ŚWIĘTY FRANCISZEK

SERAFICKI

i naśladowcy Jego.

PRZEZ

Br. Honorata Kap.

LIBRARY
ST. HYACINTH COLLEGE AND SEMINARY
GRANBY, MASSACHUSETTS

ŚWIĘTY FRANCISZEK SERAFICKI.

JEGO ŻYCIE,

wielkie dzieła, duch, dary, pisma i nauki

I ICH ODBICIE W NAŚLADOWCACH JEGO.

Świat mnie już nie widzi... Lecz ja żyję... w was.
Jan 14. 19.-20.

Przez

Br. Honorata Kapucyna.

Z rycinami Ad. Głębockiego i innych pierwszorzędnych zagranicznych Artystów.

TOM II.

WARSZAWA.
Druk Piotra Laskauera i Spółki.
1902.

APPROBATUR.
Plociae die 19 Augusti 1900 anno.
Vicarius Capitularis *K. Petrykowski*.
Secretarius *Ad. Pęski*.

№ 2038.

ОДОБРЕНО.
Г. Плоцкъ Августа 6|19 дня 1900 г.
Управляющій Епархіею *Кс. В. Петриковскій*.
Секретарь *Кс. Ад. Пенскій*.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 31 Мая 1922 г.

Wyjątek z listu Jego Ekscellencyi Księdza Biskupa Kossowskiego do wydawcy tego dzieła.

„Takiego dzieła nikt jeszcze o Ś. Patryarsze nie napisał. Jeśli program jego, wypisany na wstępie cały się wypełni, o czem, znając niezłomną wytrwałość i moc woli autora, nie wątpię; będzie to taki ogrom, że słusznie będzie można się zdumiewać, jak życie jednego człowieka i tak już nieustającemi pracami zapełnione, takiemu zadaniu sprostać zdołało. Czuć w tych kartach apostolską duszę autora: cześć, miłość, uwielbienie dla świętego Ojca swego, najgorętsze, najgłębsze żarliwe pragnienie szerzenia chwały jego, pociągnienia dusz do naśladowania jego i do wprowadzenia ich tem samem na drogi prawdziwego uświątobliwienia i prawdziwej w życiu i po śmierci szczęśliwości. Ta jest Boża pobudka, która go do podjęcia tego dzieła skłoniła, ta gwiazda przewodnia, za którą idzie serce i pióro jego. W tym celu nie poprzestając tylko na samem opisaniu dziejów Świętego, za każdym znaczniejszym ich rysem przerywa tok opowiadania i nagromadza całe szeregi budujących przykładów, uwag i wskazówek pobożnych, przystępnych, zawsze na gruncie czystej nauki Kościoła opartych, nauk i objaśnień teologicznych, zdań Ojców i pisarzy kościelnych, skrzętnie zebranych i o wielkiem oczytaniu jego świadczących i jakby w ramy mozaikowe każdy szczegół życia Świętego w nie oprawia; tak że całość przedstawia się nie jako żywot Ś. Franciszka, ale jako księga życia duchownego, na tle życia i cnót jego osnuta. A wszystko to podane w języku czystym i jasnym, w stylu poważnym i prostym, samąż prostotą swoją do duszy mówiącym: nie w przyłudzających ludzkiej mądrości słowach, ale w okazaniu ducha i mocy. Dla dusz pobożnych i szczerze Boga kochających z dzieła tego, jeśli ono znajdzie należne mu rozpowszechnienie, wielki może być pożytek i zbudowanie“.

Objaśnienia autora.

Zanim przystąpimy do 2-go tomu dzieła o Ś. Franciszku, uważamy za potrzebne wyjaśnić niektóre rzeczy, które pominęliśmy lub ogólnie tylko wspomnieliśmy we Wstępie do I tomu, a do czego nas usłyszane uwagi po wydaniu tego tomu skłaniają.

I. Łącząc żywot Ś. Franciszka z życiem jego naśladowców, mieliśmy główną w tem myśl—okazać, że ten Ś. Patryarcha nie jest Świętym średniowiecznym, w tem znaczeniu jakoby tylko dla onych wieków był odpowiednim wzorem, jak mu to często zarzucano; ale jest Świętym ewangelicznym, t. j. jak Ewangelia Ś. do wszystkich czasów i miejsc stosownym. I za dowód tego właśnie stawimy to, że we wszystkich wiekach Kościoła miał swoich naśladowców i ma ich dzisiaj między nami nawet. I dlatego przy każdym ustępie życia jego w I tomie i przy każdym rozdziale w tym II tomie, przytaczamy chronologicznie, o ile na razie dało nam się wynaleźć, z różnych wieków przykłady jego naśladowców w tej rzeczy.

Za niesłuszny zarzut uważamy, iż przez takie zestawienie różnych Świętych osłabia się to wrażenie, jakie wywiera życie samego Ś. Franciszka. Bo naprzód nietyle nam chodzi o wysławienie osoby Świętego, jak raczej zasad jego. Powtóre, pamiętamy, że i sam Zbawiciel powiedział, iż kto uwierzy w Niego, większe rzeczy czynić będzie, niż On czynił, a więc i w tem Święty nasz jest naśladowcą Jezusa. Potrzecie, chcieliśmy przez to przyswoić literaturze naszej żywoty wszystkich Świętych i Błogosławionych ze wszystkich zakonów Ś. Franciszka, i wielu sławnych z różnych względów jego uczniów, czyto w obcych językach opisanych, czy po kronikach się kryjących. których nikt zapewne przedrukowywać ani czytać nie będzie. I takich naśladowców, którzy wsławili się czyto życiem świątobliwem, czy wielkiemi darami natury i łaski, tak na polu życia zakonnego, czy prac apostolskich lub czynów miłosierdzia, jakoteż na polu nauki lub polityki zebraliśmy bardzo wielu. A pomimo to nie tuszymy sobie wcale, aby już wszystko zostało wyczerpnięte, dla samego braku odpowiednich materyałów. Zostawiamy dopełnienie tych braków zdolniejszym od nas.

To, że nie wszyscy z przytoczonych naśladowców Franciszka uderzają świetnością swych cnót lub czynów, również niesłusznym jest zarzutem, bo nie mieliśmy zamiaru samych tylko heroicznych i cudownych uczniów jego, więcej do podziwu niż do naśladowania pobudzających przytaczać, ale i takich, którzy się odznaczyli cnotami dostępnemi dla innych, jak np. wzgardą świata lub zaszczytów kościelnych albo świeckich, zaparciem, cierpliwością, miłością, poświęceniem albo i obserwancyą zakonną, która słusznie za rodzaj powolnego męczeństwa bywa uważana; i którzyby mogli być pobudką do naśladowania dla tych dusz, dla których głównie to dzieło służyć miało, t. j. dla dusz prostych, ale pragnących dążyć do doskonałości.

Czerpanie z bardzo rozlicznych źródeł powinno nas wytłumaczyć, jeżeli czasem spostrzega się w ciągu dzieła niejednostajność stylu, chcąc bowiem zachować większą dokładność, wypadało w wielu miejscach użyć słów autora: ztąd także i niejasność nieraz być może, bo niektóre dawniejsze źródła tak zawikłany styl mają, że trudno je nawet zupełnie przerabiać.

Być może, że się znajdzie gdzie i niedokładność w datach lub nazwiskach, bo tak wielka jest nieraz różnica opisów tych samych szczegółów w różnych źródłach, że niewiadomo czego się trzymać należy.

Rozmaitość źródeł jest także powodem, że niejeden szczegół życia któregoś Świętego powtarza się czasem, gdyż znalazłszy tę samą rzecz opowiedzianą obszerniej w innem miejscu, chcieliśmy ją zużytkować na większą chwałę Świętego. A przytem wielu Świętych odznaczało się różnemi cnotami i różnemi bohaterskiemi dziełami, z tego powodu w różnych miejscach, za przykład służą. Wreszcie ponieważ te tomy dzieła naszego nie mają koniecznego związku ze sobą i każdy osobną całość stanowić może, więc niektóre rzeczy, o których była wzmianka w jednym tomie, które uważaliśmy za potrzebne do uzupełnienia

opisywanego przedmiotu w II-im tomie, choć w krótkości przytaczamy.

II. Dodając do każdego rozdziału uwagi z teologii mistycznej, chcieliśmy to dzieło tak kosztowne uczynić pożyteczniejszem, rachując na to, że takie przeplatanie żywotów różnemi przedmiotami duchownemi, ożywi uwagę czytających, i że umysł utrudzony jednostajnością rzeczy historycznych, z przyjemnością spotka się z przedmiotami innego rodzaju i chętniej się je przeczyta, niż gdyby osobno były wydane. Zresztą w przykładach Świętych obok umieszczonych, znajduje się zastosowanie tych zasad, a tak czytając dla duchownej rozrywki ten żywot, razem czerpie się naukę zbawienną. Zebraliśmy w tych uwagach wszystko co się tyczy życia duchownego, doskonałości chrześcijańskiej i zakonnej, wszystkie cnoty ewangeliczne i zakonne, wszystkie ćwiczenia duchowne, wszystkie zasady przewodnictwa duchownego, wszystkie tajemnice mistyki, o wyższych stanach modlitwy i nadprzyrodzonych darach, jak: objawieniach, widzeniach, zachwyceniach, przepowiedniach i cudach, zgoła wszystko cokolwiek może obchodzić dusze gorliwe o postęp duchowny, a szczególniej członków zakonów Ś. Franciszka.

III. Trzecia rzecz, którą nam wyjaśnić wypada, jest różnorodność obrazów użytych do illustracyi tego dzieła, a które znaczną część w niem zajmują.

Przed kilku laty wpadły nam do rąk rysunki na tle życia Ś. Franciszka przez P. Adrjana Głębockiego wykonane, które on przez długie lata z zamiłowaniem opracowywał, studjując życie tego Świętego i na historycznych szczegółach wszystko opierając. A że były przytem wykonane w duchu religijnym, z wybitnym charakterem franciszkańskim, bardzo nam przypadły do serca, pierwszy raz bowiem urocze życie naszego Patryarchy ujrzeliśmy ujęte w obrazach. Zapragnęliśmy przeto, aby można je upowszechnić, sądząc, że dla wszystkich synów i córek Świętego Ojca, będą one równie drogie. I to nam podało nawet pierwszą myśl ułożenia w ten sposób naszego dzieła. I ręczę, że ci, dla których to dzieło było głównie pisane, podobnem sercem ocenią te rysunki, z upodobaniem poglądając na te żywe przedstawienia wypadków życia, naszego Ojca i Wodza.

Jeszcze przedtem ofiarowano nam dzieło, które Kapucyni francuzcy ułożyli na pamiątkę 700-letniej rocznicy urodzin Świętego naszego: „Ś. Franciszek za życia i po śmierci“, składając je w ofierze Ojcu Świętemu Leonowi XIII, który z okazyi tej rocznicy wezwał cały świat do czci i naśladowania Ś. Patryarchy. Starali się oni do tego dzieła zebrać wszystko, cokolwiek w ciągu tych siedmiu wieków najpiękniejszego malarstwo, rzeźba i architektura ku czci Ś. Franciszka wydała, i w kościołach mu poświęconych, lub po sławniejszych muzeach było przechowane, i bardzo umiejętnie to w tem dziele kosztownem umieścili. Przy oglądaniu jego, przyszły nam dwie myśli: Widząc w 2-ej części tego dzieła przytoczonych zaledwo kilkunastu sławniejszych naśladowców Franciszka, którzy w ciągu tylu wieków ducha jego podtrzymywali, zapragnęliśmy dokładniejszy zbiór tych naśladowców uczynić, i zebraliśmy ich w ciągu lat kilku około 2000. Druga myśl, była to chęć upowszechnienia i przyswojenia naszemu krajowi tych pamiątek po Świętym Ojcu. W tym celu udaliśmy się z pokorną prośbą do wydawców, którzy nietylko pozwolili je nam upowszechnić, ale udzielili nam łaskawie wszystkich klisz z wielkim kosztem na ten cel wybitych. A są tam utwory najznakomitszych malarzy: Rubensa, Rembrandta, Rafaela, Murilla, Fra Angelica, Tycjana, Correggio, Kornelego, Barroci'a, Annibala, Carnache, a szczególniej owych prawdziwie franciszkańskich malarzy: Giotta i Giottina, także obrazy z Galeryj Drezdeńskiej, Florenckiej, Luwru i t. p. Są tam widoki i mozajki ze znakomitych kościołów i klasztorów franciszkańskich; są różne pamiątkowe rzeczy, jak ambony, drzwi, pieczątki z różnych wieków i takich obrazów jest około stu. A zatem tak znawcy sztuki jak i miłośnicy Ś. Franciszka, znaleźć mogą w tem dziele wszystko, co ku czci tego wielkiego Świętego geniusz ludzki i miłość gorąca wydała. Dla odróżnienia tych rycin od obrazów P. Głębockiego pod każdą wymieniamy jakiego mistrza jest dziełem i zkąd jest wzięta. Należy przeto i w sądzeniu o nich odróżnić je, i nie porównywać z nowoczesnemi, ale osądzać według zdania znawców. Dlatego dziwnemi się wydały zarzuty przeciw tym obrazom robione, jako oczywiście brak znajomości i smaku artystycznego pokazujące. Gdy przyjdzie kolej w tym drugim tomie do opisywania wpływu Ś. Franciszka na sztukę, wtedy przytoczymy zdania o tych obrazach nie swoje, bo cóżby w takim przedmiocie znaczyły, ale pierwszorzędnych znawców sztuki we wspomnionem dziele umieszczone, które będą odpowiedzią na te zarzuty.

Znaczną część tych illustracyj stanowią portrety większych lub mniejszych rozmiarów znakomitych synów Ś. Franciszka, czyto słynących ze świątobliwości, jak Ś. Franciszka (Murilla), Ś. Bernardyna Seneńskiego, Ś. Jakóba z Marchii, Ś. Piotra z Alkantary i t. p., czyto na polu nauk i umiejętności, jak Aleksandra z Hales, Duns Scota, Bakona i t. p., czyto w polityce, jak Ś. Jana Kapistrana, Ximenesa, Józefa du Tremblay i t. p., czy na polu dobroczynności, jak Ś. Ludwika Andegaweńskiego, Bł. Bernardyna z Feltry. I pierwszych uczniów Ś. Franciszka, i całe zastępy z różnych gałęzi zakonu franciszkańskiego, tak Obserwantów, jak Reformatów, Kapucynów, Klarysek, Annuncjatek, Tercjarzy. I wogóle wszystkie znakomitości, jakie w trzech zakonach Ś. Franciszka

były, są w miniaturze przedstawione w różnych winietach, na początku rozdziałów umieszczonych.

Tak więc nietylko w opisach, ale i w obrazach przedstawiają się w tem dziele wspaniale wszyscy znakomitsi naśladowcy Ś. Franciszka.

Zważając to wszystko, zdaje nam się, że chociaż z bardzo małym talentem i nieodpowiednim do wielkości przedmiotu, dokonaliśmy jednakże przez to dzieło dwóch rzeczy:

1-o wystawiliśmy Ś. Franciszkowi taki pomnik, jakiego on *nigdy* i *nigdzie* jeszcze, o ile nam wiadomo nie miał, bośmy zebrali nietylko szczegóły jego życia i wszystkie jego prace, ale i życie wszystkich jego naśladowców, którzy się przez siedm wieków na różnych polach wsławili, i wszystkie pamiątki po nim pozostałe, t. j. co tylko sztuki piękne na uczczenie jego wydały.

Podrugie wydaliśmy jakby encyklopedję franciszkańską, zbierając to wszystko co może obchodzić i żywo zająć każdego członka jego zakonów, w której zwyczajny czytelnik znajdzie wszystko, czego w innych książkach musiałby szukać i to, czegoby gdzieindziej nie każdy znalazł, boć wiele rzeczy z przytoczonych tutaj w języku naszym wcale się nie znajduje.

Te uwagi uważaliśmy za potrzebne jużto dla usprawiedliwienia tej śmiałości, żeśmy się na takie dzieło porwali, jużto dla objaśnienia czytelnikowi o znaczeniu przywiedzionych tu przykładów z życia naśladowców Ś. Franciszka, i o pochodzeniu i wartości rycin różnego rodzaju, jużto dla wytłumaczenia się z różnych niedostatków tego dzieła.

Byłby może słuszny zarzut jeszcze z powodu drogości jego, gdyby tu chodziło o jakikolwiek z niego zysk. Ale komu wiadome są koszta wydawnictwa z illustracjami, ten łatwo zrozumie, że ta cena zaledwie wydatki pokryć może. Bo chociaż to dzieło nad wszelkie spodziewanie już w większej części się rozeszło, jednak zebrany ztąd fundusz zaledwie na pokrycie kosztu zeszytów wydanych i na parę nowych wystarczy — resztę Opatrzności Bożej zostawić musimy. Jeżeli francuzkie dzieło o Ś. Franciszku, które nie jest nawet dziesiątą cząstką naszego, kosztuje 25 rubli: czy można się dziwić, że to nasze, które nietylko obszernością, ale i wielkością illustracyj tak znacznie je przewyższa, i gdy u nas o wszystkie takie rzeczy trudniej zwykle bywa, jednak tej ceny nie dojdzie.

WSTĘP.

Miłości! „orla twych lotów potęga i jako piorun twe ramię“. Miłość to źródło wszystkiego co wielkie i wzniosłe, to pierwiastek wszystkich poświęceń i bohaterskich czynów, to owa dźwignia, którą z posad ruszyć można byłoby świat cały. Ona bezczynną nigdy być nie może; ona raz owładnąwszy duszę, przyciska, przynagla ją do wielkich czynów; ona wytchnąć nie daje; ona pcha zawsze naprzód; ona porywa, zagrzewa, nic jej powstrzymać nie zdoła i nic przytłumić; ona jak pożar ogarnąć chce wszystko, a wszystko cokolwiek czyni, wydaje jej się małem.

„Tak Bóg miłował świat“. Miłość to przedewszystkiem znagliła Boga, by uczynił to niebo wspaniałe, i gwiazdy, i słońce, i ziemię i wszystko co jest na niej. Miłość zmusiła Go niejako, by zstąpił z nieba, by umarł na krzyżu zatopiony w bezgranicznem morzu boleści; miłość Go umęczyła, miłość złożyła Go jako ofiarę za grzechy nasze. Miłość, którą do „końca swoich umiłował“, skłoniła Go, iż pozostał z nami aż do skończenia świata pod osłoną eucharystyczną; miłość sprowadza go w każdej chwili dnia i nocy na ołtarze nasze i do serc wiernych w Komunii Ś. Miłość Go pobudza, że bez względu na niewdzięczność naszą, On nas wciąż nowemi obsypuje dary i nowe świadczy łaski, goni nas, i puka do serc naszych niezrażony, że Mu otworzyć nie chcemy. I niebo nam obiecuje, i Siebie samego dać pragnie; owszem, gdyby była potrzeba, dla każdego na nowo zstąpiłby z Nieba, i na nowo śmierć poniósł krzyżową, i do końca wieków na krzyżu przebyćby gotów w mękach konania.

Więc też cóż dziwnego, że miłość, której pożarem płonęła dusza Franciszka, do tak wielkich przywiodła go rzeczy. I cóż dziwnego, że Franciszek tak pokorny, tak ze wszystkich ludzkich ogołocony środków, tak wiele jednak na świecie uczynił, i zaprawdę zmienić potrafił postać świata? Wiek XIII możnaby z całą prawdą nazwać wiekiem Franciszka z Assyża; tak znaczny na wszystkich polach czuć wpływ tej wielkiej postaci, do tego stopnia na wszystkiem położył on znamię wielkiego ducha swego, tak wielką sprawił we wszystkich kierunkach odmianę, iż słusznie tę epokę nazwać można „Odrodzeniem świata“.

Syn kupca bez wyższego wykształcenia, ubogi, bosy, sukmaną nędzną odziany, miłością swoją poruszył ziemię, i stworzył dzieła, które ducha jego uwieczniły niejako w ludzkości, i na wieki wpływ swój wywierać będą. Z epoki najsmutniejszej w dziejach Kościoła, uczynił czasy najświetniejsze i najwspanialsze; wzbudził rozkwit ducha chrześciańskiego, tchnął ducha poświęcenia i ofiary po świecie całym, porwał tysiące za sobą na drogę krzyża, do pracy dla Boga, roztrącił i pokruszył bałwany, którym świat się kłaniał, podparł walący się Kościół, niezliczone mężnych wyznawców zastępy rzucił w pogańskie kraje — na opowiadanie Chrystusa.

Dzisiaj także wielkich czynów potrzeba, owszem więcej niż kiedykolwiek, bo smutniejsze jeszcze nastały dla Kościoła czasy, cięższe on jeszcze przechodzi koleje i walki. Szatan miota się na Kościół Boży z podwójną wściekłością, wierni opuszczają go tłumnie i przechodzą w szeregi jego wrogów, na skałę Piotrową uderzyły fale niebywałe dotąd jeszcze nigdy; dusze giną, zło tryumfuje, szatan już cześć odbiera i zwycięztwo swoje ogłasza. Jeśli kiedy, to teraz bohaterskich wysiłków potrzeba — ofiar, poświęceń bez granic — wielkich i wspaniałych czynów.

Mówią nieraz, że dosyć zwyczajne tylko wiernie spełniać obowiązki; — nie, tego zamało, miłość tem zadowolnić się nie może, i nie powinna. Bóg nas ukochał i wielkie uczynił rzeczy, Święci kochali i wzniosłe zostawili dzieła, i bohaterskie pełnili cnoty: i każdy kto kocha, niech ma wielkie pragnienia i wielkie dążenia. A jeśli brak mu sposobności wzniosłego coś dla Boga uczynić, niech chociaż wszystkie obowiązki swoje, sprawy i czyny w sposób wielki spełnia, z wielką intencją, z wielkiem pragnieniem, by jaknajwiększą Bogu przynieść chwałę, a dla ludzkości najobfitsze łaski i błogosławieństwa. Przykład Ś. Franciszka i w tem nas zagrzeje i podtrzyma—idźmy w ślady tego bohatera Chrystusowego do wielkich walk i zwycięztw!

*

* *

W tym tomie rozbieramy po szczególe to, co uczynił Święty Franciszek dla spełnienia zleconej sobie przez Chrystusa naprawy domu Bożego, a mamy dwa cele w tej pracy. Jeden wysławić tego Świętego Patryarchę i udowodnić to, co powiedział Jego Świątobliwość Leon XIII, że on jest jedynym Reformatorem Kościoła po wszystkie czasy, że dość tylko instytucje jego odnowić i właściwym duchem ożywić, aby przez to dopełnić naprawy zasad i obyczajów w jakimkolwiekbądź stanie zepsucia i upadku. Drugi, aby według słabości naszej naśladować tego wielkiego, a tak pokornego męża, i w tymże duchu pokory przykładać się w swoim zakresie, do wielkiego dzieła odrodzenia świata.

Szczególniej zaś tyczy się to synów i córek Franciszka Świętego. Słusznie bowiem wnosić można, że to zadanie, które jemu było zlecone, cięży na całem jego duchownem potomstwie, bo jak za życia spełniał je przez swoich synów, i jak to czynił przez wszystkie wieki następne, jak się niżej pokaże, tak i teraz przez nich spełniać je może. A potrzoba tego nagląca bardziej, niż kiedykolwiek dziś się okazuje, jak wspomnieliśmy: bo chociaż zawsze w Domu Bożym jest coś do naprawy, i dlatego zawsze bez przestanku potomkowie duchowni Franciszka mają coś do roboty, i jak mogą tak to spełniają—,jednakże bywają wyłomy większej miary, przy których potrzeba gruntowniejszej naprawy i większych usiłowań, a takie są one właśnie w czasach dzisiejszych. Dlatego oprócz wspomnień naśladowców jego z różnych wieków, przy każdym rozdziale podajemy myśli, jakie się nasuwają po jego przeczytaniu, wskazując sposoby jak można i trzeba naśladować Franciszka Świętego w pracy nad odrodzeniem świata.

ODRODZENIE ŚWIATA

CZYLI

Wielkie dzieła Seraficiego męża Franciszka Świętego.

Oto, który za żywota swego dom podparł, a za dni swych Kościół umocnił. (Eccl. 50. 1).

Który miał pieczę o ludu swoim, i wybawił go od zatracenia. (ib. w 4).

Jako tęcza jaśniejąca się pięknie między jasnemi obłokami, jako ogień błyskający się, tak on świecił w Kościele Bożym. (Eccl. 50. 8).

Był on jako cyprys podnoszący się wysoko, a w koło niego zgromadzenie braci. (ib. 8. 13).

Znaleziony jest doskonałym i sprawiedliwym, a czasu rozgniewania stał się pojednaniem (ib. 44. 17).

Byłeś przewodnikiem, Panie, w drodze przed nim, wsadziłeś korzenie jego i napełnił ziemię. (Brev. Cap. ex. Ps. 79. 1)

Rozpuścił latorośle swe aż do morza, a gałązki swe aż do rzeki. (Brev. Cap. ex. Psalm 7. 9. 12).

Posłał mnie Bóg, abym leczył skruszone sercem i opowiadał dzień ubłagania. (Isa. 61. 1).

Postawił mnie jako strzałę wyborną. (Isa. 49. 2).

Mnie najmniejszemu ze wszystkich Świętych dana jest łaska ta, abym przepowiadał niedościgłe bogactwa Chrystusowe. (Ephes. 3. 8).

Wyznawam tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś zakrył te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim. (Matth. 11. 25).

W surowości żywota chodźmy, bo jeśliśmy się wszczepionymi stali podobieństwu śmierci Chrystusa, społem i w zmartwychwstaniu będziemy. (Rom. 6. 4. 5).

ROZDZIAŁ WSTĘPNY.

O wpływie Świętego Franciszka na jego wiek wogóle.

Chcąc ocenić wpływ Ś. Franciszka, trzeba pamiętać, że wieki, w których on żył, obok wielkiego zepsucia były jeszcze wiekami panującej wiary i tak wielkiego na całe społeczeństwo jej wpływu, jak tego w żadnej innej epoce historji nie napotykamy; czego zresztą nikt nie zaprzecza, gdyż i najzawziętsi nieprzyjaciele średniowiecznych czasów tę ich właściwość przyznają, chociaż jej nie oceniają.

Dziś wiara, religia i wszelkie do niej ściągające się kwestje, obok zajęcia się powszechnego tak nazwanemi *ideami* naszego wieku zupełnie podrzędne zajmują miejsce. Zasady bowiem dzisiejszego świata, jeśli nie wprost są przeciwne zasadom wiary, to co najmniej zupełnie są obce dziedzinie duchownej. Obok powszechnego a silniejszego bez porównania, niż kiedykolwiek prądu ku najgrubszemu materjalizmowi i, powiedzmy bez ogródki, wśród powszechnego coraz wyraźniejszego spoganienia wyobrażeń, obyczajów i całej cywilizacji, jakież mogą mieć znaczenie kwestje duchowe. Albo się niemi ogół wcale nie zajmuje, albo od czasu do czasu mimochodem o nie zawadziwszy, dowodzi tylko swojej obojętności religijnej, grubej nieświadomości elementarnych jej zasad, i najopłakańszego pod tym względem usposobienia.

W wieku Franciszka wprost przeciwnie się działo. Wiara, religia i wszystko co z nią miało jakikolwiek związek były to główne kwestje onych czasów. Wynosiły się one, panowały nad wszystkiemi innemi, któreby dziś nazwano najżywotniejszemi sprawami dziennego porządku, były kwestjami najpopularniejszemi. I to miało miejsce nietylko w rzeczach, tyczących się dogmatów, zasad fundamentalnych katolicyzmu, albo samej teorji i szkolnych rozumowań, ale i w kwestjach życia wewnętrznego; katolicyzm bowiem w całej swojej pełni wtedy przyjęty i wyznawany nietylko społeczne sprawy urządzał, nietylko wszelkie prywatnego życia stosunki ludzi między sobą ożywiał, ale sięgał i panował wówczas przedewszystkiem w tajnikach życia duchownego, to jest w pracy nad udoskonaleniem się moralnem, osobistem każdego; ztąd kwestje ascetyzmu, mistycyzmu katolickiego, w wiekach tych były to kwestje zajmujące. Owszem, jako obchodzące bez wyjątku cały ogół wiernych dzieci Kościoła, jako odnoszące się do ludzi wszelkiego stanu, położenia i ukształcenia, więcej jeszcze osób zajmowały, niż zagadnienia wysokiej wiedzy teologicznej. Dlatego przedstawiciele tych kwestyj, ich właściwi mistrzowie i w tym zawodzie przewodnicy, ci, którzy nietylko głosili i znali lepiej te zasady, lecz je i doskonalej i wyraźniej w szczególniejszy sposób spełniali, ci, których jako takich właśnie Kościół miał wynieść na ołtarze i nakazać im oddawanie czci publicznej, —słowem Święci, należeli do najwięcej znanych bohaterów tych czasów. Około nich wszystko się kupiło, do nich się zwracało zajęcie i ciekawość publiczna, opinja, cześć i uwielbienie powszechne, podziw, współzawodnictwo, chęć naśladowania. Wszystko zgoła co popularność największą w jakich czasach stanowi, wszystko to w owych czasach było udziałem tych tylko, którzy wierniej, dobitniej, świetniej i doskonalej od pospolitego trybu życia, odwzorowując na sobie doskonałość ewangeliczną, zupełnie wyjątkowo jaśnieli tego rodzaju cnotami.

Wówczas założenie nowego zakonu było dla wszystkich wielkim wypadkiem, nierównie ważniejszym, niż założenie nowego Królestwa, albo ogłoszenie jakiego mądrego prawodawstwa cywilnego.

Taki tedy pogląd na wiek Ś. Franciszka, takie prawdziwe bezstronne zapatrywanie się na te czasy,

wytłumaczyć nam może wpływ nadzwyczajny, jaki on na nie wywarł. To da nam, dzieciom XX wieku, czytającym jego żywot, zrozumieć, jakim sposobem i dlaczego stał się on główną osią tego wielkiego ruchu, tej wielkiej reformy religijnej, obyczajowej i społecznej w średnich wiekach — i to właśnie w chwili, kiedy już w świecie zanosiło się oczywiście na to, co nastąpiło za czasów Lutra i Kalwina, a co Bóg na trzy przeszło wieki powstrzymał przez zesłanie Ś. Franciszka [1]).

[1]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr., t. I, s. VII.

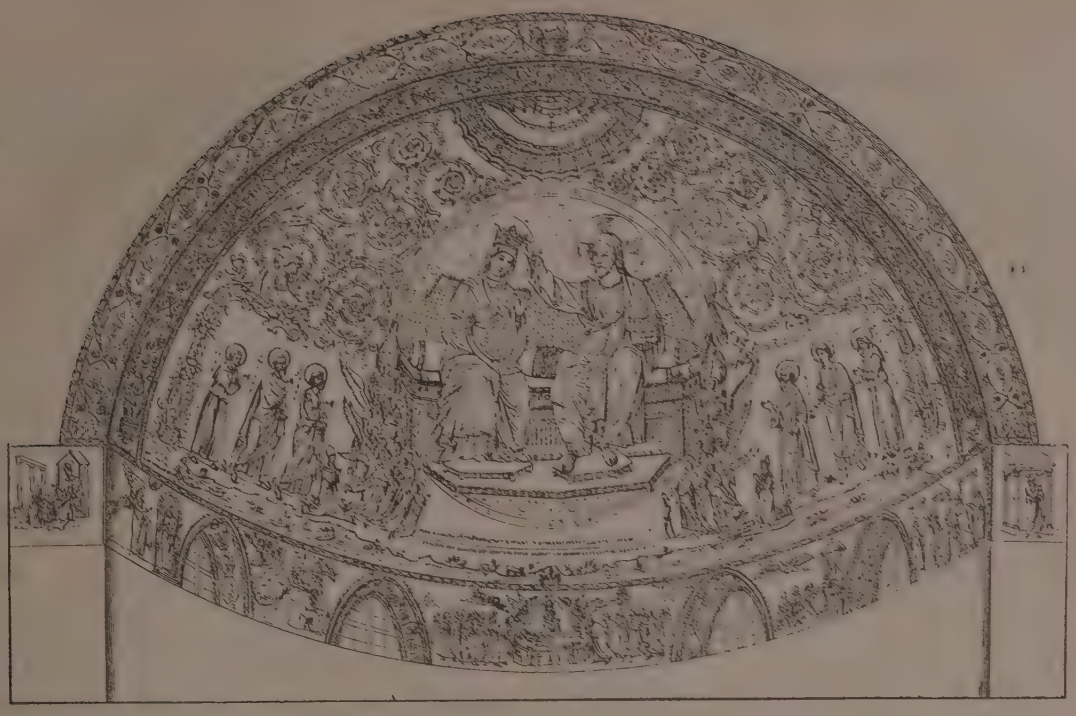

Mozajka w kościele N. M. P. Większej w Rzymie, gdzie obok ŚŚ. Piotra i Pawła umieszczony jest Ś. Franciszek, a z drugiej strony Ś. Antoni Pad.

ROZDZIAŁ I.

Naprawa i ozdoba kościołów.

Zacznijmy od tego pokornego dzieła, od którego nasz Święty rozpoczął wzniosłe swoje posłannictwo.

Jak zrozumiał rozkaz naprawy Domu Bożego.

Gdy Pan Jezus kazał Świętemu Franciszkowi naprawiać dom Swój, ten, tłumacząc sobie dosłownie rozkaz odebrany, zamyślał o naprawie materjalnej ubogiego kościoła, w którym się znajdował, był on bowiem blizki ruiny. Zajęty tym zamiarem, wyszedłszy ztamtąd, spotkał księdza imieniem Piotra, który tym kościołkiem zarządzał, a pragnąc bardzo uświęcić pamiątkę doznanego tam cudu, poprosił go, aby przed krzyżem, z którego usłyszał głos cudowny, dniem i nocą paliła się lampa i fundusz na ten cel zaofiarował [1]). Nie chciał też ani chwili zwlekać z zamiarem odbudowania kościoła Ś. Damjana. Nie łatwe to jednak było przedsięwzięcie, gdyż jak się obrachował ze swemi zasobami, okazało się, iż tak je hojnie na ubogich rozszafował, że po oddaniu znacznej ilości pieniędzy na utrzymanie lampy, o której nadmieniliśmy, już mu prawie nic zgoła nie pozostawało.

Nie zakłopotało to go jednak wcale. Szło tu o chwałę Bożą, o dom Boży, szło szczególnie o dopełnienie tego, co mniemał, że mu wyraźnie przez samego Boga zleconem było. Postanowił przeto spieniężyć tę znaczną bardzo część towarów, które od niejakiego już czasu z woli ojca na swój własny zysk lub stratę sprzedawał.

W tym tedy celu zebrał najkosztowniejsze sukna, jakie się w jego składzie podówczas znajdowały, i udał się z niemi do Fulginu, miasta niedaleko położonego, gdzie łatwiej i prędzej niż w Assyżu mógł większej ceny towar spieniężyć. Przybywszy tam, uczynił to niezwłocznie. Chcąc zaś wszystkiego co wtedy posiadał pozbyć się coprędzej, sprzedawszy sukna, spieniężył i konia, na którym przywiózł towary, a sam pieszo wrócił, udając się prosto do kościoła Świętego Damjana [1]).

[1] Tamże s. 49.

[1]) Tamże, s. 50.

Pierwsze przeciwności.

Zastał tam właśnie i księdza, z którym się był już pierwej zapoznał. Oznajmił mu, że przynosi znaczną ilość pieniędzy, którą w części na naprawę kościoła, a w części na ubogich tejże okolicy przeznacza. W końcu upadłszy mu do nóg, prosił go pokornie, aby prócz tego dozwolił mu przez czas pewien pozostać przy sobie, żeby w tym odosobnionym kościołku, mógł się oddawać modlitwie, i własnemi rękoma przyczynić się do jego odbudowania.

Na pobyt jego chętnie zgodził się kapłan, wielce zbudowany i hojnością i pokorą młodzieńca, którego niedawno widywał jak przewodniczył w gronie najświetniejszej młodzieży assyzkiej. Lecz, wiedząc jak ojciec jego był przeciwny postępowaniu Franciszka, odkąd ten począł stronić od świata, i znając jak przedewszystkiem wydatki, czynione przez niego na jałmużny i ozdoby kościołów, obudzały chciwość Bernardoniego, pieniędzy ofiarowanych nie przyjął, obawiając się i dla niego, i dla siebie wielkich ztąd przykrości. Franciszek jednak od swojego zamysłu odstąpić nie chciał; a widząc, iż pomimo usilnych nalegań ksiądz przy swojem obstawał, za nic sobie mając te pieniądze wrzucił je w otwór okna kościelnego. Nie chciał bowiem już mieć przy sobie tego, co raz na dom Boży przeznaczył, i pragnął od tejże chwili pozbyć się ciężaru wszelkich posiadłości ziemskich, do których już wistocie odtąd nigdy nie wrócił [1]).

Przeciwności ze strony ojca.

Uszczęśliwiony Franciszek ze spełnienia woli Bożej w sposób, jaki zdawało mu się podówczas, że ją spełnić powinien, dnie całe spędzał przy kościołku Ś. Damjana, w części na modlitwie, a w części na pracy około jego oczyszczania, zapomniawszy już nietylko o świecie, lecz i o rodzinie własnej.

Niedługo wszakże dano mu było cieszyć się tą samotnością, tak dla niego pożądaną, i zatrudnieniem nad wszelkie inne milszem jego sercu.

Ojciec Franciszka, który, podczas gdy to wszystko zaszło, był w podróży, wróciwszy z niej, nieobojętnie przyjął wiadomość, co się z synem jego dzieje. Przedewszystkiem zaś chciwością pobudzony, darować mu nie mógł sprzedania za pół-darmo wielkiego składu najkosztowniejszego sukna, i użycia otrzymanych za to pieniędzy na odbudowanie ubogiego, zaniedbanego i za miastem leżącego kościołka. Postanowił tedy ująć go przemocą, i postąpić sobie z nim tak, jak mu gniew niepohamowany doradzał [2]). A chociaż Pan Bóg cudownie ukrył tym razem Franciszka przed jego okiem, to jednakże później schwytany gwałtownie, został przez niego okrutnie zbity i uwięziony, jak to wyżej obszernie mówiliśmy. Wszystko to radosnem sercem znosił Franciszek w tem przekonaniu, że spełniając wolę Bożą tak wyraźnie sobie objawioną, nie należało mu oglądać się na gniew ojca, a wszystkie trudności w tej pracy spotykane, za doświadczenie Boże uważać i z weselem przyjmować powinien. Gdy przeto w nieobecności ojca matka uwolniła go z więzienia, pospieszył zaraz do swego ukochanego kościoła, i zabierał się wraz z księdzem Piotrem do dalszej około niego naprawy, kiedy znowu stanął mu w tem na przeszkodzie Bernardoni. Wróciwszy z podróży, a nie zastawszy w zamknięciu uwięzionego przez siebie syna, wpadł on w gniew wielki i żonę zelżywemi okrył obelgami. Skoro zaś powiedziano mu, że Franciszek przy kościołku Ś. Damjana przebywa, pobiegł tam z zamiarem albo powtórnego ujęcia go i zamknięcia, albo też postarania się o wydalenie go z kraju.

Franciszek teraz już się przed nim nie krył. Wiedział dobrze, że go Pan Bóg powołuje do wyłącznej Swojej służby, czemu ojciec bezbożnie się sprzeciwia. Wyszedł więc do niego, i w słowach bardzo pokornych, ale silnie i stanowczo oznajmił, że go nic od powyższego zamiaru służenia Panu Bogu w sposób sobie wskazany, odwieść nie potrafi. W końcu przydał, że byle od tego nie odstąpić, gotów jest i więzienie najdłuższe przenieść i najsroższe obejście się, gdyż uważa, że to wszystko dla Chrystusa cierpieć będzie [1]).

Żebrze jałmużny na tę budowę.

Wydziedziczony wtedy przed Biskupem przez chciwego ojca, usunął się na czas jakiś od ludzi, ale ciągle stawał mu na myśli obowiązek, jaki zdawało mu się, że ma włożony na siebie przez Boga. Nie zważając więc na to, coby go jeszcze spotkać mogło, wrócił do miasta i znowu zajął się najczynniej odbudowaniem kościołka.

Nie mając już żadnych na to środków, postanowił żebrać pomocy u innych. Przebiegał więc ulice Assyża, prosząc o jałmużnę w tym celu, a gdy znalazł gdzie liczniej zgromadzonych mieszkańców, którzy wiedzieli już w jakim zamiarze zbierał tę składkę, wołał z prostotą głośno: „Kto mi da jeden kamień, dostanie jednę nagrodę; a kto mi da dwa, otrzyma ich dwie; a kto da trzy, dostanie potrójną“. Słysząc te jego wzywania, jedni szydzili z niego; drudzy jednakże, którzy już podziwiali i wielbili jego nowy sposób życia, i poznawali, iż było to w nim działaniem ducha Bożego, nie odmawiali mu wsparcia,

[1]) Tamże. [2]) Tamże s. 51.

[1]) Żyw. Ś. Fr. t. I, s. 58.

a niektórzy z uboższych rzemieślników i wieśniaków osobistą pracą przychodzili mu w pomoc. Szła więc około kościoła robota, a w niej najczynniejszym i niezmordowanym był sam Franciszek. Codziennie sam dźwigał najcięższe do budynku potrzebne przedmioty, woził taczkami piasek i kamienie, nosił drzewo i wapno. Pomimo zaś wycieńczonego i ciągłym postem, i różnemi umartwieniami ciała, wszystkich w pracowitości i sile przewyższał. A gdy wieczorem inni rozchodzili się do domów na spoczynek, Franciszek za podjęte ich dla miłości Bożej trudy serdecznie im dziękował, sam zaś udawał się wewnątrz kościołka, i tam większą część nocy na modlitwie i rozmowie z Bogiem spędzał [1]).

Przewiduje, że ten kościół zakonnice obejmą.

Pracował z taką ochotną i radosną skrzętnością, z jaką ptak buduje na puszczy gniazdo dla piskląt swoich. Bóg bowiem objawił mu był przez natchnienie wewnętrzne, że świątynia ta będzie schronieniem i miejscem modlitwy dla dusz świętych, które w niedalekiej przyszłości do służby swojej powoła. Objawienie to zdwoiło jego zapał. Całemi dniami, mówią życiopisarze, stał na wznoszących się murach jako prosty robotnik; ale zarazem także jako mąż od Boga natchniony wołał na przechodzących i na lud okoliczny: „Pójdźcie wszyscy, pomagajcie mi w tej robocie, bo będzie tu wkrótce klasztor dziewic pobożnych, których życie święte wsławi Ojca Niebieskiego po wszystkim Kościele!“ [2]) Mówią niektórzy, że pobożność wysusza serce człowieka, a z tych kamieni, użytych do budowy kościoła Ś. Damjana, nie było może ani jednego, któryby nie był uświęcony aktem gorącej i serdecznej miłości. W niespełna pięćdziesiąt lat później Ś. Klara, kończąc święty żywot swój w tem gniazdku, z taką miłością dla niej przygotowanem, gdzie dusza jej znalazła schronienie i uświęcenie: rozweselała sobie swą ostatnią godzinę wspomnieniem historyi tej budowy, i aby pamiątka o tem nie zaginęła, zapisała to w swym testamencie duchownym: „Nigdy tego nie wypuszczajcie z pamięci, tak w nim zalecała siostrom swoim, co Pan raczył uczynić dla nas przez onego wielkiego sługę Swego, nie już po nawróceniu naszem, ale gdyśmy jeszcze żyły wśród marności tego świata. Sam tylko co był porzucił świat, nie miał jeszcze ani braci, ani towarzyszów, gdy już pracując nad podniesieniem ruin Ś. Damjana, pełen tego Ducha Świętego, który go niewypowiedzianemi pociechami nawiedzał, i sam go do rozstania się ze światem pobudził, przepowiadał to, co zaczęło się spełniać w oczach naszych. Stojąc na murach dawnego kościoła, wzywał do siebie ubogi lud okoliczny i głośno mówił im: „Pójdźcie i pomóżcie mi, bo niezadługo będą tu mieszkały dusze, które sławą pobożności i świętego życia swego, będą chwaliły Ojca Niebieskiego“. Bodajbyśmy umiały po wszystkie czasy godnie sławić tę Bożą dobroć niezmierną, co w nieskończonej miłości swojej, raczyła tak zawczasu przepowiadać przyszłe z miłosierdzia Boskiego wybranie nasze [1])“.

Z jakim zapałem naprawy tej dokonał.

Pod takim kierunkiem budowa szybko postępowała. W miarę jak z dawnych ruin wznosił się kościołek nowy, Franciszek z coraz większą miłością do niego się przywiązywał. I słusznie; wszak tyle ofiar dla niego poniósł. Stanowisko swoje na świecie, miejsce swoje przy ognisku rodzinnem, miłość powszechną, jaką był otoczony, wszystko to po Bogu najdroższe dla tego kościołka poświęcił. A z drugiej strony kościołek ten dał mu więcej może, niż się po nim spodziewał. Służąc jemu dowiedział się, co to znaczy wierne spełnianie posłannictwa otrzymanego z nieba; zakosztował wysokich pociech z cierpienia dla sprawiedliwości; wyższy i szlachetniejszy nadał użytek i kierunek życiu swemu, i wszystkim władzom i zdolnościom swoim. Kościołek ten był dla niego jakby pomnikiem błogosławieństw, jakie Bóg wylał nań w najlepszej i najszczęśliwszej dobie życia jego. Chciał też dlatego pozostawić w nim trwałe wdzięczności swojej świadectwo. Gdy pierwszy raz przed onym obrazem usłyszał głos Zbawiciela, prosił księdza miejscowego, jak mówiliśmy, o zawieszenie przed nim jednej lampy. Teraz, gdy kościołek był ukończony, jednej lampy zdawało mu się mało; chciał ich mieć kilka, aby się ustawicznie paliły we dnie i w nocy [2]).

Naprawa drugiego kościoła.

Ukończywszy odbudowanie kościołka Ś. Damjana, zajął się podobnież kościołem Ś. Piotra, znajdującym się w miejscu nieco odleglejszem od Assyża, którego mury wskutek długiego zaniedbania, zniszczeniem groziły. Wziął się do tej pracy zaraz na początku roku następnego, to jest 1207. Że mu zaś zbieranie pieniędzy potrzebnych na to bardzo łatwo przychodziło, gdyż już wszyscy wiedzieli, jaki święty czyni z nich użytek w krótkim czasie i ten drugi kościół odnowił, i we właściwe sprzęty kościelne zaopatrzył [3]).

---

[1]) Tamże s. 62. [2]) Clamabat alta voce ad habitantes et transeuntes juxta ecclesiam, dicens eis gallice: Venite et adjuvate me. Tres. Soc. p. 34.

[1]) Vita S. Clarae apud Bolland. tom II. Augusti. [2]) Młod. Ś. Fr., s. 96. [3]) Żyw. Ś. Fr. t. I, s. 66.

Trzeci kościół naprawia.

Trzecim był mały, starożytny, ubogi i zupełnie opuszczony kościołek Przenajświętszej Maryi Panny na dolinie Spoletańskiej, u samych stóp góry, na której zbudowany Assyż, położony. W nim to słyszeć się dały śpiewy anielskie w chwili, gdy Franciszek na świat przychodził. Nazywano go też kościołkiem Panny Maryi Anielskiej, z powodu, że się w nim kilkakrotnie już przedtem te duchy niebieskie ludziom objawiły, i że, jak niesie dawne podanie, matka Franciszka, długo nie mając dzieci, w tym kościołku go sobie u Matki Bożej gorącemi modlitwami wymodliła. Następnie w nim to miał Franciszek dowiedzieć się ostatecznie ze słów Ewangelii Świętej, jaki ma prowadzić rodzaj życia. Przy nim miał założyć pierwszy klasztor swojej reguły. W tym kościołku miał otrzymywać od Boga najwyższe dary i często z Aniołami rozmawiać. W nim miał uzyskać od Pana Jezusa, za pośrednictwem Maryi, dla świata całego nadzwyczajną łaskę, przez otrzymanie odpustu zwanego *Porcjunkulą*, i nakoniec z celki tuż przy nim będącej, opuszczając tę ziemię, pójść prosto do nieba.

Widząc, jak mu się powiodło odbudowanie dwóch już zaniedbanych i prawie rozwalających się przybytków Pańskich, serdecznie zapragnął i ten kościołek swojej najdroższej Matki Niebieskiej odbudować.

Naprawy tego kościołka dokonał Franciszek jeszcze łatwiej i prędzej, niż dwóch poprzedzających [1]).

Znaczenie duchowe tych prac Franciszka.

Święty Bonawentura sądzi, że w odbudowaniu przez Franciszka trzech rozwalających się kościołów, można upatrywać zapowiedź i jakby obraz i figurę trzech zakonów, które miał założyć, a któremi wsparł Kościół Chrystusowy w czasach, gdy ten od zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół srodze napastowany, szczególnego ratunku i niezwykłego wsparcia mocy Bożej potrzebował [2]).

Inne znaczenie.

Oprócz tego mistycznego znaczenia miała jeszcze ta praca Franciszka inne bardzo naturalne znaczenie. Wiadomo bowiem, że z upadkiem ducha religijnego upada pobożność, a z nią upadają i kościoły i wszystko, co chwały Bożej dotyczy, idzie w zapomnienie. Przeciwnie z podniesieniem ducha wiary i pobożności podnoszą się i kościoły i okrywają się ozdobami, tak że z samego stanu kościołów w danej miejscowości można wnosić o stanie religijnym jej mieszkańców. Więc jak zrujnowane kościoły za czasów Franciszka Świętego okazywały upadek religijny, tak też naprawa ich przez tego Świętego, słusznie za początek naprawy duchownej uważać się może.

Owoc tej pracy.

Jakoż już ta pierwsza praca Ś. Franciszka miała niemały pożytek. Takie bowiem niezwykłe i osobiste zajęcie się młodzieńca zamożnych rodziców naprawą kościoła, zwróciło uwagę wszystkich, i ocuciło z tego niedbalstwa i zaniedbania, w jakiem naówczas względem kościołów zostawano, i rozbudziło w wiernych cześć należną dla przybytków Pańskich. Tem bardziej, że Święty nie poprzestał na samej naprawie wspomnianych kościołów, ale rozciągnął swoją troskliwość o wszystkie inne rzeczy, tyczące się chwały Bożej: o aparata kościelne, naczynia święte, i o przyzwoite utrzymanie tego wszystkiego co się do służby Bożej, a szczególnie ofiary Mszy Świętej odnosiło. Począł się też wtedy tem wszystkiem gorliwie zajmować. Ubogim kościołom z otrzymanych ofiar hojnie przychodził w pomoc. Sprowadzał bogate ubiory i te rozsyłał w miejsca, gdzie wiedział, że na takowych najwięcej zbywa. A jeśli obecny Mszy Świętej, spostrzegł jakikolwiek brak w tym względzie, lub znalazł nieodpowiadające świętemu przeznaczeniu swojemu sprzęty kościelne, niezwłocznie starał się o nowe i dar z nich czynił [1]).

Późniejsza troskliwość jego o domy Boże.

W późniejszym czasie, jako nic zgoła nie posiadający i nawet ofiarowanych pieniędzy nie dotykający, na żadne wydatki w tym celu zdobywać się nie mógł; ale i wtedy czynił, co było w jego możności. Gdy więc zdarzyło się mu gdzie napotkać kościół niedość starannie utrzymany, upraszał pokornie proboszcza lub zarządzającego takim kościołem, aby mu zezwolił go oporządzić. I wtedy co mu od prac apostolskich zbywało czasu, na to poświęcał. Sam, albo i z braćmi, zamiatał kościół, oczyszczał ołtarze, sufity, obrazy, galerje, a co potrzebowało jakiej naprawy, to jak mógł i umiał sam załatwiał, do większych zaś robót upraszał rzemieślników z okolic, którzy zwykle przez wzgląd na niego, najchętniej się tego podejmowali. Toż samo robił i z ubiorami kościelnemi tak, że nieraz się zdarzało, iż pobyt Franciszka w jakiej parafji, na długo po sobie pozostawiał ślady podwójnego oczyszczenia: bo i dusz wiernych, przez pobudzenie ich do szczerej pokuty, i ich kościoła, w którym odświeżonym, odświeżonem też sercem i oczyszczonem sumieniem Boga chwalili [2]).

[1]) Tamże, s. 67. [2]) Tamże, s. 68.

[1]) Tamże s. 41. [2]) Tamże s. 183.

KOŚCIÓŁ NAJŚW. PANNY ANIELSKIEJ CZYLI PORCJUNKULA.
WIDOK ZDJĘTY Z PAGÓRKÓW ASSYŻA.

Jak się ta rzecz przechowała w zakonach Franciszka Ś.

Ta gorliwość o naprawę, czystość i ozdobę domów Bożych, która była pierwszym objawem działalności Bożej w Świętym Patryarsze, udzieliła się tradycjonalnie wszystkim zgromadzeniom jego. Weszła w ich ustawy i w ich ducha, i zauważano to zawsze, że w miarę jak które z tych zgromadzeń wierniejsze jest obserwancji swej reguły, o tyle też jest gorliwsze w przestrzeganiu czystości i ozdoby domu Bożego. Kościoły takich zgromadzeń odznaczają się zwykle ubóstwem, ale zarazem słyną i ze swego wyjątkowego ochędóstwa i ozdoby, a szczególniej ze ścisłości zachowania przykazań kościelnych, tyczących się tej rzeczy, tak co do światła, jak co do gatunku ubiorów. Wszystkie fundusze naprzód tam są na ten cel obracane, bez skąpienia na chwałę Bożą. Znać tam także tę żyjącą gorliwość w przyozdabianiu domów Bożych kwiatami i innemi ozdobami, które miłe wrażenie robią na wiernych, podnoszą ducha i usposabiają do modlitwy: dlatego też tam zwykle więcej garną się wierni na nabożeństwa, jakby odczuwali tego ducha Franciszka, przechowującego się aż dotąd w jego synach.

Obsługa najsławniejszych kościołów przez synów Ś. Franciszka.

Opatrzność Boska oddała w ręce Braci Mniejszych najsławniejsze na całym świecie kościoły, bo wzniesione na miejscach największych tajemnic zbawienia naszego, jakby dlatego, by mogli w nich gorliwość swego Patryarchy naśladować. Jeszcze za życia Ś. Franciszka, który, w miarę jak liczba jego uczniów wzrastała, po powrocie z Egiptu i zwiedzeniu z gorącem uczuciem Ziemi Świętej, wysyłał ich tam, na opowiadanie Ewangelii, z jego rozkazu osiedlili się na górze Syon, przy bazylice Grobu Pańskiego, w Betleemie i w Nazarecie. Było to za rządów łaskawego na Franciszka Sułtana Meledyna. A już w 1222 roku następny władca, okrutny Bibar, wydał pierwszy firman na rzecz braci, w którym przyznawał im wyłączne prawo do wszystkich miejsc świętych w Palestynie. Odtąd synowie Serafickiego Patryarchy zostali stróżami Ziemi Świętej, i żaden ucisk, żadne męki, prześladowania, wypędzania i ciągła niepewność życia, nie zdołały zachwiać ich męztwa, ani odstraszyć od tak niebezpiecznego stanowiska. Gdy jedni ginęli pod nożem saracenów lub koczujących plemion arabskich, przybywali drudzy, i krwią własną bronili tych drogich sercu chrześcijańskiemu pamiątek. Lecz nie były one ich własnością, wszystko zależało od kaprysu i dobrej woli rządców Egiptu, którzy się często zmieniali [1]).

[1]) Mis. franc. T. III.

Cześć oddana domkowi Najśw. Maryi Panny przez Ludwika IX (1251).

Miejsce Zwiastowania Najświętszej Marji Panie i Wcielenia Syna Bożego posiadali więc synowie Ś. Franciszka prawie od początku zakonu. Wojny krzyżowe ich tam zastały. Ś. Ludwik po wyprawie niefortunnej do Egiptu, odzyskawszy wolność, przybrał szatę pielgrzyma, zwiedził miejsca święte, udał się na górę Tabor, a następnie do Nazaret. Zaledwie ujrzał wspaniałą świątynię, obejmującą w swych murach święty domek Marji, zsiadł z konia i, padłszy na kolana, czołem uderzył o ziemię, oddając cześć Niebios Królowej i już pieszo skierował swe kroki ku świątyni, aby tam złożyć hołdy Słowu, które w tym domku zstąpiło w łono przeczyste Niepokalanej Dziewicy, wybranej przez Nie od wieków za Matkę.

Było to właśnie w przeddzień wielkiej uroczystości, kiedy anioł, z nieba od Boga posłany, zwiastował Marji cudowną tajemnicę Wcielenia, roku od spełnienia onej 1251. Pobożny monarcha przywdział na siebie ostrą włosiennicę i cały ten dzień o chlebie i wodzie spędził. Następnego zaś dnia, w samą uroczystość Zwiastowania, ubrał się w najwspanialsze królewskie szaty, wszelkich dołożył starań, aby nabożeństwo najsolenniej odprawione było, i w czasie Mszy wielkiej, w mieszkanku Bogarodzicy odprawionej, Najświętszą Komunję z wielką pobożnością ducha, z wielkiem wzruszeniem serca i zbudowaniem obecnych, wśród łkania i łez przyjął [1]). Jakże piękny wiary i pobożności tego króla dla wszystkich wieków przykład! Jak nieprzeparty dowód uszanowania i czci dla świętego mieszkanka Marji w Nazarecie!

Z Ludwikiem Ś., gwiazda odzyskania Ziemi Świętej już zaszła; władcy Europy o to więcej już się nie kusili. Ś. Ludwik był już prawie z rzędu ostatnich znakomitszych pielgrzymów, którzy mieli szczęście domek Marji oglądać w Nazaret: jest on ostatnią prawie pochodnią wśród wieków, przy której świetle mieszkanko Niepokalanej Dziewicy na Wschodzie widzimy [2]).

Utrata i nabycie miejsc świętych.

Gdy 1291 r. Nazaret wpadł w ręce mahometan, i świątynia została zburzoną, a domek Przenajświętszej Rodziny aniołowie przenieśli na brzegi Adrjatyku między Tersatz a Fiume, a potem do Loreto, musieli bracia, którzy uszli śmierci, ratować się ucieczk-

[1]) Pridie pane duntaxat et frigida jejunat, corpus cilicio castigat... Festo autem die, rem divinam solenni coerimonia regioque apparatu celebrari curat. Sub sacrificium in augustissima Deiparae cella sacrosanctam Eucharistiam sumit, magna lacrymarum vi, ingenti religione perfusus. S. Antonin. part 3 — Paul Aemil. l. 8. Jac. Victri l. 7. — Tors. cap. 1. [2]) Domek Dziewicy w Nazaret i Loreto s. 35.

ką. Lecz już w piętnaście lat potem, t. j. w 1306 r. wyrobili sobie znacznym kosztem prawo wzniesienia ołtarza na świętem miejscu.

W roku 1310 rozpoczął starania o nabycie głównych miejsc świętych w imieniu króla Sycylji brat Roger Guérin z prowincyi Akwitańskiej, zakonnik wielkich cnót i przymiotów serca, a przytem niepospolitą obdarzony roztropnością i odwagą w działaniu. On to, gdy z upadkiem Akry krzyżowcy musieli na zawsze opuścić tę ziemię, a braci tylko że tolerowano, ale zabroniono im obsługi świątyń i przyjazdu świeżych zakonników z Europy, udał się do Sułtana i tak umiejętnie tę rzecz mu przedstawił, iż otrzymał oba pozwolenia. Jednocześnie król Robert, siostrzeniec Ś. Ludwika króla Francji, a młodszy brat Ś. Ludwika Biskupa Tuluzy, należącego do zakonu serafickiego, odziedziczywszy z koroną neapolitańską prawa do Jerozolimy, zapragnął uczynić co tylko będzie w jego mocy dla dobra świętego miasta, i znajdujących się tam Braci Mniejszych. Uczucia te całem sercem podzielała druga jego żona, Sancja, córka Jakóba I księcia Majorki, której brat również przywdział na siebie habit Ś. Franciszka, pod imieniem Jakóba z Majorki. Związani oboje węzłami pokrewieństwa z tym zakonem, postanowili majątki i bogactwa rodzinne obrócić na kupno najświętszych miejsc w Jerozolimie i oddać je z pozwoleniem Stolicy Apostolskiej pod opiekę Braci. Układy toczyły się bardzo długo, bo aż do 1333 r., z powodu oporu Sułtana, który uważał, że takie ustąpienie posiadłości jest z ujmą praw Mahometa. Nakoniec akta sprzedaży zostały podpisane. Na mocy ich, miało stale dwunastu Braci Mniejszych i trzy osoby świeckie, mieszkać przy kościele Grobu Zbawicielowego, i takaż liczba na górze Syon, gdzie jest Wieczernik, i w Betleémie przy Bazylice Narodzenia. Ojciec Święty Klemens VI na prośby pobożnych Królestwa, zatwierdzi tę fundację, i udzielił z radością apostolskiego błogosławieństwa zaczynającej się urzędowo kustodji Ziemi Świętej r. 1340. Robert i Sancja zobowiązali się nadto co rok wysyłać z Neapolu okręt z zapasami dla zakonników, i ze wszystkiem co tylko było potrzebne do wspaniałego utrzymania Bazylik. Bracia zaś natychmiast zabrali się do budowy klasztorów w tych trzech miejscach [1]).

Nowa utrata i oddanie miejsc Świętych.

W r. 1355 po nowej wyprawie krzyżowej z natchnienia Urbana V podjętej, Mamelucy powróciwszy, mścili się na Braciach Mniejszych, i wypędzili ich zewsząd, mordując okrutnie. Lecz w r. 1370 synowie Ś. Franciszka odzyskali miejsca Święte. Po wypędzeniu Saracenów przez Turków w r. 1517 znowu byli ich pozbawieni, lecz w 1519 r. nazad do nich powrócili. Niezadługo potem Soliman kazał ich wypędzić z Nazaretu i innych miejsc Świętych. Za czasem otrzymali tylko pozwolenie na utrzymywanie lampki wieczystej, o której pieczę zlecili ubogiemu chrześcijaninowi, bo chociaż przebywali w Nazarecie, nie posiadali na własność miejsca świętego, ani prawa zamieszkiwania przy niem, co nastąpiło dopiero na początku XVII stulecia. Narzędziem w tej sprawie Boskiem, był świątobliwy Kustosz Palestyński, Tomasz z Nawary. Wracając roku 1620 z Mezopotamii, gdzie szczęśliwie doprowadził do uroczystego wyrzeczenia się błędów Nestorjusza i poddania się widomej Głowie katolicyzmu Patryarchę, Arcybiskupów i Biskupów chaldejskich, skierował drogę na Nazaret, a modląc się z towarzyszami na świętem miejscu, powziął myśl śmiałą, zaprawdę, odzyskania go dla swojej Kustodji. Władca ówczesny, Fakher-ed-dyn, przyjął bardzo względnie jego prośbę, nie robił żadnych zgoła trudności, zapewnił nadto pomoc i opiekę ze strony mieszkańców Nazaretu i, wbrew zwyczajowi tureckiemu, zamiast żądać sowitego wynagrodzenia, sam jeszcze dał znaczną summę na rozpoczęcie nowej świątyni [1]).

Stan świątyni Zwiastowania przy jej objęciu przez braci.

Według opisu wspomnianego O. Tomasza, ściana wschodnia tej świątyni, jaką zastali tam bracia, zwrócona była w kierunku góry Tabor, południowa do Jerozolimy, zachodnia w stronę Nazaretu, a północna wychodziła na grotę, w której odbyła się pierwsza tajemnica naszego zbawienia. Były tam dwie kolumny przez pierwszych chrześcijan wystawione, jedna na lewo od groty, gdzie stanął Archanioł Gabryel, pozdrawiając Najśw. Marję Pannę, druga wprost groty, w miejscu zajmowanem przez Matkę Bożą w chwili, gdy Słowo stało się ciałem. Za kolumną Przen. Marji znaleziono ołtarz wzniesiony dawnemi czasy, i po poświęceniu odprawiono na nim Przenajświętszą Ofiarę. Ołtarz ten przeznaczono ku czci Matki Bożej; drugi zaś, znajdujący się obok lewej kolumny, poświęcono Archaniołowi Gabryelowi. Wreszcie w głębi groty znalazł się ołtarz, słusznie przeznaczony ku czci Ś. Józefa jako małżonka Marji i przeczystego Stróża Jej dziewictwa. Świątynia, jaką wznieśli na tem miejscu Obserwanci krótko trwała. Po śmierci Fakher-ed-dyna Beduini, napadłszy na miasto, znowu zostawili ruiny [2]).

Nowy kościół w Nazarecie.

Po opuszczeniu Nazaretu przez Beduinów, Bracia Mniejsi, którzy, schroniwszy się przed pewną

[1]) Tamże.

[1]) Mis. franc. T. III. [2]) Tamże.

śmiercią, ocaleli, powrócili tutaj wkrótce i wystawili sobie maleńką kapliczkę tymczasową, wcale nieodpowiadającą ani gorącemu ich pragnieniu uczczenia spełnionej tam tajemnicy, ani świętości tego miejsca. W 1730 roku otrzymali pozwolenie na budowę kościoła, z zastrzeżeniem, iż wszelkie roboty mają być ukończone w ciągu dwóch tygodni, coby zaś wykonano po tym terminie, natychmiast zostanie zburzone. W tych warunkach trudno było myśleć o jakiej poważnej budowie; oczyszczono tylko grotę ze zwalisk, i położono fundamenta nowej kaplicy. Ogólny zarys świątyni przedstawiał trzy kondygnacje: grotę świętą, stanowiącą rodzaj podziemia, nawę środkową, opartą na ruinach w połowie wysokości i chór zakonny z wielkim ołtarzem u samej góry krypty. Podział ten zachowany został do dzisiejszych czasów [1]).

Opieka nad domkiem Przen. Marji Panny.

Zdaje się, że Opatrzność Boska powierzyła Braciom Mniejszym w szczególny sposób czuwanie nad domkiem Przenajświętszej Rodziny, bo nietylko w Ziemi Świętej oddał w ich opiekę miejsce, gdzie ten domek stał, i kościół, który tam się znajduje, ale i wszędzie, dokąd był przez Aniołów przeniesiony, im straż nad nim powierzał. Gdy bowiem domek ten w roku 1291 10 maja rękami anielskiemi został umieszczony na wzgórzu między Tersatz a Fiume (Rieka) w Dalmacji, zaraz tam Franciszkanie z Tersatz zaczęli nabożeństwa odprawiać, i gdy w trzy lata potem znikł, w wystawionym na tem miejscu kościołku aż do końca XVII wieku śpiewali hymn błagalny o jego powrót [2]). Gdy zaś ostatecznie domek ten w r. 1295 osiadł na ziemi Włoskiej w pobliżu miasta Rekanati, Klemens XIV Papież przeznaczył na penitencjarzy tego domku Franciszkanów, oświadczając, iż dlatego ten urząd im powierzył, że to Zgromadzenie wielce poważał, i że sam z jego grona pochodził. I teraz z rozporządzenia papieskiego posługą tego Domku i bazyliki obejmującej go zajmują się Bracia Mniejsi Kapucyni, którzy tam zaprowadzili bractwo powszechne Domku Loretańskiego.

Kościół Nawiedzenia Przen. Marji Panny.

Tomasz z Nowary, o którym wyżej mówiliśmy, nabył także miejscowość, gdzie się spotkała Przenajświętsza Dziewica ze Ś. Elżbietą. Był to domek letni Zacharjasza i jego małżonki, oddzielony od miasta Aïn-Karem wązką doliną. Niegdyś stał tu kościołek, w późniejszych czasach zburzony. Objąwszy zarząd tej drogiej pamiątki, Ojcowie Obserwanci chcieli bezzwłocznie przywrócić tu cześć publiczną; niestety jednak, z powodu fanatyzmu mieszkańców należało czekać aż się ludność uspokoi, i nieco do widoku zakonników przyzwyczai. Przypuszczając, że odpowiednia pora już nadeszła, Bracia Mniejsi w r. 1624 rozpoczęli budowę świątyni, lecz wskutek oporu arabów, musieli jej znów zaprzestać. Dziś stoi tam kościół Nawiedzenia Najśw. Marji Panny.

Podczas odnawiania tego kościoła w 1861 r., odkryto mieszkanko pod kaplicą położone. Pomieszczenie to nizkie i sklepione, zakończone ołtarzem, miało wygląd korytarza. Według podania starych muzułmanów, w tem to miejscu właśnie miała Przenajświętsza Panna wygłosić cudny hymn *Magnificat*: dlatego zbierali się tam na modlitwę pierwsi chrześcijanie [1]).

Kościół Ś Jana Chrzciciela.

Gdy zbliżył się czas narodzenia Ś. Jana, Elżbieta Ś. przeniosła się do miejskiego domku Zacharjasza, który znajdował się w miejscowości Aïn-Karem, znanej też pod nazwą Ś. Jana in Montana (na górach). Pierwsi chrześcijanie wybudowali tam kościół, ale w czasie napadów Chozroesa uległ on zupełnemu zniszczeniu, a pozostałe po nim miejsce pozbawione było od tego czasu nawet czci należnej, dopóki nie dostało się za staraniem O. Tomasza w posiadanie Braci Mniejszych. Obecnie znajdujący się tam kościół Ś. Jana Chrzciciela odznacza się wielką prostotą, dzieli się na trzy nawy, a na zewnątrz zakończony jest kopułą, otoczoną dokoła oknami.

Miejsce, gdzie się Jan Ś. narodził, jest całkowicie wykute w skale i nie otrzymuje z zewnątrz żadnego światła. Sześć lampek stale płonących, użyczają mu łagodnego blasku. Schodzi się do tej jaskini po siedmiu stopniach z białego marmuru, wychodzących z lewej nawy [2]).

Kaplica w domku Ś. Józefa w Betleemie.

Ponieważ Ś. Franciszek miał większe upodobanie w małych kościołkach na wzór Porcjunkuli, zwłaszcza gdy te miały jakiś związek z tajemnicami wiary: przeto nie poprzestaniemy na wyliczaniu tu większych bazylik franciszkańskich, ale i o mniejszych kaplicach pamiątkowych wspomnimy, a nawet o tych miejscach, do których Bracia z wielkim trudem obok innych chrześcijańskich wyznań, dostęp i dla katolików pozyskali. Trzymać się będziemy w ich wyliczaniu kolei wypadków, opowiedzianych w Ewangelii. Wspomnieliśmy już o miejscach, gdzie się spełniły dwie najpierwsze tajemnice: Zwiastowania i Nawiedzenia, teraz kolej na podróż do Betleemu. Według miejscowego podania Ś. Józef, idąc tam z Przen. Panną, spodziewał się zamieszkać we własnym domku,

[1]) Tamże. [2]) Enc. kość.

[1]) Mis. franc. T. III. [2]) Tamże.

ułki tam posiadał. Ruiny starożytnej kaplicy, pozostałe do dziś dnia w skalistej grocie, a także starodawny ołtarz potwierdzają to pobożne podanie. W 1874 roku Obserwanci z Ziemi Świętej nabyli ową miejscowość, lecz dopiero w 1894 otrzymali pozwolenie na zbudowanie kaplicy, którą sami obsługują [1]).

Bazylika Narodzenia Pańskiego w Betleemie.

Świątynia Betleemska była wzniesiona hojnością Konstantego Wielkiego i Ś. Heleny i do dziś dnia istnieje, chociaż znikły już bogate malowidła i złocenia na sklepieniu. Gdy królowa Sancja i jej małżonek Robert zakupili to miejsce, Roger otrzymał pozwolenie zamieszkania z towarzyszami w Betleemie przy żłobku Pańskim, gdzie do dziś dnia Bracia Mniejsi Obserwanci się znajdują ku wielkiej pociesze pielgrzymów, odwiedzających te miejsca święte. Są o tem wzmianki w niektórych Bullach Papiezkich, aż do Grzegorza XI, który pozwolił synom Serafickiego Patryarchy na wystawienie klasztorku i innych zabudowań przy kaplicy Ś. Mikołaja, niedaleko Betleemu, gdzie mieszkały poprzednio zakonnice, a między innemi Ś. Paula i Ś. Eustochia, do których Ś. Hieronim wiele listów i rozpraw pisywał [2]).

Jan Thomaselli, neapolitańczyk, posłany na Gwardjana do klasztoru Jerozolimskiego, uwiecznił tam swoje imię przez odnowienie dachów bazyliki Betleemskiej, stojącej na miejscu narodzenia Zbawiciela Pana. Robotą kierował biegły w sztuce budowniczy O. Baptysta Lubig, rodem niemiec. Drzewo na wiązania drogo kupione w Atissie przez księcia Burgundzkiego Filipa, z Wenecyi morzem i ziemią sprowadzono do Jerozolimy. Dawne zaś, które Konstantyn Wielki i jego matka Helena ofiarowali, kazał Gwardjan złożyć w grobach pozabijanych przez Heroda niewiniątek, w tym celu, aby służyły za relikwie z Ziemi Świętej, ale nie tak się stało. Zabrał je bowiem Sułtan egipski do Kairu na ozdobę jednego z meczetów [3]).

Grota Narodzenia.

Grota, w której się narodził Zbawiciel, jest naturalnem przykryta sklepieniem, długa na 12 metrów 30 ctm., średniej szerokości na 3 m. 15 ctm. Podłoga wyłożona jest obecnie białym marmurem, troje drzwi stanowi wejście. Światło z zewnątrz nie dochodzi, więc palą się tam 53 lampki, z których 19 należy do zakonników Ziemi Swiętej. Sam święty skrawek gruntu, na którym Słowo stawszy się Ciałem pierwszy raz na tej ziemi spoczęło, znajduje się w pośrodku ołtarza i pokryty jest płytą marmuru białego ze środkowym okrągłym otworem, przez który można widzieć niebieskawy kamień, prawdopodobnie jaspis. Otwór ten otoczony jest gwiazdą srebrną, która jest własnością Braci Mniejszych, i stanowi dzieło rąk Franciszkanów, zamieszkałych w Jerozolimie. Nosi ona napis łaciński: „Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est". (Tu z Panny Marji Jezus Chrystus się narodził) [1]). Dokoła ołtarza płonie dniem i nocą 15 lampek, z których cztery należą do łacinników, pięć do Ormian a sześć do Greków. Grecy i Ormjanie mają ponad swojemi lampkami stół, na którym odprawiają nabożeństwo. Franciszkanie pozyskali pełne prawo do tego miejsca [2]).

Miejsce żłobka.

Zstępując w dół po trzech stopniach, spotyka się zagłębienie w skale, mające półczwarta metra długości i blizko półtrzecia szerokości. Trzy kolumny marmurowe starożytne podpierają skałę. We wschodniej części zagłębienia mieścił się żłobek, w którym Przen. Marja złożyła Przenajdroższego Syna Bożego i swego, a Zbawiciela naszego. To święte miejsce pokryte jest białym marmurem i oświetlone stale pięcioma lampkami. Ściany osłania draperja, która jednakże nie zakrywa całkowicie kamienia. Do tego miejsca, również Bracia Mniejsi mają wyrobione prawo [3]).

Kościół Zwiastowania Narodzenia Pańskiego pastuszkom.

O pół mili od miejsca Narodzenia Pańskiego, u stóp wzgórza, na którem stoi miasto, ubodzy pasterze, których Bóg wybrał do pierwszej adoracji Swego Syna, byli uwiadomieni przez Anioła o przyjściu na świat Mesjasza. Ś. Helena postawiła tam kościół, przy którym zamieszkali pobożni cenobici, mianowicie Ś. Kassjan, znany zustanowienia w officium „Prymy", która włączoną została później do godzin kapłańskich. Schody o 21 stopniach prowadzą do groty pastuszków, służącej za kryptę w tym kościele. Do dziś dnia jeszcze, widać tam resztki starożytnej mozaikowej posadzki. Franciszkanie mają i do tej groty prawo [4]).

Ołtarz adoracji Trzech Królów.

Gdy Królowie Mędrcy przybyli ze Wschodu, i upadłszy na twarz przed Bogiem-Człowiekiem oddali Mu pokłon, i ofiarowali symboliczne dary: złoto, kadzidło i myrrę—dla oddania tego hołdu zeszli w zagłębienie groty, i stanęli we wschodniej jej części, wprost żłobka, poczem padli na ziemię. To miejsce należy do Braci. Znajduje się tam ołtarz, na którym odprawiają codziennie dwie Msze Św., jedną cichą, a drugą śpiewaną [5]).

[1]) Tamże. [2]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. Cz. II, ks. 7, r. 13, s. 848. [3]) Tamże. Cz. III, ks. 4, r. 13, s. 252.

[1]) Tamże. [2]) Tamże. [3]) Mis. franc. T. III. [4]) Tamże. [5]) Tamże.

Kaplica ucieczki do Egiptu.

Wiemy, iż w skutek prześladowania Heroda, Bóg za pośrednictwem anioła rozkazał Józefowi zabrać Matkę i Najświętsze Dzieciątko i uciec z Niemi do Egiptu. Otrzymując to polecenie, Ś. Patryarcha znajdował się w grocie przyległej do groty Narodzenia, i mającej z nią łączność. Obserwanci, których ona jest własnością, mają tam ołtarz pod wezwaniem „Ucieczki do Egiptu". Obraz, umieszczony w głębi, przedstawia tę tajemnicę [1]).

Ołtarz w grocie „Pokarmu".

Grota „Pokarmu" znajduje się w odległości pięciu minut drogi od klasztoru. Według pobożnego podania Przenajświętsza Rodzina, uciekając do Egiptu, zatrzymała się w niej przez chwilę, aby Marja mogła nakarmić Boskie swe Dzieciątko. Podobno parę kropel mleka spadło na kamień, na którym spoczęła, a który odtąd otrzymał własność udzielania pokarmu wszystkim matkom nie posiadającym go, i to bez względu na wyznanie i pochodzenie [2]). Do tej groty synowie Ś. Franciszka wyłączne posiadają prawo. Jeszcze w 1375 r. otrzymali upoważnienie od Ojca Świętego Grzegorza XI, że mogą wystawić kościół nad tą Grotą w Betleemie. Zamiar ten wskutek bądź odmowy ze strony władz egipskich, bądź dla braku środków, nigdy nie wszedł w wykonanie. Zakonnicy jednak mają tę grotę, utrzymują ją z wielką czcią, wybudowali w niej nawet ołtarz, na którym odprawiają Mszę św. i udzielają Komunji Ś. pielgrzymom [3]),

Kaplica „Młodzianków".

Wyrok Heroda zamordowania wszystkich dzieci od lat dwóch i niżej w okolicach Betleemu, był wypełniony z całem okrucieństwem. Zrozpaczone matki przybiegły ukryć swoje niemowlęta do trzeciej groty, znajdującej się w kierunku spadzistym ku dołowi. Znalezione jednak w tem ukryciu, musiały patrzeć na śmierć swoich dziatek, zadaną tuż przed ich oczami. Do groty tej schodzi się po pięciu stopniach. Bracia Mniejsi Obserwanci, jej właściciele, wnieśli tam ołtarz poświęcony ŚŚ. Młodziankom. W głębi znajduje się obraz, przedstawiający bolesną scenę, która się tam odbyła, a pod ołtarzem sklepione wgłębienie, dwa metry szerokie a pięć długie, w którem pochowane były szczątki ofiar niegodziwego króla. Otwierają je tylko raz do roku 28 grudnia w uroczystość ŚŚ. Młodzianków [4]).

[1]) Tamże. [2]) Tamże. [3]) Ściany groty są z kamienia białego, łatwo dającego się zetrzeć na mąkę. Z niej robią małe bułeczki wielkości gołębiego jaja i dają matkom mającym mało pokarmu z doskonałym skutkiem. [4]) Mis. Fran. Tom III.

Kościół i klasztor w miejscu zatrzymania się Przen. Rodziny w podróży do Egiptu.

Kilka miłych podań wiąże się z pobytem Świętych Wygnańców w Egipcie. Za przybyciem Króla królów wszystkie bałwany miały paść ze swych tronów i potrzaskać się na kawałki; źródło, mające, jak mówią, dotychczas cudowne własności, miało wytrysnąć nagle dla zaspokojenia potrzeb Świętych Przybyszów. Drzewo jaworowe, które dziś jeszcze pokazują około Kairu, opuściło gałęzie, aby okryć cieniem swego Stwórcę, i ofiarowało Mu schronienie w swym pniu, podczas gdy Przenajświętsza Panna zajęta pracą około gospodarstwa domowego, lub zmuszona do oddalenia się w razie koniecznej potrzeby, nie mogła trzymać Go na rękach, lub czuwać nad Jego bezpieczeństwem.

W roku 1698 Bracia Mniejsi otrzymali pozwolenie na budowę klasztoru w Starym Kairze, w miejscu gdzie według podania zatrzymała się Przenajświętsza Rodzina w ucieczce przed zemstą Heroda [1]).

Kaplica pracy Pana Jezusa i Ś. Józefa w Nazarecie.

Warsztat ciesielski Ś. Józefa oddzielony od mieszkania, znajdował się w bardzo niedalekiej odległości. W tem właśnie miejscu Pan Jezus jako Dziecię, a następnie jako Młodzieniec wzrastał i pracował, dając przykład wszelkich cnót domowych, i przygotowywał się do rozpoczęcia życia publicznego, jakie Go wkrótce czekało. Pierwsi chrześcijanie zbudowali tam dość znaczny i piękny kościół, który uległ zburzeniu w czasie licznych wojen, a podniesiony z upadku przez krzyżowców, wkrótce nanowo został zrujnowany. Dopiero w 1754 r. Bracia Mniejsi nabyli tę miejscowość i przywrócili jej cześć należną; w każdym razie nie prędzej aż w 1859 r. zdołali wystawić dzisiejszą kaplicę wielkości dawnego prezbiterjum z bocznemi częściami [2]).

Kaplica w domku Ś. Joachima i Ś. Anny.

Prawdopodobne jest, że Rodzina Święta udawała się kilkakrotnie do miasta Seforis, niegdyś jednej z pierwszych fortec Galilei, które było miejscem rodzinnem Ś. Joachima i Ś. Anny. Ponieważ pierwsi chrześcijanie przechowali w pamięci miejsce, gdzie stał domek tych świętych małżonków, w IV więc wieku Józef, gubernator Tyberjady, rozkazał wznieść na jego fundamentach wspaniałą świątynię. Ś. Antonin męczennik, zwiedzając ten kościół, oddał do czci publicznej krzesło, które służyło do użytku Najświętszej Pannie. Zburzona w 614 r. przez Chozroesa,

[1]) Tamże. [2]) Tamże.

króla perskiego, świątynia ta była odbudowana przez krzyżowców. Jednak po ich wyjeździe nienawiść saracenów, a zwłaszcza niedbalstwo mieszkańców, sprowadziła znów tę pamiątkę do stanu zupełnego zniszczenia. Kiedy za pomocą starań, ofiar i obietnic, Franciszkanie zdołali objąć owe ruiny w posiadanie, musieli je oczyścić od mnóstwa nieczystości, w pośród których żyli w niechlujstwie ludzie i zwierzęta. Obecnie wznosi się tam ładna kapliczka, ozdobiona trzema ołtarzami, zwana kościołem Ś. Anny [1]).

Kościół w Kanie Galilejskiej.

Stawszy się właścicielami miejsca, na którem pierwszy cud Zbawiciela został spełniony, synowie Ś. Franciszka chcieli zbudować na niem świątynię. Długi czas turcy i inowiercy przeszkadzali wykonaniu tego zamiaru, w końcu jednak wytrwałość zakonników odniosła zwycięztwo. Tam, gdzie w czasie godów stał stół z wieczerzą, przy którem Przen. Panna uprosiła u syna cudowne przymnożenie wina, wznosi się dzisiaj piękny i ozdobny kościół parafialny, mający z jednego boku klasztor franciszkański, a z drugiej — szkołę dla dzieci obojga płci [2]).

Kaplica urodzin Natanaela czyli Bartłomieja.

O rzut kamienia znajduje się drugie miejsce pamiątkowe, gdzie się urodził Natanael, znany więcej pod nazwą Ś. Bartłomieja apostoła, którego Pan Jezus nazwał prawdziwym i prawym Izraelitą. Kilka lat temu pokazywano jeszcze ruiny jego domu. Chrześcijanie zamienili go na kaplicę, ale ta, zbezczeszczona przez saracenów, pozostawała długi czas w zwaliskach i gruzach. W 1884 r. Bracia Mniejsi zdobyli je na własność, otoczyli najpierw murem całą przestrzeń, oczyścili od rumowisk, a następnie zbudowali znowu kaplicę, która trwa do obecnych czasów [3]).

Kościół Ś. Piotra w Tyberjadzie nad jeziorem Genezaret.

Jezioro Genezaret zdawało się być ulubionem miejscem Zbawiciela, gdyż wiele bardzo cudów tam czynił: Słowem swojem, uspokoił pewnego dnia wzburzone jego fale. Drugim razem wsiadłszy w łódź i oddaliwszy się od brzegu, nauczał z niej zebrane tłumy; w innym znów czasie, gdy wielka burza na niem szalała, chodził po powierzchni morza. Ta obszerna przestrzeń wodna, którą nazywają inaczej jeziorem Tyberjadzkiem lub morzem Galilejskiem, utworzona jest przez rzekę Jordan, która po wyjściu z łożyska przedłuża swój bieg w dalszym ciągu. Z miast otaczających jego brzegi najgłówniejszem jest Tyberjada. Tu właśnie Chrystus mianował Piotra pasterzem swoich owiec, gdy przez trzykrotne potwierdzenie swej miłości, starł hańbę trzykrotnego zaparcia. Z dawnej obszernej bazyliki, zbudowanej przez wspomnianego już Józefa, gubernatora Tyberjady, za czasów Ś. Heleny, pozostał w mieście mały tylko kościołek, ale wystarczający na potrzeby mieszkańców, gdyż liczba katolików tutejszych jest niewielka. W kaplicy tej zwraca główną uwagę: posąg Ś. Piotra, dokładna kopia rzymskiego, i wzbogacona takiemi samemi odpustami. Jest to pamiątka pierwszej pielgrzymki francuskiej; piękne są także trzy ołtarze z białego marmuru. Budowa kaplicy nie jest regularna: okna nie wypadają wprost naprzeciw siebie; jestto cecha charakterystyczna dawnej bazyliki, mającej przedstawiać łódź Ś. Piotra przechyloną, której część opiera się na lądzie, a druga już pogrąża się w morzu. Tę samą cechę nosi sklepienie i zewnętrzny wygląd kościoła, który jest własnością Braci Mniejszych. Żydzi stanowią tu poważną część ludności; jestto dla nich miasto święte, tu bowiem ich oczekiwany Messjasz ma rozpocząć swoją działalność. Mała część utrzymuje się z handlu. Przeważnie żyją niewiadomo z czego, tłumacząc się, że współwyznawcy europejscy nadsyłają im pieniądze, wzamian za modlitwy [1]).

Kaplica „Przemienienia".

Wzgórze Tabor, na którem Pan Jezus ukazał cząstkę swej niebieskiej chwały, było od niepamiętnych czasów nadzwyczaj czczone przez chrześcijan. Ś. Helena mając lat 80 wieku, odbyła pielgrzymkę do niego. Tankred zbudował na niem klasztor Zbawiciela dla Benedyktynów z (Clugny) Kluniaku. Wkrótce potem, zakonnicy ci wystawili drugi klasztor, lecz w roku 1113 wyrznęli ich saraceni. Chociaż ruiny zostały odbudowane, jednakże w 1209 roku uległy nowemu zburzeniu, a nawet trzeci raz wzniesione, takiego samego doznały losu. Wówczas pochyłość świętej góry zaludniła się pustelnikami, którzy mieszkali tam aż do najścia Bilbara. Groźny ten zdobywca, zniósł i wymiótł wszystko, a z pamiątki świętej uczynił pustynię.

Objąwszy w posiadanie to święte miejsce, synowie Serafickiego Patryarchy zbudowali na niem maleńką kapliczkę, raczej rodzaj schronienia, w którem umieścili ołtarzyk przenośny. Wkrótce mogli otoczyć posiadłości swoje murem kamiennym, wystawić kaplicę, a w 1873 r. wznieśli domek mieszkalny, oczekując lepszych czasów, w których wolno im będzie postarać się o pomnik godny zaszłego tam wypadku [2]).

---

[1]) Tamże. [2]) Tamże. [3]) Tamże.

[1]) Mis. franc. T. III. [2]) Tamże.

Świątynia w Naim.

Na miejscu, gdzie Pan Jezus, wzruszony łzami matki i wdowy wskrzesił jej syna, istnieje obecnie mały biały kościołek, należący do Franciszkanów, a wzniesiony w 1880 roku. Dawniej zbudowali oni tam oratorjum, które zostało zabrane przez mahometan i zamienione na meczet. Od tego czasu zakonnicy, pozbawieni posiadłości, odprawiali do tego miejsca coroczne pielgrzymki z Nazaretu. Wreszcie meczet rozsypał się w gruzy, Bracia zdołali dowieść praw swoich, i wystawili małą świątyńkę [1]).

Kaplica na miejscu, gdzie Pan Jezus wykładał księgi Izajasza.

Około roku 1740 Bracia Mniejsi kupili w Nazarecie od pewnego muzułmanina budynek, stojący według podania na miejscu synagogi, w której Zbawiciel wykładał pisma Izajasza proroka. Budynek ten zamieniony został na franciszkańską kaplicę. Gdy jednak liczba nawróconych ormian coraz bardziej wzrastała, i w 1770 r. stanowić już mogła parafię całą, Ś. Kongregacja Rozszerzenia wiary, uwzględniając życzenie tej nowej owczarni, zezwoliła im na objęcie owej kaplicy, która też do dnia dzisiejszego znajduje się w ich posiadaniu [2]).

Kaplica „Przestrachu Najświętszej Marji Panny".

Podanie miejscowe głosi, że gdy zaślepieni pychą Nazaretanie chcieli Mistrza swego zrzucić ze skały, Najświętsza Panna, uprzedzona o tem przez kogoś, z wielkim przestrachem przybiegła natychmiast, aby się znaleźć na drodze, którą Zbawiciel miał przechodzić. Lecz nie przyszła była jeszcze godzina męki Jego, to też i Marja nie otrzymała jeszcze tego zapasu nadludzkiej siły, jaka Jej towarzyszyła pod krzyżem na Kalwarji. Nie mogąc iść dalej, zatrzymała się na wzgórku. Miejsce to było drogie dla pierwszych chrześcijan. Później wzniesiono na niem klasztor dla zakonnic, o którym tylko wspomnienie pozostało. Franciszkanie zakupili oddawna tę miejscowość, którą dziś jeszcze niewierni oznaczają mianem „Klasztoru dziewic". Zakładając fundamenta pod budowę obecnej kaplicy, znaleziono szczątki dawnej świątyni, wykutej częściowo w skale. Wzgórze to nosi nazwę wzgórza „Przestrachu" [3]).

Kaplica w domu Zebedeusza.

Jaffa w Galilei uchodzi za ojczyznę Zebedeusza, ojca Ś. Jakóba, apostoła Hiszpanii, oraz Ś. Jana Ewangelisty, ukochanego ucznia Jezusowego. Maleńka kapliczka miała wskazywać miejsce dawnego domku, w którym ten ostatni przyszedł na świat, nie pozostało z niej jednak ani śladu. Stawszy się właścicielami tego miejsca, Bracia Mniejsi pragnęli bardzo odnowić tę pamiątkę, ale z powodów od nich niezależnych, musieli odłożyć ten zamiar aż do lepszych czasów. Dopiero w r. 1766 udało im się wybudować kaplicę, pod wezwaniem Ś. Jakóba apostoła [1]).

Kaplica w domu Zacheusza w Jeryho.

Jeryho jest pierwszem miastem, które Jozue odebrał chananejczykom. Zniszczone, później znów odbudowane, za czasów Heroda w kwitnącym znajdowało się stanie. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, była tu stolica Biskupia, dziś jednak miasto znikło i straciło nawet nazwę swoją. Jestto nędzną wioska zwana Rihha. Kustodja Ziemi Świętej nabyła świeżo tę pamiątkę po Zacheuszu, i wystawiła tam klasztor z kaplicą [2]).

Oratorjum „Dominus flevit".

Powracając raz z Betanji, schodził Chrystus z góry Oliwnej, a mając przed oczyma nieszczęsną Jerozolimę, przepowiedział jej zburzenie i zapłakał z żalu nad tem miastem. Miejsce to nazywa się „Dominus flevit" (Pan płakał). Ten wypadek wzruszający zdarzył się na drodze publicznej, nie było więc sposobu wystawić pomnika na tem samem miejscu. Pierwsi chrześcijanie nie chcieli jednak stracić pamiątki łez Boga-Człowieka, i wybudowali kaplicę na północnym brzegu drogi, jak najbliżej miejsca, na którem spoczęły stopy Zbawiciela. W wieku XIII świątynia ta została zabrana na meczet, ale w 1891 r. zakonnicy Ziemi Świętej nabyli południowy brzeg drogi i wznieśli tam oratorjum, które jednak budową swoją nie przedstawia nic nadzwyczajnego. Tablica marmurowa, wmurowana w ścianę północną, nosi napis następujący: *Locus in quo Dominus videns civitatem sanctam flevit super eam*, t. j. Miejsce, na którem Zbawiciel widząc miasto święte, zapłakał nad niem [3]).

Świątynia w Betfage.

W miejscu, gdzie Pan Jezus wsiadł na oślicę, chcąc wjechać do świętego miasta przez bramę, zwaną Złotą, wzniesiono w ciągu wieków kilka kościołów, które z biegiem czasu ulegały zburzeniu. Obecnie istnieje tam niewielka świątyńka, wystawiona niedawno przez dzieci Ś. Franciszka. Kamień w kształcie regularnego czworoboku, służący naszemu najdroż-

[1]) Tamże. [2]) Tamże. [3]) Mis. franc. T. III.

[1]) Tamże. [2]) Tamże. [3]) Tamże.

szemu Zbawcy jako stopień przy wsiadaniu, został przechowany, i znajduje się w posiadaniu zakonników palestyńskich; z czasem pokryto go różnemi rzeźbami [1]).

Kościół w miejscu ustanowienia Przen. Sakramentu czyli w Wieczerniku.

Wieczernik, to miejsce tak drogie dla każdej duszy wiernej, w którem się spełniły tajemnice Ustanowienia Ś. Sakramentu, Zesłania Ducha Ś. i Zjawienia Pana Jezusa po Zmartwychwstaniu, według podania należał do Ś. Józefa z Arymatei. Miał on dół i piętro, podzielone każde na dwie części. Budynek ten, służący za miejsce zebrań pierwszych wyznawców Chrystusa, uważany był zawsze jako matka kościołów katolickich. Ocalawszy podczas zburzenia Jerozolimy przez Tytusa, zamieniony został przez Ś. Helenę na dwupiętrową świątynię, która przetrwała do wojen krzyżowych, po których została zburzoną, lecz później została z ruin podniesioną. Kościół dolny miał trzy nawy i tyleż ołtarzy; kościół górny, ozdobiony kopułą, kończył się ołtarzem większym i piękniejszym od innych, oznaczającym miejsce, gdzie się znajdowała Przenajświętsza Panna wraz z apostołami, w czasie zstąpienia Ducha Świętego. Do obsługi tej świątyni wezwani byli początkowo Kanonicy Regularni Ś. Augustyna, lecz w r. 1187 zmuszeni byli ustąpić. Wkrótce po ich usunięciu się przybyli Bracia Mniejsi, i w 1342 r. zbudowali tam kościół, zabrany potem na meczet w 1551 r., i do tej pory w tym stanie pozostający.

Dolina Józafata i kościół Grobu Najśw. Marji Panny.

Dolina Jozafata, wskazana przez wiarę powszechną jako miejsce sądu ostatecznego, wyglądem swoim wznieca smutek i obawę śmierci. Leży ona pomiędzy dwoma wzgórzami. Stok zachodniego stanowi cmentarz muzułmański; wschodni zaś w swojej niższej części, zawiera groby Jozafata, Absalona, Ś. Jakóba Mniejszego, proroka Zacharjasza i niezliczonej liczby izraelitów. Zaledwie kilka skrzywionych drzewek dopełnia całości tego posępnego miejsca, którego widok ściska serce. Cała dolina liczy cztery metry długości i dwieście metrów przeciętnej szerokości. Wzrok przenosi się ztąd chętnie na Grób Przenajświętszej Dziewicy.

W roku 1362 Bracia nabyli kościół tego Grobu. Świątynia zbudowana jest w kształcie krzyża, w którego prawem ramienin znajduje się Grób święty, mający szczęście przez kilka godzin posiadać ciało Niepokalanej Matki naszego Boga i Pana. Podobny zupełnie do Grobu Zbawiciela, gdyż z tejże epoki krzyżowców pochodzi, tak samo ozdobiony jest mnóstwem lampek gorejących. Z niego po schodach schodzi się do podziemia, w którem w wyżłobieniu na prawo widać groby Ś. Joachima i Ś. Anny, Rodziców Najświętszej Marji, a o kilka stopni niżej w drugiej niszy na lewo, grób Ś. Józefa, Jej Oblubieńca.

Dnia 9 listopada tegoż 1362 roku, Papież Urban V brevem apostolskiem pozwolił synom Ś. Franciszka wystawić tam klasztor i ołtarz. Koszta nowej fundacji poniósł pobożny król Piotr Aragoński. Trzystu robotników przybyło wtedy z Europy, ztamtąd też sprowadzone było drzewo, żelazo i inne potrzebne do budowy materjały. Dzisiaj świątynia ta jest w rękach dyssydentów, którzy przedłużając swoje ceremonje, przeszkadzają Braciom odbywać tu swe nabożeństwa, chociaż ci do tego prawo przyznane mają.

Świątynia w Grocie Konania.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nad Grotą Konania, którą Zbawiciel zrosił krwawym potem, górowała świątynia, która później została zburzoną. Od czasu zaś wojen krzyżowych aż do tej chwili grota owa służy za kościół w swoim stanie normalnym, zachowując całą nieregularność otrzymaną od przyrody. Liczy ona w najszerszem miejscu 17 metrów długości i 9 szerokości i mieści w sobie trzy ołtarze. Na sklepieniu rozrzucone są gwiazdy. Od roku 1393 Franciszkanie odprawiają tam codziennie Przenajświętszą Ofiarę [1]).

Kaplica „Biczowania".

Miejsce, gdzie Boska Ofiara wylała strumienie Krwi Swojej, zamienione zostało na kaplicę już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Przybytek ten, raz po raz burzony i odbudowywany, dostał się w ręce synów Ś. Franciszka. Po pewnym czasie spokoju, ci ostatni zostali ztamtąd przemocą wypędzeni przez Mustafa Beja, syna sandżaka Jerozolimskiego, który założył w kaplicy swoje stajnie. Bóg wkrótce ukarał to bezecne świętokradztwo. Pewnego razu Mustafa rozkazał pomieścić tam swoje najpiękniejsze rumaki, lecz nazajutrz znaleziono je bez życia. Gdy doświadczenie to powtórnie uczynione, ten sam sprowadziło skutek, Mustafa zaprzestał zniewagi, ale nie oddał kaplicy prawym posiadaczom; dopiero w 1838 Ibrahim Pasza zgodził się na jej odbudowanie, co też uskutecznili Bracia Mniejsi, dzięki hojności Maksymiliana, księcia Bawarskiego [2]).

[1]) Tamże.

[1]) Mis. franc. T. III. [2]) Tamże.

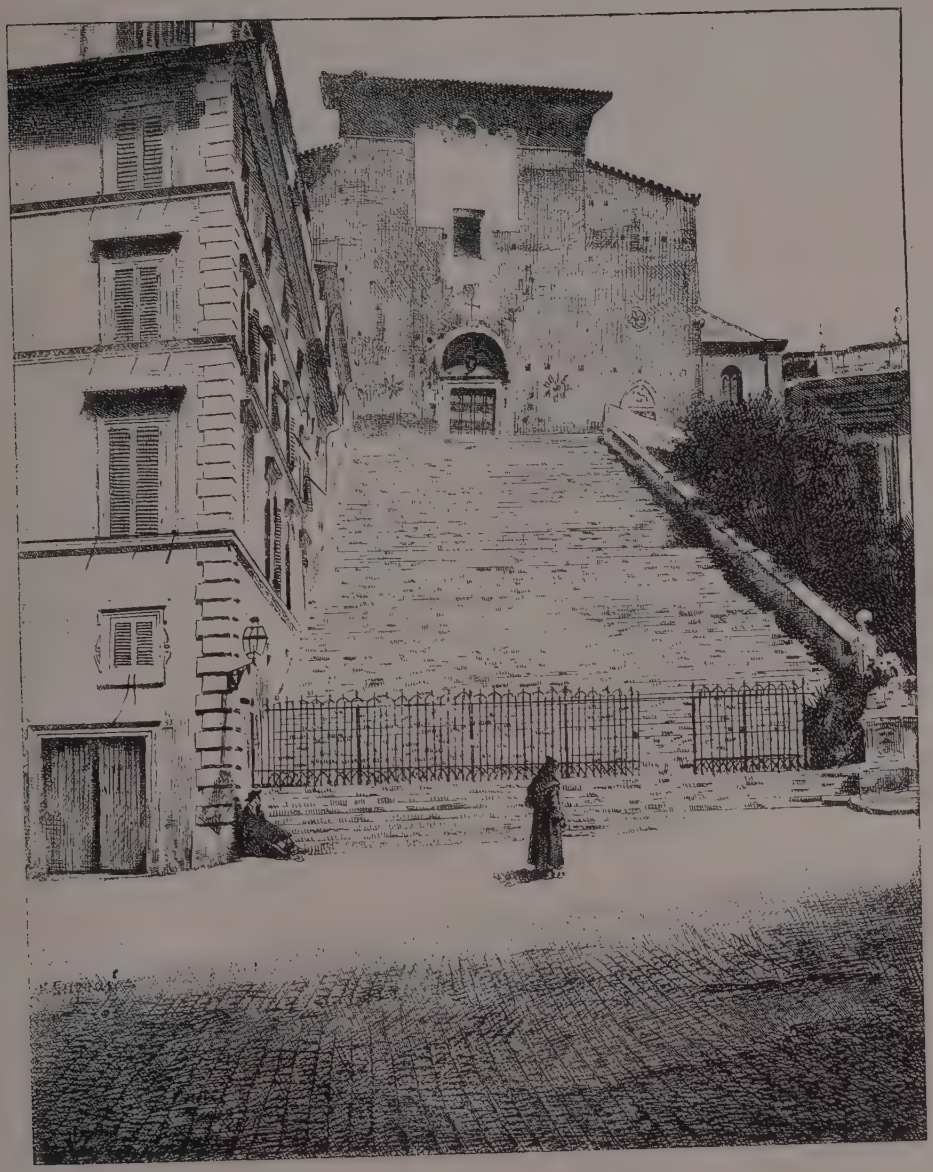

ARA COELI.

REZYDENCYA GENERAŁA BRACI MNIEJSZYCH OBSERWANTÓW, ZBUDOWANA NA MIEJSCU KAPITOLU, A OFIAROWANA BRACIOM MNIEJSZYM W ROKU 1250 PRZEZ INNOCENTEGO IV PAPIEŻA.

Kaplica „Wyroku ukrzyżowania“.

Wyrok ukrzyżowania wydany na Pana Jezusa, był natychmiast wywieszony na widok publiczny na kolumnie, stojącej pod bramą, przez którą zwykle prowadzono skazańców i którą nazywano „Bramą sądową“. Kolumna ta, świadek najwierniejszy tak niegodziwości sędziego, jak i złości tłumu, a zarówno niewyczerpanego miłosierdzia najukochańszego naszego Zbawcy, stoi zawsze na temże miejscu. W ostatnich latach OO. Obserwanci nabyli to miejsce i wybudowali na niem kaplicę, w której kolumna owa się znajduje [1]).

Bazylika Grobu Pańskiego.

Pomijając stacje Drogi krzyżowej, należące do Braci Mniejszych, wspomnimy o głównej budowie Ziemi Świętej, t. j. o Bazylice Grobu Pańskiego. Świątynia ta wystawioną została z ofiary Konstantyna Wielkiego i Ś. Heleny, jego matki, lecz nic się z niej nie przechowało. Początkowo olbrzymi ten kościół obejmował Kalwarję, Grób Pana Jezusa i wszystkie inne w blizkości siebie będące pamiątkowe miejsca. Po zniszczeniu Jerozolimy przez Chozroesa w 614 r. Opat klasztoru Ś. Teodozego, Modest, podnosząc go z gruzów, uczynił cztery oddzielne świątynie; w takim stanie przetrwał do 1130 r., kiedy krzyżowcy powzięli myśl przywrócenia mu dawnych rozmiarów i wszystkie miejsca połączyli razem pod jednym dachem. Jestto dzisiejsza Bazylika Grobu Pańskiego, która głównie wspomnieniem bolesnych tajemnic tam spełnionych robi wrażenie; co do stylu panują w niej dwa: romański i maurytański.

Wspomnieliśmy wyżej, że synowie Ś. Franciszka mieli dawniej wyłączne prawo do tej Bazyliki, zatwierdzone tak bullami papiezkiemi, jak i firmanami rządowemi, ale z biegiem czasu, wskutek prześladowania i przedajności władców Palestyny, oraz bezsilności Europejskich państw, musieli ustąpić z wyłącznej swojej własności, i obecnie niektóre tylko miejsca w tej Bazylice mają własne, a inne do współki z chrześcijanami innych obrządków [2]).

Miejsca Bazyliki Grobu Pańskiego, będące własnością Braci Mniejszych.

1. Przedewszystkiem jest tu placyk, na którym Chrystusa Pana z szat obdarto, i zostawiono Go wstydem tylko i krwią własną okrytego, w oczekiwaniu kaźni. 2. Kilka kroków dalej długi mozaikowy chodnik oznacza dokładnie miejscowość, gdzie cichy Baranek Boży został przybity do krzyża. 3. W niewielkiej odległości, ale już poza murami Bazyliki jest miejsce, na którem stała Matka Bolesna ze Ś. Janem, w czasie tej krwawej sceny. Zowie się ono obecnie kaplicą Franków. 4. Wreszcie z przeciwnej strony wewnątrz świątyni znajduje się miejsce, gdzie Marja trzymała na łonie martwe ciało Jezusa [1]).

Kaplica zjawienia się Pana Jezusa Matce Bożej po Zmartwychwstaniu.

Po pogrzebie Zbawiciela, Józef z Arymatei zaofiarował Matce Najświętszej swój domek letni, położony w tym samym ogrodzie, gdzie się znajdował Grób Święty. Przenajśw. Panna przyjęła tę ofiarę i tam właśnie, jak niesie podanie, Pan Jezus zmartwychwstały przyszedł pocieszyć swą Matkę Bolejącą. Miejsce to, zwane kaplicą łacińską, należy do Franciszkanów, i stanowi obecnie chór zakonny, w którym się odprawia nieustanne nabożeństwo we dnie i w nocy [2]).

Ołtarz kolumny biczowania.

W prawej części tej kaplicy znajduje się ołtarz, noszący nazwę „ołtarza Św. kolumny biczowania“, ponieważ zawiera część słupa, przy którym spełnioną została ta bolesna tajemnica. Słup ten w wieku XIII stał się własnością Franciszkanów; gdy zaś muzułmanie go rozbili, Bracia pozbierali ze czcią jego szczątki, największy kawał umieścili w ołtarzu, a z mniejszych uczynili ofiarę Ojcu Świętemu Pawłowi IV, i różnym innym dostojnikom Kościoła. Kolumna ta jest porfirowa i ma 75 ctm. wysokości [3]).

Kaplica zjawienia Pana Jezusa Ś. Magdalenie.

Miejsce, gdzie Zbawiciel, nagradzając gorącą miłość Świętej pokutnicy, raczył się jej przed innemi po Zmartwychwstaniu pokazać, należy również do Braci Mniejszych, a znajduje się w bazylice między Grobem Świętym i tym punktem, gdzie Chrystus Pan ukazał się swej zbolałej Matce. Dwie lampki, płyta marmurowa w posadzce oraz ołtarz z odpowiednim obrazem, przypominają wiernym to święte wydarzenie [4]).

Miejsca Ś. Bazyliki i Grobu Pańskiego wspólne Braciom Mniejszym z innymi chrześcijaninami.

1. Grób Pański; 2. Gzems nad grobem, na którym katolicy kładą swój ołtarz przenośny, i codziennie utrzymują tu stale 13 lampek; 3. Izba Grobu Pańskiego z dwiema ławkami dla katolickiego duchowieństwa, obecnego w czasie Najśw. Ofiary; 4. Front

[1]) Tamże. [2]) Tamże. [3]) Tamże. [4]) Misje franciszk. T. III.

kaplicy Grobu Świętego wraz z jedną z trzech palących się przed nim lampek; 5. Kaplica Anioła z pięcioma lampkami katolickiemi, stanowiąca przedsionek izby grobowej; 6. Miejsce obsadzenia krzyża św. i 7. Kamień namaszczenia, odnowiony przez zakonników 1384 r. [1]).

Kaplica kamienia, zwanego „Stołem Chrystusa" w Nazarecie.

Podanie wskazuje w Nazarecie kamień, na którym najsłodszy nasz Zbawca miał usiąść z Apostołami, i który dlatego nazywa się „Stołem Chrystusa" (mensa Christi). Pierwsi chrześcijanie otoczyli go murami kaplicy, która z biegiem czasu zamienioną została na meczet muzułmański. Gdy jednak po kilku wiekach budynek z powodu starości rozsypał się w gruzy, Bracia Ziemi Świętej zdołali go nabyć i wystawić na tem miejscu nową świątynię. Kiedy zaś i ta uległa podobnemu losowi, wzniesiono w r. 1860 obecną kaplicę, której punktem środkowym jest właśnie ów kamień, zaszczycony dotknięciem Pana Jezusa [2]).

Kościół ŚŚ. Józefa i Nikodema w Arymatei.

W Arymatei, a dzisiejszem Ramleh, czyli w miejscu pochodzenia Józefa, który pogrzebał ciało drogiego naszego Zbawiciela, mają Franciszkanie kościół Ś. Józefa i Nikodema i parafię, którą zarządzają [3]).

Kościół Ś. Piotra w Jaffie.

Również w Jaffie w Judei, dzisiejszem Joppe, w miejscu zamieszkania Ś. Piotra, gdzie ten Apostoł widział w postaci prześcieradła pełnego zwierząt powołanie pogan do wiary, posiadają Bracia Mniejsi swoją rezydencję, oraz kościół pod jegoż wezwaniem [4]).

Kościół Wniebowstąpienia.

Na miejscu Wniebowstąpienia Ś. Helena wzniosła wspaniały kościół, zburzony później przez Chozroesa. Opat Modest podniósł go z gruzów, ale Hakem znów go rozwalił. Wzniesiony na nowo przez krzyżowców, uległ zniszczeniu, gdy ci musieli opuścić te strony. Dziś jestto maleńki meczet, w którym Franciszkanie raz w rok, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego odprawiają nabożeństwo [5]). O innych pamiątkowych miejscach w Ziemi Świętej, posiadanych przez Braci Mniejszych, a pozbawionych na teraz świątyń i czci zewnętrznej, na innem wspomnimy miejscu [6]).

[1]) Tamże. [2]) Tamże. [3]) Tamże. [4]) Tamże. [5]) Tamże. [6]) W Roz. o Ziemi Św.

Porcjunkula czyli kościół Najśw. Marji Panny Anielskiej.

Oprócz kościołów uświęconych spełnieniem tajemnic Zbawienia, Bracia z wielką czcią utrzymują kościoły, przypominające Ś. Patryarchę i łaski przez niego odebrane, lub które z historją zakonu większy związek mają, bo słyną cudownemi obrazami; z tych niektóre wymienimy. A naprzód musimy zatrzymać się dłużej na Porcjunkuli, tej kolebce zakonu, którą Ś. Patryarcha, a za nim Papież Benedykt XIII w bulli „*Qui pacem loquitur*" rozkazał uważać i czcić jako kościół macierzyński Braci Mniejszych. Był to zresztą warunek Benedyktynów z góry Subasio przy ustępowaniu tego miejsca Ś. Franciszkowi, aby w razie jeżeli Pan Bóg pobłogosławi jego zgromadzeniu i rozmnoży je, kościołek ten był matką wszystkich innych, jakie posiadać będą [1]).

Historja tego kościołka.

Porcjunkula leży, jak to już mówiliśmy wyżej, u stóp góry, na której usadowił się Assyż. W roku 351 pobożni pustelnicy, przybyli w pielgrzymce do miasta wiecznego, otrzymali od Liberjusza Papieża pozwolenie osiedlenia się na równinie Assyzkiej i wznieśli tam pustelnie z bardzo skromną kaplicą, w której złożyli przyniesione ze sobą relikwie z Grobu Matki Bożej. Świątynia ta została poświęconą tajemnicy Wniebowzięcia, i otrzymała nazwę Najświętszej Panny Jozafackiej, na pamiątkę, że na tej dolinie było złożone ciało Niepokalanej Boga Rodzicielki. W półtora wieku później, około 516 r., wielki Patryarcha Zachodu, Ś. Benedykt, uzyskał dla siebie tę świątynię wraz z małą cząstką ziemi przyległej, zkąd miejsce to, jak się domyślają, wzięło swoje imię Porcjunkuli. Święty, urządziwszy pustelnie dla swoich braci, kazał też przebudować i powiększyć kaplicę; od tej to chwili dawały się tam słyszeć harmonijne śpiewy duchów niebieskich, co dało powód do nowej nazwy: Najśw. Panny Marji Anielskiej; jednak i pierwotny tytuł Wniebowzięcia, do dzisiaj się utrzymuje. Miejsce to zostało odstąpione potem Zgromadzeniu Kluniackiemu Benedyktynów a następnie przeszło w ręce Cystersów; a gdy ostatnia pustelnia rozsypała się w gruzy, kaplicę wystawioną przez Ś. Benedykta i przyległą ziemię, objęli na własność Benedyktyni z góry Subasio, i pozwolili zamieszkać tam kilku pustelnikom. Z czasem nikt tu już nie przebywał, a kaplica doszła do takiego stanu zniszczenia, że musiano zaprzestać sprawowania w niej Ofiary Mszy Św. Pomimo to jednak pobożne osoby przychodziły tu

[1]) L'auréole séraphique. T. III, p. 126.

jak dawniej, zanosić gorące modły do Królowej Aniołów [1]).

W r. 1207 Ś. Franciszek swojem staraniem odnowił kościołek Panny Marji, a jeden z kapłanów Assyzkich, Piotr Mazzangoli, uproszony przez Benedyktynów, odprawiał tam Mszę św. Taki stan rzeczy trwał do 1210 r., w którym miejsce to dostało się na zawsze Serafickiemu Patryarsze i jego synom. Zresztą zamieszkał on tu zaraz po odbudowaniu kaplicy, i tu zebrał pierwszych swoich uczniów.

Tak więc obecnie istniejący kościół Najśw. Panny Anielskiej, czyli Porcjunkula, jest to ta sama świątynia, którą wzniósł Ś. Benedykt: stoi ona już przeszło trzynaście wieków. Skromny ten budynek ma troszkę więcej niż dwanaście metrów wzdłuż, a około czterech wszerz; drzwi poboczne i główne są bardzo wielkie w stosunku do rozmiarów kościoła; zdaje się, jakoby Ś. Benedykt, rozkazując je robić widział w duchu te tłumy, jakie miały w przyszłości nawiedzać ubożuchną świątynię. Według świadectwa Bł. Bernardyna z Feltry, sam Ś. Franciszek kazał wyryć nad drzwiami wchodowemi słowa: *Haec est porta vitae aeternae*, Te są drzwi żywota wiecznego [2]).

Dlaczego Ś. Franciszek tak wysoko go cenił.

Ś. Franciszek, Zakonodawca Braci Mniejszych, jak już powiedzieliśmy, ten kościół na kolebkę swego Zgromadzenia obrał, i zawsze szczególniejszą miłością go otaczał. Do tego też kościoła przywiązane są najważniejsze i najcudowniejsze wypadki w jego życiu. Tutaj to pobożna Pika, jego matka, miała zwyczaj modlić się często; tutaj, według pobożnego podania, po siedmiu latach bezpłodności otrzymała obietnicę od Najśw. Marji Panny, że porodzi syna, którego wielka czeka przyszłość [3]). To samo podanie głosi, że przy narodzeniu Świętego słyszano tu chóry anielskie, wyśpiewujące chwałę Panu, jak przy Narodzeniu Zbawiciela świata, i obiecujące pokój ludziom dobrej woli. Nabożeństwo Piki do tego miejsca przelało się i na jej syna; odkąd Franciszek rozpoczął służyć Bogu całem sercem, powziął szczególne upodobanie w nawiedzaniu tej świątyni tak miłej Najśw. Pannie, odbudował ją, i przy niej się osiedlił. Tutaj pewnego dnia, jak pisze Tomasz Celano, słuchającemu Mszy św. słowa Ewangelii, objawiły jego wzniosłe powołanie [4]). W tym to błogosławionym przybytku Marji założone zostały podwaliny Zakonu Serafickiego; tutaj pierwsi uczniowie oddali się pod jego przewodnictwo, i ztąd rozmnożyli się jak gwiazdy na niebie. Przed ołtarzem tego kościołka Ś. Klara wyrzekła się świata, aby zostać oblubienicą Najsłodszego Jezusa. Tutaj nakoniec zstępowali po wiele razy w niebiańskiem widzeniu do swego najpokorniejszego sługi Pan Jezus, Niepokalana Dziewica Marja i ŚŚ. Aniołowie; tu otrzymał on dla grzeszników najsłynniejszy ze wszystkich, jakie w Kościele Ś. używane są odpustów, tak zwany, odpust Porcjunkuli. Nareszcie dodajmy, że w cieniu tej uprzywilejowanej świątyni Marji oddał on ducha swego Bogu, i tutaj przechowuje się ze czcią jego serce. Ś. Patryarcha bowiem, chciał zawsze być między synami swoimi i dlatego objawił życzenie, aby po śmierci wyjęto mu serce i tu je złożono [1]).

Bardzo słusznie Święty nasz Ojciec tak miłował i cenił to miejsce, gdzie tyle łask dla siebie, dla zakonu swego i dla całego świata odebrał. Sam on wysławia świętość jego i obowiązuje swoje dzieci do szacunku względem niego, mówiąc: „O zaprawdę święte to miejsce! i godne raczej być mieszkaniem aniołów niż ludzi! Nie, nigdy, dopóki to będzie w mej mocy, nie opuszczę go, będzie ono dla mnie i dla mych synów i córek, wieczną pamiątką zmiłowań Boskich“ [2]).

Kościołek ten uświęcony został przez wielu Świętych.

Bazylika Najświętszej Panny Anielskiej ma jeszcze prawo do naszej czci i z tego względu, że tam mieszkało albo jakiś czaś gościło mnóstwo Świętych. I tak Ś. Patryarcha Dominik nawiedził ją w 1219 r.; Seraficki Doktor, Ś. Bonawentura, na tem miejscu miał objawione, że Anioł z pieczęcią Boga żywego, o którym mówi Apokalipsa Ś. Jana, oznaczał dosłownie Ś. O. Franciszka; Ś. Antoni Padewski przebywał tam w r. 1221; Ś. Jakób z Marchii tutaj odbywał nowicjat. Oprócz tego do pobożnych pielgrzymów lub mieszkańców Porcjunkuli zaliczają się Ś. Bernardyn Seneński, Ś. Jan Kapistran, Ś. Franciszek z Pauli; Ś. Józef Kalasanty; Błogosławieni: Jan z Parmy, Jan z Alwernii, Franciszek z Fabriano, Andrzej ze Spello, Bernardyn z Feltry, Anioł z Klawazio, Franciszek z Pesaro, Piotr ze Sienny i t. d.; Ś. Brygida Szwedzka, Błogosławione: Angela z Fulginu, Angelina z Marsciano; Michalina z Pesaro i wielka liczba znakomitych sług Bożych [3]).

Bazylika pokrywająca ten kościół.

Mała kaplica Porcjunkuli, powiada ksiądz Riche, znajduje się w środku pod kopułą wielkiej bazyliki Najśw. Panny Marji Anielskiej, podobnie jak Przenajświętszy Domek w bazylice Loretańskiej, lecz Porcjunkula na pierwszy rzut oka robi głębsze wrażenie.

---

[1]) Lumi serafici della Porziuncula przez Oktawiana Spadera, Obserwanta i Biskupa Assyzkiego. [2]) L'aur. séraph. T. III, p. 119. [3]) Lumi serafici ut supra. [4]) Legenda. C. IX. [1]) In signum dilectionis, ut dicunt fratres antiqui, *a quibus audivi*, beatus Franciscus voluit quod ejus cor a corpore separaretur et ibidem poneretur. [2]) L'aur. séraph. T. III, p. 121. [3]) Ibidem p. 122.

Zamiast wspaniałych rzeźb i marmurów, okrywających zupełnie z wierzchu Domek Lòretański, widzi się tutaj gołe mury, uderzające swoją starożytnością i prostotą. Jakaś dziwna woń świętego ubóstwa wieje z tej błogosławionej kaplicy [1]). Bazylika ta, zbudowana według planów Vignolo, jest jednym z największych pomników chrześcijaństwa, a powstanie swoje zawdzięcza pobożności wielkiego Papieża Ś. Piusa V. W roku 1832 i 1854 wskutek trzęsienia ziemi została bardzo uszkodzoną, tak że naprawa jej wyniosła wielkie sumy; rzecz zadziwiająca, jedynie kaplica Porcjunkuli była nietknięta.

Na prawo od Porcjunkuli wewnątrz widać małą celkę, w której umarł Ś. Franciszek. Zamieniono ją na kaplicę i w niej przechowuje się serce Serafickiego Patryarchy [2]).

Tuż obok bazyliki, wewnątrz klasztoru znajduje się rodzaj groty podziemnej; jest to ta sama, w której Ś. Franciszek zazwyczaj się ukrywał, aby tam mógł swobodniej oddawać się ćwiczeniom pokutnym. Otrzymała ona nazwę *kaplicy róż*, albowiem zaraz przy niej w wewnętrznem podwórzu mieści się ogródek zasadzony krzewami różanemi. Za czasów Ś. Patryarchy miejsce to, nazywane jak i dzisiaj *Spineto*, pokryte było głogiem i cierniem; lecz gdy razu pewnego Święty rzucił się w nie, aby zwyciężyć natarczywość pokusy go napastującej, kolczaste krzewy zroszone obficie jego krwią niewinną, zamieniły się w różane, i odtąd wydają one róże bez kolców, a liście noszą na sobie plamy czerwonawe [3]).

Zalecenie tego kościoła przez Ś. Franciszka.

Święty Franciszek mawiał często do swoich uczniów: „Dzieci moje, strzeżcie się opuścić kiedykolwiek tę świątynię, tak miłą Matce naszego drogiego Zbawiciela. Jeśli was z niej wypędzą jedną stroną, powróćcie z drugiej, gdyż miejsce to jest święte, dom to jest Boży“. Dwa razy już w upłynionem (XIX) stuleciu Bracia Mniejsi Obserwanci wyganiani byli ze wspomnionego kościoła przez rewulucję; dwa razy, wierni zaleceniu swego Serafickiego Ojca, powrócili do Najśw. Panny Marji Anielskiej. Ostatniemi czasy odkupili bazylikę i klasztor od rządu, który je zabrał [1]). W ten więc sposób Rodzina franciszkańska zabezpieczyła sobie posiadanie tego miejsca błogosławionego, ową kolebkę Zakonu, który według obietnicy, uczynionej Franciszkowi przez samego Chrystusa Pana, trwać ma do skończenia świata [2]).

Bazylika patryarchalna Ś. Franciszka w Assyżu.

Drugą świątynią wielkiego znaczenia dla synów Serafickiego Patryarchy, jest kościół jego czci poświęcony w Assyżu, a raczej potrójna bazylika, w której złożone są śmiertelne jego szczątki. W dwa lata po śmierci Świętego, Grzegorz IX udał się do Assyża, aby ogłosić dekret kanonizacyjny dawnego swego przyjaciela w obecności Ś. Kollegium i niezmiernych tłumów ludu. Nazajutrz po tej uroczystości położył pierwszy kamień pod kościół, mający służyć za grób Ś. Franciszka. Roboty postępowały tak szybko, że w niespełna dwa lata był on już ukończony i ceremonia przeniesienia ciała mogła się odbyć w dniu 25 maja 1230 r. Papież, któremu sprawy Kościoła nie dozwoliły przewodniczyć tej uroczystości, przysłał trzech swoich legatów; dwa tysiące Braci Mniejszych zbiegło się ze wszystkich prowincyj, aby być obecnymi na tem uwielbieniu Świętego Ojca, a wierni w tak wielkiej liczbie się zgromadzili, że trzeba było pod otwartem niebem na równinie wystawiać dla nich namioty, bo mieszkania już były przepełnione.

Tam to od sześciu wieków spoczywają zwłoki Serafickiego Patryarchy. Pamiątka tego powtórnego przeniesienia ciała (pierwsze było do kościoła Ś. Jerzego zaraz po śmierci) obchodzi się dnia 25 maja w całym Zakonie Braci Mniejszych. Tenże Grze-

---

[1]) Ubożuchna świątynia, której przysługuje cześć, że była kolebką Zakonu Serafickiego, zawsze nosi nazwę Najśw. Panny Anielskiej albo Porcjunkuli; pomimo to, od czasu budowy wielkiej bazyliki, pod którą fundamenta założone zostały w 1569 r. przyjęto w ogóle zwyczaj, tę świątynię nazywać Kościołem Najśw. Panny Marji Anielskiej, a małą kaplicę w niej umieszczoną Porcjunkulą. [2]) Ten drogocenny skarb umieszczony jest pod ołtarzem ze strony Epistoły. Że tak jest, dowodzą kronikarze Zakonu, mianowicie: Jakób Oldi autor Franceschiny, Gwardjan u Najśw. Panny Anielskiej w 1485 r.; Rudolf, Brat Mniejszy Konwentualny, który pisze o tem: „Reliquit ibidem cor suum a corpore avulsum; positumqe est in capella beati Francisci“. Nareszcie przemawia za tem pisarz takiej powagi, jak Bartłomiej Pizański, żyjący w czasach bardzo blizkich pierwszych uczniów Świętego Ojca. Czcigodny autor księgi Conformitates, po trzykroć powtarza to podanie; oto jeden z tych ustępów: „In hoc loco in signum dilectionis beatus Franciscus voluit, quod post mortem suam cor a corpore amotum collocaretur, *ut a fratribus antiquis ego ipse accepi.* [3]) Próbowano już parę razy zasadzić te róże w innych miejscach, lecz zawsze wtedy odrastają na nich kolce, których w Porcjunkuli nie mają i plamy czerwonawe znikają.

[1]) Dwa razy kasowano Zgromadzenia zakonne we Włoszech. Pierwszy raz zniósł je Napoleon I około roku 1810, lecz już w pięć lat potem Dekret ten został odwołany, i większą część klasztorów zwrócono ich prawym posiadaczom. Drugą kasatę ogłosił rząd Piemoncki. Od tego czasu jednak kilka zakonów mogło odkupić niektóre z dawnych swoich siedzib, a nawet świeże pozakładać i rozpocząć właściwy sobie rodzaj życia. Synowie Franciszka mieli najmniej trudności w tem odrodzeniu się. L'aur. T. II, p. 352. [2]) Klasztor i bazylika Najświętszej Panny Anielskiej, należą do prowincji Ś. Franciszka, czyli tak zwanej prowincji Seraficznej, która zajmuje pierwsze miejsce między prowincjami Zakonu. L'aur. séraph. T. III, p. 123.

gorz IX nadał bazylice Ś. Franciszka tytuł kościoła macierzyńskiego zakonu na podstawie, że ma on zaszczyt i szczęście posiadać grób Świętego. Tak więc Bracia Mniejsi mają dwa kościoły macierzyńskie: Porcjunkulę pod Assyżem i bazylikę Ś. Franciszka w samym Assyżu.

W roku 1253 Papież Inocenty IV, przybywszy do Assyża, do tej perły Umbrji, konsekrował sam we własnej osobie tę swiątynię, przyczem poświęcił także i klasztor przy niej wzniesiony, nazywając go świętym klasztorem, *il sacro convento*. Benedykt zaś XIV podniósł ją do rzędu kościołów patryarchalnych i kaplic papiezkich, nakoniec Klemens XIV nakazał, aby w całym Zakonie obchodzono pamiątkę jej poświęcenia w piątą niedzielę po Wielkiejnocy [1]).

Przeniesienie tam ciała Ś. Franciszka.

Wspomnieliśmy już wyżej jak po ukończeniu tego kościoła zostały przeniesione tam zwłoki Ś. Patryarchy. Lecz bardzo niejasne mamy świadectwa co do ich pochowania. Tomasz z Celano napisał „Życie pierwsze Ś. Franciszka“ [2]) w r. 1228 czy 1229 zaraz po kanonizacji Świętego, nie mógł więc nic powiedzieć o przeniesieniu relikwij. W „Życiu drugiem“ [3]), które opracował w r. 1246 na rozkaz Ministra Generalnego Zakonu Braci Mniejszych, Krescencjusza z Jesi, również nic nie wspomina. Trzej towarzysze [4]) i Ś. Bonawentura [5]) opowiadają o tem w krótkości, nie zaczepiając wcale zaszłych podczas tego obchodu wypadków, jak również Bernard z Besse w swoich *Laudibus Beati Francisci*. Późniejsi pisarze zakończają tę podnoszącą ducha uroczystość, jakiemś zamięszaniem, a nawet oszukaniem. Według Ecclestona i innych, miał brat Eljasz bez wiedzy i woli Generała, Jana Parenti, zaprosić własnym okólnikiem wszystkich Braci Zakonu na przeniesienie ciała Ś. Patryarchy, za co jakoby surowo był upomniany. Chcąc się za to zemścić, miał na trzy dni przed uroczystością, porozumiawszy się z magistratem Assyża, któremu przedstawił konieczność ukrycia świętych zwłok przed chciwością sąsiednich miast, przenieść relikwie do nowego dolnego kościoła i ukryć je tam, zamurowawszy tak starannie, że nie można było poznać miejsca, w którem leżały. Ten postępek rozgoryczył naturalnie bardzo Legatów papiezkich, Braci Mniejszych, kler i ludność, przybyłą ze wszystkich stron. Lecz nie dało się już nic zmienić, tylko dla zaspokojenia tłumów i dania im sposobności do wyrażenia swego przywiązania i czci dla Ś. Franciszka, miano urządzić uroczystą processję z kościoła Ś. Jerzego do bazyliki. Wszystko się miało odbyć bardzo poważnie i prawidłowo; prałaci papiezcy mieli oddać bazylice dary od Stolicy Apostolskiej i ogłosić nowy cud, który Bóg uczynił za przyczyną Świętego w Niemczech, mianowicie wskrzeszenie umarłego.

Wadding zaś nie wie nic o żadnym podstępie, tylko o zamięszaniu, które tak opisuje: Gdy processja doszła do nowego kościoła, odepchnął magistrat, zawsze będący w obawie utracenia ŚŚ. relikwij, Legatów i Komisarzy papiezkich, porwał trumnę i złożył ciało przy zamkniętych drzwiach w potajemnie przygotowanem miejscu, które następnie zasypano dla ukrycia przed oczyma tych, którzy tego skarbu mogli pożądać.

Opowiadanie tego ostatniego jest prostsze i naturalniejsze. Trudno posądzać Eliasza o zuchwalstwo, które mu przypisuje Eccleston. A jeśli on rzeczywiście takim był, czemuż nie powstał przeciw niemu najpierwszy Grzegorz IX? I jakimby sposobem mógł Papież powierzyć dalszą budowę bazyliki temu, który wzgardził jego rozporządzeniami, zrobił taki przykry zawód jego legatom i oszukał niezliczone mnóstwo ludzi? Oprócz tego, mówi Ś. Bonawentura, że przeniesienie relikwij miało miejsce 25 maja, więc w dniu oznaczonym przez Papieża i wymienia różne cuda, a szczególniej uzdrowienie brata Jakóba z Izeo, który w tym dniu dotknął się trumny Świętego. Jakżeby to było możliwem, gdyby na trzy dni przedtem przeniesioną została?

I jedni i drudzy pisarze utrzymują, że Grzegorz IX był oburzony, dowiedziawszy się o tem co zaszło. Głęboko zasmucony, skarżył się na zachowanie się władz i mieszkańców Assyża, w listach do Biskupów Peruzji i Spoleto. Szczególnie ubolewał nad tem, że świeccy ludzie odważyli się dotknąć i pochować święte szczątki, i że przepisy jego były przekroczone, Legaci i Komisarze znieważeni. Z tego powodu nałożył interdykt na nowy kościół, odjął wszystkie udzielone mu przywileje i zagroził Assyżanom ekskomuniką, jeżeli nie będą z pokorą prosili o przebaczenie. Surowe to było, ale sprawiedliwe postępowanie. Assyż uznał się winnym i spełnił wymagane zadosyćuczynienie.

Ale miejsce, w którem złożono ciało Ś. Franciszka zostało na długo ukryte. Wypada przypuścić, że przez jakiś czas dostęp do niego był wiadomy przełożonym klasztoru, jak to wyżej wspomnieliśmy, bo po odkryciu go teraz nie znaleziono relikwij w trumnie marmurowej, w jakiej miał być pochowanym, ale w kamiennej daleko mniejszej. Zawsze jednak w późniejszym czasie dla niewiadomego powodu, zapewne dla jakichś niepokojów wojennych, z obawy utraty tego skarbu, było ono tak zamurowane, że nawet dla miejscowych braci przez setki lat pozostało

---

[1]) L'aur. séraph. T. II, p. 330. [2]) Vita prima. [3]) Vita Secunda. [4]) Tres socii c. 5. n. 72. [5]) Ś. Bonavent. c. 15. n. 222.

w tajemnicy. Podanie tylko mówiło, że znajdowało się pod wielkim ołtarzem dolnego kościoła, albo w pobliżu onego.

W r. 1339, więc w 169 lat po przeniesieniu relikwij, nikt nic nie wiedział o grobie Seraficzkiego Patryarchy, co widać ze słów Bartłomieja z Pizy uczonego, który pisał wówczas: „Tu, to jest w tym kościele, leży ciało Ś. Franciszka, ale niema nic, żadnego znaku, któryby ludowi pokazać można było. Może niektórzy wiedzą gdzie się znajduje, niewiadomo jednak kto o tem wie". W r. 1459 pisze Jan Gobelin, sekretarz Juliusza II: „Tu, to jest w Assyżu, wystawiono na cześć Świętego wspaniały kościół, w którym, jak mówią, spoczywają jego relikwie". Czyż mógłby sekretarz Papieża pisać w ten sposób, gdyby grób Świętego był wiadomy? [1]).

Poszukiwanie ciała Ś. Patryarchy.

Zdawało się przeto, że ten skarb drogocenny zaginął na zawsze. Nie tracono jednak nadziei. Papież Pius V polecił Generałowi Konwentuałów O. Pichi z Kamerynu, aby ciało odnalazł; lecz praca była daremną. Około roku 1607 szukano go znowu, i znowu napróżno. Papież Benedykt XIV kazał jeszcze raz robić poszukiwania, ale i tym razem pomimo niesłychanej pracy i trudów, próba się nie udała...

Dziewiętnastemu stuleciu przeznaczone było szczęście odnalezienia, uczczenia i ucałowania relikwij tego, który niegdyś chodził po ziemi jak największy cud wszechmocności i dobroci Bożej, objawionej w człowieku.

W roku 1806 na Generała zakonu Konwentuałów wybrany został Mikołaj Papini, który postawił sobie za cel życia odnalezienie zwłok Świętego Ojca. Szukał ich jednak nie w ziemi jak inni, ale w archiwach klasztoru, które go utwierdziły w przekonaniu, że święte ciało powinno się znajdować pod wielkim ołtarzem dolnego kościoła, poświęconego Franciszkowi. Jednocześnie przedstawiło mu się tyle wielkich przeciwności, że zwątpił prawie o dobrym skutku tego przedsięwzięcia. Pomimo to nie odstąpił od swego zamiaru. Oznajmił Papieżowi o swoich poszukiwaniach i odkryciach, prosząc o pozwolenie szukania ciała, które gdy uzyskał, wziąwszy sobie swego sekretarza O. Anioła Gamberini'ego jako współpracownika i powiernika, zabrał się z ośmioma silnymi laikami do roboty, odbywanej potajemnie nocną porą. Przy końcu listopada zrobiono otwór pod tronem papiezkim, ponieważ tam najłatwiej dało się go zakryć dywanem. Wydobyty gruz wynoszono i składano w pobliżu. Na samym początku napotkano twardą skałę. Pracując mężnie dalej wykuto w niej przejście wązkie i nizkie, tak że człowiek mocno pochylony ledwie mógł się przesunąć. Po sześćdziesięciu blizko nocach trudów niesłychanych, gdy się dokopali robotnicy do stopni wielkiego ołtarza, napotkali zamiast skały wielką ilość wapna i gruzu bardzo twardego. Gdy to wszystko usunęli w nadziei, że za ową ścianą znajdą nareszcie swój skarb upragniony, trafili ku wielkiemu swemu zmartwieniu na wgłębienie i wązki korytarz, który przedtem jeszcze O. Teobaldi w tymże zamiarze odszukania ciała Świętego kazał zrobić.

O. Papini znajdował się wtedy w Rzymie; z odebranych sprawozdań osądził on, że za mało kopano w głąb, ale nie zaniedbał dalszych poszukiwań, polecił tylko z powodu upałów letnich i krótkich nocy przerwać robotę i zamknąć otwór pod tronem papiezkim [1]).

Znalezienie ciała.

Minęły lata, roboty nie rozpoczęto na nowo, nawet klasztor został skasowany w roku 1810. Papini już nie żył, a następca jego, Generał zakonu, Józef de Bonis, był od pięciu lat jako wygnaniec na wyspie Korsyce i nie wiedział wcale o poszukiwaniach swego poprzednika. Po powrocie z wygnania do Rzymu, dowiedział się, że w klasztorze Assyzkim znajduje się kapłan, który zapewnia, że dostał się do grobu Świętego i widział szkielet. Zapytał go o to O. de Bonis, a gdy otrzymał potwierdzającą odpowiedź, doniósł o tem Papieżowi i prosił o pozwolenie na szukanie ciała. Pius VII powiedział Generałowi o rezultacie poszukiwań jego poprzednika, Papiniego i dał żądane pozwolenie.

Dnia 16 października otworzono wskazany przez owego kapłana korytarz, ale tejże nocy przekonano się, że grobu tam nie było. De Bonis był w wielkim kłopocie; wtedy wskazali mu bracia, którzy pracowali za Papiniego, poprzednio znaleziony korytarz. Natychmiast zabrano się do roboty przy pomocy dwóch zaufanych majstrów mularskich; otworzono wejście pod tronem papiezkiem, zaczęto kopać na nowo, trzymając się przytem więcej na prawo i wydrążono w stronę północy dosyć długie i wysokie wgłębienie. Poprzednio trzymano się więcej ku południowi. Praca była ciężka. Najpierw napotkano tufowy kamień, który trzeba było prochem rozsadzać, ponieważ najlepsze żelazo łamało się o niego; potem nastąpiła warstwa wapna, następnie znowu tuf. W końcu ujrzano kawał żelaza, podtrzymujący w kształcie rygla czyli raczej belki ów kamień tufowy. To powiększyło nadzieję w pracujących. Jeszcze warstwę tufu wyłamano, za którą znajdował się inny rygiel żelazny i ten

[1]) Leben d. heil. Franc. v. Bernhard v. Andermatt p. 355.

[1]) Tamże, s. 358.

także starano się usunąć. Były tam w murze trzy duże kwadratowe tufy, grubości pół stopy. Trzeci z nich leżący na spodzie był prawie dwa razy grubszy od górnych, krótszy i węższy, ale gładki i oszlifowany i spoczywał na trzech żelaznych ryglach. Wszystkim przyszła myśl, że tam musiały być święte szczątki; z tego powodu nie wyłamano tego kamienia jak tamte dwa, ale wywiercono w nim dziurę, przez którą spuszczono latarkę na drucie do sklepienia: wtedy przy świetle ujrzano grób marmurowy za żelazną kratą. W grobie widać było szkielet ludzki. Powiększono otwór i przekonano się, że tak było rzeczywiście. Cezary Mariani zeznał sądownie, że najpierwszy ujrzał grób i szkielet i dopatrzył urnę z monetami i medalami, w nogach szkieletu pierścień, pod głową kamień, a koło rąk różaniec i kawałki powroza [1]).

Sprawdzenie relikwij.

Wspomnieliśmy już wyżej, z jaką radością i troskliwością zajął się Papież z Kardynałami i Biskupami sprawdzeniem ciała Ś. Franciszka. Ostateczny zaś sąd o prawdziwości znalezionych relikwij dał sam Pan Bóg. Przy świeżo odnalezionym grobie rozpoczęły się cuda. Pewien człowiek w Assyżu, który od wielu lat cierpiał na uporczywy reumatyzm i wcale nie mógł się ruszać, przyniesiony przez krewnych do tego grobu przez samo dotknięcie się go został uzdrowiony. Jedna z zakonnic w Fulginie miała na kolanie olbrzymią narośl; po przyłożeniu do niej chustki otartej o grób kolano się wyrównało, i było jak najzdrowsze. Inna zakonnica długą febrą całkiem wyniszczona i umierająca prosiła Ś. Franciszka, aby jej przywrócił zdrowie i życie na dowód, że te relikwie były rzeczywiście jego, i została wysłuchaną [2]).

Trzeci kościół [3]).

Na rozkaz Piusa VII wybudowano trzeci kościół pod tym, w którym znaleziono relikwie; wykonał tę pracę rycerz, Józef Brizzi. Tam spoczywa obecnie ciało Świętego. Do tego kościoła prowadzą dwoje schodów, które się łączą przy wielkich drzwiach. Na środku kościoła znajduje się grób Ś. Franciszka na żelaznym fundamencie. U stóp jego wznosi się ołtarz z pięknego marmuru, oparty o słup podtrzymujący sklepienie, który Assyżanie wybudowali ku czci swego współobywatela i opiekuna. Mury kościoła stanowią owe skały z granitu, które pierwotnie otaczały grób Świętego, z tą różnicą, że obecnie są pokryte drogiemi ozdobami. Dziesięć płaskorzeźb z przepalanej glinki zdobią ściany; posadzka też ułożona ze szlifowanego marmuru. Piękna, szeroka, w skale wykuta brama, prowadząca do klasztoru, pozwala wyjść z dolnego kościoła, nie wracając po schodach do środkowego [1]). Pomiędzy kryptą a ogrodem, pielgrzym podziwia dwie prześliczne figury z białego marmuru, przedstawiające Piusa VII i Piusa IX. W tych dwóch dostojnych strażnikach, można powiedzieć, że samo papieztwo czuwa nad pomnikiem, jaki wzniosło temu naprawcy Kościoła [2]).

Drugi kościół pod wezwaniem Ś. Franciszka.

W trzecim roku swoich rządów Papież Grzegorz IX, ofiarował Braciom Mniejszym na mieszkanie, szpital Ś. Błażeja niedaleko Tybru, w którym zatrzymywał się zwykle Ś. Franciszek, gdy z towarzyszami swoimi do Rzymu przybywał. Napisał też Papież do Opata Świętego Kozmy, który podówczas szpitalem tym zarządzał, żeby nietylko wprowadził tam braci, ale i ogród przyległy do użytkowania pozostawił. To pozwolenie papiezkie znajduje się podziśdzień w tym kościele na piśmie. Niezadługo potem pewna pobożna niewiasta [3]) ufundowała na tem miejscu klasztor i kościół pod wezwaniem Ś. Franciszka, i to był drugi z kolei kościół temu Świętemu poświęcony. Widzieć tam można obrazy Ś. Franciszka i jego synów [4]).

O klasztorze Ara-Coeli (1250).

Innocenty IV, przeświadczony będąc o wielkim pożytku, jaki Kościołowi przynosili Bracia Mniejsi, a widząc, że nie mają dotąd w Rzymie żadnego pomieszczenia, polecił im w r. 1250 zająć tamże klasztor na Ara-Coeli. Klasztor ten nosił podówczas dwojaką nazwę N. M. Panny Kapitolińskiej, albo też Ś. Jana Chrzciciela [5]). Około r. 1443 Ojciec Ś. Eugeniusz IV dał Obserwantom ten klasztor, w którym od czasu Ś. Bonawentury stale przemieszkiwali Ministrowie całego Zakonu. Widzieć tam można i dziś jeszcze celki Ś. Jana Kapistrana i Ś. Bernardyna Seneńskiego.

Kościoły Braci Mniejszych na górze Alwernii.

Nowa Kalwarya Franciszka Świętego, czyli tak zwana Góra Seraficzna, albo Anielska, a najpospoliciej Alwernja, stanowi część łańcucha Apeninów i położona jest w Toskanii, o parę mil od Arezzo. Posiada ona trzy świątynie: Najświętszej Panny Anielskiej, zbudowaną przez samego Świętego Zakonodawcę; kościół Blizn, wzniesiony na miejscu, gdzie się ten niezwykły cud spełnił, i nakoniec wielką świątynię,

[1]) Leben d. heil. Franc. v. Bern. v. Andermath s. 359. [2]) Tamże, s. 360. [3]) O dwóch pierwszych pisane było w tomie I, str. 501.

[1]) Leben d. heil. Franc. v. Bern. v. Ander., p. 360. [2]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. I. R. 18, s. 222. [3]) Jakóbina de Settesoli. [4]) Kron. 3. Z. S. Fr. C. II, ks. 1. R. 1, s. 501. [5]) Tamże. R. 35, s. 542.

wzniesioną w 1348 roku i w której zgromadzenie, złożone z przeszło stu zakonników, codziennie odprawia Obrządek Boski.

Jak tylko Ś. Franciszek otrzymał od hrabiego Orlando górę Alwernję, natychmiast powziął zamiar wystawienia kościoła ku czci Najwyższego, w którymby bracia jego mogli chwalić Boga. Otóż w nocy poprzedzającej uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny, ta Niebios Królowa ukazała się swojemu słudze w orszaku Ś. Jana Chrzciciela, Ś. Jana Ewangelisty i innych Świętych Aniołów i wskazawszy mu miejsce, gdzie życzyłaby sobie, aby ten kościół był wybudowany, dała też i plan jego. Nazajutrz Święty ojciec udał się do swojego przyjaciela Orlanda Catani'ego hrabiego Chiusi z oznajmieniem tego widzenia, i zabrano się do dzieła. Skromna świątynia ukończoną została w 1218 r., a poświęconą czci Najświętszej Marji Panny Anielskiej, jak tego pragnął Franciszek. W późniejszym czasie, gdy kaplica ta okazała się za szczupłą dla mnóstwa zewsząd przybywających pielgrzymów, podłużono ją z rozkazu Ś. Bonawentury, nie naruszając jednakże tej części, którą wzniósł Ś. Patryarcha. Tu spoczywają zwłoki hrabiego Orlando, fundatora świątyni.

W roku 1260 na prośbę Ś. Bonawentury ówczesnego Ministra generalnego Zakonu, Papież Aleksander IV polecił Biskupowi z Arezzo i sześciu innym Biskupom: z Florencji, Fiesoli, Peruzji, Assyża, Urbinu i Cita di Castello, dopełnić obrzędu konsekracji wspomnionego kościoła pod tytułem Najśw. Marji Panny Anielskiej. Ceremonja odbyła się z niezwykłą wspaniałością przy współudziale tłumów wiernego ludu. Ś. Bonawentura przybył na nią ze wszystkimi zakonnikami z okolicznych klasztorów.

Po konsekracji kościoła nastąpiło uroczyste pokropienie samejże góry Alwernji. Biskupi na koniach rozpoczęli pochód processjonalny naokoło góry i kropiąc ją wodą święconą, dali jej nazwę góry Anielskiej.

Wspomniony Papież miał zawsze w wielkiem uczczeniu Ś. Franciszka i górę Alwernję, pisał do braci, że przyjmuje ją pod szczególną opiekę, i uczynił klasztor tamtejszy podległy bezpośrednio Kościołowi Rzymskiemu, i usilnie zalecał, aby bracia tego miejsca nigdy nie opuszczali.

Druga świątynia, tak zwana Blizn, stanęła w 1263 r. na miejscu tego cudu, a konsekrowaną została w 1310 r. Ta cząstka ziemi, na której Franciszek klęczał w chwili, kiedy mu się ukazał Serafin ukrzyżowany, nakryta jest płytą marmurową i otoczona kratą żelazną. Niewielki i ubożuchny ten kościołek doskonale harmonizuje z dwiema innemi świątyniami Alwernii [1]).

[1]) L'aur. séraph. T. III, p. 435.

Kościół i klasztor Ś. Damjana.

Była to pierwsza świątynia odnowiona staraniem Serafickiego Patryarchy; sam on przy niej pracował, nosił cegłę, kamienie i inne materjały, i żebrał na ulicach Assyża na jej naprawę. Tutaj po ukończeniu robót w 1212 r. przeprowadził Klarę i jej towarzyszki, z tymczasowego ich schronienia, jakie znalazły u Benedyktynek w klasztorze Ś. Pawła. Ztąd rozeszło się to życie ubogich dziewic po całych Włoszech, Hiszpanii, i można powiedzieć, po całej Europie chrześcijańskiej, wydając wszędzie znakomite owoce świętości i najwyższego ubóstwa. Zajmowały go Klaryski czyli Siostry Ubogie, jak je nazwał Ś. Franciszek, do chwili, kiedy ciało Świętej ich Matki Klary przeniesione zostało do nowej świątyni, przy której wybudowano im klasztor. Ś. Damjana zajęli Bracia Mniejsi. Stoi on na pochyłości wzgórza, u szczytu którego rozciąga się seraficzne miasto. Wszystko tam jest i w kościele i w klasztorze jak za życia Ś. Klary. Ten sam chór zakonnic ze staremi wytartemi ławkami i nie mniej starożytnemi pulpitami; ten sam refektarz bez żadnych ozdób; te same ubożuchne i maleńkie cele, tak do skupienia pobudzające. Przechowują tam niektóre pamiątki drogie po Świętym Patryarsze i jego pierworodnej córce duchownej. Po ostatniej kasacie klasztorów we Włoszech Zgromadzenie Reformatów nabyło od rządu świętą tę pamiątkę, i obecnie do niego ona należy [1]).

Kościół Ś. Klary w Assyżu.

Święta Matka Klara połączyła się z Boskim Oblubieńcem swej duszy dnia 11 sierpnia 1253 r. Obchód pogrzebowy odbył się u Ś. Damjana w obecności Papieża Innocentego IV, Braci Mniejszych i wiernych. Lecz urzędnicy Assyża, uważając, że mały kościołek Ś. Damjana jest za ubogi na posiadanie tak wielkiego skarbu i nie daje rękojmi pewności, aby go mógł ustrzedz przed chciwością innych miast, wystarali się o pozwolenie przeniesienia drogocennych zwłok w mury Assyża. Ś. Franciszek był przeniesiony po śmierci z kościoła Najśw. Panny Anielskiej do Ś. Jerzego, dopóki nie stanie wspaniała bazylika, mająca mu służyć za grób; i oto jego duchowna córka dostąpiła tegoż samego zaszczytu, otrzymawszy przez to nowy rys z nim podobieństwa. Po ceremonji pogrzebowej ciało Świętej, niesione przez Braci Mniejszych, poprowadził Zastępca Chrystusa z licznem duchowieństwem i tłumem ludu, do tegoż samego kościoła, t. j. do Ś. Jerzego. A gdy cuda na błogosławionym grobie coraz bardziej się mnożyły, mieszkańcy pomyśleli o pomniku godnym Świętej dzie-

[1]) Ibid. T. III, p. 175.

wicy seraficznej, którą sobie obrali za Patronkę, zresztą Ś. Jerzy był za mały, aby pomieścić w sobie te rzesze pielgrzymów, przybywających ze wszystkich stron oddać cześć nowej Świętej, i polecić jej swoje potrzeby, troski i cierpienia. Na rozkaz Aleksandra IV Biskupa Rzymskiego i jego kosztem rozpoczął budowę świątyni Brat Mniejszy, Filip z Campelo, jeden z najznakomitszych architektów w owym czasie, i ukończył ją w 1260 r., tak że 3 października odbyło się przeniesienie tam zwłok Błogosławionej. Aby tej uroczystości nadać więcej blasku, Papież kazał się zebrać na nią wszystkim Biskupom Umbryjskim. Przybył też na nią Ś. Bonawentura, naówczas Minister generalny Zakonu. Po otworzeniu trumny ukazało się ciało nienaruszone, bez najmniejszego znaku zepsucia. Pochód udał się processjonalnie do nowego kościoła, gdzie ciało jej złożone zostało w kamiennym grobowcu nadzwyczaj głęboko pod wielkim ołtarzem. Wspaniały ten kościół został zbudowany na miejscu klasztorku braci, a kościół Ś. Jerzego, objęty murami tej świątyni, służy za chór dzisiejszym zakonnicom.

Wtedy córki Ś. Klary opuściły na zawsze Ś. Damjana, ażeby zamieszkać w klasztorze, wystawionym dla nich przy nowym kościele. Z czasem przeniosły tam zwłoki Ś. Agnieszki Assyzkiej, Błogosławionych: Hortulany, Beatryks, Amaty, Balbiny i wielu innych duchownych córek swej Ś. Matki, które Pan raczył wsławić cudami. Sześć już wieków minęło, jak strzegą tych drogich sercu swemu szczątek.

Świątynia ta konsekrowaną była w 1265 r. Klemens IV, przybywszy nawiedzić grób Świętej, polecił kardynałowi Rudolfowi dopełnić tej ceremonji, zostawiając sobie wszakże poświęcenie wielkiego ołtarza.

W roku 1850 gdy z rozkazu Papieża Piusa IX rozpoczęto poszukiwanie grobu Ś Klary i znaleziono go na miejscu, gdzie przez 600 lat jej zwłoki spoczywały, zbudowano wtedy kryptę, która jednak wskutek nieprzyjaznych czasów dopiero w r. 1872 wykończoną być mogła; tam to obecnie relikwie Ś. dziewicy są umieszczone [1]).

Kościół Najśw. Panny w Padwie, czyli pierwsze przeniesienie ciała Ś. Antoniego.

Święty Antoni oddał ducha swego Bogu w piątek 13 czerwca 1231 około wieczora na przedmieściu Padwy u Braci Mniejszych, obsługujących klasztor Klarysek, zwany Arcęla. Z tego powodu te ostatnie prosiły urzędu miasta, aby w ich kościele mógł być pochowany. Bracia zaś Mniejsi nie chcieli się na to zgodzić, pragnąc mieć drogie szczątki u siebie, w swoim kościele Najśw. Panny w środku miasta, tem więcej, że tam życzył sobie leżeć Święty, jak to zeznał jego towarzysz, brat Roger. Biskup Padewski i Prowincjał postanowili spełnić ostatnią wolę Świętego. Na wieść o tem powstało straszne zamieszanie, mieszkańcy przedmieścia schwycili za broń i odgrażali sie, że nie pozwolą odebrać sobie tego skarbu. Obawiano się, żeby przy przenoszeniu nie nastąpiło coś podobnego jak w Assyżu na pogrzebie Ś. O. Franciszka. Dzięki jednak roztropności Biskupa i Prowincjała oraz stałości urzędników, którzy doprowadzili wszystko do porządku, uroczystość odbyła się w spokoju i nadzwyczaj wspaniale we wtorek 17 czerwca, i pochowano święte zwłoki w kościele Braci Mniejszych [1]).

Kościół Ś. Antoniego w Padwie.

Natychmiast po kanonizacji S. Antoniego, odbytej w Zielone Świątki 1237 r., mieszkańcy miasta Padwy postanowili wznieść ku jego czci wspaniałą świątynię. Już roboty były rozpoczęte według planów Mikołaja z Pizy, gdy naraz w 1237 r. Padwa dostała się pod władzę okrutnego Ezzelina. To miasto tak przedtem ciche i szczęśliwe, przez 18 lat musiało znosić ucisk i tyranię tego drugiego Nerona. Nakoniec za natchnieniem i pod przewodnictwem Stolicy Świętej zebrała się wyprawa krzyżowa w celu wyzwolenia miast włoskich z jego przemocy. W Padwie znajdował się jeden tylko z dowódców Ezzelina, gdy związkowi zaczęli ją oblegać. Radość obywateli na widok wojska, przychodzącego ich obronić i wyzwolić, była nieopisana: podwoili modlitwy do Ś. swego Patrona. Nocy jednej kiedy Łukasz Belludi, dawny towarzysz Świętego, a naówczas gwardjan klasztoru w Padwie, wraz z kilku jeszcze zakonnikami modlił się płacząc przy jego grobie, i błagał o wstawienie się za nieszczęśliwem miastem, rozległ się głos, wychodzący z ziemi: „Bądźcie spokojni: w oktawę mego święta Padwa odzyska pokój i wolność“. Rzeczywiście dnia 19 czerwca 1256 r. miasto opanowali krzyżowcy, oficer Ezzelina zdjęty strachem uciekł z całą swoją załogą, a nazajutrz Legat Aleksandra IV wjechał uroczyście w mury Padwy [2]). Obywatele jej tak

[1]) Ibid. Tom. IV., p. 10.

[1]) L'aur. seraph. T. I, p. 405. [2]) Brat Salimbene z Parmy, współczesny kronikarz, znajdował się w Ferrarze przy boku Filipa Biskupa Rawenny, kiedy ten otrzymał rozkaz kierowania wyprawą krzyżową, mającą uwolnić Padwę od najezdcy. Przed wojskiem, powiada on, postępował Franciszkanin, brat Klarello z Padwy, niosąc w ręku chorągiew i dodawał męztwa krzyżowcom; aby walczyli w Imię Chrystusa, Ś. Piotra i Ś. Antoniego. Legat papiezki miał przy sobie drugiego Brata Mniejszego, świątobliwego bardzo i pobożnego, który na świecie był głównym inżenierem w armii Ezzelina i on to budował jego machiny wojenne; rady tego zakonnika bardzo tu się przydały, jakkolwiek wzięcie miasta należy przypisać jedynie cudowi. Kronika Br. Salimbene, s. 201.

szczęśliwie wyswobodzeni z pod nienawistnego jarzma okazali swą wdzięczność. Senat wydał wyrok ogłaszający, że odtąd Ś. Antoni zostaje Patronem i szczególnym Opiekunem miasta; że kościół ku jego czci rozpoczęty, około którego roboty były przerwane, kończyć będą na koszt publiczny; że co rok w każdą wigilię uroczystości Świętego odbywać się będzie processja publiczna z gubernatorem i władzami miejskiemi na czele, i nakoniec, że na pamiątkę oswobodzenia miasta, dzień oktawy będzie tak wspaniale obchodzony jak i samo święto.

Wzięto się natychmiast bardzo gorliwie do budowy kościoła, którego rozmiary zostały powiększone, tak żeby mógł objąć mnóstwo pielgrzymów; do ozdoby użyto wszystkiego cokolwiek sztuka ówczesna wydała najpiękniejszego; tabernakulum w wielkim ołtarzu stanęło całe z drogich kamieni; figury z marmuru i bronzu, obrazy najsłynniejszych malarzy ozdobiły wnętrze świątyni [1]).

Drugie przeniesienie zwłok Ś. Antoniego.

Kiedy już budowa tak dalece się posunęła, że można było w niej umieścić *Arkę*, czyli grób Świętego, wyznaczono dzień, niedzielę Quasi modo (Przewodnią) 1263 r. na to drugie przeniesienie zwłok. Ś. Bonawentura, naówczas zarządzający Zakonem, udał się do Padwy, aby przewodniczyć uroczystości. Skoro otworzono grób, wionęła z niego woń niebiańska i po całym rozeszła się kościele; ciało rozsypało się już w proch, jeden tylko język był tak świeży i czerwony jak za życia, kiedy ogłaszał miłosierdzia Pańskie. Doktor Seraficki wziął go z uszanowaniem w swe ręce i, wylewając łzy radości i wesela, zawołał: „O języku błogosławiony, który zawsze błogosławiłeś Pana i uczyłeś innych błogosławić Go, teraz jawnie się pokazało, jak wielką masz przed Bogiem zasługę". Język ten został umieszczony w relikwiarzu złotym, i przechowuje się jako skarb drogocenny [2]).

Trzecie przeniesienie.

Po całkowitem ukończeniu bazyliki w r. 1310, odbyło się trzecie przeniesienie. Na ceremonii byli obecni wszyscy członkowie kapituły generalnej, a celebrował sam Minister generalny Zakonu, Gonzalw z Valbonne. Grób Świętego został przeniesiony na środek wielkiej nawy. Bazylika Ś. Antoniego czyli tak zwany *Kościół Swiętego* (*la chiesa del Santo*) jest jednym z najbogatszych i najpiękniejszych domów Bożych w świecie. We wnętrzu jej wzniesiono później wspaniałą kaplicę, szczególniej poświeconą pamięci Ś. Cudotwórcy, która miała zawierać w sobie jego relikwie. Jak tylko była gotowa, przeniesiono tam jego grób na to miejsce, w którem się obecnie znajduje. Ta ostatnia uroczystość odprawioną została 15 lutego 1350 r. W następnym r. 1351 na kapitule generalnej w Lugdunie, Generał Wilhelm Farynerjusz wspólnie z ojcami postanowił, że odtąd cały Zakon corocznie obchodzić będzie pamiątkę przeniesienia relikwji Ś. Antoniego dnia 15 lutego [1]).

W Wenecji.

W Wenecji jest sławny i starożytny kościół Braci Mniejszych pod tytułem *Sancta Maria gloriosa dei Frari, Najświętszej Panny Wniebowziętej*, wybudowany w 1250 r. przez tegoż Mikołaja z Pizy, a według niektórych przez jednego z Franciszkanów na placu im ustąpionym w 1225 r. [2]).

We Florencji.

Czem jest kościół Najświętszej Panny dla Wenecji, tem jest piękna i poważna bazylika franciszkańska *Santa Croce*, Ś. Krzyża dla Florencji. W całej budowie przejawia się głębokie poczucie wiary, pokory i pokuty, które wieją i z tych wielu bardzo fresków i z obrazów pierwszorzędnych artystów, różne szczegóły z życia Ś. Patryarchy przedstawiających. W kaplicy Bard'ich np. freski Giotta ukazują nam Ś. Franciszka, kiedy zrzekał się majątku ojcowskiego przed Biskupem, potwierdzenie reguły Braci Mniejszych przez Honorjusza III, Świętego Zakonodawcę blizkiego już śmierci i nakoniec jego pogrzeb. W tej samej kaplicy i tegoż artysty, znajdują się dwa inne freski: Ś. Ludwik król, trzymający w jednem ręku berło królewskie, a w drugiem powróz franciszkański i Ś. Elżbieta Węgierska, Patronka Trzeciego Zakonu. Wreszcie kazalnica rzeźbiona przez Benedykta z Majano uprzytomnia także niektóre chwile Serafickiego Ojca jak: scenę przed sułtanem i Hieronima dotykającego się rany boku po jego śmierci i inne [3]).

Kościół Ś. Małgorzaty Kortoneńskiej.

W tym samym roku 1297, w którym umarła Ś. Pokutnica, mieszkańcy miasta Kortony powzięli zamiar wzniesienia wspaniałej świątyni na cześć swojej słynnej Opiekunki, na placu przytykającym do kaplicy Ś. Bazylego, gdzie złożone były jej zwłoki. Roboty jednak całkowicie ukończone zostały dopiero w 1392 r. Przez ten czas kaplicę tę obsługiwali kolejno następujący po sobie: kapłan i syn duchowny Świętej, Badia Venturi i czterech kapelanów z pomocą tercjarzy świeckich aż do 1385 r., a potem przez pięć lat zakon Oliwetanów, lecz ci ostatni sami opuścili to miejsce. W chwili kiedy kościół Ś. Małgorzaty był

[1]) L'aur. séraph. T. I, p. 409. [2]) Ibid. p. 411.

[1]) Ibidem. [2]) Ś. Fr. za życ. i po śm. Cz. II. R. 2, s. 336. [3]) Tamże, s. 337.

zupełnie gotów, przybył do Toskanii Bł. Jan ze Stronkonu, uczeń Bł. Paulucego Tryncjusza, by opowiadać pokutę i zakładać jednocześnie klasztory Obserwancji regularnej. Gdy zaszedł do Kortony, urzędnicy miasta ofiarowali mu nowa świątynię i straż nad grobem powierzyli; akt darowizny spisano natychmiast w r. 1392 i Grzegorz XI Papież potwierdził go. Jednak Obserwanci nie zaraz objęli w swoje posiadanie to miejsce, gdyż dopiero w 1433 r. za najwyższych rządów Eugeniusza IV Ś. Bernardyn Seneński wprowadził tam swoich braci. Tym sposobem pięć już wieków dobiega, jak zakonnicy tego zgromadzenia strzegą słynnej świątyni [1]).

Około r. 1456 otworzono trumnę ze zwłokami Seraficznej Magdaleny, przyczem ujrzano ze zdziwieniem pełnem uwielbienia, iż ciało było wolne od wszelkiej skazy zepsucia, przeniesiono je wtedy z kaplicy Ś. Bazylego do nowego kościoła, a w 1580 r. umieszczono poza wielkim ołtarzem, gdzie dotąd zostaje. W r. 1586 za biskupstwa O. Felicjana Barbacci'ego, dawnego Prowincjała Obserwantów Toskańskich, zaczęto powiększać kościół Ś. Małgorzaty przez dodanie dwóch naw pobocznych; roboty przerwane wskutek wypadków politycznych, zostały podjęte na nowo w ostatnich czasach i tak szybko postępowały, że już w 1879 r. odbyła się powtórna konsekracja świątyni. Znaczną część kosztów pokryła Francja, ta ziemia klasyczna wszystkich dzieł dobroczynnych, a wdzięczność i chwała za ich zebranie, należy się jednemu z Obserwantów klasztoru paryzkiego [2]).

Kościół Ś. Bernardyna Seneńskiego.

Ciało wielkiego apostoła Włoch, jak już mówiliśmy, pochowane zostało w kościele Braci Mniejszych Konwentualnych w Akwili, w prowincji Abruzzji i powierzone straży kilku Obserwantów, dawnych jego towarzyszy. Lecz wkrótce, za staraniem Ś. Jana Kapistrana i Ś. Jakóba z Marchji wzięto się do budowy klasztoru dla tego zgromadzenia w środku miasta, przy którym stanęła wspaniała świątynia, mająca przyjąć zwłoki Ś. Bernardyna. W nieobecności Ś. Jana Kapistrana wezwany był Ś. Jakób z Marchji, aby sam wybrał miejsce na ten cel najodpowiedniejsze, poczem sługa Boży przemówił na placu publicznym, zachęcając wiernych do współudziału w tej budowli.

Kościół zaczęty w 1456 r. został ukończony w 1472. Ś. Jan Kapistran już nie żył; z pierwszych uczniów Bernardyna był tylko jeszcze Ś. Jakób z Marchji. Uroczystość przeniesienia ciała do nowego kościoła naznaczono na dzień 17 maja tegoż roku. By uczcić pamięć tego mistrza, Bł. Marek z Bolonii, Wikary generalny Obserwantów włoskich, który kończył właśnie swoje trzechlecie, zwołał do Akwili na ten czas kapitułę generalną na wybór następcy po sobie. Tym sposobem przeszło 2,000 Braci Mniejszych znajdowało się na tym akcie wspaniałym, a między nimi wspomniany Ś. Jakób z Marchji, Bł. Marek z Bolonji, Bł. Piotr z Molljano, Bł. Anioł z Klawazjo, Bł. Bernardyn z Feltry, Bł Ludwik Gonzaga [1]) prowincjał Lombardzki, pochodzący ze znakomitego rodu książąt Mantuańskich [2]).

Przygody tego kościoła.

W r. 1608 piorun uderzył w szczyt dzwonnicy kościoła i wzniecił wielki pożar; już zdawało się, że piękna świątynia stanie się pastwą płomieni, kiedy wtem ukazał się w powietrzu Ś. Bernardyn i ogień przytłumił. W niecałe sto lat później straszne nieszczęście dotknęło mieszkańców Akwili: silne trzęsienie ziemi zniszczyło miasto od góry do dołu, 3,000 ludzi zostało zabitych, kościoły zamieniły się w rumowiska; grób Świętego uległ temuż losowi, przyczem trumna srebrna połamała się, ale cudem jakimś wewnętrzna z kryształu, w której mieściło się ciało Świętego, najmniejszego nie doznała uszkodzenia. Pomimo tylu nieszczęść lud pobożny nie cofnął swej ręki i pomocy, znowu posypały się hojne ofiary, a z nich powstał nowy kościół na tem samem miejscu co i pierwszy. Tam to obecnie wierni oddają cześć relikwiom wielkiego Sługi Bożego. Po ostatniej kasacie klasztorów we Włoszech, przypadłej w 1866 r. wypędzono zakonników z ich posiadłości, kilku z nich jednak udało się utrzymać przy kościele dla jego obsługi, i czuwania zarazem nad grobem Świętego [3]).

Kościół Braci Mniejszych w Pizie.

W Pizie jest starożytny kościół Ś. Franciszka który posiada obraz Giotta (1276 — 1336), przedsta-

[1]) Można powiedzieć, że wszystkie trzy Rodziny franciszkańskie otoczyły grób tej Magdaleny Serafickiego Zakonu. Konwentualni bowiem otrzymali dawny klasztor Ś. Franciszka z kościołem, w którym przyjętą została do Trzeciego Zakonu i tyle łask szczególnych odebrała od Boga, a który założył brat Eljasz w środku miasta. Cudowny jednak Pan Jezus, przemawiający tyle razy z krzyża do Świętej Pokutnicy, został przeniesiony ztamtąd w 1602 r. do Obserwantów. Najpierwszy zaś klasztor kortoneński Braci Mniejszych, wzniesiony przez samego Ś. Patryarchę w 1211 r. o dwie mile od miasta w miejscu ustronnem i zwany Celles, mają Kapucyni. W tym ostatnim Ś. Franciszek przyjął kilku uczniów, a między nimi Bł. Gwidona Vagnotilli'ego, Bł. Wita i słynnego brata Eljasza. L'aur. séraph. T. I, p. 475.
[2]) Ibid. p. 476.

[1]) Menelog Zakonu opowiada o tym zakonniku, że wsławił się świątobliwością życia i darem zachwyceń: często widywano go uniesionego w powietrzu. Umarł w Mantui r. 1480 i przy grobie jego działy się cuda. [2]) L'aur. séraph. T. II, p. 310. [3]) Ibidem, p. 311.

wiający Odebranie blizn przez Świętego Ojca. U spodu są wyobrażone trzy wypadki z jego życia: Ś. Piotr ukazuje Innocentemu III Franciszka podpierającego Lateran, potwierdzenie reguły przez tegoż Papieża i kazanie do ptaszków.

W Rivo-torto.

Wiele też pamiątek po Świętym Ojcu zawiera kościół Braci w Rivo-torto, jak: Obraz Sermei z Assyża (1600 r.), który przedstawia Franciszka w chwili kiedy pokazuje swoim pierwszym towarzyszom krzyż jako księgę, z której można nauczyć się umiejętności zbawienia, i drugi tegoż malarza: Święty odmawia wyjścia na spotkanie cesarza Ottona i każe mu zapowiedzieć blizką śmierć jego, i trzeci przedstawiający Ś. Franciszka uzdrawiającego brata Sylwestra winnem gronem. Wszystkie te ryciny wyżej i tutaj wymienione, są na właściwem miejscu w naszem dziele.

Inne sławne kościoły franciszkańskie.

Godne są wspomnienia jeszcze następujące kościoły Ś. Franciszka: w Ankonie z XIV wieku, posiada wspaniały portyk, czyli drzwi wchodowe.

W Bolonii jest dawny kościół Ś. Franciszka z wielkim ołtarzem rzeźbionym w marmurze przez sławnego Jacobellego i Piotra Paulo delle Mesagne wenecjanina (1338). Tamże znajduje się posąg Ś. Antoniego jako część ozdób tegoż Wielkiego ołtarza.

W Toledo jest kościół, mający podobnież wspaniałe drzwi wchodowe; świątynię tę darował na początku XVI stulecia kardynał Ximenes Braciom Mniejszym, na pamiątkę zwycięztwa odniesionego w Toro 1477 roku.

Sławny jest także kościół i klasztor Dwunastu apostołów w Rzymie, gdzie przemieszkuje Minister Generalny Braci Mniejszych Konwentualnych.

Również wielki klasztor Kordelierów w Paryżu, wybudowany według planu tak zwanego „de la Tapisserie“.

Wreszcie klasztor w Rabida w Andaluzji, do którego Krzysztof Kolumb lubił przybywać dla naradzenia się z jedynym swoim przyjacielem Janem Perezem z Marchena, co do swoich zamiarów wyprawy w celu odszukania nowej ziemi.

Klasztor S. Franciszka w Toledo.

Oprócz tych sławniejszych kościołów i klasztorów Braci Mniejszych wspomnimy jeszcze niektóre odznaczające się starożytnością, sposobem założenia lub świątobliwością mieszkających tam braci. Niektórzy z zakonników, rozesłanych na apostolstwo przez Ś. Franciszka, przybyli do Kastylii, gdzie jednak nie doznali wcale uprzejmego przyjęcia. Szczególniej zaś w mieście Toledo, nieznane i liche ich habity nie wzbudziły widocznie zaufania, wskutek czego dostali zaledwie przytułek w nędznem schronieniu za miastem, i żyli w wielkim niedostatku. Ale gdy poznano ich życie świątobliwe, coraz tłumniej zaczęto się garnąć do nich; znaleźli się nawet ochotnicy, którzy pragnęli podzielić ostrą regułę ich życia, brak wszakże pomieszczenia stawał temu na przeszkodzie. W tej ważnej sprawie zwrócili się bracia do Boga, i niezadługo w cudowny sposób pragnienia ich zostały zaspokojone. Pewnego razu obywatele toledańscy urządzili sobie rozrywkę, polegającą na pogoni za rozjuszonym bykiem. Przypadkiem cały ten pochód spotkał po drodze kilku synów Ś. Franciszka, udających się właśnie do miasta za jałmużną. Niektórzy żartownisie dla urozmaicenia zabawy, zachęcali braci aby wzięli udział w gonitwie mówiąc, że darują im byka, jeśli go złapią. Inni uczestnicy zabawy poczynili także różne obietnice, wreszcie ktoś hojniejszy przyrzekł w razie powodzenia dać braciom taki kawałek gruntu, jaki będzie potrzebny do wybudowania klasztoru. Widząc w tem wolę Bożą, bracia polecili się Panu i Świętemu swemu Patryarsze i puścili w pogoń za zwierzem. Jeden z nich bez żadnej trudności chwycił go za rogi i przyprowadził spokojnie przed zdziwionych obywateli, prosząc z pokorą o dotrzymanie słowa. Przekonani o cudzie panowie, spełnili przyrzeczenie i ułatwili budowę klasztoru, który wkrótce stanął na miejscu owego szczególnego zdarzenia. Podobało się Panu Bogu drugim jeszcze cudem ujawnić swoją opiekę nad ubogimi zakonnikami. Królowa, której pałac niedaleko klasztoru się znajdował, czuła wstręt do braci z powodu ich ubogiej odzieży i ostrych umartwień. Pewnego razu, wyjrzawszy oknem około południa, zobaczyła spuszczający się na sznurze wielki kosz chleba, przykryty pięknym obrusem. Patrząc dalej, ujrzała urodziwego młodzieńca, jak zakołatał do bramy klasztornej, oddał kosz furtjanowi i znikł bez śladu. Przejęta tem dziwnem zjawiskiem, monarchini posłała do klasztoru, prosząc o bochenek cudownego chleba; bracia zaś przysłali jej wszystką ilość pozostałą od posiłku, którą z wielkiem uszanowaniém, jako relikwie przyjęła. Kawałki tego chleba rozdawane później rozmaitym chorym, przywracały zdrowie natychmiast po ich spożyciu.

Powziąwszy szacunek dla zakonników, których Pan Bóg tak widomie szczególną otaczał opieką, uprosiła męża o darowanie im na klasztor jednego z królewskich pałaców, gdzie też słudzy Boży wkrótce się osiedlili i przez lat 267 przebywali. Następnie dostał się ten klasztor siostrom Niepokalanego Poczęcia, pomimo to jednak zowią go do tej pory Świętym Franciszkiem starym [1]).

[1]) Kron. 3. zak. Ś. Fr. Cz. II, ks. I. Roz. 18, s. 521.

Klasztor del Bosco.

Klasztor pustelniczy del Bosco, położony wśród lasów w okolicy Mugello niedaleko Florencji, zamieszkiwali w szóstym wieku Bazyljanie, potem dostał go Ś. Franciszek, ale w późniejszych czasach stał pustkami. Obserwanci toskańscy wzięli go w swoje posiadanie od czasu Ś. Bernardyna, a po ostatniej kasacie klasztorów, odkupili to miejsce pełne drogich wspomnień. I dziś jeszcze widzieć tam można celkę Ś. Bonawentury, w której spełniał pokorną posługę, myjąc miski i kubki, a w ogrodzie drzewo dereniowe, na którem zawiesił kapelusz kardynalski, gdy mu go oddali w imieniu Papieża Grzegorza X dwaj Nuncjusze [1]).

Kościół franciszkański Ś. Jakóba w Pradze (1233).

Franciszkanie sprowadzeni do Czech około roku 1220 pozyskali tam niebawem wielki szacunek i życzliwość dworu królewskiego. Agnieszka, córka króla Przemysława (Ottokara I), przyjęła habit ich zakonu i założyła klasztor Klarysek w Pradze, pozostający pod ich kierownictwem duchownem. Brat zaś Agnieszki, król Wacław, wykończywszy kościół Ś. Jakóba, rozpoczęty przez ojca w 1225 r., oddał go uroczyście Franciszkanom w osobie ich prowincjała na Czechy i Polskę, O. Jana Planchart z Lombardji 1233 roku. W tym to kościele w uroczystość Ś. Jakóba Apostoła odbyła się pierwsza Kapituła prowincjalna [2]).

Kościołek w Apulii.

Dwaj Bracia Mniejsi starali się raz usilnie o wzniesienie kościoła pod wezwaniem Ś. Franciszka w Biskupstwie Syeontyńskiem w Apulii, i własnemi rękami gorliwie się do tego dzieła przykładali. Pewnego razu, gdy zmęczywszy się przestali pracować, spostrzegli w nocy przed jutrznią wielki ruch około zaczętego kościoła. Zdziwieni poszli zobaczyć, coby to być mogło i ujrzeli mnóstwo ludzi w bieli, którzy chodząc bez żadnego szelestu, gromadzili pod wznoszącemi się murami kamienie do dalszej budowy. Cud ten rozgłosili bracia w całej okolicy, dziękując Bogu i Ś. Franciszkowi, że ich w tak niezwykły sposób do gorliwości o chwałę Bożą zachęcał [2]).

Klasztor koło Marsylii.

W blizkości Marsylii znajdował się słynny klasztor Braci Mniejszych, w którym przez czas jakiś spoczywało ciało Ś. Ludwika, Biskupa Tuluzy. Że jednak zanadto wspaniale, bo nakształt obronnego zamku był wybudowany, zburzyła go ludność, aby miastu nie przeszkadzał. Natomiast za staraniem bogatego pana z Pamiers, wystawiono braciom klasztor w samem mieście i przeniesiono tam ramię Ś. Ludwika, jego ubiór biskupi, kielich i testament [1]).

Klasztor w Kalatagironie.

W sycylijskiem mieście Kalatagironie, ufundowano też klasztor Braci Mniejszych pod wezwaniem Najśw. Marji P. od Jezusa. Jest on kolebką wielu świątobliwych mężów, między którymi wyróżniali się O. Antoni i Brat Jakób. Obaj wsławieni cudami, a ciała ich nie uległy zepsuciu. Cuda ich sprawdził i potwierdził swoją powagą Biskup Syrakuzański i akta te złożył w archiwum swego katedralnego kościoła [2]).

Kościoł w Bergamo.

W klasztorze pod imieniem N. M. Panny Łaskawej w mieście Bergamo spoczywa cudami sławny brat Daniel Nimbron. W tymże kościele znajduje się cudowny obraz Pana Jezusa, krzyż niosącego, dlaczego lud pobożny licznie się tam w pewne dni świąteczne gromadzi. Niedaleko od kościoła tego Ś. Bernardyn Seneński zasadził drzewko dębowe, które się niezwykle pięknie i bujnie rozrosło. Upadłszy raz w pobliżu jego na ziemię, Święty podpierając się ręką, by powstać, wyprowadził według liczby palców pięć strumyków wody źródlanej [3]).

Klasztor w Nawizanie (XV w.).

Błogosławiony Tomasz z Florencji otrzymawszy ubożuchne pomieszczenie dla braci w miasteczku Nawizanie, porządnie je przebudował i osadził pobożnymi zakonnikami. Zasnął tam w Bogu świątobliwy brat Andrzej Grossetave, potomek znakomitej rodziny florenckiej. W młodości swojej, opływając w rozkosze, uprzykrzył sobie życie zakonne i słabo opierał się pokusom, które go napowrót do świata ciągnęły. Raz jednakże, gdy zasnął przed Najśw. Sakramentem, Pan Jezus przedstawił mu niewdzięczność i marnowanie darów Bożych, jakich się chciał dopuścić. To go utwierdziło w powołaniu, którego już do śmierci gorliwie się trzymał [4]).

Klasztor w Palermo (XV w.).

Za staraniem Bł. Mateusza z Girgenti, mieszkańcy miasta Palermo w Sycylii postanowili ufundować klasztor Braci Mniejszych. Wynikł tylko spór między Bł. Mateuszem i fundatorami co do obrania miejsca pod budowę. Palermitanie bowiem życzyli

[1]) L'aur. séraph. T. III, p. 67. [2]) Encykl. kośc. t. 5, s. 548. [3]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. Cz. II, ks. 4, r. 14, s. 722.

[1]) Ks. 6. R. 30, s. 446. [2]) Tamże. [3]) Tamże, s. 446. [4]) Tamże.

sobie, aby klasztor stanął w środku miasta, Bł. Mateusz zaś chciał mieć takowy nieco na ustroniu, dla spokoju tak koniecznego przy życiu bogomyślnem. Zgodziły się wreszcie obie strony, aby rozstrzygnięcie tej sprawy powierzyć losowi. Objuczono osiołka i dając mu wszelką swobodę, uważano, gdzieby się zatrzymał. Osiołek, przyszedłszy pod dawny kościół Ś. Antoniego Padewskiego, spoczął sobie. Widząc w tem wolę Bożą, zbudowano tam klasztor wspomniany, w około którego powstało wkrótce dużo małych pustelni dla braci, zamiłowanych w bogomyślności i odosobnieniu. Dlatego też w owym konwencie świątobliwość w szczególniejszy zakwitła sposób [1]).

Klasztor Rioseco.

Starożytny klasztor w królestwie Kastylskiem, dyecezji Palenckiej, zwany Rioseco, wskutek niezdrowego powietrza, przechodził kilkakrotnie od jednych do drugich zakonników. Nakoniec dostał się w ręce Reformatów hiszpańskich, czyli Obserwantów Bosych, którzy z gruntu go odnowili, tak iż stał się zupełnie odpowiednim do życia bogomyślnego.

Konwent ten wydał trzech wielce świątobliwych zakonników. Pierwszy z nich O. Antoni Moren, poprzednio kapłan świecki, tak się zatapiał w modlitwie, że wpadał często w zachwycenie. O. Franciszek Garzia był wysoce umartwiony. Po śmierci znaleziono na nim obręcz żelazną, która mocno wcisnęła się w ciało. Wreszcie O. Michał Gonzales, który przed śmiercią tak ułożył swe ciało, jak życzył sobie być pochowanym. Sam zamknął sobie oczy i usnął raczej, niż umarł snem sprawiedliwego [2]).

Klasztor w Garfagnano (XV w.).

Bł. Herkulan z Piagale ze zgromadzenia Obserwantów wystawił z jałmużn mieszkańców ubogi klasztorek Ś. Franciszka w Garfagnano niedaleko miasteczka Castelnuovo, a dziękując im potem na kazaniu, zapewnił, że ich Pan Bóg zachowa od plagi morowej, nagradzając tem ich hojność w przyczynieniu się do budowy pomieszkania dla ubogich sług Jego. Przepowiednia ta wkrótce się sprawdziła. Okoliczne bowiem miejscowości dotknięte były zarazą, a Castelnowianie najlepszem cieszyli się zdrowiem [3]).

Klasztor na wyspie Izaro.

W Kantabrji niedaleko od miasta Bermanu, leży maleńka wyspa Izaro, mająca zaledwie 300 kroków w obwodzie. Wyspę tę r. 1422 otrzymał brat Marcin Artega od Biskupa Kalagurytańskiego Dydaka. Z nakładu licznych dobrodziejów, założono tam klasztor, obok istniejącej oddawna kaplicy Najświętszej Panny. Bracia żyli tam w ścisłej obserwancji i chociaż dostęp do wysepki jest trudny dla skał wysokich i burzliwego morza, mieszkańcy jednak skwapliwie spieszyli braciom z pomocą, jak tylko ujrzeli wywieszony obrus biały, który był znakiem umówionym, że w klasztorze zabrakło już zapasów. Małżonka Ferdynanda V, królowa Elżbieta, wiele dobrodziejstw wyświadczyła temu zgromadzeniu. Między innemi kazała wykuć schody, prowadzące aż na szczyt skały, na której konwent się znajdował. Schodów tych jest 250 [4]).

Klasztor w Alenkwer.

Jan I, król portugalski, kupił od pewnych zakonnic miejscowość z uroczym gajem, wśród przepadlistych skał niedaleko miasta Alenkwer i darował je wielkiemu miłośnikowi ubóstwa, bratu Dydakowi z Ariazanu, który zbudował sobie na onem miejscu maleńką pustelnię pod wezwaniem Ś. Katarzyny z Carnoto. Z czasem stanął tam piękny klasztor, w którym kwitło życie ostre i świątobliwe. Zakonnicy owego klasztoru dla głębokiej pokory nie chcieli przyjmować godności kapłańskiej, a do odprawiania nabożeństwa u siebie upraszali księży z innych konwentów [2]).

Klasztor królewski w Portugalii.

W dyecezji Lizbońskiej Obserwanci posiadają konwent pustelniczy, odrestaurowany przez królów Portugalskich, Emanuela i Jana. W tymże konwencie gościł pewien czas król Filip II zaraz po koronacji, i towarzysko obcując z ubogą bracią. Dotąd pokazują tam pokój królewski [3]).

Klasztor w okolicy miasta Palencji (XV w.).

Bł. Piotr Sanctoyo w Hiszpanii w okolicy Palencji na pustem miejscu wystawił obszerny klasztor i dał mu nazwę Najś. Matki Miłosierdzia. Żyli w nim bracia lat dziewięćdziesiąt, lecz gdy jednego zakonnika zabito na rozkaz pewnej panny, która obawiała się jego strofowań za swoje gorszące postępki, właściciel miasteczka sąsiedniego, Piotr Manriquin, zapobiegając podobnym przypadkom, przeniósł całe zgromadzenie do pomienionej osady i wystawił im klasztor z kościołkiem pod tytułem Najśw. Marji Panny od nadziei [4]).

Drugi klasztor w Palermo.

W Palermo, przy małych początkowo środkach, stanął drugi obszerny klasztor Obserwantów

[1]) Tamże. [2]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. III, ks. 6. R. 30, s. 445. [3]) Tamże. R. 2, s. 379.

[1]) Tamże. R. 30, s. 447. [2]) Tamże, s. 446. [3]) Tamże, s. 444. [4]) Tamże, R. 31, s. 449.

pod wezwaniem Najśw. Panny Anielskiej, w którym do stu niekiedy mieszkało braci. Fundatorami jego byli obywatele tegoż miasta, łaskawi na synów Ś. Franciszka. Z liczby wiernych sług Chrystusowych, których ciała tam spoczęły, zasłużył sobie na szczególniejszą cześć i sławę braciszek zakonny Benigni. Karol V cesarz poważał go bardzo dla jego świątobliwości i daru prorockiego, gdyż wiele mu rzeczy przyszłych przepowiedział, które się co do joty spełniły. Razu pewnego przybywszy do klasztoru, aby pomówić z braciszkiem, zastał go trochę smutnego, a dowiedziawszy się, że przyczyną tego smutku jest brak motyki, obiecał mu ją przysłać. Z cesarskiego daru, którym była srebrna motyka, sprawiono kielichy do Ofiary Najśw. i inne kościelne naczynia [3]).

Klasztor w pobliżu miasta Murcji.

W pobliżu miasta stołecznego Murcji w odosobnionem miejscu, pewien kupiec pobożny wzniósł klasztor dla tych z Obserwantów, którzy się oddawali bogomyślności i między nimi sam, wzgardziwszy światem, przyjął habit zakonny. Położenie tamtejsze górzyste i przypominające wzgórza Jerozolimy pobudziło braci do urządzenia Kalwarji. W Wielkim poście i w uroczyste święta schodzą się tam liczne kompanie ze wszystkich stron dla obchodu bolesnych stacji Męki Zbawiciela [2]).

Klasztor w Lawal (XV w.).

Brat Jan Forkady, znakomity kaznodzieja w zgromadzeniu Koletanów, a niegdyś paź na dworze księcia Jana Burbona, będąc spowiednikiem Karola VII króla francuzkiego, otrzymał od niego fundusz na rozprzestrzenienie szczupłego klasztoru Lawalskiego którym potem sam przez lat 26 z górą zarządzał. Przy pomienionej fundacji, wiele mieli Bracia Mniejsi przeszkód ze strony zakonników Ś. Benedykta, lecz cechy rzemieślnicze wzięły ich w obronę i klasztor stanął. Wkrótce taką zasłynęli świątobliwością i takie poważanie zyskali, iż weszło w zwyczaj, że przełożony tego klasztoru załatwiał wszelkie prawne zatargi i niezgody bez żadnej apelacji do wyższych trybunałów [3]).

Kościoł w Placencji (1547).

We włoskiem mieście Placencji otrzymali Bracia Mniejsi od senatu w 1547 roku kościół N. P. Marji de Campanea tuż obok murów miejskich, przy którym wkrótce wystawiono konwent. A gdy nieprzyjaciele ubogich braci chcieli ich ztamtąd wyrugować, wstawili się za nimi Papieże Paweł III i Juljusz III, oraz książęta miejscowi, którzy przejęci byli wielką czcią dla zakonu Ś. Franciszka.

W kościele tym znajduje się cudowny ołtarz Matki Boskiej oraz groby dwóch świątobliwych dziewic, Anatolii i Wiktorji, umęczonych w Rzymie za cesasza Decjusza. Obok kościoła zaś jest studnią, do której wrzucono ciała wielu męczenników. Płynął z nich olej woniejący, który jednakże od dawien dawna już się nie pokazuje, albowiem chytrzy mieszkańcy zaczęli nim handlować dla zysku [1]).

Kościół w Wenecji (XVI w).

Kiedy srogie powietrze trapiło niektóre miasta włoskie, obywatele weneccy, chcąc uprosić u Boga oddalenie tej klęski, ślubowali wystawić kościół ku czci Zbawiciela i oddać go pod zarząd Kapucynów. Przyjęli bracia tę ofiarę z zapewnieniem, iż kościołek będzie bardzo ubogi, i kiedy w dniu 3 maja założono uroczyście pierwszy kamień węgielny, zaraza natychmiast ustała, nie zostawiając po sobie i śladu. Gdy jednak kościół już stanął i bracia zauważyli, że nie zgadza się z ich duchem ubóstwa, nie chcieli go przyjąć. Senat Wenecki uzyskał na to dyspensę od Papieża, i wtedy dopiero zakonnicy rządy kościoła tego objęli [2]).

Pierwsze kościoły i klasztory franciszkańskie w Polsce.

Do tych kościołów i klasztorów, stawianych w różnych epokach i różnych stronach świata, dołączamy niektóre na naszej ziemi wznoszonę osobno dla Franciszkanów czyli Konwentuałów, osobno dla Obserwantów czyli Bernardynów, oddzielnie dla Reformatów i oddzielnie dla Kapucynów, aby pokazać jak nigdy w Polsce nie ustawało nabożeństwo do Ś. Franciszka.

Zaczynamy od Franciszkańskich, jako od najpierwszej gałęzi. Z kilkudziesięciu klasztorów, jakie posiadali ci zakonnicy w trzech prowincjach naszych w połowie XVIII wieku, najstarożytniejszy jest konwent krakowski i z tegu powodu uważa się za matkę wszystkich innych tak w Koronie, jak na Litwie i Rusi. Fundował go Bolesław Wstydliwy na prośby swojej rodzicielki królowej Grzymisławy, a w kilkanaście lat potem wzniósł i drugi w Zawichoście dla braci obsługujących Klaryski tamtejsze [3]).

W Krakowie (1237).

Ten najpierwszy klasztor mieli Franciszkanie z kościołem Bożego Ciała, który to tytuł na żądanie Kazimierza Wielkiego, gdy ten wystawił inny kościół pod temże wezwaniem, zamieniono na tytuł Ś. Fran-

[1]) Tamże, s. 448. [2]) Tamże, s. 449. [3]) Tamże 445.

[1]) Tamże. R. 30. s. 445. [2]) Kron. kap. [3]) Enc. kośc. T. V, s. 562.

ciszka, pod jakim dotychczas istnieje. Kościół pierwotny był wspaniale zbudowany z wysoką wieżą, w której ogromny dzwon umieszczono. Wieża osłabiona pożarem upadła w 1465 r. i sam kościół i klasztor po kilkakroć był rujnowany, a szczególniej w czasie najścia Szwedów za Jana Kazimierza, tak że trzeba było stawiać nowy ze składek już publicznych. Świątynia ta w kształcie krzyża miała do r. 1795 sześć wspaniałych kaplic, które za rządów austrjackich na składy zabrane i zniszczone zostały. W jednej z nich spoczywa ciało Bł. Salomei. Zadziwiały tam pracą i sztuką swoją stalle, czyli ławki przed wielkim ołtarzem, kosztem Jana Morsztyna, kasztelana wiślickiego, staraniem ks. Adama Siechy, Gwardjana, a ręką braciszka zakonnego, Antoniego Szwacha († 1709) wykonane; jak nie mniej dwa ogromne obrazy sławnego malarza Tomasza Dolabelli, i wspaniałe krużganki pięknej budowy, ozdobione portretami Biskupów krakowskich. Gdy bowiem w Assyżu r. 1251 w kościele Braci Mniejszych, Innocenty IV Papież ogłosił kanonizację Ś. Stanisława Szczepanowskiego, wysłani legaci kapituły zobowiązali się imieniem Biskupów krakowskich, że każdy wstępujący na tę stolicę pasterz prześle do kościoła w Assyżu swój portret i 100 skudów. Przewidując jednak, że trudno będzie dopełnić tego zobowiązania z powodu wielkiej odległości, Biskupi krakowscy weszli w układ z Franciszkanami w swej stolicy, a ci z klasztorem w Assyżu, któremu posławszy figurę Ś. Patryarchy ze srebra trzy łokcie wysoką, prawa jego nabyli. Wszystkie jednak dawne obrazy uległy zniszczeniu r. 1655, z późniejszych 27 dotąd widzieć można. W kościele tym chowano ciała osób znamienitych. Tu spoczęły zwłoki fundatora Bolesława Wstydliwego, brata Bł. Salomei, a męża Bł. Kunegundy; obecnie opieczętowane znajdują się one w skarbcu klasztornym. Przy wyjmowaniu kości znaleziono w trumnie trzy czaszki, a że akta popalone, domyślają się tylko, że jedna jest Bolesława, a druga i trzecia Bł. Henryka, spowiednika królowej Salomei i Doroty Rakowskiej, pobożnej wdowy, która niedaleko zaraz była pochowaną. Oprócz tych z zasłużeńszych zakonników leżą tu: Walerjan Gulowski, Bazyli Rychlewicz i Kassjan Korczyński. O klasztorze tym wspomina historja z powodu ucieczki Władysława Łokietka, jaką mu ułatwili zakonnicy przed Henrykiem Probusem, księciem wrocławskim 1290 r. Przed pół wiekiem, bo w 1850 r. znowu pożar zniszczył kościół i jego ozdoby. Nie było nawet nadziei, aby mógł się podnieść z gruzów, radzono już zakonnikom opuścić to miejsce, gdy tymczasem niespodziewanie posypały się na głos ks. Antoniewicza hojne ofiary, za które ks. Damazy Zielewicz wystawił mury świątyni [1]).

[1]) Enc. kośc. t. 5. s. 562 — 563.

W Przemyślu (1238).

Franciszkanin Eryk de Mora, wyniesiony na Biskupstwo przemyskie, wystawił braciom swoim zakonnym mały kościołek pod wezwaniem Ś. Magdaleny r. 1238. W dzisiejszym kościele znajduje się cudowny obraz Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, ukoronowanej w 1777 r. [1]).

W Toruniu (1239).

Toruń otrzymał Braci Mniejszych w cztery lata po swojem założeniu. Wystawiony tam klasztor z kościołem Najśw. Marji Panny był w ręku Franciszkanów do zaprowadzenia protestantyzmu w tem mieście; a potem w 1592 roku oddany został Bernardynom. Z tego pierwszego przytułku franciszkańskiego na ziemi pruskiej rozeszli się zakonnicy po innych miastach, a mianowicie: do Gdańska, gdzie mieli własny klasztor, zniesiony później przez heretyków i na gimnazjum luterskie obrócony; do Nowego, zkąd podobnież lutrzy ich wypędzili, do Brunsberga i Królewca [2]).

We Wrocławiu (1240).

Klasztor Wrocławski lubo do innej należał prowincji miał jednak stosunki z naszemi. Podług Miechowity stawiał go Henryk Pobożny, książę Szląski, syn Brodatego i Ś. Jadwigi, a potem dokończyła żona jego Anna [3]).

W Chełmnie (1255).

Fundatorami kościoła Franciszkańskiego w Chełmnie byli trzej krzyżacy: Bertrand de Hurszhertz, Bertrand Balle i Arnold Banaim. Około r. 1523 luteranie wypędzili zakonników, obracając kościół na stajnię. Ale gdy szał nowatorstwa oziębił się r. 1582 Biskup Chełmiński Piotr Kostka, poświęcił go na nowo i wprowadził Franciszkanów z prowincji polskiej. Przy kościele były cztery kaplice, noszące tytuł swoich fundatorów: Jana Zawadzkiego († 1645), Alberta Czerskiego (w r. 1655), Melchiora Weyhera, wojewody Chełmińskiego (1635) i Wojciecha Leskiego, Biskupa Chełmińskiego, († 1758) chociaż ten ostatni grób tylko dla swej familii w kaplicy urządził, a zbudowali ją zakonnicy ze składek. W kościele tym przechowują się relikwie Bł. Jana Lobedawa z Torunia rodem, zmarłego 1264 roku, patrona flisaków i żeglarzy. Pozostały także kości innego świątobliwego Franciszkanina, imieniem Tomasza. Zwłoki zaś Bł. Szymona z Torunia († 1363) zakonnika tu pogrzebanego spalili lutrzy w 1527 r. Wielki ołtarz, wystawiony około r. 1746, jest nadzwyczaj wspaniały, stalle przyozdabiają obrazy z życia Ś. Franciszka i Ś. Antoniego [4]).

[1]) Tamże, s. 574. [2]) Tamże, s. 569. [3]) Tamże. [4]) Tamże, s. 566.

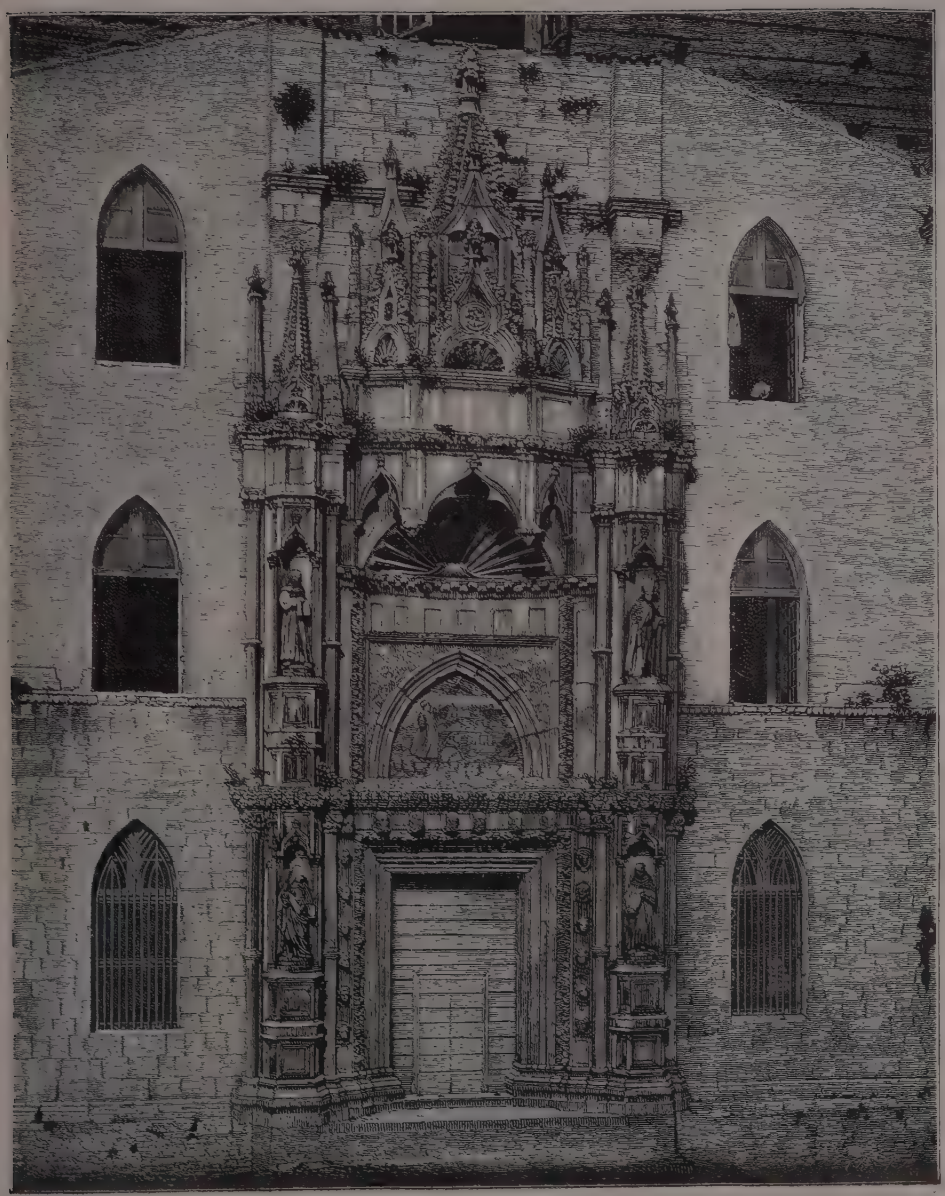

FACJATA DAWNEGO KOŚCIOŁA Ś. FRANCISZKA
W ANKONIE
z pietnastego wieku.

W Nieszawie (1249).

Do Nieszawy sprowadził Franciszkanów mistrz krzyżacki, Poppon de Hosterno około r. 1249 i wytawił dla nich kościół Ś. Krzyża z klasztorem. A gdy te uległy zniszczeniu, miał wznieść obie budowy Władysław Jagiełło w r. 1426 na podziękowanie Bogu za zwycięztwo nad krzyżakami [1]).

W Kaliszu (1257).

Kalisz otrzymał fundację Franciszkanów od Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego, męża Bł. Jolanty. Z początku kościół i klasztor wystawiono drewniany, a dopiero w 1283 r. z kamienia i cegły. W tym też roku Jakób Swinka, Arcybiskup Gnieźnieński, konsekrował kościół pod wezwaniem Ś. Stanisława Biskupa i Męczennika. Kazimierz Wielki, opasując miasto murem, odnowił także z gruntu świątynię r. 1339 i z tego powodu wielu jemu przypisuje budowę dotychczas stojącą. Lecz w dwieście lat potem pożar zniszczył i kościół i klasztor. Pierwszy stał pustkami prawie do 1600 r., a następnie w ciągu dwudziestu trzech lat odrestaurowali go bracia za ofiary od dobrodziejów zebrane; drugi zaś w 1640 r. zaczęto murować. W wielkim ołtarzu jest obraz Najśw. Marji Panny łaskami słynący, przez Gwardjana Antoniego Wilczka tu złożony r. 1615, który pochodzi od niejakiej Doroty Strzałkowskiej, nawróconej z arjanizmu [2]).

W Gnieźnie (1259).

Gniezno miało kościół franciszkański pod tytułem Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny starej budowy, murowany, obszerny, o dziewięciu ołtarzach. Wystawił go tenże Bolesław Pobożny, książę Kaliski i gnieźnieński, a w 1660 r. wprowadzono do tej świątyni uroczyście cudowny obraz Matki Najświętszej Częstochowskiej z domu szlachcica Władysława Mituszewskiego [3]).

W Starym Sączu (1280).

W Starym Sączu wzniosła dla Franciszkanów klasztor Bł. Kunegunda, i utrzymywała w nim trzydziestu zakonników, aby odprawiali nabożeństwo dla zakonnic i śpiewali u nich godziny kanoniczne, dopókiby te nie wyuczyły się śpiewu chórowego i obrzędów potrzebnych. Oni też miewali tam kazania, słuchali spowiedzi i inne duchowne spełniali powinności. W następnych latach tak samo Klaryski łożyły na utrzymanie braci ze swoich obszernych dóbr i bogatych dochodów aż do r. 1595, to jest dopóki nie zostały wyjęte z pod posłuszeństwa władzy zakonnej Roku 1744 przy ołtarzu Bł. Kunegundy wmurowano kamień z odciskiem jej stopy, który poprzednio znajdował się w Pieninach [1]).

W Nowym Sączu (1300).

Wacław, król czeski, rządzący Polską po wygnaniu Łokietka, fundował Franciszkanów w Nowym Sączu, chociaż według innych dziejopisarzy wcześniej nieco mieli tu być zakonnicy. Kościół ich przechował cudowny wizerunek Oblicza Pana Jezusa, uważany za dzieło Ś. Łukasza, wcale nieuszkodzony w pożarach, jakim świątynia ulegała. Akta klasztorne wspominają z r. 1635 o nim, że posłowie króla Wacława do wielkiego księcia moskiewskiego wyprawieni, spostrzegli w jego skarbcu obraz ten jaśniejący niezwykłem światłem i prosili o niego dla swego pana. Książę z trudnością i żalem rozstał się z tym darem, po chodzącym z Jerozolimy, który przy układach otrzymał od sułtana tureckiego. Obraz wieziony był na oddzielnym wozie, bez żadnego przypadku, lecz gdy przybyli w góry Sądeckie, konie nie mogły dalej ruszyć; dano więc znać Wacławowi, a tymczasem obraz złożyli u pewnego pustelnika. Na tem miejscu z pozwolenia króla wznieśli kościół i sprowadzili Franciszkanów. Później Konstanty Lubomirski, książę i podczaszy królewski, doznawszy cudu, wystawił dla obrazu tego wspaniałą kaplicę [2]).

W Dobrzyniu (1316).

W Dobrzyniu nad Wisłą był kościół i klasztor tych zakonników, przez kogo fundowany dobrze niewiadomo. Historycy zakonu przypisują go Konradowi I, księciu mazowieckiemu około r. 1220; inni Władysławowi Łokietkowi, księciu kujawskiemu w pół wieku z górą później; inni Henrykowi, synowi Konrada; a inni wreszcie Ziemowitowi, księciu mazowieckiemu około r. 1316 [3]).

W Wyszogrodzie (1320).

W Wyszogrodzie był kościół Wszystkich Świętych i klasztor franciszkański, lecz niewiadomo przez kogo pierwotnie stawiany, chociaż akta przyznają zaszczyt tej fundacji Wacławowi, księciu płockiemu. W r. 1698 przeniesiono tu za pozwoleniem konsystorza płockiego cudowny obraz Najśw. Marji Panny ze wsi Kępa, oraz kamień z wyciśnionemi stopami i kolanami Ś. Jacka, który według podania uklęknąwszy na nim modlił się po przejściu cudownem Wisły pod Wyszogrodem [4]).

[1]) Enc. kość. T. V, s. 558. [2]) Tamże s. 559. [3]) Tamże.

[1]) Tamże, s. 564. [2]) Tamże. [3]) Enc. kość. t. V, s. 567. [4]) Tamże.

W Radziejowie (1331).

W Radziejowie wystawił kościół dla zakonników Ś. Franciszka Władysław Łokietek, wówczas już zasiadający spokojnie na tronie polskim, i cieszący się sławą pogromcy krzyżaków pod wsią Płowce, niedaleko Radziejowa leżącej. On sam też, jeszcze jako książę kujawski, zaprosił i osadził tutaj Franciszkanów [1]).

We Lwowie (1370).

Lwów miał kościół franciszkański Znalezienia Krzyża Ś., wystawiony przez Władysława, księcia Opolskiego, który gdy zniesiono r. 1785, zakonnicy dostali inny po Kapucynach, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny. Na początku XVIII wieku stanął tam drugi kościół Ś. Antoniego, fundacji Janusza Antoniego, księcia Wiśniowieckiego [2]).

W Drohiczynie (1409).

W Drohiczynie Podlaskim nad Bugiem wybudował Franciszkanom klasztor Wielki książę Witold, brat Jagiełły, pan Podlasia. A kościół Wniebowzięcia Matki Bożej z kaplicą Loretańską wymurowali sami zakonnicy z Krakowa sprowadzeni, przy pomocy ałmużn pobożnego ludu [3]).

W Kownie (1409).

Kowno posiadało klasztor franciszkański z kościołem Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny, fundowanym przez księcia Witolda. Po dwóch napadach nieprzyjacielskich, w których Bracia Mniejsi wymordowani zostali, uległ on znacznej ruinie; wyrestaurował go później swoim kosztem Michał Hieronim Iwanowski, przełożony zamku mińskiego r. 1619 i oddał napowrót zakonnikom [4]).

W Mereczu (1609).

W powiecie Ostrogskim Janusz, książę na Ostrogu, kasztelan krakowski i hrabia na Tarnowie, oraz starosta włodzimirski, czerkaski, białocerkiewski, bracławski, kaniowski i bohusławski wystawił klasztor i kościół poświęcony pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej; poczem dał jeszcze ogrodzenie murowane z czterema wieżami, rowem okopane, a zrobiwszy to wszystko, wprowadził uroczyście Franciszkanów i klucze im oddał. Posiadali oni obraz cudowny Najśw. Marji Panny, koronowany dekretem papiezkim przez Franciszka Komornickiego, Biskupa Łuckiego [5]).

[1]) Tamże. [2]) Tamże, s. 573. [3]) Tamże, s. 579. [4]) Tamże. [5]) Tamże, s. 576.

W Piotrkowie (1616).

Piotrków miał Franciszkanów, zaprowadzonych staraniem ks. Adama Siechy, Kustosza gnieźnieńskiego i Antoniego Ferdynanda Wilczka, Gwardjana kaliskiego, gdzie z upoważnienia Generała zakonu ściślejszą zachowywano regułę, zreformowaną przez tych dwóch pobożnych mężów [1]).

W Bełchatowie (1617).

We wsi Bełchatowie (następnie miasteczku) w parafii Grocholice, dziś w dyecezji kaliskiej, Mikołaj i Zofja z Bykowskich Kowalewscy, miecznikowie sieradzcy, z wielkiej pobożności ku Ś. Jackowi mieli zamiar fundować Dominikanów. Gdy jednak ci uważali ofiarowany sobie fundusz za zbyt szczupły, pokazał się Kowalewskiej w nocy Ś. Jacek i żądał, aby go raczej oddali Franciszkanom, gdyż taka jest wola Boża, aby oni a nie jego bracia tu byli [2]).

W Olszanach (1618).

Paweł Sapieha, wielki koniuszy litewski, był fundatorem kościoła i klasztoru z przepychem i okazałością zbudowanych dla Franciszkanów w Olszanach. Ornat podarowany przez tegoż Sapiehę do tego kościoła miał kosztować 80,000 złp.; ofiarował także dzwon wielki; tu hojny ofiarodawca spoczął po śmierci, roku 1635 przypadłej [3]).

Kościół i klasztor Franciszkanów w Lublinie (1620).

Starożytne miasto Lublin, w pięknej i żyznej okolicy nad rzeką Bystrzycą położone, doszło w XVII wieku do stanu najwyższego rozkwitu. Jego czterdziestotysięczna ludność, zamek i 30 kościołów, wiele wspaniałych domów, oraz trzykroć do roku odprawiane jarmarki, na które zgromadzali się Anglicy, Szkoci, Niemcy, Włosi, Persowie i Ormianie i gdzie odprawiał się trybunał koronny, a ztąd wielka liczba szlachty przybywała [4]), nadawały Lublinowi cechę miasta europejskiego. Na ten właśnie świetny okres dziejów grodu trybunalskiego przypada założenie kościoła Braci Mniejszych. W roku 1620 OO. Franciszkanie, uzyskawszy od księdza Wojciecha Zuziewicza zapis gruntów i zabudowań na przedmieściu zwanem „Czwartek“ potwierdzony przez Zygmunta III i pozwolenie Marcina Szyszkowskiego, Biskupa krakowskiego, przybyli do Lublina, przyjęci z wielką uroczystością przez ludność i władze miejscowe, w asy-

[1]) Tamże s. 560. [2]) Enc. kość. t. V, s. 562. [3]) Tamże, s. 578. [4]) Opisanie Lublina za czasów Zygmunta III przez Starowolskiego.

stencji świeckiego i zakonnego duchowieństwa. OO. Karmelici bosi rozpoczęli tegoż dnia 40-godzinne nabożeństwo dziękczynne w urządzonej tymczasowo kaplicy, gdyż dopiero w 1621 roku Przełożony miejscowy, O. Ambroży Wierusz, wystawił tamże kościołek pod wezwaniem Ś. Wawrzyńca Męczennika. W kościele tym umieszczono piękny i bogaty obraz Matki Boskiej, który w krótkim czasie zaczął słynąć cudami. Przy kopaniu fundamentów znaleziono w ziemi medal srebrny, mający z jednej strony wizerunek Najśw. Panny, a z drugiej wyobrażenie kościoła z napisem: Ego vos protegam (Ja was osłaniać będę) [1]). Ta ostatnia okoliczność, łącznie z coraz liczniejszemi cudami przy obrazie Matki Boskiej, spowodowała zmianę pierwiastkowego tytułu kościoła Ś. Wawrzyńca na kościół Matki Boskiej Anielskiej (Porcjunkuli i Ś. Franciszka Serafickiego.

Liczny szereg cudów, jakie miały miejsce przy owym obrazie, opisany był w aktach klasztornych. Obok wielu łask, udzielonych osobom prywatnym; wspominają tam dobrodziejstwa, wyświadczane całym miastom i okolicom, a mianowicie odwrócenie morowego powietrza, grożącego Lublinowi w 1632 roku; powstrzymanie zarazy w mieście Łęcznie, którego mieszkańcy przyszli boso w processji do Lublina prosić Matki Najśw. o pomoc i opiekę 1641 r. Podobnież odwrócenie epidemii na Rusi w 1704 r., na pamiątkę którego ułożono pieśń do Matki Bożej, śpiewaną potem stale w środy i w soboty. Wreszcie akta podają, że w 1658 roku podczas oblężenia klasztoru przez Chmielnickiego, widziano Najśw. Pannę, unoszącą się w powietrzu nad kościołem, który to widok przyprawił nieprzyjaciół o ślepotę i zawrót głowy, a wreszcie zmusił ich do odwrotu. Smutne koleje, jakie Lublin przechodził przy nieszczęsnym rokoszu Zebrzydowskiego, przy złupieniu go przez Feliksa Herburta, zwyciężonego przez nienawistny mu dom Stadnickich, przy religijnych zatargach, przy których wiele kościołów zburzono i spalono, wreszcie przy zburzeniu i spaleniu przedmieścia przez wojsko Chmielnickiego pod wodzą Złotareńki, i przy najściu Szwedów za Jana Kazimierza i Augusta II, dały się odczuć i klasztorowi Franciszkanów. Ci ostatni nałożywszy ogromne kontrybucje, ściągnęli z samego klasztoru 6400 złp., dla zapłacenia których Ojcowie musieli spieniężyć część sreber kościelnych, a nadto żywić przez ośm tygodni załogę 30 Szwedów, którzy nie małe zniszczenie po sobie zostawili. Drugi najazd Szwedów w 1706 r. kosztował znowu wiele łez krwawych mieszkańców, a klasztor dla zapłacenia nowej kontrybucji resztę kosztowności kościelnych zmuszony był utracić. Odtąd chylił się on szybko ku zupełnej ruinie. Dodać należy, że Franciszkanie przez długi czas byli kolatorami kościoła na Czwartku, wystawionego przez Mieczysława w 986 roku, naówczas parafialnego, przedstawiając do niego proboszczów, które to prawo odstąpił im urzędownie Jan Zebrzydowski, starosta Lanckoroński, miecznik królewski i którego zrzekł się dopiero prowincjał Franciszkański w r. 1823 w konsystorzu Lubelskim [1]).

[1]) Słowa, które wyrzekł Zbawiciel do Ś. Klary w czasie napadu Saracenów na ich klasztor.

W Smardzewicach (1622).

W Smardzewicach, dobrach Biskupów kujawskich, gdzie się wieśniakowi pewnemu, nazwiskiem Wojciechowi Głowa, objawiła Ś. Anna z Panem Jezusem i Matką Bożą, wystawił kościół Biskup Paweł Wołucki, do którego później wezwani zostali Franciszkanie [2]).

W Grabowie (1630).

W Grabowie ciż zakonnicy otrzymali kościół Najświętszej Marji Panny, przy którym w kilkanaście lat wymurowali ze składek innyobszerniejszy pod tytułem Wniebowzięcia Matki Bożej i klasztor. Tam to później królowa Marja Ludwika razem ze swoją świtą, przenocowała ostatniego stycznia 1657 r., a król Jan Kazimierz ostatniego lutego tegoż roku jadł obiad i gościł ze swoją małżonką królową, która zajmowała refektarz, gdy on mieszkał w celi gwardjańskiej [3]).

Fundacje Zamojskich (wiek XVI).

Do Zamościa sprowadził Franciszkanów Jan Zamojski, wielki Kanclerz koronny, i wystawił im klasztor za miastem, a syn jego Tomasz dopełnił tej fundacji przez wzniesienie kościoła pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Marji Panny.

Ten sam Tomasz i żona jego Katarzyna z książąt Ostrogskich, wybudowali klasztor franciszkański z kościołem Wniebowzięcia Matki Bożej w Szczebrzeszynie, miasteczku należącem do tejże Zamojskiej kustodji [4]), a drugą fundację z okazji objawienia się Ś. Magdaleny w puszczy Solskiej, zwanej inaczej puszczą Marji Magdaleny, w bliskości Biłgoraja i wsi Sol r. 1644.

Również we wsi Górecko lub puszcza Górecka, która do tejże ordynacji należała, był kościół z klasztorem franciszkańskim. Tu w lasach r. 1648 ludzie wiejscy przed napadem Bohdana Chmielnickiego się ukrywali. Razu pewnego ukazał się im się Ś. Stanisław Biskup i męczennik, żądając, aby mu kaplicę, postawiono i zaraz sam na nią miejsce wyznaczył [5]).

[1]) Pam. rel. mor. r. 1847. 12, s. 422. [2]) Enc. kość. T. V, s. 565. [3]) Tamże, s. 565. [4]) Tamże, s. 575. [5]) Tamże.

W Poznaniu (1643).

W Poznaniu był naprzód dom dla chorych Franciszkanów, a potem zakonnicy mieli fundowany klasztor z kościołem Ś. Antoniego. Ołtarze robili sami, a mianowicie: bracia Antoni i Adam Szwachowie, rodem z Czech, ich też pracy są obrazy i malowania. Kościół posiada dwie kaplice: Loretańską z cudownym obrazem Matki Najśw. i drugą, w której złożone są relikwie Ś. Teodora Męczennika i podobizna schodów świętych, obie licznemi odpustami obdarzone [1]).

W Warszawie (1646).

Jakób Sosnowski, sekretarz króla Władysława IV i Zygmunt Wybranowski, stolnik warszawski, postanowili fundować kościół i klasztor franciszkański w Warszawie; a Wincenty Scapita z Walencji, włoch, ale do polskiej prowincji zaliczony, gdy na dworze Władysława IV spełniał obowiązki kapelana i muzyka, wyjednał królewskie zezwolenie na tę fundację. W kościele są relikwie Ś. Witalisa od Benedykta XIV otrzymane i tu umieszczone roku 1754. (Głowa tego Świętego jest w katedrze Włocławskiej [2]).

Bernardyńskie kościoły i klasztory w Polsce.

Ze stu przeszło klasztorów, jakie posiadali u nas Bernardyni w połowie XVIII wieku wyliczymy główniejsze, a naprzód:

W Krakowie (1453).

Krakowski główny konwent na Stradomiu nazywany jest w kronikach zakonnych gniazdem Bernardynów polskich. Wzniósł go kardynał Zbigniew Oleśnicki, a potem inni dobrodzieje Zakonu. W wojnie szwedzkiej 1655 r. spłonął od pożaru, lecz król Jan Kazimierz i panowie polscy odbudowali go. Tu spoczywają zwłoki Bł. Szymona z Lipnicy. Znajdujemy wzmianki, że w tym klasztorze po stu zakonników bywało [3]).

W Warszawie (1454).

Anna, księżna mazowiecka, uzyskawszy w Krakowie od Ś. Kapistrana kilku braci, przybyła z nimi do Warszawy, gdzie po śmierci męża zamieszkała i tu na ofiarowanem przez nią miejscu stanął klasztor i kościół Bernardynów drugi w Królestwie. Przy kopaniu fundamentów objawiła się robotnikom Ś. Anna, matka Bogarodzicy, zachęcając, aby jeszcze głębiej kopali, a niezawodnie znajdą twardą ziemię i to spowodowało, że kościół został poświęcony pod wezwaniem tej Świętej. W roku 1507 pożar zniszczył obie budowy, które, z muru pruskiego będąc, łatwo się spaliły. Wówczas zajął się gorliwie stawianiem klasztoru gwardjan Antoni z Biecza, pieniądze na to dał Baltazar, mieszczanin warszawski, a dokończył tej budowy oraz świątynię wzniósł nową jego następca na tym urzędzie, Jan z Komorowa, pierwszy dokładny chronolog prowincji. Lecz we dwa lata potem, gdy umyślnie podłożono ogień na przedmieściu, zgorzał także i kościół Bernardynów z pomieszkaniem. Komorowski zmuszony jechać na kapitułę do Sambora znalazł tam nową dobrodziejkę, Beatę z Tęczyńskich Odrowążową, wojewodzinę ruską, która w Samborze już po raz drugi wystawiła klasztor dla braci tego Zakonu, i teraz, słysząc o nowem nieszczęściu, ofiarowała się dopomódz do podniesienia z ruin warszawskiej fundacji. Oprócz niej pospieszyli z datkami Anna Radziwiłłówna, wdowa po Konradzie Mazowieckim i X. Jan Lubrański, Biskup poznański. Napływ ze wszech stron ofiar na ten cel, bo i mieszczanie warszawscy zaczęli zbierać składki, był powodem, że w ciągu budowy powstawały nowe pomysły jak kościół ozdobić i sama budowa przeciągnęła się na dłuższe lata, niż zamierzono. Po Komorowskim inni gwardjani prowadzili dalej rozpoczęte przez niego dzieło.

Księżna Anna Mazowiecka szczególniej łożyła na sam kościół. Rozszerzony znacznie podzielił się on teraz na trzy nawy, bo do dawnych trzech kolumn na prawo, które jeden bok stanowiły, księżna kazała dostawić trzy na lewo i w taki sposób drugą nawę boczną wzniosła. Jej też nakładem stanęła okazała dzwonnica ze sławnemi w całej Koronie dzwonami. Wielki przyjaciel Bernardynów, Biskup Lubrański, zbudował chór i sklepienie. Jednak księżna Anna nie doczekała się końca odbudowy, który nastąpił dopiero w 1533 r., ona zaś umarła 15 marca 1522 r., ale przed śmiercią zapisała jeszcze tysiąc złotych na fabrykę. Według kronik klasztornych w połowie XVII wieku była to ładna bardzo świątynia ze sklepieniem łukowem, z którego na środku spuszczał się orzeł drewniany złocony, dowód hojności królewskiej dla zakonników; liczne chorągwie spadały po ścianach według starożytnego zwyczaju, na nich zaś napisy i portrety bohaterów, których tu ciała spoczywały. Obok wielkiego wzniósł się już ołtarz Bł. Ładysława z jego obrazem, a na nim bardzo wiele wotów srebrnych, niektóre długie na łokieć. Pomiędzy temi dwoma ołtarzami grobowiec wyznawcy murowany, o ścianę chóru zakonnego oparty; na nim także niezmierna moc wotów, złożonych na podziękowanie to za zdrowie przywrócone, to jako hołd dla cudownej skuteczności

[1]) Tamże, s. 559. [2]) Enc. kość. t. V, s. 566. [3]) Tamże t. II, s. 225.

przyczyny Błogosławionego, jakiej doznawano na tem miejscu. Naprzeciw ołtarza Błogosławionego stał ołtarz Ś. Piotra z Alkantary z ładnym obrazem; od niego szły stalle zakonne starożytnej roboty, ale piękne i ciągnęły się daleko w chór; wiek dzisiejszy dziwi się tej sztuce, lecz jej nie naśladuje. Kraty żelazne oddzielały trzy owe ołtarze od reszty kościoła, w nich oddzielne były drzwi do chóru, do wielkiego ołtarza i do grobowca Błogosławionego. Przed nim ołtarz Najświętszej Panny na wzór Częstochowskiej z Dziecięciem Jezus na ręku, do którego panowie i lud prosty wielkie mieli nabożeństwo, i cały wotami także srebrnemi pozawieszali. Świeża to była fundacja, bo ołtarz ten wystawił książę Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz litewski, pan jeden z najpobożniejszych w całej Rzeczypospolitej; sprawił też dwie korony złote, w Gdańsku wyrobione na głowy Pana Jezusa i Ś. Bogarodzicy; ozdoby zaś złote na tym ołtarzu, łańcuchy i klejnoty pobożny lud pozawieszał. Nabożeństwo się odprawiało ustawicznie. Kościół był sławny w Warszawie i w całej Koronie [1]). Tymczasem podczas najścia Szwedów w 1657 roku świętokradzkie ręce żołnierzy z rozporządzenia Wittemberga, naczelnego wodza wojsk Karola Gustawa, podpaliły tak klasztor jak i rzeczoną świątynię. Straty były wielkie, bo co ogień oszczędził, to źli ludzie rozdrapali. Od gorąca mury i sklepienia pękały. W klasztorze spaliła się biblioteka zebrana przez dwa wieki; żaden klasztor Bernardynów nie miał jej równej; złożyło się na nią wielu dobrodziejów i napełniło wielu dziełami różnych autorów, mającemi za przedmiot wykład Pisma Świętego lub późniejszych pisarzy nader pożytecznemi do nauczania, kazań i rozmyślania; wartość jej przewyższała 30,000 złp. Jednak Boska łaskawość Najwyższego zapewne za przyczyną Bł. Ładysława natchnęła serca różnych dobrodziejów do odbudowania kościoła i klasztoru. Pierwsze pomiędzy nimi miejsce należy się Janowi Wielopolskiemu, kasztelanowi wojnickiemu. Wziął on wprawdzie od gwardjana Zygmunta Janowskiego ostatki sreber kościelnych, a złota wartości 168 dukatów ze szczątków wotów z ołtarza Bł. Patrona Warszawy i innych, które z pod zgliszczy wydobyto, ale za to przyrzekł klasztorowi przez pewien czas corocznie 5,000 złp. wypłacać. Do zebrania składek i użycia ich przy stawianiu kościoła wiele przyczynili się ojcowie Cyprjan Górski, prefekt fabryki i gwardjan, Bonawentura z Mławy. Wielopolski umarł 1668 r. i w przysionku kościoła pochowany został bez żadnej okazałości, napis tylko: „Orate pro peccatore“ oznacza miejsce jego grobu. Po śmierci jego jednak dzieci nie przestawały dawać na ten cel, tak że cały nakład Wielopolskich wynosił złp. 15,440. Do wykończenia kościoła przyczyniły się inne ofiary. Kaplicę Bł. Ładysława odnowiła rodzina Kretkowskich, którzy byli dziedzicami Kryskich. Znacznie później Biskup Chełmiński, Feliks Ignacy Kretkowski, najregularniej w dzień Patrona tego odprawiał Mszę św. w jego kaplicy przy grobach przodków. Będąc kanonikiem gnieźnieńskim w Łowiczu, a później Biskupem, nawet gdy miał już ośmdziesiąt lat, żadnego roku nie opuścił nigdy uroczystości Bł. Ładysława i z Lubawy tutaj na celebrę zjeżdżał [1]).

We Lwowie (1460).

We Lwowie Bernardyni otrzymali fundacyę r. 1460 od Andrzeja Odrowąża wojewody podolskiego, a po spaleniu r. 1509 dobrodziejami ich byli szczególnie: Jerzy Mniszech, także wojewoda podolski, Jan Zamojski, i Stanisław Żółkiewski r 1612. Przy tym kościele jest parafja i są studja zakonne [2]).

W Kaliszu (1465).

W tem mieście dawnego województwa Kaliskiego zaprowadził Bernardynów Arcybiskup Gnieźnieński Jan Gruszczyński, który zbudował im klasztor z drzewa i zaczął stawiać kościół, gdy go śmierć zaskoczyła. W roku zaś 1607 na miejscu drewnianych stanęły murowane budowle ze składek. Pierwsza świątynia była pod wezwaniem Ś. Anny, druga zaś jest poświęcona tajemnicy Nawiedzenia Najświętszej Panny [3]).

W Warcie (1467).

W Warcie ofiarował plac obywatel Darmopych, a kościół i klasztor wybudował Gerard z Brudzewa, kanonik krakowski, który także wielką uczynił ofiarę na wystawienie klasztoru w Bydgoszczy. Klasztor Wartski w przeciągu dwudziestu lat dwa razy wraz z całem miastem spalił się; po drugiej pogorzeli już Bernardyni chcieli to miejsce opuścić, ale brat Paweł Dobron z Warty, który go za pierwszym razem odbudował, uprosił ojców na Kapitułę w Kole zebranych, ażeby mu pozwolili znowu go odbudować, co też z wielką pilnością uskutecznił. W kościele pochowane są ciała dwóch zakonników błogosławionych: Melchizedecha, współczesnego Ś. Kapistranowi i Rafała z Proszowic. Kaplicę na cmentarzu przed kościołem wystawił Wojciech Kobierzycki, dziedzic wsi Lipiec r. 1612 na cześć Ś. Franciszka i Ś. Anny [4]).

---

[1]) Bł. Ładysław z Gielniowa. Rys historyczny Jastrzębca. R. 12, s. 216.

[1]) Tamże, s. 224. [2]) Enc. kość. T. II, s. 226. [3]) Bł. Ładysł. z Gieln. R. 3, s. 63. [4]) Tamże.

W Radomiu (1468).

W Radomiu na placu darowanym przez króla Kazimierza Jagiellończyka, Marjan z Jeziorka prowincjał, używając do tego ofiar dobroczyńców i pracy swoich braci zakonnych, wystawił kościół murowany i bibljotekę, inne budynki stawiać zaczęto w 1506 r. W tym czasie Turcy, Wołosi i Tatarzy prawie co rok, a niekiedy i dwa razy w ciągu jednego roku znienacka napadali na Podole, Ruś, ziemię Sandomierską i Litwę, wszędzie roznosząc spustoszenie i lud bezbronny w niewolę uprowadzając. A że zakonnicy mężnie klasztory swoje od napaści bronili, znajdowało się wiele fundatorek i fundatorów, którzy ofiarowywali im jałmużnę na stawianie takowych, ażeby do nich w razie niebezpieczeństwa schronić się mogli [1]).

W Lublinie (1468).

Podobnież w Lublinie tego samego roku 1468 poczęto budować oficyny murowane, a następnie w Przeworsku, Opatowie i Samborze. Mieszkańcy tych miast i przyległych im wiosek pomagali braciom do otaczania klasztorów rowami i murem, aby w nich znaleść ucieczkę przed niewolą tatarską [2]).

W Kownie (1468).

W Kownie tegoż roku Stanko, kasztelan trocki, wielki przyjaciel Zgromadzenia, a przytem posiadacz wielkiego majątku, dał znaczną ofiarę na wystawienie klasztoru. Budowie przewodniczył gwardjan Pankracy, który powołany na kapitułę do Kobylina z drogi około Królewca zbłądził, i po kilku dniach dopiero znaleźli go prawie nieżywego towarzysze Mistrza krzyżaków, a wkrótce potem życie zakończył. Później około r. 1504 dalej prowadzono budowę tego klasztoru [3]).

W Wilnie (1469).

W rok potem Wilno otrzymało Bernardynów, którym pobożny król tercjarz Kazimierz Jagiellończyk, wystawił kościół pod wezwaniem ŚŚ. Franciszka i Ś. Bernardyna Seneńskiego i klasztor. Ale że zbyt pospiesznie je budowano i złego użyto cementu, niezadługo mury zaczęły się rysować i groziły ruiną. Rozebrali je więc zakonnicy w 1500 r., a wznieśli nowe tak samo z kamienia i cegły kosztem wojewody Mikołaja Radziwiłła i brata jego kardynała Jerzego oraz innych pobożnych osób [4]).

[1]) Tamże, str. 64. [2]) Tamże. [3]) Tamże. [4]) Tamże.

W Łowiczu (1469).

W Łowiczu klasztor i kościół drewniany Ś. Bartłomieja wystawił Jan Gruszczyński, Arcybiskup gnieźnieński, zamyślając później wznieść wspanialszy z cegły. Śmierć jednak przeszkodziła mu w tym pobożnym zamiarze. Był on wielkim miłośnikiem Bernardynów; nie pozwalał nic złego przeciw nim mówić, a jeżeli co takiego usłyszał, czyto w miejscu prywatnem, lub na sejmie w obecności króla, panów i prałatów, zawsze stawał w ich obronie. W wojnach szwedzkich kościół bardzo ucierpiał, lecz zdołano go potem do dobrego przywieść stanu. Posiada obraz cudowny Najśw. Marji Panny [1]).

W Tykocinie (1479).

Po powtórnym wyborze Marjana z Jeziorka na prowincjała r. 1479 założył klasztor w Tykocinie Marcin Gastold, wojewoda trocki i hojnie go zaopatrzył w kościelne ubiory, kielichy, mszały, książki chórowe i kaznodziejskie, nikogo do udziału w tej fundacji nie dopuścił, sam sobie całą w niej zasługę zachowując. Mało który z fundatorów w ten sposób sam cały klasztor jaki wyposażył. Braci zakonnych tak kochał, że nigdy bez nich obejść się nie mógł. Gdy go król Kazimierz uczynił wojewodą kijowskim, miał zawsze przy sobie Bernardynów z Wilna, zaopatrywał ich we wszystkie potrzeby, a następnie z hojną jałmużną odsyłał do klasztoru. Zakonnicy ci niewątpliwie wiele dobrego robili w pośród odszczepieńców, gdyż wielu z nich przyjmowało prawdziwą wiarę. Szczodrobliwy ten pan nietylko do klasztoru w Tykocinie, ale i dla wielu innych klasztorów Bernardyńskich hojne dawał jałmużny i przybory kościelne. Brała w tem udział siostra jego panna Aleksandra, która potem wstąpiła do trzeciego Zakonu [2]).

W Kole (1486).

W Kole stawiał kościół Jan z Rogowa Kmita, albo Hincza, kasztelan sandomierski i starosta kolski (r. 1466), lecz zakonnicy nie dozwolili mu całego zbudować, pragnąc reszty dopełnić z jałmużn. Zrobili to z trudem wielkim i dopiero po dwudziestu latach [3]).

W puszczy Ś. Katarzyny (1490).

Pod Borzęcinem powstał klasztor z celki pewnego rycerza z czasów Jagiełły, który na starość osiadł tu dla modlitwy. Od roku 1520 przebywali w nim Bernardyni [4]).

[1]) Tamże. [2]) Tamże s. 65. [3]) Enc. kość., t. II, s. 220. [4]) Tamże, s. 225.

W Skępem (1498).

W Skępem zbudował dla Bernardynów, przez siebie sprowadzonych, kościół pod tytułem Zwiastowania Najświętszej Marji Panny Mikołaj Kościelski, Biskup chełmski, i przeniósł tam popioły swych przodków. W kościele znajduje się statua Matki Boskiej, na całą Polskę cudami słynąca; a w klasztorze był nowicjat i dom rekolekcyjny. Franciszek Gonzaga pisze, iż według podania miał tu być kamień zewnątrz i wewnątrz krzyżykami naznaczony, tak iż w każdym jego kawałku krzyż znaleźć można było. Przypisuje mu też cudowne skutki, mianowicie, że karał chorobami zbliżających się do niego grzeszników i pijaków. Obecnie kamień ten jest w fundamentach, gdzie go z rozkazu zakonników zamurowano [1]).

W Kazimierzu (1514).

Do Kazimierza sprowadził Bernardynów Jan Lubrański, Biskup poznański. Patronami kościoła, który jest poświęcony pod tytułem Ś. Jana Chrzciciela, są Bracia Polacy Męczennicy. Wiadomo, że ciała ich były złożone w katedrze gnieźnieńskiej, ale je ztamtąd Czesi zabrali, umieściwszy Chrystyna w Ołomuńcu, a innych w Pradze. Gdy więc fundator tego kościoła, Jan Lubrański pojechał z królem Zygmuntem I do Wiednia, uprosił tam książąt czeskich, że mu zwrócili relikwie ŚŚ. Męczenników, które tymczasem złożył w Poznaniu, mając je później przenieść uroczyście do Kazimierza. Tymczasem umarł, a kapituła poznańska mimo starań zakonników nie chciała ich wydać i zaledwie za Biskupa Latalskiego odebrała Bernardynom ramię jednego Świętego, część kapy i ornatu, oraz kilka kostek innych towarzyszów [2]).

W Przasnyszu (1598).

W Przasnyszu na Mazowszu osadził Bernardynów Paweł Kostka, chorąży ciechanowski, brat Ś. Stanisława. Później kościół Ś. Jakóba i klasztor murowany wystawił w znaczniejszej części Jan Nowodworski i odtąd liczy się data istnienia tu zakonu [3]).

W Sokalu (1599).

W Sokalu w Galicji fundował to zgromadzenie Stanisław Gomoliński, Biskup chełmski i Jan Ostroróg, wojewoda poznański 1599 r., i powierzył im straż i opiekę nad cudownym obrazem Matki Najświętszej (podobizna Częstochowskiego), który tu od czasu Jagiełły łaskami zasłynął [4]).

W Leżajsku (1608).

W Leżajsku była niegdyś kaplica Najświętszej Marji Panny, przy której Biskup przemyski Maciej Pstrokoński osadził Bernardynów. Król Zygmunt III dał im uposażenie, a Łukasz z Bnina Opaliński, marszałek i starosta leżajski, wystawił piękny klasztor i kościół Zwiastowania Najświętszej Marji Panny, w którym znajduje się cudowny obraz Bogarodzicy, ukoronowany uroczyście d. 8 września 1752 przez Wacława Sierakowskiego, Biskupa naówczas przemyskiego [1]).

W Piotrkowie (1624).

W Piotrkowie zwanym trybunalskim r. 1624 postawili z drzewa kościół i klasztor trzej bracia Starczewscy: Florjan, Stanisław i Wawrzyniec, a w następnym sprowadzili Bernardynów, którym r. 1633 wzniesiono murowaną świątynię pod tytułem Ś. Krzyża [2])

W Widawie (1638).

W Widawie fundatorem drewnianego klasztoru i kościoła Ś. Krzyża w r. 1638 był dziedzic miejsca, Wojciech Wężyk Widawski. A gdy je Szwedzi spalili wybudowano ze składek, także z drzewa; dopiero po pożarze w r. 1707 stanęły mocniejsze budowy murowane również z ofiar dobrodziejów [3]).

W Kalwarji (1638).

W Kalwarji Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, zbudował kościół Najświętszej Panny Anielskiej i klasztor kustodjalny; kaplice zaś drogi krzyżowej Pana Jezusa stanęły kosztem różnych osób tejże familiji, od której i Kalwarja Zebrzydowską została nazwaną [4]).

W Wielkiej Woli (1690).

Wielka Wola w dyecezji Sandomierskiej otrzymała fundację r. 1690 od dziedzica, Kazimierza Skórkowskiego. Kościół posiada cudowny obraz Pana Jezusa cierpiącego w płaszczu szkarłatnym, cierniowej koronie i z trzciną w ręku [5]).

W Czerniakowie (1694).

W Czerniakowie pod Warszawą wystawił klasztor i piękny kościół Ś. Antoniego książę Stanisław Herakljusz Lubomirski, marszałek koronny, w celu umieszczenia tu relikwij Ś. Bonifacego Męczennika, darowanych sobie w Rzymie przez Papieża Innocentego XI, poczem oddał go Bernardynom [6]).

Kościoły i klasztory Reformackie w Polsce.

Z pięćdziesięciu siedmiu klasztorów, jakie u nas posiadali Reformaci w połowie XVIII stulecia, wymienimy naprzód:

---

[1]) Tamże, s. 223. [2]) Tamże, s. 221. [3]) Tamże s. 223. [4]) Tamże, s. 226.

[1]) Tamże, s. 225. [2]) Tamże, s. 223. [3]) Tamże. [4]) Tamże, s. 225. [5]) Tamże. [6]) Tamże s. 224.

W Zakliczynie (1622)

W Zakliczynie r. 1622 Zygmunt Tarło, kasztelan sądecki, ufundował klasztor i kościół pod wezwaniem Najśw. Marji Panny, na cześć której Reformaci zachowywali post od oktawy ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła do Wniebowzięcia Matki Bożej [1]).

W Miejskiej Górce (1622).

W tymże roku wystawił w Miejskiej Górce, dyecezji poznańskiej klasztor i kościół z drzewa Adam Przyjemski, obożny koronny, później kasztelan gnieźnieński, a potem sami Reformaci z jałmużn wznieśli kościół murowany r. 1745, który konsekrował Józef Tadeusz Kierski, Biskup Sufragan z Poznania. Skasowany przez rząd pruski, r. 1850 Arcybiskup Przyłuski odzyskał, i napowrót zakonnikom oddał, lecz ci byli w nim tylko do powtórnej kasaty, zaszłej w r. 1874 [2]).

Opowiadają tamtejsi ludzie, że na dwadzieścia lat przed tą fundacją widywano Reformatów często w małym kościołku Góreckim Ś. Krzyża modlących się, lub wchodzących i wychodzących z niego. A raz nawet, gdy wieśniak kosząc w pobliżu łąkę, dopuszczał się obrazy Boskiej językiem, upomnieli go, żeby więcej szanował to miejsce, bo Stwórca już oddawna je sobie upodobał.

Przed tym kościołem znajdował się krzyż z figurą Chrystusa (teraz jest w chórze zakonnym). Razu pewnego zdarzyło się, iż mieszczanin heretyk łowił niedaleko ztamtąd ryby, a że mu się nie szczęściło, bluźnił i klął bardzo. Wtem spostrzegł, że z ran Zbawicielowych pięć krwawych promieni ku niemu spływa. Przerażony tem natychmiast wyrzekł się herezji, a powróciwszy do wiary ojców zupełnie innym stał się człowiekiem [3]).

W Osiecznie (1622).

W Osiecznie fundował także Adam Przyjemski i tegoż roku z małżonką swoją Zofją Konstancją z Grzymułtowskich i Janem Opalińskim wojewodą łęczyckim kościół i klasztor drewniany; dopiero w 1682 r. Zofja z Przyjemskich 1-mo voto Sztemberg Kostka, 2-go voto Opalińska wybudowała z cegły wspaniałą świątynię i klasztor. Po kasacie założono tam dom dla księży emerytów w 1842 r., który zamknięty 1874 r., za staraniem Arcybiskupa Dindera, w trzynaście lat potem znowu otworzony został.

Tutaj tak samo jak w Górce Miejskiej na długi czas przed osiedleniem się tych zakonników widywano ich często jak przechodzili z kościoła Ś. Walentego do sąsiedniej stodółki i z powrotem. Chciał Pan Bóg w ten sposób okazać, że miejsce to obrane na chwałę Bożą miało wielki pożytek przynieść Kościołowi jużto z nawrócenia wielu heretyków, już z ludzi sławnych doskonałością życia, gdyż od początku istnienia klasztoru na miejscu stodółki, stanął nowicjat, z którego wychodzili świątobliwi zakonnicy [1]).

Obrona klasztoru Osieczyńskiego.

Kiedy Cyprjan Szober, ze swoim towarzyszem odbywał misję w Lesznie, tamtejsi heretycy, tchnący zawsze nienawiścią do Kościoła, namówili Szwedów, i ci uwięziwszy obydwóch braci, sami z licznem wojskiem wybrali się na klasztor Osieczyński, pod dowództwem generała Lindforma. Ale obronił Pan Bóg niewinnych zakonników; bo skoro tylko Szwedzi zbliżyli się pod klasztor, ujrzeli idące naprzeciw siebie ogromne wojsko, które niewiadomo zkąd się wzięło, czem przerażeni pouciekali, zostawiając klasztor w pokoju. Heretycy, którzy z niecierpliwością wyglądali jego zniszczenia, zobaczywszy tuman kurzu, sądzili, że to dym palącego się klasztoru. Ale jakież było ich zdziwienie, gdy od uciekających Szwedów dowiedzieli się o obronie klasztoru przez jakieś nieznane ogromne wojsko. Nie mogli sobie wytłumaczyć, zkądby ono być mogło, w całej bowiem okolicy nikt nie widział ani jednego polskiego żołnierza, przypisali więc to czarom, utrzymując, iż to byli szatani, sprowadzeni przez zakonników [2]).

W Warszawie (1620).

Pod wezwaniem Ś. Antoniego Padewskiego fundował w 1623 r. Zygmunt III Waza, król polski. Była to ofiara ze ślubu, jaki król uczynił, zdobywając mocno ufortyfikowany Smoleńsk, który też w dniu 13 czerwca po dwuletniem oblężeniu zdobył, o czem była już wyżej wzmianka [3]).

W Wieliczce (1623).

W Wieliczce również Zygmunt III był fundatorem kościoła i klasztoru Reformackiego r. 1623 z dochodów kopalni soli. Lecz zanim jeszcze nakazał tę budowę, już mieszkańcy tamtejsi często widywali tych zakonników, parami jak w processji przychodzących na to miejsce, a nad nimi unoszącego się Ś. Franciszka z wyciągnionemi ku niebu rękoma. Widzenie to skłoniło obywateli do tem chętniejszej sprzedaży gruntów, choć bardzo dla nich wygodnych na fundację [4]).

W Choczu (1623).

Andrzej Lipski, wówczas kanclerz koronny, Biskup Łucki, wystawił r. 1623 kościół z klasztorem

---

[1]) Enc. kośc. T. 23, s. 104. [2]) Tamże. [3]) Kal. Seraf. Wiad.

[1]) Tamże. [2]) Tamże. Wiad. 14, s. LXXIX. [3]) Kalen. Seraf. Wiad. 12, s. LXX. [4]) Tamże, s. LIX.

w Choczu, który bracia wkrótce w czasie połączenia swego z Bernardynami zmuszeni byli opuścić. Lecz gdy miało wyjść rozporządzenie papiezkie, powracające swobodę Reformatom, ukazał się we śnie zmarły fundator wnukowi swemu, Stanisławowi Lipskiemu, kanonikowi Włocławskiemu, polecając mu, aby znów do Chocza sprowadził Reformatów. Lipski bardzo chętnie to wykonał, a nawet rozpoczął budowę klasztoru murowanego [1]). Ta druga fundacja stanęła r. 1710 z jałmużn dobrodziejów: Adama Radomskiego, wojewody inowrocławskiego, Adama Koźmińskiego, kasztelana rogozińskiego, Jana Molskiego stolnika i Barbary Godlewskiej [2]).

W Bieczu (1624).

W Bieczu, dyecezji krakowskiej, komisarz apostolski Bonawentura z Warallo otrzymał 1624 r. miejsce na klasztor, ofiarowane przez księdza Piotra Zielonackiego przy pustym kościele Ś. Jakóba, na którem Reformaci kosztem Mikołaja Spytka Ligęzy pobudowali świątynię i celki. Dopiero w 1750 roku Jan Wielopolski, wojewoda krakowski przeniósł ich na plac zamkowy, tam im wybudowawszy kościół i klasztor pod tytułem Ś. Anny [3]).

W Krakowie (1625).

Roku 1625 w Krakowie na przedmieściu Piasek stanęła fundacja z hojności Krystyny ze Zborowskich Grochowskiej i Zuzanny Amendówny, córki prezydenta krakowskiego, należącej do Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka i znanej w całem mieście ze świątobliwości i uczynków miłosiernych [4]). Pierwsza dała na ten cel plac, a druga, gdy innego dobrodzieja nie było, wystawiła na nim kościół i klasztor z drzewa według wszelkich przepisów ubóstwa, ale wygodny bardzo. Oprócz tego przyczyniła się ona znacznie do wystawienia kilku innych klasztorów reformackich, szczodrze zaopatrując je w uposażenia i ubiory kościelne.

Gdy Karol Gustaw, król szwedzki, najechawszy na Polskę ciągnął pod Kraków, gdzie się zamknął był Stefan Czarniecki, wojewoda ruski, chciano spalić klasztor blizko murów tego miasta stojący, by nie był nieprzyjacielowi zasłoną. Napróżno jednak usiłowano wznieciś ogień, gdyż gasił go ciągle, jakiś piękny ukazujący się młodzian, ubrany po królewsku. Dopiero, gdy prowincjał, ulegając prośbie wojewody, widzącego w zniszczeniu klasztoru obronę miasta, na to pozwolił, młodzian ów znikł i klasztor częścią Polacy, a częścią Szwedzi zburzyli. Teraz na tem miejscu mają kościół i klasztor OO. Kapucyni, a Reformaci przenieśli się do miasta [5]), gdzie im wybudował nowy kościół z klasztorem Franciszek Szembek, kasztelan kamieniecki, mąż rzadkich cnót i krewny głównej ofiarodawczyni Zuzanny, pod tytułem Ś. Kazimierza.

[1]) Tamże. [2]) Enc. kość. T. 23, s. 104. [3]) Tamże s. 105. [4]) Tamże. [5]) Kal. Seraf. Wiad. 10, s. LXI.

We Włocławku (1624).

Benedykt Bułakowski, kustosz wielkopolski, na kongregacji w Warszawie r. 1625 przyjął miejsce na klasztor od Andrzeja Lipskiego, Biskupa włocławskiego, przy kościele Ś. Stanisława. W r. 1644 przenieśli się zakonnicy do innego klasztoru, który wraz ze świątynią, wystawił im Wojciech Romatorski z żoną Dorotą z Rogalińskich. Konsekrował ten kościół Piotr Mieszkowski, Sufragan włocławski. Kaplicę Niepokalanie Poczętej Najśw. Marji Panny fundowała Marja Żuchowska, a ołtarz do niej Szymon Szaniawski, kanonik tamtejszy, tercjarz reformacki; obraz zaś do ołtarza ofiarował kanonik kruszwicki, Franciszek Mysiecki. Drugą kaplicę zbudował Wawrzyniec Zakrzewski gwardjan [1]).

Inne kościoły Reformatów w Polsce.

W Solcu nad Wisłą założony został klasztor i kościół dla Reformatów r. 1627 pod wezwaniem Ś. Stanisława Biskupa i Męczennika. Krzysztof, książę Zbarazki, uczynił był ślub w niewoli u Turków, że gdy otrzyma wolność wystawi tę fundację i odda ją, jak mu to przykazał Ś. Stanisław, we śnie mu się pokazawszy, Reformatom. O tej fundacji obszerniej było w tomie I [2]).

W tymże samym roku do Kazimierza sprowadził tych zakonników Henryk z Dąbrowicy Firlej, wówczas referendarz koronny i Biskup przemyski, a później poznański. Stosownie do jego intencji obrali sobie Reformaci mieszkanie przy kościele Najśw. Marji Panny, gdzie był obraz cudowny; klasztor murowany stanął kosztem dobrodziejów, a osobliwie mieszczan kazimierskich.

Do Wielunia przybyli Reformaci w 1629 roku, gdzie im zakupili miejsce Paweł Niewęgłowski i Marcin Wierusz Kowalski; kościół i klasztor wzniesione zostały z ofiar dobrodziejów. Po spaleniu przez Szwedów, dopiero Baltazar Kłonowicz wybudował nowy klasztor i kościół.

W Kaliszu wybrany kustoszem na kapitule roku 1631 Gabryel Ciołkowski otrzymał miejsce na fundację od tegoż Marcina Wierusz Kowalskiego. Wystawiła na niem klasztor i kościół Ś. Józefa wdowa Anna Sulinowska, a murowany z jałmużn wzniesiono.

W r. 1631 w Koninie plac dla nich ofiarowali Stefan Modlibowski i Szymon aptekarz, na którym wy-

[1]) Enc. kość. T. 23, s. 105. [2]) Str. 248.

stawiono kościół pod wezwaniem Ś. Magdaleny i klasztor ze składek obywateli i plebanów okolicznych. Gdy w trzydzieści lat potem kościół zgorzał, wybudowała nowy murowany Teofila z Leszczyńskich księżna Wiśniowiecka, kasztelanowa krakowska.

W Pułtusku r. 1648, za pozwoleniem księdza Ferdynanda Karola, królewicza polskiego, Biskupa Płockiego ufundowali klasztor i kościół Ś. Józefa Wojciech Wessel, stolnik koronny i Szymon Gawłowicki, kanonik płocki, słynny z miłosierdzia.

W Lutomirsku w r. 1650 fundatorami kościoła i klasztoru Reformatów byli Andrzej Grudziński, wojewoda ruski i żona jego, Anna z hrabiów Weyherów. W dziewięć lat potem synowie ich: Marcin, Melchior i Kazimierz ofiarowali na klasztor swój dwór, który kosztem Aleksandra Mycielskiego i jego małżonki z hrabiów Rozdrażewskich został odpowiednio przerobiony i kościół odrestaurowany.

W Pilicy fundowała klasztor dla tego zgromadzenia zakonnego Marja Józefa z Wesslów Sobieska, synowa króla Jana III.

W Płocku grunt pod klasztor dali Wojciech Żółtowski i Marjanna Lasocka. Największą ofiarę na budowę złożył Franciszek Kanigowski, Biskup Toroneński, Sufragan Włocławski [1]).

W Weyherowie (1648).

W Weyherowie na Kaszubach, fundował klasztor i kościół Jakób hrabia Weyher, wojewoda malborski, z żoną Anną de Trachenberg, na podziękowanie Bogu za ocalenie życia przy zdobywaniu miasta Alby, czyli Białej. Wystawił także kaplicę i Kalwarję, do której niegdyś liczne kompanie przychodziły na Ś. Trójcę i Podwyższenie Ś. Krzyża. Przy tym klasztorze była szkoła utrzymywana przez Reformatów, w której wielu synów senatorskich a nawet z rodzin protestanckich nauki pobierało [2]). Po kasacie pruskiej r. 1834 Kaszubi wykupili klasztor i oddali zakonnikom którzy tam pozostawali do 1875 roku.

W Białej Podlaskiej (1671).

W Białej Podlaskiej fundatorami byli Michał Kazimierz, książę Radziwiłł, kanclerz i hetman W. ks. litewskiego i żona jego Katarzyna z Sobieskich, siostra Jana III. Pod tenże czas zapraszano Reformatów do Kopanicy nad granicą szlązką, ale projekt z braku zakonników nie doszedł do skutku [3]).

W Miedniewicach (1676).

W Miedniewicach Mikołaj Grudzieński, starosta guzowski, wystawił dla tego zgromadzenia klasztor i kościół w którym jest słynny z cudów obraz Najśw. Rodziny [1]).

W Kętach (1699).

Kęty otrzymały fundację od Andrzeja Zydowskiego, sędziego grodzkiego, w Krakowie, za przywilejem Augusta II w r. 1699; kościół i ołtarz konsekrował ks. Kazimierz Łubieński, Biskup krakowski [2]).

W Jarosławiu (1700).

Sprowadzeni Reformaci do Jarosławia, gdzie im ofiarował plac mieszczanin jarosławski, Antoni Kwolek, nie mając jeszcze klasztoru, zamieszkiwali drewniane domki. Pewnego dnia, naradzając się pod jakiem wezwaniem należy im wystawić kościół, zobaczyli odpadającą w ich oczach za drzwiami refektarza glinę, z pod której ukazała się litera „N“. Odbili więc glinę dalej i znaleźli napis: „Nos sumus servi Sanctissimae Trinitatis“, to znaczy: „Jesteśmy sługami Najśw. Trójcy“. Wszyscy to poczytali jednozgodnie za znak, by kościół stanął pod tym tytułem. Nie mając jednak fundatora, któryby obiecał przynajmniej go wystawić, zdali się zupełnie na Opatrzność, aby sama temu zaradziła. Jakoż zdarzyło się, że przejeżdżał tamtędy Franciszek Zawadzki, łowczy kijowski, i poczuł silne natchnienie Boże, by dopomódz tym zakonnikom. Świątobliwa żona jego odradzała mu to, ze względu, że cały ich majątek, który wynosił zaledwie sześćdziesiąt tysięcy, nie wystarczy na tak kosztowną fundację, bo potrzebne na budowę materyały, z daleka bardzo aż z za Sanu pod przykrą górę sprowadzać było trzeba i przepłacać. Lecz łowczy nie uważając na nic, wziął się zaraz do wykonania swoich pobożnych zamiarów i doznał w tem cudownej Opatrzności Bożej. W lat siedm niespełna stanął piękny kościołek i wygodny klasztor opasany murem, a z półtorakroć sto tysięcy złp. wydanych na murowanie nietylko że nic nie ubyło, ale owszem majątek dobrodzieja Zawadzkiego tak się pomnożył, że jeszcze dał połowę nakładu na klasztor Reformatów w Wiszni i wiele innych zgromadzeń zakonnych hojnie podparł, nie uszczupliwszy bynajmniej swej fortuny [3]).

W Woźnikach.

W dyecezji poznańskiej znajdowała się od niepamiętnych czasów na puszczy pod wsią Woźniki kaplica poświęcona Ś. Franciszkowi. Niegdyś, jak mówi podanie, miało przy niej wielu mieszkać pustelników, lecz w wieku XVI, kiedy herezja Lutra i Kalwina szerzyła się u nas bardzo między panami, kościołek stał pusty i pozbawiony był czci. Lud wprawdzie

[1]) Enc. kość., t. 23, s. 105. [2]) Tamże, s. 106. [3]) Tamże.

[1]) Tamże, s. 108. [2]) Tamże. [3]) Kal. ser. Wiad. 12, s. LXII.

po dawnemu przychodził na to święte miejsce, gdyż wiele tutaj łask szczególnych odbierał, lecz nie podobało się to dziedzicowi, który został zawziętym heretykiem, i w końcu aby przeszkodzić chwale Bożej kazał podpalić kaplicę. Z niewymowną radością patrzyła na płonący ogień żona jego, również zapamiętała heretyczka, lecz natychmiast za karę została dotknięta ślepotą tak straszną, iż żadne ludzkie środki pomódz jej nie mogły. Wówczas nieszczęśliwej pokazał się we śnie Ś. O. Franciszek i polecił odbudowanie kaplicy, jeżeli chce mieć zdrowe oczy. Usłuchała tego skwapliwie rozkazu Świętego Patryarchy, a gdy kościołek był na ukończeniu i ona wzrok odzyskała.

Innym razem dwaj myśliwi wybrali się na polowanie, a zaskoczeni straszną burzą weszli do tej kapliczki. Póki pioruny z grzmotami przerażały ich lekkomyślność, dotąd zachowywali się skromnie, lecz skoro burza przeszła, rozpoczęli śmiechy i żarty. Wtedy posłyszeli za ołtarzem szelest, a następnie zobaczyli wychodzącą uzbrojoną osobę, która surowym i donośnym głosem upomniała ich za nieuszanowanie miejsca poświęconego Bogu. Przerażeni uciekli, zostawiając swe rzeczy. A gdy na drugi dzień powrócili z kapłanem, by odprawił Mszę Świętą, w celu przebłagania Boga za ich grzechy, znaleźli rzeczy swoje nienaruszone. Później na miejscu tem, ofiarowanem Reformatom przez Kazimierza Rogalińskiego, stanął z ofiar klasztor i kościół Ś. Franciszka [1]). W grobach świątyni spoczywa ciało Walentego Arcemberskiego, Biskupa kijowskiego, opata Sieciechowskiego.

W Żurominie.

W roku 1708 we wsi Żurominie jeden z gospodarzy posiadał w domu swoim wizerunek Matki Bożej, wyobrażający Ją jak wyciąga ręce do Boskiego swego Syna, piastowanego przez Ś. Antoniego z Padwy. Było to w czasie najazdu szwedzkiego, strasznych zamieszek domowych i zarazy, grasującej na Mazowszu. Mądrość Boża, chcąc jakoby utwierdzić w nas wiarę i wskazać jedyny ratunek w pośrednictwie Marji, otoczyła ten obraz niezwyczajną jasnością, trwającą pięć tygodni bez przestanku. Komisja, przysłana przez władzę dyecezjalną płocką, stwierdziła nadto mnóstwo cudownych uzdrowień. Wybudowano naprzód kaplicę, później w r. 1714 wzniósł kościół drewniany Andrzej Zamojski, ekskanclerz koronny i żona jego z książąt Czartoryskich, dla umieszczenia tego obrazu, i sprowadzili misję Jezuitów z Pułtuska, dla chwały Matki Bożej i dla pożytku wiernych. Ponieważ wszystkie pierwotne akta, dotyczące Żuromińskiego wizerunku, w czasie pożaru plebanji spłonęły, nie wiemy więc w którym roku rozpoczęli Jezuici budowę dziś istniejącej murowanej świątyni. Wiadomo tylko, że po zniesieniu Jezuitów w 1773 r. do usług duchownych w Żurominie sprowadzeni byli Reformaci w 1778 r. z klasztoru Wniebowzięcia istniejącego w Łąkach, którzy zastali kościół dzisiejszy na kilkanaście łokci od ziemi wzniesiony i tenże z hojności rodziny Zamojskich i z ofiar innych dobroczyńców w 1784 r. wykończyli. Świątynia ta wystawiona według pomysłu planu Jezuitów jest jedną z najwspanialszych w całym kraju naszym [1]). Do r. 1864 były tu szkoły pod kierunkiem Reformatów, w których kształciła się młodzież, zwłaszcza mniej zamożna.

[1]) Tamże. Wiad. 15, s. LXXX.

Kościoły i klasztory Kapucynów w Polsce: w Warszawie (1686).

Dla sprowadzonego przez siebie zakonu Kapucynów wystawił Jan III piękny choć skromny według ustaw, w stylu toskańskim kościół pod tytułem Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej. Na szczególną uwagę w tej świątyni zasługują piękne obrazy, z których Przemienienia Pańskiego i Ś. Wojciecha w wielkim ołtarzu są pędzla Szymona Czechowicza, sławnego polskiego malarza i Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, ukoronowany uroczyście w 1739 r. przez Nuncjusza Kamilla Paulucci. Na miejscu tego obrazu znajdował się dawniej obraz mozajkowy Zwiastowania Najświętszej Marji Panny florenckiej roboty, potem na korytarz klasztorny przeniesiony. Dalej obraz Ś. Franciszka Serafickiego, pochodzący z Galerji papiezkiej z Watykanu, który Zgromadzeniu warszawskiemu darowała księżna kanclerzyna litewska, Czartoryska, siostra króla Stanisława Augusta. Taż sama pani darowała obraz Ś. Kajetana niegdyś z Włoch sprowadzony, a po skasowaniu Teatynów przez nią nabyty. Obraz Wniebowstąpienia Pańskiego, darowany Kapucynom przez króla Saskiego W. Księcia Warszawskiego, Fryderyka Augusta 1816 roku. Wreszcie posąg woskowy Ś. Feliksa kapucyna cudami słynący. W kaplicy Bł. Anioła z Akry, inaczej królewską lub Jana Sobieskiego zwanej, jest serce tego króla i wnętrzności Augusta II pomieszczone w odpowiednich sarkofagach. Zakrystja kościoła posiada ornat z białej ciężkiej morowej materji, bogato w różnokolorowe kwiaty haftowany własną ręką Marji Anny, córki króla Augusta III, która go tu r. 1745 ofiarowała. Pod kościołem spoczywają ciała wielu znakomitych w kraju rodzin, jako to: Chreptowiczów, Granowskich, Gutakowskich, Łuszczewskich, Kossowskich, Kickich, Morzyckich, Mniszków, Mokrzanowskich, Młockich, Małachowskich, Ponińskich, Potockich, Pociejów, Przezdzieckich, Radziwiłłów, Sołtyków, Sułkowskich, Wodzyńskich,

[1]) Pam. rel. mor. t. 12, str. 197.

Ruszczewskich, Sanguszków, Zamojskich oraz wyżej wspomnianego artysty malarza Czechowicza, tercjarza kapucyńskiego, który wiele obrazów dla klasztorów Łomżyńskiego i Lubartowskiego malował.

Fundacja kościoła i klasztoru Kapucynów w Krakowie (1699).

Jan Franciszek z Arezzo, umieściwszy zakonników w nowym klasztorze w Warszawie, przedsięwziął rozpoczęcie drugiego w Krakowie. A że w Brewe apostolskiem szczególny był rozkaz, iżby najmniej po dwunastu zakonników w każdej rezydencji mieszkało, uprosił O. Jan Nuncjusza papieskiego o zwolnienie z tego punktu. Odebrawszy pomyślną odpowiedź, wziął z sobą jednego kapłana i braciszka i puścił się w drogę pieszo do Kielc, a ztamtąd do Krakowa, dokąd przybyli szczęśliwie w dniu 4 sierpnia.

Uzyskawszy miejsce na fundację, przenieśli się w dzień Ś. Patryarchy Franciszka do domu, gdzie miało być ich mieszkanie i kaplica, które to przenosiny procesjonalnie z P. Makotym i księdzem proboszczem Janem Lorencym przy śpiewie hymnu Te Deum laudamus odbyte zostały.

Rozpoczęto niezwłocznie budowę kaplicy, a dnia 9 grudnia odprawił w niej pierwszą Mszę Świętą Sufragan krakowski po uprzedniem poświęceniu przez O. Jana. Zbierało się codziennie do tej kaplicy wiele ludu pobożnego, przyczem fundacja coraz hojniejszemi jałmużnami wspierana tak prędko wzrastała, iż w niespełna dwa lata zdołano doprowadzić do końca budowę kościoła.

Nic tu O. Jan nie dopuścił, coby nie było zgodne z ewangelicznem ubóstwem, niczego też nie zaniedbał, coby pokój i zgodę z duchowieństwem świeckiem i zakonnem utrzymać mogło. Zawsze cichy, łagodny, pobożny i pokorny, zjednywał serca wielu dobrodziejów, a szczególniej Albrechta Dębińskiego, chorążego zatorskiego, który się podjął wykończenia kościoła i wybudowania klasztoru, pod warunkiem: 1) aby kościół otrzymał tytuł Zwiastowania N. M. Panny; 2) aby fundator miał swój grób w kościele i 3) aby w pewne dni roku miał pomieszkanie na rekollekcje.

Gdy zakonnicy się na to zgodzili, Dębiński natychmiast wziął się do dzieła tak gorliwie, iż O. komisarz, przybywszy do Krakowa w maju r. 1699, znalazł dokończony kościół, chór, zakrystję, refektarz i wszystkie cele na górnych korytarzach. Piękny obraz Zwiastowania w wielkim ołtarzu będący, ofiarował Kosmas III Medyceusz, Wielki książę Toskański. Fundator sprowadził z Warszawy zakonników, którzy w dniu 3 października uroczyście do nowego klasztoru wprowadzeni zostali. Stosownie do woli fundatora zaproszono na ten akt po dwóch OO. Bernardynów, Reformatów, Franciszkanów i kilku dobrodziejów, między którymi najważniejszy był Józef Zebrzydowski, kanonik katedralny krakowski i Kustosz Kapituły.

Prałat ten poprowadził processję z Najśw. Sakramentem z kaplicy do nowego kościoła, przed którym oczekiwał fundator z mnóstwem ludu krakowskiego, a zatrzymawszy pochód, powitał Kapucynów następującą krótką przemową: „Witam was, najpożądańsi goście! Witam was z Niebieskim Gościem, który was poprzedza! Niech wnijdzie ten Pan nie do mego, ale do swego własnego domu, który na chwałę Imienia Jego jest wykończony. Wejdźcie i wy wielebni Ojcowie z Panem waszym! Wejdźcie w te podwoje, ażebym i ja miał otwarte wejście do ran Jezusa Chrystusa, wielkiemu waszemu Patryarsze Ś. Franciszkowi udzielonych i otwarte wejście na łono miłosierdzia Bożego! Nie proszę o miano fundatora, ani nie szukam kamiennych napisów, to jedyne piersi moich westchnienie i życzenie serca, ażebym w osobach waszych przyjął samego Chrystusa podług Jego słów Boskich: „kto was przyjmuje, mnie przyjmuje“. Odbierzcie więc ode mnie, kochani ojcowie, posessję tego świętego Domu, przyjmijcie klasztor do waszego użytku przeznaczony, na zupełne i wieczyste jego zarządzanie. Oto masz klucze, przewielebny Ojcze, komisarzu! Odbierz je w swe ręce. Przez swoje modlitwy możecie niemi otworzyć skarbiec Boskich błogosławieństw“. Po skończonej przemowie fundatora, O. Jan komisarz wziął krzyż w rękę i rzekł: „Zbudowałeś nam kościół i klasztor, niech ci Bóg wynagrodzi; Bogu, który cię natchnął, Najświętszej Matce Pannie Zwiastowania, którą wielbisz; Ojcu i Patryarsze mojemu, którego ranom siebie polecasz, pokornie dziękujemy. Tobie zaś za hojność nam dla Imienia Zbawiciela wyświadczoną dozgonną w niegodnych modłach naszych obiecujemy wdzięczność“. Krótkie te i proste słowa z taką gorącością ducha i łzami obfitemi wypowiedziane były, iż wszystkich i samego fundatora do łez wzruszyły.

Po wejściu processji do kościoła, zakończono wprowadzenie zakonników odśpiewaniem Te Deum laudamus. Na tej processji było pięciu kapucynów kapłanów, dwóch kleryków, sześciu braci — razem trzynastu.

Przybywszy O. Jan do Warszawy, odebrał na piśmie wezwanie od Konstantego Felicjana Szaniawskiego, Biskupa kujawskiego, zapraszające go do przyjęcia fundacji w jego dyecezji. Dla obsadzenia tam swoich zakonników, uprosił u Prowincjała swojej prowincji toskańskiej, iż mu w roku 1706 przysłał do Polski trzech kapłanów, jednego kleryka i czterech braci. Między kapłanami był wielce zasłużony O. Bonawentura z Arezzo, exdefinitor prowincji toskańskiej. Po otrzymaniu tego podał O. Jan prośbę o uwol-

nienie od obowiązku komisarstwa, z powodu nadwątlonego zdrowia i 80 lat wieku. Na powtórne prośby odebrał uwolnienie, a zarazem i następcę w osobie O. Franciszka z Pescium, sam zaś przeniósł się do Krakowa, na urząd Gwardjana i Magistra nowicjuszów [1]).

W Lublinie (1724).

Fundatorami tego kościoła byli Karol Paweł Sanguszko, Marszałek W. Ks. Litewskiego i Konstancja z książąt Sapiehów, jego żona. Poświęcenie kościoła odbyło się r. 1733 przez Jana Feliksa Szaniawskiego, Biskupa Chełmskiego, pod wezwaniem ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. W roku 1857 przy tym kościele wzniesioną została kaplica w najczystszym stylu gotyckim dla członków tutejszego bractwa Niepokalanego Serca Marji. Dziełem tem zajął się i poświęcił mu przez trzy lata wysokie swoje zdolności, nieporównaną gorliwość i biegłość w dziedzinie sztuk pięknych ówczesny Gwardjan klasztoru lubelskiego, O. Prokop; wykonawcą zaś jego pracy i trudów był znakomity budowniczy Kamiński, któremu należy się chwała uskutecznienia tej budowy, a przyczynił się do tego radami swemi Podczaszyński.

Wnętrze kaplicy urządzone artystycznie. W wielkim ołtarzu posąg Najświętszej Panny naturalnej wielkości z Sercem gorejącem w ręku, dłuta Władysława Oleszczyńskiego, pobożnego i wielkich zdolności artysty, pięknie odbija się na tle błękitnego okna. W postumencie figury zrobione jest tabernakulum z napisem: „Jestem Ten, który jestem“. Po bokach jego i sam ołtarz otaczają wypukłe płaskorzeźby, wyobrażające przyjęcie syna marnotrawnego i Polaków bijących się w piersi. Stalle w gotyckim także stylu, a nad niemi różne napisy z Pisma Świętego, opowiadające miłosierdzie Boga dla grzeszników. Cała kaplica oddzielona przepyszną kratą zasuwaną, aby nie raził odmienny styl od reszty budowy klasztoru. Wszystko w tej kaplicy pobudza do ufności w opiekę Marji, tak że wchodząc tam, zdaje się, że tu już sprawiedliwość Boska nas nie dosięgnie. Ceremonji poświęcenia dopełnił ks. Biskup Baranowski d. 1 maja 1860 r. w obecności wszystkich zakonników i zgromadzonego ludu.

W Zakroczymiu (1757).

W Zakroczymiu Kapucyni fundowani byli przy istniejącym już od niepamiętnych czasów kościołku Ś. Wawrzyńca, o którego początku to tylko wiadomo z zeznań sędziwych i zacnych mieszkańców, że miały go wystawić pewne pobożne niewiasty, obywatelki zakroczymskie. Kościołek ten miał tylko trzy ołtarze: ŚŚ. Wawrzyńca, Stanisława i Ś. Anny i dwóch kapłanów świeckich do obsługi duchownej. Lecz gdy z biegiem czasu fundusze zmalały, tak że i jeden kapłan nie mógł się utrzymać, zaradził temu starosta zakroczymski, Józef Młocki, osadzając przy nim po długiej naradzie z obywatelami miasta Kapucynów, dla których własnym kosztem wzniósł odpowiednie pomieszczenie, a potem i nowy zupełnie i obszerny kościół pod wezwaniem tegoż Patrona. Akt wprowadzenia tych zakonników do klasztoru zakroczymskiego odbył się bardzo uroczyście z tą pobożnością, jaką się odznaczali ojcowie nasi. Okoliczna szlachta z fundatorem na czele, urzędnicy, bractwa i cechy zakroczymskie wystąpiły publicznie aż pod samo Pomiechowo na przyjęcie jadącego Biskupa Płockiego, Józefa Eustachego Szembeka.

Przy spotkaniu dostojnego Pasterza zagrzmiały działa rozstawione w polu, poczem ruszyła dalej processja i poszóstne karety ze znakomitymi gośćmi. A gdy się zbliżano do kościoła uderzono w kotły, trąby i we dzwony we wszystkich kościołach. Przy bramie cmentarnej czekał O. Prowincjał z zakonnikami przybyłymi z Warszawy i oddawszy cześć Biskupowi zaintonował hymn Te Deum na podziękowanie za szczęśliwe jego przybycie. Po odśpiewaniu hymnu już w kościele jeden z Kapucynów, Lektor klasztoru warszawskiego, wypowiedział z ambony piękną mowę i w imieniu całej Prowincji zakonnej złożył publiczne dzięki Pasterzowi i fundatorom za sprowadzenie tutaj braci. Obchód radosny trwał parę dni. Biskup sam celebrował sumę, spowiadał, udzielał Sakramentów ŚŚ.: Ciała Pańskiego i Bierzmowania.

Zakroczym może się poszczycić dwiema osobami błogosławionych: Ś. Stanisławem Kostką, młodzieniaszkiem, którego ojciec Jan Kostka, był kasztelanem zakroczymskim i Ś. Monesławą klaryską. Ta ostatnia, będąc w Zawichoście, wraz z innemi zakonnicami w liczbie 58 poniosła śmierć męczeńską z rąk Tatarów dnia 2 lutego 1260 r. [1]).

Inne kościoły Kapucynów polskich.

W Lubartowie (1738) Paweł Sanguszko wspólnie z Mikołajem Krzynieckim, skarbnikiem trembowelskim wznieśli kościół i klasztor dla Kapucynów.

W Sędziszowie kościół i klasztor fundowany w 1739 r. przez Michała Potockiego, wojewodę wołyńskiego, który słynął równie z dzieł wojennych jak pobożnych; ciało jego tu pochowane.

W Olesku fundacja Jana III, którą pomnożył i dopełnił w 1740 r. Seweryn Józef Rzewuski, wojewoda bracławski, referendarz koronny, dziedzic miasta tego.

[1]) Pam. rel. mor. 1845 r., str. 446 — 450.

[1]) Enc. kość. T. 9, s. 618.

W Rozwadowie nad Sanem wystawił r. 1741 książę Lubomirski, chorąży koronny kościół i klasztor kapucyński.

W Winnicy, w dawnej dyecezji kamienieckiej, fundowany klasztor r. 1745 przez Ludwika Kalinowskiego, starostę winnickiego.

W Uściługu na Wołyniu r. 1747 fundowała ten zakon Rozalia z Zahorowskich Pociejowa, strażnikowa W. Ks. Litewskiego.

W Rywałdzie r. 1748 Konstancja z Gnińskich Czapska, wojewodzina pomorska i jej syn Tomasz Czapski, starosta knyszyński.

Ostróg miał fundację od Samuela Łubkowskiego, starosty taborowskiego w 1749 r.

We wsi Kulgorzu zaczął fundację Jerzy Łączyński, kasztelan lwowski r. 1753, lecz gdy ta niedokończoną została, Kapucyni trzymali farę.

W Krośnie r. 1754 ze składek dobrodziejów, osobliwie Jana Klemensa Branickiego, kasztelana krakowskiego, w. hetmana koronnego i Jakóba Jaworskiego, kanonika przemyskiego. Klasztor zbudowany z cegły walącego się kościoła pojezuickiego, a kościół z kamienia ciosowego, branego z zamku Odrzykonie.

W Starokonstantynowie, w dyecezji łuckiej roku 1754 przez Janusza, księcia Sanguszkę, marszałka W. Ks. Litewskiego.

We Lwowie r. 1707 wystawili klasztor z kościołem Elżbieta i Adam Mikołaj, jej mąż Sieniawski, hetman koronny, wojewoda bełzki.

We Włodzimierzu fundatorem był Adam Orański, Biskup Beliński, Sufragan kamieniecki r. 1760.

Na Górze Ś. Michała w Sanockiem od r. 1760 był ozdobny kościół kapucyński i stacje Męki Pańskiej zbudowane nakładem Wacława Hieronima Sierakowskiego, Biskupa przemyskiego.

W Nowem Mieście 1762 r. nad Pilicą kościół pod tytułem Ś. Kazimierza i klasztor zbudowane zupełnie na wzór warszawskiego, wzniósł Kazimierz Granowski, wojewoda rawski.

W Chodorkowie dyecezji Łuckiej, fundatorem był Kajetan Rościszewski, Scholastyk katedry kijowskiej r. 1763.

W Łomży (1772) jest kościół kapucyński Matki Boskiej Bolesnej, fundowany przez Józefa Konstantego Trzaskę, kantora inflanckiego, kanonika płockiego oraz innych dobrodziejów, który poświęcił r. 1798 Biskup Płocki, Onufry Kajetan Szembek.

W Brusiłowie był klasztor i kościół fundowany r. 1780 przez Feliksa Czackiego, podczaszego koronnego.

Marjampol, miasto książąt Jabłonowskich, posiada klasztor kapucyński z daru księcia Jana, wojewody bracławskiego.

W Zbrzeżach podjął koszta fundacji Adam Tarło, starosta gostyński i żona jego Salomea z Mierzejowskich.

Dunajowce miały fundację Kapucynów przez Stanisława Potockiego, wojewodę poznańskiego.

W Kunie fundatorem był Zacharjasz Jaroszyński, podstoli winnicki [1]).

W Lądzie.

Ląd założony przez Mieczysława Starego na pamiątkę zwycięztwa nad bratem Władysławem, który mu chciał odebrać dzielnicę, posiadał wspaniały kościół i klasztor po Cystersach, zniesionych 1819 r. Za staraniem hrabiów Gutakowskich, właścicieli dóbr lądzkich i Ciążenia, objęli je Kapucyni, i jako administratorowie tej świątyni wyrobili sobie dyspensę na używanie muzyki, śpiewanie Mszy Ś. i bogate ozdabianie jej, czego ich reguła gdziendziej nie pozwala. Cała restauracja ze składek całego kraju dokonaną została [2]).

Naśladowcy Ś. Franciszka w czci i budowie kościołów. Ś. Elżbieta Węgierska 3 Z. (1231).

Pozostaje tu jeszcze wspomnieć o synach i córkach Serafickiego Patryarchy, którzy się odznaczali czcią przybytków Pańskich. Między nimi pierwsze miejsce trzyma Ś. Elżbieta Węgierska, która na wzór Ś. Franciszka umiała połączyć zamiłowanie ubóstwa ze czcią należną kościołom. Czciła ona święte przybytki, czciła obrazy święte i relikwie, ale była tego zdania, że nie należy wydawać znacznych sum na ich ozdabianie, a lepiej za to wspomódz ubogich. To też gdy pewnego razu weszła do jednego kościoła zakonnego, który uważał się za ubogi, zobaczywszy bogate rzeźby i obrazy kosztowne, rzekła do obecnych zakonników: „Pamięć Świętych daleko pobożniej się czci sercem, niżeli zewnętrzną wspaniałością“ [3]).

Ś. Elżbieta Portugalska 3 Z. (1336).

Jej siostrzenica Ś. Elżbieta Portugalska bardzo hojnie opatrywała domy Boże, jak to widać z następującego opisu. Dnia 25 lipca 1326 roku pierwszego swej żałoby odprawiła królowa pobożną pielgrzymkę do grobu Ś. Jakóba w Kompostelli, w intencji polecenia przez przyczynę tego Świętego Apostoła Bogu duszy ukochanego małżonka, który ją wyprzedził do grobu. Gdy ujrzała z daleka wysokie miejsce kościoła Ś. Jakóba, wysiadła z powozu i doszła tam pieszo w duchu pokory i pokuty.

---

[1]) Enc. kość. T. 9, s. 618. [2]) Tamże. [3]) Żyw. Ś. Ś. Bl. II, 362.

Ofiarowała tej Bazylice królewską swą koronę pięknemi i drogiemi klejnotami ozdobioną, królewskie szaty jaśniejące od pereł i haftów złocistych, naczynia złote i srebrne wielkiej wartości, cały aparat do Mszy pontyfikalnych, dywany i materje złotem przetykane, drogie kamienie i znaczną sumę pieniędzy. Hojność jej ofiar przewyższyła wszystko co kiedykolwiek królowie i książęta złożyli w tym kościele na cześć Ś. Jakóba.

Potem Elżbieta udała się do klasztoru Bernardynek blizko Alenkweru, na obchód z wielką wspaniałością odprawionego nabożeństwa w rocznicę śmierci króla. Pozostało jej jeszcze dużo kosztownych materji i sztabek złota i srebra. Sprowadziła przeto złotników, haftarki i poleciła z tych skarbów porobić rzeczy do czci Boskiej potrzebne, kielichy, monstrancje, krzyże, kadzielnice, lichtarze, lampy, aparaty i t. p. przedmioty, które innym kościołom rozdawała [1]).

Antoni Barberini, kardynał, kapucyn prowincji Toskańskiej (1646).

Bracia Mniejsi, jeśli kiedy stawiali kościoły, to na sposób Ś. Franciszka z żebraniny, jednakże ci, którzy byli wyniesieni na godności kościelne, używali zwykle dochodów swoich i swojej władzy na wznoszenie świątyń Pańskich. Antoni Barberini, kapucyn, kardynał i brat Papieża, wszystkie swoje dochody na chwałę Bożą obracał. Oprócz licznych kościołów i pobożnych zakładów, wybudował i przyozdobił z własnych funduszów kościół Niepokalanego Poczęcia i wielki konwent swego zakonu w Rzymie, na wzór Loretańskiego. W innej okolicy Rzymu ufundował kolegium „Madonna dei Monti“ dla neofitów, zakład dla katechumenów, kościół Ś. Sergjusza i monaster dla mnichów Bazylianów rusińskich, klasztor Wcielenia Pańskiego dla ubogich panien szlacheckiego rodu, nakoniec wystawił kościół w kolegium Propagandy, które uposażył funduszem 240,000 skudów.[2])

Henryk Altafat, kapucyn prowincji Lotaryngskiej (1623).

Założył w mieście Verdun kilka klasztorów dla mężczyzn i kobiet, a wiele dawniejszych odnowił. Ufundował także obszerny konwent kapucynów w zamku Ś. Mikołaja w księstwie Lotaryngskiem, gdzie polecił pochować swoje zwłoki [3]).

Bernard Ignacy Rovero, kap. prow. Piemonckiej (1747).

Potomek znakomitej rodziny piemonckiej, margrabiów Cortansaro, udręczony światem wstąpił do Kapucynów. Dla wielkich cnót i darów mianowany Arcybiskupem Sassari w Sardynii, a następnie dla niezdrowego klimatu, przeniesiony na Biskupstwo w Nowarze, wszystkie dochody z tych urzędów obracał na wspieranie biednych, oraz na budowę i odnawianie kościołów [1]).

Bernard Bocchini, kap. prow. Weneckiej (1789 r.).

Bernard Bocchini otrzymawszy z rąk Papieża Piusa VI godność Biskupa Zante i Celafonii cały swój dochód z pierwszych dwóch lat urzędowania obrócił na odnowienie kościołów, sam zaś przez ten czas utrzymywał się z tego, co mu brat jego kanonik, z dobrej woli dostarczał. W ten sposób odnowił gruntownie dwie katedry w Zante, jedną starożytną w fortecy, drugą w mieście, oraz trzecią w Cefalonii [2]).

Maksym Guisolan, kap. prow. Szwajcarskiej (1814 r.).

Maksym, Biskup Lozanny, bardzo niechętnie pozwalał kapłanom na przechodzenie z jednego probostwa na drugie; aby zaś w miarę możności ułatwiać im zadanie, odbudowywał swoim kosztem niektóre kościoły, innym zaś proboszczom powiększał dochody. On też poświęcił nowy kościół w Bellegarde [3]).

Ś. Kunegunda.

Miał też i w prowincji polskiej Ś. Franciszek naśladowców swoich we czci i uszanowaniu kościołów. Królewska córka jego duchowna Ś. Kunegunda była bardzo troskliwa o ozdobę przybytków Pańskich i nie szczędziła wydatków na zakupywanie kosztownych naczyń i ubiorów kapłańskich, które pomiędzy kościoły krakowskie rozdzielała. Własnemi też rękami ustawicznie szyła i haftowała te ostatnie. Kazała nawet królewską swoją koronę suto drogiemi kamieniami ozdobioną przerobić na krzyż przeznaczony do kościoła. Rozumiejąc zaś, że niewieleby posłużyły do rozszerzenia Chwały Boskiej, choćby najwspanialsze i najpiękniej przybrane świątynie, gdyby w nich kapłani nie odprawiali Najświętszej ofiary, nie głosili słowa Bożego i nie udzielali Sakramentów Świętych, okazywała im wielki szacunek i opatrywała w środki do utrzymania życia, aby wolni od trosk o potrzeby doczesne, z tem większą swobodą oddawać się mogli pracy około dusz zbawienia [4]).

Bł. Jakób Strzemię Arcypiskup Lwowski i Brat Mniejszy (1411).

Błogosławiony Jakób Strzemię, będąc pasterzem dyecezji Lwowskiej, starał się z największą żarliwo-

[1]) Żyw. Ś. Elżb. Port. p. Berguin. [2]) Sławni kapucyni. T. I. R. 2. [3]) Tamże. R. 7.

[1]) Tamże. R. 20. [2]) Tamże. R. 29. [3]) Tamże. r. 41. [4]) Żyw. Ś. Kunegundy, Jolanty, Małgorzaty, ks. Popławskiego. R. 13, s. 190.

ścią, aby wznoszono klasztory dla zakonników i budowano nowe kościoły parafialne; a dla ozdoby tych ostatnich odstępował wyznaczonych sobie dziesięcin i drogich własnych sprzętów. Lecz nietylko sam się przykładał do tej czci Boskiej, ale i innych zachęcał do tego pobożnego dzieła, udzielając 40 dni odpustu chętnym ofiarodawcom i fundatorom [1]).

Jan Klimak Kobyliński; Bernardyn (r. 1483).

W liczbie wielu innych, których do zakonu Ś. O. Franciszka Obserwancyi regularnej przyjął Ś. Jan Kapistran, niepoślednie zajmuje miejsce Jan Klimak Kobyliński, herbu Wierzbięta. Będąc dziedzicznym panem miasta Kobylina w Wielkopolsce, a słysząc apostolskie nauki Świętego męża pogardził dostatkami świata i samym sobą i poświęcił się Bogu na wyłączną służbę. Odtąd był życia bardzo przykładnego, pokory głębokiej, uprzejmy dla dobrodziejów, kochany serdecznie przez braci, wielce troskliwy o zachowanie przepisów zakonnych. Otrzymawszy parę miejsc na fundacje swoich klasztorów, mądrze niemi rządził, opatrując je nietylko w budynki, zgodne ze świętem ubóstwem, ale i w różnorodne księgi, aby zakonnicy mieli się czem pożytecznie zajmować i stawali się przez gruntowną naukę sposobniejszymi na usługi zbawienne dusz ludzkich.

Najwięcej trudów wszakże poniósł około fundacji w Kownie, z powodu ciężkich trudności, które jednak mężnie przełamawszy, braci swoich tam osadził; będąc zaś w Rzymie wyrobił sobie przywilej na fundowanie klasztorów w Prusach. Z podróży tej szczęśliwie powróciwszy, ubogacony szczególnemi odpustami dla odmawiających psałterz Najświętszej Panny, zasnął w Bogu, pozostawiając po sobie opinię wielkiej świątobliwości, którą Pan Bóg różnemi cudami potwierdził [2]).

Bonawentura z Przemyśla. Reformat (1632).

Gorliwy ten sługa Boży posłany przez przełożonych na Ruś, aby tam słowo Boże wiernym opowiadał, a jednocześnie grunt do zaprowadzenia reformy zakonu przysposobił, z obu tych poleceń bardzo pięknie się wywiązał. Udał się bowiem naprzód do Przemyśla, ojczyzny swojej, gdzie go z wielką radością przyjęto; a gdy słowo Boże skutecznie rozsiewał i dawał dowody świątobliwego życia, Piotr Cieciszewski z małżonką swoją Szczesną ze Żmigroda Stadnicką r. 1629 ofiarował mu na klasztor dla braci ogród i plac znaczny, na którym kosztem tego pobożnego małżeństwa, stanął kościół i wygodne choć ubogie mieszkanie [1]).

Bernardyn Kaliski. Ref.

Bernardyn Kaliski, przejęty czcią dla mieszkania swego Niebieskiego Oblubieńca na ziemi, ubiegał się o to, aby w niem spełniać wszelkie posługi. Nie zważał na to, że są młodsi bracia, którzy mogą i powinni te prace podejmować, ani na urząd gwardjana, jakim nieraz był obarczony, ani na coraz słabsze siły, ale i w późnej starości, gdyż 56 lat przeżył w zakonie, biegł do kościoła, sprzątał, czyścił, porządkował w całej zakrystji, spełniając przytem wszystko z wielkiem przejęciem [2]).

Paweł Ostaszewski. Ref.

Paweł Ostaszewski, będąc kilka lat zakrystjanem, spełniał ten obowiązek z wszelką dokładnością, pilnując porządku w kościele i ozdabiając ołtarze. Przy tem zajęciu nieustannie się modlił lub rozmyślał o rzeczach świętych, szczęśliwy, że mógł jednocześnie wolę przełożonych spełniać i szczególnemu swemu pociągowi do modlitwy i pracy na chwałę Boga zadośćuczynić [3]).

Juljan Stroponski, Ref.

Jeszcze przed wstąpieniem do zakonu w młodości, cokolwiek mu czasu od nauk zbywało, obracał na służenie do Mszy Ś., a gdy nikogo nie było w kościele, ścierał kurze na ołtarzach, poprawiał obrusy, ustawiał kwiaty i lichtarze, omiatał pajęczyny, aby chociaż w ten sposób przyczynić się do ozdoby świątyni Boskiej [4]).

Jan Piotr Tarło, Tercjarz a potem Bernardyn (1488).

Starodawnej, a według niektórych historyków, pierwszej w Królestwie naszem familji Tarłów, wielkiego dodał blasku Jan Piotr Tarło, który od dóbr Myszkowic miał przydomek Myszkowskiego. Wskutek wielkich przymiotów serca i umysłu zyskał sobie wielkie poważanie na dworze króla Kazimierza Jagiellończyka, a pomimo, że dla ukrycia się przed światem obrał stan duchowny, jednakże nie minęły go godności; wkrótce ofiarowano mu urząd Kanonika przy katedrze krakowskiej. Za jego czasów wielkie prześladowanie ponosił zakon Braci Mniejszych on przeto widząc jak ci bracia, ugruntowani przez Ś. Jana Kapistrana w ścisłem zachowywaniu swojej reguły, z wiel-

[1]) Żyw. ŚŚ. i Bł. 3 zak., t. 1, s. 388. [2]) Matka ŚŚ. P. t. III, s. 183.

[1]) Tamże, s 92. [2]) Tamże s. 237. [3]) Tamże. s. 154. [4]) Tamże, s. 100.

WIDOK KLASZTORU Z MONTE CASALE,
W KTÓRYM Ś. FRANCISZEK UCZYNIŁ KILKA CUDÓW.

kiem zbudowaniem i pożytkiem duchownym żyli. Na dowód swej do tego zakonu przychylności, ufundował z własnego majątku klasztor w Opatowie, nie skąpiąc nakładu. Lecz nie wydało mu się rzeczą wielką dać Ś. Franciszkowi swoje dostatki; umyślił ofiarować mu i siebie samego, więc gdy pobożna matka jego wystawiła klasztor siostrom III. zakonu Ś. Franciszka na przedmieściu Lwowa i sama się w nim na wieczną służbę Bogu oddała, syn jej, naśladując matkę, przyjął także habit i regułę Tercjarską Ś. O. Franciszka i póty w nim zostawał, póki nie ukończył pomienionej fundacji [1]). Potem zaś wstąpił do pierwszego Zakonu i do śmierci żył w nim świątobliwie.

Karol Tarło. 3 Z.

Karol Tarło, Wielki Kanclerz Koronny, odznaczał się jako tercjarz wielką świątobliwością. W kościele zachowywał się z wielką pobożnością, modląc się w skupieniu i nie pozwalał, aby kto z jego służących miał się bez uszanowania w miejscu świętem znajdować lub bez koniecznej potrzeby rozmawiać [2]).

Związek świątyń Pańskich ze stanem duchownym Kościoła.

Jakkolwiek wiemy, że Ś. Franciszek nie ograniczył swej pracy na podniesieniu z upadku domów Bożych i że głównym celem zleconej mu naprawy było podwyższenie duchownego Kościoła: jednakże nie sądzimy, aby ten Serafin ziemski miał się pomylić, wziąwszy się naprzód do restauracji zrujnowanych kościołów, ale owszem, mniemamy, że jak jedno tak i drugie z natchnienia Ducha Ś. uczynił. Bo i Pan Bóg, nie dla czego innego w zrujnowanym kościele do niego przemówił, tylko że chciał, aby dokonawszy przedewszystkiem naprawy materjalnej, wziął się potem do duchownej. Stan bowiem materjalnych kościołów jest zwykle w ścisłym związku ze stanem duchownego Kościoła. Gdy Kościół duchowny rozwija się, wtedy i domy Boże mnożą się i utrzymane są w całej świetności; gdy zaś przeciwnie duch w Kościele Chrystusowym maleje i słabnie, wówczas i domy Boże są w coraz większem zaniedbaniu i idą w poniewierkę, brudy, kurze i mchy powoli je pokrywają, a w końcu niektóre przechodzą na zwyczajny użytek, często w ręce inowierców. I gdy znowu wiara się w ludzie chrześcijańskim ożywia, zaraz jednocześnie i świątynie Pańskie jakby się odmładzają, przybierają świetniejszą postać, i nowe coraz liczniej powstają. Byliśmy naocznymi świadkami tej przemiany u nas. Niedawno jeszcze, kościoły nasze były w opłakanym stanie, tak same budowy, jak sprzęty i ubiory kościelne — od niejakiegoś zaś czasu słyszymy zewsząd czyto o nowych kościołach, czyto o odnawianiu dawnych i o opatrywaniu ich w przyzwoite ubiory i sprzęty, z czego słusznie wnosić możemy o podniesieniu się ducha religijnego w narodzie.

[1]) Matka SŚ. P., t. III, s. 81. [2]) Kal. ser. 11 Listop.

Czem są nasze kościoły.

Łatwo to zrozumiemy, gdy się zastanowimy nad tem, czem są dla nas kościoły. Są to prawdziwe domy Boże, w których Bóg, Stwórca i Zbawiciel nasz, osobiście przemieszkuje, albo lepiej jeszcze. Pismo Święte je nazywa: „przybytki Boga z ludźmi“, bo jedynie dlatego Bóg w nich zamieszkiwa, aby się tam z ludźmi znosił i jednoczył. Tam bowiem wszystkie stosunki nasze z Bogiem w sposób szczególny i jawny się dopełniają: tam Mu cześć oddajemy, tam dzięki składamy, tam Go prosimy o łaski potrzebne, tam Go przepraszamy za przewinienia i grzechy nasze, tam się z Nim jednoczymy. Tam każde dziecko w grzechu narodzone przez zasługi Chrystusa Pana bywa obmyte, i przyjęte za dziecko Boże i dziedzica nieba; tam pierwsze nauki duchowne odbiera, tam pierwszy raz łączy się z Bogiem w Komunii Ś. i często tę tajemnicę zjednoczenia ponawia; tam i dojrzałym Kościół przypomina ciągle ich obowiązki względem Boga, tam się zawiązują nowe rodziny przez związek małżeński; tam kapłani spełniają swoje obowiązki względem wiernych; tam wszyscy zbierają się na nabożeństwa publiczne i dla wysłuchania Przen. Ofiary Mszy św., dla zaświadczenia że należą do Świętego Katolickiego Kościoła, i dla obchodzenia kolejno wszystkich tajemnic Św. wiary naszej. Ztamtąd wreszcie ciała zmarłych na wieczny odpoczynek odprowadzane bywają, przy wspólnych modlitwach za ich dusze. Zgoła katolik przez Kościół jest w ciągłym stosunku z Panem Bogiem — i kto zaniedbuje uczęszczania do kościoła, ten powoli słabnie w wierze, dziczeje i nie może się nawet nazywać katolikiem. Nic przeto dziwnego, że stan materjalny kościołów jest w tak ścisłym związku ze stanem duchownym wiernych tejże miejscowości; bo czyżby zresztą znieśli wierni, gorliwi w pełnieniu swoich obowiązków religijnych, aby ten przybytek łączący Boga z nimi, zostawał w stanie zaniedbania?

Stawianie kościołów.

Zbawiciel świata w nieprzebranem miłosierdziu swojem i z miłości posuniętej aż do końca, objawił, że rozkoszą Jego jest przestawanie z synami ludzkimi, i postanowił pozostać z nami na ziemi do końca świata; ale nie określił miejsc na ten cel uprzywilejowanych, jak to zapowiadał Samarytance; zostawił to gorliwości wiernych, gotów będąc wszędzie, gdziekolwiekby zapragnęli zamieszkać z nimi, choćby

w każdej wiosce i w każdej chacie nawet. Więc od wiernych zależy powiększenie albo zmniejszenie liczby domów Bożych. Naturalnie, że głównie to zostawione jest dobrej woli możniejszych osób, które Bóg dlatego obdarzył większym majątkiem, aby sobie zakupowały królestwo niebieskie, i żeby tu na ziemi rozszerzały to królestwo duchowne, przez stawianie przybytków dla Boga i ludu wiernego. Zaiste wielki to zaszczyt dla nich, i wielka łaska, i pociecha, i trudno pojąć to, że wielu z nich tego nie rozumie, a raczej że tak mało kto z nich to pojmuje, i z darów Opatrzności w ten sposób nie korzysta. A jeżeli żalił się Pan Bóg przed królem żydowskim, że w szałasach tylko mieszka i że Mu domu nie budują, choć wtedy tylko arka w nim być miała: daleko bardziej gdy jest obecny dziś osobiście na świecie, mógłby słusznie uskarżać się na wszystkich bogaczów, że gdy sami rozpierają się w rozkosznych pałacach, o mieszkaniu dla Niego między ludem wiernym nie dbają. Nie zasługiwali na te zarzuty przodkowie nasi, którzy rozumieli dobrze, że Bogu byli winni swoje majątki, i że Jemu się należała z nich dziesięcina. Nie przestawali na budowie jednego lub kilku kościołów, ale wyścigali się jeden przez drugiego, aby mnożyć domy Pańskie. W pewnym klasztorze był obraz fundatora, który w jednym ręku trzymał czterdzieści kościołów przez siebie zbudowanych, a w drugiem ręku drugie czterdzieści. Znany jest ten sławny dobrodziej, Piotr Dunin, który mając za pokutę zbudować siedm kościołów, zbudował ich siedmdziesiąt siedm. I podobno nie było mu to przyjęte dla jakiejś próżności w tem ukrywającej się, i musiał nowych siedm postawić. Dla dzisiejszych naszych panów, którzy obracają swoje kapitały na cele przemysłu we współce z żydami, te rzeczy jakoby bajecznemi się wydają.

Ofiary na kościół.

Niema tego złego, coby na dobre nie wyszło, mówi poniekąd prawdziwe przysłowie. Zła jest rzecz bardzo, że nasi zamożni panowie nie dbają o stawianie domów Bożych, których tak wielka potrzeba wśród wzrastającej ludności czuć się daje, i że obojętnem okiem patrzą na ten lud otaczający przybytki Pańskie, które ich pomieścić nie mogą, i ściskają swoje worki. Ale i to złe na dobre wyjść może i wychodzi. Bo gdy o Panu Jezusie bogaci nie myślą, jakby nie od Niego odebrali swoje mienie, wtedy On do ubogich się ucieka. Lud ubogi daje swoje grosze, odejmując sobie od koniecznych potrzeb dla zawstydzenia możnych, i powstają czyto nowe świątynie, czy dawne z gruzów się podnoszą ze składkowych ofiar. Jakaż to powinna być radość dla serc wiernych ztąd, że im wolno swój grosik do budowy świątyni dołożyć, że oni także swą cegiełkę do wzniesienia domu Bożego przykładać mogą, że Bóg wszystkowiedzący dopatrzy ich małej ofiarki w każdym sprzęcie kościelnym, a może nawet przeniesie ją, nad największe ofiary bogatych. Ewangelja opowiada, że gdy Pan Jezus przyglądał się raz w przysionku kościoła Salomonowego, gdzie składano ofiary do kościelnego skarbu, i gdzie różni różne datki czynili, ujrzawszy biedną wdowę, kładącą tam dwa szelążki, rzekł: „Zaprawdę, powiadam wam, ta wdowa więcej nad innych włożyła. Inni bowiem dawali z tego, co im zbywało, a ta całą swoją własność na ofiarę oddała“. O ileż to podobnych ofiarek ludu naszego, tak chętnego do przykładania się do budowy i ozdoby domu Pańskiego, Pan Bóg podobnie osądzi. Ś. Franciszek, zbierając ofiary na naprawę trzech kościołów zaręczał, że kto mu da jeden kamień, będzie miał jedną zasługę, a kto mu da dwa, ten podwójną zasługę mieć będzie: tak i dzisiaj pomagają Ś. Franciszkowi wszyscy, którzy się w jakikolwiek sposób przyczyniają do budowy i naprawy kościołów, czyto datkiem, czy zbieraniem ofiar, czy pomocą osobistą, czy pobudzaniem ludu i zachęcaniem do tego, jak to czynią gorliwi kapłani— i może każdy być pewien, że ma swoją zasługę zapisaną w niebie, i że na sądzie Bożym usłyszy: „Byłem podróżnym na tym świecie, a zbudowaliście dom na moje przyjęcie; pójdźcie teraz, osiągnijcie królestwo, które ja nawzajem przygotowałem dla was“.

Zdobienie kościołów.

Niedość kościół zbudować, ale trzeba go we wszystkie sprzęty, ubiory i inne potrzeby opatrzyć, i porządek stały utrzymać, a w pewnych czasach stosownie przyozdobić, aby znać było z tych rzeczy żywą wiarę i serca miłujące Boga i Jego przybytek. Tu się należy najpierw cześć gorliwym kapłanom, których pierwsze staranie po duszach im powierzonych jest o przybytek Pański, którzy, pobudzeni przykładem Zbawiciela tak żywo upominającego się o zniewagę domu Bożego, starają się nietylko usunąć wszystko, coby godności jego było przeciwne, ale i o to, aby wszystkie naczynia i ubiory były według przepisów Kościoła Ś., aby muzyka i śpiewy były niezbyt rażące, ale by do nabożeństwa pobudzały. Dość wejść do kościoła, aby z tej strony ocenić rządcę jego, i aby wnieść o jego gorliwości. Dalej zasługują na uczczenie Stowarzyszenia, starające się czyto o dobór obrazów, czy o opatrzenie ubogich kościołów w potrzebne ubiory i naczynia, czem niemało przyczyniają się do utrzymania chwały Bożej. Następnie należy się uznanie i dla tych osób, które starają się o wykonanie jakiego ubioru kapłańskiego lub o ozdobę czy ołtarza, czyto żłobka, czy grobu Pańskiego, czy Majowego ołtarza, czy na większe uroczystości i odpusty lub też przyczyniają się do uroczystości nabożeństwa przez

śpiewy byle pobożne i przez assystowanie w bieli na processjach, czem przyczyniają się do rozbudzenia ducha pobożności w ludzie wiernym. Bo jeżeli dobre dzieci, mają zwyczaj podobnemi sposobami upamiętniać dni uroczyste rodzinne dla okazania swej miłości i wdzięczności rodzicom lub opiekunom, daleko bardziej to stosowne jest w kościele, przez co dusze pobożne oświadczają swoją miłość i wdzięczność ku Bogu. Ale największą zasługę w tej rzeczy mają te dusze, które z miłości ku Bogu i Jego przybytkom poświęcają się na całe życie, aby pracować w duchu Bożym nad sporządzaniem ubiorów kościelnych według przepisów kanonicznych. Zaprawdę trudno znaleźć zajęcie milsze Bogu i duszom wiernym, bo gdy inne służą Bogu tylko pośrednio przez pielęgnowanie lub nauczanie dzieci, sierot lub kalek, one bezpośrednio służą samemu Jezusowi, przyodziewając Go i dlatego słusznie Westjarkami Jezusowemi nazywaćby się mogły; naśladują one najlepiej te święte niewiasty, które opuściwszy swe rodziny i domy, całe się oddały na służenie Panu Jezusowi za Jego życia, chodząc za Nim i opatrując konieczne Jego i Jego uczniów potrzeby.

O mistycznych kościołach.

Chociaż to wszystko, cośmy mówili w ostatnich uwagach o kościołach, należy z pewnego względu do mistyki, która uczy na wszystko poglądać ze stanowiska wiary: jednakże wypada nam jeszcze wspomnieć tu o czysto mistycznych kościołach, które są najprawdziwszemi i najprzedniejszemi przybytkami Boga. Są to dusze nasze. Mówi bowiem Pismo Święte: *Nie wiecie, iżeście Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was* [1]). Tak jest, każda dusza wierna jest przybytkiem Bożym, w którym On przemieszkuje od chwili obmycia jej we Krwi Jezusowej na chrzcie Św. Jestto przybytek Jemu najmilszy, dla którego pozyskania przyszedł na ziemię, i dla którego utrzymania przemieszkuje w naszych murowanych kościołach, aby ztamtąd mógł się dostać do duszy wiernej. I póty tam mieszka, póki dusza trwa w łasce Bożej, to jest póki się nie dopuści grzechu śmiertelnego. Gdy zaś to nieszczęście na nią przypadnie, wtedy opuszcza On swój umiłowany przybytek i ustępuje miejsca diabłu, któremu dusza dobrowolnie otwarła drzwi serca swego przez zezwolenie na jego poduszczenie.

Jeżeli przykre wrażenie robi kościół zrujnowany, z którego Chrystusa wyniesiono, bo nie mógł godnie w nim przemieszkiwać: jakże daleko przykrzejsze wrażenie robi obraz duszy, która Chrystusa wygnała od siebie. Grzesznik w zaślepieniu swojem nie czuje tego, ale gdyby miał oczy duchowne, żeby mógł ujrzeć tę przerażającą odmianę, jaka się stała w jego duszy: ono wygnanie z niej Zbawiciela, który Krew swoją za nią wylał, rozsiedzenie się w niej szatana, zaprawdę żadenby nie wytrzymał w tym stanie ani jednej godziny, ale starałby się wszelkim sposobem przywrócić Niebieskiego Gościa, co się czyni przez Sakramentalną pokutę, a nawet przez skruchę doskonałą z postanowieniem jak najprędszej spowiedzi. Strzeżmy się przeto jako największego nieszczęścia i największej zniewagi dobrego Jezusa — grzechu śmiertelnego, a w razie takiego upadku wzbudzajmy zaraz akt skruchy doskonałej, i spieszmy jak możemy najprędzej do Sakramentu pokuty. A wtedy będziemy utrzymywali w duszy swojej przyjemne dla Boga mieszkanie. A gdybyśmy potrafili i drugie dusze do tego przywieść, iżby pozbywszy się grzechów ciężkich w czystości sumienia Bogu służyły: uczynilibyśmy przysługę Jezusowi milszą, niż gdybyśmy wiele kościołów Bogu zbudowali, bo jedna dusza wierna jest Mu droższą, niżeli kościoły całego świata.

Zdobienie mistycznych kościołów.

Niedość jednak wystawiać i utrzymywać kościoły duchowne, trzeba je jeszcze przyozdabiać jako przystoi na przybytki Boga żywego. Jak niemiłe wrażenie robi kościół, w którym Chrystus przebywa, jeżeli ogołocony jest ze wszystkich ozdób, a gdy znać w nim wielkie zaniedbanie: takie wrażenie i jeszcze boleśniejsze robi wobec Boga i nieba dusza, która chociaż jest wolna od grzechu śmiertelnego, a przeto Chrystusa obecnością się cieszy, ale niedość się strzeże grzechów powszednich, i wcale o cnót nabycie się nie troszczy. To bowiem jest prawdziwą ozdobą tego mistycznego kościoła, gdy dusza świeci cnotami chrześcijańskiemi: pokorą, cichością, posłuszeństwem, ubóstwem, cierpliwością, czystością, a szczególniej gorącą miłością Boga i bliźniego. O tyle milsze jest tam mieszkanie dla Pana Jezusa, o ile więcej tych cnót znajduje i o ile w wyższym stopniu je dusza posiada. Jeżeli zdobienie ołtarzy objawia miłość Bożą, daleko bardziej zdobienie dusz w cnoty jest najprawdziwszym jej objawem. Gdybyśmy widzieli Chrystusa Pana przebywającego z wielką rozkoszą w duszy starającej się o cnoty, byłoby to niemałą dla nas zachętą do ćwiczenia się w nich. Niechże nam zastąpi to widzenie wiara, która nas naucza, że ten Oblubieniec Niebieski *pasie się między liliami* [1]), to jest rozkoszuje się w duszy cnotami ozdobionej, a miłość ku Niemu niech nas pobudza do nieustannego w nich postępu.

Znaczenie tego pierwszego dzieła Ś. Franciszka.

A teraz obejrzyjmy się po świecie, i porachujmy, jeżeli można, te krocie i tysiące domów Bożych,

[1]) 1. Cor. 3. 6.

[1]) Cant. 2. 16. A. 6. 2.

jakie wznieśli bracia i siostry Ś. Franciszka we wszystkich stronach ziemi przez tyle wieków i zrozumiejmy doniosłość tego dzieła, które na pozór zdaje się być podrzędną sprawą Serafickiego męża.

Te kościołki ubogie i te klasztorki utrzymują w wiernych żywą wiarę. Jak wielkie fabryki i różne zakłady przemysłowe dziś tak liczne są objawem zmaterjalizowanego ducha czasu; tak kościoły są objawem ducha wiary. Dlatego, gdy ten duch panował na ziemi, wznosiły się kościoły i powstawały mieszkania sług Chrystusowych — panowie książęta i królowie prześcigali się w tem, aby swoje majętności na chwałę Bożą obracać; dziś zaś, gdy duch ten ustał, wszyscy zwracają się do budowania przybytków przemysłu, wielcy nawet tego świata nie wstydzą się hołdować temu prądowi czasu. Ztąd tem większej ceny są te świątynie Pańskie, które podtrzymują jako tako upadającego ducha wiary. Samo bowiem wejrzenie na nie podnosi myśl człowieka ku niebu i przypomina mu, że jest życie pozagrobowe i że nie dla samej ziemi jest stworzony.

Przybytki te utrzymują na świecie chwałę Bożą i pobudzają ludzi do spełnienia tego najpierwszego obowiązku każdego człowieka. Jak są na świecie domy rozpusty, które pobudzają do obrażania Boga i słusznie można je nazwać świątyniami szatana, tak kościoły są domami Bożemi, bo do chwalenia Boga przywodzą.

Kościoły i klasztorki Ś. Franciszka są rozsadnikami pobożności, na której tak wiele zależy światu. Świeccy kapłani, rządzący parafjalnemi kościołami, choćby najgorliwsi, tak są oddani posłudze wiernych w spełnianiu koniecznych obowiązków religijnych, że nie mają dość czasu do rozniecania pobożności i kierowania duszami pobożnemi. Muszą pośpieszać, aby tysiące wiernych im powierzonych odbyło spowiedź wielkanocną, chrzcić na zawołanie nowonarodzonych, wiązać małżeństwa, służyć chorym, grzebać umarłych, że rzeczywiście nieraz mało zostaje czasu dla dusz pobożnych. Ale zakonnicy wolni od tych obowiązków mogą swobodniej się temu oddawać, dlatego też i dusze pobożne zwykle się tam garną, i gdzie zakonników niema, tam zwykle ustaje pobożność.

Kościoły i klasztory Synów i Córek Franciszka są przechowywaczami ducha Serafickiego, nawet tam gdzie zakonnicy nie żyją w takiej ścisłości reguły, jak pierwotnie ją zachowywano, przechowują się tradycjonalnie zasady tego ducha i gdyby klasztory te ustały, z pewnością duch ten alboby bardzo zmalał, albo ustał zupełnie.

Kościoły i klasztory Ś. Franciszka nastręczają sposobność do wiernego wykonywania dzieł pobożności i miłosierdzia chrześcijańskiego możnym i ubogim zarówno, bo i kościoły te z ofiar powstają i zakonnicy z ofiar się utrzymują. A jest to wielkie dobrodziejstwo nietylko dla nich, ale i dla świata, gdyż Ś. Franciszek powiedział, że na to są dani światu jego naśladowcy, aby wierni mieli sposobność zasłużyć sobie, iżby kiedyś usłyszeli te pocieszające słowa: „Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych (de his minoribus) toście mnie uczynili i dlatego nazwał ich Braćmi Mniejszymi (Fratres Minores).

Kościoły i klasztory Ś. Franciszka są przybytkami ludowemi, do nich bowiem lud najwięcej się garnie, bądź to dlatego, że widzi kapłanów zbliżonych do siebie prostotą i ubóstwem, bądź też, że przyczyniając się ofiarami swemi do ich utrzymania, z większą niejako śmiałością z potrzebami duchownemi do nich się obraca.

Kościoły i klasztory Ś. Franciszka nastręczają sposobność do dzieł poświęcenia, tak dla samych zakonników, jak i dla wiernych. Widzimy w historji Zakonów wielu takich braci jak Ś. Piotr z Alkantary, lub Ś. Józef od Krzyża, którzy literalnie naśladowali Ś. Franciszka i na własnych ramionach dźwigali belki i inne przyrządy do budowy kościołów i klasztorów, znacząc nieraz na drodze krwawe ślady z poranionych nóg. Wszyscy zaś inni bracia naśladują Serafickiego Patryarchę w tym drugim akcie pokory, iż wypraszają jałmużny na te budowy. Wierni zaś naśladują tych pierwszych dobroczyńców Ś. Ojca, składając ofiary na nie i samego Ś. Franciszka, przyczyniając się swemi pracami do ich ozdoby lub utrzymania porządku.

Patrzmyż jakie to wielkie owoce przyniósł ten pierwszy akt upokorzenia się Seraficznego męża: gdyby ten jeden tylko owoc z jego życia pozostał, jużby on godzien był podziwu i wdzięczności od całego świata.

A więc Ś. Franciszek żyje i dzisiaj w nas, choć go nie widzimy, i ponawia swoje dzieło budowy kościołów dziś liczniej niż za życia, bo na całej ziemi i na wszystkich jej krańcach synowie jego budują domy Boże i przez nie przynoszą te nieocenione pożytki.

W jaki sposób możemy naśladować w tej rzeczy Ś. Franciszka.

Powiedzieliśmy wyżej, że nietylko dzieci duchowne Franciszka, żyjące pod jedną z reguł jego, ale i wszyscy jego naśladowcy i czciciele, powinni sobie uważać za obowiązek przyczyniać się do tego wielkiego dzieła, jakie mu było zlecone, i które on w spadku po sobie im zostawił — naprawy Kościoła Bożego i spełniać je odpowiednio do swego położenia.

Otóż bardzo właściwą jest rzeczą, aby zaczynali to dzieło naprawy na wzór Ś. Patryarchy, a w tym celu wypadałoby:

1. Przyczyniać się, o ile można, do budowy nowych kościołów, a szczególniej w swojej parafji, tudzież do ich naprawy: czyto słowem i radą, czyto ofia-

rą pieniężną, czy pomocą ręczną, pamiętając na słowa Ś. Franciszka, że pot jaki przy tej pracy wyleją jest bardzo drogo Panu Bogu sprzedany.

2. Przyczyniać się do ozdoby kościołów: jużto przez sprawianie potrzebnych naczyń lub ubiorów, już przez zdobienie ołtarzy kwiatami lub innemi ozdobami, szczególniej na jakie uroczyści.

3. Starać się na wzór Ś. Franciszka o utrzymanie światła i lamp w kościołach, dopomagając do tego datkiem lub posługą.

4. Zabiegać o utrzymanie porządku w kościele, czyto wpływając na wierne spełnianie przepisów ochędóstwa przez tych, którym to jest zlecone, czy też osobiście się do tego przyczyniać, przez zamiatanie lub szorowanie świątyń Pańskich, poczytując to sobie za zajęcie bardzo zaszczytne.

5. Ci zaś, którym powierzony jest urząd zakrystjanów lub zakrystjanek i dozór kaplic, powinni to sobie wielce cenić i z wielką gorliwością i pociechą spełniać ten obowiązek jako urząd anielski.

6. Ostatni sposób naśladowania w tem Ś. Franciszka jest — utrzymywać w duszy swojej i bliźnich duchowny kościół Chrystusa.

Pieczęć klasztoru Ś. Damiana.

ROZDZIAŁ II.

Naprawa duchowna Domu Bożego czyli podparcie Kościoła świętego.

Przystępujemy teraz do opisania tej naprawy, do której głównie wezwany był Ś. Patryarcha, jak mu to później sam Pan Bóg wyjaśnił, a którą według widzenia Innocentego III podparciem Kościoła Świętego nazywamy.

Potrzeba gwałtowna podparcia.

„Jeżeli kiedy, powiada wielki kronikarz zakonu Ś. Franciszka, chrześcijaństwo potrzebowało szczególnego wsparcia od Niebieskiego swojego Założyciela, to najbardziej wówczas, gdy ten wielki świecznik i silna kolumna Kościoła Chrystusowego, Franciszek, pojawił się na świecie. Zewsząd bowiem łódź Piotrowa uderzana rozhukanemi falami, i ledwie, że nie zalana niemi, wpośród niebezpieczeństw i szkopułów nawałności srodze miotana, już prawie zatopić się miała, gdyby zatopioną być mogła. Wielorakie i nierównie cięższe, niż temu uwierzyć można i jakiego nie było od początku, powstało wtedy na Kościół Święty prześladowanie. Wielu sposobami uderzał zawsze na niego szatan; lecz prawie nigdy srożej niż wtedy: i nigdy też nie była liczniejsza zguba dusz ludzkich, ani samowolniejsze i bezkarniejsze praw Boskich przestępstwo. Powstający Kościół prześladowało piekło przez tyranów, wzrastający przez heretyków; a wtedy już swobodny i kwitnący, przez jednych i przez drugich był uciskany. W początkach chrześcijaństwa szatan dręczył ciało w męczennikach, w późniejszych czasach rozum mięszał w prostodusznych; podówczas zaś i ciało mieczem, i duszę zabójczemi mordował naukami. Wszędy zgroza, wszędzie niebezpieczeństwo; zewnątrz miecz srogi, wewnątrz błędy kacerskie i zepsutych obyczajów niegodziwość [1]).

Stan spółczesny Kościoła.

Początek XIII wieku przedstawia w samej rzeczy straszny przewrót, który, dzięki Bogu, skończył się szczęśliwie. Ale jakże wielkie było niebezpieczeństwo! W południowej Francji mieściło się główne złe; cała Langwedocja i sąsiednie prowincje (20 do 30 departamentów teraźniejszych) pogrążone były w religijnem rozprzężeniu, o którem nie łatwo możemy sobie uczynić dokładne pojęcie. Myli się bardzo, kto uważa Albigensów za jedyną sektę, zniszczoną w jednej chwili przez Szymona de Montfort. Oprócz Waldensów, którzy chcieli powrócić do czystości ewangelicznej i Manichejczyków, którzy uczyli o dwóch głównych pierwiastkach złego i dobrego, było na południu 50 małych sekt, nie zgadzających się ze sobą, a wspierających się w walce przeciw Kościołowi. Dziwna mięszanina gorących pragnień reformy, buntu ducha i swawoli ciała!

[1]) Wadding in Aparat ad Annal. Fr. Minor.

Gdyby Albigensi zwyciężyli, byłoby po Europie po chrześcijaństwie. Królowie ówcześni zdawali się tego nie rozumieć i zamykali na to oczy. Filip August był w nieporozumieniu z Papieżem; starał się wprawdzie o układy, ale te jakkolwiek zręczne, nie zawsze były uczciwe, ani rozumne. Hiszpanja, biedna Hiszpanja, rozdzielona na kilka małych królestw, miała zaledwie dosyć siły i krwi do walki przeciw zaborom i potędze Islamu. Cesarze niemieccy chlubili się z ciągłej walki z Kościołem; był to ich stan normalny. Fryderyk II, wstąpiwszy na tron, szerzył obłudną i gwałtowną bezbożność, która nie obawiała się uderzyć otwarcie nietylko na Papieża, ale nawet na zasady chrześcijańskie i na samego Chrystusa. Rozpusta i despotyzm Henryka II, króla angielskiego, niesłychane okrucieństwa cesarza Henryka VI w Sycylii, wszystkie te tryumfy siły brutalnej wskazywały na zmniejszenie się sił katolickich. Włochy podzielone na małe, zawistne sobie rzeczypospolite nie mogły myśleć o zjednoczeniu. Szukając możnego opiekuna, te piękne i młode, czynne i waleczne państewka, pokrywające morza swemi okrętami, a ziemię rycerzami, łączyły się jedne z cesarzem, drugie z papieżem, potem szarpały się wzajemnie. Możnowładztwo powiększało jeszcze te domowe walki: mordowano się, walczyła okolica z okolicą, miasto z miastem, dom z domem. Taki był dokładny obraz ludzkości w tej epoce. Były to czasy, powiada Goerres, kiedy na tysiącu polach bitwy, połowa ludzi walczyła z drugą połową. Nieszczęsna bitwa Tyberjadzka i wzięcie Jerozolimy przez Saladyna w r. 1187 okazały, że Zachód został zwyciężony przez Wschód na ziemi poświęconej krwią krzyżowców już wykupionej. Czuć było zwątpienie w powietrzu, nauka Chrystusowa jakby się zacierała w umysłach, krzyż zdawał się chylić do upadku [1]).

Stan ówczesny duchowieństwa.

Lecz to wszystko za mniejsze złe jeszcze poczytać można w porównaniu do stanu wewnętrznego Kościoła, który był nurtowany przez trudne do uwierzenia zepsucie obyczajów. Rola Kościoła skutkiem wielkiego opuszczenia się około jej uprawy tych, którzy do tego szczególnie obowiązani byli, zarastała coraz bardziej chwastem szerzących się błędów, przeciwnych zdrowej nauce Kościoła i ostem psujących się coraz bardziej obyczajów, zwykłemi następstwami zaniedbania się duchowieństwa w swojej świętej missji. Już to samo, że owe wilki drapieżne tak bezpiecznie w owczarni Pańskiej plądrowały, dowodziło opieszałości pasterzy trzody Chrystusowej. Samo rozwielmożnienie się tylu sekt udręczających Kościół okazywało oziębłość i niedbalstwo duchownych w pracy nad duszami, które dla braku oświecenia religijnego i gorącej pobożności ulegały ślepo wpływom bezbożnych. Ten brak gorliwości i poświęcenia się w duchowieństwie był głównym powodem klęsk i zepsucia, pod któremi ówczesne społeczeństwo jęczało. To właśnie ośmielało Waldensów i Albigensów do podnoszenia skarg na rozprzężenie duchowieństwa i zakonów i to ściągało tak liczne kary sprawiedliwości Boskiej na ludy, gdyż mówi Pismo Boże: *I będzie jako lud tak i kapłan* [1]). Wprawdzie, nie mając ziemskich posiadłości, Benedyktyni nie mogliby uprawiać ziemi, ani przemysłu tego czasu; ale tych posiadłości, tych dóbr mieli może za wiele i niektórzy z nich przywiązali się do nich tak bardzo, iż zapomnieli o ubóstwie. Reforma Cystersów już osłabła, nie słychać już było grzmiącego głosu Świętego Bernarda. Zapewne nie można wierzyć na słowo złośliwym satyrykom ówczesnym, ale to jest pewne, że kapłani Jezusa Chrystusa nie zawsze byli dość podobni do swego Boskiego wzoru [2]). Lecz tu już własnemi słowy wyrażać się nie chcemy, gdyżby to zbyt kosztowało naszą osobistą nędzę, aby tak podobną do niej, w drugich wykazywać i potępiać. Na lat niewiele przed czasami, nad któremi się zastanawiamy, bo na dwadzieścia kilka przed przyjściem na świat Franciszka, Ś. Bernard w liście do jednego z wysokich prałatów ówczesnych taki przedstawia obraz duchowieństwa swego czasu: „Niedouczone młokosy, podrostki nieletnie wyniesione bywają dla zacności ich rodu na dostojeństwa duchowne; z pod rózgi szkolnej wychodzą na rządzących Kościołem; weselsi tem, iż się wyrwali z pod łozy, niż tem, że rozkazywać mogą; bardziej radzi temu, iż się pozbyli kierowników swoich, niż temu, że sami stali się kierownikami“ [3]).

Zdanie Papieży o tej rzeczy.

Innocenty III w liście do Legatów swoich we Francji około roku 1204, tak się wyraża o Biskupach i Prałatach ówczesnych: „Posłani przez Piotra Świętego dla czuwania nad ludem Izraelskim—nad trzodą swoją—nie czuwają nocami, lecz zasypiają i usuwają się od walki, gdy Izrael mocuje się z Madjanitem. Pasterz wyszedł na przekupnia, trzody swojej nie strzeże, mleka tylko a wełny jej chciwy, dopuszcza wilki do owczarni, a nie stawi się murem nieprzyjaciołom domu Bożego: Sam będąc przedajny, zetrzeć się nie śmie z przewrotnymi, a stanem swoim ubezpieczony, na nic się nie ogląda. Wszyscy prawie odbiegli sprawy Bożej, a wielu z nich na nic się Bogu nie zda“ [4]).

[1]) S. Fr. za życ. i po śm. C. II, s. 310.

[1]) Izai. 24. 2. Żyw. Ś. Fr. O. Pr., t. I, s. XVIII. [2]) Tamże, s. 311. [3]) S. Bern. epist. 24 ad Henri Arch. Sen. [4]) Innocent III. Epist. ad Legat. Langued.

Świadectwa współczesnych.

Piotr Blozjusz, żyjący przy końcu XII wieku, w tych słowach powstaje na niegodne za jego czasów frymarczenie dostojeństwami kościelnemi. „O! czcza sławo, o! ślepa pycho, o! nienasycona zaszczytów ziemskich i godności żądzo! Ty robaku serca ludzkiego, ty dusz zgubicielu! zkądżeś to nam przybył? Zkądże nam ta zaraza morowa? Zkąd to haniebne zuchwalstwo, iż się niegodni chwytają za godności, a im niegodniejsi, tem natrętniejsi. Cisną się zewsząd, nie bacząc wcale na zgubę ciała i duszy, byle się na pasterską wydrapać stolicę, a ta jest dla nich owocem zatrutym, a przez nich dla wszystkich staje się ziarnem zatracenia [1]).

Do tego też stopnia pogardy przyszło było duchowieństwo, że jak świadczy Wilhelm de Puys-Laurens, ówczesny pisarz: „samo miano księdza na równi z żydem w przysłowie poszło: „Chybabym był żydem albo księdzem“ mówili niektórzy.“ Kiedy ksiądz z domu wychodził, włosy na głowie zagarty wał tak, aby tonsurę zakryć, którą i bez tego małą bardzo nosił, żeby nie poznano, że jest księdzem [2]).

Natura społeczności ludzkiej.

Nie trzeba się dziwić, ani gorszyć z tego upadku. Społeczność chrześcijańska, jako społeczność z ludzi złożona uczestniczy i podpada ułomności, do skażonej natury ludzkiej przywiązanej. Kościół Chrystusów w swojej nauce, w swoich zasadach niezmienny, nieomylny, w swoim bycie wiecznotrwały, w środkach, jakie przepisuje i podaje wiernym dla osiągnienia zbawienia, święty: w swoich jednak członkach, chociażby do najwyższej w nim hierarchji należących, jest ułomny, i ułomności takowej w większej lub mniejszej mierze, powszechnej lub mniej rozpowszechnionej, rozmaicie w różnych epokach świata podlega. W tem właśnie odróżniając się od wszelkich najdoskonalszych *instytucyj* czysto ludzkich, że gdy te na takie same próby wystawione, prędzej lub później upadają, Kościół z nich zawsze nietylko wychodzi zwycięzko, lecz jeszcze jakby silniejszy, jeszcze świetniejszy, żywotniejszy i powszechniejszy, po każdem takowem jakby przesileniu powstaje [3]).

Oczekiwanie przesilenia.

Taki to był stan społeczeństwa przed przyjściem Franciszka. Był to straszny, ogromny zwrot ku złemu. Był to jakby przełom, jakby przesilenie, wśród którego, albo złe biorąc górę zapanować miało szerzej niż kiedykolwiek w świecie, i zniszczyć wszystko, co pod wpływem Kościoła na kilkunastu pokoleniach pracą kilku wieków zdobyte było; albo-li też, jeśli się pojawi jaka wyjątkowa z miłosierdzia Boskiego zesłana społeczeństwu chrześcijańskiemu pomoc, otrząśnie się Kościół z tak strasznej zamieci i wyjdzie z tej próby, jak zawsze zwycięzko, to jest tem zbawienniej i głębiej wpływ swój na massy rozciągający. Co też właśnie nastąpiło [1]).

Ratunek obmyślony przez Przenajświętszą Marję Pannę.

Gdy Ś. Franciszek i Ś. Dominik przybyli jednocześnie do Rzymu i nie znając się jeszcze, modlili się każdy w innym zakątku Bazyliki Ś. Piotra, mieli w tej samej chwili widzenie, w którem przedstawiony im był ten opłakany stan Kościoła. Ujrzeli Chrystusa Pana przejętego wielkim gniewem na niemającą już miary złość ludzką wskutek ciężkich a powszechnych grzechów, wołającą o pomstę do Boga nad światem. Następnie widzieli jak Syn Boży, powstawszy na prawicy Ojca trzymał w ręku trzy strzały jakby straszne dzidy wyglądające i już je miał cisnąć na ziemię, aby jedną z nich wyniszczyć pysznych, drugą chciwców, a trzecią wszeteczników. Lecz oto w tejże chwili ujrzeli, jak Przenajświętsza Królowa nieba, a Jezusa Przenajdroższa Rodzicielka upadła Mu do nóg, i wstrzymując wypuszczenie tych strzał strasznych błagała, aby rodzaj ludzki raczył tak ciężką klęską nie dotykać, gdyż, jak mówiła, ma dwóch sług swoich, przez których grzesznicy przywiedzeni zostaną do szczerej pokuty. Na słowa i prośby Matki, której żądaniu nigdy nic odmówić nie może, Chrystus Pan powstrzymał spuszczenie strzał gniewu Swego na ziemię, i pytał gdzie są ci, którzy to wykonają co Przenajświętsza Panna zapowiadała. A wtedy jako wybawicieli grzesznego świata, Marja okazała Synowi Franciszka i Dominika, założycieli dwóch nowych zakonów, i rzekła: „Oto oni, Synu mój, upadłą na świecie pobożność wskrzeszą i rozżywią. Na te słowa Przenajświętszej Matki Zbawiciel opuścił podniesioną prawicę Swoją i strzały na bok odłożył.

Ucieszeni nad wszelki wyraz tem cudownem widzeniem obaj Święci, spotkali się przy wyjściu z Bazyliki. A poznając nawzajem jeden w drugim tego, którego przed chwilą w objawieniu widzieli, uściskali się serdecznie i upokarzając się głęboko przed Bogiem, zalali się łzami. Nakoniec Dominik przerwał milczenie, i opowiedziawszy co miał objawione poprzedniej nocy, dodał: „Franciszku, jesteśmy więc towarzyszami, pracujmy wspólnie i w jedności, a nikt nie będzie mógł nas przemódz [2]).

---

[1]) Petr. Blos. Epist. ad Card. Octa. [2]) De Puys-Laurens. De mor. eccles. [3]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr., t. I, s. 70.

[1]) Żyw. Ś. O. Fr. Pr. t., s. XVI. [2]) Wadding, t. I, p. 252.

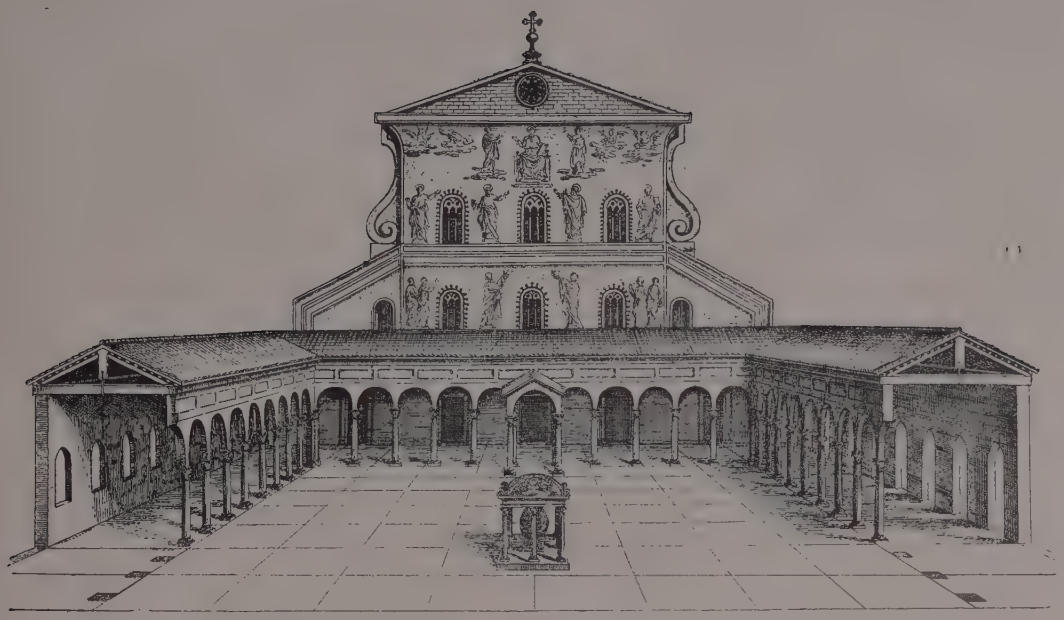

WEJŚCIE DO BAZYLIKI ŚŚ. PIOTRA I PAWŁA W RZYMIE W XIII WIEKU.
WEDŁUG RYCINY G. FALDA.

Ś. WAWRZYNIEC Z BRINDISI NA DWORZE FILIPA II.
WEDŁUG OBRAZU RIBERA, ZWANEGO HISZPANIKIEM (1588—1656)
Król hiszpański nakazuje podskarbim wydać do rozporządzenia Świętemu pewną sumę na podtrzymanie krucjaty przeciwko niewiernym.

Śmiały zamiar tych dwóch świętych mężów.

Jeżeli mało jest chwil równie pełnych wdzięku jak spotkanie się tych dwóch świętych Patryarchów, nie znamy wspanialszej nad ich pożegnanie na wzgórzach Rzymu. Stojąc na pagórku Awentyńskim w dwanaście wieków potem, jak Święty Piotr i Święty Paweł objęli go w posiadanie, dwaj ubodzy Chrystusowi, oczy podniósłszy w górę, powzięli zamiar nadzwyczaj śmiały: podzielili oni między siebie świat, aby go zdobyć dla Króla Niebieskiego. To ich mężne postanowienie spełnienia posłannictwa Bożego w nawracaniu grzeszników, równie jak męztwo Apostołów w głoszeniu nauki Chrystusowej obejmie wszystkie narody i skutek ich usiłowań przejdzie wszelkie przypuszczenia ludzkie. W samej rzeczy przyprowadzą oni narody pod jarzmo Ewangelji, używając do tego dwóch największych sił w świecie: nauki i miłości. Dominik i jego dzieci, zajmując w Kościele wojującym miejsce podobne do tego, jakie w hierarchii niebieskiej zajmują Cherubini, rozpowszechniać będą Boską naukę i bronić prawdy; Franciszek i jego synowie, zapaleni żarliwością Serafinów, zleją na świat potoki światła i miłości [1]).

Walka na wzór pojedynku Dawida z Goliatem.

To śmiałe przedsięwzięcie Franciszka, jakkolwiek wskazane z nieba, przedstawia się nam dobrze w walce Dawida z Goliatem. Tam przeciw olbrzymowi, przyodzianemu w zbroję i opatrzonemu w ciężki miecz, tarczę i dzidę, wychodzi Dawid w lichej odzieży, z procą w ręku i kilku kamykami; tak i tutaj przeciw całemu światu uzbrojonemu w morderczą broń, dufającemu w potęgę brutalnej siły i bogactwa, i spragnionemu chwały ziemskiej i cielesnych rozkoszy, występuje Franciszek bosy, odziany siermięgą i głosi pokutę, karci pychę i wzywa do pogardy ziemskich rozkoszy i dostatków. I jak tam mały kamyk wzięty z potoku, kierowany ręką Bożą powalił o ziemię onego olbrzyma, i własnym jego mieczem ucięto mu głowę: tak i tu za błogosławieństwem Boskiem te środki, jakich użył Ś. Franciszek, okazały się tak silne, iż powaliły o ziemię tego olbrzyma bezbożności, a okazując ówczesnemu światu marność tych wszystkich rzeczy, w które dufał, odjęły im moc wszelką, a tak własną bronią został on pokonany.

W podobny sposób i sam Zbawiciel, którego Dawid głównie był figurą, świat ten zwyciężył, gdy przeciw pogańskim jego dążeniom stawił swoje ubóstwo, pokorę i cierpienia, rodząc się w stajence i żyjąc w ukryciu i w pokornych posługach, i zapowiadając biada bogaczom, rozkosznikom i pysznym.

Jak przeciw temu zepsuciu walczył Ś. Franciszek.

Naprzód oświadczyć musimy, że tak w tej naprawie, o jakiej teraz mówimy, jak i w całem tem odrodzeniu świata, o którem w całym tym tomie jest mowa, nie chodzi nam wcale o to, czy Ś. Franciszek działał w tem z całą świadomością i czy zamierzał rzeczywiście tak wielkie rzeczy, czy też był tylko jakoby bezwiednem narzędziem w ręku Boga, który przez niego postanowił tę odmianę uczynić. Bo choć nieraz w widzeniach miał sobie przedstawione swoje wielkie powołanie i przyszłą wielkość swych naśladowców, zdaje się jednak, że łatwiej przypada do tej wielkiej pokory, jaką był przejęty ten wielki sługa Boży, iż nie zamierzał on tak wielkich rzeczy, t. j. naprawy całego świata, a tembardziej duchowieństwa, i nie porywał się na to olbrzymie dzieło, ale szedł w tem tylko za prądem natchnienia Ducha Ś., szukając głównie własnego uświątobliwienia i ratowania dusz drugich, o ile słabość jego na to zdobyć się mogła. Dość jednak, że jemu ostatecznie te wszystkie zbawienne skutki, i te wszystkie odmiany na ówczesnym świecie przypisać należy.

I powszechne jest między historykami kościelnymi przekonanie, że Ś. Franciszek był narzędziem wybranem od Boga, właśnie dla wsparcia chrześcijaństwa w onej niebezpiecznej toni, do której doszło było w chwilach swego najświetniejszego rozwoju. Każdy bezstronny badacz owej epoki przyzna, że temu to Świętemu Zakonodawcy, jakoteż i przez niego założonym zakonom, winien Kościół tę jeszcze większą swoją świetność, jaką wtedy zajaśniał, a która wiek pod wpływem Franciszka wyrobiony cechuje [1]).

Jak przeciwdziałał wadom duchownych.

Naprzód wyrzeczeniem się wszelkich dostojeństw i godności kościelnych, będących ścisłem następstwem podanej przez niego ustawy, powstał przeciw ówczesnej wadzie duchowieństwa, ubiegającego się zapamiętale o wyższe dostojeństwa kościelne i przeciw temu zgubnemu prądowi wyprowadził liczne zastępy duchownych, przez professję swoją dobrowolnie do tego raz na zawsze uniezdolnionych. Sam zaś tak dalece w tej mierze za przykład służył, że pomimo nalegań tylu Biskupów i samego Papieża, nigdy święceń prostego nawet kapłana przyjąć nie chciał [2]).

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. I. R. 8, s. 97.

[1]) Żyw. Ś. Fr. t. I, s. XXI. [2]) Tamże.

Jak przemawiał przed Papieżem.

Nastręczył mu Pan Bóg i inny sposób wpływu na duchownych. Gdy bowiem był w Rzymie, kazał mu Papież, aby do niego i do całego grona kardynalskiego miał kazanie, do czego już wtedy używani byli tylko najznakomitsi nauką i świątobliwością wyżsi prałaci, a Franciszek był tylko djakonem. Wypraszał się od tego sługa Boży ile tylko mógł, zasłaniając się nieudolnością, jak mu się zdawało, przemawiania do tak świetnych słuchaczów i tem że dotąd odzywał się tylko do ludu prostego. Hugolin jednak tego słuchać nie chciał, i Franciszek przygotował się jak najpilniej z kazaniem. Napisał je nawet i wyuczył się doskonale na pamięć, czego nigdy nie czynił, gdyż zwykle po krótkiej modlitwie mówił, co mu Duch Ś. natchnął.

Wszakże na nic mu się nie przydał ten rodzaj wysiłku, jakiego tym razem użył. Wszedłszy na kazalnicę, po kilku ustępach wyuczonej przemowy pamięć go zupełnie odstąpiła tak, że z całego kazania ani jednego słowa dalej nie pamiętał. Wtedy przez króciutką chwilę pomodlił się, a wyznawszy przed najdostojniejszymi słuchaczami zawód jakiego doznał, zaczął mówić według swego zwyczaju, głosząc słowo Boże, jakie mu sam Duch Ś. poddawał. Czem tak do głębi duszy przejął słuchających, i tak zbawiennie ich poruszył, rozrzewnił i do Boga pociągnął, że i sam Papież i całe świetne grono książąt Kościoła, wyrazów nie miało na uczczenie sługi Bożego; wszyscy poznali w nim wysłannika niebios, z miłosierdzia Bożego na owe opłakane dla Kościoła czasy danego, i to nietylko dla Kościoła słuchającego, ale i dla nauczającego, t. j. nietylko dla owieczek, ale i dla duchownych pasterzy. Szczególnie zaś Honorjusz ocenił Franciszka odrazu, a uczucie jego powszechnego ojcowstwa, dało w sercu jego bardzo i bardzo wysokie miejsce temu, który miał stać się jednym z najsilniejszych filarów Kościoła Chrystusowego, jego rządom powierzonego [1]).

Jak przez Zakony swoje o to się starał.

Nietylko przez wyrzeczenie się godności kościelnych i przez swoje nauki, ale i przez swoje instytucje Ś. Franciszek przyczynił się nie mało do podniesienia stanu duchownego z tego poniżenia, w jakiem wonczas zostawał. Stanowiąc Zakon Braci Mniejszych i 3-ci Zakon Braci i Sióstr pokutujących podnosił powagę władzy duchownej na każdym niemal kroku, wymagając uszanowania i uległości dla niej jak najzupełniejszej. To samo dążenie przejawia się w jego Regułach, w których z wielkim naciskiem obowiązuje do uległości hierarchji kościelnej na każdym jej stopniu. I we własnej osobie przez całe swoje życie, liczne a uderzające pozostawił tego przykłady [1]).

Pamiętając jak w owych czasach rozliczni sekciarze przywłaszczali sobie władzę przesądzania i strofowania duchownych, i uwłaczali należnemu im od wiernych uszanowaniu, usilnie zalecał braciom, aby z najgłębszą czcią byli dla nich. Dlatego w testamencie swoim mówi: „Dał mi Pan i daję taką wiarę w kapłanów, którzy żyją według zasad Świętego Rzymskiego Kościoła dla ich urzędu, że choćby mnie prześladowali, chcę się udawać do nich. I choćbym miał taką mądrość, jaką miał Salomon i znalazłbym ubożuchnych kapłanów tego świata w kościołach, w których przebywają, nie chcę kazywać przeciwko woli ich. I nie chcę w nich dopatrywać grzechu, bo Syna Bożego rozeznaję w nich i panami memi są. A to dlatego czynię, ponieważ nic innego nie widzę jawnie na tym świecie z Najwyższego Syna Bożego, tylko Najświętsze Ciało i Krew Jego, które oni przyjmują i oni tylko innym rozdają. A wszystkich teologów i którzy ogłaszają nam Najświętsze słowa Boskie powinniśmy szanować i czcić jako tych, którzy użyczają nam ducha i życie [2]).

Prawdziwy Reformator Kościoła Ś.

Tak więc Ś. Franciszek łącząc gorliwość swoją z pokorną czcią i uległością Kościołowi, stał się prawdziwym jego Reformatorem. I słusznie robi z tego powodu uwagę Biskup Bossuet, że Bóg chciał przez niego naprzeciw kacerskim sektom, które pod pozorem zachowywanego ubóstwa występowały w tychże czasach przeciw zbytkom panującym pomiędzy duchownymi, wystawić w Kościele Bożym prawdziwych ubogich ewangelicznych, lecz najpoddańszych i najwierniejszych Stolicy Apostolskiej. Gdyż wtedy to właśnie Albingensowie, Waldejczykowie, Fratrycelli, ubodzy Lugduńscy, Humilianie i inni podobni, bijąc na zbytki panujące w duchowieństwie świeckiem i zakonnem, i na powszechne w należących do tych stanów ubieganie się o dostojeństwa i zaszczyty, występowali ze swojem ubóstwem i wyrzeczeniem się wszelkich przywilejów. Lecz że czynili to w duchu rokoszu przeciw Kościołowi i wszelkiej władzy, utrzymując, że przez wady i występki osób do hierarchii kościelnej należących, i sam Kościół skażonym został, przeto w wyraźne pozapadali kacerstwa. Tymczasem Franciszek nie zakładał ani sobie, ani zakonowi, któremu dawał początek, żadnych celów *reformowania* duchowieństwa i zakonów, a tembardziej samego Kościoła, jak to roili sobie owi sekciarze. Jemu chodziło o spełnienie woli Bożej względem siebie samego i pobudzenie wiernych do popra-

[1]) Tamże, t. II, s. 20.

[1]) Tamże, t. I, s. XXI. [2]) Zyw. Ś. Fr. O. Pr., t. II str. 168.

wy, pokuty i miłości Jezusa. A że przez niego właśnie i przez zakon jego, miał Pan Bóg dokonać w Kościele swoim to, na co się kacerze ówcześni porywali sami z siebie bez powołania Bożego, więc go Duch Ś. napełnił z jednej strony gorliwością o świętość stanu duchownego, z drugiej wielką czcią dla całej hierarchii kościelnej, i w samych początkach jego apostolskiego zawodu zawiódł go do Stolicy Apostolskiej, za której błogosławieństwem i zezwoleniem jedynie, każde wielkie dzieło, tyczące się Kościoła, i rozpoczynać się powinno, i skutecznie prowadzonem być może [1]).

Główny cel Ś. Franciszka.

Można powiedzieć, że Ś. Franciszek całe życie swoje poświęcił tej sprawie, aby podnieść powagę Świętego Kościoła Katolickiego i jego Najwyższych Rządców. Wydawało się to w każdej nauce, w każdem wyrażeniu o Świętym Kościele. Takie było przekonanie Innocentego III, i to przekonanie wiernie się w potomne wieki przechowało u następców jego. Jako tu na ziemi Franciszek okazał się wzbudzonym od Boga pomocnikiem Kościoła Rzymskiego i papieztwa, tak też wszyscy następni Papieże, czcili go jako szczególnego Patrona swego w niebie. We Mszy na dzień koronacji Papieża przepisane były aż do naszych prawie czasów (1750) trzy kollekty: jedna o Duchu Świętym, druga o Najświętszej Pannie, a trzecia o Ś. Franciszku. W tej ostatniej Papież nowoobrany wzywał przyczyny tego Świętego, który ongi poprzednikom jego był podporą, „*ut sicut olim reparavit Ecclesiam, eandem sustentat* — aby jako za życia naprawił Kościół, tak i teraz go wspierał".

Jakie zastępy wyprowadził do naprawy Kościoła.

Zakon pierwszy przez Franciszka założony, można uważać za regularne hufce, pełne świętego męztwa i waleczności, wskrzeszone przez tego wielkiego wojownika duchownego, i w krótkim czasie rozmnożone po całej ziemi, a wszędzie święty bój Boży toczące zwycięzko.

Zaledwie rzucił on fundamenta tych wielkich instytucyj zakonów jałmużniczych, łączących w sobie życie najściślej zakonne z oddaniem się pracom apostolskim: a wnet Kościół, który skutkiem smutnego stanu duchowieństwa świeckiego i zakonnego wydawał się jakby obumarłym, nowego nabiera życia. W niebieskiej missji swojej, odradza się on jak feniks z popiołu i ze strasznego przesilenia, jakie wtedy odbywał, wychodząc jak zawsze zwycięzko, nowej siły, nowego zdrowia, jakby nowego zapału, nowej świetności, i nowej władzy nabywa. Zakon Braci Mniejszych, rozmnaża się z szybkością nie napotykaną dotąd w historji Zgromadzeń zakonnych, i wydaje mężów najznakomitszych nauką, pracą i genjuszem, a jednocześnie najwyższą świątobliwością w Kościele jaśniejących [1]).

[1]) Tamże, s. 97.

Wezwanie braci do pracy przez S. Franciszka.

Seraficki Patryarcha mówił pewnego razu do pierwszych swoich towarzyszów: „Uważcie, bracia moi, jakie jest powołanie nasze! Bóg powołał nas z miłosierdzia swojego nietylko dla zbawienia nas samych, ale i dla zbawienia wszystkich narodów; dlatego abyśmy nauczali ludzi więcej jeszcze przykładem niż słowem, jak mają czynić pokutę i spełniać przykazania Boskie". Wierni posłannictwu, jakie im Opatrzność zleciła, Bracia Mniejsi prawie z kolebki swojej rozesłani zostali po wszystkich krajach znanego ówcześnie świata dla opowiadania Ewangelji i szerzenia królestwa Bożego.

Zaledwie pół wieku upłynęło od założenia przez Ś. Franciszka jego Zakonu, a już Bracia Mniejsi obiegli wszystkie kraje, gdzie tylko udało im się dostać dla nawrócenia niewiernych lub heretyków do prawdziwej wiary, i wywarli wielki wpływ w przygotowaniu Greków do połączenia, dokonanego w 1274 r. na Soborze Lugduńskim.

Podczas gdy tysiące robotników ewangelicznych Franciszkowych uprawiało potem swoim i krwią odległe kraje, inni na wzór Ś. Antoniego Padewskiego pracowali żarliwie w samym środku Europy chrześcijańskiej. Gromili występki, walczyli przeciw herezjom, łagodzili i jednali powaśnione stronnictwa; nawracali dusze, i przynosili pociechę Kościołowi wojującemu w jego utrapieniach [2]).

W jaki sposób przykładali się do tej pracy Bracia Mniejsi.

Zakon Braci Mniejszych nietylko pracom missyjnym się oddawał, brał on zaraz od początku wielki udział w naukach katolickich, w teologii, w Piśmie Świętem, we wszystkich gałęziach wiedzy kościelnej. Ich Doktorowie, jak Aleksander z Hales, Jan z Roszelli, Ś. Bonawentura, Adam z Marisko, Duns-Skot, Roger Bakon, Franciszek Mayronis, Mikołaj z Liry i wielu bardzo innych zajmowali najpierwsze katedry najsławniejszych uniwersytetów.

Z pomiędzy osób sławnych świątobliwością, należących do Zakonu Ś. Franciszka w pierwszych jeszcze czasach, czterdziestu dziewięciu Kościół Święty uznał godnych czci publicznej [3]).

[2]) Żyw. Ś. Fr. O. P., t. I, s. XXII. [2]) L'aur. séraph. t. I, p. 117. [3]) Ibidem p. 119.

Jaki udział w tem brały inne dwa Zakony Ś. Franciszka.

Święta Klara z Assyża, duchowna córka Ś. Franciszka, rozesłała także w różne strony Europy bohaterskie zastępy swych córek, i posunęła się z niemi aż na Wschód. Wszędzie żądano tych świętych dziewic, modlitwą i pokutą jednających miłosierdzie Pańskie. W cieniu tych ubożuchnych klasztorów najwznioślejsze kwitły cnoty.

Trzeci Zakon równie jak dwa pierwsze niemniej wielkie oddał przysługi społeczeństwu; rozszerzył się on zadziwiająco szybko po całym niemal świecie, i wydał wielu Świętych w początkach zaraz swego zawiązania. Do niego to należeli: Ś. Ludwik, król Francji; Ś. Ferdynand, król Kastylii; Ś. Iwon z Bretanii; Ś. Elzear z Sabranu; Ś. Konrad z Placencji; Ś. Elżbieta, królewna Węgierska; Ś. Elżbieta, królowa Portugalska; Ś. Róża z Witerbu; Ś. Wirydjanna; Ś. Małgorzata z Kortony i wielka liczba błogosławionych mężów i niewiast, uznanych przez Kościół za godnych czci publicznej. Zakon pokutujących miał także swoich Męczenników wielu, z których najpierwszy przelał krew swoją za wiarę, Błogosławiony Rajmund z Lulle.

I tak pod okiem i szczególną opieką Kościoła Ś., wzrastało to dzieło Franciszka z Assyża, tak liche i wzgardzone w początkach swoich. Palma, którą w śnie tajemniczym widział Innocenty III rosnącą przy nogach swoich, stała się wielkiem drzewem, pod którego cieniem tyle pokoleń tego Zakonu znajdowało schronienie [1]).

Jakie były owoce tej pracy.

Odwróćmy kartę dziejową i obaczmy jak historycy opisują ten sam wiek XIII w pierwszej jego połowie, po dokonaniu tej odmiany. Pierwsza połowa XIII stulecia jest niezaprzeczenie jedną z najwybitniejszych epok w historyi. Od czasu jak Chrystus Pan zstąpił na ziemię, przynosząc jej światło i wolność, nigdy ludzkość nie potrafiła w takiej pełni, jak w tej sławnej epoce, korzystać z tych darów.

W tym czasie jakieś tchnienie religijnego odrodzenia, wyswobodzenia społecznego i umysłowej oświaty, owiało narody. Wtedy to, cnoty pierwszych chrześcijan, niezłomna odwaga i męztwo męczenników, anielska czystość dziewic, gorejąca żarliwość doktorów, nadludzka surowość życia Ojców pustyni odrodziła się, rozwinęła, zakwitła pełnym kwieciem, tak na drodze życia publicznego, jak w ustroniach klasztornych, tak na stopniach tronu, jak przy rodzinnem ognisku, tak wśród tłumu i zgiełku wojennej kurzawy, jak w zaciszu domowem małżeńskiego pożycia.

Jest to epoka, w której przez powstanie zakonów jałmużniczych, życie ewangeliczne występuje w całej wzniosłości, zakwita jak kwiat wiosenny w całej piękności zupełnego ogołocenia żłobka i krzyża, na podstawie świętego kodeksu, ogłoszonego przez samego Chrystusa Pana, w kazaniu na górze, który stał się wzorem nauk głoszonych odważnie przez ówczesnych mistrzów słowa. Są to czasy, w których papiestwo chwiejące się chwilowo powstaje pełne mocy i majestatu uosobione w Innocentym III, Grzegorzu IX i Innocentym IV i depce wszechwładną potęgę Cesarzy Rzymskich; czasy, w których siła moralna, odnosi wspaniały tryumf nad brutalną mocą wzburzonych namiętności. Czasy, w których Państwo Chrześcijańskie, mimo wielu błędów, nędz i niedostatków moralnych, więcej niż kiedykolwiek zbliża się do głoszonego przez Chrystusa Pana ideału, jednego Pasterza i jednej owczarni [1]).

Główny sprawca tej odmiany.

Lecz któż pierwszy dał początek i rozszerzył ten ogólny ruch, porywający świat cały w wysoką sferę postępu, braterstwa, sprawiedliwości, wolności, heroizmu i świętości? Odpowiada nam na to pytanie historja świecka i kościelna, wyznaje to nawet wolnomyślna filozofja, że uczynił to święty żebrak z Assyża i jego bracia, oraz złączeni z nimi duchownie synowie Ś. Dominika.

Na starym gruncie chrześcijańskim na nowo użyźnionym, zaczęły wzrastać bogate plony dusz wzniosłych i heroicznych. To też zdumiona ludzkość zwracać się zaczęła do Assyża, jak do nowego Betleemu, na dolinach bowiem Umbrji i na stokach gór Apenińskich, odżyły w ubogim Franciszku ewangeliczne zdarzenia i cuda, i przed oczyma zlodowaciałego w samolubstwie pokolenia, ukazały się sceny Kalwarji w otrzymanych przez niego na górze Alwernii bliznach rąk, nóg i boku. Z tych ran miłosnych wytrysnął płomień serafickiego ducha, który ogarniając mnóstwo serc, zrodził tysiące miłośników ubóstwa, czystości, posłuszeństwa, zapalonych świętem szaleństwem krzyża. Oni to uzbrojeni mieczem nauki, staczali z herezją zacięte walki, deptali islamizm i zapalali światło wiary wśród pogan.

Kaznodzieje świętych wojen zagrzewali serca krzyżowców. Inni, towarzysząc im na polu bitwy, prowadzili ich do zwycięztw [2]).

---

[1]) Ibid. p. 120.

[1]) Żywot Świętej Róży Witerb. L. de P. Kerwal.

[2]) Tamże,

Świadectwa tegoczesne.

W obecnych czasach historycy ze szczególną troskliwością odgrzebują dzieje tego złotego franciszkańskiego wieku, stawiąc przed oczy naszemu skarłowaciałemu pokoleniu wielkie synów Ś. Franciszka czyny. W tym celu wertują biblioteki, studjują dawne księgi, wydobywają stare pergaminy, zbierają podania i to we wszystkich krajach: w Anglji, Włoszech, Francji, w Niemczech. Historycy i filozofowie, jakby się zmówili na wychwalanie zbawiennego wpływu ducha serafickiego na świat ówczesny. Silą się na wyliczenie prac i dzieł drogocennych, dokonanych bezpośrednio lub przez wpływ zbawienny serafickich zakonów. Ci nawet pisarze, którzy przez opieranie się na ludzkim rozumie, albo uprzedzenie najdalej się trzymają od katolickich zasad, niemniej gorliwie badają i oceniają ten związek bohaterski świętości, braterstwa, postępu, których Ś. Franciszek i uczniowie Jego są twórcami i głównymi przywódcami. Wszakże wiemy, jak świetne świadectwo oddają genjuszowi Stygmatyzowanego z Alwernii Fryderyk Morin, Taine, Gebhard, Renan, Sabatier. Stwierdzają oni przytaczanemi faktami i historycznemi dowodami, że po zaprowadzeniu chrześcijaństwa — wielki ruch narodów w XIII stuleciu, wzbudzony i kierowany przez Franciszkanów był najowocniejszą odmianą społeczną w świecie [1]).

Sen Innocentego III.

Tak więc spełniło się to, co miał sobie w drugim śnie przedstawione wielki Papież Innocenty III. Ujrzał on kościół Lateraneński (który jest głową wszystkich kościołów w świecie, jako katedralny papiezki) chwiejący się i jakby upadający; aż oto pojawił się jakiś człowiek ubogi i wątły, który barkami go swojemi podparł i utrzymał. Innocenty w tem widzeniu upatrywał w świątyni Lateraneńskiej obraz Kościoła całego, tak srodze zewsząd podówczas trapionego, a w onym ubogim, który go jakby od upadku wyratował, poznał Franciszka naówczas obecnego w Rzymie z nowym zakonem swoim, przynoszącego tak gwałtownie potrzebną pomoc całej społeczności chrześcijańskiej. Opowiedziawszy więc to swoje widzenie Kardynałom zebranym na naradę i tak je tłumacząc, rzekł w końcu, wskazując na naszego Świętego: „O zaprawdę! ten to człowiek podeprze Kościół Chrystusowy przez to, czego dokona, i przez naukę jaką głosić będzie“. Słowa zaś te, przez tego wielkiego Papieża wyrzeczone, były rzeczywistem proroctwem, jak to przyszłość okazała, a wtedy przyjął je Franciszek, jakby zadatek tych błogosławieństw niebieskich, o jakie głównie mu chodziło. Jak zaś dalece widzenie to Innocentego, nietylko w przenośnem swojem znaczeniu sprawdziło się, lecz i w dosłownem nawet, uderzający dowód mamy w tem, że gdy z ubiegiem czasu potrzebne były odnowienia w kościele Lateraneńskim, dopełniło takowych trzech Papieży z Zakonu Braci Mniejszych, to jest synowie Franciszka: Mikołaj IV, Sykstus IV i Sykstus V, którzy też tę świątynię najwięcej poprzyozdabiali [1]).

Jak się dalej ciągnęła ta naprawa.

Jego Świątobliwość Leon XIII w przemówieniach, miewanych często do przełożonych Generalnych i członków Kapituły Braci Mniejszych, przyznawał im, że Zakon ich przez wszystkie wieki był zawsze wierny temu zadaniu, jakie otrzymał z nieba święty ich Fundator, że zawsze Kościół znajdował w nich wielką pomoc we wszystkich trudnych położeniach i posługiwał się nim we wszelkich potrzebach, czyto w układaniu stosunków z panującymi, czy w rozszerzaniu Kościoła wśród niewiernych, czyto w ciągłej walce z herezją i zepsuciem obyczajów, czyto w pomaganiu świeckiemu duchowieństwu i administrowaniu Sakramentów ŚŚ. i oświadczał, że i dziś Kościół Ś. oczekuje odnich podobnych posług. I sama historja przyznaje, że synowie Franciszka w najważniejszych sprawach Kościoła pomagali Stolicy Apostolskiej, sprawując od niej poselstwa w różne strony świata, tak iż Papieże Eugeniusz IV, Mikołaj V i Kalikst III, zwykli byli pisywać do Ministra Generalnego Braci Mniejszych: „Oddzielcie nam ze swojego Zakonu na posługę Stolicy Apostolskiej najlepszych mężów, którzyby od wszelkiego urzędu wolni dla nas byli zostawieni“. Bracia Mniejsi w pierwszym bojowym szyku występowali przeciwko herezjom i odszczepieństwu, we wszystkich krajach i narodach, a przez swych gorliwych kaznodziejów i spowiedników, nawracając dusze zbłąkane, oddawali je niebu. Ich prace w obu Indjach są sławne, równie jak męczeństwa, które nieustraszenie w obronie wiary ponosili od pogan i heretyków. Nie mniej w nauce teologicznej wydali znaczną liczbę mądrych pisarzy i nauczycieli. Oni dostarczyli Kościołowi kilku Papieży, wielu kardynałów, Patryarchów i Biskupów. Królowie i magnaci, zarówno jak wieśniacy i ubodzy poważali ich i kochali [2]). Zadaniem naszem będzie wykazać szczegółowo te prace naśladowców Franciszka w naprawie Kościoła Bożego. Nie mamy wprawdzie dość nauki, ani dość źródeł, materyałów pod ręką, z którychby wypadało korzystać, chcąc należycie ten zamiar wypełnić. Zresztą pomimo tego ogólnego, cudownego pociągu najpodnioślejszych umysłów do Assyzkiego żebraka, mimo tylu dzieł, opisujących początek i rozwój instytucji serafickich,

[1]) Tamże.

[1]) Żyw, Ś. Fr. O. Pr. t. I, s. 97. [2]) Enc. kość t. II, s. 211.

ta złota kopalnia zawsze jest niewyczerpana. Tak wielkie, tak różnorodne jest działanie i zadanie jego trzech zakonów, że coraz nowe dla historyków i badaczy odkrywa się pole, a pomiędzy osobistościami znanemi i wsławionemi, wiele jeszcze w tych szeregach świętych ubóstwa i pokuty — kryje się w zapomnieniu dusz znakomitych świętością i działalnością i wiele mieści się skarbów, prawdziwie wzbogacających społeczeństwo ludzkie a niepoznanych [1]). Pragniemy jednakże chociaż niektóre odkopać z dawnych kronik, zostawiając dopełnienie tego zadania komuś zdolniejszemu do tego.

Jan Parenti, pierwszy Generał Braci Mniejszych (1236 r.).

To samo, co wypowiedział Jego Świątobliwość Leon XIII, jednomyślnie opisują wszyscy znaczniejsi kronikarze zakonów Ś. Franciszka, że zawsze była w nim liczba niemała mężów znakomitych, którzy na wysokich urzędach kościelnych wielkie usługi Kościołowi Bożemu oddawali. Przednie miejsce między nimi należy się pierwszemu Ministrowi generalnemu Zakonu. Jan Parenti, zakonnik świątobliwy i uczony, którego sam Ś. Patryarcha posłał był do Hiszpanii, sprawował tam obowiązek Prowincjała, gdy po złożeniu z urzędu Eliasza na przedstawienie Ś. Antoniego obrano go na jego następcę, z tytułem już Ministra generalnego. Objąwszy zarząd Zakonem, usiłował przywrócić w nim pierwotną gorliwość, zamiłowanie ubóstwa i ducha umartwienia i pokuty. W tym czasie Rzymianie podnieśli bunt przeciwko Stolicy Świętej. Papież, któremu wiadome były dobrze cnoty Generała Braci Mniejszych, natychmiast go zawezwał do siebie, aby słowem popartem świątobliwością życia przywiódł odstępców do pokuty i posłuszeństwa prawemu Pasterzowi. Jan Parenti upominał zbuntowanych mieszkańców serdecznie i z miłością, a kiedy to nie skutkowało, zagroził karami Bożemi zuchwałym, mówiąc, że wtedy dopiero, gdy Bóg ich doświadczy, sami prosić będą o pokój i pojednanie się ze Stolicą Apostolską. I dziwna sprawiedliwość Boska! Zaledwie kilka dni upłynęło, rzeka Tybr, która nigdy dotąd żadnych szkód nie wyrządzała, teraz nagle wezbrawszy, wyszła z brzegów swoich i wielkie zniszczenie sprawiła. Widząc lud, że proroctwo męża Bożego się spełniło, drżący ze strachu i obawiając się gorszych jeszcze następstw, upokorzył się przed Namiestnikiem Chrystusowym, i prosił o przebaczenie, obiecując należne mu posłuszeństwo [2]).

[1]) Żyw. Ś. Róży Witerb. p. Kerval. [2]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. II, ks. 1. R. 2, s. 502.

Bł. Jan z Parmy, siódmy Generał Braci Mniejszych (1289).

Błogosławiony Jan z Parmy, z dawnego rodu Buralli'ch, świetnością nauki, szczególnym darem wymowy i nieskazitelnością życia tak dalece się wsławił, że w Bolonii, w Neapolu i w Rzymie równie za uczonego, jak za Świętego był miany. Gorliwość, z jaką młody kapłan głosił słowo Boże, najcudowniejsze wydawała owoce. Najznaczniejsze w kraju osoby zbiegały się do stóp franciszkańskiego apostoła, którego gruntowna wiedza i święte namaszczenie do głębi poruszały dusze. W r. 1245 odbywał się Sobór powszechny w Lugdunie, za Innocentego IV Papieża. O. Krescencjusz z Jesi, Minister Generalny Braci Mniejszych, powinien był na nim być obecny, ale wstrzymany chorobą i wiekiem posłał w zastępstwie brata Jana z Parmy. Błogosławiony wśród tego świetnego Zgromadzenia okazał tyle mądrości, nauki i cnoty, że obudził podziw Ojców Soboru i zyskał sobie szczególne względy i zaufanie Papieża. Po skończonym Soborze ofiarowano ubogiemu Synowi Ś. O. Franciszka katedrę teologii w sławnym uniwersytecie Paryzkim. Przebył tam rok tylko, dzieląc czas między wykłady teologiczne i prace apostolskie, gdyż został obrany na Generała Zakonu. W wielkim był poważaniu u Króla Francuzkiego i u Cesarza Greckiego Jana Wotacjusza. Papież Innocenty IV, mianował go swym Legatem na Wschodzie, a polecając go panującym owych krajów, dał mu w listach zaświadczających piękny tytuł *Anioła pokoju.* Błogosławiony udał się tam z braćmi: Gerardem z Modeny, Drudonem, Prowincjałem Burgundzkim i kilkoma innymi świątobliwymi i uczonymi zakonnikami. Mądrość prawdziwie niebieska i cnoty, któremi jaśniał sługa Boży, wzbudziły względem niego cześć i zaufanie, tak, iż wszyscy patrzyli na niego jak na Świętego. Lecz do połączenia kościoła greckiego z łacińskim wówczas jeszcze nie przyszło, bo gdy miał wracać do Rzymu z posłami Cesarza i Patryarchy, śmierć Papieża stanęła temu na przeszkodzie; można jednak powiedzieć, że poselstwo Świętego było przygotowaniem do tego dzieła. Jeżeli we 23 lata później podczas Soboru powszechnego w Lugdunie w 1274 r. rzecz ta nareszcie dokonaną została, Jan z Parmy niewątpliwie wiele się do tego przyczynił. Po dwuletnim pobycie w Konstantynopolu powrócił do Włoch; jeszcze raz potem na schyłku już życia swego z rozkazu Papieża Mikołaja, dla uspokojenia wschodnich zamieszek wybrał się w podróż do Grecji, lecz w drodze życie zakończył w Kamerynie, gdzie mu marmurowy grób kosztem publicznym wystawiono, i odtąd cześć mu oddawano, którą Pius VI potwierdził [1]).

[1]) Ż. Bł. Jana z Parmy p. Berguin i O. Euthyma Chapuis

Ś. Róża Witerbska 3 Z. (1252).

Ś. Róża, o której już nieraz wspominaliśmy, zajmuje niepoślednie miejsce w zastępach naśladowców Franciszka, walczących w sprawie Kościoła i Jego Rządców. Natchniona Duchem Bożym Święta dzieweczka ogłaszała śmiało na ulicach Witerbu, że rzeczy dotyczące duszy i sumienia nie podlegają ziemskim władcom, i że nie darmo chrześcijanizm krwią męczenników oblał obrzydłe bałwany okrutnych cezarów, boską cześć od pogan odbierających. W odpowiedzi na świętokradzkie zamachy Fryderyka i jej stronników przeciwko Papieztwu, nauczała tłumy, iż następca Ś. Piotra ma najwyższą, nieomylną władzę nad wiernymi i pasterzami, że z wolnością swój najwyższy urząd, jako zlecony od Chrystusa Pana, sprawować winien, niezależnie od wszelkich praw i zastrzeżeń, że wolno mu poprawiać prawodawców, upominać, i w potrzebie z tronu składać panujących. Na zuchwałe zachcenia niemieckiego tyrana podbicia Włoch i odebrania władzy świeckiej Papieżowi, przeciwstawiała słuszną wolność i niezależność ludów, wyższość sprawiedliwości nad siłą przemocy, święty początek dziedzictwa kościelnego, powstałego z dobrowolnych darów książąt i panujących, pięciowiekowem prawem posiadania uświęconego. Któż to nie widzi tego, że te nauki Ś. Róży, tak co do sposobu, jak i co do treści, dziwnie przypadają do tegoczesnego społeczeństwa i są równie pożyteczne dla nas, jak dla współczesnych jej słuchaczów. Wiek nasz sam się wyznaje być wiekiem ludzkiego rozumu; wielu sławnych uczonych doktorów i filozofów głosi za dogmat wykluczenie mocy nadnaturalnej i odrzuca wszelkie Boskie w sprawach ziemskich działanie. Otóż to samo nauczanie dziecięcia—Ś. Róży, takie jak z historycznych dokumentów i poważnych podań się pokazuje, jest zaprzeczeniem gruntownem wszelkich zasad na naturze się tylko opierających. Wreszcie nauczanie Ś. Róży jest rozwiązaniem kwestji, którą sobie z udręczeniem stawiają katolicy naszych czasów, widząc Papieża odartego z władzy doczesnej, więźniem Watykanu.

Świętokradzkie zakusy, zamachy na władzę doczesną Zastępców Chrystusa Pana, nie od dziś datują. Sześćset z górą lat temu Fryderyk II zawyrokował skasowanie Państwa Kościelnego. Zamierzał Rzym uczynić stolicą swoich posiadłości. „Naszem stałem postanowieniem jest, pisał on do Arcybiskupa Messyny, zagarnąć pod nasze berło nietylko księstwo Spoleto i Marchię Ankonitańską, lecz zarazem wszystkie ziemie, które od zbyt dawna oderwane od cesarstwa tworzą mniemane dziedzictwo Kościelne. Rzym jest naturalną Stolicą Państwa Rzymskiego, należy przeto, aby nam był podległym i podbijemy go, ponieważ ziemia i morze uznaje nasze prawa, i wszystko nam się według pragnień naszych wiedzie".

I niewiele już brakowało do spełnienia hardych jego zamysłów. Lecz gdy tak kroczył od tryumfu do tryumfu, młoda, dziesięcioletnia dzieweczka przemówiła do ludu na placu publicznym, kilku mnichów zawiązało stowarzyszenie włościan i robotników, i wkrótce, potężny cesarz, uciekający z miast zbuntowanych umierał w rozpaczy, za murami obronnego grodu (1250 r.), poprzedzając ostatniego potomka swego, który zginął na szubienicy (1268 r.).

Potężniej, umiejętniej za dni naszych masonerja i dyplomacja liberalna prowadzi tę samą walkę i wspiera zwycięzkich piemontczyków w dokonaniu tego samego dzieła, którego Rzymski Cesarz w XIII wieku doprowadzić do końca nie zdołał. Ani zacięta walka, ani śmierć bohaterska tegoczesnych krzyżowców, poległych na polach Castelfidardo i u grobu Ś. Piotra, nie zagrodziła drogi napastnikom. Po ćwierćwiekowej walce, rewolucja wkroczyła zwycięzko za bramę Pia. Lecz nie tu jeszcze koniec tej walki.

Kto uważnie przeczyta żywot tej młodziuchnej Świętej, znajdzie rozwiązanie tej bolesnej sceny, która ciągnie się przez wieki i trwa dotąd, lecz która prędzej czy później zakończyć się musi zwycięztwem sprawiedliwości.

W jaki sposób się to stanie, czy może jak w minionych wiekach, przyspieszając tryumf Oblubienicy swej Kościoła Ś., okaże Bóg potęgę swoją, wzbudzając niespodziewanie wybawcę — jakiego bohatera odwagi, świętości i cudów? Tego nie wiemy. Wreszcie, na skruszenie chwiejnej budowy, wzniesionej siłą przemocy, na wrócenie Rzymu Zastępcy Chrystusa Pana Bóg nie potrzebuje używać cudów. Mądrość Jego zwykłą dziejów ludzkich koleją przeprowadzi dzieło swoje i same piętrzące się bałwany socjalizmu i niechrześcijańskiej demokracji grunt do działania Bożego wymiotą i przysposobią.

Bądźcobądź, nauki Ś. Róży, uwieńczone pomyślnym skutkiem, budzą w nas nadzieję lepszej przyszłości. One nam powtarzają i przypominają, że jeżeli są na świecie sprawy bezpowrotnie stracone, to jest jedna mająca zapewnione zwycięztwo. Kto jej służy, nie dozna zawodu — jest to sprawa Papieztwa, która zarazem jest sprawą wiernego ludu i duchownej wolności [1]).

Ś. Bonawentura z Bagnorea, ósmy Generał Zakonu (1274).

O tym Świętym przepowiedział Ś. Franciszek, że miał być wielkim człowiem w Kościele Bożym i że Zakon za niego podniesie się bardzo w wielkie cnoty i w liczbę, co się najzupełniej sprawdziło. Papież Urban IV, Klemens IV, okazywali przełożonemu Bra-

[1]) Żyw. Ś. Róży Witerb. p. Kerval.

ci Mniejszych szczególne poważanie i życzliwość. Ostatni, gdy w 1265 roku zawakowało biskupstwo w York, chciał go niem obdarzyć, wiedział bowiem, że to będzie z dobrem wiernych, i że nikt godniej się z tego nie wywiąże. Ale Bonawentura, otrzymawszy bullę papiezką, poszedł upaść do stóp Klemensa i tak długo prosił, aż Ojciec Święty wzruszony jego błaganiem, a jednocześnie jego głęboką pokorą zbudowany, zwolnił go z tej godności.

W r. 1269 na kapitule generalnej w Assyżu, przemawiając do zgromadzonych braci, Święty w jaskrawych kolorach z boleścią w sercu przedstawił im stan ówczesny chrześcijaństwa. Ziemia Święta w rękach saraceńskich; Polska, Węgry i Ruś złupiona przez tatarów; Włochy rozdarte wewnętrzną niezgodą. Jest nad czem zapłakać! Dla przejednania więc gniewu Bożego i powstrzymania tylu nieszczęść, nakazał zakonnikom podwoić modlitwy, a prowincjałów w imieniu Stolicy Apostolskiej zobowiązał, aby wybrali zdolnych kaznodziei z pośród podwładnych sobie braci, i tym powierzyli ogłaszanie krucjaty.

Cały przejęty gorliwością o dusze, i miłością dla Ś. Matki Kościoła, ciągle pobudzał swój zarząd, aby missje nowymi zakonnikami zasilał, dzięki czemu, synowie Serafickiego Patryarchy znajdowali się jak na dalekich pobrzeżach i u narodów barbarzyńskich, tak i w każdym zakątku, gdzie tylko były dusze do pozyskiwania [1]).

Jego udział w wyborze Papieża.

Po śmierci Klemensa IV w listopadzie 1268 r. stolica papiezka była opróżniona przez trzy lata. Kardynałowie zgromadzeni w Witerbie nie mogli się pogodzić w sprawie wybrania Następcy. Kościół wiele ucierpiał na tak długiem osieroceniu, chrześcijaństwo dopominało się usilnie o nowego Papieża. W roku 1271 Ś. Bonawentura, będąc w Witerbie, użył swojego wpływu, aby skłonić kardynałów do pogodzenia się i za jego radą wybrana Teobalda Visconti'ego, archidjakona z Leodium, który towarzyszył krzyżowcom do Palestyny, i w owym czasie znajdował się w Akrze w Syrji. Nowy Papież przyjął imię Grzegorza X, a czas pokazał, jak szczęśliwy był ten wybór. Był on pełen cnót i rządził Kościołem z taką mądrością, iż zasłużył na to, aby być policzonym w poczet Świętych. Imię jego w Martyrologium Rzymskiem zapisane jest pod datą 16 lutego.

Pomoc Ś. Bonawentury w połączeniu Kościołów.

Grzegorz X szanował wielce Generała Braci Mniejszych. Żądał obecności jego przy swej koronacji, a potem naradzał się z nim w sprawach Ś. Kościoła. Zwierzył mu swoje zamiary i nadzieje co do połączenia Kościoła Greckiego z Rzymskim, i prosił go, aby wybrał z pomiędzy swych podwładnych czterech zakonników wypróbowanej cnoty, doświadczenia i nauki, którychby mógł posłać do Konstantynopola do cesarza Michała Paleologa i do tamtejszego Patryarchy aby im przedstawili ważność zjednoczenia się Greków z Kościołem. Poselstwo to udało się najświetniej. W trzy lata potem, Grecy połączyli się z Kościołem Rzymskim na Soborze w Lugdunie. Zaszczyt i zasługę tego dzieła przyznał Ojciec Ś. Braciom Mniejszym, a szczególniej rozumowi i zręczności ich Generała [1]). Zdaje się, jakby dla tej sprawy tylko Bóg go trzymał, bo zaraz po jej zakończeniu zachorował śmiertelnie, czem całe miasto Lugdun, a szczególniej Ojców Soborowych i samego Papieża boleśnie zasmucił.

Bł. Jan z Monte-Korwinu, Brat Mniejszy (1331).

Do przyspieszenia tej jedności przyczynił się także niemało znakomity misjonarz franciszkańki, Jan z Monte-Korwinu. Wkrótce po koronacji Grzegorza X w roku 1272 przybył on do miasta wiecznego jako ambasador Michała Paleologa, by złożyć hołd nowemu Zastępcy Chrystusa Pana na ziemi w imieniu cesarza, i wyrazić szczery żal, jakiego doznał władca bizantyjski, że nie mógł przed wyjazdem nowoobranego Papieża ze Wschodu, omówić z nim ważnej sprawy połączenia się Greków z Kościołem Rzymskim. Poselstwo to napełniło niewysłowioną radością serce pobożnego Ojca chrześcijaństwa. Zwołał zatem coprędzej do Lugdunu Sobór powszechny, który miał rozpocząć swoje posiedzenia w dniu 1 maja 1274 roku. Celem jego była naprawa karności w duchowieństwie połączenie ze sobą obu Kościołów Wschodniego i Zachodniego i obmyślenie nowych zasiłków dla Ziemi Świętej [2]).

Zjednoczenie Kościołów na Soborze Lugduńskim (1274).

Wysłani do Konstantynopola przez Ojca Świętego czterej Bracia Mniejsi: Rajmund Beranger, Bonawentura z Mugello, Hieronim z Askoli (który później został Papieżem) i Bonagracjan z Persiceto sprawili się jak najlepiej. Powracali na Sobór z posłami greckimi, a oprócz tego przyłączyła się do nich ambasada hana tatarskiego Abaki, zięcia Michała Paleologa, składająca się z szesnastu osób, która miała przeprowadzić układy o wykupienie Ziemi Świętej. Gdy przybyli do Włoch synod już był rozpoczęty i odbył dwie sessje 7 i 18 maja, a w dwa dni później miało

[1]) L'aur. séraph. T. III, p. 57.

[1]) Żyw. Bonawentury, p. Berguin. [2]) Ibid. p. 63.

nastąpić trzecie posiedzenie. Tymczasem nadeszły listy od Hieronima z Askoli i Bonagracjana z Persiceto, uwiadamiające o zbliżaniu się posłów greckich i tatarskich, wskutek czego sessja odłożoną została na dzień 7 czerwca. Rozpromieniony szczęściem Grzegorz X kazał bezzwłocznie zebrać się wszystkim prałatom w katedrze Ś. Jana, gdzie przyszedłszy osobiście listy obu Braci Mniejszych odczytał. Poczem Ś. Bonawentura wszedł na ambonę i przemówił na tekst słów proroka Barucha: *Powstań Jeruzalem, a stań na miejscu wysokiem i pojrzyj ku wschodu słońca, a obacz syny swe zebrane od wschodu słońca aż do zachodu* [1]). Słuchacze aż do łez byli rozrzewnieni. Dnia 24 czerwca Rzym oglądał dalekich gości, prowadzonych przez wyżej wymienionych braci. W poselstwie greckiem znajdowali się: German, dawny Patryarcha Konstantynopolitański, metropolita Teofan i kilku senatorów, między którymi najznakomitszy był Grzegorz Akropolita, pierwszy minister cesarstwa i jego dziejopisarz. Naprzeciw jadącym wyszli wszyscy ojcowie Soboru każdy ze swoim orszakiem i tak wprowadzili ich do pałacu papiezkiego. Tam oczekiwał już na nich, stojąc w swojej loży otoczony kardynałami i wyższem duchowieństwem Grzegorz X. Po zamienieniu pocałunku pokoju grecy przedstawili listy cesarza Paleologa, opatrzone złotą pieczęcią i podpisem czterdziestu panów i oświadczyli, że przybywają złożyć posłuszeństwo Kościołowi Rzymskiemu i przyjąć uroczyście zasady wiary katolickiej. Wielka ztąd i nadzwyczajna zapanowała radość w sercach wszystkich obecnych. Sam Papież odprawił Mszę solenną, posłowie prześpiewali razem z nim Credo, dodając te słowa o Duchu Przenajświętszym: *Qui ex Patre Filioque procedit.* Potem znowu oddawano sobie wzajemnie pocałunek pokoju.

Hieronim z Askoli (1292).

Ten sławny Brat Mniejszy, któremu Bł. Konrad z Offidy, przyjaciel i towarzysz lat dziecięcych, przepowiedział tyarę, był godnym następcą Ś. Bonawentury. Pełen poświęcenia dla spraw Zakonu i Kościoła, i świętej gorliwości o dusze, a przytem niezmiernie pokorny, w trzy lata po obiorze na Ministra generalnego Zakonu, chciał się zwolnić z tej godności i powrócić do rzędu prostego zakonnika, lecz Kapituła nie przystała na to. Wyniesiony na kardynała wbrew swojej woli, powtarzał bardzo często: że wolałby obowiązek kucharza w klasztorze, niżeli zaszczytny urząd księcia Kościoła. Był on nuncjuszem papieskim w Konstantynopolu i posłem Abaki, hana Tatarskiego, na Synodzie Lugduńskim. W r. 1288 wszyscy kardynałowie jednozgodnie obrali go Zastępcą Honorjusza IV. Dwa razy pokorny syn Ś. Franciszka wymawiał się z tej godności, na trzecie dopiero wezwanie Ś. Kollegium stawił się płacząc. Mikołaj IV był wielkim i Świętym Papieżem. On to potwierdził trzecią Regułę, którą Ś. Patryarcha nadał członkom Trzeciego Zakonu.

Ś. Brygida Szwedzka 3 Z. (1373).

Czasy, w których ta Święta miewała objawienia, były bardzo nieszczęśliwe; łódź Piotrowa bardziej niż kiedykolwiek była miotana burzą. Rzym i Włochy, rozdwojone niezgodą Gwelfów z Gibelinami, cierpiały szczególnie i coraz bardziej, wskutek nieobecności Zastępców Jezusa Chrystusa, którzy swoją stolicę przenieśli do Awinionu, nieład panował wszędzie.

Oświecona światłem z nieba Brygida, zrozumiała całą doniosłość i znaczenie tej klęski, trapiącej Oblubienicę Zbawiciela; mówiła o tem, jak mówili dawni prorocy o nieszczęściach Izraela i Judy; zanosiła swoje skargi do różnych hierarchji duchownych, upominała, ganiła ze słuszną surowością wszystko, co na naganę zasługiwało, nie zważając ani na stanowisko, ani na godność osoby upominanej. Pan Jezus wyjawiał jej nie dla niej samej, ale dla dobra dusz cierpienia Kościoła swego, nie mogła więc milczeć, patrząc na gorycz, którą napawano Boskiego Oblubieńca.

W dwa lata po śmierci Ulfa, swego małżonka, udała się Brygida na rozkaz Pański do Rzymu, gdzie długie lata spędziła, ćwicząc się w cnotach najwznioślejszych. Objawienia jej były tutaj częste i dotyczyły nieraz rozwiązłości Rzymian, wtedy Święta zapowiadała im z wielką odwagą kary, jakiemi im Bóg groził, pobudzała do zastanowienia się nad sobą i przebłagania przez pokutę i szczere nawrócenie gniewu Bożego. Za tę gorliwość spotykały ją nierzadko zniewagi, oszczerstwa i prześladowanie, ale nie zdołały jej zachwiać, ani spokoju duszy zamącić. Najwyższy wspierał ją swoją łaską i umacniał wśród przeciwności. Wezwał ją bowiem podobnie jak Ś. Katarzynę Seneńską i Brata Mniejszego Piotra z Aragonji, siostrzeńca Ś. Ludwika Andegaweńskiego, aby pracowała nad przywróceniem Stolicy papiezkiej w Rzymie; w tym celu musiała Święta spełniać poselstwa do Innocentego VI, Urbana V i Grzegorza XI [1]).

Ś. Piotr z Aragonii, Brat Mniejszy (1390).

Wspomniany tylko co Piotr z Aragonii był synem Jakóba II, Króla Aragońskiego i Blanki, siostry

[1]) Baruch 5. 5.

[1]) L'aur. séraph. T. IV., p. 32.

Ś. Ludwika. Będąc na świecie, rządził jako regent królestwami Walencji i Aragonji oraz księztwem Barcelony; ożenił się z siostrą hrabiego de Foix i miał z niej czterech synów i jedną córkę. Ta ostatnia wyszła za mąż za Piotra Lusignan, późniejszego króla Cypru, a jeden z synów został Arcybiskupem Walencji i kardynałem. Owdowiawszy Piotr z Aragonii przywdział habit Ś. Franciszka; do czego skłoniło go widzenie Ś. Biskupa Tuluzy, jego wuja. W Zakonie żył jeszcze lat z górą dwadzieścia, i niezmierne w nim oddał usługi Kościołowi i społeczeństwu, sprawując rozmaite missje od Najwyższych Pasterzy do dworów panujących. Pan Jezus często zaszczycał go widzeniami dla dobra wiernych; w jednem z nich rozkazał mu ostrzedz Urbana V, aby opuścił natychmiast Awinjon i wracał do Rzymu; gdy to objawienie się powtórzyło, błogosławiony zakonnik udał się do Papieża i zapowiedział, że jeśli zamieszkiwać będzie w Awinjonie, otworzy drogę do odszczepieństwa, w którem wielka liczba dusz zginie. Pomimo to Urban V wrócił do Awinjonu, a kiedy później wybuchło odszczepieństwo, Piotr Aragoński, pisał do Karola V, króla Francji swojego siostrzeńca, do króla Kastylji i do kilku innych książąt, zachęcając ich, aby uznali za prawego Namiestnika Jezusa Chrystusa Urbana VI i jemu się poddali [1]).

Antoni z Massy, Generał Braci Mniejszych (1440).

Antoni z Massy, późniejszy Generał całego Zakonu, mąż bardzo uczony i kaznodzieja apostolski, którą to godnością przyozdobił go Papież Marcin V, był posłem tegoż do Carogrodu w trudnej i delikatnej missji, jaką było staranie się o połączenie Kościoła Wschodniego z Zachodnim [2]).

Bartłomiej z Ajano, Obserwant XV w.

Nad pozyskaniem tejże owczarni Kościołowi Ś. pracował z wielkim pożytkiem przez lat 12 Bartłomiej z Ajano, prowincji Ś. Franciszka, który, wstąpiwszy początkowo do Zgromadzenia Konwentuałów, był u nich doktorem Pisma Ś., a po przeniesieniu się do Obserwantów niemały czas spędził w towarzystwie Ś. Bernardyna Seneńskiego i jego duchem się przejął. Wysłany na missje po różnych państwach włoskich, wszędzie brzmiał jak trąba apostolska, i wiele dusz zgubionych wyrwał piekłu, aż nareszcie zaszedł do stolicy Greckiej, gdzie kazaniami swemi przekonał i przysposobił do jedności z Kościołem Rzymskim Cesarza Jana Paleologa i Józefa Patryarchę. Po tak obfitej w zasługi pracy, znękany trudami i starością, pełen dobrych uczynków, poszedł po nagrodę do Pana w klasztorze pod Peruzją. Napisał Summam casuum conscientiae i Interrogatorium pro Confessoribus [1]).

Ś. Bernardyn Seneński, Obserwant (1444 r.).

Na początku XV stulecia, Kościół zaczął przychodzić do siebie po przejściu jednej z najboleśniejszych chwil w dziejach swoich. Ręka Boskiego Założyciela, jak zawsze powstrzymywała go w czasie tej burzy. Sobór Konstancjeński w 1417 r., przywrócił mu pożądany pokój i zakończył długie rozdwojenie, które przez lat 40 prawie rozszarpywało łono nieśmiertelnej Oblubienicy Chrystusowej. Schizma zachodnia upadła, ale ileż szkód sprawiła. Winnica Pańska leżała odłogiem, karność w duchowieństwie osłabła, narody popadły w zobojętnienie, a nadto wszystko niezgoda i stronnictwa nurtowały społeczeństwo i z każdym niemal dniem nowe w niem pojawiały się herezje.

Włochy szczególniej przedstawiały widok, jak tylko być może najsmutniejszy. Od trzech wieków, trawione wojną, jaka ciągle wrzała między Gwelfami i Gibelinami [2]) były morzem zepsucia, stekiem najróżnorodniejszych występków. Już na sto lat przedtem Dante porównywał je z chorym, który nie mogąc uleżeć na posłaniu, stara się przynieść sobie jakowąś ulgę przez zmianę położenia; to znowu z okrętem bez sternika, z jaskinią wszystkiego złego. W owym wszakże czasie jeszcze było gorzej. Bóg jednak nie opuścił biednego narodu, ale karząc go za winy, jak niegdyś Izraela, zsyłał mu wielu Świętych, by go ratowali modlitwą i słowem.

Pierwsze miejsce wśród szeregu tych reformatorów obyczajów publicznych, należy się Ś. Bernardynowi Seneńskiemu. Przez lat prawie czterdzieści, pełnił on urząd kaznodziei, i słusznie bardzo nadano mu tytuł *apostoła Włoch*. Gdzie się pokazał, ustawały waśnie, niezgody, krwawe starcia, lichwa, gry hazardowne i rozpusta; zdawało się, że to anioł pokoju zstąpił z nieba i tak serca ludu i możnych usposabia.

---

[1]) Ibid. T. III, p. 225. [2]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. III, ks. I. R. 17, s. 42.

[1]) Tamże. R. 19, s. 45. [2]) Początkowo Gwelfami nazywano stronników i obrońców praw Stolicy Świętej przeciwko niesprawiedliwym roszczeniom cesarzy rzymskich; Gibelini zaś trzymali stronę tych ostatnich przeciwko Papieżowi i nastawali na wolność swej ojczyzny. Z biegiem lat te dwie partje stały się powodem zaburzeń wewnętrznych, które tak nieszczęsny wpływ miały na losy Włoch. Każde miasto, najmniejsza nawet mieścina miała swoich Gwelfów i Gibelinów, którym wcale nie chodziło ani o prawa papiezkie, ani też o cesarskie, jedno o zemstę osobistą; walczono więc ze sobą, a te bójki rzadko kiedy obeszły się bez krwi rozlewu, pożarów i mordów.

Lombardja miała szczęście posiadać go dwanaście lat, pozostałe zaś 27 spędził w samych Włoszech, przebiegając półwysep wzdłuż i wszerz, gdzie tylko złe rozwijające się, jak najprędzej potrzebowało być powstrzymane. Ś. Jan Kapistran, Ś. Jakób z Marchii, Bł. Albert z Sartiano, Bł. Mateusz z Girgenti i kilku innych uczniów towarzyszyło mu kolejno w tych missjach, aby pod jego kierunkiem i na jego kazaniach uczyć się wymowy i prowadzenia dusz. Zasadą jego było mówić zawsze na chwałę Bożą i ku pożytkowi wiernych, i tem też tłumaczył te nadzwyczajne skutki swojej pracy apostolskiej. Pokorny, jak przystało na prawdziwego Syna Ś. Franciszka, trzy razy wyprosił się od godności Biskupiej, którą go Papież koniecznie chciał uczcić, ale taż pokora wyrobiła w nim wolność i swobodę słowa. Każdemu, tak wielkim jak małym tego świata, mówił prawdę bez obawy narażenia się przez to na języki i niechęć ludzką. Panującym przypominał, że są postawieni na czele ludu, aby przedewszystkiem bronić praw Boskich i dobra Kościoła; że poddanie się przykazaniom Stwórcy jest najlepszą obroną dla państwa i społeczeństw chrześcijańskich. Ludom ogłaszał pokój, ale pokój oparty na sprawiedliwości, na poszanowaniu tego co się Bogu i bliźnim należy. Jakżeż różnią się od Świętych Pańskich ci politycy każdego wieku, którzy dla pozyskania sobie ludu, umieją tylko inne stany pozbawiać praw swobody i własności, albo kłamliwemi obietnicami zwodzić jego łatwowierność. Podczas kiedy synowie duchowni Bernardyna, wysyłani byli przez Papieży w odległe krainy Wschodu, on, pozostając w ojczyźnie, pracował również nad zwycięztwem Ś. Matki Kościoła, wykorzeniając schizmę [1]).

Jego udział w Soborze Florenckim.

Wezwany przez Eugeniusza IV na Sobór Florencki, przybył tam natychmiast, lecz serce apostoła zadrżało z bólu, gdy znalazłszy się wpośród duchowieństwa wschodniego, nie mógł osobiście przyczynić się do zgody i jedności. Nie mógł, bo nie znał języka greckiego, w którym należało do nich przemawiać, i ze świętą zazdrością słuchał Alberta z Sartiano, który językiem greckim władał jak swoim ojczystym, lecz pragnąc zbawienia tylu dusz i pełen żywej wiary, nie poprzestał na dobrych chęciach: udał się o pomoc do Boga, i padłszy na kolana w gorącej i łzawej modlitwie błagał Tego, który rozwiązuje języki niemych i niemowląt, aby raczył na nim powtórzyć cud Zesłania Ducha Przenajświętszego, poczem wszedł na kazalnicę. Goście ze Wschodu cisnęli się do świątyni, gdyż sława Bernardyna doszła była do ich krajów; ecz jakież ich ogarnęło zdumienie, Święty wychowany we Włoszech mówił po grecku tak czysto jak niegdyś ŚŚ. Bazyli i Jan Złotousty! Zapytywali jeden drugiego, w jakiej szkole i pod jakim był mistrzem, że się tak pięknie i dosadnie wyraża. Uwielbienie ich jednak doszło do najwyższego szczytu, kiedy im powiedziano, że Bernardyn nie znał zupełnie języka greckiego, i że nigdy prawie nie opuścił Włoch [1]), w których od lat przeszło 30-tu apostołuje. Wszystkim stało się zrozumiałe, że było to działanie Ducha Świętego; przez ten cud zatwierdzał On niejako związek i jedność wszystkich chrześcijan pod rządem jedynego Pasterza [2]).

Bł. Albert z Sartiano, Obserwant (1450 r.).

Błogosławiony Albert urodził się 1384 r. w małej mieścinie Sartiano (albo Sarteano) w prowincji Arezzo z Toskanii. Niektórzy pisarze utrzymują, iż ojczyzną jego było państwo Medjolańskie, a że podpisywał się z Sartiano dlatego, że w klasztorze tego miasteczka przyjął habit Ś. Franciszka. Pochodził ze słynnej rodziny Bertinich. Rodzice jego nadzwyczaj nabożni do Serafickiego Patryarchy oddali go na wychowanie Braciom Mniejszym. Pierwszym jego nauczycielem był Bł. Bartłomiej Albizzi z Pizy, autor *Conformitates*, który umarł w 1401 r., mając lat 110 Młody Bertini już wtedy dawał dowody rzadkich zdolności i wysokiego daru modlitwy. W 20 roku życia wstąpił do Konwentuałów w Sartiano, gdzie takie zrobił postępy w naukach, iż stał się jednym z najgłośniejszych łacinników i hellenistów swego wieku, oraz do najbieglejszych znawców Pisma Świętego się zaliczał. Po dziesięciu latach, spędzonych między Konwentuałami, zapragnął surowszej reguły Obserwantów i został do nich przyjęty w r. 1414 przez Ś Bernardyna Seneńskiego, który oddał go pod kieru-

[1]) L'aur. séraph. T. II, p. 259.

[1]) Według życiopisarzy Ś. Bernardyna, zdaje się, nigdy nie wyszedł on poza granice Włoch. Gonzaga zaś twierdzi że Swięty Apostoł był w Hiszpanii i zaszedł do klasztoru w Logrono w prowincji Burgos. „Bł. Ojciec Bernardyn Seneński, powiada Gonzaga, przechodząc przez Logrono przywrócił życie dziecku, a gdy przewoźnik odmówił mu usługi i nie chciał go przeprawić na drugą stronę rzeki Ebro, rozciągnął płaszcz swój na falach wody i na nim jak na łodz wspólnie z towarzyszem przepłynął. Skoro wiadomość o tym cudzie doszła do mieszkańców La Puebla, postanowili ażeby odtąd wszystkich zakonników Ś. Franciszka przewożono przez rzekę darmo dla miłości Bożej, a później zaczęto obchodzić i święto Ś. Bernardyna corocznie z wielką uroczystością". De origine seraphicae religionis p. 919. Te tylko szczegóły posiadamy z tej podróży Ś. Bernardyna do Hiszpanii. Gonzaga spędził część swojej młodości i pierwsze lata życia zakonnego w tem królestwie; nadto zwiedzał te prowincje jako Minister Generalny, świadectwo więc jego ma za sobą wielką powagę. [2]) L'aur. séraph. T. II, p. 286.

nek duchowny Bł. Aniołowi z Civitella. Siedm lat przebył Albert w odosobnieniu, oddany jedynie ćwiczeniom pobożności, pokuty i nauce autorów świętych. Zanim wziął się do kazywania, prawie cały rok towarzyszył Ś. Bernardynowi w podróżach apostolskich, aby się w jego szkole wykształcić. Nareszcie około r. 1423 otrzymał rozkaz ogłaszania słowa Bożego; odtąd widziano go, jak przebiegał Toskanję i większe miasta włoskie, powstając na rozpustę i złe obyczaje, przywodząc do jedności zwaśnionych i na wzór swego mistrza rozszerzając cześć Najsłodszego Imienia Jezus. Najobszerniejsze katedry nie mogły pomieścić tłumów zbiegających się, by usłyszeć znakomitego kaznodzieję; niekiedy miewał od 50 do 60-ciu tysięcy słuchaczy. Jego słowo poparte darem cudów i proroctwa, sprawiało wszędzie cudowne skutki: heretycy przechodzili na łono Kościoła, grzesznicy się nawracali, obyczaje publiczne zmieniały się na lepsze; książęta, panowie i osoby z najwyższych sfer społeczeństwa opuszczały świat, i wstępowały do zgromadzeń zakonnych. Następnie opowiadał Ewangelię Ś. w różnych krajach, jak w Grecji, Egipcie, Syrji, a nawet w państwie Babilońskiem i wielu pogan i heretyków nawrócił tam do wiary katolickiej i wszędzie pozakładał klasztory [1]).

Jego udział w zjednoczeniu Kościoła Wschodniego z Zachodnim.

W roku 1437, gdy się odprawiał Sobór w Bazylei, Eugeniusz IV posłał Alberta na Wschód, ażeby się starał o połączenie Greków z Kościołem Rzymskim, było to bowiem jednem z zadań wspomnionego Soboru. Pan Bóg tak pobłogosławił zabiegi i trudy świątobliwego męża, iż jeszcze w tymże roku nakłonił cesarza Jana II Paleologa i ambitnego Patryarchę Konstantynopolitańskiego, Józefa, do udania się osobiście na Sobór. W miesiącu listopadzie odpłynęli oni wraz z licznem bardzo gronem Biskupów i znakomitych panów, bo około 700 osób i przybyli do Wenecji 8 lutego 1438 r.; następnie przejeżdżali uroczyście pod przewodnictwem Alberta przez wszystkie miasta włoskie, wszędzie przyjmowani przez duchowieństwo i lud, i witani wśród odgłosu dzwonów we sołemi okrzykami i śpiewem kościelnym; dnia zaś 4 marca przyjął ich serdecznie rozradowany z ich przybycia Papież w Ferrarze, dokąd Koncylium 8 stycznia zostało przeniesione. Pierwsza sessja wspólna odbyła się 9 kwietnia 1438 r., a do 18 grudnia tegoż roku odprawiono ich piętnaście, głównie nad wyrazem *Filioque*, t. j. nad pochodzeniem Ducha Świętego od Ojca i Syna. Albertowi, jako znającemu doskonale język grecki, zlecono na tych sessjach urząd tłumacza tym sposobem przyczynił się on wiele do pomyślnego rozwiązania wszystkich spornych kwestji. W następnym roku Sobór, wskutek szerzącej się zarazy przeniósł się do Florencji, gdzie znowu w dalszym ciągu odbywały się narady; ostatnia z nich przypadła 24 marca, a 5 lipca położyli Grecy swoje podpisy na dekrecie zjednoczenia Kościołów [1]).

Nawrócenie Jakobitów przez Alberta.

Sobór Florencki ciągnął się jeszcze przez sześć lat. Gdy tak szczęśliwie przyszła do skutku unja między Łacińskim i Greckim Kościołem, Papież Eugeniusz IV chciał przez tegoż Alberta dokonać i drugiego zadania Soboru—nawrócenia Jakobitów. W tym celu wyprawił go w poselstwie duchownem w 1439 roku z 40-ma braćmi, między którymi był Bł. Tomasz z Florencji do Jakobitów, rozrzuconych po Etjopii, Egipcie, Syrji, Chaldei i u Maronitów, aby ich skłonić do przyjęcia wiary świętej. Błogosławiony mąż, przybywszy szczęśliwie do Jerozolimy, oddał Koptom listy od Soboru Florenckiego, wzywające ich do tego upragnionego zjednoczenia i listy papiezkie bardzo łaskawe, poczem puścił się do Egiptu. Lecz gdy stanęli w Kairze, Sułtan nie chciał im pozwolić na przejście po swojem państwie, obawiając się jakiej zdrady, obchodził się jednak z Albertem grzecznie i często z nim rozmawiał. Pewnego razu musiał Albert stoczyć rozprawę religijną z duchownymi Islamu, w której że śmiało występował przeciw błędnym zasadom mahometańskim, skazany został na ścięcie. Dopiero po złożeniu znacznego wykupu i bogatych podarunków przez chrześcijan i przychylnych mu arabów, został puszczony na wolność. Po dwóch latach pracy w wielkich niebezpieczeństwach podejmowanych spełnił świetnie zlecone sobie poselstwo z wielkim skutkiem, bo Jakobitowie nawrócili się i wyprawili od siebie posłów do Soboru. Jeszcze Ojciec Ś. bawił we Florencji, gdy powrócił ze swojej missji Bł. Albert w towarzystwie posła etjopskiego, którym był Opat Andrzej z klasztoru Ś. Antoniego, rodem egipcjanin, mąż uczony i biegły w językach: chaldejskim, greckim i łacińskim, tudzież z posłami Patryarchy Jakobitów, przybywającymi oddać hołd najwyższemu Pasterzowi i uznać jego panowanie nad wszystkiemi Kościołami. Przybycie jego i pozyskanie tylu dusz na dalekim Wschodzie, ucieszyło niezmiernie Namiestnika Chrystusowego i całe duchowieństwo [2]). Skoro dano znać Ojcu Świętemu, że już są we Włoszech, natychmiast wysłał na ich spotkanie swoich dworzan, konie i służbę, i rozporządził, aby wszystkie miasta oddawały

[1]) Ibidem p. 288.

[1]) Enc. kość. T. 5, s. 327. [2]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. III, ks. 1, R. 26, s. 63.

jadącym hołd odpowiedni do ich godności i poselstwa jakie mieli spełnić.

Dalsze posługi jego Kościołowi i Zakonowi.

Po skończonym Soborze postanowił go Papież Eugeniusz swoim komisarzem, aby to zjednoczenie ogłaszał narodom chrześcijańskim. Otrzymał przeto listy apostolskie w obu językach, z podpisem ręki papiezkiej i przytomnych kardynałów, oraz cesarza greckiego. Nadto wydała mu kancelarja papiezka dwa inne listy, oznajmujące o przyłączeniu się do Kościoła Ś. Ormjan i Jakobitów. Autentyki oryginalne tych listów przechowują się w klasztorze księztwa Florenckiego, zwanym Colona, razem z kolcem cierniowoj korony Zbawiciela Pana i cząstką drzewa Krzyża Ś., które Albertowi ofiarowano w Carogrodzie [1]).

Będąc u szczytu sławy, znakomity zakonnik znikł z oczu wszystkich, by jak najuboższy i najpokorniejszy z braci ukryć się w klasztorze. Lecz tak wielkie światło nie mogło zostawać pod korcem; niezadługo Konwentualni z prowincji Ś. Antoniego wybrali go na Ministra prowincjalnego. W 1442 r. po śmierci Generała Wilhelma z Casale Eugeniusz IV Papież, oceniając niezmierne zalety Alberta i jego zdolności do prowadzenia spraw, mianował go wikarym generalnym całego Zakonu i polecił mu zreformowanie Konwentualnych. Błogosławiony spełniał ten urząd przez przeciąg jednego roku z wielką gorliwością i roztropnością; on to wysłał Ś. Jana Kapistrana do Francji w charakterze Wizytatora generalnego, aby tam doprowadził Konwentualnych do przyjęcia Obserwancji regularnej. Ostatnie jego lata upłynęły na pracy apostolskiej. Umarł w klasztorze Medjolańskim w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny 1450 r., a w tejże chwili Ś. Jan Kapistran widział duszę jego wstępującą do nieba [2]).

Ś. Koleta 2 Z. (1447 r.).

Nieszczęścia, które już w r. 1427 przewidywała Ś. Koleta i które smutkiem śmiertelnym zawczasu napełniły jej duszę, spadły na chrześcijańską społeczność. Duch buntu i odszczepieństwa, objawiający się już na Soborze w Konstancji, rozniecił się gwałtowniej i zuchwale wybuchnął. Nieszczęsny francuski opat de Vézelai z garstką bezkarnego duchowieństwa zamierzył otworzyć zebranie w imieniu Kościoła Powszechnego, który przedstawiać mogą tylko prawowici Biskupi. Nastąpiło to 3 marca r. 1431 w Bazylei, równocześnie z elekcją Papieża Eugeniusza IV w Rzymie. Bardzo mało Biskupów udało się wtedy na ten udany Sobór, lecz w duchowieństwie niższych stopni hierarchii kościelnej znalazło się, niestety! wielu pychą zaślepionych, a wywyższenia żądnych ludzi, którzy się licznie do Bazylei zjechali i stanęli pod przewodnictwem kilku Biskupów, zbuntowanych przeciwko Ś. Stolicy Apostolskiej. Przez dwa lata ten zbór niegodziwy dopuszczał się czynów oburzających dla rozumu i wiary, nareszcie Papież Eugeniusz IV przez nadzwyczajną pobłażliwość, nie chąc potępiać tak wielkiej dusz liczby, a dobrocią pragnąc nawrócić buntowników, wysłał do Bazylei swoich Legatów z kardynałem Julianem Cesarini na czele do przewodniczenia zebraniu. Wtedy dobry chrześcijański duch kierował nim blizko przez cztery lata. W r. 1437 Legaci papiezcy, nie mogąc już podołać sprzeciwianiu się kilku tysięcy zbuntowanych umysłów, usunęli się, pociągając za sobą wszystkich, którzy zachowali prawość umysłu i serca. W Bazylei pozostało tylko trzech czy czterech Biskupów obłąkanych wyniosłością.

Kardynał Ś. Kościoła Juljusz Cesarini, bardzo umiarkowany, a wszędzie zgody szukający, któremu nawet zarzucają zbyt wielkie na zebraniu Bazylejskim ustępstwa, czuł ogromny ciężar na swoje barki włożony i niezmierne niebezpieczeństwa, jakie stwarzały około niego rozhukane namiętności buntowników. Dlatego też zaraz po swojem przybyciu do Bazylei szukał wsparcia i pomocy w modlitwach Ś. sługi Bożej i z pokorną usilnością o nie upraszał, jak tego dowodzą listy jego przechowane w klasztorach Koletanek. Kiedy Sobór wydał wyrok, tyczący się sprawy dóbr kościelnych dyecezji Albi, która znajdowała się w posiadłościach księcia Jakóba Burbona, tenże Legat papiezki napisał do Świętej, prosząc o pośrednictwo i wstawienie się do tego monarchy, ażeby rozkaz ten został uszanowany.

Jej wpływ na księcia Sabaudji.

Według aktów Soboru już w r. 1435 Biskup Konstancjeński udał się do Besançon, w celu uspokojenia spraw kościelnych. Prawdopodobnie miał on też zamiar ustnego porozumienia się ze świętą Reformatorką, ażeby natchnionych jej rad udzielić następnie innym prałatom, którzy z nim razem na Soborze bronili praw Kościoła Świętego. Też same akta wspominają, że książę Burgundji zrazu przychylny działaniom Soboru Bazylejskiego, energiczny stawił opór w r. 1437, gdy spostrzegł tam nastrój schizmatycki i buntowniczy. Roztropne to i prawe postąpienie księcia, również przypisać można radom Ś. Kolety, bo jego dwór udawał się do Świętej ksieni, jak do wyroczni Bożej.

[1]) Tamże ks. 3, R. 2, s. 153. [2]) L'aur.° séraph. T. II, p. 290.

Koleta uczyniła jeszcze więcej, aby wszelkiemi sposobami położyć tamę spodziewanym nieszczęściom. Pojechała do Vevay, chcąc być bliżej księcia Sabaudzkiego, któremu buntownicy Bazylejscy chcieli ofiarować papiezką tjarę. Wdzięczność nagliła ją, aby temu księciu, który jej tyle opieki świadczył, tyle życzliwości okazał w przyprowadzeniu do skutku Bożego dzieła, stać się obroną przeciwko najniebezpieczniejszej pokusie, jaka uderzyć miała na niego; a z drugiej strony Duch Święty pobudzał ją natchnieniami, a w końcu i ukarał za opór odjęciem Komunji Ś., żeby temu przeszkodziła. Książę uwiadomiony, że Koleta pragnie z nim się widzieć, z radością pospieszył do klasztoru w Vevay, a skutkiem tej rozmowy było usunięcie się jego od spisków knujących się w Bazylei. Lecz w trzy lata potem próżność zwyciężyła, i przyjął tjarę nie bacząc na wielkie zgorszenie ludów. Było to 23 Grudnia 1439 r. W tej samej chwili Ś. Koleta znacznie oddalona rzekła do Sióstr: „Spełniło się! Oto już jest antypapież z krzywdą Matki naszej Kościoła Ś.!“ Klasztory Koletanek w Orbe i Vevay, jako znajdujące się w Sabaudji, narażone były na zależność od juryzdykcji nieprawego Papieża. Święta nie zawahała się ani na chwilę i gotowa była raczej na rozwiązanie tych zgromadzeń albo na zachwianie ich istnienia zezwolić, niż na oderwanie ich od jedności Kościoła Świętego, od uległości prawemu Papieżowi. Zabroniła im uznawać Feliksa, przyjmować jakiekolwiek łaski od niego, i nakreśliła tak braciom zakonnym, jakoteż siostrom sposób zachowania się w tej nieszczęśliwej epoce. Ze swojej strony więcej niż kiedykolwiek mnożyła pokuty, czuwania, modlitwy przykładem i nauką zachęcając swe córki duchowne do ofiarowania samych siebie za Kościół Święty i za nawrócenie grzeszników. I otrzymała szczęśliwie zwycięztwo: o tej samej godzinie, gdy śmiercią błogosławioną kończyła żywot doczesny, w Rzymie obrany został Papież Mikołaj V, który koniec położył rozdwojeniu Kościoła wojującego. Tak więc pokorna córka Franciszka Serafickiego przyczyniła się w znacznej mierze do uspokojenia umysłów i mnóstwo dusz tym sposobem zachowała od wiecznej zguby.

Ś. Jan Kapistran, Obserwant (1456 r.).

Święty Jan Kapistran był bez zaprzeczenia mężem najczynniejszym z całego zastępu bohaterów seraficznych XV wieku. Papieże: Marcin V, Eugeniusz IV, Mikołaj IV i Kalikst III często korzystali z poświęcenia i wielkich zdolności Świętego dla dobra Kościoła, i wysyłali go do różnych panujących, jużto jako Nuncjusza swego, już jako Legata a latere, to jest ze szczególniejszem poruczeniem, już jako Inkwizytora generalnego z władzą na cały świat chrześcijański. Zadziwiające jego prace przypominały czasy apostołów. Mikołaj z Fara, naoczny ich świadek, nazywa go „drugim Pawłem, który mieczem słowa odparł wrogów Boskiej nauki, zaniósł zwycięzkie Imię Jezus przed króle, książęty i narody, przywiódł do prawdziwego Pasterza Chrystusa niezliczoną ilość heretyków, odszczepieńców, żydów i zatwardziałych grzeszników. Zaprawdę, szczęśliwym może się nazwać komu dano było oglądać oczyma swemi takiego męża! Był on jakby gwiazdą, ukazującą się z pośrodku chmur, słońcem, które najpierw zajaśniało na niebie włoskiem, a potem promieniami swemi rozgrzało Niemcy, Czechy, Polskę i Węgry; ogłaszał ludom Królestwo Boże, uzdrawiał chorych, wypędzał szatanów; był świetnem zjawiskiem swego wieku, chlubą Braci Mniejszych, zaszczytem Włoch, siłą Węgier, postrachem Turków, niezwyciężonym bojownikiem i obroną chrześcijaństwa“ [1]). Wspominaliśmy już nieraz o sławnych jego dziełach dla Kościoła, i nieraz jeszcze przyjdzie nam o nich wspominać; tu zaś przytoczymy niektóre bardziej stosujące się do tego rozdziału.

Prace jego nad rozdwojeniem Bazylejskiem.

Gdy Sobór Bazylejski oderwał się od społeczności wiernych, i obrawszy sobie drugiego Papieża księcia Sabaudji, narzucał go całemu światu, Kapistran piórem bardzo odważnie i z wielką znajomością rzeczy, bronił praw Eugeniusza IV. Ponieważ zaś głównymi sprawcami tego rozdwojenia byli książę Medjolański, Filip Marja Visconti i książę Burgundzki Filip zwany Dobrym: tam z rozkazu Ojca Świętego udał się, aby oba dwory te skłonić do uznania prawej władzy. Pierwszy z monarchów osobiście był przeciwny Eugeniuszowi IV, zresztą był zięciem Amadeusza Sabaudzkiego, antypapieża w Bazylei, i można było wszystkiego najgorszego spodziewać się po nim, bo w rzeczach wiary rządził się jedynie względami polityki. Sługa Chrystusów jednak, uzbrojony w pomoc Bożą i miłość dla Ś. Matki Kościoła Katolickiego, przybył bez obawy do Medjolanu i stanąwszy przed księciem, przemówił do niego ze zręcznością, zdradzającą niezwykłe doświadczenie w podobnych sprawach, a oraz z namaszczeniem i wolnością apostoła. Potężnym i przekonywającym jego słowom, serce księcia Visconti'ego oprzeć się nie mogło; odtąd dawny nieprzyjaciel, zamienił się w stronnika Rzymu.

Z Medjolanu Kapistran skierował drogę do Burgundji, gdzie go przyjęto już nie jako posła króla ziemskiego, ale raczej jako anioła z nieba. Ludność, wiedząc z opowiadania o wielkiej świątobliwości przybywającego Legata, wychodziła go spotykać; sa-

[1]) Mikołaj z Fara. Wstęp i R. IV.

ma księżna uważała sobie za nieocenione szczęście, iż mogła prosić go o błogosławieństwo dla małego swego synka [1]). I tu Święty otrzymał jak najświetniejsze owoce swych trudów; Filip Dobry zerwał ze Zborem Bazylejskim.

Drugą podróż do Francji odbył mąż apostolski w 1442 r. Naznaczony przez Alberta z Sartiano Wikarym generalnym prowincji franciszkańskich w krajach zaalpejskich, które z tego powodu Włosi nazywają zagórnemi, otrzymał jeszcze od Eugeniusza IV godność Legata Stolicy Świętej, aby przebiegając kraje mu wskazane przez władzę zakonną, starał się przytłumić w nich odszczepieństwo Bazylejskie i zaprowadzić pokój i jedność religijną; przytem Papież ponowił wszystkie prawa i przywileje, jakich mu poprzednio różnemi czasy udzielił, rozkazując wszystkim zakonnikom różnych stopni, aby mu byli posłuszni i wspierali we wszystkich przedsięwzięciach jego dla dobra Kościoła [2]).

Dalsze jego posługi za Eugeniusza IV.

Po ukończeniu Soboru Florenckiego, Eugenjusz IV polecił Kapistranowi udać się w charakterze Nuncjusza do Sycylii. W drodze do tej prowincji Święty zatrzymał się w klasztorku na jeziorze Trazimeńskiem, żeby widzieć się ze Świętym Bernardynem i Ś. Jakóbem z Marchii, który zarządzał tamtejszymi braćmi. Ostatni to raz ci trzej wielcy słudzy Pańscy spotkali się na tej ziemi, a przedmiotem ich rozmów były naglące potrzeby Kościoła.

Święty zachęcał też z rozkazu Najwyższego Pasterza w całych Włoszech do wojny przeciw Turkom. W 1446 r. tenże Ojciec Ś. dał po raz trzeci mężowi apostolskiemu poselstwo do Francji, aby z Karolem VII i książętami lennymi załatwił ważne bardzo sprawy Rzymu i całego chrześcijaństwa. Jan Kapistran natychmiast puścił się w drogę, a przybywszy do Awinjonu otrzymał od kardynała Piotra z Foix, także Brata Mniejszego, który dla tej okolicy był Legatem papiezkim, listy polecające do różnych panów i prałatów, by mu okazali pomoc w jego podróżach po Francji. Skutki tych zabiegów wynagrodziły mu hojnie wszystkie podjęte trudy, i wielką sprawiły pociechę Najwyższemu Pasterzowi, który chcąc go uczcić, ofiarował mu wakujące natenczas biskupstwo w Akwili. Lecz Święty wyprosił się pokornie od tego zaszczytu, mówiąc, że nie jest godzien podobnej łaski, i pragnie do końca prowadzić życie ubogiego zakonnika i pracować nad nawróceniem ludów. Eugeniusz IV do głębi wzruszony tą pokorą, nie nalegał więcej i pobłogosławiwszy go, pozwolił odejść. A gdy Święty opuścił komnatę, zwrócił się do otaczających prałatów z temi słowy: „Jeżeli Jan Kapistran za naszego pontyfikatu umrze, bez wahania wpiszemy go zaraz do katalogu Świętych". Tak samo odmówił biskupstwa w Rieti [1]).

Posługi jego Kościołowi za Mikołaja V.

Za pasterstwa Mikołaja V słynny ten zakonnik niemniej był obarczony trudnemi i wielkiej wagi sprawami. Najpierw otrzymał urząd Inkwizytora przeciw Fratrycellom, którzy się bardzo rozmnożyli, a następnie przeciw żydom i saracenom, zamieszkałym w granicach państwa Kościelnego i w całych Włoszech, gdy ci, nadużywając praw sobie udzielonych przez Stolicę Apostolską, zaczęli na dobre uciskać chrześcijan, wywłaszczać ich podstępem z posiadłości i bluźnić przeciw wierze. Oddał się z zapałem tym obowiązkom, i każdą chwilę poświęcał gorliwej pracy dla Kościoła. Potem na prośby cesarza Fryderyka III i jego brata Alberta, księcia Austrji, którzy wysłali poselstwo do Ojca Świętego z Eneaszem Sylwiuszem Piccolomini (późniejszym Papieżem) na czele, prosząc o przysłanie Ś. Jana Kapistrana, o którym sława już się po całej rozeszła Europie, posłał go Papież do Niemiec, z godnością Nuncjusza apostolskiego, gdzie parę lat spędził, opierając się herezji Hussa [2]).

Zapowiada krucjatę.

Nakoniec ostatniem polem działalności Kapistrana były Węgry. Na stolicy Piotrowej zasiadał wtedy Kalikst III i wiernie idąc śladami swoich poprzedników, czuwał troskliwie nad losami chrześcijaństwa, które od Wschodu zagrożone było wtargnięciem Turków. Mahomet II, zdobywszy Konstantynopol, zamierzał dalej w głąb Europy posunąć swoją armię i wygładzić chrześcijan. Niestety, królowie i książęta chrześcijańscy zajęci sobą, zobojętniali w rzeczach wiary, ani myśleli o wspólnej obronie. Wówczas to mąż Boży na rozkaz Ojca Świętego, pisywał do monarchów list za listem, przedstawiał im grożące niebezpieczeństwo, odwoływał się do ich wiary, męztwa i honoru, robił wszelkie wysiłki, by się ze sobą porozumieli i zwoławszy wyprawę krzyżową szli na odsiecz Turkom. W tym celu znajdował się na dwóch zjazdach w Frankfurcie (1454) i w Neostadzie (1455). Pierwszy z nich spełzł na niczem, ale na drugim wymógł na obradujących, że rozpoczną krucjatę. Gdy zaś jeszcze na rok następny odłożono same przygotowania do wojny, udał się do Węgier i na zebraniu pa-

[1]) Książę ten wstąpił na tron po swoim ojcu w 1467 r., i znany jest w historji pod imieniem Karola Śmiałego.
[2]) L'aur. séraph. T. IV., p. 114.

[1]) Ibidem p. 116. [2]) Ibid. p. 120.

nów w Budzie, takie męztwo i zapał w nich rozbudził, że wszyscy postanowili bądźcobądź, nie oglądając się na pomoc książąt niemieckich, bronić ojczyzny do ostatka. Głównodowodzącym obrany został Jan Korwin Hunyad, wytrawny żołnierz w walkach z Turkami, który za swe usługi oddane krajowi, otrzymał wielkorządztwo w Węgrzech. Zaraz potem Ś. Jan zaczął obiegać miasta i wsie, i ogłaszać krucjatę. 14 lutego 1456 r. sam z rąk Legata przyjął krzyż pobłogosławiony przez Papieża, i odtąd nigdy się z nim nie rozstawał. Pod wpływem jego słów gorących i natchnionych duchem Bożym, szeregi ochotników z każdym dniem rosły. On też jeden cudowną mocą Imienia Jezus i krzyża Św., odniósł świetne zwycięztwo pod Białogrodem. Z wiarą, przenoszącą góry i z ufnością w potęgę tego Najsłodszego Imienia, na wieść, że Turcy oblegli pograniczne miasto, z garstką krzyżowców, puścił się łodzią w dół Dunaju, aby oblężonym zawieźć trochę żywności i dodać ducha, że przyjdą ich bronić; a potem gdy zgromadził resztę wojska, złożonego z ludzi zupełnie niewtajemniczonych w sztukę wojenną, żaden bowiem z baronów i panów węgierskich oprócz Hunyada i jego krewnych nie pokazał się, rozstawiał wszystkich, kierował i z Imieniem Jezus na ustach prowadził ich do boju. Zwycięztwo to już opisywaliśmy. Było ono świetne. Mahomet II, który wybrał się z ogromną armją i olbrzymiemi machinami wojennemi do zdobywania miast i obiecywał sobie, że najdalej za dwa miesiące będzie jadł obiad w Budzie, ze wstydem i wściekłością patrzeć musiał na rozsypkę swych żołnierzy i coprędzej uciekać, aby samemu nie dostać się w niewolę.

Gdy zapytywano więźniów tureckich, dlaczego ich liczne i tak dobrze uzbrojone oddziały rozbiegły się na widok garstki chrześcijan, odpowiedzieli, że słysząc w powietrzu tajemniczo jakieś głosy, wołające Jezus! Jezus! nie mogli się oprzeć trwodze i przerażeniu.

Otrzymawszy wiadomość o tem cudownem zwycięztwie, Papież Kalikst, starzec przeszło ośmdziesięcioletni, pełen radości złożył dzięki Bogu, i na uwiecznienie tego wypadku ustanowił święto Przemienienia Pańskiego.

Mikołaj z Fara, towarzysz Świętego i jego biograf, pisał: Turcy złamani zostali nie siłą oręża, lecz samem wzywaniem Najświętszego Imienia Jezus, i gorliwemi zabiegami i odwagą Jana Kapistrana, wiernego sługi Bożego [1]).

Wilhelm z Casale, Generał Braci Mniejszych (1442).

Wilhelm z Casale, Minister generalny Braci Mniejszych, wysłany w charakterze posła do Francji, pogodziwszy króla z księciem Burgundzkim, skłonił ich do wystąpienia zbrojnego przeciw naruszającym pokój i jedność w Bazylei. Król zaraz wysłał tam wojsko pod dowództwem najstarszego syna, aby rozproszyć i znieść cały ten zbór [1]).

Bracia Mniejsi na Soborze Florenckim.

Oprócz Ś. Bernardyna Seneńskiego i Bł. Alberta z Sartiano, z Braci Mniejszych na Soborze Florenckim znajdowali się: Wilhelm z Casale, Minister generalny, Ś. Jan Kapistran, Ś. Jakób z Marchii, Eljasz z Bourdeilles, Biskup w Périgueux, który później przeniesiony został na stolicę w Tours, i kilku jeszcze innych z najuczeńszych mężów w zakonie [2]). Najpierw załatwiano sprawy z Grekami; dopiero po ich odjeździe (21 lipca 1439 r.) przybyły inne poselstwa oprócz Ormian, którzy nieco wcześniej przyjechali, i wtedy wzięto się do rozbierania interesów tych ostatnich, jakoteż Jakobitów, Etjopczyków, Syryjczyków, Chaldejczyków i Maronitów [3]).

Bł. Jakób Primadizziusz, Obserwant (1456 r.).

Jakób Primadizzi, potomek szlachetnej i mężnej rodziny Bolońskiej, należał do rzędu najznakomitszych mężów Obserwancji. Stolica Święta po kilkakroć wysyłała go na Wschód jako swego Legata, aby tam pracował nad nawróceniem oderwanych od Kościoła narodów. Opowiadał też słowa Boże w Armenii, Grecji, Persji, Maurytanii, Indjach, Tartarji, Medji i Gruzji, wszędzie przywodząc niezliczone mnóstwo dusz do poznania wiekuistej prawdy. W 1444 r. zachęcał ludy do wojny krzyżowej z Turkami; w r 1446 zaś nastąpił po Ś Janie Kapistranie jako Wikary generalny Obserwantów włoskich, a w dziesięć lat później, oddał swego ducha Bogu w klasztorze Bolońskim. Przy grobie jego liczne działy się cuda, z dawien też dawna wierni nadali mu tytuł Błogosławionego [4]).

Wytępienie sekty Fratrycellów.

Około roku 1457 wytępioną została do szczętu sekta Fratrycellów, której resztki tułały się jeszcze w niektórych miejscach ziemi Włoskiej. Usługę tę oddał Kościołowi zakon Obserwantów, a mianowicie Ś. Jan Kapistran, Bł. Albert z Sartiano, Ś. Jakób z Marchji i inni świątobliwi uczeni ich współtowarzysze, którzy odprawiając missje, gorliwą swoją nauką i przykładem życia przywiedli błądzących do poznania prawdy. Ś. Jakób z Marchji, zaszczycony w tym celu godnością Inkwizytora generalnego przez Stolicę Apostolską, mieczem duchownym słowa Bożego

[1]) Ibid. p. 172.

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. III, ks. 1. R. 26, s. 64. [2]) L'aur. séraph. T. II, p. 286. [3]) Enc. kość. t. 5, s. 329. [4]) L'aur. séraph. T. I, p. 755.

Ś. FRANCISZEK PRZED PAPIEŻEM HONORJUSZEM III.

i mieczem sprawiedliwości przez wiernych książąt katolickich karał i tępił tych heretyków. Napisał też uczoną książkę, w której odparł wszystkie ich zarzuty przeciw Kościołowi, i odsłonił mniemaną ich czystość wiary Chrystusowej, wykazując jawnie brudne oszustwo odszczepieńców [1]).

Jan i Wawrzyniec z Palermo, Obserwanci (1458 r.).

Roku 1458 Papież Pius II uczynił Ś. Jakóba z Marchji, posłem swoim do Marchji Ankonitańskiej, na ogłoszenie krucjaty przeciw potędze tureckiej, nadając wielkie odpusty każdemu, ktoby w niej uczestniczył. Wtedy do Dalmacji, Istrji, Slawonji, Bośnji, Serbji i Rusi w tejże sprawie wysłany został Jan Obserwant, słynny kaznodzieja. Ojciec zaś Wawrzyniec z Palermo, wielkiemi od Boga zaszczycony łaskami i mąż wysokiej nauki, odebrał missję od Stolicy Apostolskiej, jako komisarz z innymi braćmi na kraje wschodnie, aby i tamtejsze narody pobudzić do wystąpienia przeciw Sułtanowi [2]).

Bartłomiej Egresan i Anioł Wulsyn, Obserwanci.

Tenże Pius II, upatrzywszy sobie zdolnych i powszechnie szanowanych Obserwantów, różne im powierzał sprawy przy dworach panujących. I jak Gabryela z Werony wysłał do Czech, tak Bartłomieja Egresana, żarliwego bardzo i roztropnego zarazem męża, wyznaczył w strony Gracjanopolitańskie z missją wykorzenienia kacerstwa hussytów, i innych błędów, wierze świętej szkodliwych. Anioła zaś Wulsyna wyprawił do państwa Florenckiego, jako Nuncjusza i Kollektora [3]).

Ś. Jakób z Marchji, Obserwant (1476 r.).

Ten wielki sługa Boży, jeden z filarów Obserwancji regularnej, był godnym współzawodnikiem tylu innych nieustraszonych mężów, których Bóg zesłał na pociechę i obronę Kościołowi Ś. w jego bolesnych przejściach w XV stuleciu. Od chwili otrzymania święceń kapłańskich rozpoczął zawód apostolski i sprawował go niezmordowanie przez przeciąg więcej niż pięćdziesięciu lat. Siedmiu Papieży: Marcin V, Eugeniusz IV, Mikołaj V, Kalikst III, Pius II, Paweł II i Sykstus IV wysyłali go, jako swego Nuncjusza, jużto do ogłaszania krucjaty przeciwko Turkom, już dla prowadzenia walki z herezjami: Manichejską, Fratrycellów, Patarynów, Taborytów, Hussytów i wytępienia ich. Kościoły nie mogły objąć tłumów, pragnących słyszeć słynnego kaznodzieję, musiał więc przemawiać na placach publicznych, a nauki te często popierał zadziwiającemi cudami, kilku nawet umarłych wskrzesił [1]).

Jego missja w Czechach.

Kilkadziesiąt już lat upływało, jak Czechy, zarażone błędami Hussa, zamieniły się w obóz wyznawców i stronników tej sekty; oderwawszy się zaś od Kościoła, zrzuciły z siebie niebawem władzę prawego swego monarchy, cesarza Zygmunta. W r, 1435 dopiero władca ten zmusił je do uległości sobie i do powrotu pod posłuszeństwo Biskupowi Rzymskiemu. Aby to przymierze i zjednoczenie uczynić uroczystszem i trwalszem, zwołał zjazd do Igławy, miasta położonego w Morawji, i zażądał obecności Ś. Jakóba z Marchji, którego świętość, roztropność i wysoką wiedzę, wielce cenił. Mąż Boży był w rzeczy samej duszą tego ważnego kongresu, a wszystkie na nim wydane rozporządzenia, niezmierną korzyść przyniosły Kościołowi.

Zygmunt, uznany panem Czech, udał się tam w towarzystwie Świętego i objął rządy królestwa 24 sierpnia 1436 r. wśród okrzyków czeskiego ludu. Pomimo tak szczęśliwego wypadku, obaj i cesarz i Ś. Jakób głębokim smutkiem byli przejęci na widok spustoszenia, jakie herezja sprawiła w tym kraju. Kapłani katoliccy i zakonnicy prawie zupełnie znikli, klasztory leżały w zgliszczach, albo zamienione były na mieszkania świeckie, kościoły oddane na użytek publiczny, świętokradzki, a w tych, które jeszcze się trzymały, odprawiano nabożeństwo heretyckie.

Ś. Jakób wziął się natychmiast do dzieła, i przy pomocy cesarza, przywrócił wiarę prawdziwą w Pradze i całych Czechach. Budowano kościoły, naprawiano i ozdabiano zniszczone, wyświęcono nowych kapłanów, słowem, ład i karność kościelna została wszędzie zaprowadzoną. Wszystko to napełniło pociechą serce Najwyższego Pasterza i stało się przedmiotem radości dla książąt i ludów chrześcijańskich; imię Świętego brzmiało na ustach wszystkich wiernych, wysławiano jego gorliwość i dar apostolski [2]).

Dalsze jego prace dla Kościoła.

Gdy w r. 1438 Sobór powszechny rozpoczął swoje posiedzenia w Ferrarze, Eugeniusz IV zawezwał tam Ś. Jakóba i trzymał go przy sobie parę miesięcy, aby z jego rad korzystać; poczem wysłał go do Węgier w charakterze Inkwizytora generalnego dla zwalczania sekt Hussytów i Taborytów, które po swym upadku w Czechach tu się schroniły. Cesarz Albert, następca Zygmunta, uszczęśliwiony że może posiadać Jakóba w swem państwie, przyjął

[1]) Tamże, ks. 3. R. I, s. 148. [2]) Tamże. C. III, ks. 3. R. 17, s. 206. [3]) Tamże ks. 6. R. 34, s. 454.

[1]) Ibidem. T. IV, p. 354. [2]) Ibid. p. 365.

go z najwyższemi oznakami czci i przyrzekł swoje poparcie w jego missji apostolskiej. Święty z zapałem ogłaszał słowo Boże, aż wyczerpany fizycznie musiał zaprzestać kaznodziejstwa i wrócić do Włoch. Było to około r. 1440. W przeciągu tego czasu z narażeniem własnego życia, powstrzymał krwawe starcie w stolicy Węgier. W następnym roku tenże Papież mianował Świętego Inkwizytorem przeciw Fratrycellom, a potem zlecił mu godność Nuncjusza apostolskiego w patryarchacie Akwilejskim, gdzie, wspólnie z Bł. Albertem z Sartiano, miał ogłaszać wyprawę krzyżową na Turków. Jakób dwa te poselstwa, choć wśród trudów i umęczeń, z tem samem powodzeniem spełnił. Powracając z Akwilei, gdy musiał przebyć rzekę Po, a przewoźnik nie chciał go darmo dla miłości Bożej przewieźć, rozciągnął płaszcz swój na falach wody, i stanąwszy na nim z towarzyszem, dostał się na drugą stronę rzeki. W ten sposób nagrodził Pan Bóg synowską ufność sług swoich i ich wierność w zachowaniu reguły Serafickiego Patryarchy [1]).

Ogłasza krucjatę.

Po świetnem zwycięztwie wojsk węgierskich pod Białogrodem Mahomet II przygotowywał się do odwetu. Kalikst III, wówczas rządzący Kościołem, dowiedziawszy się o tem, wszystkich sił używał, aby pobudzić książąt chrześcijańskich do wyprawy wojennej; wtedy to Święty, jako Legat papiezki, zapowiadał wojnę świętą w Marchji i księztwie Spoleto, i zbierał zapomogi na nią; jego słowa gorące umiały rozbudzić ducha poświęcenia i poczucie obowiązku w jednych, a w drugich ofiarność na cel tak wzniosły. W tym to właśnie czasie zatrzymał się w Ankonie z Bł. Jerzym z Albanji, by oddać ostatnią usługę swemu dawnemu uczniowi, Bł. Gabryelowi Ferretti. „Drodzy moi przyjaciele i bracia moi, rzekł im umierający, radujcie się i weselcie, albowiem imiona wasze zapisane są w niebie". Święty miał mowę pogrzebową nad zwłokami Błogosławionego zakonnika, którego cnoty tak dobrze wiadome mu były.

Tenże Papież Kalikst III zasmucony stratą, jaką Kościół poniósł przez śmierć Ś. Jana Kapistrana, nie widział nikogo zdolniejszego do prowadzenia zaczętej przez niego missji w Węgrzech nad Ś. Jakóba z Marchji, i posłał go tam bezzwłocznie. Gdy Święty wszedł w granice tego państwa, ludność witała go jak anioła z nieba, jak apostoła Chrystusowego. Na kilka mil przed stolicą wyszedł naprzeciw niemu król, najwyżsi panowie stanu, Biskupi z duchowieństwem i mnóstwem ludu, śpiewając hymny i pobożne pieśni. Pokorny syn Ś. Franciszka, przejęty własną swoją nicością, wszystkie te hołdy i oznaki czci odnosił do Boga. Nie tracąc ani chwili czasu, zabrał się do swojej missji, zwołał ludność, zachęcił książąt do wzięcia za oręż, na jednem jedynem zebraniu przedstawicieli narodu w Budzie, któremu sam król przewodniczył, załatwił wszystkie trudności, połączył umysły i wszystkie serca zapalił do świętej wyprawy; nakoniec utworzył związek panów chrześcijańskich w celu przeciwstawienia tamy temu potokowi, zagrażającemu owładnięciem Europy.

W podróżach po Slawonji Jakób nawiedził grób swego Świętego przyjaciela, Jana Kapistrana i zebrał cuda, które miały służyć do jego kanonizacji. Czując się poważnie cierpiącym, zlecił dalsze prowadzenie swej missji Janowi z Tagliacozzo, dawnemu socjuszowi Jana Kapistrana, zakonnikowi, odznaczającemu się nauką i świętością, a sam pospieszył do Rzymu. Kalikst III, słuchając sprawozdania z jego prac, nie posiadał się z radości, i okazał mu wielkie zadowolenie i ojcowską przychylność.

Następnie i Pius II w 1459 r. uczynił go Nuncjuszem apostolskim w Marchji Ankonitańskiej i zobowiązał go do głoszenia krucjaty w całych Włoszech. Papież Paweł II tak samo posługiwał się niejednokrotnie tym nieustraszonym obrońcą praw Bożych i Ś. Kościoła.

Ostatnie cztery lata życia swego Święty starzec już przeszło ośmdziesięcioletni spędził jako Legat Sykstusa IV w Neapolu, na głoszeniu Ewangelji w tem mieście i jego okolicach. Ludność tamtejsza słuchała jego nauk jakby samego anioła z niebios, wkrótce też miasto przybrało inną zupełnie postać; występki ustąpiły miejsca chrześcijańskim obyczajom, praktyki religijne zostały wznowione, objawiły się powołania do zakonów. Taki był skutek apostolstwa gorliwego syna Ś. Franciszka [1]).

Gabryel z Werony, Obserwant (1487 r.).

Za przykładem Ś. Jana Kapistrana i inni Obserwanci pracowali gorliwie w sprawie Kościoła w obcych krajach i słynęli ze swoich cnót. I tak socjusz tego sługi Świętego, Gabryel z Werony, zakonnik wielkiej gorliwości i nadzwyczaj roztropny i wymowny, dla tych właśnie przymiotów został wysłany do Czech jako Legat Apostolski, a gdy powierzoną sobie missję szczęśliwie odprawił, otrzymał w nagrodę swoich trudów jedno i drugie Biskupstwo od Macieja, króla czeskiego i węgierskiego, nakoniec na usilne prośby tegoż monarchy Sykstus IV dał mu i kapelusz kardynalski. Ciało jego spoczywa w kaplicy Ś. Bonawentury w kościele Ara coeli [2]).

---

[1]) Ibid. p. 365.

[1]) L'aur. séraph. T, IV, p. 373. [2]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. IV, ks. 1. R. 26, s. 58.

Bł. Anioł z Klawazio, Obserwant (1495 r.).

Ten sługa Boży zabiegał nietylko o rozkwit cnót i ducha seraficznego w zgromadzeniu sobie powierzonem (był Wikarym generalnym Obserwantów włoskich), ale jednocześnie z niemniejszą gorliwością oddawał się na usługi Kościołowi Świętemu. W r. 1484 Mahomet II wysłał do Włoch flotę, która, zawładnąwszy Otrantem, rozsiewała postrach dokoła; nadto władca ten ściągnął ogromną armię, liczącą trzykroć sto tysięcy, w celach zaborczych i miał zamiar na zwaliskach chrześcijaństwa zatknąć półksiężyc islamu. Na widok grożącego niebezpieczeństwa, Sykstus IV odwołał się do książąt katolickich, lecz niestety, głos jego napróżno się rozlegał. Wtedy Namiestnik Chrystusa, nie tracąc nadziei ocalenia Europy, rozkazał zapowiadać krucjatę przeciw Turkom. Bł. Anioł, zamianowany Nuncjuszem Apostolskim, otrzymał polecenie zachęcania do niej w całych Włoszech, wraz z władzą naznaczania od siebie innych missjonarzy. Za jego staraniem Bracia Mniejsi Obserwanci przebiegali półwysep wzdłuż i wszerz, obudzając zapał święty do tej wyprawy religijnej; sam zaś Błogosławiony zostawił sobie okolice najwięcej wystawione na napaści nieprzyjaciół. Jego słowa i postać natchniona, rozbudziły powszechny zapał: wszyscy zdolni do boju biegli pod sztandar krzyża, gotowi oddać życie swoje w obronie wiary i ojczyzny, wszędzie urządzano processje i modły publiczne. Nakoniec Pan Bóg dał się przebłagać; niebawem nadeszła wiadomość, że sułtan zakończył życie. Korzystając z tego, wypędzono Turków z Otrantu i tym sposobem niebezpieczeństwo zostało zażegnane [1]).

Missja jego przeciw Waldejczykom.

W r. 1491 Innocenty VIII powierzył Bł. Aniołowi bardzo ważną missję. Tym razem chodziło o Waldejczyków, którzy, schroniwszy się w góry Piemontu i Sabaudji, zarażali te okolice jadem heretyckich błędów. Znakomity kaznodzieja został tam wysłany, by nauczać i oświecać ludność; miał on wówczas lat 80, lecz ani dolegliwości wieku, ani niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, nie zdołały go powstrzymać od tej drogi. Wkrótce też widział z pociechą serca mnóstwo sekciarzy, wracających do owczarni Chrystusowej. Aby nagrodzić takie poświęcenie się dla dobra Kościoła, Papież chciał mu ofiarować Biskupstwo, ale sługa Boży wymówił się pokornie od jego przyjęcia [2]).

Ludwik z Turre, Obserwant (1500).

Gdy w r. 1500 Ojciec Ś. Aleksander VI naznaczył dla całego chrześcijaństwa wielki Jubileusz, ogłoszenie jego w różnych krajach zlecił Ludwikowi z Turre, Wikarjuszowi Generalnemu Obserwantów Cismontańskich, t. j. Włoskich, który był nadzwyczaj sposobny do sprawowania rzeczy ważnych, znał doskonale teologię i prawo kanoniczne. Nadto kazał mu zachęcać do wojny krzyżowej przeciw Turkom, na co udzielił mu wielkich przywilejów, aby według potrzeby i okoliczności mógł mianować i stanowić swoich subdelegatów [1]).

Marek z Sawony, Obserwant (1516).

Do znakomitych mężów, którzy wielkie usługi Kościołowi oddali, zalicza się Marek z Sawony, włoch, magister pałacu Papieża Sykstusa IV, który przez wiele lat wykładał teologię Ś. w akademiach Padewskiej i Rzymskiej. Mianowany przez tegoż Ojca Ś. Biskupem w Sinigaglii, a potem Kardynałem tytułu Panny Marji za Tybrem, a przez Juliusza II Legatem apostolskim do Bolonii, Administratorem zamku Ś. Anioła w Rzymie i Biskupem Prenestyneńskim, umarł w połowie r. 1516. Jemu to, jako najsubtelniejszemu teologowi, Papież Juliusz II kazał decydować wszystkie trudności na Soborze Lateraneńskim [2])

Jan Franciszek z Potencji i Franciszek z Rieti (1518 r.).

Papież Leon X wysłał do Maronitów Jana Franciszka z Potencji, przydawszy mu na tę missję Franciszka z Rieti w języku chaldejskim biegłego, aby tamtejszych chrześcijan oświecili w prawdziwej wierze i sprostowali niektóre ich błędne pojęcia. Odprawiwszy z wielkiem powodzeniem to poselstwo, przybyli na Synod Lateraneński 1516 r. ze sławną ambassadą Patryarchy Maronitów. Legat tegoż po przeczytaniu z ambony publicznie listu swego Patryarchy, wraz z towarzyszami swoimi według zwyczaju ucałował nogi papiezkie [3]).

Samson z Medjolanu Obserwant (1522 r.).

Roku 1519 Ojciec Ś. Leon X, obmyślając Chrześcijaństwu obronę przeciw tureckiej nawałności, ogłosił krucjatę i rozesłał do różnych państw wielu zakonników, aby kazaniami swemi zagrzewali do tej wyprawy i zbierali jałmużnę potrzebną na ogromne koszta, jakie za sobą pociągała. Między innymi do Szwajcarji naznaczony był Samson z Medjolanu, Obserwant który zebrał w tym kraiku 120,000 czerwonych złotych dobrowolnej ofiary. Suma ta wydała się zbyt wielką dla Ulryka Zwingliusza, zakonnika podobnego Marcinowi Lutrowi, który rozgniewany, że nie

[1]) Ibid. T. II, p. 72. [2]) Ibid. p. 73.

[1]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. III, ks. 6. R. 26, s. 433. [2]) Tamże. R. 31. s. 448. [3]) Tamże C. IV, ks. I. R. 34. str. 79.

otrzymał upragnionej godności od Papieża za karę swych występków, powstał przeciw odpustom ogłaszanym przez Samsona i założył sektę Zwingljanów [1]).

Krzysztof z Foro Julio, Obserwant (1524 r.).

Krzysztof z Foro Julio, obrany jednozgodnie na Ministra Generalnego wszystkich kongregacji Braci Mniejszych z wyjątkiem Konwentuałów, mąż wielce uczony i pobożny, który wkrótce po objęciu tego urzędu został Kardynałem, służył także kilku Papieżom: Leonowi X, Adrjanowi VI i Klemensowi VII w rozmaitych sprawach, wymagających roztropności, męztwa i utrzymania powagi [2]).

Augustyn Alwedini i Tomasz Murnerjusz, Obserwanci (1530 r.).

Gdy Marcin Luter coraz bardziej błędami swemi zarażał panów i cały prawie kraj niemiecki, powstało przeciw niemu wielu uczonych Doktorów, którzy żarliwością swoją bronili starodawnej nauki Kościoła Rzymskiego i powagi Stolicy Apostolskiej. Między tymi obrońcami wiary Świętej znajdowali się i synowie Franciszka Ś.: Augustyn Alwedini, akademik Lipski, który uczoną swoją rozprawą zupełnie zbił błędy herezjarchy i Tomasz Murnerjusz, który bronił kapłaństwa Nowego Testamentu i nauczał katolików, jak mają skutecznie odpierać napaści Lutra na dogmata wiary świętej. Wydał też i inne mądrze napisane rozprawy w tym przedmiocie [3]).

Jan Kalwiusz, Korsykanin, Obserwant (1535 r.).

Jan Kalwiusz, rodem Korsykanin, 50-ty z kolei Generał całego zakonu Braci Mniejszych, znany powszechnie z wielkiej nauki i rzadkich przymiotów, był Legatem Jego Świątobliwości Pawła III do Karola V, Cesarza i Franciszka I, króla francuzkiego w ważnej sprawie pogodzenia tych dwóch panujących, a nadto i do królów Portugalji i Hiszpanji, aby zapewnić szczęśliwe zaczęcie i powodzenie Koncylium Trydenckiemu. Obie te missje chwalebnie spełnił, poczem naznaczony przez samego Papieża na doradcę teologów na toż Koncylium, rozsądził mądrze wiele trudnych artykułów wiary świętej, zwłaszcza o usprawiedliwieniu człowieka. Wkrótce zaś potem z żalem Ojca Świętego i wszystkich zgromadzonych, zakończył swój pracowity żywot. Pochowano go w Trydencie w kościele Franciszkanów [4]).

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. IV, ks. 1, R. 26, str. 85. [2]) Tamże, R. 35, s. 83. [3]) Tamże, s. 86. [4]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. IV, ks. 3, R. 1, s. 186.

Ś. Ignacy Loyola 3 Z. (1556 r.).

Ten dzielny założyciel Towarzystwa Jezusowego, który wszystko czynił na większą chwałę Bożą i dla dobra Kościoła, zdaje się, że cały żył tylko dla tej sprawy. A sięgając w tem do samego źródła w listach swych i memorjałach, przedstawionych Papieżowi, Kardynałom, Biskupom i monarchom, raz po raz wracał i z naciskiem przypominał, jak wielką wagę przywiązywać należy do wychowania młodzieży. Hojność Ś. Franciszka Borgjasza, który dla miłości Chrystusa odrzucił od siebie oznaki potężnego księcia Gandji, a przybrał ubogą zakonną suknię „Towarzystwa“, dozwoliła mu spełnić dawno żywiony plan i przystąpić do fundacji w Rzymie wzorowej wyższej szkoły dla młodzieńców z całego świata chrześcijańskiego. W szkole tej, tak zwanej powszechnie „Kolegjum rzymskiem“, mieli młodzieńcy ze wszystkich stron świata czerpać zarówno ze źródeł gruntownej wiedzy jak prawdziwej cnoty, mieli w stolicy chrześcijaństwa pod okiem samego Papieża zaprawiać się do przyszłych bojów o wiarę, przejmować się synowską miłością dla Kościoła. Bóg dopomógł cudownie do spełnienia tego wielkiego planu. W r. 1551 odbyły się pierwsze wykłady filozofji i teologji w małym domku u stóp Kapitolu dla 14-tu słuchaczów. We wrześniu tego samego roku liczba młodych kleryków zakonnych, uczęszczających na wykłady, jakoteż świeckich słuchaczy tak się pomnożyła, że należało koniecznie pomyśleć o wynajęciu innego obszernego gmachu. Nie upłynęło lat pięć, a cyfra samych tylko słuchaczów, należących do „Towarzystwa“ doszła do 200; znów zatem miejsca zabrakło, znów przenieść trzeba było szkołę, tym razem do wielkiego pałacu Jana Salviati. Ostatecznie — już po śmierci Ignacego Grzegorza XIII wybudował wspaniały, wszelkim potrzebom i wymaganiom odpowiadający gmach, nazywany nieraz odtąd od imienia wspaniałomyślnego swego fundatora: uniwersytetem gregorjańskim.

We wszechnicy tej uczono, rzecz ściśle do nazwy stosując, wszystkich nauk, wchodzących w zakres ówczesnej wiedzy: gramatyki, nauk wyzwolonych, matematyki, filozofji i teologji. Było to, jak pisze Papież Pius IV do króla Filipa II, „pierwsze kolegium Towarzystwa, z którego wypłynęły wszystkie inne jak we Włoszech, w Niemczech, we Francji. Z bujnego tego drzewa, tak dalej Papież się wyraża, bierze Stolica Apostolska dobrane rośliny, pełne zdrowych soków i życia, owocami obsypane i przenosi je tam, gdzie największa potrzeba... Wiele winniśmy temu kolegjum, tak bardzo zasłużonemu i wciąż zasługującemu się wierze katolickiej; tak pełnemu poświęcenia w służbie Chrystusa Pana“ [1]).

[1]) Żyw. Ś. Ign. Loyoli p. ks. Badeniego, s. 410.

Udział Ś. Ignacego na Soborze Trydenckim.

Chociaż sam Ignacy usuwał się z pokory od jawnego występowania, lecz gdy ze szczególnego polecenia Ojca Świętego udawali się na Sobór Trydencki dwaj uczniowie jego Laynez i Salmeron w charakterze i z tytułem papiezkich teologów, Święty, wysyłając ich dał im instrukcję, z każdego zdania której przebija miłość bez granic Kościoła Świętego, niezmierna żarliwość o dobro dusz nieśmiertelnych, złączona najściślej z podziwienia godną roztropnością i znajomością serca ludzkiego.

„Na Soborze — powiada on w tej instrukcji — szukać macie jedynie chwały Bożej i dobra Kościoła; poza soborem starać się macie wszystkim dopomagać wedle zadania naszego; w domu i między sobą bardzo uważajcie, abyście nie zapomnieli o własnej doskonałości i duchownym postępie, wiedząc jak to jest niezbędne dla spełnienia dwóch poprzednich obowiązków i że w dniu, w którym o sobie samychbyście zapomnieli, szukać nie będziecie ani pożytku dusz, ani dobra Kościoła i chwały Bożej, ale własnej czci i własnego interesu".

„Ze sobą, poleca dalej Święty, bądźcie jak najbardziej złączeni. Niezadługo i Klaudjusz le Jay przybędzie; poświęćcie tedy jedną godzinę w nocy na wspólną konferencję o kwestjach na Soborze rozbieranych i które nazajutrz roztrząsane być mają. Dla zachowania się w większej pokorze i miłości, każdej nocy jeden z was po kolei prosić będzie towarzyszów, aby mu otwarcie wykazali i zganili wszystkie popełnione błędy. Rano naradzać się będziecie nad tem, co uczynić macie przez dzień cały i dwa razy dziennie każdy sam sobie zda rachunek ze wszystkich spraw swoich. Na posiedzeniach Soboru uważajcie pilnie co inni mówią; sami mówcie niewiele i po namyśle. W dysputach przywódźcie racje jednej i drugiej strony, aby się nie zdawało, że uparcie chcecie się zdania swego trzymać. Za nowemi zdaniami nie idźcie. Dopóki Kościół czego nie orzecze, nie orzekajcie i wy, choćby się wam najprawdziwszem zdawało. Poza Soborem szukajcie sposobności do słuchania spowiedzi, mówienia kazań, uczenia dzieci katechizmu, prowadzenia ludzi do doskonałości za pomocą rekollekcji, a wreszcie odwiedzajcie szpitale i pomagajcie chorym z wielką miłością, ponieważ Duch Święty tem obfitsze łaski na Sobór wyleje, im bardziej pokora i miłość na nim kwitnąć będzie. W kazaniach starajcie się o zmianę obyczajów i doprowadzenie do posłuszeństwa Kościołowi katolickiemu, w żadne dysputy się nie wdając..." [1]).

[1]) Tamże, s. 426.

Klemens Dolera z Monelli, Obserwant (1568 r.).

Paweł IV Papież, dowiedziawszy się o znakomitych talentach Klemensa Dolery z Monelli, Generała zakonów seraficznych, wyniósł go r. 1557 na godność Kardynała tytułu P. Marji z Ara-Coeli, a Pius IV dał mu Biskupstwo w Fulginie; był on też przez jakiś czas protektorem Cesarstwa Rzymskiego i Regensem generalnym Rzymskiej Inkwizycji. Sprawy najtrudniejsze i najgłówniejsze Kościoła Ś. jemu były powierzane i szczęśliwie je załatwiał, jako też i dekreta Soboru Trydenckiego przez niego były redagowane. Umarł w Rzymie na początku r. 1568, gdzie też spoczywa w kościele Ara-Coeli. Wszystko co posiadał przekazał szpitalowi Ś. Jakóba [1]).

Feliks Pereti z Marchji, Konwentuał (1590 r.).

Włoch Feliks Pereti z Marchji, urodzony roku 1521 dnia 13 grudnia, wstąpiwszy za młodu do Zakonu Konwentuałów, piastował różne urzędy aż do najwyższego. Był on w klasztorze Magistrem teologji i sławnym kaznodzieją; potem wysłany do dworu hiszpańskiego został tam konsultorem Ś. Inkwizycji, a gdy powrócił Prokuratorem i Wikarym generalnym swego Zakonu; Papież zaś Pius V uczynił go Biskupem Ś. Agaty i Kardynałem tytułu Ś. Hieronima w Illirji. Po śmierci Ojca Ś. Grzegorza XIII, zgodnemi głosami obrany został na Stolicę Apostolską pod imieniem Sykstusa V. A chociaż tylko pięć lat rządził Kościołem, wiele bardzo zrobił. Powagą swoją albowiem utwierdził najwyższą papiezką zwierzchność; wykorzenił bandytów z Włoch, których się było namnożyło, zwłaszcza w okolicach Rzymu. Miasto przyozdobił pałacami, kościołami, kosztownemi kopułami, piramidami, egipskiemi obeliskami, zaprowadził ulice szerokie i kosztowne fontanny. W skarbie kościelnym zostawił wiele milionów na obronę Kościoła. Na zamku Ś. Anioła wystawił bibliotekę Watykańską z drukarnią wielce potrzebną do przedrukowywania niesfałszowanych oryginałów Ojców ŚŚ. Zaprowadził Święte kongregacje do załatwiania różnych interesów duchownych, i tak genialnie je urządził, że dotąd prawie żadnej zmianie nie uległy i wiele też świątobliwych rozporządzeń kościelnych poczynił. Umarł w pałacu Kwirynalskim w Rzymie r. 1590, pochowany w wspaniałym grobowcu w kościele Najśw. P. Śnieżnej [2]).

Tomasz z Nowary, Obserwant (1640 r.).

Tomasz z Nowary, kustosz Ziemi Świętej, miał szczęście wpłynąć ostatecznie na pojednanie się Chal-

[1]) Tamże. R. 11, s. 219 i 449. [2]) Tamże, ks. 4, R. 35 str. 449.

dejczyków z Kościołem Rzymsko-Katolickim na Synodzie w Amed, r. 1618 odbytym. Kiedy Patryarcha Chaldejski postanowił nareszcie zwołać wszystkich Arcybiskupów i Biskupów pod swoją juryzdykcją zostających, aby uroczyście potępić błędy Nestorjusza i uznać najwyższą władzę Głowy Kościoła Świętego, na przedstawiciela Watykanu zaprosił świątobliwego Kustosza, jako znakomitego teologa i biegłego znawcę kilku języków, a między innemi arabskiego. Tomasz, otrzymawszy od Papieża upoważnienie do wzięcia udziału w tem zebraniu, udał się natychmiast do Mezopotamji z O. Mariettą Tow. Jez., który poprzednio jeździł tam w tej sprawie. Dzięki jego roztropności i taktowi, uczestnicy synodu wyrzekli się nauki Nestorjusza i w dwóch listach synodalnych streścili główniejsze artykuły wiary, zgodnie z zasadami religji katolickiej. Nadto zobowiązali kustosza do wręczenia Namiestnikowi Chrystusowemu aktów swoich posiedzeń i do zdania mu sprawy ze wszystkich szczegółów w aktach tych niezawartych. W dołączonym przytem liście członkowie synodu zamieścili wyrazy głębokiego uznania dla O. Tomasza, prosząc Stolicy Apostolskiej, aby raczyła mianować go swoim stałym pośrednikiem z Kościołem Chaldejskim we wszystkich kwestjach, jakieby kiedykolwiek zajść mogły z Rzymem. Po zakończeniu tej sprawy O. Tomasz wrócił do Jerozolimy i wysłał ztamtąd Ojcu Świętemu, którym był wówczas Paweł V, sprawozdanie ze wszystkiego co zaszło, na co wkrótce odebrał od niego list, winszujący mu roztropnego załatwienia rzeczy wraz z poleceniem powrotu do Chaldei. Ojciec Święty miał bowiem powody przypuszczać, że synod niedobrze zrozumiał dogmat o dwoistości natur i jedności Jezusa Chrystusa, żądał więc jaśniejszego wyznania wiary, niedopuszczającego żadnych dwuznacznych tłumaczeń. Tomasz spełnił zaraz to polecenie i wręczył Patryarsze list Jego Świątobliwości i formę aktu, wymaganego przez Rzym. Pozostał też rok cały w Amed, ucząc tamtejszą ludność zasad katolickich, przyczem pozyskał sobie szacunek powszechny. Po powrocie zaś do Ziemi Świętej, otrzymał listowne zapewnienie od Patryarchy, że odtąd łacinnicy i chaldejczycy wyznawać będą jednozgodnie tę samą wiarę i te same błędy potępiają [1]).

Hieronim z Pistoi, Kapucyn Neapolitański (1570 r.).

Przyjąwszy habit Kapucynów, Hieronim tyle dał dowodów nauki i cnoty, że doszedł wkrótce do wysokich urzędów zakonnych, piastował mianowicie z kolei godność Lektora, Prowincjała, a wreszcie Definitora Generalnego i Ministra Generalnego. Oddawszy się nakoniec kaznodziejstwu, zadziwił Włochy całe nauką i gorliwością, z jaką słuchaczy do pokuty pobudzał. Najlepszym dowodem szacunku, jaki dla siebie wzbudzić potrafił, było wezwanie go na kaznodzieję podczas Soboru Trydenckiego, z czego się w znakomity sposób wywiązał, odbywając nawet z powodzeniem rozprawy teologiczne. Wielce go pokochał Ś. Pius V, który poznawszy szczególniejsze zalety Hieronima nietylko mianował go swym teologiem, ale słuchał rad jego w ważnych kwestjach Kościoła. Nie poprzestając na tem, postanowił go uczynić Kardynałem, ale pobożny ojciec stanowczo przyjęcia zaszczytu odmówił, a natomiast na rozkaz Papieża innego dostojnika kościelnego na tę godność przedstawił [1]).

Kapucyni zaalpejscy (1575).

Grzegorz XIII Papież, chcąc we Francji wyniszczyć kacerstwa, głęboko tam wkorzenione, i wiarę świętą w katolikach lepiej utwierdzić, odmienił postanowienie Pawła III, aby Kapucyni nie rozszerzali się poza Alpy i w 1575 r. z wielką chęcią pozwolił im udać się tam na głoszenie słowa Bożego i klasztory swoje budować. Wysłał więc Hieronim z Montefloru, Wikary Generalny w tym czasie, brata Pacyfika z Brescji, męża roztropnego i z wielu cnót słynącego, którego uczynił swoim komisarzem i dał mu władzę, aby sobie wybrał, jakich będzie uważał najsposobniejszych do tej missji braci z którejkolwiek prowincji. Dziwne to zaiste zrządzenie Opatrzności Boskiej, bo i Ś. O. Franciszek, nie mogąc osobiście wskutek zakazu Kardynała Hugolina udać się do ukochanej przez niego Francji, obrał do tego dzieła brata Pacyfika, sławnego przedtem na świecie poetę. Dowodzi to, że Ojcowie tego zakonu rządzili się duchem swego Patryarchy i że Bóg to uczynił, aby pomiędzy pierwszem zakonu ustanowieniem, a ostatnią jego reformą, doskonalsze uwydatniło się podobieństwo [2]).

Wawrzyniec z Brindisi, Kapucyn (1619 r.).

Ś. Wawrzyniec dla niepospolitej nauki, gorliwości i świątobliwości, w wielkim był poważaniu u najwyższych Biskupów Rzymskich, a ciesząc się łaską wszystkich prawie książąt europejskich, spełniał różne do nich missje i poselstwa od Ś. Stolicy. Zwiedził całą prawie Europę: kraje Włoski, Niemiecki, Hiszpański, Węgierski i Portugalski, wszędzie drogę wiecznego zbawienia ukazując. Wszelkiego stanu ludzi zarówno miłował, wszystkich pragnął pozyskać Chrystusowi. Nie opuścił żadnej cząstki zleconego

[1]) Missje franciszk. T. III.

[1]) Sławn. kap. tom III. R. 1. [2]) Kron. kap. rok 1575, n. 3.

sobie apostolskiego obowiązku. Opisać niepodobna, z jakim pożytkiem pracował i ile dusz nawrócił. Żył tylko dla miłości Boga i dla zbawienia dusz. Posiadał także dar proroctwa i łaskę czynienia cudów [1]).

Zamieszczamy tu jeden szczegół z jego życia. Po skończonej wojnie z Turkami r. 1606 Święty pożegnał cesarza i udał się do Włoch. Przechodząc przez Gratz, zatrzymał się parę dni w klasztorze, który sam w tem mieście założył, by wspólnie z braćmi obchodzić święta wielkanocne. Tutaj to Pan Jezus chciał niezwykłym cudem nagrodzić wiernego sługę swego i towarzyszów mozolnej missji, za ich trudy i prace, podjęte dla chwały Jego Imienia. Rano w Wielki Czwartek podczas, kiedy zakonnicy zgromadzili się w chórze na nabożeństwo, otoczyła ich nagle wielka światłość, wśród której ujrzeli Zbawcę świata i mnóstwo duchów niebieskich. Pan Jezus zbliżył się do Ś. Wawrzyńca i podał mu samego siebie w Eucharystji, następnie inni bracia przyjęli z rąk Boskich Komunję Ś., poczem wszystko znikło, pozostawiając zakonników opływających w niewypowiedziane pociechy i słodycze duchowne [2]).

Franciszek Nugient, Kapucyn Irlandzki (1635 r.).

Człowiek ów niepospolitych zdolności, młodzieńcem był jeszcze, gdy jako doktor i profesor, posiadający przytem znajomość siedmiu języków, wykładał z katedry rozmaite gałęzie nauk w Paryżu i w Lowanium. Tknięty jednak łaską ducha Świętego wzgardził próżną chwałą świata i, złożywszy togę, wstąpił do zgromadzenia Kapucynów, gdzie wkrótce otrzymał urzędy Definitora i Kustosza. Na ogólnej kapitule w Rzymie zwrócił na siebie uwagę. Generał Zakonu, jako swego komisarza, posłał go do Rzeczypospolitej Weneckiej; Franciszek, będąc tam, założył konwent swych braci w Trydencie. Wysłany do Francji, wykładał w kilku klasztorach filozofję, języki i teologję, a wyniesiony do wyższych godności zakonnych, powiększył w tym kraju liczbę klasztorów; w istniejących zaś zachowanie reguły w pierwotnej ścisłości przywrócił; nadto w Lille postarał się o otwarcie kollegium naukowego dla ubogiej młodzieży. Mianowany komisarzem Generalnym Zakonu, a następnie Wikarym apostolskim, przyjął udział w missji przeciwko heretykom, zawsze z tryumfem w rozprawach swoich do wiary ich nawracając. Nie zapomniał też i o wiernych: wprowadzał pomiędzy nimi pobożne zwyczaje i ćwiczenia religijne, zakładał liczne bractwa i missje, mające na celu szerzenie wiary, wspieranie ubogich parafji, wiele też nowych klasztorów i kościołów sam ufundował. Założywszy wreszcie fundamenta konwentu w Moguncji, zamierzał w nim resztę życia spędzić w spokoju, gdy tymczasem Brewe papiezkie wezwało go do Irlandji, w charakterze Wikarego Apostolskiego. Udał się więc tam z pięciu towarzyszami i natychmiast rozpoczął blaskiem swej nauki i cnoty oświecać biednych mieszkańców, sprowadzonych z drogi prawej przez występki i herezje. Przebiegł wszystkie zakątki tej wyspy górzystej i zamglonej, nauczając młodzież zasad ewangelicznych, a w starszych wskrzeszając dawno zapomniane cnoty. Niestrudzony w gorliwości, mową i pismem wzmacniał wierzących, oświecał zbłąkanych, budował katolików, nawracał heretyków, tak iż go Ojciec Ś. nazywał kolumną Kościoła i światłem wiary prawdziwej, ofiarował mu godność Arcybiskupa w Armaght i Prymasa w Irlandji. Nie przyjął jednakże Franciszek ofiarowanych mu zaszczytów i z wyrazami najgłębszej pokory paliusz Papieżowi odesłał. Skoro zaś prace jego w tym kraju pomyślne poczęły wydawać owoce, schronił się do założonego przez siebie klasztoru w Charleville i tam po dwuletniem bogomyślnem życiu, zakończył swą pielgrzymkę doczesną [1]).

Paweł z Cezeny, Generał Zakonu Kapucynów (1638 r.).

Mąż ten znakomity, już będąc Doktorem, przywdział ubogi habit kapucyński w prowincji Marchji i rozpoczął prace duchowne od urzędu Lektora filozofji i teologji. Na tem stanowisku wsławił się przez kierunek dusz, jako też przez głoszenie Ewangelji i zyskał sobie poważanie trzech z kolei Papieży: Klemensa VIII, Pawła V i Urbana VIII. Pierwszy z nich wezwał go w r. 1600 do Rzymu, aby miewał kazania wielkopostne, drugi, t. j. Paweł V wysłał go, jako Wikarego Apostolskiego na missje do Sabaudji i Szwajcarji, gdzie niezliczoną ilość heretyków do wiary nawrócił. A Urban VIII chciał go mianować Biskupem w Cagli i jedynie głęboka Pawła pokora, czyli raczej przywiązanie do Zakonu swego, pozbawiło tę djecezję tak doskonałego Pasterza. Wyniesiony na urząd Definitora Generalnego, a wreszcie jednogłośnie obrany na Generała Zakonu, zajął się rozwinięciem missji dla walki z heretykami. Najskuteczniejszą była działalność missjonarzy w Piemoncie i Val Aosta, tak iż słusznie rzec można, że podalpejskie okolice Ojcu Pawłowi i Kapucynom zachowanie wiary katolickiej zawdzięczają [2]).

Franciszek z Genewy, Kapucyn (odmówił kardynalstwa) (1650 r.).

Franciszek z Genewy, w młodym wieku opuściwszy świat i przepychy, poświęcił się Bogu w Zako-

[1]) Żyw. SS. i Bł. 3 zak. S. Fr. t. I, s. 9. [2]) L'aur. séraph. T. III, p. 13.

[1]) Sławn. kap. t. III, R. 17. [2]) St. kap. t. III, R. 17.

nie Kapucynów. Szczególniej celował w darze kaznodziejskim i zjednał sobie przez to sławę nietylko we Włoszech, ale i w Europie. Najwyższy Pasterz Urban VIII uznał go za godnego następcę sławnego Hieronima z Narni w urzędzie kaznodziei w pałacu Apostolskim, a usłyszawszy jego kazania, tyle nabrał dla niego szacunku, że mianował go konsultorem Ś. Kongregacji Biskupów i Zakonników. Miał zamiar uczynić go Kardynałem, lecz ten tej godności nie przyjął. Przez Zakon zaś obranym został na Prokuratora generalnego. Potem przydano mu obowiązki Generała Zakonu na jeden rok z tytułem Wikarego Generalnego. Wszystkie te zajęcia Franciszek odbywał gorliwie, a im ważniejsze i trudniejsze powierzano mu czynności, tem większej uwagi dokładał, aby je należycie spełnić [1]).

Urban z Politio, Kapucyn prow. Palermitańskiej (1654 r.).

W siedemnastym roku życia wstąpił do zakonu i okazał w nim bardzo wielkie postępy w naukach duchownych i świeckich, wskutek czego wkrótce powołany był na wyższe urzędy Prowincji Trudno było jednak żądać, aby zdolności jego zwyczajną miarę przechodzące, miały się zużyć na dobro kilkunastu tylko klasztorów. Niebawem Biskupi Sycylijscy zawezwali Urbana do siebie, chcąc korzystać z głębokiej jego wiedzy i powierzyli mu najważniejsze prace w swoich dyecezjach. Wtedy to jako drugi Jan Chrzciciel rozpoczął on tu i owdzie porywać ludzi siłą swej wymowy, a oznajmiwszy naukę Ewangelji Ś. najpierw w Sycylii i Neapolu, przeszedł potem a kolei wszystkie państwa włoskie, nawiedzając po drodze Rzym i Bolonię. Odgłos jego sławy doszedł do Cesarza Ferdynanda II, który zaprosił go do Niemiec dla głoszenia kazań w czasie Wielkiego Postu, a następnie wyjednał sobie u Generała Zakonu, żeby go mógł zostawić jako kaznodzieję i doradcę w wyższych sprawach państwowych; dla okazania mu zaś swej wdzięczności, zwrócił się do Ojca Świętego, prosząc dla Urbana o godność Biskupią. Nie wiedział jednak jak wielka była pokora tego zakonnika, który unikając zaszczytów, zbiegł pokryjomu do swojej prowincji w Politio [2]).

Walerjan Magnus z Medjolanu, Kap. prow. Czeskiej (1661 r.).

Walerjan Magnus znakomitą był osobistością w świecie uczonym XVII wieku, i głośny jako poseł przy dworach panujących. Wspominaliśmy już o nim w tomie I tego dzieła, mówiąc o pierwszych Kapucynach, znanych w Polsce. Po chlubnem ukończeniu filozofji i teologji w Pradze, oraz zgłębieniu polemiki, historji, krytyki, wymowy i dzieł Ojców Świętych słynny Kapucyn rozrywany był na wielu uniwersytetach, a jednocześnie pełnił urząd kaznodziei. Przeszedł wszystkie stopnie zwierzchnicze w swej prowincji i był doradcą Biskupów i książąt, z ich i ludu zadowoleniem. Te zasługi zwróciły na niego uwagę Papieża Urbana VIII, który go mianował prefektem i Wikarym apostolskim missji w Polsce, w Czechach, Węgrzech i Niemczech. Aby rozdmuchać ostygłą w powierzonych mu krajach miłość obrzędów katolickich, Magnus zaprowadził tam przy pomocy Zygmunta, króla Polskiego pobożne zakłady i różne bractwa duchowne. Nadto rozpoczął energiczną walkę z herezjami, tak bujnie rozrosłemi w owe czasy, a zawsze odnosząc świetne zwycięztwo nad niemi, wielkie mnóstwo zbłąkanych przywiódł do owczarni Chrystusowej. Między nawróconymi przez niego, znajdował się zapalony kalwin, Ernest, książę Hesski, który potem został również gorliwym katolikiem [1]).

Karol z Brukselli, kap. prow. Belgijskiej (1669 r.).

Karol d'Arembergh, ukończywszy nauki teologiczne i filozoficzne, został mianowany Lektorem, na którym to urzędzie porywającą wymową wielu słuchaczy nawrócił. Zajmując następnie kolejno wszystkie wyższe stopnie zakonu, utrzymywał i wzmacniał obserwancję reguły, nowe klasztory budował i sam plany dla nich układał. W końcu jako Definitor Generalny, dał się zaszczytnie poznać dostojnikom rzymskim, a wreszcie i samemu Ojcu Świętemu. Używał go też często Najwyższy Pasterz Innocenty X na sekretne narady w ważnych sprawach Kościoła, i wysyłał w różnych missjach dyplomatycznych do dworów Europy. Im sławniejszy, tem więcej postępujący w pokorze, odmawiał O. Karol przyjęcia zaszczytów, które mu wiele razy ofiarowywano. Tak więc kilkakrotnie odrzucił mitrę, a nawet kardynalską purpurę, a obrany w r. 1655 na Generała Zakonu i od tej godności stanowczo się uchylił [2]).

Gabryel z Clusiny kapucyn Tyrolski (1706 r.).

Zasłużony ten w Kościele i społeczeństwie zakonnik, zyskał sobie najpierw sławę dobrego kaznodziei, wskutek czego wezwany był przez księcia Elektora Palatyna do Eindelburga, ażeby w tej okolicy nauką i przykładem zniósł nadużycia i złe obyczaje. W ciągu siedmioletniego tamże pobytu, odrodził on duchowo powierzoną mu prowincję, pozostawił w niej wiele zakładów dla sierot, dla nowonawróconych i po-

[1]) Tamże, R. 9. [2]) Tamże. R. 19.

[1]) Sławni kap. T. III. R. 10. [2]) Tamże. R. 11.

dał myśl założenia klasztoru kapucyńskiego w mieście Dilingen. Wezwany następnie na dwór hiszpański na spowiednika i jałmużnika królowej, tak roztropnie prowadził publiczne i prywatne interesa, z taką zręcznością potrafił dawać obrót wypadkom monarchii i Stolicy Świętej, że Najwyżsi Pasterze Aleksander VIII, Innocenty XII, Klemens XI często pisywali do niego własnoręczne listy, winszując mu od siebie i od Króla, że zdołał tyle dobrego uczynić. Ofiarowanych mu godności Inkwizytora Generalnego, Arcybiskupa i Kardynała odmówił, w końcu zaś porzuciwszy dwór hiszpański, wrócił do celi zakonnej i tam w ukryciu i ciszy życie zakończył [1]).

Augustyn Nevroni, kapucyn Medjolański (1760 r.).

Naznaczony na godność Biskupa w Como, Augustyn Nevroni największych dokładał starań, aby wszelkie nabożeństwa były odprawiane z jak największą uroczystością i wspaniałością. Zwykle też część dochodów swoich, na przyozdobienie kościołów obracał [2]).

Maksym Guisolan, kapucyn prowincji Szwajcarskiej (1814 r.).

Maksym Guisolan, Biskup Lozanny, założył we Fryburgu 1807 r. seminarjum, czem sobie zjednał wieczną sławę, gdyż instytucja ta od trzech wieków była w Szwajcarji niezmiernie potrzebna. Zgromadziwszy tam młode latorośle kapłaństwa, które wprzódy we Francji szukać musiały nauki, zaprowadził obok tego ścisłą karność i przestrzeganie ćwiczeń duchownych, a także coroczne rekolekcje, które spowodowały najszczytniejszą reformę w całej dyecezji. Przekonany, że od wartości moralnej kapłanów zależy moralność ludu, nie szczędził starań i wydatków na sumienne i gorliwe wychowywanie kleryków, a oprócz tego ofiarował fundusz na utworzenie przy seminarjum przytułku dla wiekowych kapłanów [3]).

Józef Kalasanty Vivès, kap. prow. Aragońskiej, mianowany Kardynałem d. 19 czerwca 1898 roku.

Rodzice przyszłego Kardynała, na którego dziś cały świat zwraca uwagę, byli średniego stanu, jak to sam w wiele lat potem opowiadał jednemu z współbraci zakonnych, śmiejąc się, że jakiś pisarz hiszpański zrobił z niego potomka znakomitej rodziny, ale pobożni bardzo i cnotliwi. Gdy nadszedł czas nauki, umieścili go w sąsiedniem miasteczku Mutaro, w szkole Pijarów, wśród których miał stryja, Rafała Vivès. Tutaj to młodziutki, bo zaledwie 15-letni chłopaczek, dowiedziawszy się o wielkiej potrzebie missjonarzy w rzeczypospolitej Gwatemala, usłyszał głos Boży, i idąc za nim przyłączył się do gromadki postulantów, którą zbierał O. Zygmunt z Mutaro, by popłynąć do Ameryki środkowej i stać się tam gorliwym w swoim czasie pracownikiem w winnicy Pańskiej. Było to w r. 1869. Wkrótce po przybyciu na miejsce, otrzymał habit Ś. Franciszka i rozpoczął nowicjat pod imieniem brata Józefa Kalasantego z Llevaneras.

Niestety, rewolucja wybuchła w tym kraju na początku 1872 r. pozamykała klasztory, a zakonników przemocą wsadziła na okręt odpływający do Kalifornji. Wszyscy oni po paru miesiącach zmuszeni okolicznościami opuścili Amerykę i zwrócili się do prowincji Tuluzkiej, prosząc o gościnność. Vivès umieszczony został w klasztorze Ponte nay de Comte gdzie pilnie słuchał wykładów teologii wraz z innymi współuczniami, dopóki nie nadeszła radosna wiadomość, że Garzia Morena, prezydent rzeczypospolitej Ekwador, prosi o nadesłanie mu Kapucynów na missje. Wtedy bowiem pomiędzy jadącymi tam i on się znajdował. Już kończył studja teologiczne, kiedy przełożeni, widząc, iż bardzo podupadł na zdrowiu, odesłali go napowrót do prowincji Tuluzkiej. Dnia 26 maja 1877 r. otrzymał święcenia kapłańskie w kościele metropolitalnym w Tuluzie, a wkrótce potem objął przewodnictwo nad szkołą seraficzną wraz z urzędem Gwardjana Klasztoru w Perpignan.

Przy końcu XVIII wieku w czasie kiedy rewolucja, tryumfując we Francji, opanowywała Włochy, zamykała klasztory i znosiła zakony, Kapucyni hiszpańscy jedynie wolni wtedy od prześladowania, czy to na skutek swej prośby, czy też na żądanie władzy państwa, zostali prawie całkiem wyjęci z pod ogólnego zarządu swego Zgromadzenia. Po rewolucji 1835 r. Kapucynów, można powiedzieć, wcale tam nie było, a tej garstce, która ocalała przewodniczył Komisarz, mianowany przez Stolicę Apostolską.

Gdy lepsze czasy pozwoliły wrócić do praw zakonnych, zapragnęli oni, aby dotychczasowy stan rzeczy ustał, jako nie mający zasady istnienia. W roku 1883 Joachim z Llevaneras, starszy brat Józefa, otrzymawszy urząd Komisarza apostolskiego dla Hiszpanji, natychmiast zabrał się do przywrócenia jedności, lecz nie mogąc być razem i w kraju, i w Rzymie prowadzić tę sprawę, posłał tam w swojem imieniu Kalasantego. Przedstawienie to przyjęte zostało łaskawie na kapitule generalnej 4 maja 1884 r., a połączenie z Zakonem nastąpiło w roku 1885, po wydaniu dekretu potwierdzającego ze Ś. Kongregacji Biskupów i Zakonników.

Poselstwo O. Józefa było skończone, ale już on nie miał opuścić Rzymu. Prokurator generalny, Bru-

[1]) Tamże. R. 12. [2]) Tamże. T. I. R. 24. [3]) Tamże. R. 41.

no z Vinay, będący świadkiem jego roztropności i nauki, poznał czego się można spodziewać po nim, i zostawił go przy sobie jako swego sekretarza, a przytem chcąc wyrobić z niego pożytecznego członka Kościoła, dał go poznać wszystkim z kim miał stosunki. Wkrótce też, w maju 1887 r. młody sekretarz był mianowany przez Papieża konsultorem Ś. Kongregacji Obrzędów, a niezadługo potem dano mu tenże urząd w dwóch jeszcze Kongregacjach: Rozkrzewienia wiary i Soborów, i nadzwyczajnych spraw Kościoła.

Był także czas jakiś egzaminatorem duchowieństwa rzymskiego i często bardzo wzywany na członka w sprawach wyjątkowych Komissij, jak np. w Komissji zebranej na rozeznanie ważności kapłaństwa anglikańskiego. Ostatnich miesięcy brał udział w ułożeniu schematu czyli planu kwestji, mających być rozbieranemi na Soborze amerykańskim i nakoniec z rozkazu Papieża, sam go musiał ułożyć. Kończył tę pracę, gdy Jego Świątobliwość Leon XIII powierzył mu misję w Kantonie Tessyńskim, a po powrocie ztamtąd mianował go Kardynałem. W przeszłym roku 1901 przewodniczył on na zebraniu tercjarzy Ś. Franciszka w Rzymie, dając wskazówki, w jaki sposób mają się urządzać Kongregacje Trzeciego Zakonu i jak wpływ swój wywierać na społeczeństwo, aby odpowiedzieć tym oczekiwaniom, jakie Ojciec Święty od tego Zakonu w swem sercu żywi.

Benedykt Bułakowski Reformat (1649 r.).

Gdy Aleksander z Padwy, Komisarz Ojca Ś. Grzegorza XV posłany był na wsparcie sprawy Reformatów do Polski, wierniej i pracowiciej nad innych dopomógł mu w tem Benedykt Bułakowski; niepodobna nawet zliczyć i wysławić jego prac i pism, które w tym celu wydał. I pobłogosławił Bóg litościwy usiłowaniom sługi swego. To też dwa razy był on w Wielkopolsce Kustoszem, a następnie gdy Urban VIII Papież kazał kustodje reformackie zamienić na prowincje, i godnym prowincjałem; urzędy te jak i inne z wielką żarliwością, przykładnie, świątobliwie i nader roztropnie sprawował.

Ale nie dosyć mu było na tem, że Zakon swój ozdobił i utwierdził, oddał się jeszcze i Kościołowi Bożemu na usługi.

Wzmagały się natenczas, od pogranicza niemieckiego jad swój biorące sekty kalwińska i luterska, które szczególniej Szwedzi grasujący w cesarstwie Rzymskiem szerzyli. Władysław IV, król Polski, chcąc je zatamować, z porady Biskupów dozwolił na braterską rozmowę katolików z heretykami w Toruniu, żeby, albo przekonani być mogli o fałszu, albo przynajmniej dali dowody, na jakich błędy swoje opierają. Że zaś znaną była głęboka umiejętność teologji Benedykta, więc Maciej Łubieński, Arcybiskup Gnieźnieński i Prymas, między innymi teologami i jego w imieniu swojem wysłał na tę rozprawę.

Długo, zwyczajem heretyckim, próżnemi słowy, krzykiem i hałasem zabierali oni czas, aż za radą świątobliwego Reformata (na którą wszyscy przystali) uchwalono, aby obie strony na piśmie podawały swoje wywody. Benedykt zbijał mądrze i gruntownie wykrętne zarzuty sekciarzy z wielkiem ich podziwieniem, tak nad głęboką jego nauką, jakoteż nad wielkiem poszanowaniem, jakie mu okazywali zacni panowie. Wtedy poznali dopiero, co to był za człowiek pod ubogą sukienką, którego niedawno przedtem ze wzgardą do miasta wpuścić nie chcieli, a co większa z ofiarowanego dla braci jego mieszkania przy kościołku Ś. Wawrzyńca sromotnie wypędzili.

Trzydzieści i sześć sessji odbyto z heretykami, ale że przeciwko nauce Chrystusowej i oczywistej prawdzie Kościoła Ś. Katolickiego żadne im nie uchodziły wybiegi, więc sprowadzeni z cudzych krajów arcymistrzowie heretyccy (między nimi najsłynniejszy Jan Huselman) skrycie uciekali za granicę, woląc tak sami w błędach zostawać, jako i innych utrzymywać w podobnychże ciemnościach, aniżeli pyszne głowy ku prawdzie uznanej skłonić. I spełniły się na nich słowa Pana Jezusa: *Każdy kto źle czyni, nienawidzi światła* i ucieka od niego jak sowa [1]).

Potrzeba ciągłej naprawy w Kościele.

Ponieważ Kościół Chrystusa na ziemi jest wojujący, to jest ciągle wystawiony na walkę z nieprzyjaciołmi Zbawiciela, jest przeto ciągle narażony na osłabienie ducha, ztąd potrzebuje ustawicznej naprawy. Są jednak czasy, w których ta potrzeba więcej odczuwać się daje, a takiemi właśnie są czasy obecne. Doświadczenie wielu wieków okazało, że swoboda w wyznawaniu wiary i pomyślność doczesna wpływa ujemnie na dusze, sprawia powoli rozwolnienie w obyczajach chrześcijan, i wprowadza do Kościoła ducha tego świata. Na wyleczenie z tego Pan Bóg zwykle dopuszcza nowe prześladowanie, które zazwyczaj podnosi wiarę. Bezbożność ubiegłego wieku bardzo wpłynęła na obojętność religijną; otóż dla rozbudzenia ducha gorliwości dzisiaj na całym świecie Kościół jest prześladowany, i to nietylko w pojedynczych swoich członkach, ale w całych społeczeństwach katolickich, i w Najwyższej nawet Głowie widomej chrześcijaństwa. Dlatego to powtarzamy tylokrotnie za Ojcem Świętym Leonem XIII, że obecne czasy są bardzo zbliżone do czasów Franciszka, a zatem potrzebują podobnej, jaką Kościół otrzymał od niego, pomocy. Słusznie przeto podnosił Papież

[1]) Matka ŚŚ. P. t. IV, s. 338.

Trzeci Zakon tego Świętego Patryarchy i wezwał wszystkich wiernych, a zwłaszcza cały stan duchowny, aby pod sztandarem Serafina Assyzkiego brali się do pracy nad naprawą tych wyłomów, jakie Kościół w tym czasie ucierpiał.

Reforma duchowieństwa.

Najpotrzebniejszą do tego celu jest reforma duchowieństwa. „*Gdy ludzie spali*, mówił Zbawiciel, *przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicę*“ [1]). Najczęściej ospałość i gnuśność sług Pańskich jest powodem, że kąkol niedowiarstwa i zepsucia obyczajów szerzy się w Kościele. Od nich przeto zaczyna się ruina, i od nich zacząć się powinna naprawa. Niema wątpliwości, że jak od obojętnego sługi Pańskiego zaraża się cała parafja, a tem bardziej od gorszącego: tak od przykładnego kapłana cała się ożywia. A jako Pismo Święte mówi, że *jaki lud, taki kapłan* [2]); tak samo można powiedzieć: jaki kapłan, taki lud. Jeżeli lud widzi kapłana lekceważącego sobie swoje obowiązki, oddanego chciwości lub zmysłowości, czyż nie będzie się czuł upoważnionym przez to do podobnego lekceważenia sobie religijnych obowiązków, i oddawania się doczesnym zabiegom lub rozpuście? Jak często zdarza się spotkać dusze oświecone w religji i przejęte pobożnością, które świadczą o gorliwości ich pasterza, tak przeciwnie, co częściej niestety, bywa, ludzie jakby dzicy, nieznający pierwszych zasad i głównych prawd religji, żyjący jak bydlęta, łatwo dają poznać stopień życia duchownego swego przewodnika. Niestety, często stosują się do sług Pańskich słowa Grzegorza Wielkiego [3]): „Opuszczają Boga ci, którzy nam są powierzeni i milczymy; w złych postępkach leżą, a o poprawę ich nie dbamy; codziennie przez różne nieprawości giną, a obojętnie na ich zgubę wieczną patrzymy. Lecz jakże możemy poprawiać nędzę życia, gdy siebie samych zaniedbujemy! Zabiegom bowiem świeckim oddani, o tyle nieczułymi na wewnątrz się stajemy, o ile bardziej na rzeczy zewnętrzne się wydajemy. Uważcie, co się z trzodą dzieje, gdy pasterze wilkami się stają; tacy bowiem podejmują się straży nad trzodą, którzy odważają się sami zasadzki na trzodę czynić, a od których trzodę strzedz są obowiązani. Żadnych starań o pozyskanie dusz nie czynimy, ale o swoje rzeczy staranie mamy; ziemskich rzeczy pragniemy, o chwałę ludzką się ubiegamy. Sprawę Boską zaniedbujemy, a natomiast doczesnym interesom się oddajemy. Zajęliśmy miejsce świątobliwości, a w ziemskie sprawy się plączemy“.

[1]) Matth. 13. 25. [2]) Isa. 24. 2. [3]) Homil. 17 in Evang.

Kierunek seminarjów.

Gdy odnowienie Kościoła i duchowieństwa, jakie Pan Bóg przez Ś. Franciszka zaprowadził, zaczęło słabnąć, i gdy znowu rozwolnienie obyczajów dostało się aż do samego przybytku Pańskiego, a fałszywi reformatorowie, korzystając z tego odłączyli się od Kościoła pod pozorem reformy; wtedy Kościół zaprowadził rzeczywistą reformę na Soborze Trydenckim i za jeden z najskuteczniejszych środków postanowił seminarja duchowne, w którychby młodzież, garnąca się do stanu duchownego, mogła być doświadczoną w prawdziwem powołaniu, a obok tego wyuczyć się wszystkich nauk duchownych, niezbędnych do godnego sprawowania urzędu kapłańskiego. Postanowienie to wprowadzone w czyn przez Ś. Karola Boromeusza i innych Biskupów wydało najzbawienniejsze skutki. Otóż gdy dziś nowa okazuje się konieczność podniesienia tego stanu, niema potrzeby nowych szukać do tego środków, ale te same instytucje przez Ducha Świętego natchnione, w właściwym duchu urządzić. Zrozumieli to nasi Najczcigodniejsi Pasterze i od jakiegoś czasu otaczają wielką opieką seminarja, dobierają gorliwych kierowników i zdolnych nauczycieli. Do kierujących należy pilne przestrzeganie, aby się nie zakradał między młodzież duch tego świata, aby szkodliwych członków wcześnie usuwać, aby w duchu kościelnym wszystkich kształcić. Trudno bowiem przypuścić, aby ten kleryk, który nie jest bardzo pilny, a nawet przesadny w obserwancji przepisów seminaryjskich, mógł być kiedyś dobrym kapłanem. Powinni też młodzi kapłani, opuszczający seminarjum, być przygotowani na trudności, jakie spotkają ich w zetknięciu się ze światem i ze starszymi duchownymi, aby przez to nie byli zbyt wcześnie z drogi bitej sprowadzeni.

Jednoczenie się gorliwych kapłanów.

Jeden z Biskupów francuzkich [1]), badając powody powolnego upadku ducha w młodych kapłanach, osądził, że główną przyczyną tego jest ich odosobnienie na parafjach po wyjściu z seminarjum, że spotykając się z różnemi zdaniami, przeciwnemi temu co tam słyszeli, i patrząc na niedobre przykłady sąsiednich kapłanów, nie mają nikogo, ktoby im dał dobrą radę, ktoby słabnących wzmocnił i wśród pokus powstrzymał. I dlatego utrzymuje, że bez takiego duchownego zjednoczenia się gorliwych kapłanów, niepodobieństwem jest wytrwać w gorliwości. Inna rzecz jest bowiem gdy młody kapłan czuje za sobą wielu gorliwych towarzyszy, choć duchownie tylko skojarzonych, i gdy się zwiąże obowiązkiem zdawania sprawy ze swego postępowania, i gdy ma wytkniętą

[1]) Biskup Orleański Dupanloup.

drogę w przepisach stałych, zapobiegających wszelkiemu rozwolnieniu, i gdy ma na pogotowiu radę w każdej trudności. Przykład Ś. Augustyna i Ś. Euzebiego, którzy zaprowadzali u siebie wspólnie żyjących kapłanów, i potwierdzenie Piusa IX i Jego Świątobliwości Leona XIII nowych tego rodzaju Stowarzyszeń, z wielkiem ich zaleceniem i z błogosławieństwem im udzielonem, i wskutek tego błogosławieństwa rozszerzenie się ich we Francji i Belgji do kilku tysięcy z niezmiernym pożytkiem duchownym, tak samych kapłanów, jako i dusz im powierzonych, są dostatecznym dowodem jak pożyteczne jest tego rodzaju skojarzenie. Jestto jedyny środek utrzymania w nieustającej gorliwości życia kapłańskiego, na którem tak wiele zależy Kościołowi, i bardzo u nas pożądany.

Zachowanie przykazań kościelnych.

Wielką podporą dla Kościoła Świętego jest wierne, jawne, mężne, światłe i wytrwałe zachowywanie wszystkich przykazań jego, bez względu na opinję przewrotnego świata. Co do tej rzeczy, uważyć najpierw należy, że Kościół Ś. nic nowego nie nakazuje, ale tylko określa w swych przykazaniach prawo natury. Tak np. prawo natury wymaga, że istoty rozumne cześć Bogu oddawały, i jakiś czas na ten cel poświęcały. Otóż, gdyby nam Kościół nie określił tego, tobyśmy myśleli, że choćbyśmy połowę dnia każdego na różne sposoby uczczenia Boga obracali, niebyłoby nic w tem zbytecznego; tymczasem Kościół naucza, że gdy w niektóre dni, na uczczenie wielkich tajemnic wiary św. naszej, wstrzymamy się od robót służebnych i jeżeli poświęcimy pół godziny na wysłuchanie w tych dniach Mszy św., i parę minut rano i wieczór na zmówienie codziennego pacierza, to już należycie ten obowiązek spełnimy. Któż tu nie widzi, że to jest najłagodniejsze określenie tego prawa natury. Podobnież prawo natury wymaga, abyśmy obraziwszy Pana Boga, przepraszali Go. Tu również, gdyby nam Kościół nie przepisał na to sposobu, myślelibyśmy, że zaraz po każdym grzechu powinniśmy zdobywać się na różne sposoby przebłagania Boga, a tymczasem Kościół naucza, że gdy raz w rok około Wielkiejnocy spowiedź odprawimy, już to będzie dostateczne. To tak samo, jakby kto powiedział, że dość dziecku raz przy święconem jajku przeprosić rodziców za uczynione im w całym roku zniewagi. Czyż można coś lżejszego w tej rzeczy wymyśleć? Nakoniec prawo natury wymaga pokutowania za grzechy, i złożenia ofiary Bogu z ciała naszego, i powściągania złych namiętności, do których po grzechu pierworodnym jesteśmy skłonni, a przecież ulegać im nie możemy. Tu znowu bez wskazówki od Kościoła sądzilibyśmy, że należy często wstrzymywać się od jedzenia i picia, lub biczować swe ciało, a i tak nie bylibyśmy pewni, czy czynimy zadość tylu obowiązkom, jakie prawo naturalne na nas wkłada. Kościół tymczasem naucza, że gdy w pewne dni wstrzymamy się od niektórych pokarmów, posilając się innemi dostatecznie, już obowiązek ten będzie spełniony. Zaprawdę, gdyby nas powaga Kościoła od Boga mu dana w tem nie uspakajała, niktby nie chciał wierzyć, że to dostateczna pokuta, i ofiara, i lekarstwo na nasze namiętności. Otóż spełnianie wierne tych przykazań wszędzie i zawsze, i wobec osób przestępujących je, i wobec żartujących z naszej obserwancji, jest zbawiennym przykładem, który wiele dusz dobrej woli pociągnie, zwłaszcza jeżeli się to robi roztropnie. Do tego należy powstrzymywanie się w dni święte nietylko od pracy, ale i od przewozów, pilnowanie aby wszyscy domownicy bywali na Mszy św. i zachowywali posty, przyświęcając im w tem przykładem i t. p. Tacy chociaż tylko spełniają zwyczajny obowiązek katolicki, można im przyznać, że podpierają dziś barkami swojemi Kościół Święty, tak jak to widział Innocenty III, iż Ś. Franciszek apostolstwem swojem czynił.

Mistyczne wsparcie Kościoła.

Święty Paweł naucza nas, że są jeszcze inne mistyczne sposoby wspierania Kościoła, a mianowicie: pokuta i współcierpienie z Chrystusem; mówi bowiem: *Wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym w ciele mojem, za ciało jego, które jest Kościół*[1]). A wiemy już, że to, czego brakuje cierpieniom Chrystusa, aby były skuteczniejsze, jestto współcierpienie, czyli łączenie naszych małych umartwień i pokut, z oceanem męki Jego. Jakoż świadczy historja kościelna, że takie ofiary, były nieraz bardzo skuteczne dla całego Kościoła. W Officium Ś. Weroniki powtarzają się te same słowa Ś. Pawła, jakby w usta tej Świętej włożone. Wiadomo bowiem ze świadectwa jej spowiedników, że Pan Bóg objawiał jej wielkie niebezpieczeństwa, jakie groziły wtedy Kościołowi, rozkazując, by dla odwrócenia ich, ofiarowała się na różne cierpienia, jakie Mu się spodoba na nią zesłać. Podobne rzeczy czytamy w żywocie Siostry Marji od Ś. Piotra Karmelitanki. Pamiętamy także jak pewna dusza z natchnienia Bożego ofiarowała swe życie za ś. p. Piusa IX, który tę ofiarę przyjął i pobłogosławił. Przyjął ją także i Pan Bóg, bo osoba ta umarła, a Pius IX, zachowany od grożących mu niebezpieczeństw, miał przedłużony żywot tak bardzo potrzebny wtedy dla dobra Kościoła. Któż to może osądzić, co więcej waży na szali Boskiej? może jedno cierpienie duszy wybranej, złączone z zasługami Chrysusa Pana, zdolne jest przeważyć wiele

[1]) Colas. 1. 24.

grzechów, wywołujących kary Boże, i być pomocnem całemu Kościołowi. Ofiarujmy się przeto chętnie Boskiemu miłosierdziu na wszystko cokolwiek na nas dopuścić zechce, aby to posłużyło na ratunek ukochanej Matki naszej, Kościoła Świętego.

Drugi mistyczny ratunek.

Nie mniej skuteczną jest modlitwa za Kościół Ś., połączona z jękami Pana Jezusa, do której zawsze uciekali się wierni w ogólnych utrapieniach. Świadczą dzieje Apostolskie, że gdy Piotr Ś. był uwięziony w Jerozolimie, bezustanna modlitwa szła za niego od całego Kościoła [1]). I oto w wigilię dnia tego, w którym miał być tracony, Anioł stanął w więzieniu i wyprowadziwszy go cudownie wśród sześciu stróżów otworzył mu bramę miejską, i wywiódł daleko za miasto. Ś. Dominikowi na pogromienie herezji, wskazała Matka Boża modlitwę różańcową. Tymże modlitwom przypisywali Papieże świetne zwycięztwa odnoszone nad niewiernymi, którzy grozili zagładą całemu chrześcijaństwu, i wskutek tych zwycięztw podnosili uroczystość Różańcową do wyższego stopnia. Niezliczone są przykłady skutecznej obrony Kościoła przez Święte oblubienice Pańskie, w zaciszu klasztornem jęczące nad wiszącemi plagami. Pierworodna córka Ś. Franciszka, Ś. Klara, ocaliła modlitwą swoją rodzinne miasto Assyż od napaści Saracenów. Ś. Jacek swoją prośbą błagalną ocalił Wrocław w podobnem niebezpieczeństwie. Na tejże zasadzie Leon XIII, widząc przedłużony stan prześladowania Kościoła zalecił od kilku lat przez cały październik nabożeństwo Różańcowe, i po każdej Mszy Św. polecił kapłanom, wraz z ludem wiernym, błagać przez przyczynę Najświętszej Marji Panny, Ś. Józefa i ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła o nawrócenie grzeszników i o wolność i podwyższenie Kościoła. I wszystkie odpusty zupełne Papieże nadają pod warunkiem modlenia się na intencję Kościoła Ś., za wykorzenienie herezji i upokorzenie jego nieprzyjaciół. Wszyscy powinniśmy się poczuwać do tego obowiązku, który tak mało kosztuje i nie wymawiać się niegodnością swoją, bo któż może wiedzieć, czyja modlitwa z większą pokorą i skruchą, i z większą ufnością w zasługi Chrystusa zaniesioną zostanie, a przeto skuteczniejszą będzie.

Pogląd ogólny na to drugie dzieło Franciszka.

Nie potrzebujemy zapewnie przypominać, że obraz przedstawiony w tym rozdziale jest bardzo niedokładny, raz dlatego, że Kroniki Zakonu nie dość pilnie i akuratnie wszystkie rzeczy zamieszczają, a potem, że i rozległość naszego dzieła nie pozwala tak szczegółowo opisywać wszystkiego, i dlatego każdy z przytoczonych tu wypadków jest bardzo słabo oddany, bo zaledwie w streszczeniu, a wiele z nich, gdyby należycie można je było uwydatnić, wprawiłoby w podziwienie wszystkich czytających. Pomimo to, zdaje nam się, że i z rzeczy tu zebranych dość widocznie się pokazało, iż rzeczywiście Ś. Franciszek stał się podparciem Kościoła, nietylko swemi osobistemi pracami, ale i przez Zakon przez siebie założony, i że ten Zakon zawsze był wierny swemu zadaniu, jak mu to słusznie przyznał Jego Świątobliwość Leon XIII.

Ile razy Kościół był w większej potrzebie, znajdował w nim pomoc i podporę. Gdziekolwiek chylił się do upadku, albo gdy groziła mu ruina od sekciarzy lub prześladowców, zawsze tam Bracia Mniejsi okazywali się gotowi do podtrzymania wiernych i do naprawy uczynionych wyłomów.

Lecz tu chcemy zwrócić uwagę na to, że nietylko ci wybitni członkowie Zakonu, o których wspominaliśmy w tym rozdziale, i im podobni, brali udział w podpieraniu Kościoła Ś., ale że cały Zakon pod pewnym względem do tego zawsze się przyczyniał, może nie w sposób tak świetny jak tamci, zawsze jednak wyjątkowy.

Wszyscy naśladowcy Ś. Franciszka podpierają jeżeli tak się godzi powiedzieć, Ewangelję Świętą, bo z zasady i z reguły są jej naśladowcami i wykonawcami, jak to przyznane im było przy pierwszem ich potwierdzeniu; gdy bowiem wszyscy Kardynałowie byli przeciwni życiu Braci Mniejszych jako niepraktykowanemu i niesłychanemu dotąd w Kościele, ten, który popierał ich sprawę, jednem słowem przekonał wszystkich mówiąc: „A jednak wszystko co się znajduje w tej Regule wyjęte jest z Ewangelii Ś. Jeżelibyśmy się chcieli temu sprzeciwiać, uznalibyśmy przez to, że Ewangelja Ś. jest niemożebną do zachowania". A więc bez tego Zakonu Ewangelja nie byłaby spełnianą na ziemi. Szczególnie w tak zmaterjalizowanym świecie, jaki jest dzisiaj, zginęłyby jej zasady, gdyby on ich nie przypominał; bo choć niektórzy członkowie jego mogą się nieco uchylać od wierności swej regule, zawsze jednak w zasadzie prawidła Ewangelji w nim się utrzymują, i zawsze on posiada wielu, wiernie ją wykonywających.

Zakony Ś. Franciszka podpierają Ewangeliczne ubóstwo i wzgardę świata. Gdy cały ten świat marzy i łaknie dostatków i chwały ziemskiej, tymczasem naśladowcy żebraka Assyzkiego ubiegają się za ubóstwem, i znoszą chętnie pogardę do niego przywiązaną. Iluż to ubogich znajduje ukojenie w swej nędzy, patrząc na tyle dusz usilnie starających się o to, co oni sobie za nieszczęście mają, poprzestających na małem, i znoszących z weselem upokorzenia.

Zakony Ś. Franciszka podpierają pobożność; gdzie ich zabraknie, tam ona słabnie, albo zupełnie ustaje. Bracia Mniejsi podpierają Kościół Święty,

[1]) Act. 12. 5.

gdyż są przeznaczeni do pomocy kapłanom świeckim w pracy nad duszami i w udzielaniu Sakramentów świętych. Gdzie ich niema, tam upada uświęcenie dusz, tam zaraz wzrastają głogi w winnicy Pańskiej i zarasta ona zielskiem rozlicznych wad i namiętności. I między kapłanami bowiem świeckimi, ci zazwyczaj okazują największą gorliwość, którzy do Zakonu Ś. Franciszka należą.

Pomijamy na teraz to podparcie, jakie Kościół ma z zakonu Ś. Klary z Braci i Sióstr pokutujących, odkładając to do odpowiedniego rozdziału dzieła. Ale i tak widzimy, że ciągła i ustawiczna jest ta praca podpierania Kościoła w naśladowcach Franciszka, a więc, że on zawsze między nami i w nas żyje.

Jak mamy naśladować Franciszka w sprawie utrzymania powagi duchowieństwa.

W tym naszym wieku dziwna rzecz się stała. Pomimo wszelkich usiłowań i mądrych i wielkich tego świata, aby władzę i powagę Kościoła osłabić i znieść zupełnie, tymczasem z Bożego rozporządzenia tak się ona wzniosła, jak nigdy dotąd. I gdy z jednej strony bezbożność tryumfuje, że już się przeżył Kościół Katolicki, z drugiej wszyscy tak wielcy jak mali składają hołdy swe Stolicy Piotrowej, i otaczają ją najwyższem poważaniem. Jest to niezawodnie również dziełem Ś. Franciszka, którego cześć i zasługi dzisiejszy Papież do najwyższego stopnia podniósł. Mimo to jeszcze nie zostały wyniszczone te zgubne wpływy bezbożności, usiłujące zachwiać tą powagą; od czasu do czasu i w pismach publicznych spotykają się różne złośliwe wycieczki i napaści na Kościół Święty, i jego Głowę, i na sługi Ołtarza. Do nas należy przyczyniać się, o ile możemy, do jej podniesienia, przez nauczanie katechizmu i podawanie książek, wyświecających niezmierną władzę i powagę Kościoła od Boga mu daną, a tym sposobem będziemy brali udział w tem samem zadaniu, które Ś. Franciszek tak świetnie spełnił. Nie ośmielajmy się nigdy sądzić sędziów naszych od Boga postanowionych, i nie przywtarzajmy zarzutom na nich rzucanym, ale stawajmy zawsze mężnie w ich obronie; bo jeżeli należałoby tak czynić względem rodziców naszego ciała, jakże daleko bardziej wypada tak postępować z ojcami naszymi duchownymi!

Współdziałanie ze Ś. Franciszkiem w sprawie naprawy Kościoła.

Gdy dom Ojcowski się pochyla, wszystkie dzieci do jego ratunku i naprawy przyczyniać się powinny. Kościół Ś., chociaż ma obiecane od Chrystusa Pana, że bramy piekielne nie zwyciężą go, jednakże póki jest na tej ziemi, musi ulegać różnym trudnościom i brakom, ze słabości ludzkiej pochodzącym, a przeto zawsze w pewien sposób wymaga naprawy i wszyscy wierni do niej przyczyniać się mają.

1. Przedewszystkiem, którzy mogą słowem bronić zasad i nauki Kościoła, ci spełniać to powinni, wpływając w swojem otoczeniu i przy każdej sposobności, aby przeciwko nim nikt nie powstawał.

2. Jeżeli mogą pismem, jak to czynił Ś. Franciszek, gdy mu zdrowie nie pozwalało ustnie nauczać, niech i w ten sposób nad tem pracują.

3. Ale pamiętajmy, że jak Ś. Franciszek do tej duchownej naprawy więcej świętemi czynami niż nauką się przyczynił, tak i my czynnie do tej pracy przykładać się mamy. A przytem nie zapominajmy, że każdy czyn w duchu chrześcijańskim spełniony, do tego celu posłużyć może. Niech nam w tem będzie zachętą przykład Ś. Franciszka Ksawerego, Indyjskiego Apostoła, który, jadąc na missję prał swoją bieliznę na okręcie, a na zdziwienie kapitana okrętowego odpowiedział: „Wielcy tego świata przez swoje zbytki przyczynili się do upadku Kościoła Bożego, więc my teraz przez czyny pokory musimy go podnosić“. Wielka to dla nas nauka, że ten sławny Apostoł, który miliony potem gorącemi kazaniami nawrócił, wierzył, że piorąc swoje odzienie, również tę missję spełniał. Któż teraz wymówi się od tej pracy?

ROZDZIAŁ III.

Założenie Zakonu Braci Mniejszych.

Na taki opłakany stan Kościoła Świętego, jakiśmy na początku opisali, sam Bóg tylko mógł skuteczny środek do poratowania go obmyśleć, i uczynił to w sposób godny siebie, t. j. przez „głupstwo Krzyża“. I jak niegdyś nawrócenie świata rozpoczął w ubóstwie stajenki Betleemskiej, tak i teraz naprawa jego rozpoczęła się w sposób przechodzący ludzką roztropność, przez założenie Zakonu Braci Mniejszych.

Początek Zakonu.

Bezwątpienia w porządku nadprzyrodzonym, największą chwałę przynosi człowiekowi zaszczyt zostania apostołem lub założycielem zakonu. Szczęśliwe dusze, które Bóg przez pierwszy lub drugi z tych cudownych darów, narodom za przedmiot czci i uwielbienia podał. Otóż Święty Franciszek posiadał rzadki przywilej połączenia w sobie tych obu niezrównanych zaszczytów; będziemy w nim podziwiali i wielkie poświęcenie apostoła, a teraz rozważmy twórczą energię założyciela Zakonu.

Święty ten Patryarcha słyszy w Ewangelji przy Mszy Świętej słowa Zbawiciela: *Nie miejcie ani złota, ani srebra, ani dwóch sukien, ani obuwia* i t. p. i woła w uniesieniu ducha: „Oto jest właśnie czego szukam i pragnę“, i w ten moment zrzuca z siebie odzież i obuwie, i przebiera się na wzór Apostołów, i kładzie fundament Braci Mniejszych, którego zadaniem miała być walka z zepsutym światem i przywrócenie na nim doskonałości ewangelicznej. Póki liczba naśladowców jego była niewielka, każdy szedł swobodnie za natchnieniem własnej pobożności swojej. Nie mieli jeszcze ani ćwiczeń wspólnych, ani chóru, ani żadnego z urządzeń, stanowiących właściwe życie zakonne. Podobny stan rzeczy mógł być dostateczny dopóki ich było niewielu; lecz wobec mnożącej się liczby braci, żadną miarą już wystarczyć nie zdołał. Zrozumiał to Franciszek, i posłuszny temu głosowi Bożemu, który mu w miarę potrzeby dalszą jego drogę ukazywał, przystąpił do spisania reguły [1]). O czem sam pisze w testamencie: „Że nikt mnie nie uczył, cobym miał czynić, ale sam Bóg objawił mi, że według Ewangelji miałem żyć, i ja prostemi słowami to dałem spisać“.

[1]) Młod. Ś. Fr., s. 144.

Pisanie reguły.

Jak żarliwemi modlitwami, jak podwojonemi umartwieniami ciała, z jak serdecznem uciekaniem się do Opieki Matki Bożej, musiał Franciszek przygotowywać się do spisania braciom swoim ustaw, tego łatwo się domyśleć. Wiemy bowiem, że to dzieło nadania reguły nowo zakładającemu się przez niego zgromadzeniu, miało stanowić epokę odrodzenia się zakonów w Kościele Bożym, a przez apostolskie prace tegoż zgromadzenia, całą postać ówczesnego społeczeństwa chrześcijańskiego zmienić, ducha ewangelicznego we wszystkich jego warstwach odżywić, i Kościół cały od grożących mu najsmutniejszych następstw wyratować.

Jakie wtedy w stosunku Franciszka z Bogiem, który go do tak wielkiego i trudnego dzieła powoławszy, miał je już przez niego rozpoczynać, zaszły tajemnice, tego nikt nie wie. O tem nawet żaden z jego życiopisarzy, najbardziej we wszystkie szczegóły jego życia wtajemniczony — nie wspomina. Lecz domyśleć się łatwo, że wtedy to właśnie otrzymał on szczególne natchnienie i światło od Boga, do założenia podwalin tego wielkiego gmachu nowego Zakonu, którym według widzenia Papieża Innocentego III miał wesprzeć cały jakby chwiejący się wówczas Ś. Kościół. Odebrał szczególne dary Ducha Świętego do skreślenia ustaw, będących pomiędzy regułami zakonnemi arcydziełem, któremu jak przed nim tak i po nim, żaden zakonodawca nie wyrównał [1]).

Treść reguły.

Trzej towarzysze Świętego [2]) piszą wyraźnie, że Franciszek kilka reguł ułożył. Nie należy jednak rozumieć tego w tem znaczeniu, jakoby istota pierwszej reguły zmienioną została, tylko forma i obszerność uległy zmianie. I tak: pierwszym uczniom swoim dał Franciszek krótką w niewielu słowach ułożoną Regułę, która tylko z kilku tekstów Pisma Ś. się składała. Tej Reguły trzymał się Święty — była ona jakoby drogowskazem dla niego i dla braci na drodze życia zakonnego. Jednakże później dodane do niej zostały te rzeczy, których wymagały okoliczności ówczesne, rozporządzenia papieży i coraz bardziej wzrastająca liczba uczniów Świętego. Tym sposobem urosła Reguła do 23 Rozdziałów, które się jeszcze rozszerzyły przez różne dodatki [3]). Podstawą jej było jak najściślejsze zachowanie nietylko przykazań, lecz i rad ewangelicznych i zachowanie jak najwyższego ubóstwa. Prócz bowiem trzech zwykłych zakonnych ślubów: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości, nakazywał braciom zrzeczenie się wszelkiej posiadłości, której mieć nie mogły ani klasztory, ani cały Zakon w powszechności nawet. Wymagał, aby żyli jedynie z jałmużny i to w naturze, to jest w przedmiotach do życia potrzebnych wyżebrywanej; a przyjmowania i używania pieniędzy zupełnie zabraniał, wyjąwszy na potrzeby chorych. Do tego przydał różne przepisy, tyczące się jak najuboższego odzienia, jakie mają nosić bracia; zakazał używać obuwia, wskazywał pacierze do odmawiania, posty do zachowania, sposób odbywania missji, kazywania i tak dalej.

Nazwał zgromadzenie swoje zakonem *Braci Mniejszych*, a to, jak mawiał, dlatego, aby bracia uznając się maluczkimi, niższymi pod każdym względem od innych zakonów, w pokorze przedewszystkiem ćwiczyli się, i tą cnotą obok najwyższego ubóstwa, jako głównemi nowego ich zgromadzenia cechami jaśnieli i odznaczali się od drugich [1]). I wywodził tę nazwę od tych słów Chrystusa Pana: *Cokolwiekeście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* [2]). Przełożonym zaś nadał tytuł sług (minister), według tego znowu co powiedział Pan Jezus: *A ktoby między wami chciał pierwszym być, niech będzie sługą waszym* [3]).

Regułę tę odczytał Franciszek braciom, a ci przyjęli ją, nie wątpiąc, że mu sam Duch Święty każde słowo podyktował i wraz z nim puścili się w drogę do Rzymu [4]).

Poddanie jej Najwyższemu Pasterzowi.

Tutaj przedstawia nam się w prawdziwem świetle Patryarcha Assyża ze swem synowskiem oddaniem się Stolicy Piotrowej, jak również z tą czystą wiarą, która w papieztwie widzi główne ognisko światła, kamień węgielny Kościoła Katolickiego, nieomylnego tłumacza Ewangelji, obrońcę wszystkich spraw, i nadzieję na przyszłość. Żadne prawo kościelne nie obowiązywało wówczas zakony do proszenia o zatwierdzenie Rzymu; było ono postanowione dopiero w sześć lat później na czwartym Soborze Lateraneńskim, ale Święty założyciel wiedział, że inne filary mogą runąć i że tylko do Piotra powiedzianem było: „*Ty jesteś opoką i na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go*“. Jego zamiar był równie prosty, jak głęboki. Zatknąć krzyż w sercach, postawić go na wierzchołku gmachu społecznego, i w tym celu zebrać, zorganizować wszystkie dobre pierwiastki, utworzyć z nich całe zastępy i dać im za

[1]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr. t. I, s. 90. [2]) Vit. a trib. Soc. c. 3, n. 35. [3]) Tak np. 22 Września 1220 r. dodany został rozkaz wydany przez papieża Honorjusza III, że żaden przed końcem roku Nowicjatu nie mógł być przypuszczanym do profesji jej, jak się to zdarzało w niektórych miejscach ze szkodą dla Zakonu i dla jednostek, jak również że po profesji nie wolno było wystąpić z Zakonu. Wadding Annal. Minor. an. 1220, n. 59.

[1]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr., t. I, s. 91. [2]) Matth. 25. 40. [3]) Ibid. 20. 27. [4]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr., t. I, s. 117 i 91.

głowę Namiestnika Chrystusowego: oto w dwóch słowach zamiar, jaki powziął i na skuteczne przeprowadzenie którego, poświęcił całe swoje życie. Mniejsza o to, czy to jest rys genjuszu, czy też owoc Boskiego natchnienia. Skutek jest ten sam. Zobowiązywał on tem na zawsze swe dzieci do odbierania z ust Piotra świętej nauki Ewangelji, zapewniał im dobrodziejstwo nieomylności papiezkiej i nieśmiertelnej trwałości Kościoła [1]).

Potwierdzenie ustne reguły przez Papieża. Profesja Święcenia.

Po przybyciu do Rzymu, Ś. Franciszek chociaż zastał tam Biskupa Assyzkiego, który go zalecił niektórym Kardynałom i otrzymał od nich obietnicę popierania jego sprawy, udał się sam do Ojca Świętego. A jakkolwiek zrazu był niechętnie przyjęty, jednakże po objawieniu, jakie miał Papież o nim, otrzymał wezwanie stawienia się w pałacu, gdzie wysłuchano jego prośby i po odbytej naradzie z kardynałami, Ojciec Święty zatwierdził ustnie jego regułę i wiele innych łask braciom udzielić raczył, zapewniając o swojej najwyższej, i teraz, i na przyszłość dla niego samego i jego zakonu łaskawości. A co większa zaraz sam przyjął od nich *profesję* zakonną, to jest śluby zakonne. Była to pierwsza profesja w Zakonie Braci Mniejszych w 1210 r. 16 kwietnia, w dniu, w którym Zakon ten dostał aprobatę kościelną. Błogosławiony i szczęśliwy dzień, od którego zaczyna się cały szereg wieków istnienia tego Zakonu, który zawsze okazywał się wdzięcznym za to przez swoją wierność i przywiązanie do Papieży i Kościoła. W tejże porze zlecił Papież braciom opowiadanie pokuty i obronę wiary świętej, dodał jednak roztropnie, że tym tylko wolno będzie korzystać z tego upoważnienia, których Franciszek do tego przeznaczy; żeby zaś właściwiej mogli oddawać się zawodowi kaznodziejskiemu i łatwiej przychodzili w pomoc duchowieństwu świeckiemu w posługach religijnych, chciał, aby wszyscy obecni wtedy bracia przyjęli mniejsze święcenia, i udzielił im takowych osobiście; a Franciszka nadto wyświęcił na djakona i postanowił Generalnym przełożonym wszystkich Braci Mniejszych do końca jego życia. Bracia nawzajem zobowiązali się posłusznymi być Franciszkowi, a on Papieżowi [2]).

Dom macierzyński i ognisko nowego Zakonu.

W tym czasie obmyślił Święty Ojciec i główną siedzibę dla braci, wypraszając u OO. Benedyktynów kościołek Panny Marji Anielskiej, który niegdyś sam naprawił, i w którym po raz pierwszy usłyszał w Ewangelji słowa Pana Jezusa, wskazujące mu rodzaj życia, jako główny i macierzyński Kościół całego Zakonu. „Tak więc", powiada Wadding, „założone zostały Zakonu Braci Mniejszych podwaliny nie kamienne, lecz duchowe, na których wznieść się miał wielki gmach tego nowego zgromadzenia. Z tego bowiem miejsca wyszło tak wielu założycieli klasztorów Braci Mniejszych po całym świecie; z tego cichego zakątka tylu gorliwych i świętych misjonarzy do najodleglejszych krańców ziemi zachodzących; z tej pokornej szkoły tylu znakomitych w świętych naukach mężów, którzy tę kolebkę swojego zakonu wsławili" [1])

Potwierdzenie Zakonu Braci Mniejszych przez Sobór.

Gdy się odbywał w Rzymie czwarty Sobór Lateraneński, na który zgromadziło się 1200 Ojców, udał się tam znowu Ś. Patryarcha, chcąc wyjednać uroczyste potwierdzenie swej reguły.

W podobnymże celu jak zakonodawca Braci Mniejszych przybył wtedy do Rzymu i Święty Dominik, założyciel zakonu Kaznodziejskiego, od niego zakonem Dominikańskim nazwanego, który współcześnie z zakonem Braci Mniejszych powstawał i rozszerzał się bardzo w południowej Francji, walcząc z szerzącem się tam niezmiernie kacerstwem Albigensów. Jak synowie Franciszka we Włoszech, tak synowie Dominika we Francji i Hiszpanji, z niewymownym pożytkiem wiernych roznosili słowo Boże, pobudzali do pokuty, zagrożoną błędami kacerzy wiarę bronili i w całych masach ludu wiernego, odżywiali przygasłą powszechnie pobożność i ducha ewangelicznego. Jednak Ś. Dominik nie otrzymał od Stolicy Apostolskiej tego, co dane było Franciszkowi. Reguła Patryarchy Assyzkiego, pomimo postanowienia Soboru, wzbraniającego nadawanie nowych reguł zakonnych zatwierdzoną została na tym Soborze: gdy tymczasem Błogosławiony Dominik otrzymał tylko pochwałę swojego zgromadzenia, podziękowanie za gorliwe i tyle pożytku przynoszące Kościołowi apostołowanie jego braci, lecz polecono mu obrać sobie jedną z istniejących już reguł i do niej przydać ustawy swojemu nowemu zgromadzeniu właściwe, co też on uczynił [2]).

Święty Franciszek jeden z czterech Zakonodawców.

Ztąd Ś. Franciszek jest nietylko *założycielem* nowego zakonu, których zresztą dość znaczną liczbą cieszy się Kościół Boży, lecz jest jednym z czterech tylko *zakonodawców*, jakimi są: Bazyli, założyciel wszystkich zakonów na Wschodzie, którego reguły po

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. I. R. 4, s. 45. [2]) Żyw. S. Fr.O. Pr., t. I s 97.

[1]) Tamże, 105. [2]) Tamże, s. 202.

dziś dzień trzymają się zakony obrzędu Wschodnio-Katolickiego; Ś. Augustyn, którego regułę za podstawę wzięło wiele zakonów i męzkich i żeńskich, powstałych po zapadłej właśnie na IV Soborze Lateraneńskim uchwale; Ś. Benedykt, którego zakony pokryły cały Zachód Europy od wieku VI-go i nakoniec Patryarcha Assyzki, którego ustawą rządzą się wszystkie odcienia Zakonu Braci Mniejszych, jako to: Franciszkanie, Bernardyni, Reformaci i Kapucyni [1]).

Przerabia regułę.

Gdy Franciszek zamyślał udać się do Rzymu, dla pozyskania ostatecznego potwierdzenia zakonu swego na piśmie, miał widzenie, które tak Ś. Bonawentura opisuje: „Zdało mu się, że zbiera nadzwyczaj drobne okruszynki chleba z ziemi, aby je rozdzielić pomiędzy wielką liczbę braci zgłodniałych, tłumnie go otaczających. Zakłopotany tem, jak takie drobne odłamki potrafi rozdawać, usłyszał głos z nieba: „Franciszku, ze wszystkich tych okruszyn zrób jedną hostję i podaj ją zgłodniałym. Kto zaś nie przyjmie jej pokornie, albo przyjąwszy wzgardzi nią, wnet go ciężki trąd okryje“.

Z rana opowiedział mąż Boży towarzyszom swoje widzenie, uskarżając się, że znaczenia jego zrozumieć nie może. Następnego zaś dnia, gdy trwał na modlitwie, taki znowu głos dał mu się słyszeć: „Franciszku! okruszyny chleba, które ci w poprzedzającem widzeniu okazane były, są to słowa Ewangelji; hostja jest regułą, przez ciebie dla zakonu twego ułożoną; trąd nieprawością“. Z czego zrozumiał Święty, że regułę, jaką już ułożył, opartą na słowach Ewangelji, chcąc mieć na nowo potwierdzoną, wypada jako zbyt rozwlekłą streścić: to jest krótszą uczynić. Chcąc więc tego dopełnić, postanowił mąż Boży udać się na samotne miejsce, i w tym celu wziąwszy z sobą braci: Leona i Bonifacego z Bolonji, poszedł na dolinę Reatyńską i tam na górze Świętego Rajnera, zwaną Fonte Colombo, czyli Polombo, przepędził na wzór wielkiego zakonodawcy Mojżesza czterdzieści dni i nocy, poszcząc o chlebie i wodzie. Przez ten czas będącym z nim braciom dyktował regułę, którą jemu znowu Sam Duch Święty do ust podawał [2]).

Pisze ją powtórnie.

Wróciwszy do Assyża wręczył nową regułę bratu Eljaszowi jako swemu Wikaremu, dla odczytania i przechowania. Lecz ten, uważając ją za zbyt surową, bo się na nią po ludzku tylko zapatrywał, i według swego słabego ducha zakonnego ją oceniał gdy w kilka dni potem Święty Patryarcha domagał się jej, wymówił się od tego, tłumacząc się, że ją przez nieuwagę zagubił. Wtedy Święty powrócił do swojej jaskini na dolinie Reatyńskiej, w której regułę wprzód był ułożył, powtórnie ją dyktując braciom, z taką łatwością, a oraz z tak przedziwnem uniesieniem ducha to uczynił, iż zdawało się, że znowu sam Pan Bóg własnemi usty wszystko mu dyktował [1]).

Dyktował ją Duch Święty.

Schodząc z góry nasz Święty, jak drugi Mojżesz miał rozpromienione oblicze. Powrócił do Najświętszej Panny Anielskiej, aby przedstawić nową regułę swoim braciom. „Nic tam niema mojego — oświadczył im — napisałem ją tak, jak mi podyktował Najwyższy“.

Nasz Zbawiciel objawił Świętej Brygidzie, Boski początek tej reguły: „Nie była ona ułożona rozumem ludzkim, powiedział jej, ale przez samego Boga. Nie zawiera ani jednego słowa, któreby nie było natchnionem przez mojego Ducha i Franciszek napisał ją, nie dodawszy do niej ani słowa“. „Sama w sobie zawiera nieodparte za sobą świadectwo Najświętszej, Najczcigodniejszej Trójcy“, powiada Papież Mikołaj III w swoim wykładzie tej reguły. Pochodzi ona od Ojca Światłości, wyłożona była apostołom przykładem i nauką Syna, a Duch Święty natchnął ją Ś. Franciszkowi [2])“.

Cześć dla miejsca gdzie była pisana.

Miejsce, w którem Ś. Patryarcha ułożył tę Regułę, w wielkiem poszanowaniu było zawsze u wiernych, szczególniej zaś drogiem było dla czcicieli błogosławionego Założyciela Zakonu Braci Mniejszych, i dlatego zbudowano tam potem kaplicę. Tu bowiem jakby porodził on ten swój zakon, przez spisanie reguły, cudownie mu wtedy objawionej. Nadmienimy jako dowód wysokiego poważania tej pamiątki po Patryarsze Assyzkim to, co piszą o papieżu Sykstusie IV, który to miejsce zwiedzał. Gdy odbywając umyślnie w tym celu pobożną pielgrzymkę, przybył tam z kilku towarzyszącymi mu kardynałami, złożył z nóg obuwie, aby boso te święte miejsca zwiedzić i obejść. A kiedy miał wchodzić do samej jaskini, bardzo wilgotnej, Kardynałowie z obawy, aby to zdrowiu jego nie zaszkodziło, prosili aby przywdział obuwie. Lecz Papież uczynić tego nie chciał, mówiąc ze łzami: „Miejsce to święte jest: tu wznowione zostało życie ewangeliczne, tu przez Boga nadaną została reguła Braciom Mniejszym“.

Treść reguły skróconej.

Reguła dzieli się na dwanaście rozdziałów, których treść jest następująca: „Reguła i życie Braci

[1]) Tamże. [2]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr., t. II, s. 152.

[1]) Tamże, s. 153. [2]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. I, R. 13.

Mniejszych zależy na zachowywaniu Ewangelji naszego Zbawiciela przez zachowanie trzech rad w niej zawartych, t. j. posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Brat Franciszek przyrzeka posłuszeństwo i oddanie się zupełne Ojcu Świętemu Papieżowi Honorjuszowi i jego następcom kanonicznie wybranym i Kościołowi Rzymskiemu. Inni zaś bracia obowiązani są być posłuszni bratu Franciszkowi i jego następcom".

Drugi rozdział mówi o przyjmowaniu nowicjuszów. Tylko Prowincjał w swojej prowincji ma prawo przyjmowania ich po dokładnym egzaminie z wiary katolickiej i Sakramentów ŚŚ., ale nie powinien się nigdy mięszać w ich sprawy doczesne. Kandydaci obowiązani są przed wstąpieniem sprzedać swoją majętność i rozdać pieniądze pomiędzy ubogich. Czas nowicjatu trwa rok cały. Ubranie ma przypominać szaty Zbawiciela i apostołów: habit z sukna grubego przepasany powrozem i sandały. Zakon składa się z dwóch oddzielnych stopni: kapłanów i braci laików. Święty Franciszek jasno określa rodzaj życia jednych i drugich: pierwszym wyznacza prace duchowne, a przedewszystkiem nauczanie; drugim załatwianie potrzeb materjalnych klasztoru. Kapłani odmawiają Officium Divinum, czyli Brewiarz podług obrządku Kościoła Rzymskiego; bracia zastępują je pewną liczbą Modlitwy Pańskiej. Oprócz Wielkiego Postu zaleca im dwa inne podobne, t. j. przed Bożem Narodzeniem i drugipo Trzech Królach, na pamiątkę Postu Zbawiciela i przedewszystkiem starać się każe o ducha modlitwy i poświęcenia, do czego wszystko ma być skierowywanem; budować mają swych braci i ludzi w świecie żyjących skromnością, dobrocią i pokorą; nakoniec unikać wszelkich podejrzanych stosunków z płcią niewieścią. Święty Patryarcha zaleca kapłanom swej reguły, aby za cel swój jedyny uważall nawracanie grzeszników, wskazywanie im występków, zachętę do cnoty, przypominanie kary i nagrody. Pozwala tym, którzy się do tego czują powołani, iść nauczać Saracenów i innych niewiernych. Dodaje następnie te słodkie wyrazy, w których odbija się jego wielkie serce: „Niech bracia, gdziekolwiekby zamieszkiwali lub się spotykali, oddają sobie wzajemne posługi; niech bez obawy przedstawiają jeden drugiemu swoje potrzeby, gdyż jeżeli matka karmi i kocha swego syna według ciała, o ileż bardziej każdy powinien pomagać swemu bratu według ducha? A jeżeli jeden z braci zachoruje, inni powinni mu usługiwać tak, jak chcieliby, żeby im samym usługiwano [1]).

Fundamentalny przepis.

Kamieniem węgielnym Zakonu, zawarciem sklepienia tego zakonnego budynku — jest ubóstwo ewangeliczne. Nietylko każdy zakonnik w szczególności nie będzie posiadał nic własnego, jak w innych zakonach, ale cały zakon odrzuci wszelką własność, wszelką posiadłość doczesną. To jest główny punkt reguły, i Święty Zakonodawca powraca do niego na każdej stronnicy, aby nie można się było mylić w zrozumieniu jego myśli. Ale zkąd wziąść środki na utrzymanie tego mnóstwa braci? Jak zaopatrzyć ich codzienne potrzeby? Święty Franciszek nie zaniedbał tego wskazać. Za przykładem Zbawiciela, zaleca naprzód pracę na utrzymanie, a gdyby ta dla zajęć duchownych nie wystarczała, każe udawać się do stołu Pańskiego, i na wzór Opatrzności, która, dając pożywienie ptaszkom, nie uwalnia ich od szukania go, chce, aby jego synowie żebrali rzeczy potrzebnych do życia.

„Zabraniam stanowczo wszystkim moim braciom przyjmować pieniędzy, czyto samym przez się, czy też przez pośrednictwo innej osoby. Niech nic nie posiadają: ani domu, ani ziemi, ani cokolwiekbądź, ale niech się uważają za podróżnych i obcych, służąc Panu w ubóstwie i pokorze; niech idą z ufnością prosić o jałmużnę, i niech się — broń Boże — nie wstydzą tego, gdyż nasz Zbawiciel stał się dla nas ubogim. W tem, drodzy bracia, zawiera się doskonałość najwyższego ubóstwa, które was ustanowiło dziedzicami i królami Niebieskiego Królestwa, pozbawiło was dóbr ziemskich, ale wywyższyło w cnotach. Niech więc ono będzie jedynym waszym udziałem, prowadzi bowiem do ziemi żyjących. Przywiążcie się do niego całą siłą waszej istoty, ukochani bracia, i dla Imienia Najwyższego Pana Jezusa Chrystusa nie przystawajcie nigdy na to, abyście mieli cokolwiek posiadać na ziemi" [1]).

Zarząd Zakonu.

Zakonem Braci Mniejszych zarządza Minister generalny, mający do pomocy pewną liczbę Definitorów generalnych i Prokuratora generalnego, którego obowiązkiem jest załatwiać sprawy Zakonu przy Dworze Rzymskim. Tak Minister generalny jak jego Definitorowie, wybierani są na Kapitule Generalnej, złożonej z prowincjałów i kustoszów, wybieranych na ten cel w każdej Prowincji. Prowincjami zarządzają Ministrowie prowincjalni z czterema Definitorami; tych wszystkich naznacza Kapituła prowincjalna. Klasztory są zarządzane przez przełożonego, noszącego tytuł Gwardjana, który ma swego zastępcę czyli Wikarego i Radę. Oprócz klasztorów są jeszcze tak zwane Hospicja; liczba braci w nich jest bardzo mała i dlatego rządzi nimi nie Gwardjan, ale prosto starszy. W wiekach ubiegłych, prowincje dzieliły się na ku-

[1]) S. Fr. za życ. i po śm. C. I. R. 13, s. 151.

[1]) Tamże, s. 152.

stodje; każda kustodja składała się z kilkunastu klasztorów i na czele jej stał kustosz zależny od Ministra prowincjalnego. Obecnie kustodją nazywa się kilka klasztorów, które nie będąc liczne, nie mogą stanowić prowincji, a kustosz niemi rządzący ma nad podwładnymi sobie zakonnikami władzę, podobną do Ministra prowincjalnego. Aby zaś wszystko łączyło się z Kościołem Katolickim, Generał z całym swoim zakonem jest bezpośrednio zależny od Papieża. Tak więc ostatnie ogniwo tej zakonnej hierarchji, dotyka źródła wszelkiej władzy. Dlaczego ta bezpośrednia zależność od Stolicy Apostolskiej, a nie od Biskupów? Zakonodawca w końcu swej reguły, sam przytacza głęboką tego przyczynę: „Abyśmy zawsze poddani temu Świętemu Rzymskiemu Kościołowi, schyleni do jego stóp, utwierdzeni przez niego w wierze katolickiej, zachowywali ubóstwo, pokorę i Świętą Ewangelję Pana Naszego Jezusa Chrystusa, jakeśmy się do tego zobowiązali przysięgą“ [1]).

Przymioty Reguły.

Takie są główne punkta reguły serafickiej. Z jej ducha pokuty i surowości widać, że należy do tych czasów hartu i męztwa w dobrem i złem, które nazywamy wiekami średniemi; z jej gruntowności i prostoty, poznać łatwo jej pochodzenie nadnaturalne: geniusz ludzki nie tak tworzy. Krzyżując naturę ludzką sprzyja ona działaniu łaski, i pomaga duszom wznosić się na najwyższy stopień jedności z Bogiem: „Ktokolwiek ją dokładnie zachowuje, jest Święty“, powiada Ś. Wincenty Ferrerjusz. Będąc samą treścią Ewangelji, czyli jak ją sam Ojciec Ś. nazywa „szpikiem Ewangelji“, zaprowadziła ona w jego klasztorach zwyczaje pierwszych chrześcijan, a przez dobry przykład, pociągnęła tłumy do spełniania uczynków wiary, gdyż wielkie cnoty mają właściwy sobie powab, któremu wierzące ludy nie umieją się oprzeć [2]).

Staranie o zależność od Stolicy Apostolskiej.

Wspomnieliśmy już, iż Ś. Patryarcha niczego tak bardzo nie pragnął, i o nic się tak gorliwie nie starał, jak o to, aby zakon jego zawsze był poddany z największą pokorą i uległością Kościołowi Rzymskiemu. Dlatego zaraz od początku udał się z braćmi swymi do Rzymu, i z rąk Ojca Świętego przyjął obłóczyny. Dlatego tak często potem tam powracał, dlatego tak usilnie i tylokrotnie o potwierdzenie się starał, i tyle Bull zalecających jego zakon wyjednał; dlatego wreszcie na początku i na końcu reguły o tej podległości wspomina, gorąco tego życząc sobie, aby bracia zawsze poddani i podłożeni byli pod nogi Świętej Apostolskiej Stolicy, i pod jej opieką, aby bezpieczniej ubóstwo i pokorę i Ewagelję Pana Naszego Jezusa Chrystusa zachowali.

Co pobudziło Franciszka do zapewnienia Zakonowi Opieki Kościoła.

Po śmierci Innocentego, i Franciszek, i wszyscy bracia, chociaż uznani wyrokiem Soboru, uczuli, że ubyła im opieka szczególnie na nich łaskawego Papieża. Wprawdzie miał Pan Bóg rozbudzić i w sercu następcy jego podobnąż dla tych nowych apostołów i założyciela świeżych zastępów wojującego Kościoła przychylność, jednak, aby się ta objawiła, potrzeba było trochę czasu. W tych więc przechodnich chwilach, skorzystało piekło, ze złych względem Braci Mniejszych chęci niektórych członków duchowieństwa, i pobudziło ich w wielu miejscach, gdzie już bracia osiedli i w samym Rzymie, do nastręczenia im rozlicznego rodzaju trudności. Ale, jak spodobało się Panu Bogu zesłać na Świętego Patryarchę tego rodzaju próbę, i to jedną z najdotkliwszych, bo wypływającą od tych, od których najmniej tego rodzaju przeszkód spodziewaćby się należało: tak z drugiej strony Opatrzność najwyższa, która sprawami ludzkiemi z woli Bożej wszczętemi, w wyjątkowy sposób opiekować się raczy, przygotowała dla Franciszka i jego Zakonu potrzebną mu już wtedy, a niezbędną na później osłonę i poparcie [1]).

Poznaje to w widzeniu.

Święty Patryarcha, widząc konieczną potrzebę obmyślenia jakiego zaradczego i skutecznego środka przeciw tym trudnościom, według swego zwyczaju udał się najpierw na modlitwę, podczas której miał następujące widzenie: Ujrzał kokosz otoczoną wielu pisklętami, gromadzącą je pod skrzydła, dla uratowania od nadlatujących jastrzębi. A gdy wszystkich swoich dziatek przy sobie umieścić nie mogła, pojawił się inny ptak daleko od niej większy, który je sobą osłonił. Kiedy to widzenie znikło, a Franciszek modlił się, aby mu wytłumaczonem zostało jego znaczenie: „Pan Bóg dał mu zrozumieć, że owa kokosz wyobrażała jego samego, pisklęta jego synów, to jest Zakon Braci Mniejszych, jastrzębie tych wszystkich, którzy na nich powstawali, a ów wielki ptak, który je przed niemi zasłonił, oznaczał, że Franciszek powinien uprosić sobie u Papieża jednego z Kardynałów za szczególnego Opiekuna i Protektora swojego zakonu. Nie wahał się więc już mąż Boży co do tego, tem bardziej, że przez uzyskanie takiego Protektora, w jednym z Kardynałów na to przez Zastępcę Chrystusa zamianowanym, uzyskiwał i szczególną i wyjątkową opiekę jego samego nad zakonem, i jesz-

[1]) Tamże, s. 153. [2]) Tamże.

[1]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr., t. II, s. 15.

cze szczególniej i wyraźniej poddawał go Stolicy Apostolskiej. O to zaś głównie chodziło mu w czasach, kiedy wielu heretyków porywało się także na założenie nowych zgromadzeń, podobnież jak kacerstwa, w których się wylęgły, od Kościoła oderwanych [1]).

Uprzedza braci o swoim zamiarze i objaśnia ważność jego.

Mając już w tym celu wybrać się w drogę, zgromadził braci, którzy w wielkiej wtedy liczbie znajdowali się w Porcjunkuli, a przedstawiwszy im wszystkie wyżej przytoczone powody, proszenia Papieża o jednego z Kardynałów na Protektora całego zakonu, przydał w końcu: „Przekonają się z tego Bracia moi, wierni synowie Kościoła, o łaskawości i miłości ku nim tej naszej Świętej Matki, i ze szczególną czcią jej poddani, pod błogosławionemi jej stopami na zawsze pozostawać będą. Pod jej zasłoną nie spotka nic złego nasz zakon, ani syn Beliala po winnicy Pańskiej plądrować nie będzie. Przyjdzie do tego, że cały Kościół pozazdrości chwały naszego ubóstwa, i zasługi pokory dymem pychy świata tego przyćmić nie da. Miłości i pokoju związkę między nami utrwali, karami swojemi dotykając przestępców. Czystość ewangelicznego ducha, okiem Stolicy Apostolskiej strzeżona, w zakonie naszym nie przygaśnie, gdyż piecza Kościoła nad nim ani na chwilę nie dozwoli, aby wonność cnót ewangelicznych w Braciach Mniejszych zwietrzała“ [2]).

Udaje się w tym celu do Rzymu.

Po tej odezwie Święty Ojciec przybrawszy sobie towarzysza wyruszył do Rzymu, gdzie zastał już Kardynała Hugolina, który go przedstawił Papieżowi. Innocenty III przyjął go ze szczególną łaskawością i pozwolił, aby mu swoją prośbę przełożył, co Franciszek wobec Kardynała Hugolina w tych słowach uczynił: „Ojcze Święty i Panie mój! ja ostatni i najniegodniejszy ze sług Twoich, rozumiem dobrze jak wielkiemi i ciężkiemi trudami obdarza Cię zarząd całego Kościoła. Dlatego ze drżeniem i bojaźnią przychodzę zaprzątać czas Twój sprawą tyczącą się Braci Mniejszych, ostatnich z Twoich synów. Wiem bowiem jak nierównie ważniejsze od naszych pochłaniają cię sprawy, i jak wielu najznakomitszym, i świeckim i duchownym dostojnikom trudny jest do Twojej Świątobliwości przystęp, a to właśnie z powodu tych licznych, a najwyższej wagi, bo całej rzeczypospolitej chrześcijańskiej tyczących się zajęć, któremi obarczony jesteś. My więc, nędzniejsi i niegodniejsi od wszystkich innych, zgłaszających się do Ciebie, jakżebyśmy śmieli, ile razy zajdzie tego potrzeba, domagać się przystępu do Twojej osoby, wstydby nam było właśnie Twej godności nadużywać. A jednak widzimy, że bez tego obejść się nam niepodobna. Prosimy przeto najpokorniej Świątobliwości Twojej, abyś raczył tego oto dostojnego Kardynała, Biskupa Ostjeńskiego wyznaczyć na zastępcę Twojego do spraw tyczących się naszego Zakonu. Chciej Ojcze Święty dozwolić, abyśmy w każdej potrzebie do niego uciekać się mogli, ale jedynie jako do tego, którego Wasza Świątobliwość sam na to wyznaczyłeś, abyśmy tym sposobem zawsze Tobie byli ulegli i poddani jako najwyższej głowie całego mistycznego ciała Chrystusowego, którem jest Kościół i od której wszelka wypływa i pochodzi władza“ [1]). Papież przychylił się do tej prośby i odtąd Zakon Braci Mniejszych, a następnie różne jego gałęzie posiadają na dworze Rzymskim swoich opiekunów, zabiegających o jego dobro duchowne.

Stosunek Kardynała Hugolina ze Ś. Franciszkiem.

Biskup Hugolin pochodził z rodu hrabiów Anagni i Segni. Dla jego mądrości, rozumu i wysokiego poważania, jakiem się cieszył, używali go prawdopodobnie Papieże często jako legata do różnych dworów królewskich. Kiedy się Franciszek spotkał i poznał pierwszy raz z Kardynałem Hugolinem trudno określić, zapewne w Rzymie przy pierwszem zatwierdzeniu reguły; ponieważ trzej towarzysze naszego Świętego dowodzą, że Kardynał Jan od Ś. Pawła wyrobił Braciom Mniejszym wstęp do innych Kardynałów, usposobiwszy ich uprzednio tak dobrze względem Franciszka i jego uczniów, że najserdeczniej ich zawsze przyjmowali, i radzi byli widzieć ich w swojem otoczeniu...

Stosunek Hugolina z Franciszkiem był serdeczny. Hugolin, jak mówi Tomasz Celano, kochał Franciszka i jego zakon dla jego prostoty i ubóstwa. Z maluczkimi i prostaczkami był on maluczkim i pełnym prostoty, z pokornymi pokornym, z ubogimi ubogim. Dla braci był bratem, a pomiędzy Braćmi Mniejszymi najmniejszym. O ile tylko mógł i o ile mu to uchodziło, starał się być do nich we wszystkiem podobnym. Gorliwie pracował również nad rozszerzeniem zakonu. „O jak często, mówi tenże Celano, o jak często zdejmował Hugolin swoje kosztowne szaty i zamieniał je na ubogi habit Braci i chodził boso jak oni; kochał wszystkich Braci, ale w szczególny sposób czcił Franciszka. Wszystko co Seraficki Zakonodawca mówił i czynił podobało mu się, nawet sam widok jego napełniał go radością. Gdy go przyciskał ból, smutek albo troska jaka, wystarczało mu, jak sam wyznaje,

[1]) Tamże, s. 19. [2]) Tamże.

[1]) Tamże, s. 20.

LIBRARY

zobaczyć tylko Świętego, albo usłyszeć słów kilka z ust jego, aby odzyskać pokój. Służył Franciszkowi jak swemu panu, i miał sobie za szczęście, gdy go mógł w rękę pocałować".

Za te dowody czci i miłości okazywał mu Franciszek równie wielką cześć i miłość; czcił Hugolina jako przyjaciela, dobrodzieja i opiekuna swego i swego zakonu. Szczególnie jednak kochał Kardynała dlatego, że miał to sobie objawione, iż Hugolin zasiądzie na Stolicy Piotrowej. Od tej chwili nazywał go zawsze w listach swoich „Ojcem chrześcijaństwa..." Kroniki zapisują ten szczegół z tego stosunku, że gdy Hugolin przyszedł raz w oznaczonej godzinie (dla rozpoczęcia kapituły rogozianej), znalazł braci podzielonych na małe gromadki, rozmawiających wesoło o Bogu i rzeczach Bożych, żadnego nie widział samego albo smutnego. Kardynał, ten wielki okazały mąż i siostrzeniec Innocentego III, był już na niejednem dużem zebraniu obecny; jedne z nich olśniewały go swoim blaskiem, inne podnosiły jego serce swoją wspaniałością, inne obudzały zapewne wstręt swoją wystawnością, ale ten widok pogardy świata i miłości Boga i bliźniego, wzruszył go do łez. „Zaprawdę, zawołał, przechodząc przez szeregi braci, to jest prawdziwy obóz Boży". Nie wyobrażał sobie nigdy, żeby ewangeliczne ubóstwo było tak piękne, wzniosłe i szczęśliwe...

Gdy więc naznaczony został na Protektora Zakonu Braci Mniejszych, z radością przyjął zlecony sobie obowiązek, i jeszcze więcej niż przedtem oddał się swoim protegowanym; zasłaniał ich i bronił, wyrabiał im poważanie i szacunek [1]) i to z tem większą łatwością, że ten jego stosunek nie był wyłącznie przyjacielski, ale przez samego Papieża uprawniony. Jego rozkazy, polecenia i obrony, miały obecnie urzędowy charakter. Od tego czasu pozostawał Zakon zawsze pod opieką jednego z Kardynałów Ś Kościoła Rzymskiego, którego prawa stosownie do okoliczności Papieże albo ograniczali, albo rozszerzali [2]).

Za przykładem Ś. Franciszka poszły potem inne Zakony, i dziś każdy ma swego Kardynała Protektora.

Breve papiezkie zalecające zakon.

Niedosyć na tem, Ś. Franciszek słysząc o prześladowaniach, jakich doznawali Bracia jego ze strony duchownych nie znających jego zakonu, uważał potrzebę postarania się o piśmienne poświadczenie z Rzymu, że należą do Zakonu przez Stolicę Apostolską uznanego. Udał się przeto z prośbą do Kardynała Hugolina, przez którego, jako Protektora Zakonu rzecz ta przechodzić powinna była, a ten ze zwykłą sobie łaskawością dla Franciszka, żądane Breve papiezkie niezwłocznie u Honorjusza III (r. 1219) bez żadnej trudności otrzymał. Było to pierwsze piśmienne od najwyższej władzy kościelnej oświadczenie, zatwierdzenia reguły Franciszka przez Sobór Lateraneński, i pierwsze na piśmie polecenie braci, w sposób szczególny wszelkiej władzy duchownej [1]).

Nowe zalecenie Braci przez Honorjusza III, Papieża.

W rok potem tenże Ojciec Święty wydał nowe zalecenie Synów Serafickiego Patryarchy z tego samego powodu co i pierwsze. Gdy bowiem już w innych krajach szerzył się zakon Franciszka, a szczególniej we Francji, gdzie miał kilka swoich klasztorów, a bracia w ciągłych missjach przebiegali całe państwo, obudziło to niechęć w tych duchownych, których gnuśność w spełnianiu obowiązków pasterskich zawstydzoną się czuła gorliwością tych nowych, a niezmordowanych apostołów. Wszczęły się też ztąd w wielu miejscach niesnaski pomiędzy braćmi a świeckimi kapłanami. Ci ostatni, nie mając im nic innego do zarzucenia, podawali w wątpliwość zatwierdzenie ich zakonu. Pomimo bowiem, że się bracia zasłaniali świadectwami Stolicy Apostolskiej, dawniej już uzyskanemi przez Świętego Patryarchę, przeciwnicy ich uważali je za ważne tylko dla krajów włoskich. Gdy tedy i Biskupi zaczęli im robić trudności, odnieśli się bracia do Franciszka, który za pośrednictwem Kardynała Hugolina wyrobił u Papieża Honorjusza nowe Breve, wprost już do Biskupów Francji wystosowane. Treść jego była następująca:

„Honorjusz Papież, sługa sług Boskich, Wielebnym braciom Arcybiskupom, Biskupom i miłym synom Opatom, Przeorom i innym zwierzchnikom duchownym Królestwa Francuzkiego, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie przesyła. Przypominamy sobie, iż pisaliśmy już do was za miłymi synami naszymi z zakonu Braci Mniejszych, abyście przez wzgląd na miłość Bożą mieli ich w poważaniu. Pomimo to jednak dowiadujemy się, że niektórzy z was wzbraniają im pobytu w swoich dyecezjach, powątpiewając o zatwierdzeniu ich Zgromadzenia, chociaż skądinąd nic im zarzucić nie mogą, jak to nam osoby wiarogodne poświadczają; zresztą i nasze listy poprzednie, któremi tych zakonników wszystkim poleciliśmy, powinny były uwolnić ich od wszelkich niekorzystnych podejrzeń. Chcemy tedy, abyście wszyscy zawiadomieni o tem byli, że zakon Braci Mniejszych uważamy na równi z innemi zakonami, zatwierdzonemi przez Stolicę Apostolską, a należących do niego poczytujemy za mężów katolickich i pobożnych. Z tego więc powodu uznaliśmy za właściwe polecić wam niniejszem pismem, które do was wystosowywamy,

[1]) Vita a trib. Soc. c. 4, 63. [2]) Leben d. heil. Franc. v. Bern. v. Andermatt. s. 304.

[1]) Zyw. Ś. Fr. O. Pr., t. II, s. 52.

abyście wyżej wzmiankowanych braci przyjmowali w dyecezjach swoich jako prawowiernych i zakonnych mężów, i z wszelką byli dla nich łaskawością przez wzgląd na Boga i na Nas, którzy wam to nakazujemy. Dano w mieście Witerbie 20 Maja, roku Pańskiego 1220, a papieztwa naszego czwartego".

Breve to poparło braci we Francji, gdzie zakon ich szybko się rozszerzając, kwitł długo z niewymownym pożytkiem mieszkańców tego obszernego państwa. Wraz z innymi zniesiony przez wielką rewolucję 1784 roku, w obecnych czasach w całej ścisłości reguły Świętego Patryarchy Assyzkiego odradza się tam w Kapucynach, których klasztory od r. 1846 chociaż powoli, lecz ciagle się mnożą na tej żyznej ziemi, na której jak wszystko co złe i przewrotne, tak i co dobre i święte zawsze bujniej niż gdzieindziej wzrasta [1]).

Ustanowienie nowicjatu i ślubów uroczystych.

W tymże roku 1220 na Kapitule u Panny Marji Anielskiej ogłoszoną została ważna dla zakonu Braci Mniejszych Bulla Papieża Honorjusza III, którą Franciszek tylko co otrzymał. Dotąd w zakonie jego, chociaż już przez Stolicę Apostolską na Soborze Lateraneńskim uznanym, jak o tem już powiedzieliśmy przypuszczano braci do czynienia ślubów, to jest do profesji, bez konieczności odbycia poprzednio całego roku nowicjatu. Pozostawiono to uznaniu przełożonych, którzy takowe próby przedłużali lub skracali, jak im się to właściwszem w różnych razach wydawało. Ztąd też śluby takie nie były poczytywane za uroczyste i zakonnicy czyniący je, byli w możności przechodzić do innych zgromadzeń za zgodą przełożonych swoich bez żadnej od Stolicy Apostolskiej dyspensy, wymaganej w takim razie dla zakonników innych reguł, w których wykonywają się śluby uroczyste. Otóż Bulla Papiezka, o której mowa, wystosowana do Franciszka i wszystkich przełożonych zakonu Braci Mniejszych, ustanowiła i dla nich śluby uroczyste i nakazywała rok nowicjatu, czyli próby, przed ich wykonaniem. Odtąd więc zakon Braci Mniejszych, zrównany został i pod tym bardzo ważnym względem z innemi zakonami dawnemi, i wskutek tego stał się uczestnikiem wszystkich kanonicznych przywilejów nadanych zakonom, ze ślubami uroczystemi [2]).

Bulla potwierdzająca regułę Braci Mniejszych.

W roku 1223 w październiku Franciszek przybył znowu do Rzymu, w celu uzyskania piśmiennego potwierdzenia swej Reguły. Kardynał Hugolin wyrobił mu posłuchanie u Ojca Świętego, który go nietylko z wielką łaskawością przyjął, lecz po przedstawieniu mu tej prośby, zaraz sam całą regułę z najpilniejszą uwagą odczytać raczył. Podziwiał ją, pochwalał, uznawał za natchnioną przez Ducha Świętego, lecz niektóre jej przepisy, a zwłaszcza obwarowujące bezwzględne ubóstwo, przez wzbronienie posiadania nawet wspólnej zakonowi własności, uważał za zbyt surowe i takowe chciał zmienić: zapytał jednak Franciszka, jak on to uważa. Święty najpokorniej lecz najwyraźniej oświadczył, że w tem wszystkiem ani jednego własnego nie dodał słowa, i że cała reguła przez samego Chrystusa Pana ułożoną i podyktowaną mu została. Wtedy Papież odłożył to do narady z Kardynałami, po której zatwierdził ją bez żadnej zgoła zmiany, przez Bullę następującej treści:

„Honorjusz Biskup, sługa sług Bożych, najmilszemu synowi bratu Franciszkowi i innym braciom zakonu Braci Mniejszych, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

„Zwykła Stolica Apostolska przychylać się do pobożnych pragnień, i godziwym żądaniom proszących miłość dobrotliwą świadczyć. Przetoż, mili w Panu synowie, waszemi prośbami nakłonieni, zakonu waszego regułę przez Świętej pamięci Innocentego Papieża, poprzednika Naszego potwierdzoną, a poniżej wypisaną, powagą wam Apostolską zatwierdzamy, i niniejszego pisma mocą zabezpieczamy. A reguła ta jest:" I tu umieszczoną została cała reguła przez Franciszka Braciom Mniejszym nadana, po której Bulla kończy się zwykłemi tego rodzaju pism papiezkich słowami: „Żadnemu tedy zgoła z ludzi, tego podpisem naszym opatrzonego zatwierdzenia przełamać, albo mu zuchwale sprzeciwiać się nie wolno. Jeśliby zaś kto ośmielił się na to, niech wie, że gniew Wszechmogącego Boga i błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła ściągnie na siebie. Dano na Lateranie dnia dwudziestego dziewiątego listopada, papieztwa naszego roku ósmego [1])".

Opieka Stolicy Apostolskiej nad Zakonem.

Między innemi dowodami opieki Rzymu nad Zakonem Franciszkańskim wspomnimy, że gdy po śmierci Innocentego IV zasiadł na Stolicy Piotrowej Rajmund, Kardynał i Protektor Braci Mniejszych, pod imieniem Aleksandra IV, skoro Jan z Parmy, Minister Generalny, wrócił z Konstantynopola, dokąd go posłał był Innocenty IV i poszedł wraz z innymi zakonnikami ucałować nogi nowemu Papieżowi i prosić o nowego Protektora dla Zakonu, Papież oświadczył mu, iż póki Bóg mu życia dozwoli sam nim opiekować

[1]) Vad. Annal. Minor. ad an. 1223. [2]) Tamże, s. 90.

[1]) Tamże, s. 169.

się będzie, bo wielce go miłuje. A że był miłośnikiem i obrońcą jego, świadczą przywileje i łaski nadane Zakonowi, albowiem cofnął zaraz dekret, krępujący braci, wydany na żądanie plebanów, kanonizował Ś. Klarę, potępił książkę Wilhelma de Saint Amour przeciw zakonom żebrzącym pisaną, potwierdził Summam Theologiae Aleksandra z Hales [1]) przez breve swoje, a nadto rozkazał Wilhelmowi z Melitony, doktorowi Paryzkiemu kończyć rozpoczętą Summę.

Objaśnienie Reguły przez Papieża Mikołaja III.

W roku 1279 odbyła się w Assyżu dziewietnasta Kapituła Generalna z rozkazu Hieronima z Askoli, Kardynała, który tymczasowo rządził zakonem. Wybór padł na O. Bonagracjana z prowincji Bolońskiej, choć nieobecnego na Kapitule, ale obdarzonego, stosownie do nazwiska, wielkiemi łaskami Bożemi. Dowiedziawszy się o tym wyborze, Papież Mikołaj III polecił nowemu Generałowi porozumieć się z Ministrami prowincjalnymi„ czy nie życzą sobie, aby im napisał objaśnienie na regułę. Wskutek tego Bonagracjan wysłał kilku zakonników do Papieża, prosząc naprzód o wyznaczenie im którego z kardynałów na Protektora, lub o przyjęcie tego obowiązku na siebie na wzór poprzedniego Papieża Aleksandra IV. Jednocześnie posłowie upraszali najpokorniej o wydanie objaśnienia reguły, czyli Deklaracji Papiezkiej, dla rozstrzygnięcia wielu wątpliwości i sporów. Co do pierwszej kwestji, O. Święty odpowiedział im bardzo łaskawie, iż zgadza się być sam najwyższym protektorem Zakonu, ale że pożytecznem będzie dla nich oddać ich pod opiekę Kardynała, jak tego wymaga reguła. W dowód zaś wielkiej łaski, wyznaczył na ten urząd swego synowca Mateusza de Rossi, do którego w obecności Generała i innych Ministrów Zakonu w te przemówił słowa: „Czyniąc Cię Protektorem Serafickiego Zakonu Braci Mniejszych, nie mogłem Cię uczcić więcej, staraj się więc o jego dobro pilnie i z sercem ojcowskiem. Nie potrzebuje ten Zakon dozoru, bo pełen jest ludzi mądrych, którzy mogą i umieją dobrze rządzić, nie potrzebuje też utrzymywania karności, gdyż taki jest w nim porządek i czujność Przełożonych, iż niepodobna, aby się tam zakraść miało niedbalstwo, albo jakie znaczne przekroczenie. W jednej tylko rzeczy potrzebują bracia twojej pomocy, a mianowicie, że będąc ubodzy i słabi, cierpią wielkie prześladowania, i nie mogą się sami obronić od nieprzyjaciół, ty więc masz wziąć na siebie ten obowiązek". Temi słowy, przerywanemi łzami, zakończył Ojciec Ś. przemowę i włożył pierścień swój na palec Kardynała. Nazajutrz Papież wyjechał do Soriano i bawił tam dwa miesiące, przygotowując objaśnienie reguły dla Zakonu. Byli z nim razem Minister Generalny Bonagracjan i Definitorowie, oraz Ś. Bonawentura z Bagnosea, Kardynał i Biskup Albański i drugi Kardynał Hieronim z Askoli, Biskup Prenestyneński, którzy wszyscy wspólnie i tam wygotowali ów Dekret „Exiit qui seminat", który potem z polecenia Papieża był poddawany pod rozprawy i krytykę najuczeńszych wówczas mężów, a później Kardynałów: księdza Piotra Podkanclerzego i księdza Audytora Medjolańskiego. Następnie rozbierali go: doktor Ś. Teologji Anioł, Adwokat Dworu Rzymskiego i Benedykt protonotarjusz, późniejszy Papież, rządzący Kościołem pod imieniem Bonifacego VIII, i kardynałowie. Wreszcie po zupełnem przejrzeniu ogłosił go z woli Ojca Świętego Protonotarjusz, który za papieztwa swego, umieścił go w szóstej księdze Dekretów pod tytułem de verborum significatione. Klemens V w swojej Bulli „Exivi de paradiso" i inni jego następcy oddawali wielkie temu objaśnieniu pochwały [1]).

Inne łaski Stolicy Apostolskiej.

Wiele innych Bull i konstytucji lub brewiów uzyskał zakon Braci Mniejszych, czyto potwierdzających na nowo to życie, czy objaśniających regułę, czy udzielających jakich łask i przywilejów, czy też broniących ich przeciw prześladowaniom. Sam Hugolin, który był potem Papieżem, pod imieniem Grzegorza IX wydał ich 32, a następca jego Innocenty IV—36, Aleksander IV — 37; Klemens IV—12, Mikołaj IV—10, Bonifacy 10 i t. d.

Zdumiewający wzrost Zakonu Braci Mniejszych.

Zaledwo kilku miał towarzyszów Franciszek Ś., gdy Duch Boży rozszerzył wewnętrzne władze jego, podniósł go na chwilę wyżej nad siebie, i ukazał mu z zupełną już jasnością ogromny wzrost, zgotowany w krótkim czasie zakonowi jego. Po tem widzeniu pobiegł on do braci, i jakby jeszcze zachwycony tem co widział i słyszał: „Bracia najmilsi, zawołał, weselcie się w Panu, niech was to nie zasmuca, żeście nieliczni, niech prostota moja i wasza was nie trwoży. Bóg w tej chwili mi objawił, jako was rozmnoży i jako się rozszerzycie na cztery strony świata. Wolałbym zamilczeć com widział, ale miłość moja dla was nagli mię, że muszę wam wszystko objawić; widziałem wielką rzeszę idącą do nas, a wszyscy przywdzieją habit nasz i naszem życiem żyć będą. Widziałem wszystkie drogi pełne ludzi ciągnących w tę stronę,

[1]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. Cz. II, ks. I. R. 46, s. 550.

[1]) Tamże, ks. 3. R. 22. s. 670.

PAPIEŻ HONORJUSZ III POTWIERDZA REGUŁĘ BRACI MNIEJSZYCH.

Fresk przypisywany Giottowi, w kościele Ś. Krzyża we Florencyi w kaplicy rodziny Bard'ich.

a spieszących bardzo. Idą Francuzi, kwapią się Hiszpanie, Niemcy i Anglicy przybiegają; wszystkie narody poruszyły się, i oto jeszcze brzmi w uszach moich szmer rzesz, idących tam i sam, za spełnieniem rozkazów świętego posłuszeństwa".

Tak mówił on ubogi do siedmiu innych ubogich jak on, w chacie zapadłej, gdzieś w samotnej dolinie Umbryjskiej. Przepowiednię tę tak dokładną i tak wspaniałą, porównywano i słusznie z wielkiem owem proroctwem Izajasza w Kościele Chrystusowym. *Wstań Jeruzalem..., podnieś w około oczy twoje, a oglądaj: ci wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie... Tedy oglądasz i opływać będziesz: zadziwi się i rozszerzy się serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska, moc pogan przyjdzie do ciebie..- Najmniejszy rozmnoży się w tysiąc, a malutki w naród najmocniejszy*[1]). Ten sam duch tchnie w obu tych przepowiedniach, słychać niemal te same wyrazy. I w rzeczy samej oba te proroctwa, w spełnieniu swojem tak są do siebie podobne, że w całej historji wieków chrześcijańskich niema nic, coby tak żywo przypominało początki i wzrost Kościoła, jak ta szybkość niesłychana, z jaką zakon Franciszkański rozszerzył się po wszystkim świecie. O tem nas upewnia świadek niepodejrzany, powszechnie znany autor tegoczesny, który pomimo dzikiego, jakie w pismach jego panuje, wywrócenia wszelkich zasad, w dziedzinie jednak Historyi Kościelnej nieraz zadziwia bystrością swych spostrzeżeń: „Nad wszelkie próby fundacji zakonnych," — tak pisze Renan w stylu godnym takiego jak on poplecznika sprawy antychrystusowej „wielki ruch umbryjski w wieku XIII, najbliższe ma podobieństwo z ruchem galilejskim"[2]).

Rzeczywiście, Najwyższy zlewał swe błogosławieństwo na klasztor Najświętszej Panny Anielskiej. Zewsząd przybywali nowi postulanci, pociągnieni wonią cnót naszego Świętego, duchowni i świeccy, patrycjusze i plebejusze przyjmowali z zapałem ostrą regułę nowicjatu, który wskrzeszał cuda Kościoła pierwotnego, a to wspaniałe rozwijanie się świętości, po Bogu należało się ubogiemu żebrakowi z Assyża[3]).

Liczba braci, klasztorów i podział na prowincje.

Ledwie upłynęło lat cztery, a już zakon był w dziwny sposób rozszerzony. Stanęło już kilkadziesiąt klasztorów tej reguły, a w nich kilkuset zakonników przedstawiało na sobie w całej ścisłości doskonałość ewangeliczną: dobrowolne najwyższe ubóstwo, zaparcie się i wyrzeczenie raz na zawsze wszelkich dostatków, zaszczytów i najgodziwszych uciech tego świata. Jaśniejąc zaś temi cnotami, w stopniu oddawna już w świecie nawet chrześcijańskim niewidzianym, rozbudzali zamiłowanie tychże cnót pomiędzy wiernymi, do najszczerszej poprawy życia przywodzili wielką liczbę zatwardziałych grzeszników i wszędzie stawili czoło szerzącym się różnym kacerstwom.

Zaraz po zatwierdzeniu reguły przez Sobór Lateraneński 1216 r. według najdokładniejszych obliczeń Zakon posiadał już 2000 członków. Co widząc Święty Franciszek, uznał potrzebę podzielenia go na zakonne Prowincje, i naznaczenia do każdej Prowincjałów z właściwemi przełożeństwa przywilejami. Chciał to uczynić na kapitule w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, w roku onym w dniu 20 czerwca przypadającą, a rozesławszy w tym celu do braci odezwę, gdy Soborni Ojcowie zaczęli Rzym opuszczać i sam z niego wyszedł, udając się do Assyża[1]).

W parę lat potem na następnej kapitule zebrało się ich już 5,000. Liczba wprawdzie zadziwiająca, lecz że taką była, wątpić nie można, gdyż o tem świadczą wszyscy najdawniejsi i najpoważniejsi historycy zakonu Braci Mniejszych, z pomiędzy których kilku było tam wtedy obecnych. Na wielu osobach, przybywających tam, bardzo dobry wpływ robił widok tego licznego szyku świętych pokutników. Na niektórych zaś tak zbawiennie podziałał, że wtedy przeszło pięciuset wstąpiło do tego zgromadzenia, a pomiędzy nimi kilku prałatów, i duchownych z otoczenia papiezkiego. I oto po dziewięciu zaledwie latach od założenia swego zakonu Franciszek miał już dwanaście w nim prowincji: sześć we Włoszech, dwie we Francji, a reszta w Grecji, Hiszpanji, Anglji i w Niemczech. Było więc to w istocie coś, czego przedtem nie widziano w Kościele Bożym, i co się już drugi raz w tak ogromnych rozmiarach nie powtórzyło. Słowem, było to już wtedy, dojrzałe dzieło jednego z największych zmiłowań Boskich nad światem, do którego za wstawieniem się Przenajświętszej Marji Panny, użył Pan Jezus Franciszka[2]).

Rozszerzenie Zakonu po śmierci Franciszka.

Po śmierci Świętego Patryarchy, rozszerzał się on coraz bardziej i tak, że Eljasz, drugi z kolei po nim przełożony Zakonu, będąc Wikarym Generalnym, miał zamiar utworzyć ze wspomnianych dwunastu prowincji siedmdziesiąt dwie, to jest tyle, ile było uczniów Pańskich; jednak do tego nie przyszło, bo w r. 1239 na kapitule, kierowanej przez Grzegorza IX, Albert z Pizy uczynił 32 prowincje, które z powodu ich rozległości podzielił jeszcze na kustodje. W r. zaś 1260, w czasie Kapituły Generalnej, odbytej przez Ś. Bonawenturę w Narbonie, Bracia Mniejsi posiadali już około tysiąca czterechset klasztorów, tworzących trzydzieści cztery

[1]) Izaj. 60, s.1, 4, 5, 22. [2]) Vie de Jésus, chap. XIII p. 183, [3]) Thomas de Celano. Vita prima c. XV.

[1]) Żyw. Ś. Fr. t. II, s. 3. [2]) Tamże s. 38.

wielkich Prowincji i przeszło trzydzieści kustodji[1]). W późniejszym nieco czasie według Encyklopedji Kościelnej Zakon miał około 8000 domów, a członków Zgromadzenia około 200,000. Liczba ta musiała później urość, jak tego dowodzi fakt, że w sto lat po założeniu w czasie panującej zarazy z pomiędzy Braci Mniejszych 124,000 umarło. Jeszcze na początku XVIII wieku Zakon Ś. Franciszka w różnych gałęziach liczył 7,000 klasztorów męzkich, 10,000 żeńskich, a w nich Zakonników 115,000, a 280,000 Zakonnic jego reguły.

Rozszerzenie Zakonu po całym świecie.

Już za życia Ś. Franciszka Bracia Mniejsi rozszerżyli się po wszystkich zakątkach znanego podówczas świata, a naprzód ogarnęli całą Europę. Żaden zakon nie rozwinął się tak szeroko i nie wydał w samem zaraniu swojem takiego rozkwitu świętości.

Apostolski zastęp Braci Mniejszych liczył już wówczas w szeregach swoich wieiu Świętych, jakoto: Ś. Antoniego z Padwy, Bernarda, Ottona, Daniela, Leona, Jana z Peruzji, Piotra z Sassoferrato, Benwenutego z Gubbio, Benty woljusza z Bonis, Pellegrina, Rogera z Todi, Stefana z Narbony, Bernarda z Karbonu, Gwidona z Kortony, Andrzeja ze Spello. Wszystkie znaczniejsze miasta włoskie miały swoje klasztory. Podobnież założył Święty Ojciec albo sam, albo przez braci swoich wiele domów zakonnych w Hiszpanji, Portugalji, w Grecyi i następnie w Anglji, Francji, Niemczech, Skandynawji i Szwajcarji, a w roku 1232 synowie Ś. Franciszka zostali sprowadzeni do Polski. Wszędzie prawie założyciele pierwszych klasztorów, jako i wszyscy towarzysze i uczniowie Ś. Ojca, otrzymali od historyi i od ludów miano Błogosławionych.

W Azji założenie prowincji franciszkańskiej w Palestynie i objęcie straży Grobu Świętego przez Braci Mniejszych miało miejsce w roku 1219.

Ci, którzy szarpią sławę Zakonu, utrzymując że Franciszkanie nic nie potrafili uczynić w Ziemi Świętej, muszą przynajmniej przyznać, że umieli umrzeć jako męczennicy. Liczą do 2000 Braci Mniejszych tam umęczonych w Palestynie, a do 6000 zmarłych z panującej zarazy. W krótkim czasie zostali posłani do Damaszku, do Armenji, Tartarji, Chin, Persji, a w końcu i do Indji.

W roku 1211 Ś. Franciszek chciał pójść do Maroko; Opatrzność nie pozwoliła mu spełnić tego zamiaru. Ażeby to wynagrodzić posłał swoich braci w różne strony ziemi Afrykańskiej. I tak: w roku 1219 przeznaczył do Tunisu Idziego i Elekta. Pierwszy, wycierpiawszy wiele, musiał powrócić do Włoch, drugi szczęśliwszy otrzymał w kilka lat później palmę męczeńską. Później osiedlili się Bracia w Oranie, Egipcie, Abissynji, Libji i najodleglejszych prowincjach Etiopji.

Co do Ameryki, Zakon Braci Mniejszych istniał prawie już od trzech wieków, kiedy odkryty został Nowy Świat. Szczęśliwi jesteśmy, że możemy powiedzieć, iż wielki ten wypadek był przygotowany w klasztorze Franciszkańskim w Rabida. Dwaj Franciszkanie Jan Perez, Gwardyan z Rabida i Franciszek z Kalabrji, spowiednik królowej Izabelli, rozpoznawszy zamiar Krzysztofa Kolumba, dopomogli mu do zwalczenia przeszkód i błogosławili go w chwili odjazdu. Ojciec Jan Perez towarzyszył Kolumbowi w jego drugiej podróży w r. 1494, i odprawił pierwszy Najświętszą Ofiarę w Nowym Świecie.

W r. 1505 w dwanaście lat po pierwszem odryciu, została prawidłowo założoną prowincja franciszkańska na Hispanjoli czyli San Domingo. Pomiędzy trzema Biskupami, zamianowanymi w r. 1511 dla tej wyspy, znajdował się Brat Mniejszy O. Garcias z Padilla.

Pierwszym męczennikiem amerykańskiego lądu był Bernard Cousin, Obserwant francuzki; pierwszym Biskupem Meksyku Jan Zumarraga, Obserwant hiszpański[1]).

Widzimy przeto, iż Zakon Braci Mniejszych nietylko od pierwszych lat swojego bytu, cały świat naówczas znany ogarnął, ale gdy w trzysta lat potem został odkryty Świat Nowy, zaraz Bracia Mniejsi wzięli go pierwsi w posiadanie Chrystusowe.

W jakich krajach szerzyli się Bracia.

Plan missji ułożył Franciszek na kapitułach generalnych, odbywanych około Zielonych Świątek w latach 1217 i 1219, obejmując w nim cały naówczas wiadomy świat, w celu nawrócenia go. Kraje wschodnie, do których udał się sam w roku 1218, źle mu zapłaciły za jego trudy i prace, które pozostały bez skutku; jedynie w Syrji zdołali się bracia utrzymać stale. Afryka, dokąd w roku 1215 sam chciał iść przez Hiszpanję, podziękowała mu za ofiarowaną pomoc w ten sposób, że umęczyła i zabiła posłanych tam w 1220 r. missjonarzy. Złe wprawdzie uznanie, ale dzięki jemu zakon otrzymał pierwszych Męczenników i Świętych. Nie wiele lepiej powiodło się bratu Idziemu i jego towarzyszom, których w Tunisie chrześcjanie siłą odbili rozwścieczonym mahometanom, i uchronili od śmierci męczeńskiej. Brat zaś Elekt, odłączywszy się od swej gromadki, został później umęczony. Szczęśliwszym był brat Benedykt z Arezzo, który z kilkoma innymi poszedł do Grecji, gdzie doznał dobrego przyjęcia. Bracia ci świętością swe-

[1]) L'auréole séraphique p. P. Leon t. I, p. 116. [2]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II, R. 1 s. 231.

[1]) Tamże s. 232—233.

go życia pozyskali miłość możnych i prostaczków, i działali na nich zbawiennie; w krótkim czasie utworzyła się tam kwitnąca prowincja [1]).

W Hiszpanji.

Najprędzej rozszerzyli się uczniowie Ś. Franciszka, posłani pod przewodnictwem Jana Parenta do Hiszpanji, gdzie im Brat Bernard z Kwintawalle utorował drogę przez założenie wielu klasztorów, jak w Toledo, Correredo, w Los Candes i t. d. Jan przybył w sierpniu 1219 r. z dziesięciu towarzyszami do Saragossy, i oświadczył wobec Biskupa i zebranego magistratu swój zamiar osiedlenia się w Hiszpanji i mówienia kazań. W odezwie tej powoływał się na Franciszka, wytłumaczył zadanie swego zakonu, mówił o jego cudownem rozszerzeniu się i o wielkiej liczbie braci, którzy w krótkim czasie do niego wstąpili a w końcu pokazał listy polecające od Papieża Honoriusza, wielu kardynałów i samego Franciszka. To było dostateczne. Zaraz dano jemu i jego towarzyszom dom, w którym zamieszkali na zawsze, lud czcił ich i poważał bardzo, i o wszystkich ich potrzebach pamiętał. Podobnież przyjęci zostali i inni dla Hiszpanji przeznaczeni bracia, którzy jednocześnie z Janem opuścili Porcjunkulę, a których on jednak jako najgorliwszy wyprzedził z małą garstką. Działalność missjonarska tych pierwszych synów Serafickiego Patryarchy była wspaniała [2]).

W Portugalji.

Królestwo Portugalskie otworzyło również swoje granice na przyjęcie braci w r. 1217, i cieszyło się ich zbawiennym ewangelicznym wpływem. Dużo wprawdzie musieli z początku wycierpieć bracia Zacharjasz i Walter, którym Franciszek przeznaczył ten kraj, ale gdy królowa Urakka, małżonka Alfonsa II, przekonawszy się o czystości i świętości ich życia, okazała im się przychylną, otrzymali wkrótce pozwolenie zakładania klasztorów w całem państwie. W Koimbrji, gdzie dwór przebywał, darowano im kaplicę Ś. Antoniego Opata. Drugi klasztor powstał natychmiast w Lizbonie, a trzeci darowała im w pobliżu Alenqueru księżna Sancja, córka króla Samsona I, siostra Alfonsa II, taż sama Sancja, która się później okazała tak życzliwą braciom, idącym do Maroko po śmierć męczeńską [3]).

We Francji.

Francja, która oddawna robiła wiele bardzo dla zakonów katolickich, przyjęła również na łono swoje, chociaż z ostrożnością, braci Ś. Franciszka. Pacyfik i jego towarzysze, posłani tam w 1217 roku, wycierpieli z początku dużo głodu, zimna i różnych niepowodzeń. Poddali się jednak temu wszystkiemu, chętnie i wesoło. Dnie przepędzali zwykle w szpitalach, gdzie chorym wszelkie posługi oddawali, a większą część nocy i ranki w kościołach na modlitwie. Jeżeli kto chciał im wynagrodzić ich prace i trudy, przyjmowali z wdzięcznością to, czego potrzebowali, gdy im tego odmawiano, chodzili żebrząc od domu do domu. Taka pokora, miłość i zaparcie, usposabiały dla nich serca wielu coraz lepiej i sprawiły, że na kazania ich tłumnie uczęszczano, a w końcu wyrobiły im różne osady, z których najważniejszą był Paryż [1]).

Miejsce, jakie tam objęli od samego początku wraz z małym kawałkiem ziemi, dostali od Benedyktynów [2]). W roku 1234 nabył ten plac król Ludwik Święty, uwolnił go od podatków i darował Braciom Mniejszym; kazał również wybudować tam dla nich dom i duży piękny kościół pod wezwaniem Ś. Magdaleny. Ludwik i jego święta matka Blanka okazali się w ogóle bardzo przychylnymi braciom, i obsypali ich dowodami miłości. W r. 1580 d. 19 listopada świątynia ta stała się pastwą płomieni. Cały Paryż ubolewał nad tem nieszczęściem, tylko Hugonoci cieszyli się, ponieważ znaleźli w Braciach Mniejszych potężnych przeciwników swoich błędów i dążności. Już w roku następnym rozpoczęto odbudowanie kościoła przy pomocy króla Henryka III, wielkich książąt i władzy miejskiej. Pierwszym gwardjanem tego klasztoru był brat Anioł z Pizy [3]).

W Niderlandach.

Pacyfik, którego Święty Zakonodawca wybrał na Prowincjała dla Francji, posłał swoich towarzyszy we wszystkie strony tego obszernego państwa; sam zaś poszedł z kilkoma braćmi do Belgii i innych prowincji Niderlandzkich, gdzie hrabina Flandrji, Joanna Konstantynopolitańska, wspierała go wspaniałomyślnie w urządzaniu klasztorów: w Sens, w Artois, w Saint-Troudon w prowincji Leodjum, (Liège) w Valenciennes, Arras, Gandawie i Bruges. Gdzie tylko Bracia przebywali, pracowali nad rozszerzeniem, rozmnożeniem i utwierdzeniem wiary dla zbawienia dusz. W Niderlandach położyli oni wielkie zasługi, szczególnie pod względem wyniszczenia herezji [4]).

W Niemczech.

Najwięcej trudności doznali ci bracia, którzy mieli osiąść w Niemczech i Węgrzech dla rozsiewania

[1]) Wadding. Annal. Minor. ad an. 1219 n. 33 et seq. [2]) Leben d. heil. Franc. v. Bern. v. Andermatt. s. 241. [3]) Tamże s. 242.

[1]) Wadding. Annal. Minor. ad an. 1216 n. 8 et 1219, n. 42 et seb. [2]) Ibid. ad an. 1234 n. 17 et seq. [3]) Ibid. ad an. 1219 n. 42. [4]) Ibid. ad an. 1220 n. 69. et 1221 n. 49.

nauki Ewangelji Świętej. W r. 1217 wysłał Franciszek sześćdziesięciu braci pod przewodnictwem Jana z Penny do Niemiec. Najgłówniejsza przeszkoda dla missjonarzy zawierała się w tem, że nie posiadali reguły przez Papieża zatwierdzonej, a tym sposobem nie mogli dowieść, że byli katolickimi zakonnikami [1]). Widocznie nie wiedzieli niemcy i węgrzy i inni mieszkańcy krajów zaalpejskich o ustnem zatwierdzeniu reguły przez Innocentego III na czwartym Soborze Lateraneńskim w r. 1215, albo też uważali je za niewystarczające. Z tego powodu gdzieniegdzie przyjęto braci nieźle, ale nie pozwolono im stale zamieszkać; w innych zaś miejscach przepędzano ich jako ludzi podejrzanych o kacerstwo [2]).

Powtórne wysłanie tam braci.

Na kapitule generalnej r. 1121 [3]) podniósł Franciszek na nowo kwestję missji niemieckiej. Brat Cezary ze Spiry, rodowity niemiec, poszedł z dwudziestu siedmiu braćmi, pomiędzy którymi znajdował się też i biograf Świętego, Tomasz Celano, i kronikarz, Jordan z Jano, i przybył we wrześniu w dzień Ś. Michała Archanioła do Trydentu. Przyjęty przez Biskupa i lud jak najlepiej, pozostawił tam Cezary kilku braci, i poszedł z resztą na Botzen, Briksen, Mittewalde, głosząc wszędzie słowo Boże aż do Augsburga, gdzie go również dobrze przyjęto. W dzień Ś. Galla odprawił Cezary pierwszą kapitułę i wysłał swoich braci do różnych miejscowości państwa Niemieckiego [4]). Wkrótce powstały tu i owdzie klasztory, w których się natychmiast pootwierały świetne zakłady naukowe. Moguncja, Wormacja i Kolonia już w 1222 roku posiadały klasztory Braci Mniejszych. W dwa lata potem wrócił Cezary do Assyża, a na jego miejsce został wysłany brat Albert z Pizy jako Prowincjał niemiecki. (Tenże Albert był później Prowincjałem w Anglji, a w 1239 r. wybrano go na Generała całego zakonu po bracie Eljaszu). Zakon seraficki szerzył się tam coraz bardziej. Brat Marek z Medjolanu został kustoszem dla Frankonii, Anioł z Wormacji dla Bawarji i Szwajcarji, Jakób dla Alzacji, a Jan de Pian Carpino dla Saksonji. Martyrologium Franciszkańskie wymienia na dzień 1-y kwietnia brata Cezarego jako męża, który się odznaczył świętością i cudami. Umarł w Augsburgu 15 listopada 1271 r. [5]).

W Anglji.

Do Anglji przybyli w roku 1224 bracia Anioł z Pizy i Ryszard z Ingewarthe, rodowity anglik, z siedmiu innymi braćmi, i jak najserdeczniej zostali powitani przez Dominikanów, którzy mieli już wtenczas klasztor w Londynie. Mniej łaskawego przyjęcia doznali u Przeora Benedyktynów w klasztorze Abingdon, mieszkającego z kilkoma braćmi na folwarku. Traktowano ich tam jak błaznów i kuglarzy. Gościnnie za to przyjął ich król Henryk III, darowując im klasztor w Oksfordzie, gdzie naówczas z dworem swoim przebywał. Opieka króla i jego osobista życzliwość zjednały zakonowi wielkie poważanie w Anglji, i ułatwiło mu rozszerzenie się po całym kraju. Wielu znakomitych mężów wstąpiło do niego, jak Robert Maideston Biskup Herefordzki, bardzo światły prałat; Opat Benedyktynów z Abingdonu i wielu doktorów teologji. Przy niektórych klasztorach urządzano szkoły, pomiędzy któremi najsławniejszą jeszcze za życia Ś. Franciszka była Oksfordzka. Brat Anioł z Pizy Prowincjał był tam wielce poważany, imię jego ze czcią wymawiano. Umarł w opinii świątobliwości, zrobiwszy wiele dla utrzymania zgody i jedności w Anglji; Henryk III używał go często jako pośrednika i anioła pokoju [1]). Przez trzysta lat Anglja sprzyjała zakonowi Ś. Franciszka aż do panowania Henryka VIII, który zniósł go, jak i wiele innych instytucji katolickiego ducha [2]).

Owoce tych missji.

Taki był stan missji zakonu Braci Mniejszych od r. 1217 do 1224. Do wszystkich krajów i części świata wysłał Franciszek swoich uczniów; wszędzie cierpieli oni, znosili wiele i pracowali na chwałę Bożą i dla zbawienia dusz, i po większej części błogosławił Bóg ich trudom. Tam, gdzie im nie udało się zapuścić korzeni, mieli jednak pociechę cierpieć dla Chrystusa prześladowanie, a w niektórych miejscach nawet śmierć męczeńską ponieśli. Gdzie słowo ich nie przyniosło owocu, tam pot apostolski i krew przygotowały pole do żniwa obfitego. Wszędzie mógł Franciszek być zadowolonym z gorliwości i działania braci swoich, jak również ze skutków ich pracy. Jakoby drzewo rozciągnął on w ich osobie gałęzie swoje nad całym znanym naówczas światem, i tysiące i setki tysięcy przychodziło odpoczywać w jego cieniu, słuchając nauki Ewangelji i ciesząc się jej posiadaniem. Blizko siedmset lat upłynęło od czasu, gdy to drzewo zaczęło swoje gałęzie nad światem rozciągać, a jednak stoi ono w całej sile w różnych odmianach Zakonu. Franciszek żyje jeszcze. Jak wtedy, tak i teraz wychodzą bracia jego na cały świat jako missjonarze, opowiadają narodom naukę zbawienia, cnoty i grzechy, męki i rozkosz wieczną, jak to im przykazał. Narody słuchają ich chętnie jeszcze teraz,

[1]) Vita a trib. Soc. c. 4. n. 62. [2]) Leben d. h. Franc. v. Bern. v. Andermatt, s. 245. [3]) Wadding. Annal. Minor. ad an. 1216, n. 2. [4]) Jordan a Jano Chronic. n. 17. [5]) Leben d. heil. Franc. v. Bern v. Andermatt. s. 249.

[1]) Wadding. Annal. Minor. ad ann. 1220, n. 62 et seq. [2]) Leben d. heil. Franc. v. Bern. v. Andermatt. s. 250.

idą za ich głosem i znajdują w posiadaniu prawdy ewangelicznej swoje szczęście i zbawienie, tak samo jak ci, do których Franciszek niegdyś pierwszych swoich uczniów posłał.

Bracia Mniejsi w Polsce.

Do Polski Bracia Mniejsi sprowadzeni byli około r. 1232, zatem w sześć lat po śmierci swego zakonodawcy, a w rok po skonie Ś. Antoniego. Ten rok naznaczają powszechnie historycy Zakonu, lubo niektórzy odnoszą do dawniejszego jeszcze czasu, mianowicie do roku 1220, gdy inni znowu kładą go nieco później. Popierając zdanie ogólne, ks. Biernacki[1]) powiada, że rozgłośna sława Ś. Franciszka i Ś. Antoniego dała miejsce Zakonowi w Czechach najpierw, zkąd przebiegając strony słowiańskie, przybyli także i do nas. Pieczęć, jakiej używał pierwszy prowincjał Czech i Polski i jaka służyła prowincji naszej nawet po oddzieleniu się Czech, miała starym charakterem na około ten napis: Sigillum Ministri Prowincialis per Bohemiam et Poloniam. Pieczęć Ministra Prowincjalnego na Czechy i Polskę. Z tego połączenia obojga krajów widać, że u nas w r. 1233 byli już franciszkanie. Upada zatem twierdzenie tych, którzy wprowadzenie Zakonu później kładą, zapewne zwiedzeni świadectwem historyków, rozpowiadających o założeniu klasztoru w Krakowie przez Bolesława Wstydliwego r. 1240 lub r. 1237. Był to bowiem niezawodnie pierwszy większy klasztor franciszkański książęcą hojnością wystawiony i opatrzony, do którego, gdy większej liczby zakonników zapotrzebowano, musiano ich zawezwać z Pragi, która do tejże prowincji naówczas należała, ale nie był to rok wprowadzenia ich do Polski. Dostarcza też dowodu Bielski, przydając tamże, iż drugi klasztor zbudował przedtem Iwo, Biskup krakowski w Brześciu nad Wisłą o pięć mil od Krakowa[2]); oraz inni historycy, utrzymujący że Leszek Biały 1227 r. sprowadził ich na opowiadanie wiary pruskiemu i tatarskiemu pogaństwu, jak niemniej ku duchownej pomocy Biskupom[3]). Za dowód i to także służyć może, iż franciszkanie r. 1236 we Lwowie znaleźli już pomieszczenie: jeśli więc byli na Rusi, dokąd przez Polskę przeszli, to niezawodnie i u nas znajdować się musieli, zwłaszcza, że często naówczas odbywane kapituły prowincjalne wskazują liczny i szybko rozwijający się Zakon[4]).

Adam Polak.

W liczbie braci, którzy Zakon Ś. O. i Patryarchy Franciszka szczepili w Polsce, był świątobliwy Adam Polak, który nie poprzestając na tem, że regułę Bogu poślubioną ściśle zachował, i duszę swoją wszelkiemi zdobił cnotami, zapragnął wyżej jeszcze postąpić i zapalony żarliwością apostolską, ofiarował się wraz z wieloma innymi towarzyszami na missje wśród pogańskich Prusaków. Głosząc słowo Boże, przyświecał onym niewiernym ostrością życia, i najwyższem ubóstwem, nie szukając nic dla siebie, a tylko Chrystusa i ich zbawienia.

Doczekawszy się obfitego żniwa pracy swojej w duszach, czcigodny mąż pobożnie i radośnie życia swego dokonał r. 1246[1]).

Rozszerzenie.

Ś. Kunegunda od pojawienia się Braci Mniejszych, u nas szczególnemi względami i opieką otoczyła ten Zakon, który niezadługo blaskiem cnót swoich tak wielce ozdobiła. Ona wpłynęła na męża, księcia polskiego, Bolesława Wstydliwego, że się wpisał do Bractwa Ś. Franciszka, mającego za cel usługę chorym i opiekę nad ubogimi, a potem skłoniła go do przyjęcia reguły franciszkańskiej. Gdy r. 1279 umarł Bolesław, a ciało jego wniesiono do kościoła franciszkańskiego w Krakowie dla pochowania, najdostojniejsi panowie z Biskupem krakowskim upadli do nóg owdowiałej Kunegundzie, prosząc, aby rządzy zatrzymała, lub wyznaczyła następcę. Lecz ta postanowiła teraz spełnić życzenia własnego serca i całkiem poświęcić się Bogu. W ostatnim dniu pogrzebu z siostrą swoją Jolantą, przybrana w habit franciszkański stanęła u trumny męża, a czyn jej nie pozostał bez wpływu na naród. Miłość ku Ś. Franciszkowi wzrosła wysoko: cnoty jego, umartwienia i ubóstwo rozpowiadano i wysławiano wszędzie, zalecano i naśladowano gorliwie. Ze wszystkich prawie rodzin dawano do klasztoru synów i córki: wierzono bowiem, że ci zasłaniają przed Bogiem rodzinę i kraj cały. Wielkie i liczne klęski ówczesne tem bardziej usposabiały do pogardy świata i pokuty i wyrabiały powołania zakonne. Nie dziw przeto, że wśród takiego nastroju umysłów, dwa zakony, franciszkanów i dominikanów, jednocześnie założone, i razem prawie do nas sprowadzone, odrazu znalazły tyle poparcia, tylu wielbicieli i członków. Gorliwość wreszcie i prawdziwie apostolskie cnoty tych mężów poświęcenia podniecały jeszcze więcej ten zapał. Nieszczęściem, historja zbyt mało przechowała w szczegółach świadectw ich czynów i usług, oddanych Kościołowi. Wiemy jednak, że w odległych puszczach zakładali sobie rezydencje na granicach ludów barbarzyńskich, aby łatwiej na nie oddziaływać; a w zaparciu siebie, prostocie i ubóstwie, zbliżającem się do nędzy żyjąc, nieśli im naukę Ewan-

[1]) Speculum Minorum. Crac. 1688. [2]) Enc. kość. t. 5, str. 548. [3]) Ks. II p. 133, wyd. Gałęzowskiego. [4]) Bandtkie Dzieje Kr. Pol. t. I, s. 342.

[1]) Matka ŚŚ. P. t. II, s. 364.

gelji, a niekiedy oddawali i własne życie w męczeństwie [1]).

Prowincja Czesko-Polska.

Roku 1239, za generała Ajmona i Papieża Grzegorza IX, nastąpił nowy podział zakonu na prowincje. Polska złączoną została z krajem Czeskim, któremu przed nią pierwszeństwo w nazwaniu oddano. Tuorimirus, rodem Czech, przewodniczył naówczas, jako drugi prowincjał. Piąty z rzędu prowincjał Bogusław, obrany r. 1247, zmienił napis pieczęci, przekładając w nim Polskę nad Czechy, do czego podał za powód szybko wzrastającą w Polsce liczbę klasztorów. Pod następnym prowincjałem Idzim, nastąpiła kanonizacja Ś. Stanisława biskupa i męczennika r. 1253, przez Innocentego IV, ogłoszona w Assyżu, w kościele franciszkańskim.

Roku 1260, na kapitule w Narbonie, Czechy z Polską utrzymały 31 miejsce, a razem Kommissarza i Diskwizytora generalnego, w osobie Alana, który zebrał zakonników z Czech i Morawji do Pragi, a z Polski do Wrocławia, i radził nad sprawami prowincyi. Wkrótce Ś. Bonawentura na kapitule w Pizie, r. 1263 odbytej, naznaczył prowincjałem Piotra Basztyna, który był z rzędu ósmym, a pierwszym z przysyłanych od władzy wyższej.

Roku 1260 lub 1281 miał zwiedzić prowincję przybyć do Pyzdr Generał Bonagracjan, zkąd, przez podobieństwo nazwiska, utarło się fałszywe podanie, że Ś. Bonawentura był w Polsce. Wkrótce potem przywrócono prowincji czesko-polskiej prawo obierania prowincjałów, które jej wzbronione było r. 1263 [2]).

Prowincjałowie Polscy.

Dopiero około roku 1620 idą prowincjałowie sami polacy, których szereg rozpoczyna Emiljusz Cibo, z ojca włocha, lecz matki polki, w Krakowie urodzony, mąż bystrego umysłu i swobody ducha, dobrej wymowy i kaznodzieja, nadto filozof i teolog, znający języki: łaciński, włoski, polski, niemiecki i czeski wybornie, i posiadający wielki dar pociągania serc; był on potem prowincjałem w Czechach r. 1634. Prowincjał Jan Kapistran Dutkiewicz na zebraniu w Radomsku 1772 r. odbytem radził z doświadczeńszymi ojcami o podźwignieniu Zakonu i zapobieżeniu upadkowi wielu klasztorów. On też upominał się w Rzymie i popierał gorąco sprawę beatyfikacji Rafała Chylińskiego. Liczba prowincyałów polskich do r. 1853 wynosi 116, biorąc osoby same, nie obiory, gdyż czę-

[1]) Enc. kość. t. 5, s. 549. [2]) Tamże s. 550.

sto jeden kilka razy na urząd prowincjalski bywał powoływany [1]).

Bracia Mniejsi polscy Inkwizytorami.

W 1318 r. Papież Jan XXII powołał Braci Mniejszych do urzędu inkwizycji, którą już w r. 1257 przez Papieża Aleksandra IV mieli sobie powierzoną w Czechach i Polsce; lecz gdy po śmierci pierwszych inkwizytorów o innych nie pomyślano, herezje się wzmogły do tego stopnia, że znowu inkwizycję wznowić musiano. Peregryn z Opola, dominikanin, i Mikołaj Hypodinet, franciszkanin z Krakowa, zostali Inkwizytorami w dyecezjach wrocławskiej i krakowskiej, a Koldam dominikanin, i exprowincjał Herman z Pilzna, franciszkanin, nad dyecezją pragską i ołomuniecką [2]).

Rozdwojenie w Zakonie.

Generał Zakonu, Michał z Cezeny, razem z głównym przywódcą nominalistów, Wilhelmem Occam'em, bronił uporczywie zdania, jakoby Chrystus Pan i Apostołowie nie posiadali żadnej własności, i opierał się z tego powodu rozporządzeniom Papieża Jana XXII, od którego został cenzurami kościelnemi obłożony i z godności złożony; miejsce zaś jego zajął kardynał Bernard de Turre, Biskup tuskulański. Ten wezwał Zakonników na kapitułę do Paryża, na którą znowu Michał z Cezeny zabronił się zbierać. Wtedy Bracia na Zgromadzeniu w Sączu 1328 r. obrali komisarzami: Wojciecha, gwardjana Pragskiego, i Bogusza, kustosza krakowskiego, polecając im, aby zbadali stan sprawy i do słuszności się przyłączyli. Komisarze, przybywszy do Kolonji, dowiedzieli się i przekonali, że wszystkie prowincje słuchają raczej głosu Ojca Świętego, niż złożonego generała, i udają się do Paryża, co też i oni uczynili. Podobno franciszkanie polscy nie zagłębiali się wówczas w subtelne kwestje o własności i ubóstwie, jakie zajmowały inne ich prowincje, poświęcając się raczej pracy apostolskiej na Litwie, do której wezwani zostali. Wielu tam śmiercią męczeńską poległo, inni na biskupie wyniesieni stolice, inni jeszcze, daleko do niewiernych ponieśli światło wiary [3]).

Czas wielkiego odszczepieństwa.

Około r. 1443 było kilku naraz Papieży, dwa oddzielne sobory, dwóch generałów franciszkańskich i dwie ich kapituły generalne, oraz dwóch prowincjałów franciszkańskich w Polsce. W owym czasie kapitułę jedną odbywał Generał Albert z Sartiano w Padwie, i tam potwierdził nowo w Polsce obranego

[1]) Tamże s. 554. [2]) Tamże s. 558. [3]) Tamże s. 551.

prowincjała, którym był Mikołaj, Lektor z Karnowy; drugą zaś kapitułę w Bernie (w Szwajcarji) odbywaną, popierał sobór bazylejski: tej ostatniej przewodniczył generał Antoni Rusconi, przez to buntownicze koncylium obrany. Wysłany do Bernu Wincenty z Nowegodomu, udał się naprzód do Bazylei, zkąd zabrał listy kardynałów odszczepieńczych, pisane do Antoniego Rusconi za Janem Kmitą. Tak i u nas odszczepieństwo zwolenników miało. Gdy zaś spory łatwo przeciąć się nie dały, naznaczono do Polski Komisarza, Jana z Tulny, prowincjała Austrjackiego. Ten jednak nie mógł tu przybyć, albowiem nastąpiło rozdwojenie między zakonnikami: gdy jedni sprzyjali soborowi bazylejskiemu, inni znowu, z Morawami, uznając zwierzchnictwo Papieża Eugenjusza IV, trzymali się generała przez niego potwierdzonego. W tym stanie rzeczy, na dzień Ś. Franciszka 1456 r. naznaczono zebranie do Ołumuńca, gdzie przyszło do pojednania; całą prowincję złączono i powierzono zwierzchnictwu Mikołaja z Karnowy, jako jedynego i prawego prowincjała. Roku 1513 na kapitule w Rzymie obecny Walenty z Krośna, został z rzędu 33-m prowincjałem. Urząd swój sprawował do r. 1517 [1]).

Odłączenie prowincji polskiej.

Z nim ustało połączenie Czech z Polską w jednej prowincji: rok więc rozdziału w Kościele, jaki Luter sprawił, jest razem czasem odosobnienia się obojga narodów w stosunkach prowincji franciszkańskiej. Dziwnem jednak zdarzeniem, zapewne dlatego, że ostatni prowincjał był polakiem i w Krakowie przebywał, pieczęć dawna wielka z napisem: Sigillum Min. Prov. per Bohemiam et Poloniam, została w prowincji polskiej, której ona do końca używała; oprócz tego, bez względu na pierwszeństwo dziejowe, choć Zakon pierwej się w Czechach niż Polsce usadowił, prowincja polska w konstytucjach Urbana VIII, Papieża, zajmuje 19 miejsce, gdy czeskiej dopiero 27 naznaczono [2]).

Kształcenie młodzieży zakonnej.

Potrzeby ówczesne Kościoła wymagały, aby i zgromadzenia religijne ściślejszą zaprowadziły u siebie karność. Na kapitule tedy w Krakowie 1531 r. prowincjał Marek z Turre polecił wszystkim klasztorom płacić pewne wsparcie na utrzymanie klasztoru krakowskiego, w którym kształcili się młodzi klerycy zakonni na przyszłych opowiadaczów słowa Bożego i obrońców wiary. Czterech kleryków lub kapłanów franciszkańskich miano wysyłać odtąd na naukę do Włoch, aby po powrocie użyci być mogli do ważniejszych spraw Kościoła; na ich zaś utrzymanie wszystkie klasztory prowincji dawać były powinny pieniężne wspomożenie [1]).

Skład dawnej prowincji Czesko-Polskiej.

Dawna prowincja czesko-polska, według Bartłomieja z Pizy [2]), zawierała siedm kustodji następujących: 1) Opolska, z klasztorami: Opole, Władysławów, Głogów wyższy i Bytom. 2) Pragska z klasztorami: Praga u Ś. Jakóba i Ś. Franciszka, Nowydom, Bechina, Bolesława, Benesów. 3) Morawska z klasztorami: Ołumuniec, Bruna, Igława, Oppawa, Nowe Miasto czyli Neoforum, Znoima, Karnowa. 4) Gnieźnieńska, z klasztorami: Gniezno, Kalisz, Głogów większy, Oborniki, Inowrocław, Radziejów, Szrem i Pyzdry. 5) Gremska, z klasztorami: Muta, Grema, Bidzów, Czesława i Glac. 6) Krakowska z klasztorami: Lelów, Kraków, Zawichost, Radomsk i Nowy Sącz. 7) Littomeryceńska z klasztorami: Littomeryce, Ponty, Kadana, Misna, Pilzno, Zatece czyli Zutyce i Tine. Tenże Bartłomiej powiada, że klasztor wrocławski, świdnicki, leobergski i inne należały do prowincji saskiej. Pomimo bardzo błędnego nazwania miejscowości powyżej wyliczonych, opuścił on jeszcze jedenaście klasztorów starożytnych w tej prowincji fundowanych, a z samej Polski sześć: Stary Sącz, Korczyn, Chęciny, Nieszawę, Dobrzyń i Wyszogród [3]).

Prowincja Polska.

Prowincją polska po odłączeniu od Czeskiej, miała cztery kustodje: 1) krakowską, która miała do ośmiu klasztorów. Do tej kustodji należały klasztory: w Korczynie, Sączu, Radomsku, Zawichoście, Chęcinach, Lelewie. 2) Lwowska, która miała klasztorów dziewięć albo więcej: we Lwowie, Kamieńcu, Szczebrzeszynie, Gródku, Przemyślu, Haliczu, Krośnie, Sanoku, Zamościu. 3) Gnieznieńska w Wielkiej Polsce, złożona z jedenastu klasztorów, albo i więcej: w Gnieznie, Kaliszu, Inowrocławiu, Nieszawie, Dobrzyniu, Wyszogrodzie, Chełmie, Pyzdrach, Szremie, Obornikach, Radziejowie. 4) Litewską, z klasztorami: w Wilnie, u Panny Marji na Piasku fundacja Witolda, który z poganina nawrocony przez braci został chrześcianinem, w Kownie, Oszmianie, Drohiczynie, Pińsku i innych miejscowościach [4]).

Reforma Polska.

Dodać tu wypada, iż za rządów prowincją Emiliana Cibo, w samem łonie zakonu franciszkańskiego w Polsce powstała reforma; utrzymać się jednak nie mogła z powodu szerzącej się naówczas ściślejszej reguły

[1]) In cap. 8 Reg. tit. 9, n. 1. [2]) Enc. kość. 5, str. 552. [1]) Tamże s. 553. [2]) Conformitatum lib. 1. fructu 11 edit. 2 z r. 1590, p. 163. [3]) Enc. kość. 5, s. 553. [4]) Kron. 3 Zak. S. Fr. C. II ks. 8. R. 26, s. 217.

Reformatów. Głównym jej sprawcą był Adam Siecha, który po różnych miejscach gorliwie spełniając obowiązki gwardjana, na starość zamieszkał w klasztorze rodzinnego miasta Pyzdry. Tu w spokoju obmyślał i spisywał projekta reformy Zakonu, pozyskując razem dla niej zwolenników. Wielką pomocą był mu w tem dziele Antoni Ferdynand Wilczek, naówczas gwardjan kaliski, z którym wspólnie ułożywszy punkta reformy, zbierał podpisy braci, pragnących podzielać szczęście i chwałę wyższej doskonałości. Tyle zrobiwszy, udali się r. 1620 do Rzymu. Król Zygmunt i prymas Wawrzyniec Gembicki—oraz inni panowie polscy dali im listy polecające do generała i kardynała protektora Zakonu. Papież Grzegorz XV potwierdził ich ustawę, choć tymczasowo tylko na kustodję gnieźnieńską, a generał Jakób Bagnacabalensis dał im list otwarty, którym wyjęci zostali od władzy prowincjała, aby nikt reformie ich nie przeszkadzał; nadto Adam Siecha mianowany był komisarzem generalnym. Niełatwo jednak było przeprowadzić tę reformę w kraju, gdy między zakonnikami znalazło się wielu jej nieprzychylnych, i gdy sam prowincjał Emilian Cibo dawnemu więcej sprzyjał porządkowi. Te jednak trudności nie powstrzymały bynajmniej gorliwości reformatorów, którzy powtórną do Rzymu odbyli podróż i otrzymali pewne przywileje dla swojej reformy. Generał, zjechawszy w tymże czasie do Krakowa, pochwalił ich pobożność i zapał, a szlachta i panowie otoczyli ich czcią i obsypali dobrodziejstwy. Lecz podeszły już wiekiem O. Siecha nie poprzestał na tem, ale pragnął nawet utworzyć nową prowincję dla swoich. W tym celu za zgodą generała, oddał urząd komisarza Wilczkowi, sam zaś udał się do Rzymu. Wilczek zbyt gorący i gwałtowny, co dzień prawie wymyślał nowości, nakazał braciom chodzić w sandałach, nosić krótkie płaszczyki, bez których tak w kościele jako i poza klasztorem nie wolno było się pokazywać. Przepisy te oburzyły wielu zakonników, nawet z tejże gnieźnieńskiej kustodji; udali się przeto z nieprzychylnem przedstawieniem do nowo obranego generała, Feliksa z Cassia, oświadczając, że pragną jedności w życiu i ubiorze. Generał, przybywszy do Krakowa na kapitułę 1626 r., zniósł komisarza reformowanych, oraz dawne ich przywileje i ustawy; kustosz i gwardjan gnieźnieński wrócili do posłuszeństwa prowincjałowi, jak było przedtem. Tymczasem Siecha, wracając z Rzymu, umarł w Padwie 1626 r. z opinią świątobliwości u swoich i obcych; Wilczek zaś z pokorą przyjął wyrok władzy zakonnej i zamieszkał w Kaliszu do śmierci, 1646 r. przypadłej. Inni ich towarzysze po większej części przeszli do Reformatów, szukając tam w surowości życia zasługi i zbawienia dla siebie. Ważne te wypadki stały się za rządów Emiliana Cibo, który był ostatnim zwierzchnikiem złączonej prowincji polskiej z krajami ruskiemi [1]).

Nowy podział prowincji.

Po tym prowincjale, Ruś z Litwą oddzielono od polskiej, nową tworząc z nich prowincję. Komisarzem do tego naznaczony był Feliks z Cassia, który wkrótce potem został generałem Zakonu. Pieczęć dawna większa została w prowincji polskiej. Nastąpił ten podział r. 1625, w którym Rzym obchodził wielki jubileusz za Papieża Urbana VIII. Franciszkanie odprawili tam kapitułę generalną, która ten podział prowincji zatwierdziła, a Papież oddzielnem Brewe nominował prowincjałami: dla Rusi i Litwy Wojciecha Gizę, męża uczonego, niegdyś regensa studjów w Ferrarze, Bolonii, Padwie i Lwowie, kaznodzieję dobrego w języku polskim i włoskim, znanego magnatom naszym i poważanego; polskiej zaś prowincji zwierzchnikiem został Wojciech Dębołęski, mąż zdolny i poważany, lecz ten urząd swój i godność w Rzymie zaraz zrezygnował, wiedząc, że mu król Zygmunt III nie sprzyja: na jego więc miejsce ustanowiono komisarzem Adrjana Bratkowicza z Iłży, który następnie był i prowincjałem. Adrjan, mąż uczony i pobożny, znany z nauki nietylko w Polsce, ale i w obcych krajach, wpływał na stronników Siechy, aby nie opuszczali swego Zakonu, lecz jednali mu zaszczyt swą gorliwością i cnotą [2]).

Reforma konstytucji.

Papież Urban VIII wydał dla całego Zakonu konstytucje, które franciszkanie nasi uważali w wielu punktach za przeciwne zwyczajom miejscowym; dlatego r. 1663 zebrani na kapitułę do Kalisza, wyznaczyli kilku ojców, aby roztrząśli i zbadali, które mianowicie ustawy, w czem i dla jakich powodów niełatwo dają się w kraju naszym zastosować. Delegaci spełnili zlecony sobie obowiązek, a kapituła, r. 1664 zebrana w Inowrocławiu, ich uwagi rozebrała i uchwaliła, poczem posłano je na kapitułę generalną do Rzymu r. 1665, z prośbą o zatwierdzenie. Wszystkie prawie z małym wyjątkiem przyjęte tam zostały. I zaraz w r. 1666 rozesłano je po klasztorach, aby się wszędzie do nich stosowano. Aby zaś przepisywanie nie wprowadziło pomyłek, na konwokacji w Grabowie 1678 r. postanowiono je wydrukować kosztem prowincji. Dodać należy i to także, iż franciszkanie żyli początkowo w ścisłem ubóstwie, a hojność dobrodziejów zawsze im wystarczała. Gdy następnie powstawały inne Zgromadzenia surowszej reguły franciszkańskiej, które więcej budziły życzliwości i pobudzały do ofiar, wtedy franciszkanie zauważywszy, iż z jał-

[1]) Enc. kość. t. 5, s. 554. [2]) Tamże str. 555.

mużny się nie utrzymają, pozyskali od Stolicy Apostolskiej dyspensę na posiadanie kapitałów i dóbr ziemskich. Odkąd zaś rzeczywiście przyjmować zaczęli legaty, nie wiadomo z pewnością, domyśla się tylko ks. Bonawentura Makowski, historyk Zakonu, że to nastąpiło prawdopodobnie około r. 1584, a szczególnie po r. 1600 [1]).

Czem były dla nas klasztory Braci Mniejszych.

Już siódmy wiek dobiega swojego kresu, jak ducha Franciszkowego poznała i przyjęła nasza ojczyzna. Czem on był dla narodu, niech powie nawrócona Litwa i Pomorze, niech powiedzą dzieje Rusi, Multan i Wołoszczyzny, gdzie duch seraficki tyle dusz miłością Boską rozpalił. Podczas, gdy krzyżacy mieczem i ogniem starali się pogan nadaremnie skłaniać do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, łagodny głos synów Franciszka koił rozjątrzone umysły, do których słodka nauka wiary Chrystusowej szeroką sobie torowała drogę. A gdzie stopa ich stanęła i choćby słabe w nędznym zwykle klasztorku oparcie znalazła, tam duch Franciszka ogarniał dusze wybrane i pociągał do jego Zakonu. Dowodem tego bardzo licznie rozsiane dawniej klasztory tego Zakonu, którego działalność rozciągała się w ziemiach słowiańskich między bagnami Baltyku, Adrjatyku i Czarnego morza. Ziemia ta obficie zroszona jest krwią męczeńską członków tego Zakonu. Naprzód dzikie hordy tatarskie, potem szwedzkie czyniły sobie igraszkę nietylko niszczeniem mienia, paleniem klasztorów, ale i pozbawianiem życia synów i córek tego Zakonu. Dość wspomnieć Przemyśl, Krzemieniec, Zawichost, ten Zawichost, gdzie obok kilkunastu Zakonników, 58 córek Ś. Klary postradało życie, Kraków, Wilno, Kowno, Lwów i inne klasztory uwiecznione krwi męczeńskiej wylaniem. Nie dziw tedy, że pośród opłakanych zawieruch wojennych, zniżała się liczba klasztorów i zakonników, tak że z bardzo licznych fundacji zostało ich tak niewiele.

Przyczyny rozszerzenia Braci Mniejszych:

1) Duch czasu.

Ktoby chciał osądzić powstanie tego zakonu ze stanowiska dzisiejszego, tak zwanego ducha czasu, i przykładać do niego miarę dziś panujących pojęć, dążności i objawów obecnego kierunku umysłów, i doświadczeń życia codziennego, dla takiego bezwątpienia nierozwiązaną musi to być zagadką, jakim sposobem zgromadzenie, oparte wyłącznie na wyrzeczeniu się wszystkiego i nieustannem umartwieniu, mogło się tak prędko rozszerzyć na cały świat chrześcijański, i w tak krótkim czasie nabrać tak niesłychanego wzrostu. Lecz Ś. Franciszek kierowany był duchem swego czasu, czyli ściślej mówiąc, duchem Bożym, który przenikając całe ówczesne społeczeństwo, wiele umysłów, rozdzielonych miejscem i niezależnie od siebie działających, w jedną łączył wspólność myśli i dążności, — duchem objawiającym się w radosnej gotowości do uczynienia z siebie ofiary, w ograniczeniu potrzeb swoich do rzeczy niezbędnych do życia, w gorącym zapale do modlitwy i ćwiczeń pokutnych, w poświęceniu wszystkiego, coby duszy szkodę przynieść i do wiecznego zbawienia przeszkodzić mogło. Ztąd też starali się o ujarzmienie pożądań ciała, gardzili wszystkiem, co świat dać może, a nawet o zdrowie swoje nie dbali, śmierć za początek życia w wieczności z Bogiem poczytując. Widzimy też, jako wszyscy w tym czasie fundatorowie zakonów, a było ich wielu, jakoby w zawody idą o większą ścisłość i surowość swych reguł; i ten, który umiał w ostrości wymaganych ustawą swoją umartwień przewyższyć swych poprzedników, zawczasu mógł być pewnym, że tem samem większe mnóstwo uczniów i zwolenników za sobą pociągnie. W onych czasach nie rozumiano odłączania wiary od czynnego pełnienia jej przepisów, ani też nie ograniczano pobożności na przypadkowem odmówieniu sobie tej lub owej przyjemności i wygody, ale raczej rozumiano przez nią praktyczne i bezwarunkowe przeniknienie duchem i zasadami wiary całej istności człowieka i wszystkich stosunków i szczegółów życia jego. Ten jest klucz do zrozumienia wieków średnich, które dlatego dziś dla wielu niezrozumiałą są tajemnicą, że przy panującym obecnie, różnym zupełnie, a trudno powiedzieć by lepszym kierunku umysłów, klucz ten mało komu jest wiadomy, albo z pogardą, jako przestarzałe narzędzie się odrzuca [1]).

2) Ścisłe ubóstwo.

Franciszek do znanych już czasowi swemu środków uświęcenia siebie, jeden dodał nowy żywioł, t. j. ścisłe bezwarunkowe ubóstwo [2]). Nowy żywioł, powiadamy, bo choć ubóstwo już od czasów Ś. Benedykta przyjęte było, jako jeden ze ślubów zakonnych, wszakże obowiązywało tylko osobę zakonnika, a nie całe zgromadzenie; sam nawet jeszcze Ś. Dominik przyjmował ofiary i zapisy, które mu znoszono, gdy zakładał dom swój w Prouille. Franciszek dopiero, rzec można, nowy nadał charakter ubóstwu zakonnemu, i z ujemnego uczynił je dodatniem: wyrzeczenie się wszelkiej majętności podniósł do znaczenia skarbu, droższego nad wszelkie bogactwa i dobrowolne poniżenie siebie postawił na równi i wyżej nad wszelki blask dostojeństw ziemskich, a tak nietylko z ubóstwa

[1]) Enc. kość. t. 5, str. 558.

[1]) Tamże, s. 538. [2]) dlatego zakon jego jest pierwszym zakonem żebrzącym, ordo mendicantium.

zdjął wszelką cechę hańbiącą i w prawdziwą je ozdobę i zaszczyt przemienił, ale nadto zapewnił mu prawa i powagę, jakich przedtem, przynajmniej do tak wysokiego stopnia w Kościele nie używało. Ubóstwo nad wszystko miłował, jako królowę i panią swoją, jako źródło i cel życia swego, jako oblubienicę, jako kamień węgielny i korzeń wszelkiej cnoty, jako węzeł, mający wzmacniać i utwierdzać jedność i zgodę zawiązanego Zgromadzenia braci. On najlepiej zrozumiał całą siłę ukrytą w św. ubóstwie, które przez oderwanie serc ludzkich od rzeczy ziemskich, czyniło dusze sposobnemi do nabycia wszystkich cnót, i do wznoszenia się do rzeczy niebieskich — podnosiło na duchu ludzi w ubóstwie żyjących, i zachęcało nawet do ubiegania się o doskonałość chrześcijańską. Ułatwiało też rozszerzenie Zgromadzenia, które poprzestawało na małem, i otwierało mu przystęp łatwy do klas ubogich [1]).

3) Duch miłości.

Drugą siłą tego Zakonu był ten duch miłości, jakim go Ś. Fundator napełnił. Przez całe życie jego, jako główna i zasadnicza cecha, jaśniała surowość nieubłagana dla siebie samego, ale tem większa za to miłość i wylanie dla bliźnich, opromienione blaskiem najgłębszej pokory. Ta była zasada jego, że trzeba nieraz i książki przedać, ozdoby ołtarza, sprzęty i ubrania kościelne, niż ubogiego puścić bez pociechy i chorego bez pokrzepienia. Na zawsze pozostanie pamiętnym czyn Franciszka, gdy ubogiej jakiejś kobiecie, iż zgoła nic innego w domu nie było, kazał oddać księgę Nowego Testamentu, przeznaczoną do użytku chóru, aby ją na korzyść swoją sprzedała, bo „większą," te były słowa jego „przysługę Bogu oddamy, gdy tę biedną w potrzebie jej wspomożemy, niż gdybyśmy w chórze z tej księgi czytali." Tę miłość bliźniego, tryskającą jakoby ze źródła, z płonącej w sercu jego miłości Boga, tę miłość, o której sam powiadał, iż jest rdzeniem i osią życia jego, pragnął także i w braciach swoich zapalić i przechować w potomne pokolenia, jako siłę żywotną swojej instytucyi. Ta miłość była zasadniczym punktem pierwszej, jaką ułożył dla Zakonu swego reguły i pozostała nim także we wszelkich, jakie później dodał do pierwotnej ustawy odmianach; ta miłość jest charakterystyczną cechą listów jego i przechowanych nam jego zdań i zasad, nad które trudnoby znaleźć coś wyższego i treściwego we wszystkich, jakiegobądź wieku wywodach filozoficznych; ta miłość jakoby ogniem bucha i jasnym goreje płomieniem w duchownych wierszach jego, które zarazem zasłużoną zjednały mu chwałę pierwszego, lub między pierwszymi najczystszego i najpoprawniejszego w języku swym ojczystym poety, a w których duchowne z Chrystusem zjednoczenie i zlanie wszystkiej woli, wszystkich myśli i wszystkich uczuć swoich w sposób tak rzewny, tak głęboko serdeczny, a tak wspaniale wysoki przedstawił, że żadna jakiegobądź języka literatura nic nie posiada, coby w tym rodzaju przewyższało ten przedziwny utwór Franciszka i pokornej, a głębokiej wiary i miłości jego [1]).

4) Wpływ na wszystkie stany.

Trzecia siła Zakonu polegała na tem, że przez rozszerzenie trzeciej reguły oddziaływał na wszystkie stany i wszystkie z sobą kojarzył i wiele się przyczynił do uświęcenia świata chrześciańskiego, i niemały wpływ wywarł na naprawę obyczajów. Często ubodzy bracia Ś. Franciszka rzucali się między gotowe do boju stronnictwa, i powagą słowa i poświęcenia swego, rozlew krwi wstrzymywali i godzili zwaśnionych. Z samej natury powołania swego, zakon od samego założenia ciągłą miał styczność z wszelkiemi klasami społeczeństwa, i w tej ciągłej posłudze około potrzeb duchownych ludzi wszelkiego stanu, takiego ci ubodzy zakonnicy nabyli doświadczenia, takiej wprawy i biegłości do praktycznego i pomyślnego załatwiania spraw najtrudniejszych, że nie dziw, iż niektórzy z nich powoływani byli i do rady królów, i panującym służyli za duchownych przewodników, i używani byli do ważnych rokowań i poselstw [2]).

5) Duch poświęcenia.

Ale większą jeszcze zasługę, o ile prawdziwa zasługa mierzy się nie zewnętrznym blaskiem szczęścia i powodzenia, ale stałością woli, męztwem i zapałem do poświęcenia siebie dla wyższych celów, położyli franciszkanie jako nieustraszeni apostołowie wiary w Egipcie, w Mongolji i w wielu innych krajach pogańskich. Historja missji w znacznej części jest zarazem historją zakonu Ś. Franciszka, a przynajmniej najświetniejszą w historji tego zakonu kartę zapełnia. I jako wielu Papieży ze szczególną ufnością sprawę rozszerzania wiary między niewiernymi prawie wyłącznie Braciom Mniejszym poruczali: tak też ci nawzajem ochotnem poświęceniem siebie i podziwienia, godną gorliwością, położonemu w nich zaufaniu, odpowiedzieli. „Oni stanowią," tak mówił o nich Papież Pius II, wybrany zastęp w wojnie świętej i gdziekolwiek walczą wojska chrześcijańskie, tam są i oni, i rozwijają sztandar Zbawiciela i bronią jednych, wspierają drugich, strzegą od napaści i łamią zapędy nieprzyjaciół; zawsze uzbrojeni, zawsze na przodzie, abyśmy za nich spokoju używali; jak długi i szeroki świat chrześcijański, wszędy ich znajdziesz i wszędy poświęcających się i walczących [3]).

[1]) Enc. kość. t. 5, s. 538.

[1]) Tamże s. 540. [2]) Tamże s. 545. [3]) Tamże.

6) Rozgałęzienie i owoce.

Żaden Zakon w dalszym ciągu istnienia swego, nie rozdzielił się na tyle różnych, i odmianami w regule, w rodzaju życia i habicie nawet różniących się między sobą gałęzi, jak Zakon Ś. Franciszka. Zakon ten wydał pięciu Papieży: Mikołaja IV, Aleksandra V, Sykstusa IV, Sykstusa V i Klemensa XIV; sześćdziesięciu Kardynałów, pięciuset Arcybiskupów i Patryarchów, dwa tysiące Biskupów i trzystu Nuncjuszów. Na kapitule generalnej, odbytej w Rzymie 1628 r., rachowano 80 Braci Mniejszych, o których odbywał się proces kanonizacyjny. Liczba ta wzrosła później do 110, a ostatecznie uznanych przez Kościół Świętych i błogosławionych liczy 144, nie licząc 47 będących w procesie, do czego dodać należy więcej niż 2000 synów i córek Serafickiego Patryarchy, którzy albo przelali krew swoją za wiarę, albo też z powodu swego życia, uważani są za świętych [1]).

Dlaczego Ś. Franciszek założył nowy Zakon.

Chcąc należycie ocenić Zakon Braci Mniejszych razem z jego przymiotami i z ujemnemi stronami, pożyteczną jest rzeczą rozważyć to wszystko, co Ś. Bonawentura pisał w jego obronie, wtedy, gdy już się wkradały do Zakonu pewne usterki, które im niechętni zarzucali, a które Ś. Doktor po Bożemu usprawiedliwiał.

I tak na pierwsze pytanie: „Czemu Ś. Franciszek ułożył nową regułę, pomimo wielkiej liczby zakonów dawniej istniejących i przez Papieży zatwierdzonych, tak odpowiada: „Ś. Franciszek, będąc pełnym miłości Boga i bliźniego, trzech rzeczy w życiu swojem pragnął: 1) naśladować jak najlepiej żywot Chrystusa Pana, 2) zjednoczyć się z Nim jak najściślej i 3) jak najwięcej ludzi Panu Bogu pozyskać i do zbawienia doprowadzić. Do tego zaś potrzebował pomocników, którzyby i po śmierci jego to dzieło prowadzili. Żaden z istniejących podówczas zakonów nie łączył w sobie wszystkich trzech wymienionych powyżej warunków; jedne bowiem oddawały się tylko życiu bogomyślnemu, drugie pobożnym uczynkom i cnotom; świeccy duchowni zaś poświęcali się pracy nad zbawieniem dusz. Natchniony więc przez Ducha Świętego Franciszek, ustanowił nowy Zakon, który wszystkie te cele w sobie łączył, na wzór Pana Jezusa, oddającego się we dnie uczynkom miłosiernym i nauczaniu, a noce spędzającego na modlitwie i bogomyślności. Tej pracy około dusz zbawienia nie zamieścił Ś. Ojciec w regule, jako powinność ściśle określoną, lecz pozostawił uznaniu braci, i stopniowi miłości bliźniego, jaką każdy w sercu swem będzie posiadał, a to dlatego, aby im pozostawić zasługę, nie narażając na niebezpieczeństwo, aby innych utwierdzając, sami odrzuceni nie zostali [1]).

Pytanie drugie.

Na pytanie drugie: Poczem poznać, który Zakon jest od innych doskonalszy Ś. Doktor odpowiedział: Każde prawie Zgromadzenie uprawia w szczególny sposób jeden jakiś rodzaj doskonałości, a więc to celuje w pracy, tamto w milczeniu, inne w postach i umartwieniach. Ogólnie jednak biorąc, to Zgromadzenie jest doskonalsze, które celuje w miłości, pokorze, modlitwie, strzeże się zgorszenia, nie lekceważy rzeczy drobnych, kocha klauzurę, unika niekoniecznych z ludźmi stosunków, nie pragnie bogactw i zaszczytów, i cierpliwie znosi krzywdy i wszelkie utrapienia [2]).

Pytanie trzecie.

Czy zakonnik innej reguły może być przyjęty do Zgromadzenia Ś. O. Franciszka? Odpowiedź. Ponieważ istotne śluby zakonne: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości doskonalej są tutaj, niż w innych zakonach zastosowane, zatem każdy szczerze pragnący tylko wyższego udoskonalenia, może do zakonu tego z łatwością być przyjęty. Odwrotnie zaś, przejście do niższej reguły bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej miejsca mieć nie może [3]).

Pytanie czwarte.

Dlaczego Bracia Mniejsi nie przyjmują do zakonu wszystkich kandydatów, kiedy wszystkim zbawienia życzyć powinni, a materjalne interesa w żebrzącym zakonie żadnej przeszkody nie stanowią? Odpowiedź. Przyjmowanie wszystkich bez wyboru szkodziłoby i zakonowi i samej sprawie Bożej. Jedni kandydaci nie są w stanie znieść surowości zakonnej; inni szukają nie służby Bożej, ale utrzymania. Ci wszyscy rujnowaliby tylko karność i ducha zakonnego, przeszkadzaliby innym braciom do postępu, będąc przytem ciężarem i zgorszeniem dla społeczeństwa wiernych, od którego tylko przykładni i użyteczni zakonnicy oczekiwać mogą wyżywienia [4]).

Pytanie piąte.

Czy Zakon może wydalić kogo dla złego postępowania, lub przyjąć napowrót wydalonego, jeżeli o to pokornie prosi? Wreszcie czy wydalony z jednego Zakonu, może być przyjęty do drugiego? Odpowiedź: Przyjęcie do Zakonu powinno być uważane za wielką łaskę, bo i z niebezpieczeństwa grzechu wy-

[1]) Enc. kość. 5. s. 546.

[1]) Kron. 3 zak. Ś. Fran. C. II. ks. 2. R. 19, s. 609. [2]) tamże s. 623. [3]) Tamże s. 618. [4]) tamże s. 617.

rywa, i prostą drogę do nieba wskazuje. O ile więc po professji zakonnik stara się o zachowanie reguły, nie może być ze Zgromadzenia wydalony, ani też sam go opuścić; lecz jeżeli schodzi z drogi zakonnej i pomimo napomnień i pokut nie chce się poprawić, i jeżeli przestępstwa jego są jawne i ciężkie, wtedy ma być bezpowrotnie usunięty z zakonu; lecz może być z ostrożnością pozostawiony, gdyby występki jego były tajemne. Gdyby zaś kto twierdził, że litość się należy grzesznikowi, a zatem nie powinno się odmawiać usuniętemu bratu ponownego przyjęcia: niech wie, że nieroztropna jest litość, która prowadzi za sobą zgorszenie wielu i ośmiela do przestępstw wszelakich, gdy się za nie należnej pokuty nie odbiera. Wszakże, ażeby tacy nie tułali się po świecie, pozwala im zakon wstąpić do innego Zgromadzenia, na co jednak potrzebne jest wyraźne pozwolenie Stolicy Apostolskiej. Jest to wyjątek przeciwny ogólnemu prawu kościelnemu, które nie dozwala zmieniać ściślejszej reguły na mniej ścisłą, lecz dopuszcza się dlatego tylko, aby nie zagradzać zbłąkanej duszy drogi do zbawienia. Jeżeli zaś członek wydalony nie może być odrazu do innego zakonu przyjęty i czyto za karę, czy dla innych względów czas jakiś musi tułać się po świecie, przez ten czas podlega on zarządowi swoich dawnych przełożonych, dopóki nowi nie obejmą nad nim władzy [1]). Także gdyby zakonnik samowolnie klasztor upuścił i do innego wstąpił, władza nad nim należy do pierwszego zakonu, który go może, jeżeli zechce, siłą nawet do powrotu zmusić. Wszystkie te wypadki przewidziane są szczegółowo przez prawa kościelne i zakonne [2]).

Pytanie szóste.

Ponieważ zakon powinien być czysty jak zwierciadło, w którymby każdy mógł dojrzeć najmniejsze skazy swoje, dlaczegoż więc Przełożeni nie wydalają wszystkich złych członków, którzy ową czystość zakonną szpecą? Odpowiedź: Zakon dobry zawsze niechętnie złych znosi, nie wszystkich wszakże zaraz od siebie odrzuca, nie tracąc nadziei o ich poprawie; często bowiem grzesznicy nawróceni do wielkiej dochodzą świątobliwości. Powtóre, nie zawsze istnieje zupełna pewność przestępstwa, a posądzonego o trąd jeszcze ze społeczeństwa zdrowych nie usuwają. Wreszcie wydalenie zakonnika, o którego występku bracia tylko wiedzą, a który u obcych dobrą ma sławę, mogłoby wywołać zgorszenie publiczne. I Pan Jezus znosił Judasza, dopóki zdrada jego jawną się nie stała [3]).

[1]) Teraz według Dekretów papiezkich, wydaleni z Zakonu zostają pod władzą Ordynarjuszów. [2]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. II. ks. 2. R. 19, s. 619. [3]) tamże s. 622.

Pytanie siódme.

Dlaczego Przełożeni nie czynią ściślejszego wyboru kandydatów, i obciążają się często niepożytecznymi, a nawet szkodliwymi członkami? Odpowiedź. Ze świadomością tego nigdy się nie czyni, i jeżeli zakonnik okaże się niepożytecznym, to tem samem zawodzi pokładane w nim nadzieje. Dla czterech zaś powodów zgłaszający się kandydaci bywają przyjmowani: 1) z litości ku nim samym, aby na świecie nie zginęli; 2) dla pożytku Zgromadzenia, gdy się w nich widzi wszelkie wymagane warunki; 3) dla zbudowania bliźnich, gdy chodzi o przyjęcie skruszonego grzesznika, albo znakomitej osobistości, pragnącej wzgardzić rozkoszami świata tego; 4) dla wielkiego nalegania kandydatów. Jako więc oracz zasiewa wiele zagonów, nie wiedząc, czy wszystko mu wzejdzie, tak i Przełożeni przyjmują wielu kandydatów z rachubą, że gdy się na jednych zawiodą, na drugich nagrodzeni zostaną [1]).

Pytanie ósme.

Zakonnicy osiedlają się zwykle w miejscach odosobnionych, dla czegoż Synowie Ś. O. Franciszka trzymają się przeważnie miast i miasteczek, licząc jakoby na obfitsze zaopatrzenie, a nie zważając na przeszkody w modlitwie? Odpowiedź. Trzy są główne przyczyny, dla których Bracia Mniejsi między ludźmi mieszkają. 1) Aby być na ich usługi w każdej potrzebie duchownej, przyświecać im dobrym przykładem i pobudzać do życia wewnętrznego 2) aby łatwiej zaopatrywać potrzeby własne i tych, którzy się do nich o pomoc zgłaszają i 3) dla bezpieczeństwa przed złymi ludźmi, których nadzieja łupów kościelnych albo też chęć zemsty mogłaby skłonić do grabieży, podpalenia lub innej krzywdy [2]).

Pytanie dziewiąte.

Czemu zakonnicy kryją się ze swemi postępkami, jeżeli nic złego nie robią? Odpowiedź. Trzy rzeczy w zakonach pospolicie się ukrywają: 1) Sprawy nadzwyczajne z obawy próżnej chwały i dla powiększenia zasługi; 2) błędy, aby niedawać zgorszenia i uniknąć podwójnej odpowiedzialności przed Bogiem; 3) wreszcie z uczynkami swoimi przed prostotą ludzi świeckich, którzy nie rozumiejąc wcale intencji i ducha zakonnego, tłumaczą sobie na złe najniewinniejsze nawet postępki. Gorszą się np. rekreacjami i wesołością, uważając to za rozpustę; gorszą się karami i pokutami, które tłumaczą zapalczywością przełożonych; gorszą się troską o rzeczy doczesne, nazywając ją łakomstwem i t. p. Dla dobra więc ludzi

[1]) Tamże s. 621. [2]) tamże s. 612.

świeckich, a nie ze względu na siebie samych, zmuszeni są zakonnicy taić się z najzwyczajniejszemi czynnościami.

W trojaki też sposób ludzie świeccy sądzą zakonników. 1) Dając wiarę wszelkim bezpodstawnym baśniom, jakie źli lub nieoświeceni o nich rozpuszczają; 2) tłumacząc sobie według własnego punktu widzenia różne sprawy zakonne, i poczytując za grzech to, co oni sami z grzeszną intencją w świecie czynić zwykli. Używanie lepszych potraw, wesołość i rozrywki, obszerne i czyste pomieszczenia, porządne kościoły, pokuty i kary, urzędy i różne przepisy, wszystko to bywa na świecie kamieniem obrazy. 3) Nakoniec sądy ludzkie mogą być sprawiedliwe, jeżeli przyczyną takowych jest rzeczywiste zgorszenie. Jakkolwiek wszelka niesłuszna wzgarda i prześladowanie, stanowi dla zakonnika obszerne pole do zasługi, i wyrabia w nim pokorę, cierpliwość, roztropność i inne jeszcze dobra za sobą pociąga, to jednak ze względu na bliźnich, prześladowań tych unikać się godzi i powinno, dlatego też życie zakonne pewną tajemniczością osłaniać się musi [1]).

Pytanie dziesiąte.

Zkąd to pochodzi, że niektórzy zakonnicy nie różnią się w obyczajach od ludzi świeckich i wykazują wiele ułomności? Odpowiedź. Zakon jest szkołą cnót, a nie przybytkiem doskonałości. Jak w każdej nauce lub rzemiośle, tak i w cnotach, trzeba długiego ćwiczenia i wprawy. Ci więc, którzy niedawno do Zakonu wstąpili, nie mogą odrazu sprostać dawnym pracownikom. Nie wszyscy przytem posiadają jednakowe zdolności; co jednemu łatwo przychodzi, nad tem drugi nieraz ciężko napracować się musi. Także w klasztorach, mających lepszych nauczycieli, lub przykładniejszych braci, zakonnicy prędzej do świątobliwości dochodzą, niż w tych, gdzie niższy jest ogólny poziom moralny, lub gdzie brak odpowiednich kierowników. Wreszcie wina to ułomnej ludzkiej natury, słabości woli i nadużywania łask Boskich. Niesłusznie jednak ludzie świeccy postępują, gdy widząc jednego niedoskonałego zakonnika, wszystkimi innymi gardzą i źle o nich rozumieją. Tymczasem napewno uważaliby za rzecz niesprawiedliwą, gdyby kto nimi dla cudzych występków pomiatał [2]).

Pytanie jedenaste.

Dlaczego wszystkie Zakony odstępują obecnie od pierwotnej doskonałości, poprzestając prawie tylko na zewnętrznem pełnieniu służby Bożej? Odpowiedź. Nietylko Zakony, ale i świeckie duchowieństwo, a nawet cała społeczność wiernych daleka jest obecnie od gorliwości, jaką jaśnieli pierwsi wyznawcy Chrystusowi, w których, jak mówi Apostoł, jedno było serce i jedna dusza. Teraz zaś, chociaż wielu Świętych żyje w Kościele Bożym, giną oni w pośród mnóstwa złych i oziębłych; tembardziej, że świątobliwość, polegając przeważnie na wewnętrznem usposobieniu duszy, nie jest dostępna dla oka, i kocha się nadto w zapomnieniu i ukryciu.

Wiele zaś istnieje przyczyn, dla których ogólny poziom doskonałości zakonnej zniża się stopniowo, dążąc ku upadkowi. Zapał założycieli, ożywionych Duchem Bożym, przelewając się na mnogie pokolenia coraz liczniejszych naśladowców, rozdrabnia się powoli i traci na sile. Następnie przełożeni, nie dając już na swej osobie przykładu cnót wszelakich, osobliwie zaś cnoty zaparcia i ofiary, nie mogą też od Braci dawnej wymagać doskonałości. Przytem wzrastająca liczba zakonników, utrudnia w znacznym stopniu zadanie Przełożonych. Wkradają się też powoli różne złe nałogi: świeckie rozrywki, zabawy, przytłumiające ducha skupienia i modlitwy, obcowanie ze światem, które sprowadza stratę czasu i ciężkie pokusy. Zwyczaje te, owładnąwszy naprzód Przełożonych, drogą przykładu i między braćmi się rozszerzają. Nie brak też w każdem Zgromadzeniu odrębnych przyczyn, które ducha zakonnego bynajmniej nie podnoszą. W jednem naprzykład wielki niedostatek zmusi pojedyńczych Braci do starania się na własną rękę o zaspokojenie potrzeb swoich; w innych znowu zbytnie bogactwo pociągnie za sobą pychę, zmysłowość i inne występki. Wreszcie częsta zmiana Przełożonych, w zasadzie dobra i pożyteczna, nie dopuszcza z drugiej strony gruntownej zmiany obyczajów. Zanim bowiem jeden zarząd postanowi przeprowadzić te lub owe reformy, już musi ustąpić miejsce drugiemu, któremu dawne położenie rzeczy zupełnie dogadzało, lub który przynajmniej różnemi zupełnie drogami, do celu tego dojść pragnie. Dla tych więc i innych przyczyn życie zakonne chyli się do upadku, z którego za szczególną łaską Bożą powstać będzie mogło. Jednakże wiadomo jest, że miłującemu Boga wszystko na dobre się obraca. Każdy przeto kto chce postąpić w cnotach, ze wszystkich złych przykładów za łaską Bożą zbawienny pożytek odnosi. Zapala się więc najpierw żarliwością ku cnocie, a nienawiścią ku występkowi; lituje się nad występnym, i stara się go nawrócić; dziękuje Bogu, że go ustrzegł od upadku, lecz tem większej nabiera bojaźni i pokory w obawie, aby sam nie uległ podobnej pokusie; znosi cierpliwie błędy złych i wzgardę świata, który go sądzi na równi ze złymi, jednem słowem zaskarbia sobie tem większą chwałę w niebie, im gorsze jest otoczenie, wśród którego się obraca [1]).

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. II. ks. 2. R. 19. [2]) tamże s. 621.

[1]) Tamże s. 623.

Pytanie dwunaste.

Z jakiej przyczyny pomiędzy zakonnikami rodzą się często rozterki i niesnaski, chociaż wyrzekli się pożądania dóbr ziemskich, które są głównym powodem wszelkiej zawiści na świecie? Odpowiedź. Pierwszą przyczyną tego jest niedoskonałość tych ludzi, którzy habit noszą i głowy golą, a ducha zakonnego nie mają. Niezgoda zaś między dobrymi powstaje często z powodu różnicy przekonań, przyczem obie strony mogą być bez winy, gdyż każda według swego sposobu widzenia do dobrego celu zmierza. Takie spory zdarzały się nawet między apostołami; można też twierdzić, że Święci z Panem Bogiem w podobne wchodzili nieporozumienia, gdy naprzykład Bóg zsyłał śmierć na tę osobę, którą oni pragnęli jeszcze zatrzymać na ziemi. Powstaje też czasem niezgoda z powodu niezrozumienia wzajemnych intencji, ale taka niewiadomość rzadko kiedy za grzech poczytana być może [1]).

Reguła Braci Mniejszych jest jasna.

Franciszek Tytelman, Wikary prowincji Rzymskiej Kapucynów, mawiał o regule seraficznej, że jest tak jasna i zrozumiała, iż każdy ją łatwo zrozumieć może, byle okiem ducha, nie ciała na nią się zapatrywał. Że zatem żadnych wykładów nie potrzebuje, bo te częstokroć prawdziwe jej znaczenie albo przekręcają, albo co najmniej zaciemniają. Z tego też zapewne powodu, przewidując coby podobne objaśnienia ludzi złej woli mogły uczynić z tej skróconej Ewangelii Ś., sam Zbawiciel, dając ją Ś. Patryarsze powiedział te pamiętne słowa: „Chcę, aby reguła była zachowana co do litery, co do litery, co do litery, bez wykładu, bez wykładu, bez wykładu!“ Z tem wszystkiem Tytelman uznawał za konieczne, i owszem zalecał ustne i właściwe jej tłumaczenie, i sam żarliwie to spełniał w potocznej mowie i w naukach do braci miewanych, a że posiadał wielki dar wymowy jasnej i zrozumiałej, chętnie go słuchali mówiącego [2]).

Zachowanie tej reguły zachowuje od czyscа.

Na zalecenie tej Reguły przytaczamy z Kronik trzech zakonów Ś. Franciszka co następuje: Pewien świątobliwy zakonnik, imieniem Jan, miał w klasztorze w Lubku, w ziemi Czeskiej, następujące objawienie: Gdy trwał raz w nocy na modlitwie, ukazali mu się dwaj Bracia: gwardjan Elekt i kwestarz klasztorny, obaj okryci kosztownemi szaty i otoczeni wielką światłością, wychodzącą zwłaszcza z ich rąk, nóg i twarzy. Zapytani kto są i zkąd przychodzą wymienili swoje imiona i urzędy, i oznajmili, że cieszą się w niebie obecnością Pana Boga, czysca zaś nie zaznali, gdyż każdy, kto wypełnia ściśle przepisy reguły, idzie prosto do nieba. Zaprowadzili potem brata Jana przed celę pewnego zakonnika, który natenczas śpiewał jutrznię w chórze i napisali na jej drzwiach wyrazy „pójdź bracie“ wyjaśniwszy, że brat ten umrzeć ma za dwa tygodnie. Przepowiednia ta w zupełności się sprawdziła. Wskazany zakonnik przygotował się dobrze na śmierć przez Sakramenta święte, i po krótkiej chorobie, złożywszy Panu Bogu dzięki za wszystkie dobrodziejstwa, dnia naznaczonego życie zakończył [1]).

Zapewnia wielką w niebie chwałę.

Na dowód tego, niech służy inne widzenie w tychże Kronikach zapisane, jakie miał za czasów Grzegorza IX Rudolf Anglik, Biskup Herefordzki. Modląc się pewnego dnia, dostojny prałat wpadł w zachwycenie. Zdawało mu się, iż znajduje się w niebie, gdzie Bóg przedstawił mu szczęśliwych jego mieszkańców. Lecz bardzo się zdziwił, że nie zauważył między nimi ani jednego Brata Mniejszego, do których miał wielkie nabożeństwo. Wtedy ukazała mu się Przen. Marja Panna, zapytując o przyczynę smutku, a gdy jej Rudolf opowiedział swój niepokój, zaprowadziła go do Chrystusa Pana, i przedstawiła Mu po co przyszła: Zbawiciel rzekł do Biskupa: „Patrz teraz, że są ci, których szukasz, lecz zasłonieni większą światłością, staraj się więc i ty o swoje zbawienie.“ Ocknąwszy się Rudolf, natchniony łaską Boską, za pozwoleniem Papieża wstąpił do Zakonu Ś. Franciszka i żył w nim w wielkiej doskonałości i świętości [2]).

Objawienie uczynione Ś. Małgorzacie o Zakonie Braci Mniejszych. — O cnotach jemu właściwych.

Ś. Małgorzata z Kortony, pokutnica przez Braci Mniejszych nawrócona, wiele i bardzo gorąco modliła się za ich Zakon. W jednem z objawień jej uczynionych Boski Mistrz dał jej poznać, jakie cnoty zdobić powinny prawdziwego Brata Mniejszego. „Powiedz swemu spowiednikowi, mówił Zbawiciel, że ten jest prawdziwym synem Franciszka, który się stara o naśladowanie cnót moich i w którym prawda mieszka, jak zamieszkiwała we mnie, gdyż ja jestem samą Prawdą. Ten jest prawdziwym Bratem Mniejszym, którego serce jest czyste: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“ Jeżeli jest laikiem, niech na każdem miejscu zachowuje się w duchu modlitwy. Jeżeli jest kapłanem i kaznodzieją, czas swój niech dzieli między obrządek Boski, kazania, Mszę św., słuchanie spowiedzi i rozmyślania ze łzami odpra-

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. II, ks. 2. R. 19, s. 625. [2]) Kron. Kap. r. 1537, n. 85.

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fran. C. II, ks. 1, s. 516. [2]) tamże s. 513.

wiane. Łzy bowiem tego, który naucza i modli się, lepiej oświecają ducha, niż samo czytanie Pisma Świętego. Prawdziwy Brat Mniejszy żyje ogołocony, i kocha ubóstwo dla miłości mojej, jak ja je ukochałem i wybrałem sobie; jest posłuszny, jak ja nim byłem względem Ojca mego aż do śmierci, a śmierci krzyżowej; Prawdziwy Brat Mniejszy gotów jest na bicze i cierpienia i na samą utratę życia, według tego, co Bóg ześle; w upokorzeniach i obelgach zachowuje cichość serca i radość wewnętrzną, gdyż i ja, Stwórca wasz, znosiłem cierpliwie boleści i gorycze."

Czem się mają bracia zajmować.

Najsłodszy Zbawiciel, w innem objawieniu, tak do niej przemówił: „Córko moja, kto pragnie mi się podobać, niech stara się iść śladami mego umiłowanego sługi, Franciszka. Zakon, za którym się tak wstawiasz, nigdy jeszcze nie posiadał tylu Świętych jak w tym czasie. Powiedz odemnie tym rybakom dusz, niech bez ustanku zapuszczają sieci kaznodziejstwa w burzliwe morze tego świata. Chciałbym bardzo, aby zachęcali także do wojny z niewiernymi, a powiększając przez to liczbę krzyżowców, zapewnili niejako odebranie Ziemi Świętej, miejsca narodzenia i śmierci mojej. Niech opowiadają słowo Boże ze świętą wolnością i mężtwem; niech odkrywają grzesznikom, jak wielkie i niezmierzone jest moje miłosierdzie, lecz zatwardziałym w nieprawościach niech się nie lękają grozić karami wiecznemi. Powiedz Braciom Mniejszym, że udzieliłem im łask o wiele obfitszych, aniżeli którejkolwiek innej rodzinie zakonnej. Jest to bowiem najmilsze sercu memu zgromadzenie, gdyż wskutek łez, jakie wylewa nad stanem grzeszników i umartwień sobie zadawanych, największą liczbę dusz piekłu wyrywa [1]).

Jak mają nauczać.

Innym razem tak znów odezwał się do Świętej Pokutnicy: „Objawiłem ci już moją troskliwość o dusze, ceną krwi mojej odkupione, a ponieważ Zakon Seraficki tą samą pała dla nich miłością, z tego zatem powodu ma on pierwszeństwo nad innemi. Ja to sam zaszczepiłem w Kościele moim to zgromadzenie, tyle serc ze snu śmierci do życia łaski wzbudzające, i dlatego we wszystkich jego pracach i dziełach wspomagać ich będę Opatrznością swoją... Ostrzeż moich Braci Mniejszych, aby nie mówili kazań próżnych, ale układali je ze słów Ś. Ewangelii i z listów błogosławionego Pawła, mego wybrańca [1]). Niech za główny przedmiot nauk swoich biorą opowiadanie cierpień i mąk, jakie przeniosłem. Męka ta natchnie duszom bojaźń Boską i mocne postanowienie nieobrażania Go więcej, jakoteż da im poznać wartość szczęścia wiecznego, które jest nagrodą za życie cnotliwe. Niech będą obojętni na szemranie i prześladowanie ludzkie; niech się nie obawiają, że przez to zostaną pozbawieni jałmużny, a zatem środków utrzymania; niech umieją dla Mnie, dla mojej miłości znosić głód i pragnienie; zaszczyty i chwała niech ich nie wynoszą, niech szukają jedynie i zawsze woli i upodobania mojego; niech nic nie będzie w stanie odwieść ich od prawdy, a ponieważ ja jestem początkiem i źródłem wszelkiego dobra, do mnie niech odnoszą wszelką chwałę, jaka ich spotyka."

Ich zadanie w końcu świata.

Taż Święta z objawień dowiedziała się, że przy końcu świata Bracia Mniejsi wezwani będą do walki z Antychrystem i że go zwyciężą. „Powiedz Braciom Mniejszym, niech będą gotowi potykać się ze złośliwością Antychrysta, zada on im bowiem wiele smutków i utrapień. Lecz niech zakon mój nie upada na duchu, ja będę z nim." [2]) Pan Jezus oznajmił jej jeszcze o prześladowaniach, jakie spadną na zakon seraficki za Antychrysta. „Wielkie utrapienie, są słowa Boskiego Zbawcy, powstanie dla Kościoła na całym świecie, a sprawcą jego będzie szatan, który nigdy jeszcze dotąd nie wyjrzał z piekła od chwili, jak tam został wtrącony. Obiegnie on cały świat dokoła, aby przygotować drogę Lucyperowi, którego będzie przesłańcem. Utrapienie to tak będzie straszne, że wielu zakonników opuści mury klasztorne, wiele zakonnic odstąpi swego powołania; sami Bracia Mniejsi ciężko będą wówczas doświadczeni. Ale zapowiadam, niech ufają we mnie, ja będę ich osłoną i tarczą, ja udzielę szczególnej mej pomocy ich Zakonowi. Dałem im bowiem więcej łask, niż wszystkim innym. Niech się przeto przygotowują na te ciężkie czasy, gdyż przez to prześladowanie staną się podobniejszymi do mnie; miłość moja dla nich jest tak wielka, że chciałbym ich życie uczynić zupełnie do mojego podobnem."

Pierwsi Bracia Mniejsi. Bernard z Kwintawalle.

Mówiliśmy już wyżej wiele o pierwszych towarzyszach Franciszka i o 72 uczniach; tutaj przytoczymy

[1]) Et sciant Fratres Minores quod ampliores gratias dedi eis et dabo, quam aliquibus religiosis qui sint in orbe... Hic est ille Ordo, qui mihi prae omnibus placet, quia Fratres Minores sunt homines lacrymarum et abstinentiae, et majus lucrum referunt animarum, quam aliqua religio hujus mundi." Legenda Sanctae Margarithae p. P. Juncta C. IX.

[1]) Dic etiam filiis, Fratribus Minoribus, quod non faciant sermonem de inanibus, sed de verbis Evangelii et epistolarum beati Pauli, electi mei." C. VII. [2]) Antichristus multas animas capiet... dic Fratribus Minoribus quod viriliter contra ejus malitiam sint parati, quia contra eos multas ordinabit afflictiones. Confortetur autem *Ordo meus*, quia cum eis ero." C. IX.

jeszcze niektóre wypadki, zamieszczone w Kronikach, które nam dadzą wyobrażenie o duchu pierwotnym tych braci. Jak wielka pokora ich cechowała, widzimy to choćby z przykładu Bernarda z Kwintawalle. Po pierwszem potwierdzeniu zakonu, Ś. Franciszek wysłał go do Bolonii, aby tam nauczał lud przykładem i słowem. Póki go wyśmiewano, pozostawał tam chętnie. Lecz wkrótce poznano się na nim i zyskał opinię świętości. Mnóstwo osób schodziło się do niego po radę; niektórzy nawet opuszczali świat, aby oddać się pod jego kierownictwo. Pokorny zakonnik, obawiając się jednak o swoją duszę, wrócił do Św. Franciszka, prosząc aby mu naznaczył inne pole do pracy. Wysłał go tedy Ś. Ojciec do Lombardji, gdzie także świątobliwością swoją wiele ludzi skłonił do wzgardzenia światem, i otrzymał dla Zakonu swego kilka klasztorów.

Jak pierwsi bracia pojmowali obowiązek miłości bliźniego i jak byli chętni do każdej posługi, pokazuje to przykład tego samego Bernarda.

Poszedł raz Ś. Franciszek do Hiszpanii odwiedzić grób Ś. Jakóba Apostoła w Kompostelli, i wziął ze sobą kilku uczniów swoich, jako towarzyszów. Na drodze spotkali chorego biedaka i zatrzymali się, aby go poratować. Ponieważ jednak choroba wymagała dłuższego pielęgnowania, Seraficki Patryarcha zostawił przy nim brata Bernarda, a sam z innymi puścił się w dalszą drogę; dopiero powracając zabrał go ze sobą do Włoch [1]).

Piotr, drugi towarzysz Franciszka.

Wielu pisarzy nazywa tego Piotra, Piotrem z Katany i dowodzą, że był kanonikiem katedry Assyzkiej. Ale my utrzymujemy to samo co i *Acta Sanctorum*, Dzieje Świętych, mianowicie że ten Piotr i Piotr z Katany były to całkiem odrębne osobistości. Do tego przypuszczenia skłaniają nas następujące powody. Po pierwsze że ten Piotr, jak mówi Tomasz Celano, żył krótko w zakonie, wtedy kiedy Piotr z Katany dwanaście lat w nim przepędził. Wadding wymienia dzień 10 marca 1221 jako dzień jego śmierci. Powtóre: Piotr z Katany był za życia Ś. Franciszka Wikarym generalnym zakonu; Celano znał go i musiał znać, czyżby więc nie wymienił przydomku tego człowieka, żeby go odznaczyć od pierwszej chwili wstąpienia do zakonu? Tego właśnie w danym razie nie czyni. Również znali i trzej towarzysze Wikarego generalnego Piotra, męża wielce zasłużonego w zakonie i tembardziej nie nazwaliby go, mówiąc o jego przyjęciu do Zakonu *pewnym* Piotrem, gdy jednocześnie Bernarda z Kwintawalle panem Bernardem nazywają [2]).

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. I, ks. 6. R. 2 i 3, s. 349. [2]) Lehen d. heil. Franc. v. Bern. Andermatt.

Wilhelm anglik.

Brat Wilhelm rodem z Anglji wstąpił do grona uczniów Franciszka w Rzymie w r. 1212 na miejsce nieszczęsnego Jana z Kapelli. Świątobliwość jego życia okazała się przez bardzo liczne cuda przy grobie. Podobno zaćmiewały one nawet cuda Serafickiego Ojca, przy którym był pochowany; i dlatego brat Eliasz, podówczas Minister generalny, poszedł do jego grobowca i zakazał mu w imię posłuszeństwa dalszego czynienia cudów [1]).

Rufin Scifi (1245).

Wspominaliśmy już, że brat ten dla swojej wielkiej pokory i czystości, w szczególny sposób straszny był dla szatanów, o czem następujące szczegóły z Kronik jeszcze przytaczamy. Pewnego razu, chodząc po kweście, Rufin spotkał opętanego, którego właśnie prowadzono do Ś. O. Franciszka. Biedak ten zobaczywszy brata, potargał na sobie powróz, którym był związany i uciekł. Gdy go zaś schwytano, tłumaczył się, iż nie mógł wytrzymać obecności świątobliwego zakonnika, taką cnoty jego sprawiały mu męczarnię.. Raz znów, gdy Ś. Franciszek modlił się w swojej celi, złe duchy, chcąc mu przeszkodzić, zaczęły rzucać w niego kamieniami; na szczęście wszedł Rufin i pochwalił Pana Boga, a natychmiast wszyscy szatani z wściekłością wielką oddalili się. Innym razem dziesięciu opętanych na jego widok uciekło czemprędzej [2]).

Leon z Witerbu (1246).

Pewnego razu brat Leon będąc na modlitwie, powziął zbyt wielką ufność we własne siły. Wtem zobaczył przed sobą rękę i usłyszał głos: „Wiedz, Leonie, że bez tej ręki nie możesz nic dobrego uczynić.“ „Prawda, o Panie, zawołał on, i wielka prawda, bez pomocy ręki Twojej nic ja uczynić nie mogę, ani też nie potrafię oprzeć się napaści nieprzyjaciół moich.“

Gdy mieszkał w klasztorze Matki Boskiej Anielskiej, przyszła raz do niego uboga staruszka, żaląc się, że córka jej tylko co zmarła przy porodzeniu synka i że nie wie, w jaki sposób to dziecię ma wychować. Brat Leon wzruszony pomodlił się szczerze, poczem radził staruszce, aby dziecko własną piersią wykarmiła. Rzeczywiście Pan Bóg w cudowny sposób udzielił jej pokarmu, i wychowała owego wnuka, który potem był kapłanem i często opowiadał o cudownym sposobie, w jaki dla zasług Bł. Brata zachowany został przy życiu.

Raz znowu brat Leon spotkał na drodze pacholę, któremu przepowiedział, iż w przyszłości zostanie Bratem Mniejszym.

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. I. R. 2 i 3. s. 350. [2]) Tamże s. 355.

Za pośrednictwem tego Błogosławionego działy się też nieraz cudowne uzdrowienia. Jakąś niewiastę, cierpiącą na bolesny wrzód w piersi, wyleczył znakiem Krzyża Ś. Pewien znów młodzieniec chory na konwulsje wyzdrowiał zupełnie od chwili, gdy zaczął nosić na szyi skrawek z habitu Leona; kiedy zaś ów skrawek zaginął, choroba z dawną siłą wróciła; nie omieszkał więc młodzieniec postarać się jak najprędzej o drugi kawałek, od którego znów do zdrowia przyszedł.

Pewien człowiek, zamknięty w więzieniu, posłał do Leona, polecając się jego modlitwie. Brat ukazał mu się w biały dzień i przy licznych świadkach, wyprowadził go z więzienia, polecając, aby poszedł podziękować za tę łaskę Najśw. Marji Pannie Anielskiej [1]).

Bł. Liberat z Lauro (1260).

Bł. Liberat urodził się w Marchii Ankonitańskiej, na początku XIII stulecia, ze znakomitej rodziny hrabiów Brunfortów. Idąc za natchnieniem Bożem przyjął habit Ś. Franciszka w pustelniczym klasztorze Soffiano niedaleko zamku ojcowskiego, w którym żył do śmierci, przyświecając wszystkiemi cnotami zakonnemi. Można powiedzieć że umartwienia, a szczególniej miłość gorąca ku Panu Jezusowi strawiła jego siły żywotne Gdy więc nadeszła dlań chwila przejścia do wieczności, radował się, że już ujrzy swego Oblubieńca i w tych uczuciach wesela wewnętrznego zasnął na wieki [2]).

Bł. Manswet (1270).

Świątobliwy brat Manswet pochodził ze znacznego domu toskańskiego Lombardich, hrabiów Memmi; światło dzienne ujrzał w małem miasteczku Castillon niedaleko Arezzo. Ś. Ludwik król francuski, będąc małym chłopcem, obrał sobie Mansweta za spoiednika i taką ku niemu powziął cześć i szacunek, że obdarzył go potem cenną relikwią kolca świętej korony z autentycznym swoim podpisem. Powróciwszy do Włoch, błogosławiony zakonnik wezwany został na dwór Rzymski, gdzie musiał być spowiednikiem dwóch Papieży Innocentego IV i Aleksandra IV; dwaj zaś inni Pasterze Kościoła Urban IV i Klemens IV polecali mu ważne bardzo poselstwa. Roczniki Zakonu twierdzą, że umarł w 1270 r. wsławiony wielu cudami. [3]).

Bł. Masseusz z Marignano (1271).

Masseusz z Marignano miał wielki dar wymowy, zwłaszcza, gdy mówił o Bogu, dlatego też Ś. Franciszek zabierał go często ze sobą, aby zabawiał pożytecznemi rozmowami tych, którzy mu na modlitwie przeszkadzali. Aby zaś przymioty i łaski, jakiemi Pan Bóg obdarzył tego brata, nie wbiły go w pychę, Ś. Ojciec lubił często wystawiać na próbę jego pokorę. Pewnego dnia rzekł mu: „Podczas, gdy jedni z nas otrzymali dar modlitwy i rozmyślania, ty bracie, posiadasz tylko dar opowiadania słowa Bożego; żeby więc tamtym braciom nie przerywać modlitwy, weźmiesz na siebie obowiązki kucharza, odźwiernego i kwestarza. Przedewszystkiem jednak zabawiaj rozmową obcych, którzy przychodzą do klasztoru, aby innym czasu nie zajmowali. Idź i czyń to wszystko z zasługą posłuszeństwa.“ Masseusz poddał się woli Świętego Ojca i przez czas jakiś wiernie wywiązywał się ze swego zadania; ale towarzysze, wiedząc jak kocha spokój i ciszę, uprosili Franciszka, że pomiędzy nich obowiązki te podzielił.

Pewien człowiek, który często odwiedzał klasztor Braci Mniejszych w bliskości miasta Peruzji, opowiadał zawsze o występkach, jakich się mieszkańcy tego miasta dopuszczali. Masseusz, bolejąc nad takim brakiem miłości bliźniego, wziął go raz na stronę i radził mu, aby tylko na święte i dobre uczynki uwagę zwracał, gdyż wtedy ze złego dobrym, a z dobrego lepszym się stanie; jeżeli zaś będzie upatrywał złe w bliźnich swoich, to nie tylko sam się zgorszy, ale i innych, którzy go słuchać będą, do grzechu pobudzi. Rada wywarła dobry skutek, i człowiek ów wyleczył się prędko ze złego przyzwyczajenia.

Masseusz jaśniał także pobożnością i umartwieniem. Jadał raz tylko na dobę około wieczora, wstawał o północy i trwał do rana na modlitwie, zanosząc ciągle do Boga jedną i tę samą prośbę o skruchę i poprawę, póki nie otrzymał łaski serdecznego żalu. Po Mszy św. szedł do celi i modlił się o poznanie Boga, o bojaźń i miłość dla Niego, a gdy go zapytywano, czemu bez zmiany jednakowe odprawiał modlitwy, tłumaczył się, że w tych jego prośbach wszystko się mieści, czego tu na ziemi pragnąć można [1]).

Bł. Filipin z Kastylii (1289 r.)

Był to towarzysz Ś. Antoniego Padewskiego, z którym Ś. Cudotwórca puścił się do Afryki na opowiadanie wiary św., a ztamtąd w powrocie do Hiszpanii zaniesieni zostali przez burzę na brzegi Sycylii, udał się z nim na kapitułę generalną do Assyża r. 1221, poczem jako miejsce pobytu wyznaczono mu klasztor w Cita di Castello; w 1226 roku miał szczęście być przy śmierci Serafickiego Ojca, resztę zaś lat życia swego spędził w Colombajo niedaleko Sienny oddany gorącej modlitwie i ostrym umartwieniom. Pan Bóg udzielił mu wielu łask nadzwyczajnych, jak grun-

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. I. ks. 6. R. 10 s. 356. [2]) L'auréole séraphique p. P. Léon t. IV, p. 205. [3]) Ibid. t. III p. 258.

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. I, ks. 6. R. 14, s. 359.

townej znajomości Pisma Świętego, daru cudów i zachwyceń; często też nawiedzali go aniołowie, albo on sam unosił się w powietrze i długie godziny tak pozostawał. Po śmierci jego mieszkańcy miasteczka Montalcino, znajdującego się w pobliżu Colombajo przenieśli ciało do swojego kościoła, gdzie liczne otrzymywano przy niem dobrodziejstwa. Dawniej święto Filipina uroczyście było obchodzone i urząd miejski brał w niem udział; dzisiaj wszelka cześć ustała, niewiadomo nawet gdzie spoczywają zwłoki, przechowuje się tylko jego habit w kościele szpitalnym, który niegdyś należał do Konwentuałów [1]).

Inni Bracia.

Wspominają jeszcze Kroniki na różnych miejscach niektórych braci z pierwszych owych czasów, a mianowicie: Benedykta z Arezzo, który był żarliwy w opowiadaniu słowa Bożego, miał dar proroctw i żywot bardzo świątobliwy prowadził; spoczywa w ojczyźnie swej w Arezzo.

Augustyna z Assyża, towarzysza Serafickiego Patryarchy nietylko za życia, ale i przy śmierci, bo w ostatniej chorobie straciwszy mowę, zobaczył duszę jego, idącą do nieba: a pokrzepiony tem widzeniem zawołał. „Poczekaj“ na mnie, Ojcze, poczekaj — i zaraz skonał.

Filipa Longa, jednego z dwunastu uczniów Ś. Franciszka, który był pierwszym spowiednikiem, Wizytatorem i Ministrem Sióstr Ś. Klary. Mówią, iż Anioł oczyścił go, dotykając węglem żarzystym.

Barbaryka, Jana z Sancto Constantino i Bernarda z Wiridentu, sławnych dla wielkich swych cnót i zasług. Ciała ich spoczywają w klasztorze Ś. Franciszka w Assyżu.

Według Kronik, do utwierdzenia w powołaniu wielu braci, przyczyniło się i to, że jeden Brat Mniejszy, opuściwszy Zakon, wstąpił do Cystersów, lecz przed samą professją zaniewidział. Cystersi poradzili mu, iżby powrócił do dawnego swego Zgromadzenia, bo taka jest widoczna wola Boża; jakoż gdy się znalazł między synami Serafickiego Patryarchy, zaraz wzrok odzyskał [2]).

Czem jest stan zakonny.

Żeby należycie ocenić zasługę Ś. Franciszka w tem dziele, trzeba zastanowić się najpierw nad tem, czem jest stan zakonny. Ś. Augustyn, chcąc odpowiedzieć na to, rzekł: „Tego życia, tego rodzaju poświęcenia, choćbym jak najbardziej usiłował, nigdy godnie opisać nie potrafię.“ Jeżeli ten Ś. Doktor i Ojciec Kościoła na to zdobyć się nie mógł, daleko bardziej nam brakuje słów, abyśmy dostatecznie określić go mogli. Jest to bowiem stan tak wzniosły, tak doskonały i święty, że tej wielkości i wspaniałości rozum ludzki pojąć należycie nie jest zdolny, a łaska powołania do niego jest tak wielka, że nad nią niema większej na tym świecie, i że jej nikt ani zasłużyć sobie, ani zawdzięczyć mogu, ani odpowiedzieć jej godnie nie potrafi. Z wielu bardzo względów przypatrywać się temu stanowi nam wypadnie, aby choć w jakiejś cząstce ocenić tę wielkość. Musimy zwrócić uwagę na jego pochodzenie i jak go Zbawiciel oceniał, ze względu na jego wzniosłość, doskonałość, konieczność, pożyteczność, piękność—na jego rozliczne cele, niewysłowione owoce, wysokie przywileje, wreszcie na różne znaczenia duchowne, mistyczne obrazy najdokładniej wskazane w Piśmie Świętem i różne epoki życia Zbawiciela, jakie w nim bardzo wyraźnie są zarysowane. Cały ten tom, a szczególnie początkowe i ostatnie jego rozdziały poświęcamy na wyjaśnienie tych rzeczy, nie obiecując jednak sobie, żebyśmy potrafili przedmiot ten dostatecznie wyczerpnąć.

Pan Jezus wskazuje go jako stan doskonałości.

Wiadomo, że Zbawiciel dwie drogi do nieba nam wskazał: jedną przez zachowanie przykazań, a drugą przez spełnianie rad ewangelicznych. Gdy Go bowiem pytał młodzieniec o drogę do zbawienia, odpowiedział: „Zachowaj przykazania;“ a na nowe zapytanie, jakie to przykazania, wyliczył mu te, które w Dziesięciu przykazaniach codzień powtarzamy. A dopiero gdy usłyszał, że już od młodości swojej zawsze tego przestrzegał, ucieszony tem Pan Jezus umiłował go i rzekł mu: „*Jednegoć nie dostawa. Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz i rozdaj ubogim, a przyjdź, pójdź za mną*[1]). Według wszystkich tłumaczów przez te słowa wskazał i ustanowił stan zakonny. Zaprawdę dośćby tego jednego słowa było: *Jeżeli chcesz być doskonałym*, z którego wynika, że stan zakonny jest stanem dążenia do doskonałości, a zatem, że jest najwyższym rodzajem życia. I nikt nad ten stan nic wyższego wymyśleć nie potrafi i nie ośmieliłby się nawet, skoro Mądrość przedwieczna tak go określiła. Więc ani życie pustelnicze, ani najsurowsze pokuty, ani najwyższa bogomyślność, ani heroiczne poświęcenie się dla bliźnich w oderwaniu od życia zakonnego, za najwyższą doskonałość uważać się nie może. Co zresztą i z natury rzeczy wynika, gdyż w tym stanie człowiek wszystkie główne namiętności pokonywa i wszystkich niebezpieczeństw zbawienia unika, i najwyższe przykazanie spełnia, i najwznioślejsze zalecenia Ewangelii wykonywa, i najdoskonalej Chrystusa naśladuje, i całkowi-

[1]) L'aur. séraph. T. II, p. 458. [2]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. I, ks. 6. R. 33, s. 385.

[1]) Mar. 10, 17. Matth. 19, 21.

cie się Bogu oddaje, jak to na innem miejscu jaśniej pokażemy.

Główny cel człowieka na ziemi dopiero w tym stanie się spełnia.

Wiemy, iż Bóg nas stworzył na to, abyśmy Go chwalili, Jemu służyli i o zbawienie duszy starali się. Ale jakże się te cele człowieka spełniają wśród świata! Któż tam ciągle Boga chwali? jak niedbale to zwykle się odbywa i jak często zbywa się Boga jednym pacierzem na dzień z roztargnieniem zmówionym. W zakonie zaś, jak mówi Ś. Augustyn, nietylko że wśród dnia i nocy na modlitwy się zbierają, i nietylko każde zajęcie i posiłek nawet z modlitwą się łączy, ale czy się kto modli, czy cokolwiek robi, to Boga chwali, bo z woli Jego i dla Niego to czyni. Jakże na świecie ludzie służą Bogu? Już nie mówimy o poganach lub niewiernych, ale i wierni chrześcijanie. Za wielkiego się uważa, kto choć przy rannym pacierzu ofiaruje Bogu swoje czynności, a zresztą cały dzień o Bogu nie pomyśli. Zakonnicy zaś ciągle na służbie Pańskiej zostają, na każde skinienie woli Jego gotowi; dlatego słusznie sługami Bożymi się nazywają. A jakie bywa staranie o zbawienie duszy ludzi światowych? jakże mało czasu poświęcają tej sprawie, zajęci kłopotami o interesa doczesne. Zakonnicy zaś dlatego uwalniają się od starań ziemskich, aby całkowicie i bez przerwy mogli się oddawać temu, co według słów Pana Jezusa, jedno jest konieczne. A więc tylko w tym świętym stanie zakonnym spełnia się główny cel człowieka na świecie—służenia Bogu, a przynajmniej w tym jednym stanie spełnia się on doskonale, reszta ludzi więcej służy sobie i światu, niż Bogu. I chyba wyjątkowo tylko znaleźć się mogą dusze wśród świata, któreby w podobny sposób to spełniały, i takie dusze duchem do stanu zakonnego należą.

Stan zakonny jest instytucją Boską.

Jużeśmy wspomnieli wyżej, że sam Pan Jezus założył stan zakonny, gdy powiedział do młodzieńca. *Jeżeli chcesz być doskonałym* i t. d. i tak Kościół Ś. naucza, i wszyscy wykładacze Pisma Świętego, teologowie i kanoniści zgodnie utrzymują, że zakon nie jest wymysłem ludzkim, ani postanowieniem Kościoła, ale jest pomysłem Bożym. Kościół rządzony przez Ducha Świętego nadał mu tylko pewną formę, ale sama istota tego życia od Boga pochodzi. Bo i któżby inny mógł o takiej rzeczy pomyśleć nawet? Któżby zdołał na świecie ją zaprowadzić? Któżby potrafił urządzić takie instytucje, opierające się całkowicie na Opatrzności Bożej? Któżby był zdolny tyle domów wystawić, w którychby dusze wybrane mieścić się mogły? Ktoby był mocen natchnąć miliony wiernych do tego, aby te domy opatrywały w potrzeby doczesne, iżby słudzy Pańscy mogli swobodnie sprawami duchownemi się tylko zajmować? Ktoby mógł w tyle dusz wlać taką wiarę i taki zapał, aby nie oglądając się na żadne trudności, robiły z siebie całopalną ofiarę i ślubem wieczystym wiązały się do wytrwania w tej ofierze swojej? Ktoby był w możności utrzymać ten stan wśród tak mnogich prześladowań, jakie już nieraz przechodziły Zakony, w których nieraz całe klasztory były w pień wycinane, a potem nowe ofiary szły na miejsce dawnych. Tak, zaprawdę, Bóg sam jest Stwórcą życia zakonnego. On je obmyślił, mając upodobanie w tych duszach całkowicie Jemu oddanych. On je powołuje, On je utrzymuje, On ich broni i On im daje wytrwanie.

Bez zakonów Kościół Chrystusowy ustaje.

I śmiało powiemy, że Zbawiciel nie byłby zadowolniony z Kościoła Świętego, gdyby w nim nie widział zakonów, to jest gdyby w nim nie znajdowały się dusze gotowe do takich ofiar, jakich życie zakonne wymaga, a które jedne tylko mogą jakkolwiek odpowiedzieć tym najwyższym ofiarom, jakie Pan Jezus uczynił z siebie dla rodu ludzkiego. Że takie jest pragnienie Zbawiciela i że tak wielką wagę przywiązuje On do istnienia zakonów, pokazuje i ten wypadek, że gdzie zakony zupełnie ustają, tam i wiara ustaje. Dowodem tego są kraje protestanckie, których odstępstwo od Kościoła zaczęło się od upadku zakonów, a nawet od tego, że wyrodni i wiarołomni zakonnicy, sami ten upadek rozpoczęli. To zjawisko, że tak prędko wielu zakonników i zakonnic odstąpiło od swego powołania, i z małym wyjątkiem mnisi z mniszkami się pożenili, świadczy, jak opłakany był stan ówczesny zakonów. Wtedy też Pan Bóg odebrał tym krajom i dar wiary, i przeniósł swoje królestwo do innych narodów pogańskich, bo od czasu jak przestały wydawać owoce świątobliwości i dusze Bogu poświęcone, stały się niegodnemi daru wiary. Prawdziwa bowiem wiara chrześcijańska, musi rodzić owoce godne Ewangelji, dusze godne Niebieskiego Oblubieńca, który uprzedził je swojem poświęceniem dlatego, aby je pobudził do podobnych poświęceń. Chrystus bowiem dlatego umarł, abyśmy tylko dla Niego żyli, a to literalnie tylko w życiu zakonnem się spełnia. Biada przeto krajowi, gdzie takie poświęcenia ustają, bo on jest blizki utraty wiary; a błogosławiony naród, który takie dusze wydaje, bo one są zapowiedzią, że wiara w nim nie ustanie, i że miłosierdzie Boże od niego nie odejdzie.

Nie o osobach zakonnych, ale o stanie zakonnym mówimy.

Należy nam jednak zrobić uwagę, że wysławiając stan zakonny, nie wysławiamy jeszcze przez to osób w nim żyjących, bo nie wszyscy żyją tak, jak wymaga jego świętość. „Wielu bowiem do zakonu przychodzi, ale w zakonie niewielu po zakonnemu, żyje“ [1]). Dlatego ostrzega wstępujących Ś. Euzebiusz aby pamiętali, że „nie dla spoczynku i swobody, ale dla walki tam się przychodzi, dla prowadzenia wojny z namiętnościami jest się wezwanym [2]).“ A Ś. Cezarjusz grozi: „Pójść na pustynię jest najwyższą doskonałością, lecz na pustyni nie żyć doskonale, jest zgubą największą“ [3]). Ś. Augustyn potwierdza to, mówiąc: „Jak z trudnością można znaleźć co lepszego nad życie ścisłe w zakonie, tak trudno spotkać co gorszego, nad upadek ducha w zakonie[4]). I to co Ś. Alfons mówił o kapłanach, możnaby zastosować do zakonników, że jeżeli dobry, to niema nic lepszego, a jeżeli zły, to niemasz nic gorszego [5]). Bo zepsucie najlepszego najgorsze [6]). Na świecie bowiem choć kto błądzi, nie tyle gorszą się z niego, i taki nie ma obowiązku świętemi rzeczami się zajmować, więc się strzeże przynajmniej świętokradztwa i zawsze jest nadzieja, że gdy usłyszy kiedy napomnienie kaznodziei lub spowiednika, albo z książki jakiej duchownej je wyczyta, nawróci się: a w zakonie gdy błądzi, staje się zgorszeniem dla wielu, rad nie rad musi się świętemi rzeczami zajmować i Sakramenta ŚŚ. przyjmować lub administrować, a jeżeli niegodnie to sprawuje lub przyjmuje, to każdego dnia większe potępienie sobie gotuje. Wreszcie zakonnik wszystko zna, wszystko słyszał, nic nowego się nie dowie, a więc nadzieja jego nawrócenia jest bardzo wątpliwa.

Wielkie dobrodziejstwa dla świata z zakonu Braci Mniejszych.

Zbierając to wszystko, co się w tym rozdziale powiedziało, uznać musimy wielką doskonałość tego życia, jakie Ś. Franciszek swym synom zalecił, i wielką jego powagę, gdyż mu sam Bóg je objawił.

Jak wielkiem zaś dobrodziejstwem dla świata jest ten zakon, to najlepiej pokazuje się ze słów Ś. Franciszka, w których wyjaśnia, dlaczego Bracia Mniejsi światu są dani. A naprzód: aby byli przedstawicielami Jezusa Chrystusa i przypominali światu wszystkie jego dobrodziejstwa, o których świat zapomniał.

Aby byli przedstawicielami Jego ubóstwa, którem świat zupełnie wzgardził, i którem zwykle brzydzi się i pogardza; żeby mu je przypominali przez zrzeczenie się wszelkiej własności i oszczędne używanie rzeczy, i przez oderwanie serca od wszystkich stworzeń.

Aby byli przedstawicielami upokorzenia się i wyniszczenia Chrystusowego, przez wzgardę wszystkich marności ziemskich i samych siebie.

Aby byli przedstawicielami Jego gorącej miłości i gorliwości o dusze, przywodząc je do Niego swoją pracą apostolską.

Aby byli przedstawicielami miłosierdzia Jego przez poświęcenie się dla bliźnich, pocieszanie smutnych, służenie chorym, nawracanie grzeszników.

Aby byli opowiadaczami i przedstawicielami Jego Męki, nietylko przez rozmyślanie jej częste i opowiadanie wiernym, ale i przez znoszenie cierpliwe wszelkich prześladowań i cierpień.

Wreszcie aby byli obrazem życia Jego połączonego, które dawniej było nieznane światu, razem oddając się i bogomyślności i pracy nad duszami.

Takie to zadanie spełnia ten zakon, który przez tyle wieków okazywał światu wzory tych cnót ewangelicznych. A chociaż tylko od czasu do czasu żywszym wybuchał płomieniem, zawsze jednak utrzymywał w swoim łonie tego seraficznego ducha, który niektórych przynajmniej pobudzał do ubiegania się o najwyższe szczeble tych cnót. Ś. Franciszek i za życia swego nie znajdował żadnego brata, któregoby mógł za ideał Brata Mniejszego podać, ale zbierając wielu braci doskonałych różne cnoty zakonne, mawiał, że taki powinienby mieć prostotę tego brata, a pokorę tamtego, modlitwę tego, czułość i żarliwość innego i t. d. Otóż i dziś mógłby Ś. Ojciec znaleźć na świecie swoich bogobojnych Idzich i pokornych Juniperów, jaśniejących prostotą braci Leonów i Antonich, jeżeli nietyle udochownionych, to przynajmniej podobnież w pokornych posługach zamiłowanych, którzyby razem wzięci złożyli doskonałego Brata Mniejszego.

Nie zaprzeczamy, że i w innych stanach mogą być dusze wyższe i przedstawiające na sobie wzory cnót ewangelicznych, ale zawsze to będą rzeczy wyjątkowe. Tak jak mogą być uczeni i wielcy artyści z prostaczków, ale zazwyczaj trzeba ich szukać w tych, którzy się naukom i sztukom szczególnie oddają. Podobnie wzorów doskonałości ewangelicznej trzeba szukać między tymi zwykle, którzy składają śluby Bogu na zachowanie rad i Ewangelji Ś-ej. Seraficki Patryarcha żyje zawsze w swoich naśladowcach i zawsze spełnia zlecone sobie zadanie odrodzenia świata w duchu tejże Ewangelji Świętej.

Współdziałanie ze Ś. Franciszkiem w tej rzeczy.

Jak dom, który jest więcej wystawiony na różne przygody, zwykle od wierzchu się psuje, tak i naprawa jego, od utrzymania w całości wierzchu zależy.

[1]) Jan Trytem. [2]) Ś. Euzeb. [3]) Ś. Cezary. [4]) Ś. Augustyn. [5]) Ś. Alfons. [6]) Przysłowie.

Podobnież i Dom Boży od najwyższych urzędów psuć się zaczyna i chcąc go naprawić, do nich się zabrać najpierw potrzeba. Tak uczynił Zbawiciel, gdy zaczął zakładanie Kościoła od wezwania Apostołów do siebie; tak uczynił i Ś. Franciszek, gdy zleconą sobie naprawę zaczął od założenia zakonu Braci Mniejszych. I my też podobnie postępować mamy.

1) Jeżeli kto ma łaskę powołania, niech idzie za nią i niech będzie przekonany, że tym sposobem największą przysługę robi Kościołowi i swemu społeczeństwu.

2) Jeżeli kto już jest w tem powołaniu, niech wszystkie siły obraca do tego, aby według intencji Ś. Franciszka, zachowywał literalnie swą regułę, i niech wie o tem, że przez to najwięcej przyczynia się, do uwiecznienia tego dzieła, i wykonywa to samo zlecenie, jakie on miał — naprawy Domu Bożego.

3) Ci zaś, którzy nie mogą iść tą drogą, niech się starają o utrzymanie tego rodzaju życia, wspierając braci czyto ofiarami, czy opieką i posługą jaką, czy też wreszcie popierając ich słowem, starając się, aby ten stan był u wszystkich w poważaniu i niech wiedzą, że przez to zapewnią sobie błogosławieństwo Boże tutaj, i w przyszłości otrzymają wieczną nagrodę, bo co uczynią tym Mniejszym Braciom Chrystusa, to On przyjmie, jakoby Jemu samemu było uczynione, jak o tem Sam zapewnił Ś. Franciszka.

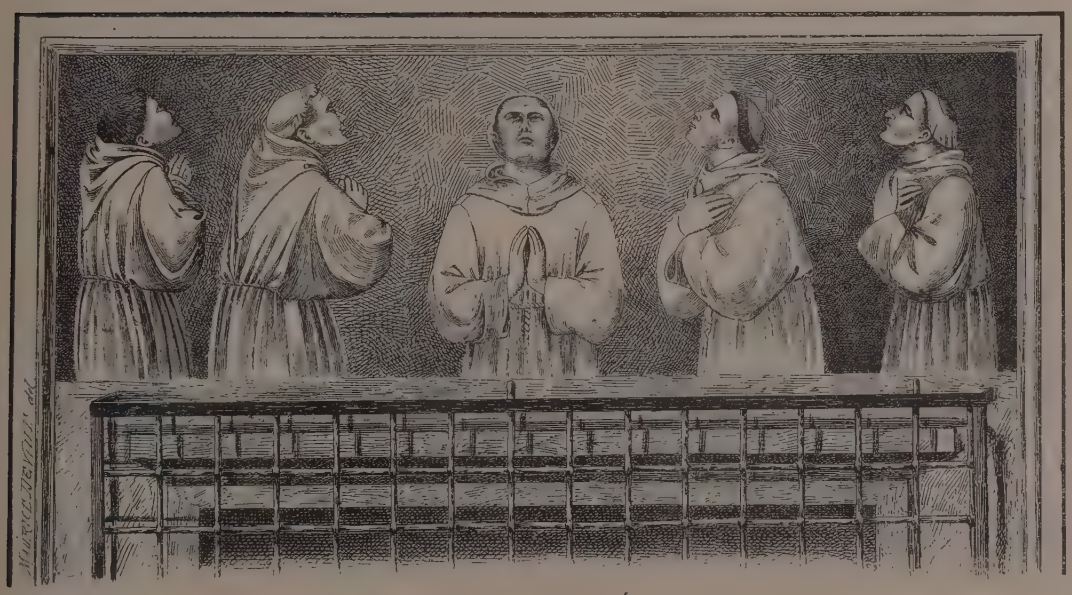

Pięciu pierwszych braci Ś. Franciszka

w Assyżu, w bazylice Ś. Franciszka (w górnym kościele).

Fresk umieszczony pod Najśw. Panną Cimabuego, sławnego malarza florenckiego, mistrza Giotta (1240—1302), w którą z zachwytem wpatrują się uczniowie S. Franciszka.

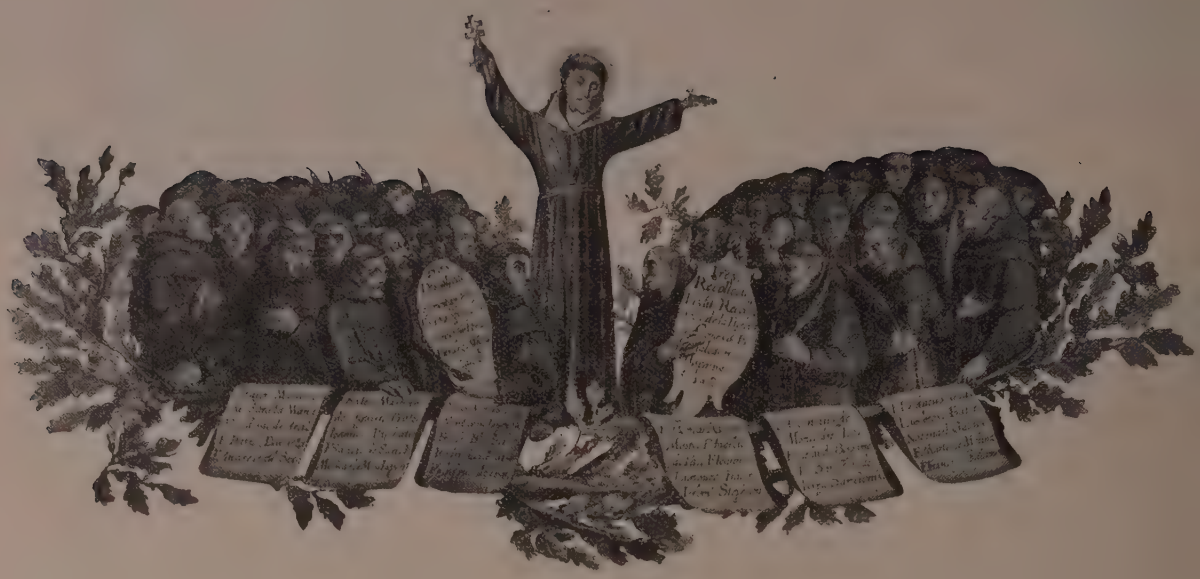

ROZDZIAŁ IV.

Rozgałęzienie Zakonu Braci Mniejszych.

Rozgałęzieniem zakonu Braci Mniejszych nazywamy to, że on w ciągu siedmiu wieków swego istnienia rozdzielił się na wiele Zgromadzeń, chociaż tę samą regułę mających bez żadnej zmiany, jednakże w różny sposób ją zachowujących. Oprócz reguły bowiem, każde z tych Zgromadzeń posiada swoje konstytucje czyli ustawy, określające bardzo szczegółowo sposób jej zachowania, potwierdzone przez Świętą Stolicę, która dla niektórych Zgromadzeń w pewnych punktach reguły, udzieliła dyspens. Zgromadzenia te powstawały w skutek coraz nowej reformy, przywracającej pierwotną ścisłość reguły. Nie wszystkie te reformy, miały tę samą trwałość, niektóre ustały zupełnie, inne wcieliły się w drugie, dziś pozostały trzy tylko; chcemy jednakże wspomnieć o wszystkich, o ile o nich wiadomości zasięgnąć było można.

Co to jest reforma.

Jeżeli chodzi o wyjaśnienie tego wyrazu *reforma*, to on oznacza przywrócenie do pierwszego stanu jakiejś rzeczy. Każda rzecz bowiem ma swoją formę duchowną lub zewnętrzną czyli swój kształt, a jeśli ta forma zepsuje się i na nowo się naprawi, wtedy się to nazywa reformą. Oczywiście reforma, może być rzeczywistą lub fałszywą, jak np. nazywa się zwykle reformacją religijną to, co jest najniedorzeczniejszem religji zeszpeceniem i wywróceniem.' Lecz nam tu chodzi o wyjaśnienie, co znaczą tak często wspominane reformy w zakonach Ś. Franciszka. Wielu bowiem, rządząc się niesprawiedliwemi uprzedzeniami do zakonów, widzi w tych częstych reformach smutny objaw rozprzężenia i niezgody osób zakonnych, a tymczasem są one raczej objawem nieustającej ich gorliwości. Zakon Braci Mniejszych jest bardzo surowy; reguła jego zawiera dwadzieścia pięć przykazań według objaśnień papiezkich, pod ciężkim grzechem obowiązujących. Więc jeżeli ktoś zachowując 24, chciałby ulżyć sobie w jednem lub drugiem i to pod pozorem większego dobra, jeszcze nie można uważać tego za rozprzężenie. Reformy w zakonie Ś. Franciszka po większej części powstawały dla zachowania ścisłego seraficznego ubóstwa, które wymagało życia z żebraniny. Gdy zaś takie ubóstwo wielu wydawało się niepodobnem, przy olbrzymim wzroście Zakonu, a nawet przeszkadzającem do prac duchownych, więc chcąc być na sumieniu spokojni, udawali się z tem do Stolicy Apostolskiej, aby ten punkt reguły złagodziła; skoro zaś Rzym uznał za rzecz stosowną to uczynić, to nie można potępiać ani tych, co się o to starali, ani

tem bardziej tych, którzy, przyszedłszy do zakonu posiadającego to zwolnienie, z niego korzystali. Stolica Apostolska, której Ś. Franciszek poddał swój zakon i swoją regułę, jako sama wydała deklaracyę objaśniającą tę ostatnią co do jej zobowiązywania, tak też wolno jej zmienić to objaśnienie, odpowiednio do czasu i do osób. Którzy przeto stosują się do tych dyspens, nie mają na sumieniu grzechu, i Kościół nie zmusza ich do odstąpienia tego, na co raz pozwolił. Tak jak z trzecią regułą Ś. Franciszka teraźniejszy Papież Leon XIII uczynił, łagodząc jej przepisy i nikt nie może zarzucać zachowującym ją, że nie są prawdziwymi tercjarzami. Podobnież nie należy gorszyć się i oburzać na onych przełożonych zakonnych, którzy nie dowierzali zrazu braciom, zaczynającym ściślej zachowywać regułę i sprzeciwiali się im, obawiając się rozerwania w zakonie, uważając to za wyskoki niewczesnej gorliwości lub za nieroztropne porywanie się na rzeczy przechodzące ich siły, albo przewidując, że nie wytrwają na tej drodze; bo wielu z tych przełożonych z samej gorliwości to robiło. Tak naprzykład Jan z Fanu, będąc Ministrem prowincjalnym, z wielkim wysiłkiem prześladował tych, którzy zachowywali w jego prowincji reformę kapucyńską, a niezdawali mu się do tego odpowiedni; i u władzy świeckiej i u Stolicy Apostolskiej wyjednywał przeciw nim wyroki, zabraniające im tego, a nawet zbrojnie ich nachodził: a gdy pomimo tego wytrwali do końca, sam się rzucił do nóg ich, i prosił o przyjęcie, a potem był jednym z najgorliwszych szerzycieli reformy kapucynów i żył w niej do końca bardzo świątobliwie, zostawił nawet sławny traktat o seraficznem ubóstwie.

Z drugiej strony należy podziwiać, że w tym zakonie zawsze znajdowali się bracia, którzy jak tylko widzieli odstępujących od surowości najwyższego ubóstwa, pragnęli odłączać się od takich, aby w całej ścisłości i literalnie regułę zachować mogli. Tym to też sposobem przechowała się ona w swojej obserwancji do naszych czasów, tak że i dziś są takie Zgromadzenia, w których ją można literalnie zachować.

Z tem wszystkiem w każdej gałęzi tego zakonu, mniej lub więcej ściśle obserwującej regułę pierwotną, znajdują się środki dostateczne do uświęcenia, i w wielu razach przechodzą one inne zakony, i każda z nich obfituje w ludzi sławnych nietylko urodzeniem i nauką, ale i świątobliwością życia, i każda posiada Świętych kanonizowanych przez Kościół.

Jak często powstawały w zakonie Braci Mniejszych reformy.

Można powiedzieć, że w zakonie Braci Mniejszych ciągle odbywała się reforma, i że bez tego zakon ten nie mógłby się w swej ścisłości utrzymać. Słuszną bowiem robi uwagę jeden autor, że w Zgromadzeniach Kleryków regularnych, gdzie niema żadnych ostrości i nic pod grzechem nakazanego, łatwo bez reformy obejść się może; ale gdzie są przepisy reguły surowe i ciężko obowiązujące, tam od czasu do czasu reforma jest konieczna, aby reguła w ścisłości mogła być zachowywaną. Właściwe to jest bowiem naturze ludzkiej, że długo w surowości trwać nie może i że zaczynając zrazu z zapałem, potem szuka sobie sposobu ulżenia w niektórych punktach, zwłaszcza gdy powody na pozór słuszne się znajdą. Sam Pan Bóg niejako zapowiedział o tych reformach, gdy Franciszkowi kłopoczącemu się o to, że już za jego czasów bracia odstępowali od pierwotnej surowości przyrzekł, iż zawsze w jego zakonach będą tacy, którzy pragnąć będą zachowania ścisłego reguły, co bez częstych reform spełnićby się nie mogło. I Ś. Franciszek jakby dał na to swoje błogosławieństwo, gdy bratu Cezaremu ze Spiry, pytającemu czy w takim razie, gdy bracia zaczną odstępować od ścisłości życia przez niego zaprowadzonego, będzie mógł się od nich usunąć, aby wytrwać w tej regule, dał na to pozwolenie i błogosławieństwo. Podobnież pozwolenie odstąpienia od braci w takim razie, dał bratu Bernardowi, pierworodnemu swemu duchownemu synowi. Jakoż pokazało się to potrzebne, bo zaraz po śmierci Ś. Franciszka i Bernard oddalił się na ustronie, i Cezary pierwszą reformę rozpoczął. I w następnych czasach ponawiało się to często, że ci którzy pragnęli ściślej zachować regułę, wydalali się na puszczę albo wypraszali sobie oddzielne klasztory ubogie, ustronne i samotne, gdzie w umartwieniu i bogomyślności prowadzili życie surowe. Pojawiały się też często i zbiorowe liczniejsze reformy, i to w różnych miejscach niezależnie od siebie, chociaż nie wszystkie się utrzymały, czyto dlatego, że nie zawsze były roztropnie obmyślane, czy że rozpoczynającym je lub następującym po nich zabrakło sił duchownych do wytrwania, czy też że były przytłumione przez przełożonych. Ale gdy jednocześnie w różnych miejscowościach powstały, i przemogły usiłowanie przełożonych, w końcu wzięły górę nad tymi, którzy trzymali się dyspens, i przyznano im przez Stolicę Apostolską pierwszeństwo przed nimi. Jednakże zaledwie się ta obserwancja ogólnie ustaliła, wkrótce nowe zawiązywały się reformy, bo z tego samego, że wielu dawniejszych braci, przyzwyczajonych do wolniejszego życia, przyłączyło się do niej, zaczęła słabnąć powoli, nawet wyrabiać sobie na nowo dyspensy. W tem godna jest uwagi ostatnia reforma Kapucynów, która, istniejąc blizko cztery wieki, dotąd żadnego zwolnienia urzędowego nie przyjęła, i ci którzy tego szczerze pragną, mogą w niej co do słowa zachować regułę Braci Mniejszych, bez odłączania się od drugich.

Reformatorowie zakonni.

Reformatorowie Zakonów trafiają zwykle na przeszkody, jakich nie spotykają przynajmniej w tak wysokim stopniu fundatorowie. Ci bowiem wzywają tylko serca wspaniałe, aby z całym zapałem poświęciły się życiu miłosnej dla Boga ofiary i zaparcia siebie. Odwołują się tylko do ochotników Bożych. Reformatorowie przeciwnie mają posłannictwo, wskrzeszenia oziębłych dusz zakonnych do nowego życia. Obowiązkiem ich jest wyrywać z gnuśnego snu niedbalstwa, z życia jeżeli nie występnego to przynajmniej bezwładnego ludzi, którym dobrze i wygodnie było okrywać pozorami zakonności postępowanie miękkie i bardzo oddalone od tego, czem być powinno życie sług Chrystusowych. Wtedy namiętności rozbudzone oburzają się, przychodzą do pewnej wściekłości, stają się występkami, pobudzają do zbrodni i tak całą ukrytą złość objawiają [1]). I dlatego rzadko udają się reformy całkowite, przez przywrócenie obserwancji w całym zakonie, ale tylko przez odłączenie się gorliwszych od innych.

Pierwotny stan Zakonu Braci Mniejszych.

Za życia Ś. Franciszka powstały klasztory dwojakiego rodzaju: pustelnie i właściwe klasztory. Pierwsze, skromne i małe, oddalone od miast, były po wszystkie czasy wybranem schronieniem zwolenników świętego ubóstwa, a z czasem stały się kolebką i ucieczką wszystkich reform. Drugie, zbudowane w miastach hojnością książąt i panów w wielkich rozmiarach, z obszernemi kościołami, stawiały zakonników mieszkających w nich w codziennem zetknięciu ze światem. Ci to głównie zakonnicy przyjmowali dyspensy, i uganiali się za niemi.

Jednakże zakon tworzył jedno stowarzyszenie, poddane jednemu zwierzchnikowi, Ministrowi Generalnemu, następcy Ś. Franciszka. W takim stanie rzeczy wydał wielką liczbę Świętych i Błogosławionych; dostarczył Kościołowi dzielnych pasterzy, a dwóch jego członków zarządzało nim: Mikołaj IV (1287), i Aleksander V (1409).

Gdy jedni z Braci Mniejszych przebywali na dworach królów, aby prowadzić do pokory i chrześcijańskiej pobożności wielkich tego świata, inni przebiegali wsie i miasta, głosząc wszędzie pokój i braterstwo. Missjonarze zakonu nauczali we wszystkich częściach świata znanego naówczas, a krew ich męczenników zraszała brzegi wszystkich mórz. Przyjaciele ludu, Franciszkanie, zakładali instytucje jużto dla przygarnienia dzieci opuszczonych, jużto aby dać przytułek starcom wynędzniałym, już wreszcie dla zwalczenia lichwy, tej rany wieków średnich, jaka powstała wskutek niedostatku monety. Ich niezmordowana gorliwość i wytrwałość w tych sprawach, wyrobiła im nadzwyczajną popularność [1]).

Święty Ludwik Andegaweński, Biskup Tuluzy, Brat Mniejszy (1274—1297).

Do Świętych, którzy wsławili te początki zakonu Braci Mniejszych, należy także Ś. Ludwik, Biskup Tuluzy, syn Karola II, hrabiego Andegawji i Prowancji, króla Neapolu i Jerozolimy. Święty Ludwik Andegaweński był złączony węzłami krwi z największymi Świętymi tej epoki, zdobiącymi Zakon Seraficki, którego byli członkami. Przez ojca był krewnym Ś. Ferdynanda, króla Kastylji, jak również Ś. Ludwika i Bł. Izabelli francuzkiej. Przez matkę, Marję, córkę Stefana V króla Węgier, zaliczał do swych powinowatych Ś. Jadwigę, księżnę Szlązką, Ś. Elżbietę Węgierską, Ś. Elżbietę Portugalską; Błogosławione: Agnieszkę Czeską, Kunegundę, Jolantę, Małgorzatę Węgierską i Salomeę Polską.

Oddany jako zakładnik z dwoma swymi braćmi królowi Aragonji Alfonsowi III, który wziął do niewoli jego ojca, przepędził siedm lat w Katalonji zamknięty w Barcelonie. Trzej bracia powierzeni byli Braciom Mniejszym, mającym ich wykształcić w cnocie i nauce. Młody książę Ludwik już wtedy zaczął żyć jak zakonnik. W czasie swej niewoli uczynił ślub, że wstąpi do pierwszego Zakonu Ś. Franciszka. Usilnemi prośbami wyjednał sobie, że mu pozwolono zlać swoje prawa na młodszego brata, i przyjąć święcenia kapłańskie. Wkrótce potem Papież Bonifacy VIII, znając jego wysokie przymioty duszy, mianował go Biskupem tuluzkim pomimo wieku młodego. Ludwik, nie mogąc się oprzeć stanowczej woli Papieża, przyjął tę godność pod dwoma warunkami: aby mógł natychmiast wstąpić do Zakonu Braci Mniejszych, i aby mógł zachowywać regułę seraficką w swoim pałacu biskupim jak w klasztorze. Papież nie chciał opierać się tak świętym pragnieniom, i widziano potomka królów Francji, Neapolu i Węgier, przechodzącego przez ulice Rzymu w habicie franciszkańskim, boso, z torbą na plecach, żebrzącego jak pokorny Franciszek z Assyża, pod oczami swej królewskiej rodziny.

Tyle cnót heroicznych, połączonych ze znakomitem urodzeniem, nauką i roztropnością rokowały jak najlepiej o młodym Biskupie, kiedy nagle w 23 roku życia śmierć zabrała go owieczkom, które go tak ukochały, Zakonowi którego był chlubą i ozdobą, rodzinie według ciała, która już tylu liczyła Świętych pomiędzy swymi członkami. Był piękny po śmierci i utrzymywano, iż róża wspaniała wyszła z jego ust, gdy ostatnie wydawał tchnienie. Cuda otrzymane

[1]) Żyw. Ś. Kolety p. Ks. Douillet, s. 218.

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 1, s. 235.

KONWENT W ASSYŻU.

OGÓLNY WIDOK.

za wstawieniem się tego ziemskiego anioła za życia, i na jego grobie, i w ciągu wieków są bardzo liczne. Opowiadają zdarzenie, które go łączy tajemniczym węzłem z Naszym Ojcem Świętym Papieżem Leonem XIII.

W końcu XVIII wieku żyła w Carpineto niedaleko Anagni szlachetna rodzina Pecci. Pobożni małżonkowie Karol Pecci i Anna Marja Jacovani byli ciężko strapieni, nie mając dzieci i widząc, że ród ich zaginie. Około roku 1767 uskarżali się na to przed Franciszkaninem O. Rajmundem z Rzymu, który poradził im odprawić nowennę do Ś. Ludwika Tuluzkiego, aby otrzymać czego pragnęli. Życzenia ich zostały wysłuchane i urodziło im się dziecię, któremu nadano imię Ludwika na cześć ich opiekuna niebieskiego. To dziecko było szczęśliwym ojcem Jego Świątobliwości Leona XIII. Przywiązanie do Zakonu franciszkańskiego jest więc zarazem dla tego sławnego Papieża rodzinną tradycją, świętem dziedzictwem i jakby obowiązkiem wdzięczności [1]).

Bł. Rajnerjusz z Arezzo (1304).

Błogosławiony ten pochodził ze szlacheckiej rodziny Marianich w Arezzo i tamże wstąpił do klasztoru Braci Mniejszych, prosząc o łaskę, żeby mógł zostać laikiem i prowadzić życie całkiem ukryte i pokorne.

Od samego początku obrał sobie Boskiego Zbawiciela za wzór do naśladowania, i postanowił iść za Nim jak najbliżej, dążąc do doskonałości, o ile człowiek tu na ziemi zdobyć się na to może; to też w krótkim czasie uczynił wielkie postępy na tej drodze i stał się wiernem odbiciem swego Boskiego wzoru, budując braci swoich przykładem ubóstwa, pokory, posłuszeństwa i miłości. Długie godziny we dnie i w nocy spędzał na gorącej modlitwie, zwłaszcza za nawrócenie grzeszników. O ile jednak Błogosławiony starał się ukrywać przed ludźmi, o tyle podobało się Bogu okazywać na jaw świętość jego przez łaskę czynienia cudów; mnóstwo opętanych i chorych, uwolnionych zostało przez niego od niemocy.

On to towarzyszył Bł. Benedyktowi z Arezzo w jego podróżach apostolskich, i był w serdecznych stosunkach z Bł. Masseuszem, od którego dowiedział się o okolicznościach ogłoszenia odpustu Porcjunkuli, i spisał to urzędownie przez notarjusza; tym sposobem wiadomość ta, niepodlegająca żadnej wątpliwości, bo od współczesnych świadków zapisana, dostała się do naszych czasów.

Bł. Rajnerjusz zakończył życie 1 listopada 1304 r. w Borgo San Sepulcro, małem miasteczku, położonem o kilka mil od Arezzo. Śmierć jego sam dzwon klasztorny oznajmił, zwołując wielkie mnóstwo ludzi do ciała, które pozostaje nienaruszone przez tyle wieków i obecnie znajduje się w kościele Obserwantów. Cuda przy jego grobie zaszłe, dały początek czci publicznej potwierdzonej ostatecznie przez Piusa VII w roku 1802 [1]).

Błogosławiony Jan z Alwernii, Brat Mniejszy (1322).

Bł. Jan z Alwernii urodził się w mieście Fermo we Włoszech. W siódmym już roku życia odbiegał od dziecinnych zabaw, a chowając się po kątach, rozmyślał Mękę Pańską. Pragnąc zachować najwyższą czystość duszy i ciała, ćwiczył się w różnych surowych pokutach, pościł trzy razy w tygodniu, odprawiał dyscypliny, nosił na ciele ostrą włosiennicę i łańcuch żelazny. Wstąpił naprzód w dziesiątym roku życia do kanoników regularnych w Fermo, a w trzy lata później, idąc za wewnętrznym pociągiem przyjął habit Braci Mniejszych, pragnąc gorąco ubóstwa; po professji, Ś. Bonawentura posłał go do klasztoru na górze Alwernii.

Życie jego przechodziło jakby w ciągłym zachwycie; miewał częste widzenia Pana Jezusa, Najśw. Panny, Archanioła Michała, ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. Chciwy umartwienia jak ludzie światowi rozkoszy, obrał sobie celkę na pochyłości góry, gdzie wiele miał do zniesienia w czasie niepogody; pościł surowo, w nocy długo czuwał, sypiał na gołej ziemi kamień mając pod głową; odbywał krwawe dyscypliny, używając do tego narzędzi, które ciało jego szarpały.

Pan Jezus takiemi pociechami napełniał duszę jego, taką rozpalał go miłością, że nie mogąc wytrzymać tego żaru co go trawił, jęczał nieraz i wołał, że więcej znieść już nie potrafi. W chwilach tego ścisłego zjednoczenia dał mu Bóg dar umiejętności; pojmował najgłębsze tajemnice Pisma Świętego Miewał kazania kilkakrotnie wobec Papieża, Kardynałów, Doktorów i uczonych, i wszyscy byli zadziwieni i porwani głęboką jego nauką.

Błogosławiony znajdował się w Kortonie, gdy mu Bóg objawił, że wkrótce umrze. Pospieszył zatem do klasztoru w Alwernii, i tam 10 sierpnia 1322 r. oddał Panu duszę swoją, całkowicie Mu już za życia oddaną. Zwłoki jego pochowane zostały na górze Alwernii, gdzie wiele bardzo działo się cudów za jego przyczyną. Jan z Alwernii ułożył Prefację *Qui venerandum*, używaną we Mszy na uroczystość Ś. Franciszka. Leon XIII, Papież, zatwierdził cześć jego publiczną w 1880 r.

Na zakończenie, przytoczymy zdanie Bł. Jana z Alwernii, które powtarzał braciom przed śmier-

[1]) Tamże R. 2, s. 284.

[1]) L'aur séraph. t. IV. p. 244.

cią: „Jeżeli chcecie mieć czyste sumienie, starajcie się nic więcej nie wiedzieć oprócz o Jezusie Chrystusie, bo On jest drogą. Jeżeli chcecie posiadać prawdziwą mądrość, starajcie się nic nie umieć tylko Jezusa Chrystusa, bo On jest prawdą. Jeżeli chcecie wreszcie dojść do nieba, starajcie się nic nie znać oprócz Chrystusa, bo w Nim jest tylko życie“ [1]).

Bł. Juljan Cezarelli z Wall, kapłan Zakonu Braci Mniejszych (XIV w.).

Ten sługa Boży mieszkał w klasztorze w Wall w Istrji, która obecnie do państwa Austrjackiego należy. Pierwszym historykiem, wspominającym o Błogosławionym, był Bartłomiej z Pizy. Wymieniwszy klasztor w Wall, dodaje: „W tem miejscu spoczywa Święty Brat Juljan, którego uroczystość obchodzi się każdego roku.“ Wadding [2]) i inni kronikarze Zakonu, także nie podają o nim większych szczegółów. Tradycje miejscowe również o nim milczą. Data śmierci jego nawet, nie jest pewna; w każdym razie poprzedza ona rok 1395, około którego Bartłomiej z Pizy pisał swoją zachwycającą księgę Naśladowań [3]).

Cześć publiczna Bł. Juljana rozpoczęła się w XIV wieku, i nie ustała do tego czasu. W roku 1477, ludność miasta Wall obrała go za swego patrona, i święto jego obchodzi co rok uroczyście. Ojciec Święty Pius VI przywiązał do tej uroczystości odpust zupełny. Relikwie Bł. Juljana spoczywały najpierw w kościele Franciszkanów w Wall, ale ponieważ zakonnicy opuścili tę miejscowość, zostały przeniesione w XVI wieku do kościoła parafjalnego. W minionem zaś stuleciu 16 października 1882 r. odbyło się nowe przeniesienie zwłok z wielką okazałością do kościoła, który stanął na miejscu dawnego zrujnowanego [4]).

Bracia Mniejsi Konwentualni.

Mówiliśmy, że Ś. Franciszek głównie na ubóstwie założył swój Zakon. Polegając całkowicie na miłosnej Opatrzności Ojca Niebieskiego, nie chciał on dla swoich synów ani dóbr, ani dochodów jakichkolwiek, ani pieniędzy. Jego bracia mieli żyć z dnia na dzień ze swej pracy lub też z jałmużny. Najgorliwsi z jego uczniów zrozumieli go, i na wzór swego mistrza przywiązywali się do ubóstwa jako do matki. Inni, kierowani ludzką roztropnością, przyjmowali przestrogi Franciszka za pobożną przesadę umysłu więcej heroicznego, niż praktycznego. Zdawało im się, że wielki zakon nie mógł trwać bez posiadania czegokolwiek, ani też istnieć przyzwoicie bez dochodów. Czyż historja nie potwierdzała mniemania tych ostatnich? Przez dwanaście wieków istnienia Kościoła nie było zakonu, któryby za podstawę główną swego bytu obierał zupełne ubóstwo, posunięte aż do żebractwa. Czyż nie ośmielało ich to, że sam Innocenty III przy pierwszem potwierdzeniu reguły uważał ją zrazu za niepodobną do zachowania. Niektórzy więc zakonnicy przyjmowali z początku pieniądze, potem posiadłości i inne dochody, i aby w tym względzie uspokoić swe sumienie postarali się i otrzymali od Stolicy Apostolskiej przywileje i dyspensy. Pozoru, a nawet i słuszności nie brakowało. Tej dążności do złagodzenia surowej reguły sprzyjały od początku osobistości wpływowe w zakonie, na czele których widzimy brata Eljasza. Brat Eljasz posiadał wiele przymiotów. Rozumny, wykształcony, czynny, zręczny w prowadzeniu interesów, wstrzemięźliwy, wyrobiony mógłby był zostać wielkim człowiekiem w każdym innym zakonie, ale w zakonie żebrzącym, założonym przez ubogiego z Assyża, stał się tylko przyczyną pierwszego jego rozdziału. Choć kochał bardzo Ś. Franciszka, ale że go nie zrozumiał, więc po śmierci Ojca chciał swoje idee, które uważał za jedynie słuszne i praktyczne, w życie wprowadzić. Wkrótce po nim Ministrem generalnym został Krescencjusz z Jesi, człowiek zacny, zdolny, łagodnego usposobienia, ale również jak Eljasz raczej wszelki inny mnich lub kanonik regularny, niż brat żebrzący. Święte ubóstwo miało jednakże gorliwych i znakomitych obrońców: Ś. Antoniego Padewskiego (1231), Adama z Marisco, Bł. Cezarego ze Spiry (1236), Bł. Jana z Parmy, Generała Zakonu (1247—1256), wreszcie Ś. Bonawenturę, jego następcę (1274), który słusznie z tego powodu uważany jest za drugiego założyciela Zakonu.

Ale złe, które szło z góry, rozpowszechniło się pomału; ci Święci ludzie mogli w części tylko temu zaradzić, lecz nie byli w stanie wstrzymać potoku. Już w 20 lat po założeniu Zakonu, Innocenty IV, na prośbę Krescencjusza z Jesi, udzielił Braciom Mniejszym pewnych dyspens, którym zwolennicy Eljasza i Krescencjusza pospieszyli nadać jak najrozleglejsze znaczenie. Całość Zakonu na swoich ogólnych kapitułach odmówiła ich przyjęcia, niektóre jednak klasztory skorzystały z tego, aby się uwolnić od pierwotnego ubóstwa, a ich przykład nieznacznie ośmielił całe prowincje do pójścia tąż samą drogą Ci zakonnicy, którzy zachowywali regułę złagodzoną, nazywali się *Braćmi konwentualnymi* (u nas pospolicie Franciszkanami). Nadana im była ta nazwa raz dlatego, że zamieszkiwali w wielkich klasztorach, o których mówiliśmy, a powtóre, że ich obszerne kościoły nazwane zostały konwentualnemi przez Innocentego IV w roku 1250. Nazwa ta odróżniała je od kaplic przyłączonych do ubogich klasztorków i nadawała pewne przywileje, a pomiędzy innemi prawo cmentarza. [1]).

[1]) Ibid. p. 145. [2]) Tom VI. [3]) Conformitates. [4]) L'aur. séraph. T. IV. p. 243.

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. I, s. 234.

Ś. Antoni Padewski broni obserwancji.

Powiedzieliśmy wyżej że reformy w tym Zakonie rozpoczęły się od samego jego założenia prawie. Jakoż w roku 1230, to jest w cztery lata po śmierci Ś. O. Franciszka, odprawiła się w dzień Zielonych Świątek druga kapituła generalna w Assyżu, na którą się zebrało około dwóch tysięcy braci, a to z powodu, że jednocześnie miało się odbyć przeniesienie ciała Ś. Patryarchy od Ś. Jerzego do nowego kościoła pod jego tytułem zbudowanego. W liczbie zgromadzonych znajdował się i Ś. Antoni Padewski, żarliwy miłośnik ubóstwa i obserwancyi, w obronie których mężnie wystąpił przeciw Eljaszowi i wyrzucił mu na oczy wszystkie złe zwyczaje przez niego do zakonu wprowadzone. Lecz ten, mało zważając na słowa Błogosławionego męża, nie chciał bowiem zachowywać reguły Ś. Franciszka, postanowił kazać go pojmać i surowo się z nim obejść, jak to już uczynił innym gorliwym towarzyszom. Zrozumiawszy to Ś. Antoni, prosto z kapituły poszedł do Rzymu i zdał sprawę Papieżowi o przestępstwach Eljasza. Namiestnik Chrystusa zwołał zaraz kapitułę generalną a po wysłuchaniu tam obydwóch stron, złożył przestępcę reguły świętej z generalstwa. Na jego miejsce obrano Jana Parenti, Ministra prowincji hiszpańskiej, który był pierwszym Ministrem generalnym po śmierci Świętego Ojca; bo Eljasz nosił tytuł tylko Wikarego generalnego. Zakonnik ten wielkiego rozumu i świątobliwości, reformował cały zakon, przywrócił gorliwość, prostotę i surowość życia, i starał się pilnie, aby bracia ćwiczyli się w pokorze zakonnej, tak zalecanej przez Ś. Patryarchę. Między innemi postanowił na tejże kapitule, aby żaden nie śmiał się nazywać mistrzem teologji, tylko bratem, żeby nie słuchał spowiedzi, nie mając na to pozwolenia od prowincjała, a także aby Najśw. Sakrament chowano w puszce srebrnej pod dobrą strażą [1]).

Cezarynowie (1236).

Brat Eljasz po ustąpieniu z przełożeństwa, zamknął się w celce kortoneńskiej, zbudowanej przez Ś. Franciszka i udając nawróconego, prowadził życie tak ostre, że go poczęto uważać za świętość prześladowaną; pomimo to jednak utrzymywał swoją partję, złożoną z zakonników przeciwnych seraficznemu ubóstwu. Za staraniem tego stronnictwa, odzyskał w 1236 r. godność generała, a Papież potwierdzając go mniemał, że słuszną daję nagrodę nawróceniu tak budującemu. Eljasz jednak wcale się nie odmienił i ztąd zakon Ś. Franciszka rozdzielił się na partje. Na czele gorliwych zakonników, stanął Cezary ze Spiry, uczeń Ś. Franciszka i pierwszy prowincjał Niemiecki, od którego poszła nazwa Cezarynów. Był to zakonnik bardzo świątobliwy i uczony; kochał się szczególniej w ubóstwie i bogomyślności. Sam Ś. Patryarcha postał go był do Niemiec, dawszy mu 30-tu braci, aby tam rozszerzał nowe życie zakonne. Błogosławiony wzniósł tam parę klasztorów, z których pierwszy w Augsburgu, i po dwóch latach pobytu i pracy powrócił do Włoch, aby być zdala od kłopotów, a oddać się modlitwie w jakiem cichem ustroniu. Słuszne żądania Cezarego i towarzyszów Eljasz odrzucił, udał się do Papieża ze skargą na niezadowolonych z jego rządów braci, obwiniając ich o szerzenie rozdwojenia i otrzymał upoważnienie do zreformowania mniemanych burzycieli z użyciem nawet surowych środków w razie potrzeby. Za powrotem do swego klasztoru w Assyżu Eljasz prawdziwie po tyrańsku zaczął ciemiężyć Cezarynów: jednych wypędził z zakonu, drugich porozrzucał po różnych prowincjach, Cezarego wtrącił do więzienia, gdzie ten pobożny zakonnik przebył dwa lata, i życie swoje w smutny zakończył sposób na początku 1239 r. Stróż więzienia przez zapomnienie zostawił drzwi otwarte: Cezary chcąc ciało ogrzać na słońcu, którego dawno nie widział, wyszedł z więzienia. Widząc to dozorca i sądząc, że Cezary wyrwał się z pod klucza, uderzył go tak silnie kijem w głowę, że ten padł na ziemię i Bogu ducha oddał z modlitwą na ustach za swego mordercę i swoich prześladowców. Okrucieństwa, jakich sprawcą był Eljasz, wywołały rozkaz papiezki złożenia go z urzędu (15 maja 1239). Cezaryni, jakkolwiek oddaleni jedni od drugich, trwali jednomyślnie w uczuciach gorliwości o regułę; używali pokoju przez czas generalstwa Alberta z Pizy, i Ajmona z Faversham. Za Krescencjusza z Jesi, którego nadużyciom stawili opór, znowu byli prześladowani. Gdy został wreszcie generałem Ś. Bonawentura, przywrócił powszechny porządek i karność w zakonie, ustały powody do oporu, znikły stronnictwa i nazwa Cezarynów poszła w zapomnienie [1]).

Reforma Marchjańska (1288)

Z powodu niedbalstwa przełożonych i wielu przywilejów papiezkich, które bracia słabszego ducha sobie wypraszali, zaczęła znowu upadać obserwancja reguły, a zwłaszcza względem ubóstwa. Tak gdy Papież Mikołaj IV pozwolił w klasztorze Ś. Franciszka w Assyżu i w Porcjunkuli przyjmować jałmużny pieniężne i ofiary, zaraz weszło to w zwyczaj i w innych prowincjach. Z początku stawiali bracia w swoich kościołach skrzyneczki albo puszki zamknięte, a także przy drzwiach kościelnych mieli świeckiego człowie-

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. II. Ks. I. R. 1, s. 502.

[1]) Enc. kość. t. III, s. 210.

ka, który dla nich sprzedawał świece woskowe. Potem zaczęli przyjmować duże pieniądze na Msze św., żebrać publicznie gdzie był zjazd wielki, a że im nie wolno było dotykać się pieniędzy, chodził z nimi zawsze jaki świecki, który je za nich i dla nich odbierał. Powoli wprowadzono i to, że bracia chodzili na obrzędy uroczyste i żałobne, albo na pogrzeby i brali za tę pracę hojne wynagrodzenie. Budowali obszerne klasztory z wszelkiemi wygodami, a co gorsza tak się przywiązywali do nich, że nie chcieli opuszczać miejsca swego zamieszkania, ani też obcych braci przyjmować z innych klasztorów, uważając się za prawnych ich posiadaczy. Dwóch Ministrów generalnych walczyło odważnie z tem rozprzężeniem, ale gdy niedługie były ich rządy, bo śmierć je przerwała, za trzeciego Mateusza Aquasparta, który będąc natury łaskawej we wszystkiem Braciom pobłażał, nastąpiło zupełne odstępienie od reguły. Wówczas żarliwsi o seraficzne ubóstwo, tę drogą perłę Ś. Franciszka, na czele których stanęli Brat Rajmund, bł. Tomasz z Tolentynu i bł. Piotr z Maceraty w prowincji Marchjańskiej, zaczęli jawnie na to powstawać i uskarżać się. Lecz przeciwna partja, obawiając się rozerwania w Zakonie, zwołała kongregację, na której z pięciu ministrami prowincjonalnymi uradzono, żeby tych trzech dowódzców dla postrachu innych wsadzić do więzienia, i wyrok ten wkrótce wykonany został. Potem na kapitule prowincjalnej wyszło rozporządzenie, aby każdego z braci, który ośmieli się bronić ich, tak samo uwięzić jako niebezpiecznego. Na szczęście zdrowszej i gorliwszej cząstki zakonu, nowoobrany Generał, Rajmund Gaufredi, okazał się dla niej bardzo przychylny. Gdy mu zdano sprawę o trudnościach w Marchji i uwięzieniu zachowujących ubóstwo braci, pojechał tam i przekonawszy się jak wiele i niesłusznie ucierpieli, kazał ich ze czcią wypuścić, mówiąc: „Daj to Boże, abyśmy wszyscy mieli taką żarliwość.“ A że w tym czasie odebrał list od króla ormiańskiego z prośbą o missjonarzy do jego kraju, posłał tam Brata Rajmunda, Tomasza z Tolentynu, Piotra z Maceraty, a z nimi Anioła z Cingoli, Marka Montelupone i Piotra, dając im tym sposobem możność zachowania w oddaleniu ścisłego ubóstwa, jak pragnęli. Po ich odejściu na Wschód, znaleźli się inni gorliwsi, którzy tak samo chcieli regułę doskonalej nad innych wypełniać i żyć według uczynionej Bogu professji [1]).

Celestyni (1294)

Za Ś. Celestyna V Papieża, kilku zakonników, pomiędzy którymi znajdował sławny poeta Jakopon z Todi Bł. Konrad z Offidy, otrzymało pozwolenie odłączenia się od całości Zakonu, aby w samotnych klasztorach zachowywać regułę franciszkańską w całej pierwotnej ścisłości. Nazywano ich *pustelnikami Celestynami*, od Papieża Ś. Celestyna V, który ich zatwierdził w 1294 r., ale nie zdaje się, aby ich wielu było. Ażeby uniknąć wielu szykan, jakie przeciw nim za czasów Bonifacego VIII wywołano, przeszli po większej części na Wschód, gdzie kilku z nich odniosło palmę męczeńską. Klemens V (1308) zniósł ostatecznie małą tę kongregację. Jedni więc z nich przyłączyli się do głównego Zakonu, inni przeszli do zreformowanych, zwanych braćmi duchownymi [1]).

Bł. Konrad z Offidy, Brat Mniejszy (1306 r.)

Bł. Konrad urodził się w Offidzie, małem miasteczku dyecezji Askoli w Marchji Ankonitańskiej. Wychowany pobożnie przez swoich chrześcijańskich rodziców, odznaczał się od najmłodszych lat wielką czystością duszy i dojrzałością umysłu, niezwykłą w dzieciach jego wieku. Zaledwie skończywszy czternaście lat, wstąpił do zakonu Ś. Franciszka i odbył nowicjat z wielką gorącością ducha. Wysłany następnie do Askoli na studja teologiczne, zrobił w krótkim czasie znaczne postępy w naukach. Ale ponieważ głos wewnętrzny wzywał go do pokornych zajęć klasztornych, porzucił nauki, uzyskawszy na to pozwolenie przełożonych, i w przeciągu długich lat spełniał obowiązki kucharza i kwestarza, oddany ustawicznej pracy i modlitwie. Przez lat dziesięć mieszkał w klasztorze w Forano ze swoim świętym przyjacielem Bł. Piotrem z Trei: wielkich łask niebieskich doznali tu słudzy Boży.

Bł. Konradowi objawiał się często jego Anioł Stróż, który poprzednio pilnował i strzegł Ś. Patryarchję Braci Mniejszych, i opowiadał mu o cnotach tegoż, zachęcając, aby wstępował w jego ślady. Błogosławiony tak wiernie spełniał rady swego Anioła, że według świadectwa dawnych towarzyszy Ś. Franciszka, stał się doskonałym obrazem swego Seraficznego Ojca. Zamiłowanie ubóstwa posunął do tego stopnia, że przez cały ciąg życia swego zakonnego t. j. przez lat pięćdziesiąt chodził zawsze w jednym habicie i boso, nie używając nawet sandałów. Z duchem ubóstwa łączył ducha modlitwy, ostrą pokutę i nadzwyczajną wierność w zachowaniu reguły i wszelkich przepisów zakonnych. Widząc nadzwyczajną świętość Konrada, przeniósł go ówczesny Generał Zakonu Hieronim z Askoli, a późniejszy Papież Mikołaj IV, do klasztoru na górze Alwernji, który po klasztorze Porcjunkuli w największem był poważaniu u zakonników, i do którego byli wysyłani najświątobliwsi bracia. Tam przepędzał całe dnie na modlitwie i ćwiczeniach pokutnych. W końcu jednak pomimo przerwa-

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. II, Ks. 4. R. 8 i 11, s. 713 i 719.

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 1, s. 236.

nych studjów i zamiłowania pokornych zajęć i ukrycia przed światem, kazali mu przełożeni przyjąć święcenia kapłańskie i przeznaczyli do opowiadania słowa Bożego. Urząd ten spełniał z wielkiem powodzeniem, a słowa jego pełne zapału przenikały serca wiernych, i zapalały w nich ogień miłości Bożej.

W roku 1294, Błogosławiony widząc rozwolnienia i nadużycia wkradające się do Zakonu, udał się wraz z kilkoma braćmi do Papieża Ś. Celestyna V, który przed wstąpieniem na Stolicę Apostolską był pobożnym wielce i kochającym ubóstwo pustelnikiem (Piotr z Murone) z prośbą, aby im pozwolił oddzielić się od Zgromadzenia, i żyć według pierwotnej reguły, zachowując ją z całą ścisłością. Byli to tak zwani od imienia tego Papieża pustelnicy Celestyni, jak wyżej wspomnieliśmy, lecz nie długo trwali. Opiekun ich, nie czując się na siłach spełniać ważnego urzędu Namiestnika Chrystusowego i zaradzić trudnościom, w jakich naówczas znajdował się Kościół Boży, złożył papieztwo w cztery miesiące po swem obraniu. Po zniesieniu Zgromadzenia Błogosławiony Konrad jako prawdziwy syn posłuszeństwa, powrócił natychmiast pod zarząd swoich dawnych przełożonych.

Po pięćdziesięciu latach życia zakonnego, wezwał Bóg swego wiernego sługę po nagrodę wieczną. Umarł w Bastji w pobliżu Assyża podczas missji, którą odbywał w tej miejscowości, 12 grudnia 1306 roku w wieku lat 65. W 1320 r. ciało jego przeniesione zostało do kościoła Braci Mniejszych w Peruzji. Pius VIII zatwierdził cześć, oddawaną od niepamiętnych czasów temu słudze Bożemu.

W liście do jednego ze swoich przyjaciół pisze Bł. Konrad: „Człowiek chcący dojść do doskonałości, powinien przedewszystkiem oderwać się sercem od stworzeń, i nic nie pragnąć oprócz samego Jezusa Chrystusa.... Następnie powinien szukać wzgardy, upokorzeń i zniewag od wszelkiego stworzenia. Powinien również pragnąć być opuszczonym od wszystkich, obarczonym przeciwnościami, przesyconym wszelkiego rodzaju boleściami i cierpieniami ciała, a nadewszystko uciskami serca dla miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego Przenajświętszej Matki“.., Tą drogą szedł uroczyście Błogosławiony przez całe życie swoje, a wierność z jaką się jej trzymał, doprowadziła go w końcu do bardzo wysokiego stopnia doskonałości, i wyjednała mu szczególne i niezwyczajne łaski [1]).

Spotkanie się jego ze Ś. Małgorzatą z Kortony.

Błogosławiony Konrad powracał z góry Alwernji, udając się do Umbrji w 1295 r. i wstąpił do Kortony, gdzie zapewne ciągnęła go głośna sława Małgorzaty i jej wysoka cnota. Niemałą było to pociechą dla pustelnicy i dla czcigodnego missjonarza, że mogli porozmawiać o sprawach tyczących się miłości Boga i urządzenia Zakonu.

Gdy błogosławiony starzec odchodził, pokorna służebnica uklękła i prosiła go o błogosławieństwo, przyczem wzajemnie polecali się modlitwom. Następnej nocy dziwny widok przedstawił się temu słudze Pańskiemu, zatopionomu w modlitwie. Ujrzał górę otoczoną nadziemską jasnością, a na jej pochyłości duszę, która gorzała jakby snop ognisty na wzór krzaku płomieniejącego na górze Horeb. Gdy z podziwieniem myślał, coby to był za człowiek czy anioł, usłyszał głos z nieba: „Ta dusza gorejąca miłością i szukająca tylko Boga, to dusza Małgorzaty.“

Święta zaś, miała jednocześnie widzenie, tyczące się przyszłości dawnego pustelnika Celestyńskiego, i kiedy nazajutrz powrócił do niej dla ukończenia rozpoczętej rozmowy, uspokoiła go o wątpliwościach, jakie miał co do swego powołania i pociągu do życia pustelniczego, i zachęcała w Imię Boskie, aby prowadził życie wspólne, i aby był wierny w odprawianiu co Sobotę Mszy św. o Niepokalanem Poczęciu, stosownie do rozporządzenia Ś. Patryarchy i Ś. Bonawentury. Tym sposobem ustrzegła go od nowości wprowadzanych przez brata Liberata, i zwróciła do pierwotnej tradycji Zakonu: do życia wspólnego, cichego, które w zamiarach Ś. Patryarchy ma usposabiać do prac apostolskich. Zamiarem bowiem Ś. O. Franciszka było utworzyć w Bracie Mniejszym *zakonnika-apostoła*. Bł. Konrad z Offidy zrozumiał jej przedstawienia i opuścił ją, wzmocniony i pocieszony, podziwiając mądrość, jaką Bóg wlać raczył w serce ubogiej prostej pustelnicy

Zachowujący regułę, Observatores regulae (1308)

Zaledwie parę lat upłynęło w względnym spokoju i zgodzie, znowu bracia rozdzielili się na dwie części: jedni nazywali się zachowywującymi regułę, a drudzy braćmi pospolitymi, (fratres communitatis). Ci ostatni prześladowali bardzo gorliwszych miłośników św. ubóstwa. Wdał się w to Karol król Sycylji i Neapolu, będący sam tercjarzem, i doniósł Papieżowi Klemensowi V o wielkiej potrzebie reformy w zakonie Braci Mniejszych. Ojciec Święty zawezwał wtedy do siebie najprzykładniejszych zakonników, między którymi byli: Rajmund Gaufredi, Minister generalny, Gwidon z Mirepoix, Hubertyn z Casale, Bartłomiej z Likardji i wielu innych, w tym celu by mu przedstawili cały stan rzeczy, i co uważają za potrzebne do zreformowania. Bracia ci po złożeniu przysięgi, napisali 25 punktów reguły i 10 objaśnienia przez Mikołaja III uczynionego, które były ustawicznie łamane bez żadnej nagany i kary ze strony wła-

[1]) L'auréole séraphique t. IV, p. 406.

dzy zakonnej. Ściągnęło to na nich jeszcze straszniejszą burzę. Trwała ona dwa lata, a w tym przeciągu czasu pomarli ze zmartwienia niektórzy z nich, i sam Rajmund Gaufredi, generał Zakonu [1]).

Następca jego, brat-Gonzalw z Valbonne, rodem hiszpan, na kapitule generalnej obmyślił skuteczne środki do wzbudzenia upadłej żarliwości. Wydał mianowicie prawa ostre, zakazujące zakonnikom mieć przy sobie pieniądze, stawiać kosztowne budowle i przywłaszczać sobie klasztory. Nadto zniesioną została z kościołów braci muzyka świecka i śpiew niezakonny, oraz bogate rzeźby i malowidła, które je czyniły podobnemi raczej do rozkosznych pałaców, niż do ubogich, jakiemi powinny były być, kościołków. Który zaś klasztor nie zastosował się do tego rozporządzenia, za karę pozbawiano go prawa uczestniczenia w kapitule prowincjalnej i dawania głosów tak długo, dopóki się nie poddał. Zabroniono także braciom zdrowym używać mięsa i brać pieniądze za prace swoje, oraz przechowywać je dłużej nad termin oznaczony, i nakazano odbierać im rzeczy zbytkowne i drogie habity, oprócz ksiąg potrzebnych. Do krajów niewiernych mieli być wysyłani tylko godni ze wszech miar zakonnicy, żeby zamiast nauki nie rozsiewali zgorszenia. Wszystkie te przepisy podniosły znacznie ducha w całym Zakonie.

Na soborze Wiennenskim we Francji rozbierana była na ostatniej sessji 1312 roku sprawa Braci Mniejszych co do bulli Klemensa V, zaczynającej się od słów *Exivi de paradiso*, która najdosadniej objaśnia ich regułę, według intencji Ś. Zakonodawcy. Na mocy jej Papież, pragnąc powszechnego pokoju w Zakonie, rozkazał miłującym swoją professję braciom, wrócić pod posłuszeństwo przełożonych i żyć z nimi w zgodzie, a tych ostatnich zobowiązał, aby się łaskawie i z miłością pełną poszanowania obchodzili z żarliwszymi zakonnikami, i naznaczali ich na wyższe urzędy. A chociaż Hubertyn z Casale przedstawił Ojcu Świętemu, jak żądanie to będzie dla nich ciężkie i bezskuteczne, i na ile narazi ich przykrości, Papież nie chciał go odmienić, ufając za wiele dobremu rządowi przełożonych i posłuszeństwu braci. Wrócili tedy wszyscy oprócz Hubertyna do swoich klasztorów i żyli w nich do śmierci Klemensa wśród wielkiego ucisku i prześladowania [2]).

Reforma Braci duchownych (Spirituales) (1292).

Kongregacja Braci duchownych (Spirituales), którą historja wiele się zajmowała, powstała jeszcze w końcu XIII wieku w południowej Francji, zkąd rozpowszechniła się we Włoszech, a głównie w Toskanji. W krótkim czasie stała się dość liczną, i można było się obawiać, aby się nie oddzieliła od całego Zakonu. Jednakże według historycznych świadectw Spirytualni w Prowancji mieli dwa tylko klasztory: w Narbonie i w Bésiers, w których znajdowało się 120 zakonników. Nie mamy dowodów, żeby prowincja Toskańska była liczniejsza; była to więc mała garstka w porównaniu do całego Zakonu, składającego się wtedy z 40,000 profesów, podzielonych na trzydzieści trzy prowincje.

Najważniejszemi osobistościami tej kongregacji byli: we Włoszech sławny Hubertyn z Casale, autor znakomitego dzieła *Arbor vitae crucifixae*, a we Francji Piotr Jan Olive. Na nieszczęście niektórzy Spiritualni byli zanadto gwałtownymi w obronie ubóstwa, i szerzyli zdania przeciwne powadze, a nawet i nauce Kościoła. Papież Jan XXII, zaledwie objąwszy rządy Kościoła, nalegał na nich, aby się upamiętali i powrócili do Zakonu, poddając się właściwym przełożonym. W dekrecie swym *Quorumdam exigit* przesyła im radę, która przez wszystkie osoby zakonne powinna być głęboko rozważana: „Dobre jest ubóstwo, lepsza czystość, ale szczytem doskonałości jest posłuszeństwo.“ Większa część tych zakonników poddała się rozporządzeniu Papieża, ale reszta trwała w uporze. Ten sam Ojciec Święty Kongregację tę rozwiązał w 1318 r. Zakon zaś seraficki utwierdzony w jedności i oczyszczony przez to bolesne lecz zbawienne odcięcie, o które sam prosił, ściślej jeszcze złączył się ze Stolicą Apostolską, i rozpoczął znowu missje wśród tatarów i innych niewiernych narodów [1]).

Piotr Jan Olive (1297).

Urodził się w Sérignan w departamencie Hérault r. 1242. W dziecięcych jeszcze latach, bo w 12 roku życia oddany przez własnego ojca do klasztoru Braci Mniejszych w Béziers, stał się z czasem wielce przykładnym i uczonym zakonnikiem, oraz gorliwym obrońcą ścisłego ubóstwa. A że przytem prowadził życie bardzo umartwione i miał ducha prorockiego, lud otaczał go szczególniejszą czcią i poważaniem. Wydał i napisał parę dzieł głębokich, jak *Postyllę* na biblią, *Super Magistrum Sententiarum*, niektóre traktaty o cnotach, występkach i duchownych ćwiczeniach, objaśnienie dokładne reguły Ś. Franciszka, które znajduje się w księdze Dziejów Zakonu. Jego naukę przyjęła dość wielka liczba świeckich i braci, a chociaż Olive oskarżony na Kapitule przed Generałem Bonagracjanem, gdy ten z siedmiu doktorami paryzkimi po zbadaniu jego pism odrzucił je jako niezgodne z nauką Kościoła, upokorzył się i poddał temu orzeczeniu, bracia jednak zakonni uparcie się

[1]) Tamże, ks. 6. R. 9, s. 799. [2]) Tamże, R. 10, s. 800.

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. kap. C. II. R. 1, s. 236.

trzymali głoszonych przez niego zasad co do zachowania ubóstwa, i sprawiali przez to nowe rozdwojenie w Zakonie. Na rozkaz Papieża Mikołaja IV Minister generalny posłał tymczasem do Prowancji na zbadanie tej sprawy swego komisarza O. Bertranda, odkładając ostateczny wyrok do mającej nastąpić kapituły w Paryżu. Tam gdy się zebrano, Olive powtórnie przyrzekł zgodzić się i zachowywać ubóstwo według objaśnienia reguły Mikołaja III Papieża, odwołał wszystko cokolwiek kiedy w tej materji inaczej rozumiał i pisał, i obiecał, iż na potem nigdy nie będzie się temu sprzeciwiał, ani się jednoczył, ani też pomagał tym, którzyby inaczej trzymali. Odtąd, cały Zakon uważał go za posłusznego i wiernego regule brata, wtedy gdy naśladowcy jego i uczniowie jako uparci przy swojem, surowo zostali ukarani. Umarł Olive w kilka lat po tej Kapitule w klasztorze Narboneńskim 6 marca 1297 r. z serdecznym żalem za mimowolnie sprawione zgorszenie, przygotowany jak najlepiej na tę chwilę i po przyjęciu Sakramentów ŚŚ. Po śmierci lud czcił go jak Świętego i chodził na jego grób wypraszać sobie łaski. Lecz bracia przeciwni mu wyrobili to, że Generał Jan z Muro, odrzucił wszystkie jego księgi, a zwłaszcza Postyllę na Objawienia Ś. Jana i kazał je niszczyć i palić. Brat Hubertyn z Casale napisał apologję dzieł Olive'go, dowodząc, że są one zgodne najzupełniej z zasadami katolickiemi, i że tylko ślepa namiętność może w nich upatrywać jakieś błędy, zresztą autor ich, naukę swoją poddawał pod posłuszeństwo Kościołowi Świętemu i O. Generałowi Zakonu. Pomimo to dopiero Papież Sykstus IV pozwolił braciom używać swobodnie tych książek, a do tego czasu, chociaż ustało rozdwojenie, wzbronione były przez Kapitułę generalną [1]).

Hubertyn z Casale.

Hubertyn rodem z prowincji genueńskiej, który jak powiedzieliśmy wyżej, rozszerzał żarliwie Kongregację Braci duchownych we Włoszech, odznaczał się szczególniej wysoką nauką i gorliwością o zachowanie obserwancji w całym Zakonie, przez co ściągnął na siebie prześladowanie towarzyszów wolniejszego życia. To też kiedy Papież Klemens V nakazał, aby wszyscy Bracia Mniejsi jednakowo regułę zachowywali, Hubertyn nie chciał powrócić do klasztoru pod posłuszeństwo przełożonych, którzy byli niechętnie dla niego usposobieni i pozostał za pozwoleniem papiezkiem przy jego dworze w Awinionie. Mieszkając tam, nie mięszał się bynajmniej do spraw zakonu swego. Lecz bracia domagali się koniecznie u Stolicy Apostolskiej, aby zmusiła Hubertyna do powrotu między nich. Z początku Papież sam na to nalegał, ażeby choć na krótki czas dla uspokojenia braci osiadł w klasztorze, ale gdy zbadał wszystkie okoliczności, przestał go przymuszać do tego i owszem, łaskawością swoją skłonił, że Hubertyn ustępując niechęciom współzakonników, mając listy Ojca Świętego i jego błogosławieństwo, został przyjęty do Kartuzów. Będąc już w nowem Zgromadzeniu, napisał na górze Alwernji piękne i nabożne dzieło: Żywot Pana Jezusa i Jego naśladowców, a także jedną księgę kazań i listów. Był on uczniem Jana z Parmy, późniejszego Generała Zakonu, i znakomitym w swoim czasie kaznodzieją. Mówił po prostu, bez kwiecistych wyrażeń, starając się jedynie o pożytek duchowny w słuchaczach. Kiedy Bracia Mniejsi zostali posądzeni o herezję i oskarżeni przed Papieżem, jakoby błędnie utrzymywali, że Chrystus Pan i Apostołowie nie mieli żadnej własności ani ogólnej ani osobistej, Ojciec Święty kazał Hubertynowi napisać obronę tej sprawy. Ten odpisał w liście, że zdanie synów Ś. Franciszka nie jest heretyckie, jeżeli zastanowić się nad znaczeniem, jakie mu nadają. Jako bowiem przełożeni Kościoła katolickiego Zbawiciel i Apostołowie mieli władzę rozdawania i szafowania ubogim i sługom kościelnym, a więc i prawo własności nad temi rzeczami, które im u nóg składano; z drugiej zaś strony jako założyciele doskonałości zakonnej nie mieli nic własnego, żadnego dobra tak wszyscy razem, jak i każdy po szczególe. Zresztą prawo posiadania jest dwojakie: prawne czyli świeckie, to jest, iż posiadając jaką rzecz, możemy jej bronić i dochodzić sądownie, gdyby nam ją zabrano i wydarto; i w takiem rozumieniu Chrystus Pan nic nie miał i jako Król pokoju zalecał uczniom swoim, aby unikali sporów i sądów, mówiąc: *„Jeśli ci kto weźmie suknię, daj mu jeszcze i płaszcz.“* Drugim zaś sposobem można mieć rzeczy doczesne, do utrzymania życia *konieczne* i do udzielenia ich sobie wzajemnie w potrzebie, co się bynajmniej nie sprzeciwia ubóstwu. I w tem znaczeniu Jezus Chrystus i Apostołowie

[1]) Biblioteka Borghesiana w Rzymie posiada kilka dzieł Bł. Jana Olive, a między innemi jego list napisany z Narbony do Bł. Konrada z Offidy. Oto wyjątek z niego: „Reverendo Patri in Christo, fratri Colradi de Offida, frater pater Johannes Olivi. Zelum cum discretione spiritus moderari decet in Christo Jesu, qui secundum rectam et inerrabilem scientiam omnia moderatur. Fide digna relatione percepi, et etiam per litteras mihi missas, quosdam sub zelo et specie paupertatis in errores varios incidisse et suo Ordine exivisse. Quia vero ab antiquo vestram sanctitatem et discretionem solidam sum expertus, idcircas curavi vobis scribere quid de illorum errore et temeritate sentio, obsecrans vos per ineffabilem Dei Filium crucifixum, ut si talium aliqui vobis aliquatenus innotescerent, ipsos a suis erroribus revocetis“... Tutaj Olive wchodzi w główny przedmiot swego listu t. j. rozszerza się nad prawością obioru Bonifacego VIII, czemu zaprzeczali niektórzy z kongregacji Celestynów. List kończy się temi słowy: „Datum Narbonae, in festo Exaltationis magnificae Crucis Christi. Anno Domini 1295.“ *Bibliot. Borghesiana. Codex* membr. socc. XIII. Sign. № 250.

mieli odzienie, chleb, ryby i t. p. List ten odczytano w konsystorzu z zadowoleniem obu stron, i tak spór ten został do czasu uspokojony i Bracia Mniejsi uwolnieni na ten raz od zarzutu o herezję [1]).

Objawienie o powyższych Reformach uczynione Ś. Małgorzacie.

Niektórzy bracia w początkach reformy Celestynów i duchownych, radzili się tej Świętej Pokutnicy, a mianowicie O. Ubald z Colle, Gwardjan klasztoru Kortoneńskiego i O. Junkta Bevagnati, jej spowiednik, co należy myśleć o dziele wprowadzanem i rozszerzanem przez Hubertyna z Casale i o innych sprawach, które tak żywo zajmowały wtedy umysły, a szczególniej o tej surowości jaką się rządzono tak w przyjmowaniu do Zakonu, jako i w przestrzeganiu obserwancji. Małgorzata równie posłuszna jak pokorna, uklękła przed swoim krzyżem na modlitwę, podczas której miała następujące widzenie: Słowo Wcielone ukazało jej tron błyszczący od złota i drogich kamieni, siedział na nim Franciszek Ś., a około niego znaczna przestrzeń zostawiona była dla tych, którzy go ściśle naśladować będą i otrzymała taką odpowiedź: „Córko moja, zakon Braci Mniejszych jest wielki; jest to olbrzymie drzewo, przesiąkłe nawskroś wielce żywotnym sokiem, którego najmniejsze gałęzie będą ożywione łaską moją. Niech więc przełożeni nie obawiają się i niech przyjmują ochotnie zgłaszających się o przyjęcie do tego Zakonu. Gdyby kandydaci chcieli tu wstąpić tylko w celu ustrzeżenia pięknej cnoty czystości i dla śpiewu na chwałę Bożą, pragnę, aby im otwarto furtę zakonną; a chociażby myśleli tylko o uniknieniu próżności, zgorszenia i występków tego świata, i takbym pragnął, aby ich przyjęto. Zakon bowiem jest schronieniem dusz przed zgorszeniem tego świata, i nie wymaga od wstępujących, aby byli doskonałymi.“ Czy Hubertyn, który się odznaczał tą surowością, wiedział o tych objawieniach, nie wiadomo, ale należy przypuszczać, że je znał, bo był wielkim mistykiem i poufnym przyjacielem kilku dusz, znanych z głębokiej bogomyślności w Toskanji.

Narbończycy (1314).

W roku 1314 powstała w kustodji Narboneńskiej nowa reforma, a raczej reforma Duchownych tam się najwięcej zakorzeniła i do największego doszła uporu. Były to czasy wielkich zamieszek w Kościele Ś. Kardynałowie nie mogli się zgodzić na wybór jednego i tego samego Papieża i Stolica Apostolska przeszło od dwóch lat wakowała. W Zakonie nie lepiej się działo. Większość braci żyła swobodnie pod rozwolnioną regułą i prześladowała gorliwszych, którzy pragnęli większego ubóstwa. Zebrało się wtedy 120 tych ostatnich, jak się wyżej mówiło, przejętych jednym duchem w kustodji Narboneńskiej, zawładnęli wszystkiemi klasztorami, z których powydalali zakonników swoich braci, sami obrali sobie kustosza i gwardjanów, przywdziali habit krótki i ciaśniejszy, bo już zaczęto nosić długie i szerokie. Reforma ta szybko wzrastała, lud i panowie sprzyjali jej, widząc ostre życie i świętobliwość braci. Ale gdy wstąpił na Stolicę Piotrową Jan XXII, przybył do niego Minister Generalny Michał z Ceseny, prosząc, aby ukarał nieposłusznych Narboneńczyków. Papież wydał polecenie, iż wszyscy mają wrócić do swoich klasztorów pod posłuszeństwo zakonnej władzy. Lecz ci odpowiedzieli, że żyją według reguły potwierdzonej przez Klemensa V, więc nie widzą potrzeby opuszczać swego habitu i ostrzejszych przepisów, a tem samem słuchać przełożonych, którzy im tego zabraniają. Wielu z nich osobiście broniło swych praw przed Stolicą Świętą, ale z takim uporem i gwałtownością, że wypowiedzieli nawet posłuszeństwo Papieżowi. Inkwizycja słusznie ich za to potępiła. Ojciec Święty, chcąc znieść to rozdwojenie i przywrócić pokój, wydał bullę, w której umocnił konstytucję względem habitów i chowania zboża i napojów, rozkazując braciom, żeby w tych dwóch rzeczach spornych z zupełnym spokojem sumienia przestawali na zdaniu przełożonych. List ten papieżki rozesłany był w 1317 r. do wszystkich Ministrów zakonnych, aby się do tego zastosowali, ale w prowincji Narboneńskiej pozostał bez żadnego skutku. Tam bowiem nie chcieli usłuchać go, tłumacząc się, że Stolica Apostolska nie może ich dyspensować z reguły, która jest skróconą Ewangelją. Karano ich tedy surowo i więziono; jedni wracali do Zakonu, inni tułali się tu i owdzie po różnych prowincjach. I tak z dopuszczenia Boskiego, chociaż reforma ta zaczęła się w dobrym celu, że jednak bracia wyłamali się z należnej Kościołowi uległości, którą im tak zalecił w regule Ś. Patryarcha, zostali rozproszeni, i wielu umarło pod klątwą [1]).

Przestroga Ś. Małgorzaty.

Według przepowiedni Ś. Małgorzaty z Kortony zawierucha, wstrząsająca całym Zakonem Ś. Franciszka, posłużyła tylko do tego, że martwe liście tego drzewa spadły, a nowe z całą świeżością je pokryły, okazując jak bujna jest jego żywotność.

Niech więc nas wieść o tych dawnych zaciętych sprzeczkach nie gorszy; każde dzieło ludzkie musi

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. II, ks. 6. R. 13, z. 803 i ks. 7. R. 2, s. 831.

[1]) Tamże R. 19, s. 814. i R. 21, s. 815,

mieć swoje ułomności. Zresztą była to tylko przechodnia chmura, na tem jaśniejącem niebie. Odstępcy stanowili małą jego cząstkę, a Zakon wydawał bezustannie obok nieporozumień i zawichrzeń głośnych, osobistości nieznane a pełne poświęcenia, i postępował wspaniałym pochodem pośród świata, mając na czele swoich synów: Ś. Ludwika z Tuluzy, Jana z Mont-Corvin, Ryszarda Midletowa, Odoryka z Udiny, Duns-Scota, wszystkich współczesnych Ś. Małgorzacie, którzy składają trojaką aureolę: apostolstwa, nauki i męczeństwa.

Klarenini (1300).

Klarenini byli założeni w r. 1300 na brzegach rzeki Klareny w Umbrji przez błogosławionego Anioła z Cingoli, który należał do kongregacji Celestynów. Uważali się za prawych synów Ś. Franciszka, że jego regułę wiernie wypełniali co do litery, i bronili się mężnie przywilejem Ś. Celestyna Papieża. Habit ich był krótki i wązki z kapturem oddzielnym i sięgającym do pasa, takiego bowiem pozwolił używać Celestynom tenże Ojciec Ś. Gdy jednak bracia duchowni (Spirituales) poszli pod sąd, wezwany został r. 1317 i brat Anioł przed Papieża Jana XXII jako oddzielnie i nie pod władzą przełożonych zakonnych mieszkający, lecz uniewinnił się zręcznie i otrzymał nawet milczące zatwierdzenie swego Zgromadzenia. Trwał w niem do końca, i zostawił po sobie sławę wielkiej świątobliwości. Nauczywszy się języka greckiego bez żadnej pomocy, przełożył na łaciński Jana Klimaka i inne księgi; napisał także krótką kronikę o siedmiu utrapieniach, które wycierpieli do jego czasów bracia miłujący regułę.

Inny tegoż Zgromadzenia członek, brat Jan Tentialbene, obdarzony był od Boga mocą czynienia cudów. Uzdrowił mianowicie ociemniałego, przeżegnawszy mu tylko oczy Krzyżem św., następnie cierpiącego wielki ból w ręku i paralityka. Ciało tego sługi Bożego pochowane jest w Kościele Ś. Illuminata, gdzie jak za życia tak i po śmierci słynie cudami [1]).

Roku 1340 umarł Anioł w Neapolu, uczniowie zaś jego rozeszli się po wielu dyecezjach włoskich, uznając wszakże nad sobą juryzdykcję biskupią. Roku 1372 część ich poddała się Generałowi Braci Mniejszych, część zaś pozostała przy dawnej odrębności. Dopiero Papież Leon X r. 1517 połączył ich razem, bo zniósł wszelkie rozdziały w zakonie franciszkańskim, pozostawiając tylko Konwentualnych i Obserwantów. Początkowo Klarenini przechylali się więcej do Konwentualnych, później jednak stanowczo przeszli do Obserwantów [2]).

[1]) Wadding. Annales. Minor. [2]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. II, ks. 6. R. 14, s. 864.

Zapatrywanie się na te reformy Bł. Jana z Alwernji.

Pewnego razu bracia, rozmawiając z Janem z Alwernji, zapytali o jego zdanie co do upadku obserwancji. „Bracia mili, odrzekł im na to Błogosławiony, Pan Bóg dał mi tę wielką łaskę w zakonie, że nigdy niczem się nie gorszyłem. Gdy bowiem zobaczyłem cokolwiek zbytecznego u którego z braci lub przełożonego, sądziłem, że tej rzeczy koniecznie potrzebuje, a gdym gdzie napotykał kościoły wielkie i bogato ozdobione, albo ksiąg i sukien dostatek, lub jałmużny hojne, chwaliłem za to Boga i dziękowałem Mu serdecznie. Tym sposobem nie przełamałem milczenia, uniknąłem szemrania i obmowy drugich, i zachowałem pokój duszy.“ Wkrótce potem tenże mąż bogomyślny powiedział do młodzieży zakonnej: „Pamiętajcie, najdrożsi bracia, żeście nie przyszli do zakonu po to, aby sądzić innych, ale aby złożyć siebie na ofiarę całopalną i wdzięczną Bogu Najwyższemu, i aby Go wielbić za wszystkie dobrodziejstwa i dary Jego, które nam raczy dawać, a im gdzie kościół większy znajdziecie, tem też więcej chwalić winniście Pana.“ Słowa te są bardzo podobne do tego, co powiedział Bł. brat Idzi w podobnej okoliczności: „Niech każdy się stara, aby zdrowo przyjechał, nie upatrując czy barka jest pełna lub nie. Pan Bóg nie dopuszczałby nigdy ucisków na zakon Braci Mniejszych, gdyby ztąd nie spływały zbawienne pożytki dla wszystkich i sława na miłośników reguły“ [1]).

Koletanie — Ich początek (1412).

W 1372 roku pewien młodzieniec z miasta Dole, udał się do nowicjatu w Mirambau niedaleko Poitiers, gdzie w klasztorze Obserwantów, kwitł w całej pełni duch Serafickiego Zakonu. Młodzieniec ów, znany pod imieniem Piotra z Dole, wróciwszy do miasta rodzinnego przedsięwziął tam fundację klasztoru. Zakonnicy tamtejsi przybrali miano Obserwantów, lecz imię to wyrażało raczej dążności pojedyńczych kilku członków, niż ogólny stan zgromadzenia. Rozprzężenie więzów karności kościelnej, wszędzie podówczas istniejące, przyczyniło się do zupełnego prawie zwichnięcia zamiarów Piotra z Dole, gdyż nadużycia rażące utrzymywały się tam obok cnót najwznioślejszych. Aby koniec położyć temu nieprawidłowemu istnieniu owego domu zakonnego, Papież darował go Świętej Kolecie, która miała upoważnienie reformowania i męzkich klasztorów, i Ojcu Henrykowi de la Balme, jej spowiednikowi, aby zarządzili nim według światła, jakie dawał im Duch Święty. Koleta pochwyciła zawiązanie się tych stosunków z klasztorem w Dole, jako opatrznościową sposobność, ażeby

[1]) Tamże R. 9, s. 799.

uskutecznić dzieło niezmiernej wagi, dla początkującej reformy Zakonu Świętej Klary.

Reforma ta rzeczywiście ani się gruntownie ustalić, ani rozwijać nie mogła, bez kierownictwa zakonników tymże samym duchem ożywionych i zdolnych rozumieć wzniosłość ofiarnego i od ziemskich rzeczy zupełnie oderwanego życia, jakiemu poświęcały się reformowane Klaryski. Gdyby Koleta przewodnictwo duchowne córek swoich była powierzyła zakonnikom, choćby nawet gorliwym, ale według złagodzonej reguły żyjącym, pierwotna żarliwość byłaby wkrótce ostygła w jej klasztorach, a nieznacznie spowiednicy sami byliby się przyczynili do wprowadzenia złagodzeń przeciwnych życiu ściśle pokutniczemu. Było to więc prawdziwem zrządzeniem Opatrzności, że klasztor męzki reguły Ś. O. Franciszka samą najwyższą w Kościele Bożym władzą oddany został Ś. Reformatorce. Ojciec Henryk, opowiadając kilku żarliwym tego klasztoru zakonnikom cudowne wydarzenia życia młodej ksieni i równie cudowne powołanie jej z Nieba dane, rozbudził w nich gorącą żądzę doskonałości świętego stanu swego, a razem chęć poznania wybranej Sługi Bożej, przez którą spełniały się dziwne sprawy Pańskie [1]).

Trudności w objęciu tego klasztoru.

Jednakże pomimo tak wyraźnej woli Papieża, i dobrego usposobienia wielu członków, najbardziej rozprzężeni zakonnicy nie chcieli ani wyjść na powitanie świętej Reformatorki, ani poznać jej, ani słyszeć nawet, lecz, przeciwnie, utworzyli pomiędzy sobą spisek w celu stanowczego oparcia się wszelkim zmianom. Na czele tego stronnictwa znalazł się człowiek wielce rozumny i przebiegły, O. Jan Foucauld, dawniejszy przełożony klasztoru tego. Postanowił on tę sprawę wprowadzić na drogę wprost urzędową i cywilną. Stefan z Grandvalu, radca parlamentu, bardzo Kolecie życzliwy, z żalem przewidywał, że większa część sędziów nie będzie przychylną Świętej Ksieni. Zanim więc przyszło do stanowczego wyroku wybrał się spiesznie do Besançon, aby Koletę namówić do wejścia w układy z przeciwnymi jej zakonnikami. Gdy nad tem zadumany jechał przez puste pole, słyszy nagle, że ktoś go woła, podnosi oczy i widzi w powietrzu Ś. Koletę, mówiącą do niego: „Panie Stefanie, powracaj prędko, a wygrasz sprawę“ Nie wątpiąc o rzeczywistości swego widzenia, spiesznie powrócił. Zastał już sędziów rozdwojonych, zachwianych w dawniejszem przekonaniu. Wtedy przemówił do nich tak trafnie, tak gorliwie, że większość poszła za jego zdaniem. Sprawa została wygraną, a zakonnicy zreformowani otrzymali potwierdzenie spokojnego posiadania swego klasztoru w Dole.

[1]) Żyw. Ś. Kolety X. Douillet, s. 110.

Domyślać się można, że i sami przeciwnicy Kolety odmienili swoje zdanie, przyszli nareszcie do ocenienia Świętej Reformatorki, a nawet wzięli się do szczerej poprawy życia, jedni w zakonie Ś. O. Franciszka, inni gdzieindziej. Sam Jan Foucauld wedle tego, co pisze o nim wiarogodny współczesny świadek, ksiądz Filip Courault, w kilka lat potem stał się gorliwym zakonnikiem, a co więcej przyjacielem zaufanym Świętej. Kilku dobrodziejom klasztoru było wygodniej i przyjemniej żyć w stosunkach z zakonnikami, nie mającymi ducha świętej obserwancji, lecz przejętych zasadami świata. Obrazili się więc przegraną Jana Foucauld'a i cofnęli dawne jałmużny, a zgromadzenie coraz liczniejsze doznało tak wielkiego ubóstwa, że zakonnikom zbywało na rzeczach niezbędnych do utrzymania życia, ufni jednak w Bożą Opatrzność nie odmawiali nowym postulantom, zgłaszającym się o przyjęcie.

Matka Agnieszka, ksieni Koletanek w Auxonne, chociaż sama znajdowała się w trudnościach zwykle towarzyszących początkującej fundacji, nie wahała się dzielić z Ojcami w Dole swoich zapasów klasztornych, i kilka razy w tygodniu posyłała im chleb dla zgromadzenia wystarczający [1]).

Rozmnożenie braci.

W spokojnem posiadaniu klasztoru, liczba ich mnożyła się szybko i tegoż samego roku podniosła się do pięćdziesięciu ojców i braci. Jest to bowiem doświadczeniem sprawdzone, że im więcej świat się psuje, tem bardziej dusze wspaniałe czują potrzebę usuwania się od niego, aby dążąc w samotności do udoskonalenia siebie, czynić równocześnie pokutę za świat, który w zbrodniach ginie. Ze wszystkich warstw towarzyskich wstępowano do klasztoru reformowanych zakonników w Dole, a nawet przyłączali się do nich członkowie innych zakonów, jak Augustjanów, Kartuzów, Cystersów, Celestynów, którzy powodowani żądzą wyższej doskonałości, udawali się do Ś. Kolety dla poddania się reformie przez nią zaprowadzonej, miała bowiem upoważnienie od Stolicy Świętej przyjmowania wszystkich, którzy jak ona żyć pragnęli w zachowaniu najwyższego Ewangelicznego ubóstwa [2]). Ci zaś co nie mogli starać się o szczęście należenia do zakonu, będąc związani innemi obowiązkami, dopomagali ubogiemu zgromadzeniu radą, majątkiem, opatrywaniem codziennych jego potrzeb.

Sława klasztoru w Dole.

Wśród ogólnego rozprzężenia znajdowały się jeszcze tam i owdzie w Zakonie Serafickim wspaniałe

[1]) Tamże s. 117. [2]) Tamże s. 120.

dusze, spragnione doskonałości zakonnej, i usiłujące wskrzesić pierwotną ścisłość reguły świętej. Jednakże chwalebne ich dążności obezwładnione były przewagą licznych stronników życia mniej pokutnego. Ze wszystkich klasztorów podówczas reformowanych, żaden nie wydał nowej osady, a może wiele z nich nie byłoby mogło ostać się wcale, gdyby nie były otrzymały zasiłku żywotnego z klasztoru w Dole. Ten bowiem tchnący duchem seraficznym, jaki ożywiał Ś. Koletę, zasłużył wkrótce na pochwałę, jaką daje mu słynny zakonny kronikarz, O. Łukasz Wadding: „Bracia tego klasztoru, mówi on, przez czystość życia swego i doskonałe zachowanie reguły św., takiej w sąsiednich prowincjach nabyli sławy, że wszędzie żądano mieć podobnych im zakonników.“ Było to potężne ognisko, które, przywabiając do siebie podobne żywioły, dotąd rozproszone po rozmaitych stronach, skupiało w sobie te pojedyńcze siły, i coraz bardziej rozszerzało zbawienną działalność na zewnątrz.

Inne klasztory Koletanów.

„Bardzo żałuję, pisze O. Sylwerjusz, Kapucyn, że nie mogłem podać listy zakonników, którzy reformę Ś. Kolety przyjęli; bez wątpienia wiele oni klasztorów zajmowali i liczniejsi byli, niż córki Ś. Klary. Ale cóż robić? Pozbawiła nas tych szczegółów albo opieszałość dziejopisarzy, albo zniszczenie i zarzucenie kronik zakonnych.“

Przed r. 1430 znajdujemy wzmiankę o Koletanach w Laval. Młody wojownik, paź na dworze Burbonów, z książęcymi synami wychowany, zamienił próżności świata na święte ewangeliczne ubóstwo i wstąpił w Laval do nowicjatu braci reformowanych. Nazwany Bratem Forkadym, święty ogień żarliwości przeniósł w rodzinne swoje strony, i sam ufundował klasztor Koletanów w mieście Montluçon w 1441 r.

Jakób Biskup z Saint Flour ofiarował Bernardowi d'Armagnac, zięciowi Jakóba Burbona, a również jak Biskup ten bardzo życzliwemu Ś. Kolecie kaplicę w Saint Gal w prowincji Auwerńskiej. Bernard przy tej kaplicy założył dom dla braci tegoż zgromadzenia, którzy następnie wypędzeni przez Anglików przenieśli się w 1448 r. do Celette w tejże samej prowincji.

W r. 1438 Koletanie, posyłając na fundację kilku zakonników do Niemiec i zakładając klasztor w Oppenheim, utorowali drogę Ś. Reformatorce, która wkrótce potem założyła w Heidelbergu klasztor dla swoich córek duchownych.

Nareszcie przed śmiercią swoją Święta Koleta otrzymała najzaszczytniejsze uznanie Bożego dzieła, które przez nią Pan Najwyższy uskutecznić raczył. W r. 1446 Eugeniusz IV Papież, wezwał jej braci z Francji, chcąc zaprowadzić w Rzymie reformę klasztoru Ara Coeli, uważanego za głowę wszystkich klasztorów Braci Mniejszych. Brat Jan Moquet z Dole i kilku innych Koletanów wysłanych zostało, ażeby uskutecznić to dzieło w połączeniu z najżarliwszymi uczniami Ś. Bernardyna Seneńskiego i Ś. Jana Kapistrana, którzy podówczas napełniali Włochy i dalsze kraje rozgłosem świętości i cudów. Wobec tego wypadku możemy się pocieszyć, że nas nie doszły szczegóły wszystkich fundacji Koletanów. Zajmowali oni w Kościele Bożym bardzo wydatne miejsce, skoro zasłużyli na takie zaufanie ze strony Najwyższego Pasterza. Sława tych świątobliwych zakonników stanowi aureolę Świętej Reformatorki, która jak świadczy Wadding, kilkakrotnie miała sobie powierzone przez Stolicę Apostolską ogólne rządy nad braćmi reformowanymi. Przysługiwało jej prawo wysyłania zakonników, gdzie uznała potrzebnem, i mianowania Wizytatorów, a przełożeni miejscowi spełniali urzędy swoje pod jej dozorem i z jej potwierdzeniem. Ona więc była główną sprężyną tego ruchu Bożego, i duszą odrodzenia się tej gałęzi Seraficzkiego Zakonu [1]).

Rozszerzenie tej Reformy.

Zakonni bracia przez Ś. Koletę reformowani, posiadali według świadectwa O. Sylwerjusza Kapucyna wyżej wspomnianego, jeszcze większą niż Koletanki liczbę klasztorów, gdzie prowadzili bardzo świątobliwie bogomyślne i pokutne życie. Bliższe ich szczegóły są jednakże jeszcze mniej dokładne od tych, które można było zebrać o klasztorach żeńskich tej reformy. Wiemy tylko, że miewali oni liczne i ciągłe przeszkody ze strony Braci Mniejszych, nie chcących przyjąć ściślejszej obserwancji zakonnej. Pomimo to klasztory Koletanów od samego początku zreformowania klasztoru w Dole, mnożyły się po całej Francji i Belgji, tak nowo powstające, jako też przyjmujące reformę Ś. Kolety, a jeszcze za jej życia w r. 1446 Jan Maubert, Wikary generalny w krajach wyżej wymienionych, wysłał braci Belgijskich do Szkocji, ażeby w tamtejszych klasztorach upadłą obserwancję przywrócili. Również po innych chrześcijańskich krajach, a szczególniej w niższych Niemczech [2]), zakonnicy ci mnożyli się i gorliwie pracowali nad rozbudzaniem życia Bożego wśród świata. Cnotą i świątobliwością życia, wywierali wpływ zbawienny na dawne klasztory Zakonu Seraficzkiego, a przygasły ogień żarliwości ich, staraniem rozniecony, pod opieką już w niebie królującej Świętej Reformatorki tak się żywo rozpłomienił, że z początkiem XVI wieku reforma zakonna zupełny odniosła tryumf niemal po wszystkich klasztorach Seraficzkiego Ojca Ś. Francisz-

[1]) Tamże, s. 148—150. [2]) Enc. kośc. t. II, s. 228.

ka. Ci nawet zakonnicy, którzy zachowali pewne złagodzenie pierwotnej reguły, tak urządzili swe życie, tak dobrym duchem ożywieni zostali, że nawet ustępstwa pod względem zewnętrznego reguł świętych zachowania, już nie sprowadzały dawnych nieszczęsnych skutków. Wtedy ustała nazwa Koletanów, niepotrzebna tam, gdzie się wszystko w jedność świętą zlało, i gdzie duch jeden zespolił wszystkich [1]). To zaś bynajmniej chwale Ś. Kolety nie uwłacza, iż imię jej nad bracią zakonną zatarte zostało, a wobec Boga i wobec prawdy nie niweczy wcale zasług, które położyła Reformatorka Święta, pracując jako pokorne i uległe w ręku Bożem narzędzie, nad wskrzeszeniem serafickiego ducha we wszystkich trzech zakonach Ś. Patryarchy z Assyża [2]).

Amadeiści (1460 r.).

Bł. Amadeusz Sylwa z książęcej rodziny spokrewnionej z dworem Portugalskim, wstąpiwszy młodo do zakonu Braci Mniejszych w Assyżu, zasłynął tam wielkiemi cnotami i darami Bożemi, i dał początek nowej reformie. Papież Sykstus IV, który poprzednio był Ministrem generalnym całego zakonu Braci Mniejszych, znając świątobliwość Amadeusza, wezwał go do Rzymu, i uczynił swoim spowiednikiem; jego też rady we wszystkich sprawach trudnych zasięgał. W dowód zaś uznania gorliwości tego męża apostolskiego, wielu łaskami i przywilejami obdarzył jego zgromadzenie Amadeistów, założone w Lombardji około 1460 r., i pozwolił im w różnych się osiedlać miejscach, szczególniej w Rzymie, gdzie u Ś. Piotra na Złotej górze błogosławiony ich założyciel, dziesięć lat przemieszkawszy, stał się głośnym ze swojego życia pobożnego i bardzo surowego [3]). Reforma ta podobnie jak inne z rozkazu Leona X przyłączyła się potem do Obserwancji.

Antoni z Pizy. (1482 r.).

Nawet obok rozwiniętej już Obserwancji regularnej, często powstawali bracia duchem reformy owiani, pragnący ściślejszego życia, chociaż te ich usiłowania nie dochodziły do skutku, albo kończyły się ze śmiercią reformatorów. Tak zmarły w 1482 r. w opinii wielkiej świątobliwości w Pizańskim klasztorze Ś. Krzyża O. Antoni, postanowił był żyć ubożuchno na osobności w ubogim klasztorku, żadnych na regułę nie przyjmując papiezkich zwolnień i namówiwszy kilku braci, udał się z nimi na górę Argentaryk. A gdy już miał kilkudziesięciu towarzyszy, uzyskał w Rzymie poparcie u krewnego Papieża, hrabiego Hieronima Rowerjusza. Lecz za staraniem władzy zakonnej, cała ta gromadka musiała się rozproszyć, i wszyscy powrócili pod posłuszeństwo, i spokojnie wytrwali w Zakonie, odznaczając się gorliwością w zachowaniu reguły [1]).

Reforma Kaperolanów (1477).

Pod opieką samego Ojca Świętego Sykstusa IV i Doży Weneckiego zaczął swoją reformę Kaperolanów w prowincji Medjolańskiej Bł. Piotr z Kaperolu i uzyskał to, że oddano mu do zarządu klasztory w Bergamo, Brescji, Kremonie i inne w tem państwie. Ale gdy umarł, bracia opuścili się, oschli w swych intencjach, i powróciwszy do Obserwantów, między nimi żyli i pomarli świątobliwie [2]).

Reforma regularna.

Te wszystkie reformy, o których dotąd mówiliśmy, uważają się za reformy uboczne, mniej lub więcej trwałe, które przygotowywały wprawdzie ogólną reformę, albo obok niej, albo i po niej powstawały, ale bezpośredniego nie miały z nią związku; a te, o których teraz mówić mamy, uważają się jakoby początki tej Obserwancji regularnej, która potem cały Zakon objęła. Powstały one w różnych krajach, niezależnie jedna od drugiej. Zaczniemy od włoskiej ziemi.

Jan de Vallibus (1351).

W pierwszej połowie XIV wieku znowu reguła zaczęła słabnąć i nowe nadużycia przeciw ubóstwu się wkradły; w czasie wielkiej schizmy zachodniej złe jeszcze się powiększyło, i upowszechniło do tego stopnia, że według słów Leona X cały zakon utracił ducha swego Fundatora. Lecz Bóg czuwał nad dziełem wiernego sługi swego Franciszka: wzbudził mężów, którzy odziedziczyli ducha Ś. Antoniego Padewskiego i Ś. Bonawentury, i ci połączyli się razem, aby zachowywać wiernie poślubioną Bogu regułę, i potem odrodzili cały zakon, przywracając w nim pierwotną gorliwość. To odrodzenie zaczęło się około roku 1334 w samejże prowincji Seraficznej. Jeden z zakonników klasztoru w Fulginie, świątobliwy Jan de Vallibus, pałając gorliwością o ścisłe zachowanie reguły, otrzymawszy pozwolenie na to od Ministra Generalnego, Gerarda Odona, osiadł z kilku towarzyszami tegoż ducha na opoczystych górach w ubogim klasztorku Bruliano, między miastami Kamerynem i Fulginem, gdzie surowy pędził żywot w modlitwie i najwyższem ubóstwie. Bóg cudami stwierdził świątobliwość męża, który położył węgielny kamień przy-

[1]) W r. 1506 za papieża. Juljusza II na kapitule Głównej w Rzymie polecono Koletanom połączyć się w ciągu roku z Konwentualnymi lub Obserwantami, przeszli więc prawie wszyscy do tych ostatnich. Enc kość. t. II, s. 228. [2]) Żyw. Ś. Kolety, s. 330—331. [3]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. III. ks. 4, R. 13, s. 252.

[1]) Tamże, C. IV. ks. I. R. 1,8 s. 40. [2]) Tamże, s. 253.

szłej reformy zakonu [1]). Po śmierci jego (1351 r.) dalszą reformę prowadzili jego uczniowie, jak następuje.

Gentilis ze Spoleto (1362).

Gorliwość swego mistrza rozwinął szerzej Gentilis Spoletańczyk, laik klasztorny, który ostrością życia pozyskał szacunek duchowieństwa i świeckich panów, a przez nich łaski u Klemensa VI. Papież ten dla zwolenników surowszej reguły oddał w Umbrji cztery małe klasztory: Bruliano, Carceris czyli więzienie Ś. Franciszka pod Assyżem, na górze Lugo (Mons Lucii) blizko Spoletu i na puszczy Porkarji, i pozwolił, aby w każdym z nich mieszkało po dwunastu braci, i żeby mogli przyjmować do nowicjatu. Wkrótce jednak Generał Zakonu, Tomasz Farynerjusz, obwinił brata Gentilisa o wyłamywanie się z pod jego władzy, i mniej roztropne przyjmowanie do grona swego, ludzi podejrzanej wiary; inni także ojcowie niechętni mu byli, obawiając się szkodliwych w zakonie rozdziałów, i na zgromadzeniu w Assyżu 1354 r. wydali wyrok, rozpraszający te nowe obserwancji zawiązki [2]). Gentilis umarł świątobliwie w klasztorku Bruliano r. 1362.

Pawełek Tryncjusz (1390).

Niedługo przecież trwała przerwa, bo już w zakonnej świątobliwości dojrzewał mąż, który miał znowu toż samo dzieło podjąć i znacznie naprzód posunąć. Był nim Paweł z książęcego domu Tryncjuszów w mieście Fulginie, którego dla małego wzrostu powszechnie zdrobniale Paulucym zwano czyli Pawełkiem. W czternastym roku życia wzgardził powabami świata i przywdział habit laika zakonnego (1323) w miejscowości, gdzie się urodził. Wysokie to powołanie okazywał statecznie surowem życiem, które zalecał i drugim. Miał wielki dar modlitwy, zachwyceń i objawień; ustawicznie też błagał Pana Boga o rozbudzenie ducha seraficznego w jego zakonie. W r. 1368, a w sześćdziesiątym swego życia Bł. Paweł odebrał silne natchnienie, aby prowadził dalej dzieło reformy swego mistrza, Jana de Vallibus, którego wiernym był uczniem.

Przez brata swego, księcia Hugolina Tryncjusza, władcę Fulginu, postarał się, że mu Generał Zakonu darował wspomniany klasztor w Bruliano, w którym z kilku towarzyszami żył w nadzwyczajnej surowości. Sława cnót ubogich miejsca tego pustelników, rozeszła się daleko, i mocne wszędzie wywoływała wzruszenie. Z różnych stron świata przybywali zakonnicy, pragnący poznać nową reformę. Każdy czuł tam jakby ogień z nieba rozpalający wszystkich, i powracając do swoich klasztorów, tak byli podniesieni na duchu, że przykładem własnym nieznacznie wprowadzali ściślejszą obserwancję, współubiegając się, który ściślej zachowa to, co tam widział. A że nie zmieniali ani kształtu ani koloru habitów, ale zachowywali tylko karność zakonną, odbywało się to bez żadnego zamięszania. Ojciec Święty Grzegorz XI, słysząc o wielkiej świątobliwości zakonników w klasztorze Bruliańskim, wysłał im z Awinionu pod dniem 28 lipca 1370 r. pierwszą bullę udzieloną Obserwantom, w której nadał odpust zupełny wszystkim przyjmującym tę surową regułę. O. Generał Tomasz Farinerjusz coraz przychylniejszy reformie, pozwolił, aby była wprowadzona do całej prowincji Seraficznej. Takim sposobem Pawełek mógł objąć kilka klasztorów, założonych i zamieszkałych przez Ś. O. Franciszka, jako to: Fonte-Colombo, gdzie Chrystus Pan temu Patryarsze podyktował regułę, następnie Greccio, Stronkon, Carceri blizko Assyża, del Monte pod Peruzją i t. d. Inni Generałowie jak Leonard Rossi z Giffonu, Ludwik Donati, Piotr z Cassano, Marcin od Ś. Grzegorza również sprzyjali nowej reformie, dozwalając przyjmować do niej klasztory prowincji Rzymskiej i Toskańskiej. W r. 1387 Generał Henryk Alfieri, naznaczył Bł. Pawła Komisarzem generalnym nad piętnastu takiemi pustelniami, które założył, i nad temi, któreby w przyszłości miał założyć, i pozwolił mu nawet zaprowadzać reformę w klasztorach Klarysek. Wtedy umilkły głosy niechętnych. Pod koniec życia, Paweł przybrał sobie za pomocnika i następcę Jana ze Stronkonu, który wizytował eremy czyli pustelnie razem z Aniołem z Monteleonu. W r. 1390 Obserwanci włoscy posiadali już 23 klaszory w czterech prowincjach, bo oprócz wyżej wymienionych, osiedlili się jeszcze w Marchjańskiej. 17 września tegoż roku Bł. Paweł pełen zasług zasnął w Panu. W dwa wieki niecałe potem jego śmiertelne szczątki, pochowane zrazu w kościele Ś. Franciszka w Fulginie, zostały przeniesione do kościoła Zbawiciela na górze Verchiano w dyecezji Spoletańskiej; co rok jak mówi „Umbria serafica“ lud udawał się tam w procesji dla uczczenia jego grobu. W 1671 r. według tejże kroniki Biskup Spoleto kazał umieścić relikwie Bł. Pawełka w kościele parafjalnym w Verchiano [1]).

Bł. Anioł z Monteleonu Obserwant.

W roku 1388 Bł. Anioł z Monteleonu wraz z Bł. Janem, ze Stronkonu wysłani przez Pawełka, Komisarza generalnego do Toskanji, opowiadali tam słowo Boże i założyli klasztor w Fiesole, do którego niezadługo wstąpiło kilku szlachetnie urodzonych Florentczyków, a między nimi Bł. Tomasz i Bł. Mikołaj Uzzanio; nadto przyjęli klasztor w Kortonie przy grobie Ś. Mał-

[1]) Enc. kość. t. II, s. 207. [2]) Tamże s. 208.

[1]) L'auréole séraphique t. I, p. 125.

gorzaty, reformowali konwenty w Cetone i Colombajo, które założył jeszcze sam Ś. Franciszek, i wiele innych. Bł. Anioł z Monteleonu, wsławiwszy się cudami, zakończył swój żywot w Toskanji; kronikarze tej prowincji przypisują mu trzy wskrzeszenia [1]).

Bł. Jan ze Stronkonu Obserwant (1418 r.).

Następcą Pawełka mianował Minister Henryk Alfieri Bł. Jana Vici ze Stronkonu. Błogosławiony mąż pracował niezmordowanie nad rozwojem i umocnieniem Obserwancji we Włoszech. Menelog zakonu powiada o nim: „że był głośny ze swoich cnót, cudów i z daru proroczego.“ Za jego rządów wstąpili do tej reformy: wspomniany już Bł. Tomasz z Florencji, Ś. Bernardyn Seneński, którego pierwszemi krokami na drodze zakonnej sam nawet kierował; Ś. Jan Kapistran, Ś. Jakób z Marchji, Bł. Albert z Sartiano i mnóstwo innych świątobliwych młodzieńców, którzy stali się potem ozdobą i chlubą swego zgromadzenia. Nakoniec po 28 latach trudów, przewidując wielką przyszłość Obserwancji regularnej, poszedł po nagrodę do nieba w 1418 r. [2]).

Obserwancja we Francji.

Podczas kiedy Bł. Pawełek Tryncjusz rozpoczynał reformę zakonu we Włoszech, za jego przykładem powstało podobne dzieło we Francji. Kilku zakonników gorliwszego ducha z prowincji Turoneńskiej, otrzymawszy na to pozwolenie Ministra generalnego, złączyło się, by wspólnie zachowywać regułę w jak największej ścisłości; Jan Philippin Prowincjał wyznaczył im klasztor Mirambeau niedaleko Poitiers. Pan Bóg widocznie błogosławił ich usiłowaniom, bo wkrótce drugie takie zgromadzenie zawiązało się w Lawal, a trzecie r. 1372 w Dole za staraniem brata Piotra rodem z tegoż miasta, o którym wyżej była wzmianka. Obserwancja szybko bardzo przyjęła się w prowincjach Turoneńskiej, Francuzkiej i Burgundzkiej, tem więcej, że sam Minister generalny, widząc odradzającego się w niej ducha Ś. Patryarchy, osłaniał ją i popierał, a nawet dał im Komisarza generalnego z pośród nich wybranego, którym był Tomasz de la Cour, uczony i świątobliwy zakonnik.

Lecz już w pierwszych latach XV wieku zaczęto im robić trudności i odebrano Komisarza, wskutek czego Obserwancja została zagrożoną zupełnym upadkiem [3]).

Otrzymują zarząd niezależny.

Żarliwi ci zakonnicy, widząc zebrany Sobór powszechny dla ogólnych potrzeb Kościoła Świętego, chcieli z tej sposobności skorzystać, aby sobie zapewnić poparcie, jakiego potrzebowali; wysłali więc do Konstancji kilku braci swoich dla przedstawienia sprawy reformy pomiędzy nimi zaczętej. Delegacja ta łaskawie przyjętą została przez Ojców Soboru, którzy wydali dekret pełen świętej roztropności, upoważniający zakonników pragnących doskonalszego życia do prowadzenia takowego w pewnej liczbie klasztorów, lecz w taki sposób, że jedność zakonna nie została rozerwana, gdyż cały ten układ nastąpił za wspólną zgodą Konwentualnych. Wyrok ten Soboru Konstancjeńskiego dany w roku 1415, wyjąwszy z pod juryzdykcji ówczesnego Generała Braci Mniejszych owe dziesięć klasztorów reformowanych, a należących do prowincji Francuzkiej, Burgundzkiej i Turoneńskiej, dozwolił braciom tychże klasztorów obierać sobie w każdej prowincji jednego z tych reformowanych Braci, i wybór ten piśmiennie przedstawiać Prowincjałowi, który w przeciągu trzech dni, obowiązany był tego wybranego zakonnika postanowić swoim Wikarjuszem dla rządzenia w imieniu Prowincjała reformowanymi braćmi. Jeśli tego nie uczynił w trzech dniach, wybrany pozostawał Wikarjuszem mocą dekretu Soboru w Konstancji. Tenże sam dekret w podobny sposób urządził wybór Wikarjusza generalnego, który miał być wybierany przez wikarjuszów prowincjalnych i przez najstarszych zakonników, a gdyby Generał nie chciał go uznać, mocą wyroku przez Sobór wydanego, tenże Wikary zatwierdzony zostanie. Jednakże na pierwszy raz Sobór sam zamianował Mikołaja Rudolfi, który w sposób szczególny odznaczał się gorliwością i roztropnością w przeprowadzeniu sprawy reformy na Soborze Konstancjeńskim [1]). Po nim nastąpił znowu Tomasz de la Cour, wybrany w 1419 r. na Kapitule Generalnej w Cholet, a w 1424 r. Wilhelm Josselin. Tym sposobem Obserwanci francuzcy otrzymali odrębny zarząd i przełożonych ze swego łona pod władzą Ministra Generalnego. Taki stan rzeczy zapewniał im ścisłość Obserwancji, nie znosząc spójni z zakonem [2]).

Obserwancja w Hiszpanji.—Bł. Piotr Willakret, Obserwant (1422).

Około r. 1397 z upoważnieniem Ministra Generalnego Henryka Alfieri, rozpoczął ściślejsze zachowanie reguły w Hiszpanji, uczony zakonnik Piotr Willakret. Pochodził on z jednej z najzacniejszych rodzin w Walladolid, i był bratem Arcybiskupa w Burgos. Mając lat 14 wstąpił do Franciszkanów prowincji Kastylskiej. Skończywszy świetnie nauki w uniwersytecie Tuluzkim, uzupełnił je w Sorbonie paryz-

[1]) Ibid. p. 127. [2]) Ibid p. 378. [3]) Żyw. Ś. Kolety, s. 142—144.

[1]) Ibid. p. 128. [2]) L'aur. séraph. T. I, p. 126.

kiej, zkąd wezwany został do Salamanki, na profesora teologji. Jego wiedza głęboka i wysokie cnoty, zyskały mu powszechny szacunek. Sądzono, że wystąpi dzielnie do walk Pańskich. Lecz inne względem niego były zamiary Boże. Widząc z boleścią słabnącego ducha serafickiego w swym zakonie, O. Piotr Willakret otrzymał pozwolenie usunięcia się na samotność. Dwadzieścia lat spędził tam w bogomyślności i najsurowszych pokutach. Na tych modlitwach, przy których wpadał nieraz w zachwycenie, błagał Pana Boga, aby podniósł ukochany zakon seraficki do pierwotnej ścisłości w zachowaniu reguły, i do dawnej świętości. Bóg wysłuchał próśb jego gorących. Po dwudziestu latach zupełnego odosobnienia w r. 1397, przełożeni pozwolili mu zamieszkać przy świątyni Matki Boskiej w Salceda, w dyecezji Toledańskiej. Wybudował tam ubogi klasztorek i otrzymał od O. Generała upoważnienie na przyjmowanie kandydatów, pragnących podobnie jak on zachować pierwotną regułę Ś. Franciszka bez żadnych zwolnień; tak zostały założone początki Obserwancji w Hiszpanji. Gdy mu zabrano klasztorek w Salceda, udał się do Aguilera w dyecezji Osma. W drodze do tego miejsca wstąpił do klasztoru Braci Mniejszych w Walladolid, spodziewając się, że tu znajdzie kandydatów do reformy. Rzeczywiście znalazł tu, czego pragnął. Młodziutki profes, Piotr Regalat, skoro tylko ujrzał sługę Bożego, przylgnął do niego całem sercem i duszą, i został jego pierwszym synem duchownym. Wkrótce sława dwóch tych gorliwych zakonników rozeszła się szeroko, tak że z oddalonych stron nawet przybywali kandydaci do ich życia. Między innymi Bł. Piotr Sanctoyo, lektor teologji w klasztorze Walladolidzkim, z natchnienia Bożego przyszedł połączyć się z nimi, i był jakby trzecim filarem Obserwancji w Hiszpanji. Piotr Willakret, widząc pomnażającą się liczbę swych naśladowców, powierzył zarząd klasztoru w Aguilera swemu pierworodnemu synowi duchownemu, a sam udał się do Tribulos zwanego także Abroyo w ludowem narzeczu, aby ufundować nowy klasztor. Jak wszystkie dzieła Boże, tak i reforma zakonna w Hiszpanji, wielkie przeszła przeciwności. Bracia Mniejsi niechętni Obserwancji zdołali odebrać Willakretowi klasztor w Salceda, jak mówiliśmy, zaniechawszy przeto pierwszego zamiaru odrestaurowania świątyni Matki Bożej, musiał ustąpić i gdzieindziej się osiedlić. W 1415 r. mieli takie trudności, że Piotr Sanctoyo musiał wnieść skargę do Soboru w Konstancji. A w dwa lata potem, dla obrony reformy udał się tamże do nowo obranego Papieża, którym był Marcin V, sam Willakret, chociaż już przyciśniony wiekiem i słabościami, w towarzystwie Lopeza z Salazaru, błagając o opiekę. Otrzymali wtedy wszystkie przywileje, które Sobór Konstancjeński nadał w 1415 r. Obserwantom we Francji. Wyjednawszy potwierdzenie reformy, i wykonawszy wiele cudów w swojem życiu, Bł. Piotr Willakret oddał ducha Bogu w roku 1422 [1]).

Ś. Piotr Regalat, Obserwant (1390—1456).

Pomocnikiem zmarłego i gorliwym szerzycielem zaczętej reformy w Hiszpanji, był pierwszy jego uczeń Piotr Regalat. W chłopięcym jeszcze wieku, bo 13 lat mając, przyoblekł habit Braci Mniejszych w klasztorze Walladolid, a po roku nowicjatu pozwolono mu złożyć professję i śluby uroczyste. Wolno było bowiem wówczas w tak młodym wieku poświęcić się nieodwołalnie na służbę Boską. Dopiero Sobór Trydencki postanowił, iż professja zakonna uczyniona przed szesnastym rokiem życia, uważa się za nieważną. Żarliwością o zachowanie reguły i cnotami doskonałemi, przewyższył wkrótce wielu starszych nawet braci, to też całe Zgromadzenie żałowało bardzo Regalata, gdy je opuszczał, aby przystać do Piotra Willakreta. Znalazł on w Aguilera pod przewodnictwem swego mistrza to życie samotności, modlitwy, ubóstwa, do którego wzdychał, jako do przedmiotu najgorętszych swych pragnień. Mając zaledwie lat 20, został gwardjanem w Aguilera, a we dwa lata później Wikarym prowincjalnym. Władza jego rozciągała się tylko nad klasztorami Aguilera i Abroyo, lecz z tych dwóch klasztorów wyszedł wielki szereg prawdziwych Braci Mniejszych, którzy w krótkim czasie wiele pozakładali klasztorów. Wszystkie klasztory Konwentuałów przyjęły w końcu reformę, tym sposobem ścisła Obserwancja zajaśniała całym blaskiem w Hiszpanji w XV wieku, i wydała Zakonowi Serafickiemu mnóstwo Świętych i znakomitych ludzi [2]).

Ścisłość tej reformy.

Jak zwykle na początku wszelkich reform w zakonie Ś. Franciszka, zakonnicy nadzwyczajne praktykowali umartwienia. Klasztory swe budowali z grubych ledwie ociosanych kamieni, celki prostemi deskami oddzielone nie miały żadnych sprzętów, Zakonnicy spali w lecie na ziemi, w zimie na garstce siana. Klauzura była ścisła, milczenie ustawiczne. Jedenaście godzin codziennie obracano na modlitwę i rozmyślanie. Jarzyny bez soli w wodzie gotowane były ich pożywieniem. Mięso i wino było zakazane, wstrzymywali się nawet od używania ryb w dnie postne. Trudno pojąć, jak mogli znieść tak wielkie umartwienia. Bóg cudowny w Świętych swoich, przyjmując ich ofiarę, wspierał ich mocą nadprzyrodzoną. Piotr Regalat pełen miłości dla braci, czuwał pilnie, aby im na potrzebach nie zbywało; lecz nie dopuszczał żadnego zbytku i nie znosił zbyt obfitych zapasów. Gdy był gwardjanem w Aguilera, pobożna jego matka

[1]) Żyw. Ś. Piotra Regalata, p. Berguin R. 2, [2]) Tamże

hojnie zaopatrywała potrzeby zakonników, aby mogli bez troski o rzeczy doczesne, zajmować się bogomyślnością [1]).

Wytrwałość w prześladowaniach.

W czasach prześladowania jakie cierpieli od braci, Ś. Piotr Regalat zachęcał swoich do odważnego i mężnego wytrwania, do opierania się stanowczego tym, którzy ich odwieść usiłowali od zaczętej drogi, i oderwać od jego władzy. Mąż ten walczył niezachwianie, całą bowiem ufność swą pokładał w Bogu. „Bóg, Ś. Ojciec Franciszek i prawda nie umiera," zwykł był mawiać z pełną wesela ufnością. Dzieło reformy nie może się dokonać bez przeciwności, lecz te obracają się zawsze na chwałę Bożą i na zbawienie dusz. Nic przeto nie było zdolne zachwiać męztwa Ś. Piotra Regalata, przeszkody podniecały raczej jego odwagę. Starość i choroba podkopywały jego siły lecz nie zważając na to, dowiedziawszy się o trudnościach, jakich doznają bracia jego we Włoszech, przdsięwziął podróż do Bł. Lopeza z Salazaru, który był wówczas złożony chorobą w klasztorze Tikoneda o 44 mile odległym od Aguilera, aby się z nim naradzić o środkach utrzymania reformy. Przedstawił mu, jakie jej grożą niebezpieczeństwa ze strony naturalnej skłonności zakonników do szukania ulg i zwolnień. Mówił jakie przymioty powinien mieć dobry przełożony, zakończył zachętą do wytrwania i poświęcenia się całkowitego zaczętemu dziełu. Papieże Marcin V i Eugenjusz IV dopomagali bardzo swoją opieką Obserwantom; ten ostatni urządził w 1447 r. hiszpańską prowincję [2]).

W Portugalji.

Portugalja nie miała początkowo oddzielnej prowincji Braci Mniejszych aż do r. 1378, lecz podlegała hiszpańskiej Ś. Jakóba. Dopiero gdy król hiszpański popierał antypapę Klemensa VII, niektórzy z braci tego kraju, uważając za obowiązek sumienia trzymać się prawej Głowy Kościoła, w znacznej części wyemigrowali do Portugalji, gdzie uznawano Papieżem Bonifacego IX, i osiedli w blizkości granicy państw obudwóch przy kaplicy Najśw. Maryi Panny de Monstejro, surowej trzymając się reguły. Trzech było głównie jej przywódców, z których Gonzalvi Marinus, niegdyś bogaty dziedzic Altamiry, obrócił cały swój majątek na budowanie Obserwantom klasztorów, i w krótkim czasie stanęło ich dziewięć. Dwór portugalski wziął pod szczególną opiekę tę nową reformę, a Papież Eugenjusz IV zrobił z niej oddzielną prowincję [3]).

[1]) Tamże R. 3. [2]) Tamże R. 4. [3]) Enc. kość. t. II, s. 209.

W innych krajach.

Duch reformy tak się był rozbudził w onym czasie w zakonie Braci Mniejszych, że niema wątpliwości, że i w innych krajach ona się szerzyła. Oto niektóre szczegóły w kronikach wymienione: Roku 1465 Arcybiskup Inflancki Sylwester. wizytując dyecezję swoją, nawiedził też klasztor Konwentuałów, skoro zaś zobaczył tam wielkie rozluźnienie z powodu niedozoru przełożonych, za zgodą Ministra prowincji Saskiej i większej części braci pomienionego klasztoru, oddał go Obserwantom, których dla pożytku dusz wiernych sprowadził. W tymże czasie na wyraźną wolę Papieża Piusa II, Fryderyk Arcybiskup Magdeburgski w assystencji niektórych opatów, reformował różne klasztory w Niemczech, między innemi wielki konwent w Magdeburgu.

Ś. Bernardyn Seneński, Obserwant (1444).

Anioł Salvetti ze Sienny zostawszy w 1421 Ministrem generalnym zakonu braci Mniejszych, wyznaczył Ś. Bernardyna Seneńskiego na następcę po zmarłym Janie ze Stronkonu; lecz gdy tamten, jak i Pawełek Tryncjusz rządzili wszystkimi Obserwantami we Włoszech, Ś. Bernardyn i Bł. Mikołaj Uzzanio i Anioł z Civitella, którzy po nim tę godność trzymali, mieli władzę jedynie nad prowincjami Umbryjską i Toskańską, stanowiącemi w owe czasy jedną tylko prowincję; Obserwanci zaś w Marchii i w królestwie Neapolitańskiem mieli swego Komisarza; byli to więc raczej Komisarze prowincjalni, aniżeli generalni. Przez trzy lata swego przełożeństwa Święty nadzwyczajnie rozszerzył powierzoną sobie rodzinę i rozwinął w niej tego ducha apostolskiego, który ją postawił tak wysoko, zacząwszy od XV stulecia, we czci u ludów i w znaczeniu u Kościoła. Przed nim bowiem bracia żyli po jaskiniach puszczy i w samotnych klasztorach, własnem raczej niż bliźnich zajmowali się zbawieniem, niedbali też o naukę i dlatego nie było między nimi sposobnych do przyjęcia kapłańskich święceń. Widząc to Bernardyn Ś. założył szkołę w klasztorze na górze za Peruzją, a potem i w innych miejscach; przez co uporządkował zakon i rozszerzył jego działalność. Mężowie ci świątobliwi, odebrawszy naukę i zachętę od swego przewodnika, rozbiegli się wkrótce po różnych krajach Europy, nawracając heretyków żarliwem słowem i surowością życia. To znowu zjednało im dobre imię i uczyniło pożądanymi wszędzie, a nadto rozszerzyło zakon. W chwili jego wstąpienia do zakonu, Obserwancja liczyła jakieś dwadzieścia klasztorów i 130 zakonników, a gdy umierał było już przeszło trzysta domów i 5000 braci a drugie 5000 co najmniej poprzedziło go jnz do wiekui

UWIELBIENIE Ś. BERNARDYNA SENEŃSKIEGO.

PODŁUG FRESKU PINTURICCHIO W ARA-COELI W RZYMIE.

Ś. Antoni Padewski i Ś. Ludwik Andegaweński Biskup Tuluzy oddają cześć wraz z Aniołami S. Bernardynowi Seneńskiemu.

stej ojczyzny [1]). Sam on bowiem przyjął 7000 nowicjuszów i trzysta klasztorów zreformował albo założył, jak na wzgórzu Kapriola niedaleko Sienny, w Poggi-Bonzi, Sergiano, w Medjolanie, gdzie najznakomitsza młodzież pod wpływem jego kazania przyszła go prosić o habit Ś. Franciszka, w Brescji, na jeziorze Garda, w Pawji, Florencji, Pizie, Prato, w Bergamo i t. d. W tem ostatniem mieście, gdy Bernardyn zakładał kamień węgielny pod konwent swego zgromadzenia, w połowie ceremonji ukazała się w powietrzu Najśw. Panna z Dzieciątkiem Jezus jakby na znak błogosławieństwa niebios nad rozpoczętem dziełem. Łatwo można sobie wyobrazić jakiego wrażenia doznali wszyscy: na ten widok padłszy na kolana wielbili Boga i dzięki Mu składali za tę łaskę niesłychaną [2]).

Sposób zaprowadzania obserwancji.

Pierwszem zazwyczaj staraniem Bernardyna Ś. po przyjściu do jakiego miasta, było dowiedzieć się o stanie znajdujących się tam zgromadzeń zakonnych i jeżeli powiedziano mu, że nie żyły według przepisów doskonałości, póty nad niemi pracował, przedstawiając im jak to rozwolnienie reguły jest dla nich samych i dla Kościoła szkodliwe, aż zachęcił je do powrotu do pierwotnej gorliwości i pragnienia reformy. Jeżeli zaś jakie miasto nie posiadało ani w pobliżu siebie ani w murach swoich żadnego klasztoru, usposabiał mieszkańców, aby coprędzej zapełnili ten brak zawsze dotkliwy dla nich, bo modły i umartwienia dusz poświęconych służbie Pańskiej są najlepszą ochroną miasta. Łecz ten sługa wierny, nietylko zakładał domy dla swoich braci, on bronił ich od napaści świata, od prześladowców i burzycieli pokoju publicznego, których w owe czasy tak wielka liczba znajdowała się we Włoszech. Bernardyn uwielbiał i wysławiał swoje zgromadzenie, i w ogóle życie zakonne. Przedstawiał je za przykładem Ś. Bernarda *jako górę wyniesioną ponad doliny błotniste świata, jako górę Bożą, górę, na której Pan z upodobaniem zakłada swoje mieszkanie, na której mieszkać będzie zawsze.* Na tej górze człowiek żyje w większej czystości, rzadziej upada, rychlej powstaje, postępuje z większą pewnością, częstsze odbiera łaski, z większem bezpieczeństwem odpoczywa, umiera z większą ufnością, rychlej bywa oczyszczony i wspanialszą otrzymuje nagrodę. Te uwagi nad życiem Bogu poświęconem rozwinięte i wypowiadane z zapałem i przekonywająco, nic dziwnego, że podbijały serca i wyrywały je światu [1]).

Zostaje Wikarym Generalnym Obserwantów.

W r. 1438 Ś. Bernardyn został mianowany Wikarym generalnym z pełną władzą nad Obserwantami we Włoszech, i w prowincjach przedalpejskich [2]) Posłuszny woli Bożej skłonił głowę pod to ciężkie jarzmo, chociaż pragnął być ostatnim z braci. Gdy jednak trudy przełożeństwa i wiek sterany pracą apostolską coraz bardziej go nękały, poprosił Eugeniusza IV o pozwolenie złożenia swego urzędu. Papież ze względu na potrzeby zakonu nie zgodził się na to, ale dozwolił mu przybrać sobie do pomocy jednego z dawnych uczniów. Było to w 1441 r. W następnym zaś roku umarł Wilhelm z Casale, Minister generalny, i tenże Papież zlecił cały Zarząd Zakonu tak Konwentualnych jak Obserwantów do przyszłej kapituły Bł. Albertowi z Sartiano z tytułem Wikarego generalnego całego zakonu. Mąż Święty dowiedziawszy się o tem, pełen radości z takiego wyboru udał się do Florencji i padł do nóg Namiestnikowi Chrystusowemu, błagając go, aby go uwolnił od zajmowania się Obserwantami, — gdy ich mógł w tak bezpieczne ręce Bł. Alberta oddać. Eugeniusz IV miłował go bardzo i nie chciał mu przykrości robić odmową, z jego zezwolenia więc Bernardyn resztę sił i życia poświęcił apostolstwu i missjom [3]).

Usiłowania złączenia Konwentualnych z Obserwantami.

Bł. Anioł z Civitella skończył swój urząd Ministra prowincjalnego nad Obserwantami Umbrji i Toskanji w 1430 r., a na jego miejsce Papież mianował Ś. Jana Kapistrana Komisarzem apostolskim, i wraz z tym tytułem powierzył jego pieczy całą włoską rodzinę Obserwancji. Mąż święty bardzo bolał nad rozdwojeniem Zakonu, a szczególniej nad tem, że większa część jego członków żyła w rozprzężeniu, korzystając ze swobód im już przyznanych co do ubó-

[1]) Terrinca. Theatrum etrusco-Minoriticum p. 116. Cyfry te, należy pamiętać, stosują się jedynie do Obserwantów włoskich, gdyż cały Zakon Obserwancji rozszerzony w Hiszpanji, Francji, w Niemczech, na missjach i w całem chrześcijaństwie był o wiele i wiele liczniejszy. W 10 lat po śmierci Ś. Bernardyna było więcej niż 20,000 Obserwantów według świadectwa Eneasza Sylwiusza. Prałat ten a później Papież pod imieniem Piusa II pisał w 1454 r. do kardynała Ferro: „Sunt supra viginti millia Fratrum qui de Observantia dicuntur; tota christianitas his plena est... Monasteria Conventualium comminui ac ruere, cernimus, Observantum augentur et florent.“ *Boll.* T. X. Oct. p. 316. [2]) We Włoszech zawsze zakon rozkwitał najbujniej tak przez liczbę braci, jak przez świętość godną podziwu tych, którzy stali na jego czele. Prawdziwy duch Ś. Franciszka przechował się tradycjonalnie pomiędzy Bracmi Mniejszymi tej uprzywilejowanej narodowości, która była kolebką Zakonu Seraficiego; na 137 świętych i Błogosławionych synów Ś. Patryarchy czczonych przez Kościół dziewięćdziesięciu należy do Włoch. Taki sam stosunek jest i w Drugim i w Trzecim Zakonie.

[1]) L'aur. séraph. T. II, p. 284. [2]) Jego następcy odziedziczyli tąż samą władzę, i dlatego Św. Bernardyn uważany jest za pierwszego Wikarego generalnego Obserwancji przedalpejskiej czyli Cismontańskiej. [3]) L'aur. séraph. T II, p. 284.

stwa. Te to właśnie przywileje i dyspensy, jak już mówiliśmy, były przyczyną rozdziału braci Mniejszych na dwa oddzielne Zgromadzenia Konwentualnych i Obserwantów, chociaż pod władzą jednego Ministra generalnego; aby je złączyć napowrót ze sobą, należało koniecznie pierwszych skłonić do przyjęcia reformy. Było to gorące pragnienie Kapistrana. Przejęty tą myślą, uprosił Papieża Marcina V, aby zwołał kapitułę generalną, na której uradzonoby o tych dwóch wielkiej doniosłości sprawach t. j. o wznowieniu w całym Zakonie ścisłej reguły i połączeniu obu gałęzi.

Kapituła ta odbyła się w Assyżu 1430 r. pod przewodnictwem kardynała Cerwantesa, Legata papiezkiego, który zawezwał Ś. Jana Kapistrana, aby korzystać z jego rad i oświecić się w rzeczach mających być rostrzyganemi na tem zebraniu. Antoni z Massy Minister generalny został złożony z tej godności, jako za słaby w powstrzymywaniu nadużyć, przeciw regule, a wybrano Wilhelma z Casale, zakonnika cnotliwego i bardzo zdolnego w prowadzeniu interesów i przychylnego Obserwantom; należał bowiem do Konwentualnych braci Mniejszych. Papież zlecił Ś. Janowi ułożenie ustaw, któreby przepisywały doskonałe zachowanie reguły serafickiej i powściągnęły rozwolnienia. Konstytucje te otrzymały nazwę *Statutów Marcinowych* (Martiniana), gdyż z rozkazu Marcina V były napisane i przez niego potwierdzone. Miały one wejść w życie w całym zakonie, i w ten sposób miała się odbyć reforma Konwentuałów, a przez nią i zlanie ich z Obserwantami.

Kardynał Legat rozkazał je przeczytać na kapitule, i wszyscy zakonnicy przyjęli je jednogłośnie, a co większa Konwentualni zobowiązali się przysięgą do ich zachowywania, i wyrzekli się wszystkich zwolnień naruszających czystość reguły. Nowy Minister generalny, Wilhelm z Casale, przysiągł nadto, że nigdy żądać nie będzie dyspensy od nich. Przez ten akt niezmiernej doniosłości, cały zakon braci Mniejszych odradzał się na nowo, a następstwem jego miało być połączenie obu gałęzi; Obserwanci zaś zagórni i włoscy wyrzekli się swoich Wikarych generalnych i prowincjalnych. Tym sposobem zakon zjednoczony był pod jedną władzą i jednakowo wszędzie ścisle miał zachowywać regułę. Dzień ten był dniem tryumfu dla Kapistrana, dla Legata i całej rodziny franciszkańskiej. Lecz zaledwie bracia rozeszli się po skończonej kapitule do swoich klasztorów, Konwentualni zatęsknili za dawną swobodą i przywilejami, i udali się do Legata, prosząc o rozwiązanie z przysięgi, co też ten uczynił, by większemu złemu zapobiedz. Pomimo to ustawy Marcinowe zostały w zasadzie obowiązujące. Kardynał Legat przydał Ministrowi generalnemu do pomocy w zarządzie całym zakonem Ś. Jana Kapistraną, i tak jednego jak drugiego prosił, żeby wszędzie zaprowadzali te mądre przepisy, i pracowali gorliwie nad zreformowaniem Konwentualnych.

Razem tedy Wilhelm z Casale i Ś. Jan Kapistran odbywali wizyty klasztorów, a ta ich obecność przynosiła wszędzie najzbawienniejsze owoce; lecz gorliwość pierwszego wkrótce ostygła; nadużycia i brak obserwancji tak się już były zagnieździły między Konwentuałami, wskutek wojen, epidemij i wielkiej schizmy na Zachodzie, że czuł się on bezsilnym do walczenia z niemi; zamykał oczy na nieposłuszeństwo, a w końcu by uspokoić swe sumienie, wystarał się u Ojca Świętego o bullę *Ad statum Ordinis*, uwalniającą z przepisu ubóstwa serafickiego wszystkie klasztory, których nie był w stanie zreformować. Była to pierwsza dyspensa generalna udzielona przez Stolicę Apostolską Konwentuałom. Złagodzenia reguły zostały tym sposobem uświęcone i uprawnione przez Kościół [1]).

Obserwanci wracają do swoich ustaw.

Ś. Jan Kapistran z głęboką boleścią patrzał jak ukochane jego dzieło, nad którem tyle się napracował, towarzysząc przez cztery miesiące Ministrowi Generalnemu w nawiedzaniu braci, rozchwiało się. Pozbawiony pomocy i poparcia tego ostatniego zrozumiał, że tą drogą t. j. przez połączenie Obserwantów z Konwentualnymi nietylko nie osiągnie się upragnionej reformy, ale przeciwnie będzie to początkiem rozwolnienia reguły w łonie samejże Obserwancji, i że odrodzenie zakonu możliwe jest tylko w takim razie, jeżeli się oddzieli niereformowanych od reformowanych, i jeżeli się prawdziwym synom Ś. Franciszka okazywać będzie przychylność i otoczy ich opieką, aby liczba ich przez to ciągle wzrastała. Środek ten okazał się bardzo skutecznym. Obserwancja regularna bowiem nieustannie się pomnażała, kiedy tymczasem garstka stosunkowo tych, którzy korzystali z dyspens z każdym niemal dniem malała, a tak cały prawie zakon odnowił się w duchu, bez żadnych wstrząśnień i nieznacznie. Gdy więc Konwentualni czyli niereformowani nie przyjęli ustaw Marcinowych, uważając je za surowe dla siebie, Obserwanci wtedy powrócili do dawnych Konstytucji zakonu, tak zwanych Ś. Bonawentury, które dotychczas zachowywali, gdyż były one o wiele surowsze od Ustaw Marcinowych, i lepiej odpowiadały rodzajowi ich życia doskonalszego, jaki sobie obrali. Przywracając czystość reguły, Obserwanci nie ułożyli sobie Konstytucyj, ale starali się zachować w całej ścisłości te, któremi się zakon rządził od początku, a które Konwentualni zupełnie zarzucili. Były one po raz pierwszy spisane na kapitule generalnej r. 1239 w Rzymie odbytej pod przewodnictwem Grzegorza IX Papieża, kiedy złożono z urzędu brata Eliasza

[1]) Ibid. T. I. p. 134.

a obrano Alberta z Pizy. Za pierwszych trzech Generałów, powiada brat Salimbene, współczesny kronikarz, zakon wcale nie posiadał konstytucji, poprzestawano na świętych i pobożnych zwyczajach, wprowadzonych przez Ś. Patryarchę; lecz gdy nowa rodzina zakonna cudownie się rozrosła, trzeba było koniecznie te zwyczaje zebrać i ująć w ramy ustaw, co też uczynione zostało w 1239 r. Na kapitule generalnej w Narbonnie 1260 r. Ś. Bonawentura uporządkował te pierwsze konstytucje i zmienił je w niektórych punktach [1]). Te konstytucje otrzymały nazwę Narboneńskich, z powodu, że były przejrzane na kapitule w Narbonnie; nazywano je także konstytucjami Ś. Bonawentury. W r. 1354 przejrzał je na nowo Wilhelm Farynerjusz na kapitule generalnej w Assyżu, i starał się je zaprowadzić w całym zakonie. Do tych więc konstytucji powrócili Obserwanci i te dawne konstytucje pomnożone według potrzeb czasu przez kapituły generalne, zachowywali w całej sile bracia Mniejsi Obserwanci [1]).

Oddzielenie Obserwantów od Konwentualnych.

Ś. Jan Kapistran, obawiając się aby wskutek połączenia obu gałęzi, dokonanego na kapitule Assyzkiej, chociaż Konwentualni odmówili przyjęcia reformy [2]), nie sprowadziło upadku Obserwancji, wprowadzając powoli między jej członków przywileje dozwolone pierwszym, uciekł się z prośbą do Eugeniusza IV, który tylko co zasiadł na Stolicy Piotrowej, aby raczył przywrócić Obserwantom dawny porządek, jaki istniał przed kapitułą Assyzką, to jest żeby mogli jak wpierw mieć swoich Wikarych i prowadzić odrębny i właściwy sobie sposób życia, bez naruszenia jednak rzeczywistej jedności zakonu. Eugeniusz IV pełen życzliwości i szacunku dla sługi Bożego, zezwolił na jego żądanie i przyrzekł opiekować się jego rodziną zakonną. A potem postawił Świętego na czele całej Obserwancji, i dał mu tytuł Komisarza apostolskiego z obszernemi bardzo prawami. Jan Kapistran pozostawał na tem stanowisku z wielkiem dobrem swych braci od 1431 aż do 1438 r. [2]). Nie przerywając wcale swych missji ani poselstw, któremi go obarczała Stolica Święta, czuwał z macierzyńską troskliwością nad ukochanem zgromadzeniem. Nikt też więcej od niego nie rozszerzył go, nikt z większem męztwem nie roztaczał nad niem swej opieki, i nikt nie przewyższył go w gorliwości prowadzenia podwładnych po drogach najwyższego ubóstwa i cnót, jakie im wskazał Seraficki Patryarcha. Sługa Boży był szczytnym wzorem pasterza dusz i nic przeto dziwnego, że zakonnicy, jak świadczą współcześni mu życiopisarze, widząc w nim tyle mądrości, nauki i roztropności, pragnęliby byli mieć go zawsze za wodza i przełożonego swego. W r. 1438 Święty, rozmawiając z Papieżem Eugeniuszem IV o sprawach Rodziny franciszkańskiej, przedstawił że najlepiej będzie zwierzyć zarząd Obserwantów włoskich Ś. Bernardynowi Seneńskiemu, na co Namiestnik Chrystusów przystał, a Wilhelm z Casale Minister generalny, spełniając to życzenie Najwyższego Pasterza, mianował zaraz znakomitego apostoła Włoch swoim Wikarym generalnym nad tą częścią zakonu, i udzielił mu władzy potrzebnej do sprawowania tego urzędu. W trzy lata potem t. j. w 1441 Ś. Bernardyn z upoważnienia tegoż Papieża przybrał sobie do pomocy Ś. Jana Kapistrana i posłał go jako Wizytatora do prowincji Bolońskiej, Medjolańskiej i Genueńskiej. Wybór ten niezawodnie sam Pan Bóg natchnął Ś. Bernardynowi: Kapistran dorównywał swemu mistrzowi w cnotach, lecz górował nad nim zdolnością kierowania ludźmi i sprawami [1]).

Staranie o reformę Konwentualnych.

W roku 1442 umarł Wilhelm z Casale i Papież naznaczył Alberta z Sartiano Wikarym generalnym całego zakonu t. j. tak Obserwantów jak Konwentualnych; gdy zaś Ś. Bernardyn został na prośbę swoją zwolniony z przełożeństwa, nowy Wikary Generalny tak samo wezwał do siebie Ś. Jana Kapistrana, i, zleciwszy mu wizytowanie klasztorów franciszkańskich we Francji, Burgundji i innych krajach poza Alpami położonych, uczynił go swoim Komisarzem, aby pracował nad zreformowaniem Konwentuałów, a rozszerzeniem Obserwancji. Święty udał się zatem do Francji, nie troszcząc się bynajmniej o przykrości i przeszkody na niego oczekujące, przechodził z prowincji do prowincji i wykorzeniając nadużycia w zgromadzeniach, odnawiał w nich ducha serafickiego i zakładał nowe klasztory. W Burgundji złożył, na mocy praw sobie danych, Ministra prowincjalnego Konwentualnych, a to z powodu jego upornego przywiązania do błędnych zasad [2]). Opuściwszy ziemię francuzką przeszedł jeszcze Flandrję [3]), Hiszpanię, Anglię i Irlandję, czyniąc wszędzie wiele dobrego, i pociągając mnóstwo kandydatów do Obserwancji więcej jeszcze przykładem, aniżeli słowy.

---

[1]) „Non erant ordinatae, mówi brat Salimbene, quas processu temporis, ordinavit Frater Bonaventura generalis minister, et parum addidit de suo, sed pene eas taxavit in aliquibus locis.“ Chronica Fr. Salimbene Parmensis. [2]) Gonzaga. De origine seraficae religionis, p. 12.

[1]) Ibid. p. 136. [2]) Krzysztof Warezjusz R. VII. [3]) Boll. T. X. paźdz. *Nekrolog* franciszkanów w Auxerre, przechowujący się obecnie w Bibliotece tego miasta, utrzymuje, że Ś. Jan Kapistran przybywszy do Francji w charakterze Komisarza generalnego odprawił kapitułę w Bruges we Flandrji i odebrał na niej urząd Ministra Francuzkiego Szymonowi Rossignol; a na jego miejsce kazał wybrać Piotra Quatresols, który poprzednio tę godność piastował.

W ciągu 1443 r. zebrali się w Padwie na kapitułę generalną Obserwanci i Konwentualni pod przewodnictwem Bł. Alberta z Sartiano, aby obrać sobie Ministra generalnego. Eugeniusz IV pragnąłby był widzieć którego z Obserwantów na tem stanowisku, a nawet miał na myśli Alberta z Sartiano, rządzącego tymczasem zakonem nadzwyczaj mądrze i roztropnie, i mającego większą część głosów za sobą. Ale że Konwentualni byliby z tego niezadowolnieni, Ś. Bernardyn Seneński przedstawił to Papieżowi i wskazał, aby wybrano Antoniego Rusconi, zakonnika wielkiej gorliwości i wielkich cnót [1]), który pierwszy przyjął tytuł *Ministra generalnego całego zakonu Braci Mniejszych* na dowód, że został przełożonym nad wszystkimi braćmi tak Obserwantami jak i Konwentualnymi, do tego bowiem czasu jego poprzednicy nazywali się tylko *Ministrami generalnymi Braci Mniejszych* bez dodania *całego zakonu.* Antoni Rusconi według autora „Secoli serafici" był Obserwantem Zgromadzenia [2]) i starał się z początku bardzo gorliwie o zreformowanie Konwentualnych, a nie mogąc tego dokonać ograniczył się na sprzyjaniu Obserwancji i jej popieraniu.

Urzędowe oddzielenie Obserwantów.

Na mocy narad odbytych na kapitule Padewskiej, Papież dla ułatwienia zarządu Obserwancją tak znacznie już rozszerzoną, podzielił ją na dwie familje włoską i zagórną [3]) i rozkazał Ministrowi generalnemu zrobić Wikarym generalnym pierwszej, Ś. Jana Kapistrana, a do drugiej posłać z tąż samą władzą Jana Mauberta. Nadto Eugeniusz IV zatwierdził powagą Namiestnika Chrystusowego ten podwójny wybór. Święty sprawował ten obowiązek aż do 1446 r. lecz już zbliżając się do końca swego trzechlecia w 1445 wyjednał u Papieża bullę *Ut sacra Ordinis Minorum,* która została ogłoszoną w następnym dopiero roku po zejściu jego z urzędu. Bulla ta nadawała całemu zakonowi Obserwantów urządzenie podobne do tego, jakie Sobór Konstancjeński w r. 1415 ogłosił dla Obserwantów francuzkich. Według niej każda z dwóch familij Obserwancji miała prawo odbywać swoje kapituły, wybierać swoich Wikarych, których w przeciągu trzech dni powinien był zatwierdzić Minister generalny zakonu; każda zaś prowincja mogła wybierać z pośród siebie Wikarych prowincjalnych; Wikarjusze tak generalni jak prowicjalni naznaczani na trzy lata, mieli nad podwładnymi sobie braćmi taką samą władzę jak Ministrowie. Minister generalny całego zakonu, którym był jeszcze przez jakiś czas jeden z Konwentualnych, wykonywał zwierzchnictwo swoje zarówno nad Obserwantami przez wizyty i przez prawo zatwierdzania ich Wikarych, jak i nad Konwentuałami; dwie gałęzie zakonu stanowiły tym sposobem jedno ciało, pod jedną głową czyli przełożonym.

W r. 1446 Ś. Jan Kapistran ukończył swoje trzechlecie i zwołał Obserwantów włoskich na kapitułę do Ara-coeli, dla wybrania nowego Wikarego. Przewodniczył na niej Eugeniusz IV, który także zbliżał się do kresu swego pontyfikatu, a chciał przez tę łaskę dać dowód swej miłości synom Serafickiego Patryarchy, oraz wynagrodzić ich za usługi oddane Kościołowi. W jego ręce Święty mąż złożył swój urząd, poczem przystąpiono do wyboru następcy Kapistrana; został nim Bł. Jakób Primadizjusz z Bolonji, zakonnik słynny z wielkiej nauki, pobożności i prac apostolskich, godny ze wszech miar stanąć na czele zakonu. Lecz gdy ten ukończył swoje przełożeństwo w 1449 r., Kapituła generalna w klasztorze del Bosco niedaleko Florencji zebrana, wszystkiemi głosami obrała po raz drugi Ś. Jana Kapistrana. Sługa Boży byłby się od tego wymówił wiekiem i potrzebą odpoczynku, gdyby nie to, że w wigilię wyborów w czasie odprawiania Mszy św. uprzedził go Pan Jezus, żeby na wszystko przystał, co go nazajutrz spotka. Poddał się więc woli Stwórcy swego, i podjął ciężar kierowania i rządzenia drugimi, składając ze siebie ofiarę dla dobra zakonu.

---

[1]) Manuale dei Frati Minori p. 186. [2]) Obserwantami *Zgromadzenia* nazywano zakonników reformowanych, lecz pozostających pod bezpośrednią władzą przełożonych Konwentualnych. Inni zaś Obserwanci i tych była największa liczba, mieli swoich Wikarych prowincjalnych i Wikarego generalnego, chociaż ogólnie zależeli od Ministra generalnego całego zakonu. Nazywano ich dla odróżnienia od tamtych *Obserwantami Familii*, gdyż dzielili się na dwie familje: włoską czyli cismontańską i zagórną czyli ultramontańską, albo też *Braćmi bulli*, z powodu że bulla papiezka zapewniała im oddzielny zarząd. Obserwanci Zgromadzenia wskutek stosunków z Konwentuałami, mieli przepisy łagodniejsze od Obserwantów Familii. Zresztą wszyscy Święci i Błogosławieni, których zakon Seraficki wydał w XV stuleciu i na początku XVI, należeli do tych ostatnich. We Francji zaś była jeszcze inna nazwa—*Kordeljerów*, służąca zarówno dla Obserwantów jak i dla Konwentuałów. Nazwa ta ztąd powstała, że, jak opowiada brat Salimbene w swojej kronice, wielu Dominikanów, Trynitarzy i Braci Mniejszych towarzyszyło Ludwikowi Ś. w wyprawie krzyżowej do Palestyny, aby nieść pomoc duchowną walczącym i podtrzymać ich odwagę i męztwo. W dzień bitwy pod Monsurah, Bracia Mniejsi okazali tyle męztwa, że rycerz Jan de Beaufort nie mógł nie pochwalić ich przed Świętym królem, ale nie mogąc przypomnieć sobie ich nazwy rzekł, iż ci zakonnicy, którzy byli przepasani powrozem, co po francuzku znaczy *„de Cordes liés."* I od tego czasu we Francji synów Ś. Franciszka nazywano Kordelierami, ale tylko Konwentuałów i Obserwantów.

[3]) Familję włoską-cismontańską stanowiły Włochy, wyspy przyległe, Austrja, Polska, Turcja i t. d. Do Familji zagórnej (rozciągającej się względnie do półwyspu włoskiego poza górami Alpejskiemi) należały kraje: Francja, Hiszpanja, Belgja, Prusy nadreńskie, W. Brytanja, Irlandja, a później i Nowy Świat. W owym czasie wszystkim, którzy zachowywali regułę bez żadnych zwolnień czyli dyspens nadawano nazwę ogólną *Reformowanych*,

Nowe niebezpieczeństwo.

Tymczasem Konwentualni ze smutkiem patrzyli na oddzielenie się od nich zupełne Obserwancji, która stanowiła znaczniejszą część zakonu Serafickiego, posiadała członków znakomitych świętością i wiedzą, i cieszyła się względami Papieży i książąt i poważaniem ludów; rozpoczęli zatem starania u Mikołaja V, aby bulla *Ut sacra Ordinis Minorum* została odwołaną, znalazło się nawet kilku Obserwantów, którzy pod pozorem zjednoczenia zakonu popierali ten zamiar.

Ś. Jan Kapistran, obejmując orlem okiem następstwa takiego kroku, ciężko zabolał, jednakże nie tracił nadziei, że Bóg odwróci to nieszczęście. W tym celu uciekł się do zwykłej swej broni: modlił się i nakazał zakonnikom powszechne modlitwy, posty i różne umartwienia, aby zażegnać niebezpieczeństwo, grożące drogiej swemu sercu rodzinie duchownej. Niedługo czekał na skutek próśb swoich i braci. Bł. Franciszek z Pawji, zakonnik oddany kontemplacji i wielu łaskami nadzwyczajnemi obdarzony, z zapałem spełniał polecenie Wikarego generalnego i ze łzami błagał Boga o miłosierdzie. Pewnego razu stanął przed nim Zbawiciel i uspokoił go [1]), żeby się nie martwił zbytecznie, gdyż jak Pan powołał braci do ściślejszego zachowania reguły, tak też opiekuje się i opiekować się nimi będzie zawsze i rozmnoży ich w naród wielki [2]), ale niech uniżają się przed Obliczem Bożem, niech się strzegą pogardzać mniej doskonałymi i wiernie wypełniają obowiązki swego powołania. Sługa Chrystusów uwiadomiony o tem objawieniu, udzielił go główniejszym członkom Zgromadzenia dla ich pociechy wśród tego doświadczenia, poczem zwrócił się wprost do Papieża, któremu przepowiedział był tę najwyższą godność w Kościele, i otrzymał od niego zapewnienie, że bulla Eugeniusza IV będzie nadal obowiązywała przynajmniej Obserwantów włoskich. A chociaż później w czasie nieobecności Kapistrana, znajdującego się w Niemczech, zdołano wyrobić u Stolicy Świętej (Kaliksta III) niektóre zmiany w tej bulli, Pius II według przepowiedni Świętego przywrócił ją do dawnego brzmienia dla obu Familij Obserwantów.

Ś. Jan Kapistran zakłada nowe prowincje Obserwantów.

W połowie mniej więcej 1451 r. Ś. Jan Kapistran opuścił Włochy, aby się udać do Niemiec, gdzie miał dokonać życia, a w następnym roku Marek Fantuzzi z Bolonii obrany na kapitule w Akwili na Ministra generalnego, uczynił męża Bożego swoim Komisarzem w prowincjach niemieckich, dając mu przez to władzę przyjmowania kandydatów do Zakonu i zakładania klasztorów i prowincji. Tak więc przez Ś. Jana Kapistrana Obserwancja została zaszczepiona w Austrji, Morawii, na Szlązku, w Polsce, w Czechach na Węgrzech i t. d. W r. 1452 Mikołaj V pozwolił z klasztorów przez Świętego fundowanych, utworzyć prowincję, której pierwszym prowincjałem był Gabryel z Werony, potem Biskup Albański w Siedmiogrodzie. W r. 1467 kapituła odbyta w Marchji podzieliła tę prowincję na trzy odrębne prowincje: Austrjacką, Czeską i Polską. Oto jest działalność jednego męża, pokornego i ubogiego syna Ś. Franciszka, ale przez to właśnie godnego być narzędziem w rękach Bożych. Ś. Jan Kapistran położył nadzwyczajne zasługi dla zakonu, pracując niestrudzenie nad dalszą jego reformą i jej umocnieniem, to też imię jego drogie będzie zawsze dla prawdziwych i gorliwych naśladowców Serafickiego Patryarchy. Ś. Bernardyn rozszerzył Obserwancję we Włoszech, Ś. Jan Kapistran najznakomitszy z jego uczni, zaszczepił ją we wszystkich państwach chrześcijańskich.

Bł. Marek z Bolonji, Obserwant (1478 r.).

Dalej, to dzieło rozwoju braci Mniejszych ostrzejszej reguły utrwalił O. Marek z Bolonii, pochodzący z patrycjuszowskiej rodziny Fantucjuszów. Odebrawszy gruntowne wykształcenie i będąc biegłym w prawie, w 26 roku życia wstąpił do Obserwantów i zamienił imię ze chrztu Basaty na imię Marka. W trzy lata potem już był gwardjanem, a gdy Ś. Jan Kapistran na rozkaz papiezki udawał się za Alpy głosić słowo Boże, jego mianował swoim Komisarzem we Włoszech. Wyniesiony po tym Świętym mężu na urząd Wikarego generalnego, trzy razy musiał go sprawować na powszechne żądanie. Zadziwiające było jego męztwo, roztropność i przezorność, z jaką łamał i znosił ciężkie nieraz trudności swego obowiązku; zawsze pełen ojcowskiej łaskawości umiał ją w samą porę miarkować potrzebną nieraz surowością. Pomimo licznych zajęć, znajdował jeszcze czas na prace apostolskie, do których pociągała go gorliwość o dusze. Obchodził miasta i miasteczka, wsie i wioski po całych Włoszech, roznosząc ziarno ewangelicznej nauki z niezmiernym pożytkiem i to przez lat 40 przeszło.

---

[1]) Objawienie to opisywaliśmy w Tomie I tego dzieła na str. 256. [2]) „Ego crescere faciam in gentem magnam, quae prae multitudine numerari non poterit.“ Te słowa Najsłodszego Jezusa zaczęły się odtąd spełniać; Obserwancja z każdym dniem się powiększała. Wskutek wielkich rewolucyj, jakie od tego czasu wstrząsały Europą, wszystkie rodziny zakonne poniosły znaczne straty, Bracia Mniejsi Obserwanci chociaż także bardzo uszczupleni, pozostali jednak najliczniejszem Zgromadzeniem z całego zakonu Serafickiego.

Obrona niezależności Obserwantów.

W r. 1472 nowa burza powstała przeciw Obserwantom. Starano się przekonać Sykstusa IV, że jeżeli zniesie bullę Eugeniusza IV i połączy Konwentualnych z Obserwantami, zakon zyska na tem bardzo. Papież ten jakkolwiek sam był Konwentuałem sprzyjał jednak Obserwancji i żywił w sercu wielką cześć dla Ś. Jakóba z Marchji, który mu wyprorokował tę godność, i dla kilku jeszcze innych członków tegoż Zgromadzenia, wyniesionych później na ołtarze; pomimo to, zniesienie bulli *Ut sacra Ordinis Minorum*, a tem samem zlanie obu gałęzi bez reformowania wszakże Konwentualnych, uważał za rzecz nader pożyteczną dla ogólnego dobra zakonu. Zwoławszy tedy kardynałów na naradę, kazał się stawić Bł. Markowi z Bolonji, Wikaremu generalnemu Obserwantów włoskich, i przełożywszy mu swój zamiar, zapytał jak go uważa, i czy niema nic przeciwko niemu. Błogosławiony, nie spodziewając się bynajmniej podobnej propozycji zabolał niezmiernie, i z sercem rozdartem, ale oraz z najuniżeńszą pokorą i cichością przedstawił swoje powody, dla których połączenie takie podkopałoby tylko regułę, jeżeli Konwentualni nie byliby zmuszeni odstąpić swoich wolności i przyjąć ściślejszych przepisów. Widząc nakoniec, że prześwietny Konsystorz nie zgadza się na jego zapatrywania, złożył u stóp Ojca Świętego swoją książeczkę z regułą, padł na kolana i, wznosząc oczy i ręce ku niebu, zawołał z serdecznym jękiem: „O Seraficki mój Ojcze, broń teraz sam swojej reguły, bo ja nędzny nie umiem jej obronić!“ i po tych słowach wybiegł z sali płacząc i łkając. Ta modlitwa natchniona, te łzy czcigodnego zakonnika skuteczniejsze były od wszystkich rozumowań. Kardynałowie rozeszli się, nic stanowczego nie przedsięwziąwszy; wkrótce też Sykstus IV odmienił swój zamiar, i większą odtąd jeszcze życzliwością otaczał Obserwantów. Tym sposobem bulla Eugenjusza IV, zapewniająca Obserwancji jej własny zarząd pod wspólnym Ministrem generalnym, utrzymała się w całej swojej sile aż do chwili, kiedy Leon X Papież ogłosił słynną konstytucję: *Ite et vos in vineam meam*, przez którą dopełniał dzieła reformy, odbywającej się w łonie zakonu w wiekach ubiegłych. O tym to ważnym fakcie teraz mówić będziemy.

Stan zakonu Braci Mniejszych na początku XVI wieku.

Z początkiem XVI stulecia zakon Braci Mniejszych był już w większej części swoich członków zreformowany; Obserwanci stanowili najważniejszą jego gałąź, tak co do liczby, jak co do wierności regule i karności, oraz znaczenia, jakiego nabrali u panujących i ludów przez usługi oddane Kościołowi. To nas wcale nie zadziwi, jeżeli się zastanowimy nad ilością Świętych i Błogosławionych jakich Zgromadzenie to wydało w przeciągu niecałego wieku; zresztą rządzący niem byli prawie zawsze ludźmi wielkiej nauki i świętości, i zostali później kanonizowani. Ś. Bernardyn Seneński stał na czele Obserwancji we Włoszech przez lat sześć, pierwszy raz jako Komisarz generalny, a potem jako Wikary generalny; Ś. Jan Kapistran rządził nią trzynaście lat, raz całem Zgromadzeniem jako Komisarz apostolski, a dwa razy Obserwantami Włoskimi czyli Cismontańskimi jako Wikary generalny; Bł. Marek z Bolonji był trzy razy Wikarym generalnym; Bł. Anioł z Klawazio cztery razy spełniał ten urząd. Dodać wypada tutaj, że Bł. Gabryel Marja, czczony przez Annuncjatki, był dwa razy Wikarym generalnym i raz Komisarzem generalnym Obserwantów Zagórnych.

Wielka rodzina Braci Mniejszych składała się z kilku gałęzi: 1-a z Obserwantów włoskich i zagórnych, którymi rządzili Wikarjusze generalni; byli oni najliczniejsi i posiadali 1300 klasztorów w 48 prowincjach, to znaczy około 30,000 zakonników; 2-a z Obserwantów Zgromadzenia zależnych wprost od przełożonych Konwentualnych, ci stanowili wówczas dosyć znaczny odłam zakonu; 3-a z czterech kongregacyj oddzielnych reform zresztą bardzo drobnych: byli to Klarenini, Koletanie, Amedeiści i Bracia Bosi Hiszpańscy i Portugalscy; 4-a z Konwentuałów czyli niereformowanych, których nie było więcej, niż szósta część zakonu.

Pomimo różnic, jakie zachodziły między niemi, wszystkie te odcienia Braci Mniejszych, składały jedno ciało poddane Ministrowi generalnemu, następcy Ś. Franciszka.

Ostatnie usiłowania Stolicy Apostolskiej w zjednoczeniu zakonu Braci Mniejszych.

Łatwo jest zrozumieć, że te różnice nazwisk, habitów i sposobu życia były wiecznem źródłem nieporozumień i zamieszek, a nawet zgorszenia dla wiernych, gdyż nie zawsze w stosunkach ze sobą powodowano się mądrością i miłością. Już nieraz Papieże starali się położyć koniec temu stanowi rzeczy. Marcin V w r. 1420, Eugeniusz IV w r. 1443, Kalikst III w roku 1445 i w roku 1457 na kapitule generalnej połączyli Konwentualnych z Obserwantami. Nastawało chwilowe uciszenie umysłów i względny spokój, który trwał najdłużej po wyborze na Papieża Sykstusa IV w roku 1472. Sam będąc Konwentualnym i dawniej Generałem zakonu, umiał on utrzymać pokój pomiędzy dwoma kongregacjami, i pokój ten trwał przy jego następcach do pierwszych lat XVI wieku. W tym przeciągu czasu, Konwentualni równie jak i Obserwanci mnożyli swe klasztory, napra-

wiając straty poniesione podczas wielkiej schizmy i licznych wojen. Ale iskra rozdziału tliła się ciągle; pożar bardziej niszczący niż kiedykolwiek wybuchł w roku 1506 za Juliusza II. Nakoniec Leon X zapragnął wszystkie Zgromadzenia złączyć w jedno. Na Zielone Świątki w r. 1517 zwołał w Rzymie kapitułę generalną, na którą zgromadził przedstawicieli wszystkich kongregacji wtedy istniejących bez żadnego wyjątku: Konwentualnych, Obserwantów, Klareninów, Koletanów, Amadeistów, Braci Bosych, Braci Świętej Ewangelii, Pustelników i innych [1]). Ale nie stało się podług życzenia Ojca Świętego.

Zrazu przedstawiciele różnych kongregacji reformowanych oświadczyli się z gotowością do wszystkich ofiar, prócz tego co się tyczy reguły. Zgadzali się chętnie na odstąpienie od wszystkiego co ich wyróżniało i na zlanie się z inną kongregacją franciszkańską pod warunkiem, że ubóstwo przepisane przez regułę będzie ściśle zachowywane, to jest, że cały zakon w ogóle i klasztory w szczególności, nie będą miały ani swoich dóbr ani żadnych dochodów.

Tymczasem Konwentualni po dojrzałym namyśle oświadczyli, że nie widzą potrzeby zmieniania czegokolwiek w swoim sposobie życia, jaki prowadzą od trzech wieków, skoro tyle razy był już zatwierdzony i sankcjonowany przez Papieży.

Widząc nieużyteczność dłuższego roztrząsania, Leon X zmienił swój pierwotny zamiar doprowadzenia do jedności zakonu Braci Mniejszych. Najwyższą władzą postanowił [2]), że nadal będą w Kościele dwie rodziny franciszkańskie, zupełnie niezależne jedna od drugiej, różniące się nazwiskiem i ubraniem. Jedna, w której zakonnicy, korzystając z dyspensy, będą mogli posiadać wspólną własność gruntową, oraz pobierać dochody, nosić obuwie i żyć trochę swobodniej i ta będzie się nazywała *zakonem Braci Mniejszych Konwentualnych.* Druga, w której reguła Ś. Franciszka będzie zachowywana pierwotna, w tem co się tyczy ubóstwa, chodzenia boso i ostrości życia, i ta nazywać się będzie *zakonem Braci Mniejszych Obserwancji regularnej* [1]). Generalny przełożony tego ostatniego zakonu będzie przechowywał pieczęcie zakonu, będzie miał pierwszeństwo nad Generałem Konwentualnym, i nosić będzie nazwę *Ministra generalnego całego zakonu Braci Mniejszych.* Miało to miejsce w 1517 r. Zakon zatem pozostawał pod jednym przełożonym przez 308 lat.

Rozszerzenie Obserwancji (1438).

Obserwancja regularna w początkach powoli się rozpowszechniała, ale gdy ją zatwierdził Sobór Konstancjeński w roku 1415, zaczęła się rozszerzać z nadzwyczajną szybkością. Z jednej strony czyniła ona zadosyć potrzebie reformy, którą odczuwali wszyscy gorliwi zakonnicy, a z drugiej strony ułożona była mądrze i z wielką znajomością ducha pierwotnej reguły, co nie zawsze umieli okazać wpływowi członkowie poprzednich reform [2]).

Bracia Mniejsi Obserwanci, jak widzimy, nie ograniczali się na zakładaniu nowych domów, ale reformowali dawne klasztory i dawne prowincje zakonu, przywodząc je do pierwotnego ducha Ś. Franciszka. Ztąd należy wnosić, że Obserwancja nie była jakąś częściową reformą jak niektóre inne gałęzie powstałe w zakonie, ale reformą powszechną,—*odrodzeniem całego zakonu*; o żadnej bowiem Kościół nie orzekł jak o niej: „że ożywiła w całym świecie gasnącego i już prawie bez życia ducha zakonu.“ Była ona przeto nie jakąś gałęzią wielkiej rodziny Serafickiej, ale samym jej szczepem, czerpiącym nowe życie w sokach nowych i obfitszych. To odrodzenie rozpoczęte około połowy XIV wieku, w XV prowadzone dalej przez Ś. Bernardyna i jego uczniów, znalazło swoje uwieńczenie w dziele Papieża Leona X 1517 r.

Wielkie dzieło Leona X spowodowało nowy wzrost Obserwancji, a umniejszenie liczby niereformowanych. Mnóstwo zakonników, prowincje całe poddawały się surowszym przepisom, w Hiszpanii np., w Portugalji [3]), Danji, Anglji i w innych krajach wszyscy bez wyjątku Konwentualni przyjęli reformę, i pomału przeszli do Obserwantów. Pięć francuzkich prowincyj, sięgających czasów Ś. Franciszka także się reformowały [4]), a trzy z nich zanadto rozległe musiano rozdzielić.

Przy ostatecznem oddzieleniu było 45 prowincji Obserwantów z 1252 klasztorami, które w sto lat t. j. w 1625 r. wzrosły do 25-u prowincji, pięciu ku-

---

[1]) O. Fodéré twierdzi, że Leon X zapytywał tylko Obserwantów Zgromadzenia i Konwentualnych, pomijając inne kongregacje jako nie tak liczne, a tem samem mniej ważne. Co do Klareninów, Amadeistów, powiada on, i Braci Kapturowych, Papież nie raczył zasięgać ich zdania z powodu, że reformy te były małoznaczące „i nie mogły stawić oporu.“ *Opowiadanie historyczne* str. 214. [2]) „Fratres Minores Sancti Francisci Regularis Observantiae. vel simul, vel disjunctive nuncupentur.“ Bulla *„Ite et vos in vineam meam.“* A zatem Zgromadzenie Obserwantów pochodziło w prostym kierunku od tych wszystkich Reformowanych, których zlał ze sobą Papież Leon X; znaczy się od Obserwantów żyjących pod władzą Wikarych generalnych, od Obserwantów zależnych od przełożonych Konwentualnych i od członków wszelkich innych reform.

[1]) Bulla *„Ite et vos in vineam meam,“* ogłoszona przez Leona X 27 maja 1517 r. [2]) Ś. Fr, za życ. i po śm. C. II R. I, s. 237. [3]) Sam rząd w tych krajach przymuszał braci do reformy Obserwantów, i dlatego nie było tam odtąd niereformowanych. [3]) Konwentualni we Francji mieli jeszcze 48 klasztorów, z których utworzyły się trzy prowincje: Burgundzka, Prowancka i Ś. Rocha.

stodji i 24 wikarji, a w tych 2,300 klasztorów [1]). Azor zmarły w 1603 r. pisze [2]), że za jego czasów zakon Obserwantów liczył do 100,000 członków, w 1680 r. było 148 prowincji,—a w 1762 r. pomnożyły się do 195, — ze stosunkowem pomnożeniem osób [3]). Słusznie więc dawny historyk zakonu, Franciszek Gonzaga pisze [4]), że na nich szczególnie sprawdziła się obietnica Chrystusa, dana Ś. Franciszkowi: „Zakon twój rozszerzony będzie od wschodu na zachód, i od północy na południe.“ Któraż strona katolickiego świata ich nie posiada? Są oni zarówno we Włoszech, w północnych i południowych Niemczech, w obu Galljach, celtyckiej i narboneńskiej, w całej Hiszpanii i u Afrów; także w obu Indjach wschodnich i zachodnich; nawet u antypodów wiele już prowincji mają i wiele klasztorów; pomijamy kraje tureckie i barbarzyńskie“ [5]).

Podług ostatnich obliczeń różne stowarzyszenia podległe Ministrowi generalnemu Obserwancji, obejmują ogółem blizko piętnaście tysięcy zakonników. Minister generalny zamieszkuje w Rzymie w klasztorze Ara-Coeli [6]).

Serafin z Gaëty, Obserwant.

Jednym z pierwszych Obserwantów, był O. Serafin z Gaëty prowincji Neapolitańskiej, zakonnik wzorowy i uczony, z którego szkoły wyszli tacy, jak Ś. Jakób z Marchji, O. Antoni z Bitontu, O. Baptysta z Montefalko, O. Cherubin ze Spoleto i inni, jaśniejący przykładnem i żarliwem życiem [7]).

Bł. Władysław z Węgier, Obserwant (1445 r.).

Czcigodny ten zakonnik z rodu królów Węgierskich opuścił światowe przepychy i schronił się do ubożuchnego klasztorku synów Ś. Franciszka, aby tam z miłości ku Bogu wieść życie ukryte i umartwione. Po odbyciu próby zakonnej, udał się do Włoch, gdzie mistrzem jego był Bł. Tomasz z Florencji. W niedługim czasie doszedł do bardzo wysokiego stopnia bogomyślności i otrzymał nawet dar widzeń i zachwytów. Mianowany przez Ś. Bernardyna Seneńskiego przełożonym w klasztorze Medjolańskim, gdy wybuchła w mieście zaraza morowa, musiał patrzeć na śmierć wszystkich swoich zakonników, którzy spełniając duchowne posługi padli ofiarą swego poświęcenia. Wszakże dla jego pociechy Pan Bóg ukazał mu dusze tych braci, unoszące się w jasności wielkiej do nieba, a niezadługo pusty klasztor zapełnił się nowymi miłośnikami życia zakonnego, których wykształciwszy duchownie, powrócił do Skarlino i zakończył tam swój świątobliwy żywot w 1445 r. W tej samej godzinie kiedy umarł, Bł. Franciszek z Pawji widział jak dusza jego otoczona blaskiem nieziemskim wchodziła do raju. Nie dostąpił on nigdy zaszczytu beatyfikacji, jakkolwiek od czasów niepamiętnych dawano mu tytuł Błogosławionego [1]).

Kardynał Ludwik de Allibrato (1467).

Do rzędu Braci Mniejszych i jednocześnie książąt Kościoła, zalicza się kardynał Ludwik de Allibrato, pochodzący ze krwi królów francuzkich, który dla doskonałych cnót i przedziwnego ułożenia swego, nazwany był kwiatem Zgromadzenia Kardynałów. Przyjął habił Ś. O. Franciszka na łożu śmiertelnem i w nim pochowany został w bazylice Ara-Coeli koło wielkiego ołtarza, w grobowcu marmurowym [2]).

Inni znakomici Obserwanci.

Oprócz tego, Zgromadzenie Obserwantów dało Kościołowi wielką liczbę znakomitych Prałatów, pomiędzy którymi ośmiu kardynałów: Franciszka Ximenes'a; Krzysztofa Forli, Franciszka Quignonesa, Klemensa Dolerę, Piotra Peti'ego, Wawrzyńca Cozza, Bonawenturę Gazzolla, Cyryla Alamedę [3]).

Święci ze Zgromadzenia Obserwancji regularnej.

Zaledwie ukazawszy się Obserwancja zajaśniała nieporównanym blaskiem w Kościele, jej Święci i mężowie apostolscy zdawali się przypominać pierwsze czasy zakonu Serafickiego. Wiemy, iż Ś. Antoni Padewski był wówczas cudem świętości i kaznodzieją jakiego od początku chrześcijaństwa nie widziano. Otóż powiada Dominik Gubernatis [4]): Nie przesadzę wcale, jeżeli powiem, że przy rozpoczynaniu się Obserwancji zjawiło się kilku Antonich Padewskich, takimi bowiem byli: Bernardyn Seneński, Jan Kapistran, Jakób z Marchji, Bernardyn z Feltry, Jakób Primadizjusz, Marek z Bolonji, Albert z Sartiano i mnóstwo innych, którzy wysyłani przez Stolicę Świętą na żądanie królów, książąt i najsłynniejszych miast, roznieśli słowo Boże pomiędzy ludy, uświęcili świat, wzbogacili niebo i pozbawili piekła wielkiej zdobyczy.“

W przeciągu już jednego XV stulecia Obserwancja regularna w obu swoich Familjach włoskiej i zagórnej, wydała dwudziestu siedmiu Świętych

[1]) Menelog. 121. [2]) Instit. moral. lib. 12. cap. 21. [3]) Menelogium. [4]) De origine Seraphicae religionis Franciscanae Venet. 1603. 51. [5]) Enc. kość. t. II, s. 210. [6]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 2, s. 242. [7]) Tamże ks. 1. R. 19, s. 45.

[1]) L'aur. séraph. T. II. p. 262. [2]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. III. ks. 4. R. 6, s. 225. [3]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II, R. 2, s. 242. [4]) Autor kroniki pod tytułem Orbis seraphicus.

i Błogosławionych; od tego zaś czasu przybyli jej jeszcze: Ś. Mikołaj i jego dziesięciu towarzyszy, umęczeni w Gorkum, Ś. Franciszek Blanko, japoński męczennik, Ś. Franciszek Solano, Bł. Salwator z Orty, Mikołaj Faktor, Sebastjan od Objawienia, Juljan od Ś. Augustyna, Tomasz z Kori, Apolinary Franko i pięciu innych umęczonych w Japonji, a beatyfikowanych w 1867 r. [1]), co razem wynosi poważną liczbę pięćdziesięciu i jednego Świętych i Błogosławionych, którym wierni cześć publiczną oddają [2]).

Bł. Bernardyn z Fossy, Obserwant.
(1503).

Wielki ten sługa Boży urodził się w Fossie niedaleko Akwili i należał do dawnej szlacheckiej rodziny Amicich. Rodzice jego umieścili go w Akwili dla nabycia nauk wyzwolonych, następnie w Peruzji, gdzie przeszedł prawo cywilne i kanoniczne. Sam Błogosławiony mówi w jednem z pism swoich, że Ś. Jakób z Marchji, który miewał wtedy kazania w Peruzji, oblókł go w habit Braci Mniejszych i nadał mu imię Bernardyna na cześć wielkiego apostoła, który wtedy zakończył swój żywot w Akwili, i którego cnoty i cuda wysławiała cała Europa. Wstąpienie Błogosławionego do Braci Mniejszych Obserwantów, miało miejsce około roku 1445.

Jego mądrość, roztropność i zręczność w prowadzeniu różnych interesów czyniły go zdolnym do piastowania pierwszych urzędów w zakonie. Naprzód był Prowincjałem w prowincji Ś. Bernardyna i zaprowadził tam obserwancję zakonną w wysokim stopniu. Następnie na kapitule generalnej w Assyżu 1464 r., przeznaczono go na prowincjała do Dalmacji i Bośnji dla ustalenia zgody i jedności pomiędzy zakonnikami, których dzieliła różnica narodowości; roztropność jego usunęła wkrótce wszelkie nieporozumienia, i na mocy władzy sobie udzielonej, złączył on w jedną prowincję klasztory w tych dwóch miejscowościach.

Po powrocie do Włoch, włożono na niego r. 1467 obowiązki prokuratora generalnego zakonu przy dworze Rzymskim. Pozostając na tych urzędach, sługa Boży nie ustawał w pracy nad zbawieniem dusz. Mieszkańcy Akwili dopraszali się o niego, pragnąc go mieć za Biskupa, Ojciec Święty przeznaczył go nawet do tej dyecezji, ale pokorny zakonnik błagał póty, aż został uwolnionym od tej godności.

Bł. Bernardyn z Fossy ukończył swój święty i pracowity żywot w klasztorze Ś. Juljana w okolicach Akwili d. 29 listopada 1503 r., mając lat 83. Bł. Wincenty z Akwili widział jego duszę otoczoną chwałą, unoszącą się do nieba. Ciało jego złożone najpierw w kościele klasztornym, w późniejszych czasach zostało przeniesione do klasztoru w Ocra, gdzie było przedmiotem czci wiernych. Leon XII zatwierdził tę część w r. 1828. Święto jego obchodzą tylko Obserwanci [1]).

Bł. Franciszek z Kalderola, Obserwant.
(† 1507 r.).

Błogosławiony ten przyszedł na świat w miasteczku Kalderola w dyecezji Kamerino. Wierny wezwaniu Pańskiemu wstąpił do Obserwantów prowincji Marchjańskiej, która cieszyła się wtedy posiadaniem wielu świętych zakonników, między którymi był Ś. Jakób z Marchji, Bł. Marek z Montegallo i Piotr z Molleano. Bł. Franciszek naśladował ich bardzo wiernie, i poświęcił całe swoje życie dla chwały Bożej i pożytku dusz. Po długoletniej pracy w winnicy Pańskiej, pozyskawszy niezliczone mnóstwo grzeszników Bogu, zasnął w Panu w klasztorze w Kolfano d. 12 września 1507 r. Cześć jego zatwierdził Papież Grzegorz XVI. Święto jego obchodzi się tylko u Obserwantów [2]).

Obserwancja w Polsce.

O Braciach Mniejszych Konwentualnych *polskich* tak przed ich oddzieleniem od Obserwantów jak i po ich oddzieleniu mówiliśmy w poprzednim Rozdziale. Gdzie wspomnieliśmy, że rok ten oddzielenia, był razem rokiem odłączenia prowincji ich Polskiej od Czeskiej. Następnie mówiliśmy o oddzieleniu Rusi i Litwy na nową prowincję. Nie pominęliśmy i tego, że od czasu jak prowincjałami Konwentuałów zaczęli być Polacy, zaraz powstała u nas reforma dążąca do ściślejszego zachowania reguły, chociaż ta wkrótce przez ich Ministra Generalnego zniesioną została. Inne mniejsze reformy w zakonie Braci Mniejszych, o których wyżej mówiliśmy, nie dosięgły Polski, ale sława Ś. Bernardyna Seneńskiego i jego towarzyszów, prędko rozeszła się po Włoszech i sąsiednich krajach. Przez Styrję, Węgry, Austrję i Czechy przyszła także do nas, i szczególniejszy podziw

[1]) Missja w Japonji należała do ściślejszej Obserwancji, pomimo to przyjmowała missjonarzy i z Regularnej Obserwancji, jak to do ostatnich czasów bywało w kilku missjach, gdzie można było znaleźć zakonników z różnych gałęzi Obserwancji. Bracia ci, pracując z członkami innego Zgromadzenia, nie wcielali się przez to do niego, i w razie opuszczenia missji, powracali do swojej własnej prowincji. Bł. Apolinary Franko i pięciu innych Obserwantów umęczonych w Japonji, jakoteż Ś. Franciszek Blanko, towarzysz Ś. Piotra Chrzciciela, chociaż brali udział w tej missji Bosych, nie przestali należeć do Obserwancji regularnej. [2]) L'aur. séraph. T. I, s. 158.

[1]) Ibidem t. IV p. 253. [2]) Ibidem p. 195.

wzbudziła. Cnoty swego mistrza, apostolską gorliwość i dar czynienia cudów, przejął przyjaciel i uczeń jego Ś. Jan Kapistran, którego w r. 1451 na prośby cesarza Fryderyka III wysłał do Niemiec Papież Mikołaj V jako Legata swego i Inkwizytora herezji. On to zaraz w roku następnym zaprowadził zakon swój w Austrji i Czechach, z których zrobił jedną prowincję, i dał jej za wikarjusza towarzysza swego, Gabryela z Werony. Zwiedzając Czechy, Ś. Kapistran przybył także do Szlązka, gdzie wykorzeniał reszty błędów Wikleffa i Hussa. Obudził ku sobie z tego powodu nienawiść wielu, mianowicie niejakiego Rokiczany, księdza hussyckiego. Z Ołomuńca udał się do Wrocławia i zamieszkał u Franciszkanów. Tu złośliwi zgotowali mu zasadzkę, która jednak na ich tylko obróciła się hańbę. Namówili lekkomyślnego młodzieńca, imieniem Piotra, syna bogatego obywatela wrocławskiego, aby udał umarłego i pozwolił odbyć z sobą kondukt pogrzebowy. Nieśli go w trumnie do kościoła, a przed domem, w którym Kapistran na modlitwie zostawał, zatrzymał się cały orszak pogrzebowy, żądając z udanym krzykiem i rozpaczą, aby mąż święty wskrzesił zmarłego. Kapistran, Duchem Bożym przestrzeżony, zrozumiał ich zamiar, wyjrzał oknem z drugiego piętra i wydał straszny wyrok: „habeat portionem cum mortuis in aeternum!“ Teraz przeciwnicy męża świętego wołać poczęli, iż mają między sobą ludzi świętszych i cudowniejszych nad Kapistrana i zaraz wezwali jednego, aby trupa do życia powrócił. Daremne były jego wysilenia: młodzieniec umarł istotnie. Widząc to wspólnicy fałszu, wyznali grzech swój w bojaźni i przerażeniu, prosząc Kapistrana o rozgrzeszenie, które otrzymali wszyscy oprócz dwóch winniejszych, za karę odesłanych do Stolicy Apostolskiej. Zdarzenie to (z r. 1452) opowiadane wszędzie, serca wielu poruszyło, a między tymi króla Kazimierza IV, kardynała Zbigniewa Oleśnickiego i cały Kraków. Natychmiast wysłano listy wznawiające dawniejsze prośby i wyprawiono do Kapistrana oddzielne poselstwo, błagając, aby nawiedził i słowem apostolskiem wzbogacił kraj polski [1])

List kardynała Oleśnickiego do Ś. Jana Kapistrana.

Odgłos świetnych powodzeń Kapistrana w Niemczech odbił się o naszą ziemię, a Oleśnicki, który nie spuszczał z oka ważniejszych w Kościele zjawisk, i korzystał gorliwie z każdej sposobności podniesienia religji i wiary w swej dyecezji i ojczyźnie, napisał do apostolskiego męża 2 sierpnia 1452 roku w Krakowie list, który Długosz przytacza: „Zbigniew z miłosierdzia Bożego tytułu Ś. Pryski rzymskiego Kościoła kapłan, kardynał i biskup krakowski, czcigodnemu i przesławnemu Ojcu, panu Janowi z Kapistranu Sycylijczykowi, zakonu Ś. Franciszka ścisłej reguły professowi, Ś. Teologii doktorowi i znakomitemu inkwizytorowi generalnemu heretyckiej nieprawości! Przybycie Twoje, przezacny Mężu, w nasze okolice, przejęło niemałą radością wszystkie ludy szczepu słowiańskiego. Rośnie w nich bowiem nietylko z nauk waszej miłości, ale i z dziwnych czynów, które jej towarzyszą, pewna nadzieja, iż czeski naród, znakomita część krwi słowiańskiej oddawna, wskutek bezecnych nowości w wierze, w rozlicznych błędach i przesądach pogrążony, za Twem staraniem i zasługami powróci na łono katolickiej religji. Wszędzie z tego powodu składają dzięki Najwyższemu, a imię Namiestnika Jego, najświątobliwszego Papieża Mikołaja V, we wszystkich jest ustach i sercach, że dbały o zbawienie Chrześcijaństwa, wysłał cię dla rozpędzenia owych czarnych chmur, które od tylu lat wiszą groźnie nad naszym widnokręgiem. Lecz Tobie samemu, Ojcze, należą się, mojem zdaniem, wielkie pochwały, że dla wzrostu i rozszerzenia wiary świętej, jedynej deski naszego zbawienia, pożegnałeś własną ojczyznę i puściłeś się w obce, po części mniej cywilizowane kraje, nie dając się odstraszyć w swem przedsięwzięciu ani trudnością podróży, ani nieznajomością języka, ani zastarzałemi błędami, i prostotą tego ludu. Postępuj, błagam Cię Mężu Boży, na drodze, jąką rozpocząłeś, i pozyskuj Panu Jezusowi dusze, w czartowskie sidła uwikłane. Przebiegnij myślą przeszłe lata: ile to przedsiębrano wypraw wojennych, jak wielkie zgromadzono zastępy i wysypano skarby; ile to klęsk waliło się po klęskach, aby wykorzenić czeską herezję, albo, jak niektórzy twierdzić śmieli, sam ich naród! A gdy przejdziesz w duchu to wszystko, obaczysz, że spełzły na niczem wszystkie ludzkie usiłowania! a to za tajemnym sądem Bożym, który palmę zwycięztwa nad tym narodem, innym odmówioną, dla Ciebie zachował... Dawnać to już jest wprawdzie herezja, która nietylko błędną a podstępną naukę, ale i zbrojną rękę na katolicki Chrystusa Kościół podniosła, lecz Bogu, w którego Imieniu występujesz, nie jest trudniej działać na stare, niż na nowe nieprawości. A jeżeli, jak każdy z nas niepłonną żywi otuchę, lud ten na dobrą przyprowadzisz drogę, zobowiążesz sobie na wieki nietylko jego samego ale i Polskę, Szlązk i całą Słowiańszczyznę, bo wiedz, że my wszyscy dla pobratymstwa, które nas z Czechami łączy, pragniemy ich zbawienia, jakoby własnego. Dokąd to wszystko zmierza, sam łatwo, jako mąż roztropny i światły odgadniesz. Biegnącemu dodaję skrzydeł, spieszącego się bardziej rozpalam. Bo jakkolwiek duch Boży Tobą kieruje, nie zwykłeś gardzić i roztropnemi ludzi uwagami. Jest przecież i drugi jeszcze powód, dlaczego

[1]) Enc. kość. t. II, s. 211—212.

do Ciebie, osobiście wprawdzie nieznanego, ale sławą poprzedzonego, zgłaszam się teraz listownie. Mocne mam bowiem domniemanie i dusza moja, z przeszłych rzeczy o przyszłości wnioskując, obawia się niepomału, aby czeska zaciekłość nie odepchnęła Cię od siebie i nie wzgardziła zbawienną Twą nauką, a Ty sam, abyś z tylu ciężkich prac nie odniósł w tym względzie innego owocu prócz przeświadczenia dobrych zamiarów. I dla tego zaklinam Twoją miłość na mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa i straszne Jego sądy, na własne Twoje i dusz tylu zbawienie, abyś skoro z Bożą pomocą nawrócenia Czechów dokonasz, lub o stanowczej ich dla siebie i Twej nauki niechęci przekonanie poweźmiesz, zapomniawszy do czasu o Włoszech, raczył zawitać osobiście do Królestwa Polskiego i mojej krakowskiej dyecezji. Znajdziesz państwo prawowierne, katolickie, które odkąd wiarę przyjęło, nigdy żadnego potworu herezji nie wydało, a przybycia Twego i osobistego zapoznania się najgoręcej wygląda. Jeżeli tylko pragniesz przypodobać się czem Bogu, przybywaj tu coprędzej, a będziesz miał zasługę, która za wiele innych stanie. Daj się wzruszyć pobożnością ludu, zbawieniem dusz; nie bądź głuchym i na moje prośby, które Ci przez tego, umyślnie wyprawionego zakonnika, posyłam. Zostawisz temu ludowi wielkie pożytki, rozpłomienisz serca oschłe i ostygłe, uchylisz nadużycia, zaszczepisz wzory cnót, a roli tej Pańskiej chwastem występków i cierniami zarosłej, przywrócisz bujną i rozkoszną urodzajność. Podejmij się tej pracy, do której Cię nietylko już ja sam wzywam, ale własna twa cnota i powołanie, abyś był sprawcą odrodzenia nietylko Czech, ale i Polski, i przekazał potomności imię, obok tylu znakomitych czynów, i tą także zasługą wsławione. Niech zresztą nie wstrzymuje bynajmniej W. M. brak może potrzebnych do takiej podróży zasobów, gdyż moją będzie rzeczą dostarczyć ich dla Ciebie i wszystkich towarzyszów, i nie omieszkam wysłać ich naprzód, dokąd mi tylko sam w odpowiedzi swej wskażesz.

Oby Cię Chrystus Pan w dobrem powodzeniu zachować raczył, a o mnie w modlitwach swych nie zapominaj, Amen.

Dan w Krakowie drugiego dnia miesiąca sierpnia Roku Pańskiego. 1451“ [1]).

Starania Króla i Kardynała o sprowadzenie Ś. Jana.

W parę tygodni później, zgłosił się do Jana sam król, w liście z Gródka 1 września t. r. pisanym, gdzie „Ojca swego szczególnie ukochanego“ najusilniej do Polski zaprasza, przedstawiając mu obfite żniwo, i kończy najwyższym dowodem poważania, polecając jego modlitwom sejm, mający się wkrótce zgromadzić, aby wyprosił dla Polski i Litwy potrzebne Ducha Świętego oświecenie.

Nie można wątpić, że Zbigniew miał udział w tym kroku; nie przestał jednak na tem, ale zaraz 15 września wystosował do Papieża list, w którym do żywego obrazu opłakanego stanu religji w Czechach i niespodziewanych, a tak zadziwiających owocach prac Kapistrana, dołącza prośbę o papiezkie dla niego polecenie i nakaz zwiedzenia Królestwa Polskiego. Donosi o własnych, powtarzanych w tym celu odezwach, i odebranej już nawet od Jana obietnicy przybycia w te strony; niewielką ma przecież nadzieję rychłego skutku, bo właśnie teraz starają się katolicy czescy, przeprowadzić go przez znane sobie bezpieczne szlaki i własne posiadłości do Pragi, gdzie znowu Rokiczanie wmawiają w lud, że idzie zwodziciel i antychryst i wszystkich nań podburzyć usiłują. Tymczasem poczciwy ludek wszędzie lgnie sercem do męża apostolskiego, skoro go ujrzy i posłyszy, i może być, że temu nadzwyczajnemu człowiekowi, przeznaczone jest zwycięztwo, o jakie przez tyle lat kusili się napróżno mocarze świata tego z najbitniejszemi zastępami. Ta rzadka jego duchowa siła rozpala właśnie tem gorętsze w kardynale pragnienie ujrzenia go czynnego w Polsce, gdzie wiele osób znaczniejszych na samą wieść o nim, radeby zaczerpnąć jego nauki [1])

Prace Kapistrana w Czechach i innych okolicznych krajach.

Kiedy tak Oleśnicki ścigał miłosnem okiem męża Bożego, on nie spuszczał swego z Czech, a lubo nie zdołał się przebrać do jego stolicy, krążył podobny do łowca, co upatruje najsposobniejsze ścieżki, aby podejść grubego zwierza, na Znaim, Zwettl, Krumau, zbaczał na chwilę do Passawy i Ratyzbony; potem znowu stanął w listopadzie 1451 roku w Egerze, a przeczekawszy tam dwa miesiące, rzucił się do Miśnji, w dzisiejsze królestwo Saskie, pracował w Chemnitz, Freybergu i w innych miastach. Podjebradzki i Rokiczana strzegli od niego swych granic, jakby od zarazy, i rozpisali w Wielkim poście 1452 r. ogólne listy do książąt Rzeszy, wystawiając swego przeciwnika, jakby wroga całego rodu ludzkiego. Dla ocenienia niesłychanej sprężystości Kapistrana w działaniu, dość powiedzieć, że kiedy sam pracował w pocie czoła przeciw hussytom, wyprawił jednocześnie trzech towarzyszów aż do Multan na missje i ci wracając ztamtąd w kwietniu 1452 roku przez Polskę, obeznali bliżej kardynała z duchem swego mistrza i użytecznością nowego zakonu [2]).

[1]) Bł. Ładysław z Gielniowa. Rys historyczny z XV wieku. St. Jastrzębiec R. 1, s. 9.

[1]) Tamże, s. 12. [2]) Tamże, s. 13.

Nowe usiłowania Króla i Kardynała.

Wiadomość, jakiej mu udzielili, że Jan zamiast ku Polsce, w niemieckie kraje kroki swe skierował, zgryzła go niepomału i skłoniła do napisania nowego listu z Sandomierza 15 kwietnia 1452 roku na ręce Władysława Węgrzyna, przełożonego tych braci. Widać z niego, że Święty odpowiedział był najuprzejmiej na poprzednie listy Zbigniewa i króla, ale różne okoliczności nie dozwalały mu określić stanowczo czasu przybycia swego do Polski. Przypomniał mu więc teraz Biskup i własne jego przyrzeczenia i rozkaz pod tym względem Mikołaja V, oraz zaciętą zatwardziałość Czechów, podobną do Faraonowej, bo także ani zbawiennemi naukami, ani wieloma cudami przełamać się nie dała.

Jednak nie mógł mąż apostolski, jak wykazuje ze współczesnych świadectw Wadding [1]) i w tym jeszcze roku uczynić zadość żądaniom kardynała, chociaż niemały czuł do tego pociąg; wyrywano go bowiem sobie w Niemczech, na zjazdy książąt, każdy Biskup chciał go mieć w swej dyecezji, a tak sam ten wpływ, jaki wywierał, narzucał nań coraz cięższe obowiązki. Tak musiał przybyć w czerwcu 1452 roku wskutek wezwania papiezkiego Legata, Mikołaja Kuzy (Cuza) na sejm Rzeszy do Ratyzbony, ztąd obejść Bawarję i Palatynat reński na Amberg, Norymbergę i Bamberg, dalej pociągnęli go przez Koburg, Erfurt, Jenę, Hallę, aż do Magdeburga, a wszędzie odbywał jakby tryumfalne pochody; krocie ludu oblegały jego kazalnicę, tak, że ich naprzykład w małym Erfurcie do 60,000 naliczono, wszędzie nowi ochotnicy zaciągali się pod zakonną jego chorągiew. Że w tym składzie rzeczy wyprawił tymczasem do Krakowa, jakoby zwiastuna i poprzednika swego Władysława Węgrzyna z trzema towarzyszami, dowiadujemy się z listu, w lipcu 1452 roku od króla do Jana Kapistrana pisanego, w którym Kazimierz donosi: iż dla tych braci jego oddano w Krakowie kościół Ś. Krzyża za murami położony, gdzie mogą sobie i klasztor zbudować, a upewnia go, że nie będzie im zbywało na dowodach królewskiej szczodrobliwości, aby ich modlitwy i zasługi wyjednały całemu państwu błogosławieństwo Boskie i duchowny pożytek. Przy tym zaś zadatku swej łaski, nie zwalnia bynajmniej Jana z obietnicy rychłego przybycia, owszem bierze to za powód do nowych w tej mierze nalegań, by nietylko lud Polski mógł korzystać z dobrodziejstw, jakie Bóg przez jego ręce zlewa, ale i ta nowa zakonna osada za jego przykładem na obfitsze zdobyła się plony [2]).

[1]) Wadding. Annales Minorum Romae 1735 T. 12, s. 140. [2]) Bł. Ładysław z Gielniowa. Rys hist. s. 14.

Ś. Jan Kapistran na Szlązku.

Jak dziś pochody wojsk i obroty strategiczne znakomitych wodzów, tak wtenczas każdy krok Kapistrana powszechną zwracał uwagę. Niebawem gruchnęła wieść, że znów skierował się ku zachodowi; w Lipsku 60 na raz osób otrzymało z jego rąk habit święty. Torgau i Drezno przeludniły się, gdy tam kazywał. Przeszedł przez Bautzen, Lignicę, a w Wielkim poście witała go tysiącznemi okrzykami radości starożytna stolica Szlązka, w której niedługo bawiąc, założył podwaliny zakonu Obserwantów.

Zaledwie kardynał nasz dowiedział się, że sąsiednia prowincja posiada świętego apostoła, posłał mu trzecie zaproszenie z Krakowa 28 marca 1453 r., które było najgorętszem powtórzeniem próśb i nalegań, oraz wynurzeniem pewnej już nadziei rychłego uściskania tak długo wyglądanego gościa. Odłożył nawet, jak sam powiada, zamierzoną podróż we wschodnie części swej dyecezji, aż odbierze pewną wiadomość o chwili przyjazdu jego, aby wyprawić zaufanego posła z potrzebnemi do drogi zasobami. Otrzymawszy niebawem pomyślną odpowiedź, zlecił całą rzecz Długoszowi, a inne współczesne, cały kraj nasz obchodzące okoliczności, dodały jeszcze wagi i blasku missji Jana Kapistrana w Polsce [1])

Bierze udział w zaręczynach Króla Kazimierza.

Król Kazimierz, liczący już 26-ty rok życia, pomyślał o zawarciu małżeństwa z Elżbietą, młodszą córką cesarza Alberta II, a siostrą Władysława Pogrobowca, którą mu przed dziesięciu laty matka jej wyswatać chciała. W tym celu wyprawił w 1452 roku do króla czeskiego i węgierskiego, do tamtejszych wielkorządców i opiekuna arcyksiężniczki, Ulryka hrabiego cylijskiego, poselstwo złożone: z Mikołaja Szarleja, wojewody brzeskiego i Dersława z Rytwian, starosty sandomierskiego. Ztamtąd znowu przybyli do Grodna dla potrzebnych w tej mierze układów: Zygmunt Fiszdorf i Czech Kaplerz. Zjazd obustronnych pełnomocników umówiono na dzień 10 sierpnia 1453 roku do Wrocławia, gdzie stawili się na czas oznaczony Jan Gruszczyński, Biskup kujawski, Andrzej Bniński, Biskup poznański, Jan Czyżowski, kasztelan i starosta krakowski, Jan Tęczyński, wojewoda krakowski, Jan Koniecpolski, kanclerz wielki koronny, Dersław z Rytwian, kasztelan rozpierski, Piotr Zajączek, podkomorzy sieradzki, a w imieniu Litwy: Andrzej Żakowic, starosta połocki i Jan Niemirowicz ze wspaniałym orszakiem 1,200 koni. Czekali tam już na nich pełnomocnicy Czech i Otton, książę bawarski.

[1]) Tamże s. 16.

Jan Długosz, mający osobne polecenie względem Kapistrana, przyłączył się do naszych posłów, a mąż Boży dał im się wszystkim poznać, kiedy po skończonych kilkodniowych układach o królewskie małżeństwo, w poniedziałek po Wniebowzięciu Najśw. Marji Panny, wystąpił na ratuszu z nieporównaną mową, na tekst: „Oto jest dzień, który uczynił Pan, cieszmy się i radujmy z Nim.“ Poczem otoczony gronem Biskupów i senatorów, puścił się w drogę ku Polsce i niezadługo stanął na tej ziemi, która od tak dawna ręce do niego wyciągała [1]).

Przyjęcie jego w Krakowie.

Na spotkanie ubogiego zakonnika wystąpił 22 sierpnia 1453 roku na dwie mile drogi, cały Kraków, magistrat, cechy i wszystkie zakony z chorągwiami, a całe duchowieństwo, mające na czele kardynała Zbigniewa z kapitułą; wreszcie król Kazimierz z matką Zofją, otoczony dworem i rycerstwem, oczekiwali go już na polu przed Kleparzem.

Witano go jak posłańca Bożego, jak apostoła, a w około rozlegały się śpiewy religijne. O dniu przepiękny! kiedy Świętego nasi też Święci witali; bo widziano w tym pobożnym tłumie: akademika Jana Kantego, augustjanina Izajasza Bonera, Michała Gedrojcia z klasztoru Kanoników de Poenitentia, zwanych Markami, Świętosława, mansjonarza przy kościele Panny Marji, Stanisława Kazimierczyka, kanonika reguły Ś. Augustyna i tyle innych dusz przezacnych, jakiemi nieprędko czas który się poszczyci. Było kogo przyjmować, ale i było komu przyjmować! Powiadają też dziejopisarze [2]), że lubo Jana Kapistrana wszędzie największe spotykały zaszczyty, nigdzie przecież nie znalazł równej czci, nigdzie nie ujrzał podobnej wspaniałości jak w Krakowie, i że dałoby się tu zastosować, co Walerjusz o Scypionie afrykańskim powiada, iż gdyby nieśmiertelni bogowie ludziom się przedstawili, nie doznaliby więcej poszanowania i hołdów [3]).

Ś. Jan Kapistran zbliżywszy się do króla przemówił do niego po łacinie w ten sposób: [4]) „Witaj wielki monarcho! Nowych przedstawiam Ci żołnierzy, gotowych na Twoje i państwa Twego usługi, by w niem rozszerzać chwałę Bożą i Kościół Ś. budować. Nie pragną oni innych zdobyczy nad zbawienie dusz Krwią Chrystusową odkupionych. Nie wyciągają ręki po dobra doczesne, po wsie lub folwarki, bo ubóstwo zamiłowali. Rządami królestwa zajęty, mieć w nich będziesz ustawicznych bogomódlców, gdy zaś spodoba Ci się powierzyć im jaką czynność, poznasz jak ochotnie i pilnie ją spełnią. Przyjmij więc proszę i opiekuj się tymi nowymi pracownikami w winnicy Pańskiej. Zbawiciel, którego naśladujemy, niech nas zaleci królewskiemu Twojemu sercu, i niechaj stara się o nas u Ciebie, królu, i u Twoich.“

Na te słowa Kazimierz przez kanclerza odpowiedział:

„Dziękuję Bogu, Sprawcy wszystkiego dobra, wdzięczność także czuję dla Namiestnika Chrystusowego na ziemi, że tak miłych gości widzę u siebie. Dołożę starań, ażebyście nie żałowali trudów doznanych w podróży. Bezwątpienia zakon wasz w krótkim czasie szczęśliwie się rozszerzy w mojem królestwie.“

Wraz z królem, królową matką i kardynałem wiele osób najżyczliwiej powitało Ś. Jana i braci.

Missja Ś. Jana Kapistrana w Krakowie.

Najmilszemu w Krakowie [1]) gościowi i dwunastu jego towarzyszom urządzono mieszkanie w kamienicy Jerzego Sworca, przy głównym rynku, pożywienia zaś dwór królewski dostarczał. Codzień od chwili przybycia, po odprawieniu Mszy świętej, mąż Boży wstępował na ambonę wzniesioną pod kościołkiem Ś. Wojciecha, a zimą na podwyższenie obok Sanctissimum (ołtarza z Najświętszym Sakramentem) i mówił przez dwie godziny z taką (jak się wyraża naoczny świadek Długosz) roztropnością, wymową i nauką, iż zdawało się, że duchem i językiem nadziemskim rozprawia, a chociaż co mówił po łacinie, zaraz kapłani tłumaczyli ludowi na język polski, nikt nie doznał najmniejszego uprzykrzenia. Tak spędził w Krakowie czas od 28 sierpnia 1453 r. do 15 maja 1454 r., to jest prawie dziewięć miesięcy, uzdrawiając przytem w oczach wszystkich mnóstwo chorych, ślepych, chromych i innych kalek. Z tego powodu nietylko z całego Królestwa, ale i z okolicznych krajów przybywały tłumy ludzi by go usłyszeć, zobaczyć i doznać cudu [2]).

Ś. Kapistran błogosławi Króla Kazimierza po ślubie.

Nadeszła [3]) pora zawarcia umówionego w Wrocławiu małżeństwa królewskiego. Mało kiedy widziano okazałość podobną do tej, z jaką przyjęto arcyksiężniczkę Elżbietę 9 lutego 1454 roku w Krakowie. Król, królowa Zofia, prymas Sprowski, Arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka, Biskupi: kujawski, poznański, przemyski, zaproszeni książęta szlązcy i czoło Polskiego narodu powitało nową królowę pod

[1]) Tamże s. 16. [2]) Wadding. T. 12 ad an. 1453, n. 2. [3]) lib 2. Etsi ubique summis honoribus exceptus vir Dei, nullibi tanta reverentia et majestate, quantam hic admirabundus conspexit. Verius utique de illo diceretur, quod Valerius de Scipione scripsit Africano: Dii immortales si se hominibus offerent, plus venerationis non essent accepturi. [4]) Enc. kość. t. 2, s. 212.

[1]) Zbigniew Oleśnicki t. II, s. 394. [2]) Bł. Ładysław z Gielniowa, s. 17. [3]) Zbigniew Oleśnicki t. II, s. 418.

miastem, a kardynał ze swojem duchowieństwem u drzwi katedralnych.

Nazajutrz powstała wątpliwość i spór między Wielko i Mało-polanami, czy Prymas, czy Biskup krakowski ma ślub dawać? Za pierwszym przemawiała najwyższa w kraju duchowna godność i dawny obyczaj, podobno raz tylko przerwany [1]); za kardynałem: prawo kanoniczne nie udzielania nikomu ślubu bez pozwolenia właściwego Biskupa. Gdy się to aż do południa przeciągało, uradzono wreszcie, aby stanowcze rozstrzygnienie tego pytania na przyszłość samemu Ojcu Świętemu zostawić, a tymczasem ażeby Jan Kapistran, jako legat apostolski, pobłogosławił małżeństwu. Zaproszony do rady szeroko nadtem się rozwodził, że wszelkie prawo przysługuje tutaj Oleśnickiemu, właściwemu królewskiej pary pasterzowi, i że sam już, jeżeli koniecznie sobie tego życzą, przystąpi do udzielenia ślubu, tylko za wyraźnem pozwoleniem kardynała. Skoro więc Oleśnicki skończył Mszę Św., upadł mu publicznie do nóg pokorny syn Ś. Bernardyna, i uprosił sobie potrzebne upoważnienie. Że jednak nie posiadał ani polskiego, ani niemieckiego języka, musiał wreszcie sam kardynał odprawić ceremonię, po której prymas królowę namaścił i ukoronował, a Jan Kapistran dał młodej parze błogosławieństwo, przepowiadając szczęśliwe życie i mnogie potomstwo.

I z jakiegoż małżeństwa wyszło kiedy świetniejsze grono? Miał się czem cieszyć Kościół Boży, bo Kazimierza (urodz. 1459 † 1480) na ołtarzu umieścił, miała Polska królów: z Jana Alberta (urodz. 1460 † 1501), Aleksandra (urodz. 1461 † 1506) i Zygmunta (ur. 1466 † 1458), miały Czechy i Węgry monarchę z Władysława (ur. 1456 † 1516), miał Kościół Polski biskupa prymasa i kardynała z Fryderyka (ur. 1468 † 1203), dostały sąsiednie państwa: Bawarja, Brandeburg, Szlązk, Pomorze i Sasy zacne matki i panie w siostrach: Jadwidze (ur. 1457), Zofii (ur. 1464), Elżbiecie (ur. 1472), Annie (ur. 1476) i Barbarze (ur. 1478). Matka tego zacnego rodzeństwa królowa Elżbieta odznaczała się między innemi wybornemi przymiotami, także niepośledniem i rzadkiem, jak na one czasy, mianowicie u kobiet wykształceniem, bo napisała między r. 1502—1503 na dwa lata przed śmiercią dla najstarszego syna Władysława obszerne nauki pod tytułem: „O wychowaniu królewicza“ [2]).

Pierwsza fundacja Bernardynów w Polsce.

Król Kazimierz chciał dla braci zakonnych Kapistrana [3]) przeznaczyć kościół Ś. Krzyża, lecz gdy to miejsce okazało się niestosownem do stałego umieszczenia tylu garnących się codziennie nowych zakonnego życia zwolenników, obrano inne na Stradomiu niedaleko zamku, gdzie posiadał dwór i place dość obszerne brat kardynała, Jan Głowacz Oleśnicki wojewoda sandomierski. W nieobecności tegoż, ale pewny jego przyzwolenia, wziął na siebie Zbigniew ustąpienie tej posiadłości na kościół i klasztor nowej gromadki, a pisząc wkrótce potem do Ś. Jana Kapistrana donosił między innemi: „Trapił mnie niepokój, aby nie gniewał się na mnie brat mój, pan Jan Oleśnicki, wojewoda sandomierski za to, żem bez jego wiedzy oddał na kościół Ś. Bernardyna dwór jego i obejście, lecz odebrałem właśnie od niego list, którym nietylko nie gani tego mojego nadania, lecz owszem najszczerzéj mi dziękuje, że miejsce ono na tak wyborny cel przeznaczyłem i Ś. Bernardyna za dziedzica mu dałem i upewnia mnie, iż nie czuje się być godnym tej łaski i takiego spadkobiercy w dworze i posiadłości swej, bo nie byłby nigdy zdołał sam wynaleźć sobie dziedzica równie świętego i wielkiego, i któryby mógł mu być równie pomocnym i łaskawym. Przybędzie wkrótce sam pan Jan wraz z żoną i synami do Krakowa dla odwiedzenia i osobistego zapoznania się z Waszą miłością i zatwierdzenia i wznowienia owego nadania publicznem ze swej strony uznaniem; chciej go Wasza Przew. mieć sobie uprzejmie poleconym.“ Otrzymawszy takie wyraźne pozwolenie wojewody na fundację, kardynał poświęcił ósmego września 1453 roku miejsce i zaczął stawiać własnym kosztem na prędce drewniany kościołek pod wezwaniem Ś. Bernardyna Seneńskiego i urządzać mieszkania dla braci. Poczem najuroczyściej wprowadził ich tutaj z kościoła Panny Marji w processji całego duchowieństwa i najznakomitszych osób kraju. Sam Kapistran objął klasztor w posiadanie na czele szesnastu zakonników, wśród których było już pięciu przyjętych w Krakowie. Władysław Węgier został pierwszym gwardjanem i wkrótce rządził 80 braćmi.

Od tej to pierwszej u nas fundacji Obserwantów dostał Zakon ten w polskich krajach nazwę „Bernardynów.“

Gorliwość przodków naszych i przychylność dla zakonu.

Otóż nowy dowód tej pięknej gorliwości przodków naszych dla chwały Bożej i dusz zbawienia; jeden brat jest tak pewny pobożnych chęci drugiego, że własność jego nawet bez wiedzy i poprzedniego przyzwolenia, jakby swoją, a raczej Boską, na cel religijny przeznacza; drugi nietylko nie upatruje w tem żadnej obrażającej samowolności, ale owszem dzięki za to składa. To też rosła ojczyzna i dostatki pojedyń-

[1]) Przy trzeciem małżeństwie Jagiełły z Granowską przez Jana Rzeszowskiego Arcybiskupa Lwowskiego błogosławionem. [2])Bł. Ładysław z Gieln. s. 20. [3]) Zbigniew Oleśnicki t. II, s. 401.

czych obywateli wzmagały się w takiej samej mierze, w jakiej nie żałowali ich dla Boskiej służby [1]).

Jan Oleśnicki dotrzymał przymierza i darował na wieczne czasy posiadłości swe blizkie Zamku krakowskiego zakonowi Bernardynów, a Wadding w tomie XII-ym umieszcza akt królewski z pierwszych dni maja roku następującego, którym darowiznę tę, obejmującą dwór, dom i grunt dziedziczny wraz z przyległym ogrodem i sadem na Stradomiu blizko rzeczki Rudawy, płynącej wtenczas około bramy grodzkiej na wystawienie tamże kościoła pod wezwaniem Ś. Bernardyna i klasztoru tem chętniej zatwierdza, że przekonał się o wielkich owocach, jakie Jan Kapistran w Krakowie sprawił, i spodziewa się, iż jego bracia ugruntują i rozszerzą dalej te pożytki, niemniej że fundacja ta pierwsza w Polsce zachęci innych do podobnych na ten cel ofiar.

Przykład ten już wtenczas wielu znalazł naśladowców, o czem przekonywa między innemi pismo Ś. Jana z dnia 17 października roku 1453 do rodziny złożonej z wdowy Agnieszki Koniszyn, jej synów Baltazara i Łukasza, jej brata Mikołaja i sióstr Elżbiety i Jadwigi, w którem uznając ich dobrodziejstwa dla swego zakonu, przypuszcza ich do zasług jego i uczestnictwa w modłach i innych dobrych uczynkach, z zapewnieniem, że w razie śmierci którego z nich, cały zakon za ich dusze modlić się będzie. Inne zakony także największe okazywały współczucie dla nowej kolonji, jak świadczy akt dosłownie prawie do powyższego podobny, od Szczygielskiego [2]) podany, z dnia 14 października 1453 roku, przyjmujący Benedyktynów tynieckich, za odebrane od nich dowody miłości braterskiej do uczestnictwa modłów i zasług.

Wystosował go Jan Kapistran do Macieja Skawinki, ówczesnego opata, męża nizkiego rodu, ale tak znakomitego i tak wysoko w łaskach naszego kardynała położonego, że ten nietylko używał go do ważnych spraw, ale i do rady państwa wprowadził, a król Kazimierz, poznawszy się na nim, tajnym sekretarzem go mianował. Lubo opat tyniecki zawsze należał do rzędu najcelniejszych u nas duchownych dygnitarzy i jako pan stu włości [3]) ogromne miał w ręku środki, lecz Skawinka znacznie one jeszcze pomnożył, porządkując gospodarstwo, zapewniając sporne granice, odzyskując wiele wsi utraconych, odbudowywując pięknym kształtem tyniecki kościół, podnosząc wszędzie budynki, a więcej jeszcze obyczajność i karność klasztorną, parafię tuchowską na regularną prepozyturę za przyzwoleniem Oleśnickiego zamieniając, broniąc się wreszcie zwycięzko od napaści i przywłaszczeń książąt zatorskich, w których dziedzinie wielka część dóbr klasztornych leżała. Taka opieka nie mogła być obojętna dla zaprowadzonych świeżo Bernardynów, a własne Ś. Jana Kapistrana słowa potwierdzają, że była rzeczywiście dobroczynną [1]).

[1]) Bł. Ładysław z Gieln. R. 2. s. 27. [2]) Tinecia, Kraków. 1668. [3]) Abbas centum villarum.

Gorliwość pierwszych Bernardynów i ich rozszerzenie.

Nowa osada [2]) rodziny Ś. Franciszka niesłychanie prędko po przybyciu swojem do Krakowa wzrosła. Było to dziełem prawicy Najwyższego, którego sprawy są zawsze uwielbienia godne. Obserwanci skoro tylko osiedli w nowym klasztorze pod Wawelem, z przykładną gorliwością poświęcali się służbie Bożej. W nocy nawet wstawali, ażeby śpiewać chwałę Panu Niebios. Gorliwi o zbawienie dusz z wielkiem namaszczeniem ogłaszali słowo Boże, pilnie słuchali spowiedzi, a nietylko słowem, lecz i przykładem życia w duchu skupionego, cichego, umartwionego, ubogiego i pokornego żywo przypominali wzór, jaki uczniom swoim do naśladowania zostawił Boski nasz Zbawiciel.

Nic więc dziwnego, że przykład taki i gorliwość o zbawienie dusz w pierwszym na ziemi naszej klasztorze i kościele Bernardynów pociągała do niego wiernych, którzy coraz to chętniej słuchali kazań, brali udział w nabożeństwach, uczęszczali do Sakramentów Ś.Ś., rozpoczynali życie bogobojne i cnotliwe.

Wielu też wstąpiło do nowego zakonu, mianowicie od 28 sierpnia 1455 roku, którego Ś. Jan Kapistran ze swoimi towarzyszami przybył do Krakowa, aż do 9 lutego dnia Ś. Apolonji męczenniczki w roku następnym, liczba braci zakonnych tak wzrosła, że na procesji tego dnia było ich przeszło 80-u, gdy prócz tego inni dla spełnienia swoich obowiązków musieli pozostać w klasztorze.

Sama Akademia krakowska w przeciągu kilku miesięcy stu trzydziestu kilku najzdolniejszej młodzieży temu zakonowi oddała. W ich liczbie, wielu posiadało stopnie naukowe, niektórzy pozyskali pierwsze nagrody. Wszyscy oni wzgardzili ułudami świata i przyłożyli rękę do pługa na roli Pańskiej, ażeby zapewnić sobie zbawienie i pracować nad nabyciem doskonałości chrześcijańskiej.

Przynosi to niezawodnie chlubę narodowi, który ze swego łona dostarczał taką liczbę osób, gotowych na zupełne poświęcenie siebie; niesłusznie zaś gorszy niektórych [3]), co ducha tego rozumieć nie mogą, czy nie chcą. Obecna naówczas w Krakowie na weselu króla z Elżbietą Austrjacką, księżna mazowiecka Anna, ofiarowała Kapistranowi dla zakonu miejsce w swej stolicy, które mile przyjął, wysyłając

[1]) Bł. Ładysław z Gieln. s. 30. [2]) Vita B. Ladislai p. V. Morawski. [3]) Jak Łukaszewicza Hist. szkół I s. 52.

zaraz do Warszawy Jakóba z Głogowy z sześciu innymi. Sam zaś opuścił na zawsze Polskę, a tylko listownie udzielał rad kardynałowi Zbigniewowi i braciom zakonnym aż do swej śmierci (r. 1456) [1]).

Krzysztof z Varisio, Obserwant († 1491).

Założycielem Obserwancji regularnej w Polsce był Ś. Jan Kapistran, ale utrwalenie swoje i wzrost, winna ta prowincja towarzyszowi missyjnych podróży tego apostolskiego męża, O. Krzysztofowi Warizjuszowi. Opiekował się on i Austrjacką i Czeską prowincją, ale szczególniej naszą ukochał, wszystkie siły swoje ku temu obracając, aby się przyjęła i ugruntowała, co nawet o mało życiem nie przypłacił. Niedaleko bowiem Warszawy spadłszy z konia, którego z konieczności używać musiał, nadłamał sobie krzyż i odtąd garbato chodził. Spytany pewnego razu od przyjaciela o przyczynę tego kalectwa: „Oto, odrzekł dowcipnie, całą Polskę na grzbiecie noszę.“ Był to wielki znawca Pisma Świętego, a szczególniej obojga praw, których był tak świadomy, że o nim wyrzekł Pińczewita, administrator Krakowski, iż gdyby wszystkie księgi prawne wyginęły, tedyby lepiej i jaśniej ułożył je i napisał O. Warizjusz. Z wielkiem podziwieniem i pożytkiem duchownym słuchali uczeni kazań jego w Wiedniu, we Wrocławiu i w Krakowie, które przeplatał tekstami obojga praw, stosując je do Pisma Świętego.

Gdy go zapytano czemuby w starości wymawiał się od urzędów zakonnych, na to dał godną pamięci odpowiedź: „Bo, odrzekł, ostygła teraźniejszych Obserwantów żarliwość i zapał do cnoty. Dzisiaj bracia mają cele napełnione różnemi niepotrzebnemi rzeczami, a głowy własnem rozumieniem: trudno więc i ciężko rządzić takimi.“ Mawiał też, że cztery są przyczyny upadku obserwancji: 1) nieuważne przyjmowanie do zakonu osób niesposobnych, 2) nieumiejętność mistrzów nowicjatu w kierowaniu duchownem; 3) naruszanie ubóstwa św., mianowicie w budowaniu, kiedy refektarze kościołom, a klasztory pałacom równać się mogą i 4) brak karności zakonnej.“ Proszony coby też rozumiał o częstej generalnej spowiedzi, odpowiedział mądrze: „jest to rzecz niebezpieczna zwłaszcza dla osób jeszcze słabych w cnocie, chybaby się kto bardzo ostrożnie zachował w rozstrząsaniu myśli i spraw lubieżnych; więc kończył, człowiekowi uważnemu i bogobojnemu wystarcza dwa razy przez całe życie taką spowiedź odbyć, byle ją czynił z należytem usposobieniem.“ Słysząc o cudach Bł. Szymona z Lipnicy i Bł. Jana z Dukli, niegdyś uczniów swoich, cieszył się bardzo i radował, wychwalając nieskończony Boski Majestat. A gdy czuł się blizkim śmierci, pragnął gorąco, gdyby taka była wola Boża, udać się do Polski i tam gdzie pracował złożyć głowę swoją. Lecz nie dano mu było tego: umarł w konwencie Medjolańskim Ś. Anioła r. 1491 [1]).

[1]) Enc. kośc. t. II, s. 212—213.

Miejscowi przełożeni.

Bernardyni czyli Obserwanci nie tą drogą zaprowadzeni zostali w Polsce, jak inne Zgromadzenia zakonne. Gdy bowiem tamte w pierwiastkach swoich składają się z obcych kolonji, jak włochów lub niemców, to duchowna rodzina Ś. Kapistrana z początku zaraz ma samych tylko polaków, przybiera oddzielne zupełnie nazwisko, gdzieindziej nieznane, a nawet nieco odmienną u siebie wyrabia obserwancję. Ztąd też wytłumaczyć się daje niechęć niektórych Wizytatorów i Komissarzy włoskich, jaką okazywali naszym Bernardynom, posiadającym znowu wielką sympatję ludu w Polsce i na Litwie. Jest to bezwątpienia najpopularniejszy i najliczniejszy u nas zakon; w wielu miejscach go zaprowadzono. Jednakże chociaż w krótkim czasie Polska znaczną posiadała liczbę zakonników polaków i klasztorów, pozostawiono ją jednak przy austrjacko-czeskiej prowincji, z którą wspólnych miała Ministrów czyli Prowincjałów, naprzód z Włochów, potem z Niemców obieranych [2]). Dopiero gdy się polakom naprzykrzyli bardzo ci ostatni, a mieli już swoje klasztory w Krakowie, Tarnowie, we Lwowie, Lublinie, Warszawie, w Poznaniu, Wschowie, Kobylinie i Kościanie, sam Wikary generalny, O. Marek z Bolonji przybył do Polski na pierwszą kapitułę prowincjalną, i na niej wyznaczył swoim komisarzem O. Anioła z Ostrowa [3]).

Roku 1467 na kongregacji Obserwantów w Mantui, stanął dekret, powagą apostolską Pawła II utwierdzony, żeby odtąd zakonnicy tej gałęzi w Czechach, Austrji i Polsce obierali sobie prowincjałów swojej narodowości [4]).

Rozszerzenie się Obserwancji w Polsce.

W Polsce coraz więcej szerzyła się Obserwancja, dzięki żarliwości Biskupów i hojności szlachty. Jan Rzeszowski, Biskup Krakowski, po naradzie z kapitułą oddał tym zakonnikom kościół parafialny w Opatowie, a prawa plebańskie przeniósł do tamtejszej kollegiaty. Jednak dziewięć lat burzyło się na to duchowieństwo świeckie, a gdy za staraniem Mikołaja, proboszcza Opatowskiego i Jana Piotra Tarło, wielkiego dobrodzieja Braci Mniejszych, wygrana została przy tych ostatnich, wkrótce stanął tam przy

[1]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. III. ks. 6. R. 6, s. 388. [2]) Enc. kośc. t. II, s. 218. [3]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. III ks. 6 R. 35, s. 458. [4]) Tamże ks. 4. R. 6. s. 225.

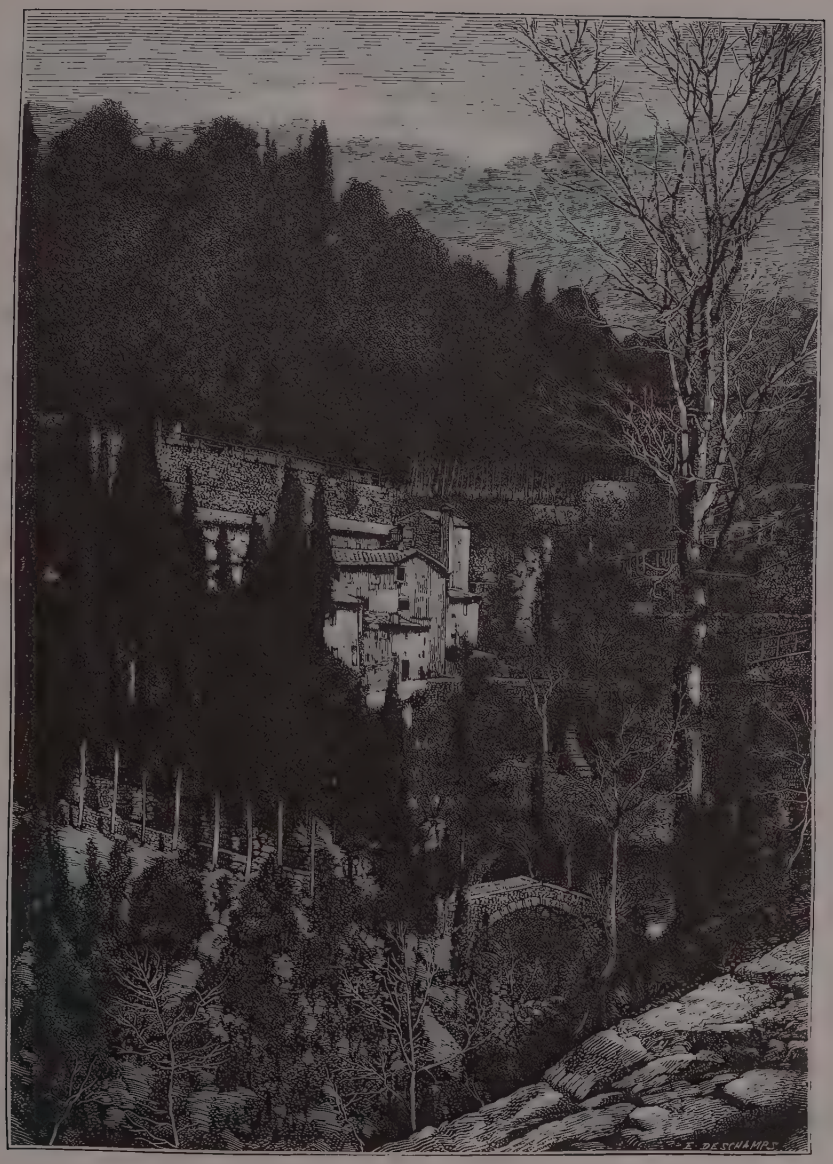

KLASZTOR CELLE PRZY KORTONIE.

WIDOK ZDJĘTY Z WZGÓRZA WPROST KLASZTORU BĘDĄCEGO.

kościele porządny klasztor, opasany murami przeciw tatarskim napadom, poczem i inne powstały fundacje w Galicji. Pomieniony zaś Jan Tarło, pałając wielkiem nabożeństwem do Ś. O. Franciszka, przyjął wraz z matką swoją regułę Pokutujących, a po niedługim czasie i Bratem został Mniejszym. Umarł w Jerozolimie w klasztorze Syońskim, gdy te miejsca z pobożności nawiedzał [1]).

Opieka Kazimierza Jagiellończyka nad Obserwantami polskimi († 1492).

Roku 1466 przybyli do króla Kazimierza Jagiellończyka, gdy bawił w Gdańsku, Bracia Mniejsi Obserwanci z Saksonji, upraszając go o przywilej na zakładanie nowych klasztorów w Prusach. Lecz król, chociaż bardzo pobożny i przychylny zakonom, odmówił im tego, obawiając się aby, jako niemcy, nie sprzyjali krzyżakom i nie oderwali Prus. Podejrzenie to, jak się okazało później, było całkiem słuszne, bo w tym właśnie celu byli tu wysłani. A w r. 1470 sam król przez swego posła Dębińskiego wyjednał u Stolicy Apostolskiej pozwolenie na fundacje polskich Obserwantów w Prusach, w czem wiele dopomógł im Wincenty, Biskup Chełmiński i Administrator Poznański [2]).

Temu królowi wiele bardzo zawdzięczają Obserwanci polscy i litewscy. Wystawił im bowiem kilka klasztorów własnym kosztem, a przeszło dwadzieścia po różnych miejscach pozwolił wybudować i uprzywilejował łaskami. Kochając ubogich tych braci, opatrywał ich potrzeby, bronił od krzywd i nawzajem w trudnościach swoich ich się modlitwom polecał. Często nawet nawiedzając braci z synami, odprawiał z nimi wspólnie pacierze [3]).

Prowincja polska Obserwantów.

Anioł z Ostrowa, zostawszy pierwszym komisarzem klasztorów polskich, zaczął myśleć o ich odłączeniu. Roku 1467 za wikarjusza generalnego, Jakóba z Głogowy, zwołano kapitułę do Krakowa, i wobec komisarzy generalnych: Piotra z Neapolu i Anioła z Clavasio, dokonano rozdziału prowincji na trzy wikarjaty, z których każdy otrzymał swego wikarjusza. Wiele do tego przyczynił się Gabryel z Werony, który po dwakroć przewodnicząc dawniejszej prowincji, poznał z doświadczenia, jak trudno rządzić klasztorami bardzo od siebie oddalonemi i zakonnikami obcymi sobie językiem, zwyczajami i narodowem usposobieniem. Czynił to niemniej z życzliwości, dochowując Polsce uczuć, do jakich zobowiązał go Ś. Kapistran. Podział prowincji zatwierdził Papież Paweł II 1467 r. i generalna kapituła w Wenecji odbyta 1469 r. Polskiej wikarji dostały się wszystkie klasztory położone w Koronie, na Litwie i Rusi. Chodziło tylko o rozstrzygnięcie, komu oddać dawną pieczęć prowincji z wyobrażeniem Najśw. Marji Panny, całej w promieniach, a w prawem ręku trzymającej Boskie Dziecię. Rzucono losy i pieczęć, nie bez wyższej zapewne woli, dostała się Polsce, gdzie tyle serc płonących miłością ku Bogarodzicy. Czechy wzięły do pieczęci: Ś. Bernardyna z Feltry z chorągwią w lewej ręce; Austrja zaś Ś. Kapistrana z otwartą księgą w lewej i krzyżem w prawej ręce. Wikarjuszami połączonych krajów od r. 1452 do 1465 byli: Gabryel z Werony, obierany po cztery razy, Krzysztof z Varisio, Bernardyn z Ingolsztadu, Bonawentura z Bawarji i Jakób z Głogowy. W chwili podziału miała Polska dwanaście klasztorów, z których siedm przypadało na Wielkopolskę, przy niej więc godność wikarjatu została. Zakon Bernardyński, przybrawszy teraz nowe siły, więcej jeszcze w krajach Polski szerzyć i rozrastać się począł. Od r. 1467 rządzili nim wikarjusze (Vicarii provinciae): Marjan z Jeziorka, Anioł z Ostrowa, Michał Bal, Chryzostom Poniecki, Bł. Ładysław z Gielniowa, Jan Vitreator, Stanisław ze Słupów, Łukasz z Rydzyna, Bł. Rafał z Proszowic i Leon z Łańcuta. Przy powtórnych rządach Bł. Rafała z Proszowic, z rozkazu Papieża Leona X na kapitule generalnej w Rzymie 1517 r. dotychczasowych Wikarjuszów prowincji zamieniono na prowincjałów (Ministri provinciae). Było naówczas klasztorów 26, to jest 13 w Wielkopolsce, 5 w Małopolsce, cztery w Litwie i cztery w Galicji. Prowincją kolejno rządzili prowincjałowie: Leon z Łańcuta, Jan z Komorowa, Uryel z Grabowa, Bł. Rafał z Proszowic i znowu Jan z Komorowa [1]).

Podział prowincji.

Za rządów tego ostatniego nastąpił podział prowincji na dwie części; z których jedna dawną zatrzymała nazwę, druga imię Litewskiej przybrała. Z pomiędzy czternastu prowincjałów, w tym czasie rządzących, zasługuje na wspomnienie Benedykt Gąsiorowski rodem ze Lwowa, obrany r. 1594, który podniósł w zakonie swoim naukę filozofji i teologji, których sam nabył w Paryżu, gdzie z chwałą dla swych zdolności i pracy w sukni zakonnej uczęszczał do akademji. Inny prowincjał, Leonard Starczewski, r. 1623 w celu obudzenia ducha zakonnego zaprowadził w prowincji dziesięć tak zwanych domów rekolekcyjnych do odbywania ćwiczeń duchownych. Za niego z zarazy przeszło 340-u zakonników w prowincji wymarło. W tymże czasie przybył do Polski

[1]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. III, ks. 6. R. 35, s. 460. [2]) Tamże s. 458. [3]) tamże ks. 8, s. 393.

[1]) Enc. kośc. t. II, s. 213—214.

Antoni Strozzi, komissarz generalny, wielki zwolennik niedawno przedtem powstałej reformy Reformatów, który podzielił prowincję na cztery inne, to jest: Małopolską i tej oddał pierwszeństwo przez wzgląd na Ś. Kapistrana i zawiązek Zakonu, a jej prowincjałem zrobił Michała Hallera; na Wielopolską, zostawiając jej Jerzego Godziszewskiego; na Litewską z prowincjałem Stefanem Sopoćko i Ruską, oddaną zarządowi Aleksandra Swierskiego. A chociaż podział ten zmieniał się często, jednakże utrzymał się do ostatnich czasów [1]).

Bł. Szymon z Lipnicy, Bernardyn (1482 r.).

Wyznawca Chrystusów Szymon urodził się w Lipnicy, o siedm mil od Krakowa, z rodziców mieszczańskich, ale cnotliwych i pobożnych. Umysł jego nad wiek dojrzały, w latach jeszcze chłopięcych rwał się do nabożeństwa i gardził zabawą z drugiemi dziećmi. Wysłany na nauki do Krakowa, w krótkim czasie stał się wzorem pilności i przykładnego prowadzenia się dla swoich kolegów; gdy zaś Ś. Jan Kapistran zawitał do stolicy, wraz z innymi akademikami poprosił o habit Obserwantów. Pod takim wodzem Szymon zaraz od początku swego życia zakonnego wypowiedział wojnę szatanowi, światu i ciału. Snu używał tyle tylko, ile konieczna wymagała potrzeba; raz tylko na dzień posilał się. Na Boski obrządek pierwszy w chórze stawał, i ostatni z niego wychodził; a gdy po jutrzni inni bracia szli na spoczynek, on na rozmyślaniu rzeczy Boskich trwał aż do dnia w kościele lub swojej celi, którą rajem Pańskim nazywał. Nadto ciało swoje umartwiał pracami ręcznemi, to drwa rżnąc i nosząc, to w kuchni lub chorym usługując, to spełniając najwstrętniejsze roboty.

Cnoty czystości przestrzegał ze szczególną pilnością, trzymając się tej zasady, że lepiej unikać wszelkich okazji, niż potem walczyć.

Zostawszy kapłanem, Bł. Szymon spełniał obowiązki swoje z nadzwyczajną żarliwością w Krakowie i słynął jako najgorliwszy kaznodzieja. Po kilku latach, żywiąc w sercu tajemną żądzę wylania za wiarę krwi, zaniósł prośbę, aby mu wolno było odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Zanim się udał w tę drogę, wyuczył się na pamięć reguły, ażeby w razie dostania się do niewoli Saracenów miał ją przed oczyma duszy. Sługa Boży nawiedził z wielką pobożnością miejsca uświęcone pobytem Boga-Człowieka, lecz podobnie jak Seraficzny Patryarcha wrócił do Europy, nie doznawszy zaszczytu męczeństwa, Bóg jednak dobry zapisał w księdze żywota to gorące jego pragnienie.

Powróciwszy do Krakowa, miewał znowu kazania ze zwykłą swoją żarliwością, które zazwyczaj kończył trzechkrotnem okrzykiem Imienia Jezus. Kanonicy krakowscy, biorąc to za jakieś daremne wzywanie Imienia Bożego, chcieli go od tego odwieść. Lecz święty mówca z takim zapałem i tak umiejętnie przedstawił wspaniałość, wieczną chwałę i potęgę tego Boskiego Imienia, przypomniał prześladowania, jakie przechodził Ś. Bernardyn za cześć Jego, zaszczytne zwycięztwo jakie odniósł w Rzymie, że kanonicy, przekonani jego dowodami, przeprosili go za czynione zarzuty, i zostawili swobodę czynienia tego, co uważał dla dusz za pożyteczne. Głosił chwałę Najśw. Panny z taką gorącą miłością, że ta Matka Najświętsza ukazywała mu się po wiele razy, napełniając duszę jego niepojętemi pociechami.

Pilny był w odbywaniu modlitwy i innych ćwiczeń zakonnych, a resztę czasu z wielką żarliwością poświęcał pracy sobie właściwej; nie dawał sobie chwili spoczynku, ale ustawicznie był zajęty. Gdy mu mówiono, żeby trochę sobie folgował, zwykł był odpowiadać: „całą wieczność odpoczywać będę, teraz czas zasługiwania.“ „Módlmy się, — powtarzał, — ufajmy i pracujmy.“

Wkrótce po jego powrocie z Ziemi Świętej wybuchła zaraza w Krakowie, O. Szymon wraz z braćmi swoimi poświęcił się na usługi chorych; dnie i noce spędzał przy umierających, udzielając im ostatnich Sakramentów i wlewając w serca pociechę. Nazywał tę plagę jubileuszem wybranych i prosił gorąco Boga, aby mógł w towarzystwie Świętych, w wielkiej liczbie wtedy umierających zejść z tego świata. Stało się według jego życzenia. Odmówił mu Bóg łaski poniesienia męczeństwa krwi, lecz pozwolił umrzeć w aktach miłości, bo oddany cały poświęceniu dotkniętym zarazą, sam padł ofiarą tej choroby. Umierając prosił za przykładem Ś. Patryarchy, aby go położono na ziemi, gdyż chce zakończyć życie w pokucie i upokorzeniu. Dnia 18 lipca 1482 r. poszedł po wieczną do nieba zapłatę, Ciało Bł. Szymona było złożone w kościele Braci Mniejszych Bernardynów w Krakowie, pomiędzy O. Tymoteuszem magistrem słynnym z wielkiej nauki, pokory i cnót innych, a bratem Bernardynem z Sarnowca, pełnym uczynności śpiewakiem, który obdarzył wiele klasztorów wybornemi książkami chóralnemi. W pięć lat potem za zezwoleniem Innocentego VIII przez breve z 12 lipca 1487 r. podczas kapituły prowincjalnej przeniesiono je do kamiennego grobowca, w którym teraz spoczywa [1]), Wkrótce liczne bardzo zaczęły okazywać się cuda. Imię tego Świętego stało się sławnem w całej Polsce. Miał on zwyczaj powtarzać zdanie Ś. Bernarda: „Wszelki pokarm podawany duszy mojej nie ma dla mnie żadnego smaku, jeśli nie jest zaprawiony słodkiem Imieniem Jezus“ [2]).

[1]) Tamże, s. 214—215.

[1]) Bł. Ładysław z Gieln. R. 3. s. 50. [2]) L'aur. séraph. p. P. Léon. t. III, p. 85.

Bł. Jan z Dukli, Bernardyn (1484).

Sługa ten Boży urodził się w Dukli, małem miasteczku nad granicą węgierską. Pierwsze jego słowa były: Jezus, Marja. Pobożna matka wychowywała go w bojaźni Bożej; rozwijała zasiew łaski w duszy chłopięcia pojawiający się, i pobudzała do coraz większej świątobliwości. Świat nie miał żadnego dla niego powabu, i w bardzo młodym wieku przyszedł prosić o przyjęcie do zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych. Pokora, skromność, słodycz i ścisłe zachowanie przepisów Jana, zjednało mu poważanie i miłość u braci; wkrótce stał się on wzorem doskonałości w klasztorze. Powierzono mu kilka razy obowiązki gwardjana w Krośnie i we Lwowie, a w końcu Prowincjała, na których dał dowody wielkiej żarliwości i mądrości.

Gdy w r. 1453 Ś. Jan Kapistran przybył do Polski, Duklan zapragnął oddać się pod kierunek tego żarliwego apostoła, i za natchnieniem Ducha Ś., przystąpił do prowincjała, naówczas bawiącego we Lwowie, który wesoło przyjmował gości, i rzekł wobec nich: „Przewielebny Ojcze, proszę o pozwolenie pójścia do braci Obserwantów.“ Ten, rozumiejąc że chce ich tylko odwiedzić, odpowiedział: „Idź w Imię Pańskie.“ Z radością wielką pobiegł Jan do braci Obserwantów i błagał, aby go przyjęli do siebie; zapytany o pozwolenie, odrzekł, i otrzymał takowe w obecności obywateli, przy których prosił o nie, i którzy są tego świadkami. Przyjęto go więc.

Pod przewodnictwem Ś. Jana, Błogosławiony szybkie czynił postępy w doskonałości; długo w nocy zostawał na modlitwie, zalewając się łzami skruchy. Szczególny miał pociąg do pokory; kochał się w posługach nizkich, i rwał się do nich zawsze, uważając się za najlichszego ze wszystkich. Miłował także bardzo ubóstwo: wszystko czego używał było ozdobione świętem ubóstwem i jak najprostsze. Regułę nazywał całem swem bogactwem, i wspólnię z konstytucjami w takiem miał poszanowaniu, że codziennie z wielką czytał ją uwagą, aby módz doskonale w duchu seraficznem zrozumieć ją i spełniać, a gdy według zwyczaju zakonnego czytano regułę niezmiernie płakał. Pod koniec życia słuchał jej również, gdy mu ją klerycy czytali.

Bardzo nie lubił, jak bracia szemrali lub obmawiali się nawzajem. Niekiedy surowo ich o to upominał, a niekiedy łagodnemi słowy od tego odwodził. Często po całych nocach czuwał na modlitwie i obfite łzy ronił, zwłaszcza gdy wszyscy udali się na spoczynek. Cenił też wielce czystość tak zewnętrzną, jako też i czystość sumienia. Według zwyczaju zakonnego jak najszczerzej ze złożonemi rękami z uchybień się swoich oskarżał. Codzień odmawiał kilkakrotnie Officium mniejsze o Najśw. Pannie, którą czcił gorącem sercem.

Na modlitwie zapalał się Jan z Dukli wielkiem pragnieniem pozyskiwania Bogu dusz, pracował z wielką żarliwością w zawodzie kapłańskim, i wielu grzeszników nawracał. Przy końcu życia stracił wzrok, mimo to głosił słowo Boże i słuchał spowiedzi; jego słowa pełne miłości i namaszczenia wiele bardzo w duszach sprawiały pożytków. Żył lat siedmdziesiąt, w niczem do śmierci nie zmniejszając surowości swoich; choroby ciała nie osłabiły żarliwości jego ducha. Przeczuwając chwilę zgonu, zażądał Ostatnich Sakramentów i zasnął w Panu, odmawiając psalmy pokutne, a dusza jego poszła po nagrodę walecznego bojowania, 29 września 1484 r.

Ponieważ śmierć go zastała w klasztorze Lwowskim, tam też święte zwłoki jego pochowane zostały; gdzie bardzo wiele cudów doznawali ludzie, do niego z wiarą się modlący, nietylko katolicy ale i innowiercy. Klemens XII Papież beatyfikował go 11 września 1739 r., i naznaczył go na Patrona Polski pierwszej klasy [1]).

Bł. Ładysław z Gielniowa, Bernardyn (1505)

Jego młodość.

Ojczyzną Bł. Ładysława było miasteczko Gielniów, położone w województwie sandomierskiem, powiecie opoczyńskim, w dawnej dyecezji gnieźnieńskiej. Zacni i cnotliwi jego rodzice cieszyli się najlepszą wśród swoich współmieszczan sławą, a syn ich na chrzcie św. Janem nazwany, od dzieciństwa jak w nauce tak i w bojaźni Bożej chwalebnie postępował. Ukończywszy szkoły miejskie, udał się dla nabycia wyższych umiejętności do Krakowa, gdzie w słynnej akademji Jagiellońskiej, jaśniejącej wówczas wielu uczonymi i świętymi profesorami, słuchał pilnie nauk teologicznych. Pozatem najmilszą jego rozrywką było nawiedzać kościoły, modlić się w nich i brać udział, o ile mu czas pozwalał, w nabożeństwach i uroczystych ceremonjach zakonnych. Widzimy z tego, że Pan Bóg Wszechmogący już w młodocianym wieku obdarzył Ładysława szczególnemi łaskami, którym on wiernie odpowiadając, przysposobił się do przyjęcia największej, to jest służby Bożej w zgromadzeniu. Bezwątpienia i w młodości jego okazywały się te cnoty, któremi później zajaśniał, lecz przez pokorę tak umiał je ukrywać, że mało o nich wiadomości do nas doszło. Zresztą żył w błogich czasach, kiedy błędne nauki nie przyćmiewały wiary narodu i całe Królestwo polskie było jakby jednym kościołem. Obywatele jego współubiegali

[1]) Bł. Ładysław z Gieln. s. 58.

się o odznaczenie w cnotach, w przywiązaniu do religii i Stolicy Apostolskiej i w miłości dla kraju. Łatwo więc nasz Błogosławiony, korzystając z wielu dobrych przykładów i żyjąc ze świętymi sam świętym się stawał [1]).

Wstępuje do Bernardynów w Warszawie.

Po ukończeniu wydziału teologji wstąpił za przykładem innych akademików do zakonu przez Jana Kapistrana założonego, lecz nie wiadomo z jakiej przyczyny znalazł się w Warszawie u Ś. Anny, czy że przełożeni go tam posłali dla braku miejsca w klasztorze krakowskim, czy też ze szczególnego rozporządzenia Opatrzności Bożej, która dla Krakowa innych Świętych, a dla Warszawy i księztwa mazowieckiego tego Błogosławionego młodzieńca za Patrona przeznaczyła.

Dzień Ś. Piotra w okowach, był dniem jego obłóczyn, przy których nadano mu imię Ładysława; wróżył on dobrze o wierności przyszłego zakonnika i świętości, jaką miał osiągnąć w zakonie. Od pierwszej też chwili nowego życia cokolwiek lepszego w innych widział, starał się jak najusilniej na sobie wyrazić. Posłuszeństwo tak ukochał, że zdaje się odgadywał życzenia przełożonych, i na najmniejsze ich skinienie biegł dokąd mu kazano; dla wszystkich braci pełen był szacunku i miłości, umartwiony i gorliwy w służbie Pańskiej, słowem prawdziwy wzór świątobliwości. Gdy upłynął rok próby, w ten sam dzień uroczysty zaciągnął się na wieki pod chorągiew Ś. Franciszka przez śluby zakonne, zobowiązując się zachowywać wiernie regułę i ustawy zgromadzenia Bernardynów. Zawsze zachowywał wdzięczną pamięć tej chwili, o której napisał: „Roku 1462 przyjąłem okowy Ś. Piotra, okowy klasztorne. Piotr narodził mnie w Gielniowie, Piotr był także moim rodzicem, gdy zamknął mnie w klasztorze, przez co rozwiązał moje więzy, dzięki składam Bogu śpiewając z cytarzystą: „O! Boże, oto zerwałeś wszystkie moje więzy, udziel łaski nędznemu, ażebym dotrwał do końca.“ Po przyjęciu święceń kapłańskich, posiadając wielkie zdolności i dar wymowy, nie roztrwonił tych talentów przez próżnowanie, lecz jak to jest zwyczajem w zakonie, całem sercem poświęcił się służbie Boskiej, łączył rozmyślanie i rozmowy o rzeczach Boskich z pracą ręczną. Z tego powodu pozyskał zaufanie wszystkich braci, którzy mu powierzali różne ważne urzędy [2]).

Zostaje przełożonym Prowincji.

W roku 1487 zwołany został konwent zakonny, któremu przewodniczył ojciec Marjan Jezierski. Wtedy uprosili bracia Ładysława, ażeby przyjął urząd wikarego, czyli przełożonego prowincji. W następnym roku Błogosławiony zwołał kapitułę do Krakowa, na której przedewszystkiem dołożył starań, ażeby go zwolniono z przełożeństwa i dozwolono spokojne u stóp ołtarza prowadzić życie, lecz zupełnie inaczej się stało, aniżeli się spodziewał, gdyż jednogłośnie potwierdzonym został na urzędzie swoim. Powtórnie r. 1489 zgromadził konwent braci w Przeworsku, gdzie zebrało się wiele ojców i naradzali się o sprawach zakonnych. Błogosławiony Ładysław znowu prosił, ażeby go zwolniono z ciężaru przełożeństwa. Tłumaczył się tem, że mu zbywa na potrzebnych zdolnościach, że są od niego daleko pilniejsi i roztropniejsi do rządzenia prowincją, że nie wymawia się od pracy, lecz uznaje swoje wady i dalekoby mu przyjemniej było słuchać, niż rozkazywać. Daremne to jednak było tłumaczenie, gdyż znowu wikarjuszem prowincji go wybrano, a nadto i posłem od całej prowincji na Kapitułę generalną w Rzymie. Po powrocie z Włoch przez ośm po sobie następujących lat był ustawicznie zajęty głoszeniem słowa Bożego i pisaniem dzieł religijnych. W pośród tych prac doczekał się roku 1496, w którym kapituła w Opatowie rozpoczęła się w uroczystość Ś. Jana Chrzciciela. Przewodniczył jej Jan Witreator; wszystkich oczy znowu się zwróciły na Bł. Ładysława a wiedząc, że mu żaden z braci nie dorównywa w cnocie i zdolnościach, pomimo, że się usilnie od tego wymawiał, po raz czwarty powierzyli mu zarząd prowincji. W rok potem próbował Ładysław na konwencie Wartskim zwolnić się z ciężaru przewyższającego jego siły. Lecz braciom przykro było tracić tak dobrego ojca; po naradzeniu się więc wspólnem, tak długo poczęli go prosić, ażeby nie opuszczał powierzonej sobie trzódki i nie sprzeciwiał się woli Ducha Świętego, która przez zgodę wszystkich braci się objawia, że musiał tym prośbom uledz [1]).

Układa konstytucje Zakonne.

Rządząc kilkakrotnie prowincją, Błogosławiony przekonał się z doświadczenia o potrzebie dodania do reguły zakonnej nowych konstytucji i projekt ich przedłożył na kapitule w Krakowie, pod przewodnictwem komisarza generalnego Ludwika della Torre odbytej. Niektórzy sprzeciwiali się zrazu tym konstytucjom jako zbyt uciążliwym, ustąpili jednak zdaniu znacznej większości, wskutek czego po należytem ich roztrząśnieniu i zredagowaniu, przyjęte przez wszystkich Bernardynów, stały się w Polsce obowiązującemi. Następnie na kapitule generalnej 1498 roku 28 maja mianej w Urbino poczęto się naradzać, czyby nie należało tych przepisów do całego zakonu rozciągnąć. Po trzechdniowych rozprawach stanęło na tem, ażeby konstytucje te pełne miłości Boskiej i do niej wiodące dodać do reguły Ś. Franciszka.

[1]) Tamże, s. 1, [2]) Tamże, s. 34.

[1]) Tamże, s. 37.

Jeden z ojców wziął do ręki książkę, w której były spisane i ze łzami w oczach, tak przemówił do zebranych braci: „Postanawiam sobie te nabożne prawa i święte ustawy do ostatniej życia chwili zachować tak jak Ś. Ewangelję, nie pozwolę się od ich zachowania oderwać, dopóki blada śmierć życia mi nie odbierze. Chcę żyć pod ich opieką i niemi uzbrojony umierać. Będą one dla mnie zbawiennem lekarstwem dla chorób duszy, radą w życiu, pociechą przy śmierci.“ Słowa te wszystkich wzruszyły i wznieciły w nich gorące pragnienie i silne postanowienie zachowania wiernie tych Ustaw. Z czystego źródła, czyste wypływają strumienie, z owoców poznaje się drzewo, z obfitości serca usta przemawiają. Roztropność i gorąca pobożność Bł. Ładysława pokazują się z tego, że ustawy przez niego ułożone nietylko w prowincji, ale i w całym zakonie jako bardzo pożyteczne i zbawienne przyjęto [1]).

Staje w obronie zakonu.

Lecz pomimo tego, że pod tak dobrym przewodnikiem zakonnicy przestrzegali wiernie wszystkich reguł i praw, znaleźli się ludzie zazdrośni, którzy zaczęli na nich rozmaite potwarze rzucać. Podczas burzy, jaka z tego powstała przeciw Bernardynom, Bł. Ładysław postępował z jaknajwiększem umiarkowaniem i roztropnością, i gdy się przekonał o niesłuszności oskarżeń, które nawet do Rzymu doszły, a pochodziły tylko z zawiści, jaką zwykle mają ludzie źli przeciwko zgromadzeniom bogobojnym, tem więcej je nienawidząc, im więcej przez ich gorliwość szerzy się chwała Boska, sam udał się do Rzymu w obronie swego zakonu. Skoro stanął przed Aleksandrem VI, który naówczas rządził Kościołem, zapewnił go, że pozostaje z najgłębszą czcią dla Stolicy Apostolskiej i uznaje ją za najwyższą powagę, a następnie przedstawił stan swojej prowincji zakonnej i wykazał, jak niesłusznemi są czynione przeciwko niej zarzuty, pewnie bowiem nie z powodu złości swojej, ale dobroci bracia jego zakonni tak się podobali celniejszym książętom chrześcijańskim. Uznając ich cnotę, król Kazimierz wezwał ich do Polski, w której im więcej dobrego czynili, tem większą przeciwko sobie obudzali zazdrość. Przyszedł więc do Ojca Ś., ażeby go o tem wszystkiem uwiadomić i zapewnić, że bracia jego zakonni w niczem nie odstąpili od pierwotnej gorliwości.

Gdy król polski i inni książęta dowiedzieli się, że Ładysław udał się do Rzymu, ażeby stanąć w obronie niesłusznie oskarżonego zakonu swojego, napisali czemprędzej do Ojca Ś., prosząc go, aby nie pozwolił tak wielkiej krzywdy wyrządzać zgromadzeniu i na potwarców jego słuszną wymierzył karę, jak najlepiej bowiem znają pobożność i cnotę jego. Także i Władysław król węgierski i czeski mocno oburzony za prześladowanie O. O. Bernardynów, w liście do Papieża Ś. dał najlepsze świadectwo ich świątobliwości i niewinności i prosił, ażeby potwarcy srogo byli przez Stolicę apostolską ukarani. Najwyższy Pasterz, któremu Bł. Ładysław bardzo się podobał, a listy książąt przekonały o niewinności jego braci zakonnych, zniewolił do milczenia ich wrogów. Po pięciomiesięcznym pobycie w Rzymie, Błogosławiony wrócił do kraju, gdzie jak najżyczliwiej został przyjętym. Wiele podobnych prześladowań musiał znieść, nigdy jednak się nie znużył dobry ten pasterz, i zawsze chętnie narażał się na największe niebezpieczeństwa i największe trudy, gdy tego potrzeba było [1]).

Ostatnie lata jego życia.

W roku 1504 zebrała się znowu Kapituła prowincjalna w Krakowie; nasz Błogosławiony kończył wtedy piąte trzechlecie jako Prowincjał, złamany wiekiem, ostrościami i trudami długich prac apostolskich. Przez wielką cześć i wdzięczność dla jego zasług i poświęcenia się dla wiary i zakonu, Ojcowie kapitularni nie chcieli wyznaczyć mu miejsca zamieszkania i prosili go, aby sam sobie obrał klasztor według upodobania. Ale święty starzec odpowiedział: „Czyż chcecie, czcigodni ojcowie, abym żył podług swojej woli i zachcenia? Czyżeście zapomnieli, żem się zobowiązał zachować ślub posłuszeństwa do śmierci? Niech dalekim będzie odemnie wszelki czyn samowolny, pragnę tylko spełnić wolę Przełożonych moich. Zastosuję się zawsze do ich woli i spełnię bez ociągania się wszystko, cokolwiek względem mnie postanowią. Swojej woli nie chcę mieć w niczem. Przełożeni moi niech mną rozporządzają jak im się podoba; oddaję się całkiem w ich ręce.“ Słowa te rozrzewniły wszystkich Ojców, mianowali go Gwardjanem warszawskiego klasztoru, gdzie w rok później zakończył swój święty żywot.

W wielki Piątek r. 1505 miał Bł. Ładysław w Warszawie passyjne kazanie; nagle twarz jego się przemieniła, wpadł w zachwycenie i uniósł się nad amboną wobec wszystkich. Kiedy zszedł z niej, dostał ataku febry i zachorował ciężko, a w miesiąc potem mniej więcej t. j. 4 maja oddał Bogu ducha. Grób jego w tymże kościele wsławił się licznemi cudami, i naród polski uważa go za jednego z największych Patronów swoich. Benedykt XII potwierdził jego cześć publiczną. Pamiątka jego obchodzi się w całym naszym kraju [2]).

[1])Tamże, s. 38.

[1]) Tamże, s. 87. [2]) L'aur. séraph. T. IV, p. 84.

Konwentualni po oddzieleniu od Obserwantów.

Konwentualni po oddzieleniu się od Obserwantów, nie stracili swej żywotności. Od roku 1415 to Zgromadzenie wydało światu najznakomitszego Świętego XVII wieku, sławnego Józefa z Kopertynu (1663) i Błogosławionego Bonawenturę z Potencji (1710): prócz tego liczy siedmiu czcigodnych sług Bożych, których proces kanonizacyjny się prowadzi.

Z pomiędzy wszystkich Franciszkanów, jedni tylko Konwentualni tak przed oddzieleniem jak i po oddzieleniu się od Obserwantów, dawali Kościołowi Papieży. Dali oni mu Sykstusa IV (1447—1484), Sykstusa V (1585—1590), którego panowanie chociaż krótkie, wszakże jednem z najsławniejszych było, o czem świadczą wzniesione przez niego okazałe pomniki i nakoniec w wieku przeszłym Klemensa XIV (1769—1774). Stronność i potwarz chciały przyćmić jego pamięć, ale historja przedstawi w prawdziwem świetle tę łagodną postać, którą zawsze zdobić będą bezstronność, męztwo, wielkość duszy i świątobliwość.

Z ich klasztorów wyszli w wielkiej liczbie znakomici uczeni i wielcy prałaci, pomiędzy którymi liczymy pięciu kardynałów: Marka Viguier, Konstantego Boccafoco, Feliksa Cetini, Antoniego Orioli i Panebianco wielkiego penitencyaryusza Kościoła Rzymskiego.

Oni też mają obowiązek dostarczania penitencjarzy wszystkich narodowości do bazyliki Ś. Piotra i do świętego przybytku w Lorecie. Im to powierzona jest straż grobu naszego Ojca Świętego Franciszka z Assyża i Ś. Antoniego Padewskiego, oraz klasztorek Rivo-Torto, tak wielce wsławiony w życiu Serafickiego Patryarchy [1]).

Była nawet u Konwentualnych po ich oddzieleniu jedna reforma czyli próba zaprowadzenia reguły ściślejszej, podjęta roku 1562 przez Antoniego z Calascibeto, założyciela Konwentualnych ulepszonych, którzy jednak już r. 1669 do jedności z dawnymi Konwentualnymi wrócili [2]).

Papież Sykstus IV, Konwentualny (1472—1484).

Franciszek z Sawony, pochodzący z książęcej rodziny Longbardzkiej, z Ministra Generalnego Zakonu Braci Mniejszych, postąpiwszy na godność Kardynała, po niedługim czasie zasiadł na Stolicy Świętej jako Sykstus IV. Zanim ujrzał światło dzienne, już Bóg dał poznać, że go przeznacza do Zakonu, albowiem przed porodzeniem matka jego miała pobożne widzenie, że Ś. Franciszek ze Ś. Antonim Padewskim ubierali to jej dziecię w habit i paskiem opasywali. Wzruszona tem, dała mu imię Franciszek i do zakonu serafickiego go ofiarowała. Szara sukienka broniła chłopczynę od różnych słabości dziecinnych, bo gdy ją z niego zdejmowano, natychmiast zapadł niebezpiecznie, tak że musiano go napowrót nią przyodziewać. W szkołach okazywał nadzwyczajne zdolności, słuchając teologji w sławnej akademji Bolońskiej od dwóch mistrzów, O. Jakóba Textora, doktora paryzkiego i O. Andrzeja Nolano, swego czasu Biskupa Sarneńskiego, tak wiele skorzystał z ich wykładów, że w 25-ym roku życia został uwieńczony tytułem mistrza, a następnie odznaczył się na katedrach Bolońskiej, Padewskiej, Florenckiej, Weneckiej, Seneńskiej i Peruzkiej [1]).

Ś. Józef z Kopertynu, Konwentualny (1663 r).

Ten wielki Cudotwórca i najgłośniejszy Święty XVII wieku urodził się w Kopertynie w królestwie Neapolitańskiem 1603 r. Od dzieciństwa już był on ciągle w stanie zachwycenia, tak że większą część życia swego spędził nie na ziemi, ale duchem już w niebie, u stóp Majestatu Bożego wśród Aniołów i Świętych. Takie nieustanne zatopienie się w Bogu nie dozwalało mu nabyć żadnej nauki, ani żadnego rzemiosła sobie przyswoić, i zarazem wskazywało, że chłopiec ten nie był dla tego świata stworzony. Doszedłszy do siedmnastego roku życia, Józef przedstawił się w klasztorze Braci Mniejszych Konwentualnych, prosząc o przyjęcie, lecz to mu zostało odmówione, gdyż dwaj zakonnicy, a jego wujowie osądzili, iż tak mało umiejący jak on nie będzie mógł być wyświęconym na kapłana. Lepiej udało mu się u Kapucynów, gdzie został przyjęty do nowicjatu na braciszka w 1620 r. Lecz i tu, jak w terminie u szewca, okazywał się nie zręcznym, roztargnionym i zbyt wiele czasu potrzebował do spełnienia robót mu poleconych. Gdy go np. użyto do posług w kuchni lub refektarzu, tłukł i upuszczał z rąk naczynia, które potem często miewał zawieszone na szyi za pokutę. Zamiast białego często czarny chleb przynosił do stołu, a kiedy go o to upominano, odpowiadał z pokorą i prostotą, że nie umiał tej różnicy poznać. Umysł jego bowiem zajęty Bogiem nie mógł się zajmować pospolitemi sprawami. Przełożeni, patrząc tylko na rzeczy zewnętrzne, osądzili go za nieużytecznego klasztorowi, i zdjąwszy mu habit, wydalili. Święty ciężko był tem zasmucony, i upokorzony. Na domiar nieszczęścia ojciec jego w tym czasie umarł, pozostawiając matkę w nędzy i w długach. Poszedł więc do stryja swego także zakonnika w Zgromadzeniu Konwentualnych, który wtedy miał kazania wielkopostne w Wetrarze, a upadłszy mu do nóg prosił, aby chciał się nim zaopiekować i dopomódz, aby go przyjęto w jakim klasztorze. Lecz ten odepchnął go od siebie jako wło-

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 2, s. 243.
[2]) Enc. kośc. t. XXIII, s. 99.

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. III ks. 4. R. 8. s. 233.

częgę niegodnego wsparcia i głupca przynoszącego hańbę rodzinie. Wyrzucił mu winy, których nie popełnił, bo długi ojcowskie, i odprawił z niczem. Powróciwszy do matki do Kopertynu, nie lepszego doznał obejścia. „Zasłużyłeś na wypędzenie z domu Bożego, powiedziała mu, wybieraj teraz między więzieniem a wygnaniem, pozatem nic ci nie pozostaje, chyba umrzeć z głodu.“ Pomimo jednak surowości wyrażeń, udała się ona do klasztoru Konwentuałów w Grotelli, gdzie był jej brat Donato i przedstawiwszy ojcom swoje nieszczęśliwe położenie wyżebrała, iż wzięli Józefa zagrożonego więzieniem za długi ojcowskie, na oblata tylko t. j. dali mu habit tercjarski i przeznaczyli do posług w stajni. Tak więc ten, który miał tyle przynieść chwały Kościołowi, a osobliwie Zakonowi swojemu, osądzony był za zdolnego jedynie do straży nad mułem klasztornym. Bóg zazwyczaj krzyżuje tych, których kocha i drogą upokorzeń i wzgardy prowadzi ich do szczytu świętości. Czyż nie jest napisano: iż *z gnoju wywyższa ubogiego, aby go posadził z książęty, z książęty ludu swego* [1]).

Młody tercjarz, przy swojem pokornem zajęciu, dał dowody tak doskonałego posłuszeństwa, pokory i prawdziwego umartwienia, iż bracia poznali się wreszcie na skarbie jaki w nim posiedli, a stryj i wuj, wyleczywszy się ze swego uprzedzenia ku niemu, wyjednali u przełożonych, że przyjęli Józefa na kleryka. Otrzymał on habit pierwszego Zakonu Ś. Ojca Franciszka u Konwentuałów w tymże klasztorze w Grotelli blizko Kopertynu w 1625 r., a na kapłana wyświęcony był w marcu 1628 r. Podnosząc go do godności kapłańskiej, przełożeni mieli wzgląd na jego nadnaturalne dary, i mądrość wlaną, ponieważ jego wiedza nabyta była prawie żadna.

Według świadectwa tych, którzy stawali w procesie kanonizacyjnym, Ś. Józef z Kopertynu żadnej prawie nauki nie posiadał, a wszystkie jego usiłowania w tym celu do niczego nie doprowadziły; umiał zaledwie jako tako czytać, a pisał jeszcze gorzej. Lecz obok tej głębokiej nieudolności, światło Boże, światło nadnaturalne dawało mu jasne wyrozumienie nietylko zwykłych nauk duchownych, ale i takich, które przewyższają pojęcie ludzkie, i wprawiają w zakłopotanie najbystrzejsze umysły w dziedzinie teologji. Rozprawiał on w tych kwestjach wzniosłych i głębokich z taką znajomością przedmiotu i tak jasno, że najuczeńsi teologowie czuli się przy nim zawstydzeni i nie mogli się go nasłuchać. Jeden z jego współbraci zakonnych, a późniejszy Biskup w Potencji, Monsignor Claver, twierdził, że Ś. Józef wytłumaczył mu bardzo zawiłe miejsca w Piśmie Świętem i że co się tyczy teologji moralnej, więcej nauczył się z rozmów ze sługą Bożym, aniżeli z ksiąg naukowych.

[1]) Ps. 112, 78.

Nie będziemy się dziwili temu wcale, jeżeli wspomnimy sobie na to, co na początku było powiedziane, iż życie tego Świętego było jednem pasmem zachwyceń i porywów, taka jest główna cecha jego świętości. Święty żył mniej na ziemi, a więcej w niebie, modlitwa i kontemplacja łączyła go ciągle z Bogiem. Hieronim Rodrigez z Towarzystwa Jezusowego, który rozmawiał z nim w Assyżu, tak powiada w swojem zeznaniu. „O. Józef był tak ściśle zjednoczony z Panem wszechświata, iż serce jego zapalało się i wybuchało jak proch za dotknięciem iskry przy każdej sposobności.“ [1])

Bł. Bonawentura z Potencji, Konwentualny (1651—1711).

W starożytnej Lukanji, należącej do królestwa Neapolitańskiego, będącej dziś pod panowaniem króla Włoskiego, przyszedł na świat w Potencji z rodziców ubogich lecz cnotliwych, Karol Antoni Gerard, ochrzczony 4 stycznia 1651 r. Ojciec jego, Lelio Lawanga, był krawcem, matka nazywała się Katarzyna Píka. Zacni ci rzemieślnicy od dzieciństwa ćwiczyli syna swego w miłości Boga i bliźniego.

Od najmłodszego wieku Gerard odznaczał się skromnością, niewinnością, zamiłowaniem modlitwy i tą czystością dziewiczą, która śliczną swą wonią całe życie jego napełniała. Miał jakby wrodzoną skłonność do dobrego i starannie unikał wszelkiej okazji do grzechu. Rozrywki i zabawy dziecięce nie miały dla niego powabu. Rozkoszą jego były rozmowy o Bogu i o prawdach świętej wiary. Kochał szczególnie Najświętszą Pannę Marję pod tytułem Niepokalanego Poczęcia miłością synowską, i przedstawiał Jej swoje potrzeby z naiwną prostotą. Miał ducha pokuty, nosił włosiennicę, pościł i dyscypliną karcił młodzieńcze ciało swoje. Pobożność tak wczesna zapowiadała w nim już w młodym wieku wybrańca Bożego, który kiedyś miał stanąć na ołtarzu.

Pewien zacny kapłan podjął się udzielać mu początków języka łacińskiego. Miłe przymioty Gerarda, zyskały mu wkrótce miłość nauczyciela i kolegów. Pewnego jednak razu jeden z niesfornych współuczniów jego pozwolił sobie uderzyć go w policzek. Lawanga uczuł boleśnie tę zniewagę, serce jego się wzburzyło, lecz cierpliwość jaką okazał, zawstydziła i przejednała napastnika.

Gerard ćwiczył się pilnie w obecności Boskiej i wszystek czas wolny od innych obowiązków, przepędzał na modlitwie. Te ćwiczenia duchowne pobożnie i wiernie odprawiane, rozjaśniały umysł jego nadnaturalnem światłem, rozpalały serce i ożywiały w nim wiarę. To też nie chciał Pan Bóg duszy tak

[1]) L'aur. séraph. t. II. p. 440.

czystej wystawiać na zatrute tchnienie tego świata, podobało Mu się ten piękny kwiatek do swojego zabrać ogrodu. Natchnął go przeto pragnieniem wstąpienia do klasztoru Braci Mniejszych Konwentuałów, gdzie otrzymał imię Bonawentury. Obleczony w habit w Nocera w uroczystość Ś. O. Franciszka, w następnym roku uczynił profesję.

W pokorze swojej nowicjusz pragnął zostać braciszkiem, lecz wyższe zdolności, znaczny postęp w naukach, który uczynił jeszcze przed wstąpieniem do zakonu, skłoniły przełożonych do przyjęcia go na kapłana. Posłany do klasztoru Mataloni na studja teologiczne, szybkie tak w naukach, jak i na drogach Bożych robił postępy. W klasztorze tym, we czci i pobożnej pamięci utrzymywano ubogą celkę, w której mieszkał niegdyś Święty Patryarcha Assyzki. Pewnego razu Ojciec Gwardjan, wszedłszy do tej celki, znalazł w niej Bonawenturę zalanego łzami. „Czego płaczesz, dziecko moje," zapytał go? Jakże nie mam płakać, odrzekł zakonnik, widząc iż ja nędzny grzesznik stoję w tej celce, którą zamieszkiwał Ojciec nasz Błogosławiony!" Na dokończenie nauk posłano Bonawenturę do Amalfi, gdzie mistrzem jego był Dominik Muro, mąż wielkiej nauki i świątobliwości. Ćwiczył on przedewszystkiem ucznia swego w posłuszeństwie, które stało się charakterystyczną jego cnotą. W Amalfi Bonawentura przyjął subdjakonat, djakonat i święcenia kapłańskie. Tam miał szczęście odprawienia prymicji.

Gdy wstępował na stopnie ołtarza, radość święta rozjaśniła i przemieniła oblicze jego, dusza rozpływała się w aktach wdzięczności względem Boga, który raczył go powołać do tak wzniosłego urzędu. Bonawentura miał gorące nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza. W tem to ognisku światła i miłości, rozpalało się jego serce. Przepędzał całe godziny, u stóp Tabernakulum w zachwyceniu. Chętnie i z radością spełniał wszelkie w domu Bożym posługi. Ocierał z prochu stopnie ołtarza, prał puryfikaterze, utrzymywał lampkę, która wiernym była obrazem duszy jego, nieustannie przy Panu czuwającej. Życie prowadził proste, ukryte, poddane woli Bożej [1]).

Poźniejsze Reformy.

Skutek tego rozdziału, jaki zaprowadził Leon X okazał się taki, że ogromna większość tak pojedyńczych zakonników, jak i całych klasztorów konwentualnych, zwłaszcza tak zwanej „pół reformy" przyłączyła się do Obserwancji regularnej, z duchem i myślą Świętego założyciela zgodniejszej. We Francji, o ile wiadomo, pozostało Konwentualnym tylko 48 domów, w Niemczech jeszcze mniej, w Hiszpanji żaden, bo tam i niechętnych lub opornych rząd sam powagą swoją skłaniał do przejścia do Obserwantów. Lecz na tem zewnętrznem rozszerzeniu się i takiem na łonie jej zmięszaniu tylu niejednolitych żywiołów, Obserwancja poczęła tracić pod względem wewnętrznej siły i jedności. Grożące ztąd rozluźnienie, jak i nieustający między synami Ś. Franciszka, przynajmniej w duszach mężniejszych, zapał do jak najbliższego wstępowania w ślady Ś. Ojca, i pragnienie wyższej jeszcze w samejże Obserwancji doskonałości, ku czemu według ustawy zakonnej każda prowincja posiadała osobne domy tak zwane rekollekcji, t. j. surowszego ćwiczenia się w cnotach zakonnych i w bogomyślności—dały pohop do utworzenia się nowych reform [1]).

Ściślejsze Obserwancje.

W wieku XVI objawiło się nowe życie w Obserwancji. Oprócz zgromadzenia Kapucynów zostały trzy jeszcze Gałęzie, znane pod mianem ogólnem *Obserwancji ściślejszej*, a w XVII i XVIII stuleciach klasztory rekollekcyjne i kollegia missjonarskie. Tym sposobem zgromadzenie Obserwantów składało się do końca wieku XIX z czterech odrębnych Gałęzi, zostających pod najwyższą władzą jednego i tego samego Ministra generalnego całego zakonu Braci Mniejszych: z właściwych *Obserwantów* czyli Braci Mniejszych Obserwancji regularnej, o których ciągle była mowa, z Braci ściślejszej Obserwancji czyli z *Braci Bosych*, z *Rekollektów* i z *Reformatów* [2]).

Trzy ostatnie Gałęzie z surowszemi ustawami otrzymały nazwę reform. Obrońcy Obserwancji regularnej utrzymują, że nie miały one na celu powrotu członków rodziny duchownej do zachowywania przepisów reguły, ale tylko surowszy i ściślejszy sposób życia, aniżeli reguła wymaga. Przytaczają na poparcie tego, że Innocenty XI oznajmił w swojej Konstytucji *Solicitudo pastoralis*, że Rodzina Obserwantów nigdy nie przyjęła ani żadnych złagodzeń ani dyspens; jeżeli były gdzie jakie wykroczenia przeciw regule, co się zdarza i w najgorliwszych zgromadzeniach, były one miejscowe tylko i przełożeni starannie je wykorzeniali. Zakonnicy przeto ściślejszej Obserwancji pragnęli życia surowszego i więcej się przejąć duchem Ś. Założyciela. Wypływa to jasno z ustaw, jakie Ś. Piotr z Alkantary przepisał swoim

[1]) Żyw. Bł. Bonawent. z Pot. p. Berguin.

[1]) Enc. kośc. T. XXIII, s. 96. [2]) Takie nazwy nadały Konstytucje generalne zakonu braciom Ściślejszej Obserwancji O. Jan Kapistran. eks-prowincjał Reformatów w Rzymie, pisze w żywocie Ś. Benedykta z San Fradello: „Wiadomo jest, że Reformaci mogą i powinni zatrzymać nazwę ogólną Obserwantów." O. Vanden Haute, Rekollekta belgijski objaśnia to słowami: „Non sunt, powiada, nisi Observantes strictius viventes."

uczniom [1]). Pierwsza bulla dana przez Klemensa VII Reformatom włoskim, nie mówi, że Obserwancja odpadła od ducha reguły, przeciwnie twierdzi ona, że jej członkowie wiernie jej przestrzegają, lecz że znajdują się pomiędzi nimi tacy, którzy chcieliby ją jeszcze ściślej zachowywać. Ci to więc zapaleni miłośnicy reguły, żyli według przepisów ściślejszej Obserwancji (*strictioris* Observantiae), kiedy tymczasem Obserwanci właściwi trzymają się ścisłej i regularnej Obserwancji reguły i dawnych Konstytucji zakonu. Ta rozmaitość Obserwancyj nie sprzeciwiała się zresztą regule Braci Mniejszych. Ś. Franciszek ustanowił w swoim zakonie jedność co do ducha i przepisów reguły, lecz poza tem zostawił dzieciom swoim zupełną swobodę praktykowania tego życia ewangelicznego, które cechuje Braci Mniejszych, z większą doskonałością. Jeżeli zaś Kościół zatwierdził swoją powagą te rozmaite Gałęzie, jakie składały przeszło dwa wieki seraficzną Rodzinę, uczynił to dla dobra dusz i chwały Bożej. Dzisiaj znowu dla tychże samych powodów zniósł te różnice, i połączył wszystkie cztery zgromadzenia w jeden zakon Braci Mniejszych, jak to niżej zobaczymy.

Początek ściślejszej Obserwancji (1488 r.).

Roku 1488 powstała w Hiszpanji prowincja ściślejszej obserwancji pod nazwą Najśw. Panny Anielskiej w Estremadurze. Założył ją Jan z la Puebla. Był on starszym synem Alfonsa de Sotomayor, hrabiego Belalkazaru i spokrewniony z królewską rodziną w Hiszpanji. W roku 1480 udał się do Rzymu, przyjął tam habit Braci Mniejszych Obserwantów z rąk Sykstusa IV i przepędził lat kilka w klasztorze, zwanym więzieniem Ś. Franciszka (Carceri). Powróciwszy do Hiszpanji w r. 1490, mając na to pozwolenie Innocentego VIII Papieża, wybudował na szczycie Sierra Morena między skałami ubogi klasztor nakładem swego krewnego i dał początek surowej kustodji Matki Boskiej Anielskiej. Lecz szatan, nie mogąc patrzeć na życie pokutne, i tak oddane Bogu tutejszych zakonników, zapalił las sąsiedni, od którego i to ich siedlisko zgorzało. Wystawili więc znowu inny z kamienia, a w obszernem ogrodzeniu cztery pustelnicze chatki dosyć oddalone od siebie, w których po kolei co tydzień inni bracia mieszkali w samotności, o chlebie i wodzie, przytem trochą tylko jarzyn i owoców się posilając. Tutaj sławny kardynał Quignones przyjął habit z rąk Bł. Jana z la Puebla z imieniem Franciszka od Aniołów, a będąc naznaczony naprzód na gwardjana, potem prowincjała, w końcu został obrany Ministrem generalnym całego zakonu. Kustodja Najśw. Panny Anielskiej, zawsze należała do regularnych Obserwantów. Bł. Jan z La Puebla umarł 1497 r. w klasztorze Belalkazaru, nie ustaliwszy nowej reformy. Z dopuszczenia Bożego w 1543 r. znowu cały klasztorek spłonął, ale zaraz na temże miejscu stanął nowy. Wybudował go nowicjusz Ludwik od Krzyża, brat księcia Betareńskiego, a król Filip II hiszpański, pięknie go przyozdobił. Położenie tego klasztorku było nadzwyczajne, bo tak wysoko na górze, że obłoki pod nim się przesuwały [1]).

Bracia Bosi czyli Ś. Ewangelji (1496 r.). Bł. Jan z Gwadalupy (1506).

Około 1500 r. znowu niektórzy gorliwsi Bracia w Hiszpanji wystarali się u Stolicy Apostolskiej, aby mogli regułę zachowywać co do litery, szczególniej pod względem ubóstwa, którego postanowili surowo przestrzegać w budynkach i sprzętach tak kościelnych, jak i klasztornych. Pozwolenie na zaczęcie nowej reformy otrzymał od Papieża Aleksandra VI Bł. Jan z Gwadalupy, uczeń Bł. Jana z la Puebla, mąż pełen ducha apostolskiego i prawdziwy naśladowca Ś. Franciszka. Aby zaś ta sprawa tem lepiej się powiodła, Ojciec Święty uczynił go kustoszem nad przyszłemi konwentami i uwolnił od wszelkiej zależności, zostawiając jedynie pod władzą samego Generała zakonu. Gdy Jan powrócił z Rzymu z upoważnieniem przyjmowania zakonników, którzyby chcieli do niego przejść i świeckich osób, natychmiast znalazło się wielu żarliwych o ścisłą obserwancję reguły: jak Piotr Melgarin, sławny urodzeniem i świątobliwością życia; Anioł z Walladolid, mąż uczony i bogobojny, Michał z Korduby, Jan Paschalis, świątobliwi także zakonnicy. Ci więc, przyłączywszy się do Bł. Jana z Gwadalupy, wystawili sobie ubożuchny klasztorek pod tytułem Zwiastowania Najśw. Marji Panny w Kastylji, blizko miasta Trusillo. A że dla miłości ubóstwa chodzili w krótkich i prostych habitach i zawsze boso, przezwano ich *Dyskalceatami t. j. bosymi*. Reforma ta nadzwyczaj prędko się rozkrzewiła i zawsze żarliwych miała synów, z których jedni w poczet Świętych, a drudzy w liczbę Błogosławionych już są wpisani [2]). Nazy-

[1]) W 1753 r. ustawiono w kościele S. Piotra w Rzymie figurę Ś. Piotra z Alkantary z napisem: *S. Petrus de Alcantara, seraphicae puritatis regulae instaurator*, co znaczyłoby, że Święty ten wznowił czystość reguły, naruszonej przez Braci Mniejszych Obserwantów. Prokurator generalny zakonu wystąpił przeciwko temu i zażądał zmiany napisu jako niezgodnego z prawdą historyczną, zastąpiono go więc innym: *S. Petrus de Alcantara apostolicae Patris sui Sancti Francisci vitae renovator*, to jest, że Święty Piotr z Alkantary był doskonałym naśladowcą Ś. Franciszka, i że odnowił w swojej osobie życie apostolskie Serafickiego Patryarchy. Secoli serafici p. 262.

[1]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. III. ks. 6. R. 2, s. 379.

[2]) Tamże, C. IV. ks. 2. R. 1, s. 100.

wali się także *Braćmi Kapturowymi*, gdyż nosili obszerne i długie kaptury, przyszyte do habitu, bardzo zbliżone do tych, jakie dzisiaj noszą Kapucyni [1]), Zresztą historycy zakonu bardzo wiele znajdują podobieństwa między ustawą Kapucynów, a sposobem życia braci kapturowych, albo *Braćmi Ś. Ewangelji* od kustodji tego imienia, założonej przez Błogosławionego reformatora, który ustanowił drugą jeszcze kustodję w Portugalji pod tytułem Matki Boskiej od litości, poczem zasnął w Panu r. 1506.

W roku 1517 obydwie te kustodje, stanowiące małą reformę Bosych, zostały przyłączone przez Leona X do Obserwantów, a w dwa lata później kustodję Ś. Ewangelji, kolebkę Braci Bosych, zamienił na prowincję Ś. Gabryela, ówczesny Komisarz generalny Obserwantów zagórnych, O. Gabryel Marja. Bł. Jan z Prato, męczennik Marokański, należał do prowincji Ś. Gabryela. Pomimo wcielenia swego do Obserwantów, uczniowie Bł. Jana z Gwadalupy zachowali nazwę Bosych, mieli właściwą sobie ustawę i należąc do nich, stanowili odrębną gałąź Obserwantów Bosych [2]).

Ta św. reforma w r. 1688 miała już w Portugalji prowincji swoich trzy, w Hiszpanji cztery, w Indjach dwie, na wyspach Filipińskich dwie, w Brazylji jedną i niektóre kustodje oprócz domów missyjnych we Wschodnich Indjach, gdzie bracia wiele krwi swojej za wiarę świętą przelali [3]).

Ustawy tej reformy.

Ustawy tej nowej reformy nakazywały stawiać klasztorki ubogie, proste i szczupłe, z celami tak małemi, żeby jedna osoba zaledwie mogła w nich stanąć, siedzieć i spoczywać. Zabraniały braciom przyjmować ubiorów kościelnych z jedwabiu albo innej drogiej materji, także złota i srebra. Medytacja przez kilka godzin codziennie i dyscyplina, były obowiązkowemi ćwiczeniami. Obrządek Boski odprawiać byli powinni bez śpiewania, i nikt nie mógł się z niego zwalniać. Na Msze Ś. nie mogli nic przyjmować, a wszystkie ofiarowywane były za grzechy całego świata, i za dobrodziejów zakonu. Darmo też mawiali kazania i słuchali spowiedzi. Habity przepisane były wązkie i grube, podobne do pokutnych worów. Chodzili boso oprócz chorych i starych braci, którzy mieli sandały z łyka. Sypiać powinni byli na siennikach i takież słomiane poduszki kłaść pod głowę. Chorym usługiwali wszyscy bez żadnego wyjątku. Kwestować mogli tylko tyle, aby na dzień starczyło i to w naturze, nigdy zaś w pieniądzach. Nauką mieli się tak zajmować, aby uczący się, według przestrogi Ś. Patryarchy ducha modlitwy nie gasili w sobie [1]).

Piotr Melgaryn (1522 r.).

Bł. Piotr Melgaryn, który po śmierci Bł. Jana z Gwadalupy dalej rozszerzał reformę Braci Bosych, był na świecie patrycjuszem miasta Walencji i oficerem w wojsku króla kastylskiego Ferdynanda. Dostawszy się do niewoli w czasie wojny z Portugalją, gdy siedząc w ciemnem więzieniu uciekał się do Boga i przyczyny Najśw. Panny, naraz ujrzał jasność około siebie, kajdany ciężkie spadły mu z rąk i nóg i przez drzwi cudownie roztworzone szeroko, wyszedł na wolność i powrócił do swoich. Tak wielkie dobrodziejstwo pobudziło go do poświęcenia się Bogu. Za zezwoleniem więc pobożnej małżonki, wstąpił do zakonu Braci Mniejszych Obserwantów na prostego braciszka, aby się nieustannie ćwiczyć w pokorze, i w tym stanie zasłynął doskonałemi cnotami. A gdy Bł. Jan z Gwadalupy powrócił z Rzymu, przyłączył się do niego i był pierwszym jego uczniem, towarzyszem i pomocnikiem w sprawie reformy. Po śmierci zaś Bł. Jana, został na jego miejsce kustoszem z prawem przyjmowania nowych braci i miejsc, i nareszcie prowincjałem. Kiedy bracia zaczęli nieco stygnąć w pierwotnej gorliwości, przeniósł się do Portugalji i tam założył wkrótce aż dwie prowincje. Wydatne cnoty tego zakonnika i męża błogosławionego były pokora i cierpliwość. Pierwszej dowiódł, uciekając do osobnego klasztorku w lesie przed względami cesarza Karola V, który bardzo go poważał i radził się go, chciał mu nawet kościelne godności powierzyć,—a drugiej w mężnej obronie zaczętej reformy Bosych. Umarł w tymże klasztorku śmiercią świątobliwą r. 1522 [2]).

Anioł z Walladolid († 1529 r.).

Nie mniejsze zasługi około pomnożenia tej reformy, położył Anioł z Walladolid, drugi uczeń Bł. Jana z Gwadalupy. Jako biegły w prawie duchownem i posiadający wysokie wykształcenie, przez lat ośmnaście sprawował z wielkim pożytkiem urząd Prokuratora zgromadzenia. Przez czas ten po wiele razy chodził do Rzymu w lecie i w zimie, jak potrzeba wymagała, a zawsze boso i pieszo, i wiele tam przykrości zniósł cierpliwie dla chwały Bożej od Obserwantów hiszpańskich. Przedstawili go oni tak źle u dworu papiezkiego przez ambasadora króla Ferdynanda, że wyganiany był z Rzymu, więziony, i wiele innych miał przejść bolesnych. Ale gdy to wszystko mężnie i w cichości przeniósł, Ojciec Święty lepiej w tej sprawie objaśniony przyjął go łaskawie, i po-

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II R. 2, s. 244. [2]) L'aur. séraph. p. P. Léon t. I, p. 154. [3]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. IV ks. 2. R. 2, s. 103.

[1]) Tamże R. 8, s. 111. [2]) Tamże.

zwolił na dalsze prowadzenie reformy w Hiszpanji, czyniąc go zarazem Prowincjałem pierwszej prowincji Ś. Gabryela. Roku 1529 reforma ta stanęła już w należytym porządku. Nakoniec znękany trudami i wiekiem, gdy wybrał się do Parmy na kapitułę generalną, a ztamtąd do Rzymu, jak zwyle pieszo i boso, zachorował w klasztorze Ara-coeli, i tamże szczęśliwie Bogu ducha oddał [1]).

Ś. Piotr z Alkantary. – Jego powołanie (1562 r.).

Pomiędzy najsławniejszymi członkami rodziny Obserwantów w Hiszpanji, pierwsze miejsce zajmuje Ś. Piotr z Alkantary, którego żywot pełen cnót najwznioślejszych w krótkości tu podajemy. Święty ten pozostanie na zawsze jednym z najmocniejszych filarów Kościoła i jednym z największych Świętych zakonu Serafickiego.

Urodził się w r. 1499 w mieście Alkantarze prowincji Estramadura, w pobliżu granicy portugalskiej. Ojciec jego szlachcic Piotr Garavita, człowiek wielkich zalet i znakomity prawnik, był wówczas gubernatorem miasta Alkantary, a matka Świętego, Marja Villela de Sanabria, była również zacnego rodu i rzadkich przymiotów, jak jej mąż. Pod wpływem pobożnych rodziców, nabierał Piotr coraz większego zamiłowania do rzeczy Bożych, które z nim razem wzrastało i rozwijało się. Mając lat sześć, oddawał się już długim rozmyślaniom i lubił modlić się w domowej kaplicy, jak go nikt nie widział. Z natury będąc łagodnym, miłym i cichym nad wiek, nie unosił się nigdy gniewem, gdy mu się kto sprzeciwiał i trzymał się w ogóle we wszyskiem prawidła powściągliwości i umiarkowania. W nauce robił wielkie postępy i prześcignął wkrótce swoich towarzyszy. Unikał przytem wszelkich rozrywek, właściwych jego wiekowi i szukał zawsze odosobnienia, aby się swobodnie mógł modlić i uczyć, jakoteż towarzystwa ludzi poważnych, a szczególniej zakonników, którzy go oświecali w rzeczach duchownych. I w ogóle pobożność jego i cnoty były już tak zadziwiające, że go nazywano powszechnie świętem dzieckiem.

W trzynastym roku życia stracił Piotr ojca, a matka jego, ulegając namowom rodziny, wyszła drugi raz za mąż za niejakiego Alfonsa Barrantes'a, szlachcica z Alkantary. Człowiek ten ocenił wielkie przymioty Piotra, kochał go, czuwał nad jego wychowaniem, a gdy skończył czternaście lat, wysłał go dla ukończenia nauk do sławnej akademji w Salamance.

Podczas swego tam pobytu, dzielił Piotr cały czas pomiędzy naukę i ćwiczenia pobożności, miłości i pokuty, i postępował szybko jak w naukach uniwersyteckich, tak i w umiejętności Świętych. Tam to podczas gorących jego modlitw, wzbudził w nim Pan Bóg pragnienie życia zakonnego, dając mu poznać jednocześnie marność i niestałość rzeczy doczesnych; duch ciemności starał się zniweczyć to święte wrażenie, ale młody sługa Boży odpędził go modlitwą, i po kilku dniach walki i niepewności zrobił stanowczy wybór między Bogiem a światem [1]).

[1]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. IV. ks. 2. R. 9, s. 121.

Pierwsze lata zakonne.

W roku 1515 szesnastoletni Piotr Garavito, przywdział już ubogą szatę Ś. Franciszka w klasztorze Mangarés u Braci Mniejszych Bosych w kustodji Ś. Ewangelji, w którym też odbył nowicjat. Klasztor ten był położony na pochyłości jednej z gór, dzielących Kastylję od Portugalji. W tym domu Bożym znać było na każdym kroku miłość krzyża, pokuty i ubóstwa; duch świata nie miał tu żadnego przystępu; wszystko to odpowiadało gorącym pragnieniom młodego nowicjusza. Tu rozpoczął że skłonnościami natury swojej jedną z tych walk, które się kończą razem z życiem. Cały czas nowicjatu przeszedł mu na ciągłem ćwiczeniu się w cnotach, a przedewszystkiem na ustawicznej modlitwie i ostrej pokucie. Po kilkoletnim pobycie w Magnaresie, Święty nasz został przeniesiony do Belvis. Tam przymnożył sobie umartwień; całe prawie noce spędzał zatopiony w głębokiej bogomyślności, którą przerywał biczowaniem się i innemi umartwieniami. Roku 1517 gdy kustodja Ś. Ewangelji została wcieloną do zakonu Obserwantów, a w 1519 zamienioną na prowincję Ś. Gabrjela, okazała się potrzeba założenia nowego klasztoru w Badajoz. O. Anioł z Walladolid, prowincjał przeznaczył zakonników do tej nowej fundacji, a na czele ich postawił brata Piotra z Alkantary, chociaż nie był jeszcze wyświęconym na kapłana, i młodszym był od swoich podwładnych, bo sześć lat dopiero liczył z zakonie. Pomimo to jednak młody ten przełożony nie dał nikomu wyprzedzić siebie w pokorze i pracowitości. Sam kopał ziemię, nosił materjały budowlane, zachęcał robotników do pracy. Czuwał przytem z wielką troskliwością, aby wszystko w tym nowym domu odpowiadało najwyższemu ubóstwu serafickiemu; jałmużny przyjmował tylko z dnia na dzień, i nienawidził wszelkich zbytków. Zakonników swoich prowadził nadzwyczaj mądrze i roztropnie, i nie nakazywał im żadnej takiej rzeczy, którejby wprzód sam nie wykonał; upominał ich z największą łagodnością, a przemawiał zawsze z uszanowaniem. Jego święte słowa, poprzedzone przykładem modlitwy i pokuty, wpływały zbawiennie na braci, którzy postępowali szybkim krokiem na drodze doskonałości, a następnie oddawali wielkie usługi Kościołowi i bliźnim [2]).

[1]) L'aur. séraph. T. IV, p. 45. [2]) Ibid p. 46.

Zostaje kapłanem, prowincjałem—Reformatorem.

W r. 1524 dwudziestopięcioletni Piotr został wyświęconym na kapłana, a wkrótce pozwolono mu miewać kazania. Pan Bóg dał temu słudze swojemu wyjątkowe łaski, i ozdobił go wielkiemi cnotami przez wzgląd na posłannictwo, jakie mu przeznaczał w Kościele. Spełniając je wiernie nasz Święty, miał otworzyć drogę do Nieba dla mnóstwa grzeszników, prowadzić dusze gorliwe trudnemi ścieżkami doskonałości, i rozbudzić na nowo ducha seraficznego w zakonie Braci Mniejszych Obserwantów. Zostawszy Prowincjałem Prowincji Ś. Gabryela, zreformował ją według najsurowszych zasad reguły serafickiej, że jednak te ustawy jego nie we wszystkiem były zachowywane, wyrobił sobie w Rzymie u Stolicy Apostolskiej pozwolenie, aby mógł nowy klasztorek wystawić, w którymby żył w jak największej ostrości, i żeby mu wolno było przyjmować kandydatów. Skoro tylko Bulla Papiezka była ogłoszona, wzbudziło to wielkie przeciw niemu prześladowanie, które jednak powoli zamieniło się w życzliwość, gdy widziano, że Bóg jest z nim.

Mały i ubożuchny klasztorek, zbudowany staraniem Ś. Piotra niedaleko Pedrozu, pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny, stał się głową, i początkiem najściślejszej reformy Alkantyryjskiej w zakonie Ś. Franciszka. Oprócz gorliwej pracy nad własnem zgromadzeniem, Ś. Piotr dopomagał swemi radami Ś. Teresie, której był powiernikiem, w wielkiem dziele reformowania Karmelu. Utrzymywał ją w tem przedsięwzięciu, wspierał, oświecał i imię jego jest ściśle związane z dziejami tego Zakonu. Jako nadzwyczaj biegły w najwznioślejszem rozmyślaniu, prawdziwy mistrz modlitwy, pozostawił traktat o modlitwie, o którym Grzegorz XV powiedział, że był natchniony z nieba. Ten sam Papież nadał naszemu Świętemu tytuł Doktora, i kazał go przedstawiać z Duchem Świętym pod postacią gołębia, dyktującego mu Bożą naukę [1]).

Śmierć błogosławiona.

Całe życie Świętego upłynęło wśród nadzwyczajnych cudów, o których będziemy nieraz mówili na właściwych miejscach. Gdy nadeszła dlań ostatnia godzina, pocieszył go Bóg niebieskiem widzeniem: celka jego rozjaśniła się nieziemską światłością i ukazała się Przen. Panienka z Boskiem Dzieciątkiem na ręku; obok Marji był Apostoł Jan Ś. Przyjąwszy ostatnie Sakramenta z anielską pobożnością, przeprosił braci za mniemane zgorszenia, odmówił następnie Psalm „*Voce mea ad Dominum clamavi*“ i pierwszą strofkę Psalmu „*Laetatus sum*“ i zasnął w Panu. W tejże chwili światłość niebiańska oświeciła jego celkę i dały się słyszeć anielskie śpiewy. Po śmierci Święty ukazał się otoczony chwałą Ś. Teresie, i wyrzekł do niej te słowa: „Błogosławiona pokuta, która mi tak wielką chwałę zjednała.“

Ś. Piotr z Alkantary umarł w klasztorze w Arenas; pochowano go w kościele przy tym klasztorze będącym; sześciu umarłych zostało wskrzeszonych i mnóstwo innych cudów zdziałanych za jego przyczyną. Klemens IX Papież wpisał go w poczet Świętych [1]).

Sposób życia w klasztorze Pedrozkim.

Cały klasztorek miał tylko 30 stóp wzdłuż, a 28 wszerz. Celki były tak ciasne, że się w nich ze stolikiem tarczan krótki zaledwie mógł pomieścić; drzwi do nich także tak wązkie i nizkie, że wchodząc trzeba było się schylić i bokiem przeciskać. A gdy cieśla zapytał dlaczego każe takie robić, Święty odpowiedział temi słowy: „Ci którzy w tych celach będą mieszkali, muszą być światu obumarli i w celi jak w grobie spoczywać, a ciasne wejście ma im przypominać, iż furta niebieska jest bardzo ciasna i nizka. Sam zaś Piotr Święty pod schodami, jakby w jakim lochu sypiał, gdzie ani na nogach stanąć, ani się rozciągnąć nie mógł. W tym tedy ubogim wielce klasztorku Piotr Ś. z niektórymi towarzyszami wiódł życie bardzo ostre, żywiąc się samemi ziołami tylko, jarzynami i wodą, przez cały rok powstrzymując się od mięsa, ryb i wina, a przytem wszyscy codzień dyscyplinowali się do krwi. Chodzili w grubych, starych i połatanych habitach, podobnych raczej do worków, niż do zakonnej sukni, sypiali na gołej ziemi, co najwięcej na desce lub plecionce słomianej. Najwięcej czasu tak we dnie jak w nocy, spędzali w kościele na bogomyślności, od której by się nikt nie odrywał dla jakiej posługi, szczególniej kwestarskiej lub kuchennej, zwykł był brat kucharz w sobotę w poblizkim miasteczku upraszać trochę jarzyny na cały tydzień i tę razem gotować w samej wodzie bez żadnej okrasy, aby ci mieli codzień potroszę, którzy więcej potrzebowali. Ś. Piotr bowiem co trzeci dzień posilał się tylko kawałkiem chleba. Na tej osobności, rozmyślając z większem rozpaleniem ducha Mękę Pańską, podczas tęgich mrozów zanurzał się w zimnej wodzie i tak przez trzy godziny w niej zostawał na pamiątkę trzech godzin konania Pana Jezusa, przypatrując się krzyżowi w pobliżu stojącemu. Ciało jego w skutek nadzwyczajnych pokut i umartwień, o których wspomnieliśmy, stało się podobniejsze do pnia, niż do ciała ludzkiego. Żaden z klasztorków przez niego zakładanych, nie mógł mieć więcej nad ośmiu braci i wyłącznie z jałmużny tylko powinien był się utrzymywać.

[1]) Ibid, p. 49.

[1]) L'aur. séraph. p. t. IV. p. 82.

Postęp reformy.

W roku 1556 przyjął Ś. Piotr do swojej kongregacji cztery klasztorki reformowane przez O. Alfonsa Mansanetsea w Galicji i Lorjanie na prośby tamtejszych braci, osieroconych śmiercią przełożonego i uczynił z nich wraz z piątym pedrozkim, kustodję Ś. Józefa. Władza zakonna nadała mu urząd Komisarza generalnego, i upełnomocniła do przyjmowania więcej miejsc i braci, którzyby do jego chcieli wstąpić reformy. Gdy się o tem dowiedzieli Obserwanci hiszpańscy, przechodzili do niego dosyć licznie, a nadto i wiele świeckich osób poddało się jego przewodnictwu. Wkrótce Święty, po zwizytowaniu klasztorków w Galicji pierwszą miał kapitułę, na której do wszystkich konwentów kustodji ścisłą wprowadził reformę, następnie założył w Portugalji prowincję Arabida, poczem wrócił do ulubionej sobie samotności w Pedrozo [1]).

W niedługim czasie za staraniem Ś. Piotra, liczba klasztorków nowowystawionych o tyle się powiększyła, że na Kapitule 1561 roku kustodja Ś. Józefa zamienioną została na Prowincję kastylską Ś. Józefa i pierwszym jej Prowincjałem jednozgodnie obrany był Krzysztof Bramo. Wtedy też ułożono i spisano niektóre zbawienne prawa dla utrwalenia tej reformy [2]).

Rozszerzenie Alkantarystów.

W roku 1562 powiększyło się zgromadzenie Alkantarystów Ś. Piotra, gdy Protektor ich oddał im pod zarząd prowincję Ś. Jakóba Obserwantów; udzielając im nadto przywilejów apostolskich. Dowiedziawszy się o tem Ś. Piotr, założył kustodję Ś. Jana Chrzciciela w Walencji i Ś. Symeona w Galicji, poczem pożegnał się z najmilszymi uczniami swoimi, wiedział bowiem, że się już z nimi więcej nie zobaczy na tym świecie i upominał ich, aby wiernie zachowywali obostrzoną Regułę. Po jego śmierci powstało wiele kustodji i Prowincji tak w Hiszpaji jak w Portugalji, w królestwie Neapolitańskiem, na Filipinach, w Ameryce południowej. Tyrolska także prowincja Obserwantów Ś. Leopolda przyjęła r. 1627 reformę Ś. Piotra z Alkantary. Zgromadzenie to dostarczało gorliwych missjonarzy i apostołów do Indji Zachodnich [3]).

Zgromadzenie Alkantarystów słusznie szczyci się długim jaki wydało szeregiem mężów znakomitych, nieustraszonych missjonarzy, między którymi było 22 Świętych lub Błogosławionych; sześciu z tej gałęzi zakonu Braci Mniejszych, było umęczonych w Nangasaki r. 1597, do niej należał Ś. Jan Józef od Krzyża († 1734) i inni [1]).

Ś. Jan Józef od Krzyża, Alkantarysta (1734 r.).

Ś. Jan Józef od Krzyża urodził się na wyspie Ischji w królestwie Neapolitańskiem z rodziców zacnością rodu i obyczajów znakomitych. Od dzieciństwa okazywał znaki świętości, a w szesnastym roku pierwszy z włochów wstąpił do zgromadzenia Ś. Piotra z Alkantary, które Jan od Ś. Bernarda, hiszpański brat bosy, za upoważnieniem Klemensa IX tylko co do Włoch wprowadził. Od pierwszej chwili obrał sobie za wzór do naśladowania Ś. Patryarchę Franciszka i Ś. Piotra z Alkantary, naśladując doskonale tak pokutę ostatniego jak bogomyślność, pokorę i ubóstwo pierwszego.

Miał dopiero lat dwadzieścia, gdy przełożeni posłali go do Piemontu kierować budową klasztoru w Afila u stóp gór Apenińskich. Było to w roku 1674. Święty czuwał pilnie, aby ten drugi klasztorek Reformy Alkantarystów we Włoszech był zbudowany tak ubogo, jak pierwszy w Pedrozo, kolebka tego zgromadzenia w Hiszpanji, wzniesiony przez samego Ś. Piotra z Alkantary. Sam pomagał mularzom, nosił na ramionał kamienie i wapno, chodził bez sandałów pomimo zimna po wilgotnych skałach, to też nogi miał pokrwawione. Noc przepędzał skurczony w rozwalonych murach, nieraz budził się rano cały pokryty śniegiem. Takie ostrości i prace ciężkie przyprawiły go wkrótce o chorobę. Obfite plucie krwią świadczyło o mocnem zajęciu płuc, zdawało się, że śmierć blizka jest nieuniknioną. Lecz gdy go już miano za straconego, nagle odzyskał zdrowie widocznym cudem Najświętszej Marji Panny [2]).

Utwierdza reformę Alkantarystów we Włoszech.

Podobało się Boskiej Opatrzności uczynić Świętego głównym filarem Reformy Ś. Piotra z Alkantary we Włoszech. Zakonnicy hiszpańscy mieli pewne zajścia i nieporozumienia z włoskimi i wskutek tego otrzymali od Stolicy Świętej pozwolenie odłączenia się i powrócenia do Hiszpanji. Święta Kongregacja Biskupów i Zakonników miała już zamiar skasować zgromadzenie Bosych we Włoszech; było to już stanowczo ułożone. Wówczas Ś. Jan Józef od Krzyża napisał do Rzymu i przeciw wszelkiej nadziei otrzymał kanoniczne ustanowienie włoskiej prowincji Obserwantów Bosych. Zebrała się kapituła nowej prowincji i wybrała Ojca Jana Józefa Prowincjałem.

---

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. IV, ks. 3. R. 19, s. 142. [2]) Tamże, R. 21 s. 246. [3]) Tamże, s. 250.

[1]) Enc. kośc. t. 23, s. 97. [2]) Żyw. Ś. Jana od Krzyża, p. Berguin, R. 2.

Daremnie błagał ze łzami swych braci, aby na niego nie wkładali tak ciężkiego krzyża, daremnie posyłał do Ś. Kongregacji zrzeczenie się tego urzędu, opór jego pokory tem dowodniej przekonywał wszystkich, że jest on godzien tego obowiązku i lepiej niż ktokolwiek inny potrafi przyczynić się do rozwoju i ustalenia prowincji.

Nadzieje ich nie doznały zawodu: trudno opisać prace, których dokonał i trudy, które podjął w celu umocnienia nowej Prowincji, zaprowadzenia i utrzymania w niej ścisłej Obserwancji według reformy Ś. Piotra z Alkantary i seraficznego ducha Ś. O. Franciszka. Gdy przeszedł czas jego urzędu, O. Jan Józef od Krzyża, uważając missję swą za skończoną, z radością wrócił do cichych obowiązków klasztornych, do których oddawna wzdychał [1]).

Śmierć jego.

Święty dożył lat ośmdziesięciu, kiedy Pan Jezus oznajmił mu, iż się zbliża koniec jego ziemskiej pielgrzymki, objawił mu też dzień i okoliczności jego zejścia ze świata. Dnia 28 lutego w niedzielę Sześćdziesiątnicę po wyjściu z konfessjonału mąż Boży odezwał się do brata Michała: „Wkrótce uderzenie piorunu rzuci mnie o ziemię, podniesiecie mię, ale to już po raz ostatni.“ Tego wieczoru rzeczywiście przyszedł atak apopleksji tak silny, że Święty upadł na podłogę. Przeniesiono go na tapczan, żył jeszcze pięć dni; twarz miał spokojną i uśmiechnioną, ale nie wymówił już ani jednego słowa i był nieruchomy. Na parę dni przedtem zapowiedział blizką śmierć swoją przyjacielowi swemu, Wincentemu Lainezowi, i kilku innym osobom. Czwartego marca przyjął ostatnie namaszczenie, nazajutrz odzyskał na chwilę mowę i rzekł do socjusza: „Już tylko kilka chwil życia mi pozostaje.“ Otoczyło go wówczas całe zgromadzenie dla polecenia duszy, a otrzymawszy ostatnią absolucję, Święty rzuciwszy raz jeszcze miłosnym wzrokiem na obraz Najświętszej Marji Panny, oddał ducha Bogu w piątek 5 marca 1734 r.

W nagrodę jego dziewiczej czystości Pan Jezus sprawił, iż po śmierci pomimo wieku późnego, ran i licznych chorób, ciało jego wydawało woń przecudną. Pokazał się wielu osobom i liczne cuda działy się przy jego grobie; beatyfikował go Papież Pius VI w 1789 r., a kanonizował Grzegorz XVI 26 maja 1839 r. Ciało Jana Józefa spoczywa w Neapolu w kościele klasztornym Ś. Łucji. Święto zaś jego obchodzi zakon Serafícki dnia 5 marca [2]).

Reforma Rekollektów (1502).

W roku 1502, Kapituła generalna Obserwantów zagórnych odbywana w Kastylji, postanowiła, żeby we wszystkich prowincjach hiszpańskich wyznaczone były klasztory rekollekcyjne dla tych zakonników, którzyby na wzór świeżo powstałych Braci bosych, chcieli prowadzić życie surowsze i bogomyślne. Wskutek tego w Hiszpanji powstało wiele domów rekollekcji, do których każdemu z Obserwantów wstęp był otwarty, i w których bracia pod kierunkiem ustanowionego z własnego ich wyboru Gwardjana, oddawali się surowym umartwieniom i bogomyślności. Kapituły generalne Obserwantów wielokrotnie objawiały życzenie, aby każda Prowincja zakładała u siebie co najmniej dwa, nie więcej jednak nad cztery takie domy; osobne też ułożone były dla nich konstytucje. Wielu mężów wysoko zasłużonych w kraju i w Kościele, jak Kardynał Ximenes, Jan Zumarraga, pierwszy Biskup Meksyku, Ś. Franciszek z Solano, apostoł ludów Ameryki południowej i inni, w tych domach ducha swego kształciło [1]).

Hiszpańskie jednak klasztory rekollekcyjne, nigdy nie były wyniesione do stopnia kustodji, ani tem bardziej prowincji, i nigdy też nie stanowiły części zgromadzenia Rekollektów, ale owszem zawsze należały do Obserwantów. Chwilowo tylko Czcigodny Anioł del Paz, na podstawie bull Papieży Klemensa VII i Grzegorza XIII założył w Katalonji kustodję Rekollektów, a raczej Reformatów; kustodja ta z pozwolenia Stolicy Apostolskiej została w 1581 r. nawet prowincją, ale już w dwa lata potem tenże sam Papież (Grzegorz XIII) odwołał swoją bullę i oddał te klasztory pod władzę prowincjałów Obserwancji regularnej. Poza tą jedną jedyną próbą Czcigodnego Anioła del Paz, w Hiszpanji byli tylko Obserwanci i Bracia bosi, czyli Alkantaryści [2]). Ale poza granicami Hiszpanji, wiele powstało takich domów Rekollektów; w niektórych nawet krajach tak się mnożyły, iż dzięki znacznej liczbie swojej, odrębny miały zarząd i oddzielne tworzyły Prowincje, choć zawsze pod zwierzchnością Generała Obserwantów [3]).

Rekollekci francuzcy (1533 r.).

Włoska znowu reforma, o której zaraz mówić będziemy, przeszła za zezwoleniem Papieża do Francji, o co się postarali gorliwsi z Obserwantów francuzkich. Rekollekci francuzcy niczem się nie różnili od tych Reformatów oprócz nazwy, że tu ich nazywano Rekollektami; nosili też kaptury więcej spiczaste. Nazywali się Rekollektami częścią dlatego, że zamieszkiwali domki przy klasztorach Obserwantów, zwane przez tychże *domus Recollectionis*, częścią, że heretycy kalwiniści dla odróżnienia się od lutrów, przyjęli tam nazwę reforma-

[1]) Tamże, R. 4. [2]) Tamże R. 13.

[1]) Enc. kość. t. 23, s. 97. [2]) L'aur. séraph. T. I, p. 155. [3]) Enc. kośc. T. 23, s. 98.

tów. W roku 1533 z klasztorów, które im chętnie dawano i z innych świeżo powstałych, utworzyły się zrazu kustodje [1]). Opierając się na bullach wspomnianych Papieży, wydanych Reformatom włoskim, pierwsi francuzcy Rekollekci założyli własną nową prowincję w r. 1590, a za tym przykładem poszły i inne kustodje, które w 1603 i 1612 r. pozamieniały się na prowincje. Odtąd już ci zakonnicy zaczęli stanowić oddzielną Rodzinę zakonną.

Francuzcy Rekollekci sprawowali obowiązki kapelanów wojskowych na morzu i lądzie, oni to objęli wspaniałą missję w Kanadzie. Znakomici teologowie Boyvin, Henno, Sporer, Kasemberger i Herinx należeli do tego zgromadzenia [2]).

W innych krajach (1583 r.).

W roku 1583 O. Franciszek Gonzaga, gorliwy o zakonną obserwancję wprowadził ją do Hollandji i Flandrji, gdzie jednak dopiero w kilkanaście lat potem (1597) kwitnąć poczęła, stanowiąc dwie Prowincje Ś. Józefa i Ś. Andrzeja. Później w Anglji, Szkocji, Irlandji i w Niemczech tak się rozszerzyła, iż r. 1688 Rekollekci mieli tam dziewietnaście klasztorów i jedną kustodję, w których wielu było zakonników świątobliwych i uczonych [3]).

Reforma Reformatów (1525).

Około roku 1518 Minister generalny, Franciszek Lychet, wydał rozporządzenie, żeby wszystkie prowincje włoskie i cismontańskie zakładały u siebie domy rekollekcyjne dla zakonników życia ostrzejszego, jak to już przepisane było w 1502 r. w Familji zagórnej. Następny po nim Minister, Franciszek od Aniołów, ponowił ten nakaz w 1526 i dał właściwe ustawy tym zakonnikom, których nazywano *Reformatami.*

Ztąd we Włoszech powstała szeroko rozgałęziona reforma. Wzięła ona początek w domu rekollekcyjnym Ritiro di Fontecolombo w dolinie Rieti pod przewodnictwem Stefana Molino rodem z Hiszpanji, sławnego kaznodziei i teologa Prowincji Rzymskiej, który parę razy sprawował urząd Prowincjała i definitora Generalnego. W tym celu on otrzymał od władzy zakonnej kilka ubogich klasztorków.

Papież Klemens VII ogłosił na ich korzyść pierwszą bullę w 1532 r. *In suprema.* I powiada w niej: „Leon X połączył w jedno ciało wszystkich Braci Mniejszych, *zachowujących prosto regułę Ś. Franciszka* i odtąd wspólne ich miano i tytuł ich odróżniający od innych był: *Bracia Mniejsi S. Franciszka Obserwancji regularnej.* Lecz gdy uwiadomieni zostaliśmy, że niektórzy profesi tego zakonu, idąc za natchnieniem Ducha Świętego, pragną reguły swojej z większą ścisłością przestrzegać, polecamy Ministrowi generalnemu i prowincjałom, aby wybrali cztery albo pięć klasztorów dla takich *miłośników ściślejszej obserwancji.* Prowincjałowie niech otoczą opieką i zaspokoją pragnienia większego ubóstwa i surowszej reguły tych reformatów, którzy powinni jednak zachować tak kształt habitu jak kaptura, używanych w zakonie. Zakonnicy ci będą mieli prawo obierać sobie kustosza z potwierdzeniem Prowincjała Obserwantów.“ Na mocy tej bulli, Reformaci mogli zakładać swoje kustodje, lecz pomimo to pozostawali członkami właściwych prowincji i nie stanowili odrębnego zgromadzenia, klasztory ich bowiem były uważane tylko za domy rekollekcyjne, służące dla Obserwantów *według pierwotnego celu ich założenia.*

W r. 1579 Grzegorz XIII bullą *Cum illius vicem* wyjął kustoszów Reformackich z pod zarządu właściwych prowincjałów i poddał ich pod bezpośrednią władzę Ministra generalnego Obserwancji; nadto dozwolił im odbywać kapituły, przyjmować nowicjuszów i udzielił im praw, jakie przysługują prowincjałom. Od tej chwili Reformaci zaczęli tworzyć odrębną Gałąź od Obserwantów, pozostając wszakże z nimi złączeni przez wspólne najwyższe przełożeństwo. Nakoniec w 1639 r. Urban VIII podniósł do znaczenia prowincyj 25 kustodji, które Reformaci założyli we Włoszech, i dozwolił im w 1642 r. napisać sobie oddzielne konstytucje, oraz lekką zmianę w habicie zaprowadzić [1]).

Pod koniec wieku XVI reforma poczęła się rozszerzać i poza granicami Włoch; przyjęła się naprzód w Tyrolu, nieco później w Niemczech, gdzie starodawna Prowincja Argentina, posiadająca wiele domów w Bawarji przyswoiła ją sobie; następnie Reformaci osiedlili się licznie w Austrji, na Węgrzech i w Polsce [2]). Cieszyła się ona zawsze życzliwością tak Papieży, jak i samych Generałów zakonu Braci Mniejszych, to też przy tych przyjaznych warunkach, w r. 1688 miała już 31 prowincji i kilkanaście missji w Turcji i u Tatarów [3]). Z niej wyszli Ś. Benedykt z San Fradello, Ś. Pacyfik z San Severino, Bł. Humiljan z Bisignano i Bł. Karol Sezze.

Stefan Molino (1579 r.).

Sam założyciel tego nowego zgromadzenia według ducha Ś. Franciszka, najwierniejszym był wy-

[1]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. t. IV. ks. 2, R. 4, s. 106. [2]) L'aur. séraph. t. I, p. 155. [3]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. IV. ks. 2. R. 4, s. 106.

[1]) L'aur. séraph. T. I, p. 157 [2]) Enc. kośc. T. XXIII s, 98. [3]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. IV. ks. 2. R. 2, s. 104.

konawcą praw przez siebie ustanowionych; jemu też należy się wdzięczność, że przykładem własnym, ostrością życia i powagą świątobliwości, wyrobił jej wszędzie poszanowanie i poparcie u osób możnych. Spracowany nietylko zakonnemi, ale i publicznemi, jakie mu powierzano sprawami, gdy już mając lat 86 zaniewidział i utracił władzę w nogach, nie ustał pomimo to w trybie życia pokutnego, kazał się bowiem zanosić do chóru, gdzie dzień i noc trawił na gorącej modlitwie, aż też w roku 1579 świętą duszę swoją Bogu oddał. W dziesięć lat potem ciało jego wykopane z ziemi, było jeszcze nienaruszone i miłą bardzo woń wydawało; lud uważa go tam za Świętego. Zresztą już za życia czynił cuda. W Greccio, gdy był Gwardjanem, podczas gwałtownych śniegów, stary klasztor groził ruiną, ale za jego modlitwą minęło niebezpieczeństwo. W tymże czasie i dla tegoż powodu, zabrakło żywności braciom, bo trudno było przedostać się do wsi; ukląkł więc O. Stefan aby Panu Bogu polecić tę potrzebę. A gdy się podniósł, przybiegł do klasztoru jeleń śmiertelnie poraniony i dozwolił się dobić [1]).

Konstytucje Reformackie.

Konstytucje włoskich Reformatów podobnież przepisywały ubóstwo w mieszkaniach, ubraniu zakonnem i kościelnych aparatach i sprzętach. Officium także wszyscy w chórze odmawiali z pauzą przedłużoną, a oprócz tego codzień za dusze zmarłych i o Najśw. Pannie, oraz psalmy pokutne, które wyjąwszy Wielkiego Postu i przed Bożem Narodzeniem były obowiązkowe. Potrawy gotowane jadali tylko w niedziele i wtorki, w inne dni poprzestając na chlebie i owocach. Oprócz postów kościelnych i z reguły, zachowywali jeszcze: zalecony przez Ś. Patryarchę, który się rozpoczyna od Trzech Królów, drugi do uroczystości Zesłania Ducha Świętego, trzeci do Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny i czwarty do Ś. Michała. Milczenie było przepisane ustawiczne. Prawie każdy na gołem ciele nosił druciany łańcuszek. Chodzili boso, albo w trepkach lub sandałach. Zadaniem ich było nawracanie grzeszników do pokuty, i dlatego z miłości ku bliźniemu, odważnie udawali się na misje w dzikie kraje [2]).

Ś. Pacyfik z San Severino, Reformat. — Jego powołanie (1721 r.).

Ś. Pacyfik urodził się w małem miasteczku Marchji Ankonitańskiej, San-Severino 1 marca 1653 roku. Ojciec jego, Antoni Marja Divini, był krewnym Dominika Divini, znakomitego rzeźbiarza i wykonawcy wspaniałych stal, podziwianych w górnym kościele w Assyżu, i sławnego astronoma, Eustachego Divini.

Pacyfik, zostawszy sierotą w bardzo młodziuchnym wieku, wychowywał się u brata swojej matki, kapłana surowych zasad, który bardzo krótko go trzymał. Bóg, kochając to niewinne chłopię, stanął pewnego razu w jego obronie, cudu do tego używając. Służąca przez zapomnienie nie zatkała beczki z winem, a gdy to wyciekło zupełnie, zwaliła winę na Pacyfika. Wuj kazał go zawołać do piwnicy, aby go surowo upomnieć za wyrządzoną mu szkodę, ale za nadejściem chłopca, ziemia stała się na raz suchą, a beczka napełniła się winem. Na widok tego cudu, służąca przyznała się do winy i sławiła cnotę Pacyfika. Młody Divini porywał serca wszystkich swoją słodyczą, miłością, pobożnością i miłosierdziem dla cierpiących. Cały dzień miał zajęty jużto nauką, już modlitwą; koledzy uważali go za wzór cnót im właściwych.

W siedmnastym roku życia przedstawił się w klasztorze Braci Mniejszych Reformatów w prowincji Marchjańskiej i posłany został na nowicjat do klasztoru w Forano, w pośród gór Apenińskich. W tym to klasztorze mieszkali także Bł. Konrad z Offidy i Piotr z Trei. Tu także nasz Święty wiele łask odebrał. W ciągu nowicjatu odznaczał się doskonałem posłuszeństwem, głęboką pokorą, zamiłowaniem modlitwy i milczenia [1]).

Jego apostolstwo.

Złożywszy profesję, przykładał się bardzo pilnie przez lat siedm do nauki teologji i filozofji, a 4 czerwca 1671 roku został kapłanem, mając lat dwadzieścia pięć. W następnym roku Przełożeni mianowali go Lektorem filozofji, ale wkrótce prosił pokornie, aby go uwolniono od tego urzędu, a pozwolono nauczać lud. Przez lat wiele obchodził wsie i miasteczka, wdrapywał się na strome góry i tam maluczkich i prostaczków uczył prawd wiary. Nauki jego były pełne prostoty, słodyczy, namaszczenia i taką miłością Bożą gorejące, że wiele bardzo dusz nawracało się i życie bogobojne prowadzić zaczęło.

Lecz Pan Bóg upodobał sobie w obcowaniu z tym sługą swoim i w trzydziestym piątym roku życia, takiemi strasznemi nawiedził go cierpieniami, że wszelkie nauczanie stało się dlań niemożliwem. Ciężko było tej żarliwej duszy nie módz pracować dla chwały Bożej, lecz poddany we wszystkiem woli Stwórcy, znosił to ochotnie. Przeniesiony następnie do klasztoru w Forano, dwadzieścia lat w nim spędził z małą przerwą. W roku bowiem 1686 musiał objąć urząd Wikarego w klasztorze San Severino, a w 1692 r. został tamże Gwardjanem [2]).

[1]) Tamże s. 105. [2]) Tamże.

[1]) L'aur. séraph. T. III, p. 462. [2]) Ibidem p. 463.

SANTA MARIA GLORIOSA DEI FRARI.

Kościół Braci Mniejszych w Wenecji, zbudowany 1250 r. przez Mikołaja Pisano, a według innych przez jednego Brata Mniejszego na placu ustąpionym w 1225 r. Franciszkanom.

Cnoty.

Wszystko czego używał Święty było jak najuboższe: habit bardzo prosty i cały połatany, a pomimo swoich chorób nic nie zmieniał w sposobie życia, kochając się niezmiernie w ubóstwie. Miłował samotność i milczenie; jeżeli ktoś przychodził prosić go o radę, odpowiadał krótko i poważnie, ale z wielką miłością. Postać jego była dziewiczej skromności połączonej z taką godnością i takim wdziękiem słodyczy, że porywała wszystkich. Z ludźmi światowymi rozmawiał o tyle tylko, o ile miłość tego wymagała. Gdy w dzień Matki Boskiej Anielskiej przybyła siostra odwiedzić go, wyszedł i tyle tylko powiedział: „Bywaj zdrowa, kochana siostro, nie należy nam tracić czasu, którego daleko pożyteczniej użyć możemy, korzystając z odpustów; starajmy się być godnymi tak wielkiej łaski.“ I odszedł, chociaż jej bardzo dawno nie widział. Innym razem taż siostra usłyszała od niego te tylko słowa: „Zdrowa jesteś, moja dobra siostro, widzisz, że i ja dobrze się miewam; do widzenia w wieczności, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

Pokora tego Świętego była równie zachwycająca. Przełożony, chcąc doświadczyć jego cnoty, nazywał go czasem obłudnikiem, co chce do nieba wzlecieć; Pacyfik milczał, ciesząc się w sercu, że się z nim obchodzono, jak na to zasługiwał. Pewien człowiek, który go nienawidził, napluł mu raz w twarz i nazwał pijakiem, Święty otarł ją spokojnie i milczał.

Łaski.

W takiem to życiu ukrytem, pokornem i cierpiącem, doszedł Pacyfik do tak wysokiej doskonałości. Nagrodził też Bóg tę wspaniałą ofiarność darem czynienia cudów i proroctwa; przytoczymy tu niektóre dowody wzięte z procesu kanonizacyjnego. Pewnego razu posłany był ze Mszą do Opactwa Ś. Antoniego; wszyscy podziwiali bardzo, że socjusz był cały obsypany śniegiem, a na Pacyfiku ani jednego płatka śniegu nie widzieli. Innym razem miał przejść przez strumyk pełen bystrej wody; zaledwie Święty zbliżył się do brzegu, wody strumyka rozdzieliły się i przeszedł suchą nogą, a jak tylko przeszedł, woda zbiegła się razem. Ś. Pacyfik odbierał często szczególne łaski, miewał np. widzenia w czasie Mszy św. po Podniesieniu twarz jego była wyraźnie zmieniona, jakby światłością otoczona, a ciało unosiło się ponad ziemię, zachwycone widokiem Boga.

Reformaci w Polsce.

O wprowadzeniu Reformatów do Polski mówiliśmy wyżej. Po śmierci Aleksandra z Padwy bracia obrali Wice-komisarzem Bonawenturę z Varallo, włocha, którego Nuncjusz potwierdził, a Generał zakonu pozwolił mu zarządzać obiema kustodjami, ustanowionemi przez zmarłego do przyszłej Kapituły Generalnej. Tegoż roku szerzyło się morowe powietrze w Polsce, i miejsce zmarłych proboszczów chętnie zastępowali Reformaci, niosąc ostatnie Sakramenta; we Włocławku np. Feliks z Karyntji z trzema braćmi polakami padł ofiarą zarazy, posługując zapowietrzonym. Na wezwanie Generała, powołujące Prowincjałów i Kustoszów na Kapitułę Generalną na 17 maja 1625 r. dla wyboru nowego Generała, udał się do Rzymu Bonawentura z Varallo z Feliksem Wierzbickim, Gwardjanem warszawskim, niosąc listy od króla i senatorów polskich, którzy prosili zwłaszcza o komisarza. Obrany na kapitule Bernard z Senis, naznaczył do Polski komisarzem na 3 lata Antoniego Strozzi, ex-Wikarego Generalnego, który przybył do Warszawy w sobotę wielkanocną 1626 r. i odprawiwszy wizytę klasztorów Bernardyńskich i Reformackich, zwołał Kapitułę w Warszawie, na której obrano Prowincjałem Bernardynów Jerzego Godziszewskiego, a kustoszami Reformatów małopolskich Cyprjana Gozdeckiego, a wielkopolskich Benedykta Bułakowskiego.

Wkrótce zachorował ciężko Komisarz, i 18 maja 1628 r. umarł w warszawskim klasztorze. Na pogrzeb jego zebrało się wielu senatorów i panów; kazanie miał słynny kaznodzieja ks. Fabjan Birkowski, Dominikanin. Po śmierci Strozzi'ego Nuncjusz apostolski Santa Croce chciał przeprowadzić wybór na korzyść swego spowiednika Marcelina z Brescji, ale to mu się nie udało, Za staraniem Ojców, bawiących w Rzymie został mianowany komisarzem w r. 1628 Prosper Galbiato, który po przybyciu do Polski odbył wizytę klasztorów, i na kapitułach pomianował wybranych kustoszów. W dziesięć lat potem Paweł z Lodi, komisarz wyznaczony przez Papieża Urbana VIII do rozdzielenia połączonych pomimo woli i oporu Reformatów z Bernardynami, naznaczył kapitułę do Miejskiej Górki w kustodji wielkopolskiej, na której obrano Kustoszem Chryzostoma Dobrosielskiego, a tym braciom którzyby nie chcieli zostać u Reformatów dał *libellum repudii*, to jest pozwolił przejść do Bernardynów. Tegoż roku 1638, 9 września odbył kapitułę w Krakowie kustodji małopolskiej, na której wybrano kustoszem Bonawenturę Dzierżanowskiego. Zabawił jeszcze Komisarz w klasztorze krakowskim do r. 1639, poczem udał się do Rzymu na Kapitułę Generalną, aby zdać sprawę ze swej komissji w Polsce. Na kapitule byli obecni i wyżej wymienieni dwaj kustoszowie, którzy wystarali się, że obie kustodje zamienione zostały na Prowincje bullą, rozpoczynającą się: *Injuncti nobis per abundantiam divinae gratiae pa-*

storalis officii etc. Wymienionym kustoszom przyznano tytuł Ministrów Prowincjalnych. i od tego czasu już osobno zbierały się kapituły w Prowincji wielkopolskiej i małopolskiej, na których obierano Prowincjałów, kustoszów, definitorów. Roku 1750, 16 maja na kapitule Generalnej w Rzymie, ustanowiono nową Prowincję pruską z Prowincji wielkopolskiej, którą ogłoszono na kapitule w Wieluniu 7 sierpnia 1740 r. Pierwszym Prowincjałem tej Prowincji był Innocenty Leski, a nowicjat założono w Węgrowie [1]).

Kacper Straszyński Reformat (1646 r.).

Między pierwszymi mężami, którzy ozdobili prowincję polską Reformatów, był Kacper Straszyński. Jak gorąco pragnął większej coraz doskonałości ten sługa Boży, jawnie się ztąd pokazuje. Wstąpił on naprzód do zakonu Ś. O. Franciszka u Bernardynów, gdzie wkrótce zajaśniał wszystkiemi cnotami i gorliwością w zachowywaniu reguły. Pragnąc jednakże jeszcze ściślej ją pełnić i długo w sercu te chęci tając, gdyż wątpił bardzo, aby mógł otrzymać od starszych swoich pozwolenie, dnia pewnego będąc przy stole w refektarzu, z natchnienia Boskiego wyszedł na środek, i klęknąwszy, z wielką pokorą i gorącością ducha, upraszał obecnego Prowincjała, aby mu pozwolił zostać Reformatem. Zadziwili się temu wszyscy, gdyż nie spodziewali się, aby jeszcze młodemu w zakonie, a bardzo potrzebnemu Kacprowi miał pozwolić Prowincjał; ale ten widząc, że to przejście nie pochodziło z płochości umysłu, bez wszelkiej trudności, z miłością ojcowską dał mu swoje błogosławieństwo, i bardzo go nowym jego przełożonym zalecił. Przyjęty mile przez Reformatów, tak doskonałym okazał się w rzeczach duchownych, że jeszcze słuchając teologji, już był obrany Ojcem duchownym nowicjuszów, a po skończonych naukach Magistrem ich naznaczony. Urząd ten spełniał tak przykładnie i z tak wielkim pożytkiem młodzieży zakonnej, że wszyscy ojcowie starsi ułożyli sobie, aby go obrać na prowincjała. Ale z niezbadanych wyroków Boskich, ten wzór świątobliwości i obserwancji, zasłabł śmiertelnie we Lwowie i umarł r. 1646. Po śmierci pokazał się jednemu z Ojców, gorzko ubolewającemu nad stratą tak doskonałego zakonnika, i radził mu zgadzanie się z wolą Bożą, „bo wiedz ojcze, dodał, że pierwej nim ciało moje pogrzebano, już dusza moja weszła do chwały wiekuistej.“ Długi czas ciało jego chowano nienaruszone w trumnie, ale gdy pod Chmielnickiem nieprzyjaciel pierwszy klasztorek Braci Mniejszych spalił i zburzył, zostało zasypane gruzami i ziemią i nie wiadomo gdzie się znajduje [2]).

[1]) Enc. kośc. t. 23. s. 102—104. [2]) Matka SS. P. t. IV, s. 301.

Cyprjan Gozdecki, Reformat (1649 r.).

Ten gorliwy Reformat dzielnością swoją ułatwiał wszystkie trudności rozszerzania swego zakonu w Polsce, tak że w krótkim czasie stanęły tam dwie kustodje reformackie i drugim kustoszem małopolskim był on sam. Za jego staraniem najwięcej przybyło klasztorów, a przykładem i gorliwością swoją coraz mocniej utwierdzał ściślejszą regułę Ś. Patryarchy. Spracowany trudami, koniec życia spędził w klasztorze Zakliczyńskim. W Krakowie mieszkając, zawsze się przygotowywał do śmierci. Otóż gdy w dzień Ś. Marcina szedł do refektarza dla umycia rąk przed Mszą Świętą, znagła obraz Ś. O. Franciszka na ścianie zawieszony urwał się i upadł, na co Cyprjan nie zwrócił uwagi. Opowiedzieli mu to ojcowie, żartem mówiąc: „Podobno ojcze jest to znak twojej śmierci.“ „Spowiadałem się dziś, niech się dzieje wola Boska,“ odpowiedział wesoło miły staruszek. Poszedł więc do Mszy św., którą z wielkiem nabożeństwem odprawił, a gdy posilony Ciałem Pańskiem gorące Mu składał dzięki, dostał ataku apopleksji i wkrótce po obiedzie ducha swego Bogu oddał r. 1649 z wielkim żalem braci zakonnych. Pochowano go ze czcią wielką, jako świątobliwego męża i zasłużonego zakonowi [1]).

Ambroży Stalicki, Ref.

Ambroży Stalicki był jednym z pierwszych Braci Mniejszych, którzy skutecznie i żarliwie pracowali nad zaprowadzeniem reformy Stefana Molino w Polsce. Niemało podjął w tym celu trudów, jużto ojcowskiem upominaniem, już przezorną czujnością, nie dopuszczając najmniejszego zaniedbania, by ono nie weszło w zły zwyczaj. Najwięcej jednak własnym przykładem zachęcał wszystkich do zachowania obserwancji i karności zakonnej. Zdarzało się, że i starsi zakonnicy już wiekiem i pracą osłabieni, ulegając pokornym prośbom Ambrożego gwałt sobie zadawali, aby w niczem nie ustąpić młodszym braciom pod względem ostrości życia. Za jego czasów post czterdziestodniowy do uroczystości Wniębowzięcia Najśw. Marji Panny, był ściśle zachowywany [2]).

Bonawentura Wiszowaty, Ref.

Bonawentura Wiszowaty wstąpił najpierw do Jezuitów i gdy był w nowicjacie w kollegjum Ś. Marcina w Krakowie, obok którego stoi klasztor Reformatów, często słyszał jak bracia tego klasztoru schodzą się we dnie i w nocy na modlitwę do chóru, i jak tam długo bawią, co po dzwonieniu poznawał. Podobało mu się to bardzo, i stanowczo zamyślił o od-

[1]) Tamże s. 164. [2]) Kal. ser. 29 wrześ.

mianie stanu, z czem zwierzył się Magistrowi nowicjuszów. Doświadczał długo prawdziwości jego powołania mistrz roztropny, lecz wreszcie przekonawszy się, iż ono od Boga pochodzi, pozwolił na przejście do tego zakonu. Bonawentura, osiągnąwszy cel swych pragnień, umiał cenić tę łaskę, gdyż tak był pilny w zachowywaniu reguły i zwyczajów zakonnych, że choć nic nadto więcej nie czynił, unikał bowiem wszelkiego wyróżniania się, zajaśniał jednak wkrótce wielką świątobliwością. Na rozkazy przełożonych chętny był do tego stopnia, że nic mu nie zdawało się dobrem, czegoby posłuszeństwem nie ozdobił. Z początku zaraz podzielił sobie czas tak, by mu i na potrzebne nauki i na czytanie pobożnych książek, i na modlitwę wystarczył, i wiernie się aż do śmierci tego porządku trzymał. Otrzymawszy od przełożonych obietnicę, że nigdy do żadnych urzędów przymuszany nie będzie, resztę swego życia poświęcił bogomyślności, tak iż się zdawało, że z chóru nigdy nie wychodzi. Doświadczony długą chorobą, umarł w Przemyślu [1]).

Riformella Cz. Bonawentury z Barcelony (1662 r.).

Pomiędzy Reformatami włoskimi, powstała jeszcze jedna mniejsza reforma: Riformella z ustawami bardzo surowemi—do ostatnich czasów bardzo nieliczna, do której należał Ś. Leonard z Porto-Maurizio, wielki misjonarz ostatniego wieku, i czcigodny Ojciec Jan Chrzciciel du Tronchay [2]) urodzony w Bellicut niedaleko Nozeroy w Franche-Comté, oraz sam czcigodny jej założyciel, braciszek zakonny, Bonawentura z Barcelony. Ogniskiem tej riformelli był klasztor Ś. Bonawentury na górze Palatyńskiej w Rzymie.

Nowe klasztory rekollekcyjne i Kollegja misjonarskie.

W XVII i XVIII wiekach Obserwanci wznowili w każdej ze swoich prowincyj klasztory rekollekcyjne, dla pragnących prowadzić życie w większem odosobnieniu od ludzi, oddane surowszym umartwieniom i modlitwie. Bł. Tomasz z Cori i Czcig. Teofil z Corte rozszerzali bardzo te zgromadzenia we Włoszech. Powstały one również i u Reformatów włoskich i u Rekollektów, należących do prowincji Saskiej.

Nadto w XVII stuleciu dwaj missjonarze Obserwanci: Antoni z Linas i Cz. Antoni Margil otworzyli w Ameryce kollegja misjonarskie, czyli domy rekollekcyjne, w których przez naukę, modlitwę i pokutę, zakonnicy przygotowują się do apostolstwa. Dają oni misje i rekollekcje na parafjach, i puszczają się pomiędzy nieochrzczonych jeszcze dzikich Indjan, aby ich nawracać. Kollegja te potwierdzone przez Innocentego XI, Benedykta XIII i Piusa VI rozwinęły się wielce w Nowym Świecie; w 1720 r. założono je także w Hiszpanji tak u Obserwantów regularnych jak u bosych, a w przeszłem stuleciu (XIX) powstały i na ziemi włoskiej [1]).

Owoce zgromadzeń ściślejszej Obserwancji.

Piękne owoce po wszystkich krajach ziemi wydała ta trójimienna, duchem jedna reforma ściślejszej Obserwancji; wielu męczenników, liczne zastępy mężów uczonych i świętych wyszły z jej łona, jak o tem przekonywa choćby krótki chronologiczny rys dziejów jej, zamieszczony przez Antoniego Marja z Wicencji w *Analecta Franciscana* [2]).

Wspólność i różnice między temi zgromadzeniami.

Obserwanci, Bosi, Rekollekci i Reformaci stanowili jedno ciało, jedną Familję. Poddani jednej i tej samej regule, którą bez żadnych zwolnień zachowywali, mieli jednego także nad sobą przełożonego, wybieranego już z tej już z tamtej gałęzi, który nad każdą z nich wykonywał władzę bezpośrednią. „Wszyscy oni stanowią, powiada Benedykt XIII, *unum corpus religionis ac Ordinis sub uno eodemque capite et Ministro generali*“ [3]) jedno ciało zakonne pod jednym i tymże samym Ministrem generalnym. Zakonnicy ci różnili się między sobą tylko odrębnemi ustawami. Byli, jak powiedział Benedykt IV *realiter uniti et identificati, praeter specialia statuta* [4]). Lecz jakkolwiek różnica między temi czterema gałęziami była natury czysto przypadkowej, Konstytucje generalne zakonu chciały i żądały, aby ona zawsze się utrzymywała. Kapituła generalna odbyta w Wiktorji r. 1694 postanowiła, żeby gdy się mówi o Świętych i Błogosławionych z Obserwancji, zawsze wymieniać, do których z gałęzi ją składających należeli, a należeli zawsze do tej, w której ich śmierć zastała.

Na żądanie Prokuratora generalnego zakonu i Prokuratorów generalnych Obserwantów bosych, Rekollektów i Reformatów, rozporządzenie to potwierdziła Ś. Kongregacja Obrzędów dekretem z dnia 9 grudnia 1713 r. Benedykt XIII Papież polecił Kardynałowi Lercari, sekretarzowi stanu napisać do Ministra generalnego, który wtedy odbywał kapitułę generalną w Medjolanie, z zawiadomieniem, że Jego

[1]) Tamże, 29 kwiet. [2]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 2, s. 241.

[1]) L'aur. séraph. T. I, p. 159. [2]) Enc. kość. t. 23, s. 98. [3]) Bulla *Pastoralis officii* z dnia 14 lutego 1726 r. [4]) Bulla *Laudabile* z 2 sierpnia 1745 r.

Świątobliwość życzy sobie, aby we wszystkich pismach, rozmowach i w każdej innej okoliczności Święci, Błogosławieni i Doktorowie zakonu zmarli przed Soborem Konstancjeńskim (1415, byli nazywani po prostu Braćmi Mniejszymi, do tego bowiem czasu zakon nie był jeszcze urzędownie rozdzielony. Dalej że Święci i Błogosławieni ze zgromadzenia Obserwantów powinni mieć zawsze przy swojem imieniu nazwę Gałęzi, do której należeli. To samo stosuje się i do Świętych i Błogosławionych z zakonu Konwentualnych i Kapucynów. Nakoniec dnia 27 marca 1729 r. tenże nakazał kapitule generalnej w Medjolanie zebranej wspomniony dekret wprowadzić w życie. Pomimo to zakonnicy z wielkiej rodziny Obserwantów: Rekollekci i Reformaci np. mieli prawo do Świętych i Błogosławionych, których wydała Obserwancja regularna i Bosi Obserwanci i naodwrót, pod warunkiem wszakże nadawania każdemu ze Świętych nazwy odrębnej Gałęzi, której był członkiem.

Bracia Mniejsi Obserwancji regularnej, czyli wprost Obserwanci, byli według bulli Leona X szczepem zakonu; ich Prokurator przy dworze Rzymskim nosił tytuł Prokuratora generalnego zakonu, i oni mieli pierwszeństwo nad innemi Gałęziami z ich łona wyrosłemi, jak to im przyznał Benedykt XII w bulli *Pastoralis officii* z dnia 14 lutego 1726 r. Stosownie do woli Ojca Świętego Reformaci ustępowali odtąd pierwszego miejsca Obserwantom, jak to już czynili Bosi i Rekollekci na processjach i w innych publicznych wystąpieniach [1].

Obserwanci bosi, Rekollekci i Reformaci mieli prawo do wszystkich przywilejów, udzielonych Obserwantom przez Leona X, a to na mocy jedności z nimi. Rozporządzenie to potwierdzili Papieże Benedykt XIV w bulli *Laudabile* i Urban VIII, oznajmiając, że zakonnicy ściślejszej Obserwancji korzystają z tych samych łask co i Obserwanci regularni [2]).

Stan tych zgromadzeń po kasacie.

Po wielkiej kasacie klasztorów we Francji, Hiszpanji i Portugalji, Obserwanci bosi i Rekollekci utracili większą część swych prowincji; nie mniejsze szkody ponieśli w tych krajach i Obserwanci regularni. Podczas ostatniej Kapituły generalnej w Rzymie r. 1862, ci ostatni mieli jeszcze 52 prowincje i kustodje, Reformaci mieli ich 42, Obserwanci zaś bosi 6, a Rekollekci 5. Do chwili, kiedy nastąpiło nowe złączenie tych wszystkich reform w jeden zakon, było sześć prowincyj Rekollektów: 1) Belgijska, najświetniejsza z całego zgromadzenia, na którą składały się klasztory w Anglji, w Irlandji, w Szkocji i we Francji południowej; 2) Hollandzka, odkąd protestantyzm zalał ten kraj, jedynie zakonnicy Ś. Franciszka pozostali tam dla podtrzymywania wiernych, wskutek czego byli oni na wielu parafjach; 3) Irlandzka; 4) Ś. Elżbiety Turyngskiej; ta prowincja założyła missje w Stanach Zjednoczonych; 5) Ś. Krzyża Saska, także objęła missje w Ameryce północnej od r. 1858; 6) Ostatnia, licząca czternaście klasztorów, została niedawno prowincją pod imieniem Najsłodszego Serca Jezusowego.

Obserwanci bosi mieli prowincję apostolską na wyspach Filipińskich, Meksykańską, założoną przez Ś. Piotra Chrzciciela, dwie w Brazylji i dwie w dawnem księztwie Neapolitańskiem [1]).

Złączenie ich.

Tak więc do tych ostatnich czasów, Obserwanci dzielili się na cztery familje: właściwych Obserwantów, Reformatów, Rekollektów i Alkantarystów. Świeżo dopiero Leon XIII bullą *Felicitate quadam* z 4 października 1897 r. pozostawiając Konwentualnym i Kapucynom odrębny ich byt zakonny, „zakon Braci Mniejszych Obserwantów, do tego dnia na różne zgromadzenia podzielony, połączył w jedną całkowitą i doskonałą społeczność przez zniesienie wszelkich różnic, jakie między niemi istniały; tak, iż odtąd stanowi on jedno tylko ciało, jedną familję zakonną. W tym celu bulla – dawne nazwy Obserwantów, Reformatów, Rekollektów i Alkantarystów, zamieniła na jedno wspólne bez żadnych dodatków miano zakonu Braci Mniejszych; odwołała wszelkie poszczególne prawa i przywileje pojedyńczym zgromadzeniom kiedybądź nadane, przepisując wszystkim jeden wspólny habit, jednąż regułę i jedneż konstytucje pod kierunkiem jednegoż Generała. Taż bulla pozwala przyjmować nowowstępujących do nowicjatu i professji, tylko pod warunkiem zupełnego poddania się tej nowej ustawie [2]). Życzył sobie jednakże Leon XIII, aby nie przynaglano nikogo do tego. Więc którzy pragną do końca żyć według konstytucji dawnej, wolno im przy niej pozostać do śmierci. Ztąd tworzą się w tem zgromadzeniu klasztory osobne złożone z samych Reformatów, osobne z Bernardynów, tylko którzy wstępują do nowicjatu, ci koniecznie według nowej ustawy kształceni być powinni.

Bracia Mniejsi, Kapucyni (1528 r.).

Połączenie wszystkich zgromadzeń reformowanych w 1517 r. sprowadziło pewne osłabienie w Obserwancji, a to złe powiększyło się przez przyłączenie się do niej wielkiej liczby Konwentualnych. Je-

[1]) Obserwanci mieli wszędzie pierwszeństwo, nawet w miejscowościach, gdzie ich klasztor o wiele później był założony. [2]) L'aur. séraph. t. I, p. 150.

[1]) Ibidem. [2]) Enc. kośc. t. 23, s. 99.

dnych bowiem do tego zmuszał nacisk książąt i władz miejscowych, inni dobrowolnie to czynili, pociągnieni tem głównie, że godność Ministra generalnego całego zakonu przyznaną została tylko przełożonemu Obserwantów. Ten stan rzeczy doprowadził do wielkiego wzburzenia umysłów, i w niektórych miejscach do chwilowego osłabienia tego surowego przestrzegania reguły, która tak wsławiła Obserwancję w XV wieku.

W takim stanie rzeczy i umysłów, kilku Obserwantów włoskich, pragnąc jak najbardziej zbliżyć się do sposobu życia pierwszych towarzyszów Ś. Franciszka, otrzymało od Papieża Klemensa VII w roku 1525 pozwolenie, aby mogli żyć oddzielnie i nosić habit tej samej formy, jak zwykle nosił seraficzny Ojciec. Ci zakonnicy nie myśleli wcale o utworzeniu nowego zgromadzenia; ale widząc, że wielka liczba ich braci z Obserwancji łączy się z nimi, wyjednali sobie pozwolenie przyjmowania kandydatów. Członkowie nowej reformy nazywali się z początku Pustelnikami Ś. Franciszka, gdyż za przykładem Braci bosych hiszpańskich woleli mieszkać w miejscach samotnych, ale wkrótce lud nazwał ich Kapucynami dla kapturów dłuższych, niż u innych Braci Mniejszych. Kościół urzędownie zatwierdził tę nazwę, a historja zapisała ją ze czcią w swoich rocznikach [1]).

Widzenie o tem.

Przed samem założeniem zakonu Braci Mniejszych, widziany był Pan Jezus, trzymający trzy strzały dla zgładzenia tego świata i byłby to wykonał, gdyby Go nie ubłagała Najśw. Panna, która chcąc ten świat od tych kar zasłonić, przedstawiła Mu dwóch sług swoich Dominika i Franciszka, za których staraniem i pracą, grzesznicy mieli się tłumnie nawracać. Widzenie to, ukazane jednocześnie tym dwóm Świętym, między innemi opisuje też O. Humbert zakonu kaznodziejskiego. Coś podobnego miało miejsce i na początku reformy kapucyńskiej, jak tego dowodzą stare i wiarogodne rękopisma.

W pewnem mieście w Kalabrji, mąż jeden znakomity i ksieni jednego zakonu żeńskiego, oboje podeszli w wieku i świątobliwi, często rozmawiali ze sobą o rzeczach niebieskich i postępie w cnotach. Pewnego razu zdarzyło się, że modląc się w nocy każde u siebie, wpadli oboje w zachwycenie, i jednakowe mieli widzenie o przyszłym zakonie Kapucynów. Widzieli zagniewanego na ludzi Chrystusa, jak gdyby za jednym pogromem chciał zniszczyć cały okrąg. Lecz Najśw. Panna zapobiegła temu, klęknąwszy bowiem poczęła przekładać swoje prośby za ludem. A gdy Syn Boży opierał się, ukazując Jej rany zadane przez grzeszników, Matka Miłosierdzia przyrzekła, że pośle na świat kilku sług swoich, którzy upadłą pobożność na nowo rozniecą. I to mówiąc wzięła odkryła płaszcz swój, z pod którego ujrzeli wychodzące jakieś nieznane im zgromadzenie. Widok ten uśmierzył gniew Boski i powstrzymał kary zgotowane zepsutemu światu.

Zdumiewali się oboje nad tem widzeniem, szczególniej gdy się okazało, że jedno i to samo mieli sobie objawione. Dopiero kiedy w r. 1532 Kapucyni weszli do Kalabrji, poznali w nich tych samych zakonników, których widzieli z pod płaszcza Najśw. Panny wychodzących, były to nawet te same rysy twarzy. Wszystko to napełniło ich serca wielką wdzięcznością ku Marji, tej Ucieczce grzeszników, jak również dało im poznać wielkie posłannictwo nowego zakonu [1]). W wielu klasztorach Kapucyńskich znajdują się obrazy i rzeźby przypominające to widzenie, i tak drogą dla ich serca opiekę Matki Bożej.

Kto im dał początek.

Początek temu zgromadzeniu dał jeden z włoskich Obserwantów, O. Mateusz, rodem z Umbrji ze wsi Bascio. Za przykładem innych żarliwych, pragnąc jak najwierniej zachować regułę i ubóstwo święte, boso, w grubym i wązkim habicie, z kapturem ostro zakończonym udał się do Rzymu, gdzie wyjednał sobie u Ojca Świętego pozwolenie na taki ubiór i na opowiadanie ludziom pokuty. Gdy się przyłączyli do niego inni bracia, przez kilka lat pozostawał w tem nowem zgromadzeniu u Kapucynów, lecz po pierwszej kapitule, w dwa miesiące po swojem wybraniu na Wikarego Generalnego, złożył swój urząd, aby się mógł oddawać nauczaniu, co uważał za główne swoje powołanie. Dowiedziawszy się w Rzymie w 1537 roku o rozkazie Papieża, aby wszyscy, którzy nie zostają pod posłuszeństwem Wikarego Generalnego Kapucynów, nie nosili kapucyńskich kapturów, zaraz swój skrócił do połowy i wrócił do Obserwantów, pomiędzy którymi umarł świątobliwie 1552 r. w Wenecji. Po śmierci czczono go jako Błogosławionego. Po tem, cośmy powiedzieli, łatwo zrozumieć dlaczego Boverius w swoim *Apparatus ad Annal Capucinorum* n. 70 twierdzi, że zakon Kapucynów powstał bez założyciela i bez rozkrzewiciela się rozszerzył [2]).

Franciszek z Cartoceto.

Pierwszym towarzyszem Mateusza był dawny brat w zakonie, później na puszczy mieszkający Fran-

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 2, s. 245.

[1]) Kron. Kap. r. 1525. n. 23—26. [2]) Ordo sine parente genitus. absque propagatore diffusus. Enc. kośc. t. 9 s. 611

ciszek z Kartoceto. Pochodził on z wieśniaczej rodziny. Od wczesnej młodości, zaledwie się czytać nauczył, już do pracy około gospodarstwa i roli wciągniony, nie oddawał się jej mimo to z zapomnieniem o Bogu. I owszem, często uchodził na osobne miejsce, aby od nikogo nie być widzianym; tam klęcząc, gorąco się modlił i ciało swoje biczował. W pietnastym roku życia, zatapiając się w księgach duchownych, stronił od towarzystw, szczególniej z niewiastami, a w siedmnastym, z natchnienia Bożego wstąpił do Obserwantów. Po złożeniu ślubów, prowadził życie nader surowe, raz tylko bowiem na dzień się posilał, a w czasie postów Ś. Franciszka żył jedynie chlebem i wodą. Odpowiednio do tego i w innych cnotach szybkie czynił postępy. Raz wpadła mu w ręce książeczka o doskonałem zachowaniu reguły seraficzkiej i tak się nią przejął, że odtąd ciągle przemyśliwał o odnowieniu zakonu. A że nie mógł tego sam uskutecznić, wyjednał sobie u Prowincjała Jana z Fanu, pozwolenie aby mógł zamieszkać na pustyni Ś. Jakóba, na której też do końca życia swego przebył z jednym tylko towarzyszem, Pacyfikiem, kapłanem trzeciego zakonu, trwając w największych umartwieniach, nieprzerwanych postach i modlitwach. Oświecony o przyszłej reformie zakonu Braci Mniejszych, pierwszy po Mateuszu przyjął habit kapucyński i słusznie należy mu się drugie miejsce między Kapucynami. Gdy umierał ten sługa Boży, posilony Komunją Ś. pełen radości i duchownego wesela wołać począł: „Pacyfiku, Pacyfiku, czy nie widzisz tej prześlicznej i jaśniejącej drogi, która prowadzi do nieba?, patrz jak ona cała wyłożona bogatemi kobiercami, ozdobiona złotem i drogiemi kamieniami.“ Poczem wlepiwszy oczy w górę, znowu się odezwał radośnie: „Uprzątnij tu wszystko. Oto się zbliża Najśw. Marja Panna w orszaku Dziewic i Świętych Pańskich! Nadeszła już godzina mojego wyjścia, pójdźmy za Nią, pójdźmy za Nią!“ . To mówiąc szczęśliwa dusza Franciszka, złączywszy się z niebieskiem towarzystwem, poszła do wiecznej krainy [1]).

Ludwik i Rafał (1526 r.).

Trzecim i czwartym towarzyszem Mateusza, był Obserwant Ludwik z Fossombrone i brat jego Rafał, laik. Obadwaj bracia zaopatrzeni w list księżnej Kamerynu, udali się do Rzymu i otrzymali od Klemensa VII (w czerwcu 1526 r.) breve, którem dozwolił im nosić przyjęty habit i żyć jak pustelnikom, jeżeli właściwy przełożony na to się zgodzi. Lecz Prowincjał nie przestawał ich ścigać i rugować ze wszystkich miejsc, w których myśleli się osiedlić. By ich od tego prześladowania zasłonić, księżna Kamerynu dała im mieszkanie w pałacu swego męża i tyle sprawiła, że Bracia Mniejsi Konwentualni pod swój zarząd ich przyjęli.

Dalsi towarzysze (1528).

Następnie między pierwszych zakonników tej ostatniej reformy Braci Mniejszych, zaliczają się pięciu braci Obserwantów, którzy nic nie wiedząc o Kapucynach, wyrobili sobie u Stolicy Apostolskiej w 1528 r. przywilej zachowywania reguły poza zakonem, ale skoro tylko doszła ich wiadomość o nowem życiu trzódki Kapucynów w Kalmezonie, zaraz wprosili się do ich towarzystwa. Imiona ich są następujące: Mateusz z Leopolu, Piotr z Appiniano, Antoni z Penny Billiow, Paweł z Kolleamato i Bernard z Offidy. Za tymi innych trzech przeniosło się tam, to jest Ludwik z Urbinu, Franciszek z Maceraty i Jakób z Eugubium.

Z tych zaś, którzy świat opuściwszy wstąpili do Kapucynów, pierwszymi byli: Bernard z Fossombrone i Józef z Kolleamato. Bernard miał ze chrztu imię Hieronima, ale dostał Bernarda dla naśladowania Ś. O. Franciszka, którego pierwszy uczeń i towarzysz tak się nazywał. Za tymi innych czterech z Obserwantów powiększyło nieliczne zgromadzenie, a gdy ich liczba urosła do ośmnastu, wystawiono drugi klasztorek w Montmelonie, miasteczku należącem do księżnej Kamerynu, która pewną część roku w tem swojem dziedzictwie przesiadywała [1]).

Pociąganie nowych.

Ci, którzy przechodzili od Obserwantów, znajdując w nowej reformie wszystkie środki uświątobliwienia i prawdziwego ducha Ś. Patryarchy, słowem to czego gorąco pragnęli, pociągali swoich towarzyszy do tego zakonu. Tak Franciszek z Kanobu napisał list do dawnego swego przyjaciela, Józefa z Fermo, wystawiając mu w tak porywający sposób nowy rodzaj życia w ubóstwie, pokorze i wszelkiej ścisłości, że gdy ten daleki od podobnego zamiaru żartując i śmiejąc się, przeczytał go głośno wobec wszystkich prawie braci, znalazło się zaraz czterech pomiędzy słuchaczami, którzy nie mogąc się oprzeć wewnętrznemu natchnieniu, a z nimi i Józef, udali się w nocy do Medjolanu, a gdy tam nie zastali prowincjała Kapucynów, do Brescji za nim podążyli, gdzie łaskawie ich przyjęto [2]).

Zawiązek ich na puszczy.

Zgromadzenie Kapucynów, jak w innych rzeczach nosiło na sobie wszystkie cechy pierwiastko-

[1]) Kron. kap. r. 1526, n. 7, 8.

[1]) Tamże r. 1528, n. 22, 23. [2]) Tamże r. 1556, n. 54.

wego zakonu, tak i w tej rzeczy podobnem się stało. Lecz w tem przewyższało inne reformy, że nawet i na puszczy pokoju nie miało, i musiało trzykrotnie zmieniać miejsce swego pobytu, według przepowiedni Bernarda z Kwintawalu. Naprzód bowiem Ludwik z Rafałem w okolicy Cingulanu w starej niejakiej chałupce, przy której była kapliczka przemieszkiwał, a gdy dzień cały po górach i lasach, w które ta kraina obfituje na modlitwie trwali, w nocy tylko dla odpoczynku do niej się schraniali.

Gdy z tego miejsca byli wyrugowani, udali się do Kamedułów Góry Korony, którzy mieszkali blizko Massacium. Ten bowiem zakątek zdawał im się najsposobniejszy i do życia odosobnionego, i do modlitwy, i do bogomyślności, i do ukrycia się przed prześladowaniem. Przełożonym tej pustyni był Paweł Justyniani, zgromadzenia Góry Korony ustanowiciel, który jako najjaśniejsze karności zakonnej światło i pustelniczego życia obrońca przedziwną światłością przyświecał; przyjął on Kapucynów łaskawie i do wytrwania zachęcał. Na tej więc pustyni osiadłszy, w ostrości życia i nabywaniu cnót ćwiczyli się. dzień cały w lasach na bogomyślności przepędzali, noc zaś trawili z mnichami na chwale i żadnego pokarmu z klasztornego stołu nie przyjmowali, ale gdy byli głodem przyciśnieni, albo u szafarza za posługi kuchenne jako ubodzy jałmużnę upraszali, albo z leśnych ziół i korzonków pokarm sobie sporządzali. Lecz i tu nie przestano ich turbować; przeto świątobliwy Paweł na inny wpadł pomysł. Między górami Apenińskiemi, na drodze gdzie z Piceny idzie się do Umbrji, w zarosłej dolinie wystawił on pustelnię, w której w małej liczbie mieszkali mnisi. A gdy do niej jeden tylko był przystęp i to bardzo trudny, zewsząd bowiem była otoczona skałami, to miejsce uważał za najbezpieczniejsze dla nich i, dawszy im list do Starszego pustelni, tam ich odesłał, aby w tak odludnem i spokojnem miejscu bezpiecznie Bogu służyli. Jeszcze raz potem zmienili swe miejsce nagleni prześladowaniem, zawsze trzymając się w odosobnieniu. I tak przebywali cały czas swej próby, póki przez listy papiezkie, nie zostali z pod władzy Obserwantów wyjęci.

Pierwsza kapituła (1529 r.).

Wkrótce potem Ludwik z Fossombrone zebrał pierwszą kapitułę w Alwacynie, gdzie stary i rozwalający się dom przy kościołku poza miasteczkiem będący, własnemi siłami na ten cel naprawili, a że był za ciasny dla dwunastu braci, przystawili chatkę z chrustu i gałęzi uplecioną i słomą pokrytą. Było to właśnie owo trzecie miejsce według proroctwa Bernarda z Kwintawallu (pierwsze Kalmezon, drugie Montmelon), na którem mieli być upewnieni co czynić mają. W przeddzień rozpoczęcia kapituły, Ludwik w słowach pełnych zapału i natchnionych, wypowiedział naukę do zgromadzonych, aby całkowicie zdali się na Opatrzność Boską, która o nich myśleć będzie, a oddali się jedynie modlitwie, dziękując Bogu za pomyślne początki zakonu, i upraszając o szczęśliwe dalsze jego powodzenie. „Przypomnijcie sobie bracia moi, mówił, co Święty nasz Ojciec na owej pierwszej Kapitule odprawiającej się w Assyżu tylu braciom przekładał, jak surowo zakazał starania się o żywność, jak zupełnie na łonie ojcowskiem Boga polegać nauczał, jak zachęcał do modlitwy, umartwień i do cierpliwego znoszenia najwyższego ubóstwa i braku rzeczy niezbędnych.“ Zagrzani tą przemową, wszyscy bracia powzięli szczerą chęć naśladowania Ś. Patryarchy swego i dowiedli tego czynem. Gby bowiem całym ich posiłkiem w czasie tych narad był chleb tylko razowy użebrany i czysta woda, którą słabsi mięszali z trochą wina kwaśnego, ofiarowanego im dobrowolnie przez okolicznych wieśniaków, wstawali od stołu, a raczej z ziemi, która im za stół służyła, pełni wewnętrznej radości z dziękczynieniem w sercu, że Bóg daje im zakosztować prawdziwego ubóstwa. Całe pierwsze dwa dni poświęciwszy na dziękczynienie, noc poprzedzającą wybory spędzili na modlitwie za przykładem Chrystusa, który, mając obrać apostołów, całą noc się modlił. Nazajutrz po Mszach ŚŚ. i Komunji Ś. tych braci, którzy nie byli kapłanami, Ludwik przeczytał słowa reguły, nakazujące obranie jednego z pośród siebie na Ministra i sługę zgromadzenia, i rozkaz papiezki tyczący się Wikarego Generalnego. Poczem wszyscy klęknąwszy z takiem wewnętrznem nabożeństwem poczęli wzywać Ducha Świętego, że łaska Boża natychmiast zlała się na ich serca oczyszczone modlitwą, utrapieniami i ostrościami pokuty, i każdy mógł jasno czytać w myśli drugiego i doskonale poznali potrzeby nowego zakonu, i środki, jakich należało użyć do ich zaspokojenia. Nadto serca ich zostały obdarzone takiem męztwem, że odtąd nie lękali się żadnych prześladowań, pośmiewisk ludzkich i innych utrapień, mogących na nich przypaść.

Potem Ludwik na znak złożenia swego starszeństwa i prawdziwej pokory, złożył przywilej na rozpoczęcie reformy kapucyńskiej i pieczęć, które pod jego strażą zostawały, i przystąpiono do wyboru czterech Definitorów, a następnie Generała Zakonu. Imiona pierwszych były Ludwik, Mateusz, Anioł z Tyfernu i Paweł z Klodjum, a na ostatnią godność powszechnym głosem wyniesionym został Mateusz z Bascji. Lecz ten, pragnąc być bardziej poddanym, niżeli Przełożonym, długo wzbraniał się od przyjęcia tego urzędu, dopiero na usilne i pokorne prośby wszystkich zebranych, zgodził się, z tym jednak warunkiem, że gdyby mu to przeszkadzało w kazno-

dziejskiem jego powołaniu, wolno mu będzie go złożyć [1]).

Ustawy pierwotne Kapucynów.

Na tej pierwszej kapitule w Alwacynie 1529 r. ułożone były ustawy Kapucynów. Słusznie utrzymują kronikarze zakonu, iż z Ducha Świętego były ułożone. Tak bowiem głosił to Ewangelista z Kanobu, Wikary generalny tego zakonu, że miał to z podania ojców, iż nad układającymi te konstytucje Duch Święty w postaci gołębicy się pokazał. Potwierdzał to Karol z Perpignian, kanonik Gerundeński, mąż z cnót świątobliwości w Hiszpanji bardzo ceniony, który za Boskiem objawieniem oświadczył, iż sam Chrystus tych ustaw był twórcą. Przyznał to wreszcie i Pius V Papież, kiedy poleciwszy przynieść sobie ustawy wszystkich zakonów, aby z nich mógł wyrozumieć coby do reformy niektórych zgromadzeń było potrzebnem, jak tylko przeczytał konstytucje Kapucynów, w te słowa się odezwał: „Oto ustawy z Ducha Świętego ułożone; jeżeli je kto doskonale zachowa, w liczbie Świętych umieszczony będzie.»

Godnem jest uwagi, że to co ci pierwsi Ojcowie zgromadzenia z natchnienia Ducha Ś. ułożyli, przechowało się i zostało umieszczone z małemi zmianami w konstytucjach tego zgromadzenia, które potwierdzenie Stolicy Ś. otrzymały. Przypominają te ustawy zalecenie reguły, aby przychodzącym do zgromadzenia powiedzieć słowo Ewangelji, aby poszli i przedali wszystko co mają, i starali się to rozdać ubogim. Dalej, aby bracia ćwiczyli się więcej w modlitwie wewnętrznej niż ustnej i wszystek czas wolny od zajęć z posłuszeństwa świętego na nią obracali. Aby kaznodzieje więcej przykładem nauczali i słowy prostemi Ewangelję opowiadali. Aby klasztorki z chrustu i błota albo z gliny i kamieni stawiali. Cele aby były ubogie i wązkie, któreby raczej grobem żyjących lub więzieniem pokutujących, niż wygodnemi mieszkaniami się zdawały. Aby opodal klasztorku była osobna cela, aby gdy który brat zechce życie odosobnione prowadzić, mógł w milczeniu ustawicznem na modlitwie pozostawać. Wszystkim zalecone ćwiczenie się w modlitwie i umartwieniu. Godziny kapłańskie po prostu i z pobożnością mają być odmawiane. We wszystkich rzeczach, używanych przez braci, ma się wydawać najwyższe ubóstwo: w materji, gatunku i kształcie. Habity grube, wązkie i krótkie i zawsze stare i połatane. Na nogach sandały, i tak w zimie jak w lecie boso. Posiłek raz na dzień, potrawy częściej popiołem, niż solą posypywać. Zwyczajnem pożywieniem ma być ogrodowa sałata. Mięsa i ciepłych potraw rzadko używać. Wino tylko na pół z wodą. Naczynia stołowe z drzewa, zamiast kubków do picia banie z ogrodu. Posłanie z desek lub z rogoży, bez kołdry, a zamiast poduszki snopek z winnych latorośli albo z innych ziół. Chorym tylko i starym wolno sypiać na słomie. W kościelnych nawet rzeczach ma być zachowane podobne ubóstwo: a przeto cyborjum ma być ze słoniowej kości, wewnątrz korporałem wyłożone, kielichy cynowe, kadzielnica gliniana na sznurkach, łódka drewniana albo papierowa, lichtarze również drewniane, ubiory kapłańskie z wełny [1]).

[1]) Kron. kap. r. 1529, n. 1—11.

Gorliwość Braci.

Trudno wyrazić, jaką nieliczne w początkach zgromadzenie Kapucynów pałało gorliwością w służbie Bożej. Posłuszeństwo ich było tak ochocze i prędkie, że ledwie nie uprzedzało rozkazy przełożonych; lękając się jakiego naruszenia ubóstwa, cierpieli nawet niedostatek, ujmując sobie potrzeb; w posługach pokornych i wzgardzonych prześcigali się wzajemnie. Ciało swoje trapili różnemi umartwieniami, a rozpaleni miłością Bożą przez ciągłe ćwiczenie się w rozważaniu Męki Zbawiciela, za nic poczytywali sobie wszelkie przykrości, cierpienia i trudy. Jednem słowem nie było takiego umartwienia, nie było cnoty, do którychby z największem usiłowaniem i pracą nie dążyli [2]). Wielu z braci za przykładem pierwszych pustelników żywiło się tylko samemi jarzynami, inni po dwa i trzy dni obywali się bez żadnego zgoła posiłku, co przez kilka lat wiernie zachowywali, i nigdy w tym czasie na ich stole nie postały gotowane potrawy, ale przestając na chlebie, surowych ziołach i owocach, pędzili swe życie w największym niedostatku. A chociaż po kilku latach takiej ostrości zaczęto podawać do stołu wino dla bardzo osłabionych, to mięsa nikt jednakże nie jadał. Nie widać było w klasztorach ani rądli, ani kotłów, tylko gliniane garnki, drewniane łyżki; w refektarzu nie było ani stołu, ani ławek, jadali bowiem na ziemi. Wśród najcięższych mrozów okrywali się jednym tylko wytartym i krótkim habitem. Zgoła we wszystkiem odrzucali jakąkolwiek wygodę i przyjemność [3]).

Habit Braci Mniejszych.

Ponieważ Reforma Kapucynów poczęła się od tego, że Mateusz z Bascji obok ściślejszego życia przywdział takiż habit jaki Ś. Franciszek nosił, i nato otrzymał upoważnienie Stolicy Apostolskiej — i o takież upoważnienie musieli się starać, którzy do niego przyłączyć się chcieli — przeto uważamy za stosowne w tem miejscu wyjaśnić wątpliwość co do prawdziwego habitu Ś. Franciszka, a raczej Braci Mniejszych.

[1]) Tamże. [2]) Tamże, r. 1529, n. 80—88. [3]) Tamże n. 86.

Ś. Franciszek zalecił w regule, aby bracia mieli jeden tylko habit z kapturem i tunikę bez kaptura, ale nie określił ani ich barwy, ani kształtu kaptura. Trzymano się więc w tem tradycji, to jest jaki był zwyczaj od początku. Co do koloru, są dowody z habitów Świętego Ojca dotąd przechowywanych, że nosił je koloru ziemnego t. j. popielate albo bronzowe; a że pozostawił w regule przełożonym prawo rozsądzania w tej rzeczy, więc stosownie do tego Franciszkanie czyli Konwentualni przyjęli czarny; Reformaci, Rekollekci i Kapucyni bronzowy, a Obserwanci włoscy i nasi ten sam kolor ciemniejszy; popielaty zachowali tylko Bosi i Obserwanci we Francji, Hiszpanji, Portugalji i w Ameryce [1]). Zresztą suknia Ś. Franciszka była bardzo prosta, gruba i licha. Opasywał się powrozem, na nogach nie miał innego obuwia tylko sandały jako bardziej odpowiednie Ewangelji. Zdaje się, że początkowo nie nosił nawet płaszcza, dopiero później go włożył na wzór Zbawiciela i Apostołów. Za nakrycie głowy używał prostego przyszytego do sukni kaptura, o który właśnie głównie kwestja idzie. Co do kształtu i sposobu noszenia go niema żadnego śladu, aby od początku zakonu był w użyciu kaptur okrągły, lub oddzielnie od habitu noszony z kołnierzem czyli mucetem (mozetta), ale owszem wszystkie pomniki i świadectwa dowodzą, że był przyszyty do habitu i że miał formę trójgraniastą czyli piramidalną, jak noszą Kapucyni [2]). Naprzód dowodzi tego habit, w którym Ś. Franciszek otrzymał rany na górze Alwernji, a który bardzo starannie przechowywany jest we Florencji i takiego właśnie jest kształtu. Podobna do tego jest i druga suknia, w Assyżu w kościele Ś. Franciszka i jeszcze dwie inne, które się przechowują w kościele Ś. Klary w Assyżu i w Pizie. Takie same są habity braci: Bł. Piotra z Katany w Apruscie w Kalabrji, Moryka w Oropicie i Bł. Eleuterjusza na górze Alwernji. Tegoż kształtu jest oddzielny kaptur Ś. Franciszka, znajdujący się w jego kościele w Rzymie, i kaptur brata Rufina w Assyżu w kościele Ś. Klary.

[1]) Kolor popielaty jest też przepisany dla Braci Mniejszych wynoszonych na godność Biskupią. [2]) Wadding, który o tem szeroko pisał, widział rozmaite suknie, które jako pamiątki po Ś. Franciszku przechowywane były w Assyżu, Florencji i na górze Alwernji. Suknie te jakkolwiek w gruncie do siebie podobne, różnią się wszelako kolorem, grubością materjału i formą kaptura. Kronikarz dowodzi, że Franciszek nie używał okrągłego kołnierza, jaki Bracia Mniejsi nosili za czasów Ś. Bonawentury, i że kaptur podobniejszy był od kapucyńskiego, ale mniej zaostrzony. Zdaje się, że Ś. Patryarcha nie przywiązywał wielkiej wagi do tego czy kaptur miał formę trochę mniej lub więcej zaostrzoną. Suknia przy otrzymaniu blizn była popielata, niezbyt gruba, ani ciasna, ani szeroka i miała jedną łatę na łokciu. Leben d. heil. Fran. v. Bern ab Andermatt.

Dowody ze starożytnych obrazów.

Przemawiają za tem najstarożytniejsze obrazy, szczególniej te, które zna cały świat, bo są umieszczone w kościele Lateraneńskim w Rzymie, i pochodzą z r. 1291 z czasów Mikołaja IV Papieża, na których i Ś. Patryarcha i Ś. Antoni są w kapucyńskim habicie wymalowani. Takież obrazy Ś. Franciszka i Ś. Antoniego są w kościele Matki Boskiej Większej w Rzymie z roku 1295. Podobny kształt kaptura znajduje się na obrazach malarza Margaritona, współczesnego Ś. Franciszkowi, które są w Cestymundzie, w mieście Fighinie, w miasteczku Pisci, malowane w 1235 roku, w San Miniato tegoż artysty z 1228 r. Ten ostatni obraz przedstawia różne cuda Świętego Ojca, a wszędzie zachowany jest ten właśnie kształt kaptura. W Pizie, w klasztorze Konwentuałów, tudzież w kościele Ś. Klary i w innych kościołach tak Ś. Franciszek, jak wielu innych braci z roku 1298, 1320 1324, 1400 tak samo są malowani. Także we Florencji w kaplicy Bardich, obraz Ś. Franciszka sławnego malarza Cimabuego w r. 1260 malowany i w zakrystji tegoż kościoła różne obrazy wykonane przez Giotta około 1290 roku, a mianowicie: Męczeństwo pięciu braci, gdzie Ś. Franciszek przedstawiony jest w powietrzu, i drugi obraz wyobrażający braci otaczających umierającego Franciszka; trzeci przedstawiający Świętego Ojca w powietrzu ukazującego się swoim synom i czwarty wyobrażający go stojącego z socjuszem przed Papieżem i Kardynałami i wiele innych tamże obrazów przed 1300 rokiem malowanych, przedstawiają kształt kaptura trójgraniasty, czyli piramidalny. Również w Siennie u Konwentualnych są obrazy Ambrożego Lorenzeta, malarza Seneńskiego 1335 r. i Jana Luceńskiego z 1447 r. i inne z roku 1298, które to samo potwierdzają.

W Weronie na froncie domu Sierot, znajduje się takiż obraz Serafickiego Patryarchy i jego socjusza z napisem: Rajnerjusz Zeno, władca Werony, ten kościół postawił na cześć Ś. Franciszka 1230 roku.

Takiż sam posąg Świętego jest w Medjolanie, w kościele Braci Mniejszych Konwentualnych.

W Bitoncie u mnichów Oliwetańskich między fundatorami zakonu stoi Franciszek Ś. w podobnyż sposób przedstawiony.

W Aleto jest około 30-u braci na drzwiach kościelnych w takim samym ubiorze. Rzeźba ta wykonaną została w 1273 r., za Grzegorza X.

Takiż obraz Ś. Franciszka jest w Benewento, w kościele wystawionym wkrótce po jego śmierci.

W Kapui w kościele Konwentuałów na ścianie są dwa obrazy; jeden przedstawia Ś. Patryarchę wyciągającego pannę zatopioną; drugi mówiącego kazanie do ptaków w takim samym habicie. Podobnież

pokazuje w Teano u Konwentuałów obraz od mólów prawie zjedzony.

W katedralnym kościele w Neapolu jest historja Ś. Ludwika, Biskupa Tuluzy, przedstawiająca jużto obłóczyny jego w obec wielu braci, jużto ubogim pokarmy, pracującym rzeczy potrzebne rozdzielającego, już nawiedzającego chorych, która z rozkazu króla Roberta jego brata około 1309 r. była wymalowaną, a wszędzie habit taki sam jest zachowany. Tego samego dowodzą w temże mieście w refektarzu braci, obrazy Ś. Franciszka i Ś. Antoniego.

Toż samo widzieć można w Paryżu, w kaplicy wystawionej przez Ś. Ludwika, gdzie jest wiele obrazów Ś. Franciszka około roku 1260 malowanych, i tamże w kapitularzu w klasztorze Konwentualnych z roku 1300, i w klasztorze Ś. Lucjana na nagrobku obraz dwóch Braci Mniejszych, i w innych miejscach Francji, gdzie znajdują się obrazy socjuszów Świętego Ojca, i statuy marmurowe jego synów.

W Awinjonie dwa obrazy Ś. Franciszka i Ś. Antoniego, otaczających Matkę Bożą, to samo przedstawiają. We wsi Campi Aquosi jest nagrobek z 1266 r., na którym są wyrzeźbieni Bracia Mniejsi, przedstawiający Bogu duszę zmarłego. I drugi Anny Bourbon, żony syna księcia Burgundji, z r. 1283 z wyobrażeniem wielu Braci Mniejszych, tak samo ubranych.

W mieście Villa franca, gdzie pierwszy kościół za czasów Ś. Franciszka był wybudowany, jest grób Eleonory Sokandy z r. 1296, na którym przedstawiono Braci Mniejszych w takim habicie, przy śmierci posługę jej oddających. Tak samo jeszcze jest przedstawiony Ś. Patryarcha na obrazie w klasztorze Ingolsztadzkim w wyższej Bawarji razem z Opatem Baldwinem w r. 1203 wybranym, który r. 1236 jego następca wystawił.

W mieście Idomarze Ś. Franciszek i inny brat, w Brukselli Brat Mniejszy według konstytucji Wilhelma Farynerjusza i Ś. Franciszek na dwóch obrazach w mieście Amalfi podobnież są malowani.

Bardzo wiele takich obrazów przytaczają kroniki i w ogóle wszystkie malowane w ciągu dwóch wieków po śmierci Ś. Franciszka, nie inaczej przedstawiają tak jego jak i Braci Mniejszych.

Inne dowody w tym przedmiocie.

Dowodzi tego wreszcie wiele objawień, w których w takim habicie przedstawiał się Ś. Franciszek i wiele cudów, jakie się działy przy habitach wyżej wspomnianych, przechowywanych jako relikwje; i sama reguła, która zaleca, aby habit był z kapturem, a zatem przyszyty do niego, i wiele świadectw współczesnych pisarzy [1]), którzy utrzymują, że Ś. Franciszek taki nosił habit, iż kapturem swoim mógł całą twarz zasłaniać. I sam rozum to wykazuje, że Ś. Zakonodawca, ograniczając braci do jednego habitu, chciał aby kaptur mógł im służyć za ochronę i od deszczu, i od słońca, i od wiatru, a nawet pomagać do większego skupienia na modlitwie, a taki tylko kaptur trójgraniasty mógł temu zadość uczynić, dlatego też i dzisiaj ludzie świeccy noszą takie kaptury przy burkach i wojskowi przy swoich płaszczach. I to także za tem przemawia, że Ś. Franciszek naśladował w tem dawnych mnichów: Pachomjusza, Benedykta i innych, którzy podobnego kaptura używali.

Dowody przeciwników.

Na dowód tego, że kaptury i za czasów Ś. Franciszka były oddzielne, przytaczają niektórzy, że Ś. Ojciec kazał raz jednemu bratu zdjąć kaptur i w ogień rzucić, a nie mogłoby to łatwo nastąpić, gdyby był przyszyty. Na to się odpowiada, że to był czyn tak wyjątkowy, że nie potrzeba było, aby to łatwo mogło być spełnione i większą zapewne zgrozą przejęci byli bracia, gdy mu kaptur odpruwano i w ogień rzucano, niż gdyby mu go zdejmowano, tak jak zwykle to codziennie mogło się czynić. To także, że zarząd kościoła Ś. Piotra pozwolił Obserwantom umieścić tam posąg Ś. Franciszka w kapturze okrągłym, nietylko nie dowodzi, że taki był habit Ś. Patryarchy, ale przeciwnie pokazuje, że trzeba było osobnego pozwolenia na umieszczenie takiego kroju kaptura, który był przeciwny najdawniejszym Rzymskim obrazom. To pewna, że żaden dekret papiezki nie zalecił tej zmiany habitu i mylnie utrzymują niektórzy, iż gdy Michał z Cezeny Minister Generalny za upór co do ubóstwa został zrzucony z urzędu i ze swoimi towarzyszami błąkał się poza zakonem, chodząc w zwyczajnym habicie, wtedy Jan XXII dla odróżnienia braci nakazał im nosić kaptury okrągłe z mucetami. Bo naprzód niema nigdzie śladu takiego rozporządzenia, a potem niepodobnem wydaje się do prawdy, aby dla odróżnienia od garstki nieposłusznych, Papież w całym zakonie taką zmianę zaprowadzał.

Trudno oznaczyć chwilę, w której Bracia Mniejsi odstąpili od tego kroju. Niektórzy sądzą, że to uczynił Ś. Bonawentura, ale słowa, przez nich przytaczone, dowodzą tylko, że wzbraniał zbytniej obszerności tak habitów jak kaptura, bo dochodziło do

[1]) Barthol. Pisanus l. conform. Legenda antiqua 3 Socior., B. Angelus Clarenus, Rodulph Tossiniensis, Sedulius Joan, Rausserius Andegavensis, Marcus Ulyssiponensis, Alphonsus Ciaconius, Lucas Vadding, Bonitius Combassonius.

tego, że po włożeniu go na głowę spadał na ramiona, a koniec jego sięgał daleko za pas. I dlatego jego konstytucje zalecają, aby habit tyle był długi, żeby po przepasaniu się fałdy na dwa palce tylko spływały za pas, a długość kaptura aby nie przechodziła pasa. To samo postanowił w r. 1354 na kapitule Assyzkiej Minister Generalny Wilhelm Farynerjusz. Słusznie zatem wnoszą, że dopiero koło 1400 roku zaczęto skracać powoli kaptur i oddzielać go od habitu, a Kapucyni powrócili do pierwotnej formy ubioru Braci Mniejszych.

To powiedziawszy dla wyświecenia prawdy, dodajemy: Oby wszyscy uczniowie i naśladowcy Świętego Franciszka o tem pamiętali, żeby raczej starać się przejmować duchem jego, niż sprzeczać się o formę habitu i kaptura! Habit należy do mnicha, ale sam przez się mnicha nie stanowi.

O noszeniu brody.

Gdy Kapucyni wracali do pierwotnej obserwancji Reguły i do pierwotnego habitu, słusznie też wrócili i do pierwotnego zwyczaju w zakonie Braci Mniejszych noszenia brody. Ś. Franciszek bowiem jak we wszystkiem był doskonałym naśladowcą Zbawiciela, tak i w tej rzeczy Go naśladował. Niema zaś wątpliwości, że Pan Jezus nosił brodę, bo o tem świadczy nietylko chusta Ś. Weroniki, na której raczył całą Twarz swoją wyrazić i prześcieradło, w które było owinione Jego Przenajświętsze Ciało, a na którem również całą postać swoją cudownie odbitą zostawił, ale i przekonanie ogólne całego świata i wszystkich malarzy. O Ś. Franciszku także wspomina Tomasz Celano [1]), opisując postać jego zewnętrzną, że miał brodę czarną i rzadko zarosłą i to samo świadczą te wszystkie obrazy najdawniejsze wyżej wymienione; na wszystkich bowiem tak Święty Ojciec, jak inni Bracia Mniejsi z wyjątkiem bardzo młodych, z brodami są przedstawieni. I Opat Joachim, który przepowiedział przyjście Franciszka Ś. [2]), kazał go odmalować w Wenecji w habicie kapucyńskim i z brodą.

Wiadomo wprawdzie, że na Soborze czwartym i piątym Kartagińskim zalecone było, aby duchowni ani włosów nie trefili, ani brody nie pielęgnowali, co i na Soborze Lateraneńskim za Leona X było ponowione [3]). Kościół bowiem Zachodni różnił się tem od Wschodniego, który zalecał zapuszczanie brody. Jako bowiem na Wschodzie według świadectwa Klemensa Aleksandryjskiego [4]) noszenie brody uważa się za rzecz szlachetną, a jej golenie za hańbę, tak przeciwnie na Zachodzie golenie brody uważało się za rzecz szlachetną [1]), Dlatego Dion wspomina o cesarzu Adrjanie, że pierwszy pomimo powszechnego zwyczaju chodził brodaty [2]). Więc i chrześcjanie przebywający w Rzymie stosowali się do tego. Zwyczaj ten jednakże zmienił się powoli, gdy Gotowie zapuszczający brody długo mieszkali w Rzymie i we Włoszech, tak że ledwo w niektórych kościołach i klasztorach przechowywał się.

Jednakże zabronienie pielęgnowania brody nie znaczyło zabronienia noszenia jej. Dlatego widzimy, że nie zawsze trzymano się w tem jednego zwyczaju. Sami Papieże przez pierwsze 300 lat nosili wszyscy brody, potem przez lat dwieście spostrzega się to bardzo rzadko, a jednocześnie z powstaniem Kapucynów widzimy znowu wszystkich Najwyższych Pasterzy noszących brody przez ciąg dwustu lat, aż do początku XVIII wieku.

Jeden i drugi zwyczaj ma swoje duchowne znaczenie: jako bowiem golenie brody może wyobrażać pozbawienie się rzeczy zbytecznych i poprzestawanie na niezbędnych, tak noszenie brody bez trefienia jej oznacza rzecz męzką i wzgardzoną, i dlatego mówią konstytucje Kapucynów: „Niech noszą brodę na wzór Najświętszego Zbawiciela i innych Świętych, i wszystkich naszych dawnych ojców, bo jest to rzecz męzka i naturalna, ostra, surowa i wzgardzona, ale niech jej nie pielęgnują, jak mówią kanony.“

Potwierdzenia Stolicy Apostolskiej.

Upoważnienie na prowadzenie życia pustelniczego i zachowywanie ściśle i wiernie Reguły Ś. Franciszka, było udzielone Kapucynom przez Klemensa VII Papieża w liście wydanym dnia 3 lipca 1528 r., poczynającym się od słów: „*Zelus Religionis*“ [3]). Papież ten oddał powstające zgromadzenie pod władzę Ministra Generalnego Konwentualnych, aby się mogło swobodniej rozwijać.

W roku 1536 dnia 25 sierpnia otrzymali Kapucyni powtórne zatwierdzenie od Pawła III w bulli *Exponi nobis*. Papież ten pozwolił im obierać z pośród siebie Wikarego Generalnego, którego miał potwierdzać zawsze Minister Generalny Konwentuałów. Dnia 29 kwietnia 1537 roku tenże Papież bullą *Cum sicut* zatwierdził Kapucynom prawo noszenia kaptura większego, prowadzenia życia pustelniczego, zapuszczania brody według zwyczaju pustelników, i nadał im przywileje pustelników Kamedulskich.

---

[1]) Barba nigra pilis non plene respersa. [2]) Veniet homo insignitus characteribus Jesu Christi. [3]) Conc. Later. sub Leone X ses. 9. [4]) Clem. Alex. pedag. 3, cap. 3.

[1]) Gellius l. 3, c. 4. [2]) Dion in Adrian. [3]) Vobis desiderantibus pro animarum vestrarum salute ac gloria Dei *eremiticam vitam ducere*, et quantum humana potest fragilitas Regulam B. Francisci observare... supplicationibus vestris inclinati, auctoritate apostolica *ut habitum cum caputio quadrato gestare et barbam deferre et ad eremetica loca quaecumque*... vos conferre et habitare...

Ustawy, jakie Kapucyni sobie nałożyli, zabraniały im słuchać spowiedzi świeckich osób i ten zakaz był potwierdzony w 1591 roku przez Grzegorza XIV; dopiero Klemens XII w 1735 r. pozwolił Generałowi ich zakonu, aby wyznaczył kilku spowiedników dla świeckich.

Zakonnicy ci około stu lat zostawali pod zarządem Wikarych Generalnych, zależnych od Ministra Generalnego Konwentuałów; w 1619 r. Paweł V Papież pozwolił im obrać sobie Generała, a którym został Klemens Noto [1]) i odtąd Kapucyni stali się trzecią familją zakonu Braci Mniejszych, całkowicie od innych gałęzi niezależną.

Bulle wydane przez Pawła III Kapucynom zabraniały im osiedlać się poza Włochami. Grzegorz zaś XIII Papież pozwolił im szerzyć się i we Francji, gdzie prace ich stanowią najświetniejsze karty ich historji [1]).

Prześladowanie (1525—1527).

Kapucyni od samego początku byli wystawieni na prześladowanie: pomimo, że mieli breve papiezkie na swój rodzaj życia, — więziono ich, ścigano, nachodzono i napadano zbrojnie; tak, iż dla zasłonienia się od tych prześladowań musieli się do czasu poddać Konwentuałom.

Oprócz tego gwałtownego oporu z zewnątrz od dawnych współbraci, wiele ucierpieli Kapucyni od swoich. Pierwszy ich Wikary generalny, Mateusz z Bascio, jak już to mówiliśmy, powrócił do Obserwancji; zastępca jego, Ludwik z Fossombrone, ducha niezgodnego i niespokojnego, został wydalony z zakonu. Trzeci z rzędu Wikary Generalny, zbyt głośny, Bernardyn Ochin, był podwójnym odstępcą: wystąpił ze zgromadzenia, i przyłączył się do odszczepieńców z Genewy (1542). Ten ostatni wypadek posłużył za wymówkę przeciwnikom Kapucynów do podwojenia gwałtowności w swoich napadach. Wszczęło się nowe prześladowanie, które trwało przez cały czas rządów Pawła III i Juljusza III Papieży. Dopiero gdy wstąpił na Stolicę Apostolską Paweł IV, mąż roztropny i Kapucynom przychylny, w ciągu roku burza ucichła. Tak więc powstające zgromadzenie niezawodnie zaginęłoby, gdyby Bóg nie pocieszył go i nie podtrzymał cudownie swoją opieką [3]).

Jan z Fanu.

Wspomniany już wyżej Jan z Fanu, Prowincjał Braci Mniejszych Obserwantów, całą siłą sprzeciwiał się zamiarom brata Mateusza z Bascio, którego opieką swą osłaniali książę i księżna Kamerynu. Błogosławiona Baptysta Varani, znająca od dawna Jana z Fanu i ceniąca go wielce, rzekła doń pewnego razu: „Nie sprzeciwiaj się, Ojcze, i pozwól rozwijać się temu dziełu. Jeżeli ono pochodzi od ludzi, to samo upadnie; jeżeli zaś od Boga, wszelkie twoje prześladowanie przetrwa i ostoi się.“ Prowincjał uznał słuszność tego zdania. Odtąd nietylko przestał prześladować brata Mateusza z Bascji, i braci jego, lecz zamyślał nawet o połączeniu się z nimi przez przyjęcie rodzaju ich życia. Radził się o to Bł. Baptysty, do której się udawał we wszystkich potrzebach swej duszy. Ona go zachęciła do pójścia za tem natchnieniem, zapewniając, że pochodziło od Boga. Jan z Fanu przyłączył się wtedy do pierwszych Kapucynów i był dzielnym mówcą i zakonu obrońcą [1]).

Drugi Wikary Generalny (1536 r.).

Drugim z rzędu Wikarym Generalnym Kapucynów był Bernardyn Asteński. Pochodził on ze sławnej rodziny Paliorów, słynął już ze świątobliwości u Obserwantów, a przeszedłszy do Kapucynów stał się potężnym ich obrońcą. Na Soborze Trydenckim wstawiał się za nimi i zapobiegał ich połączeniu z Obserwantami, w podanej bowiem notysce kardynałowi San Severino, okazał jakby to było zgubnem dla zakonu, i niepodobnem. Również modlitwą i sławą świątobliwości bronił zgromadzenia. Postanowił też pewne ustawy, które potem do konstytucji generalnych przyłączono. Nadto napisał rozprawę o użyciu płaszcza zakonnego, wskutek której ten punkt w konstytucjach został obostrzony. Mawiał on często, że tak wielu znał świątobliwych braci w owem zgromadzeniu, iż gdyby ich życia i pokory nie tajono, pewnieby cudami zasłynęli. Ale w tem ukryciu widoczna jest Opatrzność Boska, która gdy chce aby jaki zakon trwał długo, pobudza go, żeby raczej w pokorze się gruntował i w prawdziwe i własne cnoty wzrastał, aniżeli miałby się z członków swoich świątobliwości i cudów wynosić. Dla tej też przyczyny Ś. Patryarcha zabronił mocą posłuszeństwa bratu Piotrowi z Katany odgłosem cudów ściągać ludzi do swego grobu, że to groziło niebezpieczeństwem naruszenia reguły ubóstwa przepisanego i seraficznej pokory [2]).

Trzeci Wikary Generalny (1538 r.).

Bernardyn Seneński czyli Ochin, obrany większością głosów na ten urząd, tak roztropnie i z taką gorliwością o przepisy zakonne zarządzał, iż bracia winszowali sobie takiego wyboru. Przez całe prawie trzy lata pieszo obchodził klasztorki, zachęcając do

---

[1]) Mylnie więc nieraz nadają tę godność Euzebjuszowi z Ankony, lub Ś. Wawrzyńcowi z Brindizi, którzy mieli tylko tytuł Wikarych Generalnych. [2]) L'aur. séraph. t. I, p. 168. [3]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 2, s. 245.

[1]) L'aur. sér. T. II, p. 390. [2]) Kron. kap. r. 1546, n. 18.

ubóstwa, posłuszeństwa i wszelkich cnót. Ustawy przez swego poprzednika ułożone i jego rozporządzenia, swoją powagą utwierdził, i nienaruszenie przestrzegać rozkazał, tym sposobem stan zakonu coraz się rozwijał. Słynął też z kazań żarliwych do tego stopnia, iż za upoważnieniem papiezkiem wyrywano go sobie. I takiej nabył sławy w zakonie, iż został powtórnie obrany na urząd Wikarego Generalnego. Dopiero w rok potem okazał się odstępcą.

Czwarty Wikary Generalny (1545 r.).

Po upadku Ochina Franciszek z Esynu, czwarty Wikary Generalny, widząc zakon swój niby z grobu zmartwychpowstały i szybko do pierwszej sławy i powagi powracający, uniesiony radością zachęcał wszędzie braci słowy i własnym przykładem do większego jeszcze postępu, a pełen Ducha Bożego tak często do nich przemawiał: „Na co lepszego i świętszego szukamy przybytku? Ten jest zakon Braci Mniejszych Bogu ulubiony. To jest Pańskie drzewko, które Jego ręka zasadza, skrapia i obcina. Ten jest prawą Ś. O. Franciszka latorośla, która doskonale w jego ślady wstępuje. Tego tylko, bracia, starajmy się być godnymi, ten miłujmy i tego całemi siłami się trzymajmy“ [1]).

Euzebjusz Fardini z Ankony, piąty Wikary Generalny Kapucynów (1569 r.).

Urodzony w Ankonie ze słynnego rodu Fardinich, porzucił w siedmnastym roku życia zaszczyty światowe, i wstąpił do Braci Mniejszych Obserwantów w Marchji. Zostawał tam czas niejaki jako gorliwy syn Ś. Franciszka, pomimo, iż zakon ten utracił już nieco z pierwotnej swojej ostrości. Następnie przeszedł do rozwijającej się kongregacji Kapucynów, której był poprzednio wielkim nieprzyjacielem, odtąd zaś stał się gorliwym jej stronnikiem. Sława, którą już był sobie w całych Włoszech uzyskał jako teolog i kaznodzieja, sprawiła, że go zaraz pomiędzy pierwszymi Ojcami zamieszczono, których głównym celem było przywrócenie i zachowanie reguły w jej pierwotnej ścisłości. Euzebi okazał się wkrótce jednym z najgorliwszych przestrzegaczy przepisów. Nikt go nie przewyższał w zachowywaniu rad ewangelicznych, w budowaniu bliźnich i w uczynkach miłości. Dość było go poznać, żeby podziwiać i szanować zakon Seraficki. Podobało się nawet Bogu obdarzyć wiernego sługę darem czynienia cudów. Szanowany przez swoich, zarówno jak i przez obcych, sprawował bez przerwy różne najwyższe urzędy zakonne, i tak: był Generałem, Prokuratorem, Prowincjałem, Gwardjanem, co wszystko z nadzwyczajnym rozsądkiem i gorliwością wypełniał. Papież Paweł IV, przekonany jak wiele blasku przybyłoby Kościołowi z mądrości i cnót tego zakonnika, chciał go na najpierwszym Konsystorzu w liczbę kardynałów policzyć. Chcąc jednak uniknąć tego dostojeństwa, i nie przerywać pracy podjętej dla zgromadzenia, Euzebjusz opuścił potajemnie stolicę i ukrył się w murach swojego klasztoru. Tymczasem umarł Pasterz Rzymski, co z jednej strony szczerze zasmuciło pokornego sługę Bożego, z drugiej zaś pozwoliło mu spokojnie powrócić do Rzymu dla umocnienia i kierowania swoim zakonem, który doznał był wówczas silnych wstrząśnień. Przyczyniło się do tego odstępstwo Ochina, i biedni Kapucyni wiedli żywot w niepewności, oczekując niespokojnie rozstrzygnięcia swego losu. Nadszedł wreszcie ten dzień pożądany, w którym zgromadzenie nietylko przez Sobór Trydencki zostało zatwierdzone, lecz miało być przypuszczone do korzystania ze wszystkich tych zwolnień i przywilejów, jakie podówczas otrzymały inne zakony Ś. Franciszka.

Nie przyjął jednak Euzebjusz, jako Generał Kapucynów, zaofiarowanych mu zwolnień od reguły; przeciwnie, wobec całego Soboru oznajmił, iż wraz ze wszystkimi braćmi swymi zachować pragnie przepisy Serafickiego Patryarchy z całą ich pierwotną ścisłością.

Postępek ten dodał najjaśniejszy promień do sławy świątobliwego Ojca. Synowskie przywiązanie do przyjętej reguły, które pobudziło go do odrzucenia purpury kardynalskiej, uczyniło go zarazem filarem wahającego się zakonu. Jemu tylko zawdzięczyć można, iż zakon Kapucynów zachowuje się nieporuszony aż do dnia dzisiejszego w swoich gruntownych zasadach, jakim był trzy wieki wstecz i jakim nadal z pomocą Bożą zostanie [1]).

Tomasz z Tyfernu, szósty Wikary Generalny (1558).

Za przełożeństwa Tomasza z Tyfernu (Cita di Castellana), niegdyś towarzysza Bernardyna Asteńskiego, powstała najsroższa jaka kiedykolwiek była burza i zasadzka w ukryciu knowana przeciw Kapucyńskiej reformie, którą tenże przy nawiedzaniu klasztorów odkrył. Nieprzyjaciele jej chcieli koniecznie powagą papiezką poddać ją pod posłuszeństwo Obserwantom, i już zdawało się, że zamiary swoje uskutecznią, i zakon nienawistny sobie zniweczą, mając za sobą jednego z kardynałów w wielkiej wziętości u Papieża. Ale gdy się tak cieszyli i Kardynał ów miał już wygotowaną bullę i czekał tylko

[1]) Tamże, r. 1545, n. 27.

[1]) Cenni biogr. e. Ritratti di Padri Illustri del'Ord. Capuc. Roma 1852. T. III. C. 2.

sposobności, aby ją Ojciec Święty podpisał; naraz musiał wyjechać z Rzymu, do którego nigdy już za życia tego Papieża nie powrócił. Sprzymierzeńcy, pozbawieni takiej powagi, musieli zaniechać wszystkiego. Tak to Opatrzność Boża czuwała ciągle nad tym zakonem, i broniła go w danej chwili od zaguby [1]).

Obrona na Soborze Trydenckim (1545—1563).

Tenże Tomasz, posławszy na Sobór Trydencki czterech Ojców słynnych z nauki i roztropności, i mając zamiar sam się udać na ten Sobór, rozważył, iż przeciwnicy nowego zgromadzenia mogą tam wznowić spór o kształt jego habitu, wystarał się więc we Florencji u księcia Etrurji, szczęśliwego posiadacza naówczas prawdziwego habitu Ś. O. Franciszka, o rysunek tegoż z kapturem, i przyniósł ze sobą na sesję, jakoteż urzędowe potwierdzenie jego pochodzenia. Nie omylił się w swojem przewidywaniu: bo gdy oparł się mężnie temu, gdy Ojcowie zakonu chcieli przyznać wszystkim zakonom prawo posiadania nieruchomości, nie wyłączając i Kapucynów, tudzież połączeniu Kapucynów z Obserwantami, zapytano go jakim sposobem zakon kapucyński przyszedł do takiego kształtu habitu i kaptura. Pokazał więc zaraz całemu zgromadzeniu przyniesiony przez siebie rysunek i świadectwa, co najoczywiściej dowiodło, że używają takiego habitu z kapturem, jaki nosił Ś. Patryarcha. I to położyło nareszcie koniec wszelkim sporom, odtąd bowiem nakazane zostało milczenie pod tym względem wszystkim wątpiącym [2]).

Przychylność Ś-go Karola Boromeusza (1684 r.).

Ś. Karol Boromeusz, Arcybiskup Medjolański, podziwiając niezmordowaną gorliwość Kapucynów w nawracaniu błądzących, jakoteż i cnoty ich zakonne, zapragnął ich mieć w swojej archidyecezji dla dobra owieczek sobie poruczonych: Jako też starania jego nie były daremne. Wkrótce zgromadzenie to osiedliło się w czterech miejscach obszernej archidyecezji Medjolańskiej; w Kanobie na pograniczu Szwajcarji w celu bronienia od herezji tamtejszej ludności katolickiej, w Oronie, Kardynie i Porleto. Nadto Kardynał ten otaczał ubogich synów Ś. Franciszka taką przychylnością, że pomijając to, iż w najcięższych uciskach kościoła Medjolańskiego ich usług używał, ale i podczas objazdu swej dyecezji często do ich klasztorów wstępował, brał udział w ich ćwiczeniach i cieszył się wielce widokiem prostoty i ubóstwa kapucyńskiego [3]).

[1]) Kron. kap. r. 1558, n. 3. [2]) Tamże, r. 1561, n. 3. [3]) Tamże, r. 1570, n. 3.

Przenoszą się do Francji (1575 r.).

Breve papiezkie z 1537 r. zabraniało Kapucynom, jak to już wyżej mówiliśmy, rozszerzać się poza granicami Włoch. Skoro jednak w 1573 r. Karol IX król francuzki zażądał od Ojca Ś. Grzegorza XIII pozwolenia na udzielenie im kilku domów w swem państwie, Papież zniósł ów zakaz i na osiedlenie się we Francji pozwolił. Wkrótce w samym Paryżu mieli trzy domy.

Posłany na tę fundację Brat Pacyfik z dziesięciu towarzyszami posiadał potrzebne do tak wielkiego zadania przymioty: cierpliwość w znoszeniu przykrości, spokój w działaniu i wytrwałość, których dowiódł zaraz w podróży. Po przejściu bowiem Alp nastały ciężkie dla nich chwile. Lud, nie znając tego kształtu habitu, miał ich za jakichś niegodziwców, wywołanych z kraju, a co najmniej za kuglarzy, zamykał przed nimi wrota swych mieszkań, i odmawiał im pożywienia. Musieli więc noce spędzać pod gołem niebem na polu albo w jaskiniach, a żywili się tylko okruszynami chleba jęczmiennego lub bobowego, jakie im niekiedy z litości dawano. Wszystko to nie zdołało jednak odjąć męztwa ubogim synom Ś. Franciszka, dążącym do obcego im kraju dla pracy nad dusz zbawieniem. W Paryżu tymczasem zaszły ważne zmiany. Karol IX już nie żył, nowy król, a jego brat rodzony Henryk III jeszcze nie przybył z Polski; musieli przeto wiele podjąć starań, zanim udało się Pacyfikowi stanąć przed królową Katarzyną Medicis, regentką w czasie nieobecności syna. Lecz od tej chwili zaczęły się dla nich sprzyjające okoliczności. Katarzyna wzięła ich w opiekę, przedstawiła synowi jak tylko ten powrócił i objął rządy państwa i wyjednała im obszerny dom z ogrodami na przedmieściu Ś. Honorata na tymczasowe pomieszkanie. Za przykładem króla i królowej cały dwór otoczył poważaniem i przychylnością przybyłych zakonników. Wkrótce zaczęto budować dla nich kościół z ofiarności Katarzyny, który poświęcony został pod tytułem jej Patronki, a przy nim stanął niezadługo klasztor nakładem Henryka III. Nie poprzestając na tem, pobożna królowa skłoniła brata Pacyfika, żeby posłał do Lugdunu kilku braci, gdyż miasto to bogate łatwo mogło ich przyjąć u siebie, a ztamtąd mogliby rozejść się po całej Francji [1]).

Idą do Lugdunu (1576 r.).

Poszedł więc do Lugdunu Hieronim z Medjolanu, i wkrótce znalazłszy dobrodzieja, zajął się stawianiem klasztorku; a gdy Maciej, Komisarz Generalny rozpoczął kazania swoje, wielu z młodzieńców, zapa-

[1]) Tamże, r. 1575, n. 4—6.

lonych pragnieniem doskonałości ewangelicznej wstąpiło do nich, i tak zgromadzenie Kapucynów poczęło się szerzyć w państwie francuzkiem. Potem tenże komisarz założył w Paryżu Meudoneński klasztor na miejscu ofiarowanem przez Ludwika Gwizjusza (de Guise) kardynała, i wyjednał u króla Henryka ważną szczególniej rzecz, której żaden dotąd z dawnych zakonów nie mógł otrzymać, a mianowicie opiekę i obronę nad sobą królewską [1]).

Wezwani są do Hiszpanji.

Jednocześnie i w Hiszpanji zażądano, aby bracia tej ostatniej reformy pierwszego zakonu Ś. Franciszka przybyli tam do pracy duchownej. Do tego użył Bóg za narzędzie pobożnego aptekarza z Barcelony, który, słysząc o świątobliwości nowych zakonników, pobudził obywateli miasta do proszenia listownie ówczesnego Wikarego Generalnego, Hieronima z Montefloru, o tę łaskę dla ich kraju [2]).

Sprowadzenie Kapucynów do Polski.

Mówiliśmy już wyżej o sprowadzeniu Kapucynów do Polski, o ich rozszerzeniu, liczbie klasztorów, jakie u nas mieli, tu przypomnimy tylko, że sprowadzenie to wiąże się z pamiątką świetnego zwycięztwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem, gdzie w obozie królewskim był kapelanem sławny Kapucyn, Marek Aviano, który obudził w nim ufność w pomoc Bożą. Potem swojem zachowaniem się i słowami, zachęcał do walki nieliczne wojska katolików, poprzedzał je z krzyżem w ręku, jak niegdyś Ś. Jan Kapistran lub Ś. Wawrzyniec z Brindisi i bardzo skutecznie dopomógł bohaterowi naszemu do oswobodzenia Wiednia, oblężonego przez Wielkiego Wezyra, Kara Mustafę. Jan Sobieski, spełniając ślub wtedy uczyniony, sprowadził Kapucynów do Warszawy i wystawił dla nich kościół przy ulicy Miodowej, który chciał aby był poświęcony Chrystusowi Tryumfatorowi, a ztąd został poświęcony Przemienieniu Pańskiemu jako Tajemnicy tryumfu Chrystusa.

Nowicjat Kapucynów w Polsce.

Ojciec Jan z Arezzo, uspokoiwszy się o fundację krakowską, zajął się założeniem nowicjatu zgromadzenia Kapucynów w klasztorze warszawskim, na co uzyskał pozwolenie Stolicy Apostolskiej. W r. 1697 dnia 8 stycznia sam oblókł w tymże kościele trzech kandydatów w Polsce urodzonych, dając jednemu z nich, Krautzowi rodem z Warszawy, imiona króla i królowej: Jan Marja. Po skończonym roku próby nowicjusz ten uczynił professję jako kleryk przed tymże O. Janem; Roku 1699 po zaprowadzeniu stałego wspólnego chóru i klauzury, nowicjat został przeniesiony z Warszawy do Krakowa [1]).

Dalszy ich pobyt w Warszawie.

Pierwsi Kapucyni osiedleni w Warszawie, chociaż nie znali jeszcze dobrze języka polskiego, już się do szerzenia pobożności w mieście niemało przyłożyli. Coraz większe bowiem posługi duchowne zaczęli oddawać w stolicy, coraz bardziej jednali sobie życzliwość i poważanie powszechne. W późniejszym nieco czasie zakonnicy Ś. Benona, zamieszkali od niedawna w Warszawie, powierzyli Kapucynom od 1737 roku ambonę swego kościoła, szczególniej dla Bractwa niemieckiego. Odtąd także zaczęli odprawiać codziennie nabożeństwo w kaplicy Saskiego pałacu, w czasie pobytu Augusta III i królowej Józefy w Warszawie. Jakoż nikt z monarchów po zgonie fundatora nie sprzyjał bardziej temu zakonowi w kraju, a szczególniej w stolicy, nad Augusta III i jego żonę. W ich to kościele zasyłał on zawsze modły za duszę rodzica swego, tam umieściwszy zwłoki jego, kazał je potem w 1735 roku przenieść do wspaniałego pomnika z marmuru na rozkaz jego zrobionego w kościele, a w roku 1736 wzniósł na tem miejscu kaplicę do dziś dnia stojącą.

Biskup Poznański Hozjusz w dniu 31 stycznia 1736 r. przeniósł solennie zwłoki z grobu kościoła Kapucynów do tego mauzoleum. Pozwolenie zaś na wymurowanie kaplicy, wydane przez tegoż Biskupa, jest z dnia 22 kwietnia 1736 roku [2]).

W roku 1761 kościół Kapucynów Warszawskich powiększony został piękną kaplicą, zbudowaną kosztem Henryka hr. Brühl, generała artylerji, na pamiątkę zmarłej w dniu 11 maja t. r. małżonki jego Anny z Kolowrathów, pani zacnej i pobożnej, która osobliwszemi dobrodziejstwy klasztor zawsze wspierała. Zwłoki jej pod tą kaplicą spoczywające uczcił wkrótce, a tym sposobem i kościół wielce ozdobił tenże hr. Brühl pięknym z marmuru pomnikiem.

Do tej kaplicy księżna Czartoryska, wiele świadcząca zakonowi Kapucynów, nabyła po skasowanych Teatynach obraz Ś. Kajetana niegdyś z Włoch przez nich sprowadzony, bardzo pięknego pendzla i darowała go zakonnikom. W r. 1774 klasztor z hojnych jałmużn zupełnie został odnowiony, a biblioteka z dołu na górę przeniesiona i lepiej urządzona [3]).

[1]) Tamże. [2]) Tamże.

[1]) Pamięt. relig. moral. t. IX, r. 1845, s. 448. [2]) Fund. zak. i kośc. Kapucynów w Warszawie, p. M. Balińskiego. [3]) Tamże.

Zaprowadzenie prowincji polskiej Kapucynów

Benedykt XIV Papież za staraniem tegoż króla Augusta III, wydał breve 5 października 1745 r., mocą którego dotychczasową kustodję polską wyniósł do godności prowincji, nie usuwając jej mimo to z pod zarządu Kapucynów czeskich. Było natenczas w Polsce klasztorów kapucyńskich dziewięć, rezydencji dziewięć, kapłanów stu dwudziestu siedmiu, kleryków trzydziestu i jeden, braciszków siedmdziesięciu trzech. Generał zakonu nadał polskiej prowincji pieczęć z wyrażeniem jej ŚŚ. Patronów: Wojciecha i Stanisława Biskupów, nad nimi jaśnieje wschód słońca, pod figurami orzeł. Dopiero Antoni Przedwojewski, obrany kustoszem na kapitule generalnej w 1761 roku, wyjednał to u Stolicy Apostolskiej, że nakoniec bulla Klemensa XIII, w tym samym roku wydana, ogłosiła prowincję polską za zupełnie wyłączoną z pod nadzoru prowincjała czeskiego i nadała jej samodzielność równą innym prowincjom. Zakon stał się odtąd więcej krajowym, przez co także prędzej szerzyć i rozwijać się począł [1]).

Między Ministrami, którzy zarządzali prowincją polską, odznaczał się wspomniany wyżej Antoni Przedwojewski, później Biskup, którego rządy upamiętniły się rozszerzeniem prowincji przez dwie fundacje. Pierwszą z nich ofiarował Kazimierz Granowski, wojewoda Rawski w Nowem Mieście nad Pilicą, druga — fundacja Chodorkowska była od Kajetana Rościszewskiego, scholastyka katedralnego kijowskiego [2]).

Przywrócenie obserwancji.

Gdy w zakonie kapucyńskim surowość reguły ustawać poczęła, Papież Pius IX r. 1850 zażądał wznowienia dawnej karności. O. Generał w dniu 24 września 1851 r. wydał z Rzymu rozporządzenie, przypominające dawne ustawy, a w szczególe ordynację z r. 1847, zaprowadzającą pierwotną surowość w klasztorach, gdzie się mieszczą nowicjaty i studja naukowe. Domy te ścisłej obserwy, według dekretu Generała z dnia 30 września 1851 r. przyjmować miały zakonników zdrowych, którzyby bez wszelkiego ustępstwa reguły pilnować mogli. Obowiązkiem ich było zrzec się naprzód wszelkich szczegółowych przywilejów, wszystko posiadać wspólne, żyć jedynie z jałmużny klasztorowi ofiarowanej, co dzień o północy na Jutrznię wstawać, rozmyślania po trzy kwadranse co najmniej odbywać, ścisłego milczenia przestrzegać, klauzurę kanoniczną zaprowadzić i furtę zawsze zamykać, za klasztor zaś w potrzebie tylko wychodzić i to we dwóch. Wykonania tego u nas sumiennie bardzo i ściśle pilnował O. Benjamin z Warszawy (Szymański) Komisarz zakonu i po kilkakroć Prowincjał, potem Biskup podlaski i odrodziciel Kapucynów w Polsce. We wszystkich swych odezwach i okólnikach, domagał się on pilnego zachowania ustaw zakonu w całej ich surości. Klasztory Lubartowski i Lądzki, gdzie były nowicjaty, jak równie w Warszawie i Lublinie, gdzie znajdowały się studja naukowe, ogłosił za miejsca ścisłej obserwy. Okólnik O. Benjamina z dnia 21 lipca 1854 r., opierający się na generalskiem rozporządzeniu, wydanem dnia 30 maja 1853 roku, szczegółowo obowiązki obserwantów opisuje. Ubóstwa tak dalece przestrzegać nakazuje, iż gdyby zakonnik bez wiedzy przełożonego dłużej nad 24 godzin trzymał u siebie lub u innej osoby pieniądze, wpada w interdykt kościelny. Zakrystjanom nawet wzbroniono tykać się pieniędzy na msze dawanych, lecz sami ofiarujący powinni je byli zliczyć i wpuścić do skrzynki; ci zaś tylko intencję w księgę zapisać. Z tego też względu każdy klasztor Kapucyński miał swego syndyka i substytuta czyli zastępcę dobrodziejów, których obowiązkiem było przyjmować i wydawać pieniądze, Gwardjan zaś same tylko utrzymywał regestra przychodów i wydatków. A gdy do Zakroczymia i Lądu nie można było na te urzędy ludzi odpowiednich znaleźć, polecono je wprawdzie zakonnikom, lecz za dyspensą papiezką. Zbywające fundusze i jałmużny nakazano oddawać uboższym klasztorom albo biednym, przy furcie wsparcia wyczekującym. Konferencje moralne dla obudzenia ducha pobożności, i rozstrzyganie przypadków sumienia, dla zachęcenia do nauk duchownych przynajmniej raz na miesiąc po klasztorach zaprowadzone; co piątek też lekcja duchowna dla wszystkich. Podróże zakonnicy pieszo odbywać byli powinni, butów w zimie tylko używać, i to jedynie poza klasztorem, w murach jego nigdy. W miejsce koszuli płóciennej samej tuniki, robionej z sukna zakonnego używać nakazano. Habitów klasztory dostarczać miały nie do zbytku, lecz do potrzeby, a każdy jeden tylko posiadać mógł bez elegancji i farbowania. Kleryków zostających na studjach nie pozwolono wysyłać na kwestę dłuższą nad dwa tygodnie, aby czasu nauki nie marnowali. Kaznodziejom „żakowskiego czytania z karty“ zupełnie wzbroniono. Ta czujność i surowość Komisarza sprawiła, iż zakon Kapucynów u nas wzrósł w naukę i cnotę; odznaczył się szczególnie na ambonie, a wiernym będąc przyjętej regule, zyskał razem poważanie w kraju. Jeszcze więcej przyczyniło się do podniesienia zakonu przybycie do Warszawy O. Generała, Mikołaja od Ś. Jana, i zaprowadzenie przez niego ściślejszej obserwancji, której dokonał ówczesny Minister Prowincjalny, O. Prokop z Brajłowa [1]).

[1]) Enc. kośc. t. 9, s. 616. [2]) Cenni. Illustr. Capuc. T. I. C. 27.

[1]) Enc. kośc. t. 9, s. 616—617.

Rozszerzenie.

Pomimo trudności i prześladowań, Kapucyni nadzwyczaj szybko się szerzyli we Włoszech w ciągu XVI wieku; najznakomitsi wszakże z pomiędzy nich pochodzili z Obserwancji. Gdy zaś Stolica Apostolska dozwoliła im osiedlać się i poza granicami Włoch, rozeszli się w niedługim przeciągu czasu do wszystkich prawie chrześćjańskich państw, a nawet i do ludów niewiernych i za morze, z równą szybkością jak zakon Braci Mniejszych w XIII wieku.

We Francji np. dokąd przyszli po raz pierwszy w 1575 r., mieli w dwa wieki później (1770) 423 klasztory, założone wszystkie przed rokiem 1650, i 4397 zakonników. Było piętnaście prowincji. Rozeszli się pomiędzy pogan w Turcji Europejskiej, Turcji Azjatyckiej, Syrji, Persji, Georgji, Tunisie i Kongo; dostali się do Ameryki i wszędzie pracowali z niezmierną gorliwością nad rozszerzeniem królestwa Bożego. W połowie XVIII stulecia mieli Kapucyni przeszło pięćdziesiąt prowincji, trzy kustodje, około sześciuset klasztorów i dwadzieścia pięć tysięcy zakonników, nie licząc tych, którzy byli na missjach w Brazylji, Kongo, Berberji, Grecji, Syrji i Egipcie. Udało im się nawet wyjednać pozwolenie od Dalai Lamy w Tybecie, na założenie przytułku w Lassa.

Zaburzenia wstrząsające Europę przy końcu XVIII i na początku XIX wieku, dotknęły też głęboko ich zgromadzenie i pozbawiło wielu klasztorów; mimo to jednak zakon potrafił ocalić jeszcze znaczną ich liczbę we wszystkich częściach świata, i jeszcze w połowie zeszłego stulecia liczył w państwie austrjackiem 1300 członków, przeszło trzystu w Szwajcarji, stu dwudziestu w Bawarji. Niektóre domy są bardzo ludne; i tak w głównym domu w Rzymie do ostatnich wypadków było przeszło 250 zakonników, jakkolwiek pierwotna reguła stanowiła, że nie mogło ich być wiecej nad siedmiu lub ośmiu w klasztorach wiejskich, a dziesięciu do dwunastu w miejskich [1]). Obecnie ogólna liczba Kapucynów wynosi ośm tysięcy. Generalny Minister zamieszkuje w Rzymie, w klasztorze Niepokalanego Poczęcia przy ulicy Boncompagni. Zajmują oni dzisiaj jeszcze dwa klasztory, założone przez samego Ś. Franciszka i zachowane do obecnej chwili w takim stanie, w jakim je pozostawił sam Święty Ojciec, a mianowicie: klasztor Celle niedaleko Kortony, i Monte Casale w Toskanji. Mają oprócz tego od czasu Benedykta XIV przywilej dostarczania kaznodziei apostolskiego t. j. mówcy, głoszącego słowo Boże w czasie Adwentu i w Poście wobec Ojca Świętego i kollegjum kardynałów [1]).

[1]) Kapucyni Rzymscy podczas cholery zjednali sobie tam największe poważanie, i tak wzrosła dla nich miłość Rzymian, a nawet partji rewolucyjnej, iż w nieszczęśliwym tym okresie nietylko im włos z głowy nie spadł, ale nawet ponieważ z obawy urągowisk musiano w celach siedzieć, dla nich nadszedł rozkaz od komitetu rewolucyjnego, aby jak zwykle swobodnie i wolno kwestowali na dzienne życie.

Uznanie za prawdziwych Braci Mniejszych.

Pomimo jednak rozszerzania się w innych krajach i ogólnej przychylności ludzi świeckich, Kapucyni długo jeszcze wystawieni byli na zawiść Obserwantów, zarzucających im, iż oni nie są prawdziwymi synami Ś. Franciszka. Paweł V rozstrzygnął tę wątpliwość 1608 r. deklaracją, że Kapucyni są prawdziwymi Braćmi Mniejszymi, chociaż ich początek nie sięga czasów Ś. Franciszka. Ale Obserwanci wystąpili przeciw tej decyzji, utrzymując, że Kapucyni nie pochodzą w linji prostej od założyciela zakonu serafickiego. Na to Papież Urban VIII bullą z 1827 r. zawyrokował, że początek reguły serafickiej winien być uważany jako początek samej instytucji. W ogóle Papieże okazywali zawsze najwyższą życzliwość Kapucynom [2]).

Znakomitsi Kapucyni.

Zakon Kapucynów dał Kościołowi wielką liczbę znakomitych Prałatów, pomiędzy którymi liczymy sześciu Kardynałów: Anzelma Marzati (1604), Antoniego Barberini, brata Urbana VIII (1624), Franciszka Marję Casini (1712), Ludwika Micara (1826), Justyna Recanati (1846), Wilhelma Massaja (1884). Obecnie liczy dwudziestu dwóch swoich zakonników w szeregach Biskupów.

Od pierwszych czasów osiedlenia się ich we Francji wydali oni wielką liczbę osobistości sławnych z nauki, cnót i prac apostolskich; dość tu tylko wymienić Ojców Anioła de Joyeuse, Benedykta de Gaufeld, Atanazege Molé; Ojca Józefa Leclerc du Tremblay, któremu nawet purpurę ofiarowywano, czcigodnych Honorata Paryzkiego i Cherubina z Maurienne [3]).

Ich święci.

Kapucyni dali niebu Ś. Fidelisa z Sigmaringen, pierwszego męczennika kongregacji Propagandy wiary, Ś. Feliksa z Cantalicio, Ś. Józefa z Leonissy, Ś. Serafina z Monte Granaro i Ś. Wawrzyńca z Brindizi; Błogosławionych: Benedykta z Urbino, Bernarda z Korleonu, Bernarda z Offidy, Anioła z Akry, Kryspina z Witerbu, Feliksa z Nikozji i dziesięciu czcigodnych sług Bożych, których proces kanonizacyjny obecnie się prowadzi [4]). W tym wieku kilku zostało kanonizowanych, a Leon XIII w ostatnich latach w liczbę błogosławionych policzył Bł. Dydaka Józefa sławnego missjonarza, któremu Hi-

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 2, s. 246. [2]) Enc. kośc., t. 9. [3]) Tamże, s. 20. [4]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 2, s. 247.

szpanja zawdzięcza, że w czasie ogólnego odstępstwa utrzymała się przy wierze swych ojców. Godne to uwagi, że w tem zgromadzeniu zawsze utrzymuje się równa liczba tak Świętych jak Błogosławionych, tak kapłanów jak braciszków, jakby dla pokazania, że zarówno, jeżeli nie łatwiej uświęcić się można w pokornym stanie i zajęciach braci, jak w pracach Apostolskich, jakim się oddają kapłani. Wielu także członków tego zgromadzenia poniosło śmierć męczeńską na missjach, szczególniej w Indjach podczas wojny Indyjskiej 1858 r. Dochodzą nas świeże wiadomości, że Brazylja dostarczyła Kościołowi Świętemu i zakonowi Kapucynów pierwszych męczenników XX wieku. Dnia 15 kwietnia 1901 r. kilku missjonarzy z zakonu Kapucynów wraz z kilku innymi włoskimi zakonnikami poniosło śmierć męczeńską w Alto-Alegre z ręki barbarzyńskich Indjan, którym ta gromadka apostolska chciała przynieść światło prawdziwej wiary [1]). Szczegóły tego wypadku gdzieindziej zamieścimy.

Ich działalność.

Kapucyni zaznaczyli szeroko swą działalność w Kościele Bożym; imiona ich członków wspomina się ze czcią na kartach dziejów Oblubienicy Chrystusowej w jej przeszło trzechwiekowym pochodzie. Będziemy o nich obszerniej mówili w swojem miejscu, tu ograniczymy się na wspomnieniu niektórych więcej znanych osobistości i już na ołtarzu postawionych.

Ś. Wawrzyniec z Brindizi, apostoł podziwienia godzien, przebiegał Włochy, Niemcy i niektóre okolice Europy; ogłaszał wszędzie naukę Ewangelji z taką mocą, czynił tyle cudów, że niezliczona liczba grzeszników, heretyków, żydów nawracała się. Czczony i szanowany przez książąt panujących i całe narody spełniał wielkie posłannictwo u potężnych monarchów Europejskich; ogłaszał krucjatę przeciw Turkom i ukazał się na czele chrześcijańskiego wojska z krzyżem w ręku, zachęcając i obiecując zwycięztwo nad nieprzyjaciołmi Chrystusowymi. Stosownie do przepowiedni jego, Turcy przejęci nadzwyczajnym strachem pierzchli w przeciwną stronę.

Ś. Józef z Leonissy dostał się do Konstantynopola, gdzie okrutnie był dręczony, lecz Bóg go cudownie ztamtąd wyratował i kazał mu powrócić do Włoch i tam słowo Boże głosić.

Ś. Fidelis wysłany przez Stolicę Apostolską do Szwajcarji dla walczenia z herezją Kalwinistów, trudem niepojętym zyskał tysiące heretyków, a w końcu osiągnął palmę męczeńską; Kapucyni mieli to szczęście dostarczyć Świętej Propagandzie wiary pierwszego męczennika.

[1]) Mis. katol. Stycz. 1902 r.

Błogosławiony Anioł z Akry opowiadał Ewangelję Kalabrom i zbierał podobne owoce, jak Ś. Leonard z Porto Maurizio, Reformat, w innych okolicach włoskich [2]).

Zakon Kapucynów podobnie jak inne zgromadzenia pierwszej Reguły Ś. Franciszka oddaje się pracom missyjnym. Generalne Wikarjaty z Biskupią juryzdykcją znajdują się w Tunisie, Abissynji, Patna, Bombaju, w Indjach Wschodnich, w Brazylji jako i w całej południowej Ameryce coraz głębiej we wnętrze kraju się posuwają.

Święty Serafin z Monte-Granaro Braciszek z zakonu Kapucynów—Młodość jego (1604 r.).

Błogosławiony ten urodził się w r. 1540 w wiosce Monte-Granaro w Marchji Ankónitańskiej, należącej do biskupstwa Fermo. Na chrzcie św. otrzymał imię Feliks. Ojciec jego Hieronim był cnotliwym i poczciwym mularzem, a matka pracą rąk przyczyniała się do zaopatrzenia potrzeb licznej rodziny.

Ta dobra matka wpajała w dzieci swoje miłość Bożą, bojaźń i nienawiść grzechu. Feliks najbardziej ze wszystkich dzieci korzystał ze zbawiennych nauk i pobożnych przykładów tej, która mu dała życie. Pod tym słodkim i zdrowym wpływem pracy, cnót i pobożności, duszyczka jego rozwijała się jak kwiatek pod wpływem słońca.

W krótkim czasie nauczył się najgłówniejszych prawd i zasad wiary i modlitw, które z najrzewniejszą odmawiał pobożnością. Obojętny na zabawy i rozrywki, do których ciągnęli go towarzysze, największą rozkosz swą zakładał na uczęszczaniu do kościoła, słuchaniu Mszy św., bywaniu na nabożeństwach, na kazaniach, zatapianiu się w modlitwie. Skoro tylko podrósł o tyle, że mógł sam na życie zarabiać, ojciec jego ubogi musiał go dać na służbę i powierzył go szlachetnemu i zacnemu gospodarzowi w sąsiedniej wiosce, który użył Feliksa do paszenia bydła i owiec. Mały pastuszek wyrzeźbił sobie krzyżyk na korze dębu, i tam wylewając duszę swą przed Panem, z mądrością i miłością, wiek jego przechodzącą, wyraźnie od Boga natchnioną, modlił się w te słowa: „O Boże mój! dzięki Ci składam, żeś mi pozwolił urodzić się jak Ty Jezu, w stanie ubogim, że mi dałeś rodziców ubogich jak Twoi. Wszystko złoto i bogactwa tego świata mam za nic, żadne godności ziemskie nie zdołają mnie skusić, najpiękniejsze pałace i ich ozdoby w oczach moich wartości nie mają, w porównaniu z ubogą moją chatką, w której Ci hołdy uwielbienia składam. To mi się bowiem podoba i to sobie cenię, co mi Ciebie przypomina, co

[1]) L'aur. séraph. T. I. p. 170.

mi Twój przykład zaleca.“ Śmierć ojca sprowadziła Feliksa do domu rodzicielskiego. Z sieroctwem tem rozpoczął się dla niego długi ciąg umartwień, upokorzeń i zniewag, które wypełnią dalsze jego życie. Po śmierci ojca uczył się rzemiosła mularskiego pod kierunkiem starszego swego brata Silencjusza. Lecz ten zamiast młodemu chłopcu zastąpić ojca, gwałtowny, szorstki, gniewliwy, stał się prawdziwym jego tyranem i katem. Feliks się nie użalał, upokarzał się tylko przed Bogiem i rozmyślał w cichości o tem, co mu opowiadała pobożna matka o cierpieniach Boskiego Zbawiciela. Wyobrażał sobie Pana Jezusa wystawionego na okrucieństwa żydów i różne zniewagi. Tym sposobem niezwyciężona cierpliwość jego ze wszystkich tych utrapień niezmierne zbierała zasługi.

Powołanie i życie zakonne Serafina.

Nie mogąc powstrzymać wybuchów gwałtowności starszego syna swego, biedna matka smuciła się i płakała. Niesprawiedliwość, niewyrozumiałość jego względem ukochanego Feliksa więcej ją kosztowała, niż gdyby sama na sobie jej doświadczała; lecz boleść jej doszła do szczytu, gdy Silencjusz, udając się do miasta Loro dla budowy domu, zabrał ze sobą Feliksa. Zdarzenie to było opatrznościowe dla naszego Świętego. W mieście tem dowiedział się od córki właściciela domu, przy którym pracował, pobożnej Ludwiki, o zakonie Kapucynów. Z jej namowy poszedł do ich klasztoru w Tolentino, a zachwycony samotnością, milczeniem, ubóstwem braci, prosił o przyjęcie. Gwardjan dowiedziawszy się, że ma ubogą matkę, nie chciał zrazu go przyjąć, lecz po lepszem zbadaniu za zezwoleniem Ojca Prowincjała został obleczony w klasztorze w Jesi, i otrzymał piękne imię Serafina. Lecz i tu zdala od świata doznawał surowego obejścia się z nim przełożonych i braci. Za każdą przykrością mścił się na tych, którzy go umartwiali, w ten sposób, że gorąco modlił się za nich. Gdy pewnego razu odmawiał Różaniec za Gwardjana, który niesłusznie zadał mu ciężką pokutę, usłyszał głos z nieba: „Serafinie, ta modlitwa twoja tak mi jest przyjemna, że odtąd wysłuchiwać będę wszystkich próśb twoich“. Innym razem, gdy go przełożony surowo karał za małe przewinienia, rzekł: „Dzięki ci, Ojcze, jesteś największym moim przyjacielem, ponieważ chcesz mnie poprawić z wad moich. Jestem prostak i głupiec, zdolny jedynie do jedzenia i spania. Ta odrobina dobrego, które pozornie robię, jest pomięszana z mnóstwem niedoskonałości. Nie oszczędzaj mię przeto, mój Ojcze, lepiej żebym za moje grzechy na tym, niż na tamtym świecie odpokutował. Karcisz mię, aby mię uczynić dobrym zakonnikiem, pragnę i starać się będę przy pomocy łaski Bożej korzystać z twoich napomnień“. Taka cierpliwość, uległość i swoboda ducha, z jaką znosił upokorzenia, zjednała mu nakoniec serca tak przełożonych, jak braci. Ci, którzy się z nim dotąd ostro i surowo obchodzili, wysilali się odtąd dla niego na oznaki najgłębszego szacunku i czci. Sława świętości brata rozeszła się po całej prowincji.

Śmierć jego.

Ten sługa Boży miał od Boga dane przeczucie śmierci swojej. Dostał silnego bólu głowy i zaraz poprosił o św. Wiatyk. Gwardjan nie sądząc aby był śmiertelnie chorym, ociągał się z udzieleniem mu żądanej łaski. „Jutro, rzekł, jeżeli ci nie będzie lepiej, przyniosę Święty Wiatyk.“ Lecz braciszek ze zwykłą sobie prostotą odpowiedział: „Kiedy, Ojcze mój drogi, dla mnie już jutra nie będzie, jestem bliższy śmierci, niż sądzicie i, jeżeli mi nie raczysz udzielić zaraz ostatnich Sakramentów, jutro już będzie za późno.“ Gwardjan skłonił się do woli pobożnego zakonnika, którego święty zapał i żarliwość w spełnieniu tego aktu łzy wzruszenia wycisnęły obecnym. Po przyjęciu ostatniego Namaszczenia Święty raz jeszcze oczy otworzył, westchnął i spokojnie oddał Bogu piękną swoją duszę, dnia 12 października 1604 r. w wieczór w 64 r. życia, a 46 życia zakonnego. Pogrzeb jego odbył się z najrzewniejszą uroczystością w klasztorze w Ascoli. Mnóstwo cudów doznawanych przy grobie ś. Braciszka, świadczy o wielkiej mocy jego zasług i modlitw przed Bogiem. Klemens XIII, zapisał go do katalogu Świętych [1]).

Bł. Bernard z Offidy, Kapucyn (1694 r.).

Bł. Bernard urodził się w okolicach Offidy, w prowincji Marchiańskiej w r. 1604. Rodzice wychowywali go bogobojnie i od najmłodszych lat objawiała się w nim słodycz i pobożność, zwiastująca wybranego do nieba.

W siódmym roku życia użyty do pilnowania owiec, oddawał się modlitwie, do której go Duch Święty dziwnie pociągał, jak każdą zazwyczaj niewinną duszę. Zachęcał innych pastuszków i zbierał ich na wspólny różaniec, albo mówił im z dziwnym zapałem o rzeczach Boskich. W niedzielę cały czas prawie obracał na modlitwę, nawiedzał kościoły i przygotowywał się do Sakramentów ŚŚ. Bóg też w miłosierdziu swojem raczył zakołatać do serca jego, wzywając go na wyłączną sobie służbę. Życie świątobliwe Kapucynów obudziło w nim pragnienie wstąpienia do tego Zakonu, i w roku 1626 ze względu na niewinność jego życia i wysoką pobożność, dano mu habit tego seraficznego zgromadzenia. W zakonie

[1]) Żyw. Ś. Serafina z Monte Granaro, p. Berguin.

spełniał obowiązki: infirmarza, kwestarza, furtjana, wszędzie odznaczając się wielką miłością dla wszystkich. Świątobliwość sługi Bożego zajaśniała szczególniej w różnych upokorzeniach i wzgardach, jakiemi Opatrzność raczyła doświadczać cnoty Bernarda dla większej jego zasługi. Miłość i troskliwość błogosławionego w opatrywaniu ubogich i chorych, zaczęła drażnić niektórych braci, którym tej cnoty brakowało; oskarżono go zatem do Prowincjała, że miłosierdzie jego przechodzi granice roztropności, i przynosi uszczerbek klasztorowi. Prowincjał zawezwał go, i w obec całego zgromadzenia surowe dał mu upomnienie; sługa Boży przyjął w milczeniu to upokorzenie, czem zbudował niezmiernie wszystkich braci i dał świadectwo wysokiej cnoty.

Bóg nagradzał swego sługę wiernego darem czynienia cudów, czytania w sercach ludzkich, zachwyceniami i widzeniami. Najśw. Panna, ta pociecha Świętych, ukazała mu się pewnego razu i zapewniła o odpuszczeniu grzechów.

Bł. Bernard z Offidy dożył lat dziewięćdziesięciu, ćwicząc się w rozmaitych cnotach. Zawezwał Pan ukochanego sługę swego w sierpniu 1694 roku. Liczne cuda ukazały się przy jego grobie. Pius V Papież ogłosił uroczyście jego beatyfikację dnia 19 maja 1795 r. [1]).

Pożytek rozgałęzienia zakonu Braci Mniejszych.

Już blizko cztery wieki jak zakon Braci Mniejszych jest rozdzielony na trzy części, z których każda ma Generalnego Przełożonego niezależnego. Są więc *Bracia Mniejsi*, do których dziś wcielili się *Obserwanci*, *Bracia Bosi* czyli *Alkantaryści*, *Reformaci* i *Rekollekci* i są *Bracia Mniejsi Konwentualni* i *Bracia Mniejsi Kapucyni*.

Bezwątpienia godne jest pożałowania z pewnego punktu widzenia, że wielki zakon Ś. Franciszka podzielił się. Jakąż byłby posiadał siłę, gdyby był stanowił jedną całość! Ale zkądinąd czyż rodzina seraficznego Ojca byłaby się po świecie tak rozszerzyła, gdyby wszędzie jednę i tęż samą regułę zachowywała? Bóg, który wszystko umie użyć na swoją chwałę, pozwolił na podział zakonu, aby przez to rozmnożyć liczbę dzieci Ś. Franciszka. Wieki zaprowadziły różnice, które my zapisujemy w dziejach wielkiej rodziny Braci Mniejszych. Różne zmiany w zakonie tym wprowadzone, mają za sobą powagę Kościoła, który wszystko badał, rozsądzał i orzekł w mądrości swojej, jak uznał za właściwe, ze względu na różność czasów i miejsc, i potrzeby dusz oraz na chwałę Bożą.

Każda z trzech gałęzi, tworząca pierwszy zakon Ś. Franciszka, jak widzieliśmy, ma swoją historję, chwalebną przeszłość, swoją świetność i swych Świętych [1]).

Jeden zakon pierwszy.

Widzimy z tego obrazu, że zakon Braci Mniejszych przechodził w ciągu siedmiu wieków swego istnienia różne koleje i wielkie burze; niekiedy zstępował z wyżyn, na które Ś. Franciszek go wprowadził, ale przez wszystkie czasy miał on zakonników, którzy w bohaterski sposób postępowali w cnotach i seraficznego ducha Świętego Patryarchy wiernie przechowywali. Rozdział zakonu na kilka familij nic nie ujął jego świetności, pozostał on jak i był, chlubą Kościoła katolickiego. A zatem ten zakon znany dziś czyto pod nazwą Braci Mniejszych, czy Konwentualnych, czyli Franciszkanów, czy też Kapucynów stanowi jedną rodzinę świętą, oddaną Kościołowi, spełniającą wiernie wszystkie swego zadania posługi, od najprostszych do najwznioślejszych, słowem rodzinę Apostolską [2]) Członkowie tych trzech zgromadzeń mają jednakowe prawo nazywania się Braćmi Mniejszymi. Nie wolno jest nikomu mówić ani nawet myśleć, że bracia choćby jednego z tych trzech zakonów nie są prawdziwie synami Świętego Franciszka [3]).

Pomimo rozdziału, wszystkie te trzy stowarzyszenia zachowały prócz ogólnego miana Braci Mniejszych, do którego miały równe prawo, wszystkie dawne wielkie tradycje zakonu, a mianowicie ducha missji, gorliwość o zbawienie dusz i o cześć Bożą, ducha pokory, prostoty i ubóstwa. Pozostały wiernemi wykładowi teologji Halesa, Bonawentury i Scota, a w szczególności nauce o Niepokalanem Poczęciu Przenajświętszej Matki, którą cały zakon pod tym chwalebnym tytułem oddawna miał za wyłączną Patronkę.

Bł. Mikołaj Faktor, Obserwant (1583 r.)

Roczniki zakonu powiadamiają nas, że błogosławiony Mikołaj Faktor, który złożył śluby zakonne u Obserwantów, przeszedł do braci Bosych, potem do Kapucynów i u nich pozostawał czas jakiś, w podeszłym wieku, gdy widział się już bliskim końca, powrócił do Obserwantów, chciał bowiem umrzeć na łonie zakonu, który go przyjął do życia franciszkańskiego. W czasie swej podróży był gościnnie podejmowany u Kartuzów w Scala Dei, w bliskości Barcelony. Ojcowie ci, zdziwieni, że opuścił Kapucynów, zapytali go, czy ma co przeciwko nim? „Nie, odpowiedział, opuszczam jednych świętych, idę do drugich, oto wszystko.“ Gdy jeden z jego braci zapytał go o to

[1]) L'aur. séraph. T. III. p. 343.

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 2, s. 248.
[2]) L'aur. séraph. T. I, p. 177. [3]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 2, s. 248.

samo w zaufaniu: „Wielce mi miły bracie, odrzekł, wszystkie zmiany, jakich dokonałem i jakim się dziwiono, natchnione mi były przez Boga. Wiedz o tem, zakon naszego Ojca Świętego Franciszka jest święty w swej całości i święty w każdej ze swych części; święty jest zakon Kapucynów, święty zakon Obserwantów, święty zakon Konwentualnych.“ Kilka razy i w różnych miejscowościach słyszano go, mówiącego na modlitwie: „Tak, mój Boże, tutaj i tam, tam i tutaj.“ Tym, którzy go zapytywali co to znaczy, odpowiadał: „We wszystkich zmianach szukałem Boga z całego serca; wszędzie, tutaj i tam, tam i tutaj, znajdowałem Go.“ Po tych słowach Świętego, czyż jeszcze pytać będziemy, którzy są pierwsi z Braci Mniejszych? Pierwszymi w sercu Ś. Franciszka i Królestwie Niebieskiem będą ci, którzy najściślej zachowywać będą ubóstwo, żyć w pokorze, szczerzej i wierniej wykonywać świętą miłość [1]).

Wielkie zamiary Boże w reformach zakonu Braci Mniejszych.

Widzieliśmy, jak Opatrzność Boża cudowną opieką otaczała zakon Braci Mniejszych, że zawsze w nim zostawał i utrzymywał się ten duch Seraficzny, jakim go święty Patryarcha napoił, i że zawsze i prawie ustawicznie ten zakon wracał do swego źródła i początku. Takie rzeczy, nie mogą być bez ukrytych zamiarów Boga, względem tego zakonu i całego świata. Łatwo te zamiary odgadnąć, jeżeli się weźmie na wzgląd przepowiednię Ś. Franciszka, i to co się tak często powtarzało przy nowych reformach. Ś. Franciszek zapowiedział, że Bóg mu sam objawił, aby żył według Ewangelji, i że bracia jego poto są posłani na świat, aby przedstawiali mu Jezusa Chrystusa, i że zawsze będą zakonnicy tacy, którzy to spełniać będą. W historjach reform zaś czytamy, że często Bóg przedstawiał to duszom wybranym, że świat tak był zepsuty, że nie mógł się ostać dłużej, jeśliby nie było na nim poprawy, i że jedynym środkiem do tego było odnowienie zakonów Ś. Franciszka. Z tego wynika, że Franciszka powołał Bóg nie tak jak innych, jak mówi O. Ś. Leon XIII, na pewien czas, ale powołał go po wszystkie wieki na Reformatora świata, i że ile razy społeczeństwo chrześcijańskie zbacza z drogi Ewangelji i zwraca się do zasad pogańskich, tyle razy należy odnowić zakony Ś. Franciszka, przyprowadzić je do pierwotnej ścisłości i przejąć je duchem seraficznym Ś. Patryarchy, a to już będzie dostateczne do zreformowania całego świata.

Tu nam dopiero przedstawia się wielkość naszego Świętego, i wzniosłość tego dzieła zakonu Braci Mniejszych. Bo jak jeden jest Zbawiciel świata Jezus ukrzyżowany, tak chciał On, aby jeden był Reformator Franciszek Święty, Jego ranami naznaczony. I słusznie, bo nikt lepiej nie zgłębił Ewangelji św., nikt lepiej nie zastosował wszystkich jej przepisów i nie podobna wymyśleć nawet, aby literalniej można naśladować życie apostolskie, niż w ten sposób jaki jest wskazany w regule Ś. Franciszka. Tu dopiero pokazuje się jawnie, że Święty Franciszek rzeczywiście żyje w nas i między nami i że on sam kieruje temi reformami, jakiemi Bóg od czasu do czasu nawiedza niektóre miejscowości społeczeństwa chrześcijańskiego.

Stan pierwszego Zakonu w całym świecie.

Według statystyki kapituły generalnej Zakonu w 1895 roku, Bracia Mniejsi liczą obecnie na całym obszarze kuli ziemskiej 16,642 zakonników, 107 prowincji, 1,132 klasztory, 113 domów nowicjatu i 29 kollegjów dla misjonarzy. Mają z pośród siebie ośmiu Arcybiskupów, czterdziestu Biskupów, dziewiętnastu Prefektów czyli Wikarjuszów apostolskich, jednego kardynała i dwóch Patryarchów. Przeszło 2800 Braci Mniejszych pracuje na misjach zagranicznych, z tej liczby czterystu w Ziemi Świętej.

Zgromadzenie Kapucynów składa się dzisiaj z 8,183 członków żyjących w 53 prowincjach, a 622 klasztorach i 462 misjonarzy [1]). Liczą w gronie swojem pięciu Arcybiskupów, jedenastu Biskupów i jednego kardynała (Vivesa).

Konwentualni są najmniej liczni, bo jest ich tylko wszystkich 1,481 braci. Mają z pośród siebie jednego Arcybiskupa i czterech Biskupów [2]). Co wynosi razem 26, 305 synów Ś. Franciszka Pierwszego Zakonu [3]).

Życie zakonne jest najwyższem spełnieniem przykazania miłości Bożej.

Ponieważ w tym rozdziale wypadło nam mówić o tym samym przedmiocie co i w poprzednim, więc chcemy z tego powodu wyjaśnić lepiej jeszcze bo cośmy wyżej wspomnieli, że życie zakonne jest wypełnieniem najważniejszych przykazań Boskich, i że najtrudniejsze zalecenia Ewangelji Ś. tutaj mają swoje najwłaściwsze urzeczywistnienie. Zaczniemy od największego przykazania miłości Bożej. Przykazanie to wymaga miłowania Boga nadewszystko. Jest to przykazanie ogólne, wszyscy je powtarzamy usty, ale gdy przyjdzie zajrzeć do serca albo nadarzy się okoliczność wystawiająca to serce na próbę, pokaże się, że prawie wszystko więcej kochamy nad Boga; bo przywiązujemy się do rzeczy doczesnych tak, że nie umiemy tych rzeczy opuścić dla Niego, chociaż nie-

[1]) Tamże.

[1]) Statystyka Aralecta O. M. Capucinorum 1894 r.) [2]). Album wydany w 1893 r.) [3]) Les religieueses franciscaines p. P. Norbert p. 464.

raz ciężko Go przez to obrażamy, a Pan Bóg żadnych w swej miłości ku nam nędznym grzesznikom ograniczeń nie kładzie. *Który nie odstępuje wszystkiego co ma, nie może być moim uczniem* [1]); *Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mnie* i kto ich nie chce opuścić dla mnie, *nie jest mnie godzien* [2]). Widoczna rzecz, że to się spełnia wyłącznie w zakonie, gdzie się opuszcza wszystko co dla człowieka najdroższe na tej ziemi: ojca i matkę, brata i siostrę; wyrzeka się męża lub żony i dzieci, wreszcie domu i roli i wszystkiego co się posiada. I w tej ofierze trwa się życie całe. I całe to życie jest dążeniem do tego, aby Go miłować ze wszystkich myśli, ze wszystkich sił, z całej duszy i wszystkiemi uczuciami serca i wszystko czynić z miłości ku Niemu, dla Niego żyć i dla Niego umrzeć. Każdy przyzna, że taką miłość trudno spotkać wśród świata, chyba, że są tam dusze, które są w duchu zakonnemi.

Życie zakonne jest nienawiścią siebie i wszystkiego co od Boga odwodzi.

Miłość prawdziwa i wielka przywodzi do nienawiści rzeczy jej przeciwnych. Takiej miłości Bóg żąda od nas, mówiąc: *kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej* [3]), i *kto... nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci... nie może być uczniem moim* [4]). Niema nikogo między chrześcjanami, żeby te słowa w tem znaczeniu pojmował, iż Bóg chce od nas takiej nienawiści jak zwykle świat ją rozumie, bo każdy wie, że Bóg nasz jest samą miłością i miłość jako największe przykazanie nam zalecił; ale wie także, że jak bywa często zła miłość, tak też bywa dobra i święta nienawiść. Takiej nienawiści Bóg wymaga, to jest chce tego od nas, abyśmy z sobą tak postępowali, jak się postępuje z tym, którego się nienawidzi, t. j. abyśmy z miłości ku Bogu sprzeciwiali się sobie we wszystkiem, abyśmy powściągali wszystkie namiętności swoje, abyśmy umartwiali wszystkie zmysły swoje, abyśmy przełamywali wszystkie swoje skłonności i zwyciężali wszystkie zachcenia, w niczem sobie nie dogadzając. Jest to rodzaj wyższej miłości i względem siebie nawet; bo jeżeli dla miłości zdrowia i życia poświęcamy się na bolesne operacje, daleko bardziej dla wiecznego zbawienia umiłowanej duszy, należy ją umartwiać w tem życiu. Podobnież chce Bóg, abyśmy z miłości ku Niemu nie wahali się zadać rodzicom naszym bolesnych ran serca, jeżeli albo dla ich zbawienia tego potrzeba, albo jeżeli miłość Boża wymaga ich opuszczenia, pomimo ich łez i narzekań. Otóż taka to miłość spełnia się w zakonie, bo najczęściej przy samem wejściu do tego życia zdobyć się trzeba na taką świętą nienawiść rodziców, a potem przez całe życie okazywać podobną nienawiść ku sobie, zadając we wszystkiem gwałt naturze według tego co mówi Zbawiciel: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy* (t. j. zadający przymus sobie) *porywają je* [1]).

[1]) Luc. 14. 33. [2]) Math. 10. 37. [3]) Joan. 12. 25. [4]) Luc. 14. 26.

Życie zakonne jest pielgrzymstwem.

Zaklina Piotr Ś. wiernych, aby jako pielgrzymi i przybysze *wstrzymywali się od pożądliwości cielesnych* [2]). I Ś. Bernardyn, pisząc o doskonalszem umartwieniu, na pierwszym stopniu kładzie tych, którzy się zachowują względem rzeczy używanych jak pielgrzymi. Jakkolwiek wiemy wszyscy, że nie mamy tu stałego mieszkania [3]), ale *pókiśmy w ciele pielgrzymujemy do Pana* [4]), lecz któż da sobie mówić o tem na świece: w zakonach zaś to się spełnia zawsze. Ś. Franciszek nawet w regule swej umieścił, żeby bracia uważali się za przechodniów i pielgrzymów, i nie przywiązywali się do niczego. Jako pielgrzym przechodzi przez świat, nie przylegając sercem do rzeczy napotykanych, i zdążając stale do celu swej podróży: tak zakonnicy nie ubiegają się, ani się przywiązują do rzeczy tego świata, stale zdążając do niebieskiej ojczyzny. Jak przechodnie mieszkają tylko w cudzych domach, tak pragnął nasz Święty, aby i bracia nigdy nie uważali za swoje, nawet mieszkań, które zajmowali. Jak podróżni nie wyprawiają wesel i zabaw, ani nawet starają się o zwykły porządny posiłek, ale używają tyle tylko, ile potrzeba do utrzymania życia i sił niezbędnych do podróży, obiecując sobie wynagrodzić to po dojściu do celu: tak i doskonali zakonnicy czynią oglądając się na tę ucztę, jaką im Zbawiciel obiecał w domu Ojca Swego [5]). Jak pielgrzymujący nietylko nie starają się o wykwintny ubiór, ani nawet o stosowny do swego stanu, ale odziewają się w podróży zużytem odzieniem, oszczędzając lepszego: tak i zakonnicy czynią w ciągu swej ziemskiej pielgrzymki, dla zapewnienia sobie szaty wiekuistej chwały. A zatem słusznie mówimy, że i to zalecenie o pielgrzymstwie głównie przestrzegane jest w zakonie.

[1]) Math. 11, 12. [2]) Petr. 2, 11. [3]) Hebr. 13, 14. [4]) I Cor. 5, 6. [5]) Luc. 22, 30. [6]) Colos. 3, 3.

Życie zakonne jest umieraniem codziennem.

Pismo Boże mówi: *albowiemeście umarli: i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu* [6]). Chociaż to pisał Apostoł do wszystkich wiernych Kolossan, jednakże słowa te zawsze są zagadkowe dla wiernych, i nie chcą się przyznać do tego ani się zgodzić na to, aby mieli być umarłymi. Wspomniony zaś Bernard Ś. stawia to za drugi stopień doskonałego umartwienia, przez który człowiek staje się jakby umarłym i obojętnym na wszystko. Jak umarły czy mu cześć

okażemy, czy go znieważymy, on na to jest obojętny; czy go ubierzemy w szkarłat, czy w lichą siermięgę on się nie obruszy ani zarumieni z tego; tak doskonały chrześcjanin powinien być święcie obojętny, tak na zniewagi jak na uczczenie, tak na wygody jak na niewygody. Ale gdzież znaleźć takich chrześcijan wśród świata? W zakonie zaś wymagają tego od każdego nowicjusza, i doświadczają go w tem codziennie. I stawiają za wzór posłuszeństwa umarłego, który daje sobą kierować, jak się komu podoba bez żadnego oporu: Czy go posadzą, czy postawią, czy przeniosą z miejsca na miejsca—takiej gotowości na wszystko wymagają od każdego zakonnika. A więc i to umieranie codzienne spełnia się głównie w zakonach.

Życie zakonne jest krzyżowaniem siebie.

„*A którzy są Chrystusowi*, mówią księgi święte, *ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami*“ [1]). Takie zalecenie ogólne powinnoby przerazić duszę wierną, boć każdy chce być Chrystusowym, a jednak nie czuje tego do siebie, aby miał się krzyżować. Tymczasem Ś. Paweł apostoł mówi: *A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez Którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu* [2]). Uważ przeto, że to jest jedyna rzecz, jaką zaleca się chrześcjaninowi, żeby był ukrzyżowany światu. Wyżej przytoczony Ś. Doktor Kościoła uważa ten stan za trzeci i ostatni stopień doskonałego umartwienia i mówi, stosując to do tego Apostoła: że kto jest porwany aż do trzeciego nieba (jak ten apostoł), dla tego krzyżowaniem jest to wszystko, do czego świat przylega i do tego tylko sam przylega, co światu krzyżem się wydaje. Rzeczywiście tak się dzieje z doskonałymi chrześcijanami, że wszystkie zabawy i próżności świata są dla nich wstrętnem umartwieniem i krzyżem, a przeciwnie wszystkie upokorzenia, utrapienia i cierpienia, od których świat jak od krzyża stroni, są dla nich pożądane. Łatwo pewno zgodzimy się na to, że takich ludzi chyba zakony tylko wydawać i kształcić mogą, bo też rzeczywiście takie przetworzenie natury jest zadaniem zakonnego życia. Są tam też różne środki, do tego codziennego krzyżowania swego ciała i jego namiętności. Są posty, są czuwania, sen przerywany i twarde posłanie, biczowania, ostra odzież, są różne umartwienia zmysłów, są kraty i mury klasztorne, są różne upokorzenia na każdym niemal kroku, są święte rozmyślania, przez które dostatecznie codzień krzyżuje się ciało i przybija się do krzyża miłość własną, ziemskie pragnienia, pychę, zmysłowość, łakomstwo, swawolę i inne namiętności. Więc i ten przepis ksiąg świętych w zakonach ma swoje urzeczywistnienie.

[1]) Gal. 5, 24. [2]) Ibid 6, 14.

Współdziałanie ze Ś. Franciszkiem w tej rzeczy.

Oby ci, którzy mają szczęście należeć do zakonu Braci Mniejszych, zrozumieli jak wielką łaskę przez to otrzymali, i jak wielkie zadanie jest im zlecone. Oby zrozumieli, jak wiele zależy całemu światu, na ich wierności względem powołania. Oby nie szukali powodów słusznych czy nie słusznych, do zwalniania się z tego jarzma, ale żeby starali się literalnie zachować wszystko co reguła zaleca, według zalecenia Jezusa Chrystusa; będąc przekonani, że przez to całemu Kościołowi służą, i przyczyniają się do ratunku świata. Całe niebo pogląda na ten widok i cieszy się taką świętą gorliwością, z której takie zbawienne skutki następują. Cały Kościół oczekuje tego od nich, widząc, że w tem Bóg założył główny środek ratunku dla świata. Gdyby nie ustawała nigdy gorliwość braci, nie ustawałaby nigdy obfitość łaski z nieba na wiernych zsyłana, powtarzałyby się często wielkie a liczne nawrócenia, i pobożność szerzyłaby się nieustannie. Tak jest, zachowanie każdego przepisu reguły jest prawdziwem współdziałaniem ze Świętym Franciszkiem w naprawie świata.

Każdy też członek jakiegokolwiek zgromadzenia Braci Mniejszych, obowiązany jest strzedz się wprowadzania choćby najmniejszego rozwolnienia w ścisłości reguły i ustaw zakonnych; przeciwnie powinien się starać o ile może przykładać się do tego, aby reguła ściśle zachowywaną była, i aby reforma o ile tego jaki klasztor potrzebuje, bez wielkich wstrząśnień zaprowadzoną była. To jest jeszcze wyraźniejsze współdziałanie ze Ś. Franciszkiem w naprawie świata. Ci, którzy nie należą do zakonów Świętego Ojca, mogą współdziałać z nim w tej wielkiej sprawie, jeżeli będą stawali w obronie zasad Ewangelji Ś. tak przeciwnych zasadom tego świata. Jeżeli będą sobie lekceważyli bogactwo, a cenili wysoko dobrowolne ubóstwo; jeżeli okazywać będą marność zabiegów ziemskich, a podnosić staranie o rzeczy duchowne; jeżeli za nic sobie będą mieli ludzkie pochwały, a wielce sobie ważyć wzgardę świata i jego próżności, gardzić rozkoszami, a oceniać wartość cierpienia, umartwienia i pokuty.

Wreszcie przyczynią się do tej sprawy niemało i ci, którzy gorącemi modlitwami będą wzywali miłosierdzia Bożego, aby raczył na zakony Franciszka Ś. wylewać obfitsze łaski, dla podniesienia ich na duchu i powoływać do nich ludzi mężnego serca, którzyby się do jego obserwancji przyczyniali.

ROZDZIAŁ V.

Założenie Drugiego Zakonu S. Klary.

Podobnie jak pierwszemu rodzicowi naszemu Adamowi Pan Bóg obmyślił wspomożenie podobne do niego (adjutorium simile sibi) w matce rodu ludzkiego; i jak samego Zbawiciela opatrzył w pomoc potrzebną dla przeprowadzenia dzieła naszego Odkupienia, dając Mu Przenajświętszą Pannę za Matkę: tak i Ś. Patryarsze Serafickiemu posłał wspomożycielkę w wielkiem zadaniu naprawy świata, podobną do niego z ducha i wytrwałości—Ś. Klarę, przez którą założył Drugi zakon Sióstr Ubogich zamkniętych w klauzurze i oddanych przeważnie modlitwie i ćwiczeniom pokutnym.

Czem są zakony bogomyślne.

Chcąc w najkrótszych słowach okreslić czem są zakony bogomyślne, można powiedzieć, że są one: *dodopełnieniem tego, czego ze strony społeczeństwa wiernych może niedostawać w powszechnym obowiązku i potrzebie modlenia się.* Przyjąwszy zaś takie ich znaczenie, które poniżej będziemy chcieli objaśnić i dowieść, już przez to samo wykazuje się wielka ich pożyteczność, jeśli nie niezbędność w Kościele Bożym.

Dla wyjaśnienia jednak tego, trzeba nam przypomnieć sobie dwie najważniejsze prawdy naszej świętej wiary. Jedna, że bez łaski Bożej, to jest bez szczególnej nadprzyrodzonej pomocy, udzielonej człowiekowi przez Boga, nikt ani zasłużalnych do nieba czynów spełnić nie jest w stanie, ani ustrzedz się grzechu, a tem samem dostąpić zbawienia nie może. Druga, że w zwykłym biegu rzeczy nikomu Pan Bóg tej niezbędnej pomocy czyli łaski nie udziela, póki o nią nie poprosi, to jest, nie daje jej inaczej, tylko za pośrednictwem modlitwy.

Ztąd w całej ścisłości utrzymywać można, że im kto więcej i lepiej się modli, tem więcej otrzymuje łask Boskich, a przeto tem wyżej postępuje w cnocie; a im kto więcej w modlitwie się zaniedbuje, tem się staje gorszym i na tem większe niebezpieczeństwo wystawia swoje zbawienie. I zupełnie toż samo powiedzieć trzeba o społeczeństwie jakiego kraju lub okolicy w pewnym danym czasie. Społeczeństwo bowiem jest to zbiorowa całość pewnej liczby osób, musi więc być takiem, jakiemi są cząstki je składające: tak jak np. korzec jakowego zboża takiego jest rodzaju i takie ma zalety i wady, jakiemi są ziarna, z których się składa.

Z tego wynika, że łaski Boskie tak na pojedyńcze osobistości, jak i na całe społeczeństwa spływają w obfitszej lub mniej obfitej mierze, w stosunku do tego czy dobrze lub źle modlą się ludzie. *Pożądacie, a nie macie... dlatego iż nie prosicie*, powiada Duch

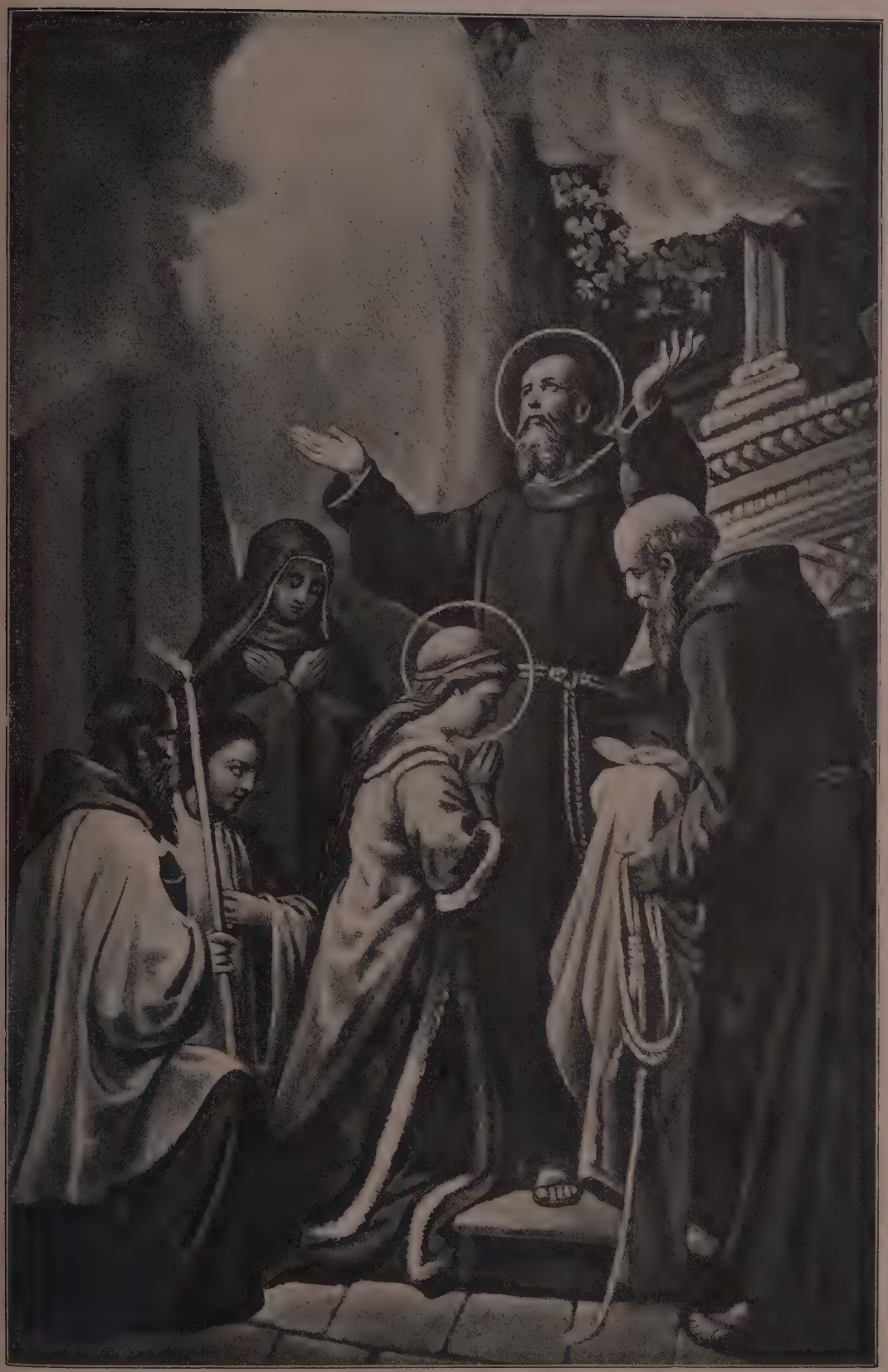

OBŁOCZYNY Ś. KLARY.

Święty przez usta Jakóba Apostoła, *prosicie, a nie bierzecie: przeto iż źle prosicie.* Sam Pan Jezus upewnił nas niejednokrotnie, że o cokolwiek prosić będziemy Ojca Niebieskiego w Imię Jego, to z pewnością otrzymamy [1]).

Chociaż więc w nieprzebranem miłosierdziu Swojem Pan Bóg ciągle trzyma otwarte skarby łask swoich dla obdarzania niemi ludzi, i gotów w każdej chwili zlewać je na nich jak najhojniej: z przemądrego jednak rozporządzenia swojego udziela ich o tyle, o ile Go o to prosimy, to jest o ile się modlimy o nie [2]).

Tymczasem ileż to wskutek upadku pierwszego człowieka napotyka się przeszkód, ile trudności w tem, aby się w obowiązku proszenia Stwórcy o potrzebne łaski nie zaniedbywać. Jednym utrudza to i bardzo nawał zajęć doczesnych, którym się oddają; innym brak dostatecznego męztwa w przezwyciężaniu grzesznej w człowieku opieszałości do spełniania tak świętego i miłego obowiązku; wreszcie, chociaż niektóre wybrańsze dusze szczególną mają łatwość i duchownej pociechy w modleniu się doznają: dla przeważnej zato części chrześcijan, pomimo nawet ich dobrej woli ku temu, jestto rzecz ciężka, i mozolna.

Otóż nieprzebrana dobroć Boga i Jego wielka sprawiedliwość, biorąc to wszystko na uwagę, zaradza temu w ten sposób, iż dozwala, aby modlitwy jednych służyły i dla drugich. I nawet w tę wielką i pożądaną pociechę każe nam wierzyć tak mocno, jak w inne artykuły naszej wiary, bo w składzie Apostolskim mówimy: *Wierzę w obcowanie* czyli we wspólnictwo *Świętych.* Znaczy to, że wierzyć powinniśmy, iż wierni, składający Kościół Chrystusowy, mają wspólne prawo do zasług i modlitw każdego z osobna, i wszystkich razem wziętych, tę społeczność duchową stanowiących.

Gdy tedy bez łaski nikt ani prawdziwie cnotliwym, ani zbawionym być nie może, a łaski nie spływają na ludzi inaczej jedno przez modlitwę; gdy znowu z drugiej strony wielka liczba nawet wiernych dzieci Kościoła dla różnych powodów, będących smutnem następstwem grzechu pierworodnego, mało czasu modlitwie poświęcać może, a Pan Bóg raczy przyjmować modły jednych za drugich: czyż nie jest rzeczą pożądaną, i to bardzo nawet, aby pewna liczba dusz wyjątkowo do tego sposobnych, to jest powołanych przez Boga, poświęcając wszystek czas swój na to, wynagradzała niedostateczne z jakichkolwiek powodów modlenie się innych?

I to właśnie czynią *Zakony bogomyślne.* Są to zgromadzenia złożone z dusz, które mając do tego potrzebne przymioty, prowadzą taki sposób życia, żeby jak najwięcej czasu poświęcić mogły na rozmowę z Bogiem, dzień i noc na niej trwają, dopełniając w oczach Boga braku pod tym względem ze strony społeczeństwa i przez to wypraszają dla niego miłosierdzie Pańskie, a tak obfite, jakiegoby inaczej ono nigdy nie otrzymało.

Dlatego też w wiekach wiary, to jest kiedy pamiętano o tej prawdzie religii katolickiej, którą tu ciągle omawiamy i kiedy wierzono w to wszystko, w co nie wierząc nie jest się katolikiem — zakładano klasztory bogomyślne, a dusze do tego stanu powołane i powołaniu swemu godnie odpowiadające poczytywane były za najpożyteczniejsze istoty w społeczeństwie, i zasłużoną czcią je otaczano.

I odwrotnie, w miarę jak ostygał duch wiary, jak zacierały się w umysłach najgłówniejsze zasady nauki katolickiej, zakony bogomyślne traciły w oczach ogółu *podstawę* swego bytu Ztąd też zaczęto je uważać nietylko za instytucje niepotrzebne, lecz za jakieś uprawnienie próżniaczego sposobu życia, więc przeciwnego dobrobytowi ekonomicznemu, którego, mówiąc nawiasem, coraz mniej na świecie, odkąd o nim najwięcej się rozprawia.

Tymczasem z powyższych uwag wypływa, że zgromadzenia te są pod pewnym względem najpożyteczniejsze i jako takie w każdym kraju dla jegoż dobra duchownego i doczesnego konieczne. One to oprócz modłów wynagradzających za ogół, upraszają jeszcze potrzebne łaski i błogosławieństwa dla zakonów poświęconych pracy apostolskiej, dla różnych stowarzyszeń katolickich czynnemu życiu oddanych, niosących ratunek biedzie i nędzy ludzkiej, i bez tej ich pomocy całe tamtych poświęcenie byłoby albo mniej albo wcale nieskutecznem [1]).

Pożyteczność tych Zgromadzeń.

W przechodzie swoim z Egiptu do Ziemi Obiecanej, Izraelici po wielu potyczkach z różnemi narodami pogańskiemi zaskoczeni zostali w miejscu zwanem Rafidim przez króla Amaleka, który mając potężne wojsko otoczył ich zewsząd. Gdy przyszło do stanowczej rozprawy, Mojżesz kazał Jozuemu uderzyć na nieprzyjaciół, a sam z kapłanami Aaronem i Hurem wstąpił na wierzch pagórka i przez cały ciąg bitwy modlił się, podniósłszy ręce ku niebu.

Jozue okazał się w tej walce znakomitym wodzem, cudów waleczności dokonał; całe wojsko Izraelitów biło się najmężniej i Amalek na głowę porażony został. Lecz wszystko to było w najściślejszym związku z modlitwą, którą wtedy zanosił Mojżesz, bo opisując szczegóły tej potyczki, Pismo Święte powiada: *A gdy podnosił Mojżesz ręce*, to jest kiedy się mo-

[1]) Jacob, 4. 2. 3. [2]) Matth. 18. 19. — Mar. 11. 24. Luc. 11. 9, Joan. 14. 13—15. 7.—16. 23.

[1]) Żyw. Ś. Klary z Montefalko O. Prokopa. 1. 25.

dlił, *przemagał Izrael: a jeśli trochę opuścił, przezwyciężał Amalek. A ręce Mojżeszowe były ciężkie: wziąwszy tedy kamień podłożyli podeń, na którym usiadł: a Aaron i Hur podpierali ręce jego z obudwu stron. I stało się, że się ręce jego nie spracowały aż do zachodu słońca*, a więc modlił się on ciągle, a tymczasem *obrócił w tył Jozue Amaleka i lud jego paszczęką miecza.* I jakby dla utrwalenia nazawsze w pamięci ludzkiej czem jest potęga modlitwy, kończy ten ustęp Pismo Święte temi słowy: *I rzekł Pan do Mojżesza: Napisz to dla pamięci w księgi* [1]).

W opowiedzianem przez Pismo Boże pamiętnem tem zdarzeniu, Izraelici są figurą czyli obrazem zapowiednim Kościoła, Amalek z ludem swoim wszelkiego rodzaju wrogów Oblubienicy Chrystusowej; Jozue zaś i jego wojsko wyobraża ludzi czynu, a Mojżesz—bogomyślności wyłącznie poświęconych. To też podobne skutki modlitwy, jak odniesienie zwycięztwa przez Jozuego nad nieprzyjaciołmi wybranego narodu, uwydatniają się mniej lub więcej w dziejach całego chrześcijaństwa. Wielkie bowiem jego wygrane zawsze następowały po wielkich modlitwach.

Po założeniu Kościoła przez Syna Bożego, chociaż apostołowie rozniesli wiarę świętą pomiędzy wszystkie ówczesne narody i każdy z nich dla jej zatwierdzenia życie oddał, nie zaczęła się ona krzewić w większych rozmiarach, aż niezliczona liczba bogomodlców i bogomódlczyń, zaludniwszy pustynie egipskie, wyprosiła u Boga łaski do ostatecznego zwalczenia pogaństwa potrzebne. Nieco później na Zachodzie, gdy zbiegiem różnych okoliczności w tę stronę niejako przeniósł się Kościół, toż samo zaszło. Póty nie zapanował on tam stanowczo, póki Ś. Benedykt nie pokrył tej części Europy klasztorami bogomyślnemi.

Następnie w wiekach średnich, a mianowicie w X i XI, kiedy z powodu powszechnego i wielkiego skażenia obyczajów cały świat chrześcijański chylił się jakby ku nowemu spoganieniu, rozżywienie przez Ś. Bernarda i Ś. Romualda ducha modlitwy, prawie zupełnie nawet w zakonach ostygłego, wyrwało społeczność katolicką z niebezpieczeństw, jakie jej wtedy groziły. Odrodzone przez tych wielkich reformatorów zakony bogomyślne wymodliły u Boga zesłanie dwóch największych od czasów apostolskich apostołów. Święci Dominik i Franciszek, o nich to bowiem mowa, zmienili niejako postać świata, i to tak bardzo, że wieki po nich następujące są jak najświetniejsze i najchlubniejsze dla Kościoła i całej ludzkości.

Lecz nadszedł smutny wiek XVI. Złość i ślepota ludzka spotęgowały się do pewnego nadmiaru i uosobiły w protestantyzmie, który nietylko oderwał od jedności Kościoła ludne kraje Zachodu, ale i inne narody swoim duchem przenurtował. Pod jego to zgubnym wpływem przyszło do tego, że zakony bogomyślne już prawie nigdzie nie istnieją albo dogorywają, a przez to społeczeństwo wiernych więcej niż kiedykolwiek zadłuża się Bogu w obowiązku modlenia się, i widzimy dobrze co się z niem dzieje, do czego dąży, i co mu grozi. Donoso Cortès, filozof chrześcijański, miał słuszność mówiąc: „Ci którzy się modlą, więcej czynią dla świata, niż ci którzy walczą; a jeżeli coraz gorzej dzieje się dziś na świecie, przyczyną tego jest, iż więcej jest bitew, aniżeli modłów. Wierzę, tak bowiem mocne mam przekonanie pod tym względem, że gdyby znalazła się chociaż jedna godzina w dniu, w którejby ziemia nie zasłała żadnej modlitwy do nieba, dzień ten i ta godzina byłyby ostatnim dniem i ostatnią godziną wszechświata [1]).

Jeśli więc kiedy, to dziś zakony bogomyślne są pożądane i niezmiernie potrzebne, i bądźmy przekonani, że dopóki świat chrześcijański nie zdobędzie się na wydawanie ich ze swego łona, i pielęgnowanie jako instytucyi najpożyteczniejszych, nie zatrzyma się też na pochyłości, na którą zboczył, i wróci do czasów jeszcze opłakańszych, aniżeli były za prześladowania Kościoła przez pogan, których nawrócenie bogomyślne zakony wyprosiły i wyratowały chrześcijaństwo z tej pierwszej próby. Zdaje się, że dlatego to Ojciec Święty Leon XIII umieścił na ołtarzu dwie bogomyślne dziewice: w 1881 r. Ś. Klarę z Montefalco, a w 1900 Bł. Marję Magdalenę Martinengo i do czci powszechnej je podał, żeby rozżywić w pamięci wiernych właściwe o tych zgromadzeniach pojęcie, a przez to przywieść nas do prawdziwego ocenienia ich pożyteczności i koniecznej potrzeby w Kościele Świętym. [2]).

Potrzeba takiego zakonu za czasów Ś-go Franciszka dla niewiast.

W wieku XIII zakon taki był niezbędny z wielu powodów: I) Aby i niewiastom otworzyć pole do poświęcenia się Bogu i spełniania rad ewangelicznych w całej ich ścisłości i w duchu seraficznym. A jeżeli duch Ś. Franciszka porwał wyższe umysły, zwykle najnieprzystępniejsze obcym wpływom i tak szybko nadał im nowy zupełnie katolicki kierunek: jakież owoce wydać musiał w duszach lepiej do tego usposobionych, w duszach uprzywilejowanej pod tym względem połowy rodzaju ludzkiego, którą dlatego Kościół nazywa płcią pobożną, *devotus sexus.*

Duch Ś. Franciszka jest przedewszystkiem duchem seraficznej miłości Boga: nic dziwnego przeto, że czasy, które się wyrobiły pod jego wpływem, wy-

[1]) Exod. 17. 12. 13.

[1]) Donoso Cortès, Oeuvres t. II, p. 124.

[2]) Żyw. Ś. Klary z Montefalco O. Pr. s. 31.

dały niezmierną liczbę niewiast, odznaczających się wysoką świątobliwością. [1]).

Potrzeba dla pomocy duchownej braciom.

2) Potrzebny był wtedy taki zakon, aby mieć z niego pomoc duchowną w sprawie odrodzenia czyli naprawy Domu Bożego. Bo gdy Bracia Mniejsi przeważnie oddawali się pracy apostolskiej, Klaryski modlitwą ich wspierały, to też słusznie nazywano je inaczej Mojżeszkami. Jak bowiem Mojżesz, wznosząc ręce do nieba, wyjednywał zwycięztwo wybranemu ludowi, tak i one przez swe modły upraszały liczne łaski i pomoce dla braci i obfite żniwo ich trudów w mnóstwie nawróconych [2]).

Dla cnót właściwych duszom w Bogu zatopionym.

3) Potrzeba też było do doskonałego wykończenia tego dzieła, aby te dusze poświęcone Bogu zajaśniały w Kościele temi ewangelicznemi cnotami, które tylko w oderwaniu od świata spełniać się mogą. Są bowiem pewne cnoty, właściwe oblubienicom Pańskim w zaciszu klasztornem żyjącym, które chociaż są lekceważone u ludzi, ale przed Bogiem wielką cenę mają—dla których i obfitsze łaski darmo dane zlewa, w cudowny sposób z niemi przestając—dla których jedna taka dusza jest Mu milsza nad tysiące niedoskonałych, i dla niej bardzo wiele czyni dla świata i z nią o losach całych społeczeństw się naradza, jak niegdyś z Abrahamem. Brak takich dusz na świecie ciężko nieraz odczuwać się daje, bo ściąga częstsze kary i wiele łask Boskich zatrzymuje.

Dla reformy żeńskich zakonów.

4) Wreszcie naprawa Domu Bożego zlecona Franciszkowi tyczyła się głównie zakonów, a przez nie dopiero rozciągnąć się miała na resztę społeczeństwa. Seraficki Patryarcha spełnił już połowę tego zadania przez założenie Braci Mniejszych, lecz pozostawały jeszcze klasztory żeńskie, które także domagały się reformy. Nie odstąpiły one co prawda tak uderzająco od swoich reguł jak zakony męzkie, jednak skutkiem powszechnego upadku pobożności wiele można im było zarzucić. Ostrość życia i samotność, utrzymująca wyższe stopnie modlitwy w zakonach żeńskich klauzurowych, (a wówczas innych nie było), znikła prawie zupełnie. W miejsce zaś tego wkradły się do tych przybytków przeznaczonych na pracę wewnętrzną i skupienie: gnuśna nieczynność pośród dostatków i łatwość przestawania z osobami ze świata, której następstwem jest zawsze podkopanie ducha zakonnego. I oto w trzy lata później sługa Boży dokonał i tej drugiej połowy dzieła, gromadząc pod przewodnictwem Klary Scifi grono dusz czystych i pragnących z miłości ku Bogu najzupełniej umrzeć sobie i światu, a żyć tylko dla Niego. Tym sposobem i tu położył on fundamenta klasztornej reformy, a tak skutecznej i tak trwałej, że do naszych czasów się utrzymuje.

Początek drugiego Zakonu—Ś. Klara.

Drugi Zakon Ś. Franciszka zaczął się, można powiedzieć, w nocy z kwietniej niedzieli na wielki poniedziałek 1212 r. to jest z chwilą obłóczyn pierwszej duchownej córki Serafickiego Patryarchy, pięknej ośmnastoletniej Klary Scifi. Ceremonja ta odbyła się potajemnie bez żadnego rozgłosu i nocą w kościołku Najśw. Panny Anielskiej. Rano jeszcze córka znakomitego obywatela Assyża ubrała się w najbogatsze swoje suknie, jakby w ten sposób chciała świat pożegnać, i obecną była na nabożeństwie w katedrze. Zatopiwszy się w słodkiej rozmowie z Bogiem i rozważaniu przyszłego szczęścia, zdawała się nie spostrzegać ceremonji poświęcenia palm i rozdawania ich wiernym, aż sam Biskup Assyzki, ulegając wewnętrznemu natchnieniu, zeszedł ze stopni ołtarza i podał modlącej się to godło zwycięztwa Chrystusa jakby przeczuwał, że i ona w tym dniu zatryumfuje nad światem. Przed kilku laty tenże sam Pasterz przycisnął do swych piersi i okrył swoim płaszczem prześladowanego przez własnego ojca Franciszka, a wkrótce potem miał się wstawić za nim do Papieża Innocentego III w sprawie potwierdzenia jego reguły [1]).

Następnej nocy, kiedy już wszyscy pogrążeni byli we śnie, Klara opuściła dom rodzicielski w towarzystwie pobożnej wdowy, ciotki swojej, Bony Guelfuccio. Za sprawą Boską kamienie i pale, zamykające wejście do ogrodu, gdy ich dotknęła ręką, ustąpiły i niewinna dziewica, uszczęśliwiona zerwaniem tych ostatnich przeszkód skierowała się ku Porcjunkuli, aby tam u stóp Marji całkowitą ze siebie złożyć Bogu ofiarę. Wtedy to właśnie, choć nie myśląc o tem, dała ona początek wielkiemu zakonowi żeńskiemu, który z biegiem czasu rozszerzył się w całem chrześcijaństwie i ostateczną swą nazwę od jej imienia otrzymał [2]).

---

[1]) Żyw.Ś. Franciszka O. Prokopa. T. I, s. XXVI.

[2]) Tamże s. XXVII.

[1]) Biskup ten, rzymianin, Vido Secondi, zasiadał na stolicy Assyzkiej od 1206 do 1288 r:, był przyjacielem Franciszka, opiekunem jego duchownej rodziny i jednym z siedmiu Biskupów, którzy otrzymali rozkaz ogłoszenia odpustu Porcjunkuli. Sześciu Biskupów, rządzących bezpośrednio po nim, pochodziło z Zakonu Braci Mniejszych. W liczbie zaś wszystkich Pasterzy Assyża znajdowało się szesnastu synów Ś. Franciszka (Italia sacra). Z tego zapewne powodu i dzisiaj duchowieństwo świeckie w tej dyecezji odmawia brewiarz franciszkański według rytuału Obserwantów.

[2]) L'auréole séraphique p. P. Léon de Clary T. III, p. 153.

Przystało, pisze jeden z dawnych autorów, aby to nowe zgromadzenie, mające wydać tak niezmierną liczbę świętych panien, zawiązało się nie w innem miejscu jedno w pałacu Tej, która sama była jedynie razem Matką i Dziewicą i najczystszą z istot stworzonych". Inny znów współczesny Klarze historyk jej życia powiada: „W tem to miejscu zastępy ubogich rycerzy Chrystusowych, to jest Braci Mniejszych wzięły swój początek pod mężnym wodzem Franciszkiem, i tam także Klara założyła podwaliny swojego Zakonu, aby widocznem było, że Królowa Anielska obydwa jedno po drugiem te zgromadzenia na świat wydała, i nad obydwoma zarówno z wysokości swojego tronu rozciąga płaszcz swego miłościwego orędownictwa" [1]).

Po złożeniu ślubów Franciszek zaprowadził oblubienicę Jezusa Chrystusa do klasztoru Ś. Pawła, będącego w środku miasta i oddał ją Benedyktynkom pod opiekę. Tymczasem straszna zebrała się burza. Favorino Scifi, dowiedziawszy się o zniknięciu córki, wpadł w wściekłość, odkrył miejsce jej pobytu i domagał się, aby mu ją oddano. Lecz napróżno ojciec i matka używali słów pieszczotliwych i pełnych miłości, to znów surowych i nacechowanych gniewem, Klara okazała się nad wiek swój mężną i stałą. I kiedy ją chcieli siłą zmusić do powrotu, wyrwała im się i pobiegła do kościoła, gdzie chwyciwszy się kolumny ołtarza trzymała jej się tak mocno, iż niepodobieństwem było odciągnąć jej ztamtąd. W końcu świętość miejsca i podziw dla męztwa córki sprawiły, że ją zostawiono w spokoju [2]). Franciszek jednak, pragnąc oszczędzić Klarze nawiedzin i walki, kazał jej przenieść się do Klasztoru Ś. Anioła del Panso, który także należał do Benedyktynek, ale był bliżej Najśw. Panny Anielskiej.

Wstąpienie Ś. Agnieszki.

Na tem to nowem mieszkaniu Klara wymodliła powołanie dla młodszej swej siostry Agnieszki. W kilkanaście dni potem ta pod pozorem nawiedzin znalazła się w klasztorze i już z niego nie wyszła. Tym już razem zbolały ojciec postanowił tak łatwo nie ustąpić, i dochodzić swych praw rodzicielskich. Zwołał więc braci i krewnych, opowiedział im, jakie go znów nieszczęście spotkało, i zażądał, aby mu pomogli odzyskać ukochane dziecię. Dwunastu z pomiędzy nich schwyciło natychmiast za broń, przysięgając, że przyprowadzą mu córkę żywą lub umarłą. Otrzymawszy pozwolenie widzenia się z Agnieszką, odwołali się najpierw do jej miłości ku rodzicom, przedstawili ich boleść i rozpacz, następnie jej krok nierozważny w młodocianych latach, wygody i przyjemności, jakie ją czekają w domu, a których tu mieć nie może, i nakoniec, że i tam będzie mogła żyć pobożnie. Dzieweczka wysłuchała wszystkich tych słów z powagą i odrzekła, że za żadne skarby świata i obietnice nie opuści klasztoru. Wtedy panowie ci, porzucając udaną łagodność, zawołali z gniewem: Uciekłaś od rodziców, ale myśmy dali im słowo, że cię sprowadzimy napowrót i dokażemy tego". I to mówiąc rzucili się do niej, a gdy stawiła opór, jeden chwycił ją za włosy i obaliwszy zaczął bić, szarpać, kopać nogami, drudzy zaś starali się ją podnieść i uprowadzić ze sobą. Agnieszka za całą obronę zawołała na Klarę: „Przybywaj mi na pomoc siostrzyczko droga, nie dozwalaj, aby mnie odebrano Jezusowi Chrystusowi, Panu memu". Już ją dociągnęli do podnóża góry, kiedy naraz ciało dziewczęcia tak ociężało, iż ani kroku dalej z nią postąpić nie mogli. Ponowił się tu cud, jaki niegdyś w Syrakuzie uczynił Bóg ze Ś. Łucją wobec tyrana ją męczącego. Jednak zaślepieni w swej złości krewni nie uznali tego, i mszcząc się na dziewczęciu, obsypali ją gradem szyderstw i żartów, a jeden z nich, jej wuj Monaldo, chciał ją uderzyć mieczem, lecz w tejże chwili ręka mu zesztywniała i jakby uschła. Tymczasem nadbiegła Klara, i śmiało domagała się, aby już puścili swą ofiarę. Słowa te otworzyły im oczy, wstyd ich ogarnął za tak nieludzkie postępowanie z dzieweczką i w zamięszaniu z wyrzutami sumienia oddalili się ztamtąd czemprędzej. Był to prawdziwy tryumf łaski nad światem, słabości nad siłą; obie siostry złożyły za niego dzięki Najwyższemu Stwórcy, radując się że stały się godnemi cierpieć dla Imienia Jezusowego. Monaldo zwyciężony bólem przyszedł wkrótce do klasztoru Ś. Anioła, ale już z pokorną prośbą do swej siostrzenicy, by mu wymodliła uleczenie ręki; skoro zaś je otrzymał, został odtąd najgorliwszym ich obrońcą [1]). Favorino nie mógł nie uznać w tem woli Bożej i zaprzestał dalszych pokuszeń na wolność Agnieszki. Modlitwy córek zjednały mu szczególne łaski. Od tej pory zawarł stosunki z Franciszkiem, co na niego jak najzbawienniej wpłynęło. Jak przedtem ubolewał, iż nie miał potomka płci męzkiej, któremuby i znakomite swoje imię i majątek zostawił, tak potem z całego serca dziękował Panu Bogu, że go uczynił ojcem dwóch świętych córek, które mu tyle zaszczytu przynosiły. Uważał je za swoich aniołów opiekuńczych na ziemi, wspierających go swojemi modlitwami i budujących wysoką doskonałością. Odtąd zwróciwszy się ku dobremu, ćwiczył się w cnotach chrześcijańskich i hojne czynił jałmużny na ubogich, po kilku zaś latach takiego życia zasnął snem sprawiedliwych. Po jego śmierci najpierw pobożna Hortulana, a za nią i najmłodsza

[1]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr. T. I, s. 134. [2]) L'aur. séraph. T. III, p. 153.

[1]) Ibid T. IV, p. 281.

z jej córek Beatriks powiększyła grono służebnic Pańskich u Ś. Damiana [1]). Zakon Braci Mniejszych pomiędzy najznakomitszych członków swoich zaliczał także dwóch Scifich: Rufina i Sylwestra, przyjaciół Serafickiego Patryarchy.

Pierwszy klasztor.

Klasztor Benedyktynek nie zadawalniał tych dwóch heroicznych dusz; ich serca zapalone tą pierwszą ofiarą, chciały też i rodzaju życia pełnego poświęceń, największego ogołocenia się z rzeczy doczesnych i pokuty. Z drugiej strony i Franciszek, przewodnik ich duchowny, pomnąc na światło z nieba, jakiem go Bóg oświecił w czasie kiedy naprawiał kościół Ś. Damiana, tam im schronienie przeznaczał. Klara i Agnieszka były właśnie temi Paniami, „których pobożność i świątobliwość miała wsławić Ojca Niebieskiego". Na jego więc rozkaz pożegnały swoje litościwe opiekunki i udały się do skromnego domku, jaki dla nich wzniósł przy tej starożytnej świątyni. Ubożuchne celki wystawione z wyżebranej jałmużny świeciły najwyższem ubóstwem. Odtąd klasztor ten stał się rajskim ogrodem, w którym wzrastały i kwitły piękne kwiaty, przeznaczone do napełniania wonią swą ziemi i niebieskich przybytków [2]). Pod cieniem tego klasztorku i pod kierunkiem Świętego, Klara i Agnieszka rozpoczęły to życie nieustannej modlitwy, umartwień i zaparcia się siebie, które i za dni naszych podziwiać możemy w zgromadzeniach tej regule poddanych. Bohaterski przykład dwóch sióstr sprawił cudowne skutki. Szyderstwa, jakiemi je zrazu okryto, zamieniły się niebawem w podziw i niemające granic uwielbienie. Wszyscy stawiali sobie pytanie: dlaczegóżbyśmy i my nie mogli, choć w części zrobić tego, co one w dostatkach i pieszczotach wychowane, i zaledwie z dzieciństwa wyszłe [3])? Jedni wchodzili w swoje sumienie, i poprawiali się; drudzy utwierdzali się na dobrej drodze, postanawiając z większą gorliwością czuwać nad sobą, inni zaś zapragnęli wstąpić w ich ślady: pogardzić światem i wziąść się do pokuty. Nie było nikogo, można powiedzieć, w gronie prawdziwych chrześcijań, ktoby nie skorzystał z tego wymownego przykładu. Wkrótce nowe kandydatki zapukały do furty Ś. Damiana; przybywały one z Assyża, z doliny Spoletańskiej i z dalszych okolic [1]). Zapał do Zgromadzenia założożonego przez Klarę był taki, że jak mówi historyk jej życia, współczesny Święty, same matki namawiały na to córki, córki pociągały za sobą matki, siostry zachęcały siostry, a nawet zdarzało się, że babki z wnuczkami za wpływem i pod przewodnictwem Klary przy jednym zakonnym zasiadały stole do godów Niebieskiego Oblubieńca [2]).

Bł. Hortulana.

Mariano z Florencji w swojej kronice Drugiego Zakonu, opisując pierwsze uczennice i towarzyszki Błogosławionej Klary, na pierwszem miejscu wspomina Bł. Hortulanę jej matkę, chociaż ta w kilka dopiero lat, gdy Favorino umarł, wstąpiła do klasztoru Sióstr Ubogich, a to na mocy macierzyństwa i najserdeczniejszego ztąd stosunku pomiędzy niemi. Święta miała przeczucie tego szczęścia. Kiedy bowiem Hortulana przybyła do klasztoru Ś. Pawła, aby ją odwieść od służby Pańskiej, młoda dziewica po wyłuszczeniu powodów, skłaniających ją do pozostania wierną na obranej drodze, tak zakończyła tę rozmowę: „Najdroższa matko moja, opuściłam cię aby zostać zakonnicą, lecz uczyniłam to dlatego, abyśmy nietylko w niebie, lecz i tu na ziemi ściślej jeszcze się połączyły. Przyjdzie czas, że żyć będziesz ze wszystkiemi swojemi dziećmi i wśród nich umrzesz". Hortulana rzeczywiście owdowiawszy zrozumiała, że odtąd nigdzie pociechy szukać nie powinna tylko w Bogu i zupełnem poświęceniu się Jemu. Udała się przeto do Ś. Franciszka i na kolanach błagała go, żeby i ją przyjął do Zakonu Klary. Seraficki Patryarcha z radością przystał na to, byle wpierw załatwiła swoje sprawy rodzinne i majątkowe. Natychmiast więc rozdała cały swój bardzo wielki fundusz na ubogich, najmłodszą córkę Beatriks powierzyła opiece Monalda Scifi, jej stryja, i tak ogołocona ze wszystkiego przyszła do klasztoru, aby z rąk Franciszka otrzymać suknię zakonną. Pokorna, cicha i posłuszna jak najmłodsza z nowicjuszek wysłużyła sobie u Boga łaskę wielkiej świątobliwości, i nawet dar czynienia cudów. Razu pewnego przyniesiono do Ś. Klary dziecko ociemniałe, które ta przeżegnawszy odesłała do swojej matki, mówiąc rodzicom dziecięcia:

---

[1]) Starożytny i słynny ród Scifich przedstawiali wtedy w Assyżu trzej bracia: panowie Monaldo, Paolo i Favorino. Ś. Klara, Ś. Agnieszka i Bł. Beatriks były córkami Favorina, hrabiego Sassorosso; Bł. Rufin, jeden z trzech towarzyszy Franciszka, którzy napisali jego żywot, był wnukiem Paola Scifi; Bł. Sylwestr, kapłan i jeden z dwunastu pierwszych uczniów Ś. Zakonodawcy, był wnukiem Monalda Scifi. (Boll. Comm. praev. ad vitam Sanctae Clarae p. 772.

[2]) Klasztor Ś. Damiana był kolebką Drugiego Zakonu, jednak i Porcjunkula, gdzie Klara poświęciła się na służbę Bożą, może także z tego względu nazywać się kolebką Klarysek, jak była nią dla Braci Mniejszych. Życiopisarz współczesny Świętej powiada, mówiąc o Najśw. Pannie Anielskiej: Hic locus ille est, in quo nova militia pauperum (sororum), duce Francisco, felicia sumebat primordia, ut liquido videretur utramque Religionem Matrem misericordiae in suo diversorio parturire". Boll. 12 sierpnia, p. 756.

[3]) L'aur. Séraph. T. III, p. 156.

[2]) Żyw. S. Fr. O. Pr. T. I, s. 136.

„Proście Hortulany, niech uczyni nad niem znak krzyża św.“ Po tem przeżegnaniu dziecię cudownie przejrzało. Odtąd zawiązała się święta sprzeczka między obiema oblubienicami Pańskiemi. Klara przypisywała cud matce, a Hortulana, w pokorze swojej czując się niegodną, aby Pan Bóg dla niej podobną łaskę wyświadzyć raczył, twierdziła, że stało się to za przyczyną i dla zasług córki. Nakoniec późnego dożywszy wieku, umarła na rękach Klary. Ciało jej złożone zostało w kościele Ś. Damiana, a potem gdy zakonnice przeniosły się donowego klasztoru w Assyżu, zabrały też ze sobą śmiertelne szczątki wszystkich pierwszych sióstr, a między niemi i Hortulany [1]).

Bł. Pacyfika.

Jedną z najpierwszych towarzyszek Klary była pobożna jej ciotka, Bona Guelfuccio, ta sama co poszła z nią w nocy do Najśw. Panny Anielskiej i ułatwiła jej widzenie się ze Św. Franciszkiem i ucieczkę z domu rodzicielskiego. Jako serdeczna przyjaciołka Hortulany odbywała z nią razem pielgrzymki do Jerozolimy, na górę Gargano, pamiętną objawieniem się Ś. Michała Archanioła, i do Rzymu; a Klarę kochała jak rodzoną swoją córkę. Prowadząc już na świecie życie doskonalsze, stała się zbudowaniem dla wszystkich, gdy pomimo że bardzo niemłoda, wstąpiła jednak w ślady siostrzenicy; w klasztorze jaśniała wysoką świątobliwością. Ją to Święta posłała w 1248 roku do Spello na opatkę tamtejszego Zgromadzenia Sióstr Ubogich, które się trzymało reguły przez Kardynała Hugolina ułożonej. Pacyfika przy pomocy Bł. Andrzeja ze Spello, Brata Mniejszego, tak zbawiennie wpłynęła na swoje podwładne, że wszystkie oświadczyły się z chęcią przyjęcia pierwszej reguły. Wkrótce zdarzył się cud, który zatwierdził niejako to dzieło nowej przełożonej. Zabrakło wody w klasztornej studni i siostry bardzo przez to cierpiały. Pacyfika zwołała wtedy wszystkie, upomniała je, aby zaufały swemu Oblubieńcowi i rozkazawszy im się modlić, sama razem z niemi uklękła. Wtem niewiadomo zkąd zjawiła się łania na podwórzu i zaczęła nogą bić w ziemię, aż wytrysła woda. *Cudowne* to *źródło*, gdyż tak je nazwano, posiadało własności lecznicze; chorzy pijący z niego powracali do zdrowia. Błogosławiona opatka, ożywiwszy w siostrach ducha ubóstwa, zaparcia się i całkowitego zdania na Opatrzność Boską, powróciła do Ś. Damiana; była obecną przy śmierci Klary, widziała jej cuda i doczekała się jej kanonizacji,—jej chwały na ziemi. Umarła, mając lat 90 [2]).

Bł. Amata.

Klara pozyskała Chrystusowi Panu swoją modlitwą inną jeszcze krewną, Amatę. Dzieweczka ta młodsza od niej wiekiem, pieszczona przez rodziców aż do zbytku, przytem nadzwyczaj miłej powierzchowności, rozmiłowała się bardzo w strojach i uciechach światowych i za niemi tylko goniła. Mając wyjść za mąż, gdy już dzień ślubu był wyznaczony, przyszła do Klary, aby otrzymać jej błogosławieństwo, i polecić się modlitwom Zgromadzenia. Święta przyjęła ją z tą miłością i słodyczą, którą sobie wszystkich ujmowała, i nie tracąc czasu zaczęła z nią rozmawiać o związku o wiele wznioślejszym, czystszym, trwalszym i godniejszym jej. „Dochodzi się do tego, mówiła, przez wyrzeczenie się siebie i rzeczy ziemskich, przez umartwienie ciała i zaparcie się woli własnej; lecz radości ztąd wypływające są wieczne, związek ten nierozerwalny; rozpoczyna się on w tem życiu, ale dopiero chwila śmierci ukazuje go w całym blasku. Amata, tknięta promieniem łaski, nie wróciła do Assyża. Próżne były usiłowania rodziny, by ją wyrwać z tej samotni. Wszedłszy raz na drogę pokuty, nie obejrzała się już za siebie. Ze swą Świętą Matką podzielała radości i pociechy niebieskie, jakiemi Pan Jezus zalewał ich dusze; widziała Klarę na łożu śmiertelnem i wyniesioną na ołtarzu. Czystość jej i niewinność były tak wielkie, że gdy konająca Klara miała widzenie Zbawiciela, ona klęcząc przy niej, także Go zobaczyła jaśniejącego chwałą. I to ją takiem wewnętrznem weselem napełniło, iż do końca życia nie ustawała w gorliwości [1]).

Mała Agnieszka.

Trzecią z rzędu towarzyszką Świętej była córka Don Oportella Bernardo, bogatego obywatela z miasta Spello i blizkiego krewnego Serafickiego Patryarchy, który był syndykiem klasztorku Ś. Damiana, to jest głównym opiekunem zakonnic do spraw świeckich. Imię jej było Agnieszka. Dzieckiem jeszcze będąc, bo zaledwie miała lat dwanaście, prosiła matki gorąco, aby ja zaprowadziła do Klary, gdyż pragnie jej błogosławieństwa. Matka spełniając jej pobożne życzenie, poszła z nią dnia jednego do klasztoru. A mała od pierwszej chwili spotkania się ze Świętą, tak ją pokochała i polubiła to miejsce, że już wrócić do domu nie chciała. Zaofiarowawszy się Bogu od dzieciństwa, Agnieszka doszła z czasem do wielkiej doskonałości. Trapiła swoje niewinne ciało pokutą, umartwieniami, postami. Piszą kroniki tego Zakonu, że ona tylko zdolna była nosić czasem jedną z trzech włosiennic Świętej, nadzwyczaj ostrych i ciężkich. Pan Bóg obdarzył ją gołębią prostotą i łaską niebieskich objawień. Niekiedy nawet sam Zbawiciel przemawiał do niej [2]).

Inne Siostry.

Oprócz tych należy się jeszcze wspomnieć tutaj: Bł. Beatriks, siostrę Ś. Klary; Bł. Krystynę, córkę

[1]) L'aur. sér, T. III p. 154.
[1]) Ibidem p. 159.

[1]) Ibidem, [2]) Waddiag ad an. 1213.

Bernarda Supino, właściciela bogatego zamku w okolicach Assyża, która była na świecie serdeczną przyjaciółką Świętej, i 43 lat przeżyła w jej zgromadzeniu; Bł. Balbinę, siostrę Bł. Amaty; Bł. Benwenutę z Peruzji, krewną Świętej; Benignę z Assyża, pierwszą opatkę macierzyńskiego domu Klarysek po błogosławionej śmierci Klary; Filipę z Assyża, Bł. Franciszkę z Colle-di-Mezzo, Łucję z Rzymu, Cecylię ze Spello, które odznaczały się darem wysokiej modlitwy i częstych objawień i wiele innych wreszcie, przybyłych szukać swego własnego uświątobliwienia w ubożuchnym klasztorku pod troskliwem okiem Ś. Założycielki. Mogła ona śmiało powtórzyć słowa Ś. Bernarda, wyrzeczone przed stu laty w opactwie Klarewaleńskiem: „Tutaj przyjmuje się tylko dusze.“ Przez 40 lat przełożeństwa żadna z jej córek duchownych nie zachwiała się w swojem powołaniu, nie zatęskniła za światem, którego się dobrowolnie i z takim zapałem wyrzekła; jedna przez drugą współubiegały się w posługach, umartwieniach i zakonnem posłuszeństwie; miłość rozszerzała im ciasną drogę pokuty i uścielała je woniejącemi kwiatami [1]).

Tryb życia pierwszych Klarysek.

Główną różnicę życia pierwszych Klarysek od innych zgromadzeń zakonnych żeńskich stanowiło ubóstwo do najwyższego stopnia posunięte. Nie mogły mieć zgoła żadnej posiadłości nawet wspólnej, to jest ani domów, ani gruntów, ani kapitałów, ani żadnego stale zapewnionego dochodu. Co większa, tym sposobem spuszczając się jedynie na Opatrzność, nie wolno im było myśleć o jutrze ani żadnych robić zapasów, tak co do żywności, jak i co do odzienia i wszelkich innych potrzeb doczesnych. Dla utrzymania zaś swojego obowiązane były oddawać się pracy ręcznej, właściwej niewiastom życie zamknięte i bogomyślne wiodącym, a w razie gdyby im zarobek ten nie wystarczał, mogły uciekać się do miłosierdzia wiernych i prosić o jałmużnę, do której zbierania służyli im bracia laicy z pierwszego Zakonu, wyznaczeni przez S. Patryarchę. Ubóstwo to widniało w mieszkaniu, w pokarmach i w odzieniu. Klasztorek ich przy kościele Ś. Damiana był tak ubogo zbudowany, i tak wyglądał jak chaty najbiedniejszych wieśniaków. Celki nie dochodziły czterech łokci długości i szerokości, a były nieraz i mniejsze, z małem okienkiem i to nie oszklonem, tylko w czasach niepogody przymykanem okienniczką z kawałka prostej deski zrobioną. W nich oprócz dwóch desek zbitych i pokrytych trochą słomy, służącej za całe posłanie i wezgłówek nic innego nie stało. Wszystkie zabudowania klasztorne, i izby, w których na wspólne ćwiczenia zbierały się, oraz sprzęty potrzebne do użytku były podobnież bardzo ubogie i proste.

Odzienie ich stanowił gruby i ciężki habit, pod którym żadnej nie nosiły bielizny, wyjąwszy kawałka płótna do zachowania ochędóstwa [1]). Latem i zimą chodziły boso, w koniecznej potrzebie używając sandałów. Co do żywności cały rok bez przerwy pościły jak najściślej, to jest nie jadły nigdy nietylko mięsa, ale ani jaj, ani nabiału, i raz tylko na dzień oprócz niedziel przyjmowały swój nędzny posiłek. Zwykle więc obiad ich składał się z prostej zupy bez żadnej okrasy i takiejże jarzyny albo sałaty.

Czas rozdzielony miały pomiędzy modlitwę i pracę. Ośm godzin w dniu przeznaczonych było na różne ćwiczenia pobożne, od czasu do czasu razem odbywane. Drugie ośm godzin zajmowała praca ręczna tak przy domowem gospodarstwie, jak i przy robotach, z których utrzymywać się musiały. Resztę czasu, to jest trzecie ośm godzin na dwudziestu czterech zabierał krótki spoczynek nocny, przerywany o dwunastej dla odmówienia wspólnie pacierzy czyli Jutrzni, i chwile brania posiłku, a co od tego zbywało czasu mogła każda siostra według własnego upodobania, ale za wiedzą przełożonej obrócić czyto na dłuższą modlitwę, czy na czytanie duchowne, czy też na jaką pożyteczną pracę ręczną. A jakkolwiek wogóle jeszcze wtedy zakony żeńskie nie były obowiązane do ścisłej klauzury, jaka potem prawem kanonicznem nakazaną została, Siostry Ubogie zachowywały pod tym względem najsurowsze przepisy, przestrzegając ściłego odosobnienia od świata. Między sobą nawet wiele przestawać nie było im wolno, a rozmawiać wcale z wyjątkiem małej godzinki, stale w niektóre tylko dni oznaczonej. Schodząc się na takie zgromadzenie wspólne, powinny były mówić o rzeczach świętych i budujących, a zaczynać je i kończyć modlitwą.

Codzień słuchały Mszy Św., zwykle przez kapłana z Zakonu Braci Mniejszych odprawianej, spowiadały się co miesiąc, i według zwyczaju owych czasów bardzo od naszych odmiennych, sześć razy w roku tylko do Komunii Św. przystępowały.

Prowadząc taki tryb życia, świątobliwe dziewice naśladowały jak najwierniej pustelników i pustelniczki pierwszych wieków Kościoła, odznaczających się jak wiadomo powszechnie, najsurowszą pokutą i wysoką bogomyślnością; i przez to właśnie tak bardzo różniły się od zakonnic innych klasztorów, które od ducha swego powołania wielce wówczas odstąpiły.

---

[1]) L'aur, séraph. T. III, p. 160.

[1]) Później. gdy Ś. Franciszek nadawał Siostrom Ubogim regułę, co do odzienia uznał potrzebę pozwolić im na więcej sukien prócz jednego habitu. [2]) Żyw. Ś. Klary. O. Pr. s. 199.

Klasztory w San Severino i Arezzo.

Seraficki Patryarcha, radując się tym niebiańskim ogrodem Oblubienic Chrystusowych, a swoich córek duchownych, postanowił niemi obdarzyć i inne miejscowości, a nawet całą Europę, tem więcej, że z różnych stron zgłaszano się o tę łaskę. Chciał on przez nie jak najwięcej dusz sposobnych do życia ewangelicznego przyciągnąć do służby Bożej. Jednak najpierwszem miejscem, do którego wysłano siostry z klasztoru S. Damiana, było miasteczko San Severino. Na rok przedtem Św. Franciszek odprawiał w niem missję, i tam między wielu innymi nawrócił najsławniejszego z ówczesnych poetów w świecie całym, przezwanego *królem wieszczów,* Wilhelma Divoni, który wstąpiwszy do Zakonu nosił imię Pacyfika.

Benedyktynki w San Severino miały szczęście słyszeć nauki Świętego, głoszone do ludu, a nawet im samym na ich prośby udzielał on rad najzbawienniejszych. W tych przemowach pobudzał je z właściwą sobie gorącością ducha do wiernego odpowiadania łasce powołania, i do zmienienia w swoim sposobie życia wszystkiego, co się z niem nie zgadzało. Skoro też dowiedziały się, że wszystko co im mówił o zakonnem życiu, zaprowadził już tak u Braci Mniejszych, jak w klasztorze żeńskim S. Damiana, postanowiły pójść za jego radą. Po uzyskaniu więc potrzebnego na to od zwierzchności duchownej upoważnienia, udały się do Klary z prośbą, aby przysłała im swoje siostry.

Święta z wielką pociechą przeznaczyła tam kilka sióstr pod przewodnictwem bliskiej swojej krewnej Balbiny, która jaśniała między zakonnicami wielką świętobliwością i zamiłowaniem obserwancji. Nowa opatka nietylko zaprowadziła w Benedyktyńskiem zgromadzeniu przepisy i zwyczaje Sióstr Ubogich w całej ich ścisłości, lecz widząc coraz większą liczbę zgłaszających się o przyjęcie, założyła drugi klasztor w budynku opuszczonym przez Kamedułki tuż za miastem; miejsce to nazywało się *Val del Gloria.* Nakoniec gdy coraz więcej przybywało kandydatek wystawiła i trzeci w mieście toskańskiem Arezzo [1]).

Klasztor Monticelli pod Florencją (1221 r.). Ś. Agnieszka z Assyża.

Zakon Ś. Klary zadziwiająco szybko się rozszerzał. Franciszek, obiegając w podróżach swoich apostolskich wszystkie prawie miasta włoskie, gdzie tylko znalazł grono dziewic, pragnących wieść życie doskonałe i wyłącznie zaofiarować się Panu Jezusowi, kazał im łączyć się ze sobą w zgromadzenie i przyrzekał przysłać na opatkę jedną z sióstr od Ś. Damiana wychowanek Klary. W ten też sposób powstał w r. 1221 sławny klasztor Monticelli na wzgórzu niedaleko Florencji, którego przełożoną pierwszą była Ś. Agnieszka z Assyża, ukochana siostra Ś. Założycielki. Pomimo młodego jej wieku Franciszek śmiało mógł jej zwierzyć nowe kółko służebnic Pańskich, a przyszłość dowiodła jak dalece się w tem nie mylił: klasztor Monticelli świątobliwością swoich mieszkanek dorównywał zakonnicom Ś. Damiana [1]). Była to jednak ciężka próba dla obu sióstr, które nigdy się dotychczas nie rozstawały ze sobą. Agnieszka traciła w Klarze nie tylko siostrę rodzoną, siostrę zakonną, ale i najdroższą matkę duchowną. Lecz tak jedna jak druga nie zawahały się ani na chwilę złożyć ofiary z tych świętych i żywych uczuć swoich, gdy widziały, że tego po nich wymaga chwała Boska, pożytek dusz, a nadewszystko posłuszeństwo.

W jakiś czas po tej rozłące pisała Agnieszka: „Proszę was wszystkich, abyście w imieniu mojem podziękowały Bogu za łaskę tego poświęcenia się jakie uczyniłam, jako też i za to, że tu w tym nowym klasztorku naszym dał mi zastać taką jedność, spokój i miłość; siostry tutejsze przyjęły mnie z wielką uprzejmością i najchętniej poddały się moim rozkazom. Wszystkie one polecają się modlitwom twoim, Matko droga, i wszystkich sióstr klasztoru twego, co i ja z mojej strony czynię. Chciej jako Matka nasza o nich i o mnie pamiętać jako o swoich córkach, i bądź pewna, że i one i ja przez całe życie nasze chcemy zachowywać twoje święte rady i upomnienia.“

„*Przypisek.* Przytem też oznajmiam ci, że Ojciec Święty raczył przychylić się do mojej prośby, którą zaniosłam do Niego według twojej woli, to jest abyśmy nic nie miały własnego. Proszę was, Matko moja najmilsza, nakłońcie O. Eliasza, Wikarego Braci Mniejszych, aby nas często nawiedzał i pocieszał łaską Pańską, która też niech będzie z duchem waszym Amen.“

Ukochana ta siostra Świętej, tak bardzo za nią i za innemi w klasztorze Ś. Damiana towarzyszkami tęskniąca, nigdy zresztą nie zapragnęła wrócić do nich, nigdy tego nie domagała się, nigdy nawet o tem nie pomyślała. Świętą gorliwością szerzenia swojego Zakonu na chwałę Bożą i dobro bliźnich przejęta, wznosiła jedne po drugich klasztory w większych miastach północnych Włoch, jak w Padwie, Mantui, Wenecji i różnych innych miejscach, nieraz dość bliskich nawet Assyża. Mogła więc była skorzystać z tej sposobności i przybyć do S. Damiana, jednak tego nie uczyniła, i przez lat trzydzieści kilka od chwili rozstania się z Klarą nie widziała się z nią aż w ostatniej jej chorobie. Dopiero na tę smutną wiadomość przyjechała, aby otrzymać błogosławieństwo od Świętej,

[1]) Tamże.

[1]) L'aur. séraph. T. IV, p. 183.

była przy jej śmierci i odebrała od niej zapewnienie, że wkrótce połączą się ze sobą w przybytkach niebieskich [1]).

Klasztor w Mareri — Bł. Filipa Mareri (1236 r.)

Święty Franciszek, przebywając często na ulubionej sobie dolinie Reatyńskiej, znajdował zawsze gościnne przyjęcie u jednego z najmożniejszych obywateli tej okolicy, nazwiskiem Piotra Mareri. Jego postać umartwiona, słowa pełne miłości sprawiły takie wrażenie na młodocianym umyśle Filipy, córki państwa domu, iż postanowiła na wzór Ś. Pustelnika wzgardzić światem i poświęcić się wyłącznie Panu Jezusowi. Była ona od dzieciństwa zachwycająco skromna, unikała zabaw z drugiemi swego wieku dziećmi, co już zapowiadało duszę myślącą i do wysokich cnót powołaną, a przytem umysł miała bystry i pojętny. Łacinę znała doskonale i z upodobaniem czytała Pismo Święte i inne podobnej treści poważne dzieła. Lecz gdy rodzice dowiedzieli się o jej zamiarach, w żaden sposób na to zezwolić nie chcieli, a nawet by jej raz na zawsze zamknąć do tego drogę, umyślili niezwłocznie wydać ją zamąż i gwałtem ją zmuszali do tego. Wtedy świątobliwa dziewica opuściła dom ojcowski i, ostrzygłszy sobie włosy, przywdziała ubogą odzież i wraz z kilkoma towarzyszkami osiadła w miejscu odludnem na jednej z gór okolicznych, pędząc życie bogomyślne. Wreszcie Tomasz, starszy brat jej, który najwięcej ją dręczył swemi namowami i nalegał, aby się nie sprzeciwiała woli rodziców, ujęty pobożną stałością siostry i pragnąc jej przyjść z pomocą, wybudował im mały klasztorek przy kościele Ś. Piotra, blizko miasteczka Mareri. Po przeniesieniu się tam Filipa przez pamięć na Serafickiego Patryarchę przyjęła ustawy klasztoru Ś. Damiana. Wkrótce liczba sióstr znacznie się zwiększyła, a Franciszek przełożoną ich mianował Filipę i oddał je pod przewodnictwo Bł. Rogera z Todi, swojego ucznia. Młoda opatka okazała się godną mistrzynią dusz dążących do doskonałości. Przewyższała wszystkie głęboką pokorą, gorącą miłością Boga, zamiłowaniem modlitwy i umartwień. Najpodlejsze posługi klasztorne dla siebie zostawiała, nie straciła nigdy ani chwilki czasu, ale szła od roboty do roboty, aby ulżyć siostrom, dla których była prawdziwą matką, pocieszycielką w utrapieniach i pomocą w pracy wewnętrznej. Jako wierna córka Serafickiego Ojca i Bł. Rogera z Todi, świątobliwego swego przewodnika, zamiłowała najwyższe ubóstwo; zachęcała siostry, aby się nie troszczyły o jutro i ufały na każdy dzień Opatrzności Bożej.

Świątobliwe życie Filipy miało się zakończyć błogosławioną śmiercią. Niebieski Oblubieniec jej duszy objawił jej, że chwila ta już blizka jest. Leżąc na łożu boleści wśród strasznych cierpień zapominała o sobie, zajęta po Bogu jedynie myślą o ukochanych swych córkach. Gdy się wszystkie przy niej zgromadziły, oznajmiła im wolę Bożą co do swojej śmierci, i słodkiemi słowy zachęcała, aby ciągle pracowały nad nabywaniem cnót, a szczególniej miłości wzajemnej, będącej źródłem największego szczęścia we wspólnem pożyciu. Ta była jej ostatnia do nich prośba. Chcąc ją mocniej w ich dusze wrazić, zakończyła ją słowami Pawła Świętego: *„Niech pokój Boży, który przechodzi wszelki zmysł i wszelkie pojęcie, napełnia serca i umysły wasze w Jezusie Chrystusie.* Bł. Roger udzielił umierającej ostatnich Sakramentów ŚŚ., poczem oczy jej dziwnym zajaśniały blaskiem: ujrzała Boskiego Mistrza otwierającego niebo na jej przyjście: rozpromieniona tem widzeniem zasnęła słodko wobec sióstr i kilku Braci Mniejszych, przybyłych dla oddania jej posługi duchownej. Był to dzień 13 luty 1236 r.

Wiadomość o śmierci Filipy szybko rozniosła się w okolicy. Lud tłumnie spieszył do klasztoru Ś. Piotra, aby polecić się Błogosławionej Klarysce, i nawiedzić jej zwłoki, przy których zaraz zaczęły się dziać cuda. Nikt z obecnych nie wątpił, że ona już opływa w szczęście wiekuiste i odtąd wzywano jej pośrednictwa przed Bogiem. W dwadzieścia lat potem Papież Innocenty IX zatwierdził niejako tę cześć, udzielając odpustu wszystkim nawiedzającym grób Błogosławionej w dzień jej zejścia; lecz dopiero w roku 1806 Ojciec Święty Pius VI pozwolił Braciom Mniejszym z zakonu Obserwantów odprawiać Mszę i Officium o niej. Bł. Filipa była więc pierwszą Klaryską, której Kościół Ś. przyznał cześć publiczną i to jeszcze za życia Świętej Założycielki; ciało jej dotąd trwa nienaruszone [1]).

Klasztor w Padwie. — Bł. Helena Enselmini (1242 r.).

Błogosławiona ta dziewica była córką starożytnego i szlachetnego rodu Enselminich, i od lat najmłodszych dawała dowody świątobliwości, jaką miała z czasem zajaśnieć w Kościele Bożym. Świat i jego rozkosze oraz marne bogactwa nie ciągnęły jej do siebie; czysta jej dusza tęskniła za samotnością i ciszą życia klasztornego. Gdy więc w r. 1220 Seraficki Patryarcha, przechodząc przez Padwę, założył na jej przedmieściu klasztor Arcelle, w liczbie pierwszych zakonnic nowego zgromadzenia Klarysek znalazła się młodziutka, bo zaledwie lat dwanaście mająca Helena Enselmini. Sam Ś. Franciszek włożył na nią pokutną szatę drugiego zakonu. Mistrzem jej i przewodnikiem na drodze doskonałości był Ś. Cudotwórca Antoni

[1]) Wadding ad an. 1238.

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 415.

Padewski, pod którego kierunkiem błogosławione dziewczę stało się w niedługim czasie wzorem cnót wszelkich. Przewyższała swoje towarzyszki w skorem i ślepem posłuszeństwie, w czystości anielskiej, w zamiłowaniu pokut i modlitwy, a nadewszystko w gorącem i serdecznem rozważaniu Męki Pańskiej. Po sześciu latach życia zakonnego doświadczył ją Pan Bóg ciężkiemi i długiemi cierpieniami, które trwały całe lat szesnaście, to jest aż do jej śmierci. Próbę tę znosiła Helena z heroiczną wytrwałością; a w miarę jak choroba postępowała, dusza jej, coraz ściślej zjednoczona z Niebieskim Oblubieńcem, zdawała się wzrastać w męztwo i czerpać w samemże cierpieniu siłę do jego zniesienia; tym sposobem przemieniała się ona coraz bardziej w swojego Umiłowanego i stawała się Jego wiernem odbiciem. Nakoniec nadszedł dla niej dzień upragniony, w którym miała się połączyć na wieki ze Stwórcą swoim i Panem. W dniu 4 listopada 1242 r. wierna służebnica Chrystusowa poszła na gody wiekuiste, mając lat 34, a zakonnych dwadzieścia dwa. Ciało jej, gdy Klaryski były zmuszone opuścić to miejsce, zostało przeniesione do nowego kościoła, gdzie dotąd przechowuje się w stanie świeżym, wolnym od zgnilizny, a mnóstwo cudów, za przyczyną Błogosławionej doznanych, świadczy o wielkiej jej potędze w niebie. Papież Innocenty XII, uwzględniając to wszystko, pozwolił na przeprowadzenie procesu beatyfikacji i w r. 1695 zatwierdził cześć jej oddawaną [1]).

Klasztory w Umbrji i w innych częściach Włoch.

Wtedy, gdy Ś. Agnieszka północną część Włoch obdarzała klasztorami Sióstr Ubogich, rozgłos świątobliwości Klary i anielskie życie, jakie wiodła w Assyżu z towarzyszkami swemi, tembardziej w całej tej okolicy rozbudził ducha modlitwy i wyrzeczenia się siebie. W krótkim stosunkowo czasie, bo w przeciągu ośmiu lat od przyjęcia sukni zakonnej przez Klarę w kościołku Porcjunkuli aż do 1220 r., Umbrja otrzymała już dziesięć klasztorów Drugiego Zakonu, co ze względu na niewielką rozległość tej prowincji i takąż liczbę jej mieszkańców było dla niej prawdziwym zaszczytem. Do Peruzji, głównego miasta w Umbrji, sam Biskup miejscowy wezwał Siostry Ubogie i umieścił je przy kościołku, w którym znajdował się obraz, przedstawiający Niepokalaną Dziewicę otoczoną aniołami, zkąd i klasztor ich nazwany został klasztorem Najśw. Panny Anielskiej. Dom ten istniał do 1863 r. i do tegoż czasu przechowano w nim obraz Marji w kaplicy, przerobionej z dawnego dormitarza.

W innych miastach włoskich powstały domy zakonne Sióstr Ubogich: W Albano, Spoleto, Volterra, Bolonii, Askoli, Medjolanie, Siennie, Pizie, w Witerbie, gdzie chciała wstąpić młodziutka Ś. Róża, ale nie została przyjętą i w Rzymie, gdzie sam Papież Grzegorz IX umieścił je przy kościele Ś. Kozmy nad Tybrem [1]).

[1]) Ibidem. T. IV, p. 256.

W Hiszpanji.

Po śmierci już Ś. Franciszka, Klara, pamiętając na słowa jego, że pragnął gorąco, aby jego dzieci cały świat ogarnęły i do Chrystusa nawróciły, widząc wielkie pożytki dla dusz ze swoich klasztorów, postanowiła je założyć i poza granicami Włoch, aby przez to i inne kraje do uczestnictwa w tem dobrodziejstwie przypuścić. Oczy jej i serce zwróciły się najpierw ku Hiszpanii, którą też i Ś. Zakonodawca najczęściej nawiedzał. Prawda, że nikogo tam nie znała i nikt z podobnem żądaniem do niej się nie odniósł, lecz Święta pełna wiary zaufała Opatrzności Boskiej, że najlepiej tą sprawą pokieruje. Wybrane przez nią na tę missję dwie siostry, Agnieszka i Klara były jej blizkiemi krewnemi, z tegoż miasta rodem co i ona, i odznaczały się świątobliwością. Gdy nadeszła chwila rozstania, Klara odmówiła wspólnie długie modlitwy, aby uprosić u Boga błogosławieństwo dla nich i serdecznie je uściskawszy wyprawiła pod opieką Najśw. Panny Anielskiej morzem do nowej ich ojczyzny. Podróż zrazu była szczęśliwa, dopiero niedaleko Barcelony wybuchła burza. Mały statek, na którym płynęły, nieumiejętnie kierowany przez nieudolnego sternika uległ rozbiciu, jednak większa część podróżnych, a pomiędzy nimi i obie zakonnice uratowały się. Wsiadły one w małą łódkę okrętową i w niej same jedne bez sternika, bez żagla i wioseł pędem wiatru gnane przybiły do lądu hiszpańskiego w bliskości Barcelony [2]). Lecz jakież ogarnęło je zdumienie, gdy opowiadając mieszkańcom tamtejszym, że przybywają z rozkazu Klary z Assyża, matki swej i przełożonej od Ś. Damiana, aby rozpowszechnić tu sposób życia Sióstr Ubogich, dowiedziały się, że imię to i reguła nie jest im bynajmniej obcą. Rzeczywiście synowie Ś. Franciszka byli w Hiszpanii już od r. 1215, a nieco później zawiązały się w niektórych miastach pod ich przewodnictwem zgromadzenia żeńskie, według ducha Klary urządzone, które chociaż nie miały z nią żadnych stosunków, słyszały o niej wiele i ją za swoją matkę i założycielkę poczytywały [3]). Nawet w samej Barcelonie był klasztor Braci Mniejszych. Uwiadomiono więc natychmiast Gwardjana o przyjeździe i cudownem ocaleniu dwóch Sióstr Ubogich z Assyża. Wieść ta tak szybko się rozeszła, iż razem z nim wielu duchownych, najznakomitszych obywateli i mnóstwo ludu wyszło za miasto je witać. W takim processjonalnym orszaku zaprowadzono Siostry

[1]) Żyw. Ś. Klary. O. Pr. s. 120 i s. 245. [2]) Vadding ad an. 1233. [3]) Vie de St. Franç. Chalippe. Liv. III

wprost do pałacu świątobliwego Biskupa Berangera. Czcigodny Prałat przyjął je po ojcowsku, i dał im zaraz mieszkanie przy pięknej kapliczce Ś. Antoniego, Patryarchy Cenobitów, nad samem morzem zbudowanej. Niedługo były tam same. Wkrótce zaczęły się zgłaszać liczne kandydatki, które przyciągał przykład ich cnót, a przedewszystkiem ich najwyższe ubóstwo. Biskup Beranger, wielbiciel Ś. Franciszka, wspierał je hojnemi jałmużnami i wpływem swoim. On też po zniesieniu się z władzami miejscowemi uzyskał dla nich znaczną część gruntu około kapliczki i na nim wzniósł ubogi, lecz we wszystko zaopatrzony klasztorek, który stał się domem macierzyńskim Klarysek hiszpańskich. Pierwszą opatką została Agnieszka i święcie ten obowiązek do końca spełniała, a żyła bardzo długo równie jak i jej towarzyszka Klara. Po śmierci obie zasłynęły cudami, co skłoniło ówczesnego Pasterza tej dyecezji do przeniesienia ich ciał z klasztoru do kościoła Ś-go Antoniego. Spoczywają tam pod ołtarzem Ś. Jana Ewangelisty i, jak świadczą akta beatyfikacji obu Sióstr, Pan Bóg nie przestał za ich pośrednictwem udzielać wiernym szczególnych łask swoich.

Potem Klaryski z Barcelony założyły swoje domy w Saragossie, Burgos, Bilbao, w Salamance, i Toledo [1]).

We Francji.

W ślad za Hiszpanją Francja otrzymała klasztory Sióstr Ubogich. Klara, dowiedziawszy się o dobrem przyjęciu swych córek na półwyspie Iberyjskim, powzięła myśl posłania ich do umiłowanej przez Serafickiego Patryarchę Gallji. W tym celu poleciła wszystkim siostrom u Ś. Damiana modlitwy o pomoc Bożą i wkrótce została wysłuchaną. Wilhelm de Joinville, Arcybiskup z Reims, prałat wielkiej zacności, napisał do niej, prosząc aby mu dała kilka ze swoich towarzyszek dla założenia w jego dyecezji klasztoru na wzór Ś. Damiana [2]). Święta skwapliwie skorzystała z tej sposobności i wysłała tam Marję de Braie, córkę jednej z najpierwszych rodzin Lombardzkich z kilkoma innemi.

W ten sposób powstało pod opieką Arcybiskupa w Reims pierwsze zgromadzenie Klarysek francuzkich, które z biegiem czasu rozeszły się jako przełożone nowych osad zakonnych do miast: Bordeaux, Béziers, Besançon, Perigueux, Marsylii, Montpellier, Metz, Paryża, Tuluzy, Cahors i wielu innych [3]).

[1]) Vadding, loc. cit. [2]) Helyot. Tom VII.

[3]) Aureola zaś twierdzi, że Święta Matka sama wysłała w 1240 r. kilka swoich zakonnic do Béziers (miasta na południu Francji, wtedy kiedy Reims jest na północy) a w rok po jej błogosławionej śmierci, t. j. w 1254 dwie Klaryski z Assyża, wychowane przez Świętą, założyły klasztor Sióstr Ubogich w Marsylji. L'aur. séraph. T. III, p. 179.

Rozszerzenie Zakonu po świecie.

Klara i jej córki duchowne zdobyły sobie wszędzie taką sławę świętości, iż doszła ona do pałaców książęcych, do królewskich dworów. Obudził się zapał powszechny do tego rodzaju życia. Córki najznakomitszych i najszlachetniejszych rodzin, godne z urodzenia swego stać się małżonkami panujących monarchów, pod wpływem piękności ubóstwa franciszkańskiego przywdziewały zakonną suknię Sióstr Ubogich i wolały w ukryciu klasztorów wieść ostrą pokutę, aniżeli na świecie błyszczeć i odbierać hołdy od poddanych.

Tak Agnieszka, księżniczka czeska, odmówiła swej ręki dwom świetnym władcom, którzy o nią się oświadczyli: cesarzowi rzymskiemu Fryderykowi i Henrykowi III, królowi angielskiemu, i wstąpiła do Klarysek. Izabella, siostra Ś. Ludwika, króla francuskiego, odrzuciwszy koronę, ofiarowaną sobie przez cesarza Konrada II, została podobnież Klaryską; a w klasztorze Longchamps przez nią założonym przyjęły habit: Agnieszka córka Alberta I, cesarza rzymskiego; Blanka, córka Ś. Ludwika króla, wdowa po Alfonsie X, królu Kastylskim; Blanka z Lotaryngii, inna Blanka, która była córką Filipa V Długiego i wielka liczba innych księżniczek. Zostały Klaryskami jeszcze: Królowa Małgorzata, wdowa po Ludwiku IX; Bł. Małgorzata Lotaryngska, założycielka kilku klasztorów, która wstąpiła do Urbanistek w Argentan i zasłynęła tam świątobliwością i cudami. Bł. Ludwika Sabaudzka, wnuczka przez matkę Karola VII; Filipa, księżna Geldryi, wdowa po królu Sycylijskim i księciu Lotaryngskim; Izabella i Marja Bourbon, córki JakóbaBourbona, które założyły klasztor w Amiens pod kierunkiem Ś. Kolety; ich siostrzenica Bł. Bona Armagnac. W Niemczech: Agnieszka, córka cesarza Ludwika IV; Anna Austryacka, córka Fryderyka III; Marja wdowa po Karolu II, arcyksięciu Austryackim i t. d. W Hiszpanji i Portugalji siostra Helena od Ś. Antoniego, córka Alfonsa III, króla Portugalskiego; Konstancja, wdowa po królu Aragońskim Piotrze III, a matka Ś. Elżbiety Portugalskiej; Beatriks, wdowa po Alfonsie IV, królu Portugalji; księżniczki Beatriks i Katarzyna, córki Filipa V króla portugalskiego; księżniczki Agnieszka i Izabella, córki Henryka II, króla Kastylii; dwie córki Ś. Ferdynanda, króla Kastylii i Leonu; Joanna z Nawarry. W Polsce Bł. Kunegunda i Jolanta, córki króla Beli IV, króla Węgierskiego, z których pierwsza była żoną Bolesława Wstydliwego, a druga Bolesława Pobożnego, księcia Kaliskiego; Bł. Salomea, siostra Bolesława Wstydliwego, a żona Kolomana, króla Halickiego; Gryfina, żona Leszka Czarnego; Jadwiga, wdowa po Władysławie III, królu polskim. We Włoszech Bł. Sancja, wdowa po Robercie,

króla Sycylii i Neapolu, a bratowa Ś. Ludwika Andegaweńskiego; Katarzyna, córka Ferdynanda II, króla Sycylii i t. d. Moglibyśmy przytoczyć jeszcze wiele bardzo imion dziedziczek z domów książąt Lotaryngskich, Badeńskich, Brandenburgskich, Flandrji, Lankaster, Borgia, Medyceuszów, Este, Malatesta, Gonzagów, Orsinich, Kolonna [1]) i t. d. Niektóre z tych niewiast zostały podniesione do godności Świętych kanonizowanych i przeważna ich część żyła w XIII stuleciu, a wszystkie pod zakonną regułą Ś. Franciszka. Tutaj należy jeszcze dodać Błogosławione: Helenę z Padwy, Filipę Mareri, Małgorzatę Kolonna i Macieję Nazarei, o których były wyżej, lub będą niżej bliższe szczegóły. A któż policzy te setki, tysiące dusz heroicznych, z imienia nikomu oprócz Boga Jego Świętych i aniołów nieznanych, które zdala od świata po klasztorach Drugiego Zakonu szukały uświątobliwienia swego, i tam jak lampki płonące przed ołtarzem Pańskim dogorywały na ofiarę Twórcy wszechświata.

Nadto Zakon ten również jak zakon Braci Mniejszych osiągnął zaraz w wieku swego założenia aureolę męczeństwa. W r. 1259 pięćdziesiąt dziewięć Klarysek w Zawichoście zostało zamordowanych przez Tatarów, a w trzydzieści trzy lata później w Ptolomaidzie, dzisiejszej Akrze w Syrji, padły córki Ś. Klary pod mieczem Saracenów, ozdobione podwójną palmą dziewictwa i męczeństwa [2]). Ogółem zaś pięćset ich prawie zapisanych jest w Martyrologium Zakonu, a dwadzieścia trzy w katalogu Świętych i Błogosławionych.

Z tego krótkiego rysu można wnosić jak zbawienny był wpływ Franciszka na klasztory żeńskie, i jak ich liczba musiała ciągle wzrastać w różnych zakątkach ziemi. Przy końcu XVIII stulecia, zanim wybuchła wielka rewolucja francuzka Klaryski posiadały już w świecie całym około dziewięciuset klasztorów, a w nich 21,000 zakonnic, zostających pod zwierzchnictwem Generałów Braci Mniejszych, i drugie tyle pod zarządem Biskupów—razem blizko pięćdziesiąt tysięcy świętych dziewic, w dobrowolnej pokucie i nieustannej modlitwie żyjących [3]).

Wpływ na inne niewiasty.

Lecz Klara nietylko odnowiła ducha zakonnego w zgromadzeniach żeńskich, ona i w kobietach na świecie żyjących rozbudziła ducha wyższej pobożności. „Zdawało się, pisze jeden z najdawniejszych kronikarzy trzech zakonów Ś. Franciszka, że wszystkie tak zamężne jak i w dziewictwie zostające niewiasty, przykładem Opatki od Ś. Damiana i rozgłosem jej cnót pociągnione, zapragnęły służyć Panu Bogu. Przez nią On jakby jaśniej im się pokazywał kim jest, i skuteczniej nauczał, że miłość Jego i łaska zaofiarowania się Mu na wyłączną służbę wszelkie największe szczęście przewyższa, i za wszystko co na ziemi może być najpożądańszem stokrotnie wystarcza. Ponieważ zaś wszystkie nie mogły do klasztoru być przyjęte, wiele z nich starało się u siebie w domach żyć jak zakonnice. To też słusznie do Klary zastosować można było te słowa Proroka Pańskiego: „*Więcej synów opuszczonej i niepłodnej, aniżeli tej, która męża ma* [1]).

Nadanie reguły. (1224 r.).

W pierwszych latach swego istnienia klasztor Ś. Damiana nie posiadał reguły pisanej, Klara rządziła więcej przykładem, aniżeli słowami. Trzymając się ściśle rad i wskazówek Franciszka, naśladowała jak najwierniej jego ubóstwo, umartwienie i skupienie ducha, jego długie modlitwy i czuwania nocne; to była jej reguła i podług niej kształciła siostry, swoje córki duchowne i innej zrazu nie potrzebowały. Lecz z chwilą gdy Zakon zaczął się szerzyć i wszystko zapowiadało, że świat cały ogarnie, reguła pisana stawała się konieczną.

W roku 1219 Ś. Patryarcha, udając się na misję do Egiptu, zostawił im ojca protektora w osobie kardynała Hugolina, swego doradcy i przyjaciela, który postanowił ułożyć dla nich regułę. Za podstawę jej pobożny kardynał wziął przepisy Benedyktyńskie, zatrzymał punkta ich zasadnicze i do nich dodał właściwe dla nowego zgromadzenia konstytucje, bardzo nawet surowe, ale wręcz przeciwne duchowi Franciszka. Ś. Zakonodawca zabronił bowiem Siostrom Ubogim klasztoru Ś. Damiana równie jak i Braciom Mniejszym posiadać dobra ziemskie, dochody i kapitały, choćby jako własność wspólną; chciał on, aby w potrzebach swoich dzieci św. pani ubóstwa uciekały się jedynie do Opatrzności Boskiej i na każdy dzień żyły z miłosierdzia wiernych. Hugolinowi tymczasem tak wysokie zaparcie ze strony niewiast, żyjących w zamknięciu, wydawało się jeszcze trudniejszem, niż dla zakonników i wprost niemożebnem. Zasięgnął jednak zdania co do tego Namiestnika Chrystusowego i za jego wiedzą odstąpił od woli Serafickiego Patryarchy i praktyki, jakiej się dotąd trzymała Klara i jej córki.

Lecz skoro sługa Boży wrócił do Włoch, Święta opowiedziała mu o wszystkiem, co zaszło w jego nieobecności i gorąco błagała o nadanie jej zgromadzeniu stanowczych przepisów, któreby zabezpieczały im prześliczny skarb ubóstwa, gdyż ukochały je nad życie i wszystko gotowe były dla niego poświęcić. Franciszek naprzód długo badał na modlitwie wolę

[1]) Ibidem p. 177. [2]) Ś. Fr. za życ. i po śm. c. II. R. 3. s. 250. [3]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr. T. II, s. 176.

[1]) Isaï. 54. 1. [2]) Żyw. Ś. Fr. O. P. II, s. 178.

Pana Boga pod tym względem, potem z kardynałem miał parę o tem narad, w których z taką mocą przedstawił mu powab ubóstwa, jego korzyści dla duszy i chwałę, że dostojny Protektor, wzruszony męztwem i niemającą granic ufnością Świętego, przyznał mu słuszność. Wtedy to Ś. Patryarcha sam już ułożył regułę dla wspaniałomyślnych i gorliwych swych córek. Składa się ona z dwunastu rozdziałów i jest bardzo podobna do reguły Braci Mniejszych [1]). W wielu miejscach też same zawiera nawet co do słowa wyrażenia, a różni się od tamtej w tem tylko, co wymaga zastosowanie do zgromadzenia żeńskiego; przepisany więc jest w niej siostrom: ciągły post, ścisła klauzura, wstawanie w nocy na jutrznią, najwyższe ubóstwo w odzieniu, pokarmach i mieszkaniu i wzbroniona tak własność wspólna jak i wszelkie dochody stałe. Użycie jednak pieniędzy nie jest zakazane, gdyż byłoby to niemożliwem do zachowania dla zakonnic, którym trudniej przychodzi niż braciom wyżebrywać w naturze przedmioty do życia potrzebne. Było to w roku 1224. Że zaś wszystkie klasztory, które dotychczas założyła Klara, z wyjątkiem Ś. Damiana, poddały się regule kardynała Hugolina, teraz gdy już Franciszek dał im swoją, kilka zakonnic z tego gniazda serafickiego zostało posłanych do różnych domów zgromadzenia, aby ją tam wprowadzić [2]). Większa wszakże część trzymała się i nadal reguły złagodzonej Protektora Zakonu, którą tenże po wyniesieniu swojem na stolicę Piotrową jako Papież Grzegorz IX uroczyście zatwierdził [3]).

Przywilej ubóstwa.

Reguła ta w jakiś czas po jej nadaniu była potwierdzoną ustnie przez Honorjusza III, a potem przez Grzegorza IX co do ślubu ubóstwa na usilne prośby Klary. Były kardynał Hugolin z wielkiej życzliwości dla opatki Ś. Damiana i jej zgromadzenia chciał ją koniecznie odwieść od takiego ubóstwa, jakie tam praktykowano, użył całej swej powagi, aby ją w tem przekonać, chciał nawet zwolnić ze ślubu, ale napróżno. Święta była niezachwianą w postanowieniach. W końcu Papież, osądziwszy słusznie, że opór ten musi pochodzić z natchnienia Bożego, oświadczył, iż już więcej na nią nalegać pod tym względem nie będzie i na piśmie nawet wyda jej swoje błogosławieństwo na zachowanie tej serafickiej cnoty. Jakoż wkrótce potem z miasta Peruzji przysłał breve następujące, oryginał którego przechowuje się dotąd w klasztorze Klarysek w Assyżu.

„Grzegorz Biskup, sługa sług Bożych.

„Najukochańszej córce swojej w Panu naszym Jezusie Chrystusie, Klarze i innym siostrom klasztoru Ś. Damiana w Assyżu, które uczyniły lub uczynią profesję życia zakonnego, przesyła pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

„Wszystkim wiernym wiadomo, że aby się samemu Bogu poświęcić, wyrzekłyście się używania wszelkich rzeczy doczesnych, sprzedając coście posiadały, rozdając coście za to otrzymały ubogim i wspaniałomyślnie stanowiąc nie mieć nigdy własności żadnego rodzaju, ani zgoła żadnego stałego dochodu. Tym sposobem więc wstępujecie w ślady Boskiego Mistrza naszego, który *dla nas stał się ubogim będąc bogatym* [1]), a który jest *Drogą, Prawdą i Żywotem* [2]). Trwajcież niezachwianie w waszych świętych zamysłach i postanowieniach. Niech was od nich nie odwodzi ani potrzeba na jaką wystawione być możecie, ani niedostatek rzeczy tego świata, gdyż wszechmocna ręka waszego Oblubieńca wspierać was nie przestanie, zsyłając wam środki potrzebne do utrzymania życia nędznego ciała, które, pobudzone do tego wielką miłością, poddałyście pod panowanie ducha. Tenże Bóg, który opatrznością swoją karmi i od dnia do dnia utrzymuje przy życiu ptaki niebieskie, który przyodział ziemię w zioła i kwiaty, dostarczy wam z pewnością potrzebnej żywności i odzienia aż do dnia tego, kiedy się wam Sam za posiłek wieczny odda i kiedy zwycięzką prawicą Swoją obejmie was w Swojej chwale i w wiecznej szczęśliwości.

Gdy więc prosiłyście Nas pokornie, abyśmy łaską apostolską zatwierdzili wasze postanowienie zachowywania najdoskonalszego ubóstwa, chętnie udzielamy wam na powadze niniejszych listów przywileju, na mocy którego nikt was zmusić nie może do posiadania czegokolwiek. Jeśli zaś która z was nie może, albo nie życzy sobie poddać się temu najzupełniejszemu wyrzeczeniu się wszystkiego, chcemy aby z wami nie przemieszkiwała, lecz aby niezwłocznie do innego klasztoru przeniesioną była. Chcemy prócz tego, aby nikomu nie było wolno niepokoić was w waszym klasztorze przez jakiekolwiek uciski i gdyby kto czyto duchowny, czy świecki zawiadomiony o niniejszem ośmielił się zuchwale sprzeciwiać temu, a po trzech ostrzeżeniach nie opamiętał się, i nie uczynił zadość według swojego przewinienia: niech przez to samo pozbawiony będzie swoich urzędów i godności; niech go poczytują za potępionego sądem Boga samego za jego przewrotność, i niech oddalonym zostanie od Przenajświętszego Ciała i Przenajdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, który w dniu ostatecznym

---

[1]) L'aur. séraph. T. III, p. 161.

[2]) Ś. Agnieszka z Assyża ustanowiła ją w klasztorach Florenckim, Weneckim i Mantuańskim; Bł. Pacyfika Guelfuccio w Spello; Bł. Balbina w Arezzo; inna znów siostra w Arcella niedaleko Padwy. Mariano. Kronika Ś. Klary w rękopisie Cz. I r. 7. [3]) L'aur séraph. T. III, p. 162.

[1]) 2 Cor. 8. 9. [2]) Joan. 14. 6.

pomści się krzywdy wyrządzonej Jego Oblubienicom. A przeciwnie, wam wszystkim i wszystkim tym, którzy w Jezusie Chrystusie miłować wasz klasztor będą, pokój i błogosławieństwo na tym świecie, aby dostąpiwszy owoców swoich dobrych czynów, w dzień sądu otrzymali nagrodę szczęścia wiekuistego.

„Dano w Peruzji dnia 16 września roku drugiego Naszego papieztwa".

Zatwierdzenie tej reguły przez Innocentego IV.

Klara, mając ten dokument Stolicy Świętej, upoważniający ją do życia jak najuboższego z jałmużny, spokojną już była. Tymczasem jakież ją ogarnęło zdziwienie i smutek, gdy się dowiedziała, że jej córki duchowne we Francji, ulegając namowom Dostojników Kościoła i książąt świeckich, uzyskały od następców Grzegorza IX zwolnienie z tego punktu reguły i że bulla Innocentego IV, przez którą znosił w drugim zakonie najwyższe ubóstwo stosowała się nietylko do tych klasztorów, które o to prosiły, ale i do wszystkich innych, nie wyłączając Ś. Damiana. Seraficzna dziewica, jako prawdziwa córka Franciszka Świętego, poczytywała sobie za najświętszy obowiązek obstawanie przy tym przywileju. Uciekła się więc do zwykłej swej broni we wszelkich trudnych przejściach i wspólnie z siostrami zanosiła gorące modły do Przen. Panny Anielskiej. Środek ten nie zawiódł. Na mocy reguły, nadanej im przez Ś. Franciszka, jeden z kardynałów był Protektorem czyli Opiekunem i Obrońcą całego ich zgromadzenia. W owej chwili był nim Raynald, Biskup Ostjeński i Welletreński, rodzony synowiec swego poprzednika na tym urzędzie, kardynała Hugolina. Gdy mu powiedziano, że dni błogosławionej założycielki są policzone, przybył do Assyża i natychmiast udał się do Ś. Damiana. Klara przyjęła świątobliwego Prałata z najżywszą wdzięcznością. Zdawało się nawet, że całkiem odzyskała zdrowie, tak długo z nim rozmawiała o rzeczach niebieskich, o pociechach jakiemi Bóg osładzał jej cierpienia i o ukochanych córkach swoich, które powierzała jego opiece po swojej śmierci. Lecz nadewszystko prosiła go, aby wyjednał u Papieża ostateczne piśmienne zatwierdzenie ich reguły w takiej formie, jak ją dotąd zachowują t. j. bez żadnych ulg i zmian w ubóstwie [1]). Kardynał, zbudowany gorliwością Świętej, przyrzekł, że dołoży wszelkich starań, aby Zastępca Chrystusa zadośćuczynił jej żądaniom, i jak tylko nadjechał Papież, bez zwłoki czasu przedstawił mu tę sprawę. Innocenty IV jednak jeszcze tym razem nie wydał żadnej bulli, ale na usilne nalegania i prośby Raynalda, który pragnął sprawić jak najprędzej Klarze tę wielką pociechę, jego samego upoważnił do tymczasowego jej zatwierdzenia. Wskutek tego rozkazu Kardynał zaraz wysłał do Klary list następującej treści [1]):

Raynald, z miłosierdzia Bożego Biskup Ostjeński i Welletreński, najdroższej w Jezusie Chrystusie Matce swojej i ukochanej córce Klarze, opatce klasztoru Ś. Damiana i jej siostrom tak teraźniejszym jak i przyszłym pozdrowienie i błogosławieństwo ojcowskie.

„Ponieważ, ukochane w Chrystusie córki, wzgardziłyście świata próżnościami i rozkoszami i w samego Syna Bożego i Jego Przenajświętszej Matki wstępując ślady, obrałyście życie zakonne, stanowiąc zachować jak najwyższe ubóstwo, abyście tem swobodniej mogły Panu służyć: przeto my, wasze pobożne postanowienia w Bogu oceniając, i chęciom waszym i świętym pragnieniom pragnąc zadosyć uczynić, ojcowskiem uczuciem powodowani łaskawego zezwolenia wam na to użyczamy.

Jakoż nakłonieni waszemi prośbami, ustawy życia w świętej jedności i najwyższem ubóstwie, które wam błogosławiony ojciec Franciszek słowy i na piśmie do zachowania podał, a które przytaczamy tutaj, powagą Ojca Świętego Papieża i naszą wam i wszystkim w waszym klasztorze następnym siostrom na zawsze potwierdzamy i niniejszego pisma mocą stwierdzamy".

Ta nowa łaska Pańska, oddalająca od Sióstr Ś. Damiana wiszące nad niemi nieszczęście, bardzo widać pokrzepiła Klarę na duchu i na ciele, żyła bowiem jeszcze prawie rok cały po jej otrzymaniu. Na kilka dni przed jej zgonem nawiedził ją sam Innocenty IV z kilku kardynałami i Braćmi Mniejszymi, tak więc spełniła się przepowiednia siostry Benedyktynki, że Klara nie opuści tego świata aż ją Pan z uczniami swoimi nawiedzi. Wtedy to, bardzo już słabym przemawiając głosem, w krótkich a wymownych słowach przedstawiła Zastępcy Chrystusa niezbędną potrzebę zatwierdzenia reguły Sióstr Ubogich przez bullę papiezką. Błagała go, aby jej umierającej tej łaski ostatniej nie odmówił. Papież już dłużej nie wahał się i, powróciwszy do siebie, sam własną ręką na znak szczególniejszej przychylności ku Świętej opatce raczył napisać pierwsze słowa żądanej bulli *Solet annuere* i dodał, że chyba jeszcze nigdy Stolica Apostolska nie odebrała podobnej prośby [2]). Treść bulli jest następująca:

„Innocenty Biskup, sługa sług Bożych, najukochańszym w Chrystusie córkom: Siostrze Klarze opatce i innym siostrom klasztoru Ś. Damiana w Assyżu pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

[1]) Vita Clarae. cap. VII.

[1]) Wadding ad an. 1252.

[2]) Ibidem.

„Zwykła Stolica Apostolska przychylać się do próśb pobożnych i uczciwym żądaniom łaskawego pozwolenia udzielać. A że pokornie Nas prosicie, abyśmy wam powagą apostolską zatwierdzili regułę, według której żyjecie w jedności ducha i w ślubie najwyższego ubóstwa, przez S. Franciszka wam przekazanego i któreście dobrowolnie obrały, co już wam Brat Nasz, Biskup Ostjeński i Welletreński zapewnił, jak to list jego obszernie zawiera, więc prośbami waszemi nakłonieni przychylamy się do tego, co przez wspomnionego Biskupa zostało postanowione i uznając to za ważne mocą Naszą potwierdzamy, i niniejszem pismem warujemy, polecając przytem, aby list ten, który taki jest od słowa do słowa był tu umieszczony".

Tu następowało breve kardynała Raynalda i cała reguła Klarze i jej siostrom przez Serafickiego Patryarchę nadana. Podpisano: W Assyżu dnia 9 sierpnia, papieztwa naszego roku jedenastego [1]).

Święta przyjęła z niewypowiedzianą radością bullę Ojca Świętego i umarła spokojna i szczęśliwa, że zostawia córkom swoim jako najdroższą spuściznę ubóstwo posunięte do ostatecznych granic w warunkach życia poświęconego Bogu w zamknięciu.

Opieka Ś. Franciszka nad Siostrami u Ś. Damiana.

Seraficki Patryarcha był dla zakonnic klasztoru Ś. Damiana aniołem opiekuńczym, przewodnikiem i mistrzem; jego słowa, a szczególniej przykład pobudzał je do męztwa na drodze Bożej i opierania się wszelkim próbom i pokusom. Nie taił się też ze swemi uczuciami dla nich „Ten sam Duch, który nas złączył w jedno zgromadzenie, mawiał nieraz do braci, złączył też i powołał Siostry Ubogie. Nic nas nie skłaniało, abyśmy mieszali się do ich powołania, ale skorośmy to uczynili z natchnienia Bożego, byłoby teraz okrucieństwem pozbawić je światła i pomocy". Św Ojciec służył gorliwie obu swoim rodzinom duchownym i pragnął, aby bracia jego wspomagali słowem i radą córki Klary Ś. Powoli jednak, gdy te już znacznie postąpiły na drodze zaparcia się, ubóstwa i miłości Bożej, sam osobiście coraz mniej im się udzielał, zostawiając je własnym siłom. Nie było to opuszczenie, tylko roztropna troskliwość, nie wyrzekał się bowiem opieki i ojcowstwa nad służebnicami Pańskiemi, ale chciał tylko żeby mając jego rady i wskazówki oraz regułę, wyrabiały się odpowiednio, a zdaleka czuwał nad niemi, i poprzestając na piśmiennych uwagach od czasu do czasu wysyłanych, polecał je Bogu w gorącej modlitwie. Jest nawet list do Klary i jej córek, w którym oświadcza, że podejmuje się mieć pieczę o nich: „Ponieważ, te są słowa listu, z rozporządzenia Boskiego stałyście się mojemi córkami, a służebnicami Najwyższego Króla nad królami, Ojca Niebieskiego i oblubienicami Ducha Świętego, aby żyć w doskonałości ewangelicznej, obiecuję się opiekować wami jużto sam, już przez moich braci" [1])

[1]) Bullar. Roman III p. 334.

Nawiedzenie Ś. Franciszka.

Oto jak kroniki zakonu opisują jedne z nawiedzin Serafickiego Patryarchy córek Ś. Klary:

Pewnego razu, gdy przez długi czas Ś. Franciszek nie pokazał się, ani nie miał nauki w klasztorze Sióstr Ubogich u Ś. Damiana, na naleganie Wikarego generalnego i na prośby swej córki duchownej poszedł tam z kazaniem. Wszedłszy do kościoła, gdzie Klara i towarzyszki jej z wielką radością na niego czekały, św. Ojciec wzniósł oczy w górę i zaczął się modlić; po chwili zaś poprosił o popiół i uczyniwszy z niego koło na ziemi, resztą posypał sobie głowę i stanąwszy w środku cicho się modlił. Siostry ze zdumieniem patrzyły się na swego mistrza i Założyciela, nie mogąc zrazu pojąć coby chciał przez to powiedzieć. Potem powstawszy, Franciszek obrócił się do nich i z wielką pobożnością odmówił psalm *Miserere mei Deus* zamiast kazania, którego się spodziewały, i nic więcej nie mówiąc powrócił do swego klasztoru. Wtedy dopiero zakonnice zrozumiały, że Ś. Patryarcha dał im naukę zaparcia, wzgardy świata i żywym przykładem pokazał, jak mają ćwiczyć się głównie w modlitwie i milczeniu, aby dobrze służyły Boskiemu swemu Oblubieńcowi. Tak się odbyło to nawiedzenie, które rzadko miewał Ś. Franciszek u niewiast, choćby najświętsze były, i ta wola jego była, żeby bracia podobnie postępowali [2]).

Ś. Ojciec obmyśla inną opiekę dla Sióstr Ubogich.

Święty Franciszek w miarę jak się sam usuwał od osobistego kształcenia duchownego córek Ś. Klary, przemyśliwał komuby mógł zlecić pieczę nad niemi. Naradzał się o tem często ze swoim przyjacielem i Protektorem, kardynałem Hugolinem. Sprawa ta przedstawiała wiele trudności. Mianowicie nie chciał Ś. Zakonodawca, żeby starania o nich zanadto zaprzątały braci, ani też żeby klasztor Ś. Damiana się rozszerzał; miał on być i nadal pozostać pojedyńczym domem, zamieszkałym przez Klarę i siostry jednym z nią duchem ożywione. Tymczasem oprócz Ś. Damia-

[1]) Ś. Klara w testamencie swoim poleciła w szczególny sposób swoją zakonną rodzinę staraniom i troskliwości Ministra generalnego. Klaryski z Assyża powróciły do tych dawnych tradycyj ich zakonu, Leon XIII Papież wyjął je z pod władzy Biskupiej i oddał w zależność od kardynała Protektora i pod zarząd Ministra generalnego Braci Mniejszych.

[2]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. c. II, ks. 2, r. 13, s. 596.

na powstały w wielu miejscowościach we Włoszech, a szczególniej w Hiszpanji, jak wspominaliśmy, nowe klasztory, w których zakonnice prowadziły ten sam rodzaj życia co Klara pod nazwą Sióstr Mniejszych i oddały się pod przewodnictwo synów Ś. Franciszka. Uważały się one chociaż nieprawnie, lecz bez żadnej swej winy i podrzędnych widoków za Franciszkanki, i spodziewały się, że Bracia Mniejsi będą się niemi opiekowali i żebrali dla nich jak dla sióstr klasztoru Ś. Damiana. Serafiçki Patryarcha przewidywał w tem wielkie niebezpieczeństwo dla braci i całego zakonu swego i z tego powodu chciał tę sprawę uporządkować, zanim puści się w drogę do Syrji. Kardynał był zdania, że Bracia Mniejsi powinni myśleć i o innych klasztorach, Franciszek zaś ani chciał słyszeć o tem. „Ja nie założyłem, ani nie kazałem zakładać żadnego klasztoru,—odrzekł śmiało i uroczyście,—oprócz tego, w którym zamknęła się Klara, i tylko za ten jeden wziąłem na siebie odpowiedzialność, jak pod względem obserwancji, tak pod względem utrzymania, o które staram się z braćmi, kwestując dla nich". Po tem uroczystem oświadczeniu prosił pokornie kardynała, aby raczył wpłynąć na to, żeby i on i jego bracia byli uwolnieni od przełożeństwa nad wyżej wymienionemi mniszkami, ażeby dobra sława zakonników na tem nie ucierpiała i aby nie mieli przeszkody w postępie na drodze doskonałości. Kardynał się zgodził i obiecał użyć swego wpływu u Stolicy Apostolskiej. Wtedy Święty Ojciec zobowiązał się formalnie opiekować samą tylko Klarą i jej córkami, zostawiając kierunek Sióstr Mniejszych komu innemu: przyjął go na siebie za pozwoleniem Papieża sam Hugolin. Dał on im regułę Ś. Benedykta z niektóremi zmianami i dodatkami i na Wizytatora ich przeznaczył pobożnego i doświadczonego Cystersa, imieniem Ambrożego [1]).

Jak się zapatrywał na zajęcie się zakonnicami.

Święty Zakonodawca był *„ściśnion ze dwojga"* [2]): z jednej strony pragnął, aby te święte dusze, które z takiem męztwem do tak trudnego życia się garnęły, nie były pozbawione potrzebnej pomocy duchownej; z drugiej obawiał się, aby to zajęcie w razie pomnożenia się klasztorów żeńskich nie pochłaniało braci zanadto i nie narażało na różne pokusy; wiedział bowiem, że im rzadziej duchowni obcują z osobami innej płci, tem większe i pewniejsze czynią postępy, i dlatego nie chciał wiedzieć o żeńskich klasztorach. „Nic mi się tak nie niepodoba, zapewniał Hugolina, jak to że bracia chcą zakładać zgromadzenia zakonnic i kierować niemi. Ale więcej jeszcze przeraża mnie ta nazwa Sióstr Mniejszych, jaką im dają". A gdy później wbrew woli swojej został zmuszony pozwolić braciom na to zajmowanie się, zabronił wszakże wszystkim, którzy do tego nie byli przeznaczeni, mieć z temi mniszkami jakiekolwiek stosunki, a tem bardziej samym starać się o ten obowiązek, i najsurowiej za przestąpienie tego zakazu karał. Widzimy to z następującego przykładu:

O. Ambroży, ów Cysters, którego kardynał Hugolin wybrał na Wizytatora dla Sióstr Mniejszych, wkrótce umarł. Papież, spełniając życzenie Protektora zakonu, przeznaczył na jego miejsce Filipa Longa, jednego z pierwszych towarzyszów Serafickiego Patryarchy i upoważnił go jednocześnie do wyznaczania braci swego zakonu na kierowników tych klasztorów. Filip, bardzo dobry zresztą brat, pragnął tego urzędu i starał się aby go otrzymać, co się Świętemu Ojcu wcale nie podobało: tym bowiem sposobem synowie jego na nowo się wplątali w sprawy, od których chciał ich po wszystkie czasy uwolnić. To też w surowych słowach zgromił go. „Źle uczyniłeś, bracie Filipie, bardzo źle, dotąd był wrzód w ciele, więc łatwo go było uleczyć, ale teraz wszedł w kości i stał się przez to nieuleczalnym". I naznaczył mu za pokutę, aby mu odpruto kaptur i wrzucono w ogień. Podanie mówi, że ogień nie jął się kaptura i że go wyjęto nienaruszonym. Chciał Pan Bóg przez to pokazać gorliwość Franciszka z jednej strony, a z drugiej niewinność brata, który w czystej intencji dla chwały Bożej i pożytku dusz tej pracy się podjął. Było to w roku 1224 [1]).

Ostatnie spotkanie sióstr ze Świętym Ojcem.

W tym samym roku, w którym napisał dla Sióstr Ubogich regułę, Franciszek został naznaczony bliznami świętemi. Odtąd cierpiąc boleści, jakie Zbawiciel ponosił na krzyżu, zdawał się jak niegdyś Jakób walczyć z Bogiem miłością o lepsze; a w dwa lata potem umarł od tego ognia trawiącego jego serce. Zanim jednak śmierć nadeszła, napisał drugi list do swych córek duchownych i przyrzekł im, że go jeszcze raz zobaczą. Zobaczyły rzeczywiście świętego ojca, ale już po jego zgonie. Orszak pogrzebowy, zdążając od Najśw. Panny Anielskiej do kościoła Ś. Jerzego w Assyżu, zatrzymał się na drodze przed klasztorkiem Sióstr Ubogich: wniesiono trumnę do kościoła i wtedy mogły się przypatrzeć cudownym bliznom swego ukochanego Zakonodawcy. Pobożne dziewice płakały, jak się opłakuje stratę rodziców, jak uczniowie w Tours płakali po śmierci Ś. Marcina Biskupa, jak wierni w Efe-

[1]) Leben d. heil. Fr. von v. Bernard v. Andermatt.
[2]) Phil 2. 23.

[1]) Leben d. heil. Franc. v. Bernard v. Andermatt.

POGRZEB S. FRANCISZKA

POCHÓD ZATRZYMUJE SIĘ U Ś. DAMIANA, ABY Ś. KLARA I JEJ SIOSTRY MIAŁY POCIECHĘ UCZCIĆ MARTWE ZWŁOKI SWEGO OJCA.

Fresk Giotta w Bazylice Ś. Franciszka w Assyżu (kościół górny).

zie za Św. Pawłem. Żadne przywiązanie ludzkie i naturalne nie może dorównać uczuciu natchnionemu przez miłość Bożą.

Śmierć Ś. Patryarchy nie osłabiła bynajmniej gorliwości Sióstr, nie powstrzymała też rozwoju zgromadzenia. Dla Klary Franciszek żył zawsze. Cuda zdziałane u jego grobu, chwała jaką go wkrótce Kościół uczcił, wszystko to mówiło za nim i głosiło jego potężną przed Bogiem przyczynę, wszystko wskazywało że jeszcze więcej teraz opiekować się będzie nią i jej córkami. Pod jego strażą Święta prowadziła dalej rozpoczęte dzieło; odtąd jej własny przykład miał być dla zgromadzenia niewzruszoną opoką i jego tradycją [1]).

Opieka braci nad zakonem Ś. Klary.

Stosownie do dwojakiego sposobu zapatrywania się Świętego Ojca, bracia też różnie się zachowywali w tej rzeczy. W jednych miejscowościach usuwali się od wszelkiej posługi dla nich, w innych oddawali się im, tem bardziej że i przez Biskupów byli do tego wyznaczani. Zdawało się bowiem rzeczą bardzo właściwą, aby mając tę samą regułę, w tymże samym duchu niemi kierowali.—Pamiętali wreszcie bracia na te wielkie pożytki, jakie oglądali w siostrach Ś. Klary, gdy Ś. Ojciec zajmował się niemi, i chcieli go w tem naśladować. Jednakże z czasem pokazało się jak słusznemi były obawy Ś. Franciszka, bo z pomnożeniem klasztorów zajęcie się siostrami zabierało zbyt wiele czasu braciom, którzy musieli się o ich byt doczesny starać; nawet tu i owdzie sądziły zakonnice, powołując się w tem na troskliwość z jaką Ś. Zakonodawca otaczał siostry Ś. Damiana, że mają prawo wymagać ich pomocy. Na kapitule więc w Pizie r. 1263 uporządkowaną została sprawa zarządu Klaryskami. Ojcowie kapitularni uradzili, że należy się zrzec tego obowiązku, co Papież Urban IV uznał za słuszne, i zwolnił braci od sprawowania urzędów dyrektorów i przełożonych tych zgromadzeń. Lecz wkrótce potem kardynał Jan Kajetan Orsini, Protektor zakonu, a późniejszy Rządca Kościoła Papież Mikołaj III, gorąco upraszał Ś. Bonawentury, ażeby odmienił wydany rozkaz. Generał zgodził się podjąć na nowo zarządu Sióstr Ubogich, wszakże pod tym warunkiem, że usługa ta będzie im oddawana czysto z miłości bliźniego, a nie jako obowiązek sprawiedliwie i słusznie wymagany od Braci Mniejszych. Postanowienie to zostało zatwierdzone na następnej kapitule, która się zebrała także w Pizie r. 1272. Lecz zakon i na potem pozostał wiernym zasadom Ś. Założyciela. Niechętnie i przynagleni tylko okolicznościami lub rozkazem Namiestników Chrystusowych podejmowali się bracia kierownictwa duchownego żeńskich klasztorów i żadnych innych obowiązków względem nich nigdy nie przyjmowali [1]).

Cnoty Ś. Klary z Assyża (1253 r.).

Tak więc Ś. Klara doczekała się tej pociechy, że widziała zakon swój ustalony przez potwierdzenie Kościoła i zapewnienie mu Opieki Boskiej. Do końca prowadziła życie tak ostre, że aż święty Ojciec i Biskup Assyzki musieli ją często powstrzymywać, aby miała wzgląd na swoje zdrowie, już bardzo nadwątlone ciągłemi umartwieniami. Po długich całodziennych ćwiczeniach, kiedy córki jej zażywały spoczynku, padała na twarz przed Bogiem jako ofiara całopalna, gotowa na wszelkie poświęcenie, polewała ziemię łzami obfitemi, tuliła do serca wizerunek Ukrzyżowanego, i całując Jego nogi rozpływała się w aktach najgorętszej miłości. Lecz pomimo tych słodkich uniesień i porywów nigdy nie sądziła, że już dosyć pokut, dosyć umartwień, zaparcia, chciałaby była męczeństwem zakończyć swoją ofiarę. I kiedy do klasztoru doszła wiadomość o bohaterskiej śmierci pierwszych męczenników franciszkańskich w Maroko, powstała w niej silna żądza udania się do tych barbarzyńskich ludów, aby tam na świadectwo miłości, jaka ją przenikała, wylać krew do ostatka. Lecz nie tego Bóg od niej żądał. Męczeństwem jej miała być codzienna praca nad uświątobliwieniem dusz jej przewodnictwu powierzonych, im to dawać obowiązana była wzór umartwiania się, czuwania nocnego, pilności w robotach ręcznych, najzupełniejszego ubóstwa. Codzienne bowiem umartwienia życia zakonnego są rzeczywistem męczeństwem, nie mniej miłem Bogu i nie mniej zgodnem z Krzyżem Zbawcy, jak męczeństwo krwi. Pokora Klary natchnęła ją myślą złożenia urzędu opatki. Franciszek wszakże, cudownie oświecany we wszystkich swych sprawach zanadto dobrze znał wartość tej duszy szlachetnej by na to zezwolić. Zmuszona posłuszeństwem do pozostawania na swem stanowisku, wynagrodziła sobie to czyniąc się sługą wszystkich sióstr. Umywała im często nogi, służyła do stołu, pielęgnowała z niezmordowaną gorliwością w chorobach, pocieszała w utrapieniach, podtrzymywała w próbach i oschłościach. Koroną cnót jej było seraficzne ubóstwo. Zachowywała je we wszystkiem bardzo ściśle i od najpierwszej chwili prosiła Papieża, żeby ono było przywilejem klasztoru Ś. Damiana; jej córki duchowne nazywały się *Ubogiemi Siostrami*; cała jej postać, a nawet rozmowa z nią tchnęła ubóstwem. Grzegorz IX namawiał ją razu pewnego, aby w owych czasach nieszczęśliwych, jakie wtedy przechodziły Włochy,

[1]) L'aur. séraph. T. III, p. 163.

[1]) Ibidem.

przyjęła niektóre posiadłości, lecz Święta z pokorą ale stanowczo tego odmówiła. Przypisując to obawie złamania ślubu najwyższego ubóstwa, Papież oświadczył, że ją z niego zwolni. „Najświętszy Ojcze, odpowiedziała pokorna dziewica, niech Wasza Świątobliwość rozwiąże mnie z grzechów moich, jak tego najgoręcej pragnę, lecz nie z obowiązku naśladowania mego Zbawcy i Pana“. To święte ubóstwo testamentem przekazała swojemu zakonowi jako właściwe jego dziedzictwo. Nie ustawała także w gorliwości i staraniu o postęp duchowny swych córek. We dnie i w nocy, pomimo że ciągle sama była cierpiącą, przemyśliwała o ich zbawieniu i udoskonaleniu. Uczynić je obcemi dla świata i jego próżności, osłabić naturalne w nich przywiązanie do rodziny, zaprawić do szukania Boga w skupieniu i modlitwie, do tęsknoty za Nim, do wpatrywania się w Niego, przejęcia się Jego duchem i nakoniec do pragnienia Go w Komunii Ś., oraz do miłości dla Najświętszej Panny i naśladowania Jej cnót, to był zakres jej apostolstwa wewnętrznego. Tak prowadzone zgromadzenie stało się szkołą i wzorem doskonałości [1]).

Łaski udzielone Świętej Klarze.

Pan Bóg widocznie okazywał swoją w Niej obecność przez liczne i świetne cuda, w ten sposób nagradzając już w tem życiu żarliwość i poświęcenie się miłosne wiernej swojej oblubienicy. Klara chciałaby była ukryć przed światem te łaski, na jej prośby udzielone, ale je wdzięczność ludzka rozgłaszała daleko, a współczucie niedolom bliźnich zmuszało ją do wstawiania się za nimi. Wypędzała szatanów, uzdrawiała chorych, przenikała przyszłość. Umiłowana Pańska Służebnica o co prosiła, wszystko natychmiast otrzymywała. Raz kiedy Papież Innocenty IV [2]) znajdował się w klasztorze Ś. Damiana, Klara prosiła go pokornie, aby raczył pobłogosławić stół przed jedzeniem. Papież jednak rozkazał, aby to sama uczyniła. Święta, zmięszana i płonąca wstydem jako córka posłuszeństwa, klęcząc uczyniła znak krzyża nad stołem, a święty ten znak wyraził się cudownie na każdym kawałku chleba, znajdującym się w refektarzu.

Cudowna obrona klasztoru i miasta.

W roku 1239 Fryderyk II, cesarz rzymski i król Sycylii, walcząc ciągle ze Stolicą Apostolską, odparty został od murów miasta wiecznego przez wojska Papiezkie. Przywiedziony do wściekłości tem niepowodzeniem zemścił się za nie raczej jako odstępca, niż jako chrześcijański książę. Posłał Witalisa Aversa, jednego ze swoich wodzów, z dwudziestoma tysiącami Saracenów do doliny Spoletańskiej, aby ją ukarać za to, że była wierną Zastępcy Chrystusa. Niema okrucieństwa, któregoby nie byli zdolni popełnić ci barbarzyńcy, zapaleni nadzieją łupów i nienawiścią do wszystkiego co chrześcijańskie.

Rozłożyli obóz naprzeciwko klasztoru Ś. Damiana, a spostrzegłszy, iż dom ten nie jest broniony, postanowili go zająć. W nocy niespodzianie wdarli się na mury. Na pierwsze ich krzyki ubogie dziewice, całe drżące szukały schronienia u świętej założycielki. Klara wtedy była chorą z wyczerpania sił, ale w tej stanowczej chwili, zapominając o własnych cierpieniach, myśląc tylko o niebezpieczeństwie, jakie zagrażało jej córkom, posłuszna myśli, którą natchnęła ją wiara, wstała z łóżka, wzięła naczynie, zawierające Najświętszą Hostję, postawiła je na progu drzwi i padłszy na kolana, zaniosła do Boga w Eucharystji tę modlitwę pełną ufności: „Czyż, o Panie Jezu, oddałbyś w ręce niewiernych Twe pokorne sługi, które karmiłam mlekiem Twej miłości i wydałbyś dzikim bestjom dziewice, które wyznają Twoje Imię? A ponieważ ja, ich matka, nie mogę ich obronić, Sam stań się ich obroną!“ Jeszcze się modliła, gdy ze środka puszki dał się najwyraźniej słyszeć srebrny głos dziecka, mówiący do niej: „Ja was strzedz będę zawsze!“—„Panie, mówiła dalej Klara, obroń także tę okolicę, która nas żywi przez miłość dla Ciebie!“ A głos niebieski odpowiedział: „Miasto ucierpi, ale dzięki twym modlitwom będzie oszczędzone.“ Zapewniona tą obietnicą, wziąwszy monstrancję z Najświętszym Sakramentem, pokazała Ją niewiernym, którzy przelęknieni lub może olśnieni promieniami niebieskiego światła, uciekli. Assyż uniknął rabunku.

W siedm lat później tenże Witalis Aversa znowu obległ Assyż, grożąc mieszkańcom, że ich w pień wytnie. Znowu Klara i jej towarzyszki padły na twarz przed Najświętszym Sakramentem, głowy posypawszy popiołem i błagały o wyswobodzenie ojczyzny. Modlitwa tych dziewic została wysłuchaną: nazajutrz rano (22 czerwca 1246) oblegający, niespodzianie zaskoczeni wycieczką mieszkańców, uciekli w zamieszaniu. Po raz drugi miasto serafickie było wyratowane. Dodajmy na jego pochwałę, że nie pomyliło się ono co do przyczyny tak niespodziewanego oswobodzenia, nie przypisywało go mądrości wodzów, ani waleczności żołnierzy, ale zasługom i wstawiennictwu córki Favorina Scifi [1]).

Na pamiątkę pierwszego cudu artyści chrześcijańscy przedstawiają Świętą Klarę, niosącą Przenajświętszy Sakrament. Cud z dnia 22 czerwca dał

---

[1]) L'aur. séraph. T. III, p. 165.

[2]) Niektórzy historycy życia Św. Klary piszą, że to Papież Grzegorz IX dał Świętej ten rozkaz.

[1]) Cristofani. Histoire de S. Damien. ch. XVI.

początek świętu corocznemu, podobnemu do święta Joanny d'Arc w Orleanie [1]).

Czyż więc można się dziwić, że najznakomitsze osoby okazywały Klarze szacunek i czciły ją jak Świętą? Grzegorz IX, i Innocenty IV nawiedzali ją i pisywali do niej listy. Tomasz Celano opisuje ją w następujący sposób: „Klara była szlachetna z urodzenia, ale jeszcze szlachetniejsza przez łaskę; dziewicą była ciałem, ale jeszcze bardziej duchem; młoda wiekiem; lecz dojrzała rozumem, mężna w postanowieniach, lecz mężniejsza i gorliwsza w posiadaniu miłości Bożej. Uzbrojona w mądrość i rozum, czysta z imienia, lecz czystsza jeszcze w życiu i postępowaniu." Piękny zaprawdę obraz niewiasty, a siostry nie wiele ustępowały w cnocie i doskonałości swej świętej Matce [2]).

Śmierć Ś. Klary (1253).

Gdy już dzień śmierci, a raczej tryumfu Klary się zbliżał, cierpienia jej się wzmogły w sposób zatrważający. Było to w 1252 r. Przyjąwszy Sakramenta ŚŚ. z rąk kardynała Raynalda, Biskupa Ostjeńskiego i Protektora zakonu, który na tę wiadomość przybył natychmiast z Peruzji, poleciła mu siostry swoje i błagała o łaskę wyjednania jej u Stolicy Apostolskiej przywileju najwyższego ubóstwa. Lecz nie była to śmierć jeszcze. Choroba przedłużyła się do 11 sierpnia roku następnego. Jakiż to był pamiętny ten dzień dla Świętej! Rano miała szczęście ostatni raz komunikować z rąk Ministra prowincjalnego i Siostra Franciszka z Colle-di-Mezzo widziała, jak Najśw. Hostja przemieniła się w rękach kapłana w uroczej piękności Dzieciątko. W kilka godzin później nawiedził ją Zastępca Chrystusa na ziemi, aby polecić siebie i Kościół jej modlitwom i podał jej rękę do ucałowania. Klara, upokorzona tak niezwykłą łaską, przyłożyła usta swe do stóp Papieża i poprosiła o udzielenie jej odpustu zupełnego. „Dałby Bóg, zawołał Innocenty IV, abym ja nie potrzebował więcej od ciebie odpuszczenia grzechów" i wyrzekł słowa rozgrzeszające, których tak pragnęła. Po odejściu Papieża i kardynałów, składając ręce i wznosząc oczy pełne łez ku niebu, rzekła do sióstr: „Dziękujcie Bogu, najdroższe moje córki, i uwielbiajcie Go za niezmierne łaski, któremi podobało Mu się dzisiaj mnie obsypać; niebo i ziemia nie są w stanie wysławić Jego dobroci. Dziś przyjęłam mego Pana i mego Boga, i dostąpiłam szczęścia oglądania Jego Namiestnika. Dogorywając w powolnej gorączce i osłabiona do najwyższego stopnia, w macierzyńskiem swem sercu czerpała siłę, aby pocieszyć zapłakane siostry. Przed samem skonaniem zażądała, aby bracia Leon i Anioł z Rieti odczytali jej Mękę Pańską według Ś. Jana. Gdy po jej śmierci Bracia rozpoczęli zwyczajny żałobny obrządek, Papież kazał zamiast tego odprawić obrządek o świętych pannach, dopiero na uwagę, zrobioną przez Biskupa Welletreńskiego, pozwolił kończyć nabożeństwo żałobne. Niezliczone cuda, jakie się działy przy grobie Świętej, skłoniły Innocentego IV, że nakazał rozpocząć śledztwo o jej życiu i o tych nadzwyczajnych łaskach, chciał bowiem ją kanonizować. Lecz nie dane mu było doprowadzić tej sprawy do końca. Jego następca dopiero, były kardynał Raynald, panujący pod imieniem Aleksandra IV, siostrzeniec Grzegorza IX i spadkobierca jego troskliwości o rodzinę duchowną Ś. Franciszka, podpisał dekret kanonizacyjny w 1255 r. Tenże Aleksander IV, ułożył hymny i kollekty do Officjum, odmawianego na cześć Świętej i kazał jednemu z Braci Mniejszych, sumiennemu i pokornemu pisarzowi, opisać jej żywot [1]).

Bł. Klara Ubaldini, Klaryska (około roku 1265).

Klasztor Monticelli pod Florencją wkrótce po założeniu go zapełnił się mnóstwem wiernych oblubienic Chrystusowych, a w gronie tem odznaczyły się szczególniej cnotami swemi Joanna i Łucja Ubaldini, siostry kardynała Oktawjusza i ich ciotka Bł. Klara Ubaldini, którą dla jej cnót po śmierci Ś. Agnieszki z Assyża w 1253 r. zgromadzenie obrało za swoją przełożoną. Seraficki Patryarcha służył raz za djakona w kościele ich zakonnym i odtąd przechowują w nim ze czcią wielką stułę, którą miał wtedy na sobie i mszał, z którego czytał Ewangelję. W roku 1260 Bł. Klara wskutek wojen niszczących kraj, musiała całe zgromadzenie przeprowadzić do nowego klasztoru, wzniesionego przy bramie miasta przez kardynała Oktawjusza, a w kilka lat potem rozstała się z tym światem; na grobie jej działy się cuda. W dwanaście lat po jej śmierci, gdy otworzono trumnę, ciało Błogosławionej opatki nie okazywało na sobie najmniejszego śladu zepsucia, nadto w chwili kiedy na wieść o tem ludzie cisnęli się tłumnie do kościoła by zobaczyć ten cud, stała się druga rzecz nadzwyczajna: zmarła podniosła się i, wyciągnąwszy prawą rękę, pobłogosławiła wszystkich obecnych [1]).

Bł. Agnieszka Czeska, Klaryska (1280).

Błogosławiona ta urodziła się w Pradze, stolicy Czech, w wigilję Ś. Agnieszki Panny i Męczenniczki z Przemysława króla Czeskiego i Konstancji, siostry Andrzeja II, króla węgierskiego, ojca Ś. Elżbiety.

---

[1]) Żywot Ś. Klary O. Pr. str. 78—79.
[2]) L'aur. séraph. T. III p. 169.

[1]) Ibid p. 171.
[1]) Ibid T. II, p. 316.

Matka jej od początku spodziewała się wielkiej świętości po swojej dziecinie, gdyż widziała ją we śnie ubraną w habit franciszkański i zauważyła, że leżąc w kołysce miała zawsze rączki złożone na krzyż, a śpiąc tak dziwnie była spokojną, jakby duszyczka jej głęboko w Bogu się zatapiała.

Rzeczywiście Agnieszka, od trzeciego roku życia wychowana w klasztorze najpierw Cystersek, a później Norbertanek, zajaśniała takiemi cnotami, iż królowie i cesarze dobijali się o jej rękę, ale napróżno; królewna bowiem wyżej ponad ziemskie potęgi sięgała. Jej umiłowanym na wieki miał być Jezus Chrystus, Jemu pragnęła służyć w największem ubóstwie i upokorzeniu się i dlatego też obrała sobie regułę Sióstr Ubogich. Spełnienie tego zamiaru zaczęła od rozdania dóbr swoich na cele dobroczynne; założyła ogromny szpital w Pradze, i tak go hojnie uposażyła, że z całego miasta ubodzy chorzy mogli mieć tam przytułek; dała wielką sumę na ukończenie klasztoru Braci Mniejszych, sprowadzonych do stolicy przez ojca i rozpoczęła budowę drugiego pod wezwaniem Zbawiciela dla córek Ś. Klary, o przysłanie których prosiła Ojca Świętego Grzegorza IX. Mieszkańcy miasta i okolic, pobudzeni żarliwością księżniczki, chcieli się przyłożyć do tej ostatniej fundacji, ale Wacław brat Agnieszki, a ówczesny Król w Czechach, wyraźnym rozkazem powstrzymał ofiarność wiernych. aby nie pozbawiać siebie i siostry zasługi tego chwalebnego czynu. Robotnicy za to byli szczęśliwsi: aby nie brać pieniędzy za swoją pracę całodzienną, [1]) i nie być przymuszanymi do jej przyjmowania przez urzędników królewskich, uciekali potajemnie wieczorem od roboty.

Skoro klasztor stanął gotów, natychmiast Ś. Klara wysłała na rozkaz Papieża pięć zakonnic od Ś. Damiana, które dały początek zgromadzeniu Klarysek Czeskich. W dzień Zesłania Ducha Świętego 1236 r. Agnieszka z siedmiu innemi dziewicami znakomitego urodzenia przywdziała habit Sióstr Ubogich z rąk Nuncjusza w obecności wielu dostojnych osób i tłumu ludu wiernego.

Wiadomość o tem zdarzeniu rozeszła się daleko po różnych państwach chrześcijańskich w Europie i wywołała nowy rozrost Zakonu. W Czechach zwłaszcza przykład królewnej pociągnął wiele dusz do jej naśladowania, tak że jeszcze za życia swego miała pociechę widzieć przeszło sto panien z najpierwszych rodzin w swoim klasztorze Zbawiciela, którego ona sama najpiękniejszą była ozdobą. Jej pokora, ubóstwo, zważając na stan z jakiego pochodziła, obudzały podziw w siostrach i uwielbienie. To też Ś. Klara, gdy ją doszła wieść o cnotach Agnieszki, z radością dziękowała Bogu za tak wielką łaskę użyczoną jej córce duchownej, a chcąc ją zadowolnić, ponieważ pragnęła mieć od niej jaką pamiątkę, posłała jej z listem swoją ręką pisanym: drewniany krzyżyk, welon i miseczkę glinianą, z której zwykle jadała. Te skromne dary przyjęte były jako skarb nieoceniony i jak tylko Ś. Klara została kanonizowaną Agnieszka wspólnie z bratem królem Wacławem kazała je oprawić w złoto i srebro i ozdobić drogiemi kamieniami. Wolą jej było, aby te relikwje zawsze przechowywano w klasztorze Pragskim, gdzie też wiele cudów przy nich było dokonanych. Bł. Agnieszka przeżyła około czterdziestu czterech lat w zgromadzeniu, naśladując wiernie Ś. Franciszka i Ś. Klarę we wszystkiem i nieprzestannie wielbiąc Pana Zbawcę swego, że ją ubogacić raczył skarbem ubóstwa. Umarła 6 marca 1280 roku, otoczona światłem niebieskiem, mając lat ośmdziesiąt. Ciało Błogosławionej pochował Minister generalny Braci Mniejszych, Bonagracjan z Persiceto w kościele klasztornym, który odtąd otrzymał nazwę kościoła Bł. Agnieszki. Wierni w Czechach od niepamiętnych czasów oddawali jej cześć, ale zatwierdził ją ostatecznie dopiero Papież Pius IX [1]).

Konstancya Donata.

W klasztorze Monticellskim stała się głośną ze swej wierności Boskiemu Oblubieńcowi znakomita dama Florencka, Konstancja Donata. Będąc już zaręczoną z równym sobie co do pochodzenia młodzieńcem, pogardziła tym świetnym związkiem i potajemnie uszła do Monticelli. Zmięszany tem ojciec różnych używał sposobów, aby ją nakłonić do powrotu, ale gdy nic nie mógł poradzić, zdał tę sprawę na syna, rodzonego brata Konstancyi. Ten, dobrawszy sobie dwunastu takich jak sam szaleńców, napadł na klasztor, gwałtem porwał siostrę i odprowadził do rodzicielskiego domu, a zdarłszy z niej ubranie zakonne kazał ją ubrać do ślubu. Wtedy Konstancja, w ostatecznym już znajdując się dla siebie niebezpieczeństwie, padła na kolana, błagając Boga, aby zniszczył jej urodę, która była powodem tylu nieszczęść i wysłuchaną została. Zaledwie bowiem skończyła modlitwę, ogarnęła ją ciężka maligna i z ciała rzuciło się drobne robactwo, a po ośmiu dniach wielkich boleści umarła w habicie, w który ją na jej prośby ubrano. Zdarzenie to wszystkich głęboko przeraziło. Rodzina żałowała swojego postępku, a brat ze skruchą serdeczną, nędznie odziany, powróz na szyję włożywszy, wyznał publicznie w kościele Monticelli swoją winę; wspólnicy zaś jego gwałtu nędznie poginęli. Dante, poeta Florencki, pięknie wyśpiewał wierszem całą tę tragedję [1]).

---

[1]) L'aur. séraph. T. I, p. 413.

[1]) Ibid T. I, p. 507.

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. III, ks 6. R. 18 s. 414.

Klaryski zamordowane w Ptolomaidzie (1291 roku).

Za czasów Królestwa Jerozolimskiego córki Ś. Klary miały swój klasztor w Akrze, starożytnem i ludnem mieście syryjskiem, zwanem dawniej Ptolomaidą. I tam to wszystkie sześćdziesiąt cztery, ile ich było, w 1291 roku odniosły palmę dziewictwa i męczeństwa. Gdy bowiem wskutek niezgody wodzów chrześcijańskich upadła Akra, ostatnie miasto, jakie jeszcze posiadali w swem ręku, i zwycięzcy Saraceni zaczęli rzeź, opatka zawezwała wszystkie siostry do kapitularza i przemówiła do nich z takim zapałem i ogniem miłości Bożej, aby były teraz, kiedy nadszedł czas próby, stałe w wierze i nie zawahały się umrzeć dla Niebieskiego swego Oblubieńca, że gdy umilkła i schwyciwszy brzytwę ucięła sobie nos i one natychmiast to samo uczyniły. W kilka chwil po tej bolesnej i bohaterskiej operacji wpadli do kapitularza Saraceni i na ten straszny widok pokaleczonych i zeszpeconych potwornie dziewic cofnęli się z przerażenia; lecz wkrótce wrodzona ich dzikość wzięła górę: rzucili się na nie z nożami i co do jednej pozabijali. Znakomity historyk katolicki, X. Rohrbacher, wyraził się tak o tych świętych męczenniczkach: „Gdyby krzyżowcy mieli byli podobną moc ducha i męztwo jak te słabe niewiasty, Akra nie byłaby wziętą i ziemia uświęcona stopami Chrystusa zostawałaby dotychczas w posiadaniu chrześcijan [1]).

Zmiany zakonu Klarysek.

Po śmierci Ś. Klary Bł. Izabella, siostra Ś. Ludwika króla, zapragnęła założyć w Longchamps niedaleko Paryża klasztor pod wezwaniem Pokory Najświętszej Marji Panny i nadać mu regułę Ś. Franciszka, zachowywaną w Assyżu u Ś. Damiana. Że jednak przepisy te wydały się jej za surowe dla panien należących do najwyższej arystokracji, a nawet do dworu królewskiego, dla których zawiązywała to zgromadzenie, poprosiła Ś. Bonawentury i kilku innych doktorów z zakonu Braci Mniejszych, aby ją złagodzili pod względem ubóstwa, żeby można było mieć dochody i majątki nieruchome. Tak przerobioną regułę na prośby króla i królewnej zatwierdził Aleksander IV Papież. Wkrótce potem święty monarcha i jego błogosławiona siostra wyjednali inne jeszcze w niej zmiany od Urbana IV; Reguła z Longchamps znalazła wstęp do kilku klasztorów tego Zakonu.

Trzy więc z początku reguły przyjęły córki Ś-ej Klary: jednę zachowywały najściślejsze ubóstwo obwarowane w regule, ułożonej przez Serafickiego Patryarchę; drugie posiadały majątki wspólne i rządziły się regułą kardynała Hugolina; trzecie miały regułę samego Ś. Franciszka, ale przerobioną dla klasztoru w Longchamps. Różnice te uwydatniały się nawet w ich nazwach; pierwsze nosiły imię Damianistek albo zamkniętych, a drugie i ostatnie Sióstr Mniejszych albo Ubogich Pań.

Następnie Papież Urban IV, idąc za radą Ś. Bonawentury, ówczesnego Ministra generalnego Zakonu, postanowił we wszystkich zgromadzeniach Ś. Klary zaprowadzić jedną regułę; w tym celu wziął tę, którą napisał Serafícki Patryarcha, dodał do niej prawie takie same zmiany, z jakich już korzystano w Longchamps i kilku innych klasztorach, i ogłosiwszy ją w 1264 r. nakazał, aby wszystkie zgromadzenia Drugiego Zakonu tej się poddały. Chciał nawet, aby przyjęły jedną ogólną nazwę sióstr Ś. Klary. Jednak i po tym dekrecie kilka klasztorów, zachowujących regułę Ś. Franciszka w całej jej ścisłości, wyrobiły sobie u tegoż Papieża pozwolenie trzymania się jej i nadal. Wskutek tego powstała ostatecznie dwojaka reguła i dwie gałęzie Klarysek: *Ubogie Klaryski*, żyjące podług reguły samego Założyciela bez żadnych zwolnień i ten rodzaj życia otrzymał nazwę: *Pierwszej reguły Ś. Klary* i *Klaryski Urbanistki*, które zachowują tęż samą regułę, ale ze zmianami porobionemi przez Urbana IV Papieża i mają prawo posiadać wspólne majątki i dobra ziemskie i to jest *Druga reguła Ś. Klary*. Obie gałęzie Zakonu tak Klaryski Ubogie jak Urbanistki dały Kościołowi znaczną liczbę Świętych i Błogosławionych, a jeszcze większą Męczenniczek. Błogosławione: Izabella, Kunegunda, Jolanta, Macieja Nazzarei, Małgorzata Kolonna, Paula Montaldi, czcigodna Marja Joanna od Krzyża z Roveredo i kilka innych, których sprawa kanonizacji prowadzi się w Rzymie, należą do Klarysek Urbanistek.

Niezależnie od reguły Klaryski mają *konstytucje*, nadane im przez przełożonych, dla dopełnienia punktów mniej ważnych, których reguła wcale nie określa. Niektóre z Ubogich Klarysek przyjęły później konstytucje od Ś. Kolety i dlatego nazwano je *Koletankami*; inne zaś które w sto lat potem otrzymały je od Kapucynów nazywają się *Kapucynkami*, o tych zgromadzeniach opiszemy obszernie niżej, gdy będzie mowa o reformie Drugiego Zakonu [1]).

Przydanie dzieł miłosierdzia.

Złagodzenie pierwotnej surowości, zaprowadzone przez Papieży w regule Klarysek, zrobiło klasztory drugiej reguły franciszkańskiej przystępniejszemi dla większej liczby dusz. Prócz tego dało możność Klaryskom wykonywania dzieł miłosiernych, niezgodnych ze ścisłą klauzurą, długiemi modlitwami

[1]) Missions franciscaines. T. III, p. 100.

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 180.

i surowem życiem Ubogich Klarysek. Najpierwszem i najgłówniejszem z tego rodzaju zajęć było wychowywanie dziewcząt. Urbanistki wzięły je na siebie w większej części swych klasztorów. Cześć niech będzie tym zakonnicom za pokierowanie pierwszem wychowaniem dziewicy Serca Jezusowego, Bł. Małgorzaty Maryi Alacoque.

W ósmym roku życia Małgorzata Marya oddana była Klaryskom Urbanistkom w Charolles i nigdy nie miała innych nauczycielek. W ich klasztorze i pod ich kierunkiem przystąpiła do pierwszej Komunii; tam odczuła pierwszy powab życia klasztornego, a przyczyną jednej z największych walk, jakie Święta stoczyć musiała, kiedy już Bóg powołał ją do klasztoru Wizytek, było wzajemne przywiązanie uczennicy do swych nauczycielek i nauczycielek do uczennicy [1]).

Bł. Izabella francuzka (1270).

Wspomniana wyżej królewna francuzka Izabella urodziła się około 1225 r. Ojcem jej był Ludwik VIII, a matką pobożna i rozsądna Blanka Kastylska, która miała szczęście wpośród zbytków i niebezpieczeństw królewskiego dworu wychować Kościołowi dwoje świętych dziatek. Nawykła od niemowlęctwa prawie do modlitwy i pobożności, otaczała się z upodobaniem obrazkami Pana Jezusa i Najświętszej Marji, do których jej dziecięce serce się już wyrywało i z dziwną łatwością korzystała z napomnień i nauk świątobliwej swojej rodzicielki. Oprócz zwykłych umiejętności, w jakich córki królewskiego rodu w owe czasy ćwiczono, nauczyła się jeszcze łaciny, a tak doskonale, że mogła swobodnie czytać Pismo Święte Ojców Kościoła, rozmawiać, dyktować listy i poprawiać w potrzebie przez drugich pisane. Przy tem wszystkiem nie zaniedbywała i robót kobiecych, haftując złotem i srebrem bogate ozdoby na ołtarze i ubiory kapłańskie, lub szyjąc dla biednych.

Pewnego dnia, gdy skończyła piękny czepek, Ludwik IX prosił jej bardzo, aby mu go dała na noc. „Nie mogę, odpowiedziała, królewna, gdyż jest to pierwszy mojej roboty i przeznaczyłam go dla naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, ale chętnie uszyję drugi podobny dla ciebie.“ I wieczorem odesłała czepek ten w tajemnicy ubogiej i chorej kobiecie, dla której chowała zawsze potrawy ze swego stołu. Kilka dam dworskich, dowiedziawszy się o tem, odkupiły czepek, a od nich dostał się do opactwa Ś. Antoniego, gdzie go przechowywano w pudełku srebrnem, ozdobionem drogiemi kamieniami.

Tak przysposabiał ją Duch Święty raczej do duchownych zaślubin Baranka bez zmazy, niż do związku ziemskiego. Powołanie to obudziło się w Izabelli podczas ciężkiej choroby. Wtedy bowiem jeszcze lepiej poznała marności świata i postanowiła jedynie Bogu służyć, wstępując do zakonu Klarysek. Lecz nie przyszło jej to tak łatwo. Fryderyk II cesarz prosił o jej rękę dla syna swego Konrada. Związek ten z księciem, którego czekała korona Sycylijska i Jerozolimska, a według wszelkiego prawdopodobieństwa i cesarstwo Zachodnie wielce był pożądany i przez królowę Blankę i przez Ludwika IX. Sam Ojciec Święty popierał bardzo zamęźcie to, widząc w niem jedyny środek położenia tamy niesnaskom politycznym we Włoszech. Pomimo tego Izabella nie odstępowała od swego zamiaru poświęcenia się na służbę Panu Jezusowi. Pisząc do Papieża w tym względzie, oświadczyła, iż nawet ślub zostania zakonnicą oddawna już uczyniła i że w jej oczach większą jest rzeczą być ostatnią z dziewic poświęconych Panu Bogu, aniżeli zasiadać na pierwszym tronie świata.“ W końcu wszyscy jej świętej stałości ulegli. Król Ludwik pochwalił pobożny zamiar księżniczki i sam go popierał, a Ojciec Święty, uznając w niej prawdziwe powołanie, napisał do niej drugi list bardzo łaskawy z życzeniem, aby wytrwała w swem przedsięwzięciu i pozwolił wybrać sobie spowiednika z zakonu Braci Mniejszych, o co go najpokorniej prosiła. Gdy nareszcie wszystkie przeszkody zostały przełamane, uszczęśliwiona Izabella przywdziała habit Klarysek, o których tak wiele dobrego słyszała. Na tę uroczystą chwilę stanął już gotów niedaleko Paryża w zacisznem ustroniu nad Sekwaną, poniżej lasku Bulońskiego klasztor, znany później pod nazwą opactwa Long-champs. Wybudował go swoim kosztem Ludwik Święty i sam położył pierwszy kamień węgielny pod fundamenta. A gdy przybyły z Reims wezwane cztery siostry, aby być mistrzyniami życia zakonnego, z całą rodziną królewską znajdował się na ich wprowadzeniu i miał do nich prześliczną pełną namaszczenia mowę.

Dziewięć lat tylko żyła Bł. Izabella w klasztorze Longchamps, ale przez ten czas uświęciła się w wysokim stopniu. Woń jej cnót długie wieki napełniała ów przybytek modlitwy i zaparcia siebie. Dnia 23 lutego 1270 roku świątobliwa księżniczka rozstała się ze światem, i tejże godziny kilka zakonnic usłyszało anielskie pienia, a potem głos jakiś odezwał się: „Stało się w pokoju miejsce jej“ [1]). Wskutek cudów jakich doznawano przy jej grobie, Papież Leon X pozwolił w 1321 r. oddawać cześć Błogosławionej i ustanowił jej święto. W 1637 Klaryski-Urbanistki z Longchamps wyrobiły sobie pozwolenie u Urbana VIII, podniesienia czcigodnych szczątek i umieszczenia ich w szklanej skrzyni dla wygody wiernych. Wielka rewolucja francuzka nie oszczędziła tego miejsca. Opactwo Longchamps jak wszystkie inne zostało zburzone i dzisiaj nic tam nie przypomina siostry

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II, R. 3 s. 251.

[1]) Psalm 75. 3.

Świętego króla. Część relikwji Błogosławionej dziewicy znajduje się w kościele parafjalnym Ś. Ludwika na wyspie w Paryżu, gdzie je corocznie w dzień 25 sierpnia wystawiają na widok publiczny [1]).

Małgorzata Kolonna, Urbanistka (1284).

Błogosławiona Małgorzata ze starożytnego rodu Kolonnów, córka władcy Palestryny podobnie jak Bł. Filipa Mareri założyła klasztor Sióstr Ubogich na górze w odosobnieniu. Ponieważ rodzice wcześnie ją odumarli, chowała się pod opieką dwóch swoich braci, z których młodszy bardzo pobożny, późniejszy kardynał, zachęcał ją, by poszła za głosem powołania i bronił przed starszym i krewnymi, gdy domagali się od niej, żeby zaślubiła pierwszego urzędnika w Rzymie. Dzięki temu pomimo gróźb i złego obejścia ze strony rodziny, Małgorzata stanowczo zerwała ze światem i z natchnienia Ducha Świętego schroniła się na sam szczyt góry, na której miasto Palestryna stoi, z dwiema służącemi, które pragnęły wspólnie z nią poświęcić się Bogu. W pustelni tej oddawały się rozmyślaniu rzeczy niebieskich i ostrej pokucie, ubrały się na wzór córek Ś. Klary i o ile mogły naśladowały ich regułę. Krewni oburzeni byli na Małgorzatę, że uszła z domu i jeden z nich ofiarował się gwałtem ją sprowadzić, ale straszne widzenie, jakie miał następnej nocy, pozbawiło go odwagi do tego czynu i odtąd stał się z przeciwnika gorliwym obrońcą służebnicy Chrystusowej.

Te wszystkie prześladowania, umartwienia i ubóstwo wynagradzał Pan Bóg Małgorzacie niewysłonemi pociechami. Raz ukazał się jej Ś. Franciszek, trzymający w ręku krzyż czerwony, który zagłębił się w jej piersi, jak gdyby chciał przeniknąć do serca. Innym znów razem w czasie modlitwy sam Boski Oblubieniec uwieńczył ją koroną z lilji, to znów włożył jej na palec pierścień złoty na znak związku duchownego.

Lecz Małgorzata nie poprzestała na takiem naśladowaniu sposobu życia Sióstr Ubogich; dla niej tego nie było dosyć; chciała żyć pod posłuszeństwem w klasztorze, w zapomnieniu. Wyjednała więc pozwolenie od Ministra generalnego Braci Mniejszych, Bonagracjana z Persiceto, że wszystkie trzy zostały przyjętemi u Ś. Damiana. Już miała udać się w drogę, gdy nagle zachorowała niebezpiecznie, tym sposobem Pan Bóg okazał, że inną ma względem niej wolę. Po przyjściu do zdrowia odbyła z bratem swoim Jakóbem, już kardynałem Ś. Kościoła, pielgrzymkę do grobów ŚŚ. Apostołów, gdzie bawiąc jakiś czas mieszkała w domu Aldrudy, ukrytej Klaryski. Powróciwszy ztamtąd postanowiła założyć klasztor Sióstr Ubogich. Kardynał Jakób Kolonna przedstawił życzenie swej siostry Papieżowi, i prosił go o zatwierdzenie kanoniczne tego zgromadzenia pod regułą Drugiego Zakonu. Ojciec Święty zezwolił na to pod warunkiem wszakże, ażeby zachowywano w niem sposób życia złagodzony przez Urbana IV. Według więc woli Zastępcy Chrystusa Kardynał Kolonna podał zakonnicom tym regułę Urbanistek, a nadto zamieszkał w pobliżu klasztoru by osobiście zajmować się prowadzeniem ich na drodze doskonałości.

Zostawszy córką Św. Klary, Małgorzata z większym jeszcze zapałem ćwiczyła się w cnotach właściwych swemu zakonowi, nowe też łaski posypały się na nią z nieba. Zobaczyła Boskiego Zbawcę swego w postaci króla pełnego dobroci, ale ukrzyżowanego za grzechy ludzkie. Na ten bolesny widok, ponieważ oddawna wzdychała za cierpieniem, upadła twarzą na ziemię, oddała cześć Panu Jezusowi i jak niegdyś Magdalena schwyciła go za nogi, a potem jak Tomasz włożyła palce w Jego rany otwarte. Pragnienia jej gorące spełniły się. Natychmiast uczuła boleści Męki Pańskiej w ciele swojem i tak straszne cierpienia, iż przez trzy dni poruszyć się wcale nie mogła a w prawym boku otrzymała ranę głęboką, z której od czasu do czasu płynęła obficie materja z krwią. Cierpienia te aż do śmierci z cichością i spokojem znosiła, nie zaniedbując się nigdy w praktykach zakonnych, i modlitwie; owszem przydawała sobie jeszcze więcej pobożnych ćwiczeń. W chwilach większych cierpień mawiała z pobożnym Jobem: „Pan, który mię począł męczyć, niech kończy i niech nie daje ulgi ciału mojemu“ a do sióstr swoich: „Proście Pana, najmilsze siostry, żeby z łaski swojej nie oddalał odemnie tej choroby i nie dopuścił, abym doznała ulgi w tych cierpieniach, ale owszem, żeby mię więcej tutaj jeszcze trapił, karał i przydawał mi mąk do mąk, żebym mu tem większej miłości mojej mogła dać dowody.“ Całe siedm lat cierpiała te męczarnie, a gdy się już przybliżał koniec jej życia, Chrystus Pan i Jego Najśw. Matka wielokrotnie zaczęli się jej pokazywać i pocieszyli ją, objawiając dzień śmierci.

Przyjąwszy ostatnie Sakramenta, oddała ducha w ręce Niebieskiego swego Oblubieńca 30 września 1284 r. Po śmierci Bóg objawił wielu świątobliwym duszom jej wielką chwałę, jaką w niebie otrzymała. Jakób Kardynał Prenestyneński przeniósł owo zgromadzenie do klasztoru Ś. Sylwestra w Rzymie jakoteż i ciało Błogosławionej, gdzie dotąd jest przedmiotem czci wiernych. Powiadano, że gdy je niesiono, Aniołowie sami dzwonili we wszystkie dzwony, chcąc uczcić tym sposobem tę sługę Bożą i Oblubienicę Chrystusową [1]). Nadzwyczajne łaski odbierane

[1]) L'aur. séraph. T. III. p. 305.

[1]) Kron. 3. Z. S. Fr. C. II ks. 3. R. 19 s. 681.

u grobu Małgorzaty spowodowały wpisanie jej do liczby Błogosławionych, co uskutecznił Papież Pius IX, d. 11 września 1847 r.

Bł. Macieja Nazzarei, Urbanistka (1300 r.)

Błogosławiona ta dziewica przyszła na świat w miasteczku Matelika w Marchii Ankonitańskiej ze szlachetnych i pobożnych rodziców nazwiskiem Nazzarei około roku 1234. Dziecinne lata spędziwszy w niewinności, wcześnie postanowiła nie mieć innego Oblubieńca nad Jezusa Chrystusa, a z latami coraz większy czuła pociąg do samotności i oddalenia się od zgiełku świata. Tymczasem kochający ją ojciec przygotowywał dla niej świetny pod każdym względem związek i żądał, aby spełniła jego wolę i życzenie. Wówczas Macieja oznajmiła rodzicom swoje zamiary i mężnie przy nich obstawała, w końcu uszła potajemnie do klasztoru Sióstr Ubogich, który tam istniał już od r. 1233, jeszcze za życia Ś. Założycielki prosząc o przyjęcie do ich grona. Zrazu nie chciano jej dać habitu bez wiedzy i błogosławieństwa ojcowskiego; dopiero gdy nie zraziwszy się tem, ostrzygła sobie piękne blond włosy, włożyła jakąś starą suknię zakonną i przysięgła przed wizerunkiem Ukrzyżowanego w kaplicy klasztornej, że nic nie jest w stanie jej zachwiać i całe życie pragnie służyć Bogu: ojciec zmiękł, zezwolił na obłóczyny i zgromadzenie przyjęło ją z radością wielką. Odtąd młodziutka, bo ośmnastoletnia Macieja stała się podziwem i przykładem dla wszystkich sióstr swoich: jak należy zwalczać siebie, jak krzyżować złą naturę t. j. wolę i miłość własną. To też w kilka lat po professji, kiedy umarła przełożona klasztoru tego a jej blizka krewna, jednomyślnie pomimo opierania się jej przez pokorę na żądanie wszystkich, została mianowaną na jej następstwo za potwierdzeniem Biskupa Kameryńskiego. Godność tę spełniała w przeciągu 40 lat tak szczęśliwie i roztropnie, a z taką cichością i pokorą, iż podwładne nigdy w niczem jej się nie sprzeciwiły. Dla siebie tylko samej surowa nie przestawała karcić swego ciała postami, krwawą dyscypliną, nędznym posiłkiem i bezsennie na modlitwie i rozważaniu Męki Zbawiciela spędzanemi nocami. Do posług najniższych była pierwszą, a przytem czuwała bardzo nad obserwancją i zachowaniem ubóstwa w klasztorze. W zamian za tak wierną służbę Pan Bóg udzielił swej oblubienicy niezwykłych darów, jak zachwyceń, proroctwa i czynienia cudów, aby ją przez to podnieść w oczach ludzi. Z różnych stron przybywali do niej wierni po radę zbawienną, po pomoc w potrzebie i utrapieniu, po modlitwę, wierząc że ta przyniesie im szczęście dla duszy i ciała. Zawstydzona temi oznakami czci, Błogosławiona dziewica jeszcze głębiej pogrążała się w swojej nicości i z zapałem rwała się do najpokorniejszych zajęć. Nakoniec gdy nadeszła przepowiedziana przez nią godzina śmierci, zgromadziła około siebie ukochane swoje córki i po raz ostatni zaleciła im posłuszeństwo, miłość wzajemną i zgodę, oraz zjednoczenie z Bogiem przez najdoskonalsze poddanie się Jego woli, i otoczona nadziemskiem światłem, zasnęła na wieki dla ziemi, aby obudzić się w chwalebnej wieczności. Owa przedziwna jasność, towarzysząca ostatnim chwilom Maciei, napełniła cały klasztor, a wkrótce potem mieszkańcy Mateliki spostrzegli nad jej celą piękną gwiazdę. Był to niezawodnie znak owego szczęścia niebieskiego, w jakie umarła już opływała. Pogrzeb odbył się bardzo wspaniale; ciało złożono najpierw w grobie zakonnym, lecz później kiedy cuda coraz więcej się mnożyły, wydobyto je z ziemi i umieszczono z boku wielkiego ołtarza. W roku 1756 z powodu koniecznej naprawy świątyni J. E. X. Viviani, Biskup Kamerynu i Fabriano za zgodą przełożonych zakonu Obserwantów, pod których przewodnictwem to zgromadzenie Urbanistek zostawało, kazał trumnę Błogosławionej postawić wysoko nad wielkim ołtarzem. Po czterech blizko wiekach śmiertelne szczątki były doskonale zachowane i przyjemnie pachniały. W dwa lata później umieszczono je pod ołtarzem Ś. Cecylii i tam też do dziś dnia odbierają cześć należną, którą aż nadto usprawiedliwiają niezliczone cuda za przyczyną Świętej otrzymywane. Klasztor założony pod wezwaniem Ś. Magdaleny z biegiem czasu przybrał nazwę klasztoru Bł. Maciei. Na prośby Biskupa Kamerynu, zwierzchności zakonnej, duchowieństwa świeckiego i znakomitszych obywateli Mateliki Papież Klemens XIII. dekretem z dnia 27 lipca 1765 r. zatwierdził nabożeństwo do tej wielkiej służebnicy Bożej, a Pius VI umieścił lekcje z jej żywotu w brewiarzu i kazał je odmawiać w całym zakonie Ś. Franciszka [1]).

Bł. Paula Montaldi, Urbanistka (1514 r.)

Po prawej stronie rzeki Mincio na wzgórzach, ciągnących się ku zachodowi aż do (Châtillon) Szatiljonu, ojczyzny Ś. Alojzego Gonzagi, położone jest miasteczko Volta, a obok niego osada Montaldi. W tej to ostatniej urodziła się w 1443 r. przyszła córka Ś. Klary, Bł. Paula Montaldi. Od dzieciństwa już okazywała ona tak rzadką skromność, anielską dobroć i zamiłowanie pobożnych ćwiczeń i modlitwy, że mieszkańcy przejęci uwielbieniem dla swojej panienki, inaczej jej nie nazywali tylko „małą świętą.“ Pogarda świata i jego uciech razem z nią wzrastała. Pewnego razu, mając już lat piętnaście, Paula idąc za natchnieniem Bożem opuściła rodziców i poszła do Mantui do

[1]) Ibid T. I, p. 500.

klasztoru Ś. Łucji, w którym zamieszkiwały [1]). Otrzymawszy suknię zakonną i welon oblubienicy Chrystusowej, z całem męztwem swej bohaterskiej duszy zabrała się do pracy nad sobą i przyswojeniem cnót koniecznych. Nie zważając na młode swe siły, trapiła ciało dyscypliną, czuwaniem w nocy, ciągłemi postami, a przytem nieustannie się modliła. A pomimo że Bóg udzielił jej daru zachwyceń, w które często wpadała, pokorna służebnica uważała się zawsze za najnędzniejszą istotę w całym klasztorze. Siostry jednak umiały ją ocenić i trzy razy wybierały na swoją opatkę, a jej przełożeństwo słodkie ale stanowcze i mężne przyniosło najzbawienniejsze owoce: nigdy jeszcze od czasów założenia tego klasztoru nie było w nim tyle świątobliwych i pod każdym względem doskonałych zakonnic. Sława cnót Pauli rozeszła się daleko. Szatan wściekły na nią napastował ją ciężkiemi pokusami, ale zawsze odparty zwycięzko ze wstydem musiał uciekać. Po pięćdziesięciu sześciu latach życia w jarzmie Pańskiem, a 70-iu od urodzenia Błogosławiona została wezwaną na gody wiekuiste, dnia 18 sierpnia 1514. Ciało jej wolne od zepsucia przechowywało się długi czas w kościołku klasztornym i wierni licznie się tam gromadzili z nabożeństwa ku niej. Dopiero w 1782 r. wskutek kasaty wszystkich trzech klasztorów Ś. Klary w Mantui musiało gdzieindziej być przeniesione: otrzymali je dla swego kościoła mieszkańcy Volty i uszczęśliwieni z powrotu swej współrodaczki złożyli w pięknym grobie pod ołtarzem Najśw. Marji Panny. Publiczną cześć Świętej na konsystorzu kardynałów, odbytym d. 6 października 1866 roku, zatwierdził Papież Pius IX [2]).

Bł. Sancja, królowa Sycylii i Neapolu, Klaryska (1345 r.).

Błogosławiona ta Klaryska była córką Jakóba I, króla Majorki, cioteczną siostrą Ś. Elżbiety Portugalskiej, a Małżonką Roberta Mądrego, króla Sycylji i Neapolu, rodzonego brata Ś. Ludwika Andegaweńskiego, Biskupa Tuluzy. Równie jak jej małżonek odznaczała się wysokiemi cnotami i pobożnością, a mając szczególne nabożeństwo do Ś. Franciszka okazywała zawsze wielką przychylność dla zakonu Braci Mniejszych. Świadczy o tem także list jej napisany w 1334 r. do kapituły generalnej w klasztorze Najśw. Panny Anielskiej: „Moim czcigodnym braciom i synom, zebranym w Porcjunkuli, gdzie wspólny nasz ojciec Bł. Franciszek zawiązał swoje zgromadzenie i gdzie zakończył życie, błogosławiąc obecnych i przyszłych synów swoich i polecając ich opiece Najśw. Marji Panny: Ja Sancja, z łaski Bożej królowa Jerozolimy i Sycylii, uniżona córka i sługa Serafickiego Patryarchy, pozdrawiam was w Chrystusie Panu Ukrzyżowanym. Wiedzcie, ukochani moi bracia, że Bóg raczył mi dać tę łaskę, iż urodziłam się z pani Klaramonde królowej Majorki, która była prawdziwą córką duchowną Ś. Franciszka; On też dozwolił, że starszy mój brat zrzekł się tronu Majorki, aby zostać synem Serafickiego Patryarchy; chciał On żebym pochodziła z rodziny Ś. Elżbiety Węgierskiej, która tak wiernie naśladowała Świętego Ojca w pokorze i ubóstwie, a była rodzoną siostrą matki mego ojca, Jakóba króla Majorki. Z łaski Bożej otrzymałam za małżonka najjaśniejszego Roberta, króla Jerozolimy i Sycylii, potomka przez matkę domu Węgierskiego i którego brat Bł. Ludwik dla miłości Chrystusa Pana wstąpił do pierwszego zakonu Ś. Franciszka. I wierzę w to mocno że monarcha ten wychowany u Braci Mniejszych od nich zaczerpnął wiedzę, mądrość i wspaniałe cnoty, jakie go cechują, a ztąd zostawszy panującym bardzo słusznie uważa się i z urodzenia i z prawa mu przysługującego za Opiekuna i Obrońcę synów Ś. Zakonodawcy. Piszę wam to wszystko, abyście wiedzieli, jak dalece jestem obowiązana służyć temu Świętemu i jego dzieciom“ [1]). Król Robert i królowa Sancja byli w rzeczy samej nadzwyczajnymi dobrodziejami zakonu Franciszkowego. W roku 1333 nabyli od Sułtana Egiptu miejsca święte w Palestynie, których Bracia Mniejsi jeszcze nie posiadali i powierzyli im straż nad niemi; tym sposobem rozszerzył się wpływ i działalność, jaką owi zakonnicy od stu lat mieli jako missjonarze w tych na zawsze uwielbionych miejscach. Król Robert, straciwszy jedynego syna, który miał po nim panować, zbrzydził sobie wielkości światowe i szukał pociechy w ćwiczeniach zakonnych Nie mogąc jednak ustąpić z tronu, zamienił część pałacu na klasztor, umieścił w nim dwunastu Braci Mniejszych i odtąd najmilej wśród nich czas spędzał, odprawiając wspólnie z nimi pacierze i inne obowiązkowe modlitwy. Na tydzień zaś przed śmiercią przyjął habit i wykonał professję na regułę seraficzną w ręce Ministra prowincjonalnego. W rok potem Sancja wstąpiła do klasztoru Ś. Krzyża Klarysek Neapolitańskich przez siebie założonego. Od tej chwili niewolno było nikomu wspominać o jej godności królewskiej, a nazywano ją poprostu siostrą Klarą od Krzyża. Umarła bardzo świątobliwie w tymże klasztorze

[1]) Mantua posiadała wtedy dwa klasztory Klarysek Urbanistek: Ś. Klary, założony w 1238 r. przez Ś. Agnieszkę z Assyża i Ś. Łucji, który powstał w półtora wieku później (1380 r.), oraz jeden Ubogich Klarysek pod wezwaniem Najśw. Sakramentu czyli Bożego Ciała. Wszystkie te trzy klasztory zniósł cesarz Józef II w 1782 roku. [2]) L'aur. séraph. T. IV p. 203.

[1]) Kronika 24-ch Generałów Zakonu. Kronika Zakonu Ś. Klary przez O. Mariano z Florencji. Cz. II, r. 10.

28 lipca 1345 r., przeżywszy tylko ośmnaście miesięcy jako zakonnica. Kronikarz Mariano z Florencji daje jej tytuł Błogosławionej. [1]).

Bł. Klara Agolanti z Rimini (1346 r.)

Klara Agolanti ujrzała światło dzienne w szlacheckim i bogatym domu miasta Rimini w r. 1282. Wydana bardzo młodo za mąż straciła wkrótce rodziców, a niebawem i męża i to w czasie, gdy najwięcej potrzebowała dojrzałej opieki i rady. Zostawszy samą i panią swojej woli, nie mając żadnych obowiązków, oddała się gorączkowo światowym zabawom, a pomału i występnym przyjemnościom. Nieszczęścia krajowe, w których i jej rodzina wielce ucierpiała, nie zrobiły na nią żadnego wrażenia, jak przedtem, tak i potem prowadziła dalej gorszący sposób życia, a chociaż weszła w powtórne związki małżeńskie, nic to na jej postępowanie nie wpłynęło. Pan Bóg jednak miał względem niej zamiary miłosierdzia swego. Pewnego razu (Klara liczyła już wtedy trzydzieści cztery lata) weszła ona do kościoła Braci Mniejszych, aby być na Mszy św., lecz słuchała jej z wielkiem roztargnieniem, bujając myślą po różnych przedmiotach. W tem wydało jej się, że jakiś głos dziecięcy przemówił do niej: „Przemóż się, Klaro, i odmów z uwagą, nie myśląc o niczem innem, jedno Ojcze nasz i Zdrowaś na uczczenie Najwyższego Stwórcy“. Usłuchała natychmiast tajemniczego głosu, a odmówiwszy wskazane modlitwy jak tylko mogła najuważniej, czuła potrzebę zastanowienia sie nad swojem występnem życiem. Wkrótce potem w tym samym kościele objawiła się jej Najświętsza Matka Chrystusa, otoczona aniołami i obudziła w niej wstręt do świata i pragnienie zerwania jak najprędzej ze wszystkiem co ziemskie. Po powrocie do domu Klara oznajmiła mężowi zmianę, jaka się z nią stała i błagała go, aby jej pozwolił odtąd tyle czynić dla Boga, ile przedtem dla świata czyniła. Otrzymawszy tę łaskę, pozbyła się zaraz wszystkich strojów światowych, przywdziała habit pokutny Trzeciego zakonu Ś. Franciszka, i zaczęła opłakiwać swe grzechy i pokutować za nie. Owdowiawszy po raz drugi, zmieniona na duchu przez łaskę Bożą, wzięła się z całym zapałem skruszonego serca do surowych umartwień. Jako pokorna pokutnica chodziła zawsze boso, we włosiennicy i ciężkim pancerzu, sypiała niewiele i tylko na twardem posłaniu, żywiąc się jedynie chlebem i wodą. We dnie i w nocy bez ustanku prosiła Pana Boga o przebaczenie swych grzechów; podczas Wielkiego postu nocowywała w zagłębieniu muru na mieście, narażona na wszelkie przykrości niepogody. Napróżno szatan podsuwał jej myśli, aby miarkowała swój zapał, i oszczędzała siły żywotne, napróżno przypominał dawne jej rozkosze. Błogosławiona broniła się modlitwą i po każdem naleganiu złego ducha nowych dodawała sobie umartwień. Czaś jakiś mieszkała w starej wieży przy kościele i ztamtąd jak gołębica z rozpadlin skalnych zanosiła swe nieustanne jęki do Boga. Potem zajęła się losem ubogich, nieszczęśliwych i chorych, spiesząc wszystkim na usługi. Całe miasto podziwiało cnoty dawnej lekkomyślnej grzesznicy. Niektóre pobożne osoby zapragnęły oddać się pod jej przewodnictwo. Klara zawiązała z nich zgromadzenie pod zarządem synów Ś. Franciszka, i stosując się do rozkazu otrzymanego od Boga, nadała mu regułę Sióstr Ubogich. Sama również złożyła professję Klarysek, lecz bez zobowiązywania się do klauzury, gdyż wolą Bożą było, aby i nadal spełniała uczynki miłosierne. Kilka pań bogatych ofiarowało jej fundusz na nabycie paru domów i urządzenie z nich klasztoru dla nowego zgromadzenia. Otrzymał on nazwę klasztoru Najświętszej Panny Anielskiej.

Pan Jezus chcąc na tej już ziemi wynagrodzić heroiczne poświęcenie się wiernej swej służebnicy, udzielił jej daru czynienia cudów i ducha proroczego. Kilka razy nawet raczył z nią poufnie rozmawiać na modlitwie. Jednej nocy ukazał się jej w towarzystwie Ś. Jana Ewangelisty i ŚŚ. Apostołów i wskazując na ranę Najświętszego Boku powiedział, że może Go prosić o wszelkie łaski, jakich tylko pragnie. Święta błagała o nawrócenie grzeszników, a dla siebie tylko o łaskę współczucia z boleściami Jego gorzkiej Męki. Przez trzy ostatnie miesiące była ona tak zatopiona w Bogu, że rzadko kiedy miała używanie zmysłów ale pozostawała jakby w ciągłym zachwycie.

Sławna ta pokutnica zasnęła snem sprawiedliwych 18 lutego 1346 r. Ciało jej z początku było pochowane w kościele jej klasztoru, gdzie liczne działy się cuda; dziś znajduje się w katedrze Rimińskiej. W 1784 roku Papież Pius VI, potwierdził cześć oddawaną Bł. Klarze i pozwolił na obchodzenie jej święta w dniu 10 lutego w mieście Rimini i całej tej dyecezji [1]).

Klaryski Hiszpańskie i Portugalskie. Klasztor w Koncynie.

O córkach Ś. Klary w Hiszpanji niewiele podają kroniki, gdyż nazwiska tylko i miejsca śmierci: czas zaś określają tylko w przybliżeniu, tak i my tu je wypisujemy. Jednak i z tych skąpych danych widać, że się rozszerzyły bardzo i cały zastęp świątobliwych oblubienic Chrystusowych wydały. Tak w klasztorze Klarysek Urbanistek miasteczka Koncynu dyecezji Palenckiej, wystawionym przez Marję

[1]) L'aur séraph, T. III p. 237.

[1]) L'aur. séraph. T. I, p. 389.

Velasquez i bogato przez nią uposażonym na czterdzieści zakonnic, zajaśniały cnotami: Marja Montalvo, której kości po wielu latach wygrzebane z ziemi jeszcze przyjemnie pachniały; prochy zaś z grobu miały cudowną własność leczenia od febry. Joanna Gwewarra, pierwsza opatka, obdarzona była wysokim darem modlitwy. Katarzyna Gwewarra, którą sama Najśw. Bogarodzica w dzień swego Zwiastowania nawiedziła w celi, przywołując do siebie, a przy jej śmierci widziano niebieskie światło. Franciszka Gwewarra wyprosiła sobie u Boga obronę od niebezpiecznego dla swej duszy urzędu. Obrana bowiem jednomyślnie ksienią, tak się przelękła odpowiedzialności do przełożeństwa przywiązanej, że zaraz padła na kolana i, prosiła gorąco Pana Jezusa, aby raczył od niej wziąść ten kielich. Zbawiciel wysłuchał swej pokornej służebnicy. Następnego dnia Franciszka nagle zasłabła i w parę godzin już jej nie było pomiędzy żyjącymi. Katarzyna Salazar odznaczała się szczególną pilnością w zachowywaniu postów i przepisanych umartwień. Leżąc już na śmiertelnem łożu, gdy szatan zaczął ją dręczyć swemi napaściami, uklękła i odparła go zwycięzko [1]).

Urbanistki w Arewalu.

W miasteczku Arewalu znajdował się klasztor Trzeciego zakonu Ś. O. Franciszka, pod wezwaniem Zwiastowania Najświętszej Marji Panny, który fundowała Marja Gwewarra, wdowa po podskarbim królu Ferdynanda. Zakonnice te po niejakim czasie przyjęły regułę Ś. Klary, zaleconą przez Urbana IV, Z pośród nich zasłużyły na pamięć u potomnych Beatriks Gwewarra, Marja Piment i Marjanna de Klaromonte, bogata wdowa, Pierwsza t. j. Beatriks przepowiedziała nawet co do minuty swój koniec, a gdy ją spowiednik namaszczał Olejem ŚŚ. rzekła wesoło: „Od lat trzydziestu codziennie rozmyślałam o tej chwili“ [1]).

Klasztor Urbanistek w Ville frechiosi.

W hiszpańskiem miasteczku Ville-frechiosi wzniosła klasztor dla córek Ś. Klary pobożna Uraka Guzman i uposażywszy go bogato na sześćdziesiąt zakonnic, sama do niego wstąpiła. W lat kilka potem po złożeniu już ślubów będąc obraną na przełożeństwo, pozostawała na tym urzędzie do końca swego życia. Liczne to zgromadzenie odznaczało się wielką świątobliwością i zamiłowaniem obserwancji. Franciszek Harrera Brat Mniejszy wspomina w swoich kazaniach wielkopostnych, że same duchy piekielne przyznały się, że Pan Bóg dla ich modlitw nie dopuścił im zesłać na całą tę prowincję żadnych klęsk, ani nawałności, ani gradów.

Sławniejsze Klaryski z początku XVI stulecia.

Na początku XVI wieku w prowincji Grenadzkiej słynęły tak z urodzenia, jak i z wysokich cnót zakonnych siostry: Ludwika od Krzyża, Elżbieta Gonzales i Beatriks Beamonte. Ludwika była na świecie żoną urzędnika wysoko postawionego na dworze kastylskim, a owdowiawszy stała się najpokorniejszą w całem zgromadzeniu Klarysek. Elżbieta częste miewała zachwycenia, Beatriks zaś, choć królewskiego rodu zapomniała o swojej dostojności i podobnież rozmiłowała się wielce w pokornych pracach i zakonnem ubóstwie. Towarzyszki podziwiając tak szczere zaparcie byłej księżniczki, nie miały dla niej słów uwielbienia i nazywały ją swoją świętą siostrą.

W klasztorze Toledańskim w owym czasie doskonałą służebnicą Bożą była Franciszka od Ś. Anny, a w Walladoiid niegdyś księżna de Mendoza, która świątobliwie zmarła w 1503 roku [1]). W prowincji Korduby, w klasztorze Palma zwanym, żyła Bł. Katarzyna od Aniołów, której razu pewnego objawiła się Matka Najświętsza z wielkim snopem kłosów w ręku, mówiąc że on jest obrazem sióstr jej zakonnych [3]).

Sławniejsze Klaryski w drugiej połowie XVI stulecia.

Od roku 1540 do 1554 to jest w przeciągu czternastu lat w różnych prowincjach zakonu Serafickiego na półwyspie Iberyjskim zeszły z tego świata następujące bogobojne Klaryski: w Portugalji w klasztorze Panny Marji de Castagneto siostra Mentika od Niepokalanego Poczęcia. Zakonnica ta przez 50 lat swego powołania przyświecała całemu zgromadzeniu żarliwą i nieustanną modlitwą oraz duchem pokuty. Przy jej śmierci klasztor został napełniony przedziwną jasnością, czyniła też cuda potem. W Villa-Franca pod Lizboną Marja Lowada przepowiedziała dokładnie chwilę kiedy ją Bóg zawezwie na gody niebieskie. W Sewilli (Hiszpanja) w klasztorze Imienia Jezus: Marja Emanuela, poprzednio małżonka księcia Henryka Guzmana. Była to ongi osoba próżna, kochająca się w strojach bogatych, ale gdy raz idąc przez most ze swoją przyjaciółką wpadła do rzeki, ślubowała Bogu, że, jeśli się wyratuje, sprowadzi Braci Mniejszych, zbuduje im klasztor, a nadto

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. III, ks. 6. 2 R. 32. s. 452. [2]) Tamże R. 18 s. 414.

[3]) Giusep. di Madrit. cap. LV.

odmieni swoje życie lekkomyślne. I dotrzymała słowa. Zaraz bowiem po cudownem ocaleniu kazała wystawić klasztorek dla synów Ś. Franciszka pod wezwaniem Matki Bożej, a nadto gdy wkrótce książę Henryk przeszedł do wieczności, sama wstąpiła do zakonu Ś. Klary i żyła tam bardzo przykładnie. Ciało jej jeszcze w 40 lat po śmierci było niezepsute.

Tamże klasztor Pocieszenia Najśw. Panny szczycił się siostrą Katarzyną Gonzales, która ustawicznie trwała na rozmyślaniu Męki Zbawiciela Pana i do ostatniej chwili nie zdjęła z siebie pokutnego pasa. Stwórca nagrodził jej miłość ku Sobie łaską czynienia cudów. Zapisano między innemi w aktach klasztornych, że dotknięcie jej relikwją uzdrowiło Ferdynanda V króla kastylskiego z niebezpiecznej bardzo choroby. W Medynie siostra Franciszka Braccamonte wiedziała z objawienia Boskiego dzień i godzinę swej śmierci, a Agnieszka z Ortegi obdarzona była duchem prorockim. Dom Alwonyjski Klarysek ozdobiły dwie świątobliwe dusze: Anna od Aniołów i Marja od Ś. Pawła. Przy zgonie Siostry Marji w Amarat słyszano anielską muzykę i ciało jej dziwnie miłą wydawało woń [1]).

Sławniejsze Klaryski w końcu XVI stulecia.

W prowincji Kordubeńskiej w r. 1570 zgasła Siostra Agnieszka od Ś. Antoniego, wielce świątobliwa zakonnica, która dzień i noc rozważała Mękę Pańską i opłakiwała Rany Chrystusowe, a potem a do krwi się dyscyplinowała. Sławną również była z ostrych pokut i umartwień księżna Filipa de Sotomayor, która po wstąpieniu do zakonu Ś. Klary przywdziała na się ciężką i bolesną bardzo włosiennicę i coraz to nowe wynajdywała sposoby dokuczania swemu delikatnemu ciału. Katarzyna Deimelli ze szlachetnego domu wiodła znowu żywot bardzo surowy i świątobliwy w klasztorze rodzinnego swego miasta. Ludność tamtejsza do dzisiaj zachowuje cześć dla niej. W Walladolid leżą śmiertelne szczątki Joanny z Ortezy i Joanny od Zmartwychwstania, wielkich miłośniczek życia pokutnego oraz Agnieszki Lopez, księżniczki kastylskiej, której często w zachwyceniach ukazywał się Pan Jezus i słodkie wiódł z nią rozmowy. Inna Agnieszka — w Salamance pałała tak wielką miłością Bożą, że do chóru i wszędzie czy na ćwiczenia, czy do pracy najpierwsza przybywała i w ogóle przewyższała swoje towarzyszki gorliwem spełnianiem aktów cnót: pokory, posłuszeństwa i miłości siostrzańskiej. Świątobliwa ksieni Anna Sanchez odznaczyła się duchem modlitwy i zamiłowaniem ostrości zakonnych. W chwili zgonu cela jej rozjaśniała światłością nieziemską. Taki sam cud stał się w klasztorze Palma prowincji Korduby przy śmierci Anny Moralès. Siostra ta od ustawicznego płaczu nad cierpieniami Pana Jezusa prawie że ociemniała, a przytem zawsze chodziła boso i pościła o chlebie i wodzie. Bogomyślna opatka tegoż zgromadzenia, Eleonora a Vega, miewała różne objawienia o rzeczach tajemnych. Pokorna i kochająca najwyższe ubóstwo, przestrzegała surowo tych cnót w swoich córkach, zalecając je słowem i własnym przykładem. To też gdy umarła, Pan Bóg dał poznać jak miłą była przed Jego Majestatem dusza tej zakonnicy. W pietnaście lat po złożeniu do grobu ciało Eleonory nie okazywało żadnej na sobie skazy zepsucia. W Kastylji w klasztorze Skaleńskim Antonina Dachieka ze znakomitego rodu oprócz wielu innych darów odznaczała się szczególniej głęboką pokorą. W Abile oddała Bogu około tego czasu swą czystą duszę Antonina Braccamonte. Wiedząc dokładnie z objawienia, kiedy opuści świat ten, kazała przy sobie mówić antyfonę na dzień Ś. Agnieszki: „Oto czegom pożądała, to posiadam.“ Potem przez trzy dni trwała w zachwycie niebieskim, z którego wyszedłszy oznajmiła, że Matka Najśw. była u niej i pocieszyła ją, że już w krótce ujrzy Oblubieńca swego, a Jej Syna. Elżbiecie z Turre, zakonnicy w Burgos, podobnież Pan Jezus cudownie dał poznać godzinę śmierci. Konstancja Velasquez, która będąc bogatą wdową fundowała w prowincji SŚ. Aniołów klasztor dla Klarysek i przyjęła w nim habit. Miała ona szczęście wiele razy rozmawiać z Najśw. Marją Panną. W Walenckim klasztorze jaśniała doskonałemi cnotami księżna Willena. Gdy opatka tamtejsza umarła, i siostry namyślały się za którą należałoby dać głos na przyszłej kapitule, ukazał im się Ś. Michał Archanioł i upomniał, żeby Willenę wybrały. Znając doskonale łaciński język, opisała w nim żywot Pana Jezusa.

W Portugalji zaś zostawiły po sobie sławę świątobliwości: ksieni Elżbieta od Zwiastowania, która przez lat 28 z osobliwem sióstr zadowoleniem rządziła zgromadzeniem i druga siostra Joanna od Ś Jakóba [1]).

Klaryski na wyspie Minorce.

Roku 1558 Turcy spalili na wyspie Minorce dawny klasztor Sióstr Ubogich Ś. Klary; jedną z Sióstr Agatę Amaryllę zamordowali, a drugą Katarzynę Poncyą zabrali w niewolę do Carogrodu, gdzie będąc w ciężkich warunkach, nie tylko nie zaniedbywała swoich ćwiczeń zakonnych, ale i owszem przyczyniała sobie ostrości w niespaniu i postach, a pacierze kanoniczne jak najpilniej odmawiała. Nadto starała się potajemnie dzieci tureckie uczyć wiary chrześcijań-

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. IV. ks. 6, R 68, s. 414.

[1]) Tamże Ks. 4, R. 5, s. 331.

skiej. Wypuszczona na wolność dożyła lat dziewięćdziesięciu i umarła świątobliwie w 1634 r. W tymże klasztorze słynęły z pobożności: Bartolomea Ramon i Katarzyna Sontes [1]).

Klaryski Polskie.

W naszym kraju Klaryski powstały prawie jednocześnie z zakonem franciszkańskim. Przykład Bł. Agnieszki Czeskiej, która w roku 1234 sprowadziła kilka Sióstr Ubogich do Pragi, stał się pobudką dla domu królewskiego Piastów, iżby je również na ziemi polskiej zaszczepić. Klasztory ich były: w Zawichoście, Wrocławiu, Skale, Starym Sączu, Krakowie, Kaliszu, Szremie i w Chęcinach, obecnie zaś są tylko w Starym Sączu i Krakowie. A jak Francja w Bł. Izabelli, siostrze Ś. Ludwika IX, Czechy w Bł. Agnieszce podziwiały moc łaski Bożej, zdolnej sprowadzić te księżniczki z najświetniejszych w owych wiekach tronów do zacisza klasztornego i życia w ubóstwie i pokorze: tąk i Polska miała swoje święte i świątobliwe niewiasty z królewskiej krwi idące. Takiemi były: Grzymisława, Bł. Salomea, Bł. Kunegunda, Bł. Jolanta i jej dwie córki: Anna, i Jadwiga oraz Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym [2]). Pierwsze dwie królowe należą do Sióstr Ubogich, gdyż zachowywały regułę Ś. Franciszka; inne zaś ponieważ wstąpiły do klasztorów, kiedy już Urban IV Papież nakazał, aby miały fundusze na utrzymanie swoje, zostały tem samem Urbanistkami.

Zawichost (1240).

Pierwszy klasztor wraz z kościołem zakonnym dla Sióstr Ubogich stanął około r. 1240 w Zawichoście [3]). Fundowała go Bł. Salomea, gdy powróciła po śmierci męża swojego do Polski, przywożąc wielkie skarby, bo i wiano jakie otrzymała przy ślubie i to co jej zapisał Koloman. Bolesław zaś Wstydliwy jej brat i książę krakowski zatwierdził tę fundacyę. Następnie w dniu 8 kwietnia 1255 r. w orszaku duchowieństwa, wśród którego występuje Wernerus, kanonik Ś. Marji w Zawichoście i liczni dygnitarze świeccy, założył szpital „dla użytku klasztoru zakonnic, biednych panien Ś. Damiana i dla utrzymania chorych i ubogich," a dla dobra duszy księcia Leszka, księżnej Grzymisławy i Kunegundy. Na uposażenie jego prócz dwudziestu pięciu wsi przeznaczył książę sześć łanów pod Zawichostem, dwa działy na Przezwodzie, grzywnę złota z cła, zwanego „brana," 40 grzywiem srebra z salin Bochni i wartość koryta soli z Wieliczki [1]). W dwa lata potem roku 1257 dnia 2 Marca w Korczynie wydał Bolesław nowy dokument fundacji klasztoru zakonnic Ś. Klary, którego przełożoną zrobił siostrę swoję Salomeę, niegdyś królową Halicką i nadał jeszcze jedną wieś Sułkowice. Zgromadzenie wszakże niedługo tu zostawało. Drugi wielki napad Tatarów zniszczył zaraz w 1259 r. do szczętu kościół i klasztor ich Ś. Damiana, przyczem dwunastu Braci Mniejszych i 58 zakonnic zostało zamordowanych. Lękając się powtórzenia podobnej klęski, Bł. Salomea przeniosła się na bezpieczniejsze miejsce o trzy mile od Krakowa odległe, zwane Skałą albo Opoką Świętej Marji [2]).

Wrocław (1257 r.).

Klasztor wrocławski Klarysek założyła Anna córka Przemysława króla czeskiego i Konstancji królewny Węgierskiej, małżonka Henryka Pobożnego, syna Ś. Jadwigi Szlązkiej, a rodzona siostra Bł. Agnieszki Czeskiej. Budowę jego już rozpoczęto w 1240 r., ale ukończono zaledwie w 1260, i dopiero wtedy Biskup Tomasz wprowadził uroczyście zakonnice do nowego klasztoru. Tymczasem zaś przybyłe z Pragi w r. 1257 od Bł. Agnieszki Siostry zamieszkały w pałacu książęcym. W zgromadzeniu pp. Klaryseki wrocławskich poświęciły się służbie Boskiej: córka Fundatorów Jadwiga i była w niem drugą z kolei ksienią († 1288); wnuczka tychże książąt, a córka Konrada, pana na Głogowie, Jadwiga, późniejsza ksieni († 1317 r.); dwie wnuczki Bł. Jolanty: Jadwiga wdowa po Ottonie, margrabi brandenburgskim († 1329. i Anna († 1343), która w młodym jeszcze wieku wstąpiła do klasztoru, wreszcie córka Henryka VI, praprawnuczka Założycielki, Małgorzata, zmarła tamże na przełożeństwie w 1378 r.

W kościele zakonnic pochowano też śmiertelne szczątki kilku książąt szlązkich. A najpierw spoczęła tam sama księżna Anna, fundatorka tego miejsca, w 1265 r. Prowadziła ona życie bardzo świątobliwe, gdyż pilnie starała się naśladować we wszystkich cnotach swoją świekrę Ś. Jadwigę. W 1266 r. Henryk III drugi syn Henryka Pobożnego, a w 1296 wnuk fundatora Henryk V, mąż Elżbiety, córki Bł.

---

[1]) Tamże t. III ks. 6, R. 1, s. 378. [2]) Żyw. Ś. Klary O. Pr. s. 204. [3]) Tutaj nie zgadzają sie historycy. Długosz pisze, że klasztor Zawichostski fundował Bolesław Wstydliwy w 1258 r. spełniając życzenie Kunegundy i Salomei, które pragnęły sprowadzić do Polski zakon Ś. Klary. W tym celu zwołał on zjazd wszystkich ziem swoich do wsi Korczyna, gdzie po zasięgnieniu rady od Biskupa Prandoty, stryjecznych braci Konrada i Ziemowita i panów zgromadzonych uchwalono, że najdogodniejszem miejscem ku temu byłoby miasteczko Zawichost. Może to był późniejszy wielki klasztor i nadania wtedy otrzymał od Bolesława, ale Siostry Ubogie już od r. co najmniej 1240 były w Polsce, bo życiopisarze Ś. Salomei zgadzają się na to, że w klasztorze żyła lat 28, a umarła jak wiemy w 1268 r.; musiała więc w 1240 r. rozpocząć życie zakonne.

[1]) Kod. Małop. t II. s. 100. [2]) Żyw. Ś. Salomei X. Załuskiego.

Jolanty, książę o mężnem sercu i wielce łagodny, jak historja podaje i nakoniec w 1355 średni syn jego— Henryk VI [1]).

Gniezno (1259 r.).

Trzeci klasztor Klarysek wystawił w Gnieźnie r. 1259 Bolesław Pobożny, książę gnieźnieński i kaliski, syn Władysława Plwacza, a brat Przemysława Pobożnego, księcia poznańskiego, na prośby małżonki swej Bł. Jolanty i hojnie go uposażył. W roku 1295 Przemysław I król polski powiększył nowemi jeszcze nadaniami majątki zgromadzenia, a w trzy lata później zięć Błogosławionej, Władysław Łokietek, ofiarował mu miasto Kostrzyń ze wsią Ubentowo. Wszystkie te zapisy potwierdzone zostały imieniem królewskiem w 1372 r. przez Elżbietę królowę Węgier i Polski, córkę Łokietka; późniejsi też panujący niemniej łaskawymi się okazywali. Opis klasztoru z 1597 roku wymienia jedno miasto i dziewięć wsi, stanowiących własność Sióstr, których wówczas było pietnaście. W kościele Braci Mniejszych, z lewej strony którego Klaryski miały swoją kaplicę pod wezwaniem Ś. Bartłomieja Apostoła, spoczywają zwłoki Bolesława Pobożnego oraz Eufemji córki Przemysława I księcia wielkopolskiego, zmarłej w tym klasztorze r. 1318; Heleny i Elżbiety (1296), córek Henryka V księcia wrocławskiego i lignickiego i Beaty Ostrorożanki, wojewodzianki poznańskiej, także Klaryski, która oddała Bogu ducha w 1477 r. Cztery te świątobliwe dziewice wykonały śluby zakonne w klasztorze gnieźnieńskim, w którym uświęciła się już poprzednio trzecia córka Jolanty, księżniczka Anna. Między relikwjami kaplicy Ś. Bartłomieja znajdował się nóż podłużny, zniszczony już przez rdzę, którym ciało tego Świętego obdarto ze skóry; wystawiano go do ucałowania w dzień jego uroczystości 24 sierpnia w kryształowym relikwjarzu wewnątrz i zewnątrz posrebrzanym [2]).

Skała (1260).

Miejsce to otrzymało nazwę od starożytnego grodu czyli zamku na wysokiej górze zbudowanego, który pierwotnie takie nosił imię. Zbudował go i osadził mocną strażą Henryk Brodaty, książę wrocławski, ubiegający się z Konradem, księciem mazowieckim o opiekę nad małoletnim Bolesławem Wstydliwym. Nie mógł Henryk dogodniejszego na założenie twierdzy obrać stanowiska, gdyż sama natura sprzyjała temu, otaczając z trzech stron ten zamek prostopadłemi skałami. Mimo to wszakże zdobył go w 1235 Konrad, lecz zdaje się, że niedługo utrzymał się przy swoim zaborze, bo znowu 1242 oblegał Skałę, gdzie się był zawarł Klemens z Ruszczy wojewoda krakowski. Bolesław Wstydliwy, objąwszy wraz z państwem i to miejsce, przerobił w 1260 r. warownię na klasztor pod wezwaniem Ś. Marji Magdaleny i szpital, i tu z pozwolenia Aleksandra IV Papieża osadził Klaryski, które uszły z Zawichosta przed napadami tatarów. Następnie aktem z tegoż roku zatwierdził przywileje nowego klasztoru dane dawnemu i nowe nadał, a mianowicie, uposażył go jeszcze kilkoma wsiami, uwalniając włościan od wszelkich ciężarów, danin, powinności, odbudowania i naprawy zamków, jakoteż od wypraw wojennych. Nadał sto grzywien czystego srebra na dochodach z Bochni i całą wartość bałwanów soli zwanych Koryto, w miejscu, które pospolicie zowią „Magnum sal“ Wielka sól, Wieliczka po polsku,—oraz grzywnę złota na cle krakowskiem i dwie grzywny złota na kopalniach ołowiu w Olkuszu corocznie pobierać się mające; ustąpił im dziesięć grzywien srebra zwykłej monety z Tharset wsi biskupiej, które co rok zwykł pobierać na znak najwyższej zwierzchności,—wyznaczył pobór z myta i liczne dziesięciny [1]). W drugim zaś akcie tegoż roku wydanym pozwolił błogosławiony swej siostrze wznieść miasto Skała tuż przy klasztorze na miejscowości znanej pod imieniem Stanków. Tak więc niespokojną siedzibę śmiałych i dzielnych rycerzy, jak pisze jeden z historyków [2]), zajęły lękliwe i słabe dziewice; o mury do szczęku zbroi po gwarze wesołych biesiad lub krwawych kłótni nawykłe, odbił się odgłos pieśni i modłów niewieścich; a miejsca na ścianach, gdzie hełmy i puklerze błyszczały, zakryły lniane zasłony i Świętych obrazy. Po śmierci Bł. Salomei w lat 52 zakonnice przeniosły się, jak jedni utrzymują dla braku wody, a drudzy i dla bezpieczeństwa przed napadami zbójców do Krakowa. Opuszczone mury klasztorne poszły z biegiem czasu w rozsypkę, a lud prosty, nawykły rzecz każdą oznaczać właściwym wyrazem szczątki starego grodu, z których dziś jeszcze pozostały ślady w kilku miejscach, przezwał Grodziskiem [3])

Stary Sącz (1270 r.).

Miasteczko Stary Sącz ludne i bogate, gdyż prowadziło ożywiony handel, leżące między dwiema rzekami Prądnikiem i Dunajcem niedaleko Tatr, otrzymało wielkie szczęście posiadania klasztoru Ś. Klary mniej więcej około r. 1270. Wystawił go bowiem na kilka lat przed śmiercią Bolesław Wstydliwy, ulegając prośbom swej Świętej małżonki, Kune-

[1]) Ś. Kunegunda i jej siostry p. X. Aleksandra Popławskiego s. 220, [2]) Enc. kośc. T. V, s. 586.

[1]) Przegląd katolicki R. 1895 s. 586. Artykuł ks. Obuchowicza. „Z Grodziska pod Ojcowem.“ [2]) Martynowski. Starożytna Polska T. II, s. 119. [3]) Żyw. Ś. Salome X. Zalusk. s. 63.

gundy i hojnie uposażył na sto z górą panien. Majętności jego stanowiły mianowicie: miasteczko Stary Sącz i dwadzieścia ośm wsi i folwarków, należących do księstwa Sądeckiego, które Królowej Kunegundzie na zjeździe w Korczynie przyznanem zostało w zamian za posag ogromny, jaki cały na wojnę i obronę kraju oddała. Z tego powodu dobra te z młynami i brzegami obu rzek Bolesław nadał na wieczne czasy klasztorowi, i po wieczne też czasy uwolnił je od wszelkich podatków, poborów, danin i od wszelkiego prawa królewskiego i książęcego. Przy klasztorze tym tytułu Przenajświętszej Trójcy wzniósł nadto król Bolesław piękny murowany kościół, który dla trwałości i bezpieczeństwa wewnątrz sklepić, a z wierzchu białym płaskim kamieniem nakryć kazał. Święta zaś jego małżonka-dziewica zaopatrzyła świątynię w potrzebne sprzęty i naczynia, jako to: w ołtarze i kielichy ozdobione kosztownemi klejnotami ze złota i srebra. Wskutek cudów, otrzymywanych za przyczyną Ś. Kunegundy, której ciało było największym skarbem zakonnic, klasztor był w wielkiej czci i pełen pamiątek i wotów, lecz te zostały zabrane w 1782 roku, kiedy znienacka skasowano klasztor. Wtedy to zamknięto nowicjat i zostawiono zgromadzenie do wymarcia, bo żadna z sióstr opuścić tych murów nie chciała. Dopiero w 1811 r. za panowania w Austryi cesarza Franciszka, gdy z zakonnic starosądeckich szesnaście zaledwie znękanych przy życiu zostawało, za wielkiemi staraniami nastąpiło otwarcie nowicjatu z warunkiem założenia szkoły; na każdą zakonnicę wyznaczono po 200 złotych reńskich rocznej pensji, majętności bowiem rząd zabrał. Tak więc na tem błogosławionem miejscu, które uświęciła swym pobytem Święta nasza królowa, Klaryski chwalą Boga już 632 rok [1]).

Kraków (1320 r.).

W roku 1320 Klaryski Skalskie zamieszkały z pozwolenia Władysława Łokietka króla Polskiego i Biskupa krakowskiego Nankiera oraz całej kapituły przy kościele Ś. Andrzeja, który wówczas znajdował się za miastem. Kościół ten był przedtem w kolacji Benedyktynów Sieciechowskich i mieszkali przy nim prałaci i kanonicy, więc na zamian król Władysław dał tym ostatnim kościół Ś. Idziego i przeniósł tam wszystkie ich fundacje, a Klaryski otrzymały wspomniany kościół Ś. Andrzeja z placem bardzo obszernym, blizko wody, i majętności darowane im w Zawichoście i potwierdzone później w Skale tutaj jeszcze raz królewską swą władzą przyznał. Zanim zaś to przeniesienie się panien zakonnych do Krakowa nastąpiło, wiele ich już dla braku wody wyjechało do Sącza pozostało tam do śmierci. Niegdyś był to najbogatszy klasztor córek Ś. Klary w Polsce, mieścił bowiem przeszło sto zakonnic, lecz majętności te coraz więcej uszczuplane zeszły do tego, że obecnie 35 z trudnością wyżywić może. Z rozporządzenia rządu mają szkołę i zajmują się wychowaniem dziewcząt [1]).

[1]) Żyw. Ś. Kuneg. Jolanty i Małgorz. X. Popławsk. s. 286.

Kalisz (1597).

O wiele późniejsze i uboższe były klasztory w Kaliszu, Szremie i Chęcinach. Do pierwszego z tych miast przybyły córki Ś. Klary przy końcu XVI stulecia. Gwardjan Franciszkanów Kaliskich, Antoni Ferdynand Wilczek, pałając gorliwością o chwałę Bożą i rozszerzenie drugiego zakonu, wyżebrał u Katarzyny z Szołdrskich Sulmowskiej kamienicę i pomieścił w niej kilka sióstr z Krakowskiego zgromadzenia, które pragnęły zostawać pod zakonnem zwierzchnictwem. Czas jakiś żyły one z jałmużny, dopiero gdy sama ich dobrodziejka Sulmowska wstąpiła do nich, otrzymały z jej zapisu wieś Kaliszkowice. Familia Szołdrskich chciała potem odebrać tę majętność, ale król Zygmunt III, pod którego opiekę się udały, pismem swem z dnia 5 grudnia 1626 r. surowo wzbronił dalszych napaści. Pierwszą tu ksienią została Barbara Miechowicka z Krakowa w r. 1618 i odtąd zakon w życie wprowadzony zaraz od początku liczył trzydzieści cztery siostry. Kościołek murowany posiadał cztery ołtarze, z których w wielkim 1702 r. pomieszczono cudowny obraz Matki Bolesnej z Chrystusem na łonie, własność niegdyś Władysława Kolińskiego, szlachcica ze wsi Żerniki. Akta klasztorne podają na mocy świadectw, popartych przysięgą samego księdza proboszcza Żernickiego i wielu innych osób, że kilkakroć widziano jak Najśw. Panna łzy roniła w tym obrazie. Za rządów pruskich (1799 r.) klasztor ten został zniesiony, a zakonnice rozesłane do Szremu i Gniezna; dzisiaj i śladu niema istnienia kościoła i klasztoru: miejsca dawnej posiadłości Klarysek zajmują domy osób prywatnych w pobliżu kościoła Ś. Stanisława będące [2]).

Szrem (1623 r.).

W kilkanaście lat później Szrem otrzymał podobnież dobrodziejstwo za staraniem prowincjała Jana Donata Caputo i Andrzeja Opalińskiego, Biskupa poznańskiego, którzy skłonili Braci Mniejszych do ustąpienia córkom Ś. Klary kościoła Ś. Krzyża z klasztorem i ogrodem, znajdującego się za miastem. Prowincjał wszakże położył warunek, że gdyby zakonnice kiedykolwiek chciały przejść pod juryzdykcję biskupią, fundacja ta cała powróci znowu do Braci Mniej-

[1]) Enc. kośc. T. V, s. 586.

szych; na znak zaś i dowód od kogo ją otrzymały, polecił aby corocznie płaciły tymże Franciszkanom niewielką summę dziesięciu złotych. W roku 1619 Klaryski gnieźnieńskie zajęły się z jego polecenia przerobieniem klasztoru i przygotowaniem innych potrzeb odpowiednich celowi, a gdy wszystko zostało ukończone, dnia 25 września 1623 uroczyście wprowadzono siostry do nowego pomieszkania. Były to Lilja Górecka i dwie Sułkowskie z Gnieźnieńskiego klasztoru oraz kilka świeżych dusz z miasta i jego okolicy. Lilję Górecką naznaczono na przełożoną i mistrzynię. Posagi panien Sułkowskich tu z niemi przeszły i posłużyły do zakupienia części wsi Lubiatów; to był jedyny prawie fundusz ubogiego zgromadzenia, które z każdym dniem wzrastając, w 1735 roku składało się już z trzydziestu kilku osób. Ksieni Górecka zaczęła stawiać nowy kościół z drzewa, a dokończyła jego budowy następna po niej opatka, Jolanta Napruszewska. W 1647 odbyło się poświęcenie tej świątyni pod wezwaniem Ś. Krzyża. Klasztor był także drewniany, z jednej i drugiej strony kościoła. W dniu 19 marca 1766 r. o dziesiątej godzinie wieczorem zajął się przypadkowym sposobom ogień, i spalił do szczętu oba budynki, tak iż tylko ziemia została. Klaryski, których natenczas było tylko dziesięć, zaledwie uciec zdołały i porozchodziły się po domach rodzin i dobrodziejów swoich. Po odbudowaniu kościoła i klasztoru zgromadziły się na nowo i były tam aż do kasaty wszystkich zgromadzeń zakonnych w Poznańskiem [1]).

Chęciny (1644 r.).

W Chęcinach, mieście należącem dawniej do dyecezji krakowskiej, istniał od roku 1368 klasztor Braci Mniejszych, przy którym około r. 1594 mieszkało kilka tercjarek franciszkańskich, prowadzących życie wspólne. Przełożona ich Grędoszewska złożyła z pozwolenia prowincjała w 1632 r. publicznie w kościele wraz z innemi siostrami śluby na trzecią regułę. Wkrótce potem przyłączyły się do nich córki bogatych domów i wniosły posagi, zastępujące fundację. Wtedy Grędoszewska zapragnęła drugiej reguły Ś. Klary to jest Urbanistek i podała o to prośbę do Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Macieja Łubieńskiego. Żądanie jej poparli gorliwie Jan Tarło wojewoda lubelski i Mikołaj Świrski, kanonik późniejszy sufragan chełmski. Ten ostatni, mając tu siostrę rodzoną Izabellę zrobił zapis, który stanowił główne utrzymanie klasztoru. Zezwolenie Prymasa wkrótce nadeszło i w 1644 r. zakonnice zaczęły nowy rodzaj życia pod kierunkiem kilku starszych Klarysek z Gniezna przybyłych [1]). Klasztor Chęciński jeszcze istnieje, ale niema w nim już córek Ś. Klary; ostatnia, Kamilla Tyżyńska, umarła w 1900 r.

[1]) Enc. Kość. T. V, s. 587.

Zależność ich.

Z początku wszystkie córki Ś. Klary w Polsce zostawały pod zwierzchnictwem prowincjałów franciszkańskich i prowadziły życie surowe. W XVI dopiero wieku, gdy i za klauzurę zakonną duch świata przecisnąć się zdołał, zwalniać poczęły w pierwotnej karności i wyłamywać się z pod należytej władzy. Wtedy to Urbanistki w Krakowie i Starym Sączu, nie chcąc słuchać swego prowincjała, Klemensa Kasprowicza ze Skalbimierza, który je do obserwancji i gorliwości w zachowaniu reguły nakłaniał, zaczęły myśleć o poddaniu się Biskupowi krakowskiemu oraz jego następcom. Pozwolenia na to udzielił im Papież Klemens VIII w r. 1596, i w tymże roku nastąpiło oderwanie się i od zakonnych przełożonych za prowincjalstwa Jana Donata Caputo a biskupstwa kardynała Jerzego Radziwiłła. Brewe to przechowują w klasztorze swoim Klaryski krakowskie. W r. 1622 obecny w Polsce Minister generalny zakonu Braci Mniejszych Konwentuałów, czyli jak u nas ich nazywano Franciszkanów, Jakób Bagnacabalensis, poddał klasztor gnieźnieński pod władzę Arcybiskupa, ale wkrótce siostry wróciły do dawnej zależności od prowincjałów. Zresztą wszytkie inne oprócz tych dwóch wspomnianych pozostawały wierne pierwszemu urządzeniu, jakie sam Seraficki Patryarcha zaprowadził [2]).

Bł. Grzymisława, królowa, Klaryska (1257 r.)

Ta Błogosławiona, taki bowiem tytuł, chociaż nie zatwierdzony przez Kościół Święty, dają nasi pisarze Grzymisławie, była córką Jarosława księcia ruskiego, a małżonką Leszka Białego króla polskiego. Ksiądz Florjan Jaroszewicz w dziele swojem: „Matka Świętych Polska [3])“, pisze o niej, że była to pani dziwnie nabożna, wiarę katolicką gorliwie rozważająca i że innemi rozlicznemi cnotami jaśniała. Ubłogosławił ją też Pan Bóg tem, że się stała matką dwojga świętych dziatek: Bolesława Wstydliwego i Bł. Salomei, które jej pobożnemu wychowaniu zawdzięczały swoje wysokie cnoty i przyszłą świątobliwość. Ona to wyjednała u syna swego Bolesława, że ufundował szpital w Zawichoście przy klasztorze Klarysek i oddał go na użytek tychże Sióstr dla utrzymania chorych i biednych, uposażywszy go po królewsku. Prócz tego poddała mu myśl, że zbudował i drugi klasztor

[1]) Tamże s. 588.
[2]) Tamże s. 584. [3]) T. IV, s. 140.

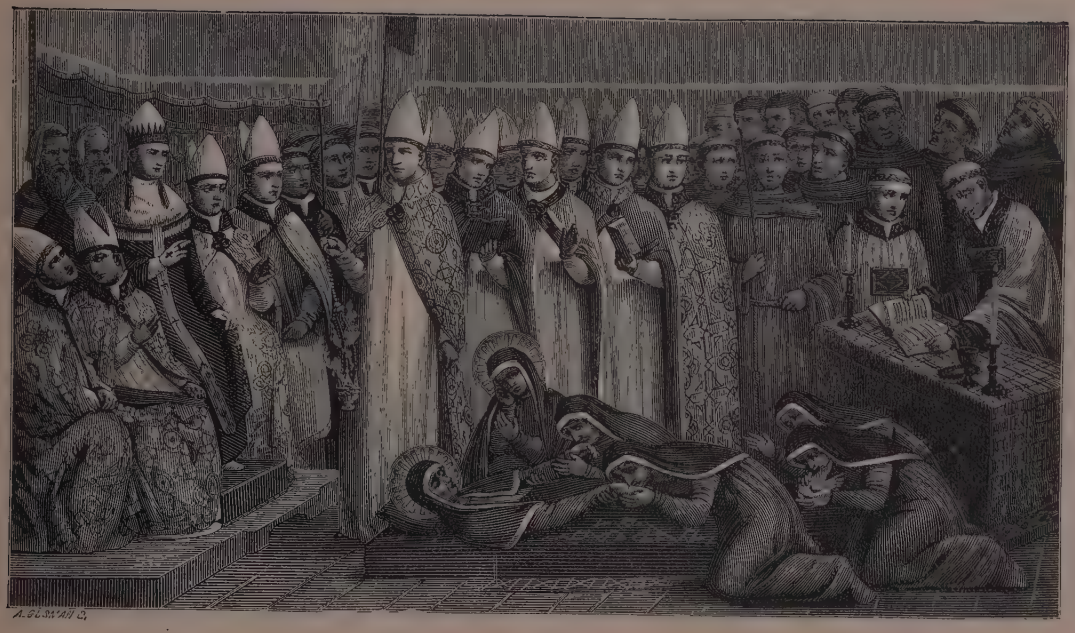

UROCZYSTE EGZEKWIE PRZY ZWŁOKACH Ś. KLARY

FRESK KTÓRY PRZYPISUJĄ P. GIOTTINO (1324—1357)

W kościele Ś. Klary w Assyżu.

dla Franciszkanów i wraz z panieńskim opasał murem. Kościół był wspólny. Pobożna Grzymisława idąc za przykładem swej córki wstąpiła do klasztoru Ś. Damiana, i mieszkała w nim blizko przez lat 17 w czuwaniach, modlitwach, postach, w rozdawaniu jałmużn, żywieniu i odziewaniu ubogich. Wielka ta służebnica Chrystusa, przymnożywszy Bogu na służbę wiele panien, pełna cnót i zasług poszła do nieba 8 listopada 1257 roku. Ciało jej spoczywa w kościele pofranciszkańskim Ś. Damiana w Zawichoście, o czem świadczy starożytny grobowiec z następującym napisem: „Czci najdostojniejsza Grzymisława, księżna, matka sławnego Bolesława, książęcia krakowskiego i sandomierskiego, fundatora tego miejsca, tu leży pochowana, panuje z Chrystusem błogosławiona. A. D. MCCLVII die VIII novembris [1]).

Salomea Klaryska (1268 r.).—Jej młodość.

Bł. Salomea, córka Leszka Białego i Grzymisławy, przyszła na świat 8 maja 1202 r. Malutką będąc, bo zaledwie trzyletnią dzieciną, już jaśniała wielu przymiotami i dojrzałą czystością obyczajów, a idąc za natchnieniem łaski Bożej, uczyniła już w tym wieku dozgonny ślub dziewictwa. Pobożni rodzice, za których wiedzą i zezwoleniem to się stało, mieli sobie za wielkie szczęście i za szczególny dar Boży, że córkę swoją zaślubili nie z doczesnym i śmiertelnym księciem, ale z Oblubieńcem Niebieskim i królem nad wszystkie króle, którego władza i chwała nigdy nie ustaje. Odtąd zwłaszcza niewinna dziecina odznaczała się ujmującą prostotą serca, głęboką pokorą, wielką a prawie anielską skromnością, pogardą świata, umartwieniem, gorącą miłością Zbawiciela i bliźnich.

Te przymioty duszy anielskiego dziecięcia i nad wyraz ujmująca piękność twarzyczki, stały się głośnemi w całym kraju Polski, a nawet poza jego granicami. Wieść o tem doszła i do króla Węgierskiego Andrzeja, który niezwłocznie wyprawił poselstwo do Leszka Białego z usilną prośbą, aby oddał młodziutką Salomeę za żonę Kolomanowi, synowi jego. Książę Leszek odmowną dał odpowiedź, tłumacząc się wieczystym ślubem czystości młodej królewny. Lecz gdy Andrzej mimo to domagał się tego związku, a w przeciwnym razie zagroził wojną, aby uniknąć klęski wiszącej nad państwem, z porady panów i duchowieństwa zezwolił na zaręczyny Salomei z Kolomanem. Opowiadają dziejopisarze nasi, że błogosławiona królewna w czwartej wiośnie życia swego opuściła rodzinną ziemię i dom ojczysty i zamieszkała w obcym kraju i narodzie, aby się wspólnie wychowywać z przyszłym swoim małżonkiem i nauczyć zarazem węgierskiej mowy; Salomea przewyższała jednak Kolomana w zrozumieniu i umiejętności zasad wiary. Kiedy nieraz zdarzyło się, że młodziutki królewicz był upominany przez swego nauczyciela, niewinne dzieciątko litowało się nad nim, ocierało mu łezki z oczu, pocieszało go, starając się przytem jako pełne Ducha Świętego, rozniecać w sercu maleńkiego narzeczonego głęboką pobożność i miłość cnoty czystości. Przedewszystkiem zachęcała go czysta dziewica do nabożeństwa ku Matce Bożej jako szczególnej Opiekunce tej cnoty i przestrzegała w sobie i w Kolomanie wszelkiej poufałości z roztropnością iście jej wiek przechodzącą. Wreszcie nadszedł dzień, w którym mieli oboje stanąć u stóp ołtarza i połączyć się nierozerwalnym węzłem sakramentalnego małżeństwa. Salomea miała wtedy zaledwie lat dwanaście. Mając nieustannie na pamięci św. ślub, jaki Bogu uczyniła przed dziewięciu laty, pokrzepiona gorącą modlitwą tak serdecznie przemówiła do Kolomana, że oświecony promieniem łaski Bożej przyrzekł, iż jej ślubu nie złamie, owszem i sam złożył Panu Jezusowi w ofierze swą czystość duszy i ciała, i wpisał się wraz z nią do trzeciego zakonu Ś. Franciszka.

Zostawszy Księżną węgierską, Błogosławiona w niczem nie zmieniła swego postępowania. Tak samo budowała wszystkich niezrównaną pokorą, umartwieniem zmysłów niepospolitą niewinnością, miłością Boga i bliźniego i wielkiem ubóstwem. Ubierała się tak skromnie, jak wówczas wdowy tylko w czasie żałoby ubierać się zwykły. Żadne namowy nie zdołały jej nakłonić do włożenia na siebie stroju królewskiego, jedynie chyba w czasie zjazdów znakomitych książąt i królów zmuszona była przez etykietę dworską ubrać się w szaty książęce i królewskie, jak i później, kiedy została królową Halicką, a wtedy pokornie mówiła do Zbawiciela: „Ty wiesz, Panie, że mię potrzeba królewska przyodziała tą szatą, wszakże dusza moja nie kocha się w tym przepychu i gardzi nim!“ Patrząc na tę młodziutką królewnę przecudnej urody i wielkich cnót, zdawałoby się że to raczej jakaś młoda niezamożna wdowa, niż żona potężnego królewicza. To też razu pewnego sam Koloman jakoby zachęcał ją do zaniechania żałobnej sukni, mówiąc: „Póki ja żyję, nie jesteś wdową“, — jednak niewinna królewna węgierska nie zmieniła swych skromnych szat aż do śmierci. Przytem oddawała się gorącej modlitwie myślnej, polecając Bogu duszę i ciało, swoje i prosząc Go nieustannie o zachowanie ślubu czystości w stanie małżeńskim. Raz gdy znużona długiem klęczeniem w nocy modliła się o ten skarb usłyszała głos z nieba: Już się spełniło! — mo-

[1]) Słownik geograficzny królestwa Polskiego, tom XIV s. 409.

dlitwa twoja wysłuchana przed Obliczem Pańskiem, o co prosisz wszystko otrzymasz! i od owego czasu jeszcze większa wzgarda rzeczy światowych ją ogarnęła.

Pokusy i doświadczenia.

Mimo tak wielkich cnót Salomei, Pan Bóg, chcąc doświadczyć jej wierność ku sobie, dopuścił na nią pokusę próżności, dając nam przez to przykład, że nikt od pokus nie jest wolnym, nawet najświętsi ludzie i że powinniśmy się strzedz okazji narażających na nie i prowadzących do upadku. Razu pewnego, gdy Koloman pojechał na łowy, przyszła jej myśl, aby się ubrała w świetne szaty książęce i podziękowała Bogu za urodę. Włożyła więc na siebie kosztowne suknie, zawiesiła na szyi drogie klejnoty, przyozdobiła głowę i kiedy tak przybrana dziękuje Bogu za dary naturalne, które w owej chwili wydały się jej jeszcze piękniejszemi, a jakiś nadziemski prawie wdzięk rozlał się po jej obliczu, potęgując krasę twarzy, dano znać, że książę powrócił. Przelękła się Salomea, lecz nie mogąc tak prędko złożyć owych strojów, postanowiła już tak czekać jego przyjścia. Koloman, olśniony pięknością swej małżonki, chciał podejść ku niej i uściskać serdecznie, ale skoro ujrzał jej twarz smutną i jakby mówiącą: „Jakżeby to stać się mogło, kiedyśmy czystość Bogu ślubowali“, zwyciężył się za łaską Bożą, a wychodząc zaraz, rzekł pokornie: „O Panie Jezu Chryste, jak ja wiele dla Ciebie opuszczam!“ Tak święte panieńskie stadło Kolomana z Salomeą nawiedzał Bóg ze skrytych sądów swoich dla ich większej zasługi wielu przeciwnościami. Po śmierci króla Andrzeja księstwo Halickie, o które dawno była sprzeczka między Polakami i Węgrami, za wspólną umową dostało się Kolomanowi z tytułem królestwa. Uroczysty akt koronacyjny odbył się w 1217 roku; dopełnił go Bł. Wincenty Kadłubek, Biskup Krakowski, Odtąd dla obojga nastały dni utrapień i niepowodzeń, które zakończył dopiero po dwudziestu pięciu latach panowania zgon świątobliwego małżonka. Trzy razy wyzuwano ich z państwa, pozbawiano nawet wolności, trzymając w zamku pod ścisłą strażą, lecz zawsze dzięki kornej i wytrwałej modlitwie powracali na tron Halicki. W tych ciężkich przejściach Salomea nie upadała bynajmniej na duchu, owszem cieszyła się z nich sama i Kolomana pocieszała, przywodząc mu na pamięć zbawienne uwagi: że nic się nie dzieje bez woli Bożej, że Pan zasmuca i pociesza każdego, kto w Nim ufność pokłada, że swoich wybrańców do chwały wiecznej tu w życiu czyści przeciwnościami jak złoto w ogniu.

Jej życie zakonne.

Jak tylko została wdową, natychmiast, pomimo że jej ofiarowano koronę po mężu, opuściła dwór królewski i udała się do Krakowa do brata Bolesława V Wstydliwego, któremu wyjawiła swój zamiar wstąpienia do zakonu Ś. Klary, prosząc go, aby jej wybrał dogodne miejsce na klasztor. Wiemy już, że stanął on w Zawichoście pod wezwaniem Ś. Damiana i że Błogosławiona królowa dała swój fundusz na jego budowę. Resztę zaś majątku użyła na wzniesienie i uposażenie rozmaitych innych klasztorów, szpitali, ochron, i na wsparcie ubóstwa, i tak ogołocona ze wszystkiego co ziemskie i znikome, stanąwszy przed ołtarzem po raz ostatni w królewskich szatach, które u stóp jego złożyła, wzięła na siebie ubogi habit zakonny. Ten uroczysty i publiczny objaw głębokiej pokory olbrzymie wywarł wrażenie na wszystkich obecnych i do łez ich rozrzewnił. Nic też dziwnego, że dziewice znakomitych rodów, zagrzane tak wzniosłym przykładem do służby Bożej, opuszczały zamożne domy i swoje posagi, a przyjmowały siermięgę franciszkańską w klasztorze, zbudowanym z hojności Bł. Salomei. Wzorowa królowa-nowicjuszka w ciągu swej próby budowała siostry zakonne cnotami jakby już wytrawnej i długoletniej zakonnicy, wszystko to bowiem spełniała już, będąc w domu rodzicielskim, później na dworze węgierskim, wreszcie na tronie halickim. Gdy więc rok nowicjatu się skończył, wykonała profesję w ręce Prandoty Biskupa krakowskiego i w obecności prowincjała OO. Franciszkanów, ks. Rajmunda. Przez lat 28 przyświecała swoim towarzyszkom jako wzór skończony wszelkiej doskonałości, a jako ksieni Zawichostska a potem Skalska czuwała nad obserwancją reguły i postępem duchownym swych córek. Historycy nasi opowiadają, że od chwili wstąpienia do klasztoru żadnej z sióstr nie dała się przewyższyć w cnotach zakonnych. Lecz Bł. Salomea żyła w tem zaciszu nietylko wyłącznie dla zbawienia swej duszy, ale i dla dobra kraju. W tym celu przyjmowała do nauki klasztornej młode panienki, osobliwie sieroty i sama wykładała im prawdy wiary, uczyła je pisać, czytać, śpiewać nabożne pieśni i ręcznych robótek. Wrażała w nie pracowitość, skromność, pobożność, miłość Boga i ojczyzny, strzegąc je przed próżniactwem, odciągając od złych i bezpożytecznych zabaw, grzesznych rozmów i najstaranniej zapobiegając wszelkiemu zepsuciu [1]).

Napad tatarów na klasztor Bł. Salomei w Zawichoście — Bł. Męczenniczki (1260 roku).

W roku 1260 spodobało się Panu Bogu zesłać na świętą opatkę drugie nad wyraz bolesne doświadczenie, które groziło jej własnemu nawet życiu.

[1]) Żywoty ŚŚ. Patronów polskich ks. Piotra Pękalskiego s. T. 593.

Dzicz tatarska powtórnie wtargnęła do Polski, pustosząc z niesłychanem barbarzyństwem wsie i miasta na ziemi naszej. Na tę wiadomość, że niezawodnie już są pod Zawichostem, mężna ksieni-królowa z niesłychanym zapałem dodawała swym siostrom ducha odwagi, mówiąc: „Nie lękajcie się, córki moje, poganie ci tylko ciału naszemu, któregośmy się zaparły, życie odjąć mogą, ale duszy nie odejmą szczęścia wiecznego. Ożywcież więc wiarę waszą i umocnijcie się nadzieją. Oto nasz Oblubieniec do drzwi zakołatał, otwórzmyż przychodzącemu na gody". I sama chciała ponieść z radością śmierć męczeńską, ale prawie siłą i gwałtem została odprowadzoną wraz z kilkoma zakonnicami przez swych przyjaciół na bezpieczne miejsce [2]). Był to dzień 2 lutego, święto Oczyszczenia Najśw. Panny 1260 roku kiedy ukazali się Tatarzy pod murami klasztoru, i zaraz wpadli do niego. W tej właśnie chwili wszystkie siostry w liczbie pięćdziesięciu ośmiu, a jak niektórzy chcą sześćdziesięciu, zgromadzone były w chórze na wspólnych pacierzach. Na odgłos zbliżających się z wrzaskiem i krzykiem wrogów, skupiwszy się przy tabernakulum, gdzie ich Pan i Oblubieniec przebywał, na wpół nieżywe drżały nie tyle z bojaźni mąk i śmierci, ile raczej na myśl zniewag, jakie zechcą im wyrządzić. Jedna drugą utwierdzała w męztwie i gotowości bronienia swej cnoty, a wszystkie z płaczem i jękiem polecały się opiece Najśw. Marji Panny, S. O. Franciszka i S. Matki Klary, już kanonizowanych wtedy. Tatarzy rzeczywiście, gdy im się broniły, wszystkie je co do jednej pozabijali, i głowy ich i kawałki ciała roznieśli na dzidach i nożach, po całem mieście rozsiewając święte szczątki błogosławionych męczenniczek. Imiona ich zapewne zapisane są w księdze żywota obok tylu świętych, którzy z palmą męczeńską z tego świata zeszli, jakkolwiek Kościół Ś. nie orzekł jeszcze dotąd nic względem ich kanonizacji. Zważywszy, że miło będzie dzisiejszym mieszkańcom tych miejscowości, zkąd pochodziły te heroiczne zakonnice, dowiedzieć się o ich imieniu jako o Patronkach szczególnych danego miasta, podajemy tu je wszystkie wiernie tak, jak są zapisane w archiwum kollegjaty Sandomierskiej, do której Zawichost wówczas należał.

Bł. Agnieszka Jastrzębska [1])
„ Małgorzata z Sandomierza.
„ Zofja z Opatowa.
Bł. Helena z Tarnowa.
„ Otolja z Kazimierza.
„ Jadwiga z Zatorza.
„ Kordula ze Sławkowa.
„ Marcina z Oświęcimia.
„ Felicissima z Gródka.
„ Marjanna ze Lwowa.
„ Urszula z Proszowic.
„ Katarzyna z Radymna.
„ Bertylda z Warszawy.
„ Ludmiła z Krakowa.
„ Wisława z Kleparza.
„ Oliwerja z Płocka.
„ Ewa z Politycza.
„ Paulina z Sandomierza.
„ Kunegunda Leszczyńska.
„ Jukunda z Wieliczki.
„ Borca z Przemyśla.
„ Marcelina z Micchowa.
„ Łucja z Nowego Miasta.
„ Agata z Zawichosta.
„ Bronisława z Sandomierza.
„ Złotosława z Proszowic.
„ Elżbieta z Pokrzywnicy.
„ Felicyta z Bochni.
„ Małgorzata z Jarosławia.
„ Odosława z Warki.
„ Otylia z Częstochowy.
„ Deodigna z Krakowa.
„ Honorata z Zawichosta.
„ Honorja z Płocka.
„ Witosława z Buska.
„ Wissobona z Włocławka.
„ Chrystyna z Woronicza.
„ Jaromiła z Warszawy.
„ Wiścisława z Leżajska.
„ Małgorzata z Kalisza.
„ Bronisława z Mościsk.
„ Angela z Przeworska.
„ Brygida z Chęcin.
„ Wolisława z Lublina.
„ Busława z Łowicza.
„ Godulja ze Skały.
„ Klara z Krakowa.
„ Wissomira z Łowicza.
„ Melanja z Gniezna.
„ Petronela z Iłży.
„ Scholastyka ze Stradomia.
„ Monesława z Zakroczymia.

[1]) Kroniki klasztoru Ś. Andrzeja mówią, że w czasie napadu na Zawichost była nieobecną. Wyjechała bowiem z rozporządzenia Boskiego razem ze Ś. Kunegundą do Węgier, i dlatego uszła śmierci. Co zdaje się prawdopodobniejszem, niż to, żeby, zachęcając drugie do męczeństwa, sama dała się uprowadzić na bezpieczne miejsce.

[1]) Ks. Jaroszewicz pisze, że Agnieszka Jastrzębska była opatką po śmierci Bł. Salomei i że należała do liczby zamordowanych przez tatarów. W drugiem zaś miejscu na dzień 17 listopada: że Salomea zmarła jako opatka w 1268 roku, a więc w ośm lat po napadzie na Zawichost. Inni zaś pisarze wymieniają tak samo Agnieszkę Jastrzębską jako przełożoną Skalskiego klasztoru, i to się zgadza z chronologją. Ta więc Agnieszka była inną zakonnicą tegoż nazwiska, ale nie opatką, bo wtedy Salomea jeszcze żyła.

Bł. Salomea z Radomia.
„ Wissomira z Rzeszowa:
„ Swentocha z Melsztyna.
„ Stanisława z Opoczna.
„ Domicella z Warki
„ Joanna z Zawichosta [1]).

Po odejściu wrogów pospieszyła Bł. Salomea na zgliszcza klasztorne, lecz z jakimże niewymownym smutkiem spojrzała na zburzoną świątynię Pańską, powywracane ołtarze, poniszczone obrazy, pomordowane siostry zakonne!... Sam widok takiego spustoszenia wycisnął świętej ksieni krwawe łzy z oczu, a serce zalał niewypowiedzianą boleścią!... Ucałowała z głęboką czcią rany pomordowanych dziewic i zajęła się ich pogrzebem. Jedno tylko pocieszało mężną opatkę: że jej córki duchowne otrzymały podwójną koronę w niebie: dochowanego dziewictwa i męczeństwa [2]).

Śmierć Bł. Salomei.

To powyższe smutne zdarzenie było przyczyną, jak już wyżej powiedzieliśmy, że Błogosławiona Salomea czuła się zmuszoną opuścić na zawsze Zawichost i szukać odpowiedniejszego miejsca w razie nowej napaści. Przeniósłszy się do Skały, żyła jeszcze lat ośm tak samo w uczynkach miłosiernych i żarliwej służbie Panu. Nadszedł wreszcie ostatni kres pielgrzymki dla tej błogosławionej duszy. W sobotę dnia 10 listopada 1268 r., w wigilję Ś. Marcina, słuchając z wielkiem skupieniem ducha i gorącą pobożnością Mszy św., podczas Ewangelji doznała wewnętrznych boleści, które przyjęła za zwiastunów zbliżającej się śmierci. Widząc to zaniepokojone siostry ze łzami pocieszały swą matkę, że jeszcze Pan Bog im ją zachowa na tej ziemi, ale świątobliwa ksieni, przepowiadając rychły swój zgon, rzekła: „Przyszła sobota to pokaże!“.

We czwartek czyli 15 listopada zawezwała je wszystkie do łoża swego, upominała, aby zachowywały wiernie śluby zakonne, unikały sprzeczek, niechęci ku sobie i szemrania na rozkazy starszej, która niemi rządzić będzie, aby pałały gorącą miłością ku Bogu i bliźnim, w końcu przepowiedziała, że za dwa dni umrze. A kiedy stroskane zakonnice płakały, zapewniała je, że nigdy nie zapomni o nich w niebie. „Nie proście Pana Boga, mówiła, o mój żywot, bo proszę Chrystusa, aby mię z tego więzienia wyzwolił, bo nie ku pomocy, ale ku obciążeniu wielu ludzi jestem, i za przyczyną Przesławnej Matki swej przywieść mię Chrystus mój będzie raczył do ochłody wiecznej.“ I w takich modlitwach i rozmowach trwała [1]). Tego dnia niektóre rzeczy i kosztowności, jakie przechowywała za zezwoleniem przełożonych, oddała swojej następczyni Agnieszce, a książki chóralne i inne, oraz aparata kościelne przeznaczyła Franciszkanom, którzy przy klasztorze pozostawać mieli dla odprawiania służby Bożej. Przed samą śmiercią w sobotę 17 listopada po przyjęciu Ostatnich Sakramentów ŚŚ. jedna z sióstr spostrzegła, że Bł. Salomea uśmiecha się i zapytała jej dlaczego wydaje się być tak swobodną i wesołą: „Widzę, odrzekła, Panią moją, Najśw. Dziewicę, Matkę Bożą z Najmilszym Jej Synem na rękach—i to mówiąc oddała czystą swą duszę Bogu. W tej chwili przełożona Agnieszka i dwie siostry zakonne obecne przy skonaniu widziały jak dusza Błogosławionej ich ksieni wyszła z ust w postaci jasnej gwiazdki, a w powietrzu dały się słyszeć śpiewania anielskie [2]).

Cześć jej relikwji.

Przez ośm dni ciało święte wystawione było w chórze, roztaczając dokoła siebie przecudny zapach, a prócz tego sączył się z niego czysty olejek wonny którym potarci doznawali licznych uzdrowień. Pogrzeb odbył się nadzwyczaj wspaniale ze współudziałem wielu panów i książąt polskich oraz duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Błogosławione zwłoki zrazu spoczęły w ubogiej trumnie drewnianej w grobie kościelnym w Skale, lecz niedługo tam zostawały. Jeszcze za życia Salomea wyraziła swą wolę, żeby ją pochowano w klasztorze Franciszkanów krakowskich, który sama fundowała. W siedm więc miesięcy, bo w 1269 r., w czerwcu przybyła po ciało swej stryjenki Ś. Kunegunda z orszakiem panów polskich i licznem duchowieństwem. Po otwarciu trumny przekonano się, iż w niczem nie uległo zepsuciu, owszem takie świeże było jak w pierwszych dniach, tak samo wydawało z siebie woń przyjemną i czysty olejek je oblewał. O tem wyraźnie świadczy Długosz i Miechowita. Piszą niektórzy biografowie [3]), iż kiedy je wieziono przez wieś Prądnik, o ćwierć mili odległą od Krakowa, wszyscy widzieli, jak dziwnej i zachwycającej piękności ptaszek spuszczał się z góry na trumnę, często na niej usiadał, to znów w górę ulatywał, dając przez to znak jak miłą jest dusza Bł. Salomei Panu Bogu i że, uleciawszy do Nieba, zażywa tam wiekuistej chwały!..

Na przywitanie świętych zwłok wyszło wszystko duchowieństwo i niezliczone tłumy ludu nietylko z samego Krakowa, ale i ze wszystkich okolic kraju,

[1]) Żyw. Ś. Klary O. Pr. s. 214. [2]) Żywot Ś. Salomei X. Załuskiego s. 44.

[1]) Skarga.
[2]) Ks. Pękalski Żyw. ŚŚ. Patronów Polskich s. 597. [3]) Żywot Bł. Salomei p. X. Macieja Kuhnę, plebana Skalskiego i inni.

i tak uroczyście wprowadzono je do kościoła Franciszkanów d. 28 Czerwca i umieszczono pod chórem w grobowcu z ciosowego kamienia [1]).

Beatyfikacja.

Łaski i cuda, które zaraz po śmierci Bł. królowej Klaryski się zaczęły, rosły coraz bardziej. Od grobu jej nikt nie odszedł niewysłuchanym. Kiedy więc zbliżało się półczwarta wieku od jej śmierci, OO. Franciszkanie i Klaryski z Krakowa odnieśli się do Stolicy Św. z prośbą o pozwolenie podniesienia ciała z grobu i wystawienia go na cześć publiczną. Ojciec Ś. przychylił się do ich prośby, a Marcin Szyszkowski, Biskup krakowski, wyznaczył w tym celu oddzielną komissję duchowną, która po wysłuchaniu Mszy Św. w środę po trzeciej niedzieli Wielkiego postu, dnia 6 marca 1630 r. udała się procesjonalnie z Franciszkanami do grobu Bł. Salomei i odnalazła szczęśliwie ów grób, opisany szczegółowo przez Miechowitę, a w nim dwie trumienki: jedną ołowianą, obejmującą święte szczątki od pasa aż do stóp, a drugą drewnianą z drugą połową św. relikwij. Był tam i napis łaciński na tabliczce w drugiej trumience. „Kości szczęśliwej pamięci pani Salomei od głowy aż do pasa są te: Roku Pańskiego 1340 podniesione, wprzód obmyte i tu są złożone.“

Papież Klemens X uznał owe cudowne łaski, doznawane przez wiernych za przyczyną Salomei, za prawdziwe i dnia 6 maja 1673 r. zatwierdził jej cześć oddawaną, oraz zaliczył ją w poczet Błogosławionych. Dzień zaś 17 listopada, w którym świątobliwego życia dokonała, polecił w całym Kościele Św. obchodzić przez kościelne nabożeństwo i odmawianie pacierzy kościelnych [2]).

Pustelnia Bł. Salomei.

W Skale pozostało kilka pamiątek po Błogosławionej Fundatorce, które wdzięczność tamtejszych mieszkańców przekazała następnym czasom i pokoleniom, a pobożność i cześć dla Świętej Królowej jednego z kapłanów wspaniale przyozdobiła. Jest to najpierw kościołek dawniej Ś. Marji Magdaleny, a dziś Wniebowzięcia Matki Bożej, wzniesiony w 1642 r. przez zakonnice krakowskie, dziedziczki tego miejsca, na ruinach klasztoru Błogosławionej, następnie jej cela czyli pustelnia i trzy jaskinie zwane kapliczkami: Ś. Jana Chrzciciela, Grobu Najśw. Marji Panny i Ś. pokutnicy Magdaleny. Wspomniany dobrodziej, ks. Sebastjan Piskorski, profesor akademji Jagiellońskiej i prebendarz tamtejszy (Skalski) odnowił świątynię i upiększył w 1677 r. i otoczył tak dom Boży jak i pamiątkowe miejsca murem. On też zrównał wierzchołek góry, uprzątnął ruiny i zarośla i powznosił kapliczki, a nad grotą, w której Święta długie godziny spędzała na modlitwie, i zażywała krótkiego spoczynku, a nawet, jak niesie podanie, życie zakończyła, postawił domek o dwóch izdebkach z okienkiem wychodzącem na dolinę Prądnika, wijącą się u stóp góry. Pierwsza izdebka wąziutka stanowi rodzaj przedsionka, druga właściwa cela—grota wydrążona ręką natury w skale na sześć kroków długości i tyleż szerokości, zawiera w sobie po prawej stronie łoże królowej-ksieni ze skał i z podgłowiem skalnem, na którem sypiała, jak mówią, bez żadnego nakrycia. W trzech innych jaskiniach miała rozważać na klęczkach Mękę Pańską i obfite łzy nad nią wylewać. Zresztą na każdym niemal kroku: na bramie, nad drzwiami wchodowemi, na ścianach są porozrzucane różne napisy, przypominające Świętą i chwile z jej życia. Na cmentarzu zaś kościelnym stoi jej posąg na marmurowej podstawie 12 łokci wysoki, w kościele jest ołtarz jej czci poświęcony i relikwie, a w pustelni obraz wcale niezłego pendzla z 1662 r. Przedstawia on Świętą naszą Klaryskę w postawie klęczącej z oczyma wlepionemi w niebo i rękami wyciągnionemi ku górze; z jednej strony leżą insygnia królewskie, z drugiej anioł podaje jej lilję—symbol niewinności. Nad głową unosi się Matka Boska w obłokach z Dzieciątkiem Jezus, które trzyma w drobnych rączkach Krzyż—znamię Odkupienia [1]). Miejsce to jest zatem wielce drogie sercu wierzącemu i pełne pamiątek historyczno-religijnych, nie mówiąc już o uroczem i wspaniałem położeniu jego.

Ś. Kunegunda, Urbanistka (1292 r.)—Jej dzieciństwo.

Święta królowa była córką Beli IV króla Węgierskiego i Marji cesarzówny Greckiej, córki Teodora Laskara. Pobożni ci małżonkowie mieli oprócz niej dwóch synów i pięć jeszcze córek, z których dwie zostały zaliczone w poczet Świętych: Jolanta Klaryska i Małgorzata Dominikanka, trzecia zaś Konstancja, wydana za Leona księcia ruskiego tak umiała przerobić srogi jego charakter, że wyrzekłszy się władzy wstąpił do zakonu Bazyljanów, a ona sama przyjęła habit Klarysek i po śmierci cudami zasłynęła. Przed urodzeniem jej matka, czując się bardzo słabą, w wielkiej trwodze o swoje i oczekiwanego dziecięcia zdrowie, gorąco modliła się, ażeby ją Pan Bóg od grożącego jej niebezpieczeństwa zachował. Gdy w tych prośbach trwała, pocieszył ją głos z nieba: „Nie bój się Marjo, szczęśliwie wydasz na

[1]) Żyw. Ś. Salomei X. Załusk. s. 51. [2]) Tamże s. 52.

[1]) Tamże s. 66.

świat córkę, która nadzwyczajną swoją świętością kilka narodów uszczęśliwi.“ Po odebraniu tego objawienia ze skruszonem i pełnem ufności sercem wyspowiadała się i przyjęła Komunję Świętą, a czwartego dnia wydała na świat prześliczną córeczkę, która od samego urodzenia pokazała się miłośnicą czystości i pokuty, gdy ją chciano bowiem wykąpać po raz pierwszy, obfite potoki łez wypłynęły z jej oczów i całą obmyły, jakby zapowiadając przyszłego ducha umartwienia, którem niewinne serce swoje coraz to więcej obmywać i uświęcać miała we Krwi Baranka bez zmazy. Cudowne to dziecię, oświecane w przedziwny sposób przez Ducha Świętego, pościło w środy i piątki, raz tylko na dzień przyjmując pokarm z piersi macierzyńskiej i odwracało się od niego, jeżeli mu częściej był podawanym. Pierwsze jej słowa były Jezus i Marja i często je ze słodkiem namaszczeniem powtarzała. Gdy nauczyła się chodzić, ulubionem dla niej miejscem była domowa kaplica, tam prowadziła swoje piastunki i towarzyszki, i klęcząc przed ołtarzem to ziemię całowała, to modliła się. Z wiekiem pobożność Kunegundy coraz więcej potężniała, a przytem cokolwiek tylko było w jej posiadaniu, tem dzieliła się z ubogimi. Miłując wszelkie cnoty, najwięcej jednak ceniła sobie cnotę dziewiczej czystości, i razu pewnego zapytując swoje towarzyszki o co najwięcej do Boga się modlą, gdy jej różne dawały odpowiedzi, zawołała „Ja zaś o to najpierwej, o to na ostatku, i o to jedynie Boga proszę, ażebym mogła zachować do śmierci nienaruszone panieństwo.“ Wkrótce też będąc w młodym bardzo jeszcze wieku uczyniła ślub dozgonnego dziewictwa [1]).

Zaślubiny z Bolesławem.

Ale sława jej cnót doszła już była do Polski. Królowa Salomea zwłaszcza, u której jakiś czas się wychowywała święta królewna, pragnęła bardzo, aby wyszła za jej rodzonego brata, Bolesława V księcia krakowskiego i sandomierskiego, spodziewając się z tego wielkich łask Bożych dla Polski, która od półtora wieku ponosiła wiele nieszczęść jako karę za zabójstwo Ś. Stanisława Biskupa. Przytem królowie Węgierscy bardzo byli bogaci, wiano więc Kunegundy przydałoby się młodemu księciu na potrzeby ojczyzny. Z drugiej strony król Bela IV pochwalał ten związek, jedna tylko Kunegunda z początku opierała się woli rodziców, ale przyzwyczajona do posłuszeństwa nie chciała ich zasmucać odmową, tem więcej, że odebrała natchnienie od Ducha Świętego, iż pobożny książę jej małżonek pozwoli jej w stanie małżeńskim dochować czystości poślubionej Bogu. Zezwoliła więc na zaręczyny z Bolesławem i zaraz wysłaną została do Polski w wielkim orszaku znakomitych panów i pań. Naprzeciw niej wyjechał dostojny jej narzeczony z matką swoją Grzymisławą i z całym senatem. Miasto Kraków nie posiadało się z radości, gdy w jego mury wjeżdżała. Ze wszystkich kościołów wyszły processje, ażeby ją zaprowadzić na zamek. Uroczystości weselne przez kilka dni trwały, nie szczędzono kosztów dla uczczenia nowej królowej i przybyłych z nią osób [1]).

Jej dziewictwo w małżeństwie.

Kunegunda jednak nie brała udziału w tych zabawach; zatopiona w modlitwie, błagała Boga, by raczył tak usposobić jej małżonka, żeby jej nie odmówił o co go poprosi. I otrzymała tę łaskę. Bolesław upojony szczęściem z zawartego związku, gdy zostali sami, oświadczył, iż gotów jest spełnić najmniejsze jej życzenie, a dowiedziawszy się o uczynionym ślubie, zezwolił aby go przez cały rok jeszcze zachowywała. Potem gdy ten się już kończył, wymogła modlitwą, że drugi rok darował jej na cześć Najświętszej Marji Panny, trzeci dla Ś. Jana Chrzciciela a w końcu oświadczył, że może całe życie być wierną swemu przyrzeczeniu. Odtąd ponieważ Święty poprzednik Chrystusa tę łaskę jej wyjednał, i oznajmił w wigilję swej uroczystości, królowa przez wdzięczność ku niemu zawsze ten dzień obchodziła ścisłym postem i hojną jałmużną dla ubogich. Ktokolwiek w wigilję Ś. Jana przyszedł jej prosić o darowanie winy lub o wstawienie się u króla, nikomu chociażby rzeczy bardzo trudnej żądał, nigdy nie odmówiła [2]).

Jej dobrodziejstwa dla kraju.

Przez czterdzieści lat pożycia z Bolesławem Kunegunda była prawdziwą matką i opatrznością dla narodu, który sercem całem ukochała; wszyscy chorzy, strapieni, ubodzy, nieszczęśliwi biegli na Wawel do swej świętej królowej i tam znajdowali pociechę, radę, pomoc dla duszy i ciała i sprawiedliwość. Mało tego, ona sama obchodziła ich domy, przynosiła im odzież i pożywienie, usługiwała chorym, ocierała łzy uciśnionym, wdowie i sierocie. Polska wiele i bardzo wiele jej zawdzięcza. Ona to swoim posagiem wspaniałomyślnie ofiarowanym na obronę przeciw tatarom, którzy w 1241 roku pierwszy raz napadli na ziemię naszą, przyczyniła się, jeśli nie do ich zwyciężenia, to przynajmniej do odparcia od granic Słowiańszczyzny i powrotu ku Donowi i Wołdze t. j. tam zkąd byli przyszli. Mężny ale niebogaty książę krakowski, korzystając z hojności swej małżonki, uzbroił zaciężne wojsko, wzmocnił fortece, reszta zaś sumy poszła na wsparcie nieszczęśliwych, których

[1]) Ś. Kuneg. i siostry jej. X. Popławski, s. 34.

[1]) Tamże s. 41. [2]) Tamże s. 43.

ten najazd pozbawił wszelkiego mienia i na odbudowanie spalonych miast. Daleko więcej niezawodnie jeszcze uczyniła Kunegunda dla narodu swojemi gorącemi modlitwami, które wyjednały taki pomyślny obrót rzeczy [1]).

Kopalnie soli.

Drugiem jej dobrodziejstwem jest odkrycie kopalni soli w Polsce i ich urządzenie w r. 1251. Wprawdzie całe pogórze krakowskie posiadało już sól warzoną i kamienną, ale w bardzo niewielkiej ilości, niewystarczającej nawet na potrzeby okolicy. O tem, że jest ona we wnętrzu i w bardzo głębokich pokładach nikt ani się domyślał i cierpiano niedostatek, zwłaszcza ubodzy. Święta królowa, będąc w Węgrzech u swojego ojca i zwiedzając z nim kopalnie soli, poprosiła, ażeby jej darował jeden z szybów, a mianowicie ten przy którym stała i otrzymawszy go na znak, że odtąd do niej należy, zdjęła niewielki złoty pierścionek z palca i z miłym uśmiechem wrzuciła go w głąb szybu. Za powracającą do Krakowa, ciągnęły liczne wozy, naładowane solą, a co ważniejsza szli tam górnicy solni zawezwani przez Kunegundę do żup krakowskich, ażeby je lepiej zbadać, urządzić i rozszerzyć. Po dwóch latach poszukiwań dokopali się oni w Bochni twardych pokładów soli i w pierwszym rozbitym bałwanie nowego szybu znaleźli złoty pierścionek królowej, wrzucony w kopalni marmoruskiej na Węgrzech. Na miejscu tem, gdzie go wydobyto, stanęła kapliczka drewniana, uwieczniająca ten cud; pokazywano ją jeszcze w XVII stuleciu. Potem odkryto większe jeszcze pokłady w Wieliczce. Odtąd górnictwo się tak rozwinęło w Polsce i takie miało dobre ustawy, że potem Anglja je u siebie zaprowadziła. Ś. Kunegunda zaś jest główną Patronką górników [2]).

Kanonizacja Ś. Stanisława.

Trzecią łaską, za którą obowiązani jesteśmy tej Świętej, to kanonizacja Ś. Stanisława Biskupa i Męczennika. Dwa już wieki mijały od jego męczeńskiej śmierci, Pan Bóg wsławiał wiernego Pasterza dusz coraz częstszemi, zwłaszcza za czasów Kunegundy, cudami, a jeszcze nie zajęto się gorliwie wyniesieniem go na ołtarze. Święta królowa dopiero swojemi prośbami do Bolesława i Prandoty Biskupa krakowskiego sprawiła, że wysłali do Stolicy Apostolskiej kilku uczonych mężów, aby przedstawili Ojcu Świętemu cuda Stanisława i starali się o jego kanonizację. Po przeprowadzeniu śledztwa Papież wydał żądaną bullę dnia 18 września 1253 roku, a 8 maja następnego roku odbyło się w Krakowie uroczyste podniesienie zwłok Świętego Biskupa. Zjazd panów świeckich, książąt i duchowieństwa był niezmierny; z całej Polski pościągali oni na tę pierwszą w kraju ceremonję. Ludzi było tak wiele, że miasto, choć obszerne bardzo, pomieścić ich nie mogło, po polach przeto koczowali. Ś. Kunegunda wyjednała sobie u Fulkona Arcybiskupa gnieźnieńskiego i u Opizona, Nuncjusza apostolskiego pozwolenie obmycia winem Świętych relikwji i umieszczenia ich w kosztownych relikwjarzach. Dokonała tego, przelewając obfite łzy radości i wdzięczności ku Bogu, że w tych nieszczęściach kraju, jakiemi były wewnętrzne rozterki i napady tatarskie, raczył mu dać nowego Patrona, aby się wstawiał za nim do Jego Majestatu [1]).

Ś. Kunegunda zakonnicą.

Ona wreszcie była właściwą fundatorką klasztoru u Klarysek Sądeckich, jej bowiem posag posłużył do wystawienia go i uposażenia, jak o tem wyżej powiedzieliśmy. W tym też klasztorze spędziła Kunegunda ostatnie lata swojego życia po owdowieniu. Jeszcze w 1270 roku kiedy dom zakonnic Ś. Klary został ukończony, złożyła profesję na Trzecią regułę Ś. Franciszka i od tej chwili chodziła jawnie w habicie Pokutujących, podwoiła ćwiczenia pobożne, umartwienia i uczynki miłosierne. Gdy zaś w dziewięć lat potem Bolesław Wstydliwy umarł, odmówiła panom polskim, proszącym jej, aby po mężu rządy objęła i, rozdawszy część swoich dóbr między ubóstwo, które ją teraz traciło na zawsze, zaraz po pogrzebie udała się do Sącza. Tam jak na tronie była wzorem wszelkich cnót dla swoich sióstr zakonnych. Nie poprzestając na ostrościach przepisanych, dodawała sobie jeszcze postów i umartwień. Słodka i usłużna względem każdej z nich, rwała się do posług choćby najcięższych i najniższych, jak: do mycia naczyń i garuków w kuchni, do zamiatania korytarzy, usługiwania chorym. Wszedłszy do klasztoru, w te słowa przemówiła do opatki i sióstr. „Przyszłam tutaj, aby być waszą sługą; zapomnijcie więc kim poprzednio byłam i myślcie tylko, że zgromadzenie wasze posiada jednego członka więcej.“ I rzeczywiście Kunegunda nigdy nie wspomniała o swojem pochodzeniu i stanowisku dawnem, ani też nadmieniła kiedykolwiek, że sama ten klasztor wystawiła i opatrywała po królewsku; uważała się za ostatnią w domu zakonnym, i chciała aby wszyscy mieli o niej to samo przekonanie i odpowiednio do tego z nią się obchodzili. Zostawszy później ksienią klasztoru, rządziła siostrami z nadzwyczajną roztropnością, i prawdziwie jak matka kochająca swoje córki dla Boga i w Bogu; zachęcała je do gorliwej i wytrwałej

[1]) Tamże s. 56. [2]) Tamże s. 66.

[1]) Tamże s. 71.

pracy nad sobą raczej przykładem anielskiego swego życia, aniżeli słowy. Obszerne dobra klasztoru pozwalały jej świadczyć miłosierdzie dokoła, ale ona sama cierpiała nieraz niedostatek rzeczy najkonieczniejszych, a to z miłości ubóstwa [1]).

Broni klasztoru modlitwą.

Pan Bóg już za życia Kunegundy okazywał, jak Mu jest miłą jej modlitwa. Tak gdy Leszek Czarny, pierwszy po Bolesławie Wstydliwym książę krakowski, ulegając namowom panów radnych, zaczął nakładać różne podatki na dobra Starosądeckie przyznane klasztorowi, Święta, więcej ubolewając nad uciskiem włościan, niżeli nad krzywdą zgromadzenia, wniosła kilka razy oto skargi, ale nadaremnie. Wówczas udała się z gorącą i pełną ufności modlitwą do Boga, ażeby serca prześladowców odmienił. I Leszek wzruszony łaską z nieba sam przybył do Kunegundy ze swoją radą, prosząc o przebaczenie; przyrzekł że już więcej żadnej nie wyrządzi przykrości klasztorowi, a zarazem dawne przywileje jego ponowił i potwierdził.

W roku 1287 tatarzy przyciśnieni głodem znowu najechali kraje polskie, pustosząc całą ziemię krakowską i sandomierską aż pod Karpaty. Kunegunda wówczas ze siedmdziesięcioma swemi córkami, wśród których znajdowały się jej dwie rodzone siostry Konstancja i Jolanta, schroniła się do zamku Pienińskiego nad rzeką Dunajcem, blizko miasteczka Krościenka będącego. Gdy tatarzy wkrótce potem przybyli do Sącza, zamierzając zrabować i spalić kościół i klasztor, sprawił Pan Bóg, że tylko żywność, która w spiżarniach była, zabrali, a żadnej innej szkody nie uczynili i niedługo bawiąc, pospiesznie udali się do Pienin. Służebnice Chrystusowe zdjęte strachem przypadły do nóg swej matki, błagając by je ratowała. Święta zaleciła im ufność i żywą wiarę, a sama udała się na modlitwę. I oto dla jej zasług Stwórca raczył ponowić cud, jaki się stał w Assyżu 1239 r. z klasztorem Ś. Damiana na prośby Ś. Klary. W szeregach tatarskich wszczął się nagle popłoch i wszyscy w zamięszaniu i trwodze pospiesznie uciekli, głośno wyznając, że nie ludzką jaką bronią, ale niebieską mocą zostali rozegnani.

Innym znów razem, gdy Niemcy najechawszy kraj Sądecki, gotowali się klasztor zrabować w nocy, Święta ksieni, mając to z nieba objawione, żadnej siostrze się nie zwierzyła, aby się nie potrwożyły i uciekła się do zwyczajnej swojej obrony, modlitwy świętej. Przez całą noc nie zmrużyła oka ustawicznie prosiła Pana Jezusa, aby tak wielkie i tak blizkie niebezpieczeństwo od niej i od klasztoru odwrócić raczył. Gdy na jutrznię zadzwoniono w klasztorze, rozbójnicy owi myśląc, że to z ich powodu na gwałt dzwonią, mocno przestraszeni broni nawet swojej z bojaźni zapominali i jako który mógł z miasta uciekli [1]).

Śmierć Ś. Kunegundy.

Pod koniec życia Ś. Kunegundy kilka jej zakonnic rozmaitemi chorobami trapionych zwątpiło o swojem zdrowiu i gotowało się do śmierci. Lecz ona słysząc to rzekła: „Chociaż są pomiędzy wami schorzałe i cierpiące, upewniam was jednak, że żadna wpierw odemnie nie umrze.“ A jednej imieniem Aldegunda, która najbardziej się temu sprzeciwiała, dowodząc iż jej jako starszej i w leciech podeszłej należy się z prawa wyprzedzić wszystkie siostry na tamten świat, służebnica Chrystusowa odrzekła: „Nie stanie się to według mniemania twego, ale według zrządzenia Boga, który nic nie dba na lata. Jakom ja matką waszą została, żem was do tego klasztoru zgromadziwszy, znowu Panu narodziła, tak was też do chwały niebieskiej uprzedzę i więcej tam pomocną wam będę po śmierci, aniżeli jestem za życia. Co wszystko za dziwną Opatrznością Boską się spełniło. Dnia 21 września 1291 r. nagle Kunegunda zaniemogła, ale pomimo to leżąc na łóżku kościelne pacierze i inne modlitwy jakby najzdrowsza odprawiała, i codzień prowadzona przez siostry do kościoła Mszy św. słuchała. Cierpliwość jej była zadziwiająca. Już, zdaje się, ledwo że duch się kołatał w tem wyniszczonem przez pokutę ciele, a jeszcze pracowała rękami, szyjąc ubrania dla ubogich sierotek i wdów, i ani słowem nie wspomniała, że ją co boli. Strapione siostry, patrząc na jej powolne konanie, kiedy już czuła się bardzo a bardzo słabą, uderzyły w płacz i z serdeczną ufnością wzywały miłosierdzia Bożego, aby ich świętej matce przedłużyło życie. I na ich modlitwy Pan Bóg odsunął tę chwilę aż do 24 lipca 1292 r. Uwiadomiona o tem cudownie Kunegunda z żalem im to wymawiała. Kiedy zaś dzień ten nadszedł kazała zadzwonić na wszystkie siostry starsze i młodsze, ażeby się przy niej zgromadziły i w ich obecności przyjąwszy nabożnie Komunję Swiętą przekazała im jako swój testament wiele zbawiennych przestróg, tyczących się ich powołania. Potem poprosiła o Oleje ŚŚ. i w słodkiej rozmowie z Jezusem, Boskim Oblubieńcem swoim, wymawiając: „Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mego“ skonała [1]).

[1]) Ś. Kuneg. i jej Siostry X. Popławski s. 154.

[1]) Tamże s. 160.

[1]) Tamże s. 160.

Cuda po śmierci.

Ciało jej natychmiast zaczęło wydawać wdzięczną i przyjemną woń, wszelkie balsamy przewyższającą, i z pożółkłego i zczerniałego od niesypiania, postów i włosiennicy stało się przedziwnie białem, usta zaś nabrały czerwoności róży świeżej. Śmierć jej objawił Pan Bóg jednocześnie wielu osobom, które widziały duszę Kunegundy w wielkiej jasności przez Aniołów do nieba prowadzoną. Zaraz też przy grobie świętej królowej rozlicznych doznawano łask: ośmdziesięciu umarłych do życia wróciło, 60-iu ślepych wzrok odzyskało, piętnastu więźniów wyszło na wolność za jej przyczyną, siedmset osób obojej płci z ciężkich nieuleczalnych chorób zostało uzdrowionych. W skutek tych cudów Gonzalw z Valbonne, Generał Braci Mniejszych, wizytując prowincję polską w 1307 r. podniósł relikwje Kunegundy,i przełożywszy w inną trumienkę umieścił w wyłącznie na to przygotowanem miejscu przy samej kracie, w której zakonnice przyjmują Komunję Świętą. Wiele też cząstek relikwji rozdał zgromadzonemu ludowi i do różnych kościołów porozsyłał. Jednak dopiero około roku 1510 za panowania Zygmunta I, rozpoczęto starania w Rzymie o beatyfikację świętej królowej Klaryski, która z powodu wojen i rozmaitych innych przyczyn została na długi czas jeszcze odłożoną. Wreszcie Innocenty XI Papież 10 czerwca 1690 r. podpisał dekret beatyfikacyjny, dozwalający oddawać Kunegundzie cześć należną Świętym Pańskim w Kościele wojującym, a gdy wkrótce umarł, następca jego na Stolicy Rzymskiej, Aleksander VIII, potwierdził jeszcze to rozporządzenie i dozwolił zakonowi Ś. Franciszka i Królestwu Polskiemu odprawiać Mszę św. i Officjum o Błogosławionej, naznaczając na obchód jej uroczystości dzień 24 lipca. Klemens zaś XI papież dekretem z dnia 31 sierpnia 1715 r. zaliczył ją między główne Patronki naszego kraju, a Benedykt XIII pozwolił przenieść jej święto z 24 lipca na niedzielę po tym dniu. Podjęto też zabiegi, aby przeprowadzić kanonizację i teraz na nowo oto się krzątają, i zbierają świeże cuda Kunegundy [1]).

Pamiątki po Ś. Kunegundzie.

Klasztor Sądecki pełen był pamiątek, odnoszących się do życia Ś. Kunegundy i czci, jaką jej po śmierci oddawano; zakonnice wiernie je przechowywały i stały na straży powierzonych im relikwji swej świętej Matki. Nawet w czasie napadów nieprzyjacielskich i rozbójników, gdy im dla bezpieczeństwa wystawiono nowy klasztor w umyślnie założonem warownem mieście, Nowym Sączu, nie mogły pogodzić się z tą myślą, aby opuścić drogie dla nich mury, uświęcone jej pobytem i odstąpiły klasztoru owego Franciszkanom. Jak wspomnieliśmy w r. 1782 rządy Józefa II pozbawiły ich wielu z tych rzeczy, zwrócono im bowiem tylko relikwje Świętej, poprzednio zaś pożary niemało także pochłonęły. Wszakże jest tam jeszcze figura Kunegundy za życia bez jej wiedzy zrobiona, stoi na ołtarzu; pod nią skrzynka z relikwjami Świętej, relikwjarz z jej głową, który wystawiają w dzień jej uroczystości i dają do całowania; drugi relikwjarz w kształcie ręki, i trzeci mały z tuniką Kunegundy. Wszystkie te rzeczy znajdują się za kratą w klauzurze już zakonnej w kaplicy grobu Ś. Kunegundy, która służy dla pensjonarek klasztornych do słuchania nabożeństwa odprawianego w kościele. W tej kaplicy modliła się Święta nad zmarłym bratankiem swoim Andrzejem a we drzwiach jest otworek, przez który patrzały na to zakonnice. Oprócz tego widzieć tam można: prześliczny obrazek Matki Boskiej wymalowany na blasze, przed którym Kunegunda modliła się w swojej celi; krucyfiks z figurą Pana Jezusa naturalnej wielkości, który przemówił do Świętej Królowej; złoty jej pierścionek z kamieniem, na którym wyryty jest Bolesław Wstydliwy, witający małżonkę swoją; łyżeczkę, kubek kryształowy i oprawę od noża, których używała. Cela jej przerobiona jest na kaplicę z dwoma ołtarzami. Jest też parę obrazów Świętej tak w ołtarzach jak na korytarzu zakonnym. Przechowało się podanie, w której izbie zakończyła swój żywot chwalebny; obecnie jest tam jedna z klas szkoły zakonnic. W dziedzińcu z pod ziemi wypływa i rozlewa się w staw strumień czystej wody, wyprowadzony cudownie przez Kunegundę Z dawnych zabytków przechowują także czcigodne córki Świętej autograf jej życiorysu przez Długosza napisany na pargaminie z ozdobnemi początkowemi literami [1]).

Bł. Agnieszka ze Starego Sącza, Urbanistka (1296 r.).

Błogosławiona Agnieszka była jedną z naj pierwszych córek duchownych Ś. Kunegundy. Jej to przykładem i naukami prowadzona doszła za łaską Bożą do niezwykłej świątobliwości w klasztorze Sądeckim. Posłuszna jak anioł, miłująca ubóstwo zakonne, całem sercem ukochała Oblubieńca Niebieskiego Jezusa i Jemu tylko chciała się podobać. Modlitwa nigdy jej się nie przykrzyła, owszem przedłużała ją jeszcze, błagając Boga o miłosierdzie nad ojczyzną i odwrócenie ciągłych wojen i napadów ta-

[1]) Tamże s. 198.

[1]) Tamże s. 304.

tarskich, i w tymże celu, prócz przepisanych przez regułę umartwień przydawała sobie jeszcze inne, aby cierpieniem przejednać gniew Boży. W nagrodę jej poświęcenia się i gorącej miłości Stwórca udarował ją łaską czynienia cudów za życia i po śmierci. Umarła w Starym Sączu 1296 r., ciało jej pogrzebiono na środku kaplicy przy grobie Ś. Kunegundy i wielkim kamieniem nakryto. Powiadają dawni pisarze, że ktokolwiek zbliżył się do niego będący w grzechu śmiertelnym, natychmiast był mocą Bożą daleko odrzucony [1]).

Bł. Jolanta, Urbanistka (1298 r.) — Jej młodość.

Młodsza siostra Świętej królowej Kunegundy, Jolanta, chociaż latorośl węgierskiego domu, ale że w ziemię naszą przesadzoną została i u nas pięknie się rozwinęła i zakwitła, słusznie do Polski należy. Księżniczka ta urodziła się około roku 1238 przynosząc radość i pociechę swoim rodzicom, strapionym napadami dzikich mongołów na ich królestwo, i wewnętrznym niepokojem w kraju. Pochopna do nauki i cnoty, z wielką łatwością uczyła się zasad wiary św. i w dziecięcych już latach okazywała na sobie piękne przymioty posłuszeństwa i pobożności. Pałace króla Beli były prawdziwą szkołą bojaźni Bożej i życia nawskroś chrześcijańskiego, w czem sami świątobliwi rodzice celowali i przyświecali swoim dziatkom, jednak pobożny ojciec, chcąc uchronić młodziutką Jolantę od najmniejszej szkody na jej duszy, gdy miała lat pięć, wysłał ją do starszej swej córki księżnej krakowskiej, która już daleko słynęła z wielkich cnót i nieskazitelności życia. Świątobliwa Kunegunda wyjechała na spotkanie swej młodziutkiej siostrzyczki, zbliżającej się ku Krakowowi z licznym orszakiem panów węgierskich i z wielką radością przytuliła ją do serca swego i odwiozła na zamek książęcy. Wkrótce okazało się, że nie próżne były nadzieje rodziców i niedaremne prace Kunegundy około wykształcenia rozumu i serca królewny. „Pod troskliwem okiem swej mistrzyni wznosiła się ona coraz wyżej po szczeblach doskonałości, czerpiąc z niej samej jakby ze źródła czyste i anielskie obyczaje, a nadewszystko pobożność, pokorę i nienaruszoną niewinność. Od niej uczyła się modlić długo, zachowywać ścisłe i częste posty, nosić pod książęcemi szatami na delikatnem ciele ostrą włosiennicę. Na dworze podziwiano młodą księżniczkę; a wkrótce jej cnoty i uroda stały się głośnemi nietylko w Krakowskiem, ale i w Polsce całej.

[1]) Matka ŚŚ. P. T. IV s. 285.

Wstępuje w stan małżeński.

Gdy więc dorosła, zażądał ją w małżeństwo Bolesław zwany później Pobożnym, książę kaliskognieźnieński, potomek Piastów, „jeden z najzacniejszych i najwaleczniejszych mężów, ówcześnie w kraju żyjących.“ Związany węzłami ścisłej przyjaźni z Bolesławem Wstydliwym, zgłosił się do niego, prosząc o rękę Jolanty za pośrednictwem jego świętej małżonki. Lecz królewna długo się opierała temu związkowi, do którego zachęcała ją Kunegunda, tłumacząc jej, że ponieważ ślubu dziewictwa nie czyniła, może widzieć w tem zamęźciu wolę Wszechmocnego, gdyż i ono, jeśli jest bogobojne i prawdziwie chrześcijańskie, wielką ma u Boga zasługę. Zostawszy zaś księżną panującą, i zajaśniawszy pobożnością i cnotą wśród swoich poddanych, będzie mogła wiele zrobić dobrego i zaskarbić sobie koronę w niebie. Jolanta usłuchała rady kochającej ją siostry.

Po kilkodniowym poście, długich modlitwach, hojnych jałmużnach dla ubogich i przyjęciu ŚŚ. Sakramentów, oraz po poprzedniem błogosławieństwie rodzicielskiem, pobożna para stanęła przed ołtarzem Pana Zastępów w katedralnym kościele na Wawelu 1256 r., gdzie Biskup krakowski Prandota połączył ją węzłem małżeńskim. Gody ślubne odbyły się na zamku książęcym Bolesława Wstydliwego i Kunegundy. Wprawdzie Jolanta, idąc do stopni ołtarza, była przybraną po królewsku: w bogate szaty i kosztowne kamienie, lecz wiedziona głęboką pokorą i pobożnością, cały ten strój ślubny rozdała na kościelne ubiory i na wsparcie ubogich. To też Długosz, znakomity historyk polski, powiada, że „wszystek lud w Krakowie weselił się z tego związku i błogosławił młodej parze.“ Kiedy potem jechali do swego księstwa, zatrzymywali się wszędzie po drodze, gdzie tylko ubodzy i kalecy w wielkiej liczbie zebrani czekali na nich i oboje hojnie jałmużną ich obdarzali. Do każdego prawie kościoła wstępowali, słuchając pobożnie Mszy św., gdy zaś przybyli do Kalisza, naprzód obeszli wszystkie świątynie, i dopiero na ostatku przyjęli witającą ich szlachtę.

Czem była dla podwładnych i dla męża.

Osiadłszy na zamku kaliskim, Jolanta zajęła się serdecznie losem swego ludu: odwiedzała poddanych, wywiadywała się o uciśnionych wdowach i sierotach, czy urzędnicy ściśle wymierzają sprawiedliwość każdemu, nadto z mężem objeżdżała wsie i miasta, przychodząc wszystkim z pomocą, a to wszystko uświęcała modlitwą i umartwieniem. Spełniła więc doskonale zalecenie Kunegundy i stała się dla swego księstwa prawdziwą opatrznością, a chociaż nie słychać o niej głośnych czynów, bo w głębokiej pokorze nie

chciała świecić przed światem, przez swe ciche jednak i ukryte cnoty postawiła sobie długotrwały i najpiękniejszy pomnik w historji, bo miano „matki poddanych“. Będąc sama świątobliwą, wpływała i na obyczaje księcia swego małżonka; łagodziła jego umysł wyniosły w stosunkach z mieszkańcami i jeńcami podczas krwawych wojen, które przeplatały cały czas panowania Bolesława, skłoniła go do wystawienia kilku fundacji: Franciszkanów i Klarysek w Gnieźnie, potem także Franciszkanów w Kaliszu, szpitali dla ubogich i sierot. Z jej też namowy nadał Bolesław różne przywileje innym klasztorom i kościołowi poznańskiemu. A pilnując aby wiernie spełniał praktyki i przepisy religii św. wysłużyła mu tytuł „Pobożnego“ i zjednała taką miłość u poddanych, że go nazywali ojcem litościwym, sędzią sprawiedliwym i pobożnym książęciem.

Pan Bóg pobłogosławił ich związkowi małżeńskiemu, dając im troje dziatek—trzy córki, które pobożnie wychowane stały się ozdobą kraju i Ś. Kościoła. Pierwsza z nich Jadwiga została żoną króla Władysława Łokietka, po śmierci którego, idąc za przykładem ciotki swojej, Kunegundy, obrała sobie życie zakonne w Sączu; druga—Elżbieta, pani wielkich cnót, wyszła za Henryka, księcia Lignickiego; trzecia, najmłodsza Anna dokonała świątobliwego żywota w klasztorze Klarysek w Gnieźnie.

Jolanta w zakonie Klarysek.

W r. 1279 Bolesław Pobożny zakończył swe życie w Kaliszu. Owdowiała Jolanta, oddawszy ostatnią posługę ukochanemu mężowi, pozostawiła księstwo pod opieką synowca swego Przemysława, i rozdawszy bogactwa między ubogie wdowy, sieroty i żebraków, sama udała się do Krakowa do Ś. Kunegundy. A gdy i ta wkrótce utraciła małżonka, który umarł tegoż roku d. 10 grudnia, obie świątobliwe siostry stanęły na jego pogrzebie w zakonnych habitach Ś. Klary, i zaraz potem wstąpiły do klasztoru Klarysek w Starym Sączu. Jeden z dawnych kronikarzy, pisząc o ich świątobliwem tam życiu, powiada, że patrząc na nie zdawało się, iż się urodziły nie do tego aby panować, ale aby słuchać i służyć. Wkrótce przyłączyła się do nich i trzecia księżna — Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym, która po śmierci Kunegundy została opatką w Sączu.

Po trzynastu latach wspólnej służby Bożej w klasztorze Sądeckim, gdy Ś. Kunegunda pożegnała na zawsze ten świat, Jolanta wskutek tęsknoty za nią i z powodu napadów tatarskich opuściła dotychczasowe miejsce pobytu i przeniosła się do Klarysek Gnieźnieńskich. Klasztorem tym bowiem, jako dziełem swojem, zawsze żywo się opiekowała i bezwątpienia od samego początku byłaby wstąpiła do niego, gdyby przyjaźń dla Ś. Kunegundy nie była ją pociągnęła do Sącza. W Gnieźnie przyjęto ją z wielką radością jako swoją fundatorkę i zaraz wybrano na przełożoną, chociaż się wszystkiemi siłami broniła od tego; w końcu zniewolona posłuszeństwem wymogła na siostrach, że wolno jej będzie przytem zamieszkać w najlichszej celi—obok kuchni, aby z tem większą swobodą pełnić najniższe posługi. Na tym urzędzie świętość Błogosławionej jeszcze wspanialszym zajaśniała blaskiem; zachwycone Klaryski, patrząc na ten zbiór cnót wszelkich: pokory, miłości Boga i bliźniego, roztropności, ducha pokuty i bogomyślności, już za życia uważały ją za „świętą.“ Upłynęło tak sześć lat, kiedy naraz Jolanta zapadła w ciężką chorobę i przepowiedziała dzień swego zgonu. Potem zwołała siostry zakonne do swojej celki, błogosławiła je po raz ostatni, i zachęcała do zgody wzajemnej i jedności, prosiła, aby wierne były regule, którą się związały, i pożegnawszy każdą z nich, z wielką pobożnością przyjęła ostatnie Sakramenta i słodko zasnęła w Panu dnia 11 czerwca 1298 r. przeżywszy lat 60, a w zakonie ośmnaście.

Cześć jej po śmierci.

Wśród nieutulonych łez i łkania klasztoru po stracie tak świętej matki, wśród płaczu Gniezna całego, a szczególniej ubogich i sierot, których była prawdziwą opiekunką, odbył się pogrzeb Jolanty. Błogosławione zwłoki złożone zostały w kaplicy Klarysek pod chórem w osobnym marmurowym grobie, ponad którym widnieje napis:

Tu leży perła droga z domu książęcego,
Jolanta, święta Pani, z rodu cesarskiego,
Po śmierci męża swego zakon ten obrała,
W tym zakonie do śmierci w cnotach świętych [trwała.
Po śmierci wsławił ją Bóg cudami wielkiemi;
Wiele może uprosić modlitwami swemi.
Umarli żywot, chorzy zdrowie odbierają,
W utrapieniach będący pociechy doznają.

W skutek cudów zaszłych zaraz po śmierci i przy grobie księżnej Jolanty, cześć jej rozszerzała się w całej Polsce, a głównie w archidyecezji Gnieźnieńskiej, ztąd też od samego początku zwano ją „Błogosławioną i Świętą“, a w uroczystość jej ulice Gniezna zapełniały się tłumami pielgrzymów ze wszystkich stron królestwa. Nawet książęta i królowie z nabożeństwem odwiedzali grób świętej Klaryski. Elżbieta, królowa węgierska i polska w r. 1372, Zygmunt I król polski w 1512 r., — Zygmunt III Waza w 1623 osobiście zwiedzili jej grobowiec. Ten ostatni wraz z królową, swoją żoną, przybywszy do grobu Bł. Jolanty, prosił jej serdecznie o opiekę nad królestwem swojem. Pobożna Marja Karolina, królowa

francuzka, małżonka Ludwika XV w r. 1732 prosiła w liście swym Klarysek o modlitwę do Bł. Jolanty o potomka jako następcę tronu francuzkiego i otrzymała tę łaskę za przyczyną Błogosławionej. Władza duchowna nietylko zezwalała na oddawanie tej czci, ale nadto sami Arcybiskupi gnieźnieńscy i całe duchowieństwo brało czynny udział w publicznych nabożeństwach przy grobie.

Starania o beatyfikację.

W r. 1631 Jan Wężyk, Arcybiskup gnieźnieński, na prośby zakonnic uczynił pierwszy krok urzędowy w celu ogłoszenia jej jako błogosławioną przez Stolicę Apostolską. Przytem wyznaczył osobną komisję do sprawdzenia świątobliwego jej życia, zebrania kości i złożenia ich w trumnie. Przeznaczeni do tej czynności duchowni wypełnili dane im zlecenie; przełożyli relikwje św. do drewnianej staroświeckiej skrzynki i złożyli ją na tem samem miejscu. W roku 1697 na nowo oczyszczono święte zwłoki i do innej trumny przełożono. W kilkadziesiąt lat później Arcybiskup Szembek, mając szczególną cześć dla Bł. Jolanty, postanowił postarać się o jaknajprędszą uroczystą jej beatyfikację, lecz śmierć mu w tem przeszkodziła. Kilka razy potem ponawiano te starania za Arcybiskupów Potockiego i Podoskiego, dla różnych jednak przeszkód dopiero w 1827 r. S. Kongregacja Obrzędów, zbadawszy wszystkie akta, spisane dotąd z całą sumiennością, wydała wyrok, że prawdziwość czci Bł. Jolanty jest dokładnie udowodnioną od niepamiętnych czasów. Papież Leon XII zatwierdził to wszystko i polecił zapisać Jolantę w poczet Błogosławionych dnia 22 września tegoż roku. Obrzęd ten odbył się cicho przez delegatów arcybiskupich, lecz odtąd cześć Bł. Księżnej Klaryski coraz bardziej zanikała i nie doznawano łask przy jej grobie, bo też się do niej i nie uciekano o pomoc i wstawiennictwo do Boga.

Ożywienie nabożeństwa do Bł. Jolanty.

Za staraniem dopiero Arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego, Mieczysława Ledóchowskiego, a później kardynała i dzisiejszego Arcybiskupa tychże dyecezji, Florjana Stablewskiego, nabożeństwo do Bł. Jolanty odżyło. J. E. Kardynał ongi Arcybiskup Ledóchowski zaniósł prośbę do Stolicy Apostolskiej, aby cześć Błogosławionej, ograniczona dotąd na klasztory synów i córek Ś. Franciszka, została rozszerzoną na archidyecezję gnieźnieńską i poznańską. Ojciec Święty Leon XIII wyrokiem swoim z dnia 8 stycznia 1880 r. chętnie zezwolił na to, polecając aby w d. 16 czerwca rok rocznie kapłani odprawiali Mszę św. i odmawiali pacierze o tej Błogosławionej.

W tymże roku zawiązał się komitet w Gnieźnie z Biskupem Cybikowskim na czele dla zbierania składek na zakupienie nowej trumienki i relikwjarza dla świętych szczątek Bł. Jolanty, oraz na upiększenie kaplicy odpowiedniej dla złożenia jej relikwji. Składki posypały się ze wszystkich stron tak szybko i obficie, że już w dniu 5 maja 1892 r. mogło się odbyć przeniesienie ich z dawnego ołtarza w kaplicy tak zwanej *panieńskiej* na nowy wspaniały ołtarz marmurowy, zbudowany w dawnym chórze, gdzie Klaryski swego czasu modły odprawiały. Uroczystości dopełnił t. j. osobiście przeniósł błogosławione szczątki J. E. Arcybiskup Florjan Stablewski. Wobec sześciu świadków: dwóch duchownych, dwóch lekarzy i dwóch rzemieślników, którzy złożyli przysięgę, otworzono znowu starą trumienkę, zbadano starannie wszystkie relikwje, a złożywszy je do nowej cynkowej trumny na białą jedwabną materję, trumienkę zaś samą do bardzo pięknego srebrnego relikwiarza, przeniesiono w procesji na nowy ołtarz wśród pieni nabożnych. W r. 1898 jako w 600 letnią rocznicę Bł. Księżnej obchodzono przez trzy dni 16, 17 i 18 czerwca w Gnieźnie uroczysty jubileusz w kościele pofranciszkańskim. [1])

Zofia Izbieńska, Urbanistka (1631 r.).

W Chełmnie, stolicy ziemi Chełmińskiej, znajdował się bogaty klasztor PP. Benedyktynek, fundowany przez Krzyżaków, który sto pięćdziesiąt panien z dochodów swoich mógł wyżywić. Lecz gdy nastały nieszczęśliwe czasy herezji, zakonnice przeważnie niemki, uwiedzione błędami Lutra, jedna za drugą opuściły mury klasztoru; polki zaś by ujść zarazy wcale tam nie wstępowały, w końcu przyszło do tego, że tak liczne niegdyś zgromadzenie składało się zaledwie z kilku sióstr. Wówczas w r. 1579 udała się tam z Gniezna Klaryska, imieniem Zofja Izbieńska z trzema towarzyszkami i chociaż innej reguły i innego ducha odnowiła życie zakonne. Ona to przyjęła i wychowała świątobliwą ksienię dla tego klasztoru Magdalenę Mortęzką, córkę Melchiora z Mortąg, podkomorzego Chełmińskiego i Elżbiety Kostczanki, która później zaprowadziła reformę, zwaną Chełmską. Przeniknięty świeżym duchem zakon Benedyktynek zaczął się od tego czasu szybko rozwijać: córki najpierwszych rodzin w kraju poczytywały sobie za szczęście być pod kierunkiem Magdaleny i ubiegały się o tę łaskę, Izbieńska zaś, mistrzyni jej, tam że dokończyła życia w 1631 r. [2]).

---

[1]) Bł. Jolanta, Księżna i Patronka Wielkopolski p. Ks. Załuskiego. [2]) Matka ŚŚ. P. t. I s. 274.

Pożytek zakonów bogomyślnych.

Dziś doszło do takiego osłabienia wiary i życia duchownego, że nieraz zdarza się spotykać chrześcijan pytających się: co te zakonnice robią za temi kratami i dlaczego zakopywują swoją młodość i piękność w czterech ścianach jak w grobie?

Odpowiedź jest łatwa: „Spełniają służbę Marji Magdaleny u stóp Jezusa.“ Czyż Ewangelja nie mówi, że ona najlepszą cząstkę obrała, i że zajęcie Marji przewyższa zajęcie Marty? Każdy chrześcijanin, gdyby zechciał się nad tem zastanowić, widziałby w Bogu samym przyczynę zakonów bogomyślnych. Czyż Najwyższy Pan nie ma w rzeczy samej prawa zachowania dla siebie tych istot wybranych, które się wyniszczają dla Niego niby lampy świętego przybytku? Jeżelibyście się pytali o ich czyny, — pytajcie Jego raczej, co robią tam w górze miljardy gwiazd, których oko ludzkie nigdy zliczyć nie mogło? — Dlaczego umieścił najpiękniejsze kwiaty na pustyni, gdzie rozlewają zapach i rozwijają świetne korony zdala od wzroku ludzkiego?—Dlaczego, Serafiny stoją około Jego tronu niewzruszeni, gdy tymczasem Aniołowie, te niebiańskie posły, wysyłani są do Jego stworzeń?—Jak gwiazdy, jak kwiaty, jak Serafiny, tak i dziewice oddane rozmyślaniu chwalą Boga dniem i nocą. Czyż to nie dosyć? A któż wy jesteście, dzieci ludzkie, nędzny proch, abyście śmieli wasze sprawy i chwałę stawiać na równi z chwałą i sprawami Boga? Strzeżmy się przypuszczenia, że zakonnice te są niepożytecznemi dla społeczeństwa. Prócz zbawiennej nauki z życia pokutnego i niebiańskiego płynącej, oddają one nieoszacowaną usługę — usługę modlitwy. Jeżeli te dusze, aby się lepiej wywiązać z obowiązku pośrednictwa, obowiązku wzniosłego, który jest wypływem tajemnicy Odkupienia, żyją w ukryciu zupełnem i w czystości bez skazy, to czyż nie trzeba ich za to błogosławić? Czyż nie należałoby się obawiać, aby przez zetknięcie się ze światem tak zepsutym i gorszącym jaka zmaza nie dotknęła ich skrzydeł i nie uczyniła nieużytecznemi ich posty i czuwania. Chcielibyśmy złotemi literami napisać na drzwiach domów zakonnych: „Klasztory wychowują najwięcej Świętych, a Święci podtrzymują świat. [1])

Jak je dzisiaj ludzie oceniają.

Ze smutkiem to wyznajemy, że świat nie zawsze oddawał sprawiedliwość poświęceniu się tych dusz czystych. Wieki średnie przyjęły z zachwytem córki Ś. Klary; nie miały dosyć pochwał dla owych dobrowolnych ofiar miłości, albowiem posiadały wiarę i zrozumienie rzeczy chrześcijańskich. Czasy nowożytne dalekie są od okazywania im równej życzliwości. Pokolenie nasze, nie wznosząc wzroku po nad ziemskie dążenia, nie pojmuje nawet celu takiego odsunięcia się od świata, nie rozumie że dla zrównoważenia zmysłowego jego życia, potrzebna jest koniecznie modlitwa błagalna i pokuta, któraby rozbroiła gniew znieważanego Stwórcy. Za to lud lepiej po Bożemu oświecony, niż mniemani mędrcy tego świata, instynktem pojmuje ich użyteczność. Kiedy nastają klęski i ciężkie przygody, wie on do kogo się ma zwrócić, oto puka do furty niewidzialnych oblubienic Pańskich, błaga je aby podniosły swoje czyste ręce do nieba i rozbroiły gniew Boży swemi modłami i nie bywa zawiedziony. Daleko bardziej ocenia je, jak zawsze tak i dzisiaj, wyższe duchowieństwo.

Najwyżsi Pasterze i Biskupi opiekują się troskliwie bogomyślnemi zakonami. Monsignor Dupanloup, Biskup Orleański, pisał do księdza Gaduel: „Z prawdziwą radością oznajmiam, że kocham i szanuję zakony i kongregacje bogomyślne. Zawsze czułem dla tej świętej i mężnej cząstki wojska duchownego jak najgłębszą cześć, poważanie i jak najserdeczniejszą życzliwość“.

Inny znakomity prałat, Monsignor Mermillod, tercjarz Ś. Franciszka jak i poprzedni, wyrzekł te piękne słowa: „Biskup osłania opieką swoją Marje służące Bogu w klasztorach pod odzieżą Ś. Teresy i Ś. Klary, pobożne czcicielki Jezusa o różnych nazwach, które dzień i noc przebywają u stóp Tabernakulum, wylewając łzy współczucia i ofiarowując Boskiemu Oblubieńcowi dusz nigdy nie gasnącą miłość swego serca. O słodka harmonjo między niebem a ziemią! Wzajemna odpowiedzialności dusz jednych za drugie, obcowanie Świętych, Biskup zawsze będzie was uważał i bronił jako chwały i siły Kościoła swego. Kto jest w stanie opisać ową wzniosłą moc modlitwy, owe milczące ofiary pokuty, owe śpiewy nieustanne, które dzisiaj więcej niż kiedykolwiek są potrzebne dla rozbrojenia sprawiedliwości Boskiej i dźwignienia człowieczeństwa z przepaści, w którą się stacza? [1]).

Zakon jest kwiatem Kościoła.

Mówiąc o zakonach klauzurowych bogomyślnych, chcemy jeszcze przedstawić różne cechy im właściwe i okazać mistyczne ich znaczenie. Zaczniemy od tego przymiotu, od którego Ś. Cyprjan Biskup i Męczennik zaczął swoją przemowę do zakonnic: „Teraz wypada nam mówić do dziewic, których o ile wyższą jest chwała, o tyle większem jest nasze o nich staranie. Jest to bowiem kwiat kościelnego szczepu“ [2]). Na tem rozłożystem drzewie, wyrosłem

[1]) Christophani. Histoire de Ś. Damien. ch. XVI.

[1]) Les religieuses franciscaines p. P. Norbert p. 12.

[2]) Cypr. de disc. et. Virg.

z małego ziarnka, do którego Pan Jezus przyrównywa swój Kościół, są rozmaite gałęzie i liście, na których się mieszczą ptaki niebieskie, ale kwiat jego stanowią zakony. Tam bowiem wszystkie cnoty chrześcijańskie dochodzą do wyższego stopnia; tam żywiej jaśnieją wiara i miłość gorąca dusz wybranych, które je pobudziły do opuszczenia wszystkiego i do całkowitego oddania się Bogu; tam pokora i posłuszeństwo jako w swoim żywiole się okazują; tam poświęcenie dla bliźnich nie zna granic. I szczególniej to się tyczy zakonów seraficznych, w których te cnoty do najwyższego dochodzą szczytu bo duch seraficzny jest kwiatem Ewangelji Ś.; w nim jest zebrane to wszystko, co jest najwznioślejszego w Ewangelji. Ten kwiat jest największą *ozdobą i upiększeniem Kościoła* [1]), jak mówi dalej tenże Święty i przydaje wdzięku i uroku tej Oblubienicy Pańskiej i zachwyca swoją pięknością nawet innowierców. Czują to dobrze nawet heretycy, którzy odrzucili śluby zakonne, i dlatego starają się przedrzeźniać w tem Kościół katolicki, wystawiając swego szablonu zakonnice, choć bez ducha, jaki ożywia prawdziwe służebnice Pańskie.

Zakon jest arką ratunku.

Jak Bóg w czasie ogólnego zepsucia świata dla ochronienia Noego od potopu kazał mu zbudować arkę, wejść do niej i sam zamknął drzwi za nim, aby go powszechna kara nie dotknęła [2]): tak podobnie dzisiaj robi z duszami wybranemi, że chcąc je zachować od potopu występków, jaki zawsze ten świat zalewają, umieszcza je w klasztorach, które słusznie przeto do arki ratunku porównane być mogą; bo jak arka unosiła się nad wodami, tak klasztory unoszą się nad falami zepsucia, które ani ich dotknąć, ani się do nich wślizgnąć przez szpary tak łatwo nie może. Sam Pan Bóg tam je osadza i sam ich broni. Nie rozumiemy przez to, żeby tylko w tej arce można być zbawionym, ale utrzymujemy, że w niej tylko bezpieczniej i pewniej można uniknąć ogólnego zepsucia świata, i że poza tą arką niezmiernie trudno jest od tej zarazy być wolnym. Są jednakże dusze, jak utrzymuje Ś. Alfons, które tylko w tej arce zbawienia dostąpią, to jest dla których świat tak jest niebezpieczny, że prawie niepodobna im od jego zgorszeń się uchronić, i takie koniecznie do tej arki kryć się powinny i nie wychylać się z niej, choćby pokusy je ciągnęły, aby się rzucić na wzburzone fale tego świata. O! ileż takich osób nędznie ginie, które zaufały sobie, że nie dadzą się unieść prądowi złego, że nawet pożytecznie pracować będą i na drugich dobrze wpływać: tymczasem gorzej od nich upadły, bo Bóg nie dał im łask potrzebnych do tej walki, gdyż powołał je do zakonu i w nim tylko przygotował dla nich pomoce niezbędne do wytrwania.

Zakon jest grobem duchownym.

Dusze wstępujące do zakonu umierają dla świata, i zstępują w mury klasztorne jakby do grobu, nietylko więc są umartwione, ale i pogrzebione. A jako tym, którego pogrzebią, już świat wcale się nie zajmuje, ani on światem, tak też zupełnie zerwany jest stosunek duszy zakonnej ze wszystkiemi rzeczami ziemskiemi. Bo jeżeli według słów Pisma Bożego, przez sam Chrzest Ś. już jesteśmy współpogrzebieni z Chrystusem [1]), daleko bardziej przez wstąpienie do zakonu dopełnia się to literalnie. Ale to pogrzebanie dla świata nie jest pozbawieniem życia duchownego, ani jest tak żałobne i smutne, bo przez nie, te dusze złączone zostają z Chrystusem, 'który o tyle więcej im się udziela, o ile one więcej oderwane są od ziemi, to jest o ile więcej są umarłe sobie i światu.' Dlatego dusze te, już na ziemi zaczynają żyć życiem pozagrobowem, t. j. takiem jakiem po wyjściu z ciała i po pogrzebaniu w grobie żyć mają, czyli zatapiają się całkiem w Bogu. Tu więc spełniają się te słowa Pisma Bożego, że Chrystus dlatego umarł za nas, abyśmy umarłszy światu, Jemu tylko żyli [2]).

Zakon jest życiem anielskiem.

Ojcowie Święci, podziwiając to życie zakonne, dalekie od pożądliwości ciała i świata, porównywają je z życiem anielskiem, bo i zadanie dusz zakonnych chwalenia Boga, czyni je podobnemi aniołom. Wynoszą nawet wyżej to życie nad anielskie, bo aniołowie nie mając ciała, nic dziwnego, że żyją duchownie; ale dusze zakonne, będąc w ciele, żyją jakby go nie miały; a przeto rzecz bardziej zadziwiającą spełniają i ztąd zasługę większą mają. Aniołowie nie mają potrzeby zaspakajania potrzeb ciała: posiłku, ubiorów, spoczynku, więc nic dziwnego, że żyją duchownie nie odwracając się od Boga; a dusze zakonne spełniając te wszystkie rzeczy bez przywiązywania się do nich i bez szukania w nich przyjemności, z okiem i sercem do Boga zwróconem, daleko trudniejszą rzecz czynią. To życie nadziemskie nie przeszkadza im do stosunków z ludźmi, bo i aniołowie bywają posyłani do służenia ludziom, więc i zakonnicy używani bywają do różnych posług miłości, ale te spełniają z okiem zwróconem do Boga, nie szukając w tem nic innego jedno podobania się Jemu i spełnienia Jego woli; zarówno gotowi do posług tak pokornych i trudnych, jak do zaszczytnych i łatwych. Słusznie więc mówi autor Naśladowania, że ten stan czyni człowieka aniołom

[1]) Ibidem. [2]) Gen. 7, 6.

[1]) Colos. 2. 12. [2]) 2 Cor. 5. 15.

równym, szatanom strasznym, Bogu upodobanym i dla wiernych szanownym [1]).

Zakon jest miejscem pokoju i wesela.

Pragnienia ziemskie, które zwykle serca nasze napełniają, lecz nie zawsze spełniać się mogą, są przyczyną różnych niepokojów i udręczeń, wiecznie nas trapiących. Ale kto wyrzekł się wszystkich pragnień ziemskich, ten stałego używa pokoju. A takiemi są właśnie dusze w zakonach będące. Mają pokój z Bogiem, bo sumienie ich nie dręczy; mają pokój z ludźmi, bo nikomu w drogę nie wchodzą, o nic się nie współubiegają, nikomu przykrości nie wyrządzają, doznawane od innych zniewagi odpłacają dobrem. Mają pokój ze sobą, mając bowiem umorzone namiętności, buntu ich nie doświadczają. Wszystkie swoje pragnienia mają w Bogu zaspokojone, więc nie mają powodu dręczenia się. I ten pokój rozlewa się na ich obliczach i w całem ich zachowaniu się, co pokazuje, że są szczęśliwe. Dlatego mawiał Ś. Ignacy, że jakby cudem to było, gdyby świecki człowiek, który szuka wielu rzeczy, na prawdę się weselił w duchu: tak również za cud uważaćby należało, gdyby zakonnik, który Boga tylko szuka, prawdziwie się smucił. Dlatego i Ś. Tomasz z Villanowy mówi, że życie zakonne jest przyjemnem i słodkiem, a życie światowe ciężkiem, nieznośnem i pełnem niebezpieczeństw. „Gdy byłem zakonnikiem tylko, nie znałem co to smutek, mawiał Bellarmin, dopiero zostawszy kardynałem, zaznałem go.“ I Karol V cesarz, który wstąpił w ostatnich latach życia swego do klasztoru, rzekł, że przez jeden dzień w zakonie więcej doznał wesela, niż ze wszystkich tryumfów, jakie odniósł w licznych bitwach.

[1]) Imit. Chr.

Anioł ukazuje się pastuszkom, u spodu Ś. Franciszek i Ś. Klara.

Pieczęć Klarysek klasztoru w Aix (XIV wiek.)

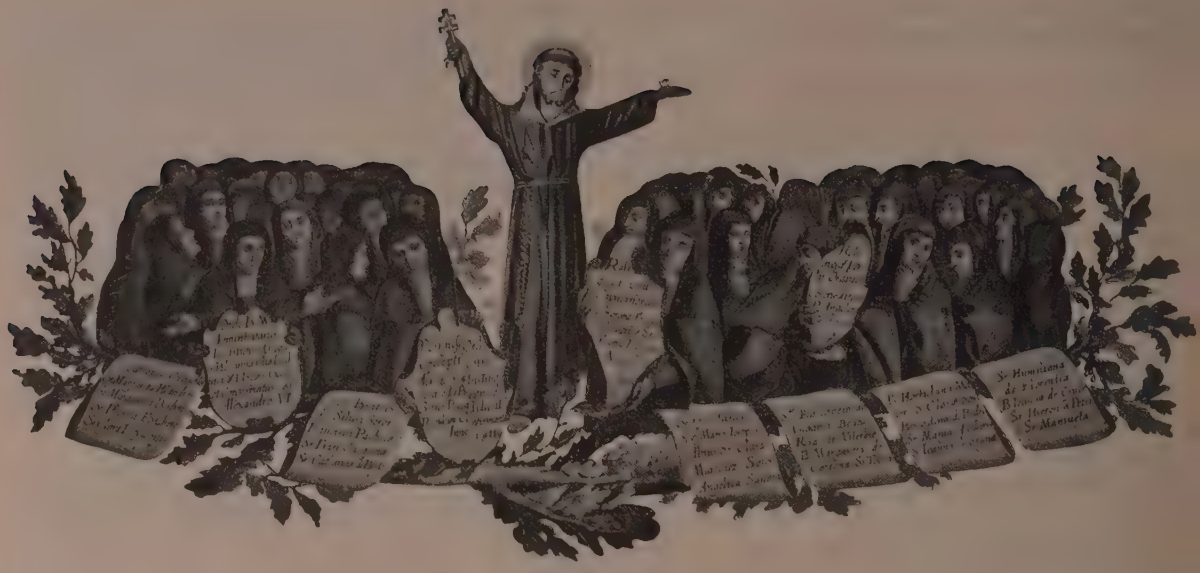

ROZDZIAŁ VI.

Reformy Drugiego Zakonu.

Odmiany jakie miały miejsce zaraz w pierwszych wiekach istnienia Drugiego Zakonu, nie mogą nazywać się reformami, bo były one raczej rozwolnieniami pierwotnej reguły, upoważnionemi przez Stolicę Apostolską; dopiero w XV wieku okazuje się dążenie do rzeczywistej reformy, czyli usiłowanie powrócenia do pierwotnej scisłości, Wielki ruch reformy, jaki powstał w tem stuleciu w zakonie Braci Mniejszych, udzielił się też i córkom Ś. Klary, a nawet można powiedzieć, że go one uprzedziły. Niezliczone mnóstwo klasztorów Urbanistek powróciło do pierwszej reguły, którą jak wyżej powiedzieliśmy, ułożył sam Ś. Patryarcha Assyzki, a Papież Innocenty IV zatwierdził, i wielka również liczba nowych domów zakonnych powstała z tą regułą. Początek temu dziełu odrodzenia ducha Ś. Założycielki dała we Francji Ś. Koleta z Korbei, a we Włoszech w kilkanaście lat potem Ś. Bernardyn Seneński [1]).

Reforma Ś. Kolety.

Ś. Koleta, ów cud swego wieku, mieszkając przez lat pięć w ścisłem zamknięciu, oddana ostrej pokucie i rozważaniu rzeczy niebieskich oraz gorącej i łzawej modlitwie za grzeszników, miała sobie objawiony wewnętrzny stan Kościoła i kary wiszące nad światem i że Bóg ją powołuje do ich powstrzymania przez reformę zakonów Ś. Franciszka. Pokorna pustelnica długo się opierała, walcząc przeciwko najoczywistszym oznakom prawdy, jakiemi objawienia Pańskie były nacechowane. Wreszcie gdy utraciła nagle mowę, a później wzrok i w duszy jej ciągle brzmiał głos Boży: „Bądź posłuszną i spełnij co ci rozkazuję“, nie wahając się już ani chwili, opuściła ukochaną swą samotność i udała się w drogę na południe do Nicei, gdzie wówczas przebywał Papież Benedykt XIII, aby mu zdać sprawę z otrzymanego z nieba posłannictwa. Stanąwszy u stóp Zastępcy Chrystusa Koleta poprosiła o dwie rzeczy: ażeby jej wolno było zachować pierwotną regułę Ś. Klary i żeby w zakonach Ś. Franciszka zaprowadzoną została reforma. Benedykt XIII uważał za bardzo słuszne jej żądania, a przekonawszy się po surowem wybadaniu, że rzeczywiście Bóg ją do tego dzieła wzywa, sam własną ręką włożył jej welon poświęcany na głowę i przepasał grubym powrozem serafickiego zakonu. Następnie przyjął od niej śluby i uroczyście naznaczył nową profeskę na ksienię mającej się rozpocząć reformy Klarysek, użyczając

[1]) L'aur. séraph. T. I, p. 182.

POGRZEB Ś. KLARY.

Fresk, przypisywany Giottino, w kościele Ś. Klary w Assyżu.

jednocześnie zwierzchnictwa nad wszystkiemi zakonnicami, które zechcą ściślejszym przepisom się poddać: Ojciec Święty uczestniczył widocznie w obfitości łask napełniających Koletę, gdyż dopełnił tych obrzędów z tak nadzwyczajną gorącością ducha, z taką czcią i przejęciem się głębokiem, że poznać w nim było można działanie Boże. Kardynałowie nawet niezwykłego doznali wzruszenia. W końcu Papież jeszcze raz przemówił do nowopoślubionej oblubienicy Pańskiej, zachęcając ją do doskonałego spełnienia tego co przyrzekła i do starania się o pozyskanie dusz ludzkich, i zapewnił swą pomoc i opiekę. Radził także, aby zamieszkała w Aragonji, zkąd był rodem, i gdzie łatwiejby mu było zaopatrywać jej potrzeby. A gdy Koleta podziękowała uniżenie za wszystkie łaski i oświadczyła chęć powrotu do ojczyzny, oddał ją w opiekę jej spowiednikowi, wielkiemu słudze Bożemu, O. Henrykowi de la Balme, rozkazując mu swoją powagą Najwyższego Pasterza, aby jej w tej sprawie dopomagał. Po chwili zaś wspomniawszy na istniejący w zakonie Braci Mniejszych zwyczaj noszenia na ramieniu sakwy z ukwestowaną jałmużną, pocałował ramię O. Henryka i z rozrzewnieniem wyrzekł: „O błogosławione ramiona, które dla takiej świętej chleb nosić będą! Czemuż ja nie godzien jestem żebrać dla niej codziennego chleba!“

Bulla Papiezka [1]), wydana Kolecie w dniu 14 października 1406 r., zawierała upoważnienie na rozpoczęcie w obu zakonach, pierwszym i drugim reformy, to jest przywrócenia najściślejszego ubóstwa— takiego, na jakiem oparł swoje reguły Seraficki Patryarcha, i dawała prawo zakładania nowych klasztorów. Święta dziewica nie zrozumiała dobrze, jakie było znaczenie drugiej części ceremonji, dokonanej przez Papieża. W drodze dopiero spostrzegła, że ją mianują Matką ksienią i okazują niezwykłą cześć. Bez straty czasu wysłała gońca do Papieża, błagając aby ją zwolnił od włożonego na jej barki ciężaru i przypominając, że tylko o to prosiła, aby mogła być sługą prawdziwych córek Ś. Klary. Ojciec Święty, zbudowany tą pokorą odpowiedział: „Jak się stało, tak zostanie!“ Następnie, chcąc ją trochę pocieszyć posłał jej w darze prześliczny brewiarz, ozdobiony miniaturami, który dotąd przechowuje się w klasztorze Koletanek w Poligny [2]).

[1]) Ś. Koleta, jak widzimy, udała się do antypapieża, Piotra de Lune, którego podczas nieszczęśliwej schizmy zachodniej Francja uznała za Głowę Kościoła. Prawy następca Ś. Piotra znajdował się w Rzymie; jednak nieświadomość stanu rzeczy nie przeszkadzała dobrej wierze stronników Benedykta XIII, i ztąd jak tu, tak i tam byli znakomici Doktorowie i Święci: „*Sanctitati non obstare*“, powiada Benedykt XIV, *si quis bona fide procedens, adhaeserit pontifici, quem legitime electum putabat.*“ W czasie procesu kanonizacji Ś. Reformatorki, prokurator wiary przedstawił zarzut, że utrzymywała ona stosunki z antypapieżem, na co adwokat broniący sprawy odpowiedział i dowiódł, że po soborze w Konstancji, Koleta udała się do Rzymu do Papieża Marcina V, który na jej prośby zatwierdził swoją powagą wszystko co było dokonane przez antypapieża Piotra de Lune. Kronikarze: Rudolf z Tossigny, Hueber i Mariano z Florencji wspominają o tej podróży Kolety do Rzymu. [2]) Żyw. Ś-tej Kolety s. 66.

Początki tej reformy.

Przyszła Reformatorka, rządząc się miłością dla rodzinnego miasta, chciała tam zlecone sobie dzieło rozpocząć, ale ludność Korbei była już podrażniona wyjazdem świętej pustelnicy. Miłość własna i chęć zysku wkrótce się połączyły, aby nieprzychylnie tłumaczyć jej postanowienia. Benedyktyni również niechętnem bardzo okiem spoglądali na to, że kierownictwo duszy, w której wielkie pokładali nadzieje, dostało się synowi zakonu Ś. Franciszka. Skoro młoda ksieni wróciła z O. Henrykiem, zastała wszystkich nietylko zmienionych, lecz wielu nawet zupełnie wrogo usposobionych; a Benedyktyni, do których miasto należało, obruszyli się wielce na samą tylko pogłoskę fundacji klasztoru franciszkańskiego w Korbei. Uznawszy niepodobieństwo osiedlenia się w swem ojczystem mieście albo gdzie w pobliżu, Koleta udała się do Noyon, gdzie do zaczęcia reformy upoważniała ją bulla papiezka, lecz i tam spotkała chłodną obojętność. Przed wyjazdem poszła do kaplicy Ś. Brygidy, aby polecić się opiece Bożej, a następnie weszła na wzgórze, wznoszące sie nad Korbeą, gdzie się znajdowały jaskinie po kamieniołomach. Z tej góry patrząc na swe rodzinne i niewdzięczne miasto, zapłakała nad niem jak Chrystus nad Jerozolimą, i według podań miejscowych zawołała: „O nieszczęsne miasto! kiedyś powiedzą o tobie: tu była Korbea!“ Słowa te sprawdziły się teraz. Korbea nietylko upadła, ale już nawet nie jest na tem miejscu, gdzie się niegdyś wznosiła.

Za poradą O. Henryka zwróciła się Święta ku Sabaudji w towarzystwie dwóch dawnych swoich przyjaciółek: Wilhelminy Chrétien i Marji Sénéchal. Odezwały się one do niej podobno słowami, które niegdyś wyrzekła Ruth do Noemi: [1]) „Gdzie się kolwiek obrócisz, pójdę: a gdzie będziesz mieszkać i ja pospołu mieszkać będę.“ Duchowny opiekun i przewodnik Kolety poprowadził tę pobożną gromadkę do ojczystego zamku swej rodziny, gdzie przyjętą była z otwartemi rękoma, tak dalece iż nawet ofiarowano jej całą posiadłość do rozporządzenia. Święta, jak zwykle święci, poprzestając na tem co najmniejsze, najlichszy w całym domu wybrała zakątek, i tam z towarzyszkami swemi, ile możliwe było, święte życie klasztorne zaczęła. Pociągnione przy-

[1]) Ruth 1. 16.

kładem ich cnót i zachęcone przez świątobliwego swego stryja O. Henryka de la Balme, dwie córki pana zamku, Odila i Mahuta, z pozwolenia rodziców przyłączyły się do grona sług Bożych. Wkrótce też inne panienki ze znakomitych Sabaudzkich rodzin pospieszyły pod przewodnictwo Kolety, tak że mieszkanie jakie zajmowała w zamku okazało się zbyt ciasnem dla pomieszczenia tej codzień wzrastającej duchownej rodziny. O. Henryk udał się o pomoc do księżnej Sabaudzkiej i zaraz otrzymał dom, jaki posiadała w mieście, otaczającem zamek de la Balme; tam się więc przeniosła Święta i jej córki.

Szerzenie się reformy.

Księżna Sabaudzka nie poprzestała na tym darze. Szczęśliwą się czując, że może dać Kolecie dowód swojej czci i miłości, zapragnęła inną dla niej wynaleźć kolebkę, w którejby tak świetnie rodzące się jej zgromadzenie mogło mieć pierwszy klasztor. Umyśliła sobie, że najlepszem na to miejscem będzie Rumilly, gdzie sama stale mieszkała i nie mówiąc ani słowa o tem do swej Świętej przyjaciółki, napisała z prośbą o pozwolenie do Benedykta XIII. Ale gdy pismo papiezkie nadeszło i wręczyła je młodej ksieni, Koleta ze zwykłą sobie roztropnością zwróciła na to uwagę, że miasto Rumilly jako nie mające środków do obrony, nie może też być stosownem na klasztor żeński w tej epoce ciągłych zamięszań i częstych wojen domowych. Księżna szukała przeto innej miejscowości, którą Boska Opatrzność sama wkrótce nastręczyła. W ludnem i kwitnącem mieście Besançon znajdował się klasztor Klarysek Urbanistek, lecz tak rozwolniony w zachowaniu reguły i obserwancji, że nikt już do nowicjatu tam nie wstępował i cześć wiernych dla tego zgromadzenia ustała; w owym czasie w całym klasztorze były już tylko dwie zakonnice. Jeden więcej dowód, że świat, który tak się sroży na święte pokutnicze ostrości i tak je potępia, zachowuje pomimo to cześć dla tych, którzy są szczerze oddani życiu pokutnemu, a odwraca się z pewną pogardą od klasztorów, nieżyjących według świętości powołania swego. W tem nieraz bywa rozwiązanie smutnej zagadki, dlaczego wielka liczba domów zakonnych upadła i zkąd się bierze wiele rewolucyj socjalnych. Ręce, które w nieustannej modlitwie powinny się wznosić nad Izraelem Bożym, nad Kościołem Chrystusowym, opadają w oziębłości, prawdziwy mur obronny klasztorów, to jest święta obserwancja zakonna psuje się i dlatego sprawiedliwość Boska przez niesprawiedliwości ludzkie wywraca duchowne twierdze, które świętemu swemu powołaniu odpowiadać przestały. Dowiedziona jest rzecz, że dusze wspaniałe, pragnące całkowicie oddać się służbie Bożej, zawsze wybierać będą te zgromadzenia, gdzie kwitnie pierwotna ścisłość reguły świętej. Ktoby chciał żyć wedle zmysłów, pocóż miałby świat opuszczać i zamykać się w samotności? Księżna więc Sabaudzka, dowiedziawszy się o tym opustoszałym klasztorze w Besançon, prosiła o niego dla Ś. Kolety, a Benedykt XIII zawsze jednakowo życzliwy sprawie reformy, chętnie się do tego żądania przychylił i bullą papiezką z dnia 27 stycznia 1408 r. darował Świętej klasztor w Besançon z warunkiem, ażeby wspomnianym dwom zakonnicom, które w nim pozostały, przyzwoite zapewnić utrzymanie. Arcybiskup tamtejszy, Teobald de Jougemont, uprzedzony przez księżnę Sabaudzką o wszystkiem, co się tyczyło Kolety, użył całej władzy swojej, ażeby zadośćuczynić wszystkiemu, czego żądała bulla papiezka, i sam pobudził wiernych swojej dyecezji, ażeby młodą ksienię uczcić najświetniejszem przyjęciem. Wyszedł też osobiście na czele duchowieństwa, otoczony tłumem ludu daleko poza miasto powitać sługę Bożą i jej pokorną gromadkę. Księżna Sabaudzka zaś nikomu nie chciała ustąpić zaszczytu przedstawienia Arcybiskupowi Ś. Reformatorki i towarzyszyła jej sama ze swoją siostrzenicą, księżniczką Mahutą Sabaudzką.

Tak więc najwyżsi dygnitarze kościelni, książęta i wielcy tego świata ubiegali się, aby otoczyć świetnym orszakiem córkę ubogiego cieśli, która niedawno wygnana z Korbei, z tryumfem wprowadzoną została do stolicy Frankonitańskiej, gdzie wszyscy nie posiadali się z radości, że w murach ich miasta zamieszka Święta, przez którą Pan Bóg tyle cudów działa, tyle dusz pociąga na drogę zbawienia. Następnie wypadało uregulować inną sprawę. Klasztor w Besançon miał stałe fundusze i dochody. Koleta zaś wierna duchowi pierwotnego najwyższego ubóstwa Klarysek, pragnęła na wzór ŚŚ. Fundatorów swego zakonu, nic zgoła nie posiadać i wyzuć się ze wszystkiego. Legat więc Aleksandra V, kardynał de Thuray, na jej prośby wydał rozporządzenie, ażeby dochody klasztorne w Besançon obrócone były na utrzymanie stałych kapelanów przy tem zgromadzeniu, na co i Arcybiskup Teobald chętnie się zgodził [1]).

Dalsze szerzenie się reformy.

Zaledwie Święta Reformatorka przeprowadziła się z licznem już gronem sióstr swoich z miasteczka La Balme do Besançon, zaraz mnóstwo nowych aspirantek zgłosiło się do nowicjatu. Wskutek tego udano się do Legata Stolicy Apostolskiej o pozwolenie założenia klasztorów w innych miejscowościach dyecezyj Besançon i Lugduńskiej. Jedną z pierw-

[1]) Tamże s. 70.

szych postulantek była Marja Chevalier, wezwana do życia zakonnego w reformie Ś. Kolety cudownem widzeniem. Opuściła ona zaszczytne stanowisko na świecie, aby idąc za głosem Bożym przywdziać ostry i gruby habit pokutny. Ze wszystkich warstw społeczeństwa najwybrańsze dusze zdążały do tego klasztoru. Pomiędzy niemi było wiele panien ze szlacheckich, książęcych, a nawet królewskich domów, i te ostatnie jak się dalej przekonamy, odznaczały się nieraz najgłębszą pokorą i najwznioślejszemi cnotami. Brak miejsca był przyczyną, że wiele zgłaszających się osób nie mogło być na razie przyjętych i musiało czekać, żyjąc wśród niebezpieczeństw świata. O. Henryk i Święta widzieli potrzebę nowej fundacji, do której trudno było brać się, gdy zaledwie ustalał się porządek w pierwszym ich klasztorze, lecz Pan Bóg sam otworzył drogę. Księżna Burgundzka Małgorzata oświadczyła chęć, aby Klaryski-Koletanki osiadły w Dijon, gdzie obiecała im wystawić mieszkanie. Lecz według zdania Świętej najstosowniejszemi dla jej klasztorów były małe i obwarowane miasteczka, w których i większy spokój bywa, i łatwiej jest zachować ducha skupienia i świętego ubóstwa. Na tej zasadzie widząc się z księżną, Koleta wybrała sobie miasto Auxonne, jako zupełnie odpowiadające tym warunkom. Klasztor tamtejszy, pierwszy dla niej umyślnie budowany, miał służyć wszystkim innym za wzór nie okazałości ani pięknych kształtów, lecz przeciwnie pokory, maleńkości i prostoty. Robotami kierował dostojnik dworu Burgundzkiego, pobożny Wilhelm z Wienny (Vienne) i tak doskonale wszedł w myśl Ś. Reformatorki, że gdy później Księżna Małgorzata zwiedzała już prawie wykończony klasztor, nie mogła się powstrzymać od wyrażenia swego żalu: wszystko bowiem zastała tam do najwyższego stopnia ciasne i ubogie; celki zakonnic zdawały się być raczej do klatek podobne, niż do ludzkiego mieszkania. Święta ksieni na zarzuty Księżnej stanęła w obronie Wilhelma, oświadczając, że wiernie się trzymał jej własnych poleceń, i raz jeszcze ukochane ubóstwo Kolety przynajmniej czasowo tryumf odniosło, gdyż następnie klasztor stał się rzeczywiście za szczupłym i musiano go powiększyć. Pomimo wspaniałomyślności wielkich i możnych panów, zajmujących się fundacją przyszło do tego, że zabrakło pieniężnych środków. Koleta nie udała się do ludzi, lecz do swego Najwyższego Pana, który także nie użył ludzkiej ręki, ale chcąc nowym dowodem okazać jak Mu są miłe sprawy Jego służebnicy, przysłał jej przez Aniołów pięćset dukatów w złocie. Pierwszy to raz, ale nie ostatni, zdarzenie takie wzmankowane jest w życiu tej Świętej. Podobnież ubogim jak w Auxonne był trzeci dom Koletanek w Poligny, założony w 1415 r. hojnością tej samej ofiarodawczyni.

Nowe klasztory.

Duch, jaki w Ś. Reformatorce pałał, udzielał się wielu wybranym duszom i oto w przeciągu niespełna lat piętnastu trzy klasztory męzkie i trzy żeńskie zostały napełnione mnóstwem świętych sług Bożych, oddychających tylko czystem pragnieniem najwyższego ubóstwa i wyniszczających się jak dobrowolne ofiary miłości Chrystusowej dla chwały Bożej i dusz zbawienia. W 1421 r. Koleta z małą garstką sióstr, osiadła w Seurre nad Saoną, gdzie otrzymała dom i fundusz na budowę klasztoru. Niebawem stanęły jeszcze dwa nowe domy córek Świętej: jeden w Décise, drugi w Moulins. Do tego ostatniego miejsca zawiozła ona w 1422 r. dostateczną liczbę zakonnic, tak doskonałe prowadzących życie, że książę Bourbon, wróciwszy z niewoli angielskiej, zachwycony tym klasztorem w swojej stolicy, a chcąc się Panu Bogu odwdzięczyć za odzyskaną wolność i za grzechy Go swoje przebłagać, powziął myśl fundowania Koletanek w miasteczku Aigue-Perse. Święta pojechała tam przed ukończeniem prac budowlanych. Na spotkanie jej wyszli wszyscy urzędnicy miejscy z burmistrzem na czele, który był bardzo wynędzniały z powodu długotrwającej febry. Litując się nad nim, zapytała go na co cierpi, a dowiedziawszy się, odrzekła: „Niechże pan już teraz zdrów będzie, aby nam klasztor wykończyć!“ Te słowa były wystarczające: chory od tej chwili zupełnie czuł się zdrowym [1]).

Założenie klasztoru w Vevay i Orbe.

Następnie książę Amadeusz Sabaudzki zapragnął ich osiedlenia się w Chambery, ale istniejące tam zgromadzenie Urbanistek, silnie wspierane przez Braci Mniejszych Konwentualnych, stanowczo się temu oparło. Zmartwionemu tą przeciwnością księciu Ś. Koleta przepowiedziała, że spełnią się z czasem jego życzenia i wskazując na siostrę Marję Chevalier. wyrzekła: „Oto przyszła ksieni klasztoru w Chambéry,“ co się rzeczywiście sprawdziło w r. 1454. Zamiast więc w Chambéry, stolicy swego państwa, książę Amadeusz fundował naówczas klasztor w miasteczku Vevay nad jeziorem Genewskiem i bullę erekcyjną w tym celu otrzymał od Papieża Marcina V przy końcu r. 1425. W przejeździe do Vevay Ś. Koleta ze swoją gromadką musiała drogę obrócić na Genewę. Księżniczka Bourbon, jej córka duchowna, widząc piękne to miasto i urocze jego położenie, zawołała: „Jakieby to było śliczne miejsce na klasztor!“ Niestety, odpowiedziała Święta: „klasztor tu będzie, ale Siostry wypędzone zostaną przez heretyków.“ Przepowiednia ta ziściła się w następnem stuleciu

[1]) Tamże s. 104.

wśród okoliczności bardzo bolesnych dla Koletanek, które wtedy wyszedłszy z Genewy, osiedliły się w Annecy. Nad brzegiem jeziora jadąc, Święta ksieni trafiła na klasztor PP. Dominikanek, które wyszły naprzeciw niej i zbliżały się, aby ją powitać siostrzańskim pocałunkiem. Jedna tylko zatrzymała się zdaleka, a Święta spostrzegłszy to, sama do niej pospieszyła, czem ośmielona siostra rzuciła się w objęcia Kolety i natychmiast trąd, którym obsypana była, znikł z niej zupełnie. Wzruszone takim cudem zakonnice uprosiły Świętej ksieni, by u nich kilka dni zabawiła i zreformowała ich klasztor. Koleta uczyniła to bardzo chętnie i z wielce szczęśliwym skutkiem.

W dwa lata później t. j. w 1427 roku został położony pierwszy kamień pod dom córek S. Kolety w miasteczku Orbe. Ofiarodawczynią tutaj była księżna Orańska, Joanna Montbeliard. Ś. Reformatorka znajdowała się na tej ceremonji uroczystej z dwunastoma siostrami z Besançon, do których wkrótce przybyła starsza córka fundatorki, ośmnastoletnia księżniczka Filipina, a w kilkadziesiąt lat potem Bł. Ludwika z książąt Sabaudzkich, wdowa po księciu Hugonie de Chalon. Gdy już budowę klasztoru ukończono, ksienią w nim została Mahuta de la Balme, synowica O. Henryka [1]). Oba te zgromadzenia w Vevay i Orbe niedługo istniały. Pierwsze rozpędzili protestanci w 1535 r., t. j. w sto i dziesięć lat od jego założenia, a ówczesny prowincjał Obserwantów, Jan Gachi, który niem kierował, zebrał siostry w klasztorze w Orbe. Lecz i to miasto w 1555 r. dostało się w ręce heretyków. Wtedy Koletanki schroniły się do Evian i założywszy tam nową siedzibę, przetrwały w niej do czasów nowego prześladowania, wznieconego przez wielką rewolucję francuzką w 1789 r. [2]). Święta przepowiedziała te smutne przejścia swych córek. Pewnego razu księżna Oranji zastała Koletę w Orbe niezwykle strapioną i zapytała jej o powód: „Pan Bóg, odrzekła ta, objawił mi zniszczenie tego klasztoru w przyszłem stuleciu. Siostry w Vevay i w Genewie taż sama boleść czeka, ale te przynajmniej znajdą schronienie w Evian i w Annecy, lecz Siostry z Orbe już nie będą mogły zebrać się razem i klasztor ten istnieć przestanie [3])."

Dalsze fundacje.

W roku 1432 Ś. Koleta wezwana przez Ministra Generalnego Zakonu Braci Mniejszych, Antoniego z Massy, wziąwszy ze sobą piętnaście sióstr z Besançon i z Poligny zjechała do zamku Klaudyny de Roussillon, a ztamtąd dnia 2-go lipca w uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Bogarodzicy objęła klasztor w Puy, na którą to fundację od lat siedmiu miała pozwolenie papiezkie, lecz dla oporu urzędników skarbowych, uważających to za swoją krzywdę, nie mogła wejść w jej posiadanie. Był to zatem prawdziwy tryumf dla pokornej Reformatorki. Processjonalnie poprowadzone naprzód do katedry zakonnice wysłuchały tam Mszy św. i znowu z taką samą uroczystą processją odprowadzone zostały do swego ubogiego mieszkania. Pan Bóg też sowicie je wynagrodził za wszystkie przykrości. Gdy bowiem Biskup żegnając siostry, dawał im błogosławieństwo, ukazał się widomie Pan nasz Jezus Chrystus, a błogosławiąc tę gromadkę z Namiestnikiem swoim, cudowną jasnością napełnił całą kaplicę.

W Langwedocji Święta spędziła trzy lata prawie, i założyła zgromadzenie swoje w Castres i Lézignan, oraz reformowała Klaryski w Béziers, a Braci Mniejszych w Azille. W ojczystej Pikardji dozwolił jej Bóg osiedlić siostry w Amiens, stolicy tej prowincji, co nastąpiło na krótko przed jej śmiercią w r. 1444. W liczbie tamtejszych zakonnic były córki króla Jakóba Bourbon i wnuczka jego jeszcze mała dziewczynka na wychowanie powierzona ciotkom swoim. Ksienią zaś nowego klasztoru mianowała Koleta Joannę Bourbon. Na schyłku życia Świętej wrodzona miłość do stron ojczystych raz jeszcze miała być dla niej powodem goryczy i zasmucenia głębokiego. Było to najgorętszem jej serca pragnieniem, ażeby uposażyć Korbeę klasztorem bogomyślnym, w którymby dusze całkowicie Bogu poświęcone nieustannie przebłagiwały Majestat Jego za grzechy ludu. Odważyła się więc na prośbę, która, niestety, miała być daremną. Pomimo wdania się Papieża i króla przez upór Benedyktynów nie przyszło to do skutku [1]).

W innych krajach.

Lecz nietylko na ziemi francuzkiej mnożyły się powołania do Klarysek-Koletanek; duch Ś. Reformatorki przeniknął i do Flandrji, i do Włoch, i do rozległego państwa Niemieckiego, a wszędzie, gdzie sława jej cnót doszła, budziło się w córkach Ś. Klary pragnienie ściślejszego wyzucia się z dóbr ziemskich i przyjęcia reformy, a w duszach świeżych, żyjących jeszcze na świecie, zapał do tego zakonu. Za przykładem książąt i panów francuzkich, panowie i książęta włoscy, flamandzcy i niemieccy poczytywali sobie za zaszczyt i szczególniejsze dobrodziejstwo Boże starać się o fundacje Koletanek dla swojego kraju i łożyć na nie swoje dochody.

Już w 1427 r. mieszczanie Gandawscy, na któ-

[1]) Tamże s. 188. [2]) L'aur. séraph. T. IV, p. 9. [3]) Żyw. S. Kolety X. Douillet s. 197.

[1]) Tamże s. 216.

rych czele znajdowała się Helena Sclapper, obowiązali się wybudować w swojem mieście klasztor dla córek Świętej. Według Łukasza Waddinga, dziejopisarza zakonów serafickich, dom ów wystawiony w niedługim czasie mieścił już w 1429 r. zgromadzenie składające się z trzydziestu zakonnic. Druga fundacja stanęła o wiele później w Hesdin. Książę Burgundzki Filip jeszcze w r. 1437 rozpoczął starania o bullę erekcyjną w Rzymie, ale gdy Koleta przybyła tam w r. 1441, ani klasztor ani kościół nie był gotów. Miejsce to było bardzo dla niej drogie i miłe: przypominało jej bowiem żywo O. Pineta, przewodnika duchownego z czasów kiedy wiodła żywot pustelniczy; tu on pracował niegdyś gorliwie nad zbawieniem dusz, tu znajdował się jego grobowiec otoczony wielką czcią wiernych, z prawdziwą więc radością sprowadziła siostry swoje do Hesdin.

Do Niemiec wezwał Świętą Ksienię książę Ludwik Bawarski, który od czasu zawarcia małżeństwa z Mahutą Sabaudzką zamyślał o wystawieniu Koletankom klasztoru w Heidelbergu jako w stołecznem mieście swoich posiadłości. Marzenie księcia i pobożnej jego małżonki spełniło się dopiero w 1440 roku, około tego bowiem czasu Święta wybrała się do Niemiec, wziąwszy ze sobą oprócz dosyć znacznej liczby zakonnic dobrze już wyrobionych w duchu swego powołania, a więc bezpiecznie mogących dalej przyjmować i kształcić nowicjuszki, dwie księżniczki Bawarskie: rodzoną siostrę Ludwika i jego młodziutką córkę, która dla braku lat wymaganych chodziła tylko w habicie, ale ślubów jeszcze nie składała. Pierwsza została ksienią w nowym klasztorze. Gdy zaś wszystko było już we właściwym porządku, Ś. Reformatorka nie chciała przeciągać swej bytności w Niemczech, wiedząc, że ją nowe prace dla chwały ożej czekają we Francji.

Dom Heidelbergski nie długie miał istnienie. W oddaleniu od swej duchownej kolebki i pozbawiony częstszych z całym zakonem stosunków, a nie znajdujący na miejscu swego założenia powołań dostatecznych, odstąpiony został Braciom Mniejszym, którzy apostolską pracą bronili od fałszywych nauk Hieronima z Pragi tamtejsze okolice, mające wkrótce odpaść zupełnie od Kościoła Świętego przez zgubną herezję Lutra.

Z Heidelbergu Koleta wróciła do Besançon przez Lotaryngję i zatrzymała się w Nancy, stołecznem tej prowincji mieście, aby zadośćuczynić pobożnym pragnieniom księcia Lotaryngskiego, jego małżonki Izabelli i Małgorzaty Bawarskiej, księżnej wdowy Lotaryngskiej, którzy dla rozbudzenia żywszej w kraju swoim pobożności chcieli założyć klasztor Koletanek. W tym celu wybrane zostało miasto Pont à Mousson, gdzie też wkrótce rozpoczęto prace budowlane pod kierunkiem jednego z braci zakonnych Świętej Reformatorki. Do klasztoru tego sama Święta wyznaczyła siostry, ale pojechały one tam dopiero w kilka miesięcy po jej śmierci, a w ich liczbie znajdowała się Koleta Prucet, którą w niemowlęcym wieku zmarłą Święta Ksieni przywróciła do życia zaraz na początku swego pobytu w Besançon.

W ogóle przypisują Świętej Kolecie założenie siedmnastu lub ośmnastu klasztorów, w tej liczbie są i reformowane przez nią. Jednakże ta rzecz nie jest udowodniona. Jan z Markonji np. w kronice swojej wspomina o 380-u zgromadzeniach, które jej zawdzięczały reformę albo istnienie swoje. Tę trudność, a nawet sprzeczność pozornie uderzającą wyjaśnia sam ów kronikarz, mówiąc, że nie znaczy to, aby sama Święta wszędzie osobiście się znajdowała, co byłoby w rzeczy samej niepodobieństwem, ale że posługiwała się córkami swemi w wielu razach, a wielu znowu innych klasztorów Urbanistek, słysząc o jej konstytucjach, urządzały swoje życie według nich i ztąd urosła tak wielka ich liczba. Świadectwo o tem daje O. Sylwerjusz kapucyn, który blizko w dwieście lat po śmierci Ś. Kolety żywot jej wierniej i lepiej od innych dziejopisarzy skreślił. Powiada on, że mylnie byłoby utrzymywać, iż Ś. Reformatorka tylko siedmnaście klasztorów założyła albo do pierwotnej przywiodła ścisłości. W roku bowiem 1436 Wilhelm z Casal, ówczesny Minister generalny zakonu Braci Mniejszych, na kapitule w Tuluzie reformował wiele klasztorów Klarysek według ustaw S. Kolety [1]).

Rozwój reformy po śmierci Świętej Kolety.

Gdy chwała Świętej coraz się bardziej szerzyła w świecie przez niezliczone cuda, dzieło jej również szczęśliwie rosło i po różnych stronach ziemi rozsławiało imię pokornej służebnicy. Pokrótce tylko wspomnimy te miejsca, gdzie po jej śmierci w przeciągu lat niewielu powstały nowe klasztory Koletanek, które przeniknione duchem seraficznym błogosławionej Matki swej, nie ostygły w żarliwości, chociaż nie miały już wśród siebie tej Świętej mistrzyni i przewodniczki, torującej im drogi Boże. Ufne, że ta, która w życiu ziemskiem tak była potężna przed Bogiem, nie przestanie ich wspierać z większą jeszcze potęgą wśród niebiańskiej chwały, wytrwale i odważnie ciągnęły dalej posłannictwo, jakie im przekazała.

W kilka miesięcy zaraz został wykończony kościół Sióstr przy Gandawskim klasztorze i konsekrowany pod wezwaniem Ś. Michała Archanioła i Aniołów ŚŚ. W tymże samym roku (1447) udała się gromadka zakonnic, wyznaczonych przez świętą

[1]) Tamże s. 274.

ksienię, jeszcze za jej życia, do Pont à Musson dla objęcia tamtejszego klasztoru, w którym wielką świątobliwością zasłynąć miała księżna Lotaryngji, Filipa de Gueldres. W r. 1453 Koletanki włoskie założyły swój dom w Polsce, a mianowicie w Krakowie[1]). W 1462 zgromadzenie w Lézignan niedaleko Narbonny otworzyło klasztor w Hiszpanji, w księstwie Gandji, z którego reforma przeszła do królewskiego klasztoru w Madrycie, fundowanego przez Joannę Austryacką, córkę cesarza Karola V i do sześciu innych jeszcze domów zakonnych. Około r. 1520 przełożoną zgromadzenia Koletanek w Gandji była Magdalena Ksawera, starsza siostra Ś. Franciszka Ksawerego. Jej to świętym modlitwom zawdzięczał apostoł Indyj Wschodnich swoje nawrócenie i powołanie. Dowiedziawszy się bowiem, że ojciec ich chce młodzieńca odebrać ze szkół, błagała go o to usilnie, by tego nie robił, gdyż brat jej zostanie w przyszłości wielkim kaznodzieją i missjonarzem Indyjskim. Ś. Franciszek Borgiasz, będąc jeszcze w świecie, szczególniejszą opieką otaczał Koletanki w Gandji, wśród których miał babkę, ciotkę, siostrę i własną córkę. Klasztor w Lézignan posłał także zakonnice swoje do Portugalji [2]). Wogóle liczba córek Świętej Reformatorki tak szybko wzrastała, że pod koniec XV stulecia w samej Francji, Sabaudji i Belgji stanęło dwadzieścia nowych klasztorów, a między innymi: w Nantes, Arras (1459 r.), Bourges, Montreuil, Grenobli, w Metz, Dinan, Peronne (1500), Cambrai (1490), Lille, Montbrison (1500), Alençon (1496 r.) i t. d. Jednocześnie rozwijała się reforma ta w południowych Niemczech i na półwyspie Apenińskim, ściągając wszędzie błogosławieństwo Boże na ludy tamtejsze[3]).

Bł. Ludwika Sabaudzka—Jej młodość (1461—1503 r.).

Ta znakomita księżna, urodzona w r. 1461, pochodziła ze starożytnej i sławnej rodziny Sabaudzkiej, w której pobożność była dziedziczną; ojcem jej był Bł. Amadeusz IX, książę Sabaudyi, a matką Jolanta, córka Karola VII, króla Francyi, a siostra Ludwika XI. Od najmłodszych lat lubiła ona tylko modlitwę i odosobnienie, z tego też powodu całe życie jej nosi cechę tego miłego wdzięku, jaki nadaje prostota i niewinność.

„Księżna ta, mówi O. Fodéré [4]), była od dzieciństwa tak oddana pobożności, że zamieniła zamek ojca prawie w dom zakonny; nosiła zwykle włosiennicę, pościła o chlebie i wodzie wszystkie wigilje świąt Matki Bożej. „Katarzyna de Saulx jedna z jej pań dworskich, wyraża się o niej w tych słowach: Ludwika była bardzo słodką i łagodną, łaskawą i miłą, ujmującą i pełną miłości w obejściu ze wszystkimi."

W dziewiątym roku życia swego straciła ojca, którego Bóg wezwał do Siebie po nagrodę wieczną cnotom jego należną, a wychowaniem jej zajęła się matka, pod której kierunkiem Ludwika wielkie czyniła postępy.

Nie dziw więc, że od tej chwili młoda księżniczka marzyła o ślubie dozgonnym dziewictwa. Jednak z posłuszeństwa woli Bożej, którą widziała w życzeniu Ludwika XI, swego opiekuna po śmierci matki, wyszła za mąż za Hugona de Chalon [1]).

Pożycie małżeńskie.

Do młodego księcia de Chalon należały państwa feudalne Castelguion, Orbe, Nozeroy i inne miejscowości. Bardziej odznaczając się jednak cnotą, niż potęgą, godzien był mieć świętą za małżonkę.

Zamieszkali stale w Nozeroy. Ludwika zdawała się tylko na to żyć, aby pracować dla chwały Bożej przez szerzenie pobożności w swoich rozległych dobrach. Prowadząc życie nieskażone i święte, gardząc próżnością i przesadą w strojach, jak mówi Dekret beatyfikacyjny, przerobiła wkrótce sposób życia swoich pań honorowych, ze skromnością i powagą powstrzymała zbyt wolne mowy i usiłowała nietylko przykładem, ale i słowem naprawić obyczaje swoich podwładnych.

W końcu za jej staraniem nastąpiła taka zmiana w ich domu, że robił raczej wrażenie klasztoru, niż zamku światowego księcia. Jeżeli ktokolwiek choćby największy z panów przysięgał się na Boga, albo na którego ze Świętych, kazała mu natychmiast klękać, całować ziemię i przepraszać Pana Boga, lub Świętych, którym ubliżył, a następnie każdy, według możności, musiał złożyć jakoby karę pieniężną—małą jałmużnę do skarbonki, którą trzymała w tym celu w swoim pokoju i rozdawała potem te pieniądze ubogim.

Katarzyna de Saulx wspomina również o wielkiej miłości księżnej dla ubogich i strapionych i o hojności z jaką wspierała nędzarzy, wdowy, sieroty, a szczególnie trędowatych.

Hugo de Chalon korzystał z przykładu swojej świątobliwej małżonki tak dalece, że w krótkim czasie prześcignął wszystkich książąt swojego wieku w pobożności, wzgardzie świata, dobroci, sprawiedliwości i miłosierdziu. Oboje małżonkowie postępowali wiernie na drodze doskonałości. „Kiedy przy nich tań-

[1]) Tamże s. 327. [2]) L'aur. séraph. T. I, p. 183. [3]) Życ. Ś. Kolety X. Douillet. S. 388. [4]) Description des monastéres de St. Claire, de la Province de St. Bonaventure p. 86. Lyon. 1619.

[1]) L'aur. séraph. T. IV p. 5.

czono, mówi taż dama dworska, nie zwracali wcale na to uwagi, rozmawiając ze sobą o Panu Bogu, o radościach i rozkoszach niebieskich i o wielu innych rzeczach. Błogosławiona odzywała się zwykle, że bale i komedje są jak grzyby, z których najlepszy nic nie wart; łatwiej jest obejść się bez nich, niż korzyść z nich wyciągnąć.“ [1])

Czas jej wdowieństwa.

W dwudziestym siódmym roku życia zostawszy wdową wyrzekła się powtórnych związków małżeńskich, które jej były ofiarowane, nie zważając na ich świetność, i oddała sie z nowym zapałem ćwiczeniom pokuty, bogomyślności i miłosierdzia, a ponieważ nie miała wcale dzieci, postanowiła wstąpić do klasztoru Koletanek w Orbe. Jednak dwa lata jeszcze musiała pozostać na świecie dla uporządkowania swoich interesów. Spowiednik jej, Jan Perrin, doktor teologii z Sorbony i gwardjan klasztoru Obserwantów w Nozeroy, nauczył ją pacierzy kanonicznych, biczowała się co piątek, przepędzała długie godziny na modlitwie, wstawała o północy i odmawiała jutrznię w swojem ornatorjum, łącząc się w duchu z zakonnikami.

Nareszcie nadeszła pożądana chwila dla niej i dla jej dwóch pań honorowych, Katarzyny de Saulx i Karoliny de Saint Maurice, które Bóg natchnął podobnemiż myślami. Napróżno starali się wszyscy, rodzina, poddani a szczególnie ubodzy, których była matką, odwieść ją od jej świętego zamiaru; nic nie było wstanie jej powstrzymać. Rozdała swoje dobra ubogim kościołom i zapukała do furty klasztornej w Orbe. Życie jej stało się odtąd doskonałem zwierciadłem cnót i doskonałości zakonnej[2]).

Jej życie zakonne.

Ciągle zjednoczona z Bogiem. wylewała na modlitwie obfite łzy, które były jasnem świadectwem tego, co się w jej duszy działo. Najdoskonalsze zakonnice podziwiały nadzwyczajną chyżość, z jaką spełniała rozkazy Przełożonych. Będąc również wielką miłośnicą ubóstwa, prosiła zawsze o najlichsze ubranie i za zaszczyt poczytywała sobie obsługę chorych Sióstr i ubiegała się w ogóle za najpokorniejszemi zajęciami klasztornemi, jak zmywanie naczyń, posługi przy kuchni, lub kanapie,

Bł. Ludwika kochała bardzo Zakon Seraficki i była pełna uszanowania i czci dla Braci Mniejszych, pod których władzą zostawał klasztor w Orbe. Gdy się zbierała kapituła prowincjalna w Lozannie, mówi Katarzyna de Saulx, przybywało wielu Ojców do naszego klasztoru. Ludwika chciałaby była zawsze zmywać po nich miseczki, żeby chociaż w ten sposób im usłużyć; cieszyła się, gdy przychodzili do klasztoru, starała się o dobry posiłek dla nich, mówiąc: „Uważam ten dzień za błogosławiony, w którym Bóg nam przysyła naszych Ojców i Braci i wierzę, iż nie doznamy braku, goszcząc u siebie synów Błogosławionego naszego Patryarchy.

Była ona stopniowo wzorem dla każdego wieku i stanu: dla młodej panienki, mężatki, wdowy, a w końcu dla duszy poświęconej Bogu. Bóg wynagrodził ją za tyle świętych czynów i cnót śmiercią szczęśliwą d. 24 lipca 1503 r. Pochowaną została w kościele klasztornym w Orbe, gdzie wkrótce zasłynęła cudami.

Gdy zaś w r. 1555 Koletanki musiały uciekać z tego miasta do Evian, ciało Bł. Ludwiki zostało przeniesione do Nozeroy do klasztoru Obserwantów i umieszczone w kapitularzu. Cześć oddawaną od niepamiętnych czasów tej wielkiej służebnicy Bożej, potwierdził w r. 1839 Ojciec Święty Grzegorz XVI [1]).

Bł. Filipa, księżniczka de Gueldrji, Koletanka
(połowa XVI wieku).

Świątobliwa ta monarchini po śmierci swego męża Renatego, księcia Lotaryngji i króla Neapolu i Sycylji, lat kilka spędziła na modlitwie, umartwieniach ciała i miłosiernych uczynkach, poczem wyrzekła się zupełnie świata i królewskiej godności i została Koletanką w Pont à Mousson. Odbywszy wzorowo nowicjat, złożyła śluby zakonne, na której to ceremonji byli obecni czterej jej synowie: Antoni, Klaudjusz, Jan kardynał i Franciszek i wszystka arystokracja rodowa księztwa Lotaryngskiego. Od tej uroczystej chwili, życie Filipy było jeszcze ostrzejsze, niż przedtem. Większą część roku chodziła boso i zawsze w grubym habicie, sypiała na gołej desce, odmawiała sobie wszystkiego, starając się być ostatnią w klasztorze. Gdy więc synowie przysyłali jej niekiedy jakie przysmaki, oddawała je zaraz chorym siostrom i prosiła, aby nigdy nie przypominano jej książęcego pochodzenia, bo teraz jest tylko siostrą Filipą, nędznym robaczkiem. Pałając wielką miłością ku Panu Jezusowi Ukrzyżowanemu, codzień z obfitemi łzami rozważała tajemnice Męki Pańskiej i urządziła dla wygody wszystkich w klasztorze górę Kalwaryjską w ogrodzie. Król francuzki Franciszek I, dowiedziawszy się o wielkich cnotach dawnej księżnej i królowej, polecał się jej modlitwom i w dowód czci przysłał jej z kaplicy zamkowej Paryzkiej relikwje oprawione w kształcie lilji, którą dwaj aniołо-

[1]) Ibid. p. 6. [2]) Ibid. p. 8.

[1]) L'aur. séraph. T. IV, p. 9.

wie podtrzymywali. Pan Bóg w miłosierdziu swojem oczyszczał coraz bardziej wielu cierpieniami tę służebnicę pokorną, a ona znosiła je cicho i cierpliwie, a zwłaszcza ostatnią śmiertelną chorobę. Przyjąwszy Sakramenta Święte, Bogiem już tylko była zajęta, i powtarzała ciągle słowa Psalmisty: „Do Ciebie Boże, pragnie dusza moja i ciało moje wielorakim sposobem," a do sióstr przy niej będących: „O jedną rzecz prosiłam Pana i tej się upomnę, abym w domu Jego zostawała przez wszystkie dni życia mego". Był to dzień wtorkowy. Ksieni, słysząc te słowa domyśliła się, że jeszcze Filipa nie umrze, a ona odgadując to rzekła: „Droga matko, jeszcze nie dziś, ale w sobotę dopiero będzie mój koniec, ten dzień bowiem był dla mnie zawsze dniem wesela i radości: w sobotę poślubiłam króla Sycylijskiego, w sobotę wjechałam po raz pierwszy do jego królestwa, w sobotę wstąpiłam do zakonu i w sobotę też zawoła mnie Pan do siebie". I tak się stało. Gdy nadeszła sobota, Filipa zasnęła szczęśliwie na wieki, mając lat 85; z których 27 przeżyła w klasztorze. Po śmierci ciało jej zaczęło wydawać woń przecudną, i wierni z tego powodu czcią je otoczyli [1]).

Troskliwość Kolety o swoje córki.

Ś. Koleta względem samej siebie do najwyższego stopnia surowa, nietylko co zbyteczne, lecz tego nawet co konieczne odmawiając sobie, córki swe otaczała pieczą najtkliwszej matki. Jej czujna miłość opatrywała po zakonnemu wszystkie ich potrzeby, tego osobliwie pilnując, ażeby nawet w podróży reguła święta z całą dokładnością zachowaną była. Przybywając do którego klasztoru, polecała, ażeby ze wszystkiego zdawano jej sprawę. Często nawet przez objawienie Boże zawczasu wiedziała, co jej było potrzebne. Zdawało się, jakoby nigdy z żadnego klasztoru nie wyjeżdżała, tak Pan Bóg oznajmiał jej wszystko, co się tam działo w czasie jej niebytności.

Jej stanowczość w kierownictwie duchownem tem silniejszą była, im więcej łączyła z nią łagodności, a świętą surowość zawsze miarkowała słodyczą i cichością Chrystusową. Przedewszystkiem czuwając nad tem, ażeby reguła w całej czystości nienaruszoną zostawała, nigdy nikomu nic nie dozwalała dla przyjaźni ludzkich, lecz tylko prawdziwą zasługę uwzględniała. Do sprawowania urzędów klasztornych, szczególnie takich, które są powodem do roztargnień, mądrość Ś. Ksieni wybierać kazała zakonnice z duchem prawdziwie wewnętrznym i wyrobione w doskonałości [2]).

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. IV, ks 4. R. 6 s. 329.
[2]) Życ. Ś Kolety X. Douillet s. 205.

Porozumienie się o Reformie ze Ś. Janem Kapistranem.

W czasie poprzedzającej schizmy nawet zakony, pod jedną lub drugą papiezką juryzdykcją mając klasztory swoje, były jakoby rozerwane pomiędzy sobą, a zakonna obserwancja wielkie ztąd ponosiła szkody. Słusznie więc obawiano się tegoż samego z początkiem nowej schizmy, a środkiem ubezpieczającym przeciwko temu nieszczęściu było ścieśnienie węzłów jedności ich pojedyńczych członków z Matką i Mistrzynią Kościołów wszystkich, to jest ze Stolicą Świętą.

W tym celu przybył w roku 1438 Jan Kapistran do Besançonu, gdzie podówczas przebywała też w klasztorze swoim Ś. Koleta, którą poseł Stolicy Apostolskiej niezwłocznie odwiedził. Co do głównej jego sprawy, to jest do trzymania się jedności Kościoła świętego, najmniejsza nie zachodziła trudność. Te dwie seraficzne dusze trawione świętym ogniem żarliwości o chwałę Bożą i zbawienie bliźnich zrozumiały się zupełnie, udzielając sobie wzajemnie tak światła, jakie bezpośrednio od Boga dane im było, jak również objaśnień ze strony ludzkiej zaczerpniętych. Zobopólna też boleść przenikała ich serca na widok nieszczęść, jakiemi dotknięte być miały chrześcijańskie ludy, a z tej boleści wypływała dla nich wspólna zachęta do coraz gorętszej modlitwy, coraz wytrwalszej pokuty za obłąkanych.

Jednakże ze stanowiska zakonnego był tam jeden dźwięk przeciwny, który głęboko przeraził Ś. Koletę. W dziejach Kościoła i w żywotach Świętych nie pierwszy to przykład, wskazuje on nam, że Duch Boży zawsze jeden urozmaica się w swoich zewnętrznych objawach przez narzędzia, jakiemi się posługuje, zachowując im, pomimo swojej potężnej działalności ich osobistość i własny każdemu ludzki charakter. Ś. Jan Kapistran i Ś. Koleta zdążali do tegoż samego celu, do przywrócenia zakonom Serafickiego Patryarchy pierwotnego ich blasku, lecz w sposobie postępowania, w środkach osiągnięcia celu, zachodziły pewne odmiany, które Koleta w świetle Bożem poznawała. Ś. Jan Kapistran, pomimo heroicznej ofiarności dla Boga i dla dusz zbawienia, jaka cechowała całe jego życie, zdawał się mieć obawę, że ludzkie siły nie podołają wytrwaniu na owej twardej pokutniczej drodze, jaką duchownym dzieciom swoim nakreślił był przed dwoma wiekami Ś. O. Franciszek Seraficki, a zatrwożony poprzednim upadkiem zakonu, zamierzał wprowadzić szczególnie w klasztorach żeńskich pewne złagodzenie reguły. Ś. Koleta przeciwnie, pragnęła przywrócić pierwotnej regule całą jej siłę, a przez ustawy pełne Bożej mądrości, ubezpieczyć ją od poprzednich zgwałceń, które Zakon do smutnych upadków przywiodły.

Nadto święci Reformatorowie włoscy utworzyli osobną gałąź, czyli kongregację zakonną. Koleta zaś dotąd poddana Generałowi całego Zakonu, przez reformę swoją oddziaływała zbawiennie na ten Zakon cały, i mogła mieć nadzieję, że pociągnie z czasem wszystkie jego członki na ścieżki wyższej doskonałości, co się też rzeczywiście stało przynajmniej we Francji, w pół wieku po śmierci Ś. Reformatorki.

Gdyby się była poddała reformie, prowadzonej według innych planów, byłaby sprawiła zwichnięcie, a przynajmniej zamięszanie dzieła Bożego, niwecząc na przyszłość zbawienne owoce, jakie wydać miała reforma, przez nią za nieomylnem natchnieniem Bożem uskuteczniona. Ze swojej strony Ś. Jan Kapistran również najczystszą ożywiony intencją, zatrwożony niebezpieczeństwami schizmy, a spragniony, aby przynajmniej w zakonnej reformie niezwłocznie zajaśniała piękność jedności, posiadając nadto pełnomocnictwo od Najwyższego, prawowitego Pasterza, wymagał zlania się w jedno reformy Ś. Kolety z tą, którą we Włoszech zawiązali tak zwani Obserwanci, najznakomitszym przedstawicielem których był wówczas Ś. Jan Kapistran. Koleta na to przystać nie mogła; wewnętrzne światło, jakiem zawsze kierowana była, sprzeciwiało się temu, a jednakże Komisarz Apostolski nalegał usilnie. Prosiła Świętego Jana o zwłokę trzydniową. Wtedy całe zgromadzenie tak podzieliła, że siostry we dnie i w nocy bez przerwy przed Najświętszym Sakramentem o zmiłowanie błagały. Sama też ani na chwilę nie ustawała w modlitwie, w głębokiem upokorzeniu badając siebie, czy jej własne winy nie narażą na upadek dzieła Bożego, jakie Pan zlecić jej raczył. Po trzech dniach próśb najgorętszych nic jeszcze nie otrzymała. Poprosiła więc o nową zwłokę i z ufnością dalej trwała na modlitwie. Po klasztornych korytarzach z siostrami na klęczkach odbywała procesje, a kolana jej poranione, krwawe ślady na kamiennej posadzce wyznaczały, błagała, prosiła we dnie i w nocy łzami zalana, a w miarę jak podwajała modlitwy, czuła, że wysłuchaną będzie. Przy tem wszystkiem miłość, pokora, zaufanie, cześć, jaka się władzy należy, pozostała w jej sercu nienaruszona i Pan Wszechmocny raczył pomyślnie zakończyć to bolesne doświadczenie. Ś. Jan Kapistran otrzymał nagle od Boga oświecenie w tej sprawie tak przekonywające, że z uczuciem uwielbienia dla Świętej Kolety i przerażony tem, iż stał się dla niej mimowolnie narzędziem tak ciężkiej próby, pospieszył bardzo rano do klasztoru Koletanek, aby naszej Świętej i córkom jej duchownym przywrócić spokój, odstępując od wymagań swoich. Odtąd nastąpiła już zupełna zgoda pomiędzy temi dwoma wielkiemi duszami, a wzajemnie zachęcając się z miłością jeszcze gorętszą, złączyły one duchowne działanie swoje, aby się przyczyniać coraz gorliwiej do tryumfu i uspokojenia Kościoła Bożego, jak również do rozwoju zakonnego ducha w klasztorach Serafickiego Patryarchy. Na dowód jedności dążeń, pomimo różnic koniecznych w jednej i drugiej reformie, Święty Jan Kapistran prosił Świętej o jednego z Ojców Koletanów, który zawsze odtąd mu towarzyszył w jego misjach. Nawet w kilka lat później gdy Święty udał się dla opowiadania słowa Bożego do Czech, Węgier i Polski, jego socjuszem i współpracownikiem był również jeden z Ojców reformy Kolety.

Nieraz Święta Reformatorka podobne trudności nawet ze strony Przełożonych zakonnych napotykała, lecz zawsze zostając w głębokiej pokorze, tryumf nad wszystkiem odnosiła modlitwą. Jeden z Przełożonych, sprzeciwiając się jej dosyć długo, taką dla niej w końcu cześć powziął, że nie tylko przyznał jej słuszność we wszystkiem, ale nawet swego własnego towarzysza dał jej do pomocy na dalsze prace reformy [1]).

Ustawy Ś. Kolety.

Badając pod światłem natchnień Bożych dwuwiekowe doświadczenie przeszłości zakonu, Ś. Reformatorka nakreśliła ustawy, które uzupełniają pierwotne dzieło i osłaniają je od tych ciosów, jakie przeciw niemu wymierzaćby mogli własni jego poddani, a nawet obrońcy. Reguła Ś. Franciszka była podówczas jak twierdza w znacznej części zburzona. Święta podniosła upadłe mury, a przekonawszy się, co było powodem zniszczenia tej Bożej warowni, umocniła ją nowemi prawami, nowym ją wałem otoczyła, czyniąc w pewien sposób niezdobytą. Reguła życia zakonu Sióstr Ubogich postanowionego przez Serafickiego Patryarchę określa się jak następuje: „Siostry zachowywać będą Ewangelję świętą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, żyjąc w posłuszeństwie, bez własności osobistej i w czystości“, A więc Ewangelja Chrystusowa w całej doskonałości to jej streszczenie. Lecz wykład i objaśnienia na prośbę Ś. Kolety przez Wilhelma z Casal dane mówią, że rady ewangeliczne w regule zawarte z wyrażeniem nakazującem, jak np. to aby żadnych majątków nie posiadać, mają moc ściśle obowiązującą pod grzechem; inne zaś przepisy wymagają tylko od zakonnicy więcej cnoty, niż od chrześcijan żyjących na świecie. Albowiem przez stan doskonałości dobrowolnie przyjęty dusze zakonne ofiarowały się Chrystusowi Panu, jako całopalenie z miłości ku Niemu, i aby wstępować w Jego ślady, wzgardziły wszelką światową i ziemską próżnością.

[1]) Tamże s. 240.

Na tych zasadniczych podstawach które zamykają drzwi rozprzężeniu, zabezpieczają od wpływów zgubnych, a ujarzmiają wszystkie namiętności ludzkie, oparła Koleta konstytucje swoje Ustawy pod takiem natchnieniem skreślone nietylko wyzuwają człowieka z dóbr zewnętrznych, które często bywają źródłem kłopotów i zgryzot, ale nadto ogarniają jego wewnętrzną istotę, łamią, podbijają i ścierają własną jego duchową osobistość, zabijając ją na ofiarę Bogu mieczem rozumnego posłuszeństwa. Ustawa wszystko ściśle określa, wszystko przewiduje, we wszystko wnika, sięga do wszystkich głębin życia, przecina drogi grzechowe, tamuje wybuchy namiętności, zapobiega występkom, prostuje skłonności, poskramia wszystkie nieporządne wzruszenia, jakie rodzą się z pychy i nieuleczonego zepsucia przez grzech zdziałanego w człowieku. Upatrywać w ustawie tylko zewnętrznych ostrości, byłoby to mylne wyobrażenie o jej rzeczywistem znaczeniu. Wprawdzie zaleca ona, aby wstąpić na drogę pokuty, lecz pokutne praktyki z umiarkowaniem określa, a nadzwyczajnych ostrości nie nakazuje bynajmniej. Ś. Koleta podobnie jak Ś. Klara i Ś. O. Franciszek miała w stopniu bardzo wysokim roztropność Bożą, nie mogła więc od drugich wymagać takich nadzwyczajnych pokut i cierpień, na jakie sama siebie skazywała. Istotę ustaw przez nią skreślonych stanowi: zaparcie siebie, wyrzeczenie się wszystkiego, co schlebia zmysłom i wyniszczenie miłości własnej.

Nie wchodząc w szczegóły tych konstytucji, wspomnimy tylko o dwóch zasadniczych przepisach, jakie mądrość Ś. Kolety w nich podała. Pierwszy odnosi się do przyjmowania aspirantek: „Wszystkim, które do tego zakonu pragnęłyby wstąpić, a byłyby uznane godnemi przyjęcia, niech przed wzięciem habitu świętego dobrze wytłumaczone będzie wszystko co twarde i ostre jest na drodze do Boga wiodącej, a co podług reguły obowiązane będą wiernie zachować, ażeby następnie zasłaniać się nie mogły niewiadomością swoją". Z tego szczegółu widzimy, że do życia zakonnego nie chwyta się nikogo podejściem i że tam więcej niż gdziekolwiek dopuszcza się tylko dusze prawdziwie wolne — nie z przymusu, lecz z miłości, pragnące oddać się Bogu.

Drugi przepis wyraża najdoskonalsze od dóbr ziemskich oderwanie. „Gdy się zawyrokuje o przyjęciu aspirantki, niech naprzód będzie posłana do jakich bogobojnych osób, łaskawie sprzyjających ubogim, lecz innego stanu niż siostry nasze, ażeby za ich poradą aspirantka całe mienie swoje ubogim rozdała. Ksieni zaś jakoteż inne siostry niech strzegą się pilnie, aby od niej nic nie przyjmowały, chyba tylko niewielką jałmużnę, jak inni ubodzy".

Wilhelm z Casal, Minister generalny Braci Mniejszych na kapitule w Thonon 1434 r. odbytej, gdzie konstytucje te podano mu do zatwierdzenia, sam prawie zatrwożył się tak wysoką doskonałością, lecz przychylną dał Świętej odpowiedź. Następnie otrzymały uznanie dwóch soborów: Bazylejskiego, gdy ten jeszcze był katolicki i Trydenckiego. Wielu Papieży uczciło je jak najzaszczytniejszemi pochwałami, a jeden z nich nawet pod ekskomuniką zabronił je w czemkolwiek zmieniać. Największą wszakże sławą tych konstytucyj świętych jest nienaruszona wierność, z jaką dziś jeszcze przestrzegają ich córki duchowne Ś. Kolety, i moc potężna, z jaką oprzeć się potrafiły niszczącej działalności czasu, niestałości i namiętnościom ludzkim, które tak łatwo podkopują, a nareszcie niweczą instytucje posiadające najgruntowniejszą organizację [1]).

Duch S. Kolety, przechowywany w klasztorach Koletanek.

Największem dla rodzin zakonnych błogosławieństwem Bożem jest wierne zachowanie ducha pierwotnej gorącości i świętej ścisłości zakonnej, jaka wśród nich zaszczepioną była przez Świętych Fundatorów, albo Reformatorów Zakonu. Otóż błogosławieństwo to nieprzerwanie spoczywało nad wszystkiemi klasztorami, które wznosiła, lub do pierwotnej obserwancyi przywracała Ś. Koleta.

Wśród Klarysek - Koletanek tchnie zawsze ten sam duch Boży, jaki ożywiał przed pięciuset prawie laty Ś. Reformatorkę, a ktokolwiek miał szczęście z blizka widzieć wnętrza tych błogosławionych przybytków modlitwy, pokuty, ubóstwa, miłości, całkowitej ofiary samych siebie dla Chrystusa i dla zbawienia dusz, przyznać musi, że te klasztory są prawdziwym Niebios przedsionkiem, gdzie obok doskonałego współukrzyżowania z Boskim Mistrzem rozlana jest swoboda, wesele święte, spokój i jedność, jakby przedsmak tego błogosławieństwa, którego w niebie Święci używają wiecznie.

Nic pod tym względem nie rzuci nam tak jasnego światła, jako list niżej przytoczony, który w r. 1484 pisany był przez Klaryskę-Koletankę z Béziers, Matkę Agnieszkę od Krzyża, rodzoną siostrę sławnego Biskupa z Nîmes, księdza Fléchier [2]).

O ćwiczeniach duchowych.

Otóż Matka Fléchier w zajmującym liście swoim opowiada w sposób następny, z jakich ćwiczeń, pokut i cnót składa się życie jej sióstr zakonnych:

„Zacznę od tego, co jest bardzo godne uwagi i naśladowania. Zaraz z początkiem Zgromadzenia

[1]) Żywot Ś. Kolety X. Douillet s. 231.
[2]) Tamże s. 332.

reformy S. Matki Kolety w klasztorze naszym postanowiono uroczyście Najświętszą Maryę Pannę jako najosobliwszą Opiekunkę tego świętego dzieła. Na Jej cześć wzniesiono w klasztorze ołtarz, nazwany „Ołtarzem Filjacji“, gdzie umieszczono obraz przedstawiający Matkę Najświętszą pod krzyżem, a do Jej stóp garnące się zakonnice tego Zgromadzenia. Jest jeszcze jedna w klasztorze kapliczka Matce Boskiej poświęcona i tam szczególnie uciekają się chore siostry, znajdując pomoc i ulgę w największych nawet cierpieniach. Zresztą po całym klasztorze rozsiane są jakoby święte skrytki, gdzie siostry tajemnie w godzinach wolnych wylewają dusze swe przed Bogiem i składają Mu ofiarę modlitwy.

W tych kapliczkach przebywają zwykle wyznaczone na odprawienie w nich dziesięciodniowych rekolekcji, które w ciągu roku pilnie każda z nas odbywa. W tym czasie mówić nie wolno, tylko do O. Spowiednika i do Matki Przełożonej, która nawiedza siostry w tej pustelni duchownej. Trudno wypowiedzieć z jaką radością te święte dni rekolekcyi witamy. Jest to największa uroczystość w ciągu roku dla usuwających się, aby być sam na sam z Bogiem. Siostry idące na rekolekcye uważamy jako dusze wybrane, które zawczasu idą kosztować słodkości, jakiemi Pan Bóg Świętych swoich w niebie nasyca. Każda z nas cieszy się ich szczęściem i na ich miejscu byćby pragnęła. Innych zazdrości niema w tym klasztorze. Rekolektantki odprowadzamy do drzwi pustelni, jak gdyby do bramy rajskiej. Każda im poleca swoje duchowne potrzeby i żegna się, jak gdyby na zawsze w pustelni pozostać i w Bogu zatonąć miały. Gdy powracają z pustelni, witamy je znowu z oznakami czci i serdeczności, do jakiej tylko święta miłość zakonna pobudzać może[1]).

Rozkład czasu.

Oprócz onych dni dziesięciu, z samym Bogiem spędzonych, reszta czasu upływa nam jak następuje: O północy budzone jesteśmy na Jutrznią. Na pierwszy głos dzwonka każda śpieszy do chóru i w jednej chwili zbiera się tam całe Zgromadzenie. Odmawiamy Jutrznią, następnie rozmyślanie odprawiamy, co razem zajmuje zwykle przeszło dwie, a czasem trzy godziny. Potem następuje spoczynek do szóstej rano i znowu śpiesznie wracamy do chóru, gdzie najpierw około pół godziny odprawiamy modlitwę wewnętrzną, nazwaną przygotowaniem rannem, a po niej Prymę i Tercję. Następnie słuchamy Mszy św. konwenckiej, po której mówi się Seksta, co zatrzymuje nas w chórze mniej więcej do ósmej godziny. Po tych ćwiczeniach głos dzwonka wzywa do pracowni, gdzie każda z sióstr zajmuje się robotą, jaką jej Matka Ksieni naznaczy. Praca zaczyna się od wezwania Ducha Świętego i zaraz przez godzinę jest czytanie wspólne z duchownej książki, podczas którego nie wolno ani słowa ze sobą zamienić, a potem odmówiwszy jeszcze pewne modlitwy, resztę czasu do 10 g. przebywamy w milczeniu, albo w rozmowie pobożnej o tem co było czytane, nie przerywając naszej pracy. Młode zakonnice, jeżeli coś do powiedzenia mają, co się rzadko zdarza, mówić mogą tylko za pozwoleniem Matki. O g. 10 dzwoni się na Nonę i niezwłocznie śpieszymy do chóru, zkąd wyszedłszy udajemy się w ciszy wielkiej do refektarza, gdzie wszystkie klęcząc czekają aż Matka Ksieni da znak na benedykcyę stołu. Wtedy wstajemy, odmawiamy modlitwę, każda idzie na swoje miejsce i pierwszy posiłek w dniu przyjmujemy, uważnie słuchając czytania duchownego.

Po obiedzie udajemy się do chóru na dokończenie dziękczynienia, odmawiamy litanję do Najświętszej Panny, jako też inne modlitwy i idziemy w milczeniu na miejsce, gdzie się naczynia pomywają. Przełożona tak samo, jak inne siostry, bierze udział w tej pokornej posłudze, i wtedy również odmawiamy zwykłe przytem ćwiczeniu modlitwy. Gdy się to skończy, idziemy na rekreacyą. Jest to wspólna, swobodna, lecz skromna rozmowa o tem, co się czytało lub o innych pobożnych i budujących rzeczach, co trwa około pół godziny przy ręcznej pracy.

Rekreacja kończy się w południe i wtedy mamy godzinę wolną, której każda z nas użyć może według natchnień własnej pobożności. Jedne czynią rachunek sumienia, inne czytają, inne oddają się modlitwie, aby sobie i drugim upraszać łaski potrzebne. Każda się schrania, gdzie najspokojniej i najpobożniej czas ten przebyć może, a zaledwie ta godzina uderzy, w oka mgnieniu całe zgromadzenie usuwa się na rozmaite osobne miejsca, albo do stóp Przen. Sakramentu w chórze. O godzinie 1-ej głos dzwonka wzywa nas do pracowni, gdzie po odmówieniu pewnych modlitw, zajmujemy się robotą. Czytanie głośno odbywa się przez godzinę, potem znów odmawiamy krótkie modlitwy, a resztę czasu aż do trzeciej godziny upływa w milczeniu przy pracy, lub na jakiej nabożnej rozmowie, prowadzonej w taki sposób, ażeby nie przeszkadzała Siostrom, które się rozmyślaniu oddawać pragną. O g. 3-ej dzwoni się na Nieszpory i w chórze zostajemy blisko do 4-ej. Następnie do pracowni wracamy i wtedy słuchamy czytania przedmiotu medytacji, którą odprawiamy po komplecie. O 5-ej g. dzwoni się na kolację, którą gdy zaczynamy, czytane jest po francusku martyrologium na dzień następny. Od tej pory zaczyna się wielkie milczenie, które nas obowiązuje aż do Tercji dnia następnego, chociaż wolno jest w tym czasie zupełnie cichym głosem i w najkrótszych słowach powiedzieć to, co

[1]) Tamże.

konieczność wymaga, szczególnie w infirmerji dla pociechy i posługi sióstr chorych; byłoby to jednakże bardzo dziwną rzeczą, gdyby się słyszało w tej porze jakąś wyraźną rozmowę. Z największą pilnością wystrzegamy się wszelkiego w całym klasztorze hałasu, lub szmeru, a przywykłyśmy do tego, aby się porozumiewać znakami, słów używając w konieczności tylko, gdy już żadną miarą nie można inaczej. Po kolacji zaraz idziemy do chóru, śpiewając psalm Miserere. Mówimy kompletę i na modlitwie wnętrznej pozostajemy godzinę, to jest do 7 wieczór. Czasu, jaki potem zostaje aż do udania się na spoczynek, używamy dowolnie. W porze zimowej idzie się do ogrzewalni, w lecie możemy, a nawet mamy nakazane przejść się po ogrodzie dla chwilowego wypoczynku, ale prawie wszystkie nasze siostry z żalem używają tej drobnej ulgi i poddają się jej jedynie z posłuszeństwa św.

Około 8-ej g. dzwoni się na wieczorny spoczynek. Wszystkie idziemy do chóru, potem udajemy się do sypialni, odwiedziwszy poprzednio Ołtarz Filjacji, aby się na dobranoc rzucić do stóp Matki Najświętszej. Każda potem usuwa się do celi, gdzie przed krucyfiksem jeszcze klęcząc, czeka na znak trzykrotnego kluczem o drzwi uderzenia, dany przez Matkę Ksienię. Natychmiast po tym znaku kładziemy się do łóżka na spoczynek do północy. Tylko Siostra Zakrystjanka, mająca obowiązek budzenia sióstr na Jutrznię wychodzi z dormitarza około 10 wieczór i do chóru idzie, aby tam w imieniu Zgromadzenia składać Bogu ofiarę modlitwy, aż do chwili, kiedy znak budzenia dać trzeba.

Oto co się czyni codzień w naszym klasztorze Przez łaskę i miłosierdzie Boskie przebywamy „dni pełne“, z których jeden, jak śpiewa psalmista Pański, „lepszy jest, niż tysiące lat rozkoszy lub chwały wśród świata“. Wesele i pokój wewnętrzny z dobrego sumienia płynący w tym klasztorze, daje nam kochać ostrości pokutne, jakie się tu spotykać mogą. Gdy się dzień skończy, chciałoby się zacząć go na nowo, a Siostry skarżą się na sen i na wszystkie chwilowe przerwy, jakich słabość natury wymaga w ćwiczeniach naszych. Słusznie obawiać się możemy, żeby nie było trochę miłości własnej w tem słodkiem uczuciu pociech, jakiemi Bóg nas obdarza. W niedzielę i święta ponieważ nie zbieramy się do pracowni, możemy dnie całe poświęcić modlitwie. Od 6 g. z rana do 10-ej przysposabiamy się do Komunji Św., po której czas poświęcamy dziękczynieniu. Po odmówieniu Officjum Pańskiego i po obiedzie od południa do g. 3-ej każda na osobności oddaje się modlitwie. Potem, jak zwykle, wspólnie odprawiamy ćwiczenia[1]).

[1]) Żyw. Ś. Kolety X. Douillet s. 334.

Pokuty zakonne.

W czasie posiłku, wyjąwszy dni świątecznych, zakonnice zwykle odprawiają rozmaite pokuty z wielką ducha gorącością. Najstarsze nawet proszą na to o pozwolenie i otrzymują takowe, bywa to szczególnie w wigilje uroczystości rozmaitych, w rocznicę wstąpienia do klasztoru, obłóczyn, profesyi św. co każda z nas obchodzi, jak swoje właściwe święto, rozważając tego dnia, jakie postępy na drodze Bożej uczyniła, dziękując za otrzymane łaski, odnawiając przed Bogiem święte przysięgi swoje. Otóż w te dni albo tym podobne Matka Ksieni pozwala na publiczne pokuty i sama daje nam przykład, wypełniając takowe. Jest to zwykle: całowanie nóg siostrom, noszenie krzyża na barkach, kwestowanie sobie posiłku, wyznawanie win, przepraszanie zgromadzenia za złe przykłady, jakie mogły były wyniknąć z niedoskonałości naszych, zadawanie sobie dyscypliny w miejscu zamkniętem i przeznaczonem ku temu w refektarzu, oraz inne praktyki uświęcone zakonnym zwyczajem, lub ze świętą zręcznością wynajdywane przez siostry chciwe upokorzenia. Chociaż drobne te pokuty nie są przykre i można je uważać jako najmniejsze w zakonnem życiu naszem, nie są one bez zasługi i bez wielkiego pożytku dla duszy, gdy pochodzą z ducha żarliwości, miłością uświęconego, gdy je umacnia i podnosi czystość intencji, a z pokorą serca łączy się upokorzenie zewnętrzne[1]).

Milczenie i odosobnienie.

Nieustające milczenie zachowujemy w sypialni również jak w chórze, w refektarzu, osobliwie zaś przy furcie klasztornej, gdzie nigdy mówić nie wolno. Kiedy trzeba pójść do rozmównicy, bądź dla spraw klasztornych, bądź też dla przyjmowania odwiedzin, zawsze trzy zakonnice iść powinny: dwie furtjanki i jedna z ośmiu Matek dyskretek, trzymających tygodniowo jeden z kluczy od rozmównicy. Z wyjątkiem tych trzech i Matki Ksieni, żadnej siostrze nie wolno tam chodzić, ani się nawet zbliżać do drzwi rozmównicy. Ściśle jest zabronione mówić o tem, co się tam słyszało, ażeby nie wprowadzać ciekawości do klasztoru.

Tylko pierwszej furtjance wolno jest mówić z osobami świeckiemi, dwie zaś drugie zakonnice są obecne jedynie dla tego, aby słyszały co się mówi. Jeśli kto przyjdzie odwiedzić którą z zakonnic, siostra furtjanka idzie najpierw po rozkaz Matki Ksieni i według jej polecenia wzywa siostry do odwiedzających osób. Dwa albo najwięcej trzy razy do roku

[1]) Tamże s. 335.

wolno jest rozmawiać z krewnymi, a od Wszystkich Świętych do Bożego Narodzenia i na kilka dni przed Wielkim postem aż do Wielkiejnocy, rozmównica bywa zamknięta. Zachowuje się jednak pewna względność dla osób niemiejscowych, ale nikt z miasta, gdzie mieszkamy, nie zgłasza się nawet do rozmównicy.

Odwiedziny przy kracie jeszcze są rzadsze. Pozwolone jest rodzicom sióstr naszych widzieć się z niemi raz, albo dwa razy do roku, rodzeństwu raz na rok, dalszym zaś krewnym — nigdy.

Prawdziwe to dla nas umartwienie, gdy dla odwiedzin takich musimy iść do kraty. Każda się od nich wymawia, lub oddala takowe jak może. Matka Przełożona w każdym razie zawsze jest temu obecną, a siostra odwiedziny przyjmująca klęczy przy kracie, gdzie przyszedłszy, twarzą pochyla się ku ziemi i welon ma spuszczony. Matka Ksieni zapisuje każdą taką wizytę przy kracie, aby z ich liczby zdała raz na rok rachunek Delegatowi biskupiemu.

Żaden ksiądz nie może przychodzić w odwiedziny do rozmównicy naszej, chyba że okaże pozwolenie na piśmie, dane przez księdza Biskupa. Wyjątek stanowią tylko ci kapłani, którzy bądź dla obowiązków, jakie pełnią przy klasztorze, bądź dla dostojeństwa kościelnego mają przywilej wchodzić do rozmównicy. Również i zakonnicy, choćby najbliżsi krewni zakonnic w klasztorze naszym będących, muszą mieć na piśmie pozwolenie swego własnego Przełożonego, do czego stosować się muszą nawet Ojcowie naszego Zakonu. Z księżmi zaś, którzy klasztor obsługują, tylko Matka Przełożona i furtjanka mówić mogą. Nam zaś wolno rozmawiać tylko z Ojcem spowiednikiem o potrzebach duszy i to jedynie w konfesjonale, i nie będąc widzianemi. Izba, w której się znajduje konfesjonał, jest zawsze na klucz zamykana i nikt wchodzić tam nie może bez pozwolenia Matki Przełożonej [1]).

O wejściu obcych do klasztoru.

Gdy Ojciec spowiednik musi wejść do klasztoru dla spowiadania chorej zakonnicy, przybrany jest zawsze w albę, w humerał i w stułę, ma towarzysza w komżę ubranego i cztery z naszych Matek zakonnych towarzyszą mu ciągle.

Co zaś do robotników, bądź mężczyzn, bądź niewiast, jeśli konieczność ich obecności w klasztorze wymaga, wprowadzeni są przez Matkę Przełożoną i furtjanki na miejsce właściwe. Dzwonek uprzedza siostry, aby unikały spotkania się z nimi. Jeżeli można, zamyka się ich na miejscu, gdzie pracują, a w razie niemożności zamknięcia, siostry usuwają się jak najdalej i żadnej nie wolno zbliżać się do tych ludzi, a gdy konieczność wymaga przejść niedaleko robotników, trzeba mieć welon spuszczony i być w towarzystwie drugiej siostry. Przy końcu dnia odprowadza się pracujących do furty tak samo jak wprowadzeni byli i daje się znak dzwonkiem, żeby siostry już bez obawy mogły chodzić po klasztorze. Nigdy, wyjąwszy nadzwyczajnych wypadków, nie wolno nam furty otwierać ani przed wschodem, ani po zachodzie słońca.

Lekarze nasi nie znają innych miejsc klasztornych oprócz drogi od furty do infirmerji i nigdy z nimi o niczem innem nie mówimy, jedno o chorobie, czyniąc to w krótkich słowach.

Tym sposobem pilnujemy, aby do samotni naszej nic się wcisnąć nie mogło ze świata, uważając go za krainę, z którą zabroniona jest nam wszelka styczność, gdyż śmiertelną mogłaby się stać dla duszy. Gdy się przywyknie do rozmowy z Bogiem, obcowanie z ludźmi smakować przestaje, dlatego właśnie osamotnienie nasze wcale się nam nie przykrzy. Owszem, w modlitwach naszych najlepiej doznajemy, jaką jest dla nas korzyścią zerwanie zupełne ze wszystkiem, co światem trąci.

Wszystkie listy, przychodzące do klasztoru i pisane przez nas, wyjąwszy listów do Zwierzchności duchownej, gdyby takie bywały, Matka Przełożona powinna czytać, a nawet jej własne listy do niej przychodzące, lub przez nią pisywane czytuje siostra do tego wybrana, lecz obowiązana jest do sekretu [1]).

Ubóstwo.

Nic nam nie wolno dawać, ani przyjmować, ani zachowywać dla siebie bez pozwolenia. Do oficjalistek przeznaczonych ku temu należy mieć dozór nad sukniami zakonnemi, welonami i bielizną, jako też rozdawać te rzeczy siostrom, wedle ich potrzeby, a ponieważ siostry w duchu św. ubóstwa pozbawiają się wszystkiego, ile tylko mogą, Matka Przełożona w duchu miłości czuwa nieustannie, aby im na tem czego potrzebują nie zbywało. Habity nasze są z grubej siermięgi, nosimy je dniem i nocą tak w zdrowiu, jak i w chorobie, w nich też umieramy. Płaszcze mamy z takiej samej siermięgi, biorąc je do Komunii Św., na procesję, oraz w takich zdarzeniach, kiedy całe zgromadzenie znajduje się w obecności osób świeckich jak np. obłóczyny, profesja św., pogrzeb zmarłej zakonnicy. Można też płaszczy używać, aby się zabezpieczyć od zimna. Nogi mamy bose, w drewniakach, do których dwa rzemyki wązkie są przymocowane. Tuniki nasze nie są tak grube

[1]) Tamże s. 341.

[1]) Żyw. Ś. Kolety X. Douillet. s. 343.

jak habity, lecz również wełniane, gdyż nie używamy bielizny, chyba w ciężkiej chorobie. Ścisły post zachowujemy ustawicznie, wyjąwszy dni niedzielnych i Bożego Narodzenia. Lecz ponieważ do postu bardzo już przywykłyśmy, jest to dla nas pewien rodzaj umartwienia jeść wieczerzę, chociaż ta się składa tylko z sałaty, jednego jaja i małej ilości owoców, do czego przydaje się jakaś nadzwyczajna porcja na uroczystość Wielkiejnocy, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia. Nic się w refektarzu naszym nie podaje, coby trąciło wymyślnością. Post daleko lepiej nam służy, a Pan Bóg większe przywiązuje błogosławieństwo do postnych jarzyn, ziół i korzonków, stanowiących zwykłe pożywienie nasze. Bardzo pilnie czuwa się nad tem, ażeby jaśniało święte ubóstwo i dlatego naczynia refektarskie, to jest: kubki, miseczki są proste gliniane.

Łóżka nasze są z prostych drewnianych desek z bardzo twardym słomą wypchanym siennikiem i wezgłówkiem również słomianym, kołdry dozwolone są według potrzeby. Łóżka w sypialni wspólnej stoją w pewnej od siebie odległości, pomiędzy niemi znajdują się małe klęczniki, czyli szafeczki niezamykane. Tam każda siostra może dla pomodlenia się uklęknąć i chować drobne przedmioty, jakich potrzebuje. Ponad tem jest krucyfiks, albo jaki papierowy pobożny obraz, pod tym zaś kropielniczka gliniana. Wszystkie mają tak jednakowo, bez żadnego nawet dla Przełożonych wyjątku [1]).“

Praca.

W dalszym ciągu swego listu Matka Fléchier opisuje szczegółowo co czynią Siostry z wdzięczności dla dobrodziejów; wspomina o rozmaitych modlitwach, pokutach, jakie spełniane są w klasztorze, aby zbawienie duszom upraszać, czyni wzmiankę o zebraniach kapitularnych i przechodząc do ręcznej pracy tak pisze dalej:

„Gdy się trafia jakaś nadzwyczajna praca, jak np. zbieranie zimowych zapasów w klasztorze, czynienie większych porządków, uprawianie ogrodu, całe zgromadzenie, nawet Matka Ksieni bierze w tem udział. Jest zaco błogosławić Pana Boga, gdy widzimy nasze matki i siostry przygarbione wiekiem, zestarzałe wśród pokutniczych ostrości, a pracujące z takim zapałem, że młode zachęcają się ich przykładem. Wszystkie też prace klasztorne spełniane są przez zakonnice, ażeby ile możności, nie potrzebować pomocy ludzi świeckich.

Ponieważ nie mamy nigdy więcej nad cztery siostry konwerski chociażby najstarsze i najsłabsze, a nie przyjmujemy innych, chyba wtenczas, kiedy która z obecnych umrze, pomagamy im w pracy, wedle sił naszych, co utrzymuje wśród nas ducha miłości i pokory.

Siostry te biorą udział w naszych modlitwach i ćwiczeniach duchownych, w chorobie zaś tak są pielęgnowane jak Matka Ksieni. Gdy siostry po klasztorze pracują, nic niema bardziej budującego, na widok z jaką miłością śpieszą do chóru, aby się chociaż na chwilę pokłonić Przen. Sakramentowi [1]).

Adoracya Najświętszego Sakramentu.

To miejsce święte jest jakoby zacisze, gdzie najsłodszy znajdują spoczynek. Tam jest ich serce, bo tam skarb jedyny. W każdej dolegliwości i w każdem zasmuceniu tam idą złożyć co im bolesne i zaczerpnąć siły do dalszego znoszenia cierpień. Chociaż krata zamknięta i grubą zasłoną okryta — wiara wszystko przenika i dojrzeć potrafi Tego, którego miłuje serce nasze.

Gdy krata chórowa otwarta, zbliżamy się do niej tyle tylko, ile konieczność wymaga, a zawsze w ten sposób, ażeby nikogo z ludzi świeckich nie widzieć, czego z największą pilnością unikamy. Są pomiędzy nami siostry, które już nikogo na świecie nie znają i straciły nawet wyraźne wspomnienie tego, jak wyglądają najbliżsi ich krewni. Chociaż można przez welon widzieć trochę osoby, wobec których trzeba się czasem pokazać, uważałybyśmy to jako obłudę, gdybyśmy pozwalały sobie przez welon spuszczony patrzeć na kogokolwiek świeckiego.

Prawie zawsze są u nas siostry, modlące się przed Przen. Sakramentem, szczególniej gdy jest wystawiony w oktawie Bożego Ciała, S. Matki Klary i Świętych Trzech Króli, których uroczystość obchodzi się bardzo solennie w kościele naszym [2]).

Obserwancja.

Duch tego klasztoru jest w ogólności duchem bezinteresowności zupełnej, ścisłej obserwancji zakonnej i upokorzenia. Nikt tu nie myśli o zbieraniu i nabywaniu rzeczy doczesnych. Przyjmujemy jałmużny i rozdajemy takowe, a dla wzbogacenia klasztoru nie poważyłybyśmy się przestąpić choćby najmniejszego przepisu Reguły św. Co zaś do wyniosłości i chęci piastowania urzędów, siostry nasze tak są od tego oddalone, że nigdy żadnej z nich nie obrano Przełożoną bez wielkiego z jej strony podziwu i bez pomyślenia, że się innym wyrządza tem krzywdę. Prawie wszystkim, gdy na urząd są wybrane, trzeba wyraźnie nakazywać przyjęcie takowego, a widziałyśmy siostry, które mdlały z przerażenia, gdy

[1]) Tamże s. 344.

[1]) Tamże s. 346. [2]) Tamże s. 347.

im ogłoszono ich wybór. Duch zakonnej obserwancji i gorącości zachowuje się tu dzięki Bogu, a święte zakonne praktyki tak dalece wchodzą w nałóg zbawienny, że stają się jakoby zupełnie naturalnemi, i taką sprawiają pociechę, że jużby nie można żyć inaczej. Uważamy to jako skutek łaski powołania, gdy widzimy nieraz młodziuchne 15-letnie nowicjuszki delikatnej kompleksji wśród pieszczot na świecie wychowane, a poddające się z miłosnym zapałem wszystkim ostrościom pokutniczym w tym klasztorze. Znoszą one wesoło ostre zimowe powietrze, stawszy się jakoby nieczułemi od chwili, gdy święty zakonny habit przywdziały. A kiedy czasem krew się im sączy z rąk i z nóg, śmieją się z tego i z tych, które się litują nad niemi. Trudno wymódz na nich, aby się w ciepłej izbie ogrzewały, lub jaką inną przyjmowały ulgę. Wstają o północy i jedne z pierwszych do chóru przybiegają, prawie nie wiedząc jak tam przyszły, bo są jeszcze na wpół rozespane, co nas do radości i litości pobudza. Jest to rzeczywiście rozrzewniające widzieć z jaką stanowczością i zapałem ducha niewinne te panienki noszą jarzmo Pańskie, którego nie porzuciłyby za wszystkie korony tego świata. Również widzimy nasze matki sędziwe, które po 60-ciu latach profesji św. zachowują wszystkie Ustawy nasze, nic nie pomijając i umierają nareszcie, żadnej nie przyjąwszy dyspensy. Ostatnia z nich, którą niedawno straciłyśmy, liczyła blisko 80 lat wieku, zaledwie chodzić mogła, a nie będąc już w stanie czytać i śpiewać Officjum Pańskiego, śpieszyła jednakże na każdą godzinę i na każde inne regularne ćwiczenie. Jakkolwiek nalegano, żeby nie wstawała o północy, nigdy nie przystawała na to i za każdem uderzeniem dzwonu, wlokła się do chóru, zajmowała swoje miejsce i tak we dnie, jak i w nocy odmawiała co tylko mogła z Officjum Pańskiego. Toż samo czyniła na wszystkich innych ćwiczeniach.

O siostrach chorych, konających i zmarłych.

Siostrom chorym i powracającym do zdrowia, gdy się mogą utrzymać na nogach i udział brać w życiu wspólnem, dokąd w infirmerji pozostają, wolno wybierać czas najsposobniejszy do odmawiania Officjum Pańskiego i do innych ćwiczeń, ale z tej wolności prawie wcale nie korzystają. Bardzo często widzimy zakonnice gorączką trawione, a biorące udział we wszystkich ćwiczeniach wspólnych, jak gdyby zupełnie zdrowe były.

A ponieważ nie można infirmeryi bez pozwolenia opuszczać, Matka Ksieni bywa często niejako zmuszona uledz pokornym prośbom chorych zakonnic które jej zaręczają, że przy wspólnem życiu łatwiej powrócą do zdrowia, co się bardzo często sprawdza bądź dlatego, że siłą ducha pokrzepione jest słabe ciało, bądź dla mocy błogosławieństwa, jakiem Pan Bóg nagradza męztwo tych, które cierpieć i działać pragną tylko dla Niego. Lekarze nasi z podziwieniem patrzą na chore, wyniszczone długiem cierpieniem, które oddawna byłyby umarły wśród świata, a tu żyją wytrwale z weselem wśród pokuty i nadzwyczajnej tylko łasce Bożej to przypisują.

Wolno jest chorym nosić bieliznę, lecz tej dyspensy chyba tylko w ostatniej konieczności używają i wiele z nich umierać chce bez tej ulgi, przedstawiając Przełożonym, że to raczej niedogodność im sprawia, niż wygodę. To samo powiedzieć można o materacach, od których wymawia się prawie każda.

Co do ciężko chorych sióstr, gdy są w infirmeryi, udziela się im wszelkiej możliwej ulgi i środków lekarskich, ażeby do zdrowia szczęśliwie wróciły. Oprócz sióstr infirmerek, posługujących chorym, wszystkie zakonnice raz na dzień odwiedzają chore siostry, pocieszając je, cierpiąc z niemi, nie pomijając niczego, co święta miłość nakazuje w takich razach.

Gdy która z chorych bliższą jest śmierci, całe zgromadzenie klęcząc otacza ubogie łoże konającej, aby jej dopomagać do końca szczęśliwego. Ciągle się za nią wznosi modlitwa. Mówimy jej o śmierci bez żadnej obawy, aby to sprawić miało przestrach, albo smutek rozbudzić; dajemy jej różne polecenia, żeby nam łaski potrzebne wyjednywała, gdy Bóg ją miłosiernie do chwały swojej przyjąć raczy. Tak z nią rozmawiamy o tem wszystkiem, jak gdyby szła na dziesięciodniowe rekolekcje, nie na śmierć. Siostry zaś chore cierpią bez skargi, umierają, nie dziwiąc się temu, proszą każdej z sióstr pozostających, ażeby ich duszę w cierpieniach czyscowych ratowała. Wtedy obiecujemy im rozmaite modliwy, dobre uczynki, pokuty na kilka miesięcy, na lata nawet, aby ucieszyć te drogie konające i wiernie każda spełnia to, co obiecała, a zmarłe wywdzięczają się, wypraszając nam często łaski, o jakie żegnając się z niemi prosiłyśmy.

Po śmierci każdej siostry przez cały tydzień idziemy każdego dnia do grobowca i odmawiamy tam Officjum za zmarłych.

Nigdybym nie skończyła, gdybym wszystko chciała Ci powiedzieć, co się czyni w tym świętym domu Bożym. To co napisałam wystarczy dla uiszczenia się z obietnicy i dla zadowolenia Twojej pobożności. Bardzo niedokładnie wywiązałam się z tego, lecz niech dobroć Twoja wybaczy; przyznam ci się, że trochę wstyd mi było mówić tyle dobrego o klasztorze i Siostrach, mogłabym być posądzaną o szukanie własnej chluby, lecz jeśli pychą i próżnością jest chwalić to, cobyśmy sami czynić mogli, byłoby też niewdzięcznością nie uznawać łask, jakie Bóg nam

czyni i uczynił kiedykolwiek. To tylko powiedziałam, co jest najoczywistszą prawdą.

Co do mnie samej, bardzo daleką jestem od posiadania cnót, jakiemi odznaczają się nasze Siostry zakonne, i wyznaję ci z całkowitą szczerością, że na własne moje zawstydzenie służy mi ten opis naszego klasztornego życia. Gdy bowiem porównywam oziębłość moją ze świątobliwością Sióstr naszych, tak żarliwie spełniających obowiązki swoje, widzę, iż tylko tracę czas i sposobność coraz dalszego w doskonałości postępowania. Drżę przed Bogiem, gdy na to wspominam i myśl ta byłaby mię powstrzymała od napisania tych szczegółów, gdybym Ci mogła cośkolwiek odmówić i gdybym nie była pewną, że oddasz mi sprawiedliwość, wierząc, iż taką jestem, jaką Ci się być wyznaję. Niechże to będzie dla Ciebie miłosierną pobudką, abyś mi wymodlił lepsze, niż dotąd korzystanie z czasu i szczere do Boga mego nawrócenie się, jak tego pragnę[1])".

Klasztory Ś. Kolety w XIX wieku.

Duchowna rodzina S. Kolety po pięciuset latach istnienia mnoży się dotąd nawet w tym wieku, który się bezbożnością odznacza i głośno potępia zakony, i w którym prawie powszechnie klasztory oddane życiu bogomyślnemu uważane są jakoby niepożyteczne schronienia próżniaków. Przy końcu XVIII w. cesarz Józef w państwie swojem począł niszczyć klasztory Klarysek-Koletanek, a krwawa rewolucja francuska z większą jeszcze gwałtownością rzuciła się na te ciche schronienia modlitwy, pokuty i cnót heroicznych. Wśród powszechnej wówczas zagłady wszystkiego, co Boże i święte, żaden z tych klasztorów nie został oszczędzony. Burza rewolucyjna poprzewracała wszystko, druzgocząc mury, niszcząc kościoły i oblubienice Chrystusowe na bruk wyrzucając, lub zamykając w więzieniach, zkąd na rusztowanie iść miały, aby zginąć pod gilotyną, jak ówczesna we Francyi rodzina królewska i niezliczone ofiary, których całym występkiem było rodowe szlachectwo, albo przywiązanie do wiary św. katolickiej. Nieustraszonem wtedy męstwem odznaczały się wszystkie bez wyjątku córki Ś. Kolety, z pomiędzy których wymienimy tylko Klaryski-Koletanki w Amiens. Wówczas podobnie jak w XIX wieku władze rządowo-cywilne zaczęły od wezwania klasztorów, ażeby wykazały stan majątków i dochodów swoich. Powszechnie było wiadome zupełne ubóstwo Koletanek, lecz i do nich przyszło wezwanie urzędowe, na które dały następującą odpowiedź, mogącą za wzór służyć wszystkim klasztorom, posiadającym drogi przywilej prawdziwego ewangelicznego ubóstwa.

Do Panów, składających Narodowe Zebranie!

„Wyrok, obowiązujący wszystkie zgromadzenia zakonne do wykazania stanu majątkowego, nam też został wręczony, jakoby klasztorowi posiadającemu stałe dochody. My więc jako ubogie córki Świętej Klary, mamy zaszczyt przedstawić Panom, że na utrzymanie swoje nie posiadamy żadnych dochodów, jedno miłosierną ofiarność wiernych. Od lat 345 jak istnieje nasz klasztor, Opatrzność Boska zaspakajała zawsze wszystkie nasze potrzeby, wedle ostrości pokutniczej życia naszego i prostoty naszego stanu. Nasze dawne Matki, rządząc się gorliwością, wytrwale odmawiały wszelkich fundacji, czyli darowizn, jakie były im ofiarowane, a chociaż wszystkiemi sposobami usiłowano, aby je namówić do przyjmowania zapisów, mających zapewnić utrzymanie klasztorowi, żadną miarą nigdy zezwolić na to nie chciały.

Pewien bogacz na całą Francję sławny, mający w zgromadzeniu naszem rodzoną siostrę, chciał kupić znaczne dobra w bliskości miasta, aby ten majątek ustanowić, jako wieczysty fundusz dla klasztoru, a nie mogąc na to otrzymać zezwolenia naszego chciał przynajmniej darować Zgromadzeniu sumę 100,000 talarów. Pieniądze te rzeczywiście podane były naszym Matkom przez koło, lecz natychmiast otrzymali je ubodzy wszystkich parafij w całem mieście tak, iż dla klasztoru grosz jeden nie pozostał. Takiemi to wspaniałemi zasadami dla ścisłego zachowania reguły św. rządziły się nasze dawne Matki, a dzięki Bogu, tymże zasadom i my wierne jesteśmy. Największem dla nas utrapieniem byłoby napotkać przeszkodę w tem całkowitem najwyższego ubóstwa zachowaniu. Wszystkie więc w liczbie 35 zasyłamy pokorną prośbę do Zebrania Narodowego nie o to, aby nam wyznaczono dobra, lub jakiekolwiek dochody, lecz o to, aby spokojnie zostawiono nas w naszym ubogim świętym stanie [1])".

Prześladowanie i rozproszenie.

Przeszło dwa lata upłynęło od złożenia wobec rządu tej pokornej, a tak szlachetnej odezwy; już rozproszone zostały inne zgromadzenia zakonne, u Klarysek tylko pojawiały się czasem wizyty urzędowe, lecz nareszcie i dla tych najuboższych Sług Chrystusowych przyszła chwila ostatecznego doświadczenia. Ksieni ich, Matka Hugona, była oddarzona nadzwyczajnem męstwem. Święta jej nieugiętość zajątrzyła cywilne władze i miejscy urzędnicy zebrali się przy kracie klasztornej, aby zakonnicom wyznaczyć inną Przełożoną.

Siostry zmuszone głosować wszystkie bez wyjątku głos dały na Matkę Hugonę, która z wielkiem

[1]) Tamże s. 348.

[1]) Tamże s. 374.

Ś. KOLETA W ZACHWYCENIU

WEDŁUG OBRAZU EDWARDA BAILLE (W XIX WIEKU) W KAPLICY BRACI MNIEJSZYCH KAPUCYNÓW W BESANÇON

Między Besançon a Auxonne Służebnica Boża wpadła w zachwycenie i odbierała głęboką cześć od tłumu ludzi, będących świadkami tego.

niezadowoleniem urzędników pozostałe na czele Sióstr swoich. Wkrótce jednakże prześladowanie zmusiło ją udać się do Ameryki, zgromadzeniu też całemu ogłoszono, że furtę klauzurową otworzą i że siostry wszystkie będą wypuszczone na wolność. Był to dla Koletanek cios najboleśniejszy, lecz nieuchronny. Po kilku dniach zwłoki, ostatni raz Jutrznię w nocy odśpiewały z płaczem, ostatni raz wysłuchały Mszy św. a Chlebem Mocnych zasiliwszy duszę, przywdziały świeckie suknie i z rozdartem sercem rozjechały się po różnych domach świeckich, gdzie miłość chrześcijańska ofiarowała im schronienie. Razem z powodu prześladowania mieszkać nie mogły, lecz Bóg tak zrządził, ażeby jeszcze lepiej poznały nieocenioną łaskę wspólnego życia zakonnego, i ażeby wierni w nagrodę okazanej miłości sługom Bożym odnieśli zbudowanie, widząc je wśród świata żyjące w tem samem skupieniu ducha, umartwieniu, pokorze, roztaczające mimowoli blask cnót heroicznych, jakie ukrywały się w cieniu świętej klauzury zakonnej. Rzeczywiście, o ile to możliwe było, każda z osobna tak wiernie spełniała Regułę świętą, jak gdyby w klasztorze zamknięta. Wstawały na Jutrznią w nocy, gdy to nie przeszkadzało nikomu, przestrzegały milczenia, modlitwy, skromności, ubóstwa św. nawet post ścisły i wstrzemięźliwość od mięsa, wedle zakonnego zwyczaju wiernie zachowywały, przestając nieraz na suchym kawałku chleba i surowych korzonkach ogrodowych, gdy nie miały innego pożywienia. W pewnym domu, gdzie miłosierna jakaś osoba schronienie dała trzem Koletankom, sługa nie podzielała wcale współczucia pani swojej dla oblubienic Bożych, a tak dalece skąpiła im wszystkiego, i tak nieludzką była w swem obejściu, że na cały tydzień nagotowawszy im fasoli, rzymała takową w brudnej klatce do zamykania drobiu służącej, wydając na każdy dzień Siostrom pewną ilość tej potrawy, którą one pożywały z dziękczynieniem bez jednego słowa skargi [1]).

Klasztorki ukryte.

Wszystkie jednakże tęskniły za tem, aby chociaż w najlichszym zakątku módz się połączyć razem i wspólnie prowadzić życie zakonne.

Udało się im dwie takie zebrać gromadki; jednej z nich przewodniczyła Matka Wikarya, drugiej Matka Petronela, świątobliwa staruszka, licząca przeszło 80 lat, lecz pałająca jeszcze duchem zakonnej żarliwości. Te dwa małe zgromadzenia utrzymywały się przez czas jakiś dosyć spokojnie, a świeckie suknie oddalały od sióstr prześladowania rewolucjonistów, którzy tylko czasem wpadali do mieszkania zakonnic pod pozorem rewizji, lecz zwykle ustępowali zmięszani powagą i męstwem tych, jak je zwali: „obywatelek“. Pewnego razu przy takiej urzędowej wizycie, któryś z ludzi spostrzegł jedną siostrę według zakonnego zwyczaju boso chodzącą i zapytał dlaczego tak czyni? „Aby trzewików oszczędzić, odpowiedziała siostra“. Innym razem, gdy broni szukał i nawet w ubogich łóżkach naszych Koletanek, jedna z nich, pokazując różaniec: „Oto broń nasza, zawołała“. I to było dostateczne dla pozbycia się napastników. Nareszcie przyszły krwawe czasy terroryzmu. Wtedy prześladowane zakonnice ukrywały się jeszcze staranniej, cierpiąc nędzę pod każdym względem, lecz najboleśniej czując zupełne pozbawienie wszelkiej religijnej pomocy i głód Chleba Najświętszego Boskiej Eucharystyi. W końcu roku 1793 zażądano i od nich świętokradzkiej przysięgi. Zaprowadzono je z innymi członkami dawnej francuskiej szlachty do Kościoła OO. Franciszkanów, gdzie jakiś dziki republikanin wszedł na sprofanowany ołtarz, usiadł na tabernakulum, a nogami depcąc kamień święty, miejsce sprawowania Ofiary Św., kazał przed sobą stawać zakonnicom, które gdy odmówiły złożenia przysięgi, natychmiast wśród obelg motłochu, zaprowadzone zostały do więzienia [1]).

Koletanki w więzieniu.

Wyznaczono dla nich i dla pań świeckich, które z niemi razem aresztowane były, obszerne, lecz bardzo zimne i cuchnące miejsce, gdzie na ziemi, jako posłanie, rzucono trochę zużytej słomy, napełnionej robactwem. Zrządzeniem Opatrzności w tem samem miejscu zamknięte zostały Klaryski-Koletanki z Peronny i dwa te zgromadzenia natychmiast zlały się w jedno, zachęcając się wzajemnie i postanawiając więzienie zamienić jakoby w klasztor, przez odprawianie wspólne wszystkich ćwiczeń duchownych i odmawianie Brewiarza.

Jedna z Koletanek klasztoru z Amiens, Siostra Józefa bardzo pobożna, a przytem wesoła, swobodna, wspaniała w cierpieniu, wszystkim dodawała odwagi. Nawet panie świeckie, uwięzione zapraszała do podzielenia wspólnego nabożeństwa, a ponieważ nie było tam żadnej religijnej oznaki, Siostra Józefa przykleiła na desce prosty obraz papierowy Najśw. Sakramentu, otoczony Aniołami, deskę tę na murze zawiesiła i tam zbierała wszystkich na pobożne czytania i modlitwy. Gdy nadchodziła godzina, w której straż więzienie zwiedzała, deskę odwracano i znak święty znikał. Pewnego razu puszczono pogłoskę, że jeden z najdzikszych naczelników rewolucji przybędzie do Amiens i uczyni podobnie jak w innych miejscach czynił: z więzienia pośle wszystkich na gilotynę. Postrach

[1]) Tamże s. 377.

[1]) Tamże s. 378.

padł na całe towarzystwo, lecz Siostra Józefa słysząc to z niewymownym zapałem zawołała: „Boże mój jakież to szczęście, wszystkię pójdziemy do raju!“ Te słowa z wiarą wyrzeczone podniosły odwagę wszystkich, ale Bóg nie dopuścił, aby się spełniły zbrodnicze zamiary. Sześć miesięcy nietylko odważnie, lecz nawet radośnie Siostry przebyły w więzieniu do końca lipca 1794 r., to jest do upadku Robespierra. Wtedy otworzono więzienia, a w kościołach na jakiś czas przywrócono cześć Boską publiczną i Klaryski znów powróciły do swoich dwóch gromadek, jakie tajemnie w Amiens zawiązane były.

Przywrócenie klasztorów.

Tak czas upłynął aż do r. 1801, w którym nowa niejako era otworzyła się dla kościołów we Francji, a Klaryski nasze po długiej burzy, miały nareszcie odetchnąć swobodnie i odzyskać swoje spokojne zakonne życie. Pierwszą pociechą, jakiej im Bóg wówczas użyczył, był powrót szczęśliwy z Ameryki ukochanej ich Ksieni Matki Hugony, która pod opieką sędziwego prowincjała OO. Kapucynów daleką tę podróż odbyła i z nim też wróciła do Francji. Przy jego pomocy Klaryski wkrótce mogły sobie urządzić prowizoryczny klasztorek, gdzie Biskup pozwolił im regularne prowadzić życie, potajemnie przyjmować do Nowicjatu i odbyć elekcję kanoniczną, na której znowuż Matka Hugona Ksienią obraną była, a O. Prowincjał był mianowany Delegatem biskupim. Tak więc po długich latach wygnania i prześladowania, Koletanki z Amiens znowu się razem znalazły, pod rządem tej samej Ksieni, tegoż samego Prowincjała i w tymże samym duchu świętej zakonnej obserwancji. Do swego dawnego klasztoru powrócić już nie mogły, gdyż był sprzedany, jako własność narodowa i zamieniony w dom zupełnie świecki. Ponieważ zaś ich tymczasowe mieszkanie było bardzo ciasne i nie mogło pomieścić zgłaszających się aspirantek, więc w r. 1821 ofiarowano córkom Ś. Kolety dom obszerniejszy, do którego przybudowano co było potrzebne i wzniesiono skromną, lecz wystarczającą kaplicę, gdzie w r. 1827 Koletanki znów zaczęły jak poprzednio miały przywilej, Adorację Nieustającą Przen. Sakramentu, wystawionego we dnie i w nocy. Po dziś dzień istnieje ona przy tym błogosławionym klasztorze [1]).

Rozszerzenie.

Przejścia zgromadzenia tego w czasie rewolucji, oraz jego wskrzeszenie szczęśliwe, opisaliśmy nieco obszerniej, gdyż ten sam przykład może być zastosowany do wszystkich klasztorów Ś. Kolety we Francji, gdy nią wstrząsała krwawa rewolucja. Wszystkie naówczas rozproszone, ścigane, prześladowane, więzione Koletanki, chlubnie przetrwały te straszne próby. Cudowną łaską Bożą wspierane, nie tylko w żarliwości świętej nie stygły, nie sprzeniewierzyły się powołaniu swemu, nie utraciły zakonnego ducha, lecz owszem przez długie cierpienie spotęgowany w nich ogień miłości Bożej rozwinął się tem silniej. Tak więc gdy zajaśniała pogoda, wszystkie te świątobliwie sługi Boże pozbierały się znowu w zakonne gromadki i rozsiały po całej Francji one błogosławione twierdze duchowne, ciche schronienia pokuty, modlitwy i zupełnej z siebie samych ofiary, zkąd na cały naród płynie błogosławieństwo Boże tak obfite, że pomimo mnóstwa złego, jakie się dzieje we Francji, cnoty, wierność i doskonałe dusz zakonnych współofiarowanie się z Chrystusem powstrzymuje nad tym krajem chłosty sprawiedliwości Boskiej. Klasztory Koletanek wznoszą się kwitnące duchem serafickim, nietylko w tych miastach, gdzie poprzednio istniały, to jest w Amiens, w Poligny, w Le Puy, w Alençon, w Béziers, w Cambrai i t. d., ale jeszcze przeszło dwadzieścia nowozałożonych, lub odnowionych klasztorów powstało w rozmaitych miastach francuzkich, mianowicie w Wersalu dokąd z Poligny przybyły Koletanki; około r. 1862 i z Wersalu już nową posłały fundację do Evian les Bains w Sabaudji, około r. 1872 w Paryżu, w Lugdunie, w Peronne, Roubaix, Lille, Chatearoux i t. d. W Anglii, blizko Londynu księżna Norfolk około r. 1883 ufundowała klasztor Koletanek z Amiens przysłanych i posiadających przywilej Adoracji Przen. Sakramentu.

W Belgii, po wycierpianych prześladowaniach ze strony cesarza Józefa II, a następnie po długich zaburzeniach, które były przeciągłem echem rewolucji francuzkiej, Koletanki również nie tylko powróciły do swoich dawnych klasztorów, jak np. w Gandawie, w Bruges, lecz nadto mogły po wielu miastach nowe założyć domy. Państwo to na swem szczupłem terrytorjum posiadało około r. 1851 piętnaście klasztorów Koletanek, które dom założyły w Anglii w Badesly blizko Birmingham. Tak szybkie pomnażanie się w XIX wieku klasztorów pokutniczych, ubogich i bogomyślności oddanych, jest przedziwnym dowodem żywotności tej gałęzi serafickiego zakonu, która swoją płodność duchowną zawdzięcza możnej opiece Ś. Kolety [1]). Widzimy więc, że uwiecznia się duch Ś. Kolety i zarazem spełnia jej proroctwo: „Pod opieką Najśw. Marji Panny reforma nasza w klasztorach żeńskich trwać będzie do końca wieków. Ani rewolucje, ani zepsucie świata, ani upadek wiary nie zdołają zagasić tej pochodni, którą sam Pan nasz Jezus Chrystus zapalił“ [2]).

[1]) Tamże s. 381. [1]) Tamże s. 337.

[1]) Tamże. [2]) L'aur. séraph. T. I. p. 566.

Reforma od Obserwantów.

We Włoszech w kilkanaście lat później od Ś Kolety rozpoczął reformę drugiego Zakonu S. Bernardyn Seneński. Przywrócił on w dwustu przeszło klasztorach Urbanistek pierwszą regułę Sióstr Ubogich, napisaną przez samego Ś. Franciszka; w tej liczbie są i fundowane za jego staraniem. Gonzaga w dziele swojem: „O początkach Serafickiego Zakonu“ dowodzi, że słynny apostoł nabożeństwa do Najsłodszych Imion Jezusa i Marji i rozszerzyciel Obserwancji regularnej, zakładał domy zakonnic i reformował je według ustaw i za przykładem Świętej Kolety. To nam tłumaczy, dlaczego jeden z pisarzów odzywa się, że mąż Boży w głębokiej swej pokorze nazywał siebie wikarjuszem Ś. Reformatorki na półwyspie Apenińskim [1]). Najpierwszy poddał się przepisom ostrzejszym klasztor Medjolański w 1418 r., a w dwa lata potem zawiązało się nowe zgromadzenie w Mantui które Ś. Bernardyn odrazu poprowadził drogą najwyższego ubóstwa. Dwa te klasztory stały się dla Włoch rozsadnikami żarliwości i ducha serafickiego: ztamtąd bowiem brano siostry na przełożone do innych miast, jak: do Ferrary, Werony, Padwy, Wenecji, Parmy, Forli, Feltry, Urbinu i t. d. Za swoim mistrzem poszli też wszyscy, a tak świątobliwi jego uczniowie i tym sposobem w XV wieku duch Ś. Franciszka i Ś. M. Klary odżył na tej ziemi i nowe przyniósł owoce Kościołowi. Są to święte i błogosławione Klaryski: Katarzyna Bolońska, Felicja czyli Szczęsna Meda, Serafina Sforza, Antonina z Florencji, Eustochium z Messyny i Baptysta Warani. Kościół wyniósł je na ołtarze jako wzór pokuty, zamiłowania ubóstwa i cierpień, a nadewszystko gorącej miłości Boga i bliźnich [2]).

Bł. Paula Malatesta, Klaryska (1442 r.).

Małżonka Jana Franciszka Gonzagi, markiza Mantuańskiego, Paula Malatesta [3]), wielce się przyczyniła do rozszerzenia reformy Ś. Bernardyna. Za jego bowiem poradą i wskazówkami wystawiła w 1420 r. klasztor Bożego Ciała w Mantui, stolicy swego państwa, w którym sługa Boży umieścił świeże kandydatki do reguły Ubogich Klarysek, dawszy im za ksienię jedną z sióstr z Medjolanu. Wkrótce zaś potem, gdy dwie jej córki Klara i Cecylja wstąpiły do tego zgromadzenia, wyrobiła jeszcze u Stolicy Świętej brewe na budowę czterech klasztorów dla Braci Mniejszych Obserwantów i trzech dla Klarysek pierwotnej reguły w Lombardji. W końcu owdowiawszy, poświęciła się już zupełnie Panu Bogu i została zakonnicą [1]) w najpierwszym z fundowanych przez siebie domów, gdzie aż do śmierci 1442 r. przypadłej żyła świątobliwie. Kronikarze dają jej tytuł Błogosławionej [2]).

Założenie klasztoru reformowanego w Padwie.

Potem w Padwie powstał takiż klasztor, na który ofiarował swój dom pewien zacny doktor po stracie żony i trzech synów i swoje trzy córki w nim umieścił; sam zaś został Bratem Mniejszym u Obserwantów.

Bł. Felicja Meda Klaryska (1444 r.).

Bł. Felicja była dzieckiem szlachetnej i możnej rodziny medjolańskiej Medów. Wychowanie odebrała nadzwyczaj staranne, właściwe osobom jej stanu. Posłuszna, słodka, skromna i pobożna słuchała pilnie upomnień i nauk rodziców, a gdy ci wcześnie ją odumarli, bo zaledwie lat dwanaście liczyła, poświęciła życie swoje Niebieskiemu Oblubieńcowi i związała się ślubem czystości. Nakoniec około roku 1400 zerwała wszystkie więzy, jakie ją ze światem łączyły, zrzekła się majątku na nią przypadającego na korzyść ubogich, i wstąpiła do klasztoru Klarysek, istniejącego w Medjolanie pod wezwaniem Ś. Urszuli.

Zostawszy zakonnicą, Felicja szybko kroczyła po ciasnej i pełnej ciernia drodze zaparcia i wyniszczenia się na ofiarę Bogu; i w niedługim czasie zajaśniała wśród swych współtowarzyszek doskonałem posłuszeństwem, ostremi umartwieniami i darem wysokiej bogomyślności. Wszystkie przyznawały jej wyższość duchowną nad sobą, i gdy w 1425 r. ksieni tego klasztoru umarła, jednomyślnie dały głosy na błogosławioną. Lecz i na tem stanowisku potrafiła ona znaleźć czas, aby spełniać pokorne posługi. Rządziła mądrze i słodko, była łagodną i wyrozumiałą dla trwożliwych i słabych jeszcze w cnocie, troskliwą o siostry chore i wogóle prowadziła je więcej miłością i dobrocią, aniżeli surowem obejściem się. Zgromadzenie podczas jej przełożeństwa znakomicie się rozwinęło.

---

[1]) Żyw. S. Kolety X. Douillet, [2]) L'aur. séraph. T. I p. 182. [3]) Spokrewniona z Bł. Robertem Maletesta, księciem miasta Rimini, tercjarzem Franciszkańskim.

[1]) Oprócz Bł. Pauli i jej dwóch córek, dziesięć jeszcze dziewic z domu Gonzagów przyjęło habit Ś. Klary, a siedm z nich tak dalece zasłynęło cnotami, iż imiona ich zapisane są w Martyrologium Zakonu. [2]) L'aur. séraph. T. II p. 264.

Klasztor w Pesaro.

W r. 1439 księżna Baptysta de Montefeltro, małżonka Galeasa Malatesta, władcy miasta Pesaro, powzięła zamiar wspólnie z córką swoją Elżbietą wystawić klasztor dla Klarysek, zachowujących pierwszą regułę Ś. Klary. A że opowiadano jej wiele o świątobliwości zakonnic od Ś. Urszuli w Medjolanie, wyrobiła naprzód breve (Eugeniusza IV), zezwalające na nową fundację, a potem zwróciła się do Ś. Bernardyna Seneńskiego, który był wtedy Wikarym generalnym Obserwantów z prośbą, aby zechciał przysłać kilka sióstr z tego słynnego zgromadzenia. Mąż Boży, zadawalniając życzenie pobożnej pani, naznaczył Bł. Felicję opatką w Pesaro i kazał jej wziąść ze sobą siedm zakonnic [1]).

Gdy się dowiedziano o tym wyjeździe w klasztorze, zaczął się płacz wielki, mieszkańcy nawet ubolewali bardzo, że tracą świętą opatkę, która czterdzieści lat za nich się modliła, a od piętnastu tak roztropnie stała na czele Klarysek. Błogosławiona nie mniej boleśnie odczuła tę rozłąkę z ukochanemi siostrami, ale posłuszna przełożonym, a w nich Bogu, mężnie zwyciężyła łzy cisnące się do oczu przy pożegnaniu i z największą pokorą przeprosiwszy każdą za zły przykład, jaki im dawała, puściła się ze swojemi towarzyszkami pieszo w daleką drogę, powozu bowiem przyjąć nie chciała. O pół mili od Pesaro wyjechały na jej spotkanie księżna i jej córka Elżbieta, a nie zdoławszy jej skłonić, aby z niemi siadła do karoty, przyszły z nią razem do miasta, gdzie służebnice Boże przyjęto z największemi oznakami czci i radości. Bł. opatka żyła jeszcze cztery lata, w przeciągu których bardzo wiele dusz wybranych zgromadziło się w nowym klasztorze i jej duchem i gorliwością przeniknione dążyły do wyższej doskonałości. Śmierć jej nastąpiła 30 września 1444 r. Pochowana w kościołku zakonnym niebawem zasłynęła wielkiemi cudami. Około 1810 r. z powodu kasaty zgromadzeń ciało Błogosławionej zostało przeniesione do katedry w Pesaro, gdzie dotąd spoczywa [1]).

[1]) Kronika w rękopiśmie Mariano z Florencji Cz. II. R. 21. Czytamy w Gonzadze: „Cumque illustrissima Baptista Malatesta, ejusque filia Elisabetha, Sanctae Clarae monasterium Pisauri erigerent, illudque piis sororibus instructum exoptarent, beatam hanc Felicem a Vicario generali Ordinis nostri impetrarunt; cujus praecepto obsecutura pia soror Pisaurum se transtulit, hujusque loci primam abbatissam per integrum quadriennium egit“ p. 218. Kronikarz Rudolf Konwentual pisze w tym względzie: „Domina Baptista de Malatestis, obtenta a beato Bernardino Senensi, Vicaro generali facultate construendi monasterium Corporis Christi Pisauri sub Regula Sanctae Clarae, scripsit ad Felicem ut una cum septem aliis monialibus Pisaurum se reciperet“. Lib. I p. p, 139. Toż samo twierdzi Marek z Lizbony. Wadding co prawda wspomina, że list z tą obedjencją napisał do Felicji Generał Zakonu Wilhelm z Casal; lecz nie znaczy to, aby Ś. Bernardyn Seneński jego podwładny nie zajmował się osobiście tym klasztorem, co wszyscy najdawniejsi dziejopisarze utrzymują.

Bł. Serafina Sforza, Klaryska wdowa (1478 r.).

Serafina Sforza ze chrztu Swewa przyszła na świat w 1434 r, w mieście Urbinie. Rodzicami jej byli Gwidon Antoni de Montefeltro hrabia Urbinu i Katarzyna Kolonna, siostrzenica Marcina V Papieża. Małą dziewczynką będąc Swewa straciła ich oboje i dostała się na wychowanie do Rzymu do swego wuja, księcia Kolonny. W wiecznem mieście nic jej nie brakowało: tu zaczerpnęła tę żywą wiarę, która jej dalsze życie cechowała, tu dusza jej rozwinęła się jak piękny kwiat pod tchnieniem wiosny, tu serce przejęło się miłością ku Panu Jezusowi, umysł wzbogaciły potrzebne w wysokim jej stanie nauki i wiadomości. Około roku 1448 poprosił o jej rękę i otrzymał ją Aleksander Sforza, dziedzic Pesaro i wielki hetman Sycylji. Miał on z pierwszego małżeństwa z Konstancją Varani dwoje dzieci, syna i córkę, które szlachetna Swewa pokochała jak swoje własne i stała się ich troskliwą opiekunką. Książę był zadowolony i szczęśliwy; tak upłynęło lat pięć, po których nastąpiły dni smutku i rozłączenia. Aleksander Sforza musiał iść z wojskiem na obronę brata swego Franciszka, księcia Medjolańskiego i sześć lat był nieobecny. Przez cały ten czas Swewa zarządzała jego państwem, i swoją roztropnością, słodyczą, miłosierdziem dla ubogich i wyrozumiałością na błędy ludzkie, zjednała sobie serca wszystkich. Małżonek tylko jeden odpłacił się jej za trudy jakie podejmowała w bardzo a bardzo przykry sposób. Powróciwszy nakoniec do domu po szczęśliwem ukończeniu wojny, oddał się próżniactwu i zbytkom, a wreszcie rozpuście gorszącej, przedmiotem której była prosta dziewczyna z ludu, imieniem Pacyfika. Dla Swewy nastały teraz ciężkie dni próby i niepojętych cierpień. Jednakże więcej bolejąc nad obrazą Boską, niż nad zniewagą wyrządzoną swojej osobie, próbowała z wielką miłością przedstawić księciu obowiązki z prawa Bożego wynikające i nieustannie modliła się o światło dla niego. Lecz uwagi małżonki nie tylko, że go nie upamiętały, ale przeciwnie jeszcze więcej drażniły; niema zdaje się przykrości, którejby jej nie wyrządził, obchodził się z nią jak nie ze stworzeniem Boskiem, w końcu posunął się aż do zamachu na jej życie: trzy razy chciał ją otruć, a raz schwycił za gardło i tylko cudownej opiece Boga przypisać należy,

[1]) L'aur. séraph. T. IV, p. 249.

że Swewa zawsze dzięki swej nadzwyczajnej cierpliwości wychodziła zwycięzko z tych zasadzek. Ale nie dość na tem. Namiętność tak dalece zaślepiła księcia, że wypędził ją z domu i kazał iść do klasztoru, a gdy tam znalazła przytułek, postawił straż dokoła, aby przejmować jej listy i nie dozwolić na żadne stosunki z rodziną. Lecz pomimo wszystkich z jego strony ostrożności książęta Kolonna dowiedzieli się od obcych zupełnie osób, jak strasznie cierpi Swewa i przysłali z zapytaniem co go do tego skłania. Sforza wówczas posunął się do kłamstwa i potwarzy, oczernił swą niewinną ofiarę, że tak lekkomyślnie postępuje sobie, iż musiał ją zamknąć w murach klasztornych. Jej zaś samej zagroził, że jeśli będzie próbowała się tłumaczyć, zemści się na zgromadzeniu. W takiej ostateczności będąc Swewa, poświęciła swoją sławę, by tylko uratować Klaryski przed zapalczywością księcia. Ale jakaż to walka wewnętrzna w jej sercu się odbywała na myśl o krewnych i znajomych, wobec których takim wstydem była okryta. Biedna za całą ucieczkę i pociechę miała tylko modlitwę i łzy. Upadła więc do stóp Ukrzyżowanego i błagała o siłę do zniesienia podobnego ciosu. I przyszła pomoc z nieba. Zbawiciel z Krzyża pochylił ku niej głowę i słodkiemi słowy pocieszał ją, ażeby zaś nie wątpiła o tym cudzie od tej chwili głowa Jego pozostała skłonioną tak jak mówił do Swewy[1]).

Nieszczęsny książę, coraz bardziej tonący w występkach, zażądał potem od małżonki, aby mu oddała ślubną obrączkę i przyjęła habit zakonny, dotąd bowiem chodziła jak osoba świecka, chociaż we wszystkich ćwiczeniach łączyła się z Klaryskami. Na to Swewa nauczona przez Opatkę odważnie odpowiedziała, że chętnie zostałaby zakonnicą, gdyby ją Bóg do tego powołał, ale żadnym gwałtom uledz nie może i nie powinna. Sforza rozgniewany gotów już był życia ją pozbawić, ale Opatrzność Boska czuwała nad biedną ofiarą. Pewnej nocy ukazała się jej Najśw. Marja Panna i objawiła, że tu właśnie uświęci się i zarobi sobie na niebo jako córka Ś. Franciszka i Ś. Klary. Z zapałem spełniła Swewa tę wolę Stwórcy, a wstępując do zgromadzenia otrzymała z suknią zakonną imię Serafiny. Imię to potwierdziła anielskiemi cnotami i gorącą miłością Boga. Już przebyte cierpienia znacznie ją oczyściły, teraz zaś wśród sióstr żarliwych, jedna przez drugą ubiegających się o doskonałość, z każdym dniem coraz bardziej wyrabiała się aż je w końcu zupełnie zaćmiła. Nie było pokuty, którejby się nie poddała z radością i weselem w duszy, ofiarując ją bądź za swoje własne uchybienia, bądź za nawrócenie grzeszników, a szczególniej za swoich nieprzyjaciół. Dziejopisarze ówcześni podają, że owa Pacyfika ośmieliła się przychodzić do klasztoru ubrana w strojne szaty, należące niegdyś do Serafiny i rozkazywała jej robić dla siebie niektóre drobne rzeczy, na co ta odpowiadała słodko i uprzejmie. Dziedzic Pesaro żył jeszcze czas jakiś tak rozpustnie, jakby chciał dopełnić miary swej złości. Lecz modlitwy i pokuta Świętej wyjednały nakoniec jak jemu tak i grzesznej jego towarzyszce łaskę szczerego nawrócenia. Zawstydzony i upokorzony swemi błędami rzucił się Sforza do nóg błogosławionej swej małżonki, prosząc o przebaczenie krzywd, jakich się względem niej dopuścił i w uczuciach prawdziwego żalu przetrwał do końca życia, oddając się już tylko uczynkom miłosiernym i ostrym umartwieniom. Dla klasztoru Ś. Klary był największym dobrodziejem, a po jego śmierci w 1473 r. zaszłej, syn z pierwszej żony Konstanty tak samo ze względu na Serafinę świadczył wiele temu zgromadzeniu. W r. 1475 Serafina obrana została opatką; przez czas trzyletniej swego przełożeństwa starała się prowadzić siostry drogą świętości i najwyższego zaparcia się, a przytem pamiętając o potrzebach doczesnych kazała odnowić i powiększyć klasztor znacznie. Wreszcie i dla niej nadeszła chwila wiecznej radości w niebie z Boskim Oblubieńcem. Korona, którą całem życiem cnotliwem, tylu upokorzeniami i walką wysłużyła sobie, już była gotowa. Odebrała ją 8 września w dzień Narodzenia Najśw. Panny 1478 r. Zaledwie skonała, przecudna jakaś woń rozeszła się z jej ciała tak, że przez trzy dni póki stała w kaplicy klasztornej wszyscy nawiedzający czuli ją. A kiedy w kilka lat potem otworzono wieko trumny, znaleziono je nietknięte od zgnilizny, i tak dotąd pozostaje. Liczne łaski za przyczyną Serafiny otrzymywane skłoniły Benedykta XIV Papieża do wpisania tej pokornej sługi Chrystusowej w poczet Błogosławionych[1]).

Reforma klasztoru Monticelli we Florencji
(około 1291 roku).

Klasztor Monticelli otrzymał także reformę od Obserwantów. Odrodzenie w nim ducha serafickiego przepowiedziała na lat dwadzieścia przedtem jedna ze świątobliwych pierwszych jego opatek, Matka Helcja Pulcja. Pochodziła ona ze szlachetnej rodziny i troskliwie czuwała nad obserwancją. Leżąc już na łożu śmiertelnem odezwała się raz do młodej zakonnicy, która przy niej wtedy była: „Siostrzyczko moja, jako młodsza wiekiem możesz przeżyć starsze siostry, zobaczysz wtedy upadek obserwancji i ducha zakon-

[1]) Krzyż ten znajdował się w zakrystji, a dostała go Bł. Felicja Meda od Ś. Bernardyna Seneńskiega przy zakładaniu klasztoru. Święty przez lat 40 nosił go ze sobą na misjach. Klaryski w Pesaro miały go we czci wielkiej i podczas klęsk publicznych pozwalały obnosić w procesji po mieście.

[1]) L'aur. séraph. T. III p. 335.

nego w tym klasztorze. Zakonnice z poduszczenia szatana i przez niedozór przełożonych zapomną zupełnie o swoich ślubach i nie będą zachowywały świętej naszej reguły, ale Bóg litościwy zmiłuje się nad tym domem i opatrzy go duszami prawdziwie dążącemi do doskonałości. Rzeczywiście proroctwo Helcji spełniło się za Eugeniusza IV Papieża. Gdy bowiem klasztor ten powoli napełniły zakonnice słabego ducha i żadna z nich nie myślała o zachowaniu przepisów reguły, bolejąc nad tem wspomniany Ojciec Święty rozkazał kardynałowi, którym był wówczas Jordan Orsini, i Ministrowi generalnemu Wilhelmowi z Casal, aby niesforne siostry porozsyłał na pokutę do różnych klasztorów, a na ich miejsce sprowadził kilka świątobliwych i gorliwych. Przybyły więc z klasztoru Bolońskiego Ś. Ludwika cztery zakonnice: Agnieszka, Magdalena, Klara i Małgorzata; pierwsza została mianowana opatką. Przewodnikiem duchownym tego zgromadzenia był przez lat 40 Leonard z Lukki Obserwant i dopomagał w zaprowadzeniu pierwotnej reguły Ś. Klary. Niezadługo przy dobrych rządach Agnieszki i przykładzie jaki ze siebie dawały przybyłe siostry, w klasztorze nastąpił ład i karność, zakwitły cnoty zakonne i zaczęła się szerzyć chwała Boża [1]).

Filipa Medicis (†1488).

Bł. Filipa ze sławnego we Florencyi rodu Medyceuszów, wychowana od dziewiątego roku swego życia w klasztorze Monticelli Klarysek, skoro dorosła pogardziła światem, aby Bogu samemu służyć. I rzeczywiście służyła Mu sercem całem, bo stała się dla innych sióstr wzorem doskonałości zakonnej. Szczególniej chowała milczenie, mówiąc to tylko, czego ścisła wymagała potrzeba, zresztą nikt nie widział i nie słyszał jej próżno rozmawiającej. W modlitwie też wspólnej i prywatnej ciągle była zatopiona i pomimo słabego zdrowia cały czas spędzała w chórze, to też jakby w nagrodę za tę ustawiczną gorliwość, umarła w czasie odmawiania Boskiego Obrządku, mając lat 63, po dwudziestoletnich cierpieniach i dolegliwościach, które uważała za rozkosz i z miłością znosiła. Przed śmiercią, już prawie konającej, prosiła ulubiona jej uczennica, Katarzyna de Pazzis o trzy rzeczy, gdy będzie w niebie. Pierwsza, aby jej, wrzodami dotkniętej, wyjednała zdrowie, druga, żeby jej rodzina wydalona w czasie zaburzeń z Florencji mogła powrócić do kraju; po trzecie, aby jej objawiła o stanie duszy krewnego, Jakóba de Pazzis, który w tym buncie zginął nagłą śmiercią. Filipa przyobiecała to wszystko uczynić, jeżeliby się to Bogu podobało. Nazajutrz, gdy Katarzyna modliła się przy ciele zmarłej, uczuła jakieś niezwykłe dotykanie się skancerowanego swego ciała, po którem wyzdrowiała, a w sześć lat potem krewni jej powrócili do ojczyzny; tylko o duszy Jakóba żadnej nie odebrała wiadomości [1]).

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. c. II, ks. 6, r. 18, s. 413.

Inne sławniejsze Siostry we Florencji.

Oprócz Filipy we Florencji zasłynęły: Marja Antonia de Bagnes, bardzo miłosierna, siostrom zapowietrzonym bowiem z wielkiem służyła poświęceniem. Małgorzata Bontian, z którą Chrystus z krzyża i Ś. Klara parę godzin rozmawiali. Na kilka minut przed śmiercią, śpiewała jeszcze o Najśw. Pannie „O gloriosa Domina“ i przyszedłszy do tych słów: „Oknem się stała do nieba“, szczęśliwie skonała. Brygida de Monte acuto z niezwykłą ćwiczyła się gorliwością w cnotach zakonnych i zasłużyła sobie na tę łaskę, że się jej pokazała Matka Boża wśród chóru Aniołów, trzymających tablicę i rzekła: „Córko moja, przypatrz się pilnie czy znajduje się tu i twoje imię? A że Brygida znalazła je tam złotemi literami wyrażone, cieszyła się z tego zapewnienia, iż jest wpisaną do księgi żywota. Perpetua pałała szczególnem nabożeństwem do Męki Jezusowej. Baptysta miała to szczęście, że w czasie rozmyślania nawiedził ją Ukrzyżowany Zbawiciel mówiąc: „Patrz i uważaj, córko, com dla ciebie ucierpiał“. Anna i Puritas były obie tak bogomyślne, iż częstokroć w zachwyceniu od ziemi podniesione bywały. Nakoniec około tegoż czasu i w tym samym klasztorze świeciły jako jasne gwiazdy siostry: Tomasza, Weronika, Łucja i Angelika, księżniczki Gonzaga [2]).

Reforma klasztoru Najśw. Panny w Peruzji (1449 r.).

W dziesięć lat później inny kardynał protektor, Dominik Firman użył dzielnie swej władzy, zlecając zaprowadzenie pierwszej reguły jako surowszej w zgromadzeniach Urbanistek Franciszkowi z Sassoferato Obserwantowi. Wtedy to pierwszy został zreformowany klasztor w Peruzji pod wezwaniem Najśw. Marji Panny z góry Jasnej. Które siostry chciały ostrzejszego sposobu życia, a szczególniej najwyższego ubóstwa, tym pozwolono zostać na miejscu, inne zaś musiały się przenieść do klasztorów Urbanistek. Po uskutecznionym rozdziale przybyły z Fulginu od Ś. Łucji dwadzieścia cztery Klaryski i ksieni Małgorzata i rozpoczęły reformę przy pomocy i pod kierunkiem Jana Obserwanta. W krótkim stosunkowo czasie zgromadzenie Klarysek peruzkich tak dalece

[1]) Kron. 3 Z. Ś. Fr. C. III. ks. 4, R 21, s. 291.
[2]) Tamże C. IV Ks. 1, R. 30, s. 71.

zasłynęło doskonałością, że ztamtąd brano siostry na dalsze odradzanie ducha Ś. Założycielki w innych klasztorach, jak w Arezzo, Eugubium, San Sepulcro i t. d.

Łucja z Fulginu (1499).

Siostra Łucya wstąpiła do klasztoru Ś. Łucji w Fulginie 1435 r. a w 1448 r. wraz z innemi siostrami zakonnemi posłana była do Peruzji na zreformowanie tamtejszego klasztoru, tam przeżyła lat pięćdziesiąt w wielkiej doskonałości zakonnej. Obrana za Przełożoną, pobożnie i mądrze spełniała swój obowiązek, będąc żywym wzorem cnót zakonnych dla swoich córek. Dlatego też dziewięć razy obieraną była na urząd przełożonej i do śmierci go sprawowała. Zostawiła po sobie żal nietylko w sercach podwładnych, ale i w całem mieście, które ją czciło jak świętą [1]).

Reforma Rzymskich Urbanistek (1455 r.)

Matka Małgorzata przez lat sześćz arządzając klasztorem Najśw. Marji Panny w Peruzji została wezwaną do Rzymu, aby podobnąż pracę podjęła w klasztorach wiecznego miasta: to jest u Ś. Sylwestra, u Ś. Wawrzyńca i u ŚŚ. Kosmy i Damiana. We wszystkich tych trzech zgromadzeniach za jej staraniem podniosła się reguła i obserwancja i wiele świątobliwych zasłynęło zakonnic. W ostatniem szczególniej, jak mowią kroniki, odznaczyły się siostry: Angelina, Feliksa i Teodora. Angelina miała wielkie nabożeństwo do Ś. Tomasza Apostoła, który też odwdzięczając się za to, uwiadomił ją o dniu jej śmierci. Rzeczywiście tego dnia w wigilię Bożego Narodzenia, chociaż czuła się zupełnie zdrową, przygotowała się do niej i w obecności zgromadzonych sióstr zasnęła w Bogu na zawsze.

Feliksa obdarzona wielkim darem modlitwy zasłużyła sobie na tę łaskę, że ją Pan Jezus raczył w chorobie nawiedzić w postaci lekarza i pocieszał ją w cierpieniach. Zaś Teodora opływała w niebieskie pociechy, gdy przy rozważaniu gorzkiej Męki Zbawiciela ukazywał się jej Chrystus Pan. Sama ksieni Małgorzata, o której mówiliśmy, posiadała dar rzadkiej roztropności, oraz zachwyceń i kontemplacji [2]).

Ś. Katarzyna Bolońska (1463 r.).

Od najmłodszych lat okazywały się w Katarzynie Vigri różne znaki, zapowiadające jej przyszłą świętość. Przez pierwsze dni swego życia nie przyjmowała ona ani mleka, ani żadnego pożywienia; zaledwie chodzić zaczęła o swojej mocy, zaraz ubogich ze szczególniejszą miłością do siebie przygarniała, okazywała im żywe współczucie i rozdawała hojnie wszystko, co się do jej rąk dostało. Jednocześnie zauważono w niej zamiłowanie modlitwy i samotności. Benwenuta, cnotliwa jej matka ze znacznego domu Mammelinich, pielęgnowała i rozwijała gorliwie w swem dziecięciu te dobre przymioty. W roku 1423, gdy Święta miała zaledwie lat dziesięć, ojciec zawiózł ją na prośby markiza Ferrary, Mikołaja d'Este, na dwór jego, by się wychowywała z jego córką, księżniczką Małgorzatą. Tam to dziecię błogosławione zachwycało wszystkich. Podziwiano w niej rzadką roztropność, skromność, czystość, równie jak jej piękność anielską i umysł wyższy, zajęty zawsze niebieskiemi rzeczami. Trzy lata tylko spędziła Katarzyna w pałacu markiza d'Este, a zjednała sobie całkiem serce księżniczki, swojej towarzyszki i szacunek wszystkich rodzin arystokratycznych. Lecz myśli i uczucia jej oddawna dążyły do wyrwania się z tej świetnej niewoli i do poświęcenia się całkowitego Boskiemu Oblubieńcowi. Okoliczności złożyły się jak najlepiej potemu. Najpierw księżniczka Małgorzata wyszła za mąż za pobożnego Roberta Malatestę i zamieszkała w Rimini, a niezadługo potem umarł dr. prawa Jan Vigri, ojciec Świętej dziewicy. Opuściła więc korzystając z tych zdarzeń dwór książęcy i wróciła do swojej matki, pomimo, że księżna Malatesta dopraszała się o nią. Jako dziedziczka znacznego mienia, obdarzona pięknemi przymiotami duszy i ciała, poszukiwaną była wszędzie, najbogatsi i najszlachetniejsi młodzieńcy ubiegali się o jej rękę; matka jednak zostawiła jej wolność wyboru stanu i nie przeszkadzała pójść za głosem Bożego powołania.

Mieszkała wówczas w Ferrarze tercjarka S. Augustyna, nazwiskiem Łucja Masqueroni, która zebrała około siebie grono młodych panien, pragnących jak ona ustrzedz się niebezpieczeństw świata i stać się miłemi Bogu przez ćwiczenie się w cnotach zakonnych. Katarzyna prosiła o przyjęcie i wstąpiła do tego stowarzyszenia. Lecz po jakimś czasie uczuła taki pociąg do samotności, iż wpadła w wątpliwość, czy stosowny dla siebie obrała rodzaj życia i czy nie powinnaby raczej usunąć się na pustynię. Modliła się więc gorąco o światło i Bóg jej objawił, że znajduje się na miejscu, gdzie ją dobroć jego wezwała, a wkrótce na potwierdzenie tego otrzymała wiele łask nadzwyczajnych. Podobnież nadnaturalnym sposobem w objawieniu upewnił ją Stwórca, że grzechy jej są zupełnie odpuszczone i sprawiedliwość Boska całkowicie zaspokojona co do dawnego jej życia. Miała wtedy lat szesnaście i słowa te Zbawiciela napełniły ją wielką radością i pokojem [1]).

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. III, ks. 6. R. 27. s. 436. [2]) Tamże.

[2]) L'aur. séraph. T. I p. 569.

Przyjmuje habit Ś. Klary.

Tymczasem księżna de Verde, ciotka Łucji Masqueroni, zbudowana świątobliwem życiem swej siostrzenicy i jej towarzyszek powzięła myśl wystawienia klasztoru, w którymby mogły zachowywać regułę Ś. Klary. Gorliwa ta chrześcianka opuściła ziemię przed dokonaniem swego zamiaru, lecz umierając oddała w ręce Łucji fundusz na to potrzebny. W jakiś czas potem stowarzyszenie w skutek różnych przejść tak się rozproszyło, że po ukończeniu budowy znalazły się w klasztorze z Łucją tylko Katarzyna i cztery inne dawne siostry. Łucja chciała zaprowadzić regułę Ś. Augustyna, Katarzyna zaś najsurowszą Ś. Klary. Za jej wpływem i namowami wszystkie zgodziły się na tę ostatnią i w roku 1432 przyjęły z rąk Prowincjała Obserwantów habit i regułę Sióstr Ubogich, oraz poddały się jego zwierzchnictwu. Klasztor Mantuański Bożego Ciała dostarczył mistrzyń tego rodzaju życia, z których jedna, czcigodna matka Tadea, mianowaną została przełożoną. Była to rodzona siostra księżnej de Verde, fundatorki klasztoru. Będąc w świecie oddała swą rękę Ludwikowi Alidosi, władcy miasta Imoli, potem wstąpiła wraz z córką do Klarysek w Mantui, a jej małżonek do Braci Mniejszych Obserwantów. Pod jej mądremi rządami zgromadzenie szybko się powiększało; żarliwość oblubienic Chrystusowych dochodziła do tego stopnia, iż chorowały ze zbytku umartwień, a niektóre zgasły w kwiecie wieku. Te okoliczności zmusiły w r. 1446 Ś. Jana Kapistrana, ówczesnego Wikarego generalnego, postarać się u Papieża Eugeniusza IV o dekret nakazujący Klaryskom Ferrarskim umniejszenie postów i chodzenie w sandałach. Co do Katarzyny Vigri czuła się ona u szczytu szczęścia, mogąc zachowywać pierwszą regułę i z nowym zapałem biegnąc po drodze zaparcia i ofiary stała się niezadługo dla swoich towarzyszek żywym obrazem Ś. Założycielki drugiego zakonu [1]).

Fundacja klasztoru Najśw. Sakramentu w Bolonii (1456 r.).

To też z różnych stron Włoch przybywały aspirantki do Ferrary; liczono bowiem w klasztorze już przeszło sto młodych dziewic z najznakomitszych rodzin Bolonii, Wenecji, Modeny, Peruzji, Kremony, Reggio, Forli, Parmy, Placencji. Gdy więcej osób przyjmować nie było gdzie, przełożeni postanowili założyć drugi dom zakonny tego zgromadzenia w Bolonji i posłać tam Katarzynę z kilkunastoma siostrami. Napróżno Święta, broniąc się od tej zaszczytnej godności, przedstawiała nieudolność swoją; napróżno mówiła, że nie ma żadnego wykształcenia, że nie umiałaby rządzić nawet trzodą chlewną i kurami, a cóż dopiero domem służebnic Pańskich, — nie uwzględniono jej wymówek. W końcu ze zmartwienia zachorowała bardzo, ale Bóg przywrócił jej wkrótce zdrowie i oznajmił w widzeniu, że pomimo wstrętu do starszeństwa będzie opatką w Bolonji, bo taka jest Jego wola najświętsza.

Dnia 20 lipca 1456 r. stanęło w Ferrarze poselstwo, złożone z wybranych senatorów Bolońskich, Wikarego generalnego i Prowincjała Bolońskiego, Bł. Marka Fantuzzi, głównego sprawcy tej fundacji, oraz wielu innych znakomitych panów, prosząc opatki Ferrarskiej, którą była Leonarda Ordileffi z Forli, o przełożoną i jej towarzyszki, aby je uroczyście odprowadzić do Bolonji. Matka opatka przedstawiła im Katarzynę w tych słowach: „Wiedzcie panowie, że daję wam na przełożoną waszego klasztoru drugą Ś. Klarę“. Z piętnastu sióstr, mających jej towarzyszyć i najgorliwszych z całego zgromadzenia dziewięć należało do najpierwszych familij Bolońskich. Przed wyjazdem sługa Boża ucałowała w kapitularzu nogi wszystkim zakonnicom, z któremi się rozstawała i przeprosiła za dane przez siebie zgorszenia, a widząc je we łzach rzekła: „Moje drogie matki i siostry, Pan Bóg widzi jak mi ciężko opuszczać was i te kochane mury, w których tyle lat spędziłam z wami; jak chętnie wolałabym pełnić tutaj najpokorniejsze posługi, niżeli oddalać się dla trudnych obowiązków przełożeństwa. Lecz On tak rozporządził i musimy uledz rozporządzeniom Jego. Rozłączamy się wprawdzie ze sobą, ale tylko ciałem, bo sercem na zawsze pozostaniemy zjednoczone. Dopóki mego życia, modlić się będę gorąco za was i ufam miłosierdziu Bożemu, że dozwoli, abyście uczuły nawet po mojej śmierci jak mi drogie było to miejsce“.

Dla uniknienia wszelkich oznak czci ze strony mieszkańców pobożne towarzystwo wyjechało w nocy, a 22 lipca w dzień Ś. Magdaleny przybyło do Bolonji. Na jego spotkanie wyszli: Kardynał Bessarion, Legat Stolicy Świętej i kardynał Arcybiskup Boloński z duchowieństwem, senatem i urzędem miejskim, oraz tłumy ludu, pragnące widzieć Katarzynę, której sława świętości rozeszła się już była po całych Włoszech. Przybycie tak świętego grona oblubienic Chrystusowych uważano za nieomylny znak szczęścia dla miasta i okolicy, w owe czasy tak bardzo szarpanych niezgodą. I rzeczywiście od tej chwili ustąpiły niesnaski i nieporozumienia między walczącymi i błogi pokój zawitał.

Po odejściu kardynałów i urzędników opatka udała się ze swojemi córkami do kościoła, aby u stóp Najświętszego Sakramentu wybłagać błogosławieństwo dla nowego klasztoru i nowej rodziny zakonnej

[1]) Ibid p. 583.

i aby Bóg w dobroci swojej raczył stokrotnie oddać obywatelom miasta wszystkie dobrodziejstwa, jakie im wyświadczyli i w przyszłości wyświadczą. Klasztor ten jak i Mantuański został poświęcony pod wezwaniem Bożego Ciała czyli Najśw. Sakramentu[1]). Święta wszelkie starania swe zwróciła przedewszystkiem na zaprowadzenie ścisłej obserwancji. Potem zajęła się zewnętrznem urządzeniem domu, nie szczędząc pracy i trudów. Macierzyńska jej miłość dla córek duchownych czyniła ją troskliwą o zaspokojenie najmniejszych ich potrzeb. „Córki moje, mówiła im, jeżeli wam czego zabraknie, jaki niedostatek dokuczy, z którym miałybyście trudność do mnie się udać, upoważniam was do zwierzenia się z tem obedjentkom i do wybrania tej, do której największe mieć będziecie zaufanie; a jeżeli to będzie rzecz przechodząca jej możność, niech przyjdzie do mnie, a ja z największą chęcią dam co potrzeba. W dzień, w nocy, o każdej porze jestem na wasze usługi; gdybym spała, budźcie mię, aby żadna z was się nie męczyła jakiem strapieniem duchownem.“

Po trzech latach przełożeństwa Katarzyna była zwolnioną z urzędu, lecz następne wybory znów ją na tę godność powołały i na niej zostawała aż do śmierci. Przeżyła ona dwadzieścia cztery lata w Ferrarskiem zgromadzeniu od czasu przyjęcia pierwszej reguły Ś. Klary, a w Bolonji siedm lat, podczas których Pan Jezus nieustannie obdarzał ją widzeniami niebieskiemi i łaską czynienia cudów. Za jej zarządu napływ dusz był tak obfity, że musiała znacznie powiększyć klasztorne budynki; czyniła to z wielkim wysiłkiem, ale i z radością wewnętrzną zarazem, że następne siostry, mając konieczne wygody, będą mogły oddać się całkowicie własnemu uświęceniu[2]).

Śmierć Ś. Katarzyny.

Dostojna opatka Bolońska mężnie dokonała biegu w 50 roku życia. Na kilkanaście dni przedtem, zebrała siostry na kapitułę i przypomniawszy im cnoty, w jakich najwięcej ćwiczyć się powinny, oznajmiła na zakończenie, że po raz ostatni do nich przemawia, gdyż wkrótce je opuści. Rzeczywiście dostała niebawem jakichś niezrozumiałych bólów, ale i wtedy zapominając o sobie, pocieszała płaczące przy jej łożu córki, przyrzekła zawsze przybywać im z pomocą w utrapieniach i prosiła, aby dla miłości Bożej miały opiekę nad jej sędziwą i niewidomą matką.

Przyjąwszy ostatnie Sakramenta, oddała spowiednikowi swoje dzieło *Traktat o siedmiu orężach duchownych*, o którym dotąd nikt nie wiedział i zaczęła konać. Twarz jej rozjaśniała niebiańską pięknością, rzuciła miłosnym wzrokiem na otaczające i wymawiając po trzykroć Najświętsze Imię Jezus oddała ducha Bogu. Pochowano ją na wspólnym cmentarzu zgromadzenia, ale gdy przy grobie doznano łask, w dziewiętnaście dni później wyjęto z ziemi błogosławione ciało, na którem nie było najmniejszego śladu zepsucia i wystawiono je w chórze. Wówczas siostry widziały jak zmarła trzy razy skłoniła głową ze słodkim uśmiechem jakby dla ich powitania i poczuły nieziemską woń, rozchodzącą się po klasztorze i w kościele. Przez cały tydzień mieszkańcy Bolonji przychodzili tłumnie, aby być świadkami cudów, i oglądać najdziwniejszy cud zachowania jej ciała.

Pewna młoda panienka, Eleonora Poggi, z trudem wielkim przedostawszy się do trumny, wpatrywała się ze czcią w Świętą i gorąco się do niej modliła. Naraz zmarła utkwiła w niej wzrok i jakby żywa skinęła na nią. To cudowne poruszenie wszyscy zauważyli, ale nikt nie wiedział do kogoby się stosowało. Jedna tylko dzieweczka domyślała się, że to ją Święta woła. I w rzeczy samej w uszach wszystkich obecnych rozległ się głos Katarzyny: „Chodźże do mnie, Eleonoro Poggi“. Zdumiony lud usunął się, aby przejść mogła, a wtedy zmarła dalej wyraźnie kończyła: „Eleonoro, przygotuj się, chcę bowiem, abyś była zakonnicą w tym klasztorze, moją córką i aby ci w czasie właściwym powierzono straż nad ciałem mojem“. Wszystko to się w kilka lat potem spełniło. Zwłoki Świętej tym razem umieszczono w grobowcu wystawionym w kościele. Sława cudów za jej przyczyną otrzymanych rozeszła się po całych Włoszech co spowodowało nieustanny napływ ludzi; dla ich więc wygody ubogie Klaryski posadziły Świętą na krześle w szafie oszklonej. Razu pewnego gdy Eleonora modliła się przed drogą relikwją swej opiece oddaną, Święta kazała jej powiedzieć Matce opatce, żeby pokój znajdujący się przy zakrystji zamieniono na kaplicę i żeby tam ją ku czci wiernych przeniesio-

[1]) Zgromadzenie to tak się rozmnożyło, iż liczba sióstr doszła z czasem do 250. Wtedy to (na początku XVI stulecia) założyły drugi klasztor w Bolonji, w którym za generalstwa Cz. Francisza Gonzagi było sto przeszło zakonnic. Podczas ostatnich rewolucji klasztor Ś. Katarzyny został uszanowany i ciało Świętej jak przedtem tak i teraz jest pod strażą jej pobożnych córek. [2]) L'aur. séraph. T. I, p. 594.

[2]) Kiedy Ś. Katarzyna opuściła świat, Benwenuta Mammelini, wyszła powtórnie za mąż, miała jeszcze jednego syna, któremu Święta wyprosiła nawrócenie i córkę; ta ostatnia wstąpiła do klasztoru w Ferrarze i umarła świątobliwie na rękach swej siostry. Katarzyna widziała w objawieniu jak dusza jej wchodziła do nieba. Po śmierci drugiego męża Benwenuta została tercjarką i poświęciła się na usługi Klarysek Ferrarskich, a potem za córką pojechała do Bolonji, gdzie w jakiś czas zaniewidziała. Wtedy Święta, pragnąc ją pielęgnować, wyrobiła pozwolenie u Papieża Piusa II na przyjęcie jej do swego zakonu, w którym też sędziwa Klaryska umarła w kilka miesięcy po Katarzynie.

no. To życzenie Świętej bezzwłocznie siostry spełniły, a podczas gdy przechodziły z nią koło Wielkiego ołtarza, zmarła pochyliła się nisko, jakby oddając adorację Najśw. Sakramentowi. Od czterech wieków Ś. Katarzyna siedzi na wspaniałym tronie pod bogatym baldachimem na środku owej kaplicy podobnież bogato urządzonej; twarz ma niczem nie zakrytą, ręce także odsłonione spoczywają na kolanach i widać stopy.

Dwie królowe ofiarowały jej swoje korony, a Ś. Karol Boromeusz, bardzo do niej nabożny, złożył w darze kosztowną nadzwyczaj suknię popielatego koloru. Między wielu cudami zdziałanemi przez tę Świętą dziewicę liczą wskrzeszenie siedmiu umarłych. Kanonizował ją Papież Klemens XI i naznaczył jej uroczystość na dzień 9 marca[1]).

Klasztor Vedano w Medjolanie.

Za przykładem innych i drugi klasztor Medjolański Urbanistek, zwany Vedano po długim namyśle i opieraniu się niektórych, przyjął pierwszą regułę Ś. Klary. Zasługa tego dzieła należy się głównie zacnej i pobożnej opatce Jakóbinie, która o to się starała i namawiała siostry, aby dla własnego dobra nie wzdragały się zaufać Panu Jezusowi i żyć w ubóstwie i większych umartwieniach. Pamięć jej cnót długo bardzo trwała w tym klasztorze. Sprzęty po niej przechowywano jako drogie relikwie, nawet obrazy jej malowano, przedstawiając ją z promieniami na głowie. Oprócz Jakóbiny doskonałemi były zakonnicami: Hieronima, Serafina i Angela, późniejsze opatki tego zgromadzenia; Gabryela, która narzekając razu pewnego na różne swoje kłopoty, zobaczyła Pana Jezusa z krzyżem na ramionach i usłyszała słowa: „Znoś cierpliwie dla mojej miłości te utrapienia, bo one są bardzo do zbawienia użyteczne“. Cecylia z Reggio, naśladująca wiernie Świętą Matkę Klarę, stanęła na wysokim stopniu doskonałości i obdarzoną była duchem proroczym. Scholastyka za życia i po śmierci słynęła cudami i dlatego spoczywa w marmurowym grobowcu. Perpetuę widziano jak w czasie modlitwy anioł kładł jej na czoło wieniec kwiatów, a Marję wielce pokorną, gdy w kuchni pracowała, nawiedził Zbawiciel w postaci Dzieciątka. Klasztor ów doznał szczególniejszej opieki Bożej nad sobą w pierwszej połowie XVI wieku. Było to podczas wojny hiszpańsko-francuskiej między Karolem V cesarzem a Franciszkiem I królem Francji. Pewien oficer francuz chciał koniecznie opanować zakonne pomieszkanie i już puścił się konno na mury. Naprzeciw napastników wyszła opatka z uroczystą procesją, a na widok ten stało się coś dziwnego: dumny oficer spadł jakby gromem rażony z konia i wojsko całe w popłochu zaczęło uciekać[1]).

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 615.

Bł. Antonina z Florencji, Klaryska (1472).

Błogosławiona Antonina od samego dzieciństwa zapowiadała, że kiedyś stanie się świętą. Wydana młodo za mąż i w lat kilka owdowiawszy nie chciała wejść w powtórne związki, choć ją do tego rodzice i krewni namawiali, ale postanowiła usunąć się zupełnie od świata. W tym czasie t. j. w 1429 r. Bł. Angelina z Marsciano przysłała dwie swoje siostry zakonne do Florencji, aby tam założyły nowy dom zgromadzenia. Do tych to tercjarek regularnych jedna z pierwszych w tem mieście wstąpiła Antonina, a w rok potem, gdy przełożeni dowiedzieli się o wielkich jej cnotach, została posłaną do Fulginu. Tu pod okiem błogosławionej założycielki, wspierana jej przykładem i radami, przewodniczyła innym siostrom, które otaczała najtroskliwszą opieką i co do ciała i co do duszy. Po trzech zaś latach pobytu w klasztorze Fulgińskim Ś. Anny posłuszeństwo odwołało ją do Akwili w Abruzji, gdzie znowu musiała stanąć na czele nowozawiązanego zgromadzenia, które pod jej macierzyńskim prawdziwie zarządem zamieniło się w przybytek doskonałości, i na całe miasto i okolicę ściągało błogosławieństwo Boże. Lecz pomimo tego wszystkiego Antonina zaczęła tęsknić do życia w większem jeszcze ubóstwie, w takiem jak je zachowywała Ś. Klara i jej pierworodne córki,—do surowszych pokut i bogomyślności. Kiedy więc Ś. Kapistran przybył z kazaniami do Akwili, zwierzyła mu się ze swych pragnień. Mąż Boży pochwalił to dążenie jej do zupełnego wyniszczenia siebie i przyrzekł pomoc. W r. 1447 Błogosławiona, za jego staraniem otrzymawszy klasztor Bożego Ciała, niedawno wystawiony przez Akwilan dla sióstr innego zakonu, zamknęła się w nim z dwunastoma zakonnicami i rozpoczęła surową regułę Ubogich Klarysek. Pan dał jej łaskę, że wiernie wstąpiła w ślady swej Ś. Matki i umiała tego ducha seraficznego rozpalić i przez lat dwadzieścia kilka utrzymywać w swoich córkach duchownych. Wtedy to szczęśliwa Akwila patrzyła na heroiczne cnoty, jakie niegdyś podziwiano w Assyżu u Ś. Damiana. Jak tam, tak i tu najznakomitsze dziewice opuszczały zbytki i rozkosze świata, aby podjąć krzyż Zbawiciela i nieść go za Nim wytrwale. Powołania były tak liczne, że niezadługo klasztor okazał się za szczupły, by wszystkich zgłaszających się mógł przytulić, trzeba go było powiększyć. Menelog Zakonu twierdzi, że przeszło sto zakonnic śpiewało w nim

[1]) Kron. 32. Ś. Fr. C. VI Ks. 6. R. 32 s. 430.

dzień i noc chwałę Panu, a setki dusz z tego świętego domu otrzymały w niebie palmę dziewictwa i dobrowolnego męczeństwa.

Bł. opatka dożyła do 71 roku, a gdy nadeszła chwila rozstania się na tej ziemi z ukochanemi w Bogu córkami, przyjąwszy Sakramenta ŚŚ. prosiła ich bardzo, żeby zachowywały jak najściślej swoją regułę i kochały się wzajemnie, poczem zasnęła lekko d. 28 lutego 1472 r. Zaraz pierwszego dnia modlący się przy jej zwłokach doznali wielkich łask, które i później nie ustawały. Największy wszakże cud i dotąd trwający, to ona sama. Już cztery wieki minęły od jej zgonu, a ciało jest tak wolne i świeże jakby żywej osoby tylko śpiącej, rysy nawet twarzy i wyraz oczu, które są otwarte, w niczem się nie zmieniły. Z powodu giętkości członków od czasu do czasu przebierają Błogosławioną w inne suknie. Pius IX w 1847 r. zatwierdził cześć jej oddawaną [1]),

Bł. Paula z Fulginu (1450 r.).

Z towarzyszek Bł. Antonji, które z nią razem przyjęły drugą regułę, zasługuje na pamięć Bł. Paula z Fulginu ze znacznej także rodziny i od młodości służąca Bogu. Jej ubóstwo ewangeliczne, wielkie umartwienia, a przedewszystkiem gorliwość w zachowaniu czystości nienaruszonej serca, duszy i ciała tak drażniły złego ducha, że nieustannie nasuwał jej różne myśli i wyobrażenia, chcąc ją przywieść do zezwolenia na nie, a gdy Oblubienica Chrystusowa wśród tej męczarni mężnie odpierała te pokusy, nalegał, aby raz tylko nad niemi się zastanowiła, a przestanie ją dręczyć. Wtedy Paula, nauczona przez spowiednika noc całą przetrwała na modlitwie z płaczem i jękiem u stóp Przen. Sakramentu, błagając o pomoc i zwyciężyła. Wyszedł albowiem ku niej z tabernakulum Oblubieniec dusz czystych i podniósłszy miłościwie z ziemi, uwolnił zupełnie od szatańskich napaści. Odtąd do końca życia swobodnie i wesoło pracowała na koronę niebieską, polecając się opiece swojej Patronki Ś. Pauli Rzymianki, którą od początku nawrócenia obrała sobie za wzór do naśladowania. Umarła 26 sierpnia 1450 r. [2]).

Bonawentura z Antrodoku, Klaryska.

Tamże spoczywa ciało świątobliwej siostry Bonawentury z Antrodoku. W wczesnej młodości była to światowa panna, lubiąca się bawić i stroić, dopiero kazania Onufrego z Akwili, prowincjała Abruzji, o wzgardzie rzeczy doczesnych i krzyżowaniu swojego ja naprowadziły ją na myśli poważniejsze. Odtąd Bonawentura zupełnie się zmieniła; zamiast marzyć o przyjemnościach i rozrywkach, wzięła się do umartwień, ostrym łańcuchem opasała ciało, aby je teraz podbijać pod panowanie ducha i kilka godzin dziennie poświęcała modlitwie. Bracia rodzeni patrzyli z niechęcią na taki jej zwrot ku pobożności i chcieli koniecznie, aby wyszła za mąż, a nie mogąc jej do tego skłonić, bo im się mężnie oparła, przypisali to jakiemuś rozstrojowi umysłu i aby ją rozerwać wysłali na wieś. Lecz i tu jak w mieście żyła ona już tylko dla Chrystusa, znosząc cierpliwie wszelkie przykrości i docinki od domowników. W końcu oświecona na modlitwie udała się do Akwili i czas jakiś pozostawała przy Brygidzie pobożnej tercjarce, która kształciła ją w życiu duchowem, a gdy ta umarła, wstąpiła do klasztoru Bożego Ciała [1]).

Bł. Eustochium de Calafato z Messyny Klaryska (1484 r.).

Błogosławiona ta należy do rzędu dzieci wybłaganych modlitwą. Zanim się urodziła jakiś nieznajomy, przyszedłszy do hrabiego de Calafato jej ojca, powiedział, żeby kazał swą żonę przenieść do stajni, tam bowiem, nie w pokoju wyda na świat swe dziecię. Nazwano ją Smaragdą czyto dla nadzwyczajnej piękności, czy też w przeczuciu cnót, jakiemi miała kiedyś zajaśnieć w domu Bożym. Mała hrabianka wcześnie zasmakowała w modlitwie i postach, i przyrzekła Panu Jezusowi, że innego Oblubieńca nad Niego mieć nigdy nie będzie. Pobożna matka bardzo się cieszyła takiemi skłonnościami ukochanej córki i starała się utrwalić w niej to działanie łaski, ojciec zaś przeciwnie myślał tylko wydać ją za mąż i zmusił nawet powagą rodzicielską dwa razy do zaręczenia się. Ale Pan Bóg stanął w obronie swej służebnicy, zabierając jednego narzeczonego po drugim, a wkrótce i samego hrabiego Bernarda de Calafato. Wówczas Smaragda poprosiła o przyjęcie jej do klasztoru Urbanistek zwanym Bassikano w rodzinnem swem mieście i wraz z imieniem Eustochjum obrała sobie za wzór do naśladowania Ś. Franciszka, Ś. Pawła, Ś. Hieronima i Bł. Jakopona z Todi. Tu między siostrami odznaczyła się głównie zamiłowaniem ubóstwa, duchem pokuty i nabożeństwem do Męki Pańskiej. Co było najgorszego i nikomu już nie przydatne, brała dla siebie i w tem chodziła, sypiała na gołej ziemi, chleb i woda to był jej pokarm codzienny, a przytem ostrą dyscypliną karciła ciało swoje. Officjum odmawiała zawsze z jak największą uwagą i pobożnością i w postawie pełnej uszanowania; względem sióstr była uczynną, zwłaszcza chore pielęgnowała troskliwie. [2])

[1]) L'aur séraph, T. II p. 29. [2]) Tamże C. III ks. 4. R. 21, s. 290.

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. III. Ks. 6. R. 25. s. 432
[2]) L'aur. séraph. T. I. p. 486.

Zaprowadza Reformę.

Po jedenastu latach służby Bożej wśród Urbanistek, Eustochjum zapragnęła reguły surowszej i przewodnictwa Obserwantów, klasztorem bowiem Bassikano rządzili Konwentualni. Ale że daleko łatwiej jest zupełnie świeże dusze podług najostrzejszych nawet przepisów prowadzić, aniżeli nawykłe do zwolnień naginać do karności, postanowiła starać się u Stolicy Apostolskiej o pozwolenie, aby mogła z kilkoma gorliwszemi nowy założyć klasztorek. Tymczasem zaś chwiejące się siostry umacniała, cudami stwierdzając, że do tego Bóg ją powołuje. Lecz za sprawą szatańską wyszły na jaw jej zamiary i to ściągnęło na nią wielkie prześladowanie. Przejęto nawet jej list do jednego z Obserwantów, ale zanim go opatka przeczytała, znikł cudownie z zamkniętej szkatułki i po wielu trudnościach Eustochjum otrzymała od Arcybiskupa rozkaz papiezki, żeby wybrawszy sobie cztery siostry zakonne przeniosła się na inne miejsce i tam regułę Ś. Klary w pierwotnej jej ścisłości zaprowadziła.

Dobroć Boska opatrzyła ją też cudownie księgą reguły: jakieś chłopię przyniosło jej bowiem tę książkę, znalazłszy ją nad brzegiem rzeki. Nareszcie gdy dom ich został urządzony tymczasowo w starym i pustym szpitalu przy kapliczce Najświętszej Panny, wyszła do niego w nocy z dwiema tylko towarzyszkami: Elżbietą i Jakóbą. Pierwsza zaraz nazajutrz, przelękłszy się rodziców, którzy je naszli, dała się namówić i powróciła do Urbanistek. Potem miały jeszcze trudności z innej strony. Obserwanci odmówili pomocy duchownej, ale tę sprawę wkrótce załatwił Arcybiskup i Wikary generalny, zobowiązując zakonników do służenia im. Ponieważ Eustochjum miała lat 27, Jakóba została mianowaną Wikarją w jej zastępstwie, a dopiero w r. 1460, kiedy Błogosławiona ukończyła 30-ty rok życia, prowincjał Obserwantów sycylijskich zdał na nią całkowity zarząd zgromadzenia. Młoda przełożona niezadługo zebrała około siebie liczne grono dusz gorliwych, które zapalone jej przykładem śmiało postępowały po stromej ścieżce doskonałości. Wtedy Bartłomiej Ansaloni, patrycjusz Messyny, wystawił dla Klarysek obszerny klasztor pod nazwą Góry dziewiczej. Wszystkie bolesne przejścia przy zakładaniu reformy Eustochjum znosiła z anielską cierpliwością i nieustraszonem męstwem, ale w końcu przypłaciła je długą i ciężką chorobą, z której moc tylko Boża ją podźwignęła. Oprócz tego dwanaście lat znosiła jakieś niezrozumiałe bóle, a przez cały ten czas dla większej swojej zasługi mieszkała w celce tuż przy schodach [1]). Ta piękna dusza uleciała do nieba w 1454 r. jedenastego stycznia. W trzy dni po pogrzebie modlące się blisko jej grobu siostry usłyszały jakieś pukanie w trumnie. Otworzono więc do ciała i przekonano się wtedy, że było tak giętkie i świeże jakby żywe i wydawało przyjemną woń; w każdy zaś piątek pot kroplisty obficie z niego spływał, miał on przytem własność uzdrawiania różnych chorób. Błogosławione szczątki wolne od zepsucia przechowują się w kościele Ubogich Klarysek z Góry dziewiczej i odbierają tam cześć od wiernych. W trzęsieniach ziemi Messeńczycy nieraz już doznali skutecznej opieki i pośrednictwa swej Świętej rodaczki, która dostąpiła zaszczytu beatyfikacyi za Papieża Piusa VI [1]).

[1]) Kron. 3 Z Ś. Fr. T. III Ks. 4. R. 20. s. 285.

Franciszka de Calafato, Klaryska.

Bł. Eustochjum podobnie jak Ś. Matka Klara pozyskała Chrystusowi Panu młodziutką swoją siostrę imieniem Franciszkę, która także wiele musiała przenieść od krewnych i rodzonych braci, zanim postanowienie swoje doprowadziła do skutku. Mężnie jednak zwalczyła wszystkie przeszkody i z jej posagu oraz z sumy hrabiny Matyldy de Calafato, matki obydwóch sióstr, stanął pierwszy ich przytułek ze szpitala przerobiony. Franciszka obrała sobie pokorny stan konwersek, a spełniając najniższe usługi dla ukrycia swych talentów i zdolności rządzenia nieraz umyślnie zrobiła jakąś niedorzeczność. Dziwnie się też rozmiłowała w umartwieniach i świętem ubóstwie. Habit jej był najbardziej wytarty, welon najwięcej połatany, sypiała na gołych prawie deskach, przykrywając się płaszczem zniszczonym, jadała bardzo mało i stojący, aby tylko ciału w niczem nie dogodzić. Wkrótkim też czasie tak się uświęciła, że Bóg zazdrosny o jej duszę, zabrał ją do siebie z wielkim żalem całego zgromadzenia. Oprócz siostry rodzonej, Eustochium pociągnęła do swego klasztoru zaraz z początku i siostrzenicę, jedenastoletnią Paulę [2]).

Reforma klasztoru w Fulginie.

Nakoniec jedne z ostatnich według kronik trzech zakonów Ś. Franciszka poddały się pierwszej regule tercjarki Fulgińskie, a to dzięki zabiegom i żarliwości ich przełożonej, którą była bł. Cecylja Coppoli rodem z Peruzji. Rok zaprowadzenia reformy w tym klasztorze nie jest dokładnie wymieniony, ale że na Stolicy Świętej zasiadał wtedy Sykstus IV, bo z jego upoważnienia się to stało, więc mniej więcej około roku 1480. Cecylia Coppoli była już dziecięciem wybraną od Boga na Jego służebnicę, a nawet wy-

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 489. [2]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. III, ks 4. R. 21 s. 289.

modloną przez matkę za przyczyną Ś. Bernardyna Seneńskiego. Od młodych lat, chociaż piękna jej twarzyczka i wysokie zdolności wzbudzały podziw we wszystkich, jaśniała skromnością i powagą; po łacinie i po grecku mówiła biegle. Starał się o nią bogaty i szlachetny młodzieniec, i już dzień ślubu nawet był oznaczony, gdy nagle łaska Pańska oświeciwszy jej serce dała jej poznać znikomość rzeczy ziemskich. Korzystając więc z nieobecności narzeczonego, który pojechał do Florencji po kosztowne dla niej podarunki, za radą swego spowiednika, Brata Mniejszego, uszła potajemnie do klasztoru Ś. Klary w Fulginie. Zmartwieni rodzice chcieli ją gwałtem ztamtąd wydobyć, ale szczęśliwa oblubienica nie dała się nakłonić żadnemi namowami, a miasto ofiarowało się z pomocą. W ośm lat potem wybrana na opatkę tegoż zgromadzenia rządziła bardzo roztropnie i z ogólnem zadowoleniem podwładnych jej sióstr, w liczbie których znajdowała się jej matka. Zostawszy zaś zatwierdzoną na przełożeństwie postawiła sobie za cel, aby koniecznie wprowadzić reformę i powoli własnym przykładem, żarliwością o ubóstwo św. i łagodnością choć nie bez trudów i rozmaitych upokorzeń, dopięła swego: siostry zrozumiały potrzebę przyjęcia pierwszej reguły Ś. Klary, a z nią odrodzenia na duchu. Błogosławiona ich matka i ksieni żyła jeszcze lat dwadzieścia, ciesząc się owocami swej pracy i czczona i kochana przez zakonnice umarła w 1500 r. [1])

Innocenta z Todi.

Jednocześnie w klasztorze Ś. Łucji słynęła ze świątobliwości siostra Innocenta z Todi. Wstąpiła ona do zakonu w wieku już późniejszym, ale gorliwością i zapałem w służbie Bożej wynagrodziła to sowicie Boskiemu Oblubieńcowi dusz ludzkich, pobudzając przez to i inne towarzyszki swoje do nieszczędzenia sił i życia dla Niego. Umarła mając lat 105; duszę jej widziano unoszącą się do nieba w postaci pięknego i otoczonego jasnością dziecka. [2])

Bł. Baptysta Warani, Klaryska (1542).

W jaki sposób Baptysta Warani została nawróconą na kazaniu sławnego Brata Mniejszego, jakie walki ponosiła z samą sobą i rodziną zanim wstąpiła do zakonu, o tem była już wyżej mowa. Tu tylko wspomnimy co sama o sobie pisze, a mianowicie o trzech łaskach, które otrzymała po swem nawróceniu: „Ten, mówi ona, który się sam nazwał kwiatem polnym i lilją padolną, chcąc mi dać znak swojego przejścia przez moją duszę, zostawił mi trzy lilijki prześlicznej woni.

Pierwszą była nienawiść świata tak wielka, że gdyby mi powiedziano: wybieraj albo zostać w świecie, a będziesz jego królową i będziesz miała zapewnione zbawienie, albo wstąp do klasztoru, ale bez pewności zbawienia, nie zawahałabym się ani chwili i wybrałabym życie zakonne; świat bowiem wydawał mi się prawdziwem piekłem doczesnem i przedsionkiem wiecznego piekła.

Drugą lilijką daną mi od Pana była szczera pokora, pobudzająca mnie do wierzenia i wyznawania, że niema w świecie większej odemnie grzesznicy, że jestem godną wiecznego potępienia. Im większemi byłam obdarzona łaskami, tem niegodniejszą się ich czułam. Wszystkie dary Boże uważałam jako długi zaciągnione, nie zaś jako własność swoją—widziałam je bowiem w prawdzie.

Trzecią lilijką była gorąca żądza cierpienia, tak iż gdyby Bóg chciał mi dać niebo bez cierpienia, nie byłabym tego pragnęła. Błagałam Go przeto, aby w dowód swej miłości okrył mnie szatą boleści, jaką Syn Jego Boski był okryty. Wysłuchał mnie, zsyłając chorobę, którą mam już od lat trzynastu. [1])

W innych miastach włoskich.

W innych miastach półwyspu Apenińskiego odznaczyły się następujące Ubogie Klaryski; w Novarze siostra Konkordja; w Volaterris, Salwia darem bogomyślności; w Wenecji Klara; w Osimo Koleta i Klara. Ostatnia z tegoż miasta rodem była nadzwyczaj umartwiona i czyniła cuda; w Tivoli, dawnym Tyburze Ewangelista i Eugenja z Volaterris, która w czasie modlitwy promieniała dziwną jasnością. W Witerbie cudami słynęła siostra Klara; ciało jej po śmierci długi czas było nienaruszone; w Neapolu także Klara Neapolitanka i druga Klara z Fulginu, miewająca częste widzenia Ś. O. Franciszka. W Umbrji: Marja Baptysta Butaroni, żarliwa obserwantka, miała szczególne nabożeństwo do Męki Pańskiej, Najśw. Bogarodzicielki i dusz czyscowych i Franciszka od Ś. Andrzeja, obdarzona łaską objawień. [2])

Zakon Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Bł. Beatriks Sylva. (1490 r.)

Zakon seraficzny posiada jeszcze dwa zgromadzenia klauzurowe bogomyślne: Niepokalanek i Annuncjatek, oba założone przy końcu XV stulecia i oba zostające pod kierunkiem Braci Mniejszych Obserwantów. Fundatorką pierwszego była Bł. Beatriks Sylva, bliska krewna Elżbiety królowej Kastylskiej, żony Jana II. Bawiąc z tego tytułu na dworze jako dama honorowa, Beatriks wyjątkową swoją pięknością ściągnęła na siebie niełaskę monarchini, która z zazdrości o męża kazała ją wrzucić do ciemnego lochu i przez trzy dni głodem morzyć. Lecz smutna ta przygoda stała się dla niej początkiem największego szczę-

[1]) Kron. 3 Z. S. Fr. Cz. III ks. 4. R. 21, s. 292. [2]) Tamże ks. 6. R. 27. s. 438.

[1]) Żyw. Bł. Bapt. War. p. P. Berguin. [2]) Kron 3. Zak. Ś. Fr. C. IV ks. 4. R. 32. s. 427.

ścia jakie być może na ziemi—powołania do służby Boskiej. W więzieniu bowiem młoda dziewica wzywała nieustannie Najśw. Panny na pomoc i uczyniła ślub czystości, jeżeli zostanie uwolnioną. Natychmiast po tem postanowieniu zstąpiła ku niej Matka Miłosierdzia w białym habicie i błękitnym płaszczu ze słowami pociechy i nadziei prędkiego wyzwolenia. Gdy więc wypuszczono ją na wolność, poszła zaraz w towarzystwie dwóch służebnych do Toledo, aby tylko być jak najdaleĭ od swojej nieprzyjaciółki i całego dworu królewskiego i ukryć się w tamtejszym klasztorze pp. Dominikanek. W drodze spotkała dwóch Braci Mniejszych, którzy poznawszy jej zamiary poświęcenia się Panu Bogu, utwierdzili ją w tem, wiele przytem zbawiennych rad jej udzielając. Byli to, jak się z ich cudownego zniknienia domyślała, Ś. Franciszek i Ś. Antoni, szczególniejsi jej Patronowie. Mieszkając u Dominikanek przez lat 40 nie należała jednak do ich zakonu, ale chodząc w świeckiej sukni żyła bardzo świątobliwie i przez cały ten tak długi czas z nikim ze świata oprócz jednej królowej hiszpańskiej nie rozmawiała i nikt też z obcych jej twarzy nie widział. Dopiero gdy dwa razy raz po razu ukazała się jej Matka Najświętsza, nalegając żeby założyła nowe zgromadzenie na cześć Jej Niepokalanego Poczęcia, opuściła mury Dominikanek, by wziąść się do dzieła. Było to w roku 1484. Królowa hiszpańska, dowiedziawszy się o jej zamiarze, ofiarowała na ten cel pałac królewski w Toledo, w którym po przerobieniu go rozpoczęła Beatriks z dwunastoma towarzyszkami nowy rodzaj życia poświęconego Bogu. Taż królowa wyrobiła w lat kilka później u Papieża Innocentego XIII bullę zatwierdzającą to zgromadzenie i prawo odmawiania brewiarza o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny z nokturnami co tydzień innemi, które to Officjum było umyślnie dla nich ułożone. Zdarzenie z bullą, która zatonąwszy wraz z okrętem, na modlitwy Beatriks została odnalezioną bez najmniejszego uszkodzenia, przyczyniło się wielce do wzrostu i powagi nowych służebnic Pańskich. Sam arcybiskup miasta Toledo wzruszony tym cudem zarządził uroczystą procesję z duchowieństwem, na której niesiono ów dyplom papiezki z katedry do klasztoru Niepokalanek, poczem w pięć dni miały siostry złożyć śluby. Beatriks wszakże uwiadomiona przez Najśw. Pannę o blizkiej swej śmierci uczyniła je zaraz wobec Braci Mniejszych i przyjąwszy Sakramenta ŚŚ. oddała Bogu ducha w dniu 16 Sierpnia 1490 r. mając lat 67. Zmarłą oblubienicę swoją raczył Chrystus nowym wsławić cudem: w parę chwil po skonaniu śliczna na jej czole zajaśniała gwiazda, która odwracała uwagę patrzących od jej twarzy. Ciało miłą woń wydające z wyroku Arcybiskupa, papiezkiemi bullami popartego, spoczęło w kościele Obserwantów. Zakonnice Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny zachowywały z początku regułę Cysterską, ale Kardynał Ximenes, będąc jeszcze prowincjałem w Kastylji, wystarał się o pozwolenie Stolicy Świętej, żeby mogły być córkami Ś. M. Klary. Następnie Juljusz II Papież dał im odrębne, i właściwe dla nich przepisy i zatwierdził zarząd Obserwantów nad niemi. Leon zaś X w 1520 r. przypuścił je do wszystkich przywilejów i odpustów z jakich korzystają Bracia Mniejsi, Klaryski i członkowie Trzeciego Zakonu. Niepokalanki rozszerzyły się szczególniej w Hiszpanji; przed wielką rewolucją francuską 1793 r. miały swój klasztor w Paryżu na przedmieściu Saint Germain—S. Germana. Ubranie ich stanowi biały habit i szkaplerz, płaszcz błękitny oraz sznur franciszkański. Oddając je pod zarząd Braci Mniejszych Juljusz II powiedział, że synom Ś. Franciszka przysługuje z prawa opieka nad tym zakonem, bo oni od samego zawiązku swego gorliwie i skutecznie pracowali nad przyznaniem i uczczeniem tajemnicy Niepokalanego Poczęcia. Czcigodna Matka Marja z Agredo, która napisała żywot Matki Bożej z Jejże objawień, należała do tego zgromadzenia. [1])

Zakon Zwiastowania Najśw. Marji Panny (1501 r.) Ś. Joanna Walezja (1505 r.)

Zakon Królewski Zwiastowania Najśw. Panny czyli Annuncjatek zawdzięcza swoje powstanie po Bogu Ś. Joannie Walezji królowej francuskiej, należącej do Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka i jej Bł. spowiednikowi, którym był Gabryel Marja, Obserwant. Celem tej pobożnej instytucji było i jest oddawanie czci i uwielbianie Matki Najświętszej oraz naśladowanie Jej cnót, uosobionych przedewszystkiem w tajemnicy Zwiastowania. W XVI więc wieku, kiedy protestantyzm ośmielił się znieważać święte Imię Marji i bluzgać na Jej czystość nienaruszoną i Boskie macierzyństwo, Stwórca wzbudził nowe zastępy dziewic, aby Ją wysławiały i wynagradzały swoją miłością te obelgi przez bezbożnych zadawane.

Święta królewna, córka Ludwika XI, a żona Ludwika XII królów Francji, już dzieckiem będąc ukochała sercem całem Niepokalaną Bogarodzicę i w bolesnych przejściach swoich błagała Ją o opiekę nad sobą i o radę, jak ma Jej służyć. Razu pewnego miała wtedy zaledwie sześć latek, gdy tak się modliła, Najśw. Panna ukazawszy się jej rzekła: „Zanim umrzesz, dziecię moje, założysz na cześć moją zakon, który będzie miłym bardzo mnie i Boskiemu memu Synowi“. Widzenie to i słowa napełniły Joannę niezmiernem szczęściem i wzbudziły w jej duszy pragnienie dążenia do doskonałości. Po wielu kolejach życia, a Pan Bóg prowadził ją drogą wyjątkowych cierpień moralnych i upokorzeń bardzo dotkliwych, gdy

[1]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. IV. Ks. 1. R. 31, s. 72.

król jej małżonek dowiódł nieważności ich związku i otrzymał u Stolicy Apostolskiej zwolnienie od niego, mieszkając jako królowa (ten tytuł pozostał przy niej) i księżna de Berry w mieście Bourges, zajęta uczynkami miłosiernemi względem swoich poddanych, modlitwą i pokutą, otrzymała powtórną łaskę widzenia Najśw. Panny. Marja oznajmiła pobożnej królowej, że już nadszedł czas, aby zebrała gromadkę dusz-służebnic Pańskich i z nich urządziła zapowiedziany w jej dzieciństwie zakon Zwiastowania. Lecz gdy się o tem dowiedział spowiednik Joanny, O. Gabryel Marja, prawdopodobnie dla próby odradzał to przedsięwzięcie, mówiąc, że Kościołowi więcej chodzi o podtrzymanie w duchu pierwotnym dawniejszych zakonów, aniżeli o ich rozmnażanie, a zatem niech lepiej pracuje nad zreformowaniem jakiego istniejącego już zgromadzenia lub też założy klasztor zakonu, który dotąd zachował swą pierwotną gorliwość.

Królowa jaknajchętniej i z całą uległością poddała się radom swego światłego przewodnika. Po dwóch wszakże latach namysłu i głębokiej rozwagi Bł. Gabryel Marja przekonany, że oba widzenia Joanny w latach dziecinnych i to ostatnie przed niedawnym czasem pochodziły od Boga, zezwolił na rozpoczęcie zleconego jej dzieła. Święta zaś, znalazłszy się u kresu swych pragnień, poprosiła go o pomoc, aby raczył sam ułożyć ustawy, kierować nowym zakonem i zapewnić mu na zawsze zależność od Obserwantów.[1])

Bł. Gabryel Marja ojcem duchownym zakonu Zwiastowania Najśw. Marji Panny.

Znakomity mąż zrozumiawszy, że tego chwała Boża i cześć Niepokalanej Dziewicy po nim wymaga, aby się poświęcił tej sprawie, wziął się do niej z całym zapałem i żarliwością apostolską. Wkrótce jedenaście młodych panienek zachęconych przez niego, przybyło z prowincji Turoneńskiej do miasta Bourges, do Joanny, która ciesząc się z tej gromadki przyszłych służebnic Bożych, przyjęła je jaknajserdeczniej i umieściła w domu przylegającym do jej pałacu. Tutaj nawiedzała je codziennie, nauczała i przygotowywała do życia doskonalszego. Ten mały zawiązek zgromadzenia Najświętszej Marji od samego początku odznaczał się pobożnością, żarliwością i duchem pokuty i z tego względu wielkie miał podobieństwo do pierwszych klasztorów Ś. Klary. Gdy już liczba postulantek znacznie się pomnożyła, Święta Królowa zaczęła myśleć o nadaniu im reguły. Razu pewnego modląc się pokornie i gorąco o światło do tego potrzebne, usłyszała z ust Matki Bożej następujące słowa: „Umieść w regule to wszystko, co napisane o mnie w Ewangelii i daj ją do zatwierdzenia Ojcu Świętemu". Było to w roku 1501. Joanna zawezwała zaraz do siebie O. Gabryela Marję, który wówczas zarządzał prowincją Akwitańską i powtórzywszy mu rozkaz Najświętszej Dziewicy, prosiła o napisanie tych ustaw, sama zaś z młodemi swemi córkami błagała Boga przez cały czas póki nad tem pracował o łaski dla niego. Błogosławiony zakonnik układał te przepisy pod okiem Matki Zbawiciela, radząc się Jej ciągle i zastanawiając nad każdem zdaniem o Niej Pisma Świętego, a przytem żebrząc, aby Ona sama raczyła jego piórem kierować. Po ukończeniu złożył rękopism na ołtarzu Marji, poprosił o błogosławieństwo i dopiero oddał go Świętej Założycielce. W regule tej Gabryel Marja streścił całe życie Najśw. Bogarodzicy w kilku rysach głównych, które nazywa dziesięcioma cnotami Marji. W ten sposób dzieli się ona na dziesięć rozdziałów, z których każdy zawiera jedną z cnót, przedstawioną do naśladowania zakonnicom; chce żeby córki Marji miały bezustannie wzrok duszy utkwiony w Cudowną Matkę, tak jak kapłani perscy mieli oczy utkwione w swoją gwiazdę. Matka Boża powinna być ich wzorem, wyrocznią, żyjącą ustawą i na tym cudownym wzorze powinny siostry kształcić swe myśli, słowa i czyny.

Ustawy Annuncjatek.

Ponieważ córki reguły Annuncjatek miały taki wzniosły cel i zadanie, życie ich musiało być odpowiednio urządzone. I oto Bł. Gabryel nadał im oprócz trzech ślubów zwyczajnych: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości jeszcze wieczystą klauzurę, do której się także w professji obowiązują, pacierze kanoniczne według przepisów obrządku franciszkańskiego, a przytem codzień Officjum małe o Matce Bożej dla Jej uczczenia. Post przepisał w czasie Adwentu i we wszystkie piątki i soboty, bo Najświętsza Panna, ich wzór i Królowa, dni te spędzała w smutku i boleści; użycie zaś mięsa dozwolone zostało trzy razy w tygodniu: w niedzielę, wtorki i czwartki. Zakon ten bowiem nie powstawał w celu surowego umartwiania ciała, chociaż ustawy i do tego w pewien sposób zmierzają, ale głównie dla oddania się życiu wewnętrznemu i ćwiczenia się w pokorze i zaparciu. Zaświadczyła o tem sama Ś. Joanna, kiedy powiedziała do Bł. Gabryela: „Czcigodny Ojciec wie dobrze, że zakładając to zgromadzenie pragnęłam, żeby ustawy jego zasadzały się więcej na miłości i miłosierdziu, aniżeli na umartwieniu ciała i pokucie

[1]) Ś. Joanna tak bardzo pragnęła, żeby jej córki były prowadzone w duchu Serafickiego Patryarchy, że przed śmiercią usilnie tę sprawę poleciła swemu spowiednikowi: „Mój Ojcze, oznajmiam ci, że intencją moją i wolą jest, żeby Annuncjatki były kierowane przez Ciebie i przez ojców Obserwantów, tak jak jest w ich regule, i jeżeli chcą mi zrobić pociechę i okazać swe posłuszeństwo, niech się nigdy nie usuwają od kierunku i zwierzchnictwa tego zakonu. Pan Bóg objawił mi pod tym względem swą najwyższą wolę dla zasługi blizn Świętego naszego Ojca Franciszka." L'aur. séraph. T I p. 283.

Przełożona nazywa się Matką Ancyllą to jest służebną służebnic Chrystusa Pana; siostry zaś obowiązane są kochać ją, czcić i słuchać jako zastępującej miejsce Najśw. Panny. Na ubiór Annuncjatek składają się trzy kolory: popielaty, biały i czerwony, a to dla przypomnienia barwy szat Chrystusa Pana w czasie Jego Męki; jednocześnie zaś odzież ta powinna im nasuwać na pamięć to wszystko, do czego zobowiązują się w professji. Szary habit jest oznaką pokuty; sznur o dziesięciu węzłach przypomina cnoty Marji; szkarłatny szkaplerz — Mękę Zbawiciela; płaszcz biały — Niepokalaną Królowę; pasek niebieski, wznosi ich myśli do nieba; welon czarny wyobraża zasłonę, jaką Matka Najświętsza nosiła po śmierci swego Boskiego Syna; obrączka zaś ślubna i medal Niepokalanej Dziewicy są zakładem niezłomnej ich wierności Jezusowi i Marji.

Annuncjatki zachowują zupełne milczenie przez dziesięć dni po złożeniu ślubów i codzień przez ten czas przystępują do Komunji Ś., jest to tak zwane milczenie zaślubionych: nowa profeska zajęta jest wyłącznie Niebieskim swoim Oblubieńcem. Zakon Joanny nosi nazwę zakonu Annuncjatek, [1]) ponieważ najważniejszą w nim uroczystością jest święto Zwiastowania Marji i siostry najwięcej czczą tę tajemnicę, w której się widzi w pełnem świetle nieporównane cnoty Niepokalanej Bogarodzicielki; ale prawdziwa jego nazwa według poświadczenia Konstytucji Apostolskiej jest: „Zakon Najświętszej Marji Panny"; nazywają go też czasami „Zakonem dziesięciu cnót Marji", gdyż jest on jakby dalszem życiem Matki Bożej, takiej jaką Ją widzimy przedstawioną w Ewangelji Ś. [2])

Starania o potwierdzenie w Rzymie.

Gdy ustawy zostały ułożone, wysłano O. Wilhelma Morin do Rzymu, aby starał się o ich zatwierdzenie. Zakonnik ten, uczony teolog i człowiek wielkiej roztropności, łaskawie był przyjęty przez Aleksandra VI, lecz kardynałowie jednomyślnie odrzucili jego prośbę, na tej zasadzie, że Sobory: czwarty Lateraneński i drugi Lugduński, wzbraniały zakładać nowych zgromadzeń zakonnych nieistniejących w Kościele. Głęboko zasmucony tem niepowodzeniem Ojciec Morin wrócił z niczem do Francji, a na domiar nieszczęścia w przejściu przez Alpy zgubił rękopis ustaw.

Ś. Joanna, dowiedziawszy się o tem, upokorzyła się przed Bogiem, przypisując swym grzechom opóźnienie wykonania jej przedsięwzięcia, swemu zaś przewodnikowi duchownemu, który nie okazywał żadnego żalu z tej przyczyny, powiedziała: „Jakże wielebny Ojciec jest szczęśliwy, że się nie niepokoi i zapewne ma słuszność, ale ja czyż nie powinnam się smucić, jeżeli z powodu grzechów moich Bóg nie będzie uwielbiony? [1])Z jednej strony przekonana jestem, że Chrystus Pan pragnie tego zgromadzenia, bo wyraźnie mi to objawił; z drugiej zaś wydaje mi się, że nie powinnam chcieć tego, czemu Stolica Apostolska, rządzona przez Ducha Świętego, się sprzeciwia.

Ojciec Gabryel starał sie pocieszyć pobożną księżnę, mówiąc: „To nie grzechy twoje, królowo, są przyczyną tego doświadczenia i przykrości; nie powinniśmy zrażać się pierwszemi napotkanemi przeszkodami, bądźmy cierpliwi, gdyż tak ważne sprawy nie załatwiają się szybko. — „Ja jednak myślę, odrzekła księżna, że musimy się wyrzec naszej nadziei, i wolę, wszystko uważać za stracone, niż nie słuchać ślepo rozkazów Stolicy Apostolskiej". — Stolica Święta będzie także po naszej stronie, odpowiedział Ojciec Gabryel, i prośbami naszemi sprawimy, że zezwoli nam na to, czego tak pragniemy; Bóg żąda wytrwałości i gdy się Go błaga o łaskę, chce, żeby Go prosić więcej niż raz jeden; wreszcie to, co królowej odbiera nadzieję, mnie właśnie pobudza do niej... Gdyby nam wszystko poszło zbyt pomyślnie, nie dowierzałbym i obawiałbym się, czy w tem przedsięwzięciu niema czego zbyt ziemskiego i czy rzeczywiście natchnienie to pochodziło z Nieba." O. Gabryel uspokoił w końcu zupełnie Świętą założycielkę, gdy jej powiedział, że jak tylko powtórnie napisze ustawy, sam uda się z niemi do Rzymu.

W rzeczy samej Aleksander VI, pełen uznania i czci dla cnót świątobliwej księżnej, zgodził się przedstawić znowu tę sprawę na zebraniu Kardynałów, lecz stało się to co i wprzódy. Żaden z książąt Kościoła nie przychylił się na stronę nowej reguły utrzymując, że stosownie do postanowień Koncylium, właściwiej jest myśleć o odradzaniu żarliwości dawnych zakonów, niż o tworzeniu nowych. Sługa jednak Boży nie stracił zupełnie nadziei, przypominając sobie trudności, jakie miał Seraficzny Ojciec wobec Innocentego III. Miał przecież ratunek w modlitwie: udał się zatem o pomoc do Boga i przez całą noc błagał Najświętszą Marję Pannę, by sama zaopiekowała się zgromadzeniem powstałem z Jej polecenia i jedynie Jej chwałę mającem na celu.

Tejże samej nocy Bóg zesłał widzenie kardynałowi Ferrera, kanclerzowi kancelarji papieskiej, jednemu z najwięcej wpływowych członków Kolle-

---

[1]) Nie należy brać za jedno Annuncjatek Ś. Joanny z Annuncjatkami Lombardzkiemi, które powstały w 1408 r. i mają regułę Ś. Augustyna, ani też z Annuncjatkami niebiańskiemi, założonemi w Genui 1604 r. przez Bł. Wiktorję Fornarri; te ostatnie zachowują także słodką regułę Ś. Augustyna i chodzą w habicie białym, szkaplerz zaś pas i płaszcz mają błękitny. [2]) L'aur. séraph. T. I. p. 289.

[1]) Życie Błogosławionej Joanny Annuncjatki, królowej Francji, przez Ojca Ludwika de Bony, z Towarzystwa Jezusowego.

gjum, który stanowczo sprzeciwiał się tworzeniu nowego zgromadzenia. Ś. Wawrzyniec Djakon i Ś. Patryarcha Franciszek pokazali mu się we śnie — mieli ręce wyciągnione opiekuńczo nad Ojcem Gabryelem Marją i zdawali się ganić kardynała za jego opór. Prałat obudził się ze snu z oczyma pełnemi łez i gorzko sobie wyrzucał, że potępiał dzieło Boże, a pomodliwszy się gorąco na grobach Świętych Apostołów, rozkazał przywołać do kancelarji wysłańca Ś. Joanny. Ojciec Gabryel odprawiał właśnie Mszę św. na intencję powodzenia tej sprawy; po dziękczynieniu poszedł do kardynała, który, przyjąwszy go bardzo mile, opowiedział mu swoje widzenie i oświadczył, że będzie obrońcą i protektorem Annuncjatek. Następnie poprowadził pokornego zakonnika do Ojca Świętego i tak dobrze bronił sprawy wobec Ś. kollegjum, że 14 Lutego 1501 r. Aleksander VI ogłosił bullę, zatwierdzającą Zakon Najśw. Marji Panny, i jego regułę i mianował Ojca Gabryela Marję Generalnym Wizytatorem nowego zgromadzenia. [1])

Złożenie ślubów.

Sługa Boży pospiesznie opuścił Rzym, by córkom swoim zanieść szczęśliwą wiadomość i wraz z niemi błogosławił Najświętszą Pannę za Jej widoczną opiekę. Jedna z próbantek była wówczas chora i gdy Joanna pełna ufności w przyczynę Marji, położyła na niej zatwierdzone Ustawy, natychmiast odzyskała zdrowie.

Święta fundatorka zajęła się wkrótce budową klasztoru „Dziesięciu cnót", który miał służyć za kolebkę jej zgromadzenia, przy swoim pałacu, lecz jeszcze przed jego ukończeniem, pięć postulantek, które przeszło od roku przygotowywała, przyjęło z jej rąk św. habit. Było to 8 października 1502 r., w dzień zaś Zesłania Ducha Świętego 1503 r. sama złożyła śluby uroczyste na nową regułę. W tym dniu zwykle dygnitarze składali hołd księżnej de Berry. Rano więc Joanna przyjęła swych gości świetną ucztą, poczem około południa poszła się przebrać, a włożywszy wszystkie oznaki godności królewskiej, w towarzystwie Biskupa Albi, szambelana swojego, dam dworskich, straży honorowej i całej szlachty, udała się do nowego klasztoru. W kościele królowa zasiadła pomiędzy swemi córkami na fotelu pod baldachimem, ozdobionym złotemi frendzlami, a Ojciec Gabryel Marja wygłosił znakomitą mowę, po skończeniu której Joanna zdjęła swój strój królewski, zbliżyła się do ołtarza i klęknąwszy przed Spowiednikiem, wymówiła wyraźnie słowa professji w zgromadzeniu Najśw. Panny. Szlachetna córa Walezjuszów zamieniła swe tytuły księżnej i królowej, płaszcz królewski i koronę na symboliczny habit Annuncjatek. Wszyscy do łez byli rozrzewnieni tem wspaniałem poświęceniem się Joanny. Następnie Ojciec Gabryel Marja otrzymał z jej rąk czerwony szkaplerz, jako dowód, że należy do tegoż zgromadzenia, którego był Protektorem i Ojcem. 6 Listopada Święta przyjęła śluby od pierwszych nowicjuszek, a 21 tegoż miesiąca, zakonnice Zwiastowania N. Maryi Panny zamieszkały już w nowym klasztorze. Te pierwsze siostry były wzorem doskonałości, i umierając pozostawiały święte o sobie wspomnienie. Zakon Annuncjatek był więc założony i Święta mogła ofiarować Królowej Niebieskiej koronę z dziewic które poświęciły się czcić Ją, i Jej służyć. Odtąd życie anielskie Joanny upływa całe na kształceniu, nauczaniu i prowadzeniu coraz wyżej jej córek duchownych. Podwoiła swe posty i umartwienia ciała, dusza jej z każdym dniem wstępowała na coraz to wyższe szczeble modlitwy; przytem Bóg obdarzał ją zachwyceniami i darem czynienia cudów. W jednem z takich zachwyceń po Komunji Ś. Chrystus Pan ukazał się Joannie pod postacią małego dziecięcia i jedną rączką podał jej koszyczek z krzyżem, a drugą włożył na palec obrączkę, jako oznakę związku mistycznego, jaki z nią w tej chwili zawierał. W ten sposób Pan Jezus przygotował swą wierną oblubienicę do przejścia z tej ziemi wygnania do wieczności. Umierając Święta królowa zawsze cierpliwa i zgadzająca się z wolą Bożą, rozmawiała wewnętrznie z Boskim Zbawicielem, Matką Najśw. i Ś. Gabryelem, patronem Annuncjatek, poczem nagle otoczyło ją światło niebieskie i czysta jej dusza uleciała do przybytków chwały w dniu 4 lutego 1505 r Miała wówczas 40 lat.

Klasztory po śmierci Joanny.

Śmierć Joanny Walezji nie zachwiała bynajmniej jej dzieła, które było podtrzymywane i rozwijane przez niestrudzonego pomocnika, zesłanego jej przez Boga. Dzięki światłemu kierunkowi Bł. Gabryela Maryi żarliwość początkowa utrzymała się; nowe próbantki wstępowały, budujące życie Annuncjatek daleko słynęło i kilka miast zapraszało je do siebie. Pierwszy klasztor po macierzyńskim stanął w Albi w r. 1506, drugi i trzeci w 1517 r. w Bruges i w Béthune, a nieco później czwarty w Lowanium; piąty w 1521 r. w Bordeaux, gdzie zgromadzenie to tak się rozwinęło, że Klaryski, osiadłe w tem mieście,

[1]) W r. 1517 Bł. Gabryel wyjednał nowe potwierdzenie reguły u Leona X, potem ogłosił konstytucje i objaśnienie na regułę, które to obie rzeczy zostały uznane na Kapitule generalnej Obserwantów; nakoniec ułożył dla swoich córek duchownych ceremonjarz. Annuncjatki jako należące do rodziny franciszkańskiej korzystają ze wszystkich przywilejów i odpustów, udzielonych Braciom Mniejszym i Klaryskom.

[1]) L'aur. séraph. T. I.

przyłączyły się do nich w r. 1573. W 1521 r. córki Joanny osiedliły się w Rodez; miały ono bolesną pociechę być przy ostatnich chwilach Bł. Gabryela Marji i zachować jego drogie szczątki. W rok po śmierci Garyela założony został klasztor w Agen w 1533 r. przez Ojca Feliksa, Prowincjała Akwitanii, Generalnego Definitora Obserwantów, który następnie zarządzał Annuncjatkami. [1]).

Rozszerzenie zgromadzenia.

Zadziwiająca odwaga, wykazywana wszędzie przez córki Najświętszej Marji Panny wobec herezji, ściągnęła nowe błogosławieństwa dla ich zgromadzenia. W ciągu XVII i XVIII wieków, liczba klasztorów we Francji i Belgji ciągle wzrastała tak, że podczas wielkich zaburzeń rewolucyjnych było ich przeszło czterdzieści. [2]) Z nastaniem lepszych czasów Pan Bóg nie zapomniał o swej służebnicy Joannie Walezji i nie dopuścił, aby jej zakon miał zaginąć. Trzy dawne klasztory zostały odbudowane: w Villeneuve-sur Lot na południu Francji; w Boulogne sur-mer na północy i w Tirlemont w Belgji. Każda z tych okolic, niegdyś tak zaludnionych przez Annuncjatki, Belgja południowa i północna Francja obecnie mają po jednym domu, jako zadatek nadziei, że z czasem w tych krajach powstanie znowu zakon w dawnej swej świetności. Annuncjatki z Tirlemont, założone w 1627 r. przez Siostry z Lowanium i rozproszone w 1796 r., odrodziły się na nowo w 1828 roku, gdy kilka dawniejszych zakonnic tam zamieszkało. Wkrótce Bóg je pocieszył, pozwalając w 1853 r. otworzyć w Gheel nowy klasztor.

Annuncjatki w Boulogne-sur-mer zawdzięczają swój początek zakonnicom trzeciej Reguły Ś. Franciszka, istniejącym od dwóch wieków w tem mieście; w r. 1629 przyjęły one ustawy Joanny: a w 1817, mogły powrócić i nawet wejść w posiadanie dawnego swego domu. [3])

Odmiany.

Zgromadzenie Annuncjatek jest, jak wspomnieliśmy, wyłącznie bogomyślne, potrzeby jednak czasu zmusiły dwa klasztory w Tirlemont i Boulogne do poświęcenia się kształceniu dzieci i z tego powodu musiały zaprowadzić niektóre zmiany w pierwotnej regule, co jednak nie wpłynęło na ostudzenie ducha żarliwości, jakiem się zawsze odznaczały córki Joanny Walezyi. Jedynie tylko klasztorowi w Villeneuve udaje się zachowywać w całej ścisłości ustawy i ducha swej Świętej Matki; założony był ten dom w 1623 roku za pozwoleniem Ojca Dupuy, Prowincjała Braci Mniejszych Obserwantów Akwitańskich. Jego następca, Ojciec Grenier, posłał tam kilka sióstr z Agen na zawiązek nowego zgromadzenia, które zostawało pod zarządem przełożonych zakonu aż do chwili, gdy je rozproszono [1]).

Kapucynki — Marja Longa (1542 r.).

W trzynaście lat po założeniu Kapucynów, t. j. w 1538 r. powstało w Neapolu żeńskie zgromadzenie tejże nazwy z pierwszą regułą Ś. Klary. Czcigodna Marja Laurencja Longa, wdowa po oficerze neapolitańskim, w sześćdziesiątym roku życia swego wstąpiwszy do Trzeciego zakonu, uczyniła już była śluby na regułę Pokutujących w klasztorze Świętej Marji Jerozolimskiej, który sama fundowała. Lecz gdy po czterech latach przewodnictwa duchownego OO. Teatyni opuścili Neapol, a ich miejsce zajęli OO. Kapucyni, pod rządami tych ostatnich wszystkie siostry, a szczególniej sama Założycielka tego domu, zapragnęły ściślejszej reguły, a mianowicie takiej, jaką w klasztorach Ubogich Klarysek zachowywano. Nowy zakon otrzymał też odrębne od innych zgromadzeń konstytucje kapucyńskie, a że ubiór sióstr był podobny do habitu tych ojców, mieszkańcy przezwali je Kapucynkami, albo też Córkami Męki Pańskiej, gdyż prowadziły rodzaj życia bardzo surowy. Nie nosiły np. wcale bielizny, wina i mięsa używały tylko w chorobie, a nabiału w dnie wolne od postów z reguły nakazanych, do spoczynku nie rozbierały się wcale; milczenie ścisłe prawie zawsze było obowiązujące; z osobami świeckiemi, nawet kobietami unikały rozmów i wszelkiej styczności. Papież potwierdzając Klaryski-Kapucynki, oddał je na zawsze pod władzę Braci Mniejszych Kapucynów, z czasem wszakże wybiły się z pod tej zależności: przyjęły konstytucje Ś. Kolety i przeszły pod juryzdykcję Biskupią.

Świątobliwa Matka Longa, pomimo sędziwego wieku, była dla wszystkich przykładem pobożności, umartwienia, oraz cierpliwości, znosząc cichutko bez żadnego narzekania i przykrzenia sobie tęż samą chorobę, z której cudownie wyzdrowiała w Domku Loretańskim, a którą zaraz po uczynieniu professji na regułę Ś. Klary, Bóg na nią dopuścił. Towarzyszki słyszały często, jak na modlitwie z Panem Jezusem rozmawiała, po Komunii Ś. nierzadko odchodziła od zmysłów, takiemi pociechami serce jej było przejęte; odgadywała też pokusy swoich córek duchownych, dając im wtenczas potrzebne nauki i rady. Raz, gdy jedna z nich trwała upornie w nieposłuszeństwie,

[1]) Ibidem p. 291. [2]) A mianowicie: w Antwerpji, Nivelle, Brukselli, Namur, Gandawie, Lille, Douai, Bar, Ligny, Pont-à-Mousson, Neufchâteau, Bruyères, Roye, Rouen, Gisors, Melun, Paryżu Marmande, La Réole, Rabastens, i t. d.
[3]) L'aur. séraph. T. I. p. 295.

[1]) Ibidem, p. 296.

czcigodna opatka zobaczyła djabła w postaci murzyna na jej ramionach siedzącego i ostrzegła ją o tem, a przestraszona siostra natychmiast poddała swoją wolę i zły duch uciekł ze wstydem. W trzy lata po zaprowadzeniu reformy, wyczerpana nieustającemi prawie cierpieniami, świątobliwa założycielka otrzymawszy objawienie o dniu swej śmierci, wybrała zakonnice na różne urzędy, a jednej Hieronimie imieniem, zleciła przełożeństwo i tej odtąd we wszyskiem była posłuszną, oczekując przybycia Boskiego Oblubieńca. Na dwa dni przed zgonem, przywołała siostry do swego łoża i zachęcała je temi słowy Chrystusa: „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam“, do kochania Boga, zgody i wzajemnej miłości, zalecając im także pilne ćwiczenia się w modlitwie i zachowanie reguły. W rozmowie z bratem Franciszkiem Liardene kapucynem, zarządzającym od niedawna tym klasztorem, przepowiedziała wielkie kary Boże, mające spaść na Neapol za grzechy jego mieszkańców, co się wkrótce potem ziściło. Przyjąwszy ostatnie Sakramenta ŚŚ., musiała stoczyć jeszcze walkę z szatanem, którego zwyciężył Chrystus Pan przy niej stojący, jak to powiedziała siostrom. A słysząc, jak zebrane wkoło jej łoża córki nazywały ją błogosławioną, rzekła: „Wam się zdaje, najmilsze moje, żem wysłużyła sobie zapłatę wieczną, ale nie tak jest. Nic memi siłami dobrego się nie stało. Boskie są to dary, które mnie przyznajecie. Oto rany Zbawiciela naszego te wzbudzają we mnie ufność i nadzieję“. I powtórzywszy po trzykroć Najsłodsze Imię Jezus, oddała Bogu ducha w dniu 20 grudnia 1542 r. Na wieść, że służebnica Pańska poszła już po nagrodę wiekuistą do nieba, wszyscy z całego miasta spieszyli do klasztoru, aby uczcić jej zwłoki miłą woń wydające i ucałować kraj habitu.

Rozszerzenie się Kapucynek.

Zgromadzenie Kapucynek rozwijało się coraz dalej. Widocznie błogosławieństwo Świętej Matki Klary i Fundatorki, Marji Laurencji Longa, spoczywało na zakonnicach. W r. 1575 dano im drugi klasztor w Neapolu na Monte Cavallo, a niezadługo potem i trzeci. Z końcem 1576 r. cztery siostry udały się do Rzymu na nową fundację, gdzie je zaraz wprowadzono na mocy bulli Grzegorza XIII do klasztorku, który wystawiła Joanna Aragońska, żona Askaniego Kolonny. Święty Karol Boromeusz ofiarował im w krótkim czasie dwa klasztory w Medjolanie. Na początku zaś XVII stulecia (1606 r.) wdowa po Henryku III, królu francuzkim, zaprosiła Kapucynki do swego państwa i od niej otrzymały naprzód dom w Paryżu, a w kilkanaście lat później (1625) baronowa Marta d'Oraison wystawiła im drugi w Marsylji. Powoli rozszerzyły się one tak samo, jak i kapucyni po całej Europie, zmieniając stosownie do potrzeb i okoliczności swoje zwyczaje i ubiór. Nie licząc klasztorów w Rzymie, Neapolu, Turynie, Cita di Castellana i Wenecji, oraz w innych miastach włoskich, miały do ostatnich czasów kilkanaście domów w Hiszpanji, Portugalji, Austrji, Niemczech, Szwajcarji. Obecnie są jeszcze także w Ameryce południowej: w Lima, stolicy Peru, a we Francji: w Marsylji, w Aix, w Amiens i w Lorgues [1]).

Dziwne zdarzenie.

W r. 1576 u Kapucynów miało miejsce następujące zdarzenie. Dwie zakonnice już po ślubach, słysząc o sławie tego zgromadzenia, a pragnąc gorąco doskonałości ewangelicznej, wyszły ze swego klasztoru w miasteczku Fanu będącego, i przebrawszy się w męzkie odzienie, udały się do Prowincjała Marchjańskiego z prośbą o przyjęcie do zakonu. Ten, wybadawszy obu (jak sądził) młodzieńców, przekonał się o prawdziwem ich powołaniu i posłał ich do Umbrji pod kierunek O. Hieronima z Pedony, gdzie w liczbie braciszków pomieszczeni, ćwiczyli się w cnotach. Gdy jeden z nich służył raz do Mszy św., jakaś pani poznała w nim kobietę i zawiadomiła o tem O. Hieronima, który daleki był od tego podejrzenia, ale na jej słowo zawołał owego niby Brata i przedstawiwszy mu niestosowność podobnego czynu i kary kościelne, wydobył z niego prawdę. Wtedy widząc, że owa pani miała słuszność, zamknął ją w celi i do drugiego się zwrócił, który, będąc zajęty ciężką robotą w ogrodzie, przybiegł zaraz na jego wezwanie i zapominając się rzekł: „Ach, Ojcze, jakżem się zmęczyła!“ Roześmiał się na to O. Hieronim, widząc już z samej odpowiedzi czego potrzebował i powiedział mu kim jest. Poczem wyjednawszy łaskawe przebaczenie winy u Biskupa ze względu na niewinność pobudki, odesłał je do dawnego ich klasztoru w Fanu [2]).

Ś. Weronika Giuliani, Kapucynka
(1660 — 1727).

Ta wielka Święta urodziła się d. 27. grudnia 1660 r. w Merkatello, w księztwie Urbino. Na chrzcie świętym otrzymała imię Urszuli. Ojciec jej, Franciszek Giuliani, należał do najznakomitszych mieszkańców w okolicy. Matka zaś, Benedykta Mancini, odznaczała się wielką wiarą, tkliwą pobożnością i starannością w wychowywaniu swych dzieci i wczesnem wszczepianiu w nie zasad i świętych praktyk cnoty. Nie mieli wcale synów, lecz Bóg dał im siedem córek, z których dwie w niemowlęctwie umarły. Urszulka była najmłodszą.

[1]) Enc. kośc. T. 9, s. 620.
[2]) Kron. Kap. r. 1576 n. 35, 36.

Od urodzenia zauważono w tej dziecinie coś nadzwyczajnego. Nigdy, jak inne dzieci, nie krzyczała. W środy, piątki i soboty przyjmowała zaledwie kilka kropelek mleka i patrzyła z upodobaniem, jak matka jej siostry karmiła. Zdawało się, że się tem cieszy, że jej umartwienie łączy się z aktem miłości bliźniego. Mając około półtora roku, była raz w sklepie ze służącą, a spostrzegłszy, że kupiec oszukiwał na wadze, powiedziała do niego czystym i wyraźnym głosem: „Bądź sprawiedliwym, gdyż Bóg na ciebie patrzy“. Była słodka i cierpliwa, lecz choć tak jeszcze maleńka, obrazy Boskiej znieść nie mogła i na jej widok wychodziła z równowagi. Raz uderzyła służącą w twarz, gdy ta jakiś zły czyn spełniała. Przez całe życie wyrzucała sobie potem ten akt nieroztropnej gorliwości i pokutowała za niego. Od trzeciego roku Pan Jezus i Najświętsza Marja Panna nawiedzali ją i słodkie z nią prowadzili rozmowy. Zrobiła sobie przed obrazem Matki Boskiej, trzymającej na rękach Dzieciątko Jezus, ołtarzyk, który przyozdabiała kwiatkami, a często składała na nim owoce, ciastka, cukierki, jakie jej dawano po obiedzie i prosiła Boskiego Dzieciątka, aby to jadło. „Jeżeli jeść nie chcesz, mówiła, to i ja też jeść nie będę“. Podobała się Matce Najświętszej ta dziecięca poufałość, kilka razy ożywiał się obraz i wtedy Matka Boża składała Dziecię Jezus w objęcia Urszulki i pozwalała z Niem się popieścić. Innym znów razem Pan Jezus schodził z obrazu na ołtarzyk, dzielił na połowę położone przysmaki — drugą połowę podawał Urszulce i jadł z nią wspólnie. Zdarzenia te opowiadały siostry Świętej i pierwszy jej spowiednik. Potem sama Święta je opisywała, mając polecone od swych przewodników spisać wszystkie nadzwyczajne łaski, doznane w swem życiu.

Opisy te i opowiadania, nie są wprawdzie prawdami dogmatycznemi, wolno bez grzechu nie przywiązywać do nich wiary i znaczenia, lecz my wierzymy w te słodkie poufne objawy Boskiej miłości, nic one nie ubliżają wielkości Boskiego Majestatu. Bóg jest Ojcem naszym, Jezus Chrystus stał się naszym Bratem. Najświętsza Marja Panna jest naszą Matką, czyż Ojcu, Matce i Bratu nie przystoją te czułe objawy dziecięcej miłości? Fakta przytaczane z życia Sokratesa, o których nikt nie wątpi, nie są godniejsze wiary od wyżej wspomnianych.

Matka Urszulki umierając przywołała do swego łoża boleści, pięć swoich córek, dała im ostatnie rady i polecenia, a ukazując im pięć Ran Zbawiciela, jako miejsce ich ucieczki i schronienia w życiu, każdą z nich w innej Ranie złożyła. Urszulce dostała się w udziale Rana Boku, najbliższa Serca Jezusowego, z którego spływają na świat cały wszystkie skarby Bożej miłości. Wychowane przez matkę tak dobrą chrześcijankę cztery córki wstąpiły do Żakonu, piąta uświęciła się w domu rodzinnym, zachowując regułę Pokutujących Ś. O. Franciszka.[1])

Jej powołanie.

Po śmierci żony Franciszek Giuliani przeniósł się do miasta Placencji, gdzie otrzymał wysoki urząd podskarbiego a wraz nim rozpoczął życie wielce światowe. Zamiast pobożnych rozmów z matką ukochaną, zamiast budujących żywotów Świętych, które czytano w cichym domku Giulianich, musiała Urszulka teraz zamieszkać w pysznym pałacu, otoczona służbą, wśród zbytku, słuchać światowych rozmów przyjaciół odwiedzających ojca, brać udział w ucztach, które wydawał. Na domiar nieszczęścia jej piękność wzrastała i rozwijała się z wiekiem i ojciec coraz bardziej się do niej przywiązywał. Była ona dzieckiem jego ulubionem, więcej ją kochał, niż starsze córki. Wtajemniczał ją we wszystkie sposoby urządzenia domu i życia w świecie, licząc na to, że zostanie przy nim i będzie podporą jego starości. Lecz święta dzieweczka czuła powołanie do życia zakonnego i pragnienie stania się oblubienicą Jezusa Chrystusa z każdym dniem w niej się potęgowało. Często o tem wspominała ojcu, któremu ta myśl serce rozdzierała. „Dziecię moje, mówił do niej zbolały—dam ci wszystko co tylko zechcesz, zaspokoję wszystkie twoje życzenia, byleś mnie nie opuściła. I to mówiąc łzami się zalewał. „Niestety, mój ojcze, odpowiadała Urszula, jedna jedyna tylko rzecz może mnie uszczęśliwić, a tą jest wstąpienie do klasztoru“. Ale biedny Giuliani nie mógł się zdobyć na tę ofiarę. Wszelkich używał sposobów, aby córkę swą odwieść od tej drogi, na którą Bóg ją wzywał. Zakazał wspominać przy niej o służbie Bożej, obsypywał ją darami, dostarczał mnóstwo przyjemności światowych. Ponieważ Urszula była już dorosłą, wydawał zbytkowne uczty, mając nadzieję, że przy tej sposobności zwróci na kogo oczy. Serce świętej dziewicy jednak całe oddane Panu Jezusowi, niczem się od Niego oderwać nie dało. Widząc wszystkie swe usiłowania daremne, Franciszek rzekł raz do niej: „Córko moja! nie chcę cię zmuszać do zamęścia przeciwko twej woli, o jedno cię tylko proszę, abyś do mojej śmierci została przy mnie, będziesz panią domu i rządzić będziesz jak ci się podoba. Wreszcie jestem przecież twoim ojcem, nie możesz przeto odmówić mi tej pociechy“.—Cóż ja zrobię—odrzekła Urszula ze łzami, kiedy czuję, że Pan Jezus chce mnie mieć oblubienicą swoją. Wszakże On jest Ojcem moim i twoim i powinniśmy Mu być posłuszni. Zdaj się lepiej, ojcze drogi, na świętą Jego Wolę. Oddając mnie Panu, spłacisz dług, któryś miał od Niego, zwrócisz Mu Jego własność“. „Prawdę

[1]) Żywot Ś. Weroniki p. Berguin.

mówisz, rzekł ojciec, wzruszony tem rozumowaniem, trzeba być posłusznym Panu. Jeżeli tak jest, muszę się z tem pogodzić i zezwolić ci na wstąpienie do zakonu". Święta odeszła uradowana, lecz serce ojca nie dotrzymało danego przyrzeczenia. Zamiast spełnić daną córce obietnicę, wysłał ją do brata swego do Merkatello, ufając, iż on zdoła ją odwieść od pobożnego zamiaru. W chwili odjazdu, Urszula powiedziała ojcu żywo i znacząco: „Gdybyś mi pozwolił zostać zakonnicą, oszczędziłbyś sobie ciężkiego udręczenia w godzinę śmierci; myśl o tem, póki czas... Życie jak wiatr szybko mija. Gdybym nawet była przy tobie, ojcze, jak będziesz umierał, na nicby ci się to nie przydało, myśl o duszy swojej i staraj się los jej zapewnić przez dobrą spowiedź". —Dlaczego mi to mówisz, rzekł ojciec, zdziwiony tą energiczną uwagą.—Dlatego, odrzekła stanowczym tonem Urszula, że Bóg mi daje natchnienie, abym ci to powiedziała".

W Merkatello walki, które Święta staczać musiała ze stryjem, były tak ciężkie, że od nich w niebezpieczną zapadła chorobę. Nikt się na tej chorobie nie mógł poznać—ani domowi, ani lekarze. Wszelkie lekarstwa zamiast pomocy, zwiększały jej cierpienia. Iskierka nadziei, że jej wolno będzie wstąpić do zakonu zaraz jej ulgę sprawiała, gdy jej tę nadzieję odbierano, znowu ciężej zapadała. Nakoniec Franciszek Giuliani bojąc się, by mu śmierć córki nie wydarła, dał upragnione pozwolenie, którego już nie cofnął. Gdy jej to oznajmiono, Święta w jednej chwili została uzdrowioną bez żadnego śladu choroby [1]).

Wstąpienie do Kapucynek.

Prosiła ona o łaskę przyjęcia u Kapucynek w Citta di Castello w Umbrji, gdzie bez żadnych zwolnień zachowywana była pierwsza reguła Ś. Klary. Stryj sam ją przedstawił Biskupowi tego miasta, prałatowi tak świątobliwemu, iż do dzisiaj pamięć jego jest we czci i błogosławieństwie. Czcigodny Sebastjani przyjął ich bardzo łaskawie, lecz na tę chwilę nie było miejsca w klasztorze, musiał przeto odłożyć na później swe przyzwolenie. Oboje wyszli z pałacu Jego Ekscellencji zasmuceni, wtem Urszula idąc za Bożem natchnieniem, powróciła do Biskupa i powiedziała, że nie odejdzie, aż otrzyma z ust Jego przychylną odpowiedź. Wzruszony tą prośbą usilną dostojny Pasterz zawahał się; serce jego nie chciało odmówić, nie śmiał też stanowczo obiecywać. Wreszcie zapytał postulantki: „Czy umie przynajmniej czytać po łacinie?" „Nie umie, rzekł stryj, wcale się nie uczyła". Lecz Święta niewidzialną popchnięta siłą, wzięła leżący przed Biskupem brewiarz, otworzyła go i zaczęła czytać tak płynnie, tak poprawnie, z tak dobrym akcentem, jakby ten język był jej ojczystą mową.

„Przyjmiemy ją, powiedział Biskup zdziwiony, jest to znak wyraźny, że ją Bóg woła". Dnia 28 października 1677 r. Urszula w siedemnastym roku życia przywdziała habit Świętej Klary w klasztorze Kapucynek w Citta di Castello (Tyfernum) i dostała imię Weroniki, imię prorocze, gdyż miała ona stać się żywym wizerunkiem Jezusa ukrzyżowanego i wyrazić niejako na sobie zmienione rysy Boskiego Mistrza. W rok potem 1-go listopada 1678 r. uczyniła uroczystą profesyą.

Jej obserwancya, umartwienia, posłuszeństwo.

Po wejściu do rodziny franciszkańskiej, najpierwszem staraniem Siostry Weroniki było stać się prawdziwą córką Ś. O. Franciszka i Ś. Matki Klary. Przykładała się przedewszystkiem do wiernego zachowania reguły, najdrobniejszych jej szczegółów i zwyczajów klasztornych. Modlitwie oddawała się z anielską gorliwością. Dla bliższego zjednoczenia się z Bogiem, umartwiała ciało swoje czuwaniem i dyscypliną, obciążała się żelaznemi łańcuchami, nieraz pod ubraniem nosiła ostre ciernie, tysiączne wynajdywała sposoby trapienia niewinnego ciała swego, aby je uczynić ofiarą godną zjednoczenia z wielką Kalwaryjską Ofiarą.

Lecz ze wszystkich cnót, któremi Święta jaśniała, na jedną szczególniej zwrócimy uwagę, to jest na jej zależność i całkowitą otwartość względem przewodników duchownych i przełożonych. Żyjąc jeszcze na świecie nic nie mówiła swoim spowiednikom o nadzwyczajnych łaskach, jakiemi ją Bóg obdarzał, ani o walkach z szatanem staczanych. Lepiej w tym przedmiocie oświecona w życiu zakonnem, zrozumiała, na jak wielkie niebezpieczeństwo się naraża dusza kierująca się własnem zdaniem. Nakazała sobie przeto poddawać pod sąd przewodników i przełożonej wszystko złe i dobre — pokusy i łaski i we wszystkiem postępować według ich zalecenia i nieraz, aby spełnić ich wolę, samemu Bogu była nieposłuszną. Dnia 5 Marca 1695 r. gdy Siostra Weronika już od roku sprawowała urząd Mistrzyni Nowicjuszek, Pan Jezus kazał jej pościć przez trzy lata o chlebie i wodzie. Święta oznajmiła ten rozkaz Pański przełożonym, lecz ci stanowczo pościć jej zakazali—nie brała się więc do niego. Wtedy Pan Jezus ponowił swoje rozporządzenie, na co Święta odpowiedziała: „Chcę Ci być posłuszną, mój Boże, lecz wiem, że wolą Twoją jest, abym we wszystkiem szła za zdaniem Twoich zastępców dla mnie na ziemi. Jeżeli więc chcesz, abym Twój rozkaz spełniła, racz usposobić tak przełożonych moich, aby mi na to pozwolili".

[1]) Tamże.

Przez pięć miesięcy Biskup głuchy był na prośby Weroniki, dopiero 8 września za Bożem natchnieniem zgodził się i kazał jej nawet ten post rozpocząć. Siostra rok cały przebyła o chlebie i wodzie, poczem przez dwa lata pożywała już tylko pozostałe od Hostyj okrawki z kilkoma ziarnkami granatu. Pragnęła ona gorąco wyryć sobie na sercu rozpalonem żelazem Imię Jezus — ale że jej to przełożeni zakazali, wstrzymała się i rzekła miłośnie do Boskiego Swego Oblubieńca: „O! Jezu! gotowa jestem uczynić wszystko, do czego mnie pobudza Twoje natchnienie, lecz posłuszeństwo, na to mi nie pozwala. Składam u stóp Twoich ten akt uległości, zamiast krwi, którą Ci ofiarować chciałam". Odpowiedź ta podobała się Zbawicielowi: pochwalił ją i zalecił, aby zawsze posłuszną była tym, którzy miejsce Jego zastępują. Od wejścia do zakonu, Siostra Weronika stopniowo spełniała obowiązki: kucharki, kassjerki, infirmarki, zakrystjanki, furtjanki, odznaczając się przy każdym z nich gorliwością w przestrzeganiu wszystkich cnót zakonnych. Następnie przez 22 lata była Mistrzynią nowicjuszek, a w końcu została obraną na urząd ksieni i za każdym upływem trzechlecia na nowo była potwierdzana, tak, iż rządziła klasztorem w Citta di Castello—aż do śmierci, która nastąpiła w jedenaście lat po jej pierwszym wyborze.

Jej cierpienia.

Od 33 roku całe życie Weroniki upływało w ciągłych zachwyceniach i objawieniach; Pan Jezus ukazywał się jej cały ranami okryty i zapraszał ją do współcierpienia ze sobą, dawał odczuć boleści cierniowej korony, i ran rąk i nóg swoich, przebił jej serce, wyrażając na niem znaki Męki swojej, a wreszcie zawarł z nią związek ślubny.

Kielich, jaki Święta kilkakrotnie widziała w zachwyceniu, oznaczał cierpienia, które miała znieść, aby się stać podobną Boskiemu Oblubieńcowi swemu.

Pochodziły one naprzód z ran, od których bólów strasznych doznawała; od lekarzy, którzy chcąc ją uzdrowić, męczyli ją nieznośnie; — od Przełożonych, którzy musieli wypróbować, czy ta jej nadzwyczajność nie jest oszukaniem szatańskiem; — od Samego Pana Jezusa, który darzył przez pewien czas oschłością i opuszczeniem oblubienicę swoją; wreszcie od szatanów, którzy zazdroszcząc jej cnót i darów nieba, przez całe życie nad nią się pastwili.

Niejednokrotnie Chrystus Pan koronował cierniem wierną sobie służebnicę. Wskutek tego głowa jej spuchła i pokryła się fioletowemi plamami jakby ostremi szpilkami pokłóta. Na czole widać było często jakby obręcz czerwoną. Z oczu jej płynęły prawie zawsze łzy krwawe. Po otrzymaniu świętych blizn była jakby skrępowana, jakby do krzyża przybita. Z rany boku sączyła się często krew i woda. A ileż cierpiała, gdy podobało się Bogu dać jej udział w męce biczowania, niesienia krzyża, ukrzyżowania, pragnienia i innych mąk Kalwaryjskich.

Z rozkazu władzy zakonnej, doktorzy usiłowali zagoić te rany i przez kilka lat najgwałtowniejszych do tego używali środków — których skutkiem było tylko pomnożenie dolegliwości Świętej. Coraz nowe robiąc na niej próby, zmuszeni byli w końcu wyznać, że sztuka lekarska na te cierpienia nic poradzić nie może. Weronika przez pokorę prosiła Pana Jezusa aby jej odjął te widome znaki, tylko ból z nich zostawił. Po trzech latach wytrwałej modlitwy wysłuchał ją Pan. 3 kwietnia 1700 r. objawiwszy jej się Zbawiciel na krzyżu, odnowił cud stygmatów i uczynił je niewidzialnemi, pozostały tylko piętna czerwone, które na kilka dni przed śmiercią Weroniki znikły i ból równie silny jak przedtem. Tym sposobem sługa Boża obficie w każdej chwili piła z kielicha, widzianego w tajemniczem zachwyceniu.

Do boleści fizycznych przyłączyły się cierpienia moralne z różnych prób i doświadczeń, jakie czynili z nią spowiednicy i Przełożone z polecenia Ś. Kongregacyi, i z różnych upokorzeń i prześladowań, jakie Bóg na nią dopuścił, a szczególniej z opuszczenia i oschłości, w jakich ją sam Pan Jezus zostawiał.

Jej śmierć.

Dnia 6 czerwca 1727 r. Święta dziewica dostała ataku apoplektycznego. Przez cały miesiąc trwania tej ostatniej choroby przykuta była do łoża boleści, oczekując z anielską rezygnacją śmierci. 7 lipca przyjęła ostatnie Sakramenta, otoczona siostrami, tonącemi we łzach. Następnego dnia, około północy wpadła w konanie, które trwało trzy godziny, podobnie jak i u jej drogiego Zbawiciela.

Spowiednik, widząc ją konającą, rzekł: „Siostro Weroniko, oto nadchodzi chwila spełnienia najgorętszych twych pragnień". Na te słowa Święta okazała wielką radość, lecz po chwili spojrzała na spowiednika, jakby od niego czegoś jeszcze żądała. Gdy się namyślał, czemby jej mógł dogodzić, przypomniał sobie, że nieraz mówiła mu, iż pragnęłaby umrzeć z posłuszeństwa. Powstał przeto i zawołał donośnym głosem: „Siostro Weroniko! jeżeli się Bogu podoba, abyś się z Nim już cieszyła, wyjdź z tego świata". Jakby tego tylko czekając, Święta natychmiast spuściła oczy na znak poddania się, raz jeszcze podniosła wzrok pożegnalny na zgromadzone siostry, a ukochane córki swoje, i skłoniwszy głowę, Bogu ducha oddała.

Było to dnia 9 lipca 1727 r. w piątek; w dzień więc, w którym tyle łask otrzymała od Pana, poszła połączyć się z Nim na wieki. Po jej śmierci Biskup

Citta di Castello, Monsignor Cordebo, kazał w obecności swojej, Wielkorządcy miasta, kilku lekarzy i siedmiu wiarogodnych świadków otworzyć serce Świętej. Znaleziono w niem narzędzia Męki Pańskiej: krzyż, na którym Pan Jezus trzema gwoździami był przybity, trzcinę, słup, bicze z pięciu sznurków złożone, koronę cierniową, gąbkę i włócznię. Wszystko było zupełnie zgodne z opisem, który Święta niejednokrotnie z posłuszeństwa czyniła za życia. Z rozkazu bowiem jednego ze swoich spowiedników, wycięła formę serca z kartonu i wyrysowała dokładnie miejsce każdego narzędzia męki i to mu oddała. Sprawdzono ten rysunek z rzeczywistością i prawdziwem zdumieniem.

Widzimy, iż mało Świętych tak nadzwyczajnemi nadnaturalnemi łaskami było obdarzonych jak Weronika Giuliani. Połączyła ona w życiu swojem wszystkie cudowne dary, udzielone Ś. Katarzynie Seneńskiej, Ś. Marji Magdalenie de Pazzi, Ś. Teresie, Ś. Katarzynie Ricci, Ś. Klarze z Montefalco i tylu innym uprzywilejowanym dziewicom, które są chwałą Kościoła.

Grób Weroniki Kapucynki stał się głośnym z cudów, co skłoniło Papieża Piusa VII do wpisania jej w poczet Błogosławionych w r. 1802, a w 37 lat potem w dzień Ś. Trójcy Grzegorz XVI ogłosił z wielką uroczystością, towarzyszącą temu obrzędowi, jej kanonizację. [1])

Bł. Marja Magdalena Martinengo, Kapucynka (1737 r.)

Czcigodna, a od dnia 3 czerwca 1900 roku Błogosławiona Marja Magdalena Klaryska-Kapucynka przyszła na świat w Brescji 1687 r. i była dzieckiem starożytnej rodziny hrabiów Martinengo. O jej wstąpieniu do klasztoru mówiliśmy w tomie pierwszym, tu chcemy powiedzieć o jej kierowaniu nowicjuszkami, gdyż, jakkolwiek niemająca lat przepisanych, trzy razy naznaczana była na urząd Mistrzyni. Pan Bóg postawił ją na świeczniku, aby świeciła w domu Jego i wychowała Mu znaczny zastęp oblubienic doskonałych cnotami. Przez cały czas spełniania tego ważnego obowiązku, zmuszona kształcić duchownie młode dziewice różnych charakterów i nieraz trudnych bardzo do prowadzenia, czyniła to z niezwykłą roztropnością. Umiała się zastosować do każdej i według okoliczności była to surową i poważną, to łagodną i wesołą. Nie żałowała czasu i trudu, aby być na usługi wszystkich córek swoich. Często odmawiała jednej tego, na co drugiej pozwalała, a zawsze z korzyścią ich duszy. Obecne temu starsze zakonnice podziwiały w siostrze Marji Magdalenie ten dar rozeznawania usposobień i szczególniejsze światło Boże, jakiem się kierowała. Przewodnictwo jej było harmonijną mieszaniną mocy i słodyczy. Od pierwszych zaraz chwil zbliżenia się do matki Mistrzyni, nowicjuszki odkrywały w niej gorącą miłość, ufność i poświęcenie bez granic. Przemawiała do nich zawsze uprzejmie i zachęcająco, aby wytrwały na rozpoczętej drodze. Były to, według jej wyrażenia, słodkie pigułki dla pozyskania ich serc i pobudzenia je do otwartości. A gdy serdeczny stosunek zawiązał się już między nią a córkami, następowała potem poważna nauka. Jej sposób tłumaczenia ustaw maluje doskonale Świętą. „O życiu zewnętrznem niewiele wam mówić będę, słowa konstytucji są jasne, ale strona wewnętrzna, duchowna najwięcej mnie zajmuje, tam dążą wszystkie moje usiłowania. Chciałabym widzieć w was zakonnice głęboko szperające w zakątkach swego serca". W ten sposób biorąc jakikolwiek punkt Bł. Mistrzyni wznosiła ducha nowicjuszek ponad literę prawa i karmiła je manną w nich ukrytą, dotykając wszystkich zasad życia zakonnego i ascetycznego.

Rozdział X-ty konstytucyj mówi o wizycie matki ksieni, odbywanej trzy razy do roku. Błogosławiona w kilku słowach objaśniwszy jak się mają zachować w tej okoliczności, z jaką prostotą i otwartością, dodała: „ponieważ o nawiedzinach mówię, chcę wam przypomnieć także o nawiedzaniu miłości własnej i namiętności, dobrych i złych poruszeń, i wreszcie o nawiedzeniach Pańskich t. j. o natchnieniach, któremi Bóg pobudza dusze nasze, rozpala je i uświęca do szczęśliwej wieczności. I w gorących wyrazach dalej rozwijała swoją naukę w tym przedmiocie.

Jeśli wypadało tłumaczyć prawidła klauzury zakonnej: „Nie mam nic tutaj do powiedzenia, rozpoczynała, ale wyjaśnię wam nieco klauzurę wewnątrzną, z której pragnę, żebyście nigdy nie wychodziły. Niech umysł wasz, o ile tylko być może, łączy się z Bogiem, nie rozpraszajcie go na drobnostki światowe, ani na wspomnienia o rodzinie i ich sprawach. Jakiż pożytek byłby dla nas zostawać zamkniętemi ciałem, gdybyśmy myślą ulatywały do świata? Żaden..." A przytem święta Mistrzyni każde swoje zdanie objaśniała na przykładach praktycznie, odkrywając wybiegi miłości własnej. „Naprzykład, mówiła, gdy którą z was spotka surowe upomnienie czyto od przełożonej czy od młodszej siostry, w tej chwili pycha i gniew ją ogarnia. Dlaczego, powie sobie, taka wymówka, czyż jestem ostatnią w klasztorze, najgorszą ze wszystkich? Jest to głos pychy, dumy obrażonej, moje ukochane, po której gniew, owładnąwszy duszę, podsuwa jej uczucia zemsty, pragnienie tłumaczenia się i okazania zadanej rany. Niedość na tem, jeszcze zazdrość natchnie jej złośliwe uwagi: Ta i druga siostra zrobiły to samo, a nikt ich nie zganił, ze mną tylko tak robią, bo mnie nie lubią." Ach siostry

[1]) Żyw. Ś. Weroniki Giuliani p. P. Bergam.

drogie, kiedy będziecie upomniane, pogrążcie się natychmiast w rozważaniu swej nicości i powiedzcie sobie: Jakto, czyż nie powtarzam nieraz, że jestem proch, nicość, trup cuchnący, a teraz chcę się urażać, gniewać? co za dziwactwo, widocznie w głowie mi się przewraca. Za karę pójdę do chóru i odmówię *Te Deum laudamus* na podziękowanie Bogu, że raczył mi dać tak kosztowny dar, potem zatopię oczy w Ukrzyżowanym i porównam Jego zniewagi ze swojemi. On, Pan i Stwórca wszech rzeczy, dla miłości mojej dał się rozciągnąć na drzewie krzyżowem i w boleściach ciała i duszy ani słowa skargi z ust Jego nikt nie usłyszał, a ja, nędzna grzesznica, chciałabym zawsze być poważaną. O nie, mój słodki Odkupicielu, raczej umrzeć, niż w sercu żywić przewrotność i uczucia dumy, niech zginie obrzydła pycha, wytrać ją, wyniszcz we mnie, przybijam ją tutaj do nóg Twoich i nigdy jej ztąd nie zabiorę". Tak oto, ucząc otwartej walki z samolubstwem, Magdalena na jego miejscu przedstawiała wszędzie i zawsze obraz duszy prawdziwie pokornej, a nie myśląc o tem, samą siebie opisywała. „Ukochane moje siostry, mówiła, kładźcie się pod stopy wszystkich, uważajcie się za najmniejsze, nie pragnijcie nigdy miłości od stworzeń, ale za to ubiegajcie się za pogardą, niechęcią, opuszczeniem i zapomnieniem jako istoty bezpożyteczne, do niczego dobrego same z siebie niezdolne. Wierzcie w to jak w artykuł wiary, gdyż to jest prawdą. Niech każda sobie mówi: Jestem stworzeniem najniegodziwszem, najniewdzięczniejszem ze wszystkich na ziemi, pełnem wad i złych skłonności i zasługuję po tysiąc razy na piekło."

Ukazując nowicjuszkom ciasną i ciernistą drogę pokory, aby je zachęcić do wstąpienia na nią, malowała im piękność nieba. „Abyście całem sercem pokochały pokorę i co za tem idzie upokorzenia, powiem wam jedną rzecz pocieszającą. Wystawcie sobie duchów anielskich wyśpiewujących chwałę Stwórcy naprzemiany z duszą pokorną. Jak wam się zdaje, który z tych chórów milszy jest Bogu? Aniołowie, powiecie, bo są czystsi i gorętszą pałają miłością. A ja wam mówię, że Panu Jezusowi daleko więcej podoba się dusza pokorna, która Go wielbi i czci z miłością, aniżeli miljony cherubinów i serafinów. Dla nich bowiem nie ukrył się w Sakramencie ołtarza pod postacią chleba i wina, oni są dworzanami Jego i patrzą i widzą Go bez zasłony w całym majestacie bóstwa, a dusza pokorna tylko przez wiarę wierzy, że On tu jest, i dobrowolnie oddaje Mu chwałę i uwielbienie, i to stanowi jej zasługę. Dusza pokorna jest to, mówiła dalej, istota najszlachetniejsza i najwspaniałomyślniejsza na całym świecie. Z pokory bowiem rodzi się zaparcie, poświęcenie i miłość Boża.

Gdy chodziło o umartwienie odzywała się, że wszystkie ich rodzaje dadzą się łatwo zastąpić przez zachowanie ściśle przepisów obserwancji i znoszenie w cichości i milczeniu wszelkich prób i cierpień zesłanych od Boga. Ciało powinno nas tyle obchodzić co obchodzą drzewo liście je okrywające. Gdy przyjdzie jesień, wszystkie z niego opadają, ale ono stoi choć ogołocone prosto: tak i dusza ma się wznosić bezustannie ku niebu, nie troszcząc się o ciało i nie niepokojąc się, jeśli ono słabnie i rozpada się.

Nauki jej spisane przechowywano ze czcią w klasztorze Matki Boskiej Śnieżnej w Brescji. Ukochana i poważana przez współtowarzyszki służebnica Pańska pomimo oporu i pragnienia, aby zostać w ukryciu, musiała spełniać jeszcze dwa najważniejsze obowiązki w klasztorze klauzurowym: kołowej i opatki, na których jej świętość jaśniejszym jeszcze rozpromieniała blaskiem i rozeszła się poza mury oddzielające ją od świata.[1])

Marja od Nazaretu (1749 r.)

Zgromadzenie Kapucynek w Brescji, wśród którego żyła i uświęciła się Błogosławiona Magdalena, liczyło za jej czasów 33 siostry, a wszystkie odznaczające się niezwykłą gorliwością w pracy nad własnem udoskonaleniem. Poświadczyli to kilkakrotnie wobec władzy duchownej spowiednicy zwyczajni i nadzwyczajni klasztoru. Między tem anielskiem wszakże gronem służebnic Jezusowych zasługuje jeszcze jedna na uwagę i wspomnienie tutaj. Jest nią siostra Marja od Nazaretu. Ujrzała ona światło dzienne na łonie szlachetnej rodziny Sandri'ch w Verolanuova i od dzieciństwa była obdarzona błogosławieństwem Niebios; jeszcze dzieckiem będąc wstawała w nocy z łóżeczka, aby rozmyślać Mękę Pańską. „W młodych już latach, są to jej własne słowa, byłam wezwana do rozważania cierpień Odkupiciela naszego, gdyż nikt na ziemi mnie tego nie uczył." Z posłuszeństwa ku rodzicom ubierała się w drogie jedwabne sukienki, ale pod niemi nosiła żelazne łańcuchy z ostremi kolcami. Jakim sposobem tak młoda i delikatna istotka mogła zadawać sobie podobne pokuty i znosić je w milczeniu i tajemnicy przed domownikami? Jest to rzecz niezrozumiała dla dusz pospolitych. W Bogu i Jego łasce należy szukać klucza do rozwiązania tej zagadki. Bóg też wynagradzał jej miłość ku sobie i odpowiadanie natchnieniom Jego zachwytami i darem wysokiej bogomyślności. W piętnastym roku życia Marja Sandri zapukała do furty klasztoru Najśw. Panny Śnieżnej i została mile przyjętą. Wtedy to Pan Jezus odezwał się do niej: „Jam jest Jezus z Nazaretu, a ciebie nazwą Marją od Nazaretu. Ja jestem królem żydowskim, a ty będziesz królową swych namiętności." Piekło zawzięło się wielce na czystą oblubienicę Chrystusową i dręczyło i trapiło ją

[1]) La vie de B-euse Marie Magdalaine Martinengo p. Ladislas de Vannes p. 242.

swemi pokusami i napaściami, ale zawsze je zwycięzko odpierała i w końcu zupełny tryumf odniosła, wycinając sobie nożyczkami na ciele Najsłodsze Imię Jezus. Podobnież jak jej błogosławiona towarzyszka, Magdalena Martinengo, Marja od Nazaretu uczyniła ślub pełnienia zawsze tego, co będzie z większą chwałą Bożą, a w cnotach wybierania rzeczy najdoskonalszej. Tak świątobliwie żyjąc, spędziła 33 lat w zakonie Kapucynek; nieznana jakaś lekarzom choroba powaliła ją na łoże boleści i cierpień, z którego dusza jej uleciała do przybytków wiekuistego szczęścia w 1749 r. Żywot i czyny świętej Opatki, była bowiem na tym urzędzie, zostały podane do druku we Włoszech [1])

Czcigodna Marja Djomira od Wcielenia, Kapucynka (1768) r.

Siostra Marja Djomira ujrzała światło dzienne 27 lutego 1708 r. w Genui. Rodzicami jej byli szwajcarzy, Jan Sersi i Teresa Gurti. Ochrzczona natychmiast po urodzeniu, otrzymała imię Marji Teresy i w dzieciństwie już zapowiadała swoją przyszłą świątobliwość. Leżąc bowiem w kolebce odwracała się ze wstrętem od mężczyzn, chcących ją popieścić, a w każdy piątek nie przyjmowała ani kropli pokarmu. Trzyletnia dziecina już zapragnęła cierpieć i umartwiać się, do czego pobudził ją widok Ukrzyżowanego Zbawiciela. W szkole najwięcej pilności przykładała do katechizmu i bardzo prędko nauczyła się pacierza i różnych modlitw. Mając lat pięć, przystąpiła pierwszy raz do spowiedzi z takiem zrozumieniem tego Sakramentu i serdecznym żalem za grzechy, że ślubowała Bogu, iż nigdy Go nie obrazi dobrowolnie, nawet w rzeczach małej wagi, i wiernie tego dotrzymała aż do śmierci. Odtąd spowiadała się co tydzień, z upragnieniem oczekując tej chwili, kiedy będzie mogła przyjąć pierwszą Komunję Św. Szczęście to spotkało ją w dziesiątym roku życia. W ten dzień Marja Djomira uczyniła ślub dozgonnej czystości i postanowiła sobie codzień przystępować do Stołu Pańskiego. Pomimo, że Jan Sersi z rodziną swoją przenosił się na mieszkanie kolejno do Fryburga i Zug w Szwajcarji, i znowu do Genui, a ostatecznie do Pizy, błogosławiona dzieweczka wśród tych zmian i roztargnień zawsze miała serce wzniesione ku Bogu, i w niczem sobie nie folgowała. Będąc w Pizie, widziała biczowników na ulicy, zaraz też zrobiła sobie dyscyplinę ze sznurów z żelaznemi kolcami i smagała się do krwi. Niedość na tem, włożyła włosienicę i opasała ciało łańcuchem, wkrótce też przy takim rodzaju życia umartwionego wzniosła się do szczytu doskonałości. Rodzice zachwyceni jej cnotami, lękając sie jednocześnie zepsucia świata dla tej pięknej duszyczki, umieścili ją w klasztorze Benedyktynek w Pizie. Spędziła tam dwa lata, kończąc nauki. W przeciągu tego czasu tak nauczycielki jak i współuczennice nie miały słów dla niej, wszystkie serdecznie ją pokochały, a zakonnice radeby były zatrzymać ją na zawsze u siebie, lecz Opatrzność inaczej rozporządziła. Marja Djomira, wróciwszy do domu, wiodła dalej życie pobożne, a w godzinach wolnych od modlitwy poświęcała się usłudze chorych po szpitalach; czuła jednak, że Bóg wzywa ją do zakonu, tylko do jakiego nie wiedziała. Nakoniec po długich i gorących prośbach dał jej Pan Jezus zrozumieć, że chce aby wstąpiła do Kapucynek w mieście Fanani, w dyecezji Modeńskiej. Lecz nieprzyjaciel rodu ludzkiego nie zasypiał: doskonałość świętej dziewicy dawno już była mu solą w oku, więc postanowił sprzeciwić się jej zamiarom. Gdy przeto Marja Djomira chciała opuścić rodziców, niespodzianie sama jej pobożna matka oparła się temu, mówiąc, że zanadto ją kocha, aby pozwolić na rozłączenie się z nią, potem starszy brat jej dokuczał i dręczył wymówkami. Służebnica Boża w milczeniu znosiła to wszystko, polecając się opiece Najświętszej Panny, która jej nie zawiodła. Powoli wszystkie trudności ustąpiły i w miesiącu październiku 1730 r. Marja Djomira puściła się pieszo z matką i siostrami w daleką drogę przez góry urwiste do Fanani. Mówią, że gdy zbliżała się do tego miasta, wszystkie dzwony na znak radości zaczęły same dzwonić. Wieść jej cnót poprzedziła ją w klasztorze, całe zatem zgromadzenie oczekiwało na nią niecierpliwie, a dzień jej przybycia był dniem radości i szczęścia wspólnego.

Jej życie zakonne.

W trzy tygodnie potem, gdyż skrócono jej czas próby, otrzymała suknię zakonną. Wtedy to rozpoczął się dla błogosławionej nowicjuszki szereg doświadczeń. Niektóre z sióstr, zazdroszcząc jej znakomitych zalet i przymiotów duszy oraz wyrobienia, wzięły ją za cel swoich żartów i o ile i gdzie tylko mogły, starały się jej dokuczyć. Jedna zwłaszcza konwerska czuła do Marji Djomiry wielką odrazę i pewnego dnia oskarżyła ją przed Mistrzynią nowicjatu o nieuszanowanie czy też nieuwagę, która pochodziła w świątobliwej nowicjuszce z przyczyny jej skupienia się w Bogu. Marja Djomira wysłuchała pokornie Mistrzyni, przyjęła zadaną pokutę, a dla swej nieprzyjaciółki stała się jeszcze więcej uprzejmą i słodką; w jej bowiem mniemaniu w całym klasztorze nie było nikogo godniejszego pogardy i kar jak najcięższych. Po roku nowicjatu, gdy złożyła uroczystą professję, oblubienica Pańska szybciej jeszcze, postępowała w cnotach, tak, że zakonnice patrzyły na nią jako na swój wzór i usiłowały ją naśladować. Najwyższe urzędy jej powierzano. Była

[1]) La vie de Ja B. Magdelaine Martinengo p. 219.

więc kolejno Mistrzynią nowicjatu przez lat ośm, Opatką dwa lata i pięć lat zakrystjanką w kaplicy klasztornej. Jako Mistrzyni, nic nie zaniedbywała w wychowywaniu młodych zakonnic: prowadziła każdą według jej zdolności i łaski Bożej, zaprawiała do obserwancji, milczenia i skupienia i nakazywała kochać sercem całem Matkę Najświętszą, okazując się zawsze najpokorniejszą względem nich. Tak samo postępowała będąc na urzędzie Opatki klasztoru. Ulubionemi jej cnotami były pokora i miłość. Skoro tylko zobaczyła którą siostrę w potrzebie, starała się udzielić jej pomocy, stosownie do okoliczności. W rozdawaniu urzędów uważała, do czego która była zdolną i pilnie czuwała, aby między siostrami jej panowała miłość siostrzańska. Zresztą o niczem nie zapominała: dzięki jałmużnom i datkom dobrodziejów powiększyła klasztor, i urządziła tak, aby zakonnice miały wszelkie możliwe i dozwolone wygody.

Jednak Bóg w miłosierdziu swojem dla zasługi swej wiernej służebnicy i okazania jej doskonałości dopuścił, że znalazło się kilka takich sióstr, które na nią szemrały i oczerniły ją przed władzą duchowną, że roztrwania pieniądze klasztorne, że robotnikom każe dawać dobre i zdrowe pokarmy, a siostry żywi nadpsutemi. Czcigodna Opatka wysłuchała z wielką pokorą bez słówka tłumaczenia się uwag Wizytatora; w duszy jej panowała radość, że może cokolwiek cierpieć dla Pana Jezusa. A kiedy jedna z zakonnic radziła jej, aby się obroniła przeciwko temu zarzutowi, odpowiedziała: „Nie, nie uczynię tego, wolą Zbawiciela jest, abym była teraz upokorzoną i wyśmianą.“ Nawet przełożeni duchowni wystawiali ją na wiele przykrości. Jeden z nich pragnął bardzo, aby na następnej kapitule jego krewna została opatką i poczynił starania ku temu, ale pomimo wszystkiego głosy padły na Marję Djomirę. Wówczas uniesiony gniewem obsypał nowoobraną potokiem słów zelżywych, których wysłuchała tak cicho i spokojnie, jakby nie do niej się stosowały. Wreszcie przyszedł dla niej czas otrzymania korony niebieskiej. Sama przepowiedziała godzinę swej śmierci i przyjąwszy Komunję Świętą oraz apostolskie błogosławieństwo, zasnęła słodko 14 stycznia 1768 r., mając lat 68. Całe miasto pobiegło do klasztoru, aby ujrzeć rysy świątobliwej Kapucynki i polecić się jej modlitwom, a gdy zaraz niektórzy doznali cudu, władza zakonna podała prośbę w Rzymie o rozpoczęcie sprawy beatyfikacji. Dnia 21 grudnia 1900 r. Ojciec Święty Leon XIII podpisał dekret, zezwalający na badanie życia i cnót Marji Djomiry. [1])

[1]) Annales Franciscaines. Avril. 1902.

Vivo sepolte.

W roku 1631 we Włoszech powstała jeszcze jedna odmiana Klarysek, tak zwanych Vivo sepolte, czyli Żywo Pogrzebanych, to jest umarłych światu i uciechom jego. Matka Franciszka od Jezusa i Marji Farnese, założycielka tego zgromadzenia, z początku swego powołania prowadziła życie wcale niezgodne z imieniem służebnicy Bożej, lecz gdy raz wpadły jej do rąk misje Ś. Franciszka Ksawerego w Indjach i Japonji, które czytając z zajęciem, dowiedziała się jak wiele ten Święty poniósł niewygód i przykrości, aby tylko zyskać dusze Chrystusowi Panu, nadzwyczajna skrucha ogarnęła jej serce i jakby cudownie przemieniona zawołała do towarzyszek swoich: „Cóż czynimy, siostry kochane, jakiż nas koniec czeka? Porzuciłyśmy, prawda, domy nasze, rodziców, wszystkie przyjemności i wygody życia, zamknęłyśmy się w ciasnych murach, ale serca nasze błąkają się wśród świata, który już do nas nie należy“. I zaraz postanowiła wyłącznie poświęcić się Bogu, i cała Mu się oddać na służbę. W tym celu, wpłynąwszy zbawiennie na siostry, zaprowadziła w tym klasztorze w Albano niedaleko Rzymu pierwszą regułę Ś. Klary, ale z jeszcze ściślejszą klauzurą. Zakonnice tej reformy nigdy twarzy ludzkiej nie oglądają i nawzajem od nikogo nie są widziane, przy kracie bowiem znajduje się gruba zasłona, a oprócz tego mają welon na twarzy, gdy wychodzą do rozmównicy. Vivo sepolte oprócz w Albano są w Rzymie, w Farnese i Palestynie. [1])

Koletanki polskie.

Kraj nasz, jak już wspomnieliśmy, otrzymał także córki Ś. Kolety. Jakiej narodowości były te, jak je nazywano, „Koletki“? Czyjem staraniem do stolicy Polski sprowadzone zostały? Dzieje zakonne nie zachowały tych szczegółów aż do naszych czasów. Domyślają się tylko, że prawdopodobnie któryś z włoskich klasztorów, reformowanych według tych konstytucji, wysłał je do Krakowa około r. 1453, równocześnie gdy Bernardyni przybyli tam ze Ś. Janem Kapistranem. Z różnych rękopiśmiennych zastarzałych ułamków klasztornych można było dowiedzieć się tyle tylko, że Koletanki krakowskie z początku mieszkały niedaleko Bernardynów i utrzymywały się z pracy rąk i jałmużny. Pierwszy podobno wspólny ich klasztorek był w bliskości kościoła Ś. Wawrzyńca na Kazimierzu, w narożnym domu, darowanym siostrom przez Zebrzydowskiego w r. 1551. [2]) Nie do-

[1]) Enc. kośc. T. II. s. 228. [2]) Pod tym względem niema zupełnej pewności, gdyż według „akta officialia“ archiwum Biskupiego w Krakowie znajduje się pod Nr. 1532 ingrossacja przywileju, wydanego przez króla Zygmunta I z da-

szło nas także dla jakich powodów książę Jerzy Radziwiłł, Ordynat i Biskup krakowski, i przełożeni zakonni kazali im się przenieść w r. 1583 na Stradom do klasztoru wystawionego na placu z dworkiem, który w połowie zakupiły zá 2000 złp. a w połowie otrzymały od Zygmunta Dembińskiego. W tym to klasztorze na Stradomiu Koletanki służyły Panu Bogu lat przeszło dwieście. Imiona zachowane w pismach klasztornych świadczą, że były pomiędzy niemi córki znakomitych rodzin polskich. Ku końcowi XVIII stulecia zgromadzenie to podupadło tak, że jak świadczy urzędowy dokument, to jest inwentarz klasztoru spisany w r. 1821 z polecenia władzy duchownej, już od r. 1800 Koletanki nie miały wspólnego stołu, zkąd wnosić można, iż jakkolwiek mieszkały w klasztorze, nie prowadziły już życia wspólnego, będącego jednym z najkonieczniejszych warunków zachowania obserwancji.

Smutny ten stan moralny kwitnącego niegdyś zgromadzenia ciągnął się do tegoż roku 1821, w którym krakowska władza cywilna utrwaliła przeniesienie go ze Stradomia do klasztoru Ś. Józefa, zajmowanego przez Bernardynki, pokrewne Koletkom, bo należące do Trzeciego regularnego zakonu Ś. Franciszka. Zwierzchność duchowna zezwoliła na to, gdyż podówczas były w niem tylko trzy siostry, nie posiadające już ani możności przyjmowania do nowicjatu, ani funduszów na utrzymanie w należytym porządku budynków klasztornych. Wkrótce po tym bolesnym wyroku jedna z owych trzech zakonnic umarła, a dwie ostatnie pod koniec r. 1822 przeniosły się na wyznaczone miejsce, gdzie odtąd zostawały pod posłuszeństwem Matki przełożonej PP. Bernardynek; miały jednak chór osobny do odmawiania pacierzy i mogły mieć osobny stół według uznania przełożonej. Klasztor Koletanek z przyległościami kupiony został na publicznej licytacji przez kupca krakowskiego, Józefa Deryha. Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tem wspomnieniem klasztoru Ś. Kolety na ziemi naszej, smutnie zniesionego w równie smutnej dla narodu naszego epoce. Kto wie, czy duchowne konanie ostatnich Koletek Krakowskich: Nepomuceny Walewskiej i Apolonji Smagalskiej, kto wie czy ich cierpienia, modlitwy i ofiary nie wyjednały przybycia na ziemię polską innych córek Ś. Franciszka, które chociaż nie tej samej reguły, ale także jak one miały na nowo zaszczepić w kraju naszym cześć uroczystą Przenajświętszego Sakramentu. W Wilnie trzymały się Koletanki jakiś czas jeszcze, lecz zgromadzenie to raczej dogorywało powoli, aniżeli żyło.[1])

Nowe Klaryski polskie.

Z pociechą tu przytoczyć możemy, iż w ostatnich czasach wyrósł w Polsce prześliczny kwiat ze szczepu tejże pierworodnej córki Ś. Franciszka— Klary Ś., dowodząc przez to wielkiej żywotności duchownej ziemi naszej.

W zgromadzeniu Sióstr Ś. Feliksa, powstałem w rok po ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia (1854), znalazła się spora liczba dusz obdarzonych wysokim darem bogomyślności, które już przed wstąpieniem wiodły długi czas życie pobożne. Rozkoszą ich było nietylko całe godziny, ale dnie całe pozostawać u stóp Przenajświętszego Sakramentu, czyto ukrytego, czy też wystawionego, na wystawienie bowiem bardzo często Władza kościelna im pozwalała. Odbywały też kolejno 40 dniowe rekolekcje we łzach i modlitwie i pokucie, żyjąc niekiedy cały ten czas chlebem i wodą tylko. Kiedy Zgromadzenie tak się już rozszerzyło, że mogło zadość uczynić przyjętym obowiązkom względem sierot, chorych, staruszek, katechumenek i ochron wiejskich; wtedy dusze bogomyślne usunęły się od tamtych, więcej życiu połączonemu oddanych, zaprowadziły najściślejszą klauzurę i przyjęły pierwotną regułę Ś. Klary, i konstytucje wzięte częścią od Kapucynek, częścią od Żywopogrzebanych, Vivo sepolte.

Siostry pracujące na zewnątrz podjęły się z wielką pociechą utrzymania, czyli żywienia tej drugiej gałęzi zakonnic, wierząc, że one modlitwami swemi wyproszą im potrzebne łaski do spełnienia zleconych im dzieł miłosierdzia. Dom ten przedstawiał prawdziwy obraz domu Sióstr Łazarza, Marji i Marty, w którym gdy jedne, siedząc przy nogach Zbawicielowych, z Nim przestawały; drugie krzątały się się koło rozlicznych posług, oddawanych Panu w dzieciach i ubogich. Lecz gdy przybył do Warszawy O. Generał Kapucynów, Mikołaj od Ś. Jana, i odbył u nich kanoniczną wizytę, wypróbowawszy ich ducha, uznał, że siostry dwóch Reguł pod jednym dachem mieszkać nie mogą, że muszą się zupełnie oddzielić od siebie.

Smutna okoliczność w Zgromadzeniu dopomogła do wykonania tego rozkazu, siostry bowiem klauzurowe zostały wtedy przywiezione do Łowicza, a w krótkim czasie potem do Przasnysza. Tam od 40 blisko lat pozostając, trzymają się stale przyjętego rodzaju życia, i nie odstępują od niego pomimo słabego zdrowia i coraz mniejszej ich liczby, w ciągłym poście i w nocnem wstawaniu na Jutrznią, używają tylko wełnianej odzieży i spoczywają w tru-

---

ty 1532 feria II festum Assumptionis, a tym przywilejem Król uwalnia od wszelkich publicznych ciężarów dom PP. Koletek krakowskich przez Biskupa krakowskiego, Jana z Rzeszowa poza murami Krakowa zbudowany. Z tego wynikłoby, że „pierwszy wspólny klasztorek“ Koletanek został założony między r. 1478 a 1488 r., w tych bowiem latach stolicę Biskupią krakowską zajmował Jan z Rzeszowa.

[1]) Żyw. Ś. Kolety. X. Douillet s. 328.

mnach. Seraficznego ubóstwa i życia wspólnego bardzo przestrzegają, i nie dotykają nawet pieniędzy, wyjąwszy sióstr, które do tego są wyznaczone. Myślimy, że niema dziś na świecie drugiego takiego zakonu, w którymby tak ściśle zachowywano regułę Ś. Klary i pod względem klauzury i oddalenia od świata, i co do ubóstwa i innych umartwień. Tem większa pociecha dla nas, że ziemia nasza zdobyła się na taki objaw Serafickiego ducha. Drugi podobny klasztor został założony za rządów J. E. księdza kardynała Dunajewskiego w Jego dyecezji w Kentach, rodzinnem mieś. Jana Kantego, gdzie sam świątobliwy kardynał je wprowadził i sam obłóczył i w gorącej przemowie zalecił miastu i jego okolicznym mieszkańcom.

Owoce 2-go Zakonu.

Rzadko kiedy, a może i nigdy jeszcze dzieje Kościoła nie przedstawiły widoku bardziej uderzającego i bardziej budującego wiernych, niż ten, jaki przedstawia historja Ś. Klary i jej zakonu. Pojawia się na cichej dolinie Spoletańskiej ta błogosławiona Dziewica, którą Papież w Bulli kanonizacyjnej nazywa: „Wodzem pokornych i Założycielką ubóstwa Ewangelicznego“, a w krótkim czasie całe zastępy dusz świętych i to we wszystkich krajach katolickich naśladują jej przecudne życie. Co dziwniejsza! w tej liczbie najwięcej znajduje się osób do wyższych w świecie stanów należących, gdzie według przestrogi samego Chrystusa Pana, zbawienie najtrudniejsze, i gdzie wyrzekając się uciech ziemskich dla Boga, przez to samo najcięższe składają się ofiary. Całe tłumy księżniczek królewskiego rodu, małżonek królów i książąt panujących opuszczają trony, których mogły stać się najświetniejszą chlubą, porzucają bogactwa i zaszczyty, a za przykładem Klary rozmiłowane w ubóstwie, poniżeniu, pokucie i odosobnieniu, zamykają się w klasztorach, aby na wyścigi, jedna przez drugą niebieską zdobywać koronę.

Żaden inny zakon w kronikach swoich nie przedstawia tylu dusz wysokiemi cnotami jaśniejących, któreby Kościół mógł zaliczyć do rzędu Świętych lub Błogosławionych. [1]) Wychował on Kościołowi w rozmaitych swych gałęziach, czyto Ubogich Klarysek, czy Urbanistek, czy Koletanek, czy też Kapucynek, pięć Świętych, ośmnaście Błogosławionych i dziewięć czcigodnych służebnic Bożych, których sprawa kanonizacyjna obecnie się przeprowadza. I dziś tak samo jak dawniej, służy on za schronienie duszom pałającym żądzą poświęcenia i ofiary, i tak samo jest siłą równoważącą nieprawości świata: z tych więc dwóch względów najzupełniej zasługuje na szacunek narodów i wdzięczność chrześcijan. [2])

[1]) Żyw. Ś. Klary O Pr. s. 368. [2]) Ś. Fr. za życ. i po śm. C. II. R. 18. s. 253.

Stan Drugiego Zakonu za naszych czasów.

W roku 1882 w samej Hiszpanji tylko liczono 227 klasztorów Klarysek, a w nich 5,600 zakonnic. Na Francję przypadało w roku 1883 czterdzieści siedm klasztorów i tysiąc sto siedmdziesiąt Klarysek. Annuncjatek w dwóch klasztorach jest siedmdziesiąt; w Anglji jest siedm klasztorów córek Ś. Klary. Ogólna zaś liczba sióstr Drugiego Zakonu na całym świecie wynosi w przybliżeniu 12,000. Tak więc wraz z wiekami wiary, które wydały te zakony, wszystko znikło prócz poświęcenia. Ono jedno nietylko, że nie zaginęło, ale nigdy zastępy dusz wybranych nie były liczniejsze, poświęcenie większe, niż w naszej epoce. Codziennie tysiące wybranych wychodzą tak z zamków jak i z chat, tak z pałaców jak i z warsztatów, aby ofiarować Bogu swoje serca, dusze, dziewicze ciała, miłość i życie. Codziennie z pomiędzy nas i zewsząd, córki wielkich domów i wielkich serc albo też inne o większem sercu, niż ich majątek oddają się w zaraniu życia Nieśmiertelnemu Oblubieńcowi. Stanowią one kwiat rodzaju ludzkiego, kwiat, zroszony jeszcze kroplami rosy, w której dopiero co odbiły się pierwsze promienie wschodzącego słońca, a której nie przyćmił najmniejszy pyłek ziemski... Jest to kwiat, ale zarazem i owoc; najczystszy sok, krążący w żyłach, najszlachetniejsza krew z pnia Adamowego, gdyż codziennie bohaterstwo ich odnosi najbardziej zadziwiające zwycięztwo, dzięki tym wielkim usiłowaniom, które wyzwalają stworzenie z więzów ziemskich, z ponęt cielesnych i ze względów świata.

„Co za widok! I gdzie można znaleźć inny, któryby widoczniej przedstawiał Boski charakter Kościoła, któryby bardziej pozwalał zapomnieć o plamach, jakiemi jego niebiańska świetność jest czasem przyćmiona.

„Ten Jezus, którego Boskość jest codzień znieważana i zaprzeczana, stwierdza ją codzień, pominąwszy tysiące innych dowodów, owemi cudami bezinteresowności i męstwa, które się nazywają powołaniem [1]). Wielki to przykład i wielka nauka, jaką światu dają stowarzyszenia religijne.

Zakon jest rajem rozkoszy.

Zastanowiwszy się nad tem dziełem Ś. Franciszka, przytoczymy teraz niektóre figury i porównania tego życia z Pisma Świętego i z żywotu Pana Jezusa wyjęte, które nam z innej jeszcze strony piękność jego przedstawią. A naprzód chcemy pokazać, że życie zakonne najwięcej się zbliża do tego, jakie było w onym raju rozkoszy, w którym Bóg pierwszych rodziców

[1]) Montalembert, Les moines d'Occident, t. V. p. 385 — 393.

osadził. Jak oni bowiem, zostając w tym błogosławionym stanie, nie byli skazani jeszcze na pracę w pocie czoła, ale głównem ich zajęciem było chwalenie Boga; takie samo zadanie wskazał Bóg i tym duszom wybranym, uwalniając ich od ciężkich prac, aby mogły swobodnie oddawać się modlitwie i wychwalaniu Jego, w czem Stwórca nasz ma największe upodobanie Jako tamtych prace przy uprawie raju były przyjemne, a ziemia im bez trudów owoce wydawała: tak też i te dusze zajmują się zwykle pracami przyjemnemi, bo do ozdoby kościoła należącemi, a Opatrzność Boża pobudza serca wiernych, aby je opatrywali w to, co im do życia potrzebne. Jak oni w stanie niewinności panowali nad naturą, tak i te dusze, dochodzące do możliwej niewinności sumienia, nietylko moralnie panują nad zepsutą naturą, ale nieraz wznoszą się do tego stopnia, że posłuszne im są inne stworzenia, jak to przytoczyliśmy wyżej i jak bardzo wiele podobnych przykładów na swojem miejscu opowiemy. Jak oni, miłując Boga całem sercem, żyli w ciągłem weselu, tak i te dusze, oddane całkiem miłości Bożej, doznają nieustannego wesela. Serce bowiem człowieka jest tak wielkie, że tylko miłość Boża nieskończona całkowicie nasycić je i uweselić może, dlatego ludzie światowi, którzy oprócz Boga wiele rzeczy kochają, nigdy nie są szczęśliwymi. „Żyłem sto lat w zakonie, a dwadzieścia na świecie, mawiał Ś. Romuald, a jakże tamte były krótkie i słodkie, a te jakże długie i gorzkie".

Zakon jest puszczą Jezusową.

Zbawiciel przed rozpoczęciem życia apostolskiego 40 dni spędził na puszczy w modlitwie i poście dla naszej nauki, żebyśmy również, zabierając się do sprawy zbawienia, z samym Bogiem przestawali. Dał przez to początek życiu pustelniczemu i zakonnemu, polegającemu głównie na opuszczeniu świata i odosobnieniu od ludzi. I uczniów swoich, zmęczonych pracami apostolskiemi, wysyłał na puste miejsca, aby spoczęli cokolwiek [1]). Zachęcone tem dusze gorętsze, jedne obierają sobie na zawsze życie pustelnicze, inne oddalają się od świata, znajdując puszczę w murach klasztornych. Tam przebywają prawie ustawicznie z Bogiem. Tam odbierają częściej Jego natchnienia według tego, co mówi Pan przez usta Proroka: „*Zawiodę ją na puszczę i będę mówił do serca jej* [2]). Bóg bowiem nie lubi zgiełku i rozerwania, ale chce, by dusza była całkowicie Nim zajęta, i wtedy do niej przemawia. Iluż Świętych zostało cudownie na puszczy objaśnionych co do woli Bożej, aby wielkie dzieła na chwałę Jego przedsiębrali. Ś. Antoni i wielu innych podobnych jemu pustelników, tudzież Ś. Sylwester, Ś. Romuald, Ś. Bruno, Ś. Feliks Walezjusz. Ś. Jan z Matty i t. d. na puszczy odebrali natchnienie założenia nowych zakonów, które dotąd w Kościele Bożym istnieją i owoce przynoszą. Byli oni prawdziwymi naśladowcami Chrystusa, który na puszczy gotował się do spełnienia dzieła zbawienia świata. I w tem zakony naśladują puszczę Jezusową, że tam najwięcej walk z pokusami się odbywa. Szatan bowiem najwięcej naciera na sługi Boże, oddalone od świata i stosunków z ludźmi. I dlatego mówią zazwyczaj i poniekąd słusznie, że w klasztorze prowadzi się rozmowa albo z Panem Bogiem, albo z szatanem.

Zakon jest górą Tabor.

Jak puszcza przedstawia oddalenie zakonów od świata, tak góra Tabor pokazuje ich wzniosłość. Tę bowiem górę bardzo wysoką obrał Zbawiciel do okazania swej chwały uczniom wybranym, tak iż zachwyceni tym widokiem, odszedłszy od siebie, wołali: *Panie, dobrze nam tu być, jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki* [1]). Podobnie postępuje Pan Jezus: i teraz z duszami wybranemi prowadzi je w duchu bardzo wysoko na szczyt doskonałości, osadza w klasztorze bogomyślnym i tam się im często objawia. Prawie wszystkie objawienia znane w Kościele Ś. i jego potwierdzenie mające, były udzielone duszom zakonnym, jakiemi są np. ŚŚ. Gertruda, Mechtylda, Brygida, Katarzyna, tudzież Marja z Agredo i prawie wszystkie święte zakonnice je miewały, jak ŚŚ. Klara, Agnieszka, Teresa, Weronika, Małgorzata i t. d. Pan Jezus bowiem, usunąwszy niewiasty od kapłaństwa, od administrowania Sakramentów ŚŚ. i zarządu Kościołem, chciał im to wynagrodzić tem poufnem udzielaniem się i objawianiem tajemnic niebieskich. Niektórym nawet zlecił upowszechnienie rozmaitych nabożeństw, jak np. Ś. Juljannie ze Sług Marji-Bożego Ciała, Bł. Małgorzacie Wizytce — nabożeństwo do Serca Jego, a Marji od Ś. Piotra Karmelitance — nabożeństwo do Oblicza Pańskiego, czyli Czci wynagradzającej. Nic przeto dziwnego, że te święte dusze, upojone radością, wołają nieraz ze Ś. Piotrem: *Panie, dobrze nam tu być*, bo porwane i zachwycone pięknością Zbawiciela, zapominają o wszystkiem.

Zakon jest górą Oliwną.

Góra Oliwna była miejscem, gdzie *się często schadzał Jezus z uczniami swoimi* [2]), jak mówi Ewangelja Ś. Tej zaś nocy, w której był pojmany, zabrał ze sobą tych samych uczniów, których wziął niegdyś na górę Tabor i udał się z nimi na górę Oliwną dla modlitwy przygotowawczej przed Męką; których bowiem czyni uczestnikami wesela, tych też

[1]) Mar. 6, 31. [2]) Oseae 2, 14.

[1]) Matth. 17, 4. Mar. 9, 4. Luc. 9, 33. [2]) Ioan. 18, 2.

i uczestnikami utrapienia zwykł czynić. Tam kazał im czuwać ze sobą, nie poddając się senności i zalecił im się modlić, aby nie ulegli pokusie; tam przychodził do nich trzykrotnie, szukając pociechy i wzmocnienia. A gdy zastał ich śpiących, wymawiał Piotrowi, że nie mógł z nim jednej godziny czuwać [1]) i wracał napowrót do modlitwy. Bardzo żywa pamiątka tej rzeczy przechowuje się po klasztorach. Dusze wybrane, biorąc do siebie to zalecenie, aby czuwały w nocy i modliły się, przez całe życie przerywają sen i wstają o północy dla odmówienia Jutrzni. A pamiętając na wymówkę Pana Jezusa: *tak, nie mogliście jednej godziny czuć ze mną* — odprawiają godzinę adoracji i ze szczególnem nabożeństwem odbywają tak zwaną „Godzinę Świętą", t. j, w której Pan Jezus prawdopodobnie konał w Ogrójcu i krwawym oblewał się potem. Z tejże góry Oliwnej Chrystus wstąpił do nieba, a dusze zakonne, rozmyślając tę tajemnicę, wznoszą się z Nim również w duchu do nieba i tam sercem przebywają. Czytamy o pielgrzymie, który, zwiedziwszy wszystkie miejsca święte z wielką pobożnością, przyszedł z kolei do góry Oliwnej, aby rozmyślać tam o Wniebowstąpieniu Pańskiem i taką tęsknotę uczuł w sercu, iż umarł z tego wzruszenia. Coś podobnego dzieje się z duszami zakonnemi: przez częste zapatrywanie się w niebo stają się one jakby umarłemi dla świata, a żyją duchem w niebie. Słusznie przeto mówimy, że góra Oliwna uwiecznia się niejako w zakonach.

Zakon jest Kalwarją.

Święty Franciszek Salezy nazywa Kalwarję górą miłośników Pańskich, co się stosuje zarówno do tej Kalwarji, na której umarł Pan Jezus, jak i do Kalwarji duchownej. Jako bowiem tam pośród faryzeuszów, żołdactwa i tłuszczy, męczących Najsłodszego naszego Pana, stała garstka niewiast wymienionych w Ewangelii Ś. wraz z Matką Jego i ze Ś. Janem, które wśród wrzasków, bluźnierstwa i przekleństw płakały nad Panem i współcierpiały z Nim: tak i w klasztorach zbierają się dusze miłośnice Pańskie, które sercem przebywają na tej górze miłośników, i rozpamiętywając Mękę Pańską, opłakują ją i współcierpią z Chrystusem. Są nawet zakony wyłącznie temu poświęcone, jak: Pasjoniści, rozważający Mękę Zbawiciela, i Słudzy Marji, którzy rozmyślają boleści Matki Najświętszej. Były i Dziewice Kalwaryjskie, które sercem przebywały na Kalwarji. Jak Przen. Marja stojąca pod krzyżem zostawała duszą na krzyżu i była z Chrystusem w duchu współukrzyżowaną, tak podobnież i te dusze wybrane przebywają duchem na krzyżu i stają się jakby współukrzyżowane z Chrystusem. Wiele bardzo świętych zakonnic, które później wymienimy, otrzymało tę łaskę, że doznawały fizycznie ran Chrystusowych na swojem ciele, czyto na rękach swych i nogach od przebicia gwoździ, czy też na sercu od włóczni, czy wreszcie na głowie od korony cierniowej, ale i te, które tego nie doznały, w duchu wszystkie boleści ukrzyżowania cudownie ponosiły. Niektóre z nich, widząc się obdarzonemi łaską współcierpienia, prosiły, żeby te znaki nie były jawne, aby mogły cierpieć z miłości ku Panu Jezusowi, a nie być wystawionemi na podziw i chwałę ludzką.

Wielkie znaczenie tego dzieła Ś. Franciszka.

Spojrzyjmy teraz okiem duszy na te wszystkie przybytki modlitwy i świętości, jakiemi Seraficki Patryarcha zasiał przez siedm wieków świat cały i przypatrzmy się, jakie pożytki z nich wynikły dla społeczeństwa.

Oto we wszystkich tych domach zakonnych wznosi się bezustanna chwała Boża dniem i nocą; czyste oblubienice Pańskie, przedstawiając w osobie swojej ludność wiernych tych krajów, które je przyjęły, spełniają za nią obowiązek oddawania Bogu czci należnej. Jeżeli bowiem stworzył On nas na to, abyśmy Go chwalili, więc każdy człowiek obowiązany jest przedewszystkiem wypełniać to swoje główne zadanie, i gdybyśmy byli doskonałymi chrześcijanami, spełnialibyśmy je ustawicznie, jak Paweł Ś. zaleca! „*Czy jecie, czy pijecie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie*". Tymczasem ułomność ludzka jest tak wielka, że rzadko kto, albo nikt nie wykonywa tego obowiązku, jak powinien; większa część rzeczami doczesnemi się zajmuje — potrzeba przeto takich dusz, któreby nas w tem zastępowały. I oto całe chóry tych bogomyślnych zastępczyń za główny cel życia to chwalenie Boga sobie obierają. We wszystkich częściach świata wznoszą się ich pienia; jako Aniołowie w niebie bez przerwy chwalą Stwórcę wszechrzeczy, tak i one bez przestanku to czynią, bo gdy w jednej stronie świata głos ich ustaje, w innej zato rozbrzmiewać zaczyna. I do nich stosuje się szczególniej to, co Kościół katolicki w każdej Ofierze św. w prefacji śpiewa, prosząc Boga, aby z uwielbieniami Aniołów i Serafinów połączył i nasze głosy wyśpiewujące nieustannie. Żaden człowiek nie zdążyłby i nie wystarczył dziękować Mu za te tylko łaski, które jego samego się tyczą, tymczasem jakże rzadki jest, ktoby o tem pamiętał. Te przeto dusze są eucharystją, czyli ciągłem dziękczynieniem za dobrodziejstwa całemu światu świadczone. W wielu rzeczach błądzimy wszyscy, a mało kto o przeproszeniu Boga myśli — ale jak w rodzinie często dzieciątko niewinne za grzeszne się wstawia, tak Bóg wybrał sobie te dusze czyste, któreby pokutując za

[1]) Matth. 26, 40.

świat i niewinne ciało karcąc ostrą pokutą, dla grzeszników przebaczenie i miłosierdzie pozyskiwały.

Słusznie Ś. Augustyn powiedział, że wszyscy żebrakami jesteśmy, bo wiele potrzeb mamy, a nic nam się nie należy, musimy przeto o wszystko prosić Boga. Tymczasem bardzo nieskorzy jesteśmy do proszenia. Otóż Bóg nam w tych duszach wybranych daje pośredniczki, wypraszające dobrodziejstwa, potrzebne dla świata. Wiadomo, że bez łaski Boskiej nic nie możemy, a tem bardziej w rzeczach tyczących się zbawienia wiecznego i ratowania drugich, nic bez pomocy z nieba nie potrafimy. I to było główną przyczyną, dlaczego S. Franciszek na pomoc światu obmyślił te siostry bogomyślne, któreby swemi modlitwami wspierały Braci Mniejszych w ich pracy apostolskiej.

Ileż to dusz z tych klasztorów Drugiego Zakonu do Nieba się wzniosło, ile osiągło wysoką doskonałość, a z tego względu nowe łaski zjednało dla społeczeństwa. Bóg stanowczo wymaga od nas świętości; jest to danina, którą ludzkość od czasu do czasu musi wypłacać, jeżeli chce zapewnić sobie wolność istnienia; tymczasem na świecie kto myśli o świętości? One to więc za nas tę daninę Bogu składają.

Sprawiedliwość Boża jest nieubłagana: za każdy grzech należy się kara, a że ciągle grzeszymy, bylibyśmy ciągle karani. Otóż Pan Bóg obmyślił dla nas obronę w tych duszach sobie umiłowanych, aby powstrzymywały karzącą rękę Jego. A jeżeli gotów był Sodomie i Gomorze dla kilku sprawiedliwych przebaczyć ciężkie ich zbrodnie, to z pewnością dla tych bohaterskich obronicielek tyle kar powściąga.

Są one jeszcze wzorami doskonałości Ewangelicznej dla osób swojej płci, a w wielu miejscach domy ich stanowią przybytki wychowania chrześcijańskiego, w których odbierać można najwyższe wykształcenie bez zarażenia się szkodliwemi zasadami zepsutego wieku. Jakżeby ubiegać się należało o owe klasztory, które tyle łask nam zapewniają. Zrozumiał dobrze Ś. Franciszek te potrzeby ludu chrześcijańskiego i w braku osób w ten sposób Bogu się poświęcających, zawiązał zgromadzenie Sióstr Ś. Klary, które przez tyle wieków tak świetnie spełnia te wszystkie zadania. Więc i dziś ten Święty dobroczyńca ludzkości żyje pomiędzy nami, gdyż przez swoje córki nie przestaje zaspakajać wszystkich naglących potrzeb chrześcijańskiego społeczeństwa.

Współdziałanie w tem dziele ze Ś. Franciszkiem.

Jak Święty Franciszek czuł mocno potrzebę pomocy duchownej od dusz poświęconych modlitwie w oddaleniu od świata: tak i my dzisiaj powinniśmy również czuć i mieć to przekonanie, że bez tej pomocy wszystkie wysiłki i trudy najgorliwszych sług Pańskich, wielkiego powodzenia mieć nie będą. Święty Franciszek utrzymywał, że owoc kazań zależy głównie i będzie kiedyś przypisany na sądzie tym duszom, które gdzieś w zakątku modliły się o to gorąco, aby słowa kaznodziei obfite owoce przyniosły. A zatem:

1. Należy nam wszystkim bardzo cenić łaskę powołania do takiego rodzaju życia.

2. Nie godzi się nigdy, abyśmy, idąc za zdaniem dzisiejszych materjalistów, uważali je za bezowocne próżniactwo.

3. Należy starać się, aby jak najwięcej osób ten rodzaj poświęcenia się Bogu obierało, byle miały prawdziwe powołanie.

4. Dusze, które czują pociąg do tego życia, niech badają się przez rekolekcje pod kierunkiem światłych kapłanów odbywane, a jeżeli potem uznają, że głos Boży je wzywa, niech idą za nim i niech mężnie trwają na rozpoczętej drodze, nie zrażając się żadnemi trudnościami: bo djabeł wie dobrze, jaka ztąd siła dla Kościoła wynika i wielkie szturmy przypuszcza, aby oblubienice Pańskie z ich kryjówek świętych wywiódł i postawił na ślizkiej ścieżce tego świata, zkąd tak mu łatwo do piekła je ściągać.

Franciszkanki w chórze.

Miniatura manuskryptu z XIV wieku.

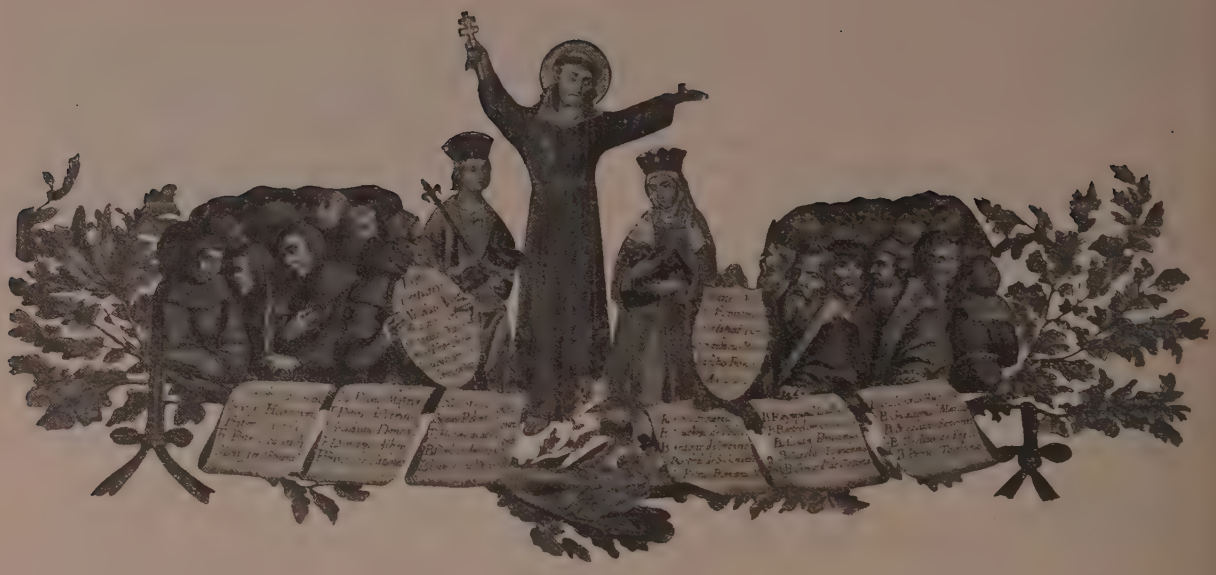

ROZDZIAŁ VII.

Założenie Trzeciego Zakonu.

Po założeniu zakonu Braci Mniejszych i Sióstr Ubogich pozostawało jeszcze Ś. Franciszkowi obmyśleć środki uświątobliwienia dla osób żyjących wśród świata, czyto w stanie małżeńskim, czy to wolnym, wnieść wpływ ducha seraficznego do domów rodzinnych i w ten sposób doprowadzić do końca dzieło naprawy całego Kościoła. Dopełnił tego Ś. Patryarcha przez swój Trzeci Zakon, a Opatrzność Boża przywiodła go do tego właściwemi sobie drogami.

Pierwsza myśl o tym zakonie.

Zdaje się, że myśl utworzenia instytucji zakonnej, któraby mogła objąć wszystkie stany każdej płci i wieku, przyszła Świętemu po raz pierwszy w zamku Sawurneńskim w 1212 r., gdzie wypowiedziane przez niego kazanie tak poruszyło słuchaczy, iż w pobożnem uniesieniu chcieli porzucić swoje domy i iść gdziekolwiek ich zaprowadzi. Lecz ponieważ w ich liczbie było wiele osób związanych Sakramentem małżeństwa, nie pozwolił na to Franciszek, ale obiecał, iż postara się ułożyć dla nich przepisy, które zachowując, będą się mogli zbawić, a nawet uświątobliwić, nie opuszczając świata. Tymczasem zaś tu i owdzie na misjach uczył gorliwsze dusze jak mają we własnych swych domach życie pokutne prowadzić [1]).

[1]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr. T. I. S. 143.

Pierwsze próby.

Pomimo że nauki Świętego Ojca coraz bardziej obudzały w słuchaczach ducha ewangelicznego, wzgardę rzeczy doczesnych i pragnienie doskonałości, jednakże upłynęło całe lat dziewięć zanim ów zamiar został uskuteczniony. W r. 1221 Franciszek przybył do Florencji, a słowa jego taki wzbudziły zapał wśród mieszkańców, iż ulegając ich usilnym prośbom, założył nakoniec dwa stowarzyszenia, składające się jedno z mężczyzn, drugie z kobiet, które pod jego przewodnictwem, ale każde z osobna odbywały różne ćwiczenia duchowne i spełniały uczynki miłosierdzia chrześcijańskiego. Ci to Bracia i Siostry z pieniędzy uzbieranych pomiędzy sobą pobudowali pod murami miasta obszerny szpital dla chorych, starców i kalek, i wszystek czas wolny od zajęć obowiązkowych obracali na ich usługi i pielęgnowanie. Ten zakład dobroczynny był więc pierwszą próbą działania nowonarodzonego zakonu, który nie miał jeszcze określonego habitu ani reguły.

Pierwsi członkowie.

Opuściwszy Florencję Ś. Patryarcha udał się do wsi Cagiani niedaleko miasteczka Poggi-Bonzi (Podżi-Bondżi), leżącego także w Toskanji na dolinie Elsy

i tam spotkał się z jednym ze swoich dawnych znajomych, nazwiskiem Luchezjusz albo Lucjusz. Był to bogaty kupiec, jeszcze przed paru miesiącami chciwie uganiający się za zyskiem materjalnym, a przytem czynny członek stronnictwa cesarza Fryderyka II, targającego się na posiadłości Stolicy Apostolskiej. Nawrócony przez Franciszka porzucił kupiectwo, odmienił całkiem życie i żonę swoją Bonę-Donnę przywiódł do pobożności. Mąż Święty uradował się na widok Luchezjusza i dziękował Panu za łaskę mu udzieloną, a gdy ten radził się go, jaką drogą on i małżonka jego nadal iść powinni, odpowiedział: „Od kilku lat zamyślam założyć Trzeci Zakon, w którym osoby żyjące w stanie małżeńskim mogłyby służyć Bogu w sposób najdoskonalszy; otoż najlepiej będzie, jeżeli do niego wstąpicie.“ Po pewnym namyśle oboje zażądali przyjęcia do tego nowego zakonu. S. Franciszek widząc w Luchezjuszu współczucie dla biednych, posłuszeństwo Kościołowi, nieobłudną pogardę rzeczy znikomych, gorącą żądzę prawdy, a przy pokorze stałość i wytrwanie, jemu pierwszemu i Bona-Donnie dał habit w obecności licznego zgromadzenia wiernych, którzy rozczuleni tym widokiem zalewali się łzami. Habit stanowiła skromna suknia koloru popiołu na znak pokuty i powróz o kilku węzłach do opasywania się; prócz tego przepisał im tymczasowo niedługie ćwiczenia pobożne, dopókiby nie ułożył reguły dla nowego zakonu. Wkrótce potem wiele osób z Poggi-Bonzi i Florencji przyjęło ten rodzaj życia, a Święty ułożył dla nich ustawę i wystarał się u Papieża Honorjusza III o jej potwierdzenie. (1221 r.)

Reguła zakonu Pokutujących.

Seraficki Patryarcha zamknął swoją Trzecią regułę w dwudziestu krótkich rozdziałach. Najpierw oświadcza, iż należeć do tego zgromadzenia mogą wszyscy bez wyjątku jakiegokolwiek stanu, byleby byli prawowiernymi katolikami. I dlatego wymaga, aby pod tym względem, każdy przed przyjęciem ściśle był badany. Następnie wstępujący obowiązani są wynagrodzić wszelką krzywdę, jakąby mieli na sumieniu, pojednać się szczerze z bliźnim i przyrzec wierne zachowywanie przykazań Boskich i Kościelnych, oraz przepisów reguły. Ubranie mają nosić skromne popielate, a w razie potrzeby inne, odpowiedniego koloru i kroju, byle właściwe do stanu, w jakim się kto znajduje. Zabrania się uczt zbytkownych i biesiad, jakoteż bywania na publicznych widowiskach, oraz noszenia i używania broni zaczepnej. Ten ostatni przepis był bardzo ważny w owym wieku, w którym zatargi różnych stronnictw, a niekiedy i sprawy li tylko osobiste stawały się powodem wielkiego krwi rozlewu. Reguła nakazuje pewne posty, od których zły stan zdrowia, ciężka praca lub inne słuszne przyczyny uwolnić mogą; wyznacza modlitwy niedługie, lecz często w ciągu dnia powtarzane, aby myśl i wśród zajęć obowiązkowych nie odbiegała od Boga i poleca spowiedź kilka razy do roku. Chce ona, aby każdy z należących niezwłocznie uczynił testament, gdyż, jak wiadomo, odkładanie tej ważnej czynności do ostatniego momentu utrudnia ją i staje się powodem niezgody w rodzinach. Na wypadek sporów prawnych między członkami zakonu, zaleca uciekanie się do sądów polubownych i tylko w razie zupełnej niemożności pogodzenia się w ten sposób, może strona pokrzywdzona szukać sprawiedliwości na drodze sądowej. Jest to także przepis reguły, aby osobno bracia, osobno siostry zgromadzali się co miesiąc dla wyznania wykroczeń przeciwko regule i otrzymania od przełożonych pokuty, którą obowiązani są pokornie przyjąć i dokładnie wypełnić. Wtedy to składają dobrowolne ofiary, przeznaczone na wsparcie najbiedniejszych z członków, albo na innych ubogich. Cały zakon zostaje pod zarządem Ministra generalnego Braci Mniejszych, lecz są jeszcze przełożeni miejscowi, wybierani na lat kilka przez samych członków. Oni to mają obowiązek czynić ostrożny wybór w przyjmowaniu do braterstwa i wydalać z niego tych, którzyby na to zasłużyli przez gorszące postępowanie. Członków chorych lub zostających w nędzy bracia i siostry powinni nawiedzać i wspierać według możności, jeżeli tego potrzebują. Nakoniec w ostatnim rozdziale oświadcza najwyraźniej Święty Zakonodawca, że cała ta reguła i wszystkie jej przepisy nie obowiązują nikogo pod grzechem. Tym więc sposobem zachęcając dla miłości Bożej do poddania się tej ustawie i zapewniając ztąd wielkie zasługi, w razie jej niedopełnienia niczem nie zagraża.

Czy Ś. Franciszek miał sobie odrazu objawione całe dzieło naprawy świata?

Jakkolwiek Ś. Franciszek cudownie był wezwany do naprawy domu Bożego, sądzimy jednak, że nie odrazu, ale stopniowo przychodził on do poznania całej rozciągłości tego dzieła, bo to się więcej zgadza z jego pokorą, i lepiej wykazuje, że był on tylko narzędziem Boskiem w tej sprawie. Jak już widzieliśmy, Święty pojął to zalecenie naprawy kościołów naprzód materjalnie, a dopiero, jak sam o tem pisze, gdy mu Pan dał braci i naśladowców, zrozumiał, że ma pracować nad duchowną naprawą Kościoła, i że dlatego powinien żyć wraz z nimi według Ewangelji Św. Wówczas mógł przypuszczać, że forma ta ograniczy się na tem, iż na wzór Jezusa Chrystusa zbierze garstkę dusz, któreby chciały podobnie jak apostołowie zachowywać rady ewangeliczne i nauczać wiernych, i że one staną się zarodkiem powolnego i stopniowego odrodzenia świata. Poznawszy natenczas jakie ma być ich życie i zadanie na ziemi, w tym właśnie duchu

napisał dla nich pierwszą regułę, objawioną mu przez Pana Jezusa. Następnie, gdy przyoblókł w habit Ś. Klarę, a w niej zobaczył podobnego ducha poświęcenia, zrozumiał, że Pan Bóg ją przysyła na pomoc duchowną braciom, że chce aby i płeć niewieścia na swój sposób przyczyniała się do tej naprawy. I wtedy też pojął jakie pożytki płynąć mogą z tego zgromadzenia, i stosując się do nich, napisał drugą regułę. Prawdopodobnie przypuszczał, iż na tem skończy się jego powołanie. Ale gdy zobaczył, że i w osobach różnych stanów podobny zapał się obudza, zrozumiał, że leży przed nim jeszcze wielkie i to najobszerniejsze pole do pracy i poznał z natchnienia Ducha Świętego, że najpożyteczniej będzie zebrać te wszystkie dusze gorące w jedno stowarzyszenie, ułożył więc Trzecią regułę odpowiednią do zamierzonego celu. Jakie zaś pożytki pragnął wyciągnąć z tego nowego zastępu dusz wybranych i co zamyślał z nich utworzyć, to się z następujących uwag pokaże.

Chciał cały świat pociągnąć do służby Bożej.

Była to myśl jego najpierwsza i najprostsza, chodziło mu bowiem tylko o to, aby wszyscy ludzie spełniali główny cel życia swego na ziemi, o którym mało kto wtedy myślał. Człowiek stworzony jest, aby Boga chwalił i Jemu służył, a prawda ta była wówczas w wielkiem zaniedbaniu. Pragnął więc uczynić z nich sługi Boże, ale nie chciał, aby spełniali to ladajako, lecz aby służyli Panu gorliwie, jak na dobrych chrześcijan przystało: dlatego ograniczył ich w używaniu świata, przepisał dłuższe modlitwy i inne ćwiczenia, aby się mogli nazywać prawdziwymi sługami Bożymi i aby z całego ich życia pokazywało się, że Bogu, a nie światu służą. I otrzymał to co zamierzał, gdziekolwiek bowiem znajdują się tercjarze, zawsze znać po nich, że są sługami Bożymi.

Pragnął wszystkich ludzi przywieść do pokuty.

Święty Franciszek posłany był z podobnem poselstwem do świata, jak Jan Chrzciciel do zepsutego narodu żydowskiego i tak samo nawoływał wszystkich: „Pokutę czyńcie, bo już się zbliżyło Królestwo Boże.“ Tem właśnie nawoływaniem pozyskał mnóstwo dusz, które się do niego tak ochotnie garnęły. Chodziło mu więc naprzód o to, aby je do pokuty nakłonić, a raczej już nakłonione w tym duchu utrzymać i dać im odpowiednie ćwiczenia pokutne. Dlatego też nazwał tę Trzecią regułę Zakonem Braci i Sióstr Pokutujących, która to nazwa dotąd się utrzymuje, i przepisał w niej bardzo wiele postów i umartwień i ubiór pokutny, aby całe ich życie ten charakter nosiło. A chociaż dzisiaj ta reguła jest złagodzoną ze względu na słabość teraźniejszego pokolenia, zawsze jednak duchem pokuty jest przejęta.

Chciał świat cały w wielki zakon zamienić.

Mąż Boży widział w tych, którzy się doń ze wszystkich stron garnęli ducha zakonnego, mieli bowiem gotowość opuścić wszystko i iść za nim jak Apostołowie poszli za Chrystusem, opuściwszy żony, dzieci i dom i rolę. Chciał więc podtrzymać w nich tego ducha i zaspokoić wypływające ztąd pragnienia i dlatego ustanowił dla nich ów zakon, który to tytuł niejednokrotnie Papieże potwierdzali i bronili, dowodząc, że to nie jest zwykłe stowarzyszenie, ani bractwo, ale prawdziwy zakon; bo jakkolwiek istotnych warunków życia zakonnego w sobie nie posiada, ale Święty chciał, aby te warunki zachowywane były w duchu i aby się chrześcijańskie rodziny na wzór zakonów urządzały. I spełniło się to czego pragnął, prawdziwi bowiem tercjarze nawet w małżeństwie zostający jak zakonnicy żyją.

Starał się upowszechnić na ziemi zasady Ewangelji Św.

Ponieważ miał objawione od Boga, aby tak on jak i jego naśladowcy żyli według Ewangelji Ś., a widział, że ci wszyscy ludzie chcieli go także naśladować, pragnął więc nauczyć ich również żyć podług zasad Ewangelji, która zresztą nie dla samych dusz wybranych, ale dla wszystkich wyznawców Chrystusa była napisana. Chciał by gardzili światem i próżnościami jego; chciał, aby się nie ubiegali o rzeczy doczesne, ale całe swoje pragnienie obrócili do rzeczy niebieskich. Z dziwną więc prostotą zastosował do wszystkich stanów zasady doskonałości ewangelicznej, tak że Jego Świątobliwość Leon XIII nazwał jego regułę cząstkami Ewangelji Ś. Jest to więc tylko pewna odmiana tego życia, jakie Ś. Franciszek z natchnienia Ducha Świętego dla braci i sióstr regularnych zakonów przepisał.

Chciał przywrócić życie pierwszych chrześcijan.

To bowiem życie, które się urządziło pod wpływem pierwotnego zapału i bezpośrednim kierunkiem Apostołów, pozostanie po wszystkie wieki najszczytniejszym wzorem życia chrześcijańskiego, na którym kształcić się powinny następne pokolenia, i do którego wszystkie reformy ostatecznie zmierzać muszą. Pierwsi wyznawcy Chrystusa, jak świadczą Dzieje Apostolskie, żyli jak zakonnicy: oddani ustawicznej modlitwie, codziennemu uczęszczaniu do Sakramentów ŚŚ., a przytem zajęci pracą i obowiązkami swemi. Serce ich było oderwane od rzeczy doczesnych i nikt nie uważał tego co posiadał za swoje, lecz za wspólne, i to bez żadnego nacisku z góry, jedynie pod wpływem

nauki Ewangelji Świętej. Każdy dobrowolnie sprzedawał majątek swój i przynosił wzięte za niego pieniądze do stóp Apostołów, aby ci rozdali je uboższym w miarę potrzeb każdego. Była więc wspólność dóbr właściwa zakonom, a wskutek tego nie było między nimi ubogich bez wsparcia, lub nędzarzy, ani też nie było bogaczów, nikczemnie wyzyskujących siły i pracę biedniejszych dla pomnożenia swego mienia. To wszystko wprowadził Święty na nowo w życie chrześcijan XIII stulecia, w stopniu odpowiednim potrzebom tych czasów, skutkiem czego najpierw znikli ubodzy wśród samychże tercjarzy, a bogacze przez miłość stali się ubogimi, a potem na podstawie Trzeciej reguły zaczęto powszechnie zakładać różne instytucje, mające na celu wspieranie biedaków, nauczanie nie umiejętnych, pielęgnowanie chorych i tym podobne uczynki miłosierdzia.

Pragnął zaprowadzić w Kościele apostolstwo domowe.

Święty Franciszek czuł, że apostolstwo urzędowe, jakie sprawują kapłani i zakonnicy i jakiemu sam się z braćmi oddawał, nie wystarcza do pozyskania wielu dusz Bogu, bo ci co go najwięcej potrzebują, zazwyczaj są od niego oddaleni, gdyż albo do kościoła nie uczęszczają i żyją w obojętności religijnej, albo w grzechach nałogowych zostają, a ztąd nie mogą korzystać z pomocy duchownych Kościoła. Czuł potrzebę apostolstwa domowego, które pociągałoby dusze do Kościoła, a które zależy nie na prawieniu kazań lub surowych napomnień, ale na korzystaniu z każdej sposobności do wpływu na dusze. Otóż takich apostołów chciał mieć z tercjarzy, to jest pragnął, aby wówczas gdy Bracia Mniejsi nauczać będą wiernych z ambony, a córki Św. Klary modlić się o łaski potrzebne dla kaznodziejów i apostołów domowych, oraz dla grzeszników, aby oni tymczasem na wszelki sposób pociągali dusze do korzystania i z modlitw i z prac apostolskich, a tak aby przez ten potrójny związek, praca nad duszami była i obfitszą i korzystniejszą.

Pragnął założyć ognisko dobrego przykładu.

Seraficki Patryarcha wiedział dobrze, że same słowa kaznodziei, choćby na chwilę poruszyły serca, nie są dostatecznemi do ustalenia się na dobrej drodze, że potrzeba nadto dobrego przykładu. Czuł to również, że dobry przykład ze strony braci i sióstr zakonnych nie mógł wielkiego robić wrażenia, naprzód dlatego, że ci żyli w odosobnieniu, a nie na oku wiernych, a potem, że należeli do stanu wyjątkowego, który nie wszyscy naśladować mogą. Widział potrzebę ciągłego dobrego przykładu wśród samychże wiernych; widział, że każdy potrzebuje mieć wzór do postępowania z osób w tym stanie żyjących, w jakim on się znajduje. Według jego intencji Trzeci Zakon miał właśnie stanowić te ogniska dobrego przykładu rozsiane po świecie, przy którychby się wierni zachęcali i zapalali do naśladowania życia prawdziwie chrześcijańskiego. Chciał postawić wśród świata jego wzgardzicieli, pokazujących wszystkim, jak należy walczyć z pychą, chciwością i zmysłowością i jak zamiłować ubóstwo, pokorę i pokutę, aby tym sposobem zreformować społeczeństwo w samem jego łonie — zmienić postać rodzin, wiosek, parafji, miast i całego świata, i zapalić wszystkie dusze najgorętszą miłością Boga i bliźniego. I w samej rzeczy doświadczenie przekonywa, że Trzeci Zakon dobrze zrozumiany ożywia gruntowną pobożność w parafjanach, wspiera potężnie gorliwość proboszczów i przyczynia się do nawrócenia wielu dusz samem tylko życiem przykładnem.

Chciał przez ten zakon po wszystkie wieki spełniać naprawę świata.

Święty Franciszek zawsze miał na myśli zlecone sobie zadanie, i wszystko ku temu obracał. Widział wielkie owoce swych prac, ale chodziło mu o ustalenie i o uwiecznienie tego zadania. Miał wprawdzie obiecane od Boga, że zakon jego przetrwa do końca świata, i że zawsze będą w nim bracia żyjący według reguły i pracujący w tym samym kierunku, ale rozumiał, że do tego uwiecznienia więcej jeszcze przyczyniać się może Tercjarstwo, niż oba zakony regularne Przewidywał Święty Założyciel, że w ciągu następnych wieków zajdą wielkie zmiany w stanie społeczeństwa, i w różnych jego potrzebach doczesnych i duchownych, a w Trzecim Zakonie widział jedyny zastęp osób, mogących się zastosować do każdej przemiany, dlatego że reguła jego jest, że tak powiem. elastyczna i łatwo się nakłaniająca do wszelkiego rodzaju poświęcenia.

Usiłował w tym zakonie zespolić najwybrańsze dusze.

Pomysł genjalny, a raczej natchniony przez Ducha Świętego, aby w jeden zakon zebrać wszystkie stany i postanowić jedne dla wszystkich przepisy tak dla duchownych, jak dla świeckich, tak dla dziewic, jak dla zamężnych, dla młodych i starych, dla sług i panów, dla uczonych i prostaczków, dla artystów, rzemieślników i kupców, dla możnych tego świata i ludzi z wyrobku żyjących, nastręczył mu sposobność zebrania, a raczej wybrania z całego społeczeństwa chrześcijańskiego wszystkiego, co tylko było w niem najczystsze, najgorliwsze i najbardziej budujące, t. j. cząstkę najlepszą i najczynniejszą z pośrodka wiernych, i tych wykształciwszy w duchu zakonnym, wezwał i zapędził niejako do pracy nad naprawą świata. W samej rzeczy widzimy w ciągu wieków, że co było

najświetniejszego tak w najwyższych, jak w niższych stanach zawsze się garnęło do tego zakonu i roztaczało wkoło siebie zbożny wpływ na rodziny, parafje i na całe kraje. I dzisiaj śmiało możemy powiedzieć, że co tylko jest wyższego tak między duchowieństwem, jak między osobami świeckiemi, to bierze udział w tym zakonie i w pracy jemu powierzonej pod sztandarem Ś. Franciszka.

Troskliwość Ś. Franciszka o ten zakon Pokutny.

Nie odrywając się od swego życia, ciągłej modlitwy i apostolstwa, a zarazem starań, jakich wymagał Pierwszy i Drugi Zakon, Franciszek do samej śmierci zajmował się gorliwie rozszerzaniem i utwierdzaniem tego wielkiego dzieła. Kształcił w cnotach właściwych nowemu położeniu braci i siostry Trzeciego Zakonu, zbierał ich na zgromadzenia i sam na nich przewodniczył. Patrząc na jego czułą troskliwość o te nowe swoje dziatki, nie trudno było się przekonać, że kładł on je w sercu swojem na równi z innymi naśladowcami, których miał tak wielu w obydwóch rodzinach duchownych — Braci Mniejszych i Klarysek. Wsród cierpień i dolegliwości, jakie go prawie bez przerwy trapiły, polecał je nieustannie Panu i za przykładem Jezusa Chrystusa swego wzoru, modlił się serdecznie nietylke za tercjarzy współczesnych, ale także za tych wszystkich, którzy w następstwie wieków zajmą miejsce w szeregach tego bractwa. Błogosławił ich poraz ostatni na łożu śmiertelnem, a obejmując duchem proroczym owe skarby łaski i niezmierzone środki zbawienia, jakie z trzech jego zakonów miały spłynąć na ludzkość, dziękował Bogu i cieszył się, że opuszczając ziemię zostawia na niej arkę świętą podzieloną na trzy przedziały, w których szukać będą schronienia prawdziwe dzieci Boże, aby się ukryć od potopu błędów i nieprawości świat cały zalewających [1]).

Potwierdzenie Stolicy Świętej.

Jak wspominaliśmy wyżej, już Papież Honorjusz III potwierdził Tercjarstwo ustnie, a wkrótce potem, bo nawet w tymże 1221 roku wydał na jego korzyść breve [2]), które jest niejako początkiem nieprzerwanego szeregu łask, jakiemi Następcy Piotra Ś., aż do dzisiaj okazują swoją sympatję dla tego dzieła Żebraka z Assyża. W roku 1224 tenże sam Honorjusz III polecił tercjarzy Biskupom włoskim, co jest niewymownym dowodem, że związek ich i reguła uzyskała jego zatwierdzenie.

Grzegorz IX, przyjaciel Ś. Franciszka i opiekun Braci Mniejszych za czasów swego kardynalstwa, wstąpiwszy na Stolicę Apostolską, ponowił potwierdzenie Trzeciego Zakonu, wydając osobną w tym celu bullę [1]), w której oświadcza, że grzechem ciężkim jest przeszkadzać wiernym do wstępowania w szeregi Trzeciego Zakonu, gdyż przez to pozbawia się ich wielkiego dobra. W tej samej bulli Papież grozi klątwą tym wszystkim, którzyby śmieli przesądzać ten święty zakon: „Ktobykolwiek się odważył ganić, lub ośmieszać Trzeci Zakon, sprowadzi na siebie przekleństwo Pana Boga i Świętych Jego Apostołów Piotra i Pawła.“ I po raz drugi stanął w ich obronie. Następna bulla zawierała domyślne potwierdzenie Trzeciej reguły: „Ożywiony najlepszemi chęciami i miłując wasz Zakon w Jezusie Chrystusie, Papież Honorjusz, nasz poprzednik ze szczególnej łaskawości rozkazał Arcybiskupom i Biskupom opiekować się wami... Te same powody skłoniły Nas do powtórzenia tych zaleceń, a przekonani o waszej niewinności odnawiamy przywileje i łaski poprzednio wam udzielone, upominając wszakże, abyście ich nie nadużywali, lecz z każdym dniem coraz więcej stawali się godnymi“ [2]). Tenże Ojciec Święty, pochwalając wiarę i męstwo tercjarzy, zaszczycił ich nazwą *żołnierzy Chrystusowych i nowych Machabeuszów*. Następni Biskupi Rzymscy również okazywali Trzeciemu Zakonowi swoją przychylność i zapewniali mu najwyższą opiekę Kościoła. Lecz zakon ten otrzymał był dopiero, według wyrażenia Świętych Kanonów, *potwierdzenie zwyczajne i ogólne*, a brakowało mu jeszcze szczególnego i wyłącznego, które przechodzi łamy zwykłej bulli papieskiej. Opatrzność Boża przeznaczała dokonanie tej sprawy jednemu z synów duchownych Franciszka Ś. Mikołaj IV, były Minister generalny Braci Mniejszych, rozważając wielkie i niezmierne korzyści, jakie Kościołowi przynosiło zachowywanie reguły Trzeciego Zakonu, potwierdził go solennie i bullą uroczystą całemu światu katolickiemu zalecił. Ażeby zaś nadać tej regule więcej znaczenia i wydatniejszą ją uczynić, umieścił ją całą w tejże bulli swojej, poczyniwszy niektóre dodatki [3]). Oto początkowe jej słowa: „Na górze wiary katolickiej — wiary, którą narody pogańskie, w ciemnościach chodzące, poznały gorliwością uczniów Chrystusowych, pałających ogniem miłości przez pilne przepowiadanie przez nich słowa Bożego, wiary, którą Kościół Rzymski posiada i przechowuje, wznosi się widomie trwały fundament religji Chrystusowej, jakiego żadne wichry wzruszyć nie zdołają i żadne nie zachwieją burze. Ta bowiem jest prawa i prawdziwa wiara, bez której uczestnictwa nikt przed

[1]) S. Anton. Hist. Pars 3. Tit. 24. c. 1. [2]) *Significatum est.*

[1]) *Nimis patenter* 25 Juni 1227. [2]) *Detestanda humani generis invidia* 30 Mart. 1228. — *Cum illorum* 23 August. 1229 — *Dilecte Fili* 2 Juni 1230. Wadding et Bull. Francisc. [3]) *Supra Montem* 17 Ag. 1289.

Obliczem Najwyższego nie bywa przyjęty, nikt przed Nim łaski znaleźć nie może. Ona to jest, która ścieżkę zbawienia wyrównywa, a nagrody i radości wiecznego szczęścia obiecuje.

„I dlatego chwalebny wyznawca Chrystusowy, Błogosławiony Franciszek, tego zakonu ustanowiciel, drogę wstępowania do Pana słowem zarazem i przykładem ukazując, czystości tej wiary synów swoich wyuczył i chciał, aby ją wyznawali i stale dzierżyli, jak również czynem wypełniali, aby jej ścieżką zbawiennie postępując, zasłużyli po wygnaniu życia obecnego, wiecznej szczęśliwości stać się uczestnikami. My zatem, którzy ten zakon chętną naszą opieką otaczamy, nad jego rozwojem przychylnie czuwając, postanowiliśmy“ i t. d.

I oto Trzecia reguła Ś. Franciszka z Assyża znalazła się pod potężnem skrzydłem Głowy Kościoła Ś. Tym sposobem Trzeci zakon ukrył się cały poza tą opoką niewzruszoną, na której Kościół jest zbudowany. Do tej pierwszej łaski tenże Papież raczył dodać drugą t. j. użyczyć temu zakonowi zbawiennych rad, jak to wyraził w następnej bulli *Unigenitus* ogłoszonej w 1290 r. dnia 8 sierpnia; „Sławny i chwalebny wyznawca Jezusa Chrystusa, Ś. Franciszek, którego czyny i słowa okazały światu prawdziwego ucznia Apostołów i człowieka przejętego ogniem miłości bliźniego, żarliwego o powiększenie trzódki Pańskiej i wprowadzenie na drogę zbawienia tych, co chodzą w ciemnościach, powziął myśl założenia zakonu nazwanego Pokutującym, któremu nadał taką regułę, aby spełniający ją łatwiej otrzymali żywot wieczny. Potwierdziliśmy ten zakon w naszych listach ogłoszonych w tym celu, lecz uważamy jeszcze za potrzebne dać jego członkom kilka zbawiennych nauk, a mianowicie radzimy im po ojcowsku, aby z zapałem zachowywali przepisy tego życia.“ Drogocenny ten dokument nadaje Trzeciej regule niezaprzeczoną sankcję i dowodzi, że Ś. Franciszek jest rzeczywiście jej twórcą, a Papież Mikołaj IV poprzestał tylko na dodaniu niektórych uwag, aby łatwiejszą była do wykonania [1]).

Dalsze łaski Kościoła.

Odtąd wielka liczba Najwyższych Pasterzy zajmowała się Trzecim Zakonem. Potwierdzali oni kolejno wszystko co ich Poprzednicy już na korzyść jego wypowiedzieli, wynosili jego zasługi, bronili go przed nieprzyjaciołmi i wzbogacali mnóstwem łask i przywilejów. Wadding, kronikarz zakonów Serafickich, powiada, iż do roku 1221 do 1600 wydano sto i dziewięć bull, odnoszących się do Tercjarstwa, a od tej epoki aż do naszych czasów liczba ich znacznie wzrosła. Trzeci Zakon dostąpił wielkiego zaszczytu, że zatwierdziły go najuroczyściej dwa Sobory powszechne odbyte pod przewodnictwem samychże Zastępców Chrystusa Pana. I tak naprzód Sobór Wiedeński z Klemensem V na czele w r. 1309 [1]), a później Lateraneński piąty w obecności Juljusza II i Leona X Papieży. Te dwa wielkie zebrania kościelne wzięły w obronę Trzeci Zakon i pochwaliły na nowo ten rodzaj życia już uświęcony i zatwierdzony przez Biskupów Rzymskich. Widzimy przeto, że instytucja z woli Boskiej zaszczepiona na drzewie Kościoła Ś. stała się jedną z najwspanialszych i najrodzajniejszych jego gałęzi. Jak wszystkie wielkie dzieła czerpała ona z tego pnia świętego siłę rozwoju i trwałości, jakich Kościół Ś. udziela wszystkiemu, co z nim zjednoczone. Sześć upłynionych wieków nie mogło wysuszyć źródła owego potężnego żywiołu. Głęboko zakorzeniony na niwie katolickiej, Trzeci Zakon przetrwał upadek wiary przeszłych stuleci, gdy tymczasem zaledwie się pamięta o mnóstwie innych stowarzyszeń, których mądrość założycieli nie mogła uchronić od zapomnienia i niestałości właściwej rzeczom ludzkim.

Zmiany reguły.

Tercjarze świeccy zachowywali regułę Ś. Franciszka zatwierdzoną i dopełnioną w 1289 r. przez Papieża Mikołaja IV, w której od 1547 r. nowe zaszły zmiany. Poczynił je Paweł III, nadając im nową regułę, zawartą w dziesięciu rozdziałach, która jednak w istocie swej nie odstępuje od reguły Mikołaja IV, tylko że to, co tam jest rozłożone na dwadzieścia rozdziałów, zostało tu ściągnięte do dziesięciu dla ułatwienia i odpowiednio do dziesięciu przykazań Boskich. Wiele wszakże krajów za zezwoleniem Stolicy Świętej zatrzymało dawną regułę w kilku miejscach złagodzoną

W czem Ojciec Ś. Leon XIII tę regułę złagodził?

Wielki Papież złagodził Trzecią Regułę, aby ją przez to zastosować do obecnych warunków życia i uczynić przystępną dla większej liczby wiernych — *multitudini*. W naszych bowiem czasach niektóre przepisy tej reguły zaledwie z trudnością wielką i wysileniem dałyby się zachować, wskutek czego tercjarze i tercjarki ciągle potrzebowaliby zwolnienia. Miarkując przeto surowość Reguły, Leon XIII pozostawił tylko dwa dni postu, to jest dwie wigilje: przed Świętem Niepokalanego Poczęcia i Ś. Ojca Franciszka. Pochwalił jednak tych, którzy nadto zachowują post piątkowy i wstrzemięźliwość we środy. Skrócił obowiązkowe pacierze, a za umarłych jedną tylko część Różańca naznaczył. Nadto rozstrzygnął stanowczo pe-

[1]) Manuel des Frères et des Soeurs du Tiers Ordre de la Pénitence de S. François p. Salvator d'Ozieri.

[1]) Ibid.

wne punkta nie określone wyraźnie przez Ś. Franciszka, jako to: wiek w którym wolno przyjmować (Rozd. II § 1); dozwolił nosić mały szkaplerzyk zamiast habitu (Rozd. II § 1), ustanowił wybory co trzy lata (Roz. III § 1). Niektóre zaś przepisy uzupełnił i udoskonalił: i tak spowiedź i Komunię Ś. nie trzy razy do roku, lecz co miesiąc przepisał, stosując się w tem do ducha Ś. Patryarchy (Rozd. II § 5); w jego myśl także i za radą Mikołaja IV Papieża wyznaczył Braci Mniejszych lub zakonników Trzeciego Zakonu na Wizytatorów (Roz. III § 3). Pominął też wiele rzeczy, mniej potrzebnych na dzisiejsze czasy. I tak: zamilczał o inkwizytorach, których sama nazwa brzmi dzisiaj niemile, nie wspomniał o heretykach, ani o prawie noszenia broni, chociaż jest i o tem wzmianka w Encyklice *Auspicato*, wydanej 17 września 1882 r. Wreszcie upoważnił Wizytatorów i przełożonych zakonników Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka do dyspensowania i zmniejszania obowiązków nowej reguły. Wszystkie inne ustawy Leona XIII zgodne są zupełnie z przepisami Ś. Franciszka, tylko zachodzi różnica w układzie słów. Należy tu przytoczyć zdanie Ojca Świętego, wypowiedziane na audjencji Ministrów Generalnych zakonów Serafickich 7 czerwca 1883 r.: «Nadszedł czas właściwy, gdy na dopominanie się wielu prałatów świata regułę 3 Zakonu cokolwiek złagodziliśmy, według obecnych okoliczności społeczeństwa. Dlatego posty umiarkowaliśmy, a dla tych, którzy obrządku Bożego nie mogą mówić, naznaczyliśmy 12 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu. W obecnych okolicznościach przy wzroście pracy i trosk ludzkiego życia, w oziębieniu gorliwości chrześcijańskiej, potrzeba było złagodzić dawną karność Trzeciego Zakonu, aby więcej osób do ewangelicznego ducha Ś. Franciszka zachęcić:» Jego Świątobliwość wyraził się: «Chciałem w ten sposób napisać mój testament na rzecz Ś. Franciszka, by Mu dowieść swej czci, a przez to zasłużyć na Jego opiekę.»

Dlaczego zniósł dawne odpusty i łaski?

Ponieważ zakon ten zawsze był bardzo łaskawie przez Stolicę Świętą różnemi odpustami wzbogacany, więc ztąd dla samej ich liczby w niektórych ich punktach zrodziły się wątpliwości co do znaczenia i ważności tych odpustów i pewien rodzaj zamieszania. Wprawdzie Benedykt XIV w podobnym przypadku już je raz usunął przez swoją Konstytucję [1]), lecz potem, jak zwykle, inne wątpliwości się zrodziły. Chcąc temu zapobiedz, Ojciec Święty polecił niektórym kardynałom, aby rozpoznali poprzednie prawa tercjarzy i dali swoje zdanie. Ci zaś orzekli o samej regule, że wypada jej obowiązki zastosować do potrzeb czasu, co do odpustów zaś osądzili, że dla uniknięcia tych wątpliwości najlepiej dawne znieść, a udzielić nowych. Lecz przez te wszystkie zmiany nic się nie odmieniło w naturze tego zakonu, który chciał Papież w całości nienaruszonym zostawić.

[1]) *Ad Romanum Portificem* z d. 15 marca 1751 r.

Kogo te zmiany dotyczą?

Ale pamiętać trzeba, że to się tyczy tylko świeckich braci i sióstr Pokutujących, żyjących w domach własnych, że zatem ci, którzy mieszkają wspólnie, nie mają obowiązku do tego się stosować, gdyż dla nich żadna zmiana nie nastąpiła, ani w zobowiązaniach, ani w odpustach lub innych łaskach; i to nietylko ci, którzy śluby uroczyste wykonywają, ale i ci, którzy śluby proste czynią, a nawet i ci, którzy żadnych ślubów nie składają. Ś. Kongregacja bowiem rozróżnia trojaki stan tego zakonu: pierwszy nazywa *regularnym* i do niego tych tylko zalicza, którzy składają śluby uroczyste i w przywilejach są zrównani z Braćmi Mniejszymi; drugi nazywa *świeckim* i do niego należą członkowie w domach prywatnych mieszkający, a trzeci stan jest tych, którzy mieszkają czyto w klasztorach, czy w zakładach dobroczynnych, czy w zgromadzeniach, czy w jakiemkolwiek odosobnieniu, stanowiąc jedną rodzinę duchowną, pod juryzdykcją Ordynarjuszów, bez względu na śluby, czy je czynią, czy nie, choć odmawiają officium. Otóż powyższe zmiany odnoszą się tylko do drugiego stanu, to jest do członków świeckich.

Oddanie Zakonu Pokutujących pod kierunek Braci Mniejszych.

Między wszystkiemi radami, jakich Ojciec Święty Mikołaj IV udzielił tercjarzom, jest jedna zwłaszcza, na którą kładziemy nacisk, bo wielu Papieży jeden za drugim zatwierdzali ją i w końcu w surowy przepis zamienili. Oto co mówi wspomniany Namiestnik Chrystusa w XVI-m rozdziale reguły Trzeciego Zakonu. „A ponieważ ten tryb życia był ustanowiony przez Bł. Franciszka, radzimy im, ażeby za Wizytatorów i nauczycieli duchownych brali kapłanów z zakonu Braci Mniejszych, tych mianowicie, których kustosze lub gwardjani tegoż zakonu, kiedy o to będą proszeni, uznają za stosowne naznaczyć.“ [1]). W rok potem Mikołaj IV-y powtórzył tę samą przestrogę w bulli *Unigenitus Dei Filius*,—ogłoszonej w dniu 8 sierpnia 1290 r.

Aby uwiecznić ducha zakonnego w tercjarstwie, Seraficki Patryjarcha postanowił, że co rok członków jego nawiedzać będzie zakonnik regularny i kierować o ile to będzie możebne zgromadzeniami, lecz nie określił wyraźnie, do jakiego zakonu powinien należeć ów

[1]) Bulla *Supra Montem* 17 Aug. 1289.

Wizytator. Pierwszy spełniał ten urząd z jego polecenia gorliwy tercjarz, imieniem Bartłomiej Barro, z którym łączyła Franciszka serdeczna przyjaźń. Wkrótce potem Najwyżsi Pasterze, będący świadkami cudownego rozwoju tercjarstwa, powodowani pragnieniem, ażeby wszędzie utrzymać w niem jednego i tego samego ducha, oddali je pod wyłączny kierunek Braci Mniejszych. Już na 40 lat przed Papieżem Mikołajem IV rozporządzenie to obowiązywało kilka zgromadzeń Trzeciego Zakonu; Innocenty IV bowiem, przychylając się do próśb tercjarzy Włoskich i Sycylijskich, poddał ich w r. 1246 wizytom i zarządowi Ministrów prowincjonalnych Braci Mniejszych, a w roku następnym rozciągnął to breve i do tercjarzy Lombardzkich [1]). Zaś Marcin V w swej bulli *Licet inter caetera* [2]) uczynił ważnemi na cały świat obydwa te listy swego Poprzednika. Rozkaz ów ponowił Sykstus IV w roku 1471 bullą uroczystą, [3]) a nadto udzielił Ministrowi Generalnemu, prowincjałom i innym przełożonym Braci Mniejszych władzy zupełnej i nieograniczonej raz na zawsze kierowania i rządzenia Tercjarstwem, zakazując naruszenia tego prawa na przyszłość. Aleksander VI, Juljusz II, Leon X, Klemens VII [4]) i kilku innych Papieży zatwierdziło te postanowienia. Klemens XI, Benedykt XIII [5]), Pius IX [6]) oświadczyli, że to zarówno się tyczy Braci Mniejszych Obserwantów, jak Konwentualnych i Kapucynów. Nadto Benedykt XIII ogłosił sławną konstytucję [7]) czyli Bullę Trzeciego Zakonu, która wystosowaną została do Ministra Generalnego całego zakonu Braci Mniejszych, a zawiera wszystkie świadectwa życzliwości, jaką poprzednicy Benedykta żywili ku temu zakonowi. „Polecamy, mówi rzeczona bulla, między innemi wszystkim i każdemu z osobna członków tej instytucyi obecnie do niej należącym i na przyszłość należeć mającym, którzy już to przemieszkują w domach prywatnych, zawarłszy związki małżeńskie, jużto żyją wspólnie związani ślubami zakonnemi, zachowując i klauzurę, ażeby razem z Pierwszym i Drugim zakonem tj. z Braćmi Mniejszymi i Klaryskami jak mają jednego Fundatora i Patryarchę, tak też aby uważali prawnego następcę Ś. Franciszka, jako Ojca i głowę całej seraficzkiej rodziny i naczelnego zwierzchnika Trzeciego Zakonu. Również nakazujemy, aby delegatów tegoż, to jest Prowincjałów, Gwardjanów i Wizytatorów przyjmowali za swoich rzeczywistych i prawnych zwierzchników, a w skutek tego, aby się ich orzeczeniom poddawali we wszystkich wątpliwościach i trudnych wypadkach, odnoszących się do zachowania reguły i ustaw; aby tymże byli poddani i posłuszni we wszystkiem, co się nie sprzeciwia regule, a tyczy się zakonu. Gdyby postępowali inaczej, postanawiamy i rozkazujemy, aby ich wydalono z tercjarstwa z odjęciem habitu czyli szkaplerza i aby tem samem przestali uczestniczyć w łaskach i przywilejach, przysługujących członkom tego zakonu.“

Upoważnienie do zakładania i urządzania Zgromadzeń tego zakonu.

„Polecamy zarazem Ministrowi Generalnemu całego zakonu Braci Mniejszych, mówi tenże Papież, zakładać jużto osobiście, już przez komisarzy generalnych kongregacje Trzeciego Zakonu Świeckiego tak braci, jak sióstr we wszystkich miejscach i we wszystkich prowincjach, które ma sobie powierzone, a po założeniu utrzymywać je i niemi rządzić według konstytucyi i statutów, potwierdzonych przez błogosławionej pamięci Pawła III naszego poprzednika, albo też według ustaw Zwierciadła Serafickiego, które potwierdzili: Innocenty XI, XII i XIII, a które my niniejszem odnawiamy i potwierdzamy, nie odejmując jednak możności rzeczonemu Ministrowi Generalnemu i Ojcom Kapituły generalnej, gdy uznają to to za pożyteczne ustawy powyższe zmienić. W tym celu udzielamy im zupełnego prawa i zupełnej władzy na przedsiębranie wszystkiego, co może mieć na celu ulepszenie zarządu zakonem, o ile to nie sprzeciwiałoby się, ani regule, ani świętym kanonom, jak postanowił Klemens VII dnia 15 marca 1526 r., i tej władzy udzielamy im na wieczne czasy. Nadto, mając na celu powiększenie i trwały wzrost zakonu, zgodnie z postanowieniami naszych poprzedników, dajemy rzeczonemu Ministrowi Generalnemu, z wykluczeniem wszelkiej innej osoby, władzę przyjmowania do zakonu wszystkich wiernych obojej płci, za pośrednictwem właściwych przełożonych, mających ku temu stosowne polecenie, wyznaczania komisarzy, wizytatorów lub spowiedników, którzyby nauczali przepisów reguły, zwoływali zgromadzenia i im przewodniczyli — wizytowania tychże kongregacji osobiście lub przez prowincjałów, albo nawet przez komisarzy i Wizytatorów, z wykluczeniem wszelkich innych osób jakiegobądź stanu i godności — nauczania członków tychże kongregacji; karcenia ich po ojcowsku i reformowania «*in capite et in membris*», w głowie i w członkach, to znaczy, w razie potrzeby zreformowania całych kongregacyj, nie wyjmując przewodniczących. Te przywileje zatwierdził Benedykt XIII i rozszerzył listem swoim pasterskim z dnia 21 lipca 1728 r. [1]).

---

[1]) *Vota devotorum* 15 Juri 1246. — *Vota devot.* 5 Aug. 1247. [2]) 9 Decembris 1426. [3]) Bulla *Romani Pontificis providentia* 1471. [4]) Alex VI *Exponi nobis* 16 Maji 1500. — Juljus II *Exponi nobis fecistis* 15 Oct. 1507. — Leon X *Supuriorıbus dictus* 14 Maji 1517. — Clemens VII *Ad Uberes fructus* 15 Mart. 1526. [5]) *Ratio apostolici muneris* 23 Juni 1726. [6]) *Cum sicut* 11 Mart. 1891. [7]) Bulla *Paterna Sedis apostolicae Providentia* 10 Decemb. 1725.

[1]) Breve: *Qui pacem loquitur in plebem suam.*

Przyjmowanie do zakonu Pokutujących.

Dawniej na mocy dekretu Piusa IX z 3 maja 1869 r. Ministrowie generalni Braci Mniejszych mieli prawo przyjmowania do Zakonu Pokutujących wszystkich osób będących w zgromadzeniach z trzema ślubami. Na mocy breve z d. 7 kwietnia 1876 r., tak przyjęci mieli przywilej nawiedzania własnego oratorjum, ile razy dla pozyskania odpustów było im przepisane nawiedzanie kościoła 1-go lub 2-go zakonu. Lecz teraz po dekrecie Werońskim z 25 czerwca 1887 r. przez Ś. Kongregację Odpustów wydanym, a potwierdzonym przez Leona XIII, jest to zupełnie zabronione, a nawet ci, którzy przedtem się wpisali, nie korzystają z odpustów 1-u i 2-u zakonowi udzielonych. Można z jednego zgromadzenia Zakonu Pokutującego przejść do innego dla słusznych przyczyn, ale nie można z Zakonu Pokutujących Ś. Franciszka przechodzić do innego podobnego zakonu, jaki jest u Dominikanów, Karmelitów, Trynitarzy lub Serwitów. Nie można także należeć do kilku zakonów pokutujących. I gdyby kto był wpisany do wielu, powinien jeden sobie obrać i tego tylko się trzymać. [1]).

Ważne jest przyjęcie braci i sióstr Pokutujących pojedyńczych, to jest nie należących do żadnego stowarzyszenia, [2]) chociaż daleko pożyteczniej jest, gdy do którego z nich należą.

Dawniejszy ubiór jego członków.

Ś. Franciszek w pierwotnej regule nie przepisywał jednostajnego habitu, zalecał tylko skromność ubiorów to jest, aby były z prostego sukna, ani białego, ani czarnego; niewiasty aby okrywały się płaszczami lub peleryną dla pokrycia figury i aby unikały przepasek jedwabnych i innych próżności. Ale z czasem upowszechnił się ubiór jednostajny, mający kształt habitu tylko bez kaptura u mężczyzn i bez zawoju zakonnego u niewiast.

Stan zakonny nie da się pomyśleć bez habitu odpowiedniego, bez tej formy symbolicznej, oddzielającej go od świata, i przypominającej członkom święte ich powołanie. Zakon ten posiada więc również swój ubiór właściwy, który i przez Stolicę Ś. był uznany. W sławnej swej Konstytucji [3]) Benedykt XIII ogłasza, że zakon ten jest prawdziwym zakonem we właściwem znaczeniu, różniącym się istotnie od bractw, gdyż ma swoją osobną regułę, przez Stolicę Apostolską potwierdzoną, nowicjat, profesję i habit o pewnej formie, podobnie jak się to dzieje w innych zakonach, czyto klasztornych, czy rycerskich [1]). Bulle papieskie często czynią wzmiankę o tym świętym habicie, którego początek sięga czasów założenia samego zakonu Pokutujących.

Wszyscy historycy wspominają, że pierwsi jego członkowie Bł. Luchezjusz i Bona Donna otrzymali z rąk Ś. Patryarchy habit prosty i skromny koloru ciemnego i pasek o kilku węzełkach. W początkach zakonu, a nawet i w wiekach następnych wielka ilość członów nosiła ów habit jako zwykły ubiór: «Jakkolwiek członkowie ci, mówi Helyot, nie są obowiązani do noszenia habitu zupełnego i mają pozwolenie mieć pod odzieżą świecką małą tunikę z cieńszym paskiem, mimo to najpierwsze księżniczki miały sobie za zaszczyt nosić habit zupełny i przekładały go nad najkosztowniejsze stroje. Przykład tego daje nam infantka Elżbieta—Klara—Eugenja, która po śmierci swego małżonka arcyksięcia Alberta wykonała profesję zakonną w miesiącu październiku 1622 r. i odtąd nie zdejmowała habitu [2]). Wiadomo, że Ś. Ludwik, król, kładł na siebie ów habit, a gdy pewien poseł zagraniczny, widząc go tak ubranego, naśmiewał się z pobożności króla, sprawiedliwość Boża natychmiast go ukarała.

Forma wielkiego habitu.

Wielki habit składa się z tuniki z sukna brunatnego lub popielatego, skrojonego w formie krzyża z rękawami otwartemi, która przepasuje się paskiem o trzech węzełkach z konopi. Na nim zaś zawieszona jest koronka franciszkańska, jako symbol ich wiernej miłości ku Królowej Niebios. Tunika—pamiątka podobnej odzieży Zbawiciela, która leczyła słabości wszelkiego rodzaju, jest poświęcaną i ma moc gaszenia ognia pożądliwości, broni przeciwko pociskom świata, ciała i czarta; jej kolor przypomina pokorę, a ostrość ducha pokuty. Jej kształt przywodzi noszącym na pamięć, że są dziećmi Franciszka Serafickiego, który dostąpił tej łaski, iż został ukrzyżowany razem z Jezusem Chrystusem, że więc miłość krzyża powinna być głęboko wyrytą w ich sercu. Pasek, symbol więzów Zbawicielowych, oznacza powściąganie namiętności we-

---

[1]) Tak zadecydowała Ś. Kongregacja Odpustów 27-go czerwca 1893 i potwierdziła to 15 stycznia 1895. [2]) Decr. 4 Julji 1891 Acta S. Sedis vol XXIV pag. 447. [3]) *Paterna sedis.*

[1]) Do zakonów rycerskich należą obecnie jeszcze Kawalerowie Maltańscy; powstały one przeważnie za czasów wojen krzyżowych, a za cel miały walkę z niewiernymi w obronie wiary św. i praw Kościoła. [2]) Piotr Helyot, tercjarz regularny urodzony w 1660 r. w Paryżu, zyskał sobie imię historyą zakonów, nad którą pracował lat 25 i wydał pod tytułem: Histoire des ordres monastiques réligieux et militaires et des congregations séculaires de l'un et de l'autre sexe, qui ont été établies jusqu'à présent. Historja zakonów klasztornych i rycerskich oraz zgromadzeń świeckich jednej i drugiej płci, aż dotąd założonych (Paryż 1715—1719) tomów ośm in quarto z rycinami, wyobrażającemi ubiory wszystkich zakonów. Umarł w klasztorze Picpus w Paryżu 1716 r. Enc. powszechna Orgel. XI s. 477.

Ś. KLARA W CHWALE

I. B. Gaulli, zwany Baccicio (1639—1707).

dług tego co mówi Pan Jezus: *Niech będą przepasane biodra wasze.* Mogą też tercjarze nosić krzyż na piersiach, aby się z niego uczyć umiejętności Świętych; jest on bowiem wielką księgą, którą dzieci Ś. Franciszka powinny mieć ustawicznie przed oczyma. Nakoniec mają płaszcz tego samego koloru i z tej samej materji co habit, podobny do tego jaki noszą zakonnicy pierwszej reguły. Ma on im nasuwać na pamięć ową purpurę, rzuconą na barki Zbawiciela dla większej pogardy. Siostry Trzeciego Zakonu tak samo jak bracia noszą tunikę, pasek, krucyfiks i koronkę franciszkańską, a nadto długi welon wełniany, dość gruby, podobny do welonu innych zakonnic. Jest on oznaką wstydliwości, a także symbolem przyszłej chwały, sercom czystym obiecanej. Zwyczaj używania habitu jest bardzo pożyteczny, bo habit jest widocznym znakiem jedności zakonnej, która nie zna różnicy stanów i majątku; na zgromadzeniach i ceremonjach ułatwia stosunki możniejszych z uboższymi braćmi i siostrami, w czem różność odzienia byłaby przeszkodą. W ceremonjarzu 3-go Z., potwierdzonym przez Ś. Kongregację, radzi się [1]) aby nowicjusz w dzień profesji przyodziany był jeżeli to być może, w całkowity habit.

O szkaplerzu i pasku.

Przez trzy wieki prawie tercjarze jawnie chodzili w sukni zakonnej, jednakże w miarę jak wpośród narodów coraz bardziej słabnął duch chrześcijański, zwyczaj ten stał się powoli niemożliwym do zachowania. Wtedy to Najwyższy Pasterz, Juljusz II [2]) orzekł, iż wystarczającem jest nosić szkaplerz i pasek pod sukniami i określił jego formę. Leon XIII nie orzeka nic co do jego rozmiarów, ale każe, aby się stosowano do zwyczaju. Otóż w całym świecie przyjęte jest używanie szkaplerza podług przepisu Juljusza II, a mianowicie z materyi wełnianej koloru brunatnego albo popielatego takiej długości z przodu i z tyłu, żeby go można było przepasać sznurem, na ramionach zaś szeroki na cztery palce. Oprócz tego małego habitu pozwolonego przez Papieży, zwyczaj wprowadził u nas jeszcze mały szkaplerzyk, mający około 33 cali kwadratowych t. j. 6 cali długi a $5^1/_2$ szeroki, a w niektórych miejscach używają nawet szkaplerza takiej wielkości, jak w innych bractwach np. M. B. Karmelitańskiej. Są zatem trzy rodzaje habitów: wielki habit, postanowiony przez Ś. Franciszka, mały habit czyli wielki szkaplerz Juljusza II i mały szkaplerz, pozwolony przez Leona XIII. Wolno jednak i dzisiaj tercjarzom świeckim używać całkowitego habitu w pewnych okolicznościach, a mianowicie: przy składaniu profesji, na zgromadzeniach kanonicznie odbywanych, na pogrzebach, procesjach i uroczystościach, ale wtedy tylko, kiedy występują jako korporacja; mogą też w habicie być chowani. Szkaplerz jest symbolem ciężaru, jaki wkłada na siebie przyjmujący obowiązki tercjarskie oraz opieki, jaką mu zapewnia wykonywanie reguły. Pasek ma być z konopi lub wełny, o pięciu węzłach na pamiątkę Pięciu Ran, lub o trzech węzłach, co ma przypominać według jednych Trójcę Przenajświętszą, według drugich trzy śluby zakonne, a według innych jeszcze trzy źródła, z których wszystkie grzechy wypływają: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pychę żywota, oraz trzy rady ewangeliczne jako środki przeciw tymże. Tak szkaplerz, jak pasek za pierwszym razem t. j. gdy się tercjarz obłóczy, powinny być poświęcane przez przełożonych 1-go lub 3-go Zakonu, albo przez innego kapłana, mającego na to upoważnienie. Następne szkaplerze i paski nie potrzebują już poświęcenia. Członkowie Trzeciego Zakonu obowiązani są nosić szkaplerz i pasek ciągle dniem i nocą, w przeciwnym bowiem razie w czasie opuszczonym tracą łaski i przywileje im przysługujące, chyba że zdejmują go na czas krótki dla słusznej przyczyny, naprzykład ciężko pracujący mogą go zdejmować na dzień. Mogą też Przełożeni Pierwszego Zakonu lub Wizytator, jeśli okaże się tego potrzeba, zwolnić od używania tych oznak tercjarstwa na pewien przeciąg czasu. Łatwo zrozumieć, że przez zaniedbanie noszenia ich nie przestaje się być tercjarzem [1]). Kto jest wpisany do szkaplerza Matki Boskiej Karmelitańskiej, a chce wstąpić do Trzeciego Zakonu, powinien obydwa szkaplerze nosić, chociaż obydwa są tego samego koloru i z tej samej materyi [2]). Na zapytanie czy można się nie trzymać wymiarów, gdy obydwa są razem złączone, Ś. Kongregacja odpowiedziała, aby się stosować do zwyczaju tercjarzy i członków Bractwa Szkaplerza [3]). Tercjarze wstępujący do innnego zgromadzenia nie potrzebują zdejmować szkaplerza przed profesją, bo dotąd jeszcze korzystają ze wszystkich odpustów 3-go Zakonu, a po profesji jakkolwiek mogą z pobożności go nosić, ale już są pozbawieni tych łask, gdyż przestali być tercjarzami.

Absolucja i błogosławieństwo Papiezkie.

Bracia i siostry Pokutujące mają prawo odbierać błogosławieństwo papiezkie dwa razy do roku, a absolucję generalną dziewięć razy w święta wyliczone w bulli *Misericors.* Forma tego przepisana jest przez Leona XIII, zaczyna się od słów: *Intret oratio* i służy dla zgromadzeń ze ślubami prostemi. Absolucje powinny być dawane koniecznie publicznie przez upoważnionego kapłana. Gdy zaś członkowie

[1]) art. III. [2]) Bulla *Visis* z d. 15 maja 1508 r.

[1]) Direct 3 Ord. a S. Congr. approbatum 1897 p. 36.
[2]) Decr. 10 Juni 1886 apud Acta Ord. Min V p. 183. [3]) Ibidem.

nie mogą być obecnymi na tym obrządku i żądają prywatnie otrzymać absolucję, każdy spowiednik w miejscu spowiedzi, a nie w innem udzielić jej może w sposób skrócony [1]).

Błogosławieństwo zaś Papiezkie udziela się tylko publicznie przez upoważnionego kapłana, a gdy takiego niema, tam członkowie mają prawo otrzymać jeszcze dwa razy *absolucję prywatnie*. Lecz jeżeli jest w jednem miejscu wielu członków pojedyńczych mogą otrzymać błogosławieństwo Papiezkie prywatnie dwa razy do roku od właściwego kapłana.

Członkowie, którzy nie mogą być na absolucji, przypadającej w dni powszednie, mogą ją otrzymać prywatnie w jakie święto przypadające w ciągu oktawy. Mogą także w wigilje świąt wyznaczonych dostąpić absolucji, ale zawsze tak samo, t. j. tylko w miejscu, gdzie odbywają spowiedź, choćby jej nie odprawiali dla dostąpienia odpustu. Łaska zaś odpustu udziela im się wtedy dopiero, gdy ostatniego warunku dopełnią, t. j. gdy przyjmą Komunję Świętą. Członkowie nie mogący się znajdować w swoim kościele przy udzieleniu absolucji generalnej, mogą ją ważnie odebrać od innego kapłana, przewodniczącego innemu zgromadzeniu. Trzech Ministrów Generalnych zakonów Seraficki ch prosiło Papieża Piusa IX, aby Brat Mniejszy lub brat Pokutujący, gdy daje błogosławieństwo Papiezkie, lub absolucję generalną z polecenia przełożonych i sam tych wszystkich łask dostępował, jakich drugim udziela, na co Ojciec Święty się zgodził [2]) i ta łaska przez konstytucję *Misericors* nie jest odwołaną.

Przywileje.

Kapłani z tego zakonu przed jakimkolwiek ołtarzem Mszę Św. odprawiają, mają trzy razy w tygodniu przywilej Ołtarza z odpustem za zmarłych. Jakikolwiek zaś kapłan odprawia Mszę za zmarłych członków tego zakonu, z tej samej łaski wtedy korzysta. Kapłani świeccy, należący do tego zakonu Ś. Franciszka, mogą używać brewjarza i mszału Braci Mniejszych, nawet ci, którzy mają obowiązki parafjalne, i to każdego dnia, według swego upodobania, wyjąwszy zobowiązań szczególnych. Mogą też mówić Officjum i odprawiać Mszę, jaka przypada w rubrycelli braci, choćby już te same Msze według swego kalendarza odprawili, byle tylko i Officium i Msza była jednakowa, nie zaś inne Officjum, a Mszę braci lub przeciwnie. Przywilej ten nie został cofnięty przez nową konstytucję, jak wyraźnie Papież oświadczył Franciszkańskim Ministrom Generalnym [1]).

Klemens XIII wydał dekret w r. 1764 pozwalający, aby członkowie, którzy dla słabości zdrowia lub uwięzienia nie mogą nawiedzić kościoła, mogli dostępować wszystkich odpustów tego zakonu. Leon XIII uwzględnił jeszcze różne inne słuszne przeszkody, zostawiając spowiednikom władzę zamieniania nawiedzeń na inne ćwiczenie. Na mocy przywileju, Piusa IX, członkowie chorzy wolni są i od Komunii Świętej, przepisanej do dostąpienia odpustów [2]). A chociaż były od tego wyjęte osoby wspólnie mieszkające, Leon XIII i to usunął i pozwolił, aby żyjący wspólnie pod regułą tak od Komunii Św., jak od nawiedzenia kościoła byli wolni, t. j., aby mogli to mieć zamienione przez spowiednika na inne ćwiczenie [3]).

Bracia Pokutujący Franciszkańscy mają pierwszeństwo na wszelkich procesjach, przed wszystkiemi innemi stowarzyszeniami i arcybractwami lub bractwami świeckiemi, choćby te dawniej od nich istniały, a nawet przed innemi zakonami pokutnemi, czy to pod swoim krzyżem, czy pod krzyżem Braci Mniejszych idą, jeżeli są ubrani w habit sobie właściwy. Wreszcie mają przywilej cmentarza, to jest, że porównani są w tem z innemi zgromadzeniami zakonnemi. Jeśliby który członek pragnął być pochowanym w kościele Braci Mniejszych, można jego ciało prowadzić do kościoła po zawiadomieniu proboszcza, chociażby ten przyjść nie chciał [4]). Gdzie zaś członkowie mają swoje stowarzyszenia i kościół, tam mogą towarzyszyć ciału zmarłych członków, Officjum żałobne mówić i z kościoła na cmentarz w stule i z krzyżem swoim prowadzić bez proboszcza. Jego bowiem prawo polega na tem tylko, iż może wziąwszy na siebie stułę, w domu pokropić zwłoki, odmawiając: *Aut Exultabunt* i procesjonalnie prowadzić je aż do drzwi kościoła, w którym mają być pochowane. Przywileje i odpusty udzielone tylko Pierwszemu i Drugiemu Zakonowi Ś. Franciszka nie rozciągają się do tego Zakonu, wyjąwszy tych, które wyraźnie do niego się odnoszą.

Rozszerzenie.

Zaledwie Tercjarstwo zawiązanem zostało, głos ludu, który Ojcowie Kościoła nazywają echem głosu Bożego, złączył się z wyrokiem Papieża, aby jednozgodnie orzec, że ustanowienie jego było jednem z najszczególniejszych dobrodziejstw, zesłanem Kościołowi przez Opatrzność ze skarbów nieskończonej dobroci Boskiej. Skromny zawiązek Trzeciego Za-

[1]) Omissis omnibus Sacerdos absolute incipiat a verbis *Dominus noster*, dicens omnia in singulari. Si circumstantiae vetent integram adhibere formulam, reliquis omissis, dicere poterit: *Auctoritate a Summis Pontificibus mihi concessa plenariam omnium peccatorum tuorum indulgentiam tibi impertior. In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti R Amen.*
[2]) 8 maii 1876 Acta Ordinis Minorum an. XIII pag. 44.

[1]) 7 Juni 1883 apud Acta Ord. Min. loc. cit. [2]) Decr. 18 Sept. 1862 N. 393. [3]) Decr. S. Congr. Ind. 16 Januar. 1886 an. [4]) In una Nepcina apud Bizzar. pag. 273 ad 4.

konu i jego przystępność zwróciły nań wkrótce uwagę ludów, a podług świadectwa Ś. Bonawentury i współczesnych pisarzy od pierwszego zaraz pojawienia się przyjęto go z niewypowiedzianym zapałem: jak pożar rozszerzył się on po całej ziemi z trudną do uwierzenia szybkością [1]). Począwszy od Papieża, Kardynałów, Biskupów, królów i książąt panujących, ludzi świeckich wszelkiego stanu, płci i wykształcenia, najsławniejszych wodzów wojskowych, najznakomitszych pisarzy i artystów, do pracowitego kmiotka, prostego żołnierza, ubogiego, rzemieślnika, wszyscy należeli do Zakonu Pokutujących i śmiało możemy powiedzieć, że wszyscy ówcześni chrześcijanie, którzy odznaczali się choć cokolwiek żywszą gorliwością około dobra własnej duszy i zbawienia drugich, jako też szczerszem do Kościoła przywiązaniem, przyjmowali Trzecią regułę. W samych początkach tego zakonu w jednej tylko Florencji liczono ich 10,000. W niedługim czasie przebył on morza i góry. Francja, Hiszpanja, Portugalja, Niemcy, Węgry, Polska, Szwecja, Holandja zapełniły się wkrótce braćmi i siostrami tego zakonu, przestrzegającymi ściśle swoich zobowiązań. Z Europy przeszedł do Azji, gdy Bracia Mniejsi udali się tam na misje, a rozszerzył się szczególniej w Indjach i Japonji. W tym ostatnim kraju tercjarze mieli szczęście okupić krwią własną wiarę w Jezusa Chrystusa. Siedmnastu z nich było kanonizowanych w r. 1862, a dwudziestu siedmiu innych tenże Papież Pius IX zaliczył w poczet Błogosławionych w 1867 r. Dostawszy się do Ameryki synowie Ś. Franciszka starali się i tam rozkrzewiać tę instytucję, a jak dalece to im się powiodło, dowodzą dane przy obliczaniu wszystkich członków w 1686 r., było ich bowiem wówczas sto ośmnaście tysięcy.

Zdanie O. Lacordaire'a.

O Trzecim Zakonie w wiekach średnich pisze O. Lacordaire w życiu Ś. Dominika: „Jak przez związek krwi należy się do rodziny, przez rodzaj pracy do cechu jakiego rzemiosła, przez miejsce urodzenia do narodu tejże ziemi, przez Chrzest Św. —do Kościoła: tak z własnego wyboru i w duchu poświęcenia, przyłączano się do którego ze świętych szyków, służących Chrystusowi w trudach kaznodziejstwa i pokuty. Przez przywdzianie barwy Ś. Dominika, albo Ś. Franciszka wszczepiano się niejako w jeden z tych dwóch konarów, aby żyć ich sokami, nie pozbywając się własnej natury. Uczęszczano do kościoła Dominikanów, albo Braci Mniejszych, uczestniczono w ich modlitwach, wspierano ich wedle możności, naśladując o ile siły najwierniej ich cnoty. Poznano wtedy, iż niekoniecznem było uchodzić ze świata, aby się zdobyć na naśladowanie Świętych Pańskich: każda izba mogła stać się celą, a każdy dom puszczą Tebaidzką. Ustanowienie Trzeciej Reguły jest najpiękniejszą kartą dziejów ludzkości“ [1]).

Wpływ.

Ś. Bonawentura równie jak i kilku innych najpoważniejszych autorów owego czasu piszą, że Tercjarstwo szerzyło się po Włoszech z niesłychaną szybkością. Jego to głównie wpływowi przypisać należy opór, postawiony w tym kraju bezbożnemu Fryderykowi cesarzowi rzymskiemu, który wskutek zatargów ze Stolicą Apostolską stanął w rzędzie najzaciętszych prześladowców Kościoła. Oto świadectwo zamieszczone w liście kanclerza cesarskiego Piotra de Vignes: „Bracia Mniejsi otwarcie przeciw nam wystąpili, jawnie i publicznie potępiając nasze stronnictwo, obalili wszystko, cośmy dotąd na korzyść twoją, cesarzu, zrobić mogli i wszelki wpływ nasz uniemożnili... Aby zupełnie nas pokonać i odwrócić od nas ludy, założyli nowe *braterstwo,* do którego należeć mogą bez żadnego wyjątku, tak mężczyźni jak i niewiasty. Wszyscy się do niego garną i zaledwie można znaleźć jaką osobę, którąby doń nie była wpisaną“ [2]). Trzeci Zakon szczególniejsze zdobył sobie względy obywateli medjolańskich, którzy zlecili starszym Tercjarzom obowiązek spisywania i wykonywania testamentów, co też ci spełniali z wielką sumiennością i ogólnem zadowoleniem. Lecz gdy z czasem zjawiło się wielu zawistnych, na przedstawienie Wikarego Prowincji Medjolańskiej zrzekli się tego uciążliwego kłopotu. Jednakże w kilka lat potem odniesiono się aż do Papieża Sykstusa IV, z prośbą aby powagą swoją nakazał bractwu podjąć na nowo trudy egzekutorów testamentu.

Duchowna wyprawa krzyżowa.

Tercjarstwo założone przez Ś. Franciszka (pisze najznakomitszy tegoczesny jego historyk [3]) było nowem, świętem i licznem rycerstwem, walczącem w imieniu prawa przeciwko przemocy; utrzymywało ono w ludach hart duszy, poświęcenie i miłość wzajemną, z drugiej zaś strony wpajało w umysły na pół jeszcze barbarzyńskie i w obyczaje dzikie i zmysłowe, wielką skromność, słodycz i łagodność, słowem całą ogładę chrześcijańską. Uczyło poszanowania cudzej własności, uświęcało rodzinę, przypominało władcom, że ich podwładni są im równi przed Bogiem, zaprowadzało sprawiedliwość w stosunkach społecznych i politycznych. Zapatrując się też na to błogosławio-

[1]) S. Bonav. Legenda maj. — Jacob de Vitry Hist. Occid. Cap. 32.

[1]) O. Lacordaire Życie Ś. Dominika r. XII. [2]) Petr. de Vignes epistola lib. 37 apud Vad. [3]) Chavin de Malan. Życie Ś. Fr. R. XII.

ne Stowarzyszenie w jego założeniu i następnym rozwoju, chrześcijanin pochyla czoło z religijnym szacunkiem przed tą prawdziwą wyprawą krzyżową, podjętą nie z orężem, lecz z Ewangelją w ręku, mającą na celu uświętobliwienie ludów chrześcijańskich i zapewnienie Kościołowi pokoju i swobody, a przez to ułatwienie jego Boskiego posłannictwa [1]).

Upowszechnienie życia zakonnego.

Wspomnieliśmy wyżej, jakie miał cele S. Franciszek w zaprowadzeniu Trzeciego Zakonu, posłuchajmy teraz jak się one urzeczywistniły. Okazała się rzecz zupełnie przedtem nieznana. Duch zakonny został wszczepiony w życie domowe, publiczne, obozowe nawet, bo i w szeregach najznakomitszych rycerzy liczyło Tercjarstwo swoich członków. Było to jakby rozniesienie karności klasztornej i cnót ewangelicznych pod wszystkie strzechy: w złociste komnaty pałaców, w namioty żołnierskie, w chatki najuboższe, w gmachy szkolne. Było to jakby rozmnożenie klasztorów z najłagodniejszą i najpraktyczniejszą jaka być może regułą w każdem mieście, wiosce i okolicy, w takiej liczbie, ile tam było rodzin prawowiernych. Było to ściślejsze niż kiedykolwiek skojarzenie dwóch społeczeństw: świeckiego i duchownego; zlanie się w jedno dwóch rodzajów życia: światowego i zakonnego. Było to przemądre zjednoczenie w życiu pospolitem: wiernego pełnienia obowiązków stanu i rad ewangelicznych. Słowem, było to dokładniejsze niż kiedykolwiek (prócz czasów Apostolskich) wykonywanie już nietylko przykazań, ale i rad podanych przez Pana Jezusa [2]).

Dobry przykład.

Przypomnijmy sobie raz jeszcze stan świata w XIII wieku. Stronnictwa buntownicze dzieliły miasta i miasteczka. Nienawiści zawzięte przechodziły z pokolenia na pokolenie; w miejsce szacunku dla władzy, rządzono się tylko prawem mocniejszego, nieład i bezrząd panowały; najpiękniejsze i najbogatsze prowincje były spustoszone, pola leżały odłogiem, lemiesz zamieniony został na zbroję wojenną, niezgody domowe roznosiły wszędzie śmierć i pożogę, a choroby dotąd nieznane dziesiątkowały zgłodniałą ludność. Czy można było przypuścić, ażeby ci ludzie tarzający się we wszystkich bezwstydach pogańskich, zdolni byli jeszcze do cnót praktykowanych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Duchowieństwo zniechęcone nie wiedziało do jakiego środka się uciec, aby obudzić wiarę gasnącą w sumieniach, tak głęboko zarażonych zepsuciem.

W tym właśnie odmęcie Trzeci Zakon Ś. Franciszka zaczął się rozwijać. Z początku z nieufnością, a później z uwielbieniem i podziwem patrzano na ten cudowny rozkwit obyczajów chrześcijańskich we wszystkich warstwach społecznych.

Zaledwie Trzeci Zakon został założony, a już członkowie jego wszędzie się rozproszyli: na dworach, w wojsku, w urzędach publicznych i we wszystkich uczciwych stanach. Każda liczniejsza rodzina, jakiekolwiek było jej stanowisko w społeczeństwie, czy to w chatce ubogiego wyrobnika, czy to wśród złoconych ścian monarszych, dostarczała z pośród siebie członków któremu z trzech zgromadzeń Ś. Franciszka, ale szczególniej Trzeciemu Zakonowi. Mężni chrześcijanie spełniali z prostotą obowiązki reguły, nie zważając na względy ludzkie, dając z siebie tym sposobem wzór doskonałości, właściwej stanowi świeckiemu. Podczas gdy ich pierworodni, Bracia Mniejsi, głosili z ambon zasady Ewangelji, popierając je życiem ubogiem i umartwionem; podczas gdy siostry ich, Klaryski, jęcząc w pokornych modłach i w surowości życia wypraszały błogosławieństwo Niebo dla Kościoła Ś., Tercjarze ze swej strony spełniali wśród rodzinnego ogniska wielce skuteczne apostolstwo dobrego przykładu. Pobożność ich prosta i gruntowna, spokój jaki panował wpośród tych rodzin, miłość okazywana ubogim i chorym, czyniły ich zakon miłym i przyciągającym. Odpierali oni zwycięzko potwarze heretyków i dowodzili najmniej wierzącym możliwości cnoty i obowiązków religijnych we wszystkich okolicznościach i stanach. Pochodnia wiary zapaliła się na nowo w sercach ludów, chrześcijanie oddawna oziębli zaczęli uczęszczać do Sakramentów ŚŚ., nienawiści uspokoiły się, obyczaje złagodniały i nie było już słychać owych strasznych bluźnierstw, które pierwej mroziły przerażeniem prawdziwe dzieci Boże.

Przywróconą została powaga władzy Kościelnej i wkrótce herezja Albigensów, która od sześćdziesięciu lat w niwecz obracała wszelkie usiłowania książąt, przeciwko niej złączonych, znikła raz na zawsze, doszczętnie pokonana. Nakoniec Kościół, którego upadku i zagłady nieprzyjaciele wyglądali, powstał zwycięzko, chlubiąc się cnotami swoich wiernych dziatek, które w liczbę Świętych codzień niemal wpisywał [1]).

Zakłady dobroczynne.

Pod koniec XIII wieku Tercjarze obojej płci stali się najczynniejszemi i najzdolniejszemi narzędziami miłosierdzia chrześcijańskiego. W niezmordowanej żarliwości zakładali szpitale we wszystkich znaczniejszych miastach: Rzym, Ferrara, Reggio, For-

[1]) Pamiątka obchodu 700-ej rocznicy narodzin Świętego Franciszka O. Prok. s. 19. [2]) Tamże s. 17.

[1]) Manuel du Tiers Ordre séculier de S. François p. Salvator d'Ozieri.

li, Genewa, Florencja, Bolonja, Amiens były świadkami ich poświęcenia dla ubogich i chorych. Narażali się na niebezpieczeństwa i na śmierć niechybną, w czasach gdy zaraźliwe choroby najliczniejsze nawet osady w straszne pustynie zamieniały.

Tercjarstwo miało swoje domy schronienia dla pobożnych pielgrzymów, którzy ufając dobroczynnemu usposobieniu swoich braci, szli ubogo i odważnie, pomimo trudów i przykrości dalekiej podróży, zwiedzać miejsca święte, groby Apostołów i inne pamiątkowe świątynie. Nie możemy też pominąć licznych domów wychowawczych, gdzie przyjmowano sieroty obojej płci. Pod opieką i za radą Ś. Małgorzaty z Kortony, jednej z najpiękniejszych gwiazd Trzeciego Zakonu, otworzyła się wielka liczba schronień, w których dziewczęta i kobiety chwilowo uwiedzione namiętnością odzyskiwały spokój i życie duszy i serca we łzach żalu i pokuty. Zbiory bull papiezkich z XIII, XIV i XV wieku zapełnione są wspomnieniami prac apostolskich, świadczących o niestrudzonem poświęceniu prawdziwych dzieci Serafickiego Franciszka, który podobnież od pierwszych lat swego nawiedzenia poświęcił się usłudze trędowatych [1]).

Umoralnienie świata.

Wpływ zaś na wieki średnie tak rozpowszechnionego zakonu, wpływ cichy, powolny, lecz najskuteczniej działający, jest zdaniem wszystkich dziejopisarzy kościelnych najwybitniejszem zjawiskiem obyczajowem owych czasów. Oddziaływając na wszystko, co w ówczesnych obyczajach nie zgadzało się z zasadami Ewangelji Ś., przeciwstawiał się on najdzielniej zgubnym błędom kacerzy, zaszczepiając ćwiczenia gruntownej pobożności. Jemu też głównie przypisać należy ową nadzwyczajną i najzbawienniejszą tak w Kościele, jak i w całem społeczeństwie świeckiem odporność, cechującą wiek XIII i dwa następne najświetniejsze dla katolicyzmu, a zarazem najchlubniejsze dla ludzkości [2]).

Próby.

Zapalonym i nieubłaganym przeciwnikiem tego zakonu był Fryderyk II cesarz rzymski, lecz wszystka jego zajadłość dodała tylko nowego bodźca chrześcijanom i nigdy, można powiedzieć, Zakon Pokutujących nie był liczniejszy i nie posiadał w swych szeregach tylu dusz świątobliwych co wówczas. I czyż to widok nie godny podziwu: monarcha ten, jeden z najpotężniejszych władców europejskich, drży na głos słabej dziewięcioletniej dzieweczki i podpisuje na nią wyrok wygnania dlatego tylko, że okrywa ją habit tego zakonu, i że ona błaga o błogosławieństwo Niebios dla obrońców Kościoła Świętego [1]). Pięć lat zaledwie minęło od założenia Zakonu Pokutujących, a już w wielu miastach włoskich kłótliwi i niespokojni gubernatorowie znienawidzili jego członków, obciążali ich podatkami i najniesłuszniej uciemiężali, czyniąc ich odpowiedzialnymi za długi i występki swoich współobywateli. Strudzeni niesprawiedliwem prześladowaniem, tercjarze zanieśli zażalenie do Stolicy Apostolskiej. Grzegorz IX natenczas panujący, chcąc przerwać te nadużycia, ogłosił dwie bulle, jedną w 1227 r., a drugą w 1228 r.

W XIV stuleciu, a nawet przy końcu XIII-go zły duch innej użył broni do walki z tą świętą instytucją. Opętawszy umysły pyszne i słabe w wierze, skłonił je do buntu przeciw Kościołowi Rzymskiemu i natchnął myślą zaiste szatańską, aby dla tem łatwiejszego oszukania ludów i skorzystania z ich prostoty, przyodziali się na wzór dzieci Ś. Franciszka i powierzchownie życie pokutne wieść poczęli. Ze wszystkich stron podniosły się głosy oburzenia na prawdziwych członków Zakonu; niedość na tem Biskupi oszukani przez tych heretyków, zabronili im zgromadzać się wspólnie, jak to reguła przepisuje i chcieli nawet powstrzymać swoje owieczki od wstępowania do tego braterstwa. Zdawało się, że przyszła nań ostatnia już godzina: we Włoszech, we Francji, w Niemczech stał się on celem powszechnej nienawiści.

Wtedy to jako wierni synowie Ś. Franciszka członkowie zakonu udali się z ufnością do Głowy widzialnej Kościoła, błagając ją o pomoc. Papież Klemens V, zasiadający naówczas na Stolicy Piotrowej, rozesłał swoich Legatów do wszystkich miejscowości, które najwięcej cierpiały z powodu obrzydliwego sekciarstwa, polecając, aby jak najdrobiazgowiej wywiedzieli się o błędach, rozsiewanych przez nie między ludem, by przekonać społeczeństwo, że bracia Pokutujący nie mają nic wspólnego z heretykami. Po zasięgnięciu najściślejszych danych w tej sprawie, wspomniany Ojciec Święty, obecny wtedy na Soborze powszechnym w Wiennie, oddał hołd publiczny zasadom i pobożności braci Pokutujących. Pomścił ich uroczyście za niesprawiedliwe prześladowanie i wszelkie uciski, jakie musieli ponosić, i potępił owych heretyków, znanych pod nazwą Fratrycellów, którzy się pod ich barwy podszyli [2]). Następnie Namiestnik Chrystusa ogłosił kilka breve, oznajmiając całemu światu niewinność tego zakonu [3]).

---

[1]) Ibid. p. 100 Vadding-Bordoni. Cronol. Tertii Ord cap. 7. [2]) Pamiątka obchodu 700-ej rocznicy narodzin Ś. Fr. O. Pr. s. 16.

[1]) Vadding an. 1238 n. 1. [2]) Clemens lib. 3 cap. 1 de Relig. domib. et cap. 3 de Hereticis. [3]) *Ex tenore* 23 Mart 1307. *Ex parte* 7 Novem. 1307 *Tenorem cujusdam* 30 Aug. 1308.

Nowe napaści.

Po śmierci Klemensa V Stolica papiezka blizko przez dwa lata była niezajęta, z tego skorzystali nieprzyjaciele zakonu, by ponowić swoje napaści. Jan XXII zaledwie włożył na głowę potrójną koronę [1]), został formalnie zarzucony skargami najcięższego rodzaju na braci Pokutujących. Za przykładem swego słynnego poprzednika, wyprawił i on mężów uczonych i światłych do różnych prowincji francuskich, celem rozpoznania prawdy i zaraz w drugim roku swego panowania odpowiedział bullą [2]) na niesłuszne zarzuty kilku Biskupów. W rok potem wydał drugą, która była potwierdzeniem konstytucji Klemensa V *Ex tenore* z 23 marca 1307 r.; dowiedziawszy się zaś w niedługim czasie, że bracia na nowo w wielu prowincjach są ścigani, po raz trzeci zajął się ich sprawą i w liście do Biskupów nietylko odpowiedział na na wszystkie zarzuty, czynione członkom tego zakonu, ale nawet gorąco polecił Biskupom, aby ich osłaniali ojcowską opieką i uważali za prawdziwe dziatki Kościoła, jeżeli tylko są wierni przyjętej regule [3]). Lecz wzburzone umysły nie dawały się uspokoić. Naprożno Zastępca Chrystusa podnosił głos i nawoływał do rozwagi i posłuszeństwa swemu orzeczeniu. Na nieomylne słowa Ojca Świętego odpowiadano upartem i najnierozsądniejszem uprzedzeniem. Cała Galja Narboneńska, Langwedocja, Prowancja, Gaskonja, Gujenna i Delfinat jednomyślnie potępiały ten zakon. Co więcej, nienawiść wzrosła do tego stopnia, że objęła i Braci Mniejszych i Siostry Ubogie. Całej rodzinie franciszkańskiej groziła zagłada. Po raz trzeci, czy czwarty Papież zarządził śledztwo i po długiej rozwadze znowu stanął w obronie tego stowarzyszenia. W bulli uroczystej do Biskupów wyliczonych wyżej okolic wychwala wszystkie trzy zakony Ś. Franciszka, każdy imiennie nazywając i gorąco poleca, aby czcigodni Pasterze nie ważyli się mieszać niewinnych z winowajcami, i nie dotykali ich niezasłużoną karą [4]).

Prześladowanie to było długie i gwałtowne. Wzięci złośliwie za jedno z heretykami, bracia musieli znieść najrozmaitszego rodzaju przykrości. Gorliwość ich osłabła, zebrania członków ustały i w końcu do tego doszło, że nikt nie śmiał wspominać o tym zakonie. Niejeden sądził już, że stowarzyszenie tak świetnie rozpoczęte i tak pocieszające dla Kościoła bezpowrotnie upadło. Lecz kiedy ono zdawało się już ginąć, Pan Bóg w miłosierdziu swojem zesłał mu na pomoc męża głośnego z nauki, daru apostolstwa i wysokiej świątobliwości, działalność którego rozciągnęła się na połowę Europy.

Ś. Jan Kapistran, gdyż on był tym posłem Bożym, napisał słynny traktat: *Obrona Zakonu Braci i Sióstr Pokutujących założonego przez Ś. Franciszka*, i zamknął nim usta wszystkich oszczerców a oraz przywrócił pokój i poważanie nękanej instytucji, tak że odtąd przez trzysta z górą lat członkowie tego zakonu mogli swobodnie, bez żadnych przeszkód, poświęcać się uczynkom miłosierdzia i wzbogacać Kościół najpiękniejszemi cnotami [1]).

Dopiero wiek XVIII dał się boleśnie odczuć wszystkim gorliwym i przywiązanym do swej wiary katolikom, a więc i temu zakonowi. Duch wstrętnej sekty filozoficznej przenurtował całe społeczeństwo chrześcijańskie, począwszy od Francji, zkąd wziął początek i gdzie był ciągle podsycany przez nowych zwolenników. Pobożność i zwyczaje religijne wygasły wśród mieszkańców miast, na miejsce stowarzyszeń tego zakonu, które dotychczas łączyły ze sobą ludzi różnego stanu, zawiązały się tajne stowarzyszenia, pracujące nad ustanowieniem i wprodzeniem praw bezbożnych i świętokradzkich, które wstrząsały całą Europą i zanurzyły ją w potokach krwi bratniej. Wtedy to wyginęły wszystkie zakłady dobroczynne, zakony męzkie i żeńskie, rewolucja nic nie uszanowała. Dopiero z nastaniem cesarstwa, gdy po spełnionych zbrodniach zaczęto się uspakajać i garnąć ze skruchą do Boga, odżyła religja katolicka, odżyli i bracia. Ale fałszywe uprzedzenia do ich zakonu na długo jeszcze pozostały i dotąd nawet spotykać się dają wskutek szyderstw i przekręcań rzeczy świętych, jakie ci szerzyciele bezbożności starali się wpoić w umysły wiernych.

Rozwinięcie Trzeciego Zakonu.

Trzeci Zakon, założony początkowo dla osób świeckich, utworzył z czasem w wielu miejscowościach domy zakonne i różne zgromadzenia, które służyły Kościołowi bądź w klasztorach, bądź też wśród świata, i po wszystkie czasy obejmowały niezmierną liczbę dusz gorliwych o chwałę Bożą, dobro bliźniego i swoje własne uświątobliwienie. Tym sposobem Trzeci Zakon Ś. Franciszka podzielił się na *świecki* i *regularny* czyli zakonny; a jedna i druga gałąź, stosownie do skłonności członków i potrzeb społeczeństwa jeszcze kilka podrzędnych działów wydała.

---

[1]) 7 Aug. 1315. [2]) *Sacrosancta Romana* 30 Decemb. 1317. In Extravag Tit 7 cap. unico. [3]) *Etsi Apostolica* 23 Febr. 1318. [4]) *Si ea quae* 14 Febr. 1321. *De nonnullis* 26 Febr. 1321. Vadding.

[1]) Vadding T. III an. 1317. A jakkolwiek w wieku XVII znowu powstało prześladowanie, nie tyczyło się ono członków świeckich tylko regularnych.

Trzeci Zakon świecki.

Tercjarstwo świeckie obejmuje: 1) *Braci pustelników* czyli eremitów, którzy zachowywali czystość i ubóstwo pod posłuszeństwem Biskupa i zamieszkiwali w pustelniach rozsypanych po całej Europie. Święci: Konrad z Placencji, Błogosławieni: Gerard z Vilamagna, Torello z Poppi, Gerard z Lunel, Wiwald, Franciszek z Pesaro, Hugolin Magalotti, Witalis z Bastji, Wilhelm ze Scicli, byli właśnie takimi pustelnikami. Pustelnicy zaprawiali się do zakonu regularnego i uważani byli za osoby zakonne, bo niektórzy składali nawet profesję zakonną t. j. ślubowali *uroczyście* czystość i ubóstwo pod posłuszeństwem Biskupa.

Potem wskutek zgorszeń fałszywych braci, Kościół pozwolił tylko tercjarzom zwykłym, nie czyniącym tak wielkich zobowiązań, ale wypróbowanej cnoty, udawać się na pustelnie. Nosili oni ubiór nieco odmienny od zakonników regularnych, i pod nadzorem proboszczy obsługiwali oratorja i miejsca pielgrzymek. Dzisiaj życie to już zupełnie ustało. 2) *Siostry pustelnice* albo jak je nazwano jeszcze samotnice, gdyż dla tem swobodniejszego oddawania się modlitwie i umartwieniom za grzechy ludzkie zamykały się w samotnej zamurowanej celi. Wspaniałomyślna ta ofiara całopalna miłą była Bogu w ciągu wieków żarliwości religijnej, a Ś. Augustyn, Ś. Anzelm i inni Ojcowie Kościoła obsypywali pochwałami ten święty rodzaj życia. Tak żyły czyste dziewice: Ś. Wirydjanna w początkach Zakonu, Bł. Joanna Signa, Ś. Koleta z Korbei kiedy jeszcze była tercjarką. 3) *Siostry mieszkające we własnych domach*, noszące jawnie habit tercjarski na zewnątrz, i wykonywające publicznie ślub czystości. Te zakonnice domowe mają za wzór Ś. Elżbietę Węgierską, która jest zarazem ich Patronką, Ś. Elżbietę Portugalską, Ś. Joannę Walezję, Ś. Brygidę i Bł. Humiljannę, wdowy: Ś. Różę z Witerbu, S. Angelę Merici i Ś. Marję Franciszkę od pięciu Ran dziewice. Taki tryb życia wśród świata szczególniej jest stosowny dla osób wyższych położeń towarzyskich, bo w dobrych warunkach każda może się stać w swem kółku naturalnem ogniskiem wszelkich cnót miłosierdzia chrześcijańskiego. Przy obieraniu go należy mieć pozwolenie Biskupa i warunki żądane przez Kościół. 4) Nakoniec wszystkich innych tercjarzy duchownych lub świeckich, żyjących w stanie wolnym albo w małżeństwie. Ta ostatnia kategorja dzieli się jeszcze na dwie klasy: na *kongregacyjnych* i *pojedyńczych*. Kongregacyjni tworzą zgromadzenia, kierowane przez przełożonych zakonnych, a pojedyńczy z powodu odległości lub innych przeszkód, żyją osobno, zachowując tylko regułę. Korzystają jednak z tych samych odpustów i przywilejów co tamci, są tylko pozbawieni tych wielkich pomocy w życiu duchownem, jakie z łączności wzajemnej wypływają.

Zakon Pokutujących obejmuje wszystkie stany.

Że ten zakon ogarnął wszystkie stany i że się okazał sposobnym do uświęcenia każdego, najlepiej widzimy z owoców jakie wszędzie wydał, nie ma bowiem takiej klasy ludzi, z którejby nie posiadał Świętych lub Błogosławionych, na co warto pilniejszą zwrócić uwagę:

1. Ma ten zakon świętych małżonków, bo głównie dla nich był postanowiony, jak np. Bł. Paulę Gambara, która w tym stanie się uświęciła.

2. Miał błogosławionych małżonków żyjących w czystości, którzy się wzajemnie do zamiłowania tej cnoty zachęcali, jak Bł. Delfinę ze swym mężem, Bł. Joannę Marję Maillé.

3. Ma święte dziewice rekluzki, t. j. takie, które się zamurowały w ciasnej izdebce, nie wychodząc z niej do śmierci, jak Bł. Wirydjanna.

4. Ma święte dziewice apostołki, które w dziecinnym nawet wieku w obronie Kościoła stawały, jak Ś. Róża Witerbska.

5. Ma błogosławione wdowy, które odmówiwszy powtórnego małżeństwa, na uczynkach miłosierdzia życie spędziły, jak Bł. Ludwika Albertońska.

6. Ma święte pokutnice, które, nawróciwszy się po ciężkich błędach, do wielkiej świętości i dziwnych darów Bożych dochodziły, jak Ś. Małgorzata z Kortony.

7. Ma świętych pielgrzymów, którzy większą część życia na zwiedzaniu miejsc świętych spędzili i wsławili się cudami i miłosierdziem, jak Ś. Roch.

8. Są w nim i pustelnicy, którzy na wzór dawnych mieszkańców Tebaidy, żyli na osobności w rozmyślaniu i pokucie, jak Bł. Witalis.

9. Są w nim zakonnice, które w domach rodzinnych mieszkając, potrafiły pogodzić obowiązki rodzinne z życiem klasztornem, jak Ś. Marja Franciszka od Pięciu Ran.

10. Są i takie, które w zgromadzeniach życie wspólne wiodły i wiele dla chwały Bożej i dla dusz ludzkich uczyniły, jak Ś. Hijacynta Marescotti.

11. Są i takie, które nie porzucając swej reguły, w ścisłej klauzurze się zamykały i wiele dusz do naśladowania siebie pociągnęły, jak Bł. Angelina z Marsciano.

12. Byli i tacy, którzy uroczyste śluby czynili, spędzając życie swoje na posługach duchownych oddawanych wiernym i na tej drodze się uświęcili, jak Bł. Jeremiasz Lambertenghi.

13. Byli i święci męczennicy, których świetne

wzory widzimy w towarzyszach Ś. Piotra Chrzciciela w Japonji.

14. Ma ten zakon wielu Papieży, a między nimi Ś. Grzegorza X, którego Ś. Bonawentura na Papieztwo wybrał.

15. Ma i Biskupów, którzy w zarządzie dyecezji, nawracaniu heretyków i kierowaniu sióstr zakonnych okazali się bardzo gorliwymi, jak S. Franciszek Salezy.

16. Ma wielu świętych Kapłanów, którzy uświęcili się w posługach wiernym, spełniając gorliwie obowiązki swego stanu jak Ś. Bartold.

17. Ma on i wielu bardzo królów i królowych, którzy na tronie jaśnieli cnotami seraficznemi ze zbudowaniem poddanych, jak Ś. Ludwik.

18. Ma książąt i hrabiów, którzy nie usuwając się ze swego stanowiska, potrafili ćwiczyć się w pokorze seraficznej, jak Ś. Elzear de Sabran.

19. Ma osoby z rodu szlacheckiego pochodzące, które więcej jeszcze swój ród uszlachetniły życiem świątobliwem i zakonnem, jak np. Bł. Franciszek z Pezaro.

20. Ma i rycerzy, którzy obok męztwa i dzielności, potrafili mężniej jeszcze walczyć ze swem ciałem i namiętnościami, jak Bł. Jan od Pokoju.

21. Ma kupców, którzy zajmując się sumiennie handlem, razem na wzór ewangielicznego kupca szukali drogiej perły królestwa niebieskiego, jak Bł. Lucjusz.

22. Byli w nim i rzemieślnicy, którzy nie opuszczając swego rzemiosła, nie przestali zabiegać o cnoty ewangieliczne, jak np. Bł. Newelon.

23. Byli w nim i robotnicy, którzy utrzymując się z pracy rąk, jednocześnie pracowali w winnicy Pańskiej na swoje zbawienie, jak Bł. Hipolit Galantini.

24. Są w nim i osoby wiejskiego stanu, które doszły do wysokiej świętości i postawione są na ołtarzach, jak Bł. Joanna Signa.

25. Są w szeregach jego ludzie uczeni, którzy wsławili się umiejętnością światową, ale więcej jeszcze nauką Boską, jak Bł. Rajmund Lulle.

26. Ale są i prostaczkowie, którzy przepędzili życie całe w ukryciu przed światem w największych uciskach, jak Bł. Wiwald.

27. Są i panowie, którzy na wysokiem stanowisku nie wynosili się, ale według zalecenia Chrystusa, byli sługami bliźnich, jak Bł. Robert Malatesta.

28. Są i słudzy, które przez długie lata miłośnie i ochoczo spełniając prace służebne doszły do niezwykłej doskonałości, jak Bł. Zyta.

29. Byli i bogaci, którzy za swoje bogactwa zakupili sobie królestwo niebieskie, jak Bł. Hugolin Magalotti.

30. Ale byli też i ubodzy, którzy miłując swoje ubóstwo i znosząc je bez szemrania, weszli do swego królestwa w niebie, jak Bł. Gerard z Villamagna.

31. Są między jego członkami święci starcy, którzy przez długi czas znosili ciężar walk z pokusami i poszli po nagrodę do Pana, jak Bł. Wilhelm.

32. Lecz są i młodzieńcy, którzy nie skalawszy swej niewinności, wcześnie dojrzeli do chwały Niebieskiej, jak Bł. Gerard z Lunel.

33. Było tam wielu Świętych Fundatorów Zgromadzeń, jakich w I-ym tomie około trzydziestu wyliczyliśmy, którzy ożywieni duchem serafickim, nowe potworzyli zgromadzenia, nie wspominamy tu już o sławnych tercjarzach, według świata, (gdyż o nich będzie niżej obszerniejsza wzmianka.)

Papieże należący do Zakonu Pokutujących.

Powiedzieliśmy wyżej, że Najwyżsi Pasterze spieszyli pod sztandar Franciszkowego Tercjarstwa i uważali sobie za szczęście i chlubę stać w jego szeregach. Takimi byli: sławny Grzegorz IX zmarły w opinji świątobliwości, mając sto lat wieku; On to kanonizował Serafickiego Patryarchę i pierwszych dwoje Świętych z jego zakonów. Ś. Antoniego z Padwy i Ś. Elżbietę Węgierską. Dalej: Ś. Grzegorz X [1]), Mikołaj III [2]), Marcin IV [3]), Inocenty XII [4]), który będąc już na Stolicy Piotrowej przywdział suknię pokutną z rąk Generała Braci Mniejszych, O. Franciszka Diaz. Wiekopomnej pamięci Pius IX również ją oblókł 1821 r. w klasztorze Ś. Bonawentury w Rzymie i lubił bardzo nazywać się dzieckiem Ś. Franciszka. Kiedy w jednej z najcięższych chwil 1867 r. oddawał ostatni grosz na jakiś dobry uczynek, rzekł: „Ubogi Pius IX nic już nie ma, ale się nie skarży na swe ubóstwo, pamiętając że jest tercjarzem Ś. Franciszka". Leon XIII należał także do tego zakonu, profesję wykonał w klasztorze San Francesco del Monte [5]). I obecnie szczęśliwie nam panujący Pius X jest Synem Serafickiego Patryarchy.

Tercjarze panujący.

Liczba cesarzy, królów i książąt panujących, którzy zapisali się jawnie w szeregach Tercjarstwa, dochodzi do stu trzydziestu czterech, a w niej znajdują się tacy znakomici monarchowie, jak: Michał Paleolog, Jan i Kserkses cesarze bizantyjscy, Rudolf I Habsburski, Karol IV z żoną Elżbietą, Fryderyk III i Marja jego żona, Karol V, Leopold I i jego żona Eleonora, cesarstwo rzymscy; Alfons I król portugalski, Ś. Elżbieta Portugalska i jej córka Konstancja królowa Kastylji, Alfons XI król kastylski, Bela IV król węgierski, brat Ś. Elżbiety, Filip II i III królowie hi-

[1]) † 1276 r. [2]) † 1281 r. [3]) † 1285 r. [4]) † 1700 r. [5]) Trzeci Zakon Pokutujących s. 203.

szpańscy; Robert król Sycylji, brat Ś. Ludwika Biskupa; Ludwik VIII, Blanka Kastylska jego żona, ich syn Ś. Ludwik IX z małżonką swoją Małgorzatą z Prowancji, królowie francuzcy; Anna Austryjacka, matka Ludwika XIV i Marja Teresa, żona tegoż; ta ostatnia wykonała profesję 18 października 1671 r. i w tym samym roku obrano ją na przełożoną zgromadzenia tercjarek przy kościele Obserwantów w Paryżu; Joanna i Izabella, królowe kastylskie; Katarzyna, królowa Bośnji; Henryk król Cypru; Jan han tatarski; Katagunt, brat Malkolina, sułtana babilońskiego, sławny cudami; Katarzyna i Joanna, królowe szwedzkie; Katarzyna, siostra Karola V cesarza, a żona Henryka VIII króla angielskiego; Elżbieta, żona Filipa IV króla Hiszpanji, która mawiała: „Mam zaszczyt być córką Ś. Franciszka Serafickiego, gdyż należę do jego Trzeciego Zakonu. Przywilej ten jest mi nierównie droższy, niż to że jestem królową“; Andrzej III książę Sabaudji; Ferdynand i Jan Franciszek Gonzaga książęta mantuańscy; Jan IV książę Brabancji; Ferdynand arcyksiążę austryjacki; Zygmunt książę Bawarji; Małgorzata, arcyksiężna lotaryńska; Katarzyna, księżna Medjolanu; w nowszych zaś czasach Karol Albert, król sardyński; Henryk V, hrabia Chambord, ze swoją małżonką i znakomity Garcia Moreno, prezydent rzeczypospolitej Ekwador, zabity w obronie wiary.[1])

Kardynałowie, Biskupi i kapłani.

Wielu Kardynałów w różnych wiekach zostawało tercjarzami, jak np. Bartłomiej z Kompostelli, mąż wielkiej świątobliwości, Kasper Borgjasz, dwaj Ferdynandowie z domu Habsburgów, z których jeden był bratem, a drugi synem Filipa III króla hiszpańskiego, Ludwik Porto Correro, Chrystjan August z książąt saskich, Riario Sforza, Gabrjel de Trejo. Ostatni, odpowiadając na zdziwienie, jakie obudzała ta pozorna sprzeczność habitu tercjarskiego z purpurą kardynalską, pisał w liście do znakomitego kronikarza zakonów Serafickich, Łukasza Waddinga: „Chwalisz mię, żem przyrzekł uroczyście zachowywać regułę Pokutujących i purpurę swoją ozdobiłem paskiem Ś. Franciszka. Czyż jest w tem co dziwnego? Jeśli ta szara suknia, którą zacząłem nosić, wydaje się skromną, tem bardziej jest mi ona obecnie potrzebna, bym na wysokiej godności, jaką piastuję, uniknął pychy i w tem głębszej ćwiczył się pokorze. Owszem, habit Trzeciego Zakonu to prawdziwa purpura, podnosząca godność królewską i kardynalską, bo zafarbowana w Przenajdroższej Krwi Chrystusa i w bliznach Świętego Sługi Jego. Złączyłem tedy purpurę kardynalską z purpurą królestwa niebieskiego i doprawdy czuję, żem nie zasłużył na ten podwójny zaszczyt. Obawiam się, że zamiast poniżenia, zanadtom wielkiego zaszczytu dostąpił.[1])“

Wśród episkopatu tercjarstwo zalicza do swoich członków: Bł. Leona i Ś. Karola Boromeusza, Arcybiskupów Medjolańskich, Bł. Edmunda, Arcybiskupa Armachańskiego, Bł. Ferdynanda de Asivedo, Arcybiskupa w Burgos, Alfonsa de Castro, Arcybiskupa Kompostelli, Józefa Klemensa, elektora i Arcybiskupa Kolońskiego, Bł. Rajmunda, Biskupa Umbrji, Ś. Franciszka Salezego, Biskupa Genewy; w nowszych czasach Feliksa Dupanloup, Biskupa Orleańskiego, słynnego Mermillod, Karola Emila Freppel, Biskupa djecezji Angers we Francji, Manninga, Arcybiskupa Westminsteru i Kardynała, Gomeza Salazar, Biskupa Leonu w Hiszpanji, Monsignora Toba, Arcybiskupa Limy w Peru.

Trzeci Zakon obejmuje niezliczone zastępy księży świeckich. Niektórzy z nich zdobyli nawet aureolę świętości, albo są na drodze do jej pozyskania: jak Bł. Dawanzat, Ś. Bartold, Ś. Iwon. Bł. Jeremjasz z Komo, Ś. Wincenty z Pauli, Olier, gorliwy rozszerzyciel tego braterstwa między duszami jego pieczy powierzonemi; Jan Marja Vianney, proboszcz z Ars, wsławiony apostolstwem i cudami po śmierci, chwalebny Józef Cotolengo, kanonik turyński, który założył w minionem (XIX) stuleciu trzydzieści kilka zgromadzeń, don Bosco, twórca Salezjanów, Antoni Chévrier, założyciel przytułku Prado w Ludgunie i Franciszkanek regularnych.

Inne znakomitości z zakonu Pokutujących.

Wielu najsławniejszych artystów i uczonych nie wstydziło się należeć do tego świętego związku braterstwa i pokuty; prawdziwa bowiem nauka i rzeczywista wielkość zawsze chodzą w parze z pobożnością. Dante[2]), największy poeta włoski wieków średnich, kazał się pochować w habicie tercjarskim; Petrarka[3]) twórca sonetów i Torkwato Tasso[4]), autor *Jerozolimy wyzwolonej* byli także tercjarzami, zarówno jak znakomici malarze włoscy Cimabue[5]), Giotto[6]), który w pięknych obrazach naszkicował życie Ś. Franciszka, Rafael Sanzio[7]), mistrz pendzla i dłuta, Michał Anioł Buanarotti[8]), zwany czworakim geniuszem, gdyż był jednocześnie budowniczym, rzeźbiarzem, malarzem i poetą; Lope de Vega poeta[9]) Murillo[10]) malarz hiszpański; słynny muzyk Jan Perluigi[11]), znany więcej pod nazwą Palestriny; Rajmund Lulle, uczony i filozof chrześcijański, Joanna d'Arc, oswobodzicielka Francji; Krzysztof Kolumb[12]) żeglarz, rodem z Genui, który w pokornem odzieniu tercjarza,

[1]) Tamże s. 206.

[1]) Vadding In opusc S. Francisci Bordoni Cronol. Tert. Ord. cap. 3. n 17 et cap. 37. [2]) 1321 r. [3]) † 1374 r. [4]) † 1395 r. [5]) † 1302 r. [6]) 1337 r. [7]) † 1520 r. [8]) † 1564 r. [9]) † 1635 r. [10]) † 1682 r. [11]) † 1594 r. [12]) † 1506 r.

przepasany powrozem, odkrył Amerykę; Vasco de Gama [1]), marynarz potugalski, wynalazca drogi morskiej do Indji Wschodnich około Przylądka Dobrej Nadziei; fizycy: Galileusz [2]), Ludwik Galwani [3]) i Volta [4]), Silvio Pellico [5]) pisarz włoski i wielu innych.

Sam wyliczony szereg znakomitości artystycznych potwierdza to co powiedział Leon XIII o wpływie Franciszka na nauki i sztuki piękne i na różne gałęzie wiedzy ludzkiej. Wszyscy ci najwięksi artyści nie skalali swego pióra ani pendzla niewiarą, bezbożnością, a tem bardziej niemoralnością, powinniby zatem służyć za przykład dla dzisiejszych, marnujących wielkie nieraz talenta, że trzymając się teraźniejszego systemu, mogą dostąpić co najwyżej chwilowego rozgłosu, zależnego od mody, ale prawdziwej sławy nie zdobędą. Nowym dowodem że potomność zawdzięcza Ś. Franciszkowi ten zwrot sztuk pięknych do wiary, jest pomnik, który na długi czas naprzód przygotowywano na 700-letnią rocznicę Serafickiego Patryarchy, a który przedstawia go w chwili, gdy daje natchnienie tylko co wymienionym artystom tercjarzom. Nie wspominamy o dzisiejszych znakomitościach tercjarskich, słynących w naszym kraju tak pod względem urodzenia, jak z nauki i pobożności, ale o ile nam wiadomo, niewiele odstąpimy od prawdy, mówiąc, że co tylko jest prawdziwie wielkiego, wzniosłego, gorliwego i świątobliwego i co zarazem pracuje na chwałę Bożą i dobro Kościoła, wszystko to zalicza się do Tercjarstwa, żyje i walczy pod sztandarem Ś. Franciszka, przyczyniając się bardzo wiele, powiemy nawet jedynie prawie, do rozżywienia w sercach wiary i ducha modlitwy i do powstrzymania zgubnych prądów bezbożności.

Święci z tegoż zakonu.

Niewątpliwie jednak największą chwałą każdego zakonu są liczni Święci, którzy doń za życia należeli. „Święci, powiedział pewien autor pobożny i uczony, są zaszczytem i skarbem zgromadzenia, które ich wydało. Potężni u Boga, prośbami swemi wspomagają ustawicznie tych, którzy jako ich następcy, te same walki staczają na drodze zbawienia. Równocześnie są oni dla każdego z nich wzorem do naśladowania, już przez to że podobnie jak młodsi ich bracia, korzystali z tych samych łask do dostąpienia świątobliwości, a nie posiadali innego przewodnika lub innych środków pomocniczych, prócz tej samej reguły, którą jak najściślej zachowywali". Trzeci Zakon S. Franciszka może się poszczycić że wydał ze swego łona przeszło dziewięćdziesięciu Świętych i Błogosławionych, których uroczystość obchodzi się w Kościele; nadto czterdziestu Męczenników i więcej niż dwustu wyznawców, dziewic i wdów, posiadających od niepamiętnych czasów tytuł Błogosławionych. Wzbogacany przez Stolicę S. cudowną rozmaitością pomocy duchownych i zastosowany w swojej ustawie do wszystkich wymagań i stosunków życia towarzyskiego, Trzeci Zakon błyszczał promieniami najwyższej świętości we wszystkich stopniach hierarchicznych i stanach społeczeństwa. Widziano osoby najczynniejsze i najbardziej narażone na pokusy światowe, odznaczające się cnotami tak wysokiej doskonałości, których tylko za murem klasztornym spodziewaćby się można. Poprzestaniemy na wyliczeniu z pośród różnych klas społeczeństwa kilku świetnych wzorów, których cnoty historja nam opisuje, ażeby je podać za wzór do naśladowania tercjarzom wszystkich czasów i narodów, nie wspominając już tych, o których była gdzieindziej obszerniejsza wzmianka.

ŚWIĘCI KRÓLOWIE.

Ś. Ferdynand Kastylski (1252 r.).

Wielki ten król, jedna z najświetniejszych ozdób Trzeciego Zakonu, przyszedł na świat w roku 1200. Ojcem jego był Alfons IX król Leonu, matką Berangera, córka Alfonsa IX, króla Kastylji, rodzona i godna siostra Blanki Kastylskiej, matki Ś. Ludwika IX, króla francuzkiego. Ferdynand więc III i Ludwik IX byli cioteczno-rodzonymi braćmi. Berangera zaś była niewiastą rzadkich zasług i cnót niepospolitych. Po kilku latach pożycia małżeńskiego z Alfonsem IX królem Leonu, gdy już miała dwóch synów i dwie córki, zesłał na nią Pan Bóg ciężką próbę, którą przyjęła z wielkim poddaniem, ściągając przez to na całą rodzinę obfite błogosławieństwo Boże. Zwierzchność kościelna uznała małżeństwo jej za nieważne z powodu zbyt blizkiego pokrewieństwa, bo zaledwie w trzecim stopniu. A ponieważ w owych czasach dyspensy w podobnym razie bardzo trudno i rzadko udzielano, Ojciec Święty Inocenty III kazał jej rozłączyć się z małżonkiem; dzieci jednak uznano za prawe, gdyż małżeństwo zawarte było w dobrej wierze. Berangera bez żadnego oporu uległa przykremu rozkazowi i wróciła do ojca swego Alfonsa IX, króla Kastylji, który był jednym z najcnotliwszych i najdzielniejszych monarchów, jakich miała Hiszpanja, a wspaniałością i szlachetnością serca zyskał sobie przydomek: *szlachetnego i dobrego*. Gdy panujący po jego śmierci młody królewicz Henryk został w kilka lat później zabity wypadkowo spadłą z góry dachówką, tron kastylski odziedziczyła siostra jego Berangera, a matka Ś. Ferdynanda, któremu też zaraz przekazała swoje prawa. Ferdynand koronowany został na króla Kastylji w siedemnastym roku życia

[1]) † 1524 r. [2]) † 1642 r. [3]) † 1798 r. [4]) † 1827 r. [5]) † 1854 r.

pod imieniem Ferdynanda III, a wkrótce zasłynął jako książę wspaniały, dzielny i sprawiedliwy. Rady świątobliwej matki i jej modlitwy były dlań wielką pomocą w trudnych obowiązkach zarządu państwem. Ponieważ w innym rozdziale opowiemy szczegółowiej jego czyny, nadmienimy więc tylko w skróceniu, że celem panowania młodego króla była chwała Boża i dobro poddanych. Dla rozszerzenia czci Boskiej prowadził on prawie bez odpoczynku wojnę zwycięzką z Maurami, chcąc ich wypędzić z granic Hiszpanji, wtedy bowiem znaczna część kraju, a najbogatsza i najżyzniejsza znajdowała się w ich rękach. Stwórca pobłogosławił zamiarom króla: wiele miast, posiadłości i obronnych warowni udało mu się odzyskać na zwyciężonych wyznawcach Islamu. Sami oni przyznawali, że tylko ulubieniec Boski mógł ich tak wszędzie z mniejszą stosunkowo siłą pokonywać. I rzeczywiście powodzenie to przypisywali wszyscy nietyle waleczności żołnierzy, jak raczej cudownej pomocy z nieba i przyczynie Ś. Jakóba Apostoła, patrona Hiszpanji. Na czele wojsk królewskich powiewała chorągiew z wizerunkiem Najświętszej Marji, a pobożny król, który wśród wrzawy obozowej żył jak zakonnik w swoim klasztorze, nie dał znaku do boju, dopóki w gorącej modlitwie nie polecił Panu Bogu siebie i mającej się rozpocząć bitwy. Pragnąc szczęścia ludów, któremi rządził, czuwał nad tem gorliwie, aby ich nie obciążano podatkami i aby sprawiedliwość w sądach sumiennie była wymierzana [1]).

Ś. Eryk Duński (1418 r.).

Książę ten był synem Alkuina, króla Danji, Norwegji i Szwecji. Od dzieciństwa Bóg mu dał pojąć nicość ludzkich zaszczytów i godności i tak oderwał serce jego od rzeczy stworzonych, że królewskie dziecię wzdychało tylko za wiekuistemi dobrami. Po śmierci ojca i brata Eryk został jedynym prawnym dziedzicem tronu, lecz pomimo usilnych próśb i namowy najwyższych urzędników i najznaczniejszych panów, nie chciał się zgodzić na przyjęcie korony i zawarcie związków małżeńskich w celu utrzymania dynastji. Pragnąc jedynie dóbr prawdziwych, młody książę uciekł tajemnie z pałacu królewskiego i przyjąwszy habit Trzeciego Zakonu udał się na pustynię, gdzie kilka lat spędził, oddany ćwiczeniom bogomyślności i pokuty. Po długich i wszechstronnych poszukiwaniach panowie dworscy znaleźli wreszcie jego kryjówkę, przywiedli go do stolicy, ubrali w oznaki królewskie i złożyli mu hołd jako swemu władcy. Lecz niedługo się nim cieszyli, Błogosławiony uszedł znowu cichaczem i w stroju pielgrzyma puścił się ku Włochom, dla odwiedzenia grobów ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła i Ś. Franciszka w Assyżu. Przybywszy do Peruzji, zachorował ciężko w szpitalu dla pielgrzymów. Czując, iż go Bóg do siebie powołuje, kazał się położyć na gołej ziemi, przyjął z wielką pobożnością ostatnie Sakramenta Święte, poczem, wyjawiwszy swoje imię i godność, zasnął śmiercią sprawiedliwych d. 15 marca 1418 r. [1]).

[1]) Żywot Ś. Ferdynanda p. Berguin.

ŚWIĘTE KRÓLOWE.

Ś. Elżbieta Portugalska (1336 r.).

Królowa ta przyszła na świat w r. 1271 za panowania dziadka swego Jakóba I, króla Aragonji, zwanego Świętym dla niepospolitych zasług swoich, a Zwycięzcą dla wielkiej swej waleczności. Babką jej była pobożna Jolanta, siostra Ś. Elżbiety Węgierskiej. Dla uczczenia pamięci świątobliwej ciotki, mała dziecina otrzymała na chrzcie jej imię. Piotr III Wielki, ojciec księżniczki, dziewiąty król Aragonji, był tajemnym podżegaczem Nieszporów Sycylijskich [2]), wskutek tego Papież rzucił nań klątwę, która dopiero w godzinę śmierci 1285 r. zdjętą została. Cnotliwa Konstancja, matka Elżbiety, była córką Manfreda, naturalnego syna bezbożnego cesarza Fryderyka II. Manfred, nieprawnie zagarnąwszy królestwo Sycylji, umarł pod klątwą. Mało rodzin królewskich liczy w sobie tyle znakomitości co rodzina tej Świętej, lecz widzimy, że obok świateł nie brak też i cieni!

Przyjście na świat Elżbiety sprawiło wielką radość na dworze królewskim. Niesnaski tak zgubne dla ludu aragońskiego, które dziada z ojcem dziecięcia różniły, rozwiały się same, jakby pod wpływem czarów. Była to szczęśliwa wróżba, iż nowonarodzona będzie z czasem aniołem pokoju, pośredniczką, mającą nieść zgodę między królów i podwładnych. I rzeczywiście taką się stała. Dziad jej, król Jakób I, podjął się z zapałem wychowywania swej wnuczki, a spełnił to zadanie nader sumiennie, bo w chwili jego śmierci, królewna sześć lat zaledwie licząca była już do głębi duszy przejęta zasadami najwznioślejszej pobożności. Piotr III, wstąpiwszy na tron, prowadził dalej jej wychowanie, nie zmieniając zaczętego kierunku; otoczył córeczkę swą osobami, których życie było żywą księgą, zaszczepiającą w dziecięciu zamiłowanie cnót gruntownych i żywej wiary. Elżbieta ze swojej strony najzupełniej odpowiadała pragnie-

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 624. [2]) Nieszporami Sycylijskiemi nazywa się straszna rzeź francuzów w Sycylji w 1282 r. za panowania Karola Andegaweńskiego, brata Ś. Ludwika Biskupa Tuluzy. W poniedziałek wielkanocny o godzinie, w której dzwonią na nieszpory, powstali sycylijczycy i rozpoczęli mordować wszystkich francuzów na całej wyspie, a szczególniej w mieście Palermo.

niom i staraniom ojcowskim. Gdy doszła do dwunastego roku życia, już sława jej cnót wiadoma była całej Europie. Książęta dziedziczni, władcy królestw Neapolitańskiego i Anglji wysłali posłów do Aragonji z prośbą o jej rękę. Wybrano Djonizego króla Portugalji, czem niezmiernie uradowani portugalczycy, jako dar z nieba przyjęli swoją królowę. Piotr III odprowadził córkę aż na granice tego państwa i oddał ją pod opiekę najznaczniejszych osób na dworze Aragońskim. Przyjęto ją w nowej ojczyźnie wśród okrzyków zapału i ogólnych ludowych uroczystości. Djonizy, jakkolwiek więcej był zachwycony pięknością, wysokiem urodzeniem i ziemskiemi przymiotami swej małżonki, niżeli jej pobożnością, ocenił jednak niebawem i podziwiać począł tę cnotę, która w niezwykłym stopniu w niej jaśniała i zostawił jej pod tym względem zupełną swobodę. Odtąd całe życie Elżbiety było jednym ciągiem dobrych uczynków. Pokładała całą ufność swoją w Bogu; w krzyżu Jezusowym czerpała moc, odwagę, siłę i pokój ducha wśród burz, które na nią często uderzały, Stwórca bowiem z różnych stron ją doświadczał. [1]).

Jej wdowieństwo.

Owdowiawszy nie poddała się lamentom i płaczom, które nieraz szkodę przynoszą duszom zmarłych, odwodząc od modlitwy i innych środków podanych przez Kościół dla niesienia im pomocy. Usunęła się do swego pokoju, a tam w samotności polecała ukochanego małżonka Panu Bogu i składała z siebie samej ofiarę za jego spokój. Zaraz też obcięła sobie włosy i przywdziała habit Klarysek, a przyszedłszy w takim stroju do sali, w której ciało Dyonizego było złożone, odezwała się do otaczających je dworzan: „Tracąc dziś króla, tracicie wraz z nim i królowę. Śmierć zabiera wam ich oboje. Oddajcie zwłokom królewskim wszelką cześć i honory, jakich zasługa i godność ich wymaga: co do mnie ten habit i ten pasek pozostaną na zawsze moją szatą żałobną.“ Trwała potem nieodstępnie przy ukochanych zwłokach, a stosując się do woli męża poleciła je pochować blizko Alenkweru w klasztorze Benedyktynek. Przebywszy kilka dni na modlitwie z poczciwemi zakonnicami, udała się do grobu Ś. Jakóba w Kompostelli, a po powrocie do swego pałacu, rozdzieliła cały majątek na ubogich i kościoły. Miała nawet zamiar zupełnie usunąć się od świata, i przyjąć regułę Ś. Klary w Koimbrze, lecz pobożni i zacni kapłani, których rad zasięgała, byli tego zdania, iż skuteczniej dla chwały Bożej, dobra bliźnich i pożytku Kościoła pracować może na świecie przez swe dobre uczynki. Miłość Pana Jezusa i Jego cierpiących braci przemogła nad szukaniem własnego pokoju i zadowolenia; poprzestała przeto na wpisaniu się do Trzeciego Zakonu, którego habit publicznie nosiła i na zamieszkaniu w Koimbrze w bliskości klasztoru. Wielkie łaski, jakich doznała Elżbieta podczas swej pielgrzymki do Kompostelli, natchnęły ją pragnieniem udania się powtórnie do tego świętego miejsca, dla uproszenia sobie szczęśliwej śmierci. Odbyła tę pielgrzymkę w 64 roku życia pieszo, wśród strasznych upałów, niosąc na plecach zawiniątko jak żebraczka; całą jej świtę stanowiły dwie kobiety. Częste cuda przez nią doznawane świadczyły jak wielkie ma łaski u Boga. Ostatniem jej dziełem było pogodzenie syna swego z wnukiem Alfonsem Kastylskim, lecz trudy tej podróży przypłaciła życiem.

Przyjąwszy ostatnie Sakramenta z głęboką pokorą i seraficzną gorliwością dała ostatnie zbawienne rady synowi, aby żył w pokoju według zasad Ewangelji, wreszcie zasnęła w Bogu, wzywając Najświętszej Panny, która raczyła ją nawiedzić w ostatniej godzinie. Było to w roku 1336 d. 4 lipca, a w 65 jej życia. Została pochowaną w kościele Klarysek w Koimbrze. Na skutek licznych cudów za jej przyczyną zdziałanych Papież Urban VIII kanonizował ją w roku 1625. Czczona jest w całej Portugalji, lecz osobliwie w Saragossie, Estremadurze i w Koimbrze. [1])

Ś. Katarzyna, królowa Bośnji (1478 r.).

Katarzyna z rodu cesarzów greckich, królowa Bośnji, mając wielką cześć i nabożeństwo do Ś. Franciszka Serafickiego, hojnie opatrywała potrzeby jego braci apostołujących w tym kraju, a w końcu została jego córką duchowną w Trzecim Zakonie. Owdowiawszy, gdy Turcy wydarli jej państwo, przeniosła się na mieszkanie do Rzymu i oddała pod opiekę Stolicy Świętej. Papież Sykstus IV przyjął ją z należnemi honorami i wyznaczył pensję ze swego skarbu. Zdetronizowana monarchini prowadziła życie świątobliwe i zgodne z duchem bractwa, do którego należała, że wszyscy patrzyli na nią jako na wzór wdowy chrześcijanki. Przed śmiercią przekazała Ojcu Świętemu testamentem królestwo Bośnieńskie i na znak władzy nad niem posłała mu miecz i złote ostrogi, jeden tylko kładąc warunek, że gdyby syn jej, królewicz nawrócił się do wiary katolickiej, aby Papież raczył mu dopomódz do odebrania tronu z rąk tureckich, na co Sykstus IV chętnie przystał. Spoczywa w bazylice Ara Coeli, w której chciała być pochowaną; przed wielkim ołtarzem, na płycie marmurowej wyryta jest twarz jej w królewskiej koronie [2]).

[1]) Żyw. Ś. Elżb. Port. p. Berguin

[1]) Żyw. Ś. Elżbiety Port. p. Berguin. [2]) Kron. 3 Zak. S. Fr. C. III ks. 4. R. 20 s. 278.

Katarzyna Aragońska (1535 r.).

Katarzyna Aragońska była córką Ferdynanda Katolickiego króla Aragonji i Izabelli Kastylskiej. Od dzieciństwa świątobliwie wychowywana, z latami coraz bardziej postępowała w cnotach i pobożności, pod kierunkiem jednego z synów Ś. Franciszka, O. Jana, który był jej spowiednikiem i ojcem duchownym. Mając lat szesnaście zaślubiła następcę tronu angielskiego, ale już w pięć miesięcy potem owdowiała. Król Henryk VII, ojciec zmarłego, nie chciał jej odesłać z powrotem do Hiszpanji, mowiąc, że gdy drugi królewicz dorośnie, to się z nią ożeni. Tymczasem zaczęto robić starania o dyspensę w Rzymie, a gdy po sześciu latach bulla papiezka nadeszła, młody król Henryk VIII, którego ojciec już umarł, kazał ją odczytać publicznie i wziął ślub z Katarzyną, poczem odbyła się wspaniała ceremonja koronacyjna w słynnem opactwie Westminsterskim. Pobożna królowa zostawszy panującą, w niczem nie zmieniła swego trybu życia; jak pierwej tak i teraz wstawała o północy, aby odmówić Jutrznię, w każdy piątek i sobotę pościła, a w wigilje świąt Matki Bożej o chlebie i wodzie, pod królewskiemi szaty miała habit Trzeciego Zakonu; dwa razy w tygodniu przystępowała do Sakramentu Pokuty i do Stołu Pańskiego. Z rana zwykle parę godzin modliła się klęcząc, po obiedzie czytywała swoim pannom dworskim żywoty Świętych i znowu udawała się do kościoła na modlitwę.

Rozstanie z mężem.

Henryk VIII podziwiał małżonkę, jej ducha pobożności i miłość ku Bogu, ale nie starał się jej wcale naśladować. Przeciwnie, o ile ona budowała wszystkich swemi cnotami, o tyle on szerzył zgorszenie i rozpustę. W końcu przyszło do tego, że po ośmnastu latach małżeństwa, za radą godnego swego ministra Tomasza Wolsey i innych zauszników, postanowił rozwieść się z zacną królową, a pojąć za żonę Annę Boleyn. Nie czekając zaś na roztrzygnięcie tej sprawy przez Papieża, sam unieważnił swój związek pod pozorem, że był zawarty z wdową po bracie. Katarzyna usunięta ze dworu zamieszkała na wsi z trzema damami, które nie chciały jej opuścić i tu jak pierwej modliła się za niewiernego męża, rywalkę i prześladowców swoich. Pomimo rozkazu Stolicy Świętej, aby połączył się z prawowitą małżonką, Henryk VIII nie uczynił tego, a chcąc zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność i zależność, oderwał się od jedności z Kościołem Katolickim i sam stanął na czele nowej społeczności religijnej, t. zw. kościoła anglikańskiego. Rozpoczęło się wtedy krwawe prześladowanie duchowieństwa i zakonników, wiernych Biskupowi Rzymskiemu. Nieszczęśliwa Katarzyna Aragońska umarła w dziewiątym roku swego wygnania, a pięćdziesiątym trzecim życia: jest podejrzenie iż była otrutą.[1]).

ŚWIĘTE WDOWY.

Bł. Humiljanna Cerchi. (1246 r.).

Ta błogosławiona służebnica Boża urodziła się we Florencji ze starożytnego i możnego rodu Cerchi'ch. Od niemowlęctwa prawie zapowiadała przyszłą świątobliwość, a z latami coraz dłuższe chwile spędzała na modlitwie, wzbogacając się w cnoty chrześcijańskie, które są zazwyczaj owocem dobrze odprawianych rozmyślań. Gdy doszła do szesnastego roku życia, ojciec postanowił wydać ją za mąż. Humiljanna nie czuła żadnego pociągu do tego stanu, w którym trudniej jest oddawać się pobożności, lecz ulegając woli rodzicielskiej zawarła związek z człowiekiem równym sobie co do stanowiska w świecie i nadzwyczaj bogatym, ale bez religji. Jakże często wśród niepokojów nowego położenia, żałowała słodkiej ciszy, i samotności swego dzieciństwa; jedyną też dla niej pociechą była myśl, że spełnia wolę Bożą, wolę Tego, który ma prawo wymagać od nas ofiar największych i najboleśniejszych. Najsłodszy Zbawiciel nie opuszczał Błogosławionej w tych pierwszych uciskach; zmiękczył On ich surowość, dając jej za towarzyszkę żonę brata, imieniem Rawennę, kobietę wielkich cnót i zasług. Wkrótce podobieństwo skłonności i poglądów związało je ścisłą przyjaźnią; razem się modliły, razem chodziły do kościoła, razem też spełniały różne uczynki miłosierne, dopełniając o ile mogły niedbalstwa swoich małżonków. Zostawszy wdową po pięciu latach wspólnego pożycia, Humiljanna postanowiła odtąd żyć jedynie dla Boga. Naprożno ojciec i bracia usiłowali ją namówić do powtórnych związków, odpowiedziała im stanowczo, że nic jej do tego nie skłoni, gdyż zamyśla wstąpić do zakonu. W owym czasie w klasztorze Monticelli Klarysek Florenckich była opatką Ś. Agnieszka z Assyża; jej cnoty i świętość natchnęły Błogosławioną pragnieniem, by w tym właśnie uprzywilejowanym zakątku, ukryć swoje wdowieństwo. Lecz gdy to się okazało niemożliwem, zamiast drugiej, przyjęła trzecią regułę Ś. Franciszka i pierwsza we Florencji przywdziała jawnie suknię pokutną tego Zgromadzenia. Obłóczyny odbyły się w kościele św. Krzyża około roku 1240. [2])

Bł. Brygida Szwedzka. (1373 r.).

Ojczyzną Ś. Brygidy była Szwecja, ów kraj który w tak zbrodniczy sposób odłączył się od Kościoła

[1]) Kron. 3 Zak. Ś Fr. C. IV ks. 2 R. 29 s. 160. [2]) L'aur. séraph. T. II p. 313.

w XVI stuleciu. Ojciec jej Birger pochodził z książąt szwedzkich, a matka Zygfryda liczyła królów Gotów pomiędzy swymi przodkami. Oboje przytem odznaczali się gorącą wiarą i życiem nawskroś chrześcijańskiem. Wychowana przez ojca i pobożną bardzo ciotkę, gdyż Zygfryda odumarła ją w dzieciństwie, Święta wcześnie nauczyła się chwalić i kochać Boga, ofiarowała Mu swoje serce i dokładała wszelkich usiłowań do tego, aby się uchronić od najmniejszej skazy. Miłość dla Pana Jezusa obudziła w niej pragnienie poświęcenia Mu swego dziewictwa, ale posłuszeństwo nie pozwoliło wykonać tego zamiaru, ojciec bowiem wybrał jej za małżonka księcia Nerycji, Ulfa; był to młodzieniec cnotliwy i ze wszech miar godny związku z tak świętą duszą. Chcąc pobudzić się wzajemnie do większej pobożności i pokuty, przyjęła wraz z nim regułę Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka, a pierwszy rok po ślubie przeżyli oboje w czystości. Pan Bóg błogosławił im też szczodrze: mieli ośmioro dziatek, czterech synów i cztery córki, z których jedna imieniem Katarzyna wstąpiła w ślady swej błogosławionej matki i zasłużyła być umieszczoną na ołtarzu. S. Brygida była troskliwą i kochającą żoną, czułą matką i prawdziwą opiekunką dla swej licznej służby, pamiętała o jej potrzebach tak duszy jak ciała [1]).

Bł. Ludwika Albertoni. (1533).

To uprzywilejowane dziecko, które miało się stać jedną z najpiękniejszych ozdób Trzeciego Zakonu Serafickiego, była córką Stefana Albertoni i Lukrecji Tebaldi, a siostrzenicą Kardynała Jakóba Tebaldi. Rodzina jej należała do celniejszej szlachty rzymskiej i była spokrewnioną z najpierwszemi domami we Włoszech. Pobożni rodzice wpajali w nią od dzieciństwa zamiłowanie modlitwy, a trudy ich nie pozostały bezowocne. Przytem i Pan Bóg obdarzył Ludwikę swem błogosławieństwem, tak że z prawdziwym zachwytem można było patrzeć na to dziecko, w którem pod działaniem łaski Bożej nadzwyczaj szybko rozwijały się wszystkie dobre przymioty. Młoda dziewica gardziła światem, unikała zabaw i rozrywek, a wzamian za to gorliwą była w ćwiczeniach pobożnych. Jednak pomimo takiego wyraźnego powołania do życia w klasztorze, wydaną została za mąż, Bóg bowiem przeznaczał ją za wzór dla wdów i małżonek. Jakób de Cithara, bogobojny i szczęśliwy oblubieniec Błogosławionej, w niczem nie krępował jej upodobań; ona zaś zawsze mając odrazę do świata, lubiła wszystko co było ozdobione wdziękiem umiarkowania i ubierała się jak przedtem skromnie i ubogo. Stwórca pobłogosławił ich związek, dając im trzy córki, które pobożna matka wychowała z całą troskliwością i wielkiem staraniem, pamiętając, że otrzymała je od Boga; wykształciła je w poszanowaniu praw Bożych; usuwając od nich wszystko co tylko tchnęło duchem świata i wpajając miłość dla bliźnich. Wiedząc z doświadczenia własnego jak wielki ma wpływ na dalsze życie nakłanianie umysłu w młodym wieku do praktyk religijnych, codziennie odmawiała razem z niemi pacierz wieczorny i poranny i prowadziła je do kościoła, ucząc jak się mają tam znajdować. Czas, który większość niewiast jej stanu traci na próżnych odwiedzinach i strojach, ona spędzała w domu w towarzystwie swych córek, zaprawiając je do różnych zajęć i podobnie jak Blanka Kastylska powtarzała im często, że pomimo silnego do nich przywiązania, a raczej dlatego właśnie, że kocha je prawdziwie, wolałaby płakać na ich grobie, niż dopuścić by popełniły kiedy grzech śmiertelny. Co za wzniosły przykład cnót domowych! Oby wszystkie matki chciały naśladować tę Błogosławioną, którą Trzeci Zakon Ś. Franciszka szczyci się jako wzorem doskonałości [1]).

Czas jej wdowieństwa.

Życie tej sługi Bożej upływało w spokoju na ścisłem wypełnianiu obowiązków stanu z przewodnią myślą czynienia wszystkiego dla miłości Pana Jezusa. Jednakże to szczęście ziemskie nigdy nie bywa trwałem nawet wówczas, gdy jest zapłatą za dobre uczynki. Jakób de Cithara podzielał wszystkie uczucia swej cnotliwej małżonki, przyszłość zdawała mu się uśmiechać, gdy niespodzianie w samej sile wieku śmierć przecięła pasmo jego żywota. Ludwika liczyła wówczas lat 33. Straszny to był dla niej cios do zniesienia; gorąca wszakże wiara nie przestała ani na chwilę mieć nad nią przewagi, wśród łez płynących z rozdartego serca, uwielbiała wolę Bożą i wypełniała swe obowiązki, słuchając i śledząc we wszystkiem natchnienia niebieskiego. Idąc za tym głosem uczuła, że może wreszcie spełnić pragnienia lat młodych, to jest żyć już tylko dla Boga, poprosiła więc o przyjęcie do Tercjarstwa. Błogosławiona spędziła jeszcze na świecie około 27 lat w modlitwie, pokucie i rozmaitych uczynkach miłosiernych. Gdy wreszcie nadeszła ostatnia choroba, o czem sam Pan Bóg ją uwiadomił, z najżywszą radością przygotowała się do śmierci, aby godnie stanąć przed Wiekuistym Sędzią i opatrzona Sakramentami Świętemi oddała ducha swego Stwórcy 31 stycznia 1333 r. [2])

[1]) Ibid T. IV p. 29.

[1]) Ibid. T. I p. 262. [2]) Ibid. 264.

ŚWIĘCI KAPŁANI.

Bł. Dawanzat 1295 r.

Ojczyzną tego Błogosławionego było miasto Poggi-Bonzi w pobliżu Sienny leżące. Szlachetni i bogobojni rodzice od dzieciństwa zaprawiali go do cnót chrześcijańskich i dali mu wysokie wykształcenie. To też jakkolwiek młodziutkim był chłopaczkiem, już odznaczał się powagą, zamiłowaniem milczenia i modlitwy, a wkrótce odezwało się w nim powołanie do stanu kapłańskiego. Był on jednym z pierwszych uczniów Bł. Luchezjusza, któremu jak twierdzi Terrinca, kronikarz zakonu Braci Mniejszych w Toskanji, Ś. Franciszek pozwolił przyjmować do Tercjarstwa.

Miał wtedy podobno niecałe lat 21. Po wyświęceniu na kapłana, otrzymał miejsce proboszcza w kościele Ś. Łucji w Casciano w djecezji Florenckiej i na tych posługach pasterskich spędził prawie 70 lat swego życia, poświęcając się gorliwie swemu zawodowi. Główne cnoty jakiemi przyświecał swoim parafjanom przez tak długi czas, były to: duch modlitwy, skupienie, żarliwość apostolska i miłość bliźniego posunięta do tego stopnia, iż żyjąc sam w największem ubóstwie, wszystkie dochody swoje rozdawał potrzebującym [1]).

Ś. Bartold. (1300).

Ś. Bartold, przezwany Jobem Toskańskim dla swej nadzwyczajnej cierpliwości w znoszeniu trądu, którym był dotknięty, urodził się w San-Geminiano ze starożytnego domu hrabiów Mucchio i był ostatnim ich potomkiem. Pobożna matka jego, będąc przez lat dwadzieścia bezdzietną, ustawicznie błagała Boga za przyczyną księcia Apostołów, żeby raczył obdarzyć ją synem. I oto razu pewnego we śnie ukazał się jej Ś. Piotr i oznajmił, że modlitwa jej została przyjętą, a dziecię, które wyda na świat, wzgardzi dla miłości Pana Jezusa dobrami ziemskiemi i zyska sobie wielką nagrodę w niebie. Słowa te wiernie się spełniły. Mały Bartold, gdyż takie otrzymał imię synek hrabiny, od najmłodszych lat nosił na sobie cechy wybraństwa Bożego; jego skromność, pobożność, posłuszeństwo i pilność w nauce zachwycała wszystkich. Rówieśnicy obierali go za wodza w zabawach chłopięcych, on zaś przewodniczył im z taką roztropnością i miłością, że dali mu piękną nazwę *Anioła pokoju*. Czując wielki pociąg do służby ołtarza, Bartold zwierzył się ojcu, że pragnie zostać kapłanem. Hrabia pokładał wielkie nadzieje w swoim jedynaku, usłyszawszy więc tę wiadomość, rozgniewał się bardzo i zaczął używać wszelkich sposobów, by go odwieść od świętego zamiaru, a pociągnąć do świata; przeszkadzał mu w ćwiczeniach duchownych i nie szczędził wymówek, a nawet złego obejścia. Lecz wszystko to zamiast zachwiać pobożnego młodzieńca, utwierdzało go coraz bardziej w świętem postanowieniu; w końcu, widząc, że niema innego sposobu wydostania się z domu rodziców, opuścił ich potajemnie i poszedł do Pizy, do opactwa Benedyktyńskiego Ś. Wita, gdzie został posługaczem w infirmarji. Pielęgnowanie chorych było już dla wielkiej liczby dusz wybranych szkołą świętości, ono też i Bartolda posunęło znacznie na drodze Bożej. Zakonnicy oceniając jego rzadkie przymioty, zachęcali go, by wstąpił do ich zgromadzenia, ale nie takie zamiary miał Pan względem swego wiernego sługi. Pewnej nocy, gdy święty młodzieniec radził się Boga na modlitwie, jaki ma obrać rodzaj życia, objawił mu się Najsłodszy Zbawiciel, okryty ranami z dyscypliną w ręku i w te do niego przemówił słowa: „Bartoldzie, nie w sukni zakonnej, ale w cierpieniach i ranach, które będą trapiły twoje ciało przez lat 20, masz zdobywać przygotowany dla ciebie wieniec żywota.“ Po tem widzeniu, zasięgnąwszy jeszcze zdania swego spowiednika, sługa Boży przyjął habit Trzeciego Zakonu, związał się ślubem dziewictwa i z nowym zapałem oddał się ostrej pokucie i bogomyślności. Szatan napastował go pod postaciami różnych przerażających potworów, ale na swoje tylko pohańbienie, bo zawsze był zwycięzko odparty. Tak prowadząc życie ukryte i anielskie, przepędził Bartold kilka lat na posługach klasztornych [1]).

Zostaje kapłanem.

Tymczasem biskup miasta Volterre, uwiadomiony o rzadkich cnotach młodego hrabiego Mucchio, zapragnął go wyświęcić na kapłana, ażeby mógł pracować nad zbawieniem dusz w jego djecezji. Święty uważał wezwanie Pasterza za głos Boży, a ponieważ od dziecka czuł powołanie do tego stanu, zdało mu się, że teraz właśnie nadszedł czas uskutecznienia dawnych marzeń; miał wtedy już lat trzydzieści. Po przyjęciu święceń, pełnił Bartold obowiązki wikarjusza w Piccioli przez lat dziesięć, a następnie sam jako proboszcz rządził parafją Pichena. Jego życiopisarz opowiada z jaką troskliwością zajmował się duchownemi sprawami swoich owieczek, jakie mnóstwo zdziałał nawróceń i z jaką tkliwą miłością opatrywał ubogich i chorych, dla których pozbawiał się rzeczy najpotrzebniejszych. Lubił też bardzo przyjmować podróżnych, pielgrzymów, zakonników, a szczególniej synów Serafickiego Patryarchy. Przytuliwszy raz pod dachem swoim żebraka, usłyszał o północy głos: „Bartoldzie, gościsz u siebie samego Pana Jezusa.“ Święty kapłan

[1]) L'aur. séraph. T. III. p. 16.

[1]) Ibidem T. IV p. 396.

poszedł zaraz do pokoju, w którym spoczywał ubogi, ale już go tam nie było, znikł cudownie. W pięćdziesiątym drugim roku życia dostał Święty okropnego trądu. Przypomniał sobie wtedy słowa Boskiego Mistrza, usłyszane w opactwie Ś. Wita i przyjął ten ciężki krzyż jako największą łaskę. Poprosił tylko Biskupa o zwolnienie z urzędu proboszcza, a otrzymawszy je, udał się z wiernym swoim uczniem, Wiwaldem, do szpitala trędowatych, znajdującego się o milę od San-Geminiano. Podanie mówi, że pomimo tej strasznej choroby mógł odprawiać Mszę Św. i dlatego zlecono mu obowiązek kapelana przy zakładzie. Tam przez lat 20 żył z jałmużny wiernych, a wspomniany uczeń i pobożna sługa imieniem Stella pielęgnowali go z największem poświęceniem. Nareszcie raczył go Bóg powołać do chwały nieśmiertelnej, aby mu dać nagrodę za tyle cnót, za pracę apostolską, a przedewszystkiem za tak długie cierpienia. Był to dzień 12 grudnia 1300 r. Święty wiedział o tej chwili, bo mu ją Pan objawił. Nazajutrz ciało jego zostało przeniesione do San-Geminiano, do kościoła Augustjańskiego, w którym chciał być pochowanym. Tłumy ludu towarzyszyły orszakowi pogrzebowemu, a liczne cuda zaszłe przy grobie świadczą o chwale jakiej zażywa w królestwie niebieskiem [1]).

Ś. Iwon z Bretanji (1303).

Ś. Iwon Helori rodem z Bretanji odebrał wychowanie domowe bardzo staranne i katolickie. W czternastym roku życia rodzice posłali go do Paryża na uniwersytet, gdzie odznaczali się nauką znakomici synowie Ś. Dominika i Ś. Franciszka, a że młody student dwóch tylko rzeczy pragnął: nabycia wiedzy i świętości, szybkie więc w obu tych przedmiotach czynił postępy. W Paryżu uczęszczał na filozofję, teologję, prawo cywilne i kanoniczne, a gdy wszechnica Orleańska zasłynęła wykładami Piotra z la Chapelle, późniejszego Biskupa Tuluzy i Kardynała, Iwon na dokończenie nauk tam się udał i wkrótce został znakomitym prawnikiem. Zajęcia te nie oddalały go jednak od pierwotnego zamiaru, jaki powziął w dzieciństwie —to jest zostania świętym; często o tem myślał, a stosując się do niezapomnianych rad matki, we wszystkich ćwiczył się cnotach. Ukończywszy nauki powrócił do rodzinnej Bretanji, gdzie czekały nań majątek i znaczenie, ale młody Święty postanowił wzgardzić światem i chwałą jego a w ukryciu samemu tylko Bogu służyć; nie dość na tem, chciał nawet zakopać obszerną wiedzę swoją i poprzestając na niższych święceniach spełniać pokornie posługi ołtarza. Wszakże inaczej się stało. Biskup w Rennes mianował go oficjałem, czyli sędzią w sprawach małżeńskich i wyświęcił na djakona. Przy tym obowiązku Iwon nie zaniedbywał się w pobożności i dalej jeszcze kształcił się w nauce pod kierunkiem uczonego Brata Mniejszego, który mu Pismo Święte wykładał. Lecz ponieważ należał do djecezji Tréguier, upomniał się oń tamtejszy Biskup, zrobił go tak samo oficjałem i kazał mu się przygotowywać do kapłaństwa. Przejęty ważnością tego stanu, którego nie czuł się godnym, Iwon zalewał się łzami skruchy i bojaźni. Wtedy to właśnie zapisał się w szeregi tercjarzy Ś. Franciszka, chcąc przez ścisłe zachowanie reguły i samemu coraz bardziej się uświęcać i być przykładem dla swoich parafjan. W Tréguier jak i w Rennes sługa Chrystusowy nie wynosił się z piastowanego urzędu; widział w nim tylko sposobność świadczenia dobrze uciśnionym, przestrzegania ścisłej sprawiedliwości. Nie rządził się innemi żadnemi względami, pamiętając, że i jego także sąd czeka, to też zyskał sobie przydomek *Obrońcy ubogich*. W roku 1285 Biskup przeniósł Świętego na probostwo w Tredrez; po trzech latach pracy na tem miejscu, zrzekł się godności i obowiązków Oficjała, aby się oddać zupełnie duszom powierzonym jego ojcowskiej pieczy. Wreszcie w ośm lat później otrzymał nowe probostwo w Lohanec, gdzie też dokonał świątobliwego żywota [1]).

[1]) Ibidem p. 399.

ŚWIĘCI PUSTELNICY.

Bł. Gerard z Villamagna (1242).

Błogosławiony Gerard ujrzał światło dzienne w miasteczku Villamagna, położonem na pochyłości jednego z pagórków, otaczających Florencję. Rodzice odumarli go młodo, ale zaopiekował się nim właściciel dóbr, u którego służyli i wpoił weń bardzo dobre zasady. Syn owego pana, Fryderyk Folchi, rycerz Ś. Jana Jerozolimskiego, zabrał go potem ze sobą na wojnę krzyżową, gdzie wzięty do niewoli przez mu żułmanów wiele musiał przecierpieć. Po śmierci rycerza wrócił do ojczyzny i przez dwa lata mieszkał w ubogiej chatce niedaleko Villamagna jako pustelnik, po tym zaś czasie dał się namówić do towarzyszenia krzyżowcom, którzy w liczbie dwustu płynęli do Syrji. Będąc w Palestynie, zwiedził miejsca święte i oddał się na usługi chorych i pielgrzymów w szpitalu Ś. Jana. Znalazłszy się nakoniec we Włoszech, miał szczęście poznać osobiście Ś. Franciszka z Assyża i z jego rąk otrzymać suknię pokutną Trzeciego Zakonu. Z porady Serafickiego Patryarchy, któremu otworzył swoje serce i pragnienia, obrał sobie na nowo życie pustelnicze i osiadł w tem samem miejscu co pierwej. Przestając już tylko z Panem Bogiem, wzniósł się do najwyższych szczytów kontemplacji; często aby uciec od ludzi, których przyciągały do jego pu-

[1]) Ibidem T. II p. 227.

Ś. LUDWIK KRÓL FRANCUZKI I Ś. ELŻBIETA WĘGIERSKA, PATRONOWIE TRZECIEGO ZAKONU.

Ś. FRANCISZEK OTOCZONY W GÓRZE UBÓSTWEM, POSŁUSZEŃSTWEM I CZYSTOŚCIĄ PRZEDSTAWIA REGUŁĘ 3-GO ZAKONU Ś. LUDWIKOWI FRANCUZKIEMU I Ś. ELŻBIECIE WĘGIERSKIEJ.

Wolterra. — Wyrób z glinki palonej emaljowanej. Pracownia Andrzeja della Robbia.

stelni cuda i nadzwyczajna pobożność, chronił się na wzgórze Inkontro i tam w kapliczce poświęconej czci Matki Najświętszej zatapiał się w rozmyślaniu. Jałmużnę otrzymaną od wiernych rozdzielał między nędzarzy, przyczem wpływał na wszystkich, którzy się do niego zbliżali, zachęcając do ćwiczenia się w modlitwie i wiernego spełniania obowiązków stanu. Przelewał też w ich serca ów nadmiar miłości, którym go Bóg udarował. Nie zmniejszając surowych pokut, dożył Gerard późnej starości i umarł spokojnie i świątobliwie dnia 30 maja 1242 r. W rok potem wystawiła mu ludność tamtejsza kapliczkę w Villamagna, w której umieszczono ciało Świętego w marmurowej trumnie. W poczet Błogosławionych wpisał Gerarda Papież Grzegorz XVI w 1833 r. [1]).

Bł. Torello z Poppi (1282).

Błogosławiony ten pochodził ze znakomitej rodziny Torellich. Urodził się w Poppi, małem miasteczku toskańskiem, w dyecezji Arezzo, nad brzegiem Arno, blizko świętej góry Alwernji, 16 marca 1202 r. Rodzice wychowali go pobożnie i ćwiczyli w zamiłowaniu prawa Bożego. Młodzieniec wzrastał w łasce na ich pociechę i stał się wzorem niewinności i cnoty. Nieszczęściem wtedy właśnie kiedy opieka cnotliwych rodziców najpotrzebniejszą jest dla syna, Bóg powołał ich do siebie, a z ich śmiercią osiemnastoletni Torello stracił przewodnictwo, kierunek i dzielną pomoc na drodze życia. Zrazu postanowił tem ściślej zjednoczyć się z Panem Jezusem i dla uproszenia sobie potrzebnej do tego łaski hojne rozdawał jałmużny. Lecz obok szlachetnych i miłosiernych czynów zanadto ufał siłom własnym, zaniedbując świętego czuwania, tak mocno zalecanego przez Boskiego Mistrza i tak niezbędnego w wieku młodocianym, pełnym złudzeń, a ubogim w doświadczenie. Zawarł nieroztropną znajomość z dwoma młodzieńcami zepsutych obyczajów, a przyjaźń ta stała się dlań powodem opłakanego upadku. Od tego czasu usunął się zupełnie od zacnych towarzyszów, począł coraz bardziej zaniedbywać ćwiczenia pobożne i dobre uczynki, w których dotąd miał upodobanie, wreszcie oddał się życiu lekkiemu i doszedł do jawnej rozpusty. Jak przedtem był zbudowaniem dla wszystkich współobywateli, tak teraz jawnem stał się dla nich zgorszeniem. Uwagi i napomnienia prawdziwych przyjaciół odbierał z niechęcią i wzgardą. Lecz Bóg, mając względem niego miłosierne zamiary, oświecił go promieniem łaski i do serdecznej skruchy pobudził. Gdy razu pewnego Torello grał w piłkę w ogrodzie ze swoimi towarzyszami, kogut siedzący na drzewie skoczył mu na ramiona i zapiał potrzykroć. W tem trzykrotnem zapianiu rozpustnik usłyszał głos tajemniczy, wołający do duszy jego: „Czas już powstać z błota występków.“

Czy to było zdarzenie naturalne, czy też Bóg chciał go użyć za środek wezwania Torella do pokuty, jak niegdyś Ś. Piotra Apostoła, nie wiadomo; to pewna, iż młodzieniec tak silnie i głęboko został niem przejęty, że natychmiast przerwał zabawę, pobiegł bezzwłocznie do opactwa Ś. Fidelisa zakonu Walombrozjanów, upadł do nóg Opata Reginalda i we łzach tonąc poprosił o spowiedź. Opat, kapłan wysokiej pobożności, przyjął go łaskawie i po rozgrzeszeniu posilił Chlebem mocnych. Wraz z Boską Eucharystją pokój błogi wszedł do duszy Torella. Odnowiony wewnętrznie, wrócił do domu i klękając przed krucyfiksem uroczyście przyrzekł Zbawicielowi, że resztę dni życia przepędzi w ćwiczeniach pokutnych. Z postanowieniem swojem udał się znowu do Opata, błagając go, aby mu w tem dopomógł i przyoblókł go w suknie pustelnika, zamierza bowiem osiąść na pustyni. Zakonnicy Walombrozjańscy namawiali młodzieńca, żeby w ich klasztorze poświęcił się Bogu, lecz on nie poszedł za tą radą, ponieważ od pierwszej rozmowy ze spowiednikiem uczuł silną żądzę czynienia pokuty albo u Braci Mniejszych, albo w Trzecim Zakonie Ś. Franciszka. W istocie w czwartym roku swego nawrócenia przyjął regułę tercjarską.

Jego życie na puszczy.

Dostawszy od O. Reginalda trzy bochenki chleba owsianego, Błogosławiony poszedł wgłąb gór i lasów szukać pustelni, w którejby mógł zamieszkać i pokutować za swoje grzechy. Po kilku dniach znalazł jaskinię w miejscu samotnem zwanem Avellaneto, odległem o milę od Poppi. Spędziwszy tam cały tydzień we łzach i modlitwie, wrócił raz jeszcze do rodzinnego miasta, by rozdać swe dobra ubogim, poczem oparłszy się mężnie i namowom kolegów, pożegnał się z nimi na zawsze.

W jaskini urządził sobie maleńką celkę, a za resztę pieniędzy swoich kupił mały ogródek. Tu było jego mieszkanie przez lat sześćdziesiąt, tyle bowiem czasu dał mu Pan Bóg do pokuty; przepędzał go całkowicie na bogomyślności i umartwieniach ciała tak ostrych, że Opat, jego spowiednik, obawiał się, aby mu nie zaszkodziły. Pod koniec też istotnie, musiał je nieco zmniejszyć. Na miesiąc przed śmiercią Anioł uwiadomił go, że wkrótce zamieni to wygnanie na ojczyznę niebieską. Radość starca była niezmierna: cieszył się myślą ujrzenia Oblicza Boskiego. Poszedł natychmiast do Poppi, do Ojca Andrzeja, Opata klasztoru Walombrozjanów, odprawił spowiedź generalną, przyjął Komunię Ś. i opowiedziawszy o rychłym swoim zgonie, prosił żeby go pocho-

[1]) Ibid. T. II p. 346.

wano na cmentarzu klasztornym. Opat wzruszony do łez chciał go zatrzymać, aby na samotności nie był pozbawiony usług w ostatniej chwili życia. Ale Święty odrzekł z pokorą, iż nie czuje się godnym umierać w towarzystwie sług Bożych; przyjął więc tylko błogosławieństwo Opata i pożegnał go słowami: „Do widzenia w niebie.“ 16 marca 1282 r. wezwał ucznia swojego, Piotra z Poppi, udzielił mu rad ostatnich, a zatopiwszy się w gorącej modlitwie wpadł w zachwycenie i klęcząc oddał ducha Bogu z oczami i rękoma wzniesionemi ku niebu [1]).

Bł. Gerard z Lunel (1299).

Ten święty młodzieniec urodził się 1275 r. w dzisiejszej djecezji Montpellier, w zamku Lunel, uświęconym na pół wieku przedtem odwiedzinami Ś. Patryarchy z Assyża. Wyjątkowe to dziecię, uprzedzone szczególną łaską z nieba, zaledwie pięć lat mając, przywdziało na własne żądanie habit tercjarski. Był on synem dziedzica włości Castelnau, Gerarda Amici, ze starożytnego rodu Sabranów i Teresy Gausselin, baronówny Lunel. Młodość Gerarda i brata jego Effreno upłynęła na modlitwie, uczynkach miłosiernych i umartwieniach; obydwaj gardzili światem, pragnąc służyć wyłącznie Panu Jezusowi. W ośmnastym roku życia Gerard wraz z bratem swoim opuścił potajemnie dom rodzicielski i ukrył się w głębokich jaskiniach, obok ruin mostu, wystawionego na rzece Gard przez Rzymian w odległej przeszłości. Tutaj rozpoczęli życie pustelnicze, wychodząc do ludzi tylko dla uproszenia kawałka chleba. Wszakże po dwóch latach cuda Gerarda takiego nabrały rozgłosu, że samotnia braci stała się zbiegowiskiem pobożnych i chorych. Postanowili więc opuścić to miejsce i udać się do Rzymu dla uczczenia grobu ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła, a ztamtąd do Jerozolimy. Spędziwszy w Stolicy chrześcijaństwa także około lat dwóch, skierowali swe kroki ku morzu, a mianowicie ku Ankonie, zkąd zwykle wsiadano na okręty odchodzące do Ziemi Świętej. Podróż ta, odbywana pieszo o żebranym chlebie jako pielgrzymka, tak wycieńczyła siły Gerarda, że wkrótce osłabł zupełnie i zachorował w miejscowości zwanej Monte Santo w djecezji Fermo. Przerażony stanem brata, Effreno zaprowadził go do jakiejś opuszczonej chaty, a sam pobiegł szukać pomocy w poblizkiem miasteczku, ale wróciwszy zastał Gerarda już nieżywym. Było to 24 maja 1299 r., zmarły liczył zaledwie 24 lat skończonych.

Dzwony kościoła w Monte Santo uderzyły same, oznajmiając śmierć sługi Bożego. Na ich odgłos zbiegła się ludność do ubogiego domku i znalazła ciało otoczone światłością. Pochowano go na tem samem miejscu, a nad grobem wzniesiono kapliczkę, która stoi do dnia dzisiejszego. Benedykt XIV w roku 1743 zatwierdził powagą swoją cześć oddawaną zmarłemu, od samej chwili jego zgonu i zalecił duchowieństwu w Monte Santo, aby obchodziło jego uroczystość, co Pius VI rozszerzył potem na całą dyecezję Fermo. Podczas wielkiej rewolucji francuskiej kilku kapłanów, wypędzonych z Lunel, przybyło do Włoch i tam dopiero dowiedziało się o świętym swoim rodaku. Powróciwszy do Francji rozgłosili tę wiadomość, wskutek czego Stolica Apostolska odebrała prośbę, by łaska udzielona djecezji Fermo mogła także spłynąć i na djecezję Montpellier. Pius IX w 1855 r. chętnie na to zezwolił. Bł. Gerard wzywany jest skutecznie w epilepsji. Effreno, oddawszy ostatną posługę bratu, dopełnił zamierzonej pielgrzymki do Ziemi Swiętej, a powracając zmarł bogobojnie na wyspie Rodos [1]).

Bł. Wiwald (1302).

Wiwald, rodem z San Gemignano, w młodzieńczym wieku jeszcze przyłączył się do Ś. Bartolda i został jego uczniem. Idąc za przykładem mistrza, przyjął Trzecią regułę i pod jego przewodnictwem doszedł do wysokiej świątobliwości. Po śmierci Bartolda, Wiwald udał się do sąsiedniego lasu w parafji Montajone o trzy mile od San Gemignano i rozpoczął żywot pustelniczy. Gdy rozstał się z tym światem, mieszkańcy Montajonu pochowali ciało jego w swoim kościele parafjalnym, gdzie dotąd cześć odbiera, wzięli go też sobie za Patrona i w każdej potrzebie wzywali jego pośrednictwa, ciesząc się zawsze pożądanym skutkiem. Papież Leon X, według świadectwa Benedykta XIV, udzielił odpustów modlącym się do Bł. Wiwalda. Lecz pomimo, że wierni od niepamiętnych czasów oddawali cześć słudze Bożemu, ani officjum ani święto jego nie zostało dotąd zatwierdzone. Na miejscu jego pustelni Obserwanci toskańscy wznieśli w r. 1494 klasztor pod wezwaniem Ś. Wiwalda, który dzisiaj jeszcze znajduje się w ich rękach [2]).

Bł. Franciszek z Pezaro (1350).

Błogosławiony Franciszek, zwany pospolicie Cicus, urodził się w Pezaro pod koniec XIII stulecia z zamożnych rodziców i od dzieciństwa dawał oznaki przyszłej świętości. Zostawszy sierotą, a przytem niezależnym, postanowił rozdać majątek swój pomiędzy ubogich i obrać sobie sposób życia zapewniający zbawienie. Został więc tercjarzem Ś. Franciszka i usunął się od ludzi na samotność. Na początku zaraz wystawił trzy pustelnie z kaplicami poświęconemi Przeczystej Bogarodzicy. Jedna była poza miastem Pezaro za

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 648.

[1]) Ibid p. 327. [2]) Ibid T. IV. p. 399.

rzeką, a przy niej kaplica na cześć Najśw. Panny z Almetero wraz z przytułkiem dla ubogich podróżnych i pielgrzymów. Druga niezbyt daleko od miasta, pod wezwaniem Matki Bożej z Monte-Granajo; w tej właśnie pustelni, zamieszkałej potem przez zgromadzenie Serwitów, Błogosławiony zakończył swe życie. Trzecia wzniesiona była na górze Ś. Bartłomieja naprzeciw Pezaro i tam, jako w miejscu bardzo sprzyjającem bogomyślności, sam długo przebywał.

Cały prawie żywot spędził na modlitwie i bardzo surowej pokucie: nosił ostrą włosiennicę, a często i pancerz żelazny; jadał tylko chleb, surowe jarzyny i trochę owoców. Na wieść o nowym świętym pustelniku rozmaici ludzie zaczęli go nawiedzać, prosząc o rady. Przyjmował wszystkich, każdego z miłością nauczając [1]).

Zbiera uczniów.

Wkrótce zgłosiło się doń kilku młodzieńców, pragnących pod jego przewodnictwem dążyć do Boga. Franciszek przygarniał serdecznie wszystkich, w których tylko widział prawdziwe powołanie, wskazywał w jaki sposób dochodzić do wzgardy świata, jak poddawać ciało duchowi, jak ukochać Jezusa całą siłą naszą i jak czuwać ustawicznie, aby łaski Bożej nie stracić. Dla uczniów swoich żebrał pożywienia, chodząc codziennie od jednej wsi do drugiej; ludzie chętnie wybiegali z ofiarami, każdy korzystał z tej okazji, aby się doń zbliżyć, ucałować jego szaty i otrzymać błogosławieństwo. Pewnego jednak wieczoru, gdy wracał do siebie obciążony jałmużną, zaszło mu drogę dwóch ludzi i zaczęło czynić grubjańskie wymówki, że jest obłudnikiem, próżniakiem, że obdziera lud poczciwy, aby się jego kosztem wzbogacić. Święty wysłuchał tych obelg z wielką cierpliwością, ale Bóg ujął się za sławą niewinnego i srodze ukarał obu napastników: jeden zaraz zaniemiał, a drugi został sparaliżowany. Ofiary, jakie mu znoszono, obracał Franciszek na wspieranie ubóstwa i nędzy okolicznej, spłacał długi więźniów, dawał zapomogi dziewczętom za mąż wychodzącym, aby je zachować od niemoralności, a część posyłał na budowę lub odnowienie zniszczonych kościołów. Tak więc, kto z Bogiem pracuje, ten nawet bez żadnych zasobów wiele dobrego uczynić może. Później, wraz z Bł. Michaliną z Pezaro założył t. zw. „towarzystwo miłosierdzia.“ Pan Bóg, który nigdy nie daje się prześcignąć w miłości, udarował sługę swego łaską proroctwa i czynienia cudów, co imię Franciszka bardziej jeszcze wsławiło. Kiedy więc po pięćdziesięciu latach życia pustelniczego i prawie anielskiego zasnął na wieki, ze wszystkich stron zgromadziły się na jego pogrzeb tłumy ludzi, a nadto wielka liczba duchowieństwa i szlachty. Błogosławione zwłoki spoczęły w kościele katedralnym, gdzie dotąd odbierają cześć publiczną [1]).

Ś. Konrad z Placencji (1351).

Ś. Konrad urodził się w Placencji we Włoszech na łonie jednej z najznakomitszych rodzin całego kraju. Młodość całą spędził w warunkach ze wszech miar pomyślnych, przynajmniej według opinji światowej. W pożyciu małżeńskiem był bardzo szczęśliwy, nadto oddawał się z zapałem rozrywkom, a zwłaszcza polowaniu. Pewnego dnia swoim zwyczajem udawszy się na łowy, kazał służbie podpalić zarośla, dla wystraszenia zwierzyny, lecz wiatr obrócił się na pole ze zbożem i ogień przerzuciwszy się na sąsiednie niwy, niezmierną szkodę wyrządził. Przelękniony, widząc że niema sposobu powstrzymania klęski, wrócił cichaczem do miasta ze swymi ludźmi, tak że nikt nie mógł przypuszczać, aby on właśnie był sprawcą pożaru. Tymczasem z rozkazu gubernatora zaczęto szukać winowajcy, a że schwytano w lesie jakiegoś biedaka, który zbierał w pobliżu suche gałęzie, osadzono go w więzieniu i skazano na śmierć. Gdy się już zabierano do wykonania wyroku, Konrad zjawił się w tłumie i wyznał publicznie, że on, a nie kto inny był sprawcą nieszczęścia; następnie poszedł do gubernatora i opowiedział mu szczegółowo całe zdarzenie. Ponieważ jasnem było, że wypadek pochodził z prostej nieuwagi, kazano mu tylko wynagrodzić straty, zwalniając zresztą od wszelkiej osobistej odpowiedzialności. Aby to spełnić musiał Konrad sprzedać wszystkie swoje dobra, a nawet oddał majątek wzięty za żoną, tak że nic im zupełnie nie zostało. Bolesny ten wypadek i grożące im ubóstwo doprowadziło małżonków do zastanowienia się nad samymi sobą i nad znikomością świata ziemskiego. Wkrótce oboje doszli do przekonania, że tylko służba Boża zdolna jest uszczęśliwić człowieka, a wszystko pozatem jest marnością nad marnościami. Postanowili więc rozstać się z sobą; ona wstąpiła do Klarysek w Placencji, on zaś udał się na miejsce samotne, gdzie zamieszkiwali pustelnicy tercjarze i z rąk ich otrzymał habit Serafickiego Ojca. Od tej chwili postępował tak szybko w doskonałości zakonnej, że wkrótce sława jego rozniosła się wokoło i dawni współobywatele poczęli go nawiedzać, radząc się go w kwestjach sumienia. Aby uniknąć tych oznak szacunku i żyć w cichości, zdala od ludzi, Święty poszedł do Rzymu, a potem do Sycylji i osiedlił się w dolinie Noto. Spędził tam trzydzieści sześć lat, częścią w szpitalu Ś. Marcina, częścią zaś w pustelni razem z Wilhelmem Buchier, bogatym właścicielem, który, porzuciwszy światowe dostatki, schronił się w to miejsce dla

[1]) Ibid. T. III p. 139.

[1]) L'aur. séraph. T. I p 140.

czynienia pokuty. Chcąc zaś przebyć ostatnie lata, w doskonalszej samotności, ukrył się w grocie Pizzoni o milę od Noto i tutaj śmierć go spotkała dnia 19 lutego 1351 roku [1]).

Bł. Hugolin Magalotti (1373).

Potomek sławnego rodu Magalottich, Hugolin przyszedł na świat w pierwszej połowie XIV stulecia w dyecezji Kamerino. Obdarzony już w dzieciństwie łaskami Bożemi, skoro wyrósł na młodzieńca i został sierotą, postanowił za przykładem Serafickiego Patryarchy, naśladować Chrystusa Ukrzyżowanego. W tym celu spieniężył ojczysty majątek, rozdał go pomiędzy ubogich, a sam przyjął suknię pokutną Trzeciej reguły i zamieszkał w miejscu odludnem. Życie jego, jak zresztą życie wszystkich pustelników, upływało na rozmowie z Najwyższym Stwórcą, wysokiej kontemplacji, do której był przypuszczony i na najsurowszych umartwieniach, oraz walkach z szatanem. Ten bowiem zawzięty wróg ludzi nie dawał mu prawie pokoju, dręcząc swojemi napaściami, ale sługa Chrystusowy zwyciężał go zawsze bronią modlitwy i wzywaniem Imienia Najświętszej Marji. Rozgłos jego świątobliwości sprowadzał doń licznych wiernych; jedni przychodzili prosić o pośrednictwo przed Majestatem Bożym, drudzy odnieść jaką korzyść dla duszy, inni błagali żeby im przywrócił zdrowie, gdyż otrzymał był dar czynienia cudów. Jednem słowem nikt nie odchodził od niego bez pociechy. Umarł ten mąż święty 11 grudnia 1373 r. Ciało jego przeniesione zostało wśród wielkiego tłumu do kościoła parafjalnego w Fiegni. Papież Pius IX w r. 1856 zatwierdził cześć mu oddawaną, a Leon XIII pozwolił odprawiać o nim Mszę św. i pacierze kapłańskie [2]).

Jan z Massacio (1393 r.).

Jan z Massacio urodził się w stanie prostym i z rodziców heretyckich. W dzieciństwie jeszcze łaska Boska tak go pobudzała, że ciągle mówił pacierz i rówieników swoich zachęcał, aby się z nim modlili. Pewnego razu latem podczas wielkiego upału, gdy pasterze i bydło umierali z pragnienia, mały pastuszek zdjęty litością, wezwawszy Najsłodszego Imienia Jezus, nakreślił koło na ziemi, w którem wytrysło źródło; trwa ono dotychczas i zowią je: „Fons caprarum Beati Joannis.“ Skoro zaś podrósł, za przykładem Ś. Benedykta ukrył się w pewnej jaskini, gdzie mu matka już nawrócona w oznaczonej porze przynosiła chleb, wodę i nieco jarzyn, oznajmiając dzwonkiem swoją obecność. Zły duch przeszkadzał mu bardzo w tem życiu odosobnionem, bił go nawet, wreszcie nie mogąc go odstraszyć, stłukł mu dzwonek jeden i drugi; ocalał dopiero trzeci, zawieszony potem w refektarzu Braci Mniejszych. Po śmierci matki opuścić musiał swoją kryjówkę dla wyżywienia się, wtedy właśnie przyjął habit i ustawy Trzeciego Zakonu i jeszcze więcej zatopił się w bogomyślności, codzień przystępując do spowiedzi i Komunji św. W chwili jego zejścia w klasztorze OO. Kamedułów w mieście Massacio dzwony same przez się dzwoniły, a gdy zdziwieni zakonnicy poszli do jego celi, znaleźli go umarłego w postawie klęczącej, ze złożonemi na piersiach rękoma i oczami wzniesionemi ku niebu. Tamtejsza okolica wzięła go sobie za Patrona i święto jego obchodziła, a klasztor w którym ciało jego pochowano, na prośby Bł. Jakóba z Marchji Papież Marcin V oddał Obserwantom. [1]).

Bł. Antoni z Katalagironu.

Błogosławiony Antoni z Katalagironu, murzyn z urodzenia, ochrzczony w niewoli, przyjął za radą jednego świątobliwego kapłana w Noto habit Trzeciego Zakonu Ś. O. Franciszka i żyjąc na puszczy, zostawał pod władzą Braci Mniejszych. Wkrótce gdy zasłynął z ostrego życia, przyłączyło się do niego wiele dusz żądnych doskonałości, których był mistrzem na tej drodze, ale zarazem najpokorniejszym i najniższym sługą. Między naśladowcami jego zasłynęli: Michał Wiktor kapłan świecki, Aleksy kleryk z Noto, Konrad Cotesi, Franciszek Colvarini. [2]).

Bł. Wilhelm Cufitelli ze Scicli (1404 r.).

Bardzo mało szczegółów posiadamy o życiu Bł. Wilhelma przed jego nawróceniem; kronikarze wspominają tylko, że po opuszczeniu świata przywdział habit tercjarski i ukrył się w maleńkiej chatce w głębi gęstego boru, w pobliżu miasteczka Scicli. Służył Panu w czuwaniach, żarliwej modlitwie i ostrej pokucie, a zarazem obsługiwał kaplicę Matki Boskiej Bolesnej, znajdującą się w pobliżu jego celki. Mieszkańcy dostarczali mu żywności, a nadto miał jarzyny ze swego ogródka. O milę ztamtąd przebywał Ś. Konrad z Placencji, obaj więc schodzili się niekiedy ze sobą, dla rozmowy o rzeczach niebieskich i tak im raz cały Wielki Post przeszedł na modlitwie, bez żadnego innego posiłku, prócz słowa Bożego. Z miłością też niezmierną usługiwał chorym biedakom, których nawiedzał w ubogich lepiankach i chatach, a przytem pocieszał i obdarzał jałmużną. Pan Bóg raczył wsławić go cudami za życia i po śmierci. Dożył do pięknego i rzadkiego wieku 95 lat, z któ-

[1]) Ibid. p. 418. [2]) Ibid. T. IV p. 410.

[1]) Kron. 3 zak. Ś. Fr. C. III ks. I R. 7 str 18. [2]) Tamże C. IV ks. 3 R. 8 str. 212.

rych 70 spędził w pustelni. Gdy dzwony w Scicli same się odezwały, duchowieństwo wraz z ludem pospieszyło do domku świętego starca, domyślając się, że musiał on w tej chwili opuścić ziemskie wygnanie. I tak też było rzeczywiście. Otworzywszy drzwi, zobaczyli go klęczącego z rękami złożonemi na piersiach, z oczyma podniesionemi w górę i otoczonego światłością, ale już bez życia. Kościół parafjalny Ś. Mateusza, w którym spoczęły jego zwłoki w marmurowym grobie, stał się odtąd celem częstych i licznych pielgrzymek. W r. 1537 Paweł III Papież przyznał mu tytuł Błogosławionego, a w 1570 miasteczko Scicli za jego przyczyną ocalone od dżumy, uprosiło go sobie na Opiekuna z prawem obchodzenia jego święta w niedzielę Białą. Od roku 1873 śmiertelne szczątki Wilhelma znajdują się w kościele Ś. Ignacego, bliżej środka miasta, tam je bowiem wraz z parafją przeniesiono, zamknięte są w srebrnej skrzyni artystycznie odrobionej. Przechowały się po nim do naszych czasów dwie pamiątki, które można widzieć w relikwjarzu: krzyżyk drewniany z takąż samą pasyjką i jeden z sandałów. [1]).

Bł. Witalis z Bastji (1491 r.).

Ten Święty pustelnik urodzony w Bastji niedaleko Assyża, zostawszy tercjarzem wszystko co miał rozdał na ubogich, aby módz w najściślejszem tego słowa znaczeniu praktykować zalecone przez Zbawiciela ubóstwo i inne rady ewangeliczne doskonalej pełnić. W r. 1470 zamieszkał przy kapliczce Najświętszej Panny o pół mili od Assyża w miejscu ustronnem i tu prowadził żywot bogomyślny. Umartwiał się, czuwając długo w nocy na modlitwie i poszcząc surowo. Woda i trochę jarzyn stanowiły całe jego pożywienie, chodził zawsze boso. Aby przezwyciężyć sen i mieć tym sposobem więcej czasu do rozmyślania, przywiązywał długie swoje włosy do żerdzi, musiał się więc budzić za każdem poruszeniem. Umarł śmiercią sprawiedliwych 31 maja 1491 r., pozostawiwszy po sobie woń cnót nadzwyczajnych i pamięć wielkiego sługi Bożego. Pochowano go w tej samej kapliczce Marji, przy której się osiedlił. Wielość cudów otrzymanych u grobu Witalisa skłoniła miejscowego Biskupa do przeniesienia zwłok jego w 1599 r. do katedry Assyzkiej. Święto jego obchodzi się w tej djecezji 31 maja. [2]).

Demetry z Albanji.

Demetry z Albanji pokutował na górze Lugo w okolicy Spoleto. W napaściach, któremi go dręczył zły duch szczególniej w nocy, przybywała mu na pomoc sama Najśw. Marja Panna, ukazując się we własnej osobie. Miał też dar czynienia cudów. Ciało jego znajduje się w kościele Ś. Pawła Obserwantów w Spoleto [1]).

ŚWIĘTE PUSTELNICE.

S. Wirydjanna (1242 r.).

Nadzwyczajna ta dziewica urodziła się w małem miasteczku Castelfiorentino dyecezyi Florenckiej, ze starożytnego i szlacheckiego rodu Attawanti'ch, który w owym czasie utracił był już swoją dawną świetność. Małem dziecięciem będąc, umiłowała samotność i skupienie ducha, unikała towarzystwa swoich rówieniczek, przepędzając dnie całe na modlitwie i ostrych nad wiek umartwieniach. Wtedy już nosiła żelazny łańcuch i włosiennicę, pościła bardzo ściśle i tak panowała nad charakterem swoim, że wszyscy musieli podziwiać ją i szanować. Kiedy doszła do lat dwunastu, jeden z krewnych, człowiek bogaty i pobożny, zachwycony jej przymiotami, wziął ją za towarzyszkę dla swej małżonki, która powierzyła Wirydjannie zarząd domu z pełną władzą działania. Państwo Attawanti nie mogli się nacieszyć roztropnością, umiejętnością rządzenia i słodkiem a uprzejmem obejściem swej młodziuchnej krewnej. Doznając od wszystkich tak domowników jak obcych szczególnego poważania, Błogosławiona dziewica postanowiła uciec do jakiego oddalonego kraju, gdzieby mogła żyć nieznana nikomu. W tym czasie kilka pań z miasta wybierało się na pielgrzymkę do Ś. Jakóba w Kompostelli, o czem dowiedziawszy się Wirydjanna zapragnęła koniecznie przyłączyć się do nich; krewni zezwolili na to, ale musiała im przyrzec, że powróci jak można najprędzej. Podróż tę odbyła, nie zmieniając w niczem porządku swych modlitw, ani nie folgując sobie w umartwieniach. Po powrocie do Castelfiorentino osoby, z któremi odprawiła tę pielgrzymkę, opowiadały takie zadziwiające szczegóły o jej pokorze, pokucie i zaparciu, iż obywatele miasta, patrząc na nią jako na swoją chlubę i zaszczyt, błagali żeby zamieszkała pomiędzy nimi. Wirydjanna zgodziła się na to pod warunkiem wszakże, że jej wybudują celkę, w którejby mogła spędzić w samotności całe swoje życie. Podczas gdy tę urządzano, odwiedziła Rzym, aby się pomodlić na grobach ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła. Z Wiecznego Miasta musiała się cichaczem wymykać, bo i tu ludzie poznali się na jej świętości i byliby ją siłą zatrzymali. Owa cela stanęła u podnóża Castelfiorentino, niedaleko rzeki Elzy i stykała się z kapliczką Ś. Antoniego; była to prosta lepianka z cegły zbudowana, mająca trzy metry dłu-

[1]) L'aur. séraph. T. II p. 27. [2]) Kron. 3 z. Ś. Fr. C. III ks. 4 r. 20 str. 278.

[1]) Tamże ks. 6 R. 7 str. 393.

gości i metr szerokości, a jedynym jej sprzętem była półłokciowa płyta kamienna, wmurowana wzdłuż ściany, do siedzenia [1]).

Wejście do pustelni.

Biograf Świętej pozostawił nam wzruszający opis ceremonji przy jej usunięciu się od świata: „Gdy celka była już wykończona, powiada on, Wirydjanna udała się pewnej niedzieli do kościoła parafjalnego, gdzie cały lud był zebrany. Po wysłuchaniu Mszy Ś. i przyjęciu Komunji wśród łez obfitych, złożyła przed proboszczem śluby wieczyste ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, a ten pobłogosławił ją, włożył jej ubranie pustelnicze, poczem oddał jednemu z kanoników kolegjaty, który w imieniu całej Kapituły miał zaprowadzić młodą dziewicę do celi i wyłącznie zająć się jej duszą. Wtedy Święta wzięła do rąk wielki krzyż, zawczasu przygotowany, przycisnęła go do piersi, a ucałowawszy gorąco kilkakrotnie, wstała by opuścić świątynię i podążyć na miejsce swego przyszłego zamieszkania. Prawdziwie piękny, a zarazem rzewny był widok Wirydjanny, niosącej krzyż na ramionach z pokorą i skupieniem, otoczonej całem duchowieństwem i wielkim tłumem ludu, który zanosząc się od płaczu, błogosławił ją i polecał się jej modlitwom. Doszedłszy do pustelni, Święta odwróciła się i z anielskim wyrazem twarzy pożegnała swych ukochanych współobywateli, prosząc ażeby o niej nie zapominali przed Bogiem. Wówczas wszyscy jednogłośnie zakrzyknęli: „Bądź błogosławiona, Wirydjanno, prawdziwa służebnico Boża, módl się za nas grzeszników, błagamy cię, przyczyniaj się za nami.“ Potem przyciskając do serca krzyż i całując go znowu z miłością, weszła do swej celki, której drzwi zaraz zostały zamurowane; nie pozostawiono żadnego otworu, prócz małego okienka, wychodzącego na przyległą kapliczkę, co i dziś jeszcze widzieć można. Przez to okienko Święta słuchała Przenajświętszej Ofiary i przyjmowała Sakramenta ŚŚ., a także otrzymywała ubogie pożywienie od mieszkańców [2]).

Jej życie w zamknięciu.

Pobożność i heroiczna ofiara pustelników przypominają nam Boskiego Więźnia z Tabernakulum. Na wzór Jezusa w Przenajś. Sakramencie, poświęcali oni życie swoje w ofierze za dusze, których nędza potrzebowała szczególnego miłosierdzia Bożego. Na wzór Chrystusa ukrytego w Hostji byli jakby umarli dla ludzi tego świata, istniejąc tylko w pamięci tych, co przez żywą wiarę rozumieli całą doniosłość takiego wyniszczenia i ofiary całopalnej uczynionej z siebie Bogu.

W zamknięciu tem Wirydjanna przebyła 34 lata, prowadząc życie niebiańskie, umartwiając swe ciało przeróżnemi sposobami, jakie tylko mogła jej nasunąć wielka miłość ku Chrystusowi Panu i rozpamiętywanie Jego Męki. Raz na dzień przed zachodem słońca posilała się trochą chleba i wody, czasem tylko dodając nieco jarzyn, ugotowanych bez żadnej przyprawy; sypiała latem na gołej ziemi, a zimą na desce, poduszką jej był kawał drewna; na ciele nosiła żelazną obręcz i ostrą włosiennicę; spowiadała się co tydzień z wielką skruchą, ofiarując swoje modlitwy, czuwania, posty i łzy wylewane nad gorzką Męką Zbawiciela za nawrócenie grzeszników. W roku 1221 nawiedził ją Ś. Patryarcha Assyzki i długo rozmawiał o rzeczach Bożych, a przed odejściem z Castelfiorentino przyjął ją do zakonu Pokutniczego, zostawiając wzmocnioną i odrodzoną na duchu. Umarła przy śpiewie psalmów dnia 1 lutego 1242 r. Jak przypuszczają, liczyła wówczas lat sześćdziesiąt [1]).

Bł. Joanna Signa (1307 r.).

Błogosławiona Joanna przyszła na świat w djecezji Florenckiej, w parafji Signa. Rodzice jej, ubodzy wieśniacy, nie posiadali wprawdzie znikomych bogactw doczesnych, ale za to byli hojnie udarowani dobrami niebieskiemi. Córkę swoją wychowali bardzo pobożnie, ucząc ją słowem, a co większa przykładem własnym cnót chrześcijańskich. Przeto już od dzieciństwa Joanna odznaczała się anielską skromnością, upodobaniem w modlitwie i skupieniu. Pasąc trzodę na polu, długie godziny trawiła na rozważaniu Męki Zbawiciela i Jego miłości ku rodzajowi ludzkiemu, a to nieustanne obcowanie z Bogiem stanowiło jej rozkosz największą. Niekiedy zaś zgromadzała około siebie pastuszków i opowiadając im o Panu Bogu, czego od nas żąda, czem się brzydzi i co zakazuje, starała się rozbudzić w nich nienawiść grzechu i zamiłowanie cnoty. W dwudziestym trzecim roku życia, idąc za natchnieniem Bożem, postanowiła usunąć się od świata i jak Ś. Wirydjanna prowadzić żywot odosobniony w pustelni. Życzenie Błogosławionej dziewicy zostało spełnione, wystawiono jej na przedmieściu miasta Signy, o parę kroków od rzeki Arno, maleńką i ubożuchną celkę, w której żyła aż do śmierci przez całe lat czterdzieści. Przed usunięciem się od świata udała się do Braci Mniejszych w Carmignano, prosząc o regułę i ubiór tercjarski Ś. Franciszka. Mieszkając w zamknięciu, jadła tylko to co jej z litości ubodzy przynosili; ciało umartwiała ró-

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 393. [2]) Ibidem p. 396.

[1]) Ibidem p. 297.

żnemi pokutami, a zresztą modliła się i błagała Boga o miłosierdzie nad światem. Niepodobna opisać tego stosunku Stwórcy z duszą bogomyślną, która Mu się całkiem oddała; świadkiem tych tajemnych rozmów i zachwytów Joanny byli tylko Aniołowie i samotna jej celka. To jedno wiemy, że Najwyższy ukrywa przed pysznymi przepaść miłości Swojej, a objawia ją pokornym i maluczkim. Pomimo jednak takiego ścisłego zjednoczenia z Niebieskim Oblubieńcem i oderwania od ziemi Błogosławiona nie zapominała o bliźnich. Ubodzy, chorzy i nieszczęśliwi przychodzili tłumnie pod jej okienko szukać pociechy i ulgi w cierpieniach. Słowa jej były jak balsam łagodne i gojące wszelkie rany, upomnienia porywały dusze do Boga, a często zdarzało się, że dotkniętym chorobą cudownie przywracała zdrowie. W ten sposób wśród modlitwy, pokuty i uczynków miłosiernych przeszło całe jej życie, aż spodobało się Panu wezwać ją na gody niebieskie do przybytku chwały Swojej. Dnia 9 listopada 1307 r. wybiła dla niej upragniona godzina. Zaraz przy trumnie, a w późniejszych czasach przy grobie liczne działy się cuda. Między innemi kronikarze zakonów Ś. Franciszka piszą, że gdy w r. 1348 w całych Włoszech panowała morowa zaraza, miasto Signa i jego okolice uciekły się do przyczyny błogosławionej pustelnicy i ocalały od klęski. Jeszcze i teraz tamtejsi obywatele wzywają jej jako patronki od gradobicia, posuchy i piorunów. Cześć publiczną, oddawaną Joannie od niepamiętnych czasów, potwierdził w r. 1798 Pius VI i pozwolił odprawiać o niej officjum w djecezji Florenckiej [1]).

ŚWIĘCI FUNDATOROWIE ZAKONÓW.

Bł. Jan od pokoju, rycerz (1433 r.).

Oprócz kilkunastu wyżej wspomnianych świętych tercjarzy, którzy założyli różne Zgromadzenia zakonne, godzien jeszcze wspomnienia Bł. Jan urodzony w Pizie w 1353 r. ze stanu rycerskiego. Podczas wojny Pizańczyków z Florentczykami, większa część jego towarzyszy padła ofiarą zdrady. Niebezpieczeństwo jakiego uszedł tak przeraziło Jana, że postanowił poświęcić się służbie Bożej. Ale ponieważ będąc żonatym nie mógł opuścić świata całkowicie, wstąpił więc do Zakonu Pokutujących Ś. Franciszka, aby mieć w warunkach sobie właściwych możność postępu w doskonałości. Z chwilą przywdziania na siebie oznak tego zakonu stał się pobożnym i miłosiernym, a nadto ciało swe opasał żelaznym łańcuchem i różnemi innemi sposobami je umartwiał. Potem zawiązał stowarzyszenie pokuty tak zwanych Biczowników, które utrzymało się w Pizie do końca zeszłego wieku. Błogosławiony fundator zmarł 30 listopada 1433 r. w ojczystem swem mieście, gdzie postawiono mu piękny nagrobek na cmentarzu. W roku 1856 relikwje jego przeniesione zostały ztamtąd do kościoła Braci Mniejszych Konwentualnych. Cześć publiczną, jaką mu wierni zawsze oddawali, zatwierdził nieśmiertelnej pamięci Papież Pius IX [1]).

Bł. Hipolit Galantini. (1620).

Fundator Stowarzyszenia Nauki chrześcijańskiej.

Błogosławiony ten robotnik urodził się we Florencji z rodziców, których głównem bogactwem była poczciwość i cnota. Ojciec jego był tkaczem. Od lat najmłodszych dziecię to, łaską Bożą naznaczone, wyróżniało się skromnością, pobożnością i posłuszeństwem względem ojca i matki, jednem słowem był to prawdziwy Anioł w ludzkiem ciele. Mając lat pięć chłopczyna zgromadzał wkoło siebie małe dzieci z sąsiedztwa, stawał na wzniesieniu i powtarzał im nauki słyszane w kościele. Tym jakoby sposobem przygotowywał się do dzieła, które w przyszłości Bóg przez niego zamierzał rozpocząć we Florencji. W dziewiątym roku życia przypuszczony był do Uczty eucharystycznej i od tego czasu codziennie kilka godzin spędzał na modlitwie, a pomagając ojcu przy warsztacie podnosił duszę swą do Boga cały zatopiony w rozmyślaniu rzeczy niebiańskich. Już wówczas marzył o życiu zakonnem, ale ponieważ ojciec potrzebował jego pomocy przy swojem rzemiośle, wyrzekł się swego pobożnego pragnienia, Bóg zresztą miał inne plany względem tego młodzieńca. Doszedłszy do lat dwunastu, Hipolit uczuł jakby posłannictwo do zgromadzania dzieci ubogich i opuszczonych, nauczania ich prawd chrześcijańskich, oraz przysposabiania do Sakramentów ŚŚ. Udało mu się nawet założyć stowarzyszenie chłopców pobożnych i wykształconych, którzy przyjęli na siebie obowiązek pod jego przewodnictwem poświęcać temu zbożnemu dziełu pewne godziny w niedziele i święta [2]).

Historja Stowarzyszenia Nauki chrześcijańskiej.

Stowarzyszenie to zaraz na początku spotkało wielkie przeszkody i trudności, które mógłby Hipolit uważać za niezwyciężone, gdyby nie był utwierdzony i zachęcony głosem z nieba: „Odwagi Hipolicie, wytrwaj w rozpoczętem dziele, a przekonasz się jak piękne zbierać będziesz owoce twej pra-

[1]) Ibid. T. IV p. 90.

[1]) Ibid. p. 34. [2]) Ibid T. I p. 710.

cy.“ Nie opuszczał więc rąk, a niebawem pozyskał potężnego protektora w osobie Arcybiskupa Florencji, Aleksandra Medicis, który później wstąpił na Stolicę Piotrową pod imieniem Leona XI. Za pomocą jałmużn zebranych od wiernych, Błogosławiony zbudował kaplicę i dom dla ubogich dzieci, a następnie ułożył statut dla stowarzyszenia. Członkowie mieli obowiązek, nie opuszczając swych rodzin, zgromadzać się w pewne dni i godziny dla nauczania nieumiejętnych, mianowicie dziatek. Miewali też między sobą wspólne zebrania, pewne ćwiczenia duchowne i nauki, których celem było rozgrzanie serca gorliwością o chwałę Bożą i o pożytek dusz ludzkich. W karnawale stowarzyszenie wydawało dzieciom niewinne zabawy i rozrywki, aby je oderwać od zabaw niebezpiecznych. Hipolit oddał ten związek pod opiekę Ś. O. Franciszka, był bowiem jego synem i uczniem w Trzecim Zakonie, a Papież Urban VIII potwierdził to stowarzyszenie pod imieniem Bractwa nauki chrześcijańskiej. Tak wiele korzyści przyniosło ono we Florencji, iż wezwano młodego fundatora do rozszerzenia tego dzieła w Wolterre, Pistoi, Luce, Modenie, Parmie i innych miastach włoskich. Książęta i Biskupi ofiarowywali chętnie domy na te zakłady i osłaniali je swoją opieką. Gdy dzieło sługi Bożego było już ugruntowane, rozszerzone i obfite chwały Pańskiej wydawało owoce, zawezwał go Najwyższy po nagrodę tak licznych prac i poświęceń. Ciężkie boleści ostatniej choroby Hipolit znosił z nieopisaną cierpliwością. Arcybiskup Medicis chciał być obecnym przy jego zgonie spokojnym i świątobliwym jak całe życie. Udzieliwszy zbawiennych rad uczniom swoim, oddał Hipolit ducha Panu z rękami złożonemi jak do modlitwy, w wieku lat 54. Papież Leon XII beatyfikował go w 1825 r. Święto jego obchodzą w wielu djecezjach Toskanji, osobliwie we Florencji [1]).

ŚWIĘTE FUNDATORKI.

S. Elżbieta Węgierska (1232 r.).

Księżna Turyngji pozostając w częstych stosunkach z zakonnikami Ś. Franciszka, nasłuchała się wiele o świętym ich Fundatorze, a wszystko co o nim opowiadano, zapalało młode jej serce żywą i gorącą ku niemu miłością i wzniecało w niej pociąg niepowstrzymany do pójścia śladami tego wzoru cnót wszelakich, które najbardziej ceniła. Obrała go więc sobie za szczególnego opiekuna i ojca duchownego. Dowiedziawszy się o założeniu Trzeciego Zakonu we Włoszech i innych krajach, gdzie się już osiedliła duchowna rodzina Ś. Franciszka, pojęła zaraz zbawienne skutki tej instytucji. Uważała w niej jakby uprawnienie uczynków miłosiernych, umartwień i praktyk pobożnych, którym się dotąd z osobistego natchnienia oddawała. Prosiła więc pokornie swego małżonka o pozwolenie przyłączenia się do tego zakonu, a otrzymawszy je z łatwością, skwapliwie i z wielkim zapałem zawarła ten związek duchowny ze Świętym, obok którego wkrótce miała stanąć w niebie. Ona pierwsza w Niemczech przyjęła Trzecią regułę Seraficznego Patryarchy, zachowała ją z najściślejszą wiernością i łatwo odgadnąć jak przykład tak świątobliwej i znakomitej pod każdym względem księżnej wpłynął na rozszerzenie Trzeciego Zakonu po całych Niemczech.

Franciszek dowiedział się wkrótce o tej drogiej perle, jaką misjonarze jego zdobyli w osobie Ś. Elżbiety, jakoteż o jej wstąpieniu do tercjarstwa i o cnotach któremi rozjaśniała Turyngję. Przejęty żywą wdzięcznością i uwielbieniem, mówił o niej często z Kardynałem Protektorem Hugolinem, siostrzeńcem Innocentego III, a późniejszym Papieżem Grzegorzem IX. Hugolin, który w swoim czasie miał czuwać nad bezpieczeństwem Ś. Elżbiety na ziemi, gdy była prześladowaną i rozjaśnić jej chwałę w niebie przez zaliczenie w poczet Świętych Pańskich, wtedy już szczerą pałał dla niej życzliwością. Uczucie to wzrosło w nim tem bardziej, gdy się dowiedział o sympatji Elżbiety dla Seraficznego Apostoła, który był jego najulubieńszym i najserdeczniejszym przyjacielem. On to, rozmawiając kiedyś z Franciszkiem, zdjął mu z ramion stary ubogi płaszcz, i kazał go niezwłocznie posłać do Turyngji Elżbiecie, jako hołd należny jej pokorze i dobrowolnemu ubóstwu oraz dowód wdzięczności za usługi, oddane jego zakonowi. „Chcę, powiedział Kardynał, abyś tej, która z taką pełnością posiada twojego ducha Seraficznego, zostawił podobne dziedzictwo, jak Eljasz Elizeuszowi.“ Święty uległ woli przyjaciela i posłał księżnie turyńskiej ten skromny podarek wraz z listem, wyrażającym uwielbienie dla Stwórcy, za łaski tak hojnie jej udzielone i za dobre ich używanie, które już były własną jej zasługą. Łatwo pojąć z jaką wdzięcznością przyjęła Elżbieta ten dar szacowny. Przywdziewała go zwykle wtenczas, gdy udając się na modlitwę, o szczególne jakie łaski prosić miała Pana Boga. Potem zaś gdy dobrowolnie wszelkiej wyrzekła się własności, znalazła wszakże sposób zachowania przy sobie aż do śmierci drogiego upominku. Przekazała go testamentem jako klejnot nieoceniony jednej z najbliższych swych przyjaciółek. Płaszcz ten jako podwójnie Święta relikwja, zachowany był z największą starannością, przez rycerzy Teutońskich w Weissenfeld w dyecezji Spirskiej, a brat Bertold, sławny ówczesny kaznodzieja, opowiadał sędziom procesu kanonizacyjnego Elżbiety, iż sam ten płaszcz

[1]) Ibidem p. 711.

widział i dotykał się do niego z uszanowaniem, jak do chorągwi świętego ubóstwa, które w tylu sercach świat z całą jego próżnością zwyciężyło [1]). Pod tą chorągwią zebrała Elżbieta w głębi duszy swojej siły potrzebne do odniesienia tylu zwycięztw nad światem i nad własnem sercem. Od czasu jak dostała ten drogi upominek uczuła się złączoną z Serafickim Ojcem nowym węzłem dziecięcej miłości i z nowym zapałem puściła się tą wązką i ciernistą drogą, która prowadzi do chwały wiecznej, a którą ona w tak krótkim czasie przebiedz miała. [2])

Ś. Franciszka Rzymianka (1440 r.).

Ta Święta jest doskonałym wzorem niewiasty chrześcijańskiej. Urodziła się w Rzymie 1384 r. ze znakomitej i szlacheckiej rodziny. Już w dzieciństwie podziwiano w niej anielską skromność, umysł poważny i duszę gorącą. Marzyła o służbie Bożej w jakim zakonie, lecz rodzice zniewolili ją do poślubienia młodego obywatela rzymskiego, Wawrzyńca Ponziani. Nie mogąc tedy żyć w stanie, jakiego całem sercem pragnęła, została tercjarką Ś. Franciszka, aby w przepisach tej reguły znaleźć wskazówkę doskonałości dostępnej dla siebie. Rzeczywiście wielki świat rzymski mógł podziwiać cnoty znakomitej patrycjuszki, jej miłosierdzie dla ubogich, posłuszeństwo względem męża, ład panujący w jej domu i umiejętność pogodzenia pobożności z obowiązkami żony matki i pani. Życie jej opływało w wielkie dary nieba i pociechy duchowne, ale miała też wiele prób i przejść bolesnych, któremi dobroć Boska ją oczyszczała; oprócz wewnętrznych utrapień straciła męża, dwoje dzieci i jedyną przyjaciółkę i pomocnicę w dziełach miłosierdzia. Po śmierci Wawrzyńca Ponziani Franciszka usunęła się do klasztoru Oblatek, który założyła kilka lat przedtem pod zarządem Oliwetanów i pomimo oporu swego wybraną została na przełożoną. Tam zakończyła swą świętą i pracowitą pielgrzymkę w dniu 9 marca 1440 r. Cuda, które się działy za życia i później na grobie, skłoniły Stolicę Apostolską do przeprowadzenia procesu kanonizacyjnego i w 1608 r. Papież Paweł V zaliczył ją w poczet Świętych. [3])

Ś. Joanna Walezja (1505 r.).

Święta Joanna Walezja była córką króla Ludwika XI i Karoliny Sabaudzkiej. Urodziła się w Nogent le Rotrou 23 kwietnia 1461 r., a na Chrzcie św. otrzymała imię Joanny, na pamiątkę słynnej oswobodzicielki Francji, dzieweczki z Domremy. Od lat najmłodszych, powolna natchnieniom Ducha Ś. księżniczka ćwiczyła się w pamięci na obecność Boską i długie godziny trawiła na modlitwie, zdala od wszystkich, którzyby jej mogli w tem przeszkadzać. Zwykłą i najulubieńszą dla niej materją rozmyślań była Męka Pana Jezusa oraz boleści i cnoty Jego Najświętszej Matki. W szkole tej nauczyła się cierpieć cicho, bez słowa skargi, dla miłości Zbawiciela, który dla nas nieskończenie więcej poniósł mąk i zniewag; tą drogą doszła wkrótce do wysokiej doskonałości. Bogato uposażona w przymioty duszy, nie otrzymała jednak żadnego z tych wdzięków zewnętrznych, które się podobają światu. To też ojciec nie lubił jej od urodzenia, z czasem zaś pobożne jej życie i skłonności, nie odpowiadające zasadom światowym, stały się dlań powodem wyraźnego wstrętu ku córce. Młodość więc Joanny była z jednej strony bardzo smutna, z drugiej zaś pełna pociech niebieskich, któremi Bóg zalewał duszę małej księżniczki w nagrodę za przykrości z poddaniem znoszone. Jedyną powiernicą jej utrapień była Najśw. Marja Panna. Razu pewnego, gdy Ją gorąco błagała o opiekę nad sobą i o światło do pełnienia woli Najwyższego, Matka Boża rzekła: „Nie umrzesz, drogie dziecię, aż założysz zakon, który będzie prawdziwą radością dla mego Syna i dla mnie.“ Joanna nie miała wtedy jeszcze lat sześciu, objawienie to wzbudziło w niej wielki zapał do pracy nad sobą. W tymże czasie Ludwik XI rozkazał córce, aby sobie wybrała spowiednika. Pobożna księżniczka, modląc się długo na tę intencję, usłyszała w zachwyceniu te słowa: „Córko, jeżeli pragniesz być kochaną przez Matkę, ukryj się w ranach Jej Syna.“ Znaczenie tych wyrazów zostało jej także objawione: zrozumiała, że ma szukać przewodnika duszy między uczniami Stygmatyzowanego na Alwernji. Poprosiła zatem o Jana z Fontaine, przełożonego klasztoru Obserwantów w Amboise, staruszka wielkiej pobożności, którego w kilka lat potem z powodu choroby i podeszłego wieku zastąpił Bł. Gabryel Marja. Pod roztropnym kierunkiem tych świętych zakonników, królewna szybko postępowała w życiu wewnętrznem, coraz więcej przywiązywała się do krzyża i ubóstwa Chrystusowego, wreszcie przyjęła Trzecią regułę Pokutujących i zaczęła marzyć o zupełnem poświęceniu się Boskiemu Oblubieńcowi. Lecz w tej właśnie chwili, kiedy chciała wyjawić ojcu swoje zamiary, Ludwik XI oświadczył jej ze

[1]) Potem dostał się na znak przyjaźni Ś. Ludwikowi IX, który oddał go do kościoła Braci Mniejszych w Paryżu. Podczas rewolucji, gdy klasztor ograbiono, drogą pamiątkę po Serafickim Ojcu ocalił od zniszczenia niejaki Augin, obywatel miejski i ukrywał ją u siebie do 1816 r. Wtedy bowiem złożył ją w ręce przełożonej Rekollekcjonistek od Niepokalanego Poczęcia; z rozwiązaniem zaś tego zgromadzenia w 1852 r. świątobliwa matka powierzyła relikwję proboszczowi miasteczka Saint-Pierre des Cercueils, w którem zamieszkała. Ten znów w 12 lat później ze czci ku S. Patryarsze ofiarował ją Kapucynom Paryzkim, w których posiadaniu dotąd zostaje.
[2]) Żyw. Ś. Elżbiety Węg. hr. Montalemberta R. 10 s. 67.
[3]) L'aur. séraph. T. I p. 617.

zwykłą swoją szorstkością, żeby robiła przygotowania do małżeństwa, dodając, że nie chce nawet słyszeć żadnej odpowiedzi, prócz zastosowania się do jego woli. Święta, na którą jak grom spadła ta wiadomość, rzuciła się na kolana do stóp krzyża, jedynej swej ucieczki i błagała Boga, aby jej dozwolił służyć sobie w dziewictwie aż do śmierci. Pomimo wszelkich pozorów przeciwnych, modlitwa Joanny miała być wysłuchaną, chociaż ulegając rozkazom ojca i rozumiejąc w nich wolę Bożą, wyszła za księcia, którego jej Ludwik przeznaczył. [1])

Jej pożycie w małżeństwie.

Książę Orleanu, jej małżonek, był również przymuszony do zawarcia tego związku. Oznajmił on w sekrecie notarjuszowi, że uległ tylko natarczywości i gwałtowności króla, żeniąc się z księżniczką, której nie kochał wcale i nie miał do niej żadnego przekonania. Przez 20 lat wspólnego pożycia obchodził się też z nią jak z obcą, okazując jej zawsze wstręt i obojętność. Joanna zaś przyjąwszy obowiązki żony, jako dobra chrześcijanka tak zawsze z nim postępowała, jakby z najczulszym przyjacielem i opiekunem i była wzorem dla osób w stanie małżeńskim żyjących.

Gdy Karol VIII, brat świętej królowej, umarł, nie pozostawiając następcy, książę Orleański jako potomek Karola V Mądrego wstąpił na tron francuski i przyjął imię Ludwika XII; tym sposobem cnotliwa księżna została panującą. Teraz po długich utrapieniach i udręczeniach powinnaby żyć spokojną i szczęśliwą, lecz Pan Bóg przeznaczał ją nie do ziemskich wielkości. Nowy król zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o unieważnienie małżeństwa, podając za powód przymus Ludwika XI, blizki stopień pokrewieństwa, a przytem brak dyspensy. Delegowani przez Ojca Świętego, do rozpatrzenia tej sprawy, przyznali słuszność królowi, a wyrok ten był najstraszniejszym ciosem, jaki mogło znieść serce Joanny. Bł. Gabryel Marja jej spowiednik, przyszedłszy z listem Papiezkim, zawierającym tę wiadomość, chciał ją do przyjęcia takowej usposobić: „Przynoszę, zawołał, w moich rękach zasób cierpliwości na sprzedaż, czy nie zechce go królowa nabyć? Jest to towar zawsze potrzebny.“ „Domyślam się, odpowiedziała Joanna, co chcesz przez to powiedzieć, Ojcze: nie jestem już królową Francji, ale i za to powinnam Bogu dziękować.“ Kardynał Luksemburski z dwoma towarzyszami odczytał jej wyrok rozwiązujący małżeństwo z Ludwikiem XII; Święta zaś, która od początku procesu przygotowywała się do tego co ją spotkać mogło, najzupełniej poddając się woli Bożej, nie okazała żadnego wzruszenia i ze spokojem odrzekła: „Chwała niech będzie za wszystko Stwórcy Przedwiecznemu, wiem, że uczynił to dlatego, aby mnie usunąć od świata i pobudzić do gorliwszej dla Niego służby.“ Przed wyjazdem jednak zażądała widzenia się z królem; oświadczyła mu, że nie ma doń żadnego żalu i prosi aby jej wybaczył wszystkie winy, jakich względem niego mogła się dopuścić. Wzruszony do łez tą pokorą Joanny, Ludwik nawzajem przeprosił ją szczerze za krzywdy jej uczynione i tak się rozstali ze sobą.

Sąd w wyroku swoim zostawił Świętej tytuł królowej, do którego były małżonek dołączył jeszcze drugi—księżnej de Berry, prowincję tę dając jej na własność. W roku 1499 wyjechała Joanna z zamku królewskiego do Bourges, gdzie objęła na mieszkanie swój pałac książęcy. W mieście tym spędziła resztę swego życia, otoczona ogólną czcią i miłością poddanych, poświęcając się modlitwie, pokucie i uczynkom miłosiernym. Lud nie inaczej ją nazywał tylko swoją dobrą księżną. W dwa lata potem na rozkaz Matki Bożej założyła zgromadzenie Annuncjatek i sama do niego wstąpiła, jak o tem w poprzednim rozdziale była wzmianka. [1])

Ś. Angela Merici (1540 r.).

Ś. Angela urodziła się 1470 r. w Decenzano, małem miasteczku Włoch północnych, leżącem na brzegu jeziora Garda o kilka mil od Brescji. Już w piątym roku życia czuła pociąg do rzeczy Boskich i usuwała się od ludzi, aby w odosobnieniu rozmyślać o Panu Jezusie, o niebie lub ćwiczyć się w umartwieniach i pokucie. Bóg, przeznaczając ją dla powiększenia w Kościele czci i świetności dziewictwa, obdarzył jej duszę szczególnem zamiłowaniem cnoty anielskiej, która nadawała jej osobie taki urok skromności, że nazywano ją powszechnie *dziewicą Chrystusową*. Dzieckiem jeszcze będąc, straciła swych pobożnych rodziców, a doszedłszy do trzynastego roku poprosiła o habit tercjarski. Od tego czasu podwoiła postępy w doskonałości i jakby na skrzydłach biegła po drodze uświątobliwienia. Wpatrując się ciągle w błogosławiony żywot Serafickiego Ojca, wyzuła się z majątku, aby jak on żyć tylko z wyżebranej jałmużny; sypiała na grubej macie, albo wprost na ziemi, walczyła z sobą mężnie, odpierając zawsze pokusy szatana. W ten sposób przygotował ją Pan Bóg do wielkiego dzieła, jakie miała spełnić z Jego woli. Wezwana do tego wyraźnie cudownem widzeniem założyła zgromadzenie Urszulanek, poświęcone wychowywaniu dziewcząt, a potem przez pięć lat pracowała nad jego ustaleniem i rozwojem, wpajając w swe córki duchowne miłość apostolstwa. Przed śmiercią udzieliła im

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 77.

[1]) Ibid. p. 281.

ostatnich nauk i przepowiedziała, że zakon ten przetrwa do końca świata. Zwłoki jej ubrane w habit Trzeciego Zakonu, spoczywają w kaplicy parafjalnego kościoła Ś. Afry w Brescji, gdzie widzieć je można i teraz, nie ulegają bowiem zepsuciu. Pius VI Papież zaliczył ją w poczet Błogosławionych, a Pius VII uroczyście kanonizował [1]).

ŚWIĘTE DZIEWICE.

Obok tych wielkich cnót, kwitnących wśród zgiełku dworskiego, a nawet pod płaszczem królewskim i doprowadzonych do doskonałości przez praktyki Trzeciego Zakonu, widzimy jaśniejące liczne zastępy dziewic, któremi Kościół wzbogaciło Tercjarstwo. Tutaj wspominamy tylko o takich, które się uświęciły żyjąc na świecie, inne bowiem, prowadzące odrębny rodzaj życia, będą niżej na swojem miejscu wymienione.

Ś. Róża z Witerbu (1252 r.).

Ponieważ do tej młodziutkiej, a wielkiej świętej bardzo często powracamy i wiele szczegółów z jej życia jużeśmy podali, tu więc opiszemy jej urodzenie i pierwsze lata dziecięce. Przyszła ona na świat około 1235 r. za papiestwa Grzegorza IX; dokładna data jest niewiadoma i najściślejsze w tym względzie poszukiwania zostały bez skutku, tradycja mówi tylko, że wypadło to w porze wiosennej. Historycy życia świętej dzieweczki podają również niewiele szczegółów o jej rodzicach; według świadectw procesu kanonizacyjnego, ojcu jej było na imię Jan, matce Katarzyna. Byli to ludzie ubodzy, żyjący prawie w nędzy, jako służący sąsiedniego klasztoru Klarysek. Po wielu latach bezdzietnego pożycia, w dość późnej starości obdarzył ich Pan Bóg tem dziecięciem, które na wzór Poprzednika Pańskiego, miało głosić ludowi pokutę i przerażać tyranów. Nazwano ją na chrzcie świętym Różą, jużto dlatego, że się urodziła w czwartą niedzielę Wielkiego postu, w liturgji kościelnej niedzielą Róż zwaną, już dlatego że w tej porze w ogrodach włoskich mnóstwo róż rozkwita. Miłe podania, przechowywane starannie wśród mieszkańców Witerbu, świadczą, że od pierwszych dni życia widoczne dawała znaki przyszłej świątobliwości. Nigdy zwyczajem innych niemowląt nie wyrywała się na łono matki, nie słyszano wcale jej krzyku, ani kwilenia, nie płakała nigdy, jak to czynią inne dzieci. Na lepszy cel i użytek, jak pisze jeden z biografów, chowała łzy swoje. Twarzyczka jej zawsze spokojna miała wyraz dziwnej niebiańskiej słodyczy, wzrok najczęściej w niebo utkwiony, rozjaśniał się promieniami nadziemskiej światłości i miłości Bożej. Nie można wątpić, co zresztą stwierdzają wypadki, że Bóg w cudowny sposób przyśpieszył tej dziecinie użycie rozumu [1]).

Jej wychowanie.

Rodzice jej godni byli powierzonego sobie skarbu. Jako gruntowni i gorliwi katolicy [2]) co potwierdzają jednogłośnie świadkowie przesłuchiwani w procesie kanonizacji, użyli oni wszelkich środków, jakie im wskazała głęboka wiara, pobożność i tkliwość rodzicielska, aby postawić to dziecię na drodze wysokich przeznaczeń, do których szczęśliwa natura i nadzwyczajna obfitość łask nadprzyrodzonych zdawały się ją powoływać i uspasabiać. Skoro tylko poczęła władać językiem, uczyli ją wymawiać Słodkie Imiona Jezusa i Marji, chcieli bowiem, aby te słowa wyszły z jej ust przed wszystkiemi innemi. Dwa latka dopiero miała, gdy z wielką starannością pouczać ją zaczęli prawd wiecznych. Co prawda niewiele pracy kosztowały szybkie jej postępy w pobożności i cnocie, dziecina ta bowiem do rzeczy Boskich największy okazywała pociąg i upodobanie. Zamiast się bawić jak inne dzieci w jej wieku, najwięcej czasu spędzała przed obrazami Świętych, zdobiącemi ściany skromnego rodzicielskiego domku. Najświętsza Marja Panna była przedmiotem najgłębszej jej czci, najgorętszej miłości i prawdziwie dziecięcej ufności. Gdy się już nauczyła chodzić, największą jej rozkoszą było przebywać w kościele, gdzie jej postawa skromna i skupiona wzbudzała podziw we wszystkich obecnych. Obrzędy kościelne żywe na nią robiły wrażenie. Słowa Bożego zdawała się słuchać nietylko uszami, ale i oczami, doznając przytem najżywszych wzruszeń, porywających ją nieraz w zachwycenie. Wróciwszy z kościoła, uprzedzała bezwiednie apostolskie swe powołanie, powtarzając z wielką dokładnością najdłuższe kazania, naśladując głos i ruchy kaznodziei z takim zapałem, że słuchaczy swoich do głębi duszy wzruszała i nieraz nawracała [3]).

S. Zyta (1278).

Ś. Zyta, ten wzniosły wzór prawdziwej sługi chrześcijańskiej, była także dzieckiem ludu. Rodzice jej, Jan Lambert i Bonisyma, posiadali małą chatkę i kawałek pola na górze Sagrati ośm mil od miasta Lukki. Wuj, brat matki, prowadził życie pustelnicze,

---

[1]) Ibid. p. 423.

[1]) Żywot S. Róży p. Kérval [2]) ex patre et matre catholicis et christianissimis oriunda [3]) Żywot Ś. Róży p. Kérval.

a rodzona siostra Zyty, starsza od niej wiekiem, wstąpiła do klasztoru Cystersek. Można ztąd wnosić, że pierwsze jej lata otoczone były wonią świątobliwości. Młodociane też serce dzieweczki garnęło się do wszystkiego dobrego: pilną była w pracy, posłuszną, uczynną i z upodobaniem klękała na modlitwę. Z miłości dla ubogich, aby mieć ich czem wspomagać, w dwunastym roku życia opuściła drogich rodziców i udała się na służbę do miasta. Sam Pan Bóg bezwątpienia natchnął ją tą myślą, aby okazać światu anielską jej czystość, miłosierdzie i wierność przyjętym obowiązkom i podać za przykład do naśladowania osobom jej stanu. Jan Lambert odprowadził swe dziecię do Lukki, umieścił ją w domu bogatego obywatela i znacznego urzędnika rzeczypospolitej, Pagano di Fatinelli, gdzie Święta przebyła 48 lat t. j. do końca swej ziemskiej pielgrzymki. Z początku miała wiele przykrości do zniesienia, zwłaszcza od innych służących, których w tej zamożnej rodzinie, według ówczesnych wymagań, bardzo wielka była liczba. Jej skromne ułożenie i pobożność uważano za dziwactwo i obłudę. Oskarżano ją, że chce się przypodobać i zyskać względy państwa; nie dawano wiary ani jej cnocie, ani gorliwości, ani cierpliwości nawet, z jaką przyjmowała to prześladowanie. Wśród tych przejść bolesnych święta dziewica czerpała moc i siłę w rozważaniu męki Najsłodszego Zbawcy i nie zrażając się bynajmniej do ludzi, wiernie pełniła swoje powinności. W końcu dobroć jej i łagodność odniosła zwycięstwo. Fatinelli i jego małżonka, przekonawszy się o niezwykłych przymiotach Zyty, otoczyli ją czcią i szacunkiem, obdarzyli zaufaniem tak dalece, że zlecili jej zarząd domu, a nawet wychowanie swoich dziatek, spodziewając się, że wpoi w nie zasady chrześcijańskie i pobudzi do cnót, które sama w tak wysokim stopniu pełniła. W chwili gdy po krótkiej chorobie oddawała Bogu ducha 27 kwietnia 1278 r., zaszły dwa pamiętne zdarzenia, których świadkami byli wszyscy mieszkańcy.

Najpierw ukazała się nad miastem nowa gwiazda w oślepiających promieniach, jakby na znak, że tak samo dusza zmarłej jaśnieje teraz w niebie, następnie zaś małe dzieci zaczęły wołać na ulicach i placach publicznych: „Chodźmy oglądać Swiętą w domu Fatinellego! chodźmy do kościoła Ś. Fredjana zobaczyć Ś. Zytę [1]).

S. Marja Franciszka od pięciu Ran (1791).

Ta wielka służebnica Boża ujrzała światło dzienne w Neapolu na początku XVIII stulecia. Ojciec jej imieniem Gallo, mieszczanin tamtejszy, człowiek przykry i gwałtowny, był nieraz powodem strasznych cierpień dla Swiętej; matka zaś przeciwnie odznaczała się słodyczą, pobożnością i łagodnością w stosunku do męża i dzieci. Zaledwie Święta skończyła lat szesnaście, pewien bogaty młodzieniec, zachwycony jej cnotami, oświadczył się o nią Gallowi, ten zaś nie posiadając się z radości, że zdobędzie takiego zięcia, dał słowo, nie zapytawszy nawet córki, czy zgadza się na ten związek. Zawiadomiona o tem w końcu, Marja Franciszka odpowiedziała pokornie, że wychodzić za mąż nie myśli wcale, bo marzeniem jej serca jest służyć Bogu w dziewictwie, i właśnie prosi go, aby jej pozwolił wstąpić do Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka. Gallo zdumiał się na te słowa i począł ostro nalegać, żeby mu była posłuszną i nie odpychała świetnego losu, a gdy młoda dziewica nie dała się niczem odwieść od swych zamiarów, w szalonym gniewie chwycił za powróz i zaczął ją bić bez miłosierdzia; szczęściem nadbiegła matka i obroniła niewinną ofiarę gwałtowności męża. Nie poprzestając na tem, Gallo zamknął córkę w osobnej izbie, dawał jej za całe pożywienie chleb i wodę, i zabronił matce i siostrom ją odwiedzać. W więzieniu tem Święta opływała w pociechy duchowne i szczęśliwą się czuła, że może cierpieć z przyczyny swego Niebieskiego Oblubieńca i dać Mu dotykalny dowód jak bardzo Go miłuje. Wreszcie udało się jednemu z Obserwantów O. Teofilowi, przerobić serce Galla i wytłumaczyć mu całą niesprawiedliwość jego postępowania; uznawszy winę swoją, dozwolił świętej dziewicy prowadzić rodzaj życia, do jakiego ją Bóg powoływał.

Wstępuje do Trzeciego Zakonu.

Ósmego września 1731 r. służebnica Pańska została obleczoną w suknię pokutną w kościele Obserwantów Bosych, zwanych Alkantarystami, przez Ojca Feliksa, późniejszego spowiednika i otrzymała pozwolenie noszenia jej jawnie pod imieniem Siostry Marji Franciszki od Pięciu Ran. Z zamiłowaniem cierpień Święta łączyła jeszcze głęboką pokorę, zupełne ubóstwo, anielską czystość tak wysoką, iż ciało jej wydawało jakąś woń przedziwną, nadto posłuszeństwo doskonałe i wytrwałe, bo nawet zeszła z tego świata dopiero wtedy, gdy jej ojciec duchowny pozwolił go opuścić. Często ukazywał się jej Anioł Stróż i Archanioł Rafał, do których miała szczególne nabożeństwo. Również modliła się bardzo do ŚŚ. Piotra i Pawła, Ś. Józefa, Ś. Franciszka z Assyża, Ś. Piotra z Alkantary, Ś. Paschalisa Baylona, Ś. Mikołaja z Bari, i Ś. Januarego. Posiadała z łaski Bożej dar proroctwa i z tego powodu bolała wielce nad nieszczęściami, które miały spaść na Europę, podwoiła modlitwy za Kościół i Namiestnika Chrystusowego, i tak jako ofiara

[1]) Żyw. Ś. Zyty.

przebłagalna zgasła cichutko dnia 6 października 1791 r. w chwili srożenia się rewolucji francuskiej".

ŚWIĘCI MAŁŻONKOWIE.

Bł. Newelon (1280).

Błogosławiony Newelon, szewc z rzemiosła, urodził się w mieście Fawencji we Włoszech. Do lat 24 życie jego nie było ani budujące, ani chrześcijańskie, dopiero ciężka choroba zmusiła go niejako do zastanowienia się nad marnościami świata i do wejścia w siebie. Skoro więc wyzdrowiał, natychmiast wstąpił do Trzeciego Zakonu i oddał się ćwiczeniom pobożności, uczynkom miłosierdzia oraz surowej pokucie. Odprawiał krwawe dyscypliny, suszył i godzinami klęczał na modlitwie. Zarobek swój obracał na wspieranie ubogich, małą tylko cząstkę zostawiając na utrzymanie żony i domu. Podobało się Bogu obdarzyć go łaską czynienia cudów. Razu pewnego przyszedł jakiś żebrak i prosił o wsparcie. Newelon zawołał na żonę, aby mu dała trochę chleba. „Nie mam ani kawałka" odrzekła. „Ale proszę cię poszukaj dobrze, nie wypada przecież puścić z domu ubogiego bez opatrzenia." Niewiasta podniosła się, poszła do szafy i ze zdumieniem wielkiem znalazła pełno chleba, choć dobrze wiedziała, że go tam pierwej nie było. Od tej pory i ona stała się pobożną i miłosierną, dotąd bowiem niechętnie patrzała na nawrócenie męża. Błogosławiony Newelon odbył wiele pielgrzymek, jedną do Rzymu, a dziewięć do Kompostelli. Tak przeżył jeszcze 56 lat w swem rodzinnem mieście, dając wszystkim przykład cnót wielkich i heroicznych. Zasnął w Panu świątobliwie 27 lipca 1280 r.; w dniu tym pamiątka jego obchodzi się bardzo uroczyście w kościele katedralnym, gdzie został pochowany. Duchowieństwo tej djecezji odmawia o nim Mszę Św. i officjum. Szewcy obrali go sobie za orędownika w niebie, a Pius VII w 1817 r. zatwierdził cześć mu oddawaną [2]).

Ś. Elzear Sabran (1325).

Ś. Elzear przyszedł na świat w 1285 r. w zamku Ansonis w małej wiosce Prowanckiej. Ojciec jego, Hermenegild de Sabran, był hrabią Arianu w królestwie Neapolitańskiem, baronem Ansonis i panem wielu bogatych dóbr w Prowancji. Matka zaś Laudyna Albe de Roquemartine, niewiasta wielkiej pobożności, słynęła z miłosierdzia dla ubogich i z innych cnót, które jej zyskały chlubne i piękne miano *„dobrej hrabiny"*. Elzear był najstarszym jej synem. Zaraz po przyjściu na świat tego pierworodnego dziecięcia, wzięła je na ręce i odmówiła nad niem modlitwę, którą wszystkie matki głęboko w swej pamięci wyryćby powinny: „Dzięki Ci, Panie i Boże mój, za tego syna, ktorego mi dobroć Twoja dać raczyła. Błagam Cię najpokorniej i najusilniej, abyś go uczynił w przyszłości wiernym Twoim sługą i zlał na jego duszę obfite łaski i błogosławieństwa Twoje. Błagam Cię też i zaklinam, o Panie, jeżeli w Boskiej swej wszechwiedzy widzisz w nim przyszłego buntownika przeciwko świętej Twej woli, zabierz go z tego świata zaraz po odrodzeniu wodą Chrztu świętego, wolę bowiem by umarł niewinny i otrzymał chwałę, którąś mu wysłużył Męką Twoją, niżbym go miała widzieć żyjącym na ziemi na zniewagę Twoją." I wysłuchał Bóg świętych pragnień tej cnotliwej matki. Dziecię żyło i wzrastało, ponieważ miało się stać najwierniejszym sługą Bożym [1]).

Wstępuje w stan małżeński.

Elzear był jeszcze bardzo młodym, gdy Karol II król Neapolitański i hrabia Prowancji, siostrzeniec Ś. Ludwika króla francuskiego, namówili jego ojca, hrabiego Sabran, aby syna ożenił z dziewicą zacnego domu Glandèves. Zaraz pierwszego dnia po zawarciu tego związku, Delfina oświadczyła godnemu swemu małżonkowi, iż uczyniła ślub dziewictwa i z zapałem wychwalała przed nim tę anielską cnotę, prosząc aby jej pozwolił dopełnić obietnicy uczynionej Bogu. Elzear, który się tego wcale nie spodziewał, zgodził się jednak na święte żądanie Delfiny i oboje gorąco błagali Pana, aby ich zachował w doskonałej czystości. Elzear liczył wówczas lat piętnaście, Delfina szesnaście. Odtąd prześcigali się wzajemnie w służbie Bożej. Przeniósłszy się po śmierci ojca do hrabstwa Arianu, położył tam wielkie zasługi w dziele umoralnienia swoich poddanych, domowników i panów lennych, ułożywszy dla nich przepisy życia i czuwając nad ich wykonaniem, przez co podniósł bardzo religję w tej okolicy. Król Neapolitański wysoce go poważał, uczynił swoim ministrem i posłem do spraw większej wagi, radził się go w każdej rzeczy i jemu zlecił wychowanie swego jedynego syna i następcy. Wysłany do monarchy francuskiego w poselstwie, które szczęśliwie załatwił, Elzear rozchorował się śmiertelnie w Paryżu i tam zdala od domu i ukochanej towarzyszki, czystej Delfiny, zakończył świątobliwe życie 27 września 1325 r. [2]).

Bł. Robert Malatesta, książę Rimini (1432).

Bł. Robert był synem Pandolfa Malatesty, pana na Rimini i gubernatora miasta Brescji, a po śmier-

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 117. [2]) Ibid. T. III p. 117.

[1]) Żyw. S. Elzeara p. Berguin i O. Euthyma Chapuis R 1. [2]) Tamże r. 4.

ci ojca został wzięty na wychowanie przez bezdzietnego stryja Karola Malatesta, który go uczynił swoim ogólnym spadkobiercą. Z posłuszeństwa stryjowi młody książę ożenił się w ośmnastym roku życia z córką markiza Ferrary, Małgorzatą d'Este; pobożna ta księżniczka wychowywała się z Katarzyną Vigri, późniejszą Ś. Katarzyną Bolońską. Pożycie małżonków było bardzo święte i zgodne. W rok potem Robert stracił swego opiekuna i przyłączył odziedziczone po nim dobra do księztwa Rimini. Zyskawszy większą swobodę i niezależność, zaczął się też więcej oddawać nabożeństwu i uczynkom miłosiernym; z rąk swego spowiednika, jednego z Braci Mniejszych przyjął habit pokutny Trzeciego Zakonu i gorliwie bardzo przestrzegał reguły. Dla nędzarzy i ubogich był bardzo szczodrobliwy, hojnie ich wspomagał, przytulał w swoim pałacu i sam im usługiwał, czcząc w nich osobę Boskiego Zbawiciela. Dusza tak piękna i czysta dojrzała wkrótce do nieba. Zaledwie Błogosławiony skończył lat 22, już poszedł po wiekuistą nagrodę; było to 10 października 1432 r. Pochowano go według życzenia w habicie Ś. Franciszka na cmentarzu Braci Mniejszych. Grób jego wsławił się licznemi cudami, a chociaż Kościół nie ustanowił dlań osobnego święta, posiada jednak od niepamiętnych czasów tytuł Błogosławionego [1]).

Hrabina de Calafato (w XV wieku).

Eustochjum, a według innych kronikarzy Matylda, szlachetnego rodu Rzymianka, zaślubioną była patrycjuszowi miasta Katany w Sycylji, hrabiemu de Calafato. Pobożna i cnotliwa od najmłodszego wieku, pod wpływem kazań Bł. Mateusza z Girgenti, słynnego kaznodziei i apostoła tamtych okolic, przyjęła regułę tercjarską i zachowywała ją bardzo sumiennie. O ile czas i obowiązki pozwalały, oddawała się rozmyślaniom, czuwaniom nocnym, pościła i biczowała się często, nawiedzała kościoły i miejsca święte, oraz szpitale, w których z najtroskliwszą miłością służyła chorym, opatrując ich rany i przynosząc im wraz ze słowami pociechy lepsze pożywienie i hojną jałmużnę. Musiała za to cierpieć niekiedy wymówki od hrabiego, ale to nie zrażało jej wcale do służenia Bogu i bliźnim. Nie mogąc zamknąć się w klasztorze i poświęcić wyłącznie Panu Jezusowi, co było gorącem pragnieniem jej serca, wymodliła sobie córkę, aby z niej złożyć ofiarę Niebieskiemu Oblubieńcowi. Jedynaczka ta rzeczywiście wstąpiła do zakonu Ś. Klary i zasłynęła w nim jako roztropna i wielkich cnót przełożona. Mówiliśmy o niej w poprzednim rozdziale [2]).

[1]) L'aur. séraph. T. IV p. 34. [2]) Kron. 3 Zak. S. Fr. C. IV Ks. 4 R. 6 s. 331.

Bł. Paula Gambara (1505).

Błogosławiona Paula ze słynnej w Brescji rodziny Gambaro, złączona była związkiem małżeńskim z Ludwikiem Costa, hrabią de Benasco, właścicielem miasteczka Benasco w Piemoncie. Przykład małżonka, który lubił zabawy i przyjemności, obudził w niej zamiłowanie świata i byłaby się może stoczyła z niebezpiecznej pochyłości, gdyby Bóg, mając tajemne zamiary względem tej uprzywilejowanej duszy, nie był jej zesłał świętego i doświadczonego przewodnika. Pod kierunkiem Bł. Anioła z Klawazjo, Brata Mniejszego z zakonu Obserwantów, który wówczas napełniał Piemont sławą swych kazań i cnót wonnością, Paula przywdziała habit pokutny Trzeciego Zakonu i poświęciła się ćwiczeniom pobożnym oraz wspieraniu ubogich. Miłość jej rozciągała się do wszystkich, szczególniej do cierpiących. Wreszcie po życiu pełnem zasług i dobrych uczynków zasnęła w Panu 24 stycznia 1505 r. Bóg okazał jej świętość przez liczne cuda, które ją wsławiły przed ludźmi i do wzywania jej zachęciły. Cześć jej oddawaną zatwierdził Grzegorz XVI. Grób Błogosławionej znajduje się w Benasco, w kościele Obserwantów [1]).

ŚWIĘCI POKUTNICY.

Paganus Torniel (1529).

Wspominaliśmy już o świętych pokutnicach Trzeciego Zakonu: Ś. Małgorzacie z Kortony, Ś. Angeli z Fulginu, Ś. Michalinie z Pezaro i innych. Z braci odznaczył się duchem pokuty Paganus Torniel, szlachcic Nawarski. Za młodu był on wielkim marnotrawcą, lecz roztrwoniwszy cały majątek odziedziczony po ojcu, za łaską Pańską dziwnie się opamiętał i przywdziawszy habit Trzeciego Zakonu, wziął się do pokuty, nawiedzał miejsca święte i usługiwał chorym. Zmarł świątobliwie podczas zarazy w Assyżu, dokąd przyszedł dla oddania czci relikwjom Ś. Patryarchy. Z tego powodu starsi szpitala zapowietrzonych obrali go sobie za Patrona i ołtarz mu wystawili [2]).

O tercjarzach żyjących w czystości.

W czasach wiary wielka liczba chrześcijan obojej płci przekładała dla miłości Boga stan dziewictwa nad stan małżeński. Jeżeli więc nie mieli odwagi, lub siły do prowadzenia życia zakonnego, albo też wskutek obowiązków rodzinnych lub innych przyczyn tego rodzaju, nie mogli się oddać Bogu całko-

[1]) L'aur. T. I séraph. p. 131. [2]) Kron. 3 Zak, S. Fr. 6. III ks. 4 R. 22 str. 295.

wicie, wówczas żyli w czystości wśród świata, aby się łatwiej uświęcić. Bezżeństwo w stanie świeckim, podobnie jak czystość zakonna i kapłańska, jest wyższe nad stan małżeński; ktoby temu zaprzeczał, wpadłby w herezję i zasłużyłby na klątwę Kościoła [1]). W naszych czasach na nieszczęście inne panuje przekonanie. Przekłada się bezżeństwo, ale nie z pobudek duchownych, albo z zamiłowania czystości, ale jedynie, aby być wolnym od trudów, kłopotów i starań, nieuniknionych w stanie małżeńskim. Patrzy się na to wyłącznie ze strony czysto materjalnej bez żadnego wyższego względu lub intencji. Jednak wiele jest jeszcze dusz pobożnych, które zapalone miłością Bożą i przejęte czcią dla tej najpiękniejszej cnoty, składają Chrystusowi Panu ślub dozgonnego dziewictwa.

Stają się one jeszcze milszemi Bogu, jeżeli czynią owo zobowiązanie w celu oddania się swobodniej modlitwie, robotom kościelnym, ozdobieniu ołtarzy lub poświęcają wszystkie swoje siły, czas i majątek na wspomaganie ubogich i chorych.

Stan wdów jest niemniej godzien szacunku, jeżeli brak powołania lub obowiązki rodzinne nie pozwalają im opuścić całkowicie świata. Jeżeli wdowa, szczerze pragnąca oddać się Bogu, składa ślub czystości, ozdabia przez to bardzo swoje wdowieństwo i utwierdza się w swojem postanowieniu; wiedząc bowiem że nie może złamać ślubu bez utraty nieba, staje się żarliwą w zachowaniu swego zamiaru, gorliwą w strzeżeniu się pokus, i nie pozwoli sobie ani na chwilę żadnej przeciwnej myśli lub pragnienia. Ślub ten stanowi więc silne dla niej oparcie. To też Ś. Augustyn zaleca go bardzo wdowom chrześcijańskim, a uczony Orygenes dalej sięgając, radzi kobietom zamężnym, aby postanawiały sobie czystość wdowią, w razie gdyby ich mężowie pomarli przed niemi. Podzielamy bardzo zdanie tych dwóch wielkich ludzi i pragniemy zarazem, aby dusze szczęśliwe, które zechcą pójść za temi radami, czyniły to roztropnie, świątobliwie i gruntownie, zbadawszy dobrze swoje siły, wezwawszy natchnienia Ducha Świętego, zasięgnąwszy rady jakiego mądrego i pobożnego przewodnika, bo tym sposobem wszystko będzie pożytecznie dokonane. A więc dla tych dusz, które nie są powołane do klasztoru, albo którym ważne przyczyny stoją na przeszkodzie do pójścia za tą łaską, a mają wstręt do stanu małżeńskiego, „trzeba rodzaju życia, któryby nie był, ani światowym, ani klasztornym, któryby nie miał powabów świata, ani też trudniejszych zobowiązań zakonnych.“ Przywdziawszy zewnętrznie suknię tercjarską, podług mądrych rozporządzeń Kościoła, i spełniając ściśle swoją Regułę, znajdą w niej najskuteczniejsze środki do utrzymania zamierzonego celu i pewne schronienie przeciwko pokusom i niebezpieczeństwom świata. Ten doskonalszy stan życia zyskał potwierdzenie Stolicy Apostolskiej. Papieże zajmowali się nim z największem staraniem, jużto aby określić jakie ma być względem niego zachowanie się innych, jużto dla oznaczenia jego obowiązków i przywilejów, już wreszcie, aby go bronić od nieprzyjaciół. Wyszła też wielka liczba dekretów różnych Kongregacji, celem wyjaśnienia wątpliwości, ustanowienia formy ubioru i sprostowania nadużyć. Sykstus IV, Leon X, Urban VIII, Innocenty X, Aleksander VII, Innocenty XI i kilku innych Biskupów Rzymskich, jeden po drugim ogłaszali na korzyść Trzeciego Zakonu bulle i ustawy, tworzące jakby prawodawstwo, podług którego powinien dziś jeszcze być rządzonym [1]).

[1]) Konc. Tryd. sesja 24.10.

O noszących habity na świecie.

Dla mężczyzn pragnących żyć w czystości i nosić habit zakonu tego jawnie wystarcza pozwolenie przełożonych Pierwszego zakonu, jak to postanowił Urban VIII w swojem breve *Cum sicut* z dnia 5 października 1638 r., co następnie zostało potwierdzone przez Benedykta XIII w bulli *Alias emanaverunt* 16 maja 1729 r. Lecz rzecz ma się całkiem inaczej, gdy chodzi o siostry tego zakonu, związane ślubem czystości lub pragnące go uczynić. Na to potrzeba pewnych warunków, a mianowicie muszą dowieść, że mają co najmniej 40 lat skończonych, że prowadzą życie wolne od wszelkiego zarzutu i nagany, że posiadają fundusz na swoje utrzymanie i że nie zamieszkują z innymi mężczyznami oprócz krewnych i powinowatych pierwszego stopnia, wreszcie muszą mieć pozwolenie Biskupa. Biorąc na siebie habit i nosząc go publicznie wśród świata, nie mają wszakże prawa do noszenia białego napierśnika i welonu na głowie jak zakonnice. Takie rozporządzenie wydała Ś. Kongregacja Biskupów i Zakonników w dekrecie, z dnia 20 grudnia 1616 r. Któraby więc z sióstr używała tych dwóch rzeczy, powinna być o to upomnianą, a jeżeli nie posłucha i nie zdejmie ich, wydaloną z tego zakonu.

Jakkolwiek więc do obłóczyn i profesji może przyjąć tylko przełożony jednego z trzech zgromadzeń Braci Mniejszych, jednak wdowy i panny, pragnące złożyć ślub prosty czystości i chodzić publicznie w habicie, muszą otrzymać na to pozwolenie od Ordynarjusza, który w takim razie nie bada ich ani o powołanie, ani o ich chęci, dlaczego sobie ten rodzaj służenia Bogu obierają, tylko czy posiadają wymagane warunki, a dopiero po takim egzaminie daje im

[1]) Gubernatis. Orbis Seraphic T. II lib. 12 — P. Gaudentius a Janua de Visitat T. I Dub. XI Lezana. Summ. quaest. T. II cap. 14.

świadectwo na piśmie, że mogą przywdziać jawne oznaki zakonu [1]).

Kongregacje Trzeciego Zakonu w Ziemi Świętej.

Tercjarstwo kwitnie w główniejszych miastach i parafjach kustodji Ziemi Świętej [2]), wszędzie bowiem są tam tercjarze pojedyńczy i kongregacyjni. W Jerozolimie np. na dwa tysiące katolików jest tych drugich 150-u; w Betleemie na 3,600 przypada ich takaż liczba, w Ain-Karem na 160-u jest 60 braci, a w Alepie stu. Duch tamtejszych Kongregacji jest przeważnie duchem modlitwy. Wszyscy co miesiąc uczęszczają gorliwie na swoje zebrania, co piątek odprawiają razem Drogę Krzyżową, co niedzielę koronkę Franciszkańską i Officjum, a nawet schodzą się na czytanie duchowne; nadto mają zwyczaj, towarzyszyć Przenajświętszemu Sakramentowi, niesionemu do chorych, a na pogrzebach występują w procesji z chorągwią żałobną i to nietylko gdy chowają swoich członków, ale i obcych, lecz wtedy pobierają małe wynagrodzenie, które służy do wsparcia nędzy uboższych braci [3]).

Trzeci Zakon świecki w Chinach.

Chiny posiadają około sześciu kroć sto tysięcy katolików i prawie tysiąc misjonarzy. W tem państwie oddalonem Trzeci Zakon świecki ma także swoich członków, a liczba ich coraz bardziej wzrasta, dzięki żarliwości Braci Mniejszych, Sióstr regularnych franciszkańskich i kapłanów Misji zagranicznych, którzy także należą do Tercjarstwa, zwłaszcza w dziewięciu Wikarjatach. Na 2,000 katolików przypada tam sto dzieci Trzeciej rodziny Serafickiego Patryarchy. W każdym Wikarjacie jest mniej więcej dziesięciu kapłanów krajowych, dwadzieścia dziewic chińskich i 50-u katolików tercjarzy. Z powodu niewielkiej stosunkowo liczby nie mogą oni stanowić stowarzyszenia tercjarskiego, tem bardziej że są rozrzuceni, mimo to udało się misjonarzom zaprowadzić kongregacje w północnej części Chang-Tong i w południowej Chang-Si [4]).

Pociecha dla członków Zakonu Pokutujących.

Na widok tego licznego i świetnego orszaku uwieńczonych bohaterów cnoty, jakaż cześć i miłość dla Tercjarstwa obudzić się powinna w członkach tego Zakonu. Z całą słusznością możemy im powiedzieć, jak niegdyś sam Bóg do sługi swego Mojżesza: „*Miejsce, na którem stoisz — ziemia święta jest.*“ [1]) Czyż to nie jest dla nich potężnem zapewnieniem, że mogą iść śladami tych bohaterskich zastępów, postępować drogą wskazaną ich przykładem, dać się pociągać wonnością ich cnót i należeć do tej duchownej rodziny, której pierworodne dzieci cieszą się już chwałą wieczną. Mogą też liczyć na pilną ich opiekę w pośród niezliczonych utrapień, których pełne jest to ziemskie wygnanie, gdyż zakon jest rodziną wiecznie trwającą, której węzłów nic zerwać nie zdoła. Boska miłość która złączyła członki tego ciała, sięga poza grób; świetne palmy nieśmiertelności, błyszczące w rękach tych wybrańców Pańskich nie dozwoliłyby im patrzeć obojętnie na los braci, wystawionych jeszcze na niebezpieczeństwa walki. Każdy tercjarz może w tem błogosławionem gronie, obrać sobie Patrona, przyjaciela, brata i pod jego skrzydłami postępować z większą ufnością ku wiecznej ojczyźnie. Wpośród walk, niebezpieczeństw i przykrości życia, święty ten stosunek będzie wywierał na nich wpływ zbawienny i otoczy ich opieką we wszystkich potrzebach. Ale nietylko mają oni prawo wzywania pomocy Świętych Trzeciego Zakonu; dziecię Franciszka z Assyża w skutek affiljacji czyli zjednoczenia z pierwszą i drugą rodziną Serafickiego Patryarchy ma tytuł do opieki wszystkich jego Świętych. A liczba ich tak jest znaczna, że niema prawie tygodnia, w którymby nie przypadała pamiątka jednego albo kilku. Czerpiąc w tej seraficznej szkole wzory cnót doskonałych, mogą też tercjarze pocieszać się nadzieją, że uroczystujący bohater brat lub siostra nie omieszka wstawić się za nich przed Boskim Majestatem. [2])

Czy Zakon Pokutujących jest dziełem Bożem?

Trzeci Zakon jest dziełem Bożem, nie możemy o tem wątpić. Wielka świętość Założyciela, rozpowszechnienie, stopniowy rozwój we wszystkich warstwach społeczeństwa, ta trwałość istnienia, do której nigdyby nie mogło dojść dzieło czysto ludzkie, nakoniec cudowne owoce łaski i świętości, któremi wzbogacił niwę Kościoła, są niezaprzeczonemi dowodami udziału ducha Bożego w jego ustanowieniu [3]).

Ś. Franciszek z Assyża był wybrany od Boga, aby nauczył wiernych tego sposobu życia, który jest w gruncie wprowadzeniem w czyn zasad Ś. Ewangelji, dla ludzi wpośród świata żyjących, oraz przypuszczeniem ich do wszystkich przywilejów i niektórych praktyk stanu zakonnego. Urodzony w epoce bezrządu, gdzie zepsucie obyczajów i rozszerzanie się ha-

---

[1]) Manuel du Tiers Ordre p. 88. [2]) Wszystkich katolików kustodja liczy obecnie 63,000. [3]) Documents pour expliquer la Règle de Tiers Ordre de S. François d'Assise p. Gérard T. II. p. 437. [4]) Ibid. p. 442.

[1]) Exod 3.5. [2]) Manuel du Tiers Ordre séculier p. Salvator d'Ozieri ch. IX p. 123. [3]) Ś. Bonaw. Legenda Ś. Fr. c II.

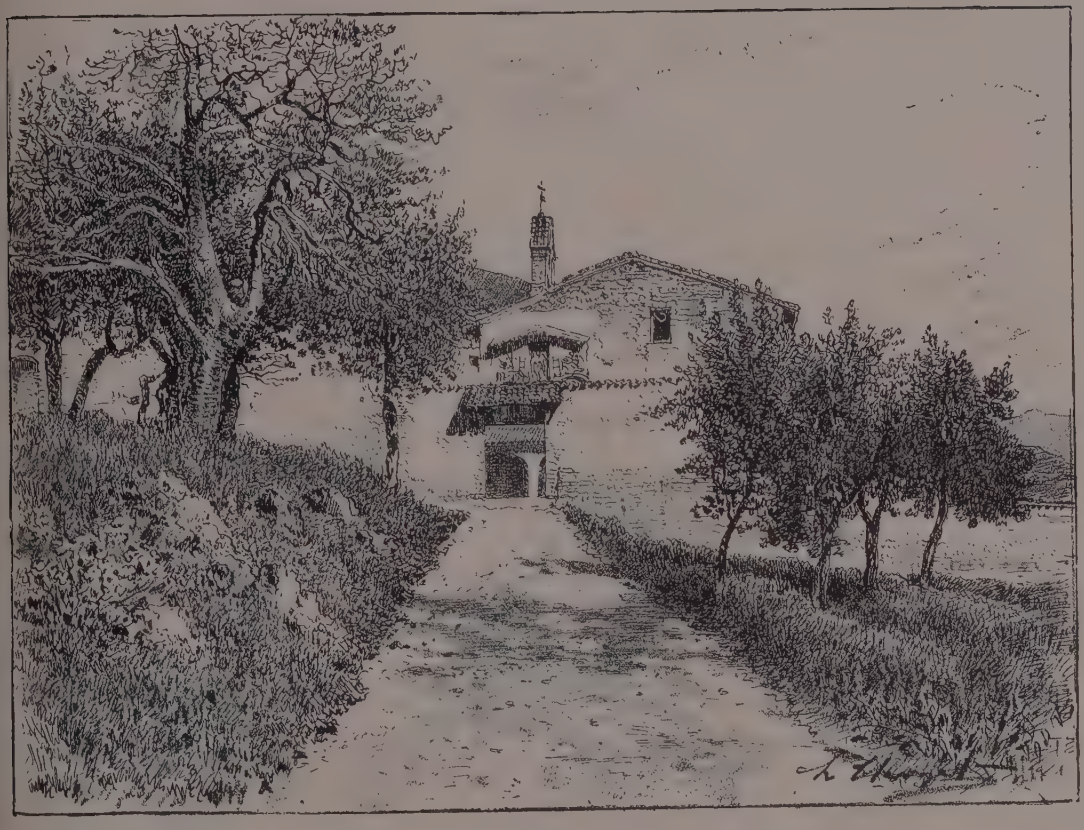

KLASZTOR Ś. DAMIANA W ASSYŻU.

niebnej herezji, groziło bliskim upadkiem religji i społeczeństwu, ten mąż seraficzny czerpał w swem sercu gorejącem miłością Bożą, miłość bliźniego i gorliwość, odpowiednią do nieszczęść, które pustoszyły Kościół. Trzeci Zakon pokutny jest jednym z najmilszych i najpiękniejszych owoców tej gorliwości, która w swych obszernych rozmiarach obejmowała każdy wiek, każdy stan i rozciągała się do wszystkich pokoleń. Zdrowy rozsądek kierowany i oświecony wiarą, wskazywał współczesnym Ś. Franciszkowi niezrównane dobrodziejstwo, że mogli mieć Świętego doradcą i przewodnikiem w dalekiej podróży z życia doczesnego do wieczności. Ten zdrowy sąd wiary nic nie stracił na jasnem poznaniu i mocy z postępem czasu, i gdyby w naszym wieku Trzeci Zakon więcej był znany ludom katolickim, widzielibyśmy ich spieszących tłumami i proszących z wiarą i miłością o Regułę i suknię Trzeciego Zakonu, ażeby się stać dziećmi Ś. Franciszka z Assyża. Jeden wyraz wystarczy dla oddania godnej pochwały Trzeciemu Zakonowi: *To jest dzieło Boskie, spełnione przez Ś. Franciszka z Assyża* [1]).

Czy Tercjarstwo jest zakonem?

„Tercjarstwo, mówi O. Bruno Kapucyn w swoim podręczniku dla tercjarzy, jest czemś więcej niż inne pobożne Bractwa i Stowarzyszenia, czego dowodzi sama nazwa jego, jako Trzeciego Zakonu, od początku zatwierdzona przez Papieży. Tercjarstwo zajmuje jakby pośrednie miejsce pomiędzy życiem świeckiem, a zakonem. Nie odrywając wiernych od obowiązków ich stanu, nie wymagając, aby opuszczali stanowisko, jakie zajmują na świecie, czyni ich jednakże członkami społeczności religijnej, zupełnie odrębnej od położenia pospolitych chrześcijan, społeczności zjednoczonej duchownie, która nietylko mianem, lecz przez związek istotny i ścisły, łączy ich z dwoma pierwszemi Zakonami, założonemi przez Ś. Franciszka [2]).

Benedykt XIII w bulli, którą Ojciec Święty Pius IX dwukrotnie ponowił [3]), wyrzekł te słowa: „Idąc w ślady naszych poprzedników, którzy zatwierdzili i wielkiemi pochwałami obsypali stowarzyszenie tercjarzy Ś. Franciszka z Assyża, oświadczamy, że zakon ten był zawsze i jest dotychczas święty, zasługujący i odpowiedni doskonałości chrześcijańskiej, a przytem oznajmiamy, że jest on prawdziwie i właściwie Zakonem, łączącym w swojej jedności świeckie osoby rozproszone po całej ziemi, a więc zupełnie różnym od wszelkich innych Bractw, gdyż ma swą własną Regułę, zatwierdzoną przez Stolicę Apostolską, swój nowicjat, profesję i habit kształtu oznaczonego, podobnie jak inne Zakony czy to regularne, czy rycerskie. A w bulli swej: *Ad nostram audientiam*, ogłoszonej w r. 1729, tenże sam Papież tak się wyraża: „Tercjarze ci, jakkolwiek świeccy, mają być uważani za zakonników, gdyż tę ich instytucję założył Ś. Patryarcha pod nazwą Trzeciego Zakonu, Stolica Apostolska ją zatwierdziła i poważną łask i przywilejów liczbą uposażyła; i ztąd to pochodzi, iż we wszystkich ceremonjach kościelnych Trzeci Zakon winien mieć pierwszeństwo przed wszystkiemi bractwami świeckiemi". To samo mówi Leon XIII, zbijając fałszywe mniemania tych, którzy sądzili, że przez zmianę reguły Trzeci Zakon został do rzędu bractw sprowadzony: „Nie taki był nasz zamiar, powiada Ojciec Ś., istota tej instytucji została zachowana, nie jest więc ona zwykłą kongregacją, ale pozostaje prawdziwym zakonem [1]). Tercjarze, dodaje tenże O. Bruno Kapucyn, nie są obowiązani do surowych umartwień dwóch pierwszych Zakonów, ale powinni mieć ich ducha; nie podzielają ich ciężarów, ale biorą udział w ich zasługach. Rzeczywiście Trzeci Zakon zbliża się do dwóch znakomitych surowością zakonów Ś. Franciszka, przez świętość swojego celu, doskonałość środków, które ma wskazane i prawdziwe oddanie się Bogu na doskonalszą służbę. Bracia i Siostry Trzeciego Zakonu biorą sobie za zadanie żyć w duchu pokuty i dążyć do doskonałości wśród świata. Środki, jakie obierają, aby dojść do tego świętego celu, są jawnie wskazane w Regule, ustanowionej przez Ś. O. Franciszka i uznane przez Stolicę Apostolską. Ta Reguła zawiera niektóre przepisy dwóch pierwszych Zakonów i jest tym samym duchem natchniona. Nakoniec profesja Trzeciego Zakonu staje się zobowiązaniem nieodwołalnem, pobudzającem skutecznie tercjarzy do służenia Bogu i do życia doskonalszego, chociaż, jak to już powiedzieliśmy, nie mając zwykłych ślubów zakonnych, różni się od tak zwanej profesji zakonnej. Pomimo to tercjarze wysoko sobie cenić powinni powołanie swoje, i uczyniwszy profesję, nie opuszczać Trzeciego Zakonu, nie wracać do próżności światowych. Niema wątpliwości, że nazwa Trzeciego Zakonu, nie jest bez myśli nadana, chciał przez to święty i sławny jego Założyciel wyrazić, że nie jest to zwykłe bractwo, lub pobożne stowarzyszenie, lecz dążenie do wyższej doskonałości, jak to i Biskupi Rzymscy w swych potwierdzeniach nieraz wyrażali [2]).

Czy jest ścisłym zakonem?

Bracia i Siostry pokutujący są więc prawdziwymi zakonnikami, o ile ta nazwa tłumaczy się przez

[1]) Manuel du Tiers Ordre ut supra p. 59. [2]) Pam. obch. 700 let. rocz. narod. Ś. Fr. str. 17. [3]) Bulla Bened. XIII *Paternae Sedis apostolicae* i Piusa IX Breve z dnia 7 lipca 1848, oraz z 11 marca 1851 r.

[1]) Test. Leona XIII na audjen. 7 lipca 1883 r. [2]) Manuel du Tiers Ordre c. V. p. 53.

wyraz łaciński *ordo*, bo mają wszystkie warunki, stanowiące zakon (ordinem) t. j. regułę, potwierdzoną przez Stolicę Świętą, nowicjat, profesję i habit, jak inne zakony regularne, lecz nie są ścisłymi zakonnikami, których Kościół nazywa *religiosi*. Zakon ten jest to sposób życia lepszy i doskonalszy od wszystkich innych stowarzyszeń świeckich, trzymający środek między stanem ściśle zakonnym i świeckim. I jako taki ma cechy wspólne z obydwoma, ma bowiem warunki wyżej wymienione, jak inne zakony, tak regularne jak rycerskie, jednak różni się od nich brakiem życia wspólnego i ślubów uroczystych. W innych rzeczach zakon ten podobny jest do Bractw świeckich, jak np. w zależności od juryzdykcji biskupiej.

Że w różnych reskryptach Stolicy Świętej nazywany jest braterstwem lub stowarzyszeniem, to nie znaczy, aby w pospolitem rozumieniu tytuły te miał nadane, ale tylko z tego względu, że się bracia i siostry łączą duchownie ze sobą, a w takiem znaczeniu i ścisłe zakony tak się nieraz mianują i Ś. Franciszek w wielu miejscach zakon Braci Mniejszych braterstwem nazywa.

Różnica tego Zakonu od Bractw.

Lezana tak tłumaczy różnicę między Bractwami a tym zakonem: 1. Różni się on bardzo od Bractw, ponieważ posiada regułę i ceremonje od Kościoła potwierdzone, Bractwa zaś nie mają reguły i ceremonji uznanych przez Stolicę Apostolską, a chociaż Papieże postawili pewne warunki do ich urządzania i utrzymywania, ale te nie wypływają z jakiej reguły, przez Kościół potwierdzonej, a tylko są prostemi ustawami. 2. Różnią się także profesją, gdyż prawdziwi członkowie tego zakonu czynią profesję, albo śluby na zachowanie pewnych przykazań, czego w bractwach nie bywa. 3. Różnią się wreszcie ze względu na habit, który u Braci Pokutujących jest rzeczywiście habitem tego samego zakonu, do którego oni należą, tylko zastosowany do sposobu świeckiego, a szkaplerze bractw nie są habitami, tylko znakiem tego zakonu, do którego należą. Dlatego Biskupi Rzymscy mówią o braciach pokutujących i bractewnych, jako o osobach różnych instytucji. Dla tych przyczyn autor ten razem z Rodrygezem wnosi, że chociaż członkowie tego zakonu nazywają się świeckimi, są jednak pod pewnym względem osobami zakonnemi, bo są przyłączeni do zakonów przez Stolicę Świętą potwierdzonych i są zakonem przez tęż Stolicę uznanym i zachowują własną regułę, oraz mają niektóre rzeczy wspólne ze stanem zakonnym.

Różnica od Bractwa Paska Ś. Franciszka.

Nie należy mięszać tego zakonu z Arcybractwem Paska Ś. Franciszka, bo instytucje te pomimo wspólnego paska różnią się ze sobą w wielu rzeczach, a mianowicie: 1. Co do założenia: zakon pokutujący postanowiony był przez Ś. Franciszka, a Arcybractwo Paska przez Sykstusa V Papieża. 2. Naturą: bo zakon ten jest prawdziwym zakonem, a tamto prostem bractwem. 3. Prawami: zakon ma regułę własną, potwierdzoną przez Stolicę Świętą, a Bractwo Paska ma ustawy aprobowane przez Ordynarjuszów. 4. Habitem: członkowie tego zakonu oprócz paska mają habit lub zamiast niego szkaplerz, a chordygerzy paskiem się tylko przepasują. 5. Upoważnieniem: do zakonu tego wszyscy przełożeni Braci Mniejszych mają prawo przyjmować i upoważniać do przyjmowania, a do Arcybractwa Paska, tylko zgromadzenie Reformatów, dziś Braci Mniejszych.

Zaspakaja pragnienie dusz gorętszych na świecie.

Urządzenie Trzeciego zakonu zawiera w sobie tak wiele praktyk, zaczerpniętych z ducha i życia zakonnego, że może w zupełności zadowolnić dusze, które pragnęłyby poświęcić się Bogu w klasztorze, lecz dla ważnych i świętych obowiązków nie mogą tego uczynić. Tworząc pośredni stan między życiem światowem, a klauzurowem, Tercjarstwo czerpie z tego ostatniego pobudkę i siłę, podczas gdy świat dostarcza mu okazji do zasługi za walkę i utrapienia, nieodłączne od każdego stanowiska[1]).

Odpowiedź na główniejsze zarzuty.

Zachęta Papieża Leona XIII wystarczać powinna dla każdego prawdziwego katolika, aby nie dawał ucha niedorzecznym zarzutom, jakie złośliwi lub nieświadomi podnoszą przeciwko Trzeciemu Zakonowi. Wiadomo nadto, że zakon ten jest dziełem ostatnich lat życia Ś. Franciszka, że wydał tak wielkie owoce świętości i tak potężny wpływ wywierał na społeczeństwa wieków minionych. Pomieszczamy tu wszakże niektóre z tych zarzutów, dołączając krótkie na nie odpowiedzi; będzie to z pożytkiem dla jednych, by się utwierdzali sami, dla innych, — by umieli uprzedzenia te zwalczać wokoło siebie[2]).

Czy Zakon Pokutujących jest nieodpowiedni dla naszych czasów?

Bynajmniej. Leon XIII, tak doskonale rozumiejący potrzeby czasu, wskazywał nań jako na środek najpotężniejszy do odrodzenia ludzkości i rozwiązania wszelkich kwestji doby dzisiejszej. Zresztą

---

[1]) Manuel ut supra p. 57. [2]) Trzeci zak. Ś. Fr. jako środ. moral. odr. str. 33.

Papież ten zreformował regułę Trzeciego Zakonu i usunął z niej to właśnie, co mogłoby się wydawać nieodpowiedniem dla ludzi naszych czasów [1]).

Czy jest on tylko dla dusz wybranych?

Trzeci Zakon przeznaczony jest nie dla jednostek, ale owszem dla „wielu“ (pro multis), jak się wyraził Leon XIII; jest on dostępny dla ludzi wszelkiego stopnia, zatrudnienia, zdrowia, usposobienia: zarówno dla królów i książąt jak dla ubogich i służących, dla kapłanów i Biskupów jak i dla żonatych, dla młodzieńców i dziewic jak i dla starców, co tembardziej ułatwione jest dzisiaj, gdy, jak powiedzieliśmy, Papież ten obowiązki jego złagodził, stając się przez to niejako nowym Fundatorem Trzeciego zakonu i na wieki łącząc imię swoje z imieniem Świętego Założyciela [2]).

Czy nie dosyć jest zachowywać przykazania Boskie i kościelne?

Reguła Trzeciego Zakonu jest właśnie zebraniem najważniejszych obowiązków chrześcijańskich; wskazuje w jaki sposób służyć Bogu należy i czego unikać, by ducha chrześcijańskiego nie stracić. Podaje przytem niektóre środki, ułatwiające spełnianie tych obowiązków, jak: spowiedź, częstą Komunję św., rachunek sumienia. Niepodobna być dobrym chrześcijaninem, spełniać wzniosłe powinności wiary św. i utrzymać się na wysokości idei chrześcijańskiej, nie korzystając ze środków podanych przez Chrystusa, a zapowiadających nam pomoce Boże, jak Sakramenta ŚŚ. modlitwa i czuwanie. Ludzie światowi, nie korzystający z tych pomocy, jakie reguła wskazuje, znieść nie mogą ciężaru Ewangelji i upadają pod nim co chwila [3]).

Jakiego powołania potrzeba do tego zakonu?

Każdy chyba ma powołanie do nieba, czyli do zbawienia. Trzeci Zakon jest właśnie dla wszystkich, którzy chcą pracować poważnie dla tej najgłówniejszej sprawy — zbawienia wiecznego. Nic więcej nad to nie trzeba, wystarcza mieć stanowczą wolę i święcenia się w zwyczajnych warunkach życia. Reguła Trzeciego zakonu, jego przywileje i modlitwy są potężną pomocą do osiągnięcia tego celu.

„Kiedy ja już do tylu bractw należę, że zaledwie mam czas odmówić przepisane modlitwy.“ Co innego modlitwa *prywatna* do której się liczą pacierze brackie, a modlitwa publiczna, jak pacierze przepisane Regułą Trzeciego zakonu. Te ostatnie wyznaczone są przez Kościół i w imieniu Kościoła się odmawiają, co się nie stosuje do pacierzy brackich. Według zaś Ś. Alfonsa Liguori, Doktora Kościoła, jedna modlitwa zmówiona w imieniu tegoż Kościoła, więcej znaczy, niżeli sto prywatnych [1]).

Czy liczne zajęcia przeszkadzają spełnianiu tej reguły?

Czyż można mieć więcej zajęć, niż ich miał np. Ś. Ludwik z całem brzemieniem obowiązków królewskich, lub tylu ludzi znakomitych, uczonych mężów stanu (Windhorst np.), lub tyle matek i robotników obarczonych rodziną i t. d., którzy jednak umieją znaleźć czas na odmówienie dwunastu pacierzy, chociażby idąc, lub wracając od zajęcia. Dziesięć minut na to wystarczy, pięć rano i pięć wieczorem; czyż tego nawet znaleźć nie można? A ileż to chwil w dniu napróżno się marnuje. Zresztą odmówienie tych modlitw w niczem nam nie przeszkodzi, owszem sowicie się one wynagrodzą, gdyż Pan Bóg pobłogosławi nam za to, doda więcej sił i pomoże w trudnościach. Ojciec Święty Leon XIII przy tylu zajęciach i tak wielkiej wagi, codzień jednak odmawiał pacierze tercjarskie, jakkolwiek Go one nie obowiązywały z powodu odmawiania brewiarza [2]).

Czy zakon ten sprowadza rozdwojenie i zamieszanie w parafjach?

Odpowiemy słowami Ks. Prałata Ségura: „Jest rzeczą pewną, bo codziennem doświadczeniem stwierdzoną, że Trzeci zakon Ś. Franciszka, jeśli jest oparty na prawdziwych podstawach, rozbudza znakomicie pobożność, jest potężną pomocą w pracach parafjalnych i fundamentem dla wielu dzieł pożytecznych, np. dla uczynków miłosierdzia co do duszy i co do ciała; przyczynia się też do nawrócenia mnóstwa grzeszników, a to głównie przykładem życia umartwionego, czystego i budującego.“ Świątobliwy proboszcz z Ars, sam tercjarz, tak o tem mawiał: „Należy jak najbardziej szerzyć w parafjach Trzeci zakon; jest to jeden z najpotężniejszych środków do rozpalenia miłości w sercach.“ Owszem śmiało powiedzieć można, że najgorliwszy nawet proboszcz, choćby od rana do wieczora w pracy nie ustawał, nie zdoła skutecznie podnieść parafji bez pomocy ludzi świeckich, którzyby w myśl jego działali. Każda gruntowna naprawa musi wyjść z tej warstwy, do której jest skierowana, należy więc przedewszystkiem obudzić w niej samej chęć odrodzenia moralnego, inaczej bowiem praca będzie narzuconą i nietrwałą. Głównem tedy zadaniem proboszcza, powinno być wyrobienie w parafji ludzi, którzyby w tym duchu pracować chcieli, do czego Trzeci zakon najlepszą jest pomocą [3]).

---

[1]) Tamże, str. 33. [2]) Tamże, str. 34. [3]) Tamże, str. 34.

[1]) Trzeci zak. Ś. Fran. jako środ. moral. odrodz. społ. str. 34. [2]) Tamże, str. 36. [3]) Tamże.

Dlaczego Zakon Pokutujących ma tylu niechętnych?

Trzeci Zakon oparty jest na Ewangelji i zmierza do doskonałości ewangelicznej, nic więc dziwnego, że świat, który jest zaprzeczeniem zasad tej ostatniej, odtrąca go od siebie z nienawiścią. Wściekłość szatana jest owszem pewnym znakiem pożyteczności jakiegoś przedsięwzięcia. Mogą się coprawda znaleźć zarzuty prawdziwe, lecz te dotyczą zawsze poszczególnych członków, ale nie instytucji, która mimo to pozostaje świętą i doskonałą. Gdybyśmy sądzili o wartości jakiej rzeczy z nadużyć czynionych pod jej osłoną, to nie byłoby na świecie instytucji tak wzniosłej i pięknej, któraby uszła potępienia, gdyż nadużycia z powodu słabości ludzkiej wszędzie się wkradają. „Albowiem muszą przyjść zgorszenia“ [1]).

Są wszakże źli chrześcijanie i źli kapłani, a jednak nie ubliża to w niczem świętości nauki Ewangelji, ani kapłaństwa. Nadużycia trzeba usuwać i starannie im zapobiegać, ale się niemi nie należy zniechęcać, ani z ich powodu potępiać instytucji. Inaczej szatan miałby zawsze sposób obalić każdą, choćby najświętszą sprawę. Nadużycia w Trzecim Zakonie pochodzą najczęściej z braku ostrożności w przyjmowaniu członków i braku zrozumienia przyjętych obowiązków. Winna temu najbardziej lekkomyślność i nieroztropność przyjmujących; osoby więc które się okażą nieodpowiedniemi stanowczo usuwać należy [2]).

CZEM JEST TRZECI ZAKON WEDŁUG ZDANIA LEONA XIII.

Jest zrządzeniem Boskiej mądrości.

Będąc Biskupem w Perużji, Ojciec Święty Leon XIII, w jednem z przemówień 1873 r. odezwał się w te słowa: „Uważałem Trzeci Zakon za zrządzenie Boskiej mądrości, zawdzięczające swój początek natchnieniu z nieba, którem kierując się Franciszek S. wystawił liczne zastępy ludzi, żyjących wśród wrzawy i zajęć świata, którzy przez wierne przestrzeganie prawa ewangelicznego, dobrowolne wyrzeczenie się samych siebie, przez wykonywanie cnót, modlitwy i posty pracują skutecznie nad poprawą zepsutego świata.“

Jest lekarstwem na choroby i szkody grożące społeczeństwu ludzkiemu.

W liście swoim pasterskim, wydanym d. 12 stycznia 1877 r., Kardynał Joachim Pecci wspomina o brewe, wystosowanem przez Papieża Piusa IX do redakcji „Roczników Franciszkańskich“, w którem otwarcie wyznaje, że i On żywi tę nadzieję tak pocieszającą dla wiernych, to jest, że Trzeci Zakon będzie lekarstwem na choroby i szkody, grożące społeczeństwu ludzkiemu.

Jest środkiem przeciw wszelkiemu złemu.

W tymże liście pasterskim mówi Kardynał: „Zakon ten jest najskuteczniejszym środkiem przeciw wszelkiemu złemu, które ludzkie społeczeństwo do tego stopnia niemocy doprowadziło, że mu ogólnem rozprzężeniem zagraża. Zdaje się nie podlegać żadnej wątpliwości, że Pan, który uczynił narody uleczalnemi, natchnął Ś. Franciszka myślą założenia Zakonu w celu naprawienia obyczajów, obrony religji i połączenia dusz we wzajemnej miłości; również i w czasie obecnym posłużyć się chce tym Zakonem, aby doskonałość chrześcijańską pomiędzy narodami przywrócić i utrwalić. Nie jest to naszem tylko zdaniem, lecz poglądem wielu znakomitych mężów.“

Trzeci Zakon jest środkiem poświęcenia się dla wszystkich.

„Naśladujcie S. Patryarchę w gorącości modlitwy, w gorliwości około zbawienia dusz, w miłości jego i bądźcie gotowi poświęcić siebie zupełnie dla wszystkich, gdyż to jest charakterystyczną cechą zakonu Ś. Franciszka i to właśnie czyni go tak popularnym i drogim dla wielkich, jak dla małych.“

Jest pobudką do pokuty.

W Encyklice [1]) ogłaszającej Jubileusz nadzwyczajny na rok 1886, pisał Leon XIII: „Ci, którzy do ludu przemawiać będą (w czasie Jubileuszu), niechaj pilnie i zrozumiale nauczają, że nietylko prawo Ewangelji, ale i wrodzony rozum nakazuje, aby każdy sam nad sobą panował, uśmierzając namiętności swoje, ponieważ grzechy nasze jedynie przez pokutę zgładzone być mogą. Aby zaś ta cnota pokuty zawsze się utrzymała, rozsądną będzie rzeczą, jeśli się ją odda w opiekę jakiej stale utwierdzonej instytucji. Łatwo zrozumieć, czcigodni bracia, co tutaj mamy na myśli. Trzeci Zakon Ś. Franciszka, który świeckim także nazywają, niechaj każdy z was w swoich djecezjach zaprowadza i rozszerza. Zaiste, do zachowania i podtrzymania ducha pokuty w ludzie chrześcijańskim przyczynia się wielce przykład i przyczyna Ś. O. Franciszka, który z najwyższą niewinnością życia połączył tak wielką gorliwość umartwienia,

[1]) Matth. 18. 7. [2]) Tamże str. 37.

[1]) *Quod auctoritate* z d. 18 grudnia 1885 r.

że zdaje się, iż obraz Ukrzyżowanego Zbawiciela niemniej w życiu i obyczajach, niż świętemi Stygmatami na ciele swojem przedstawiał [1]).

Chroni od złego.

Na posłuchaniu danem OO. Kapucynom w marcu 1888 r. między innemi tenże Ojciec Święty powiedział: „Przeto wolą jest naszą, kochani Synowie, żebyście ze wszystkich sił waszych starali się o rozpowszechnienie Tercjarstwa. Ono bowiem wyrabia prawdziwych chrześcijan, a to nietylko przepisami twierdzącemi swojej Reguły, którąśmy zastosowali do potrzeb obecnych, ale i przeczącą, że się tak wyrazimy, swoją stroną, chroniąc dusze od zepsucia i występków, przez wzbronienie obecności na nieprzystojnych widowiskach i podobnych zebraniach, będących tak często powodem zguby dla duszy. Pracujmy więc z Franciszkiem; kto zostaje tercjarzem, już przez to samo jest prawdziwym chrześcijaninem i będzie zbawionym.“

Jest życiem po chrześcijańsku urządzonem.

W przemówieniu dnia 18 lutego tegoż roku Ojciec Święty rzekł do jednego z Dyrektorów Trzeciego Zakonu: „Tercjarze Ś. Franciszka, to moje ukochane dziatki. Prawdziwie byłem natchniony, gdy tak gorąco i stale zalecałem tę świętą instytucję, bo Trzeci Zakon to dobrze zrozumiane życie chrześcijańskie.“

Pomaga do rozżywienia wiary i świetnych jej objawów.

Poprzednio zaś na audjencji 28 października 1882 r. Papież powiedział: „Nic bardziej nie leży nam na sercu nad rozpowszechnienie wszędzie czci i miłości dla tak znakomitego Świętego i oglądanie w społeczeństwie owoców, których wy tak gorąco pragniecie. Życzymy więc sobie widzieć podniesienie i rozżywienie w społeczeństwach tej cudownej wiary, która razem z miłością promieniała żywym blaskiem w tym prawdziwym uczniu Chrystusowym i zapewniła pomyślny skutek jego chwalebnym i wielkim przedsięwzięciom, wzbudzającym podziw wszystkich wieków.

Jest przestrzeganiem przepisów Ewangelji.

Dalej tenże Papież mówił: „Na świecie będą zawsze bezbożni; Bóg to dopuszcza dla doświadczenia dobrych, lecz cnoty nadzwyczajne, wykonywane przez tego wielkiego Naśladowcę Jezusa, staną się dla wielu promieniami światła, które im własne błędy rozświecą i naprowadzą na drogę sprawiedliwości. Z okazji siedmiowiekowego Jubileuszu Franciszka wydaliśmy Encyklikę o Trzecim Zakonie i przesłaliśmy ją wszystkim Biskupom, nietylko we Włoszech, lecz na całym świecie, aby się starali zawiązywać ten Zakon, pielęgnować go i dopomagać mu do rozwoju, na wielki pożytek społeczeństwa. Boć czegóż wymaga Ś. Patryarcha od członków Trzeciego Zakonu, jeśli nie przestrzegania jaknajściślejszego przepisów Ś. Ewangelji.“

Upowszechnieniem ewangelicznej doskonałości.

„Zważywszy, że członkowie stowarzyszeń katolickich tem skuteczniej rozwijają swą działalność, im pilniej się stosują do przepisów Ewangelji Ś., pragniemy rozpowszechnienia wśród wiernych Trzeciego Zakonu, który ma właśnie na celu szerzenie doskonałości ewangelicznej wśród osób świeckich i posiada ku temu najskuteczniejsze środki.“

Jest uświęceniem wszystkich czynności.

Na audjencji, udzielonej przeszło 1300 członkom różnych Stowarzyszeń katolickich żeńskich d. 30 listopada 1882 r., Ojciec Święty powiedział: „Chcielibyśmy nakłonić was wszystkie, jak tu jesteście obecne, młode i podeszłe wiekiem, należące do różnych pobożnych Stowarzyszeń, abyście się zapisały do Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka. Zakon ten ustanowiony przez Ojca Serafickiego dla osób żyjących na świecie, wszelkiej płci, wieku, stanu i zatrudnienia, nie wymaga bynajmniej odsunięcia się od towarzystwa, rodziny, zrzeczenia się swego majątku, nie wiąże należących do niego żadnym szczególnym ślubem, nie krępuje zupełnie używania wolności. Ma na celu zachowanie społeczeństwa świeckiego od zepsutego świata, uświęcając najzwyklejsze i najprostsze sprawy, czyniąc je zgodnemi z prawdziwym duchem Jezusa Chrystusa.“ [1]).

Środkiem udoskonalenia własnego i działalności dobroczynnej.

Dnia 7 lutego 1882 r. [2]) Leon XIII przemówił w następujący sposób do członków Stowarzyszenia Młodzieży katolickiej. Zachęcał ich naprzód do przedsięwzięcia pobożnej pielgrzymki do Assyża podczas zbliżającej się siedmiowiekowej rocznicy i radził wszystkim, aby się zaciągnęli w szeregi Trzeciego Za-

[1]) Trzeci Zak. Ś. Fr. jako środ. moral. odrodz. społecz. s. 39.

[1]) Tamże s. 40. [2]) w Osservatore Romano.

konu Franciszkańskiego. Przedstawiał im żywo korzyści płynące z tej instytucji, a mianowicie ich własne udoskonalenie oraz szerzenie działalności dobroczynnej wpośród zepsucia i pokus niebezpiecznych [1]).

Rozpowszechnieniem szczególnych łask zakonu Braci Mniejszych i Klarysek.

Przy objęciu opieki nad Trzecim Zakonem [2]) Papież ten, będąc jeszcze Kardynałem, powiedział, że Tercjarstwo jest jakoby rozpowszechnieniem szczególnej łaski przywiązanej do Zakonu Braci Mniejszych i Klarysek, bo w nim udziela się wszystkim wiernym łaska powołania. Przez ten Trzeci Zakon duch Ś. Franciszka po całym świecie się rozszerza, spełniając ulubioną myśl Założyciela, aby wszystkich uświęcić przez oderwanie od rzeczy ziemskich i rozpalenie ich miłością Bożą. I w rzeczy samej reguła ta zawiera niektóre przepisy wzięte z dwóch pierwszych zakonów i cała jest tymże samym duchem ożywiona.

Prowadzi do naśladowania Chrystusa, miłości Kościoła i wykonywania wszystkich cnót chrześcijańskich.

„Celem tego zakonu, wyrzekł Leon XIII w sławnej Encyklice *Humanum genus* z 20 kwietnia 1884 r. jest: powoływać ludzi do naśladowania Jezusa Chrystusa, do miłości Kościoła, do spełniania wszelkich obowiązków i cnót chrześcijańskich; dlatego ten zakon wiele się może przyczynić do powstrzymania zarazy zbrodniczych stowarzyszeń.“

Środkiem podniesienia moralności, nabycia świętości i odrodzenia w duchu Bożym.

Ojciec Święty Leon XIII w breve swojem, wydanem 17 kwietnia 1882 r., powiedział: „Pobożne domaganie się wiernych podało Ś. Franciszkowi myśl utworzenia towarzystwa zakonnego, pod którego regułą, opartą na prawdach ewangelicznych, mogliby żyć wszyscy bez różnicy stanu i płci, bez zrywania związków rodzinnych i zajęć domowych. Korzyści ztąd popłynęły nadzwyczajne: cnoty chrześcijańskie zakwitły, moralność odżyła i nabrała blasku świętości, a lud odrodzony zaczął żyć duchem Bożym.“

Przez ten zakon przychodzi się z ciemności i zamętu do światła, pokoju i zbawienia.

W temże breve czytamy: „Jak dawniej szczególną troskliwością otaczaliśmy ten zakon, tak i teraz z łaski Boga do najwyższego Pasterstwa powołani, z dogodnej korzystając okazji, upominamy chrześcijan, aby się nie wzbraniali zaciągać w szeregi świętego żołnierstwa Jezusa Chrystusa. Żywimy niepłonną nadzieję, że cały świat katolicki doczeka się szczęścia za sprawą Ś. Franciszka, iż niebawem z ciemności dzisiejszych pojęć wydobędzie się na jaśnią światła Chrystusowego; z odmętu grozy wejdzie do przybytku pokoju; z oczywistej zguby do zbawienia. O to prosimy w naszych modłach Serafickiego Patryarchy, oto błagamy Bogarodzicę Marję, której jak zawsze, tak i teraz leży na sercu chwała Boża i pożytek ludzi.“

Trzeci Zakon jest środkiem przeciw tajnym stowarzyszeniom.

W przemówieniu na audjencji dnia 11 maja 1884 r. Papież ten powiedział: „Wspomnienie zasług, jakiemi instytucja Franciszka po wszystkie czasy się odznaczała, wlewa w nas silną nadzieję, że i nadal wydawać będzie świetne owoce dla dobra publicznego i osób prywatnych. Oto dlaczego otoczyliśmy troskliwością Trzeci Zakon, podnosząc niedawno w Naszych odezwach jego zasługi, polecając go obecnie Naszemi listami okólnemi jako środek nader na czasie będący ku powstrzymaniu postępu tajnych Stowarzyszeń przeciwnych Kościołowi. Spodziewamy się waszej usilnej pracy nad jego wzrostem i wzmocnieniem, nie wątpiąc, że pragnieniu Naszemu zadość uczynicie.“ [1]).

Jest środkiem osłabienia działalności masońskiej.

W liście okólnym *Humanum genus* z dnia 20 kwietnia 1884 r. o masonach czyli wolnomularzach, mających na celu obalenie Kościoła katolickiego i zniszczenie wszystkiego co Boskie i święte, Leon XIII zaleca również Trzeci zakon: „*Aby osłabić działalność tej iście szatańskiej sekty masonów, należy jak najusilnej rozszerzać* i *bronić Trzeci zakon Ś. O. Franciszka.*“

Środkiem odpornym przeciw socjalistom.

Ojciec Święty w Encyklice o socjalistach podając środki przeciwko ich zamachom, na drugim planie stawia Trzeci zakon, *jako najskuteczniejszy środek odporny przeciw tej zgubnej sekcie.*

---

[1]) Trzeci Zak. Ś. Fran. jako środ. moral. odrodz. społecz. s. 41. [2]) dnia 26 lipca 1873 r.

[1]) Tamże, str. 42.

Trzeci Zakon jest głównym czynnikiem w Kościele.

W innem miejscu Ojciec Święty mówi: „Cieszy nas to niewymownie, że Trzeci Zakon coraz bardziej umacnia się i rozszerza. Żywimy nadzieję, że rozwój tej zbawiennej instytucji najwięcej zdoła się przyczynić do naprawienia złego, które tak rani społeczeństwo nasze. Czem wolnomularstwo dla rewolucji, tem Trzeci zakon dla Kościoła. On to podnieca pobożność w ludziach, wspomaga żarliwość kapłańską, płodzi piękne owoce wiary i miłości; on jest głównym czynnikiem w licznych nawróceniach za dni naszych.“

Jest zniweczeniem postępu naturalizmu.

Zakończając Najwyższy Pasterz breve 17 września 1882 r.[1]) tak mniej więcej się odzywa: „Ponieważ obyczaje i dążności naszego wieku podobne są pod wielu względami do czasów powstania Trzeciego zakonu, za pośrednictwem którego łaska Boska tak cudowną w ówczesnym zepsutym świecie zdziałała odmianę, sądzę że ta sama reguła potrafi położyć tamę szerzącemu się zgorszeniu dzisiejszych czasów i zniszczy złowrogą potęgę naturalizmu.“

Jest sposobem rozwiązania kwestji socjalnej.

Dziś świat cały zajęty jest zagadnieniami, dotyczącemi kwestji socjalnej. Wielki Leon XIII wskazał znów na Tercjarstwo w tej naglącej potrzebie[2]). „Trzeci zakon to moje rozwiązanie kwestji socjalnej“, powiedział On niegdyś, „Ś. Franciszek, szczery przyjaciel biednych i uciśnionych, usiłował polepszyć ich położenie, nie naruszając praw niczyich.“ „Dzisiejsza kwestja socjalno-społeczna, pisze Papież w liście okólnym z dnia 20 kwietnia 1884 r., polegająca głównie na nieporozumieniach między właścicielami a robotnikami, między klasą ludzi bogatszych a uboższych rzemieślników i wyrobników, czyliż nie zostałaby sama przez się rozwiązaną, gdyby Trzeci zakon wszędzie się rozpowszechnił. Niech więc codziennie wzrasta to święte Zgromadzenie, z którego tylu możemy się spodziewać skutków, a głównie powrotu do wolności, braterstwa, równości wobec prawa, nie do takiej o jakiej mówią nierozsądni masoni, lecz jakie zjednał Chrystus rodzajowi ludzkiemu i do jakich zdążał Ś. Franciszek.

[1]) *Auspicato* [2]) Tamże.

Jest środkiem zbliżenia do siebie stanów i tryumfem królestwa Bożego.

W tejże Encyklice czytamy dalej: „Trzeci zakon jest najpotężniejszym środkiem do rozbudzenia ducha pobożności i zbliżenia do siebie wszystkich klas społeczeństwa. Sprowadzi on tryumf królestwa Bożego nad królestwem szatana, przeto trzeba nam wszelkiemi sposobami: pismami, napomnieniami i przykładem starać się o wzrost tego zakonu.“

Jest jedynym środkiem do odrodzenia społeczeństwa.

Gdy Kapucyni składali[1]) w ofierze Papieżowi żywot illustrowany Ś. Franciszka, Zakonodawcy Braci Mniejszych, Ojciec Święty w przemowie do nich, wspomniawszy o tem, że sam od lat najmłodszych miał szczególne nabożeństwo do Patryarchy Assyzkiego, tak się przy końcu wyraził: „Dlatego też skoro wyniesieni zostaliśmy do najwyższej godności w Kościele, natchnieniem Boskiem powodowani, ogłosiliśmy Ś. Franciszka za szczególnego Opiekuna na teraźniejsze czasy, klęski i nieszczęścia, a w jego Trzecim zakonie wskazaliśmy środek odrodzenia społeczeństwa chrześcijańskiego.“

Jest środkiem zbawienia świata.

W czasie rzyjęcia Kapucynów francuzkich d. 12 marca 1886 r., gdy zeszła rozmowa na Trzeci zakon, Ojcu Świętemu rozjaśniło się oblicze i podnosząc ręce ku Niebu zawołał: „A wszak wiecie jak pragnę, aby Trzeci zakon Ś. Franciszka coraz bardziej się rozszerzał. Uczyniłem wszystko, by wejście do niego wszystkim ułatwić i zawsze do niego powracam, mówię o nim przy każdej sposobności. Przekonany jestem, że właśnie przez Trzeci Zakon i przez rozpowszechnienie ducha Franciszkańskiego zbawimy świat.... Pracujcie, pracujcie bez wytchnienia nad rozszerzeniem Trzeciego Zakonu. Pilnie odbywajcie zebrania miesięczne, objaśniajcie tercjarzom ich obowiązki i ducha, jakim ożywieni być powinni, mówcie im o życiu prawdziwie chrześcijańskiem i unikaniu zabaw światowych.“ [1]).

Jest sposobem podźwignienia świata.

Na posłuchaniu danem Biskupom francuzkim dnia 18 lutego 1888 r., Leon XIII tak się odezwał: „Tercjarze to moi ulubieńcy. Jakże rad jestem, że ich macie wielu. Przez Trzeci to zakon Franciszka

[1]) Tamże str. 43.

Świętego pragnąłbym świat podźwignąć." Gdy zaś ksiądz Biskup Marsylji spytał, czy wolno mu będzie te słowa powtórzyć tercjarzom, Ojciec Święty przydał: „Owszem powtarzajcie wszędzie i mówcie, że przez Tercjarstwo chcę podźwignąć świat; rozszerzajcie bardzo tę instytucję." [1]).

Jest lekarstwem przeciw moralnemu zepsuciu świata.

Z listu Najprzewielebniejszego Biskupa z Salford dowiadujemy się, że w roku 1880 Ojciec Święty sławną Encykliką [2]) rozkazał Biskupom wszelkiemi sposobami postarać się o zaprowadzenie studjum filozofji chrześcijańskiej i nauk ścisłych według metody Ś. Tomasza. Było to lekarstwem na uleczenie zła, trapiącego umysły naszych czasów. W dalszym ciągu Ojciec Święty uzupełnił swoje przedsięwzięcie. Duchem Bożym wiedziony przepisuje lekarstwo przeciwko zepsuciu moralnemu, zatruwającemu wprost powietrze, którem oddychamy. Tem lekarstwem jest właśnie duch S. Franciszka i rozszerzanie Trzeciego zakonu. Może to lekarstwo wyda się zbyt prostem i mało znaczącem? Ależ to są właśnie charakterystyczne cechy dzieł Bożych, mających za cel poprawę obyczajów. O zaprawdę! wielkie dzieło przedsięwziętem zostało.

Trzeci Zakon przynosi największe dobra światu, tak prywatne jak publiczne.

W odpowiedzi Ojca Świętego danej Biskupom, zebranym w Assyżu na obchód 700 letniej rocznicy urodzin S. Franciszka dnia 28 października 1882 r., znajdują się te słowa: „Żadne inne dzieło nie może nam być przyjemniejszem nad rozszerzenie świętej milicji Trzeciego Zakonu, która idąc śladami tego przewodnika i mistrza (Ś. Franciszka) przynosi lekarstwo na nieszczęścia wieku i gotuje światu największe dobrodziejstwa, tak prywatne jak publiczne [3]).

Co o tem sądzą inni znakomici ludzie?

Czcigodny Jan Marja Vianney, proboszcz z Ars we Francji, mąż wielce świątobliwy, twierdzi w swych radach nacechowanych Boską mądrością, że rozszerzenie Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka na to jest postanowione, aby przynieść zbawienie społeczeństwu tak świeckiemu jak i zakonnemu. Słynny Prałat X. Ségur, mówiąc o uświęcającej sile Trzeciego Zakonu, nie waha się twierdzić, że instytucja ta jest nadzieją świata chrześcijańskiego.

[1]) Trzeci Zak. Ś. Fr. jako środ. moral. odrodz. społecz. str. 44. [2]) *Aeterni Patris.* [3]) Tamże, str. 42.

Czem jest rozszerzanie Trzeciego Zakonu?

W przemowie do Generała Kapucynów 3 października 1881 r. Leon XIII mówi: „Czegóż wymaga od tercjarzy Ś. Patryarcha, jeśli nie przestrzegania jaknajściślejszego świętych przepisów Ewangelji? A ponieważ największem nieszczęściem społeczeństwa jest zapomnienie o Bogu i Jego prawach, rozszerzać przeto Trzeci Zakon znaczy to samo, co pracować nad rozszerzeniem dzieł Bożych i nad spełnieniem dzieła odkupienia Chrystusowego. Błagamy Boga, aby w miłosierdziu swojem zechciał pobłogosławić społeczeństwa i ożywić je Trzecią regułą Ś. Franciszka.

Rozpowszechnianie Trzeciego Zakonu jest dziełem najobfitszem w błogie skutki dla kraju i ludzkości.

W innem miejscu powiedział Papież: „Rozpowszechniać Trzeci Zakon Ś. Franciszka, jest może ze wszystkich objawów życia wiary, żarliwości i miłości, dziełem najobfitszem w błogie skutki, mogącem najskuteczniej nieść usługi krajowi i ludzkości całej, w walce ze stowarzyszeniami tajnemi, a więc z rewolucją.

Rozszerzanie Zakonu Pokutujących jest wypróbowanym środkiem przywrócenia cnoty i miłości na ziemi.

W przemowie swojej do Braci Pokutujących w roku 1873 ówczesny Kardynał Pecci powiedział: „Kto się szczerze do waszego zakonu przyłącza, przystępuje do dzieła wielce katolickiego, które jednomyślny sąd wszystkich dobrych chrześcijan uznał za zbawienne, a Papieże ogłaszali tak często za święte, pełne zasług i silnie popierające doskonałość chrześcijańską. Kto zatem usiłuje czynnie wspierać i rozszerzać ten zakon, ten przykłada się do religijnego, moralnego, cywilizacyjnego dzieła nadzwyczajnej owocności. Jest ono bowiem zbawiennem lekarstwem na tyle złego, pod którem jęczy społeczeństwo; jest wypróbowanym środkiem do przywrócenia królestwa cnoty i miłości na ziemi. Cóż stosowniejszego możnaby wymyśleć, coby lepiej odpowiadało potrzebom dzisiejszych czasów. Wśród licznych uciskających nas utrapień i prześladowań, wśród tylu bezbożnych, którzy nas otaczają, oby nam Pan Bóg łaskawie ujrzeć pozwolił mnóstwo wiernych skupiających się wokoło Żebraka z Assyża. Bylibyśmy wtenczas pewni, że ręka Pańska przygotowuje nam odpowiednie narzędzia, które zdołają przywrócić światu utracony i pożądany pokój.

Szerzenie Trzeciego Zakonu jest własnym interesem pasterzy.

„Poznawszy Trzeci Zakon, jego zbawienne przepisy, środki, łaski, które podaje, przekona się każdy z was, kochani bracia, że tu chodzi o jeden z najważniejszych rodzajów czci Bożej, o instytucję kościelną, która ma głębokie zastosowanie w życiu praktycznem, która pragnie objąć wszystkich, a na życie rodzinne wywiera wpływ najbardziej pocieszający; tak, że zajęcie się czynne Trzecim Zakonem, i rozszerzanie go w parafjach leży w interesie własnym wszystkich pasterzy dusz".

Leon XIII gorąco pragnął rozszerzania Trzeciego Zakonu.

W mowie z dnia 18 lutego 1888 r. Ojciec Święty wyrzekł: „Pragnę, aby się Trzeci Zakon upowszechniał; rozszerzajmy, rozszerzajmy, rozszerzajmy Trzeci Zakon; pracujmy bardzo w tym celu".... Dowiedziawszy się zaś, że we Włoszech liczba tercjarzy dosięgła pół miljona, dodał: „Dobrze, dobrze, chciałbym, aby ich było miljon, dwa miljony, chciałbym, aby wszyscy byli tercjarzami, ale przedewszystkiem pragnąłbym ducha franciszkańskiego." Innym razem z wyrzutem odezwał się do przewodników pielgrzymki francuzkiej: „Kilkanaście lat już temu wydałem Encyklikę, wzywając wszystkich, aby się garnęli do Trzeciego Zakonu, a dotąd tak mało zostałem zrozumiany!" [1]).

Co mówił o tem Ojciec Święty w Encyklice „Auspicato."

„Wśród tak opłakanego stanu rzeczy, snadno pojmiecie, Wielebni Bracia, że największą nadzieję koniecznego ratunku najwłaściwiej pokładać możemy w Trzecim Zakonie Ś. Franciszka, byle go do pierwotnego rozwoju i siły przywrócić." I nakoniec uroczyście wzywa do tego wszystkich wiernych, wołając całą powagą swojego najwyższego Ojcostwa: „Oby pomiędzy ludami chrześcijańskiemi tak chętnie, licznie i wszędzie do Trzeciego Zakonu wstępowano, jak niegdyś, gdy do samego Franciszka zewsząd tłumy całe w tym celu się garnęły." A zwracając się do Biskupów mówi: „A przeto dołóżcie starania, aby Trzeci Zakon powszechnie był znanym i właściwie cenionym. Polećcie, aby ci, którzy mają pieczę o duszach, nauczali starannie czem on jest, jak przystępny dla każdego, jakiemi przywilejami opatrzony i jak wiele korzyści przynosi tak osobom pojedyńczym, jak rodzinom i całemu społeczeństwu." [1]).

Podniósł Trzeci Zakon z natchnienia Ducha Św.

Na audjencji 18 grudnia 1884 r. Papież tak się odezwał: „Wszystko co uczyniliśmy ku czci Ś. Franciszka, nie potrafi należycie okazać tego hołdu, jakim dlań przejęci jesteśmy od naszej młodości. Dotychczas jeszcze zostaje nam w sercu to błogie uczucie, jakiego doznaliśmy podczas naszej ostatniej pielgrzymki do Alwernji. Zanim opuściliśmy ono miejsce błogosławione, chcieliśmy przemówić kilka słów do zakonników tamże mieszkających, łzy jednak wnet nam przeszkodziły. Do tego uczucia z góry pochodzącego, podobnem jest natchnienie niebieskie a silne, które zaledwo na papiestwo zostaliśmy wyniesieni, zniewoliło nas do uznania Franciszka za Opiekuna w nieszczęściach czasu, w którym żyjemy i do wskazania zarazem na Trzeci Zakon jako na jedyne lekarstwo w potrzebach ludzkości. Dlatego chcemy, kochani synowie, byście skupili wszystkie swoje siły na rozszerzanie Trzeciego Zakonu. Tercjarstwo czyni ludzi prawdziwymi chrześcijanami, nietylko przez przepisy w niem zawarte, które My złagodziliśmy i zastosowaliśmy bardziej do potrzeb czasu, ale także przez obronę zbawienną, jakiej udziela swym członkom, wstrzymując dusze od potępienia, jak: zakazy skąpstwa, nienawiści, niepomiarkowanych zabaw światowych. Usiłujmyż więc współpracować z dziełem Ś. Franciszka. Mamy silną nadzieję, silną w nim ufność; każdego dnia zanim przystąpimy do Ołtarza odmawiamy dwanaście Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu [2])."

Zalecenie Trzeciego Zakonu przez Kardynała Wikarego.

Ś. Franciszek, powiedział Kardynał Wikary Leona XIII, jest zaprawdę jednym z najpiękniejszych obrazów Boskiego Zbawiciela, jakie w ogóle były kiedy na ziemi, a to szczególnie dlatego, że jest kopją ludzką oryginału Boskiego i to kopją bardzo podobną, o rysach pełnych prostoty, dla wszystkich przystępną, z której wiele można skorzystać i równocześnie z łatwością odtworzyć. Pozostaje nam pragnąć, zgodnie z myślą Papieża, ażeby reguła Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka pomogła w naszych czasach do zbawienia, a stanie się to, gdy będzie przyjętą i wykonywaną sercem ożywionem duchem tego Patryarchy, a przynajmniej pragnącem go sobie przyswoić. W tej myśli Encyklika Ojca Świętego wzywa wszystkich Biskupów

[1]) Trzeci Zak. Ś. Fr. jako środ. odrodz. moraln. społ. str. 44.

[1]) Pam. obch. 700 let. roczn. Ś. Fran. str. 96.
[2]) Trzeci Zak. Ś. Fr. jako środ. moral. odrodz. str. 42.

wraz z całem duchowieństwem do pracy wszelkiemi siłami około rozszerzania Trzeciego Zakonu. W celu więc pobudzenia wiernych, wszyscy pasterze dusz, kaznodzieje i spowiednicy, należący tak do kleru świeckiego, jakoteż pod regułą żyjący, mają się wpisać do Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka, uczęszczać na pobożne zgromadzenia i uczestniczyć w odpustach i wielkich bardzo przywilejach do tego zakonu przywiązanych [1]).

Słowa Biskupa z Salford z tego powodu wyrzeczone.

O! zaprawdę wielkie dzieło przedsięwziął Namiestnik Jezusa Chrystusa! Zwracając się do Biskupów Kościoła, a z nimi do wszystkich wiernych duchownych i świeckich, wzywa ich do studjowania życia i ducha Ś. Franciszka Assyzkiego i do zaciągania się pod jego sztandar. Oświadcza, iż natychmiastowe przeprowadzenie jednolitej działalności w tej rzeczy będzie balsamem zbawiennym na rany i blizny moralne świata dzisiejszego. Któżby nie usłuchał takiego wezwania [2]). Któż nie uwierzy, iż to jest echo głosu mówiącego z krucyfiksu do Ś. Franciszka. „Idź, podtrzymuj Kościół mój, który się wali.“ Jeżeli chcecie od niego się nauczyć, aby każdą sprawę odnosić do Boga jedynie z miłości ku Niemu, możecie żądać przypuszczenia do Trzeciego zakonu Ś. Franciszka. Nie możemy dość się wydziwić z jak cudowną zręcznością i mądrością prawdziwie nadludzką wybrał Ojciec Święty Franciszka i jego Trzeci Zakon za i wzór środek, w celu wskrzeszenia życia chrześcijańskiego za dni naszych.

Czem tercjarstwo być może?

Jak każde dzieło Świętych opatrzone sankcją Kościoła, tak i Tercjarstwo w swojej nowej formie najlepiej odpowiada potrzebom obecnych czasów. Dwa bowiem sprzyjają do tego warunki: jeden w ustroju, a drugi w duchu, jaki ożywiać powinien członków tego zakonu. Reguła ta, jednocząc ze sobą dusze obdarzone żywszą wiarą, a ztąd troskliwsze zarówno o własny pożytek moralny, jak o niesienie pomocy bliźniemu w różnych jego nędzach, przedstawia w sobie wszelkie korzyści pracy zbiorowej, która jakoby dziś dopiero używaną być zaczęła do przeprowadzenia jakichkolwiek zamiarów, osnutych na większą skalę. Że zaś z drugiej strony ducha tej reguły stanowią głównie: pokora, uległość zwierzchności, zamiłowanie modlitwy, stronienie od uciech światowych, wzgarda dostatków ziemskich i szczególne przywiązanie do Stolicy Apostolskiej — więc cóż właściwiej, potrzebniej, skuteczniej przeciwstawićby można dzisiejszej niesforności umysłów, uchylających się z pod wszelkiej władzy, powszechnemu lekceważeniu modlitwy, będącej niezbędnym środkiem do zbawienia, szalonej żądzy rozkoszy doczesnych i gromadzenia bogactw, a wreszcie tak słabej nawet w wielu katolikach, uległości najwyższemu Rządcy Kościoła. Jednem słowem, jak w wiekach średnich Tercjarstwo było najdzielniejszą dźwignią przygaszonego ducha katolickiego, który rozbudzony z uśpienia utrzymał się przez pięć wieków w społeczeństwie chrześcijańskiem: tak dziś nic innego, tylko to samo święte Stowarzyszenie zdołałoby odwrócić straszne następstwa powszechnej niewiary, grożące bardziej niż kiedykolwiek naszemu społeczeństwu [1]).

Zdanie w tej rzeczy Ojca Świętego Leona XIII.

Przypuszczenie takowe zamienia się w największą pewność, gdy oto w słowach wyrzeczonych bardzo niedawno przez Leona XIII, a przez nas już wyżej wspomnianych, znajduje zatwierdzenie najwyższej powagi na ziemi. Dnia 12 czerwca roku 1881 Papież ten w przemowie swojej do Generała Franciszkanów tak się wyraził o Tercjarstwie: „Zakon Ś. Franciszka wielki jest w Kościele; jest on jednym z głównych, na którym Papieże w ciągu siedmiu wieków się opierali. I ja chcę w nim znaleźć czujną i silną podporę ku obronie praw Kościoła i przeprowadzeniu reformy społecznej. Gdy zaś mówię o reformie społecznej, mam szczególnie na uwadze Trzecią regułę Ś. Franciszka. Wielki ten Patryarcha nie ograniczał się na ustanowieniu życia ściśle zakonnego dla płci obojga; gorącem swojem sercem chciał objąć świat cały i w tym celu wszystkim wiernym wszelkich stanów społecznych podał regułę tercjarską swojego zakonu. Praktyka tej reguły jest łatwa, a duch jej ma na celu ożywienie wiary i cnoty. Dlatego, kiedy byłem Biskupem Peruzkim, krzewiłem Tercjarstwo w mojej djecezji i dziś chcę działać w tym samym kierunku. Zamierzam tedy przy najbliższej sposobności zalecić tę instytucję wszystkim Biskupom świata, ażeby ją krzewili w swoich djecezjach i po parafjach [2]). Złotemi też zaprawdę literami dopisać powinni tercjarze do swojej reguły te silne słowa Ojca Świętego, by służyły im za największą zachętę i utrwalały w powołaniu. Od założenia Tercjarstwa żaden prawie z Papieży nie szczędził mu pochwał, a niektórzy w sposób szczególny wiernym go polecali jako najdzielniejszy środek uświątobliwienia osobistego i utrwalenia pomiędzy wiernymi ducha Jezusa Chrystusa. Powyższe

[1]) Rozporządzenie to, jako prawo, obowiązuje tylko duchowieństwo Rzymu. [2]) W liście okólnym do wiernych.

[1]) Pamiątka obchodu 700 rocznicy narodzin Ś. Franciszka. O. Prokopa str. 2. [2]) Mowa Ojca Świętego w Przeglądzie Katolickim Nr. 50 z roku 1882.

jednak przemówienie Leona XIII przechodzi wszystkie pochwały jego poprzedników, gdyż oto najwyraźniej i jakby bezwzględnie Papież ten poczytuje Tercjarstwo za najpewniejszy środek do powstrzymania zapędu niewiary, bezwyznaniowości i zaciętego ateizmu. Sześćset lat upłynęło, odkąd przy samym początku Tercjarstwa Papież Grzegorz IX, również wielki i znający potrzeby swego czasu, uroczystą bullą pod grzechem zabronił odwodzić wiernych od tego zakonu, grożąc za to przekleństwem Boskiem [1])

Owoce Trzeciego Zakonu.

„Wielką podporą dla dobra pospolitego, mówi dalej Leon XIII, byli członkowie Trzeciego Zakonu, którzy, wziąwszy sobie za wzór ustawy swego Założyciela, pracowali ze wszystkich sił nad tem, aby cnoty chrześcijańskie na nowo w społeczeństwie odżyły. Za ich staraniem i przykładem nikły i zmniejszały się stronnicze rozterki, wypadały miecze z rąk zaciętych wrogów, ustawały przyczyny sporów i kłótni, nędzarzom i opuszczonym niesiono skuteczną pomoc. Rozwiązłość, ta żarłoczna otchłań majątków i cnoty, ujętą została w ścisłe karby, przeto z Trzeciego Zakonu jakby z pnia jakiego, wyrasta szczęście domowe i pokój publiczny, czystość i łagodność obyczajów, dobre użycie i opieka majątku, co razem wzięte, najlepszą jest podstawą bezpieczeństwa i cywilizacji.

Ponieważ ów duch jego z gruntu chrześcijański przedziwnie odpowiada wszystkim czasom i krajom, nikt przeto wątpić nie może, że Tercjarstwo i naszemu wiekowi znakomite pożytki przyniesie. A to tembardziej, że kierunek naszych czasów zbliża się pod wielu względami do kierunku ówczesnych. Jak bowiem w XIII wieku, tak i obecnie miłość Boża niepomiernie ostygła; niemałe też w przedmiocie powinności chrześcijańskich panuje zamięszanie, pochodzące po większej części z niedbalstwa. Z tą samą skwapliwością gonią wszyscy prawie za wygodami życia, albo co gorsza wylewają się na rozpustę, gubiąc drugich i siebie. Podnoszą godło braterstwa ludów, a przecież braterstwo to raczej na ustach, niż w uczynku mają; uwodzi ich bowiem miłość własna, a prawdziwa miłość względem słabych i biednych z każdym dniem maleje. W owym czasie wielorakie błędy Albigensów, podnosząc bunt przeciw Kościołowi, zaburzały równocześnie stany świeckie, torując drogę do pewnego rodzaju socjalizmu. I dziś podobnie rozmnożyli się tego systemu zwolennicy, którzy odmawiając uporczywie posłuszeństwa Kościołowi, targają się nawet na władzę świecką, zalecają ludowi gwałty i rozkosze, przeczą własności osobistej, a schlebiając żądzom proletarjatu, burzą podstawy porządku domowego i publicznego. W Trzecim Zakonie Ś. Franciszka słusznie można pokładać nadzieję, byle tylko do pierwotnego stanu został przywrócony. Skoro instytucja ta zakwitnie, wraz z nią rozwinie się wiara, pobożność i cnoty chrześcijańskie wszelkiego rodzaju, a wzgarda rzeczy znikomych zachęci wielu do poskromienia swoich namiętności. Złączeni węzłem bratniej zgody, ludzie zaczną miłować się prawdziwie, a z ubogimi i nieszczęśliwymi obchodzić się będą z przynależną względnością. Przejąwszy się zasadami religji chrześcijańskiej, nabiorą niewątpliwego przekonania, że prawowitej władzy należy się posłuszeństwo, że krzywdzić nie wolno w niczem i nikogo, że wszelkie gwałty, żądza nowości, nienawiść pomiędzy rozmaitemi warstwami społeczeństwa, stanowią początek i broń socjalizmu. Nareszcie stosunek bogatych do ubogich, nad którym mężowie stanu tyle się trudzą i mozolą, zostanie najlepiej uporządkowanym na podstawie niewzruszonego przekonania, że i ubóstwo nie jest pozbawione godności“. Po tych słowach zwraca się Ojciec Święty do Biskupów, zalecając im aby się starali objaśniać ludowi pożytek tego zakonu i aby wszystkich do niego zachęcali, co w ten sposób zakończa. „Tak więc po siedmiu wiekach naród włoski i cały świat chrześcijański, za sprawą Patryarchy z Assyża wybrnąłby z otchłani zamieszek do przybytku pokoju, z zaguby do zbawienia“ [1]). Niech tedy wolno nam będzie przemówić słowami Zastępcy Chrystusa. Kto szuka bezpieczniejszej drogi zbawienia i łatwiej chce się uświęcić, kto dba o szybszy postęp duchowny i większe dobro Kościoła, niech się tuli pod płaszcz Ś. Franciszka, niech wejdzie do tej arki, która najłatwiej uratować może wszystkich, co nie chcą zatonąć w owym potopie złego, jaki zalewa świat dzisiejszy. Ach ten świat obecny to istna Sodoma i Gomora! Ś. Franciszek zaś to istny anioł pokoju, który z tych miast rozpusty wyprowadza na wolność Lotów dobrej woli. Spieszmy się, bo tu idzie o chwałę Boga i nasze dobro doczesne i wiekuiste. Głos tak wymowny niezapomnianego Pasterza niech będzie dla owieczek obronną przestrogą!

Trzeci Zakon jest wolnomularstwem katolickiem.

Zgłębiając ważność owoców Trzeciego Zakonu, jakie wylicza Leon XIII, a których prawie ża-

[1]) „Ktokolwiek, nie przyganiając wprawdzie Trzeciemu Zakonowi Ś. Franciszka, ośmiela się jednakże przeszkadzać i powstrzymywać innych od przyłączenia się do niego, popełnia wielką winę. Bo czyż można w niegodziwszy sposób nadużywać dobroci Boskiej, jak powstrzymując od wstąpienia do tej świętej Instytucji tych wszystkich, którzy pragną służyć Panu, nawracając się do Niego? Czyż tacy nie wiedzą, że, oddalając drugich od służby Bożej, przeklęci są od Pana? Bulla Grzegorza IX *Nimis patenter*.

[1]) Encyklika *Auspicato concessum est*.

dnym innym środkiem osiągnąć nie można, przyglądając się tej cichej, a tak skutecznej naprawie Kościoła, dokonywanej przez ten Zakon w ciągu tylu wieków, ogarnia nas zdziwienie, iż rzecz tak niepozorna tyle dobrego przyniosła światu chrześcijańskiemu. Musimy więc uznać Tercjarstwo nietylko za dzieło mistrzowskie, ale za sprawę Bożą niezmiernej doniosłości, i za instytucję tak ogromnego zakresu w naprawie świata, że nie znajdzie się prawie żadna inna, któraby mogła iść z niem w porównanie. Słusznie więc czcigodny syn Trzeciego Zakonu, ś. p. Biskup Ségur, porównywa go z masonerją, nazywając wolnomularstwem katolickiem, co zresztą Leon XIII sam przyznawał. Masonerja bowiem z wielu bardzo względów przechodzi w złości inne stowarzyszenia wrogie Kościołowi, i prowadzi przez długie wieki bój zacięty z Chrystusem i Jego Następcą, psując wciąż Jego dzieła. Również i Trzeci Zakon Ś. Franciszka z wielu bardzo stron przewyższa wszystkie zakony i stowarzyszenia, wiodąc istną walkę z bezbożnością i naprawiając ciągle wyłomy przez nią czynione. Porównanie to najlepiej wyświeca wartość i zasługi tego niedość ocenionego zakonu, a nie powinno gorszyć nikogo, bo jak djabeł zawsze przedrzeźnia Stworzyciela i przeciw Jego świętym zastępom swoje posyła, tak i Pan Bóg przeciwko usiłowaniom szatana, dążącym do obalenia Kościoła, wystawia coraz to nowych obrońców. Musiał więc przeciw tej podziemnej a stałej robocie wybrać zgromadzenie również stale pracujące. Nikogo też nie powinno zadziwiać, że do walki z potworem masonerji stawia niepozorne Stowarzyszenia Trzeciego Zakonu, boć i Dawid był niepozorny, gdy stanął przeciw Goliatowi, a jednak procą i kamykiem zwojował tego, który szedł przeciw niemu uzbrojony puklerzem i mieczem. Pan Bóg używa zwykle najsłabszych narzędzi dla upokorzenia pychy nieprzyjaciół swoich. Mimo tej słabości, główne cechy masonerji, które ją czynią tak potężną nieprzyjaciołką sprawy Bożej odbijają się w Trzecim Zakonie, dając mu potęgę niezbędną w tej sprawie. Cechy te są liczne: wielkie rozgałęzienie, osobistości go składające, organizacja, różne kształty, jakie przybierają Stowarzyszenia powstające z jego łona, naginanie się do okoliczności, przetwarzanie i odradzanie się na nowo, wreszcie istnienie wiekowe, a nawet ukrycie przed światem, bo tercjarze chociaż są zakonnikami, w świeckich sukniach się przedstawiają. Lecz z natury rzeczy wynika, że Tercjarstwo, jako Stowarzyszenie przeciwdziałające wolnomularstwu, zupełne odmienne ma cele, odmiennego ducha, odmiennych środków używa i w innych stosunkach do Kościoła i do władz świeckich zostaje.

Zakon jest wybraną winnicą Pańską.

Ponieważ w tym rozdziale zastanawialiśmy się jeszcze nad życiem poświęconem Bogu, chcemy więc objaśnić to, o czem już wyżej była mowa, że życie zakonne przedstawione zostało w szczególny sposób w przypowieściach Zbawiciela. Niektóre z nich tutaj rozbierzemy. Na wielu miejscach Ewangelji winnica jest obrazem Kościoła Świętego ale dokładniej porównać się ona daje z życiem klasztornem. Weźmy przypowieść o gospodarzu najmującym robotników do winnicy swojej [1]). Znane jest tłumaczenie Ś. Grzegorza, który przyrównywa kolejne wezwania pracujących do różnych epok Kościoła, ale najprostsze objaśnienie widzimy w zakonach. Pan Bóg, przechodząc się niejako po rynku tego świata, jednych bardzo rano, t. j. w dzieciństwie prawie powołuje do stanu zakonnego, drugich w młodości, innych wreszcie w wieku dojrzałym, jakby około południa, a innych przed samym wieczorem, czyli na schyłku życia, bo On wie najlepiej, kiedy dusza jest usposobiona do słuchania głosu Jego. Wie Bóg że jednych trzeba wcześniej wyrwać ze świata, aby się nie skalali, bo potem byłoby zapóźno, drudzy potrzebują wpierw przejść jakieś koleje życia dłuższe lub krótsze, doznać zawodów mniej lub więcej bolesnych, stosownie do tego jak ich natura wymaga, i że wezwani wcześniej, nie byliby stałymi w powołaniu. Innym nareszcie wskazuje ten stan jako miejsce pokuty, albo pole spoczynku po rozlicznych pracach i kłopotach rozrywających, gdy już skończyli swoje zadanie na świecie. I w tem się zgadza to porównanie, że Bóg za te prace różne co do czasu daje jednakową zapłatę, a nawet często zaczyna od ostatnich, którym jakoby większych łask udziela; bo też nieraz bywa, że kto później wstępuje, gorliwiej Mu służy, aby wynagrodził długi czas, spędzony na świecie. Lecz rzadko się zdarza w zakonach, aby młodzi, którzy dźwigali przez długie lata *ciężar dnia i upalenia* [2]) zazdrościli tym, którzy wstąpiwszy w starości, za krótki czas koronę wytrwania osiągnęli. Częściej się trafia, że starzy, poznawszy szczęście życia zakonnego, zazdroszczą tym, co od młodości byli wezwani, i całe życie niemal w zakonie spędzili.

Zakon jest rolą Pańską.

Przypowieść o siejbiarzu, sprawdza się niemal codziennie w klasztorach. Tam bowiem zebrane są te role, będące szczególną własnością Chrystusa, na które On zasiewa łaskę powołania, z po-

[1]) Matth. 20. 1. [2]) Ibid. 20, 12.

czątku słabą i małą jak ziarno *gorczyczne*[1]), a potem rozrastającą się w drzewo olbrzymie. Ale nie każda rola zarówno sposobna jest do tego. I tak: są role *podle drogi*[2]) jakby otwarte i przystępne dla wszystkich przechodniów; są to dusze, które usłyszawszy głos Boski radzą się każdego, nawet zwolenników świata, to też zwykle jak ziarno przy drodze, tak łaska powołania zdeptaną w nich zostaje. Inne są jakby *opoczyste*[3]). W tych choć ziarno wzejdzie, prędko usycha, bo nie ma wilgoci. Są to dusze, które z radością przyjmują głos wzywający je do służby Pańskiej, ale nie mają skruchy i nie potrafią użyznić tego ziarna łzami. Dlatego brak im wytrwania, bo zaledwo dostrzegą jakieś trudności dla ciała, zaraz ustają i z zakonu wychodzą. Inne są jakby *cierniem zarosłe* i chociaż wydadzą trawkę, a nawet spore wyrosną, ale w końcu bywają przygłuszone. Sam Zbawiciel tłumaczy, że ciernie znaczą pokusy świata: jego majątki, rozkosze, małżeństwa, które potrafią tak usidlić dusze, wysoko nieraz posunięte na drodze doskonałości, że w chwili opuszczenia duchownego odstępują zaczętej drogi, i to nieraz po wielu latach wiernej służby Pańskiej. *Dobra* zaś rola oznacza te dusze, które nietylko z pośpiechem i radością przyjmują natchnienia Boże, wzywające do ofiary z siebie samych, ale nie zrażając się w pracy ani pokusami ciała, ani zasadzkami świata, ani wewnętrznemi oschłościami, ani trudnościami pożycia, przynoszą w cierpliwości różne owoce, jedne trzydziesty, drugie sześćdziesiąty, a inne setny[4]). Taka bowiem jest rozmaitość powołań, że i z tych jeszcze co są wytrwałe, nie wszystkie sięgają najwyższego stopnia świętości, lecz stosują się do miary od Boga wyznaczonej, jakoteż do stopnia współdziałania z łaską Bożą.

Zakon jest siecią zbawienia.

Ta przypowieść, w której Zbawiciel Kościół swój przedstawiał, była najulubieńszą dla Ś. Franciszka. Stosował on ją do swojej duchownej rodziny, mówiąc: „Zakon nasz jest tą wielką siecią, która mnóstwo ryb zagarnie większych i mniejszych. I nic dziwnego, bo doskonałość ewangeliczna, na której nasz Święty oparł swój zakon, tak jest pełna uroku i tak pociągająca, że bardzo wiele dusz nawet słabych, ułomnych i prawie dziecięcych, czuje się porwanych pięknością tego życia i dają się zagarnąć onej powabnej sieci. Mawiał też Święty Ojciec, że takie będzie mnóstwo tych dusz złowionych, że lękać się wypadnie aby sieć się od nich nie porwała. Przez co rozumiał, że gdy do zakonu nagromadzi się wiele dusz słabych, nie będą one mogły zachować reguły i przyczynią się wielce do jej naruszenia. Więc jakaż na to rada? Oto jak rybacy, wyciągnąwszy na ląd sieci, większe ryby kładą w naczynia, a małe napowrót do wody puszczają, aby urosły większe, tak samo mają czynić przełożeni: zostawić w zakonie dusze z wielkim duchem, któreby wszystko ściśle zachowywały, a słabsze mniejszego ducha puszczać znowu na wody tego świata, aby swoje powołanie umocniły albo go odstąpiły. I nie omylił się Franciszek w swoich przepowiedniach, tak co do powołań, jak co do porwania sieci czyli naruszenia ścisłości reguły: nastąpiło to rzeczywiście gdy zapomniawszy o jego przestrogach, poczęto zostawiać słabsze dusze w zakonie. Widać ztąd jasno że Pan Jezus, mówiąc tę przypowieść, miał głównie na myśli zakon czyli wybraną cząstkę swojej owczarni, bo przecież z Kościoła swego nie każe wyrzucać ludzi małego ducha, ale raczej zaleca ich pielęgnować, aby się z czasem wzmocnili.

Zakony są stromą górą, prowadzącą do żywota.

Zbawiciel rozróżnia dwie drogi na tej ziemi: jednę szeroką, usłaną kwieciem, pełną rozkosznych marzeń, przyjemnych spoczynków i różnych uciech, ale koniec jej — zatracenie. Drugą wązką, stromą usłaną cierniem i skałami, pełną niebezpieczeństw, lecz końcem której jest zbawienie wieczne[1]). Któż w tym obrazie nie widzi z jednej strony świata, a z drugiej życia zakonnego[2]). Świat stara się urozmaicić życie swoim miłośnikom za pomocą zaszczytów, dostatków i zabaw. Zakon zaś prowadzi swoich drogą pokuty i umartwienia. Tym pierwszym gościńcem idzie mnóstwo ludzi, zachęconych złudnemi obietnicami świata, zaś na wązkiej ścieżce mało kto się pojawia, *bo wielu jest wezwanych, a mało wybranych*[3]). Myliłby się jednak ktoby sądził, że na tej drodze szerokiej znajduje się szczęście prawdziwe; przeciwnie jest tam daleko więcej płaczu i udręczeń, a źródłem ich są właśnie różne pragnienia ziemskie, które prawie nigdy nie bywają nasycone, oraz liczne zawody, jakie zwykle są udziałem wszystkich, co się za tem szczęściem wymarzonem ubiegają. Myliłby się podobnież, ktoby myślał, że na tej stromej ścieżce wśród łez pokuty, samych utrapień się doznaje, tam bowiem dusze w wielki pokój opływają i wielu pociech kosztują, gdyż samo wyrzeczenie się pragnień ziemskich, już od mnóstwa udręczeń wyswabadza.

Zakony są ciasną furtą, wiodącą do nieba.

Usiłujcie, mówi Zbawiciel abyście weszli przez ciasną furtę:[4]) *bo wązka jest droga, która wiedzie do*

[1]) Ibid. 13, 34. [2]) Mar. 4, 4. [3]) Ibid.4, 5. [4]) Mar. 4, 8.

[1]) Luc 10, 16. [2]) Matth. 7, 13. [3]) Ibid. 20, 16. [4]) Luc. 13, 24.

żywota, a mało jest ich, którzy ją najdują[1]). Jakież może być inne znaczenie tych słów, jeżeli nie zachęta do życia zakonnego. Świat otwiera na oścież bramę do onej drogi szerokiej, i tłumy się tam cisną. Ale zakon prowadzi do drogi stromej i furtę ciasną pokazuje, a chcąc się na nią dostać, trzeba się wyrzec i opuścić wiele rzeczy. Nie wejdzie tam bogacz ze swemi tłumokami, nie wejdzie wyniosły pychą nadęty, nie wciśnie się rozkosznica ze swemi strojami, ale wchodzą tamtędy ubodzy, ogołoceni ze wszystkiego, umartwieni wyschli od postów i pokorni, którzy łatwo się nachylają. Ale przez to samo, że się ogołocili ze wszystkiego, daleko swobodniejsi są w drodze. Bogacze świata muszą przemyśliwać o strzeżeniu swych majątków od złodziei, pyszni muszą unikać upokorzeń, rozkosznicy chorób i innych przykrych rzeczy. Ci zaś, przejęci świętą obojętnością, jednakowo przyjmują dostatki i ubóstwo, cześć i upokorzenie, choroby i zdrowie, i ztąd wielkiego zażywają pokoju. Spotyka ich to samo co i Apostołów, którzy na pytanie Pana Jezusa: „Gdym was posyłał bez mieszka i torby i butów, azali wam czego niedostawało?“ odrzec musieli: „Niczego“ [1]). Opatrzność Boża czuwała nad nimi, jak czuwa i nad zakonnikami, którym nigdy nic nie zabraknie, bo mają zawsze to czego chcą, to jest ubóstwo, upokorzenia i pokuty. Stosując się do nauk Pana Jezusa, czynią sobie sakwy, które się nie starzeją, których ani złodziej nie weźmie, ani mól nie zepsuje, gromadzą sobie skarby z dobrych uczynków i umieszczają je w niebie, bo według słów Chrystusa, *gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie* [2]).

---

[1]) Matth. 7, 14.

[1]) Luc. 22, 35. [2]) Ibid. 12, 34.

ROZDZIAŁ VIII.

Trzeci Zakon regularny

Początek Tercjarzy regularnych.

Założony pierwiastkowo jedynie dla osób świeckich, Trzeci Zakon, podobnie jak i dwie pierwsze rodziny Ś. Franciszka, miał wkrótce utworzyć liczne zgromadzenia, służące Kościołowi w klasztorach, zarówno jak i na świecie. Już za czasów Serafickiego Patryarchy, jak twierdzą poważni pisarze, bracia Trzeciego Zakonu, nie związani żadnemi innemi obowiązkami, mieszkali wspólnie przy kościele Matki Boskiej we Florencji i chodzili usługiwać chorym w szpitalu. W niedługim zaś czasie po śmierci Franciszka, kilku tercjarzy zapragnęło opuścić świat, aby regułę swoją doskonalej zachować i z większą swobodą i poświęceniem oddać się uczynkom gorliwości i miłosierdzia chrześcijańskiego, do czego pobudzał sam duch tej instytucji. Odtąd zaczęły powstawać zgromadzenia męzkie, a szczególniej żeńskie, w których zachowywano Trzecią regułę ze ślubami prostemi ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, i w ten sposób po Trzecim Zakonie świeckim ukazał się Trzeci Zakon regularny. W którym zaś roku to się stało, stanowczo określić nie można. Wiadomo tylko, że już za Ś. Franciszka byli tercjarze prowadzący życie pustelnicze, jak Bł. Hugolin Magalotti i Bł. Wirydjanna, o których wyżej była mowa. Począwszy od wieku XIII w Niemczech powstawały zgromadzenia tercjarskie według tego co mówi bulla *Cupientes*, wydana przez Bonifacego VIII, a Beginki we Flandrji składały się prawie wyłącznie z członków należących do Trzeciego Zakonu franciszkańskiego. Pancirole utrzymuje, że już w 1288 r. założoną została w Rzymie Kongregacja tercjarek, a potem druga w temże mieście w 1300 roku. Wadding zaś twierdzi, że podobne stowarzyszenie Sióstr Trzeciego Zakonu istniało w r. 1320 w Neapolu.

W cztery lata później Papież Jan XXII w przemowie do tercjarzy wyrzekł następujące słowa: „Pochwalamy wasz zamiar życia pod posłuszeństwem, w ubóstwie i czystości jako rzecz chwalebną, nader pożyteczną i zgodną z wolą Ś. Franciszka, i oznajmiamy, że nie sprzeciwia się to wcale regule przez Mikołaja IV potwierdzonej, którą zachowujecie. Poprzednik Nasz bowiem, wchodząc w myśl Ś. Założyciela, chciał aby zakon ten służył dla osób płci obojej w świecie żyjących, ale nie zabronił nigdy jego członkom prowadzić życia doskonalszego“ [2]).

[1]) W czerwcu 1295 r. [2]) Les religieuses franciscaines. P. Norbert p. I ch. 1 p. 16.

Podział Trzeciego Zakonu regularnego.

Trzeci więc Zakon regularny dzieli się: 1-e na zakonników ze ślubami uroczystemi i oddanych posługom kapłańskim; 2-e na zakonnice ze ślubami uroczystemi i klauzurą; 3-e na zakonnice ze ślubami prostemi i bez klauzury, które ogarnęły wszelkie uczynki żarliwości i miłosierdzia zewnętrznego; 4-e na braci Oblatów, którzy służą w klasztorach pierwszej reguły i 5-e na siostry Oblatki, pełniące różne posługi u zakonnic klauzurowych.

Tercjarki oddane uczynkom miłosierdzia.

Jakkolwiek nie wiemy dokładnie ani o początku, ani o naturze i trwaniu tych pierwszych klasztorów, pewnem jest, że chwała założenia Trzeciego Zakonu regularnego należy się Ś. Elżbiecie Węgierskiej, która będąc już córką duchowną Ś. Franciszka, po śmierci męża w 1229 r. pierwsza złożyła trzy śluby zakonne i w habicie tercjarskim spełniała uczynki miłosierdzia. Mieszkała ona w ubogiej lepiance, bez klauzury, niedaleko klasztoru Braci Mniejszych. Z listów wspomnianego Papieża Bonifacego VIII, pisanych w roku 1295 i 1296, dowiadujemy się, że w Hesji, gdzie przebywała święta księżna, za jej przykładem potworzyły się zaraz domy regularne braci i sióstr wspólne życie prowadzących. Te ostatnie, naśladując jej sposób służenia Bogu, nosiły habit jednakowy, koloru popielatego z białym welonem i nazywały się siostrami Celli. Ta słodka i znakomita Święta jest matką i szczególną opiekunką wszystkich zakonnic franciszkańskich, zachowujących Trzecią regułę, a zarazem skończonym wzorem cnót, w których się ćwiczyć mają i wszystkich dzieł miłosierdzia, którym się oddawać powinny.

Wkrótce mnóstwo kongregacji podobnych do tych, jakie założyła Ś. Elżbieta, powstało w różnych krajach: we Francji, Hiszpanji, Włoszech i t. d. wszystkie one wszakże nie miały klauzury, aby módz pielęgnować chorych, służyć ubogim i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwym, oraz zajmować się wychowaniem młodzieży, pomimo to jednak zachowywały swój charakter zakonny. Co teraz z wielką pociechą Kościoła czyni tyle zgromadzeń różnych zakonów, to spełniali od sześciu wieków tercjarze, a przedewszystkiem tercjarki regularne. Jest to chwałą i chlubą zakonów Serafickich, a zwłaszcza Trzeciego, że na kilka wieków wyprzedził on dzieła miłosierdzia i gorliwości dzisiejszych instytucji [1]).

[1]) Ibid. p. 17.

Siostry Szare.

Pomiędzy temi zgromadzeniami odznaczyły się Siostry Szare, tak nazwane z powodu pierwotnego koloru ich ubrania; oddawały się one wszystkim uczynkom miłosierdzia i nie kwestowały nigdzie. Później jedne z nich nosiły suknie białe, inne czarne, a inne jeszcze bronzowe albo ciemno niebieskie, zachowując zawsze ogólną nazwę *Sióstr Szarych*. Te z nich, które nie miały żadnych dochodów i utrzymywały się z wyżebranej jałmużny, nazywały się jeszcze *Siostrami Celli*, a zajęte były usługiwaniem przy chorych na mieście. Inne nosiły miano *Sióstr Faille*, gdyż, wychodząc z klasztoru, wkładały na siebie duże okrycia „faille“ z kapturkiem, zakrywającym całą głowę. Inne zaś, które w szpitalach służyły chorym i pielgrzymom, zwano po prostu Siostrami szpitalnemi, albo Siostrami miłosierdzia. Lecz nazwy te zmieniały się w różnych prowincjach i krajach, w których zgromadzenia te były rozszerzone.

Ponieważ Trzecia reguła zabrania nosić odzieży całkiem białej lub czarnej, Siostry Szare wystarały się u Sykstusa IV o przywilej na to, a Innocenty VIII zatwierdził pozwolenie swego Poprzednika w 1489 r.

W 1483 r. dwaj Obserwanci z prowincji Paryzkiej, Jan Chrochin i Jakób Stoetlin, ułożyli dla nich konstytucje, które przyjęło trzydzieści z górą klasztorów we Francji i Flandrji. W wielu z nich zaprowadzono klauzurę wewnętrzną, ale pomimo to nie przestawano oddawać się posłudze przy chorych. Przełożone tych zgromadzeń z początku odbywały wspólne narady, ale pomału zaniechano tego. Siostry Szare wstawały o północy na Jutrznię małego Officjum o Matce Bożej i rozmyślały do drugiej godziny, potem, wróciwszy do sypialni, spoczywały do 5-ej rano w lecie, a do 6-ej w zimie. Następnie odmawiały Prymę, Tercję, Sekstę i Nonę i szły na Mszę Św. konwencką, a po śniadaniu pracowały do południa. Wieczorem były Nieszpory i Kompleta i znowu praca aż do kolacji.

Do chorych na miasto zawsze we dwie chodziły, nigdy nie rozłączając się ze sobą, dla uniknienia zaś poufałości ze świeckiemi osobami nie mogły dłużej nad trzy dni w jednym i tym samym domu zostawać i zabronione miały jeść i pić poza klasztorem, chyba w wyjątkowych razach i za wyraźnem pozwoleniem przełożonej. Kapituła win odbywała się dwa albo i trzy razy w tygodniu.

Oto forma ich ślubów: „Ja Siostra N. ślubuję i obiecuję Bogu i chwalebnej Pannie Marji, Ś. O. Franciszkowi, Wszystkim Świętym i tobie, Wielebna Matko, na każdy dzień życia mego słuchać naszego Ojca Świętego Papieża i jego następców kanonicznie wybranych, i żyć w posłuszeństwie ubóstwie bez

własności i w czystości i zachowywać Trzecią regułę Ś. Franciszka, potwierdzoną przez Mikołaja IV Papieża według woli moich przełożonych“ [1]).

Święte i błogosławione tercjarki regularne.

Jak wszystkie inne gałęzie rodziny franciszkańskiej, zakon regularny Pokutujących wydał kilka dusz heroicznych, uwieńczonych aureolą świętości. Są to: Ś.Ś. Hjacynta Mariscotti i Angela z Fulginu, o których wiele mówiliśmy w tomie I, Błogosławione: Paschalina, Elżbieta z Waldseck, Łucja z Kalatagironu, Angelina z Marsciano i Marja Krescencja Höss, oprócz wielkiej liczby sióstr czcigodnych i świątobliwych, których cnoty i ofiary wiadome są tylko Bogu, albo zapisane w starych kronikach klasztornych. W pierwszym tomie podaliśmy imiona tych zakonnic, które są już w procesie beatyfikacji, obecnie dodajemy, iż niezadługo staną na ołtarzu dwie jeszcze: Czcigodna Filomena-Joanna — Genowefa, zmarła we Włoszech 1837 r., której sprawę rozpatruje teraz właśnie Ś. Kongregacja i Czcigodna Joachima od Krzyża, rodem z Hiszpanji.

Bł. Paschalina.

Błogosławiona ta dziewica była wierną towarzyszką Ś. Angeli z Fulginu i założycielką dwóch klasztorów regularnych: Ś. Agnieszki w Fulginie i Ś. Katarzyny w Spoleto. Słynęła z niewinności i objawień niebieskich.

Bł. Łucja z Salerno (1400 r.).

Bł. Łucja urodziła się w Kalatagironie w Sycylji z rodziców szlachetnych i pobożnych, którzy wcześnie wpoili w nią bojaźń Bożą, gorącą wiarę i miłosierdzie dla ubogich. Cudownie ocalona w dzieciństwie od śmierci przez Ś. Mikołaja Biskupa Mireńskiego, Łucja zrobiła się poważną, nad wiek myślącą, małomówną, przebywała długo w kościele, stroje i ubiory nie miały dla niej żadnego powabu i wszystkie jej dążenia skierowane były tylko do postępu w cnocie. Pragnąc poświęcić się na służbę Boskiemu swemu Oblubieńcowi, w trzynastym roku życia opuściła potajemnie dom rodzicielski, a udawszy się do Salerno, przyjęła habit Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka i zamieszkała u pewnej pobożnej osoby, która była jej przewodniczką na drodze doskonałości. Po niejakim czasie świątobliwa mistrzyni umarła, a wówczas Łucja zgłosiła się do klasztoru tercjarek regularnych Ś. Marji Magdaleny, gdzie ją z wielką radością przyjęto. Znalazłszy się wpośród służebnic Pańskich, budowała je cnotami swemi: pokorą, posłuszeństwem i wesołością ducha Nikt bowiem nie był od niej usłużniejszy i nikt tak ochoczo jak ona nie spieszył do zajęć wzgardzonych, zawsze też o ile to od niej zależało obierała sobie ostatnie miejsce i z najmilszym uśmiechem spełniała polecenia starszych. Modlitwa była rozkoszą jej serca i wypoczynkiem po pracy; podziwiano w niej ciągłe zjednoczenie z Bogiem. Zadawała sobie różne umartwienia: sypiała np. na gołej ziemi, ciało szarpała ostrą dyscypliną, kawałek chleba i trochę wody stanowiły jej całodzienne pożywienie. Chciała ona temi surowemi pokutami wynagrodzić Zbawicielowi zniewagi, jakie mu bezbożni wyrządzali. Męka Pana Jezusa takiem ją współczuciem przejmowała, że nieraz przy tem rozmyślaniu mdlała wśród łez i jęków. Sława świątobliwości Błogosławionej zakonnicy rozniosła się niezadługo w Sycylji i we Włoszech. Z różnych stron przybywano do klasztoru Ś. Magdaleny, aby pomówić z Łucją, zasięgnąć od niej rady i światła, polecić się jej modlitwom. Miała więc liczne okazje, do pocieszania strapionych, nawracania grzeszników i rozpalania dusz miłością ku Ukrzyżowanemu, niekiedy zaś czyniła nawet cuda. Wreszcie pełna zasług po długich i ciężkich cierpieniach wezwaną została na gody wiekuiste. Ciało jej przechowuje się dotąd bez zepsucia w kościele tego zgromadzenia w Salerno, a liczne łaski przy niem odbierane świadczą o potężnej przyczynie Bł. Łucji przed Majestatem Bożym. Cześć jej zatwierdził Ojciec Święty Leon X [1]).

Bł. Elżbieta Szwabska (1420 r.).

Bł. Elżbieta przyszła na świat w szwabskiem miasteczku Waldseck w djecezji Konstancjeńskiej dnia 25 listopada 1386 r. Ojciec jej Jan Achler i matka Anna byli to ludzie średniego stanu i bardzo cnotliwi. Ona sama zaś przy nadzwyczajnej skromności i zamiłowaniu w modlitwie była tak anielsko słodka i uprzejma dla wszystkich bez różnicy, znajomych czy nieznajomych, że już wtedy nazywano ją *dobrą Elżbietą*. Ksiądz Konrad Kigelin, jej spowiednik, zachwycony takiem szczęśliwem usposobieniem młodej dziewicy, radził jej aby wyrzekła się świata i jego pożądliwości i wstąpiła do Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka. Posłuchała go, i mając lat 14 przyjęła habit i regułę Pokutujących, ale zachowywała ją zrazu w domu rodziców, dopiero gdy się przekonała, że w oddaleniu od swoich uniknie wielu przeszkód, które stawały w poprzek jej pobożnym życzeniom, ksiądz Kigelin umieścił ją u pewnej zacnej tercjarki. Nauczyła się od niej tkactwa i w krótkim czasie przeszła nauczycielkę swoją w tem rzemiośle. Szatan, zazdrosząc Elżbiecie, ciągłemi niepokoił ją napaściami, to

[1]) Ibid. p. 20.

[1]) L'aur. séraph. T. III p. 469.

zrywał nici, to pruł robotę, którą przez kilka godziu musiała naprawiać, to nasuwał złe myśli. Wszystko to znosiła Błogosławiona z niezmąconą cierpliwością i spokojem, lecz wróg nieubłagany dokazał tego, że robota jej stała się niepopłatną, a w końcu biedaczka wpadła w wielką nędzę. Do tego przyłączyły się jeszcze oschłości i utrapienia wewnętrzne [1]).

Zostaje tercjarką regularną.

Kiedy tak cierpiała już około lat trzech, Konrad Kigelin postanowił założyć zgromadzenie regularne Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka w Raute niedaleko Waldseck. Na pierwsze siostry wybrał cztery swoje penitentki oraz Błogosławioną, która liczyła wtedy siedmnaście wiosen. „Widząc je w ostatniej nędzy, mówi on, wysłałem cztery siostry po kweście, a Elżbieta miała się tymczasem zajmować kuchnią, nie chciałem bowiem narazić jej prostoty i czystości na najmniejszą skazę przez obcowanie z ludźmi. Obowiązek ten Święta dziewica spełniała z największą dokładnością. Pracowała przytem tak gorliwie nad postępem w cnotach i tak czuwała nad sobą, że spowiednik nie miał nigdy materji do rozgrzeszenia. Zawsze cicha, posłuszna, oddana ćwiczeniom pobożności i pokuty, wyszukiwała skwapliwie najpokorniejszych zajęć w klasztorze i pomimo że zgromadzenie to nie było związane klauzurą, nie wychodziła na świat i żyła w niem jak pustelnica. Bardzo wcześnie też dojrzała dla nieba, bo mając wszystkiego 34 lata W ostatnich jej chwilach, mówi tenże O. Kigelin, zażądałem, aby poprosiła Pana Jezusa o publiczne objawienie łask, któremi ją dotychczas obsypywał. Odpowiedziała mi, że przeciwnie gorąco modlić się będzie, aby na zawsze pozostały w ukryciu. A gdy spytałem o przyczynę—odrzekła, iż jest tylko nędzną grzesznicą i mizernym robaczkiem i że przykład Zbawiciela, Jego Najświętszej Matki, Apostołów i innych Świętych aż nadto wystarczają dla ludzi dobrej woli. Przed skonaniem prosiła, aby jej odczytano Mękę Pańską i przy ostatnich jej słowach zasnęła słodko w Panu dnia 25 listopada 1420 r. W poczet Błogosławionych służebnic Bożych wpisał ją Papież Klemens XIII [2]).

Trzeci Zakon regularny męzki.

W tym samym czasie, kiedy się tworzył zakon regularny żeński, powstawały też tu i owdzie liczne zgromadzenia mężczyzn, w których poświęcano się podobnież uczynkom miłosierdzia. Byli więc pokutujący Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka, zwani powszechnie *Bons-Fieux*, założeni w Armentières 1615 r.; *Bracia szpitalni* albo *Bracia Infirmarze Mniejsi*, a inaczej jeszcze *Obregoni*, którzy mieli swój dom macierzyński w Madrycie w Hiszpanji; zakonnicy pokutni Trzeciego Zakonu Obserwancji regularnej, nazywani *Beggardami* bardzo rozmnożeni w Belgji; podobne zgromadzenia z taką samą nazwą znajdowały się w Lombardji, Sycylji, Dalmacji, Istrji, wreszcie *pokutujący Trzeciego Zakonu* w Niemczech, Portugalji i Hiszpanji [1]),

Śluby uroczyste w Trzecim Zakonie regularnym.

Przy końcu wieku XIV i na początku XV zaczęto w niektórych klasztorach Trzeciej reguły z pozwoleniem Stolicy Świętej składać śluby uroczyste. Członkowie takich męzkich zgromadzeń obrali sobie za zadanie apostolstwo kapłańskie, jak Bracia Mniejsi pierwszego zakonu. Do ich liczby należą czcigodni słudzy Boży wspomniani w I tomie: Paweł z Ambrosio, Januarjusz z Lumello i wreszcie podany do Rzymu dla uzyskania czci publicznej Jeremjasz Lambertenghi. W naszych czasach prawie już nigdzie niema tych kongregacji kapłanów. Żeńskie zachowywały nadto ścisłą klauzurę i stanęły w rzędzie najpierwszych zgromadzeń zakonnych. Fundatorką ich we Włoszech była Bł. Angelina Corbara albo z Marsciano [2]).

W bulli swej *Ea quae*, wydanej w 1517 r., Papież Leon X napisał: „Sykstus IV, nasz Poprzednik, zawyrokował i oznajmił, że siostry Trzeciej reguły Ś. Franciszka, żyjące wspólnie i składające trzy śluby istotne, są prawdziwemi zakonnicami i że ich ślub czystości, ubóstwa i posłuszeństwa ma moc i ważność ślubu uroczystego. My więc na nowo potwierdzamy to orzeczenie i to samo uznajemy". Święty Pius V postanowił już po Koncyljum Trydenckiem, aby zakonnice o ślubach uroczystych były obowiązane do klauzury papiezkiej.

Za naszych czasów tercjarki regularne czynią tylko śluby proste. Mogą posiadać majątki i ruchomości. Chcąc jednak sprzedać dobra należące do zgromadzenia lub zaciągnąć pożyczkę, powinny wyrobić sobie *Beneplacitum* apostolskie, zgodnie z konstytucją *Ambitiosa* Pawła III, daną w 1468 r., z dekretem Urbana VIII z 1624 r. i z innym jeszcze dekretem Ś. Kongregacji Ś. Koncyljum z dnia 20 marca 1666 r. [3]).

---

[1]) Ibid T. IV p. 310 [2]) Ibid. p. 311.

[1]) Ibid. p. 23. [2]) Papież Benedykt XIII mówi w swojej konstytucji *Paterne sedis*, że na ziemi włoskiej Trzeci Zakon otrzymał prawo czynienia ślubów uroczystych i ścisłą klauzurę dla sióstr dopiero w XIV stuleciu: „Cum tamen idem Ordo, pro utriusque sexus Christifidelibus in ipso saeculo et in conjugio propriisque domibus manentibus a beato Francisco institutus, non nisi quarto decimo labente saeculo, in Italia praesertim, ad statum Religionis fuerit evectus... [3]) Les relig. francsc. ch. II p. 27.

Tercjarki regularne klauzurowe.
Bł. Angelina z Marsciano (1435 r.).

Błogosławiona założycielka zgromadzeń regularnych klauzurowych urodziła się przy końcu XIV stulecia (1377 r.) w zamku Monte Giove, o kilka mil od Orvieto. Rodzicami jej byli: Jakób Angioballi, pan na Marsciano i Anna, hrabianka Corbara[1]) Na chrzcie dano jej pełne znaczenia imię Angeliny — anielskiej, które całem życiem swojem stwierdziła. Miała szczęście posiadać matkę głęboko religijną i dlatego zaledwie szczebiotać zaczęła, już wymawiała słowa modlitwy Pańskiej, a najpierwsze wyrazy, które wyszły z jej dziecięcych usteczek, były to Najsłodsze Imiona Jezusa i Marji. Bawiąc się, ustawiała ołtarzyki, zdobiła je kwiatami i czem tylko mogła najpiękniejszem, a zwoławszy swoje rówieniczki, śpiewała pobożne pieśni i modliła się wraz z niemi. Była to jakby zapowiedź tego apostolstwa, które w przyszłości miała rozwinąć między młodemi dziewicami.

W dwunastym roku życia Pan Bóg zabrał jej kochającą matkę, a cios ten, raniąc ją boleśnie, wzbudził w jej sercu wielką odrazę do rzeczy doczesnych i zarazem gorące pragnienie służenia tylko Chrystusowi Panu. Uczyniła więc ślub dziewictwa. Niebieski Oblubieniec stał się jedynym przedmiotem jej myśli i uczuć; znajdowała Go w samotności i modlitwie, w pogardzie świata i jego marnych uciech, oraz w osobie ubogich, którym usługiwała. Ojciec jej tymczasem szukał dla niej odpowiedniego małżonka i kiedy skończyła lat pietnaście oświadczył, iż życzy sobie, aby wyszła za Jana de Termi, hrabiego de Civitella z Abruzji. Angelina oparła się temu stanowczo, lecz Angioballi uniesiony gniewem, zgromił córkę ostremi słowy, zagroził śmiercią w razie nieposłuszeństwa i zostawił jej tydzień czasu do namysłu. Były to dnie ciężkiego smutku dla Błogosławionej; tonąc we łzach, błagała Boskiego Zbawcę o obronę w tak trudnem położeniu, rzucała się do stóp Przenajświętszej Panny, żebrząc Jej pomocy, wzywała też opieki Ś. Józefa i Ś. Jana Ewangelisty. Usłyszała wreszcie głos z nieba, zachęcający ją do posłuszeństwa ojcu i do ufności w Bogu, który nad nią czuwać będzie. Angioballi, nie posiadając się z radości, że na swojem postawił, wyprawił wkrótce wspaniałe wesele. Tego dnia wieczorem Angelina usunęła się do swego pokoju, i padłszy na kolana przed wielkim krucyfiksem, prosiła Niebieskiego Oblubieńca, aby dozwolił jej pozostać Mu wierną i nie złamać uczynionej obietnicy. Nagle stanął przed nią Anioł, zapewniając, że Pan Jezus jej nie opuści. W tej samej chwili wszedł do pokoju hrabia Civitella, a zdumiony tym widokiem, zapytał Angeliny, co to był za młodzieniec, z którym rozmawiała i dlaczego znikł tak szybko. Wówczas młoda dziewica opowiedziała mu ze świętą prostotą, iż przed trzema laty ofiarowała Bogu swoje panieństwo i jeżeli zawarła z nim związek małżeński, to tylko w nadziei, że on będzie jej opiekunem i bratem, tak bowiem wytłumaczyła sobie ów głos słyszany z nieba w czasie modlitwy i teraz oto Anioł — poseł Pański uspokoił ją, żeby się niczego nie lękała. Rzeczywiście młody hrabia, podziwiając bohaterską cnotę pobożnej swej małżonki, przyrzekł, iż nigdy nie sprzeciwi się jej zobowiązaniom względem Boga, a wkrótce i sam wykonał ślub czystości, której dotąd żadnym jeszcze grzechem nie zmazał. Mieszkając w Abruzji, w zamku Civitella zdala od światowych rozrywek, oboje prowadzili życie świątobliwe, spełniając z wielką żarliwością uczynki miłosierne i zajmując się dobrem swoich poddanych. Lecz w niecałe dwa lata hrabia umarł po krótkiej chorobie[1]).

[1]) Z tego powodu nazywają ją jużto Angeliną z Marsciano, już Angeliną Corbara, a niekiedy z Civittella, od imienia mężowskiego, albo z Fulginu, że w tem mieście jej grób się znajduje.

Wstępuje do Trzeciego Zakonu.

Angelina wolna już od więzów ziemskich, zerwała jawnie ze światem i wraz z kilkoma pannami swojego dworu przyjęła regułę Pokutujących Ś. Franciszka. Od tej chwili zamek Civitella stał się szkołą wszelkich cnót chrześcijańskich; mieszkanki jego, z Angeliną na czele, nawiedzały chorych po domach wspomagały ubogich, wdowy i sieroty, jednem słowem, gdzie tylko okazała się potrzeba troskliwej ręki kobiecej, tam i one natychmiast się zjawiały. Pan Bóg, nagradzając poświęcenie hrabiny, udzielił jej daru czynienia cudów i większego jeszcze nadeń — pozyskiwania dusz ludzkich. Wkrótce hrabstwo Civitella okazało się za małym obszarem dla gorliwej służebnicy Bożej. Wziąwszy więc kilka towarzyszek, chodziła z niemi po całej Abruzji od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, a wszędzie obok usług miłosierdzia zachęcała grzeszników do poprawy, młodzież do życia w czystości, we wszystkich zaś obudzała pragnienie i zamiłowanie cnoty. Pod wpływem jej słów, bardzo wiele panien z najznakomitszych domów przyjmowało habit Trzeciego Zakonu, albo wstępowało do klasztorów, czem oburzeni młodzieńcy, którzy zamyślali starać się o nie, wywarli całą swą zemstę na Świętej. Oskarżyli ją przed królem Neapolitańskim, Władysławem, że roztrwoniła majątek męża, że potępia stan małżeński, przewraca w głowach swojemu otoczeniu, że włóczy się po różnych miejscowościach, wznieca nieporozumienia w rodzinach

[1]) L'aur. séraph. T. III p. 71.

i wreszcie szerzy błędy przeciwne wierze katolickiej. Władysław, sądząc że to wszystko prawda, zawezwał hrabinę do Neapolu i miał zamiar skazać ją na spalenie jako heretyczkę. Angelina pospieszyła na rozkaz królewski do stolicy, nie domyślając się niebezpieczeństwa, jakie ją tam czekało. W drodze jednak Pan Bóg objawił jej potwarz na nią rzuconą oraz przygotowaną karę i polecił, żeby bez żadnej bojaźni przed królem stanęła, a idąc tam, zabrała w sukni rozpalone węgle. Stanąwszy na miejscu, Błogosławiona długo i gorąco się modliła, przyjęła Komunję Ś. i o naznaczonej godzinie udała się do pałacu królewskiego. Władysław, otoczony świtą swych dworzan, czekał już na nią. Weszła śmiało, skromność i spokój malowały się na jej twarzy: zbliżyła się do tronu, a odsłaniając fałdy sukni: „Królu, rzekła, przybyłam na twój rozkaz; wiem, że mnie uważasz za nieprzyjaciółkę swojego kraju i w sercu postanowiłeś zgładzić mię ogniem. Ale pozwól niech ci wyjaśnię moje zasady i postępowanie. Jeżeli i potem uznasz, że zawiniłam, oto żarzące węgle do rozpalenia stosu, na którym mam zginąć.“ I zabrawszy głos oświadczyła, że nigdy małżeństwa nie potępiała, ale że zarazem wynosi, wysławia i zaleca bardzo dziewictwo. Król zachwycony był jej odwagą i mocą przekonywającą słów, a nadewszystko podwójnym cudem, bo naprzód nikomu nie wyjawił był swojego zamiaru co do jej ukarania, a potem suknia hrabiny była zupełnie cała, nienaruszona od ognia. Ogłosił zatem jej niewinność, wskutek czego oszczercy zawstydzeni musieli ucichnąć [1]).

Zakłada tercjarki stowarzyszone.

Podczas tych kilku dni, które Angelina spędziła w Neapolu na zwiedzaniu kościołów i uczczeniu relikwij świętych tam się znajdujących, zdarzył się smutny wypadek. W pewnej znakomitej rodzinie umarł syn jedynak, a wraz z jego śmiercią zgasło jedno z najpierwszych imion w kraju. Zbolała matka nieboszczyka udała się do Angeliny i zabrawszy ją do swego pałacu, błagała o przywrócenie życia synowi. Błogosławiona uklękła i długo się modliła, a potem podeszła do łoża, na którem spoczywał umarły i kazała mu wstać. Młodzieniec w tej chwili otworzył oczy, jakby zbudzony ze snu głębokiego i podniósł się pełen życia i zdrowia. Rozgłos tego cudu wkrótce napełnił całe miasto, wszyscy teraz prześcigali się w okazywaniu czci służebnicy Bożej, która zatrwożona tem, wyjechała potajemnie do Civitella, apostołując po drodze w miejscach, gdzie się zatrzymywała. Wskutek tego apostolstwa znaczne grono panien przybyło za nią do zamku, by się oddać pod jej kierunek duchowny. Świeże te zdobycze wzbudziły nowe prześladowania. Nieprzyjaciele z większą jeszcze zajadłością zaczęli rzucać oszczerstwa na święte jej zamiary. Zanieśli powtórnie skargę do króla, że Angelina nadużywa jego dobroci i że niema dnia, w którymby nie przyciągnęła kilku młodych dziewic z najwyższego towarzystwa, stając się przez to powodem smutków i nieporozumień w rodzinach.

Znużony skargami i przedstawieniami wielkich panów, Władysław wydał wyrok wygnania na hrabinę Civitella i jej towarzyszki. Dowiedziawszy się o tem, Angelina złożyła pokorne dzięki Bogu, uznając w tem łaskawość Jego, że odrywa ich serca od marności świata; zachęcała swe córki do męstwa i ochotnego postępowania drogą królewską, którą je Niebieski Mistrz prowadził. Sprzedała natychmiast całe swoje dobra i część ich rozdawszy na ubogich, resztę zostawiła na potrzeby zgromadzenia. Pan Bóg objawił jej, że ma się udać do Porcjunkuli na odpust Matki Boskiej Anielskiej i tam czekać dalszych rozkazów z nieba. Pożegnanie z mieszkańcami było bardzo żałosne; ubodzy, wdowy i sieroty zanosiły się od płaczu, tracąc w niej najlepszą matkę i opiekunkę. Wszyscy oni, a nawet wiele osób znakomitych odprowadzili ją daleko za miasto. Było to w 1395 r. Angelina liczyła dopiero ośmnaście lat skończonych. Przybywszy do rodzinnej Umbrji wstąpiła do ojca, aby się z nim pożegnać i otrzymać jego błogosławieństwo. Angioballi ofiarował jej swój zamek na mieszkanie, lecz podziękowała mu za współczucie i gościnność, mówiąc, że musi spieszyć, dokąd ją Bóg wzywa, poczem puściła się w dalszą drogę [1]).

Apostolstwo panieństwa.

Błogosławiona była, rzec można, wzorem dziewic i apostołką panieństwa. Dziewictwo jest na świecie próbą życia niebiańskiego; duszom dziewiczym obiecana jest szczęśliwość na ziemi i w niebie. Tu na ziemi, bo powiedziano jest: Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają. Tutaj jeszcze dane im jest poznawać najgłębsze tajemnice Boże, na które jasnem patrzą okiem. W niebie zaś dopuszczane są do przywileju dziewicom tylko służącego, że śpiewają pieśń nową i idą tuż za Boskim Barankiem [2]).

Zakłada klasztor klauzurowy (1395 r.).

Święte towarzystwo, składające się z hrabiny Civitella i siedmiu jej córek duchownych, wjechało w bramy Assyża 31 lipca. W trzy dni potem, gdy służebnica Boża modliła się gorąco w kościołku Por-

[1]) Ibid. p. 75.

[1]) Ibid. p. 77. [2]) Ibid. p. 83.

cjunkuli za swoich prześladowców i za wszystkich grzeszników, a przytem błagała Chrystusa Pana, aby jej raczył objawić swoją wolę, wpadła w zachwycenie, w którem pozostając otrzymała rozkaz, żeby założyła w Fulginie klasztor klauzurowy pod Trzecią regułą Ś. Franciszka Serafickiego. Zaraz nazajutrz Angelina wybrała się do tego miasta, i przed rozpoczęciem starań wstąpiła do kościoła Braci Mniejszych, aby się polecić Ś. Patryarsze i Ś. Angeli, której zwłoki tam spoczywają. Biskup Jan d'Angelo przyjął bardzo łaskawie jej prośbę, wyjednał sam potrzebne upoważnienie u Papieża Bonifacego X, a od księcia Hugolina Tryncjusza, władcy Fulginu, uzyskał kawał ziemi na klasztor pod wezwaniem Ś. Anny. Budowa jego trwała dwa lata, kaplicę wcześniej ukończoną poświęcił w 1396 r. nowy Biskup, Onufry Tryncjusz. Między córkami Bł. Fundatorki były dwie rodzone siostry, Lukrecja i Katarzyna, ze znakomitego domu hrabiów Della Genga. Dwudziestoletnia Angelina została mianowana opatką nowego zgromadzenia, a w rok potem wszystkie złożyły uroczystą profesję zakonną, dodając do niej jeszcze ślub wieczystej klauzury. Błogosławiona, spełniając zleconą sobie władzę, przyświecała siostrom największemi cnotami, a szczególniej głęboką pokorą: uważała siebie za ostatnią ze wszystkich i starała się na każdym kroku oddawać im posługi, nie pozwalała aby jej kto wspominał o świetnem stanowisku, jakie zajmowała w świecie, lub o starożytności jej rodu. Za przykładem Ś. Patryarchy, nieustannie rozpamiętywała gorzką Mękę Zbawiciela naszego i zalewała się nad nią serdecznemi łzami. Zadawała sobie różne ostre pokuty, wiedząc że to jest jedyna broń zwycięzka w walce z szatanem i własnem ciałem [1]).

Rozszerzenie.

Mając takie przewodnictwo, zakonnice klasztoru Ś. Anny postępowały w coraz wyższej doskonałości. Sława ich rozchodziła się nawet po sąsiednich okolicach; codzień prawie przybywała do klasztoru jaka młoda aspirantka z Peruzji, Ankony, Fabriano lub dalszych jeszcze okolic. Jak je ceniono i jaki był napływ dusz, można się przekonać z tego, że już w 1399 r. na prośby obywateli stanął drugi dom zgromadzenia w Fulginie pod tytułem Ś. Agnieszki. Przełożoną tego klasztoru Błogosławiona naznaczyła Małgorzatę Dominici, z Fulginu, słynącą mnóstwem cudów za życia i po śmierci. Niezadługo inne miasta zapragnęły mieć je u siebie, co dało się uskutecznić wtedy dopiero, gdy Ojciec Święty, Marcin V, w 1421 r. zatwierdził to zgromadzenie. Zaraz w tymże roku Święta Założycielka otworzyła nowy klasztor San Quirico, zaś w 1427, na żądanie Ś. Bernardyna Seneńskiego, który głosił wówczas kazania postne w Witerbie, posłała do tego miasta cztery siostry na nową fundację. Dom ten trwa do dzisiaj w wielkiej gorliwości pod wezwaniem Ś. Bernardyna i należy do prowincji Rzymskiej Obserwantów. Następnie w 1429 dwie jej córki założyły klasztor S. Onufrego we Florencji, gdzie wiele znakomitych dziewic służyło Bogu w ukryciu.

Bł. Angelina zmarła w Fulginie po przyjęciu Sakramentów ŚŚ., zalecając zebranym przy niej siostrom gorliwe i wierne spełnianie reguły. Po śmierci twarz jej jaśniała dziwnym blaskiem, a cela pełna była niebiańskiej woni. Ciało złożone zostało w kościele Braci Mniejszych wobec Biskupa, licznego duchowieństwa i tłumów pobożnego ludu.

Drugą przełożoną generalną była Bł. Małgorzata Dominici, za której rządów zgromadzenie w dalszym ciągu pomyślnie się rozwijało, powołania coraz to nowe przybywały, i chwała Boża gorliwie się szerzyła. W sto lat po śmierci Angeliny było już 130 domów i 1000 zakonnic; z liczby tej 54 klasztory i 700 sióstr znajdowało się we Włoszech, 29 klasztorów we Francji, a reszta w innych krajach [1]).

Wielka liczba jej córek duchownych, pragnąc wyższej jeszcze doskonałości, przyjęła regułę Ś. Klary. Tak uczyniły między innemi siostry konwentu paryzkiego *Ave Maria* w 1485 r., za pozwoleniem Papieża Innocentego VIII, a w 1490 tercjarki regularne w Lille [2]).

O niektórych włoskich zgromadzeniach, np. Bł. Antoniny i jej dwunastu towarzyszek w Akwili mówiliśmy wyżej.

Zarząd tych klasztorów.

Przez pewien czas każdy z domów Świętej, (a było ich wszystkich szesnaście, o które sama się wystarała i które urządziła), posiadał swoją przełożoną, miał prawo z pozwolenia Ojca Świętego przyjmować i obłóczyć aspirantki. W roku zaś 1428 Marcin V [3]) ustanowił Angelinę przełożoną generalną nad wszystkiemi temi klasztorami. Jego następca Eugenjusz IV [4]) zatwierdził ten przywilej w 1436 r., a nadto pozwolił jedną z sióstr wybierać na zastępczynię, ażeby mogła wyręczać Matkę generalną w wizytowaniu poszczególnych domów. W cztery lata [5]) potem tenże sam Papież ustanowił urzędy przełożonych prowincjalnych, które miały trwać trzy lata. Siostry wszystkie zależały od władzy Braci Mniejszych Obserwantów.

Lecz ta forma zarządu niedługo się utrzymała. Powoli gorliwość osłabła, wkradły się nadużycia;

[1]) Ibid. p. 78.

[1]) Ibid. p. 80. [2]) Les religieuses francisc. ch. 1 p. 19. [3]) Bulla *Sacrae religionis*. [4]) Bulla *Aeternae beatitudinis*. [5]) Bulla *Apostolicae Sedis* 1440 an.

przełożone generalne i ich zastępczynie bardzo często przebywały poza murami klasztoru, podwładne znowu nie chciały się poddawać ich kontroli. Przytem nieraz dochodziło do nieporozumień między przełożonemi generalnemi a prowincjałami Obserwantów. Na prośby więc Ludwika z Wincencji, wikarego generalnego, Papież Pius II zniósł w 1461 r. ten urząd najwyższy u zakonnic i rozkazał, aby od tej pory każdy klasztor obierał sobie przełożoną, której władza ma być taka sama w obrębie jego murów, jaką miała przełożona generalna nad całem zgromadzeniem [1]).

Klasztor Ś. Agnieszki.

Klasztor Ś. Agnieszki, założony, jak powiedzieliśmy w 1399 r., zasłynął, podobnież jak Ś. Anny, świątobliwością swych mieszkanek. Opatka jego Małgorzata Dominici odznaczyła się takiemi cnotami i tyle cudów za życia i po śmierci czyniła, iż lud czcił ją jako Błogosławioną. Jej córki duchowne nie mniej odbierały łask od Pana Boga. Siostra Klara z Fulginu posiadała np. dar wysokiej kontemplacji i widzeń nadprzyrodzonych. Pewnego razu w dzień Ś. Franciszka, modląc się zobaczyła wielką liczbę dusz wstępujących do nieba przez zasługi Serafickiego Patryarchy. Siostrę Gabrjelę z Peruzji widywano w zachwyceniu otoczoną światłością i unoszącą się w powietrze. Na pogrzebie Siostry Agnieszki z Pascara zjawili się jacyś pielgrzymi i odśpiewawszy prześlicznym głosem egzekwje,—znikli. Marja z Massy była przypuszczona do uczestniczenia w boleściach Pana Jezusa, jakie Mu zadano przy ukoronowaniu cierniem [2]).

Czcig. Jeremjasz z Komo, kapłan (1513 r.).

Czcigodny Jeremjasz urodził się w państwie Medjolańskiem w Komo, z dawnej szlacheckiej rodziny Lambertenghich. Dziecięce lata przeżył w niewinności i bardzo pobożnie. Wstąpiwszy w Komo do zgromadzenia Ojców Trzeciego Zakonu, czynił tak szybkie postępy w cnotach zakonnych, że wkrótce doszedł do wysokiego stopnia świętości. Poświęcił on całe życie swoje pracy kaznodziejskiej, która w połączeniu z cudami, jakie jej towarzyszyły, wydawała przeobfite w duszach owoce. Mieszkał długi czas w rodzinnem mieście w klasztorze, potem w Montebello djecezji Lodi, w Pradella blizko Imola, gdzie był wikarym klasztoru, a później gwardjanem. Ostatnie zaś lata spędził w klasztorze w Forli (w Romanji) i tam świątobliwie zasnął na wieki 25 marca 1513 r. Liczne uzdrowienia działy się przy jego grobie, wskutek czego zaszczycony był publiczną czcią wiernych. W roku 1613 r. za pozwoleniem Stolicy Świętej zwłoki jego przewieziono do kaplicy Najświętszej Marji Panny, a lud zaczął obchodzić pamiątkę jego śmierci. Gdy podczas pierwszej kasaty klasztorów we Włoszech w 1810 r., kościół Ojców Trzeciego Zakonu, został zniesiony, drogie szczątki Jeremjasza dostały się najpierw Kamedułom, a potem kościołowi zakonnic od Przenajświętszego Sakramentu czyli Bożego Ciała. Nakoniec po ostatniej kasacie w r. 1866 Biskup z Forli kazał je przenieść do katedry i teraz corocznie święcą tam jego uroczystość, ale już nie 25 marca, jak dotąd bywało, tylko w poniedziałek wielkanocny.

Skrzynia, w której złożone są szczątki sługi Bożego, stoi na ołtarzu ku czci wiernych również jak i relikwjarz, mieszczący w sobie jego dyscyplinę, pasek, czapeczkę i brewiarz. Pomimo to ani Officjum ani Msza Św. o nim nie istnieje Obecnie już rozpoczęły się starania u Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie nabożeństwa do czcigodnego kaznodziei, a gdy to nastąpi, członkowie Trzeciego Zakonu zyskają znowu jednego Patrona więcej w niebie [1]).

Agnieszka de Ferro.

Agnieszka de Ferro, dama honorowa królowej Aragonji, pogardziwszy światem schroniła się z trzema wnuczkami do klasztoru tercjarek w miasteczku Ulmecie, który sama fundowała pod wezwaniem Ś. Elżbiety. Odtąd znakomita pani ćwiczyła się gorliwie w posługach pokornych, doskonałem ubóstwie i zaparciu swej woli. W tymże klasztorze Siostra Marja Rugel przepowiedziała ostatnią swoją godzinę [2]).

Klasztor w Trewirze.

W Trewirze w Palatynacie, a dzisiaj w Prusach Nadreńskich, przy szpitalu Ś. Jana Jerozolimskiego zamieszkały tercjarki regularne w liczbie czterdziestu. Zachowywały ścisłą klauzurę, utrzymując się z pracy rąk, jak: szycia, haftu, malowania minjatur i przepisywania ksiąg potrzebnych w chórze, wychowywały również młode panienki. Do załatwiania interesów na mieście miały zwykle dwie siostry konwerskie bardzo przykładne, które, posunąwszy się w lata, nie wychodziły już więcej poza mury klasztoru. Obrządek Boski śpiewem gregorjańskim odprawiały naprzód u siebie, a potem w publicznej kaplicy szpitalnej [3]).

Ludwika Marakoni.

Drugi podobny klasztor założyła Ludwika Marakoni, bogata wdowa z Tyburu, dzisiaj Tivoli, ofiaru-

[1]) Quia periculosum et minus honestum est mulieribus praesertim juvenculis, per alienas discursare sedes. Bulla *Ut tolletur* 1461 an. [2]) L'aur. séraph. T. III p. 80.

[1]) L'aur. séraph. T. I p. 717. [2]) Kronika 3 Zakonów Ś. Fr. Część III ks. 6 R. 18 s. 414. [3]) Tamże R. 34. s. 456.

jąc na to swoją kamienicę, i za przykładem własnej córki, pragnącej poświęcić się Bogu przyjęła habit Trzeciej reguły. Wkrótce połączyło się z niemi wiele innych pobożnych osób [1]).

Klasztor Arewalski Najśw. Panny od Jezusa.

W mieście Arewalu cała rodzina Lopezów z Murcji rodem, oddała się Bogu w zakonach Ś. Franciszka. Dwaj bracia zostali Obserwantami, a pięć sióstr wstąpiło do klasztoru Trzeciej reguły. Najstarsza z nich, Aldona, wychowując młodsze rodzeństwo, pozyskała swoją pobożnością tak wiele szacunku u obywateli, że dopomogli jej wybudować ów klasztor. Jaśniała szczególniej anielską czystością i pokorą oraz darem proroctwa [2]).

Z późniejszych zakonnic tego klasztoru Elżbieta de Verdugo zacnego pochodzenia otrzymała była tę łaskę, że Chrystus Pan ukazał się jej we własnej osobie podczas Podniesienia Najśw. Hostji [3]).

Klasztor Lorykański.

W klasztorze Lorykańskim w Hiszpanji uświęciły się życiem pokutnem: Siostra Marja Sanchez oraz fundatorka klasztoru Elżbieta Ponzo i dwie jej córki: Franciszka i Łucja. Wszystkie trzy przestawały na chlebie i wodzie [4]).

Klasztor w Volterra.

W Volterra u S. Lina słynęły ze świątobliwości siostry: Marja z Borgo san Sepolcro, Urszula z Volterra i Agnieszka Gonzaga. Pierwsze dwie podczas modlitwy widywano w wielkiej jasności i w zachwyceniu [5]).

Klasztor Ulmetański.

Bogata i pobożna wdowa, Uraka Rodrigez Bezerre, usłyszawszy raz słowa Ewangelji Ś: Jeżeli chcesz być doskonałym, idź a przedaj wszystko co masz, a daj ubogim, zastosowała się wiernie do nich. Bez ociągania się zapisała fundusz na sześciu chorych w szpitalu Ulmetańskim, a potem spieniężywszy resztę majątku i ruchomości, rozdała wszystko na ubogich, dom zaś własny obróciła na klasztor Sióstr Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka pod tytułem Ś. Krzyża. Ona też najpierwsza wraz z pięcioma wnuczkami i trzema służącemi przyjęła w nim suknię zakonną. W zgromadzeniu odznaczyła się wielką dobrocią i duchem pokuty. Z duchownych jej córek, chociaż wszystkie za przykładem swej matki chwalebnie postępowały na drodze doskonałości, pierwszeństwo jednak przypisują Katarzynie Gwadjanie i Agnieszce Bezerre [1]).

W Kordubie.

W Kordubie zacna matrona, Elwira à Villa Sieca, po śmierci męża ofiarowała dom swój na klasztor tercjarek regularnych pod tytułem ŚŚ. Aniołów, a zbudowawszy go własnym nakładem, była w nim pierwszą ksienią. Żyła w ostrej pokucie, głęboko się zawsze upokarzając [2]).

Marja z Toledo (1507 r.).

Świątobliwa Marja z Toledo była córką Piotra Sanchez i Marji Guzman, spokrewnionych z książętami Alby. Od dzieciństwa zamierzała oddać się Boskiemu Oblubieńcowi i strzegła się najmniejszego grzechu lub płochości, dla ubogich pełna była miłosierdzia i często dzieliła pomiędzy nich swój obiad, przestając sama na kawałku chleba. Poważna nad wiek, nie brała udziału w zabawach dziecięcych, ale najmilej za to spędzała czas w domowej kaplicy u stóp Utajonego w Najświętszym Sakramencie. Pomimo tak wyraźnego powołania do stanu zakonnego, zaledwie dorosła wydaną została za mąż, i to bardzo nieszczęśliwie. Człowiek którego zaślubiła był wprawdzie majętny i z dobrej rodziny, ale za to dziwak niezmiernie przykry w pożyciu, wiele też z jego powodu cierpieć musiała. Nareszcie po siedmiu latach sam pozwolił jej odjechać do domu, a wkrótce potem przeniósł się do wieczności. Owdowiawszy została zaraz tercjarką świecką i poświęciła się całkiem uczynkom miłosiernym. Dopiero gdy ją Pan Bóg cudownie uzdrowił z ciężkiej choroby, postanowiła resztę życia spędzić w ścisłym zakonie tejże reguły. Że zaś w Toledo nie było jeszcze takiego klasztoru, zaniosła prośbę do króla Ferdynanda V i królowej Izabelli, aby raczyli jej w tem dopomódz. Pobożni królestwo przeznaczyli na ten cel jeden z pałaców swoich, który przerobiono według wskazówek Marji odpowiednio do potrzeb zgromadzenia zakonnego. Na początku tego dzieła przyłączyła się do niej serdeczna przyjaciółka, Joanna Rodriguez, i kilka innych jeszcze panien. Rządziła podwładnemi siostrami z wielką roztropnością i umiarkowaniem, była wyrozumiała na ich błędy, troskliwa jak matka i najpokorniejsza z nich wszystkich, lecz przestrzegająca gorliwie ścisłej obserwancji. Miłując nad życie swego Boskiego Oblubieńca, chciała być do Niego o ile możności podobną i dlatego wypraszała sobie cierpienia, ciesząc się i radując w miarę jak te stawały się dotkliwszemi. W ostatnich trzech dniach przed śmiercią ciągle miała na ustach różne akty strzeliste; potem przyjęła Ko-

[1]) Tamże s. 457. [2]) Tamże. [3]) Tamże. [4]) Tamże Cz. IV ks. I R. 39 s. 71. [5]) Tamże s. 72.

[1]) Tamże Cz. IV ks. 4 R. 32 s. 428. [2]) Tamże Cz. III ks. 6 R. 3 s. 382.

munję Ś. i upomniawszy raz jeszcze swe córki, aby wiernie Bogu służyły, zasnęła na wieki w uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła 1507 r.[1]).

Beatriks Weniera (1510 r.).

W roku 1471 podczas wojny Wenecjan z Turkami, gdy wyspa Negropont wpadła w ręce muzułmanów, młoda i urodziwa Beatriks Weniera, rodem z Wenecji, ratując się weszła na wysoką górę i po długiej i rzewnej modlitwie postanowiła raczej odebrać sobie życie, aniżeli utracić skarb dziewictwa. Już rozplatała sobie włosy, aby się powiesić na drzewie, gdy wtem stanęła przed nią w pięknym stroju Najświętsza Matka Zbawiciela i zapytawszy ją o przyczynę smutku, rzekła: „Bądź spokojną, drogie dziecię, pod moją opieką dopłyniesz do Wenecji i założysz tam klasztor nowego zakonu, w którym i ty i wiele dusz znajdzie swoje uświątobliwienie“. To powiedziawszy, Najśw. Panna znikła, a do Beatriks przystąpił miły staruszek, zaprowadził ją wprost do okrętu i zapłacił za nią miejsce. W drodze zapoznała się z pewną panią imieniem Poliksena, której mąż zginął przy oblężeniu wyspy; po przybyciu do Wenecji obie zamieszkały razem, aby żyć już tylko dla Boga. Powoli liczba ich coraz to się powiększała, a gdy doszła do dziesięciu osób, w r. 1481 Beatriks, za zgodą swoich towarzyszek, obróciła dom cały na klasztor regularny Trzeciego Zakonu. Modlitwa jej posiadała dziwną skuteczność, o co prosiła, wszystko było jej udzielane; samym znakiem krzyża św. uzdrawiała chorych. Miała też dar objawień, w których dusza jej gorzała miłością Bożą i czuła się pobudzoną do nieustannej modlitwy za nawrócenie grzeszników. Śmiertelne jej szczątki znajdują się w kościele tego klasztoru, gdzie odbierają cześć od wiernych[2]).

Czcigodna Joanna od Krzyża (1534 r.).

Świątobliwa Joanna urodziła się w archidjecezji Toledańskiej z bogobojnych rodziców Jana Vaskuera i Katarzyny Guttierez w 1481 r. W dzieciństwie już okazywała wielką pobożność i ducha pokuty. Umartwiała postem niewinne ciało swoje, w piątki np. raz tylko jadała, a zdarzało się nawet, że w ciągu trzech dni nic do ust nie brała. Wpadłszy razu pewnego w omdlenie, leżała jakby martwa. Strwożona matka zwróciła się z prośbą pełną ufności do Najświętszej Panny, błagając o wskrzeszenie dziecka i uczyniła ślub, że ofiaruje do kościoła PP Dominikanek w Toledo tyle wosku, ile dziewczynka waży. Wypadek ten stał się głównym powodem wstąpienia jej do klasztoru. Kiedy bowiem matka nie spełniła obietnicy i umierając przekazała ją mężowi, Joanna postanowiła siebie samą złożyć Bogu na ofiarę. Od siódmego do czternastego roku życia wychowywała się u ciotki, dla której przez swoją roztropność i pracowitość była wielką pomocą w domu. Gdy zaś ojciec zmuszał ją do małżeństwa, z natchnienia Ducha Świętego przebrała się po mężku i poszła do klasztoru tercjarek w mieście Kubie, o pięć mil odległem od Madrytu, aby tam przyjąć suknię pokutną. W drodze ukazała jej się Najświętsza Bogarodzica i pocieszyła ją, mówiąc: „Bądź dobrej myśli, córko, otrzymałam dla ciebie od Syna mego łaskę, że zostaniesz w tem zgromadzeniu i zreformujesz je.“ Przybywszy na miejsce, zmieniła swój ubiór i zapukała do furty klasztornej. Jednocześnie gdy przedstawiała swą prośbę przełożonej, nadjechał ojciec z krewnymi, żądając stanowczo żeby z nim wróciła. Joanna wszakże nie dała się do tego nakłonić i pokorą swoją lecz zarazem i stałością dokazała, że pozwolił jej wreszcie iść za głosem powołania. Podczas nowicjatu przyświecała siostrom cnotami doskonałej zakonnicy, gdyż co widziała w której dobrego, gorliwie ją w tem naśladowała. Po skończonym roku próby za ogólną zgodą została przyjętą do profesji. Uroczystość ta odbyła się w sam dzień Znalezienia Ś. Krzyża i dlatego dano jej tę tajemnicę. Odtąd starała się jeszcze gorliwiej służyć Bogu i wiernie zachowywać przepisy reguły. Na modlitwie odbierała szczególne dary, pociechy niebieskie i zachwycenia, co wzbudzało zazdrość w szatanach. Złośliwe duchy, nie mogąc jej skusić do oziębłości, ani do żadnej nawet winy zakonnej, biły ją i policzkowały nieraz tak silnie, iż krew z ciała strumieniami płynęła. Lecz wtedy zaraz zstępował do niej Anioł Stróż i znakiem krzyża św. leczył sińce i rany. Zgromadzenie oceniało ją według zasług, i kiedy ksieni umarła, powierzyło Joannie rządy klasztoru, pomimo że nie miała jeszcze lat przepisanych. Rzeczywiście wyborem tym kierował sam Duch Święty. Młoda ksieni spełniła reformę, zleconą sobie przez Matkę Boską. Powoli tak zbawiennie wpłynęła na siostry, że same zapragnęły surowszego życia i z wielką ochotą zgodziły się na zaprowadzenie ścisłej klauzury. Świątobliwość jej rozniosła się po całej Hiszpanji, zwłaszcza przez cuda jakie czyniła. Chorzy za dotknięciem paciorków na jej prośby poświęconych w niebie, odzyskiwali zdrowie, opętani byli uwolnieni od złych duchów. Przechodziła różne boleści, doświadczenia, jakie tylko wielkim duszom Pan Bóg zsyła, a od chwili gdy w wielki piątek 1520 r. otrzymała rany Pana Jezusa, cierpienia jej spotęgowały się jeszcze. Zbawiciel sam przybywał pocieszać swą służebnicę i upominał ją, aby była spokojną i nie przykrzyła sobie, gdyż za to wszystko czeka ją oddzielna, a wspaniała korona. Niekiedy znowu nawiedzali ją: Anioł Stróż, Ś. Franciszek Seraficki i inni Święci. Umarła, wołając w zachwyceniu: „Weselcie się zemną

[1]) Tamże ks. 1 R. 32 s. 75. [2]) Tamże R. 22 s. 47.

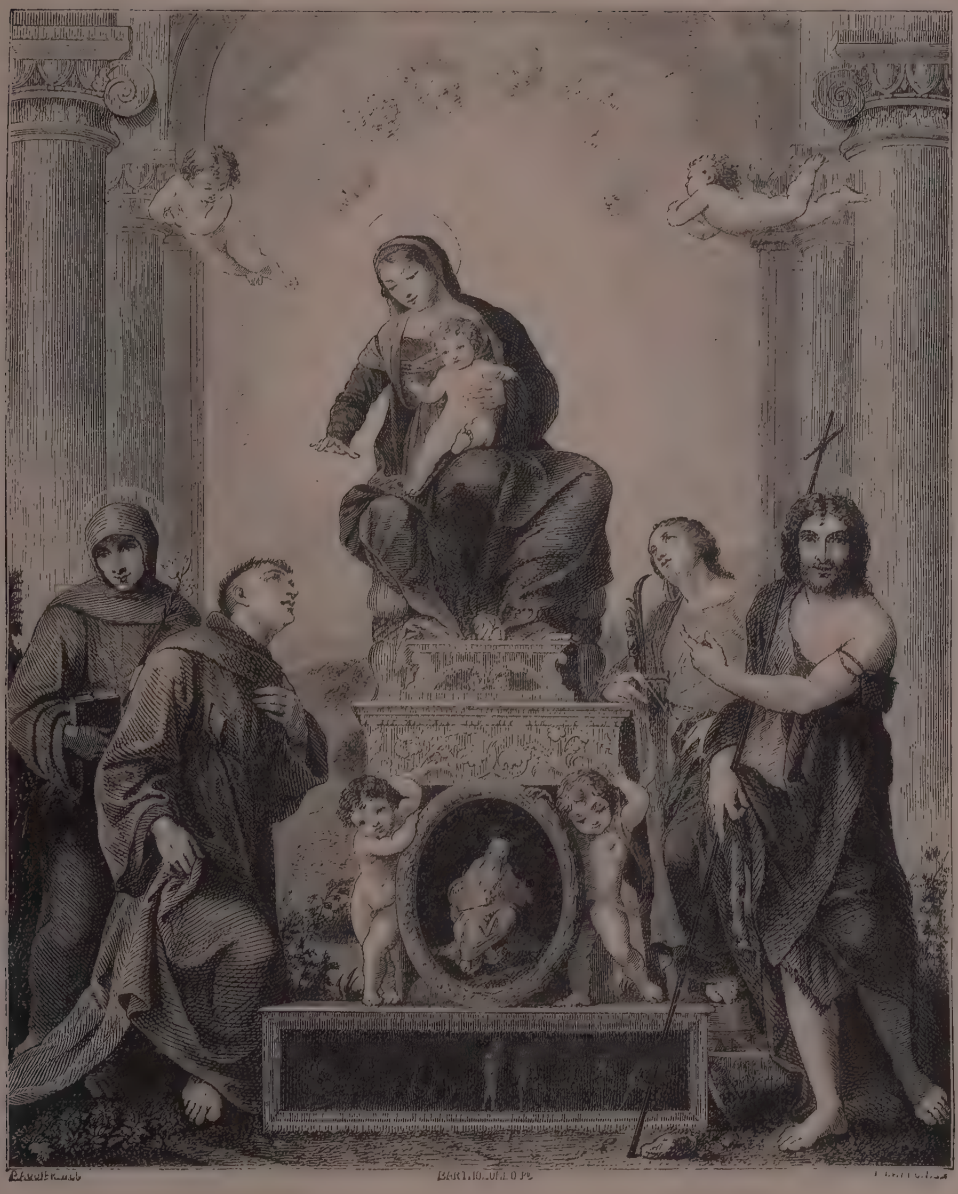

NIEPOKALANA PANNA MARYA

Z WYSOKIEGO TRONU SWEGO OTACZA OPIEKĄ ŚW. FRANCISZKA,

KTÓREGO DZIECIĘ JEZUS BŁOGOSŁAWI.

siostry, weselcie się.“ Stało się to 3 maja w uroczysty dla niej dzień Znalezienia Krzyża Ś. twarz jej dziwnym zajaśniała blaskiem, a z ust niebiańska woń się rozeszła. Liczyła wówczas 53 lat życia, a 38 w zakonie [1]).

Swiątobliwe tercjarki regularne z XVI wieku.

Około roku 1540 w klasztorach regularnych Trzeciego Zakonu żyło wiele Sióstr świątobliwych, których imiona zapisane są przez kronikarzy. W Kastylji słynęła Agnieszka od Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej; była nowicjuszką czcigodnej Joanny od Krzyża, a potem przełożoną klasztoru; zostawiła na piśmie objawienia, jakich jej Pan Jezus udzielał.

Fundatorka innego domu tejże prowincji, Sancja Martinez, posiadała nadzwyczajnego ducha pokuty i bogomyślności: Anna z Arevalu odznaczała się głęboką pokorą; Beatriks i Joanna czyniły cuda po śmierci.

W prowincji Ś. Gabrjela: siostra Maldonata, która za swoją żarliwość w modlitwie i łaski na niej odbierane, musiała wiele przecierpieć, dopiero badania Biskupa Placentyńskiego dowiodły prawdziwości jej objawień. W Placencji zostawiła po sobie pamięć cnót doskonałych Blanka Henriquez, spokrewniona z domem panującym w Hiszpanji, pomimo wysokiego rodu prześcigała inne towarzyszki w pokornych i nizkich posługach; zasłynęły tam jeszcze Ludwika Vitalabos i Katarzyna Tortoles.

W mieście Vejas, w prowincji Kartagińskiej Franciszka Rodriguez, wdowa, celowała zamiłowaniem samotności.

W Portugalji wyróżniała się Elżbieta od Zwiastowania Najśw. Marji Panny, przewodnicząca przez lat 28 zgromadzeniu. Ciało jej po wielu latach jeszcze było nienaruszone i miłą woń wydawało.

W Neapolu głośną była z cudów za życia i po śmierci Magdalena z Constanzo, która ten klasztor założyła; w Bolonji siostra Apolonja, zaś w prowincji Kalabryjskiej wysławiano doskonałość cnót siostry Franciszki [2]).

Bł. Krescencja Höss (1744 r.).—Jej dzieciństwo.

Ta uprzywilejowana dusza, którą Kościół Ś. przedstawił w ostatnich czasach [3]) do czci publicznej, przyszła na świat 20 października 1682 r. w Kaufbeuren, małem miasteczku bawarskiem, w djecezji Augsburskiej. Ojciec jej, Mateusz Höss, był tkaczem bardzo ubogim, lecz powszechnie szanowanym dla wielkich cnót swoich. Cały jego majątek stanowił mały domeczek przy ulicy Nowej w Kaufbeuren. Ożenił się z Łucją Hörmann, córką felczera w niewielkiej także mieścinie, Fussen zwanej, nad granicą Tyrolu. Bóg pobłogosławił temu związkowi, dając im ośmioro dzieci, trzech synów i pięć córek. Dwie umarły w dzieciństwie, a trzy wychowały się. Marja, najstarsza z nich wstąpiła do Franciszkanek w Alzacji i dożyła do 83 roku. Regina wyszła za mąż za uczciwego tkacza w Kaufbeuren, Józefa Heinritz. Wreszcie pośrednia między niemi, Anna jako kwiat śliczny i woniejący ozdobiła Trzeci Zakon Ś. Franciszka pod imieniem Krescencji.

Na drugi dzień po urodzeniu została ochrzczoną. Jakkolwiek w kraju tym panowała obojętność religijna skutkiem szerzącej się herezji; przestrzegano jednak zwyczaju, aby dziecię narodzone zaraz zanosić do kościoła. Chrystus Pan chciał widać jak najprędzej oczyścić Sakramentem Chrztu tę duszę, którą miał potem tylu nadzwyczajnemi łaskami ubogacić. Dnia 23 maja 1686 czy 87 roku otrzymała już Sakrament Bierzmowania z rąk Biskupa Augsburgskiego, tak bowiem była cicha, pokorna i roztropna, że nie wahano się go jej udzielić. Od najmłodszych lat rodzice posyłali ją do parafjalnego kościoła na katechizm. Tam według wielu świadków zadziwiała wszystkich mądrością i jasnością odpowiedzi. Nauczanie religji było wtedy powierzone O. Ignacemu Wagnerowi, Jezuicie. Kilka razy zakonnik ten nie mógł powstrzymać swego zadziwienia i głośno odzywał się: „Moje dziecko, ciebie musiał uczyć ktoś wyższy nad ludzi“. Niekiedy nawet kazał jej stawać na ławce, aby obecni mogli się przysłuchać jej jasnym i mądrym odpowiedziom.

Łatwo było sobie wyobrazić, z jakiem upragnieniem taka święta dusza wyczekiwała dnia pierwszej Komunji Ś. Łaski tej dostąpiła w siódmym roku życia, wtedy kiedy jej rówieniczki umiały zaledwie rozeznawać złe od dobrego i zaczynały się uczyć pierwszych prawd chrześcijańskich. Tak w szkole jak w kościele Anna była wzorem nie do naśladowania. Nauczyciel twierdził, że nigdy nie miał podobnej uczennicy i utrzymywał również, że musiała mieć nieziemskiego Mistrza. Pobierała potem lekcje muzyki, którą całe życie lubiła. Głos też miała niezwykle miły, a śpiewała tak dźwięcznie i uczuciowo, że nie można się było nasycić jej słuchaniem. W rzeczy samej Bóg ją wszechstronnie udarował: umysł posiadała bystry i głęboki, wyobraźnię żywą, usposobienie uprzejme i słodkie, a nadewszystko serce czułe i mężne zarazem, zawsze gotowe do wspaniałych ofiar i najdotkliwszych cierpień. Bogate przymioty Anny były umiejętnie rozwijane i pielęgnowane przez wzorowy wpływ rodziców. Kwiat osobliwy nie rośnie na prostej ziemi, ale musi być starannie hodowany w ogrodzie zamkniętym: ognisko rodzinne powinno być takim ogrodem. Małżonkowie Höss byli na

[1]) Tamże Cz. IV ks. 2 R. 18 s. 137. [2]) Tamże ks. 3 R. 12 s. 221. [3]) 1900 r. 7-go października.

szczęście uosobieniem cnót rodzinnych i przykład ich skuteczniej działał niż najsławniejsze wykłady wychowawcze. Kiedy pobożny ten wyrobnik mówił dzieciom o Męce Pańskiej, Anna tonęła we łzach. A gdy on zamilkł, wtedy dziewczynka z takiem uczuciem i z takim zapałem ciągnęła dalej opowiadanie, że ojciec zdumiony pytał: „Dziecko moje, kto cię tego nauczył?“ Łzy obfite i milczenie były jedyną jej odpowiedzią[1]).

Zostaje zakonnicą.

Mając lat 18, wyjawiła rodzicom swój zamiar wstąpienia do zakonu, lecz spotkała ją niespodzianie stanowcza odmowa. Mateusz Höss, jakkolwiek wysokiej pobożności, oparł się prośbie córki, przedstawiając, że ubóstwo jego nie pozwala mu żadną miarą dać wymaganego w klasztorze posagu, a następnie że jej wątłe zdrowie nie wytrzyma w zakonie. Rodzice są często złymi doradcami, kiedy idzie o powołanie do służby Bożej. Młoda dzieweczka poszła więc sama do zgromadzenia zakonnic w Majerhofie, żyjących pod Trzecią regułą Ś. Franciszka[2]). Przełożona, Matka Teresa Schmid, przez dwa lata odmawiała jej przyjęcia, podając za powód, że klasztor zbyt był ubogi, żeby mógł przyjmować osoby bez posagu. Pan Jezus tylko pocieszał i utwierdzał w zamiarach Błogosławioną. Razu pewnego, kiedy, przechodząc przez korytarz uklękła przed krzyżem, wiszącym przy wejściu do chóru i gorąco się modliła, aby jej Zbawca nie odmawiał tej łaski, nagle głos z krzyża odezwał się do niej: „Tu będzie twoje mieszkanie.“

Do pokonania tych trudności użył Pan Bóg protestanta. W pobliżu klasztoru Majerhofskiego, tuż obok kościoła znajdowała się kawiarnia bardzo niemoralna, której sąsiedztwo było prawdziwą męką dla biednych zakonnic, szczególniej w czasie pacierzy i innych nabożeństw. Chcąc się uwolnić od tej przykrości, jeden tylko był środek, trzeba było kupić ową kawiarnię. Ale klasztor nie posiadał funduszów, a przytem rozporządzenie magistratu w Kaufbeuren zakazywało wyraźnie, aby jakakolwiek posiadłość mogła być sprzedana lub oddana Franciszkankom. Burmistrz miasta, Mateusz Wörle z Wöhrburga, oburzył się na taką niesprawiedliwość zarządu i przedstawił tę sprawę na sesji tak przekonywająco, że cała rada miejska jednomyślnie postanowiła sprzedać służebnicom Bożym tę sławną kawiarnię za mierną zapłatę. Zgromadzenie uszczęśliwione tak pomyślną wiadomością, nie wiedziało jak okazać swoją wdzięczność. Wtedy to Wörle, który znał Annę od dziecka i wiedział o jej powołaniu, udał się do klasztoru i prosił o przyjęcie ubogiej córki tkacza Hössa. „Wielka byłaby szkoda, rzekł, gdyby ten niewinny anioł miał zostać na świecie.“. Takie wstawiennictwo usunęło wszystkie przeszkody.

Po odejściu burmistrza O. Odoryk Prowincjał posłał po Annę, zbadał stan jej duszy i nastawał na zakonnice, aby kandydatka, choć niemająca posagu, bezzwłocznie przyjęta była na próbę. Anna u szczytu swoich marzeń opuściła dom rodzicielski 16 czerwca 1703 r., a zaraz następnego dnia po wstąpieniu, O. Franciszek, gwardjan klasztoru Braci Mniejszych w Augsburgu, oblókł ją w habit w zastępstwie Prowincjała[1]).

Reforma Trzeciego zakonu regularnego.

Tercjarze pokutujący Ś. Franciszka ścisłej Obserwancji, należący do Kongregacji francuskiej Picpus byli bardzo znani przed Rewolucją. Reformę tę zaprowadził w 1594 r. Wincenty Mussard. Świątobliwy ten zakonnik urodził się w Paryżu 3 marca 1570 r.; ojciec jego był syndykiem Kapucynów. Skończywszy świetnie nauki po otrzymaniu subdjakonatu, Mussard ukrył się w pustelni, znajdującej się w lesie Senar, niedaleko miasta Corbeil, z drugim pustelnikiem, Antonim Poupon, potem w Val-Adam niedaleko Paryża wreszcie we Francouville w dyecezji Beauvais o sześć mil od Paryża, gdzie zgromadził przy sobie mnóstwo uczniów i wspólnie z nimi zawiązał kongregację w 1594 r. W rok potem złożyli oni profesję w ręce delegata, Prowincjała Obserwantów i za pozwoleniem Ministra generalnego, który udzielił Wincentemu władzy zakładania nowych klasztorów. W r. 1601 osiedli w Paryżu na przedmieściu Ś. Antoniego, w miejscowości Picpus zwanej, i ta okoliczność posłużyła do nadania im nazwy Ojców Picpus. W roku 1603 wskutek rozkazu Papieża Klemensa VIII, przyłączyły się do tej reformy wszystkie dawne klasztory tercjarzy regularnych i poddały juryzdykcji Generała Braci Mniejszych Obserwantów.

Wincenty Mussard podniósł wielce swoje zgromadzenie we Francji, albowiem założył aż 34 domy zakonne męzkie i kilka żeńskich tejże roformy; umarł świątobliwie w klasztorze Picpus 13 sierpnia 1637 r., mając lat 67. W roku 1718 kongregacja ta składała się z 59-u klasztorów, podzielonych na cztery prowincje[2]).

Reforma Trzeciego Zakonu regularnego żeńskiego.

W parę lat po Mussardzie, na tych samych ustawach założyła klasztor żeński w miasteczku Vercel,

[1]) Annales franciscaines 1901. [2]) Zgromadzenie to istniało już od r. 1050 ale jako dom beginek, w 1315 przyjęło Trzecią regułę, a dopiero od 1478 rozpoczęło życie klasztorne.

[1]) Annales francisc. 1901. [2]) Les religieuses francisc. p. Norbert. p. 23.

niedaleko Besançon wielebna Małgorzata Borrey z męża Récy. To zgromadzenie żeńskie, które się bardzo szybko rozszerzyło po całej Francji, przyjęło imię pokutujących Trzeciego zakonu Ś. Franciszka pod opieką Ś. Elżbiety i ztąd też nazwano je w skróceniu Siostrami Ś. Elżbiety albo wprost Elżbietankami lub też Tjercelinkami. Konstytucje dla nich ułożone przez O. Elzeara z Dombes w 1625 r. zatwierdził na żądanie Ś. Kongregacji Zakonników w r. 1636 Papież Urban VIII, udzielając rzeczonym siostrom tych samych przywilejów, łask i zwolnień, co i tercjarzom Picpus i rozkazując, żeby zawsze podległe były juryzdykcji, wizytom i napomnieniom przełożonych tej reformy. Zresztą miały one prawie jedne i te same zwyczaje i ubiór z tymi zakonnikami. Głowę okrywały białym welonem, na który kładły większy z rzadkiej tkaniny czarnej dwa i pół łokcia, długi, a półtora szeroki. Chodziły boso, w sandałach drewnianych lub skórzanych, ale od Ś. Franciszka do 1-go maja mogły używać pończoch z wełny. Wspomniane ustawy nakazywały im sypiać na sienniku pod kocem wełnianym, wstawać w nocy na Jutrznię i rozmyślanie; pościć bez mięsa cztery dni w tygodniu, jakoteż cały czas od Ś. Marcina do Bożego Narodzenia. Poza godzinami modlitwy, siostry obowiązane były do ręcznej roboty. Żadna z nich nie mogła wejść do rozmównicy sama i bez pozwolenia przełożonej, a rozmawiając nie powinna była nigdy podnosić welonu, oprócz tego przy kracie była dość gruba zasłona. [1])

Wielebna Franciszka Borrey. (1609 r.)

Małgorzata Borrey, urodzona w Besançon 1559 r., należała do rodziny znanej w mieście, której członkowie piastowali urzędy gubernatorów, adwokatów i radców w parlamencie miasta Dôle. Pan Bóg obdarzył ją najrzadszemi przymiotami umysłu i serca. Roztropna jej matka, Franciszka Jeantet, wychowała ją tak szczęśliwie, że Małgorzata w dziecięcym jeszcze wieku już umiała panować nad sobą i powstrzymywać nierozsądne pragnienia. Nigdy nie sprzeciwiała się jej wręcz, owszem chciała ją zawsze zadowolnić, ale wpierw kazała się zastanawiać czy to potrzebne i pożyteczne i ciągle przypominała, że namiętności powinny być niewolnikami rozumu i ulegać cnocie. Pobożna dziewica myślała o klasztorze, jak wszystkie prawie religijnie wychowane panienki, ale nie zabrała się stanowczo do wykonania tych zamiarów i kiedy ojciec, chcąc jej to wybić z głowy, wyszukał dla niej męża, Klaudyusza Récy, nie opierając się zbytecznie zaślubiła go. Dziwna niestałość usposobień ludzkich! Ze zmianą stanu, Małgorzata o ile dawniej była cicha i zamiłowana w ukryciu, teraz zupełnie inne zaczęła objawiać upodobania. Rzuciła się z zapałem w świat, zajmowały ją tylko stroje i zabawy, a dom jej stał się punktem środkowym zebrań towarzyskich. I tak do nich sercem przylgnęła, że trzeba było wielkich prób, aby ją od tego oderwać. Bóg w miłosierdziu swojem, mając względem niej zamiary, nie szczędził boleści i doświadczeń. Najpierw małżonek stracił większą część majątku, a potem oddał się rozpuście. Biedna Małgorzata, wstrząśniona tym ciosem, powróciła powoli do praktyk religijnych, a ostatecznie kazanie o próżności świata jednego z ojców Kapucynów, dokończyło jej nawrócenia. Natychmiast zrzuciła z siebie kosztowne stroje i stała się sługą chorych, nędzarzy i grzeszników. Ta nowa zmiana jej życia sprowadziła na nią potok żartów i drwin; niektórzy utrzymywali, że jej się w głowie pomieszało. Pan Récy najwięcej ze wszystkich dokuczał żonie, a miał charakter bardzo gwałtowny. Lecz nic nie było w stanie naruszyć postanowienia Małgorzaty, jej słodyczy i pokoju. Modliła się za męża, jak również za osobę, która, korzystając z jego ułomności sprowadziła go z drogi obowiązku,—i w końcu wyżebrała ich nawrócenie. [1])

Zakłada Zgromadzenie Trzeciego zakonu regularnego.

Owdowiawszy wkrótce, chciała razem z jedyną swoją córką, Antoniną Odilą, wstąpić do Klarysek, lecz po długiej rozwadze namyśliła się, że lepiej będzie wykonać śluby zakonne, pozostając przy regule tercjarskiej, którą już dawniej była przyjęła. Gdy się właśnie modliła o poznanie woli Bożej, spotkała raz pod kościołem chłopca ślicznej urody, sprzedającego książki. Zachęcona przez niego, wzięła pierwszą z wierzchu i przeczytała tytuł: „Reguła Ścisłej Obserwancyi Trzeciego zakonu Ś. Franciszka przez Wincentego Mussarta,“ a kiedy chciała za nią zapłacić, chłopiec znikł już cudownie. Uważając to zdarzenie za wskazówkę woli Bożej, napisała natychmiast do Rzymu o pozwolenie założenia klasztoru według tej reguły, a niezadługo potem nadeszły potrzebne papiery od Klemensa VIII Papieża. Dnia 7 kwietnia 1604 r. Arcybiskup w Besançon, ks. Ferdynand de Langoi, położył na nich swój podpis.

Pierwszy dom tego zgromadzenia zawiązał się w małem miasteczku Vercel, odległem o kilka mil od Besançon, gdzie zakupiono kawał ziemi pod budowę i niewielkie pomieszczenie. Zrazu było pięć sióstr: pani Récy, jej córka, panna Grancey, Klaudja Martelot i Joanna Lisot. W tym samym roku 27

[1]) Ibid.

[1]) Annales francisc. 1902

maja, w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, odbyła się uroczysta ceremonja obłóczyn. Małgorzata założycielka otrzymała imię siostry Franciszki, liczyła wówczas lat 44. W rok potem 14 czerwca, złożyła śluby uroczyste wraz z panną Grancey czyli siostrą Krystyną. Lecz zły duch nie mógł obojętnie patrzeć na szczęście oblubienic Chrystusowych. W klasztorze zaczęło coś straszyć po nocach i w dzień nawet słyszano jakieś jęki. Robotnicy, kopiący fundamenta pod nowe mury, znajdowali co rano swoją pracę zniszczoną, co ich tak zraziło, że porzucili robotę. A na domiar wszystkiego, w mieście krążyły potwarze na te święte dusze, nazywano je obłudnicami i warjatkami. W tym stanie rzeczy przybył do miasteczka dla zbadania sprawy O. Franciszek Ramel, Prowincjał Braci Mniejszych Konwentualnych. Przekonawszy się o niewinności sióstr, postanowił mimo to przenieść je w inne miejsce, a mianowicie do miasta Salins, naprzód ażeby je uchronić od złych języków, a powtóre aby zastosować się do wyroków Soboru Trydenckiego, nakazujących żeńskie klasztory zakładać po miastach. Franciszka, w pokorze przypisując grzechom swoim te bolesne przejścia, poprosiła o zwolnienie z urzędu i otrzymała takowe. Jej następczynią została matka Krystyna Grancey. Prowincjał jednak przez wzgląd na wielką znajomość dusz byłej przełożonej i umiejętność ich wyrabiania, naznaczył ją mistrzynią nowicjatu. [1])

Przenoszą się do Salins.

Przesiedlenie sióstr odbyło się w październiku 1607 r. Czcigodna założycielka przyjechała do Salins trochę później, kiedy już wynajęty był na ten cel stary zamek Palouzet, i w nocy, aby uniknąć honorów. Lecz zaraz na drugi dzień burmistrz i główniejsi urzędnicy, oraz liczne duchowieństwo złożyli jej wizytę. Świętość służebnicy Bożej malowała się na twarzy i przebijała w słowach pełnych namaszczenia. Przybiegano do niej po światło, naukę i radę duchowną, a najuczeńsi prałaci zdumieni byli jej wiedzą. Wiele bardzo osób, zwłaszcza swojej płci, nawróciła do życia pobożnego. Jak tylko kaplica została ukończoną, a budowano ją pomimo spóźnionej pory, Tjercelinki zostały uroczyście wprowadzone do nowej siedziby, od czasu bowiem przyjazdu mieszkały w szpitalu dla pielgrzymów; było to 21 grudnia tegoż roku. Z początku było im chłodno i głodno, i gdyby nie litość wiernych, opatrujących ich potrzeby, nie miałyby często czem się pożywić. Ponieważ zamek był stary i zniszczony bardzo, nieraz śnieg zasypywał ubogie posłania zakonnic. Pomimo tak wielkiej nędzy, duch bynajmniej nie osłabł w siostrach, owszem zjawiły się nawet nowe powołania. Mistrzyni dzielnie pracowała nad niemi, powtarzając im przy każdej sposobności, że doskonałość nie zależy na mnóstwie ćwiczeń i dobrych uczynków, lecz na wiernem i wytrwałem pełnieniu dla Boga tych rzeczy, które wypływają z obowiązków i reguły. Umarła na tym urzędzie 4 kwietnia 1609 roku cichutko, tak że nikt tego nie zauważył, sądzono, że omdlała, gdyż płomienie miłości Bożej bardzo często pozbawiały ją zmysłów. Do roku 1630 grób matki Franciszki, znajdujący się w środku klasztoru pozostawał nienaruszony i ukryty, wtedy dopiero O. Wincenty Mussard przybyły z Paryża, kazał położyć na nim kamień i zabronił chować tam kogokolwiek, dopóki zwłoki nie będą zabrane. W roku 1686 z rozporządzenia Prowincjała, Apolinarego z Lugdunu wyjęto błogosławione szczątki i obwiązawszy je w płótno złożono w skrzynce orzechowej w ścianie chóru zakonnego. Przytem naoczni świadkowie przekonali się, iż w kościach tłuszcz był jeszcze zupełnie dobry. Następnie w 1716 r. Prowincjał przeprowadził śledztwo o życiu i cudownych łaskach Franciszki i sprawdził tożsamość zwłok.

Tjercelinki posiadały ten drogi skarb do r. 1792 czyli do rewolucji, która je rozpędziła. Wtenczas siostra Urszula Bourgeois uniosła ze sobą skrzynkę i przechowała ją w tym domu, w którym sama znalazła schronienie. Umierając zaś oddała ją księdzu Melin, proboszczowi kościoła Najśw. Panny. Obecnie zwłoki te znajdują się w klasztorze Ś. Elżbiety w Paryżu, któremu darował je 27 stycznia 1877 roku ówczesny proboszcz z Salins, ksiądz Daloz. W tym dniu raz jeszcze wobec świadków zdjęto pieczęcie i otworzono skrzynkę dla przekonania się, czy rzeczywiście zawiera w sobie relikwje służebnicy Bożej, a po nowem opieczętowaniu umieszczono je w kaplicy zakonnej. [1])

Rozszerzenie.

Zgromadzenie to, jak powiedzieliśmy, rozszerzyło się prędko na ziemi francuskiej. Już w r. 1611 powstał nowy dom w Gray. Dnia 7 stycznia 1614 r. arcyksiążę Albert udzielił pozwolenia na zakładanie tych klasztorów we wszystkich miastach Burgundji; w tym samym roku Bł. Klara Franciszka Récy (córka fundatorki) otworzyła dom w Dôle i oddała siostry pod zarząd ojców Trzeciego zakonu zgromadzenia Picpus, a w dwa lata później założony został wspaniały klasztor Ś. Elżbiety w Paryżu. Miasta Lugdun, Marsylja, Roanne, Nancy, Lons-le-Saulnier (1644) Arbois (1649) w niedługim czasie otrzymały także zgromadzenia Tjercelinek. [2])

---

[1]) Ibidem.

[1]) Ibid. [2]) Ibidem.

Rekollekcjonistki (1623 r.).

Założycielką tego zgromadzenia sióstr pokutujących Trzeciego zakonu była matka Joanna Neerich z Gandawy, dziecię ubogich lecz cnotliwych rodziców. Wstąpiwszy młodo bardzo do klasztoru sióstr Franciszkanek w rodzinnem swem mieście, za krótki czas stała się doskonałą. Pokorna, umartwiona i gotowa zawsze na usługi każdej z towarzyszek, unikała starannie rozmowy z osobami świeckiemi i nie wychodziła z klasztoru, chyba, że ją posłuszeństwo do tego zniewoliło, Taki sposób życia spodobał się niezmiernie niektórym z zakonnic, za jej więc przykładem i namową zaczęły i one pilnować celi i obowiązków swoich, stronić od znajomości obcych, przekładając nad nie samotność i obcowanie z Panem Jezusem. Wtedy Joanna zwróciła się do O. Marchanta, ówczesnego kustosza Rekollektów we Flandrji i lektora teologji w Gandawskim ich klasztorze, prosząc go o reformę. Uwiadomiony o tem, Prowincjał nakazał zaprowadzić klauzurę i wybrać inną przełożoną. Ku radości jednych, a niezadowoleniu drugich, została nią Joanna Neerich, lecz gdy większa część sióstr sprzeciwiała się temu, Joanna z czterema towarzyszkami swemi przeniosła się do Limburgu, gdzie markiza de Malespin ofiarowała jej budynek na klasztor: wkrótce grono nowych zakonnic tak znacznie się powiększyło, że mogły przyjąć drugą fundację w Philippeville. Joanna rozstała się ze światem 26 sierpnia 1648 r., mając lat 71 i wystawiwszy trzynaście klasztorów.

Wspomniane zakonnice nie posiadały ani domów, ani ziemi, ani żadnych funduszów, tylko rodzice każdej obowiązani byli płacić klasztorowi corocznie 250 franków tytułem pensji dożywotniej, zresztą wszystko miały wspólne. Oprócz trzech zwyczajnych ślubów składały czwarty — wieczystej klauzury, wyrzekały się swego imienia świeckiego i przybrały nazwę Rekollekcjonistek, chcąc przez to zaświadczyć o swojej zależności od OO. Rekollektów, jakoteż zaznaczyć ducha zgromadzenia, który jest duchem skupienia wewnętrznego, rozpamiętywań ran Jezusowych i zamiłowania Boskiego krzyża. Mięso jadały trzy razy w tygodniu i tylko w jednym posiłku, w piątki surowo pościły, oprócz tego obowiązane były do trzech postów, które niemniej ściśle zachowywały: od Ś. Marcina do Bożego Narodzenia, od Trzech Króli przez 40 dni następnych i zwykły w całym Kościele katolickim Post Wielki. Obrządek Boski, modlitwa, praca i inne ćwiczenia były tak rozłożone, że dwie godziny w nocy, a cztery we dnie spędzały w chórze, a trzy godziny zrana i tyleż po południu wspólnie nad robotą. Resztę zaś czasu zajmował spoczynek nocny, posilanie się i prace osobiste. Ubiór Rekollekcjonistek składał się z sukiennego bronzowego habitu ze szkaplerzem, białego welonu, paska i sandałów; na szkaplerzu miały przyszyty krzyż z cierniową koroną, lancą i gąbką i dwie dyscypliny, wszystko z czarnego sukna. Zachowywały regułę Leona X i konstytucje, ułożone przez ich reformatora, O. Marchanta, które potwierdził w 1633 r. Urban VIII Papież. Rekollekcjonistki, jak zobaczymy niżej, dotychczas istnieją w niektórych krajach. [1])

Kapucynki Pokutujące. (1614 r.)

Kapucynki Pokutujące założone zostały w 1614 r. przez matkę Franciszkę Taffin z Saint-Omer, a potwierdzone przez Pawła V. Historję tego zgromadzenia oraz żywot jego fundatorki i pierwszych sióstr opisała w XVIII wieku jedna z zakonnic kapucynek tak pociągająco, że czytając ją, mimowoli przychodzi na myśl inna autorka zakonna, matka de Chaugy, która z podobnym zapałem opowiada o początkach zakonu Nawiedzenia Najświętszej Panny.

Franciszka Taffin urodziła się w Saint-Omer 4 stycznia 1581 r. Od lat najmłodszych widać było w tem dziecięciu szczególniejsze dary Boże i wybitną skłonność do wszystkiego, co piękne i wzniosłe. Kiedy przystępowała do Sakramentu Bierzmowania, Biskup Vernois wyróżnił ją z pośród innych dzieci i powiedział te pamiętne słowa, które uczyniły na niej głębokie wrażenie: „Moja córko, niech ci Pan użycza łaski do czynienia dobrze“. Rodzice dali jej wychowanie wysoce chrześcijańskie. Młoda dziewica ulegając ich woli, zaślubiła Aleksandra Maésa, licencjata praw oraz radcę miasta i kasztelanji Bourbourg. Zamieszkawszy tam z mężem, oddała się gospodarstwu i wychowaniu swych dwóch córeczek z takiem poświęceniem, że wszyscy się z niej budowali.

„Dwie rzeczy, mówi stara kronika, pomogły Franciszce do zjednoczenia się ze Stwórcą. Pierwszą była modlitwa wewnętrzna, przez która bardzo prędko nabyła skupienia ducha tak trwałego, iż zawsze wiedziała, co należało uczynić w danym razie, aby współdziałać z łaską Bożą. Powtarzała ona często, że stara się nie opuścić choćby najmniejszej rzeczy, jeśli czuje, że Bóg tego od niej żąda, a przeciwnie nie weźmie się nigdy do tego, w czemby widziała jaką choćby niewielką niedoskonałość. Z tej zasady wychodząc, umartwiała się bardzo na każdym kroku, i to była druga tajemnica jej postępu duchownego. Panowała nad swemi namiętnościami, powściągała najlżejsze zachcianki, okazywała wstręt do rozrywek zmysłowych i nigdy nie szła za głosem natury, aby tem łatwiej przylgnąć do najwyższego Do-

[1]) Les relig. francisc. ch. II p. 23.

bra i naśladować Jezusa Ukrzyżowanego. Przy takiem postępowaniu, nie trudno pojąć, że serce jej stawało się coraz wrażliwszem na działanie miłości Bożej.

Codzień rano przez trzy godziny Franciszka modliła się gorąco w postawie tak kornej i w takiem skupieniu, iż patrząc na nią można było łatwo się domyśleć, że duchem daleko odbiega od tego padołu nędzy. Dwa razy w tygodniu bywała u spowiedzi, a codziennie przyjmowała Komunję Ś. Sypiała na słomie, ciało dręczyła postami, dyscypliną i wszelkiem utrudzeniem. Małżonkowi swemu okazywała zawsze cześć i posłuszeństwo należne, i otaczała go miłością i troskliwością kochającej żony. [1])

Zawiązek tego zgromadzenia.

Owdowiawszy w 33-im roku życia, rozpoczęła natychmiast we własnym domu z dwiema córkami swojemi Antoniną i Barbarą zgromadzenie tercjarskie Ś. Franciszka. Uczyniła to za poradą swego przewodnika duchownego, O. Augustyna z Béthune, gwardjana klasztoru w Saint-Omer. Będąc przełożoną po złożeniu profesji, kazała się nazywać po prostu matką Ancyllą, to jest służącą. Obrała ten tytuł dla siebie i swoich następczyń, ażeby im zawsze przypominał, że Pan Bóg wezwał je na to, aby były miłosiernemi i łaskawemi matkami dla swoich córek duchownych albo raczej i więcej jeszcze pokornemi ich służebnicami. Sława świątobliwości pani Maës, rozniósłszy się daleko, zwabiła pod jej dach wielką liczbę młodych dziewic, pragnących naśladować wysokie jej cnoty Wówczas, przez O. Szymona z Oudenarde, Prowincjała Kapucynów podała prośbę do Stolicy Apostolskiej o potwierdzenie nowego zakonu i jak na początku już nadmieniliśmy, otrzymała takowe od Pawła V, 2 czerwca 1619 r. W rok potem wysłała pierwszą gromadkę sióstr do Bergues-Saint-Vinocq, gdzie przygotował dla nich klasztor niejaki Durand, obywatel tego miasta, mający syna u Kapucynów i dwie córki Kapucynkami. Za tą pierwszą fundacją, świątobliwa założycielka z wielką radością serca przyjęła kilka innych jeszcze domów, jak w samem Saint-Omer, swojem rodzinnem mieście, w Leodjum, Aire, Lille, Coutrai i Douai. Oprócz tych przyłączyły się do jej zgromadzenia trzy klasztory w Kolonji, Bon i Paderbornie, założone przez młode osoby według obserwancyi Kapucynów. Matka Franciszka Taffin umarła 29 grudnia 1614 r., pozostawiając po sobie niezatartą pamięć cnót i wielkiej doskonałości. Po jej śmierci siostry całą swą miłość i posłuszeństwo przelały na dwie jej córki, siostry Agnieszkę i Ignację (imiona zakonne). Obie te zacne dziewice rządziły zgromadzeniem, które coraz bardziej się rozwijało. Nowe klasztory stanęły w Antwerpji, Bruges, Brukselli, Mans, Masseik i wielu innych miastach. W sto lat od założenia, reforma ta liczyła już przeszło 20 domów, licząc wraz z temi, które powstały za życia świątobliwej fundatorki. Pan Bóg szczególniej błogosławił im aż do chwili, gdy wybuchła rewolucja francuska, ta bowiem nie oszczędziła Kapucynek, jak i innych kongregacji zakonnych. Między Kapucynkami od Pokuty a Kapucynkami Ś. Klary ta tylko jest różnica, że pierwsze zachowują Trzecią regułę Pokutujących Ś. Franciszka, a drugie Sióstr Ubogich. Kapucynki Trzeciego zakonu mają, o ile można, wszystkie ćwiczenia zakonne i duchowne takie same, jak u OO. Kapucynów. Cechą ich jest: miłość ubóstwa serafickiego i wysokie posłuszeństwo. Klasztory są niezależne jeden od drugiego, lecz siostry łączy ta sama reguła, oraz wzajemna miłość i modlitwa. [1])

Reguła i konstytucje Trzeciego zakonu regularnego.

Z początku tercjarki i tercjarze regularni zachowywali Trzecią regułę Ś. Franciszka, ułożoną dla osób świeckich i potwierdzoną przez Mikołaja IV dnia 17 sierpnia 1289 r. W niecałe półtrzecia wieku Papież Leon X zastosował tęż regułę do życia klasztornego, odjąwszy w niej te rzeczy, które dla zakonników i zakonnic były zbyteczne i raziły ich delikatne uczucia, a natomiast przydał odpowiednie dla nich i pozwolił na zaprowadzenie klauzury, byle gościnność i miłość dla chorych nie były zaniedbane. Tak przerobioną regułę Ś. Franciszka zawarł w dziesięciu rozdziałach i ogłosił w bulli *Inter caetera* dnia 20 stycznia 1521 r., wystosowanej do Ministra generalnego Braci Mniejszych Obserwantów z poleceniem, aby ją wprowadził we wszystkich domach braci i sióstr trzeciego zakonu regularnego, których większa część zostawała pod jego zwierzchnictwem. Później w 1639 r. na kapitule generalnej, odbytej w Rzymie, na której obranym został na Ministra całego zakonu Jan z Merinero, Obserwanci wprowadzili do klasztorów zakonnic regularnych, znajdujących się pod ich kierunkiem, regułę i konstytucję Urbanistek.

Trzy więc są różne reguły, które Franciszkanki i dziś mogą dowolnie praktykować. A oprócz reguły, każda z tych gałęzi miała swoje osobne konstytucje, określające sposób i porę odbywania ćwiczeń, zwyczaje i inne podrzędne rzeczy, niezamieszczone w regule.

Papież Klemens VII [2]) zwolnił członków Trzeciego zakonu regularnego od wstrzemięźliwości poniedziałkowej, przepisanej przez regułę Ś. Franciszka

[1]) Ibid p. 123.

[1]) Ibid p. 125. [2]) *Ad uberes fructus* 15 Mart. 1526 an.

i pozwolił im rozpoczynać post Ś. Marcina od pierwszej niedzieli Adwentu.

Co do pacierzy kanonicznych, starodawny zwyczaj, zatwierdzony przez Pawła III, dozwala Franciszkankom dla spełnienia tego obowiązku odmawiać Officium parvum, czyli o Najświętszej Pannie. Tenże sam Papież [1]) upoważnił je, aby przyjmowały do posług w klasztorach świeckie dziewczęta i kobiety. Dzięki tym ułatwieniom liczba sióstr regularnych z dnia na dzień się pomnażała. Około roku 1660 w samych Włoszech było przeszło 240 domów, we Francyi 70, w Hiszpanii 66, w Portugalji 30, w Irlandji 32 i t. d. [2])

Zarząd tego zakonu.

Klasztorami sióstr Franciszkanek rządzili jużto prowincjałowie i wizytatorowie z zakonu Braci Mniejszych, już Biskupi miejscowi, gdyż jak to orzekł Papież Mikołaj IV, kierownictwo synów Ś. Franciszka nie było tercjarzom narzucane, ale tylko doradzane. Względnie zaś do osób i czasu, może ono być korzystne lub szkodliwe. Ś. Teresa naprzykład oddała swoje siostry z rozkazu Bożego pod zwierzchność Biskupów, a potem, otrzymawszy inne rozporządzenie z nieba, przeniosła je pod posłuszeństwo Karmelitom.

W r. 1471 Sykstus IV bullą *Romani Pontificis* ustanowił Braci Mniejszych Obserwantów przełożonymi wszystkich Franciszkanek, co też zatwierdzili późniejsi Ojcowie Święci: Leon X, [3]) Klemens VII, [4]) Paweł III, [5]) i Juljusz III, [6]) albowiem, są to ich słowa, „jeżeli wizyty Braci Mniejszych obudzają niekiedy obawę, utrzymują za to obserwancję i porządek.“

Obecnie według Koncyljum Trydenckiego i Kanonów, wszystkie zgromadzenia zakonne zależą od Ordynarjusza. [7])

Skutki rewolucji.

Trudno wypowiedzieć, ile zdziałały dobrego w samej Francji liczne kongregacje męzkie i żeńskie Trzeciego zakonu Ś. Franciszka przez czas swego istnienia aż do rewolucji. Trzebaby całe tomy o tem zapisać. Siostry Franciszkanki zwłaszcza były godnemi poprzedniczkami Sióstr miłosierdzia i innych zakonnic nowożytnych, które się poświęcają uczynkom miłości bliźniego. Z krzyżem na piersiach, a miłością dla ubogich w sercu, szły wszędzie, roznosząc szczęście pod strzechy biedaków, do łoża boleści. Trudno uwierzyć, że niecały rok wystarczył, aby obalić te przybytki apostolstwa, miłosierdzia i modlitwy, przez tyle lat wznoszone. „Potoki lawy, wyrzucane z Wezuwjusza i Etny, pisał hrabia Montalembert, zatrzymywały się zawsze i odwracały od mieszkań Kamedułów i Benedyktynów, znajdujących się na pochyłościach tych strasznych kraterów. Wulkan moralny, którego wybuchy spustoszyły świat chrześcijański, nie miał dla nich tych względów: uniósł wszystko za sobą.“ Wszystko zginęło w tej ruinie. Zniszczenie to zatryumfowało nietylko w miastach wśród wielkich ognisk społecznych, gdzie prądy życiowe ścierają się ze sobą, ale przenikło i do lasów i do puszcz, aby tam dosięgnąć i pożreć swoje ofiary. Dla niego nie było samotności dość ukrytej, góry dosyć stromej, doliny oddalonej, wszędzie dotarło, czyhając na swą zdobycz.“ [1])

Siostra Marja Teresa Petit.

Rewolucja była bez miłosierdzia, bez serca: ścinała po drodze wszystko, co tylko przypominało jej wiarę w Boga i cześć Mu odadawaną. W owe czasy nieszczęśliwe rzadko która zakonnica mogła spełniać swój obowiązek anioła pokoju i miłosierdzia. Pomimo to jednak opowiadają o takim chwalebnym wyjątku. Siostra Marja Teresa Petit, urodzona w Angers 1764 r., wstąpiła jako zakonnica Trzeciej reguły do szpitala w Savenay, na kilka lat przed burzą rewolucyjną i pozostawała w nim w najcięższych chwilach, dzięki swojej przytomności umysłu i stałości charakteru.

Nieraz urzędnicy nowego rządu grozili jej, że ją rozstrzelają. „Róbcie co wam się podoba, odpowiadała, ale kto będzie pielęgnował waszych chorych“. Widząc w końcu, że niczego nie dokażą, pozostawiono ją w pokoju. Kiedy siostrze Marji Teresie zabrakło funduszów dla jej chorych, szła wprost do obywateli Rzeczypospolitej i prosiła, aby ją opatrzyli w potrzebne pieniądze — i zawsze była wysłuchaną. I tak żyjąc wpośród rewolucjonistów, umiała im nakazać szacunek dla sukni zakonnej córki Ś. Franciszka. Ta odważna dziewica umarła 18-go grudnia 1834 r., opłakiwana przez chorych, którzy kochali ją jak matkę, i pozostawiając szczery żal w sercach mieszkańców Savenay. [2])

Odrodzenie zakonów po rewolucji.

Gdy burza ucichła i z nastaniem konsulatu uspokoiło się we Francji, zaraz wszyscy odczuli brak tych aniołów opiekuńczych wśród siebie. Pamięć na ich usługi, jakie oddawały cierpiącej ludzkości, pielęgnując opuszczone dzieci, ubogą młodzież, cho-

---

[1]) Bulla *Sacrae religionis* 1537. [2]) Les relig. francisc. ch. I p. 20. [3]) Bulla *Nuper* an. 1516. [4]) Bulla *Cum alias* an. 1524. [5]) *Exponi nobis* an. 1517. [6]) *Cum sint* an. 1553. [7]) Les relig. francisc. ch. I. p. 18.

[1]) Ibid p. 24. [2]) Ibid p. 25.

rych, kaleki, zwyciężyła wszystkie uprzedzenia. Sami dyrektorowie najgłówniejszych szpitali poczęli przyzywać z różnych stron pozostałe przy życiu zakonnice i powierzali im dozór nad ciężko chorymi. Już więc w 1801 r. życie zakonne zaczęło się odradzać i to z taką szybkością, że w 1814 r. liczyła już Francja 1,533 domy zakonne, przez rząd uprawnione, a 691 istniejących na mocy tymczasowego pozwolenia. Znaczy to, że w przeciągu dwunastolecia założono 2,224 klasztory żeńskie. Do tak szybkiego wzrostu przyczyniło się i to, że samo państwo dało zapomogi 280,000 franków na pierwsze urządzenie się, i corok wypłacało 130,000 franków główniejszym kongregacjom, ażeby były w możności przyjmować więcej nowicjuszek i zakładać nowe domy. Oprócz tego nałożyło jeden frank podatku na rzecz zgromadzeń za każdy akt kupna, sprzedaży lub zapisu.

Za czasów Restauracyi i drugiego cesarstwa, liczba klasztorów jeszcze więcej wzrosła, tak, że ostatniemi czasy Francja posiadała 1,200 kongregacyj męzkich i żeńskich, w których było 30,000 zakonników, a z nich 2,000 bogomyślnych i 130,000 zakonnic, a z tej liczby 4,000 oddanych kontemplacji. Nauczali oni dwa miljony dzieci. Oprócz tego opiekowali się 104,000 chorych, starców i kalek, 60,000 sierot, mieli domy wychowawcze i domy poprawy dla 12,000 przeszło osób; pielęgnowali mnóstwo pomieszanych na umyśle, ociemniałych i głuchoniemych. [1])

Najpierwsze wtenczas tercjarki regularne.

Musimy jeszcze dodać, że jedne z pierwszych po rewolucji zaczęły się odradzać Siostry Trzeciego zakonu regularnego. W r. 1800 zebrały się razem Kapucynki w Bourbourg, w 1805 Franciszkanki Ścisłej Obserwancyi w Paryżu, w 1809 w Puy, w 1815 w Ljonie i Calais, w 1820 w Lille, w 1830 w Tourcoing i t. d., tak że do ostatnich wypadków było ich już około 50-u różnych zgromadzeń niezależnych od siebie, posiadających 451 klasztorów, zamieszkałych przez więcej niż 7,600 zakonnic. [2]) Nazwy ich bardzo piękne i najrozmaitsze, wskazują zarazem na główny przedmiot ich nabożeństwa: Franciszkanki od Jezusa, Siostrzyczki Dzieciątka Jezus, Siostrzyczki Najświętszego Sakramentu, Serca Jezusowego, Mała Rodzina Serca Jezusowego, Oblatki Serca Jezusa; Franciszkanki Marji, Służki Marji, Najświętszej Panny, Matki Boskiej Anielskiej, Matki Boskiej Łaskawej, Matki Boskiej Bolesnej, Matki Boskiej Kalwaryjskiej, Niepokalanego Poczęcia; Franciszkanki od Świętej Rodziny, dusz czyścowych, Misyjne, Rozszerzania wiary. A niektóre zatrzymały dawne nazwy prostsze, jak: Siostry Ś. Franciszka z Assyża, Ś. Elżbiety, Siostry tercjarki Ś. Franciszka, Siostrzyczki lub Siostry Ubogie Ś. Franciszka, Franciszkanki Trzeciego zakonu. Inne znów do swej nazwy dodały imię gałęzi zakonu Braci Mniejszych, pod której przewodnictwem duchowem zostają: Franciszkanki Obserwancji regularnej, Franciszkanki Rekollekcjonistki, Siostry Konwentualne, Kapucynki.

Pięć z tych zgromadzeń jest klauzurowych: Franciszkanki od Niepokalanego Poczęcia w Champfleur, Franciszkanki od Najświętszego Sakramentu w Troyes, Elżbietanki czyli Tjercelinki w Paryżu i Lugdunie i Kapucynki w Bourbourg.

Inne zaś nie mają klauzury, ażeby tem łatwiej spieszyć mogły z pomocą nędzy ludzkiej. [1])

Żywotność tego zakonu i jego działalność.

W roku 1897 Trzeci Zakon regularny żeński obchodził pięćsetną rocznicę swego założenia i urządzenia przez Bł. Angelinę z Marsciano. Jest on, można powiedzieć, najwonniejszym kwiatem i najdelikatniejszym owocem Trzeciego Zakonu świeckiego, tak rozszerzonego po całym świecie, dzięki nieśmiertelnym Encyklikom Papieża Leona XIII.

Siostry Trzeciego Zakonu regularnego zagarnęły wszystkie uczynki miłosierne: wychowanie dzieci, opiekę nad chorymi, obłąkanymi, epileptykami, paralitykami, skrofulicznymi, nieuleczalnymi, głuchoniemymi, ociemniałymi, kalekami i opuszczonymi wszelkiego rodzaju, dzieło chrztu, dobrej śmierci, małżeństw, katechizacji, szkół; pracownie, przytułki dla sierot i wdów, dla służących, emerytek, księży schorzałych, dla chrześcijan i niewiernych, pomoc duszom czyścowym, ozdabianie kościołów i t. p. Słowem wszelkiego rodzaju nieszczęśliwi mogą udawać się do jednego lub kilku zgromadzeń Trzeciego Zakonu o opiekę i poradę. Każdy stan i każdy dział kalectwa ma już obmyślaną dla siebie instytucję. Posunęły one swoją miłość bliźniego tak dalece, że pootwierały schronienia dla chorych w miejscowościach leczniczych, jak Salins, Vichy, Royat i t. p. i na brzegach morza, jak w Berck, Cherrueix, Boulogne i t. d., poszły za misjonarzami apostolskimi do krajów pogańskich najwięcej oddalonych i barbarzyńskich: do Turcji, Armenji, Arabji, Abissynji, Tunisu, Dahomeju, Kongo, do obu Ameryk północnej i południo-

[1]) Ibid p. [2]) Porównawszy liczbę Sióstr franciszkańskich z innemi zakonnicami we Francji najwięcej rozszerzonemi, dowiemy się, że Szarytek jest tam 12,000, (18,000 na całym świecie) 4,700 Sióstr Mądrości i 4,400 Siostrzyczek ubogich, a więc Franciszkanek jest mniej niż pierwszych, ale prawie dwa razy więcej, niż każdego z dwóch ostatnich zgromadzeń.

[1]) Co do koloru habitu: 24 kongregacje ubierają się czarno, 21 bronzowo, 2 popielato, jedna biało i ponsowo i jedna oliwkowo.

wej, do Indji i Chin, słowem udały się w okolice, w których żadna jeszcze kobieta europejska nie postała.

Nieraz zdarzało się członkom albo fundatorom zgromadzeń otrzymywać zaszczytne oznaki za swoje poświęcenie. W r. 1860 np. siostra Elżbieta, w 1865 siostra Amata Royer, w 1884 siostra Marja Ryder od Trójcy Przenajświętszej, w 1887 ksiądz Lemoine, w 1890 ksiądz Béraud, że tylko o tych wspomnimy, zostali udarowani przez akademję francuzką nagrodą Montyon, największą, jaka istnieje w tym kraju dla uczczenia cnoty.

Lecz pokorne i ciche córki Ś. Franciszka nigdy nie ubiegały się i nie ubiegają o honory ziemskie; pragną one trwalszej i wznioślejszej nagrody, która im jest przyobiecana przez samego Zbawiciela. [1])

Franciszkanki Ś. Elżbiety. (1615—1793)

Zgromadzenie bogomyślne, klauzurowe i wychowawcze. Jedyny klasztor w Paryżu.

Są to siostry ścisłej Obserwancji, reformy Wincentego Mussarta, o której wyżej mówiliśmy. Pierwsza przełożona tego klasztoru, córka fundatorki, Matka Klara Franciszka Récy, po dwunastu latach rządów zmarła w Wielki Czwartek 1 kwietnia 1627 r., pozostawiając po sobie pamięć i woń świątobliwości. Zakonnice w tem zgromadzeniu odznaczały się zawsze wiernem zachowaniem ustaw swoich i przywiązaniem do swego świętego stanu. Kiedy bowiem rewolucja w 1793 r. kazała im się rozejść i opuścić mury klasztorne, sześć sióstr zebrało się natychmiast w jednym domu i dzięki śmierci Robespiera, utrzymały się tam i rozpoczęły życie zakonne. Wkrótce liczba ich powiększyła się przez inne siostry wracające do swego ogniska. Odtąd, aby ujść prześladowania od rządu, wzięły się do nauki dziewczynek, chociaż to nie zgadzało się z ich przepisami. Duch klasztoru Ś. Elżbiety w Paryżu jest prawdziwie duchem Ś. Franciszka. Siostry kształcą się na wzorach cnót swojej patronki; prowadzą życie ubogie i skupione, zachowują nieustanne milczenie, sypiają w całkowitem ubraniu, o północy wstają na Jutrznię, odmawianą według obrządku rzymsko-seraficznego. W szkole swej uczą przeszło sto pensjonarek i półpensjonarek. Według praw klasztor zależny jest od Arcybiskupa Paryża, który przez swego delegowanego odbiera śluby zakonne, mianuje spowiedników i kapłanów, zatwierdza przełożoną i dyskretki, obrane przez siostry na trzy lata. Habit ich, welon i pasek są koloru czarnego; bindka i napierśnik białe. Zakonnic jest 40. [2])

[1]) Ibid. p. XII. [2]) Les relig. francisc. P. Norbert P II ch. p. 89.

Kapucynki w Bourbourg. (1800 r.).

Zgromadzenie klauzurowe, bogomyślne.

Klasztor w Bourbourg posiadał w r. 1792 dwadzieścia sześć sióstr. Matka przełożona, nie zważając na grożące niebezpieczeństwo, pozostała w mieście, aby pielęgnować kilka chorych zakonnic które, w żaden sposób nie mogły uchodzić. Inne schroniły się do Belgji, gdzie znalazły gościnność u własnych sióstr w klasztorze Gandawskim i w Bruges. Lecz gdy z pierwszego wkrótce władza je usunęła, przeniosły się do Middelburga w Hollandji i utrzymywały się tam z pracy ręcznej. Te same siostry w r. 1800 przybyły do Bourbourg, gdzie przełożona wraz z czterema córkami mieszkała w małym domku, danym jej z litości. Rząd francuski nie płacił naówczas żadnej pensji zakonnicom wygnanym ze swoich klasztorów, to też biedne żyły o głodzie i chłodzie. Pomimo to najęły większe mieszkanie, tak ażeby mogły wszystkie być razem i poczęły wedle możności zachowywać swoją regułę. Na wezwanie matki, pospieszyła do nich wkrótce jedna z sióstr klasztoru w Bruges, Genowefa Bailleul, która przeszła odważnie kraj cały, znosząc zniewagi i naśmiewiska od bezbożnej gawiedzi, patrzącej ze wstrętem na suknię zakonną.

W roku 1816 Kapucynki w Bourbourg, a było ich tylko sześć, powzięły zamiar odkupienia dawnego swego klasztoru, co też uskuteczniły w lipcu następnego roku. Tymczasem zgromadzenie powiększyło się o cztery siostry, które na tę wieść przybyły z Bruges. Chociaż cierpiały niedostatek, żywiąc się tylko ogrodowizną, chlebem i wodą, a sypiając na wiązkach słomy, coraz więcej rozpalały się w duchu. Obrządek Boski dzień i noc był śpiewany. Od chwili zaś objęcia klasztoru i małej tymczasowo urządzonej kapliczki, rozpoczęły już życie zakonne według właściwych ustaw.

W 1819 r. wzięto się do odbudowania różnych części klasztoru, zniszczonych w czasie rewolucji. Kościół ich ukończony został w 1826 r. i poświęcony zaraz 16 czerwca tegoż roku pod wezwaniem Najświętszej Bogarodzicy i Ś. O. Franciszka. Rząd francuski uznał je 17 stycznia 1827 r. Jednocześnie odżyły w Belgji trzy klasztory Kapucynek: w Bruges, Antwerpji i Gandawie i dwa w Niemczech: w Bonn i Paderbornie.

W klasztorze Bourbourg jest sióstr trzydzieści, chodzą w habitach bronzowych. [1])

[1]) Ibidem ch. 6, p. 121,

Franciszkanki Ś. Elżbiety w Lugdunie. (1616 — 1815).

Takie samo zgromadzenie Sióstr Ś. Elżbiety, jakie istnieje w Paryżu, posiada miasto Lugdun od r. 1616. Arcybiskup Lugduński, X. Marquemont, uszczęśliwiony, że pozyskał dla swej stolicy Wizytki, zapragnął jeszcze mieć Franciszkanki ścisłej Obserwancji i udał się do Salins z prośbą o ich przysłanie. Natychmiast przybyło siedm zakonnic, które tymczasem zamieszkały w domu najętym, zanim klasztor został ukończony. W r. 1619 dnia 17 września odbyła się uroczysta ceremonja wprowadzenia ich do nowego gniazdka, a wkrótce potem Ś. Franciszek Salezy, bawiący wówczas w Lugdunie, przyjął do obłóczyn dwanaście postulantek. „Rośnij i rozmnażaj się mała trzódko“, powiedział Święty Biskup, błogosławiąc siostry, a te prorocze słowa jego wiernie się spełniły. Liczba zakonnic o tyle wzrosła, że można było założyć klasztory w Roanne w 1632 r., w Marsylji 1654, w Vaise 1657. Dalszemu rozszerzaniu się Tjercelinek przeszkodziła rewolucja. Rozpędzone w 1792, zachowywały jednak swoją regułę w ukryciu, oczekując upragnionej chwili, kiedy będzie im wolno się połączyć, lecz chwila ta nie prędko nadeszła. Wreszcie w 1815 r. Pan Bóg zmiłował się nad swemi służebnicami i nagrodził ich wierność powołaniu. 1-go maja wszystkie które zostały przy życiu zgromadziły się na nowo, aby jak dawniej stanowić jedną rodzinę zakonną. Z pomiędzy tych dusz bohaterskich, uświęconych cierpieniami, wspomnimy tu dwie: Matkę Cecylję od Aniołów i Matkę Agatę od Ś. Franciszka. Pierwsza z zacnego i bogatego domu, za przykładem starszej siostry, wstąpiła do zgromadzenia w 1788 r. na krótko przed rewolucją, a gdy po jej wybuchu musiała zrzucić habit, powędrowała aż do Szwajcarji, gdzie ją przyjęto w pewnym klasztorze Franciszkanek pod warunkiem rozpoczęcia nowicjatu. Lecz w dwa lata zaledwie po jej profesji, wojska francuzkie zburzyły ten klasztor, wszedłszy w granice rzeczypospolitej. Biedna siostra znowu nie miała dachu, nareszcie po wielu zawodach i przykrościach znalazła się w Padwie, w zgromadzeniu włoskiem jako nauczycielka haftu i języka francuskiego. Tutaj doszła ją wieść, że Siostry Ś. Elżbiety, korzystając z pomyślnych okoliczności zebrały się razem i rozpoczęły życie wspólne. Jakkolwiek chora puściła się w drogę, aby być ze swojemi. Po sześciu miesiącach gdy przyszła do sił, powierzono jej nowicjuszki, a w trzy lata później musiała zarządzać klasztorem. Lecz niedługo zostawała na tem najwyższem stanowisku. Wyczerpana przejściami na obczyźnie, w ciągu dwudziestu pięciu lat tam, spędzonych z wielkim żalem sióstr zakończyła ziemską swą pielgrzymkę w 1823 r.

Druga, Matka Agata Chappuz od Ś. Franciszka, urodzona w 1725 r. liczyła już 46 lat powołania, kiedy Tjercelinki otrzymały rozkaz wyjścia z klasztoru. Nie mogąc uciekać z powodu starości, skryła się na poddaszu, ale odnaleziono ją i zaprowadzono do więzienia, w którem spotkała się z 40-ma zakonnicami różnych zgromadzeń. Biedaczki żyły tylko chlebem i wodą, znosiły obelgi od stróżów i dozorców, ale nad to wszystko straszniejszy był dla nich nieporządek jaki tam panował, a ztąd brak powietrza. Śmierć Robespiera ocaliła je od gilotyny. Odzyskawszy wolność, Agata została służącą u swojej krewnej, która się z nią bardzo źle obchodziła, przeciążając ją pracą i w dodatku licho karmiąc. W końcu gdy dziewięćdziesięcioletnia staruszka zaczęła na dobre niedomagać, pani owa chcąc się pozbyć ciężaru, zaprowadziła ją do Tjercelinek, których kilka właśnie w 1815 zgromadziło się razem. Siostry zakonne przyjęły staruszkę z otwartemi rękoma, otoczyły czcią i miłością, aby zatrzeć pamięć przebytych doświadczeń. Agata z wdzięcznością przyjmowała ich usługi, pomimo bardzo podeszłego wieku biegła z młodzieńczym zapałem na ćwiczenia, była cichą, słodką, cierpliwą, jak w pierwszych czasach służby Bożej, tak że wszystkie się z niej budowały. Umarła w ośm miesięcy po wejściu do klasztoru, dnia 24 grudnia 1815 r., mając lat 90, a zakonnych prawie 69.

Zgromadzenie Lugduńskie Franciszkanek Ś. Elżbiety różni się od paryskiego tem tylko, że posiadła inny ubiór i odmienne ustawy, ułożone przez kardynała Richelieu, następcę na stolicy djecezjalnej Biskupa Marquemond; zresztą jest to ta sama reguła i ta sama reforma. Oprócz zajęć wychowawczych, które są na drugim planie, głównym ich celem, prawdziwie wzniosłym i katolickim, jest modlitwa za nawrócenie grzeszników [1]).

Franciszkanki od Najświętszej Panny Anielskiej (1630—1802).

Kongregacja wychowawcza. — Jedyny dom w Tourcoing.

Franciszkanki od Najśw. Panny Anielskiej cieszą się wielkiem uznaniem i sławą we Francji. Założone w 1630 r. przez hrabinę de Saint-Paul, odrodziły się zaraz po rewolucji w 1802 r. Do 1850, to jest do chwili swego zatwierdzenia przez rząd, zajmowały się szpitalami i dziećmi, dzisiaj tylko kształceniu tych ostatnich się oddają. Przy klasztorze istnieją różne zakłady naukowe: słynny pensjonat, szkoła dla dziewczynek przychodnich, ochrona płatna i dwie klasy dla dzieci ubogich, które otrzymują tam naukę darmo; wszystkich uczennic mają siostry 500. Wie-

[1]) Ibid. p. II c. 22, p. 275.

czorem jeszcze uczą młode dziewczęta z fabryki, a nadto zaopatrują biedną dziatwę w bieliznę i odzież. Przeszło 1700 ubrań rozchodzi się corocznie z ich klasztoru; szyją je pensjonarki i dawne uczennice, z których zawiązały stowarzyszenie i które w tym celu zbierają się co tydzień w pracowni klasztornej [1]).

Franciszkanki z Puy (1809 r.).

Kongregacja dla chorych i dzieci.

W mieście Puy Franciszkanki były już od kilku wieków, pod nazwą Kordeljerek, a klasztor swój miały tuż przy klasztorze Braci Mniejszych. W czasie terroryzmu stał on się pastwą płomieni, a że dokumenta klasztorne także zgorzały, nie możemy nic powiedzieć o ich pierwotnem zadaniu. W 1809 roku 25 sierpnia cztery czy pięć z zakonnic, które rewolucjoniści rozpędzili zamieszkało wspólnie i otworzyło nowicjat; wkrótce okazały się liczne powołania, powstały nowe domy; dziś jest ich sześć, a w nich sto Franciszkanek. W 1341 r. Biskup Bonald zatwierdził ich konstytucje, oparte na regule Leona X. Ubiór noszą całkiem franciszkański: gruby habit bronzowy, czarny welon i biały sznur. Poświęcają się pielęgnowaniu chorych i nauczaniu dziewczątek. Te domy jednak są od siebie niezależne w tem znaczeniu, że każdy ma swój osobisty zarząd, ale wszystkie dążą do jednego celu, zachowują tę samą regułę, noszą ten sam habit i jednego słuchają dyrektora. Nowicjat każda siostra odbywa w Puy, dokąd też co rok przyjeżdża na rekolekcje [2]).

Franciszkanki w Calais (1815—1855).

Kongregacja wychowawcza i szpitalna.

Do najdawniejszych zgromadzeń należą jeszcze Franciszkanki z Calais. Trzeba przyznać, że Trzeci Zakon regularny od samego swego założenia znalazł gościnne przyjęcie w północnej Galji, a w niej djecezja Arras szczególniej obfitowała w klasztory. Z tej wielkiej liczby, sześć tylko odrodziło się na początku XIX wieku, siódmy zaś, w Calais, uformowały zakonnice z innych klasztorów w r. 1815. Tym właśnie siostrom obywatele powierzyli olbrzymi szpital miejski. W r. 1852 Wawrzyniec z Aosty, ówczesny prowincjał Kapucynów, mając z niemi stosunki, dał im listy affiljacyjne, czyniące je uczestniczkami wszystkich zasług zakonów Ś. Franciszka. Lecz zgromadzenie zamiast się rozwijać, poczęło chylić się, do upadku. Aby temu zapobiedz, X. Duchenne, kapelan wspomnianego szpitala, postarał się o złączenie go z tamtemi sześcioma klasztorami, które podobnież nie rosły w liczbę. Dzieło to dokonanem zostało w 1855 r. i przyniosło najzbawienniejsze owoce. Odtąd rozpoczyna się nowe zupełnie życie i nowa era w historji Franciszkanek z Calais. Dom nowicjacki, choć ubogi, bo tymczasem mieścił się w pobliżu szpitala, zawsze był pełen. W r. 1861 przyłączyło się jeszcze do nich zgromadzenie tercjarek świeckich w Langeac, prowadzących życie wspólne. Przełożona generalna, Matka Ludwika, posłała natychmiast pierwszą swoją kolonję sióstr do Langeac, a ztamtąd tyleż przybyło do Calais. O. Dominik, prowincjał Kapucynów, pod którego władzą tercjarki dotąd zostawały i który je przyjął do Trzeciego Zakonu regularnego, a potem skłonił do zlania się z Franciszkankami w Calais, rozciągnął troskliwą opiekę nad całem zgromadzeniem. W r. 1866 wyprawił jednego z braci, aby dopomógł X. Duchenne i przełożonej ułożyć konstytucje, a w rok później wyrobił w Rzymie dekret pochwalny dla zgromadzenia. Stolica Święta, oceniając zasługi sióstr, już w r. 1873 zatwierdziła ich kongregację ostatecznie, same zaś ustawy na lat siedm, aby mogły być dobrze jeszcze wypróbowane; wreszcie dla dopełnienia tych łask otrzymały Kardynała-Protektora.

Tak zorganizowane zgromadzenie rozszerzyło się szybko we Francji, za granicą, a nawet na misjach. Na ziemi ojczystej są w 46 miejscowościach, w których mają albo prowadzą przeróżne zakłady dobroczynne, jako to: szpitale miejskie i wojskowe, przytułki dla starców obojga płci, dla majtków, schronienia dla nieuleczalnych, ochrony, szkółki początkowe i wyższe, pensjonaty, szpitaliki dziecinne, lecznice, domy sierot, domy zdrowia dla dzieci chorowitych, domy dla emerytek, szkoły dla głuchoniemych; pozatem przyjmują jeszcze rekolektantki i chodzą do chorych na mieście. W r. 1875 założyły pierwszy swój klasztor w Ilhavo w Portugalji (djecezja Koimbry), gdzie obecnie mają ich ośmnaście, a nadto jeden w Belgji i sześć na misjach: z których jeden w Konstantynopolu, dwa w Arabji, w Adenie i Hodeidah i trzy w Afryce północnej w krainie Gallasów: w Djibuti, Berberze (dom założony z rozkazu i kosztem Ojca Świętego Leona XIII) i w Harrar. Tam oprócz nauczania i pielęgnowania chorych, zbierają sieroty i niewolnice wykupione. Ogółem istnieje 71 domów Franciszkanek z Calais, zamieszkałych przez tysiąc sto zakonnic [1]).

Siostry Ś. Franciszka od Najświętszej-Panny (1816).

Kongregacja szpitalna. — Jedyny dom w Douai.

Zgromadzenie to założył X. Laforest de Lavarche, a wychowały je i urobiły dawne siostry Trzecie-

[1]) Ibid. c. 11 p. 173. [2]) Ibid. ch. 30, p. 336.

[1]) Ibid. ch. 4, p. 105.

go Zakonu z klasztoru w Arras, odbudowanego w 1816 r. Aprobata Biskupia i zatwierdzenie rządowe nastąpiło w 1825. Zamiarem fundatora było dać schronienie osobom zubożałym i dotkniętym ciężkiem kalectwem, ale tylko urodzonym albo przebywającym w tej okolicy. Obowiązek przyjmowania ich i zawiadywania funduszami należy do trzech kapłanów, przełożonej i prawnika, mianowanego przez Biskupa djecezji. Siostry Ś. Franciszka chodzą również do chorych tak w mieście jak i po wsiach; jest ich blisko 40. Regułę mają Leona X, złagodzoną co do postów i karności przez księży Belmassa i Giraud, Biskupów Cambrai. W 1871 r. znalazło u nich przytułek dwudziestu żołnierzy chorych, którzy pielęgnowani byli z wielkiem poświęceniem [1]).

Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej (1820 r.).

Kongregacja wychowawcza.

Założycielami tej kongregacji były dwie osoby: X. Héroguer, proboszcz parafji Ś. Andrzeja w Lille i panna Wiktorja Godin, a w zakonie Matka Marja Michalina, która przez lat 30 zarządzała nim bardzo roztropnie, budując siostry swoim przykładem, a po upływie tego czasu zostawała do śmierci na stanowisku zwyczajnej zakonnicy. Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej zajmują się nauką dzieci w ochronkach i kształceniem panienek w pensjonatach, przyjmują też i przychodnie, nadto mają niedzielne kursa dla panien dorosłych, na które zbiera się prawie pięćset uczennic. Tak konstytucje jak i samo zgromadzenie potwierdził Arcybiskup z Cambrai, X. Giraud 19 sierpnia 1894 r. W 1870 Siostry otrzymały order za troskliwą opiekę nad chorymi i rannymi żołnierzami. Obecnie w pięciu domach liczą prawie stu członków. Habit ich jest czarny z takimże szkaplerzem i białym powrozem [2]).

Franciszkanki od Rozszerzania wiary (1836 r.).

Kongregacja szpitalna i wychowawcza.

Słynna djecezja Lugduńska, ziemia klasyczna męczenników i apostołów, kolebka dzieła Rozszerzania wiary, wydała tę godną podziwu kongregację Franciszkanek, przeznaczonych na misje afrykańskie. Zgromadzenie to zawiązały w 1836 r. trzy robotnice w parafji Couzon, na żądanie i z polecenia proboszcza X. Moyne, byłego dyrektora małego seminarjum w Saint-Jodard. X. Moyne był kapłanem wielkiej gorliwości i oddawna myślał żeby założyć misjonarki, ale obawiał się czy ten jego zamiar będzie zgodny z wolą Bożą. W tym czasie, to jest w 1834 r., kiedy jeszcze kierował seminarzystami, dogorywała w mieście pewna osoba, od lat kilku chora na puchlinę. Dziwna rzecz! wszyscy znajomi i krewni spodziewali się że lada dzień umrze, a ona jedna biedaczka ciągle marzyła o zdrowiu, nie mogąc się pogodzić z myślą o śmierci, wciąż utrzymywała że Bóg jeszcze jej nie wzywa. Taki brak poddania się chrześcijańskiego martwił otaczających, tem więcej że chora była zawsze bardzo religijną. X. Moyne po widzeniu się z nią i dodaniu odwagi napisał do księcia Hohenlohe, polecając biedaczkę jego modlitwom i dodał że od jej życia albo śmierci będzie zależało urzeczywistnienie bardzo ważnej sprawy.

Znakomity cudotwórca niemiecki zawiadomił zaraz, kiedy rozpocznie nowennę na tę intencję i przysłał modlitewkę do Najsłodszego Imienia Jezus. W dzień naznaczony cała ludność parafji i wszyscy seminarzyści połączyli swoje modły z modłami księcia, odmawiając właśnie nadesłaną modlitwę. Chora nie poczuła zrazu żadnej ulgi, ale już przestała lękać się śmierci; wreszcie ostatniego dnia nowenny puchlina i rany okrywające jej ciało znikły zupełnie, tak że podniosła się natychmiast, pełna wesela, i głośno wielbiła wszechmocność Boską. Tegoż dnia X. Moyne zwierzył się jej w rozmowie pod pieczęcią sekretu, że uzdrowienie tak cudowne i wbrew wszelkim oczekiwaniom było dla niego wskazówką woli Bożej, iż nie wahając się dłużej, powinien założyć zgromadzenie zakonne, mające za jedyny cel modlitwę, wspieranie dzieła Rozszerzenia wiary, a zarazem dostarczanie misjonarek dla krajów pogańskich. Myśl swą, jak powiedzieliśmy, urzeczywistnił zacny proboszcz dopiero w dwa lata potem. Pierwsze już siostry były wielkiego ducha, prawdziwe bohaterki, żyjąc bowiem z pracy rąk, co rok odkładały więcej niż trzecią część zarobku do kasy Rozszerzania wiary, znosiły ubóstwo i prześladowanie rewolucji, która je w 1848 r. rozpędziła. Gdy nastał pokój, znowu zebrały się razem, oczekując z wielką wytrwałością tej chwili, aż Opatrzność raczy ich użyć do apostolstwa w Afryce. Tak upłynęło długich lat trzydzieści. Jeszcze w r. 1840 Monsignor Douarre, Wikary Apostolski Nowej Kaledonji, będąc w Couzon, odwiedził Franciszkanki i wtedy wyrzekł te prorocze słowa: „Moje drogie Siostry, będziecie mieszkały ukryte, nieznane i zapomniane od ludzi przez lat 30, a potem rozejdziecie się daleko. Nie jestem prorokiem, ale wam to przepowiadam.“ W r. 1844 X. Moyne zapoznał się z Trzecią regułą Ś. Franciszka, przyjął sam takową, a wreszcie uprosił Kardynała i Arcybiskupa, żeby mógł wpisać do niej swoje zgromadzenie. Szóstego sierpnia tegoż roku ośm sióstr, gdyż nie było ich więcej, otrzymało habit święty i odtąd w małym ich domku odbywała się regularnie wizyta kanoniczna. Rzeczywiście po 30-u latach (w 1867) przełożony ge-

[1]) Ibid. ch. 11 p. 172. [2]) Ibid. ch. 5. p. 119.

neralny Misji afrykańskich, założonych przez Biskupa Marion-Brésillac, który wraz z pierwszymi towarzyszami padł ofiarą zabójczego klimatu w Sierra-Leone, przybył do Couzon prosić, aby mu dano kilka zakonnic na misje do Dahomeju. W ubogim domku Franciszkanek zapanowała radość nieopisana: tak długo, a tak wytrwale czekały na to szczęście, które nareszcie dla nich nastąpiło. Zaraz też garstka sióstr udała się do Lugdunu, aby pełnićobsługę przy seminarjum Misji afrykańskich, a druga gromadka misjonarek w ciągu tegoż roku z błogosławieństwem Arcypasterza wsiadła na okręt płynący do Dahomeju. Towarzyszyli jej X. Tillier misjonarz, ośmiu młodych Dahomejczyków, wychowanych w kolonji rolniczej Misji w Algierze i młoda murzynka Filomena, którą dzieckiem przywieziono do Francji.

Podróż odbyła się szczęśliwie. Siostry wysiadły w Porto-Nuovo, gdzie na ich widok murzyni okazali zdumienie, cześć i ciekawość. Otworzyły tam w parę dni szkołę dla małych dziewczynek, internat dla dzieci najpierwszych rodzin, i szpital dla chorych, który zawsze był przepełniony. W r. 1872 połowa Franciszkanek, zamieszkawszy w drugiem mieście, Lagos, założyła tam podobne instytucje. Podczas wojny murzynów z Francją musiały ten kraj opuścić, tymczasem więc poświęciły się w Europie różnym uczynkom miłosiernym. I tak w Lille prowadzą szpital dla dzieci obojga płci, przeważnie z klasy roboczej, czyli tak zwany dom Ś. Antoniego Padewskiego, która to nazwa lepiej brzmi niż wyraz szpital i nie przeraża malców. Nawet zewnętrznym swoim widokiem zakład nie przypomina w niczem szpitala, a taki jest piękny i uroczy, jak gdyby zachęcał do wejścia. Przy otwarciu Biskup Baunard miał mowę i zakończył ją w następujący sposób: „Szpital ten poświęcony jest Dzieciątku Jezus, które tutaj spoczywa na ręku Ś. Antoniego Cudotwórcy, Patrona zakładu. I w rzeczy samej, szpital obsługiwany przez zakonnice franciszkańskie i znajdujący się pod ich zarządem, to jakby Dziecię Jezus, piastowane przez córki i naśladowczynie Ś. Franciszka,“ Schronienie Pięciu Ran dla nieuleczalnych w temże mieście jest również pod ich opieką. W 1894 roku pielęgnowały 600 dziatek, a 17,733 przychodnich opatrzyły i dały im lekarstwa. W Boulogne sur Mer mają klinikę chirurgiczną i dom zdrowia zawsze pełny, zwłaszcza w czasie kąpielowym; przyjmują również i idjotów. W r. 1862 Kardynał de Bonald zatwierdził konstytucje zgromadzenia. Siostry, których ogółem jest 250 w sześciu domach, chodzą bardzo skromnie w czarnych habitach bez szkaplerza [1]).

[1]) Ibid. ch. 24, p. 244.

Franciszkanki od Niepokalanego Poczęcia. (1836 r.).

Kongregacja wychowawcza i bogomyślna.—Klasztor jedyny w Champfleur.

W departamencie Sarthe, pod miasteczkiem Champfleur, znajduje się od r. 1836 klasztor Franciszkanek od Niepokalanego Poczęcia, w kwitnącym bardzo stanie: odznacza się szczególną obserwancją w dopełnianiu ćwiczeń i surowością umartwień. Założycielami zgromadzenia tego były dwie osoby: X. Fouché z djecezji Mans i markiza de Perrochel. Rząd francuski uznał je w 1868 r., a Stolica Apostolska w rok później. Ubiór sióstr jest zupełnie taki jak Klarysek, z tą różnicą że noszą obuwie, a Klaryski chodzą boso. Odmawiają wielkie Officjum i mają ścisłą klauzurę; zadaniem ich jest uczenie dzieci. Całe pokolenia sierot wychowały się już u tych dobrych i żarliwych służebnic Bożych, których jest przeszło 40 [1]).

Siostry Ś. Franciszka z Assyża (1837 r.).

Kongregacja wychowawcza i szpitalna.

W roku 1813 sprowadziła się do Lugdunu rodzina bardzo pobożna i zacna, począwszy od jej patryarchy i głowy, pana Rollet. W trzy lata potem młodsza córka wstąpiła do klasztoru Ś. Elżbiety, który właśnie się odradzał, starsza zaś, chociaż także miała pociąg wielki do życia zakonnego, musiała odmówić sobie tego szczęścia, aby pielęgnować wiekowych rodziców. Lecz odtąd Anna Rollet zamieniła swój dom na klasztor, przyjąwszy bowiem dwadzieścia młodych panienek, przeważnie sierot, do swojej pracowni, poświęciła się zupełnie dla dobra ich duszy. Ucząc je robót, zaprawiała wcześnie do życia doskonalszego. Wszystkie i ona wraz z niemi chodziły jednakowo ubrane, w prostych błękitnych sukniach na cześć Niepokalanej Marji. X. Dufêtre, późniejszy Biskup w Nevers, dał małemu ich zgromadzeniu pierwszy regulamin życia, potem kierował niem X. de la Croix, późniejszy Biskup djecezji Gap., XX. Pousset i Bissordon, a nakoniec X. Crevat, znany szeroko ze swej świątobliwości, miłosierdzia i żarliwej pracy kapłańskiej w Lugdunie. Oprócz tego zacna mistrzyni była gorliwą zelatorką dzieła Rozszerzania wiary, kwestowała na ten cel po mieście i opiekowała się ubogimi. W niedzielę rano chodziła do zakładu Braci szkół chrześcijańskich, aby zanieść biednym chłopcom czystą bieliznę, umyć ich i wyczesać. Na takich zajęciach upłynęły jej 24 lata. W przeciągu tego czasu umarł sędziwy patryarcha rodziny, a pobożne grono powiększyło się o jedną jeszcze osobę, wnuczkę nieboszczyka. Wtedy młodsza siostra Anny, która już

[1]) Ibid. ch. 19, p. 253.

zarządzała klasztorem Ś. Elżbiety jako przełożona, zachęciła ją, ażeby z całym domem swoim przyjęła regułę klasztorną Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka. Pietnastego grudnia 1837 r. odbyły się pierwsze obłóczyny ciotki, t. j. pani Rollet (Siostra Agnieszka od Niepokalanego Poczęcia) i siostrzenicy, Anny Murillon (Siostra Marja od Krzyża) a w sześć miesięcy potem matki i babki zarazem (Marja Franciszka). Teraz rozpoczęły wszystkie ćwiczyć się w zachowywaniu reguły serafickiej; siostra zaś Marja od Krzyża, jako młodziutka, wróciła do klasztoru Ś. Elżbiety, w którym się wychowała, aby przeszedłszy tam próbę i przypatrzywszy się porządkom oraz praktykom zakonnym, nauczyć mogła swoje siostry wszelkiej obserwancji. Ona też uważać się może za prawdziwą założycielkę tego zgromadzenia, jakkolwiek pierwszą jego przełożoną była Matka Marja Franciszka, jej babka. Objąwszy zarząd w 1853 r. stała się ona duszą wszystkiego; nauczała siostry, wpajała w nie zasady życia zakonnego i franciszkańskiego a cnotami swojemi mnóstwo osób pociągnęła do służby Bożej. W 1841 r. zawezwano kilka zakonnic do Julienat, gdzie miały prowadzić szkołę parafjalną. W 1856 przytuliła w wielkim domu, kupionym na klasztor, 500 rodzin, które podczas straszliwej powodzi zostały bez dachu i kawałka chleba; sama z siostrami gotowała dla nich, służyła im, pocieszała; w 1870 r. oddała tenże budynek dla wojska i do rozporządzenia miasta. Nic więc dziwnego, że takie miłosierdzie dla bliźnich ściągnęło na Siostry Ś. Franciszka hojne błogosławieństwo Niebios. W roku 1860 miały już dwadzieścia domów, teraz mają ich 34, zamieszkałych przez 220 zakonnic. Zajęcia ich stanowią: wychowywanie i kształcenie dzieci tak w szkołach parafjalnych, jak w domach sierot, oraz pielęgnowanie chorych; obsługują przytem szpitale, kolegja, seminarja, starców i małe dzieci. Wybitną cechą zgromadzenia jest duch prostoty; siostry dają zawsze pierwszeństwo opuszczonym, słabym i pokornym. Stolica Apostolska w r. 1891 wydała dekret pochwalny dla tej kongregacji, ustawy miały być wkrótce zatwierdzone. Ubiór ich jest koloru czarnego z białym sznurem [1]).

Siostry Ś. Franciszka, tak zwane Rekoletki

Kongregacja szpitalna.

Zgromadzenie to zostało założone w 1838 r. przez pannę Celestynę Besson, z zacnej rodziny, osiadłej w mieście Doué. Główny kierunek nad niem objął X. Karol Józef Guépin, proboszcz tej parafji, który nadto zakupił dla Matki Celestyny i czterech jej młodych towarzyszek dawny klasztor Rekollektów, stojący pustkami od 1793 r. Gdy dzieło to weszło X. już na właściwe tory Guépin usunął się do zakonu Braci Mniejszych tejże gałęzi i umarł w nim świątobliwie 1844 r. Matka Celestyna, objąwszy klasztor w posiadanie, otworzyła zaraz szkołę i przytułek dla chorych. Lecz po śmierci dobrodzieja, krewni zabrali im wszystko jako swoją własność, co widząc większa część pierwszych Sióstr odstąpiła od swego powołania. Fundatorka, kobieta dzielna i energiczna, nie opuściła rąk w nieszczęściu: mając całego majątku sześć franków w kasie, póty kwestowała, chodząc od domu do domu, aż odkupiła klasztor napowrót. Pod jej roztropnemi rządami zgromadzenie rozwinęło się w duchu i liczbie tak, że w 1854 r. musiała już nabyć drugą kamienicę w środku miasta na pensję dla uczennic stałych i przychodnich, a w tymże roku 18 grudnia otrzymało zatwierdzenie od Biskupa z Angers.

Oprócz tych zakładów, dom Rekoletek zawiera ochronę dla małych dzieci, przytułek dla starców i kalek, dla nieuleczalnych kobiet i mężczyzn, oraz mieszkania dla osób pragnących usunąć się od świata, i wypocząć w ciszy: nadto niektóre siostry chodzą do chorych, inne zajmują się pracą w polu. Jest ich obecnie 50, noszą czarne habity, przepasane fjoletowym sznurkiem i kornety białe; welon kładą tylko wychodząc na ulicę [1]).

Ubogie Siostrzyczki Ś. Franciszka z Assyża (1840 r.).

Kongregacja dla chorych.

Pierwszem i głównem narzędziem, którego Bóg użył do zaprowadzenia Sióstr pielęgnujących chorych czyli infirmarek w Awinjonie, był X. Roland, wikary parafji Ś. Piotra. Z początku dziełu temu groziło zupełne rozchwianie, gdyż osoba którą gorliwy kapłan postawił na jego czele, nie była godną tego urzędu, nie miała ducha zaparcia i pokory i niezadługo opuściła potajemnie siostry, zabrawszy ze sobą wszystko co do niej należało. Przeszedłszy tak bolesne doświadczenie, X. Roland zwrócił się z prośbą do Franciszkanek w Puy, aby mu przysłały na czas jakiś dwie wyrobione zakonnice do prowadzenia i kierowania siostrami. Przybyły więc: Matka Stanisława od WW. ŚŚ. do zarządu, a druga na zastępczynię i mistrzynię. Wielka to zasługa tych dusz, że przetrwały wszystkie przykrości i oznaki niechęci, jakich im nie szczędzono i swoją miłością, taktem i roztropnością w końcu odniosły tryumf: wszystkie miejscowe pokochały je serdecznie i okazywały im cześć najgłębszą, nastąpił ład i porządek. Nazewnątrz też zgromadzenie zasłynęło: w całem mieście chorzy pragnęli mieć siostry przy sobie. Gdy w r. 1852 wy-

[1]) Ibid. ch. 23 p. 283.

[1]) Ibid. ch. 13, p. 252.

buchła cholera w Awinjonie, oddano im Dom Zdrowia, w którym dzień i noc ośmnaście sióstr służyło zarażonym z bohaterskiem poświęceniem. W innej miejscowości wszyscy zdrowi pouciekali ze strachu, zostawiając chorych z jedną tylko siostrą. Lecz ta odważnie chodziła od jednego do drugiego po całej wsi, pielęgnowała żywych, a umarłych grzebała, w końcu poczuwszy w sobie zarazę przyjęła najsilniejsze lekarstwo i po trzech dniach znowu zjawiła się przy łożu biedaków. Minister przysłał tej dzielnej zakonnicy złoty medal. Po śmierci X. Rolanda, drugi kapłan X. Martin, wikary generalny Arcybiskupstwa Awinińskiego, został przełożonym i organizatorem infirmarek, gdyż napisał dla nich katechizm zakonny, oraz konstytucje, które otrzymały aprobatę od Arcybiskupa Debelay w 1854 i miewał do nich nauki o życiu poświęconem Bogu. Obecnie zgromadzenie Ubogich Siostrzyczek Ś. Franciszka składa się z szesnastu domów a 1800-u członków. Posiada przytułki i schronienia, wychowuje chłopców sieroty, w Awinjonie nadto chodzą siostry do chorych po domach, w liceum zajmują się zakrystją, infirmarją, kuchnią i pralnią. W Ruiz (Dolne Alpy), w willi Jordany mają dom dla chorych i wiekowych kapłanów. Strój ich jest bronzowy z białym sznurem [1]).

Franciszkanki Konwentualne Ś. Filiberta (1842 r.).

Kongregacja wychowawcza i szpitalna.

Siostry Ś. Filiberta, które jedne tylko we Francji należą do gałęzi Braci Mniejszych Konwentualnych, poświęcają się usłudze chorych ubogich i kapłanów, uczą też dzieci i dorosłe osoby i wychowują sieroty płci obojej. Zgromadzenie istnieje od 1842 r. a początki jego, jak wszystkich dzieł Bożych, były skromne i pokorne. Cztery tercjarki świeckie, nie posiadające ani majątku, ani stosunków, ani wykształcenia, gdyż jedna z nich (matka fundatorka) gospodarowała u rodziców swoich, niezamożnych rolników, ale gorliwych chrześcijan, druga była praczką, trzecia krawcową, a czwarta młodą wdową, po gospodarzu wiejskim, zamieszkały wspólnie, oddając się dobrym uczynkom. Niedostatek ich był tak wielki, że nieraz nie miały trzech groszy na kupienie octu do przyprawy sałaty, którą zwykle głód swój zaspakajały, a za lichtarz służył im kartofel przekrojony, w który kładły ubogą świeczkę. Ale pomimo takiej nędzy, zamiast myśleć o zaopatrzeniu się w rzeczy koniecznie potrzebne, spuszczały się całkiem na Opatrzność Boską i od rana do wieczora obiegały ubogie domki, opatrując chorych, i służąc kalekom; szczególną zaś pieczę rozciągały nad dotkniętymi wielką chorobą i cierpieniem Ś. Walentego. Takich, aby ustrzedz od okazji do napadów, zabierały do ubożuchnego swego mieszkania, dzieląc się z nimi tem, co dla nich ledwie starczyło. Podczas epidemji tyfusowej nie zważały na siebie ani na swoje zdrowie i szły wszędzie z pomocą, nie cofały się przed najstraszniejszemi ranami, najokropniejszemi wrzodami, gdy zaś po zmarłej rodzinie pozostawało maleńkie dzieciątko bez opieki, brały je na wychowanie. Domek Ś. Filiberta, gdyż było to w wiosce Saint-Philibert de Grand Lieu, przypominał w wielu rzeczach chatkę w Rivo-Torto, zamieszkałą przez pierwszych uczniów Ś. O. Franciszka, takie tam panowało ubóstwo i ciasnota. Przykład czterech zacnych niewiast sprowadził do nich nowe młode towarzyszki, pragnące podzielać ich rodzaj życia. W dniu 2 września 1880 r. Biskup z Nantes zatwierdził siostry Ś. Filiberta Trzeciego Zakonu regularnego, a w cztery lata później posłał im drugą aprobatę, uznając je za kongregację djecezjalną. Domów mają ośmnaście, a sióstr z nowicjuszkami jest 210 [1]).

Siotrzyczki Jezusa (1847 r.).

Kongregacja dla sierot i kalek.

Nieznaczne przy swojem powstaniu, zadziwiające w rozwoju, Siostrzyczki Jezusa przypominają zgromadzenie Siostrzyczek ubogich, których jednakże są zupełnem przeciwieństwem. Siostrzyczki ubogich przyjmują starca opuszczonego na schyłku jego życia, aby go przygotować do dobrej śmierci; Siostrzyczki Jezusa przygarniają dziecinę ubogą i pozbawioną opieki, aby ją nauczyły kochać Boga i Jemu służyć. Kongregację rozpoczęły dwie proste robotnice, które w 1847 r. wzięły do siebie biedne sieroty dziewczynki. Jedna z nich, Matka Marja Franciszka uważana jest za fundatorkę. Była to wielka i święta zakonnica, prawdziwa matka dla swej duchownej rodziny, którą napełniła wonią cnót doskonałych. O dwie rzeczy szczególniej się starała: o uświątobliwienie sióstr i o zapewnienie szczęścia małym sierotkom. Idąc wzorem Świętych, przełożeństwo swoje zasadzała na pocieszaniu, dodawaniu męztwa, wykazywaniu powabów cnoty, uwielbianiu życia zakonnego i opowiadaniu o jego rozkoszach. Musiała gwałt sobie zadawać, żeby kogo zganić. Sercem rządziła swemi córkami i potrafiła utrzymywać je na stopie rodzinnej, co stanowi prawdziwy wdzięk klasztorów. Sieroty miały w niej więcej niż matkę. Ta piękna anielska dusza umarła w 1879 r. 12-go kwietnia, będąc poraz drugi wybraną na przełożeństwo.

Pierwszym ich dyrektorem był X. Griffon, a po nim X. Reuil, proboszcz Ś. Krzyża w Lugdunie. Ostatniemu z kapłanów siostry zawdzięczają rozwinięcie zakładu w Saint-Sorlin i podtrzymanie takowego. Zamianowany pasterzem tej parafji, o której utworzenie

[1]) Ibid. ch. 28, p. 325.

[1]) Ibid. ch.18, p. 249.

sam zabiegał, wystawił kościół, plebanję, szkołę dla kleryków, szkołę dla braci i drugą dla sióstr, ochronę, pensję dla dziewczynek przychodnich i mnóstwo bractw pozakładał, nie licząc już tego że w poprzedniej parafji Zwiastowania Najśw. Marji Panny to samo już zrobił. Żaden chyba proboszcz nie był czynniejszy i nie posiadał więcej odeń żarliwości apostolskiej. To też pewnego razu śmiało i z całem przekonaniem odezwał się do swoich parafjan: „Od czasu jak zostałem kapłanem, półtora miljona przeszło przez moje ręce dla Pana naszego Jezusa Chrystusa.“ Nie było dzieła, do któregoby ręki nie przyłożył, wszystko co dobre i szlachetne o niego się opierało. Dla Siostrzyczek z Saint-Sorlin był prawdziwym ojcem. On to dał im następne prawidło do postępowania: „Jeżeli przyprowadzą wam dwie sieroty, a miejsce jest tylko dla jednej, wybierzcie zawsze biedniejszą, która nic nie posiada.“

Uboga rodzina zakonna coraz więcej się rozwijała, pomimo prób nieodzownych, jakiemi ją Pan Bóg doświadczał, a może właśnie dlatego, gdyż jak dusze tak i instytucje poświęcające się dla zbawienia bliźnich muszą iść drogą cierpień, boleści i upokorzeń, którą przeszedł najpierwszy nasz Boski Odkupiciel. Domów jest obecnie siedm, macierzyński w Saint-Sorlin. Tam też Siostrzyczki Jezusa mają obszerny zakład, w którym wychowują małe dziewczynki-sieroty od lat trzech do 15-u; potem oddają je na sześć lat do rozmaitych pracowni, szkół rękodzielniczych, znanych sobie dobrze i zawsze czuwają nad swemi wychowankami. W Beaupont, kantonie Coligny, mają taki sam dom dla stu chłopców sierotek, którzy pozostają pod ich okiem do czasu pierwszej Komunji Ś. W Fernay niedaleko Genewy znajduje u nich opiekę 50 sierot. Nie zapomniały też i o idjotach, tych nieszczęśliwych stworzeniach, które zawsze mają w sobie coś odpychającego, o głuchoniemych, a nawet i o starcach opuszczonych,—zabierają ich z ulicy i pielęgnują z poświęceniem, jakiem tylko wiara katolicka natchnąć może. W dwóch miejscowościach utrzymują trzysta przeszło idjotek, a w trzeciej sto głuchoniemych. Siostrzyczek jest dwieście, chodzą w czarnych sukniach, welonie podwójnym i białych pelerynkach, a przepasują się sznurem białym [1]).

Franciszkanki od Przenajświętszej Rodziny (1851 r.).

Kongregacja wychowawcza.

Franciszkanki od Przenajświętszej Rodziny założone zostały w Marsylji 1851 r. przez X. Tassy pod tytułem zakonnic od Wnętrza Jezusa i Marji; nazwę tę zmieniły dopiero w 1892, przyłączając się do Trzeciego zakonu regularnego Ś. Franciszka. Teraz więc pracują pod sztandarem serafickim, kształcąc młode dziewczęta w szkołach, pensjonatach, szwalniach i domach pracy, do których przyjmowane są te z nich, które już były u Komunji Ś. wszystkie Siostry stanowią jeden chór, jest ich tylko 40. Nowicjat trwa dwa lata [1]).

Sługi Marji (1852 r.).

Konregacja dla służących i chorych.

Tej kongregacji dała początek w mieście Blois r. 1852 pokorna i pobożna służąca, nazwiskiem Wirginja Vaslin, pod opieką Biskupa Pallu i X. Vénot, pierwszego jej przełożonego. W dwadzieścia lat potem siostry otrzymały habit zakonny i konstytucje od O. Ambrożego Kapucyna, a w 1888 r. 17-go września najstarsze z nich złożyły śluby wieczyste. Zadaniem zgromadzenia jest przyjmowanie służących bez miejsca, a tem samem pozbawionych dachu i pracy, aby je przez to ustrzedz od niebezpieczeństw, na jakie są wtedy narażone, nauczyć je kochać i cenić swój stan służebny i w nim uświęcać się, a w końcu gdy starość lub choroba nadejdzie, otoczyć je staraniami, dlatego też mają dla nich przytułki. Zresztą każda sługa może u nich czasowo zamieszkać za pewną opłatą i zawsze o każdej porze dnia i nocy prosić o gościnność. Te zaś które mają służbę, przychodzą w niedzielę do sióstr i spędzają z niemi czas wolny, radzą się ich w swoich potrzebach, a co rok odprawiają z niemi rekolekcje.

Oprócz tego głównego celu zgromadzenia, Sługi Marji mają jeszcze jako podrzędny obowiązek chodzić do chorych, przeważnie ubogich i niezamożnych i przyjmować wdowy emerytki na mieszkanie; w wielu miejscach okoliczności skłoniły je do otwarcia zakładów dla epileptyków, obłąkanych i nieuleczalnych nocnych przytułków dla kobiet, lecznic, schronień dla pracownic z przędzarni jedwabiu, a nawet ochron. Są już w kilkunastu djecezjach, a Biskupi bardzo na nie łaskawi, zalecają je miłosierdziu wiernych i otaczają swoją pasterską opieką [2]).

Franciszkanki od Najświętszego Sakramentu (1854 r.).

Kongregacja bogomyślna, klauzurowa.

Franciszkanki od Najświętszego Sakramentu powstały w 1854 r. Założycielką ich była Wielebna Matka Marja Bouillevaux od Ś. Klary, ze chrztu Wiktorja Józefina. Przyszła ona na świat w małem miasteczku Szampanji, Mezières 1-go czerwca 1820 r.

[1]) Les relig. francisc. Part. II ch. 21, p. 263.

[1]) Ibid. ch. 32, p. 345. [2]) Ibid. ch. 13, p. 189.

SANTA CROCE.

Pierwszy kościół Braci Mniejszych we Florencji. Zaczęty budować w 1295 r. przez Arnolfa di Cambio kosztem mieszkańców Florencji.

w uroczystość Bożego Ciała. Pobożni rodzice otoczyli swą dziecinę jak najtroskliwszem staraniem, tak że drobny ten kwiateczek, mający kiedyś roztoczyć cudny zapach w ogrodzie Oblubienic Chrystusowych, nie zaznał nigdy żadnych burz ani walk namiętności. Młodość jej upłynęła cicho i pogodnie. Ks. H., proboszcz w Mezières, późniejszy O. Bonawentura Kapucyn, gdyż w r. 1851 wstąpił do klasztoru tego zgromadzenia w Marsylji, podsunął jej myśl, żeby otworzyła szkołę dla dzieci. Odtąd świątobliwa dziewica oddała się apostolstwu i najsurowszym praktykom pobożności chrześcijańskiej, a w r. 1852 przyjęła Trzecią Regułę Ś. Franciszka i imię siostry Marji od Ś. Klary.

O. Bonawentura, który oddawna nosił się z zamiarem utworzenia kongregacji zakonnej, znalazłszy w Castelnaudary drugą tercjarkę z wybitnem powołaniem do służby Bożej, zawezwał dawną swą penitentkę do Paryża i złączył obie te dusze ze sobą, aby żyjąc razem, zaprawiały się do ubóstwa serafickiego, wspólnej modlitwy i umartwień. Wkrótce zgłosiła się do nich jeszcze jedna osoba. Wówczas przeniosły się w sąsiedztwo Karmelitanek, aby razem z niemi odmawiać Officjum i wszystkie inne ćwiczenia. Reguły zaś i zwyczajów Trzeciego Zakonu uczyła je przełożona i mistrzyni z klasztoru Ś. Elżbiety. Dnia 15-go grudnia 1854 r. w oktawę Niepokalanego Poczęcia, O. Fundator oblókł nareszcie cztery najpierwsze postulantki i siostrę Marję Klarę naznaczył przełożoną małego zgromadzenia. W niecałe półtora roku, bo 24 maja 1856 otrzymały rzadki przywilej adoracji Przenajświętszego Sakramentu i wkrótce potem na żądanie Biskupa Coeur, przeniosły się do jego djecezyi, a mianowicie do Troyes, gdzie dotąd zostają. Matka Marja od Ś. Klary, rozmiłowana w prostocie, pokorze i miłości cierpień, te właśnie cnoty wpajała szczególniej w swoje córki duchowne. „Bądźmy małemi, pokornemi, moje drogie siostry, mawiała do nich często; dla dusz czynu—wielkie prace, dla nas droga ukryta, cicha, ale jeżeli staniemy się maleńkiemi jak dzieci i ogołoconemi ze wszystkiego, Jezus przyjmie nas i pozwoli zbliżyć się do siebie.“ Pomimo gorącej żądzy zależności i upokorzeń, świątobliwa fundatorka musiała dźwigać ciężkie jarzmo przełożeństwa aż do roku 1859, a i wtedy chociaż się z niego wymówiła, to tylko na krótko, bo znowu zmuszono ją wziąć ten krzyż i nieść go aż do śmierci to jest do 8-go sierpnia 1871 r.

Franciszkanki w Troyes są zgromadzeniem klauzurowem, bogomyślnem, odmawiają Officjum według brewjarza i rytuału Kapucynów, od których zapożyczyły wszystkie ćwiczenia i zwyczaje. W 1867 ówczesny ich Ordynarjusz, ks. Ravinet, uzyskał dla nich dekret pochwalny od Stolicy Świętej, a w następnym roku potwierdzenie klasztoru. Konstytucje ich otrzymały już ostatnią aprobatę od Ojca Świętego Leona XIII w 1889 r. 20 września. Życie tych sióstr według ich przepisów, powinno być nieustającym hymnem miłości i dziękczynienia ku Najświętszej Eucharystji. Dzień i noc dwie Franciszkanki kolejno klęczą u stóp Tabernakulum i dziękują Bogu za łaski na cały świat zlewane, wynagradzając zwłaszcza za tych, którzy Mu nigdy nie okazują wdzięczności. W tym również celu na początku i na końcu każdej godziny mówią hymn „Magnificat anima mea Dominum.“ Hasłem ich są słowa: Gratias Deo per Jesum Christum in Sanctissimo Sacramento. Lecz, że na zewnątrz nic nie działają, zaraz przy formowaniu się założyły stowarzyszenie eucharystyczne z pań pobożnych, żyjących w świecie, które mają obowiązek zaopatrywać ubogie kościoły w aparata i naczynia święte. Oprócz klasztoru w Troyes Franciszkanki od Najśw. Sakramentu mają jeszcze domy we Lwowie i w Marburgu w Styrji. [1])

Siostry Ś. Franciszka z Assyża (1856 r.)

Kongregacja szpitalna.

Zgromadzenie Sióstr Ś. Franciszka Assyzkiego założył w 1856 r. ksiądz d'Hautpaul, tercjarz, proboszcz w Caignac. Święty ten kapłan był przyjacielem i dobroczyńcą ubogich, rozdał bowiem pomiędzy nich cały swój majątek, wynoszący 400,000 franków. Akademja Tuluzka, chcąc uczcić poświęcenie i serce szlachetne tego pokornego syna Ś. Franciszka i zacność kapłana, ofiarowała mu w 1890 r. pierwszą nagrodę cnoty, wartości tysiąca franków. W zakładzie jego w Caignac znajdują przytułek i troskliwą opiekę starcy, staruszki, sieroty, jednem słowem wszyscy opuszczeni i będący w potrzebie. Pierwsze siostry tego zgromadzenia przyjął do Trzeciego Zakonu regularnego O. Marja Antoni Kapucyn. Chodzą w habicie bronzowym, przepasanym powrozem i w czarnym welonie. [2])

Franciszkanki od Niepokalanego Poczęcia. (1857 r.)

Kongregacja wychowawcza i szpitalna.

Fundatorem Franciszkanek od Niepokalanego Poczęcia był czcigodny ks. Roland, ekonom wielkiego seminarjum i kanonik honorowy djecezji Ś. Klaudjusza, urodzony 20 marca 1794 r. w Marbrans, a zmarły w Lons le Saulnier 8 lutego 1865 w opinji świątobliwości. Małem chłopięciem będąc, stracił rodziców, lecz znalazł opiekę i serce ojcowskie w proboszczu miejscowym, który oddał go do Braci Szkół chrześcijańskich, a potem do seminarjum i doczekał się pociechy ze swego wychowańca. Młody kapłan wkrót-

[1]) Ibidem ch. 8. p. 132. [2]) Ibid ch. 40 p. 427.

ce zasłynął z gorliwości o zbawienie dusz i świętości życia. Naznaczony w 1840 r. kierownikiem Koletanek w Poligny, tak się przejął duchem Serafickiego Patryarchy, że i sam został tercjarzem, i otrzymawszy potrzebne upoważnienie, innych zaciągał do tego braterstwa. W ten sposób powstał zawiązek Tercjarstwa świeckiego w djecezyi Ś. Klaudjusza. Lecz dzieła Boże powstają i rozwijają się zwykle w czasie oznaczonym. Tak i tutaj się stało. Jedna z pierwszych tercjarek wzięła z litości do siebie kilka ubogich sierot; ks. Roland pochwalił jej dobre serce, zachęcając do pracy nad niemi i to był początek zgromadzenia, kongregacja bowiem uformowała się dopiero 4 października 1857 r. W ten dzień uroczysty założycielka i jej towarzyszki uczyniły publicznie profesję na regułę Trzeciego Zakonu klasztornego w kaplicy w Macornay. Ksiądz Roland poświęcił się z całym zapałem nowej instytucji. Wszystkie chwile wolne, siły, zdrowie, wszystkie oszczędności, nocne czuwania i modlitwy oddawał dla sierot, o nich myślał, dla nich żebrał, ich szczęściem się cieszył. Chodził w starej wytartej sutannie i nie lepszym płaszczu, oszczędzał drzewa dla siebie i marzł nieraz z zimna, aby tylko przybrane jego dzieci były okryte, nakarmione i nie doznawały chłodu! Obecnie siostry zajmują się wychowaniem sierot, obsługują chorych po domach, prowadzą szkoły, pracownie dla dziewczynek, mają schronienia dla idjotów i kalek, przytułki dla młodych przestępczyń, wypuszczonych z więzienia. W końcu powodowane uczuciem miłości bliźniego, podjęły się misji w krajach niewiernych i rozciągnęły opiekę nad głuchoniemymi, nie mówiąc już o tem, że co rok odprawiają rekolekcje z tercjarkami świeckiemi w domu macierzyńskim, który od r. 1876 znajduje się w Lonsle-Saulnier, głównem mieście departamentu.

Do zajęcia się głuchoniememi przyczyniła się jedna z późniejszych przełożonych. Widząc, ile dobrego robi w Paryżu zgromadzenie Ś. Pawła, złożone w większej części z zakonnic ociemniałych, postanowiła utworzyć kongregację, do której mogłyby wstępować głuchonieme, mające chęć służenia Panu Jezusowi, aby przez to powiększyć liczbę oblubienic Chrystusowych, a im otworzyć drogę do doskonałości. Dopomógł jej w tem ks. Rieffel, który całe życie swoje poświęcił nauczaniu głuchoniemych, lecz i z innych stron Opatrzność nie szczędziła błogosławieństwa. Zakupiono więc dom w Salzinnes-Namur w Belgji, do którego przyjmują wprawdzie i zwykłe kandydatki ale zawsze pierwszeństwo mają głuchonieme od lat 15-u, z powołaniem do życia zakonnego, następnie głuchonieme sieroty, ubogie, kaleki, albo zanadto stare, aby mogły znaleźć wstęp do szkoły specjalnej. Obecnie jest już spora liczba głuchoniemych Franciszkanek od Niepokalanego Poczęcia.

W roku 1876 udały się siostry do Mezopotamji do miasta Mardiny, leżącego w wikarjacie apostolskim Mossul, którym zawiadują OO. Kapucyni. Podróż trwała przeszło miesiąc. W Alepie czekał na nie O. Fortunat, aby im towarzyszyć na miejsce przeznaczenia. Po przebyciu pustyni, znalazły się nad brzegami Eufratu, wielkiej rzeki, użyzniającej bogate równiny Mezopotamji i omywającej niegdyś starożytny Babilon. Przeszły Orfę, ojczyznę Abrahama, zwiedziły jezioro, które nosi imię tego Patryarchy, cele dawnych pustelników i grotę Ś. Efrema. Wreszcie straż złożona z jeźdźców w niebieskich bluzach i białych płaszczach odprowadziła je do Diarbekiru, miasta muzułmańskiego z mocnemi fortyfikacjami, a ztamtąd do Mardiny, głównej stacyi misyjnej, która posiada 2,700 mieszkańców, przeważnie chrześcijan. Franciszkanki mają tam cztery szkoły i 400 uczennic. Stolica Święta, uznając wielkie zasługi sióstr, ze wszystkich stron bowiem Biskupi dali o nich zaszczytne świadectwa, raczyła w 1893 r. potwierdzić ostatecznie kongregację i wyznaczyć dla niej kardynała-protektora w osobie J. E. Wincentego Vanutelli.

Zarząd zgromadzenia składa się z przełożonej generalnej, wybieranej co sześć lat i z czterech asystentek, które stanowią jej radę; rada od siebie mianuje przełożone miejscowe i ich zastępczynie. Próba trwa trzy miesiące, nowicjat rok, ale śluby wieczyste następują dopiero po dziesięciu latach. Cechą tych Franciszkanek jest prostota i najwyższe ubóstwo: ściany np. w ich domach mogą być tylko bielone, sprzęty z prostego drzewa i t. d. Obecnie sióstr jest 350 w trzydziestu sześciu domach. [1]).

Franciszkanki od Matki Boskiej w świątyni.
(1858 r.)

Kongregacja dla kapłanów schorzałych.

Jest to pierwsza z takiem zadaniem kongregacja, a bardzo potrzebna, wszystkie bowiem rodzaje nędzy ludzkiej zostały ogarnięte, jedni tylko kapłani zniedołężniali, gdy starość lub choroba odjęła im siły, pozostawieni byli sobie bez żadnej opieki, a najczęściej w wielkim niedostatku. Zaradził temu ks. Rougier, zawiązując dla nich zgromadzenie. W sam dzień Zwiastowania Najświętszej Marji 1858 r. trzy jego penitentki, między któremi znajdowała się rodzona siostra jego, oddały się uroczyście temu dziełu, przyjmując habit franciszkański w kościele miasteczka Salles-Lavauguyon, w djecezji Limoges. Prześladowanie od krewnych i rodziców zmusiło pierwsze zakonnice do schronienia się w Dorat, w samym środku Francji, w 1860 r., gdzie są już stale, mając tam dom macierzyński i główny zakład dla kapłanów. W r.

[1]) Ibid. ch. 10 p. 153.

1874 Papież Pius IX pobłogosławił instytucję, zatwierdzoną już przedtem przez kilku Kardynałów i Biskupów. Kardynał Pie, który jak wielu innych prałatów, próbował znaleźć jaki sposób,a by kapłani chorzy mogli mieć schronienie i troskliwą obsługę, ucieszył się wielce, gdy przeczytał ustawy zgromadzenia i warunki zakładu. Aby utrzymać siebie i chorych pomazańców Bożych i dać im wszystko odpowiednie do potrzeb ciała, umysłu i duszy, siostry haftują roboty kościelne, prawdziwe arcydzieła, do najpierwszych kościołów w kraju i zagranicą. Z początku przecierpiały wiele biedy, niedostatku, mieszcząc się w dwóch małych izdebkach, które im służyły za kaplicę, refektarz, sypialnię, pracownię a nawet infirmarję, bo wkrótce zapadła ciężko ich przełożona i matka. Lecz w danej chwili, gdy Pan Bóg widział je wytrwale dążącemi do swego uświętobliwienia i podjętego celu, przysłał im zdolne osoby do robót. Zachowują regułę Leona X, a konstytucje dawne, przerobione z zastosowaniem do ich zadania i dyrektorjum, czyli wykład sposobu życia zgromadzenia, które zatwierdził w r. 1879 Biskup z Limoges, ks. Duquesnay. Oprócz trzech ślubów zwyczajnych, czynią jeszcze czwarty — poświęcenia się na usługi chorym kapłanom. W rzeczach zakonnych zależą od Braci Mniejszych. Najświętszy Sakrament jest cały dzień wystawiony w kaplicy i siostry na przemian odprawiają adorację. Mają już pięć domów, a sióstr 160. Habity noszą oliwkowe albo szarozielone, sznur franciszkański i koronkę Siedmiu Radości Matki Bożej. [1])

Sługi Jezusa (1860).

Kongregacja dla małych chłopców opuszczonych.

Sługi Jezusa zawdzięczają swoje istnienie czcigodnemu i wielce zasłużonemu ks. Griffon, który zmarł w 1890 r. Choroba gardła i oczu zmusiła młodego jeszcze kapłana wyrzec się obowiązków swego powołania, a że serce jego współczuło nędzy biednych i opuszczonych dzieci, postanowił, rozważywszy to dobrze przed Bogiem, zastąpić im ojca i matkę i poświęcić się wychowaniu i kształceniu ubogiej i osierociałej młodzieży. Jednocześnie podobna myśl przyszła pewnej pobożnej osobie, która, wprowadzając ją w czyn, założyła z kilkoma przyjaciołkami swemi schronienie dla sierot dziewczynek w Saint Sorlin pod Lugdunem. Ks. Griffon podjął się kierownictwa zakładu. Wkrótce znalazł się hojny dobrodziej rozpoczynającego się dzieła. Alfred de la Batie, mąż pełen wiary, powstawszy cudownie z ciężkiej choroby, ofiarował znaczną sumę na kupno ziemi i urządzenie kolonji rolniczej. Gdy zapytano czcigodnego proboszcza z Ars, jak uważa ten zamiar, odpowiedział: „Zasadzacie korzeń, który swego czasu owoc przyniesie“. Słowa te dodały otuchy siostrom i dyrektorowi, a wyznać trzeba, że musieli mieć nielada odwagę i wytrwałość. Kupiony majątek, dawna Kartuzja Seillon, którą zniosła rewolucja, był w okropnym stanie. Kto dzisiaj zwiedza zakład, nie może mieć pojęcia, jaki był ten dom przed laty trzydziestu kilku. Wszędzie gruzy, zniszczenie, brudy, nieczystości. Nowy właściciel, ks. Griffon nie jadł, nie spał, ciągle pilnując roboty, aby módz jaknajprędzej wprowadzić tam ukochane sierotki. Nareszcie 1-go marca 1800 r. kolonja Matki Boskiej w Seillon otworzyła swe gościnne wrota dla 40-u malców. Wślad za nią powstały w krótkim czasie cztery nowe fundacje: w Vilette, Vernaison, Marsonnas i Beaupont.

W 1864 r. ks. Griffon udał się do stolicy chrześcijaństwa po błogosławieństwo Ojca Świętego i po światło i siły na dalsze prace i rzeczywiście powrócił podniesiony na duchu z olbrzymim zapasem męztwa i ufności w pomoc Bożą, przywożąc ze sobą dekret pochwalny dla instytucji. W drodze do Rzymu obmyślił zakres działalności swojej. Będzie wychowywał sieroty na doskonałych chrześcijan rolników, nie wyśle ich nigdzie na służbę do wiejskich gospodarzy przed ukończeniem 18 a nawet 21 roku, aby się umocnili w zasadach wiary św. i stali się pożytecznymi członkami społeczeństwa. Wskutek tego postanowienia pożegnał zakład Saint-Sorlin i tamtejsze Franciszkanki—Siostrzyczki Jezusa, a oddał się już tylko chłopcom w kolonji Seillon. Tym sposobem zazamiast jednego powstały dwa dzieła. W roku 1867 kilka sióstr, które już były przy chłopcach sierotach, zawiązały nową, kongregację, — Sług Jezusa. Dom w Seillon przybierał coraz więcej cech wzorowego zakładu. Powołania przybywały, ale i sierot z każdym dniem było więcej: litościwy ojciec nie umiał nikomu odmówić. Radość przejmowała każdego ktokolwiek patrzył na uśmiechnione i czerstwe twarzyczki wychowańców i na siostry, które z weselem ducha spełniały przy nich obowiązek matek i dozorczyń. Nowe domy otworzono niebawem: w Crabitey pod Bordo, w Lacipède pod Agen, w Avermus pod Moulins, w Teja niedaleko Barcelony w Hiszpanji i inne. Fundacja hiszpańska rozwijała się pięknie, dzięki ofiarodawcom, którzy dali sowitą zapomogę i grunta, oraz ludności arcykatolickiej sąsiednich okolic, dostarczającej licznych i doskonałych powołań.

Do roku 1889 zgromadzenie Sług Jezusa nie miało ani reguły, ani ustaw; przykład fundatora, cześć jaką miano dla najmniejszych jego zaleceń, zastępowała siostrom wszelkie przepisy. Zresztą on sam z tem nie spieszył, czekając woli Bożej. Chwila ta nadeszła z przyjazdem do djecezji Biskupa Luçon, wielkiego dobrodzieja kongregacji, który zaraz po ułożeniu ustaw i przejrzeniu ich przez kilku Braci

[1]) Ibid. ch 33 p. 346.

Mniejszych i teologów zatwierdził je 3 września tegoż roku. Fundator zaleca w nich siostrom trzy głównie cnoty: doskonałe posłuszeństwo, miłość wzajemną w Bogu i dla Boga, oraz gorliwość niemającą granic w wychowaniu sierot. Pod tym warunkiem przyrzeka im błogosławieństwo Boskie. W niecały rok potem, 18 marca dobry O. Griffon rozstał się na zawsze ze swojemi dziećmi i poszedł do przybytków wieczności na święto Oblubieńca Niepokalanej Marji, którego opieki ciągle, a tak skutecznie wzywał. Obietnica czcigodnego proboszcza z Ars spełniła się: korzeń zasadzony wypuścił i drzewo wydało owoce. Rodzina zakonna zahartowana w szkole ubóstwa, zaparcia i ofiary, rozwinęła się pięknie. Sióstr jest ogółem dwieście w jedenastu zakładach, a sierot 650. [1])

Franciszkanki z Prado (1860 r.).

Kongregacja dla nauki katechizmu.

Ośmnastego maja 1894 roku Monsignor Couillé, Arcybiskup Lugduński, zwiedzając zakład Prado, dał rozkaz kapłanom stojącym na jego czele, aby się zabrali do przygotowania procesu kanonizacji ks. Chevrier i dodał, że pracę nad tą sprawą uważać sobie będzie za szczęście. To już daje nam poznać, jak wielką czcią otoczony jest założyciel Franciszkanek z Prado.

Antoni Chevrier urodził się w Lugdunie 16 kwietnia 1826 r., w którym to dniu Kościół Ś. obchodzi pamiątkę Ś. Benedykta Labra; umarł zaś mając lat 53 w wigilję uroczystości Ś. Franciszka Assyzkiego. Ci dwaj bohaterowie ubóstwa stoją na granicach tego życia, które całe przepełnione jest miłością Jezusa Chrystusa i serafickiej cnoty ubóstwa. Ojciec jego był urzędnikiem celnym, matka miała małą przędzalnię jedwabiu, a była to kobieta bardzo pobożna i cnotliwa. W dwa dni po przyjściu na świat otrzymał łaskę Chrztu w kościele Ś. Franciszka. W tej samej świątyni później przystępował po raz pierwszy do Komunji Ś. i pierwszą Ofiarę niekrwawą zaniósł przed tron Najwyższego, to też gdy został tercjarzem zwykle mawiał: „Całe moje życie byłem Franciszkaninem."

Od dziecka widać było, że to chłopiec niezwykły, posłuszny, cichy, kochający Boga i bliźnich. Chodził do szkoły Braci nauki chrześcijańskiej. Pan Bóg wcześnie pociągnął go ku Sobie. Mając jeszcze lat dziewięć, w prostocie swojej i naiwnej wierze sądził, że we Mszy św. podczas konsekracji Pan Jezus zstępuje widzialnie na ołtarz, ale że widzi Go tylko sam kapłan, obecni zaś, niegodni patrzeć na takie cuda, schylają się aż do ziemi. Pewnego razu pchnięty świętą ciekawością, podniósł głowę w chwili uroczystej i zobaczył bez najmniejszego zdziwienia, ale z uwielbieniem, kulę ognistę, spuszczającą się w świątłości na kielich. Upadł w tej chwili na twarz, wyrzucając sobie zuchwalstwo, którego, jak mniemał, dopuścił się i nadewszystko lękając się o niem mówić, dopiero w jakiś czas potem wyznał to spowiednikowi. Wspomnienie tej nadzwyczajnej łaski wraziło się głęboko w jego duszy.

W jedenastym roku przyjął pierwszy raz Najświętsze Ciało Pana Jezusa, i od tego czasu codziennie od 5-ej godziny zrana służył do Mszy św. Podrósłszy wstąpił do szkoły duchownej Ś. Franciszka, gdzie przez trzy lata swego pobytu budował wszystkich współuczniów pracowitością, pobożnością i zgodnym charakterem. Posłany w końcu do seminarjum, otrzymał święcenia kapłańskie 25 maja 1850 roku i zaraz został wikarjuszem przy kościele Ś. Andrzeja na przedmieściu Guillotières. Tu pracował jak najtroskliwiej całe siedm lat nad klasą ubogą i roboczą, tak, że nędzarze i nieszczęśliwi kochali go jak ojca.

Dwie cnoty były szczególniej drogie dla ks. Chevrier: miłosierdzie i ubóstwo. Między chorymi, których nawiedzał, był jeden młody chłopiec okryty ospą; wikary nie zważając na to, za każdym razem przyciskał go do serca i całował z miłością. W czasie wylewu Rodanu 1856 r. objeżdżał w łódce wszystkie części miasta, stojące w wodzie i rozwoził żywność zgłodniałym. Przez całe dwa dni tak był zajęty ratowaniem tonących i karmieniem, że sam nie miał czasu nic wziąć do ust. Pijacy nawet doznawali od niego współczucia. Ujrzawszy raz chwiejącego się na nogach pijanicę, przyspieszył kroku, aby go podtrzymać i uchronić od upadku i wtedy dopiero puścił go samego, gdy się przekonał, że trafi do domu. Jeden ze znajomych, widząc że ks. Chevrier drży z zimna, przysłał mu płaszcz. Było to w dzień Ś. Marcina. Płaszcz ów stał się sławnym w klasie ubogich, którzy nazywali go płaszczem Ś. Marcina. Jeżeli Ojciec nie miał pieniędzy, co się najczęściej zdarzało, a jaki żebrak prosił go o jałmużnę, dawał mu swój płaszcz. Biedak zanosił go do lombardu i dostawszy 15 franków przynosił kwit. Tymczasem litościwa jaka osoba wykupywała okrycie i odsyłała właścicielowi. Jeżeli przychodziło więcej potrzebujących, a płaszcz był w obiegu, Święty oddawał zegarek i znowu powtarzała się ta sama historja. Bóg tylko wie, ile dobrego czynił on w tej części Lugdunu.

Na wzór Ś. O. Franciszka, rozmyślając w dzień Bożego Narodzenia o tej tajemnicy, otrzymał takie światło co do ubóstwa, że odtąd zapragnął je spełniać w stopniu najwyższym za przykładem Pana Jezusa i wstąpić do Trzeciego Zakonu Serafickiego Patryarchy. Od tej chwili liczył swoje nawrócenie, od

[1]) Les relig. francisc. II Part. ch. 20 p. 255.

niej też zaczął szybko postępować na drodze doskonałości, zawsze żądny niedostatku i umartwień. Zanim przedsięwziął przy obowiązkach kapłańskich, zachowywać rady ewangeliczne, stanowiące istotę życia zakonnego, udał się do proboszcza z Ars, aby zasięgnąć jego zdania. Ten pochwalił jego zamiary i przepowiedział mu, że zbierze obfite ziarno w duszach. Od czasu tych nawiedzin zawiązała się serdeczna przyjaźń między obydwoma sługami Bożymi. Czcigodny ks. Vianney odsyłał nawet dość często przybywających do Ars po radę, do O. Chévrier mówiąc: „Dlaczego przychodzicie do mnie, kiedy macie świętego kapłana w Lugdunie. Idźcie do niego."

Po powrocie z Ars, Antoni opuścił parafję Ś. Andrzeja, rozdał nędzarzom bieliznę swoją i ubogie sprzęty, poczem przyjął obowiązki kapelana w fabrycznych domach tytułu Dzieciątka Jezus, wystawionych przez pobożnego pana Rambaud, który później księdzem został. Lubił on bardzo uczyć dzieci opuszczone katechizmu, a tu ich nie brakowało. Zobaczywszy na ulicy małego chłopca w łachmanach, jak zgłodniały wygrzebywał ze śmieci skórki od melonu i zjadał je żarłocznie, zabrał go do siebie, a potem umieścił w najętym baraku. Niezadługo przyprowadził tam jeszcze czworo, a potem coraz więcej, tak, że wkrótce zrobiło się ciasno. Dziewczynkami zaś z jego polecenia zajęły się dwie panie, dosyć odważne, aby rozpoczynać zakład dobroczynny bez żadnych środków, jedynie ufając Opatrzności. Ks. Chevrier przychodził do nich często i słuchał je spowiedzi. Lecz należało te dwa domy złączyć ze sobą, aby się mogły rozwinąć i aby dzieci miały nad sobą ciągłą opiekę troskliwych matek. Wtedy Święty przeniósł wszystkie sieroty do Prado; tak nazywała się wielka i zniszczona kamienica w najwstrętniejszem kącie przedmieścia, służąca od lat 20-u za miejsce tańców dla najniższej warstwy ludności Ljońskiej. Tam upłynęła najpiękniejsza epoka życia ks. Chévrier, tam się uświęcił, uświęcając zarazem małoletnich i nieszczęśliwych. Zakład swój nazwał *Opatrznością*, gdyż prawdziwie był Opatrznością dla dzieci i z Opatrzności się utrzymywał. Aby się do niego dostać, według słów Świętego, potrzebne były trzy warunki: „Nic nie umieć, nic nie mieć i nic nie być wartym." Przyjmował bowiem dzieci najgorsze, takie które ze szkoły wydalono, nieposłuszne, krnąbrne, niepoprawne, z któremi rodzice nie mogli sobie dać rady. Mawiał też do kapłanów niemi kierujących: „Jeżeliby kiedy zabrakło funduszu, pamiętajcie, iż najpierw należy odesłać dzieci najgrzeczniejsze, a najgorsze zostawić, bo one więcej potrzebują naszej opieki." Żądał, aby się z niemi obchodzono łagodnie, z wielką miłością i nigdy ich nie bito. „Za błędy i wady powinno się dzieci upominać cierpliwie, i polecać je gorąco Bogu w modlitwach. Musimy być dla nich ojcami i matkami." Jakże te biedne sieroty kochały swego dobrodzieja, jak dobrze czuły ile mu zawdzięczają!

Osoby, które się poświęciły katechizacji dziewczynek w 1860 r., zostały wcielone do Trzeciego Zakonu. W 1875 r., Święty powróciwszy z Rzymu, urządził doskonale nowicjat i rozpoczęło się między niemi życie ściślejsze. Mają regułę Ś. Franciszka z odpowiedniemi do swego zadania konstytucjami. Ubiór ich jest bardzo prosty; czarna suknia z pelerynką i czarny czepeczek bez welonu. Zazwyczaj dzieci przygotowują się do Komunji Ś. przez sześć miesięcy i cały ten czas mieszkają w zakładzie, dostając ubranie i życie darmo. Na raz przyjmuje się tylko 50-u chłopców i 35 dziewczynek. Oprócz katechizmu, dzieci otrzymują naukę czytania, pisania i rachunków, mają różne ćwiczenia pobożne i zabawy. Po pierwszej Komunji chłopcy oddawani są do rzemieślników, lecz wieczorem po pracy wracają znowu i uczą się, a w niedzielę cały dzień tam spędzają. Najstarsi zaś już dorośli, a nawet żonaci, tworzą między sobą związek zwany Kołem, który od lat kilku daje przedstawienia religijne z tajemnic Narodzenia Pana Jezusa i Jego gorzkiej męki, ściągające widzów z całego miasta.

Dziewczęta znowu pod okiem sióstr szyją i naprawiają bieliznę dla całego zakładu. Jest też oddzielna sala dla większych i obcych; przychodzą do niej wieczorami i w niedziele, aby przeczytać coś pobożnego, pobawić się przyzwoicie i zachęcić do cnoty i częstszej Komunji Ś.

Ogółem w zakładzie Prado jest zawsze od 250 do 300 osób, żyjących jedynie z Opatrzności Boskiej. Niema na to ani funduszów stałych, ani żadnych dochodów, nikt w nim nic nie zarabia, a jednak wszyscy żyją i są okryci.

O. Chevrier założył jeszcze szkołę dla chłopców, mających powołanie do stanu kapłańskiego, którzy żyją wspólnie razem z księżmi świeckimi a później mają kierować zakładami. Gorliwość jego nie ograniczała się jednak na tych dziełach. Wzywano go często z posługą do chorych w parafji. Mnóstwo mieszkańców Lugdunu i innych miast cisnęło się do jego konfesjonału, otaczało kazalnicę, gdy na nią wstępował, przybiegało szukać u niego światła i pokoju dla duszy, tak, że ubożuchna jego celka była napchana w godzinach przyjęcia. Wszyscy wysławiali mądrość jego rad, przenikanie myśli, nadnaturalną wiedzę wszystkiego. Nazywano go „nowym Proboszczem z Ars". Jak dowodzą, czynił wiele cudów, nawet dwudziestu opętanych uwolnił od szatana.

Ten święty kapłan umarł 2 października 1879 r. Jak tylko rozeszła się po mieście bolesna ta wiadomość, natychmiast wierni wszelkich stanów, wszelkiej płci i wieku oblegli dom jego, każdy cisnął się do tego ciała, mającego być uwielbionem

aby potrzeć o niego różaniec, medalik, koronkę. Pochowany został w kaplicy zakładu Prado w obecności przeszło 300-tu duchownych i dwudziestotysięcznego z górą tłumu. [1])

Franciszkanki od Serca Jezusowego. (1860 r.)

Kongregacja dla parafji.

Kongregacja Franciszkanek od Serca Jezusowego powstała w 1860 r. w djecezji Ś. Klaudjusza. Założyła ją Matka Marja Franciszka Lorain od Ś. Józefa. Na dwanaście lat przedtem, będąc jeszcze na świecie, zaczęła zbierać ubogie sieroty w domu swoich rodziców, a potem oddała je Siostrom miłosierdzia; ale gdy poczuła, że Pan Bóg żąda od niej poświęcenia się tej pracy, przyjęła Trzecią Regułę Pokutujących, odbyła nowicjat w klasztorze klauzurowym tegoż zakonu i złożywszy profesję, zaczęła nowe zgromadzenie. Życie jej upływało w najstraszniejszych cierpieniach i doświadczeniach wszelkiego rodzaju. Słyszano ją często mówiącą: „Ponieważ nie wiem, czy te, które po mnie nastąpią, będą miały dosyć sił do zniesienia wielkich trudności, proszę zawsze Pana Boga, aby mógł na mnie zsyłać wszystkie krzyże, jakie są konieczne do zapewnienia przyszłości zgromadzeniu.“ Zbawiciel nie oszczędzał też swojej wybranej służebnicy, i po jej śmierci dopiero siostry poczęły zażywać spokoju. Czcigodna Matka Lorain zachowywała we wszystkiem ubóstwo, jako prawdziwa córka Serafickiego Patryarchy. Z miłości tej cnoty nieraz bardzo dalekie podróże odbywała pieszo wtedy nawet kiedy już była w późnym wieku lub niosła wielkie ciężary. Miała szczególne nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu i aby nie opuścić Komunji Ś., zostawała w drodze naczczo do południa dopóki nie znalazła kościoła, w którym proboszcz raczył wyświadczyć jej tę łaskę. Marzyła o ciągłem wystawieniu w kaplicy sióstr w Buers, lecz nie doczekała się tego upragnionego szczęścia; gdy bowiem pozwolenie nadeszło, Matka Lorain opuściła już padół ziemski.

Po miłości ku Bogu Utajonemu kochała dusze, a przedewszystkiem dusze małych sierotek, opuszczonych od rodziców. Chciałaby była mieć miljony, by je wszystkie módz przytulić. Ta świętobliwa i heroiczna niewiasta umarła w 1882 r. istotnie na Kalwarji, gdyż w ostatnich czasach powiększyły się cierpienia jej i przykrości. Dwudziestego dziewiątego lipca 1884 r. Monsignor Fava, Biskup w Grenobli, zatwierdził konstytucje Franciszkanek od Serca Jezusowego. Jak sama nazwa dowodzi, siostry czczą głównie Najsłodsze Serce Zbawiciela, po Niem zaś Niepokalaną Marję jako Królowę Różańca św. Na ubraniu nawet, które się składa z habitu i szkaplerza koloru bronzowego, mają przyszyty czarny aksamitny krzyżyk z wyobrażeniem Najsłodszego Serca; napierśnik biały krótki, długi welon czarny i płaszcz bronzowy. Nowicjuszki chodzą do chorych, uczą katechizmu, mają ochrony dla dzieci ubogich, opuszczonych lub osieroconych, dla większych szwalnie, przytułki dla starców, porządkują zakrystje utrzymują szkoły, które są jednak tylko przy domu macierzyńskim w Villeurbanne. [1])

Siostry Ś. Franciszka Assyzkiego. (1860 r.)

Kongregacja dla sierot.

To zgromadzenie jest dziełem ks. Béraud, tercjarza franciszkańskiego i proboszcza w Blanzy, miejscowości bogatej w kopalnie węgla kamiennego. Świątobliwy kapłan, patrząc na codzienne prawie wypadki nagłej śmierci robotników w szychtach, a przez to na sieroctwo ich dziatek, umyślił założyć w okolicy Blanzy przytułki dla sierot płci obojej. Zawezwał do tego dzieła kilka osób szlachetnych i pobożnych, które nie odmówiły swej pomocy, lecz wkrótce przekonały się, że aby tak się poświęcić i pracować z prawdziwym pożytkiem, trzeba wpierw nauczyć się życia ofiary, mieć stałe przepisy i przewodnictwo, jednem słowem trzeba przyjąć stan zakonny. W tym czasie w r. 1859 osiedlili się niedaleko ztamtąd w Maçon Bracia Mniejsi Rekolekci. Z porady przeto Biskupa djecezji, ks. Béraud odniósł się do nich z prośbą, aby zechcieli zaprowadzić Trzeci Zakon w Méplier, co Ojcowie jaknajchętniej uczynili w roku 1860, ale dopiero w sześć lat potem mała kongregacja Sióstr została kanonicznie ustanowioną jako zgromadzenie regularne. Aktu tego dokonał z upoważnienia Ordynarjusza Biskup Bouange, protonotarjusz apostolski, który sam opracował konstytucje i po zatwierdzeniu ich przez władzę djecezjalną wręczył je siostrom 23 marca 1886 r. nazajutrz po tej ceremonji. Myślą ks. Béraud było urobić zakonnice oddane zupełnie swemu zadaniu t. j. wychowywaniu i nauczaniu sierot, tak aby stały się użytecznemi dla swego społeczeństwa. Żądał więc, aby całem sercem spełniały te obowiązki, oderwały się od świata i wszystek czas poza ćwiczeniami duchownemi spędzały przy dzieciach. Praca ich jest podzielona. Jedne z sióstr prowadzą szkoły, w których sieroty przygotowują się do egzaminów, drugie zaś uczą je właściwych swojej płci zajęć i robót. Tak np. dziewczynki szyją, piorą, prasują, cerują bieliznę, pieką chleb, gotują, wprawiają się do gospodarstwa mlecznego i domowego, hodowli trzody i ptactwa. Chłopcy znowu począwszy od lat 13-u idą gromadkami

[1]) Ibid. ch. 25 p. 306.

[1]) Ibid ch. 9 p. 141.

po dwunastu w pole, aby tam pracować pod dozorem jednej siostry i doświadczonego rolnika.

Ubóstwo tych Franciszkanek jest bardzo wielkie: nie posiadają ani celi własnej, ani żadnego sprzętu osobistego, ani nawet stolika, dla wszystkich jest jedna duża wspólna izba i wspólna sypialnia. Milczenie zachowują ciągle, z wyjątkiem rekreacji południowej i wieczornej.

Pomocnicą zacnego ks. fundatora i główną a długoletnią, bo ćwierćwiekową przełożoną dwóch zakładów: w Méplier i Montferroux była Matka Ambrozja, dusza mężna z rodzaju tych, które przechodzą przez życie, czyniąc wiele dobrego, bez wypoczynku, cicho, bez rozgłosu. Łagodna i stanowcza zarazem, pociągała wszystkie serca ku sobie. Pierwsze jej apostolstwo czynnej miłości objawiło się na Martynice u łoża stu murzynów chorych, lecz zaraziwszy się od nich, musiała wracać do Francji. Zaledwie odzyskała zdrowie, posłano ją do Blanzy na przełożoną szkoły miejskiej. I tutaj poświęcenie jej dla dzieci nie miało granic. Akademja francuska odznaczyła ją za to medalem honorowym. Podczas rewolucji 1848 r. odwaga jej dorównywała miłości. Sama piekła chleb dla ubogich i rozdawała go codziennie. Lecz najdłużej pracowała nad sierotami ks. Béraud i małoletnimi przestępcami. Jako zakonnica była chodzącą regułą. Pamięć jej pozostanie na zawsze drogą dla zgromadzenia. Umarła 22 lutego 1879 r., a ks. Béraud w sierpniu 1893 r., mając lat 87. Po śmierci fundatora, Siostry otworzyły jeszcze jeden dom w Mignières. [1])

Franciszkanki z Montfaucon. (1860 r.)

Kongregacja dla chorych i sierot.

Jest to kongregacja zawiązana wyłącznie dla obsługi chorych. Założyła ją córka znakomitej rodziny de Bronac. Pan Bóg dał jej wcześnie zasmakować w życiu doskonałem i taką rozpalił ją miłością ku sobie, że wyrzekła się świata i wszystkiego, co ten mógłby jej ofiarować. Jednak obowiązek pielęgnowania sędziwego ojca i chorej matki, nie pozwolił jej na wstąpienie do klasztoru, jakby tego była pragnęła. Dopiero gdy śmierć ich zabrała, mogła się oddać uczynkom miłości i złączywszy się z kilkoma znajomemi dziewicami, zaczęła nawiedzać chorych, nie myśląc bynajmniej o zakładaniu zgromadzenia. Ale widocznie było to wolą Bożą. Zgłosiło się bowiem wiele dusz, pragnących podzielać z nią trudy pielęgniarek i ks. proboszcz Measson, kapłan niezwykłej gorliwości, pomagał jej w tem dziele, wspierany przez rady synów Ś. Franciszka. Dzisiaj kongregacja składa się z dziesięciu domów, po ośm sióstr w każdym. W Aubenas podjęły się kierunku ochrony dla sierot, którą fundowała panna Bernardy, tercjarka Ś. Franciszka. Chodzą w bronzowych habitach z wełnianym sznurem. [1])

Franciszkanki Ś. Maurycego. (1861 r.)

Franciszkanki „Ś. Maurycego“ wyszły w 1861 r. z kongregacji Sióstr Niepokalanego Poczęcia w Lons-le-Saulnier. Zamieszkawszy w Verolliez niedaleko od Saint-Maurice w Szwajcarji, przyjęły nową nazwę od imienia tego świętego, w tem bowiem miejscu zamordowany został legjon Tebański, którym ten sławny wódz dowodził. Zajmują się wychowaniem sierot, oraz pielęgnowaniem chorych i starców. Regułę mają Ś. Franciszka (tę samą co i świeccy tercjarze) z właściwemi dla siebie ustawami. Na czarnym habicie i białym napierśniku noszą krzyż Ś. Maurycego na czerwonej taśmie. We Francji są w dwóch miastach: w Nîmes i w Aigues-Mortes, gdzie chodzą do chorych. [2])

Franciszkanki Trzeciego Zakonu Regularnego. 1861 r.)

Kongregacja wychowawcza.

Założycielka tych sióstr, Matka Franciszka od Ducha Przenajświętszego, w dzieciństwie już zapowiadała czem będzie w przyszłości. Zaledwie cztery lata mając, otaczała się rówieśniczkami i tłumaczyła im prawdy wiary, które jej umysł przedwcześnie dojrzały lepiej od nich pojmował. Od tego czasu płomień miłości Bożej nieustannie gorzał w jej sercu, a w dwunastym roku życia postanowiła należeć tylko do Niebieskiego Oblubieńca dziewic. Próżne były usiłowania kochającego ojca, aby ją zatrzymać w domu. Ukończywszy lat 15, wstąpiła do klasztoru Ś. Józefa, w którym się wychowała. Ksiądz Thibaut, późniejszy Biskup w Montpellier, dopełnił ceremonji obłóczyn, a uderzony nadzwyczajną skromnością, młodym wiekiem i inteligencją nowicjuszki, zapisał ją sobie w pamięci. Ks. Thibaut marzył o zawiązaniu kongregacji Sióstr Trzeciego Zakonu i kilka razy brał się nawet do tego, ale zawsze mu się nie powodziło. Przy końcu roku 1860 wszystkie okoliczności tak się jakoś złożyły, że tym razem mógł mieć lepszą nadzieję. Udało mu się nabyć stary zamek, dawną rezydencję biskupią w Saint-Chinian i ten przeznaczył na klasztor dla przyszłych

[1]) Ks. Béraud nie chciał rozszerzać kongregacji i wszystkie powołania zbywające odsyłał do innych zgromadzeń. Les relig. franciscaines P. Norbert. P. II ch. 9 p. 141.

[1]) Ibid ch. 31 p. 338. [2]) Ibid ch 32. p. 344.

zakonnic. Wtedy zwrócił się do przełożonej klasztoru Ś. Józefa, aby mu dała siostrę Marję Franciszkę na mistrzynię i założycielkę nowego zgromadzenia. Przełożona chętnie się na to zgodziła, ale ta o którą proszono, lękała się wziąć na swoje barki taką odpowiedzialność, nie ufając w pokorze swoim własnym siłom. W końcu, ulegając woli Bożej, wybierała się do Montpellier, aby zawiadomić Monsignora Thibaut, że pierwsze trzy osoby, które miały z nią zamieszkać, nie będą mogły się stawić z powodu trudności ze strony rodziców. Lecz zaledwie znalazła się na ulicy i weszła do sklepu, chcąc kupić koronkę franciszkańską, dwie młode panienki, będące tam, ofiarowały się ją odprowadzić, a w drodze poprosiły, żeby je przyjęła za swoje córki duchowne. Tak Pan Bóg wynagrodził i osłodził jej pierwszy krzyż zawodu, jakiego doznała. W r. 1865 już zgromadzenie mogło fundować drugi klasztor w Béziers, potem w Maux, Montpellier, Tuluzie, Nîmes, tak, że przed śmiercią swoją (1882 r.) Matka Marja Franciszka widziała się otoczoną gronem stu zakonnic, żyjących w sześciu domach. Teraz zaś jest 16 domów, a 180 sióstr. Biskup zatwierdził kongregację w 1876 r. Poświęcają się nauczaniu młodych panienek, a prócz tego przyjmują na mieszkanie wdowy, żyjące z własnych funduszów lub z emerytury. Postulantki chodzą ubrane biało, w dzień obłóczyn kładą im na głowę wieniec z róż, a w dzień profesji z cierni; habity mają koloru czarnego, płaszcze bronzowe, welon czarny i biały powróz [1])

Siostrzyczki Ś. Franciszka.

Kongregacja dla pielęgnowania chorych.

Bóg, który posługuje się zwykle najsłabszemi narzędziami, aby zawstydzić mocne, do założenia Siostrzyczek Ś. Franciszka, wybrał dwie ubogie służące: Marję Beranger i Ludwikę Renaud. Pierwsza rodem z Wandei, wychowana w pobożności, gdyż lud ten szczerze jest przywiązany do wiary katolickiej, przyjęła z zapałem Trzecią Regułę Ś. Franciszka i odtąd oddała się zupełnie obsłudze chorych, pobierając za to bardzo małe wynagrodzenie, tyle tylko, żeby mogła jak najskromniej się utrzymać. Widząc jednak, że samej trudno jest zrobić wiele dobrego, uprosiła sobie do towarzystwa trzy jeszcze tercjarki, ale z powodu braku funduszów i stałej organizacji, rozeszły się wkrótce. Było to w 1856 r. Od tego czasu minęło lat sześć, a pobożne siostry nie rozstawały się z myślą życia wspólnego i posług miłosiernych; kiedy zaś O. Ludwik, gwardjan klasztoru Kapucynów w Angers, zachęcił je do powtórzenia próby, lecz tym razem pod przewodnictwem starszej, którą dla nich wynalazł, natychmiast poddały się jego rozkazowi. Wybraną przez O. Ludwika osobą była panna Renaud, w owej chwili licząca 44 lata, posunięta wysoko w doskonałości chrześcijańskiej i znana z poświęcenia swego dla bliźnich. Pan Bóg od dzieciństwa wzbogacił ją darem modlitwy, zamiłowaniem pokut i gorącem współczuciem dla chorych i nędzarzy. Będąc sama ubogą szwaczką, pracującą na rodziców, raniutko skoro świt zrywała się z posłania, aby biedz do kościoła na Mszę św. i odprawić drogę krzyżową, ulubione swoje nabożeństwo; wieczorem zaś powróciwszy z zajęcia, choć zmęczona, szyła jeszcze dla biednych albo nawiedzała chorych, usługując im z miłością. Niekiedy zaś całą noc przeklęczała na słodkiej rozmowie z Panem Jezusem, swoim Oblubieńcem. Miłość ku ubogim i cierpiącym posuwała do heroizmu. Spotkawszy raz kobietę w łachmanach, na pół żywą z zimna, zaprowadziła ją do siebie, ułożyła na swoim łóżku i czuwała przy niej noc całą, siedząc sama na krześle. Innym razem, dowiedziawszy się o niebezpiecznej chorobie pewnego człowieka, który nie zachowywał wcale przepisów Kościoła, pospieszyła do jego mieszkania i wkrótce swoją słodyczą, prośbami i miłością wzruszyła serce zatwardziałego grzesznika; umarł on w uczuciach największego żalu pojednany ze Stwórcą. Takie czyny zyskały Ludwice Renaud imię „małej Świętej“. Lecz ciągłe umartwienia, liche życie i ustawiczna praca bez wypoczynku, podkopały jej zdrowie. Poszła tedy do szpitala, gdy jednak została usunięta ztamtąd jako nieuleczalna, przyjęły ją Siostry miłosierdzia Ś. Wincentego a Paulo, które miały sposobność przekonać się o jej zaletach i cnotach, i powierzyły jej szpitalik dziecinny jako płatnej służącej. Na tem stanowisku pozostawała długie lata, aż ją zrobiono wicemistrzynią w szwalni Ś. Wincentego a potem przełożoną świeckich tercjarek Ś. Franciszka, niedawno powstałych w Angers. Pragnąc służyć chorym i ubogim, Siostra Józefina, takie bowiem było jej imię zakonne, podwoiła modlitwy i pokuty ciała, w celu otrzymania tej łaski przez Najsłodsze Serce Jezusowe. I została wysłuchaną. Pewnego dnia zjawiły się u niej trzy tercjarki, o których wyżej wspomnieliśmy, z prośbą, aby zamieszkała z niemi, jako ich dyrektorka. Podjęła się tego obowiązku nie bez wahania i tylko na rozkaz O. Ludwika. Mała gromadka sióstr rosła coraz bardziej w liczbę, a dnie i noce spędzała u łoża biednych chorych. Nareszcie w dwa lata po przyjeździe do Angers słynnego Biskupa Freppel, dostały upoważnienie, że mogą prowadzić życie wspólne pod regułą Serafickiego Patryarchy Pokutujących i nazywać się Siostrzyczkami Ś. Franciszka. Otrzymały też i potwierdzenie konstytucji, zastosowanych do swego zadania. Ósmego grudnia 1873 r. Jego Eks-

[1]) Ibid. ch. 39. p. 412.

celencja raczył osobiście przyjąć w ubogiej kaplicy zgromadzenia profesję od dwunastu sióstr, oprócz których było wtedy jeszcze ośm nowicjuszek. W jakiś czas potem dwa inne domy pielęgniarek Trzeciego Zakonu, które założył ks. Hortode, proboszcz kościoła Ś. Piotra w Cholet, ulegając życzeniu Ordynarjusza, przyłączyły się do Siostrzyczek Ś. Franciszka, przyjmując ich regułę i ustawy. Tym sposobem liczba zakonnic znacznie się podniosła; w ostatnich czasach było ich dwieście w czternastu domach, znajdujących się po większej części w djecezji Angers. Zajmują się głównie pielęgnowaniem chorych bogatych czy ubogich w ich mieszkaniach, a w niektórych miejscowościach, jak np. w Laval, tylko ubogich i to darmo. Jako zadanie podrzędne uważają opiekę nad wdowami i choremi, które przyjmują do swych klasztorów, oraz kierownictwo kongregacji złożonych z młodych dziewcząt. W Cholet mają zakład, zwany „Zupą ubogich“, gdyż codziennie rozdają tam nędzarzom porcje zupy, mięsa i jarzyny. W Beaumont i Méru, miastach odznaczających się obojętnością religijną, oprócz pieczy nad chorymi, Siostrzyczki Ś. Franciszka chrzczą nieraz dzieci, skłaniają nieprawe małżeństwa do wzięcia ślubu, i mnóstwo dusz zbłąkanych wiodą do Boga. Konstytucje ich mają aprobatę biskupią. [1])

Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej.
(1862 r.)

Kongregacja bogomyślna, oraz dla chorych i sierot.

Duch Ś. Franciszka, tego Patryarchy ubogich, umie natchnąć wszelkiego rodzaju poświęcenie się i wszelkie życzenia serca zadowolnić. Wiadomo wszystkim, że chcąc wstąpić do klasztoru klauzurowego, trzeba posiadać odpowiedni posag; takie jest prawo Kościoła, postanowione dlatego, aby się nie rozpraszać przy zbieraniu jałmużny. Jedne tylko zakony żebrzące, jak Bracia Mniejsi w różnych gałęziach, Klaryski i Dominikanie stanowią wyjątek od tej zasady. Siostry Trzeciego Zakonu Regularnego i inne zgromadzenia ułatwiają to swoim postulantkom, przyjmując je bez posagu, jeżeli mają wzamian inne warunki, jak wysokie wykształcenie naukowe lub fachowe. Ta zaś kongregacja Franciszkanek idzie dalej jeszcze, bo przyjmuje takie dusze, które pragną życia bogomyślnego i pokutnego, ale nie posiadają ani majątku, ani nauki, tylko szczerą wolę poświęcenia się Panu Bogu. Znajdują tam wstęp służące, pracownice, robotnice, nawet dziewczęta ze wsi. Skromny ich domek w Saint-Just-Doizieu w krótkim czasie tak się zaludnił ubogiemi Oblubienicami Jezusa Chrystusa, że w r. 1868 dwadzieścia sióstr musiało się przenieść do Condrieu, gdzie jakby czekał na nie dawny, piękny i obszerny klasztor, w którym teraz mają dom macierzyński.

Założycielami tego zgromadzenia, (w 1862 r.) były dwie osoby: ks. Brat, proboszcz w Chuyer, oraz pewna tercjarka wielkiej pobożności i świątobliwości, która siedm lat tylko przeżyła z siostrami wśród nieustających cierpień, znoszonych z godnem uwielbienia poddaniem. Ks. Brat, także tercjarz, odznaczał się głęboką wiarą i bezgraniczną miłością; umarł 22 listopada 1882 r. Do roku 1870 Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej były wyłącznie oddane życiu bogomyślnemu, dopiero w czasie, wojny tak nieszczęśliwej dla Francji, patrząc na tysiące sierot opuszczonych, wałęsających się po ulicach i wystawionych na żebractwo i zepsucie, zajęły się ich losem i odtąd jako drugie zadanie mają uczynki miłości, którym poświęcają się tylko siostry z powołaniem do życia czynnego; inne zaś jak i przedtem spędzają długie godziny w skupieniu na gorącej modlitwie wewnętrznej i umartwieniach. Regułę zachowują Leona X. Kongregacja otrzymała zatwierdzenie Ordynarjusza w 1872 r. [1])

Siostry Ś. Franciszka z Assyża.

Kongregacja dla chorych.

Z całej Francji najwięcej powołań tak kapłańskich jak zakonnych dostarcza djecezja Rodez, z którą żadna inna równać się nie może. Jej synowie znajdują się we wszystkich sferach, na wszystkich wybrzeżach, odziani w różne suknie i należący do najsławniejszych zakonów. W mieście Rodez zawiązało się też znane zgromadzenie pielęgniarek francuskich czyli Sióstr Ś. Franciszka z Assyża. Kierownikiem jego był ks. Wiktoryn Jalbert, ówczesny wikarjusz parafji Mur-de-Barrez, a potem proboszcz i kanonik katedralny, oraz panna Joanna Varès de Signalec, obecnie przełożona generalna pod imieniem Matki Franciszki. Ostatnia od młodych lat lubiła służyć chorym. Zacna jej matka często ubolewała, że chorzy po wsiach szczególniej, są nieraz opuszczeni i żadnej nie mają opieki ani co do ciała, ani co do duszy. Pobożna dziewica odczuła tę niedolę bliźnich i powzięła zamiar poświęcenia się usłudze chorych a nawet założenia w tym celu kongregacji zakonnej. Zwierzyła się z tą myślą swemu spowiednikowi, ks. Jalbert, który zachęcił ją bardzo do tego i poradził, aby oddała przyszłe zgromadzenie pod opiekę Ś. Franciszka. Wskutek tego przyjęła Trzecią Regułę, a w obserwancji zakonnej zapra-

[1]) Ibid. ch. 14 p. 192.

[1]) Ibid ch. 32 p. 340.

wiała się przez pół roku w klasztorze Franciszkanek w Puy. Początki, jak zwykle, były ciężkie i trudne, ale zaraz zgłosiło się kilka młodych panien i rozpoczęło się życie wspólne. Konstytucje, jakoteż zgromadzenie raczył zatwierdzić Biskup miejscowy, Kardynał X. Burret; są one takie same jak Sióstr Infirmarek i Dobrej śmierci w Awinionie, gdyż od nich zostały wzięte, z pewnemi tylko zmianami. Zalecają szczególniej ubóstwo seraficke, tak aby każda lękała się mieć co zbytecznego czy to w celi, czy na sobie, — miłość i troskliwość około chorych, wierność w spełnianiu obowiązków i prostotę. Obecnie sióstr jest 150, a domów piętnaście. Noszą grube bronzowe habity, przepasane białym sznurem i czarny welon. Zależą od Braci Mniejszych [1]).

Franciszkanki regularnej Obserwancji (1864 r.).

Kongregacja wychowawcza i szpitalna.

W roku 1859 trzy nauczycielki należące do Trzeciego Zakonu świeckiego poddały się kierunkowi X. Breuil, proboszcza parafji Cula w departamencie Loary. Udzielając lekcji w szkole, nie zapominały też o chorych i z wielką miłością i poświęceniem niosły im pomoc. W cztery lata później, gdy już przyłączyło się do nich kilka towarzyszek, zapragnęły habitu, reguły i przewodnictwa zakonnego. O. Leon z Clary, Obserwant, [2]) odprawiając wówczas misję w Ysingeaux, gdzie niektóre z nich udały się dla obsługi chorych, urządził z nich kongregację regularną i dał im za Matkę pannę Viret, przełożoną tercjarek świeckich w Rouen. Pod kierunkiem gorliwego zakonnika zgromadzenie szybko się rozwinęło. Dom macierzyński i nowicjat otworzony został najpierw w Vichy, ale potem przeniesiono go do Bordeaux i tam dotychczas się znajduje. O. Fundator dał siostrom regułę Leona X i dawne konstytucje z pewnemi zmianami, jakich okoliczności czasu wymagały. Ś. Kongregacja Biskupów i Zakonników pochwaliła je dekretem z dnia 17 marca 1869 r., zaś w 1878 wydane zostało breve papiezkie, zatwierdzające zgromadzenie ostatecznie, a konstytucje tymczasowo, aby mogły być jeszcze wypróbowane. Według ich treści, Franciszkanki Obserwancji regularnej mają pracować nad własnem uświątobliwieniem szczególniej zaś nad wyrobieniem w sobie ducha serafickiego, a to przez modlitwę, pokuty i różne ćwiczenia klasztorne. Jako obowiązkowe uczynki miłości mają: wychowywanie młodych dziewcząt, pielęgnowanie chorych w swoich domach i opieka nad ubogimi; nadto każda siostra ofiarowuje przy profesji wszystkie cierpienia i prace swoje za nawrócenie grzeszników, a połowę kary odpokutowanej za dusze w czyścu cierpiące. Zgodnie z konstytucją *Inter caetera* Leona X, obiecują najdoskonalsze posłuszeństwo i uszanowanie dla Stolicy Świętej, oraz pokorną uległość względem wszystkich pasterzy duchownych. Zgromadzenie całe zostaje pod juryzdykcją właściwych Ordynarjuszów, t. j. zależy w pewnych rzeczach od władzy Biskupów tych djecezji, w których ma swoje domy. Oni mianowicie naznaczają siostrom spowiedników zwyczajnych i nadzwyczajnych, kapłanów do przewodniczenia w rekolekcjach, od nich muszą mieć pozwolenie na kaplicę, na założenie domu, jednem słowem Biskup miejscowy ma nad niemi wszelką zwierzchność duchowną, która według kanonów i konstytucji apostolskich wypływa z jego obowiązków Pasterza djecezji. Lecz co się tyczy ustaw, zarządu wewnętrznego i zewnętrznego, kierowania dziećmi, przesyłania ich tu i owdzie, siostry zależne są tylko od przełożonej generalnej i jej Rady, czyli że zgromadzenie w tych rzeczach rządzi się samo. Przełożona zaś generalna ze swoją Radą zależy od Ś. Kongregacji Biskupów i zakonników. Co trzy lata przed kapitułą powinna przesłać tam raport o stanie zgromadzenia materjalnym, ekonomicznym, o ilości członków i obserwancji. Siostry podzielone są na dwa chóry. Śluby składają za pierwszym razem na dwa lata, później na trzy i nakoniec na zawsze. Klauzurę mają wewnętrzną, czyli tak zwaną półklauzurę, to jest że nikogo obcego nie wpuszczają wewnątrz domu i nie wychodzą na ulicę bez koniecznej potrzeby. Ubiór noszą franciszkański: bronzowy habit ze szkaplerzem i takiż płaszcz, sznur biały z koronką Siedmiu Radości Matki Bożej, welon biały, a pod spodem drugi czarny i krzyżyk drewniany z metalową pasyjką na czerwonej wełnianej tasiemce. Są już w sześciu miejscowościach i liczą 200 sióstr. W dwóch miastach: Vichy i Bordeaux, mają nieustanne wystawienie Najświętszego Sakramentu, przyczem cztery Franciszkanki zawsze są na adoracji. W Saint Bauzille opiekują się kościołem, w którym się Matka Boska objawiła [1]).

Franciszkanki od Zbawiciela (1864 r.).

Kongregacja dla dzieci opuszczonych.

Początek tej kongregacji dał O. Konrad, gwardjan klasztoru Kapucynów w Tuluzie. Poznawszy w Foix, dokąd przybył z kazaniami, pannę Vaquié, osobę pełną słodyczy, energji i dobrej woli, która już była w kilku zgromadzeniach, ale zawsze występowała, czując się nie na właściwem miejscu, zachęcił ją, aby przyłączyła się do tak zwanych Siostrzyczek z ulicy Vallenciennes w Tuluzie. Było to kółko zło-

[1]) Ibid. ch. 36, p. 386. [2]) Autor „Aureoli Serafickiej“ czyli żywotów ŚŚ. i Bł. trzech Zakonów Ś. Franciszka, z którego wyjątki często przytaczamy.

[1]) Les relig. francisc. P. Norbert. p. II ch. 38, p. 398

żone z kilku pobożnych dziewic, które zachowywały Trzecią regułę Ś. Franciszka i wspólnie spełniały różne uczynki miłosierne. Panna Vaquié bardzo chętnie posłuchała tej rady. W rok potem została przełożoną tychże sióstr jako Matka Józefa. Lecz gdy O. Konrad opuścił Tuluzę, następny gwardjan, pragnąc rozwoju rozpoczętej kongregacji, doniósł o niej Arcybiskupowi, który rozkazał Siostrzyczkom przygotować się do życia regularnego. W przeciągu dwóch lat wystarały się o dom odpowiedni na klasztor i ochronę i rozpoczęły życie zakonne. Przełożony Kapucynów zaraz czterem z nich włożył habit, dał im regułę Leona X, a nieco później i konstytucje. Wszystkie trudy około ustalenia sióstr, wyuczenia ich zakonności, jako też obchodzenia się z dziećmi, ponosiła Matka Józefa, to też wyczerpana z sił zapadła w chorobę i wkrótce (1868) r. umarła, mając zaledwie lat 31. Pomimo tak wielkiej straty, młode zgromadzenie utrzymało się i rozszerzyło, zakład sierot pomyślnie się rozwija, a szwalnia, którą przy nim siostry założyły, dostarcza doskonałych i licznych powołań. Obecnie Franciszkanek jest już 60, a z nich 35 po ślubach wieczystych, starają się więc o założenie drugiego domu[1]).

Franciszkanki Ś. Elżbiety (1865 r.).

Zgromadzenie kontemplacyjne.
Jedyny klasztor w Sennecé lès-Maçon.

Zgromadzenie regularne Trzeciego Zakonu w Sennecé istnieje od 16 kwietnia 1865 r. i w tymże samym roku otrzymało aprobatę biskupią. Założycielem jego był pobożny i znakomity tercjarz X. Bouange, Wikary generalny przez lat 20 w djecezji Autun, a później Biskup w Langres. Siostry mają za główne zadanie przyjmować osoby ze świata, pragnące schronić się na kilka dni do klasztoru, aby w ciszy i samotności odprawić z istotnym pożytkiem ćwiczenia duchowne. Obszerny klasztor posiada sporą liczbę celek, urządzonych odpowiednio do tego przeznaczenia. Miejcowość wybrana jest jak najlepiej: powietrze czyste i zdrowe, zdala od zgiełku i wrzawy miasta, położenie piękne, tak że sam widok otaczającej natury w połączeniu z ciszą, pobudza do skupienia i rozważania prawd wiekuistych.

Zakonnice w liczbie 20-tu odmawiają brewiarz rzymsko-seraficki, mają dziennie do 6-u godzin ćwiczeń duchownych, pozostały czas przeznaczony jest na inne praktyki zakonne i na pracę ręczną. Zachowują regułę Leona X, a konstytucje Ś. Elżbiety, ułożone dla dawnej prowincji francuskiej, tylko trochę odświeżone co do formy przez zarząd biskupi i zastosowane do dekretów apostolskich, któremi rządzą się zgromadzenia od czasu rewolucji[2]).

[1]) Ibid. ch. 40, p. 422. [2]) Ibid ch. 11, p. 175.

Franciszkanki od Małej Rodziny Serca Jezusowego (1865 r.).

Kongregacja dla chorych i sierot.

Franciszkanki od Małej Rodziny Serca Jezusowego, zatwierdzone w 1877 r., założył ks. kanonik Brunel wspólnie z panną Rivière de Jean, a w zakonie Matką Franciszką od Najsłodszego Serca Jezusowego. Macierzyński dom jest w mieście Alais, departamentu Gard. Siostry poświęcają się pielęgnowaniu chorych i nauczaniu sierot. Ubiór ich jest podobny do ubioru Sióstr Awiniońskich z tą różnicą, że noszą pelerynkę z tejże materji i tegoż koloru, do której przyczepione jest wyobrażenie Serca Jezusowego. Liczba ich dochodzi do 130-u w sześciu domach, z których pięć jest w djecezji Nimes, a szósty w Rio de Janeiro w Brazylji[1]).

Franciszkanki od Matki Boskiej Bolesnej (1865).

czyli Siostrzyczki dusz czyścowych.
Kongregacja szpitalna.

W miejscu gdzie dziś wznosi się słynny zakład Devèze w Owernji, przed laty trzydziestu kilku był mały folwarczek, ubogi, jak wszystko w tej okolicy, najeżonej skałami wulkanicznemi. Właściciel jego X. Robert, zostawszy kapłanem, postanowił wskrzesić tu dzieło miłości bliźniego, zniszczone przez reformację. W pobliżu bowiem Devèze znajdował się od XI wieku klasztor OO. Augustjanów, będący źródłem błogosławieństwa i dobrodziejstw dla całej Owernji. Ubodzy, nieszczęśliwi, chorzy mieli ztamtąd pomoc i wsparcie, liczna młodzież po odebraniu w nim nauk zapełniała szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, zaczerpnąwszy tu ducha poświęcenia i zapału do dalekich misji wśród pogan. Wojny religijne zniszczyły ten przybytek modlitwy, światła i miłosierdzia. Aby zamiar swój uskutecznić, ks. Robert przyjął Trzecią regułę Ś. Franciszka i założył zgromadzenie Sióstr, mających pracować dla dobra bliźnich. Nie posiadając nic więcej prócz tego kawałka gruntu, modlił się i żebrał; to były jedyne jego środki, ale jak czas dowiódł, najniezawodniejsze. Skoro tylko Pan Bóg dał mu na rozpoczęcie robót, zaraz wzięto się do równania góry, na której miał stanąć zakład, do rozrywania skał i wydrążenia dróżek. Była to praca nielada. Same siostry pod dowództwem Fundatora pracowały przy tem z łopatą w ręku i taczkami wywoziły kamienie.

Zgromadzenie to ma cel trojaki: niesienie ulgi duszom czyścowym, pomaganie, o ile się da, powołaniom zakonnym i duchownym i opieka nad nieszczęśliwymi i kalekami, dla których założony jest przytułek. Z tego powodu zakład przyjmuje sieroty

[1]) Ibid. ch. 29, p. 339.

i starców obojej płci, nieuleczalnych, ociemniałych, paralityków, idjotki, cierpiące wielką chorobę, a nawet obłąkane. Kobiety mieszczą się oddzielnie od mężczyzn, w głównym zaś gmachu są sieroty, które po odebraniu wychowania elementarnego uczą się szyć, najstarsze zaś gospodarstwa. Siostry umieją doskonale obchodzić się z epileptyczkami i idjotkami i mają sposoby uspakajania ich i zapobiegania napadom choroby; pielęgnują ich przeszło 600. Nadto jest tam dom dla kapłanów chorych i podeszłych w wieku, w którym mogą spokojnie dni swoje kończyć. Pierwsze z tych zadań jest najgłówniejsze dla sióstr, zowiących się także Siostrzyczkami dusz czyścowych, wszystkie bowiem Msze św., Komunję Ś., modlitwy, różańce, drogi krzyżowe ofiarują w tej intencji, aby im przyspieszyć oglądanie Oblicza Boskiego. Nadto każda gromadka kwestarek ma obowiązek codzień podczas kwesty zamówić jedną Mszę Św. za dusze zmarłych, co wynosi rocznie około 300 nabożeństw.

Obecnie jest już dziesięć domów tego zgromadzenia, a zakonnic 160. Chodzą w bronzowych habitach i czarnych płaszczach z takimże welonem, sznur mają biały franciszkański [1]).

Franciszkanki od Serca Jezusowego z Parpeville (1867 r.).

Kongregacja dla sierot i chorych.

Franciszkanki od Serca Jezusowego założone zostały 8 września 1867 r. w Parpeville przez Matkę Augustynę Jumaux i ks. Wirgiljusza Adam. Pragnąc oddawna zbierać i wychowywać opuszczone sieroty, ks. Adam, proboszcz Parpewilski, zakupił najpierw dom odpowiedni i osadził w nim kilka tercjarek Ś. Franciszka, które przez czas stawiania obszerniejszego budynku wprawiały się w praktyki zakonne i w życie wspólne, przygotowując się do przyszłego swego zadania — nauki dziewczynek. Dnia 23 maja 1870 r. nowe zgromadzenie przyjęło po raz pierwszy sześć sierot. Z początku siostry ubierały się jak zwykle osoby świeckie, ale w dwa lata potem wskutek nalegań duchowieństwa i życzeń ich samych, aby mogły więcej oddzielić się od świata, Biskup z Soissons, ks. Jan Juljusz Dours, pozwolił im przywdziać habit zakonnic regularnych, na co ze swojej strony udzielił upoważnienia O. Konrad Kapucyn, ich wizytator i gwardjan klasztoru paryskiego. Ceremonja obłóczyn odbyła się w samą uroczystość Najsłodszego Serca Pana Jezusa (7 czerwca 1872 r.) i na tę pamiątkę, a zarazem by okazać hołd szczególny Sercu naszego Zbawiciela i Jego opiece powierzyć powstałą kongregację, zgromadzenie wzięło nazwę Franciszkanek od Serca Jezusowego.

[1]) Ibid. ch. 35, p. 373.

Siostry mają za zadanie, po pierwsze: ułatwić osobom świeckim albo towarzyszkom swoim z Trzeciego Zakonu, pragnącym życia wspólnego, dążenie do doskonałości i naśladowanie cnót Świętego Patryarchy; po drugie: rozciągnąć opiekę macierzyńską nad dziewczątkami pozbawionemi rodziców, kształcić je i nauczyć pracy, a w końcu gdy będą chore lub zestarzeją się, dać im u siebie schronienie. Cele podrzędne są: prowadzenie szkół, pracowni, nawiedzanie i pielęgnowanie chorych. W r. 1876 otrzymały zatwierdzenie swoich konstytucji. Posiadają pięć domów i 50 członków, liczba zaś sierot wychowanych przez nie w roku 1897 dochodziła do 700 [1]).

Franciszkanki od Matki Boskiej Łaskawej w Perrou (1868 r.).

Kongregacja szpitalna.

Franciszkanki od Matki Boskiej Łaskawej, których dom najpierwszy i macierzyński jest w małej wiosce Perrou (departament Ille et Vilaine), liczącej zaledwie 250 mieszkańców, założył tamtejszy proboszcz ks. Lemoine w 1868 roku. Z ubogiego i zapomnianego zakątka, jakiem było dawniej Perrou, utworzyła się wkrótce rozkoszna oaza i przytułek dla wszelkiej nędzy. Dawniej przychodziły tu kompanje pielgrzymów do cudownej Matki Boskiej w Perrou; była nawet kaplica, ale z czasem wpływ heretycki oziębił pobożne uczucia wiernych ku Marji. Dopiero ten zacny kapłan, zakrzątnąwszy się energicznie, wystawił szkołę, plebanję i wspaniałą świątynię, w której mieści się teraz cudowna figurka Najświętszej Panny, wreszcie wystarał się o zatwierdzenie parafji. Gdy to wszystko już zostało dokonane za przemożną przyczyną Patronki [2]) tego miejsca, postanowił założyć szpital, ochronę dla sierot i sprowadzić zakonnice ze zgromadzenia Wychowawczyń chrześcijańskich z Argentan, które znał on dzieciństwa i bardzo poważał, aby się poświęciły dla jego chorych i opuszczonych dzieci. Rozpoczął starania u swego Biskupa i przełożonej generalnej w Argentan, i już cieszył się nadzieją otrzymania kilku sióstr, kiedy naraz Opatrzność inaczej tą sprawą pokierowała. Będąc w Gacé, wyszedł ze Mszą św. i obracając się do ludu w czasie Offertorjum, spostrzegł jakąś zakonnicę w pewnych już latach, ubraną w bronzowy habit, biały szeroki napierśnik i sznur franciszkański. Jednocześnie

[1]) Ibid. ch. 7, p. 129. [2]) Gdy ks. Lemoine prosił Biskupa djecezji Séez o 100,000 franków zapomogi na budowę kościoła, dostojnik ten odpowiedział mu: „Klękaj, księże, dam ci moje błogosławieństwo, a Najśw. Panna z Perrou dopełni reszty.“ I w rzeczy samej dopełniła, gdyż wkrótce na ten cel posypały się hojne jałmużny.

usłyszał głos wewnętrzny: „Oto jest przyszła przełożona klasztoru w Perrou.“ Zdawało mu się, że to jakieś przywidzenie, bo zkądżeby się w Gacé wzięła taka zakonnica, ale do końca Mszy Św. nie mógł oddalić od siebie tej myśli. Po skończonej Przenajświętszej Ofierze zapytano go, czyby nie chciał wypić śniadania z przejeżdzającą siostrą Trzeciego Zakonu. ks. Lemoine chętnie zgodził się na to i w rozmowie z nią, pomimo objawienia z nieba, że ona właśnie przeznaczoną jest na fundatorkę w Perrou, wyznał iż wybiera się do Argentan po stanowczą odpowiedź od przełożonej Wychowawczyń chrześcijańskich, kiedy ma oczekiwać na jej siostry. Odebrawszy jednak odmowę, zrozumiał nareszcie wolę Bożą i zwrócił się z prośbą do Franciszkanki, żeby nie pogardziła ubogiem pomieszkaniem w Perrou i skłoniła swoją przełożoną do przyjęcia tej fundacji. Układy i wyrobienie wszystkich potrzebnych formalności trwały około roku, tak. że dopiero 5 lutego 1868 r. Biskup z Seez pobłogosławił nowy klasztor i pierwsze jego mieszkanki, a zaraz w dwa tygodnie potem zatwierdził kongregację jako samoistną i nadał jej tytuł Franciszkanek od Matki Boskiej Łaskawej w Perrou. Siostry zajmują się wyłącznie sierotami i starcami, ale pielęgnują także chorych po domach i przyjmują u siebie emerytki. Jest ich w samem tylko Perrou 85, a w domkach przerobionych na schronienia, szpitale i ochrony mieści się 250 dzieci i 130 chorych lub kalek. Oprócz tego w ośmiu innych fundacjach jeszcze 150 sióstr poświęca się temuż zadaniu. Ubiór ich jest ubogi, prosty, koloru bronzowego, z grubej tkaniny; jedna tunika na noc, druga na dzień, szkaplerz płaszcz, biały powróz do przepasywania się i krucyfiks drewniany na czerwonym sznurku.

Jeden z domów Franciszkanek od Matki Boskiej Łaskawej, założony w Deauville, w departamencie Calvados w 1877 r. na życzenie Biskupa de Bayeux jest obecnie niezależny od swego zgromadzenia, ale sercem zawsze do niego ciągnie. Franciszkanki z Deauville utrzymują dom dla sierot po marynarzach [1]).

Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej (1871 r.).

Adoratorki i misjonarki.

Zgromadzenie to powstało w czasach nieszczęśliwych dla Francji, kiedy, zwyciężona przez wojska nieprzyjacielskie, musiała opłakiwać utratę dwóch pięknych prowincji wschodnich i śmierć wielu swoich synów. Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej miały właśnie zająć się wychowaniem pozostałych sierot i zastąpić im ojca a nieraz i matkę. Pierwsze siostry zgromadził Biskup Freppel z Angers, ale myśl zawiązania tej instytucji wyszła od O. Chryzostoma z Lugdunu, Definitora prowincji Paryzkiej Kapucynów i zarazem gwardjana klasztoru w Angers, który poddał takową Jego Ekscelencji. On też na rozkaz Pasterza kierował wykształceniem zakonnem fundatorek i opierając się na tradycjach zakonu Ś. Franciszka, ułożył im ustawy, ceremonjarz, regulamin nowicjuszek i przerobił dla nich książkę „Przewodnik duchowny,“ będący w użyciu od dwustu lat w zakonie serafickim. Z tego powodu uważany jest wspólnie z Biskupem Freppel za założyciela Franciszkanek od Matki Boskiej Anielskiej. O. Chryzostom do końca życia wdrażał siostrom ducha prostoty, szczerości, wesela i ofiary z samych siebie, oraz tkliwej a mężnej miłości dla Pana Jezusa. „Bóg, mawiał do nich, natchnął mię, myślą założenia klasztoru, w którym Jezus i Marja byliby kochani, jak nigdzie dotąd“. Dlatego też mają one ciągłą adorację przed wystawionym dzień i noc Przenajświętszym Sakramentem.

W r. 1875 dnia 22 lutego Papież Pius IX zaszczycił zgromadzenie brewem pochwalnem. Pierwszą zakonnicą i fundatorką jest dzisiejsza przełożona generalna, Matka Marja od Krzyża. Franciszkanki dzielą się na chórowe i konwerskie Te ostatnie chodzą w czarnych habitach i poświęcają się szczególniej chorym po domach; tamte zaś uczą sieroty w swoich szkołach, utwierdzają je w wierze katolickiej i zaprawiają do robót właściwych płci swojej. Odmawiają Obrządek Boski w chórze, i noszą na białym habicie pelerynkę i sznur koloru ponsowego, a na piersiach piękny krzyż srebrny na takimże łańcuszku. Jest to najpiękniejszy ze wszystkich strojów, używanych przez Franciszkanki francuskie. Idąc na adorację, kładą wielki płaszcz purpurowy na pamiątkę onego płaszcza szkarłatnego, jakim był odziany Zbawiciel świata w czasie swej gorzkiej męki, i dla przypomnienia sobie, że kongregacja ich zrodzoną została wśród ruin, zgliszczy i potoków krwi, zalewających Francję podczas najścia Prusaków.

Konstytucje sióstr wskazują, że oprócz adoracji Przenajświętszego Sakramentu i opieki nad sierotami i chorymi, mają udawać się na misje i prowadzić tam wszystkie zakłady, potrzebne w krajach dzikich i niewiernych: jak szkoły, lecznice, schronienia dla starców i kalek, domy sierot, ochrony dla dzieci, do czego już na ziemi ojczystej sposobić się powinny. Pierwsze misjonarki z ich grona wyjechały w 1892 r. do Indji Wschodnich. Kilka lat przedtem Stolica S. złączyła tam trzy djecezje: Agra, Allahabad i Lahora w jedną prowincję kościelną i powierzyła ją staraniom Kapucynów, wraz z nową prefekturą apostolską Radżputana, zamieszkałą przez 14 miljonów pogan. Biskup Freppel udał się wtedy z prośbą do

[1]) Les relig. francisc. P. II ch. 12, p. 177.

tych zakonników, aby zechcieli przyjąć Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej do pomocy w trudach misyjnych w Radżputana. Ojcowie bardzo chętnie na to przystali. Tym sposobem Siostry znalazły się w Mhow, a od 1896 r. są w Ajmere w Indjach. Kongregacja liczyła w 1897 roku około 200 zakonnic i dziewięć domów z których dwa, jak powiedzieliśmy, w Indjach, jeden w Southampton, w Anglji i jeden w Sion, w Szwajcarji [1]).

Oblatki Najsłodszego Serca Jezusowego (1875).

Kongregacja wynagradzająca zniewagi Panu Jezusowi.

Ta nowa gałąź szczepu serafickiego zrodziła się w Rzymie, w kościele generalicji Kapucynów. W listopadzie 1875 r. Monsignor Le Coq., ówczesny Biskup w Luçon, przybył na czele pielgrzymki Wandejskiej do stolicy chrześcijaństwa. Pomiędzy pobożnymi znajdowała się niewiasta szlachetnego rodu, ale jeszcze szlachetniejsza przez swoją wielką miłość ku bliźnim i Panu Jezusowi. Panna Zofja Gazeau de la Brandannière była z liczby tych dusz, które są powołane do rzeczy wielkich i mają pomysły, nieznane osobom pospolitym. Piętnastego listopada przyjęła ona habit Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka w kościele Niepokalanego Poczęcia z rąk Biskupa Le Coq, w obecności Ministra generalnego Kapucynów i kilku innych braci tegoż zgromadzenia. Nowa Franciszkanka otrzymała imię siostry Marji Teresy od Krzyża, rozpoczynając w ten sposób zgromadzenie Oblatek Najsłodszego Serca Jezusowego.

Siostra Marja Teresa od dzieciństwa pragnęła służyć Panu Bogu, lecz w miarę dojrzewania coraz więcej upadała na zdrowiu, aż w końcu, gdy mogłaby była spełnić swoje życzenie, stała się całkiem niedołężną. Przywieziona na kurację do Angers, wybrała sobie za przewodnika duszy O. Pacyfika kapucyna, i zwierzyła mu wszystkie swoje obawy i gorące pragnienia. Świątobliwy kapłan wysłuchał jej uważnie i pełen ufności w potęgę Najświętszej Dziewicy polecił, żeby się udała z żywą wiarą na cudowne miejsce w djecezji Mans, do Matki Boskiej zwanej „na Dębie“, bo na tem drzewie znajdowała się początkowo słynna figura Marji Łaskawej. Pomimo że doktorzy lękali się dla niej utrudzenia, chora pojechała tam w towarzystwie zwyczajnego swego spowiednika, ks. Audiberta, przełożonego Ojców od Najświętszego Sakramentu.

Znalazłszy się w cudownej kaplicy, słuchała leżąc na dwóch krzesłach, Mszy Św. odprawianej na jej intencję przez X. Audiberta, gdy wtem podczas Podniesienia Przenajświętszego Ciała Pana Jezusa pokryła się na twarzy trupią bladością i straciła przytomność. Trwało to kilka minut, poczem, jakby budząc się ze snu, poruszyła się, uniosła na krześle i wsparta na zakonnicy od Ś. Karola, którą miała przy sobie, postąpiła parę kroków, aby przyjąć Komunję Ś. Po tym akcie uczuła się zupełnie zdrową i przyrzekła Matce Boskiej wyrzec się natychmiast świata i uczynić wszystko, co tylko Ona jej natchnie dla chwały Swego Boskiego Syna. Było to 12 sierpnia 1872 r.

Lecz gdy powróciwszy do Angers opowiedziała O. Pacyfikowi swoją obietnicę i poprosiła, aby jej pozwolił nosić jawnie habit Trzeciego Zakonu, ten odrzekł: „Ćwicz się moje dziecię, w uczynkach miłosiernych, ale w sukni świeckiej, będzie to twój nowicjat, wkrótce inne osoby przyłączą się do ciebie i powstanie dzieło Boże.“ Ten nowicjat trwał trzy lata, bo jak powiedzieliśmy, obłóczyny Siostry Marji odbyły się 15 listopada 1875 r. Na audjencji prywatnej u Piusa IX, którą otrzymała, Ojciec Święty pobłogosławił ją i przyszłe jej towarzyszki, pochwalając jej myśl zgromadzenia wynagradzającego zniewagi, wyrządzane Sercu Jezusowemu w Sakramencie miłości, przez nieustanną adorację i wszelkie uczynki miłosierne co do duszy i ciała, a szczególniej służenie chorym i opiekowanie się sierotami.

Pierwszy dom powstał w Vandei, w Gaubretière, gdzie zamieszkała Siostra Marja Teresa i tu kilka młodych panien zgłosiło się do niej, ale w półtora roku potem przeniosły się do Nantes, tam bowiem dostał nominację przychylny im Biskup Le Coq, a nadto mogły mieć kierunek od Kapucynów i zostać wcielonemi do Zakonu serafickiego. Patryarcha ubogich pobłogosławił swe córki. Liczba ich znacznie wzrosła, tak że dzisiaj nowicjat i dom macierzyński już jest ostatecznie urządzony w nowym klasztorze w Chantenay nad Loarą, niedaleko od miasta Nantes. Poświęcono go Marji, Patronce całej rodziny serafickiej pod wezwaniem Najświętszej Panny z Dębu, na pamiątkę cudownego uleczenia Matki Fundatorki.

Ponieważ, jak wspominaliśmy, głównym celem zgromadzenia jest wynagradzanie zniewag Sercu Jezusowemu, dlatego siostry mają ciągłe wystawienie Przen. Sakramentu, a przytem obsługują szpitale, chodzą do chorych tak bogatych jak ubogich, prowadzą ochronki dla dzieci opuszczonych i kongregacje dzieci Marji, przyjmują na mieszkanie wdowy, emerytki, panie na rekolekcje. Ustawy, ułożone w ostatecznej formie przez O. Adolfa z Bouzillé, prowincjała kapucynów Paryskich, wspólnie z O. Pacyfikiem, zatwierdził Biskup Nantejski Le Coq. Siostry dzielą się na chórowe i towarzyszki. Zarząd składa się z przełożonej generalnej, wybieranej co sześć lat i czterech dyskretek. Kapituła generalna odbywa się zawsze w domu macierzyńskim. Oblatki wstają rano na hasło budzącej: „Niech będzie po-

[1]) Ibid. ch. 15, p. 202.

chwalony Jezus Chrystus", na które odpowiadają: „Na wieki wieków Amen." We wszystkich domach rozkład dnia jest jednakowy. Ubiór sióstr chórowych stanowi tunika z wełny popielatej, szkaplerz i płaszcz tegoż koloru; towarzyszki zaś zamiast szkaplerza mają pelerynki popielate. Na głowie noszą biały kornet i czarny welon, na piersiach biały duży napierśnik, jako oznakę czystości dziewiczej, a na nim krzyż z pasyjką. W roku 1897 było przeszło 200 Franciszkanek tego zgromadzenia w dwunastu domach, a wszędzie zyskały sobie szacunek i miłość ubogiej ludności. W czasie panującego tyfusu i cholery dały dowód najwyższego poświęcenia, bo nie lękając się śmierci, tygodniami całemi służyły zarażonym. Kilka z nich wtedy umarło [1]).

Franciszkanki Ś. Elżbiety (1875 r.).

Kilka pobożnych osób w Vienne, departamencie Izery, złączywszy się razem, zaczęły spełniać rozmaite dobre uczynki. Chcąc zaś utrwalić swoje dzieło, postanowiły wstąpić do Trzeciego Zakonu regularnego Ś. Franciszka i w tym celu udały się do klasztoru Ś. Elżbiety w Lugdunie, aby u tamtejszych sióstr nauczyć się obserwancji i potem wrócić do swego zadania. Wzięły się do tego w 1875 r. za rządów djecezją Grenobli Biskupa Ginoulhac. Matka Fundatorka Siostra Marja Józefa Tillard od Aniołów, umarła w 1894 r., ale już w 1881 zgromadzenie jej zostało uznane i potwierdzone przez władzę djecezjalną. Z czterech domów; jakie posiadają te Franciszkanki, dwa są w Vienne: macierzyński ze szkołą dla sióstr, i drugi ze schronieniem dla nieuleczalnych i idjotów; w Isle mają nowicjat, szkołę początkową i mieszkania dla pań żyjących z kapitału; w Paryżu żłobek dla maleńkich dzieci od miesiąca do trzech lat, które przez cały dzień bawią i pielęgnują. Sióstr jest 20, chodzą w czarnych habitach [2]).

Franciszkanki Misyjne (1876 r.)

Kongregacja dla szycia ubiorów kościelnych i pieczenia hostji.

Jedyny dom w Bussières.

Franciszkanki Misyjne są, można powiedzieć, dopełnieniem Franciszkanek od Matki Boskiej w Świątyni. Tak pierwszemi jak drugiemi opiekuje się Niepokalana Dziewica Marja i Ś. Franciszek Seraficki, ów apostoł żarliwy, który w misjach swoich nosił ze sobą żelazo artystycznie rzeźbione do wypiekania hostji i sam je wyrabiał z wielką starannością. Zadanie tego zgromadzenia polega na przygotowywaniu i rozsyłaniu opłatków do Mszy Św. i Komunji Ś. Za granicą bowiem trudno jest bardzo dostać czystej mąki pszennej, wszyscy fabrykanci fałszują takową rozmaitemi przymieszkami, które nadają mące nadzwyczajną białość i smak, ale zboża jest tam zaledwie czwarta część, a niekiedy mniej jeszcze.

W roku 1847 np. w Orleanie pewien bogaty młynarz skazany został na cztery miesiące więzienia za takie oszustwo; jego mąka posiadała tylko dziesiątą część pszenicy. To samo dzieje się i z winem. Nieraz kapłani ubolewają nad tem bardzo, że nie mają pewności czy hostje są z dobrej mąki i że są niedbale wypiekane przez ludzi pozbawionych żywej wiary i miłości ku Bogu. Zaradził tej potrzebie O. Szymon Valadier z Bussières, Obserwant, gorliwy misjonarz, drugi Ś. Leonard z Porto Maurizio. Miewając przez 9 lat misje w różnych djecezjach i widząc duchownych, płaczących z boleści nad takiem nieszczęśliwem położeniem, zakonnik ten odczuwał mocno zniewagi, wyrządzane Najświętszej Eucharystji. Nadto w iluż ubogich kościołkach brak bielizny i ubiorów, odpowiednich godności Tajemnic ŚŚ. Odtąd szukał wciąż osoby, któraby chciała temu się poświęcić. Zgromadzenia, do których się z tem udawał, odmawiały pomocy, tłumacząc się, że każde z nich ma już swój cel i zadanie. O. Szymon polecał więc to dzieło Panu Bogu, błagając aby Sam raczył doprowadzić je do skutku wiadomemi sobie drogami, albo uwolnił go od myśli, której wykonać nie może. Tymczasem nadeszła przeznaczona przez Stwórcę godzina wysłuchania. W r. 1875 O. Szymon pojechał do Paray-le-Monial prosić Serca Jezusowego, aby się nad nim zlitowało, i wynalazło duszę odpowiednią do rozpoczęcia w tym celu nowego zgromadzenia. Pomiędzy pielgrzymami, znajdującymi się wówczas na świętem miejscu, była panna Vaillant, osoba wielkiej pobożności i mocy charakteru, nadzwyczaj inteligentna. Od lat czternastu (miała 33 w owe czasy) wzdychała ona do życia w klasztorze i właśnie przybyła do stolicy Najsłodszego Serca, by wyprosić sobie oddalenie wszystkich przeszkód ku temu. Pragnąc odbyć spowiedź, zbliżyła się przypadkiem do konfesjonału O. Szymona, którego przedtem nigdy nie znała. Ten zaś natychmiast uczuł, że ma przed sobą duszę odpowiednią do jego dzieła. W kilku słowach nakreślił jej swój zamiar, kazał zastanowić się nad nim u stóp Przenajświętszego Sakramentu, modląc się o światło. Nazajutrz O. Szymon wrócił do swego klasztoru w Paryżu uspokojony i pełen nadziei, chociaż nie wiedział nawet nazwiska panny Vaillant i nie miał od niej żadnego zapewnienia. Po sześciu tygodniach zjawiła się ona w klasztorze Obserwantów i zażądawszy widzenia się z O. Szymonem, wyznała, że czuje się gotową iść za głosem Bożym, gdyż usunęła wszystkie trudności, jakie dotychczas stawiali jej krewni, może więc ofiarować mu swoje usługi. W parę dni potem wyjechała do Bussières, gdzie pewna osoba miłosierna obiecała dać jej fundusz na pierwsze początki. Tak zaczęło się

[1]) Ibid. ch. 17, p. 238.

to dzieło ważne i pożyteczne. Przeszło ono, jak wszystko co z Boga jest, ubóstwo, cierpienia i różne przeciwności, ale coraz więcej się rozwijało. W pięć lat potem to jest w 1881 roku umarł jego fundator jak żołnierz pod bronią, bo na cztery dni przed ukończeniem misji w Messeix, w kantonie Bourg-Lastic. Ciało jego zostało przeniesione i pochowane w Bussières. W dzień pogrzebu zachorowała fundatorka i w dwa tygodnie później połączyła się z nim w chwale niebieskiej. Siostry słyszały często, jak prosiła O. Szymona, aby zawołał na nią gdy będzie w niebie, na co dobry Ojciec odpowiadał zawsze: „Dobrze, zawołam". I dotrzymał słowa. Pomimo tak wielkiej straty, zgromadzenie się utrzymało, a nawet wzrastało wciąż w liczbę wspierane opieką Boga, Biskupów i Ministra generalnego Braci Mniejszych Obserwantów [1]).

Z jaką czcią pieczono dawniej hostje?

Wiadomo z jaką czcią według zwyczajów przyjętych w Kluniaku, w Opactwie benedyktyńskiem robiono dawniej wszystko, co się odnosiło do Ofiary Mszy Świętej. Opłatki pieczone były zwykle naczczo. A chociażby pszenica była najczystsza, jeszcze wybierano ziarno po ziarnie, potem starannie ją płukano i nareszcie wsypywano do worka umyślnie na ten cel przeznaczonego. Służący, który nosił ją do młyna, musiał być dobrych obyczajów; tam przyszedłszy, mył żarna i obwijał je płótnem, następnie kładł na siebie humerał i tak ubrany mełł zboże, przemywał sito i robił mąkę. Opłatki zaś piekli trzej kapłani albo djakoni z jednym nowicjuszem, podobnież w albach i humerałach, po umyciu sobie poprzednio rąk i twarzy. Jeden z nich rozrabiał ciasto zimną wodą, ażeby było bielsze i robił hostje, a dwaj inni piekli je w żelazach pięknie rzeźbionych na ogniu z drzewa suchego i starannie wybranego; podczas tej roboty śpiewano psalmy.

Ś. Radegunda, królowa Francji, Ś. Wacław król czeski, Ś. Elżbieta, księżna turyngska uważali sobie za łaskę szczególną przebieranie ziaren na hostje. Ś. Karol Boromeusz na czwartem koncyljum Medjolańskiem przepisał, aby hostje były zawsze przyrządzane w domach zakonnych [2]).

W jaki sposób Franciszkanki to czynią?

Franciszkanki z Bussières powróciły do tych tradycji: robią one hostje z nabożnem przejęciem i szczególnem uszanowaniem. Mąkę biorą od Trapistów z Sept-Fons, tym sposobem mają pewność, że jest czystą, niefałszowaną. Dom w Bussières posiada wszystko co do tego potrzeba. Już O. Szymon wynalazł przyrząd bardzo mądry do wycinania hostyj, ale za pomocą dzisiejszego robią 3,000 na godzinę. Nietylko z djecezji francuskich, ale ze wszystkich prawie krajów mają zamówienia i to stałe, jak z Anglji, Niemiec, Hiszpanji, Włoch, Algieru, a nawet z Ameryki. Wysyłanie opłatków w pakach pocztowych odbywa się z matematyczną akuratnością. Mają 3,000 abonentów między zakonnikami, i co najmniej 4,000 między kapłanami świeckimi. Co rok wypiekają wszystkich hostyj pięć do sześciu miljonów, z tej liczby półtora miljona wielkich. Podczas Wielkiego Postu codzień muszą wysyłać 50 do 60 tysięcy małych i 15,000 wielkich komunikantów.

Franciszkanki Misji spodziewają się wkrótce mieć czyste wino mszalne i tak samo rozsyłać je duchowieństwu po parafjach.

Dla uzupełnienia tego dzieła eucharystycznego pod względem nadprzyrodzonym, mają w kaplicy swojej wystawienie Przenajświętszego Sakramentu codziennie od godziny 7-ej rano do 6-ej wieczór, w intencji wynagrodzenia Panu Bogu za grzechy ludzkie, a szczególniej na uproszenie nawrócenia na misjach. Co pół godziny każda siostra, choćby przy zajęciu odmawia modlitwę za misjonarzy żyjących i zmarłych oraz za grzeszników. Teraz są już w stanie dopomagać misjom, a później gdy da Pan Bóg, że spłacą zaciągnione na zakład długi, wszystek dochód z pieczenia hostji i robót kościelnych będą obracały jedynie na urządzanie misyj po ubogich parafjach. Taki bowiem jest drugi cel tej kongregacji zkąd i siostry nazywają się Franciszkankami misyjnemi. W chwili śmierci O. Szymona było 12 Sióstr, dzisiaj jest już 80. Noszą habity szare i takiegoż koloru szkaplerze, czarny welon i biały powróz franciszkański [1]).

Franciszkanki od Jezusa (1877 r.).

Zgromadzenie dla małoletnich ubogich. Jedyny dom w Amiens.

Małoletnimi ubogimi i opuszczonymi wszelkiego wieku zajęła się panna Ryder, w zakonie Matka Marja od Przenajświętszej Trójcy, otwierając dla nich przytułek, dnia 29 czerwca 1877 r. Była to szopa raczej, niż dom porządny, do której wprowadziła dwie małe nieszczęśliwe istotki, znalezione na ulicy. Po tych pierwszych przybywały coraz inne, tak że zrobiło się ciasno; wszyscy musieli się ściskać, aby miejsca starczyło, ale miłosierna dobrodziejka umiała wpoić w dzieci takie zaparcie i ducha poświęcenia, że na wyścigi ubiegały się, aby ustąpić lepszego kącika, lub wyrzec się nawet posiłku dla mi-

[1]) Ibid ch. 34, p. 363. [2]) Ibid. p. 369

[1]) Ibid. p. 371.

PRZYJMOWANIE DO ZAKONU.

łości bliźniego. Powoli szopa zamieniła się w okazały zakład. I dzisiaj Matka Marja od Przenajświętszej Trójcy przyjmuje nietylko małoletnich opuszczonych malców, ale wszystkie dzieci, jakie jej tylko przyprowadzą: występne, takie których rodzice wyżywić nie mogą, które szkoła lub ochrona wydali, słowem, których nigdzie trzymać nie chcą; ona je otacza macierzyńską opieką i do serca przytula. W r. 1884 Matka Marja dostała pierwszą nagrodę Montyon, w 1886 medal honorowy za poświęcenie się ludzkości, a w 1888 medal pozłacany za opiekę nad dziećmi i terminatorami. Siostry tego zgromadzenia ubierają się w czarne habity, przepasane wązkim sznurkiem tegoż koloru [1]).

Misjonarki Marji (1877 r.).

Kongregacja dla misji zagranicznych.

Założone w 1877 r. zgromadzenie Trzeciego Zakonu regularnego Misjonarek Marji posiadało w roku 1897 przeszło 1300 członków. Jest to najliczniejsza i najbardziej rozgałęziona ze wszystkich kongregacji francuskich od początku tego wieku. Obecnie tak we Francji, jak w innych krajach katolickich panuje wielka opatrznościowa dążność poświęcenia się misjom zagranicznym wśród niewiernych. Zarówno duchowieństwo świeckie, jak zakony wysyłają całe zastępy tych pionerów cywilizacji i chrześcijaństwa. W zeszłem stuleciu powstało kilka zgromadzeń sióstr franciszkańskich, z tym jedynie celem, aby pomagać misjonarzom i obok nich pracować dla dobra religji, a przez to przyspieszyć nawrócenie pogan. Taką właśnie jest kongregacja Misjonarek Marji, która zawiązała się w samych Indjach, w mieście Ootacamund, należącem do prezydentury Madras. Kilka młodych panien, wychowanych w klasztorze, przybywszy do Indostanu, założyło dom zakonny w Ootacamund. Aby zaś skuteczniej pracować nad nawróceniem indjan, rozpoczęły apostolstwo modlitwy i adorację Przen. Sakramentu, wystawionego w skromnej ich kapliczce. Otworzyły przytem pensję z klasą angielską i indyjską, dom dla sierot, szkołę, lecznicę i zawiązały kilka stowarzyszeń. Zrazu trudności były niezmierne, szatan przeczuwając widocznie przyszłe swoje straty, wzbudził przeciwko Siostrom prześladowanie i potwarze. Matka Fundatorka udała się wówczas do Rzymu z trzema towarzyszkami, aby się uniewinnić i okazać swoje niewzruszone przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Pius IX, obdarzony głęboką znajomością rzeczy i ludzi, odkrył zamiary Boże w tem doświadczeniu biednych zakonnic, oświadczył im, że zatwierdza zadanie zgromadzenia, jego ubiór i nazwę i słodkiemi słowy pokrzepił je na duchu. Wkrótce nowe łaski posypały się z Rzymu: Ojciec Święty poddał Misjonarki Marji pod juryzdykcję i opiekę Ś. Kongregacji Rozszerzania wiary i pozwolił przenieść nowicjat do Europy, a mianowicie do Saint-Brieuc w Bretanji, ażeby można było ściągnąć więcej powołań. Dwunastego sierpnia 1885 r. siostry otrzymały dekret pochwalny i przywilej zależenia od Ministra generalnego Obserwantów. 17 stycznia 1886 r. nowa bulla papieska udzieliła im odpustów Zakonu Braci Mniejszych, a przywilej ten nietylko ich samych się tyczy, ale i krewnych i dobrodziejów, mogących mieć udział w licznych łaskach wielkiej rodziny franciszkańskiej [1]).

Wstępują do Trzeciego Zakonu.

Założycielka tej nowej kongregacji, Matka Marja de Chappolin od Matki Pańskiej, miała zawsze szczególny pociąg i nabożeństwo do Ś. Żebraka z Assyża. Lecz pomimo to gdy chciała wybrać regułę i Świętych Patronów dla swojej duchownej rodziny, zwróciła się o radę do trzech kardynałów, którzy wszyscy jednozgodnie zalecili jej, aby przyłączyła się do Trzeciego Zakonu regularnego Ś. Franciszka, co i sam Papież Leon XIII w 1882 r. bardzo pochwalił i kazał im odpisać, że błogosławi na to matkę i córki. Zgromadzenie zostało potwierdzone ostatecznie w r. 1890, a konstytucje jego w 1896. Zakonnice te mają ducha czysto misyjnego, odpowiednio do swego zadania, czczą Matkę Bożą w Jej tajemnicy Niepokalanego Poczęcia, a nadto naprzemian adorują Najświętszy Sakrament, zawsze wystawiony w ich kaplicach. W dzień profesji ofiarowuje się każda za Kościół i zbawienie dusz w połączeniu z Boską Ofiarą. Obecnie mają już siedm prowincji, a 37 domów w czterech częściach świata: 19 w Europie, 10 w Azji, 2 w Ameryce i sześć w Afryce. Domów nowicjatu jest cztery: w Châtelets w katolickiej Bretanji, w Grottaferrata pod Rzymem, w Kanadzie i w Portugalji. Próba u Misjonarek trwa trzy miesiące, nowicjat dwa lata, pierwsze śluby składają się na trzy lata tylko, po upływie których siostra może opuścić zgromadzenie i nawzajem Rada generalna ma swobodę przyjąć ją do ślubów wieczystych lub wydalić, jeżeli nie widzi w niej potrzebnych przymiotów. Dzielą się na dwa chóry: siostry nauczające i zwyczajne do pomocy w zajęciach domowych. Oprócz tego złączone są z niemi duchownie takie osoby, które bądź dla braku zdrowia, bądź dla późnego wieku lub swego stanowiska nie mogą do nich wstąpić. Jedne żyją w świecie, a drugie zamieszkują obok nich w klasztorach, ale obie kategorje należą do Trzeciego Zakonu, pracują w zakresie zgromadzenia i mają udział w łaskach i zasługach. Zachowują regułę Leona X i właściwe konstytucje [2]).

[1]) Ibid. ch. 11, p. 174.

[1]) Ibid. ch. 16, p. 217. [2]) Ibid. p. 220.

Ich zajęcia na misjach.

Misjonarki Marji spełniają na misjach wszystko cokolwiek im zalecą Biskupi lub Wikarjusze apostolscy, ale przedewszystkiem poświęcają się odrodzeniu i uszlachetnieniu niewiasty pogańskiej. Chrześcijanizm podniósł kobietę z upodlenia, w jakiem długie wieki zostawała, lecz wszędzie gdzie Ś. Ewangelja jeszcze nie jest znana, poniżenie to trwa ciągle jak przed przyjściem Zbawiciela świata. W Chinach obchodzą się z nią okrutnie i haniebnie; w Indjach palą na stosie po śmierci małżonka wraz z jego dobytkiem; mahometanie uważają za niewolnicę, a murzyni za zwierzę juczne. Że zaś na Wschodzie i w większej części państw pogańskich tylko kobieta może mieć łatwy wstęp do osób płci swojej, Misjonarki Marji przyjmują u siebie nieszczęśliwe niewiasty i wdowy, a nawróciwszy je, uczą, aby same mogły być apostołkami i w potrzebie chrzcić tak małe dzieci jak dorosłych, gdy kapłan nie może tam być dopuszczonym. Poza tem głównem zadaniem mają szpitale, przytułki dla wspierania wszelkiej nędzy tak duszy jak ciała, pensjonaty i szkoły, w których nauczają młodzież potrzebnych wiadomości, domy sierot, ochronki i żłobki dla opuszczonej dziatwy, lecznice dla chorych przychodnich, szwalnie i pracownie, w których odrabiają się ubiory kościelne dla misji; nadto uczą katechizmu i przygotowują do spowiedzi i Komunji Ś. [1]).

Ich domy i zakłady w Europie.

W samej Francyi mają ośm domów, a główny w Châtelets, letniem pomieszkaniu dawnych Biskupów z Saint-Brieuc. Piękna ta posiadłość zakupioną została przez hrabiego d'Erceville i ofiarowana Misjonarkom, które przeniosły tam swój wielki nowicjat, obejmujący zwykle do stu młodych nowicjuszek wszelkiej narodowości: francuskiej, irlandzkiej, angielskiej, belgijskiej, szwajcarskiej, włoskiej, niemieckiej, a nawet indyjskiej. Otworzyły tam zakłady tkactwa, haftów, malarstwa, robót na drutach i utrzymują lecznicę dla ubogich chorych. W Vanves pod Paryżem założyły znaczną drukarnię o czterech prasach typograficznych, introligatornię, pracownię malarską i fotograficzną, aby módz dostarczać domom na misjach książek i rzeczy, służących do nabożeństwa; obrazy zaś bardzo piękne, treści religijnej sprzedają i w Europie. Dochód z takowych służy im na utrzymanie, bo zgromadzenie jest ubogie. Tu też (w Vanves) wychodzi pismo ilustrowane „Rocznik zakładu," wydawany przez same Siostry. Według zdania czytelników, jest to dziennik bardzo zajmujący, opisują w nim podróże, prace na misjach, zwyczaje pogan i różne ciekawe szczegóły z ich życia oraz wiadomości i listy, tyczące się ich misyj w Europie, Azji, Afryce i Ameryce.

Są też w Paryżu, w najuboższej części miasta, gdzie prowadzą szkoły elementarną i gospodarczą, lecznicę dla ubogich chorych, przygotowują dzieci do pierwszej Komunji Ś., doprowadzają małżeństwa do ślubu kościelnego. W Marsylji mają trzy domy: przy jednym klinikę chirurgiczną dla kobiet, przy drugim sklep z rzeczami pobożnemi, a prócz tego obsługują zakrystje; przy trzecim pracownię malarską, fotograficzną i haftów. W La Cassine dom dla chorych i przychodzących do zdrowia, kongregacje Dzieci Marji i obsługę dwóch zakrystji. W Lota na Korsyce dom próbancki, gospodarstwo rolne i zakład haftarski. [1])

We Włoszech są w trzech miejscowościach: w Rzymie, w Grottaferrata i w Assyżu. W stolicy chrześcijaństwa, oprócz przygotowania dzieci do pierwszej Komunji Ś. i opieki nad zakrystją kościoła przy kolegjum Ś. Antoniego, wynajmują mieszkania pielgrzymom. W domu tuż przytykającym do ich klasztoru mają zakład „Zupy ludowej," na którą codzień przychodzi 150-u ubogich. W Grottaferrata dom dla próbantek, pragnących wstąpić na służbę Bożą, letnie pomieszczenie dla zakonnic odpoczywających i „Zupę ludową." Zaś w kolebce zakonu serafickiego osiadły blizko kaplicy Róż i tu mają drukarnię.

W Szwajcarji są we Fryburgu. Klasztor ich przylega do groty, zamienionej dziś na kaplicę bractwa Przenajświętszej Rodziny, w której przedtem masoni odprawiali bezbożne swoje ceremonje. Tamtejszy zakład haftarski otrzymał pierwszą nagrodę na wystawie kantonu Fryburgskiego w 1892 r.

W Królestwie Belgijskiem: w Antwerpji sto sióstr zajmuje się wychowaniem i nauką tysiąca dzieci, tak, że parafja w której pracują, wyróżnia się bardzo pod względem moralnym. W Gooreind jest seminarjum dla misji w Kongo; zakonnice uczą się w niem rzemiosł potrzebnych w tem dzikiem państwie.

W Austrji jedyny dom w Rovereto w Tyrolu Austryackim, który szczególniej obfituje w powołania zakonne. Niedawno krewna rodziny panującej przyjęła tam habit franciszkański.

W Anglji także istnieją w jednem tylko mieście Clewedon.

W Portugalji mają trzy klasztory: w Braga wspaniały i olbrzymich rozmiarów klasztor po Franciszkankach, o trzystu kominach, z korytarzem 110

[1]) Ibid. p. 225.

[1]) W roku 1902 w uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny przyjęła habit Misjonarek wnuczka wielkiego Montalemberta, panna Grüne, a obecnie siostra Elżbieta od Zwiastowania.

metrów długości i miejscem na 1,600 sióstr. Ściany kaplicy wyłożone są obrazami z fajansu, przedstawiającemi życie Ś. Franciszka. Całą tę posiadłość dał im komitet Misji, któremu znowu rząd ją ofiarował. Tu właśnie jest nowicjat, zakłady fotograficzne, haftów i kwiatów. Drugi dom w Bradze utrzymuje pensję i szkołę dla sierot. W Lizbonie siostry mają dom mieszkalny dla 250 robotnic i ogromny refektarz, do którego 6,000 z tych ostatnich przychodzi na obiad i na kolację. Olbrzymia kuchnia posiada dziesięć kotłów, zawierających każdy 600 porcyj. Zakład ten ofiarował Misjonarkom hrabia Burnay. Usługę spełniają siostry i służące.[1])

W innych częściach świata.

W Indjach Wschodnich mają sześć domów: Ootacamund, najdawniejszy posiada pensję dla 200-u uczennic, szkołę indyjską, parafjalną, ochronę, lecznicę, w której co rok zdarza się ochrzcić najmniej 40 osób. W Koimbatur jest także pensja, ochrona dla sierot, żłobek dla małych dzieci, szpital, lecznica, katechumenat, przędzalnia jedwabiu i tłocznia ryżu. Tysiące chorych otrzymują starania i opiekę w szpitalu i w lecznicy, a około 200 osób co rok przyjmuje tam chrzest św. W lecznicy Meljapurskiej, otworzonej w 1890 r. pierwszego dnia było trzech chorych, drugiego 33, a potem liczba ich tak się podniosła, że niekiedy dochodziła do 3,800 dziennie. Dzisiaj bywa ich trochę mniej, bo na rok 50,000. Wszyscy, bez względu do jakiej kasty należą, są pielęgnowani dla miłości Bożej, a trędowaci ze wstrętnemi ranami zawsze mają pierwszeństwo. Siostry są jeszcze w Palgath, gdzie w przeciągu jednego tylko 1896 roku 5,000 osób znajdowało się ich w szpitalu, 95,000 przyszło do lecznicy po poradę i lekarstwo, a z nich 315 zostało chrześcijanami. W Moratuva na wyspie Cejlon, zwanej „wrotami Azji, perłą mórz i nowym Edenem,“ utrzymują szkołę angielską i indyjską, lecznicę i dom dla sierot; w Colombo obsługują szpital angielski, mający kilometr długości na 9,000 łóżek. W r. 1896 ochrzciły tam 600 osób.

Podobneż zakłady mają w trzech miastach chińskich: Tché-Fu (Chang-tong wschodni), I Tchang-Fu (Hupe południowy) i Tong-uien-Fang (Chensi północny). W tym ostatnim kraju przed ich przyjazdem nie postała jeszcze noga żadnej kobiety europejskiej. Dosyć powiedzieć, że po zejściu z pokładu okrętowego całe 50 dni podróżowały przez wysokie góry jużto pieszo, już to na mułach, zanim dostały się na miejsce swego przeznaczenia. A ileż trzeba było im wycierpieć od nieprzychylnych krajowców i od panującej febry. Wkrótce po rozgospodarowaniu się, większa część sierot im powierzonych i jedna siostra zachorowała na ospę, potem wybuchła gorączka tyfoidalna w zgromadzeniu, tak, że tylko cztery zakonnice zostały przy życiu. Szpital w Tche-Fu oddaje wielkie usługi chorym marynarzom francuskim z okrętów stojących w porcie. W I Tchang-Fu r. 1891 drugiego września Franciszkanki Marji były już bliskie męczeństwa, szczęściem dano znać konsulowi, który zawiadomił znowu mandaryna i fanatyczni poganie zostali rozpędzeni. Skończyło się tylko na spaleniu domu sióstr i większych i mniejszych ranach, jakie im zadano, rzucając kamieniami. W 1896 r. szpital ich zawalił się wskutek wylewu rzeki i trzeba było chorych przenieść tymczasem do szopy. Tutaj oprócz ochron i t. p. instytucji obszywają jedenaście zakrystji Wikarjatu. 9-go lipca 1900 r. podczas rzezi chrześcijan siedm Misjonarek padło ofiarą prześladowania.

W Ameryce są w Kanadzie: w Kwebeku i u Ś. Anny de Beaupré. W pierwszem z tych miast pielęgnują chorych i wydają w swojej drukarni trzy pisma perjodyczne: Tygodnik duchowny djecezji, Tygodnik eucharystyczny i Przegląd kanadyjski Trzeciego Zakonu, wydawany pod kierunkiem Obserwantów z Montreal. Ś. Anna de Beaupré jest dla Kanadyjczyków tem, czem Ś. Anna d'Auray dla Bretanji, Matka Boska w Lourdes dla Francyi, a dla nas Częstochowa. Siostry mają tam sklep ze świętościami, szkołę i mieszkania dla pań emerytek.

W Afryce jest pięć domów: Kartagina z pensjonatem Ś. Moniki, szkołą Ś. Perpetuy, domem sierot Ś. Felicyty i lecznicą. Klasztor Misjonarek zbudowany jest, dzięki szczególnej łasce kardynała Lavigerie, na miejscu, gdzie niegdyś stał kościół poświęcony pamięci łez, jakie wylała Ś. Monika, gdy syn jej udawał się do Rzymu szukać tam rozkoszy. Nad drzwiami nowo wystawionej kaplicy wyryty jest Napis łaciński: „Lacrymis Sanctae Monicae.“ Założono w niej bractwo na cześć świętej matrony i ognisko nieustającej adoracji Przenajświętszego Sakramentu dla całej djecezji Kartagińskiej.

Nowa Antwerpja w Kongo belgijskiem otrzymała siostry w 1896 r. Dzień ich wyjazdu był prawdziwem świętem narodowem i religijnem dla Belgijczyków. Książę Albert, następca tronu, J. E. kardynał Goossens, Arcybiskup z Malines (Mechlina) przedstawiciele duchowieństwa i rządu, oraz tłumy ludzi towarzyszyły Misjonarkom przy wsiadaniu na okręt. W mieście Bona tegoż kraju i na wyspie Maderze są nowe fundacje. Ostatnią zaś jest Ambohidratimo na Madagaskarze, dokąd na prośby ministra kolonji udało się pięć sióstr w połowie 1900 r., aby pielęgnować trędowatych w założonym dla nich szpitalu.

[1]) Les relig. francisc. P. II ch. 16, p. 227.

Misjonarki Marji chodzą ubrane biało na cześć Najświętszego Sakramentu i Niepokalanej Bogarodzicy: biały habit, szkaplerz, welon, sznur franciszkański i koronka Siedmiu Radości. Wychodząc z domu, kładą welon czarny i szary płaszcz. [1])

Siostry Pokutujące Alma (1882 r.).

Katechizacja dzieci ze szkół świeckich.

W 1882 r. dwie tercjarki z kongregacji w Courbevoie, niedaleko Paryża, Marja Eustella P-x i jej siostra, ubogie pracownice, nie posiadające nic więcej nad to co wynosił ich codzienny zarobek, zaczęły zbierać w swoim jedynym pokoiku małe dziewczynki i uczyć je katechizmu. Wkrótce przyłączyła się do nich przełożona kongregacji i dwie inne tercjarki. Litościwa jakaś osoba ofiarowała na ten cel dom z ogrodem, a Ksiądz Arcybiskup Richard dał im pozwolenie na kaplicę domową. Odtąd przygotowują one co rok 30 do 40 dziewczynek do Komunji Ś. Większa część dziatwy uczęszcza do tego zakładu kilka lat, zanim nadejdzie dla nich ta uroczysta chwila, a wszystkie -przynajmniej całe dwa lata. Co wieczór po wyjściu ze szkoły, dzieci przychodzą do sióstr uczyć się katechizmu, a w niedzielę i czwartki na naukę historji świętej. Siostry oprócz tego prowadzą je do kościoła na nabożeństwa i na katechizm parafjalny, oraz czuwają troskliwie nad ich sprawowaniem. W czasie rekolekcji przygotowawczych mają je u siebie w domu cały dzień, oprócz nocy, modlą się z niemi, śpiewają pieśni pobożne, jednem słowem starają się jak najusilniej, aby ich młodociane serduszka godne były przyjąć Gościa Niebieskiego. Zajęcie się temi dziećmi wywołało nową potrzebę, a mianowicie opiekowanie się niemi później, gdy już przystąpiły do Komunji Ś. Dla takich Siostry są zawsze na usługi od 1-ej do 7-ej wieczór w czwartki, w niedziele i we wszystkie święta. Schodzi się ich zazwyczaj około stu, ażeby w tej atmosferze pobożnej, czystej i prawdziwie franciszkańskiej spędzić czas wolny mile i pożytecznie. Niektóre z nich pod wpływem Sióstr chodzą co tydzień do spowiedzi i do Komunji Ś., wielka znów liczba obiera na to pierwszy piątek miesiąca, a są i takie, które parę razy na tydzień komunikują. Urządzona też jest Komunja Ś. codzienna w ten sposób, że coraz inne dwie panienki, wyznaczone zgóry na cały tydzień przez zelatorkę przystępują do Stołu Pańskiego. Z najlepszych dzieci Siostry utworzyły trzy kongregacje: „Ś. Filomeny", do której należą dziewczynki najmłodsze, które jeszcze nie były uKo munji Ś., „Aniołów Stróżów" dla starszych i nakoniec „Dzieci Marji". Jest to już wybór młodych dziewic; jedne z nich zostają tercjarkami, drugie wpisują się do paska Ś. Franciszka. Owoce tego dzieła są ogromne. Na prośby księdza proboszcza od Ś. Piotra w Paryżu siostry z Courbevoie podjęły się tejże pracy w jego parafji w 1894 r. Obecnie mają tam około 500 dziewczynek; 150 do pierwszej Komunji Ś., a 150 do drugiej, 100 małych, nie mających jeszcze 9 lat i 80 największych. Wszystkie w niedzielę słuchają Mszy Ś. w wielkiej sali wybudowanej przez ks. proboszcza, a po południu 180 młodszych i starszych różnego wieku bawi się pod okiem Sióstr. [1])

[1]) Ibid p. 231.

Franciszkanki od Matki Boskiej Kalwaryjskiej. (1879 r.)

Kongregacja dla sierot.

Ta kongregacja powstała w wiosce Grèzes wśród ludności szczerze przywiązanej do wiary, rolniczej i gościnnej, za staraniem ks. Costes, Biskupa djecezji Mende. Pierwszą jego przełożoną i założycielką była panna Galtier, czyli Matka Marja od Ś. Krzyża, ją to bowiem Pan Bóg natchnął, żeby przytuliła sieroty i zostawiła im dom rodzinny i wioskę, jaką miała po rodzicach. Powoli zgłosiły się do niej osoby, pragnące służyć Bogu i podzielać z nią ciężkie zadanie wychowywania dzieci, posypały się hojne ofiary i sierot coraz to więcej przybywało. Wówczas dokupiono sąsiednią posiadłość dosyć znaczną i siostry rozpoczęły ze starszemi naukę gospodarstwa rolnego. Przyjmują sieroty od lat dwóch, a trzymają je pod swojem okiem do pełnoletności albo i dłużej, jeżeli te mają chęć u nich pozostawać. Zamiarem Franciszkanek od Matki Boskiej Kalwaryjskiej jest założyć dwa domy w każdym departamencie, do którego zostaną wezwane: jeden w głównem mieście dla małych dzieci, któremi siostry się zajmują, a drugi dla starszych, chłopców mogących już cośkolwiek zarabiać, którzy uczyć się mają rolnictwa pod kierunkiem braci rolników, aby wykształcić z nich zdolnych i przywiązanych do ziemi agronomów —gospodarzy. Dzisiaj bowiem wszyscy ze wsi uciekają do miast na większy zarobek, a na roli pracują tylko wieśniacy, według dawnego systemu swoich pradziadów, przez co gospodarstwo rolne nie może się podnieść i oni nie mogą z ziemi wydobyć tego, co powinni z niej otrzymać przy umiejętnej uprawie.

Konstytucje Sióstr zatwierdził kardynał Bourret, Biskup z Rodez. Ich przewodnikami duchownymi są Kapucyni, którzy co rok w czasie rekolekcji miewają z niemi konferencje i utrzymują je w duchu seraficznym. Dzielą się na dwa chóry, a jest ich 140 w dziesięciu domach sierot. [2])

[1]) Les religieuses franciscaines p. P. Norbert P. II ch. 2 p. 96. [2]) Ibid. ch. 37. p. 391.

Franciszkanki z Moingt. (1883 r.)

Małe to zgromadzenie, założone niedawno przez Arcybiskupa Lugduńskiego, kieruje zakładem małych dziewcząt głuchoniemych z klasy przeważnie ubogiej. Sióstr w 1897 r. było dopiero dwanaście, chodzą w czarnym ubiorze i pasku franciszkańskim, ale nie mają jeszcze stale określonego habitu ani reguły. [1])

Franciszkanki pielęgnujące ubogich chorych, a przedewszystkiem z kolonji Owernjaków w Paryżu. (1885 r.)

W roku 1885 Matka Józefa Brun, z klasztoru Franciszkanek w Devèze, rodem z Owernji, powzięła myśl zajęcia się dobrem duszy i ciała swych rodaków, którzy w wielkiej liczbie przybywają do Paryża za chlebem. Piękne bowiem, ale ubogie góry Owerneńskie nie mogą ich wyżywić. W parafji Ś. Ambrożego i Ś. Małgorzaty, znajduje się przeszło 60,000 Owernjaków, a wszyscy biedni bardzo, prawie nędzarze. Aby ulżyć ich nędzy, ksiądz wikary Estein wspólnie z Matką Marją Józefą założyli zgromadzenie Sióstr pielęgniarek, których zadaniem jest otoczyć przychodniów z Owernji opieką w chorobie, dostarczać im lekarstw, obsługiwać, a w ostateczności choćby tylko przygotować do dobrej śmierci. Ten piękny cel zyskał sobie wiele dusz z prawdziwem powołaniem, tak, że obecnie jest ich 70 w ośmiu domach w samym Paryżu, albo w jego okolicach.

Na tysiące już można liczyć umarłych, którym dopomogły do pojednania się z Panem Bogiem, a iluż wzruszających nawróceń były świadkami! W obliczu śmierci, wiara zagrzebana głęboko odżywa w sercach pobożnych Owernjaków i każdy z nich pragnie przyjąć Zbawiciela, którego będąc dzieckiem tak miłował.

Aby łatwiej dostać się do wszystkich części olbrzymiej stolicy i do wszystkich domów, Siostry noszą ubiór na pół zakonny i czarną suknię z fałdką, tworzącą szkaplerz, czarny sznur, krzyżyk na piersiach i welon przyczepiony do czarnego kapelusza lub czapki. Chodzą też i do innych chorych, gdy są wzywane. Regułę zachowują Leona X i już otrzymały zatwierdzenie od władzy biskupiej. Od czasu jak dwaj OO. Kapucyni przyjęli je do rodziny Ś. O. Franciszka pozostają pod kierunkiem tego zgromadzenia. [2])

Franciszkanki z Malakoff. (1885 r.)

Dnia 9 października 1885 r. panna Latapie, w zakonie Matka Marja od Aniołów, otworzyła dom dla sierot w miejscowości Malakoff pod Paryżem, gdzie dzisiaj wychowuje się 80 dziewczynek od trzech do 20-u lat wieku. Trzydzieści siedm jest bezpłatnie, za pozostałe 43 krewni płacą od 5-u do 20-u franków na miesiąc. Zakład potrzebuje rocznie na wydatki 30,000 franków i Opatrzność Boska zawsze je przysyła. Jedna tylko siostra wysyłana jest na kwestę do Paryża i w okolice, a wszystkich jest szesnaście. Chodzą w ubraniu na pół zakonnem, mając pod świeckiemi sukniami habit i pasek franciszkański. O ile to możliwe, zachowują ustawy Franciszkanek z Calais. Zgromadzenie to jest jeszcze na drodze formowania się. [1])

Franciszkanki od Adoracji wynagradzającej. (1894 r.)

Jedyny dom w Paryżu.

Franciszkanki od Adoracji wynagradzającej, założone w 1894 r. przez pannę de la V* pod kierunkiem księdza B. mają podwójne zadanie: nieustanną adorację Przenajświętszego Sakramentu i uczenie dzieci katechizmu, oraz prowadzenie szwalni. W parafji Ś. Michała 500 dzieci przychodzi do ich pracowni, nie licząc młodych dziewcząt ze szkół miejskich. Co piątek zgromadzają się u nich bogate panie, aby szyć czy haftować różne ubiory i ozdoby kościelne dla misyj zagranicznych. Regulamin sióstr zatwierdził tymczasem kardynał Arcybiskup Paryski, ks. Richard. Odmawiają wielkie Officjum, ale nie mają ani klauzury ani konwersek tylko zwyczajne siostry pomocnice, które są zarazem i kołowemi i wszystkie sprawunki na mieście załatwiają. Drugi dział ich stanowią tercjarki reparacyjne, żyjące w świecie; te zachowują odrębne ustawy, w niektórych jednak punktach zgodne z ustawami Franciszkanek. Ostatnią wreszcie gałęzią jest braterstwo Trzeciego Zakonu, złożone z członków czysto świeckich czyli zwyczajnych tercjarek, dążących tylko do wspólnego celu ze zgromadzeniem. Dotąd mają jeden dopiero dom w Paryżu i trzy szwalnie. [2])

Nowe zgromadzenia Trzeciego Zakonu regularnego.

W Hiszpanji.

Spisy zakonne wykazały w Hiszpanji w 1884 roku 366 klasztorów żeńskich Ś. Franciszka, a w nich przeszło siedm tysięcy członków: Klarysek, Niepokalanek i sióstr Trzeciego zakonu regularnych. Większa ich część należy wprawdzie do drugiej reguły, ale i tercjarki są dosyć liczne w tym kraju wiary, przesiąkłym duchem franciszkańskim. Z ich zgromadzeń

[1]) Ibid. ch. 32 p. 343. [2]) Ibid. ch. 3 p. 100.

[1]) Ibid. ch. 11 p. 171. [2]) Ibid. p. 170.

najdawniejsze i najbardziej znane są: Siostry Boskiej Pasterki, od Opatrzności, od Krzyża, Matki Boskiej Dobrej Rady, Niepokalanego Poczęcia, Ś. Elżbiety it.d.

Siostry Trzeciego Zakonu Boskiej Pasterki (Divina Pastora), których dom macierzyński jest w Madrycie, powstały w 1858. Stolica Święta zatwierdziła ich konstytucje. Zajmują się nauczaniem dzieci i różnemi uczynkami miłości. Zgromadzenie to dzieli się na dwie prowincje: Katalońską i Kastylską; pierwsza ma piętnaście domów, druga też przeszło dziesięć i więcej niż sto zakonnic.

Franciszkanki od Niepokalanego Poczęcia, założone w 1859 r. przez O. Rajmunda Bouldou Obserwanta, mają obecnie 13 domów: jedenaście w Katalonji, a dwa w Maroko; kierują jedenastoma szkołami i dwoma szpitalami; jest ich sto trzydzieści profesek. W roku 1891 otrzymały brewe pochwalne od Ojca Świętego.

Siostry franciszkańskie Trzeciego Zakonu, które założył O. Franciszek Malo Obserwant w 1879 r. posiadają 11 klasztorów i 180 członków.

Siostry od Ś. Krzyża winny swój początek O. Janowi Lopez, także Obserwantowi, byłemu ministrowi prowincji Aniołów ŚŚ. i dyrektorowi seminarjum w Sewilli. Zadaniem ich jest bezpłatne pielęgnowanie chorych po domach.

Franciszkanki od Matki Boskiej Dobrej Rady mają za cel zbieranie małych dziewczynek ubogich i opuszczonych oraz poprawę małoletnich przestępczyń [1]).

W Portugalji.

Oprócz sióstr francuskich: Franciszkanek z Calais i Misjonarek Marji, w państwie portugalskiem są jeszcze Siostry Miłosierdzia Trzeciego Zakonu zwane pospolicie *Trinas*. Jest ich około 500, rozdzielonych na 50 domów. Prowadzą szkoły i posługują w szpitalach, a poświęceniem swojem zyskały sobie szacunek nietylko ludności katolickiej, ale i osób wolnomyślnych, których, niestety, tak wiele ten kraj posiada. Założycielka ich, wielebna Matka Marja Klara, kobieta wyższego umysłu, spokrewniona z najpierwszymi rodzinami portugalskiemi, żyje jeszcze i mieszka w macierzyńskim domu, w Lizbonie, w klasztorze Trinas. Zakonnice te chodzą w czarnych habitach, przepasanych czarnym sznurem wełnianym [2]).

We Włoszech.

Ojczyzna Ś. Franciszka miała po wszystkie czasy ten przywilej, że dzieci jej tłumnie garnęły się pod sztandar zakonów serafickich. Ponieważ zgromadzeń żeńskich Trzeciej reguły jest tam bardzo wiele, wymieniamy tu tylko główniejsze:

Siostry Misjonarki franciszkańskie z Gemony są fundacją francuską. Jedna z pań wielkiego świata, dziedziczka olbrzymich włości, zapragnęła dopomódz misjonarzom katolickim w dziele rozszerzania wiary świętej. Po długich modlitwach i naradach postanowiła założyć kongregację misjonarek Trzeciego Zakonu regularnego. Pierwsze próby we Francji nie udały się, dopiero w mieście Gemonie, djecezji Udiny, w prowincji Friul w północnych Włoszech w r. 1860 rozpoczęło się szczęśliwie to zgromadzenie z błogosławieństwem Ministra generalnego Obserwantów. Pomimo ciężkich doświadczeń postulantki natychmiast zaczęły przybywać, tak że w r. 1896 liczono już 20 domów i 275 sióstr. W Gemonie jest dom macierzyński, jako też nowicjat dla wstępujących, w Solagno mają szkołę dla dziewczynek i chodzą do chorych. Lecz przeważnie znajdują się na Wschodzie i w Ameryce. Noszą grube habity koloru popielatego z biały sznur i sandały na nogach. Officjum odmawiają według rytuału Braci Mniejszych (Obserwantów) i czynią cztery śluby: ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i wytrwałości.

Siostry Trzeciego Zakonu od Blizn Ś. Franciszka czyli jak je nazywają *Stygmatyczki* założyła przy współudziale O. Andrzeja z Kwaraty, słynnego misjonarza toskańskiego ze zgromadzenia Obserwantów, czcigodna Anna Lapini, której życie pełne jest tylu cnót i tylu łask nadzwyczajnych, że została podaną do beatyfikacji. W r. 1884 liczyły one 24 klasztory w Toskanji z domem głównym w Portico pod Florencją; w prowincji Neapolitańskiej 19, w Rzymskiej 9, co znaczy wszystkich domów 51, zakonnic 520, 53 postulantki, 6,000 uczennic przychodnich i 650 pensjonarek. Oprócz tego mają swoje zakłady w Epirze i w Albanji. Stygmatyczki chodzą w szacie pokutnej, jaką nosiła Ś. Małgorzata Kortonenska. Ze szczególnego rozporządzenia Stolicy Świętej, wydanego dnia 16 maja 1856, zależą wprost od Ministra generalnego Braci Mniejszych. Konstytucje ich uzyskały ostateczne potwierdzenie w r. 1888.

Elżbietanki, założone przez O. Ludwika z Kasorji (Casoria) są bardzo rozpowszechnione we Włoszech i mają klasztory swoje w głównych miastach, jak: w Rzymie, Padwie, Wenecji, Medjolanie i t. d. Zajmują się wszystkiemi dobremi uczynkami: posługą przy chorych, obłąkanymi, wychowaniem sierot, i z tego powodu mają różne przytułki. Z niemi złączyła się duchownie kongregacja Sług Serca Jezusowego w Neapolu.

Franciszkanki od Ś. Anny zawiązała w 1834 r. markiza Paolo w Turynie celem nauczania młodych dziewcząt. Instytucja ta rozwinęła się w całych Wło-

[1]) Les religieuses franciscaines P. Norbert Appendice A p. 434. [2]) Ibid p. 435.

szech i za granicą; ma nawet kilka szkół w Indjach angielskich. W r. 1884 Siostry obchodziły bardzo uroczyście pięćdziesięcioletnią rocznicę swego założenia. Dnia 17 grudnia 1896 r. dwie z nich popłynęły do Oceanji.

Franciszkanki od Niepokalanego Poczęcia, z głównym klasztorem w Rzymie, rozszerzają się przeważnie w Ameryce.

Siostry Tercjarki w Wenecji oddają się nauczaniu ubogich dzieci.

Franciszkanki w Weronie nie wychodzą nigdy poza mury klasztoru nawet na kwestę; utrzymują bezpłatną szkołę dla dziatwy ubogiej.

W ostatnich czasach coraz to nowe tworzą się zgromadzenia. I tak w r. 1874 założone zostały *Siostrzyczki Ś. Piotra z Alkantary*; *Siostry Trzeciego Zakonu* w Akwili, *Małgorzatki* w Rzymie i t. p. Jeden z Alkantarystów, O. Symplicjusz od Narodzenia Pańskiego, otworzył 14 września 1879 r. przytułek w Rzymie na górze Awentyńskiej pod opieką Magdaleny Zakonu Serafickiego, Ś. Małgorzaty z Kortony, dla kobiet występnych i dziewcząt zaniedbanych. W dziewięć lat potem musiano założyć podobne schronienie w Kapui; w Rzymie było wtedy już 130 dziewcząt. Źródłem utrzymania ich są ofiary dobrodziejów i praca ręczna, obok której mają różne ćwiczenia pobożności. Niektóre z pokutnic, tknięte łaską pozostają w zakładzie jako siostry zakonne, inne zaś, które się poprawiły, idą na służbę do dobrych domów. Od roku 1879 do 1889, 276 przyjętych do schronienia Rzymskiego zostało umieszczonych na służbie, 161 powróciło do swoich rodzin, ośm wydano za mąż, 28 do dawnego wróciło życia, a 30 przyjęło habit Małgorzatek [1]).

W Szwajcarji.

W niewielkiej Szwajcarji istnieją także kilka kongregacji: *Franciszkanki od Ś. Maurycego*, *Tercjarki Ś. Józefa*, *Franciszkanki reformowane Trzeciego Zakonu*, które już w 1876 r. liczyły 12 domów; ale najwięcej znane i szanowane są *Siostry miłosierdzia franciszkańskie* czyli *Teodozjanki*, założone w 1856 r. w Ingelbohl przez znakomitego kapucyna O. Teodozego, który umarł w 1865 r. W czasie jego śmierci zgromadzenie składało się z trzystu zakonnic, w 1876 r. z sześciuset, a w 1880 było ich już przeszło tysiąc, zajętych w 167 zakładach dobroczynnych. Gorliwość ich znajduje obfite pole w licznych szkołach, ochronach dla sierot, przytułkach dla ubogich, szpitalach całej Szwajcarji, wielkiego księstwa Badeńskiego i Austrji. Sam już szpital Ś. Krzyża w Coire jest nieocenionem dobrodziejstwem dla mieszkańców kantonu Gryzonów. Przy domu macierzyńskim w Ingelbohl znajduje się obszerny pensjonat, schronienie dla sierot, znaczna drukarnia i zakłady introligatorskie [1]).

[1]) Ibidem.

W Austrji, Węgrzech i Galicji.

Sam tylko Tyrol austryacki i Górna Austrja posiadają dwanaście różnych zgromadzeń sióstr Trzeciego Zakonu, żyjących w 174 klasztorach; ogólna liczba zakonnic dochodzi do 2000. Wskażemy je tutaj według miejscowości ich domów macierzyńskich.

W Tyrolu, w djecezji Trydenckiej: Franciszkanki z *Bozen* mają 8 klasztorów i 50 sióstr; Franciszkanki z *Kaltern* — 10 klasztorów i 90 z górą sióstr.

W djecezji Brixen: Franciszkanki z *Brixen*: 4 domy i 36 sióstr; Franciszkanki z *Mühlbach*: trzy domy i 27 sióstr, — z *Kronburga*: jeden dom i 30 Sióstr.

W djecezji Salzburskiej, w prowincji Salzburg: Franciszkanki z *Hallein* 10 domów i 114 sióstr.
W górnej Austrji w djecezji Linz Franciszkanki z *Voeklabruck*: 24 domy i około 300 Sióstr.

W djecezji Gratz, Franciszkanki z *Algersdorfu* pod Gratzem w Styrji: 15 domów i 176 sióstr.

W djecezji Marburgskiej: Franciszkanki z *Marburga*, mające siedm klasztorów i do stu sióstr oraz nowo założony klasztor Franciszkanek od *Najświętszego Sakramentu*.

Siostry miłosierdzia szwajcarskie Trzeciej reguły mają w Tyrolu ogółem 11 domów i 132 Siostry. Oprócz tych są jeszcze w djecezjach Linz i Gratz Siostry miłosierdzia tegoż zgromadzenia, ale niezależne od przełożonych w Ingelbohl; ich dom macierzyński jest w Gratzu, wszystkich zaś mają 23 z 270 zakonnicami.

Nareszcie w Linz znajduje się dom główny Sióstr miłosierdzia od Ś. Krzyża, które posiadają 54 klasztory i około 600 sióstr.

Na Węgrzech jest także kilka kongregacji żeńskich Trzeciego Zakonu. Kiedy Liszt kapłan i słynny muzyk europejski, kazał odegrać poraz pierwszy w Buda-Peszcie swoje oratorjum „Ś. Elżbieta“, posłał siostrom Węgierskim 1200 franków z otrzymanego dochodu.

Przed dziewięciu laty wstąpiła do Franciszkanek w Maria-Schein w Austrji księżniczka Elżbieta Radziwiłłówna, spokrewniona z domem panującym w Niemczech.

W Galicji są Felicjanki czyli Siostry Ś. Feliksa, mające 37 domów, Córki Boleści Matki Bożej, Franciszkanki od Najświętszego Sakramentu i Franciszkanki od Ś. Józefa [2]).

[1]) Ibid. p. 438. [2]) Ibid. p. 439.

W Niemczech.

Trzeci Zakon regularny przed prawami majowemi był w państwie Niemieckiem bardzo rozpowszechniony. W r. 1865 np. liczono 37 zakładów i 645 sióstr w samej tylko Bawarji. Kiedy wybuchła wojna austryacko-pruska w 1866 r., większa ich część poświęciła się usługiwaniu rannym w szpitalach i ambulansach wojskowych. Djecezja Kolońska dała wtedy 28 zakonnic, Trewirska 15, Paderbornska 15, Monasterska (Münster) 44, Wrocławska 80, czyli że wszystkich sióstr było 182. Niektóre zostały ozdobione orderem przez króla pruskiego.

W roku 1870 siostry franciszkańskie w szarym habicie swoim podążyły za armją niemiecką, aby pielęgnować żołnierzy.

Lecz gdy kanclerz niemiecki wydał wyrok wygnania na zakony, wielka liczba Franciszkanek schroniła się do Belgji, Holandji, a szczególniej do Stanów Zjednoczonych w Ameryce, gdzie się zadziwiająco rozszerzyły. W taki sposób Boski Mistrz wyprowadza dobre ze złego.

W r. 1883 siostry zostały napowrót wezwane do Niemiec i obecnie posiadają wiele domów i wiele zakładów dobroczynnych prowadzą. Franciszkanki z *Salzkotten* w djecezji Paderbornskiej mają swoje klasztory w Westfalji, Holandji i Ameryce.

Franciszkanki od Przenajświętszej Rodziny założone w Eupen 1857 z. przez X. Cornet, męża rzadkiej pobożności i znakomitego literata, są oprócz tego w Belgji i Hollandji.

Franciszkanki od Nieustającej Adoracji mają główny klasztor swój w Moguncji.

Bardzo także rozwinięte jest w Niemczech zgromadzenie Siostrzyczek ubogich Ś. Franciszka, istniejące od r. 1851; chodzą głównie do chorych.

Nie tak dawno Franciszkanki objęły w posiadanie swoje opactwo Benedyktyńskie Gengenbach w Czarnym lesie, gdzie urządziły dom macierzyński. Mają one trzy klasztory w księztwie Badeńskiem: we Fryburgu, Karlsruhe i w Bruchsal i jeden zakład w Binningen, w kantonie Bazylejskim.

Djecezja Kolońska liczy także kilka kongregacji Trzeciego Zakonu, które mają swoje domy w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i w Brazylji.

W r. 1885 cesarzowa Augusta, przejęta uwielbieniem dla siostry Zofji Rozalji Kapp., Franciszkanki z klasztoru w Thal, poświęcającej się heroicznie podczas strasznej odry w Augsburgu, ofiarowała jej wspaniały krzyż złoty z własnoręcznym listem [1]).

[1]) Ibid. p. 440.

W Belgji.

W królestwie Belgijskiem również znajduje się wiele kongregacyj sióstr franciszkańskich Trzeciego Zakonu regularnego. Z nich największą liczbę klasztorów mają Siostry pokutujące Rekollekcjonistki, fundowane, jak mówiliśmy wyżej, przez Matkę Joannę Neerich. Grób tej świątobliwej Reformatorki dziś jeszcze można widzieć w Limburgu w kościele parafjalnym, na przedmieściu Dolhain z następującym napisem, ułożonym przez O. Marchanta: „Czcigodna służebnica Boża, Joanna od Jezusa, pierwsza córka i pierwsza rozszerzycielka tego zgromadzenia. Gandawa ją przysłała z czterema siostrami, Limburg przyjął, Belgja ukochała. Trzynaście klasztorów czciło ją jako swoją założycielkę, uznało za swoją reformatorkę, a wszyscy uwielbiali ją jako wzór pobożności, życia przykładnego, i zwierciadło cnót. Zmarła w tem miejscu, w którem rozpoczęła kongregację, uleciała do nieba 26 sierpnia 1648 r. Niech spoczywa w pokoju. Niewiasta święta jest nadzwyczajnym darem Boga."

Po rewolucji zgromadzenie to odżyło i wierne duchowi czcigodnej swej matki, tę samą zachowuje regułę, ustawy, tradycje i zwyczaje. W klasztorze w Osterloo, np. zbudowanym wśród wrzosowisk na brzegach Nety, 50 zakonnic dzień i noc śpiewa chwałę Panu. Są też domy Rekollekcjonistek, poświęcających się usłudze chorych, jak w Wavre, Braine le-Comte, Baer le-Hertog, Welsique; w tem ostatniem mieście mają zakład dla warjatów; niektóre znowu oddają się nauczaniu dziewczynek np. w Esschen, Nivelles, Arendock, Rhety i kilkunastu innych miastach.

Siostry Szare Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka są: w Diestheim, Then, Antwerpji, Hasselet, Leau, Tongres, Soignies i t. d.

Franciszkanki od Przenajświętszej Rodziny, których dom macierzyński jest w Eupen, djecezji Kolońskiej, mają klasztory w Lowanjum, Brukseli, Antwerpji, Turnhoet, Bleybergu, Gensterbloom.

Siostry Ś. Franciszka posiadają także wiele domów i zakładów.

Siostry franciszkańskie Ś. Wincentego w 1882 r. miały już 11 domów i 56 zakonnic, zajmujących się wychowaniem dzieci i pielęgnowaniem chorych.

Siostry szpitalne Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka posiadały swoje zakłady w Everbecq, Hautrage, Herinnes, Brakel i t. d.

W Holandji.

I w sąsiedniej Holandji kwitną zgromadzenia zakonne Trzeciej reguły. Spisy zakonu Braci Mniejszych z roku 1882 wskazują tam 114 klasztorów i 2300 sióstr.

ZAKONNICY FRANCUZCY, KLĘCZĄC U STÓP DRZEWA SERAFICKIEGO, BŁAGAJĄ TRÓJCY PRZEN. O OPIEKĘ.

WEDŁUG RYSUNKU CAILLOT'A.

Są tam: *Siostry pokutujące Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka*, mające główne siedlisko w Rotterdamie, 14 klasztorów i 190 zakonnic.

Rekollekcjonistki od Niepokalanego Poczęcia: dom macierzyński w Rosendaal, członków 636, klasztorów 24, z których dwa na Antyllach, jeden w Anglji i jeden w Belgji. *Rekollekcjonistki pokutujące* mają dom główny w Dongen, 8 klasztorów i 140 sióstr.

Zakonnic tego imienia jest jeszcze więcej; różnią się między sobą tem tylko, że każda z tych gałęzi ma oddzielny dom macierzyński: jedne w *Oirschot*, drugie w *Gemert*, inne w *Oisterwijk*.

Siostry szpitalne franciszkańskie, tak zwane *Alles voor allen* (wszystkie dla wszystkich), posiadają sześć domów, macierzyński w Breda, a sióstr 120.

Siostry miłosierdzia Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka z domem macierzyńskim w Heythuizen liczą 836 członków, 40 klasztorów, z których 21 znajduje się w kraju, dwa w Indjach hollenderskich, dziesięć w Niemczech, 15 w Ameryce północnej i jeden w Belgji [1]).

W Anglji, Szkocji, Irlandji.

Nawet w takim kraju protestanckim jak Anglja, Siostry Trzeciej reguły zdołały się osiedlić i pracują dla dobra cierpiących.

Najstarszem zgromadzeniem są tam *Franciszkani klauzurowe z Taunton*, które założył w 1621 r. O. Jan Gennings, prowincjał Obserwantów. Odmawiają one wielkie officjum i prowadzą dwie znakomite szkoły dla panien, a oprócz tego mają dom sierot w Woodchester. Na życzenie ksieni z Taunton wszystkie klasztory żeńskie ofiarowały królowej Wiktorji z okazji jubileuszu w 1887 r. ośm tysięcy ubrań dla ubogich. Dołączony do tego adres, który prześlicznie napisała jedna z sióstr, wyrażał z prostotą i godnością szlachetne i najpoddańsze uczucia katolików angielskich.

Pierwszy kamień klasztoru żeńskiego w Londynie na Mill-Hill położył Arcybiskup Westminsterski Manning, późniejszy kardynał, w dniu 24 lipca 1872 r. Z powodu tej okoliczności wypowiedział wspaniałą mowę o pracach apostolskich Zakonu Ś. Franciszka w Anglji i przedstawił w żywem świetle smutne położenie murzynek amerykańskich, nawracaniu których miały się poświęcić siostry. Zakonnice te były początkowo anglikankami, a nawróciwszy się do wiary katolickiej przyjęły Trzecią regułę Ś. Franciszka. W Londynie mają dom wychowawczy dla dziewcząt, szkołę przemysłową Ś. Małgorzaty i ochronę dla sierot niekaukazkiej rasy. Głównem ich zadaniem są misje, to też w Stanach Zjednoczonych założyły już trzy domy: w Baltimore, Maryland i Richmond. Drugi klasztor Trzeciego Zakonu w Londynie, założony przez samego kardynała Manninga, utrzymuje pensjonaty.

Franciszkanki od Niepokalanego Poczęcia także w Londynie, w Westminster prowadzą szkołę żeńską i dom Ś. Elżbiety, w którym kształcą dobre służące i niańki.

Franciszkanki Ś. Józefa misji zagranicznych założyła Matka Marja-Franciszka Ingham, pod przewodnictwem Biskupa z Salford, Monsignora Vaughan, który także później został Arcybiskupem Westminsterskim. Są to również misjonarki dla krajów dalekich. Mają obecnie dwa klasztory w djecezji Westminsterskiej i dwa w Salfordzkiej. Dają lekcje w kolegjach misjonarskich Ś. Józefa w Londynie, Freshfield i Kelvedon i mają szkoły dla dzieci opuszczonych w Manchester.

W Szkocji cieszą się wielkiem uznaniem *Franciszkanki z Glasgowa*. W r. 1846 głód sprowadził do tego miasta mnóstwo rodzin irlandzkich, które znalazłszy się między kalwinistami, narażone były na spaczenie pojęć religijnych i zupełną utratę wiary. Proboszcz miejscowy, chcąc temu zapobiedz, zwrócił się do znanych sobie Franciszkanek od Najświętszej Panny Anielskiej w Tourcoing we Francji, aby mu przysłały kilka sióstr. Prośba została przyjętą z zapałem. W r. 1847 pojechały tam dwie zakonnice i trzecia osoba świecka, panna Marja Marchand, która ofiarowała swój kapitał na pierwsze potrzeby, a później i sama wstąpiła do zgromadzenia. Przy pomocy trzech Szkotek założono szkołę, przytułek i dom sierot. Po upływie lat pięciu, pomimo że jedna z dwóch pierwszych sióstr umarła na cholerę, zgromadzenie liczyła już 26-ciu członków kierujących czteremi wielkiemi szkołami, do których uczęszczało 2,000 biednych dziewczynek. Obecnie mają jeszcze szkoły wieczorne, niedzielne, oraz nawiedzają nędzarzy, niosąc im wsparcie. W r. 1859 powierzono im jedną z najważniejszych instytucji: szkołę przemysłową i poprawczą, utrzymywaną przez rząd dla młodych przestępczyń. Z tego nowego obowiązku siostry tak chlubnie się wywiązały, że w pierwszym zaraz roku główny nadzorca nie miał dla nich słów uwielbienia. Dzisiaj szkoła ta zajmuje główne miejsce pomiędzy zakładami tego rodzaju. Wielka liczba dzieci tam wychowanych zawdzięcza dobrym siostrom swoje szczęście doczesne i zbawienie duszy, a mnóstwo rodzin najlepsze i najprzywiązańsze sługi. Inne domy tych zakonnic są: w Edymburgu, Elmwood, Greenock, Abredony, Inverness.

W Irlandji po przewrotach religijnych pierwsza kolonja Trzeciego Zakonu regularnego powstała dopiero w 1866 roku w Brums-Hambo w djecezji Ardagh. Klasztor ten miał szczęście przyjąć w swoje mury pierwsze nowicjuszki, jakie od czasu reformacji

[1]) Ibid. p. 443.

poświęciły się w tym kraju na służbę Pańską. Jedną z tych młodych dziewic była miss Marja Gratton, córka członka parlamentu i wnuczka wielkiego patryoty irlandzkiego O. Connela. W całem Państwie angielskim liczą przeszło 400 zakonnic Trzeciej reguły [1]).

Ameryka.

Ameryka posiada mnóstwo kongregacji żeńskich Trzeciego Zakonu w różnych miejscowościach lecz najwięcej jest ich w Stanach Zjednoczonych, gdzie chodzą swobodnie w habitach i przez wszystkich są poważane. Te które zajmują się chorymi i sierotami, kwestują po domach zarówno katolików jak i protestantów, bo wszystkich bez różnicy wyznania doglądają w chorobie. Dane statystyczne z 1887 r. powiadamiają nas, że w 21 stanie, 40 dyecezjach, 332 parafjach było wtedy ogółem 3,660 sióstr franciszkańskich, uczących 44,200 dzieci, pielęgnujących 10,450 chorych w 52 szpitalach i 1974 sierot w 18-u ochronkach. Ostatnie obliczenie z 1895 r. wykazało więcej niż 5,000 zakonnic regularnych.

Sama tylko kongregacja *Sióstr Franciszkanek nauczających* w prowincji Milwaukee miała w chwili śmierci czcigodnej Matki Marji-Karoliny Tries, przełożonej generalnej, przeszło 2,000 profesek, 300 nowicjuszek, 194 szkoły parafjalne, a w nich 60,000 dzieci, 11 pensjonatów, 2,000 uczennic, 14 domów sierot i 16 przytułków.

Siostry Ś. Feliksa czyli *Felicjanki* przybyłe z Galicji, posiadają dwie wielkie prowincje Detroit i Buffalo; w pierwszej jest 29 domów filjalnych i 300 sióstr w drugiej 25 domów i 240 sióstr i coraz więcej zgłasza się powołań. Oprócz szkół, mają Dom emigracyjny w New-Yorku dla dziewcząt polskich, które przybywając z Europy i nie znając języka, łatwo mogłyby zginąć. Sam rząd powierzył im tę instytucję.

Misjonarki Franciszkańskie z Gemony (we Włoszech) są w liczbie 176 w czternastu domach. Najważniejszy ich zakład znajduje się w Peekskill, gdzie mają nowicjat, pensję i dwie ochrony sierot, osobno dla chłopców, osobno dla dziewczynek, wszystkich zaś razem dzieci jest w nich 1,150. W New-Yorku do ich schronienia policjanci sami przynoszą dzieci znalezione na ulicy, wałęsające się bez dachu i opieki. Oprócz tego prowadzą szkoły bezpłatne dla dorosłych t. j. dla służących i robotnic, które co wieczór zbierają się tam na naukę religji, czytania, rachunków i t. p. wiadomości elementarnych. Przygotowują neofitki do przyjęcia Sakramentów ŚŚ. w dwunastu kościołach uczą publicznie katechizmu, pielęgnują chorych, a niekiedy nawet zmuszone są przygotować na śmierć kobiety skazane na tę karę.

Franciszkanki z Robinsonville, założone przez siostrę Adelę Brice, córkę pułkownika belgijskiego, bardzo pobożną tercjarkę jeszcze przed wyjazdem do Ameryki, posiadają również szkołę. Pewnego razu objawiła się Adeli Matka Boża, mówiąc. „Adelo, chcę mieć w lesie kaplicę, w którejby mnie czczono!“ Młode dziewczę zwróciło się z tem do kilku księży, lecz ci jej nie dowierzali, aż sam Biskup Krautbauer dał jej pozwolenie na zbieranie ofiar w tym celu i oblókł ją w habit franciszkański. Z jego błogosławieństwem puściła się na kwestę i żebrząc pomiędzy kolonistami z Niemiec, Czech, Polski i Irlandji, a nawet pomiędzy nawróconymi indjanami, zebrała w końcu dostateczną sumę na budowę kaplicy, klasztoru i szkoły, w której teraz dziatwa miejscowa pobiera wzorowe wychowanie. Kaplica zaś stała się celem pielgrzymek wiernych.

W stanie Maryland, w mieście Baltimore, gdzie znajdują się w wielkiej liczbie murzyni—katolicy, mający swój kościół (blizko katedry kardynała) i swego kapłana murzyna, są też i siostry murzynki Trzeciego Zakonu regularnego.

Na Antyllach holenderskich liczne zgromadzenia sióstr regularnych oddają się wszelkim uczynkom miłosierdzia względem krajowców; ich pobyt jest dla tych wysp prawdziwem dobrodziejstwem. Kongregacja *Rosendaal* (holenderska) np. utrzymuje tam szkoły wyższe, szkoły elementarne, i ochronę dla dziewczynek, inna kongregacja *Sióstr szpitalnych z Breda* ma szpital, dom dla warjatów i przytułek dla trędowatych.

W Ameryce południowej podobnież ich nie brakuje; są w Brazylji, i w Rzeczypospolitej Chilijskiej. W Argentynie kwitną dwa zgromadzenia. Jedno, mające trzy domy i 100 sióstr, zależy od władzy tamtejszych Obserwantów; drugie, które założył w Kordubie w 1878 r. O. Quirico Porreca, przełożony kolegjum w Rio-Quarto, liczy obecnie ośm domów i 200 sióstr. Zawiadują one między innemi szpitalem wojskowym w Buenos Ayres [1]).

W Afryce.

W Afryce spotykamy *Franciszkanki francuskie* na wyspie Maderze, w Kongo (części należącej do Belgji) w Dahomeju, Algerze, Tunisie, w krainie Gallasów, w Dżibuti, Berbera, Harrar, a od niedawna wezwane zostały na wyspę Madagaskar.

Siostry hiszpańskie zamieszkują w Maroko, w dwóch klasztorach. Prowadzą bardzo obszerny dom wychowawczy dla dziewcząt. Niedawno założyły „Dzieło odrodzenia młodych afrykanek“, a w Barcelonie dom do przyjmowania maurytanek nawróconych.

[1]) Ibid. p. 444

[1]) Ibid. p. 447.

Misjonarki włoskie szerzą się po całym Egipcie i jest ich teraz przeszło 350. Kolebką tych zakonnic było miasto Ferentino, położone między Rzymem a Neapolem, i z początku nazywały się *Klaryskami miłosierdzia.* W r. 1859 dzięki życzliwości Monsignora Guasco, Biskupa Aleksandryjskiego, Monsignora Bovieri, Nuncjusza Szwajcarji i Wielebnego Ojca Józefa z San-Remo, misjonarza i ówczesnego swego dyrektora, osiedliły się w Kairze. W następnym roku zamieszkały w Starym Kairze niedaleko od groty, w której się ukrywała Przenajświętsza Rodzina w czasie ucieczki przed Herodem. Z czasem zostały założone szkoły w Boulacq, Damiecie, Mansurah, Kafar-Zayat, Ismailia; ta ostatnia miejscowość otrzymała Siostry na żądanie Ferdynanda Lessepsa, znakomitego inżyniera.

Don Batista Olivieri, słynny we Włoszech ze swego poświęcenia dla murzynów, uprosił misjonarki Egipskie, aby wzięły się do wykupywania małych dziewczynek murzyńskich. Wielebna Matka Katarzyna od Ś. Róży, przełożona generalna, otworzyła w Kairze r. 1860 obok domu dla sierot, szkoły i gospody, przytułek dobroczynny, w którym pomieszczono natychmiast sześć owych nieszczęśliwych istot, ocalonych cudownie z rynku w Aleksandrji. Powoli zakład stawał się coraz liczniejszym, a dzisiaj przyjmuje już setki biednych dzieci, chroni je od zezwierzęcenia moralnego i fizycznego i wychowuje na uczciwe, pracowite i zdolne robotnice. Większa ich część znajduje służbę w rodzinach katolickich, a niektóre wstępują nawet do domów muzułmańskich i stają się tam gorliwemi apostołkami. Inne zakłady tych sióstr są jeszcze w Aleksandrji, na wyspie Malcie, w Jerozolimie i we Włoszech. Przytaczamy tu następujące zdarzenie, jakie zaszło w miasteczku Elkom. W czasie wojny angielsko tureckiej w 1862 r. Franciszkanki musiały na chwilę opuścić swój klasztor w Kafar Zayat. Zagrożone śmiercią, doznały opieki od Mohammeda Abd-el-Kani, szeika potężnego plemienia Beduinów, który zabrał je wraz z O. Franciszkiem z Orty do swego domu w Elkom, gdzie cały czas niepokojów spędziły. Przed odjazdem wszakże jedna z nich, siostra Helena, nowa Ś. Klara, poszła odważnie do kaplicy klasztornej i zabrała puszkę z Przenajświętszym Sakramentem, a tak choć w mieszkaniu szeika, miały Pana Jezusa zę sobą. Abd-el-Kani, po porażce Arabiego, którego był stronnikiem, został wtrącony do więzienia, ale z tej przygody wybawił go znowu O. Franciszk z Orty, zawiadamiając rząd angielski o wspaniałomyślności beduina.

Franciszkanki wróciły do Kairu 29 września 1882 r., a zaledwie się tam pokazały, wezwano je do cytadeli, do pielęgnowania rannych żołnierzy angielskich. Poświęcenie ich dla tych nieszczęśliwych ofiar wojny, było bez granic. Generał Stephenson doniósł o tem królowej Wiktorji i w jej imieniu złożył sześciu zakonnicom złote krzyże honorowe. To samo odznaczenie miała otrzymać jeszcze jedna siostra, ale umarła na cholerę. Ze swojej zaś strony Kediw posłał im znaczną summę pieniędzy, którą natychmiast użyto na odbudowanie i naprawę klasztorów, zniszczonych i spustoszonych przez nieprzyjazne wojska [1]).

W Azji.

Na lądzie azjatyckim Tercjarki regularne osiadły w Arabji, w miastach Aden i Hodeïdah i w różnych stronach państwa Ottomańskiego, tak w Turcji Azjatyckiej, jak i w Europejskiej. Franciszkanki *Stygmatyczki* od r. 1879 mają dwa zakłady w Albanji. Nowicjat znajduje się w Skutari, jako też szkoła, do której uczęszcza przeszło trzysta uczennic katoliczek, greczynek i turczynek. Kilka nawet dziewic tamtejszych wstąpiło do kongregacji. Siostry Misjonarki z Genewy w liczbie 50-u są w czterech miejscowościach na Wschodzie: w Konstantynopolu, w San-Stephano, na wyspach Książęcych i na wyspie Rodos. W Konstantynopolu utrzymują szkołę bezpłatną na sto uczennic i pensjonat; chodzą do chorych i nauczają neofitki; na wyspach Książęcych i Rodos mają szkołę parafjalną dla dziewcząt. Franciszkanki francuskie z Lons-le-Saulnier otworzyły już cztery domy w Mezopotamji: w Mardinie, Djarberkir, Orfa i Karput.

W Palestynie misjonarki egipskie zajmują się domem sierot w Jerozolimie pod kierunkiem Braci Mniejszych. Konsul generalny francuski świętego miasta w mowie mianej do pielgrzymów 1888 r. powiedział co następuje: „Siostry Trzeciego Zakonu swoją działalnością na tej ziemi dowodzą, jak pożytecznemi są wszystkie gałęzie szczepu Serafickiego. Szkoły i ochrony przez nie prowadzone przyczyniają się wielce do tego dobra, jakie pod sztandarem Francji spełnia się w Ziemi Świętej.“

W Indjach Misjonarki Marji, jak powiedzieliśmy wyżej, posiadają sześć domów; Franciszkanki od Najśw. Panny Anielskiej — dwa, a Franciszkanki Ś. Anny — kilka fundacji. Nadto założono dwa zgromadzenia z sióstr krajowych: Pierwsze: Siostry od Niepokalanego Serca Marji powstały w 1845 r. dzięki misjonarzowi O. Dupuis, który je urządził i mają nowicjat w Pondichery; drugie znane pod nazwą Franciszkanek Ś. Elżbiety, założone w 1865 przez O. Darras, misjonarza, składa się z pobożnych wdów indyjskich, żyjących wspólnie.

W Chinach sątakże Misjonarki Marji i mają cztery domy. Przytem większą część domów dla sierot, znajdujących się w dziewięciu Wikarjatach Apostolskich, obsługują dziewice chińskie Trzeciej reguły [2]).

---

[1]) Ibid. p. 451. [2]) Ibid. p. 453.

W Oceanji.

Cały świat zajmował się przed laty kilkunastu O. Damjanem dobrowolnym wygnańcem na Molokai, jednej z wysp Sandwich, który służąc trędowatym i mieszkając z nimi przez lat szesnaście padł w końcu, trawiony powolnie straszną chorobą, jako ofiara heroicznego swego poświęcenia. Ale nie wszyscy wiedzą, że szpitale na tym archipelagu obsługują Siostry franciszkańskie ze Stanów Zjednoczonych,[1]) które w dwóch zakładach mają przeszło dziewięciuset trędowatych. Przybyły one do Honolulu, stolicy wysp, d. 8 listopada 1883 r. pod przewodnictwem Matki Marji-Anny, przełożonej prowincjalnej, na usilne prośby Biskupa Hermanna i królowej Kapiolani. Jej Królewska Mość wybierała się osobiście je powitać, aby im okazać jak bardzo ocenia ich poświęcenie dla jej poddanych, lecz niespodziana choroba siostry, regentki Kekaulike, stanęła temu na przeszkodzie. Jedna więc z pań katoliczek przyjęła je z wszelkiemi honorami w imieniu królowej. W roku 1885 monarcha wysp Sandwich, Kalakua, z wdzięczności za usługi oddane przez Franciszkanki 1600 trędowatym, ozdobił orderem Wielebną Matkę Marję-Annę[2]).

Tercjarze regularni we Francji i innych krajach.

Mówiliśmy już, że kongregacja tercjarzy regularnych bardzo była rozwinięta i bardzo szanowana przed wielką rewolucją, a członkowie jej korzystali z obfitych łask Kościoła, jako też narówni z Braćmi Mniejszymi nienawidzeni byli przez nieprzyjaciół wiary świętej. W roku 1866 W. O. Franciszek-Marja Clausade postanowił wskrzesić we Francji dzieło O. Wincentego Mussarta. Będąc wówczas przełożonym domu kapłanów misjonarzy djecezjalnych w Notre-Dame de la Drèche, widział, że ma pod swoją władzą dusze wybrane, posiadające w wysokim stopniu dar apostolstwa, ale którym brak spójni łączącej, zjednoczenia trwałego, a ztąd nie mają dostatecznego bodźca do wytrwałości i nie korzystają z wzajemnych doświadczeń i nie podtrzymują się wspólnie na duchu. Do tego przyczyniało się i to jeszcze że Biskup powierzał im ważne czynności i rozsyłał ich w różne strony djecezji. Spójnię tę, jak się już nieraz przekonano, można znaleźć tylko w życiu regularnem, to jest w stale określonych przepisach i w zobowiązaniu się do ich wykonywania. Lecz zamiast tworzyć coś nowego, czyż nie lepiej było odrodzić instytucję niegdyś tak pożyteczną, posiadającą gotową regułę, ducha znanego wszystkim, tradycje, długi szereg Świętych, wspólność zasług i modlitw z wielkim Zakonem Braci Mniejszych, na którym jest zaszczepiona i mieć pewność potwierdzenia jej przez Stolicę Apostolską. Te powody skłoniły O. Clausade, że wybrał dla swoich misjonarzy Trzeci Zakon regularny. Bracia pierwszego zakonu kierowali początkowemi krokami nowych tercjarzy, a już 1873 r. Pius IX zatwierdził tę kongregację dekretem z d. 22 stycznia następującej treści: „W roku 1864 ks. Franciszek Marja Clausade, kapłan z djecezji Albi, zamierzył utworzyć w tejże djecezji pobożne zgromadzenie misjonarzy pod tytułem Trzeciego Zakonu pokutującego Ś. Franciszka z Assyża. Miał on na celu pobudzić stowarzyszonych do pracy nad uświątobliwieniem własnem, a przez to usposobić ich do głoszenia słowa Bożego i do gorliwego odprawiania misji, szczególniej z ludem wiejskim.“ W tym samym roku 1864, Najwyższy Pasterz, otrzymawszy listy polecające od Biskupa Albi, brevem z d. 25 kwietnia pochwalił przez Kongregację Biskupów i Zakonników zamiar wspomnianego księdza. Wkrótce potem O. Clausade otworzył rzeczywiście ów zakład; jego misjonarze żyją wspólnie pod władzą przełożonego generalnego i składają trzy śluby proste ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Nie tak dawno ten sam kapłan upraszał pokornie Stolicy Świętej, aby raczyła zatwierdzić konstytucje jego zgromadzenia. Dzięki nowym przychylnym zaświadczeniom Arcybiskupa z Albi, na posłuchaniu udzielonem dnia 13 grudnia 1872 r., niżej podpisanemu prałatowi, sekretarzowi tej kongregacji, Jego Świątobliwość zatwierdziła zgromadzenie, o którem mowa, jako kongregację ze ślubami prostemi, pod zwierzchnością przełożonego generalnego, nie naruszając wszakże praw juryzdykcji Ordynarjuszów, jak to przepisują Święte Kanony i postanowienia apostolskie... Nadto, przychylając się łaskawie do próśb fundatora, Jego Świątobliwość udzielił członkom pomienionej kongregacji, tych samych łask i przywilejów duchownych, z jakich korzystają członkowie Trzeciego Zakonu Pokutujących, składający śluby uroczyste. Dano w Rzymie, w Sekretarjacie Ś. Kongregacji Biskupów i Zakonników, dnia 22 stycznia 1873 roku.

A. Card. Bizarri, prefekt.

Tercjarze regularni chodzą w habicie szarego koloru, z kapturem i mucetem, zaokrąglonym z przodu

[1]) Ich dom macierzyński znajduje się w Syrakuzach.
[2]) Zdaje się, że muszą być siostry Trzeciego Zakonu regularnego i na wyspach Filipińskich, ale żądanych wiadomości nie nadesłano jeszcze ztamtąd, gdy O. Norbert, autor dzieła, z którego wzięliśmy te wszystkie szczegóły, podał je do druku i dlatego nie możemy ich tu zamieścić. Les relig. francisc. Append. A. p. 450.

i z tyłu, sznur mają wełniany, na nogach obuwie, a na głowie kapelusz. Obecnie jest ich z górą 60-u w czterech domach: w Notre Dame de la Drèche, niedaleko Albi, (miejsce cudowne i rezydencja Ojców misjonarzy); w Notre Dame de Belpeuch departamencie Corrèse; w Ambialet (Notre Dame de l'Oder), gdzie mają nowicjat, seminarjum i studja. Ambialet jest małą mieściną, pobudowaną w kształcie amfiteatru na pochyłości skalistej góry, otoczonej prawie dokoła rzeką Tarn i stanowiącej przeto jakby półwysep. Na szczycie wązkim a nieco wydłużonym stoi klasztor i kaplica Najśw. Panny, cel licznych pobożnych pielgrzymek. Urządzona wzdłuż góry droga krzyżowa prowadzi do mieszkania zakonników. W r. 1885 O. Clausade nabył klasztor i znaczny obszar ziemi przy Bazylice Ś. Jana Porte-Latine w Rzymie i odtąd bracia obsługują tę świątynię, która należy do kanoników Ś. Jana Lateraneńskiego. Działalność kapłanów tercjarzy ogranicza się dziś jeszcze na strzeżeniu wymienionych świątyń i na głoszeniu słowa Bożego, lecz w miarę wzrostu powołań, obejmą kierownictwo seminarjów, misje zagraniczne i opiekę nad dorastającą młodzieżą [1]).

Bracia rolnicy Trzeciego Zakonu regularnego z kongregacji Saintonge.

Instytucja ta była założoną w Saint-Laurent nad rzeką Sèvre w r. 1839 przez Gabrjela Deshayes [2]) dawnego rektora w Auray i wikarego generalnego w Vannes, a w owym czasie przełożonego generalnego Misjonarzy Ś. Ducha, Córek Mądrości, Sióstr Ś. Gildasa i Braci Ś. Gabrjela. Pomocnikiem jego był ksiądz Richard, kanonik z la Rochelle, były proboszcz w Mirambeau. Ten ostatni ułożył przepisy dla zakonników i za pozwoleniem J. E. Biskupa Landriot przyłączył ich do Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka w dniu 9 lutego 1863 r. Ubiór ich stanowi habit, płaszcz i powróz franciszkański. Kongregacja wzięła sobie za cel kształcenie rządców dla kolonji rolniczych. Sieroty w niej wychowane w ośmnastym roku idą na służbę do właścicieli ziemskich, lecz dom braci pozostaje nadal ich gniazdem rodzinnem, w którem w razie choroby znajdują zawsze opiekę i bezpłatne schronienie. Przeszło pięćdziesięcioro dzieci jest na całkowitem utrzymaniu kongregacji. Zakład otrzymał już potwierdzenie rządowe 4 maja 1854 r., a obecnie posiada trzy domy i czterdziestu kilku braci. Dom macierzyński z kolonją rolniczą w Saint-Antoine pod miastem Saint-Genis de Saintonge (w departamencie Charente-Inférieure) założył sam O. Deshayes. Przyjmują tam chłopców od lat 11-tu do 13-tu, kurs trwa lat siedm, a opłata 200 franków rocznie do lat piętnastu. Piękny ten zakład posiada łąki, pola, lasy, winnice, ogrody strumyki, tak że uczniowie mogą nabyć wiadomości w różnych gałęziach rolnictwa. Na konkursach rolniczych bracia często odbierają nagrody: jak w 1852 i 1858 medal srebrny, w 1860 i 1866 medale złote. W tym samym departamencie, w miejscowości la Moure, mają szkołę folwarczną, a w Bapaume, departamencie Pas-de Calais, szkołę rolniczą Ś. Józefa dla sierot od r. 1852. Najmłodsze dzieci otrzymują tam wychowanie początkowe, starsze używane są do wszelkich robót w polu. Bracia wspólnie z dziećmi jedzą, pracują i w ogóle ciągle są z niemi, dając im na każdym kroku przykład życia chrześcijańskiego [1]).

Tercjarze regularni w innych częściach świata.

Członkowie Trzeciego Zakonu, regularnego znajdują się w Hiszpanji, na wyspie Majorce; pięćdziesięciu z tego zgromadzenia pojechało na misje do Indji. Są też we Włoszech, w Niemczech, w Irlandji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i t. d. Dekret z 31 lipca 1896 r. Ś. Kongregacji Biskupów i Zakonników zatwierdził kongregację włoską Tercjarzy Miłosierdzia, tak zwanych *Braci Szarych*, których założył O. Ludwik z Casoria, Reformat, zmarły w opinji świątobliwości 1885 r. Zakonnicy ci są dzisiaj bardzo rozpowszechnieni w całych Włoszech, a zajmują się wszelkiemi uczynkami miłości, oraz wychowaniem murzynków afrykańskich, aby z nich wyrobić apostołów dla swojego narodu.

W Irlandji powstał klasztor męzki regularny w 1830 roku w Mount-Bellew, hrabstwie Galloway, staraniem OO. Michała Dillon i Bonawentury Lee, którzy oddali go pod zarząd Prowincjała Braci Mniejszych, według przepisu reguły Leona X. Lecz wkrótce potem Bracia podali prośbę do Stolicy Świętej, aby mogli przejść pod juryzdykcję Biskupa Tuan, co im zostało udzielone reskryptem Piusa VIII z dnia 19 września 1850 roku. Następnie założono domy w Clefden, Cummer, Achill, Kiltulla, Faraher, Roundstone, Clara Brooblodge, Errew, Partry, Kilherrin i t. d.

Do Stanów Zjednoczonych Amerykańskich wezwani byli zakonnicy regularni z Irlandji w 1847 roku przez Biskupa O'Connora z Pittsburga. Sześciu braci ze zgromadzenia w Clefden i Roundstone udało się na to wezwanie i wystawili tam kilka klasztorów, z których najgłówniejszy jest w Loretto. W 1848 wyjednali sobie u Papieża Piusa IX dekret, pozwalający im, tak jak irlandzkim zakonnikom, odnosić się ze wszystkiem do Ordynarjusza. W 1888 liczba ich w Ameryce dochodziła do 210, w 24 parafjach, siedmiu stanach i dziewięciu djece-

[1]) Ibid. Appendice B. p. 456 [2]) † 1841.

zjach, a liczba uczniów, którym się poświęcali, do 8,900. Teraz jest ich znacznie więcej.

Indje Azjatyckie także posiadają tercjarzy zakonnych. Roku 1877 w Kochińchińskiem mieście Sajgon zawiązała się kongregacja katechetów anamskich pod trzecią regułą. Widzimy więc, że Trzeci Zakon regularny nietylko odżył w Europie, ale przeniknął do Azji, Ameryki Afryki i Australji, a wszędzie coraz bardziej się rozwija [1]).

Ostatnia forma zgromadzeń Trzeciego Zakonu.

W rozwoju Tercjarstwa wiek ubiegły zajmuje pierwsze zaraz miejsce po czasach Ś. Franciszka. Zakon ten rozszerzył się na obu półkulach, nietylko wzrastając w liczbę, ale zarazem odnawiając się w duchu seraficznym pod różnemi kształtami. Wspominaliśmy już wyżej, jak się potrafi naginać do potrzeb czasu oraz innych okoliczności, i jak wiele zgromadzeń zakonnych, bardzo różnych od siebie wyszło z jego łona. Ostatnim zaś objawem jego żywotności są zgromadzenia ukryte przed światem, które sięgają swoim początkiem epoki rewolucji francuskiej. Chociaż Trzeci Zakon, od czasu zaniechania habitu zewnętrznego zawsze był ukryty, pomimo to członkowie jego spełniali publicznie obowiązki, wypływające z Reguły. Te zaś zgromadzenia, żyjąc pośród świata, ukrywają przed nim z zasady wszystkie praktyki, właściwe życiu klasztornemu. Stolica Apostolska potwierdziła tę nową formę zakonów, tak zastosowaną do okoliczności i obdarzyła je prawami podobnemi tym, jakie posiadają Misjonarze, Szarytki, lub Redemptoryści i wiele innych Stowarzyszeń. Szerzą się one głównie we Francji, w Prusach i we Włoszech [2]).

W czem się różnią od innych zakonów?

Zgromadzenia ukryte różnią się od innych dawnych zakonów tem: 1. Że nie noszą na wierzchu jednostajnej odzieży, czyli habitu, tylko pod spodem szkaplerze większe, paskiem Ś. Franciszka przepasane i nie okazują przed światem żadnych oznak swego powołania. 2. Że nie wszyscy członkowie mieszkają wspólnie, ale niektórzy w domach rodzinnych, lub innych prywatnych i tam po większej części nowicjat odprawiają. 3. Składają się zwykle z osób jednego stanu, a inne tylko w miarę potrzeby bywają przyjmowane. Istnieją więc zgromadzenia dla osób wykształconych, dla rzemieślników i rolników, dla szwaczek i haftarek, dla pracujących w fabrykach, dla sług, dla ludu wiejskiego, wreszcie dla osób w stanie małżeńskim zostających. Jednych zadaniem jest nauczanie, drugich uświęcenie stosunków rodzinnych, innych — podniesienie pracy, handlu, lub prowadzenie gospód chrześcijańskich. Jedne oddają się usłudze chorym po domach, inne po szpitalach, inne opiece nad staruszkami i kalekami. Jedne żyją w większem odosobnieniu, poświęcone adoracji Pana Jezusa, a inne zajmują się szerzeniem chwały Bożej i nawracaniem błądzących. Szczególniej przestrzegają życia ukrytego przed światem, nietylko z konieczności, ale z zasady, dla naśladowania ukrycia Pana Jezusa i Matki Bożej, dla większej chwały Boga, prędszego postępu w cnocie i łatwiejszego ratunku dusz. Aby lepiej się doświadczyć w tak trudnych okolicznościach, przechodzą długie próby i dopiero po wielu latach wytrwałej służby Bożej, wolno im składać śluby wieczyste.

W czem są podobne do innych zgromadzeń?

Głównym celem tych zgromadzeń, jak wszystkich zakonów jest uświęcenie własne przez zachowanie rad ewangelicznych. Zadaniem zaś ogólnem ciche apostolstwo domowe przykładem i słowem w celu rozbudzenia wiary, mężnego opierania się zasadom świata i przywrócenia gorliwości, właściwej pierwszym wiekom Kościoła. Zarząd ich wewnętrzny jest taki sam jak w jawnych zakonach.

Co wywołało powstanie tego rodzaju zgromadzeń?

1. Kościół Ś. bez zakonów istnieć nie może, gdyż brakowałoby mu spełniania rad ewangelicznych. Zresztą potrzebne mu one dla wstawiennictwa przed Bogiem, dlatego Ś. Teresa mawiała: „Cóżby się stało ze światem, gdyby nie zakony?“ 2. Gdy zaś w niektórych krajach katolickich odmawiano im istnienia, a powołania wciąż się zjawiały, musiał się urobić nowy rodzaj życia zakonnego, odpowiedni do okoliczności. Pewna część kandydatów udawała się tam, gdzie zakony jeszcze tolerowano, lecz był to wielki uszczerbek dla danego kraju pozbywać się dusz, które swoją świątobliwością i modlitwą mogły nań ściągnąć miłosierdzie Boże i przyświecać społeczeństwu przykładem i słowem. 3. Niewiele zresztą osób mogło wstępować do obcych klasztorów dla braku zdrowia, funduszów, znajomości języka, lub odpowiedniego wykształcenia. 4. Przytem mało było wówczas na świecie wzorowych zgromadzeń, wskutek ogólnego osłabienia obserwancji i upadku ducha. Pożyteczniej więc było, aby te dusze zaczerpnęły zasad życia zakonnego z samych jego źródeł, licząc, że nowy szczep prędzej może zakwitnąć i wydać owoce, według

[1]) Ibid. p. 461. [2]) Przegląd Katolicki w różnych porach podawał opisy takich zgrom. wspominając np. o Cz. Józefie Cotolengo, który sam kilkanaście tego rodzaju zgromadzeń założył, a wszystkie oparte tylko na Boskiej Opatrzności.

tych słów Chrystusa Pana: „*Nikt nowej łaty nie przyszywa do starej sukni, bo jeszcze większe staje się przedarcie, ani nowego wina nie leją w stare statki, bo statki pękają, a wino się wylewa, ale nowe wino w nowe statki się wlewa i oboje zachowane zostają.*“

Co pobudziło do takiego rodzaju życia?

Ponieważ rewolucja nietylko rozproszyła zakony, ale nawet religję katolicką z kraju usunęła, więc nowe zgromadzenia musiały się zasłonić od prześladowania i nauczyć się sposobu życia ukrytego przed światem. Gdy zaś bez zwrócenia na siebie uwagi ludzkiej trudno jest łączyć się osobom różnego stanu, wynikła ztąd potrzeba rozmaitych zgromadzeń, według różnych warstw społeczeństwa. Chodziło też i o to, aby nie wywodzić członków z ich dawnego położenia i każdej warstwie społecznej zapewnić cichych apostołów. Wymagał tego nawet ówczesny stan niektórych krajów, gdzie żaden inny zakon istniećby nie mógł, a tembardziej oddziaływać zbawiennie na dusze. W przeciwnym bowiem razie cała ta cząstka winnicy Pańskiej byłaby zupełnie pozbawioną możności poświęcenia się na służbę Bożą, dążenia do doskonałości chrześcijańskiej i pracowania nad dobrem bliźnich, gdyż wszystkie dusze z powołaniem opuszczaćby musiały kraj własny, zostawiając go na łup niewiary. Zresztą i na to należy zwrócić uwagę, że ówczesny stan ludu katolickiego wpośród heretyków, ateuszów i socjalistów, to jest pośród całej prawie klasy wykształconej, podobny był do położenia chrześcijan w krajach niewiernych, w których słudzy Pańscy ukrywać się muszą.

Jest to naśladowanie życia Zbawiciela.

Naśladują oni w tem Mistrza swego, który nie zdradzał się przez długie lata ze swojem posłannictwem i przedstawiał się oczom wszystkich jako zwyczajny czeladnik ciesielski. Dlatego gdy później Pisma przytaczał, dziwiono Mu się, mówiąc: „Zkądże mu to, przecie go znamy jako cieślę i jego krewnych.“ Nawet i potem, gdy już zaczął apostołować, jeszcze się często ukrywał, jużto aby uniknąć czci, już aby uchylić się od prześladowania, dopóki godzina Jego nie nadeszła. I dziś w Przenajświętszym Sakramencie ciągle ukryty zostaje, okazując w tem najwyższy objaw miłości i najskuteczniej działając na uświęcenie dusz ludzkich. Również i dusze kryjące swoje powołanie czynią to dla większej pokory i dla bezpieczeństwa, chcąc uniknąć zarówno czci, jak i prześladowania od świata i módz poświęcić się swobodnie na usługi bliźniemu. A więc to ukrycie musi być również uważane jako najwyższy objaw miłości Boga i ludzi i najskuteczniejszy środek wpływu na innych przez możność łatwego obcowania z nimi.

Jakie mianowicie zgromadzenia tego rodzaju powstały?

Tercjarze wiejscy.

Lud wiejski począł wtedy ulegać szkodliwemu wpływowi osób pozbawionych religji, lub siejących niezgodę między stanami, nasunięto mu przeto apostołów, dla umocnienia go w duchu wiary i pobożności. Gdy zaś wśród samego ludu okazały się prawdziwe powołania w bardzo wielkiej liczbie, obmyślono dla nich rodzaj życia, któryby ich nie wywodził z prostoty i ubóstwa, aby ich wejście na służbę Bożą nie było połączone z zyskiem materjalnym. To zaś miałoby miejsce przy wstępowaniu do zakonów jawnych, w których prowadziliby życie wygodniejsze, niż w rodzicielskich chałupkach. Z drugiej strony starano się obrócić te powołania na korzyść samego ludu wiejskiego, gdzieby najwięcej wpływu mieć mogły i gdzie go najwięcej było potrzeba. Chłopcy i dziewczęta przyjęci do Trzeciego Zakonu rozsiali się po gospodach, pracowniach, sklepikach, częścią zaś po dworach i innych miejscach służebnych, a nawet pozostali w swych domach rodzinnych, dając z siebie wszędzie wzory cnót chrześcijańskich. Skromnem zachowaniem się w kościele i uczęszczaniem do Sakramentów ŚŚ. rozbudzają ducha pobożności; w domach są przykładem chętnej pracy, uszanowania dla starszych, znoszenia cierpliwie niedostatku, unikania klątwy; przy robocie w polu zachęcają do sumienności i powstrzymują złe rozmowy, tak że gdzie oni lub one się znajdą, tam pracownicy nie potrzebują dozoru. Powściągają towarzyszów od zbytku w ubiorach, od nieskromnych zabaw karczemnych, radzą nieumiejętnym, udzielają pożytecznych wiadomości, przygotowują dzieci i chorych do Sakramentów ŚŚ.

Tercjarstwo na polu rękodzieł.

Ze złego zrozumienia pracy pochodziły wszystkie bunty socjalistyczne i bezrobocia. Aby więc pracę uzacnić i uświęcić, zebrano osoby z tej sfery, ożywione duchem poświęcenia i z nich wystawiono prawdziwe choć ciche apostołki przykładu i słowa, pobudzające współtowarzyszki swoje do pracy chrześcijańskiej. Siostry zajmujące się szyciem już to u siebie, już w magazynach lub w domach prywatnych, kwiaciarki, haftarki, introligatorki i t. d. nie ubiegają się za większym zarobkiem lub używaniem, ale pracują na wzór Chrystusa Pana w duchu pobożności dla spełnienia woli Bożej i dla wiecznej nagrody. Zdarza się często, że jedna osoba takim duchem przejęta, wpływa na wszystkie towarzyszki w magazynie, w którym pracuje i powoli odwodzi je od pragnień świato-

wych, a przyprowadza do zamiłowania pracy pobożnej. Inne zaś, wysoko wykształcone w robotach ręcznych, kierują zakładami rękodzielniczemi lub prowadzą je na swoją rękę, starając się wywierać wpływ moralny na swoje uczennice.

Tercjarze rzemieślnicy.

W rzemiosłach jakkolwiek postęp był ogromny, ale niestety przez upadek cechów, upadła też w nich religijność i moralność. Chcąc więc wychować nowy zastęp rzemieślników według Boga, któryby później wpływał zbawiennie na swoich podwładnych lub towarzyszów, urządzono dla nich małe warsztaty, będące zarazem ich nowicjatami. Domy takich Tercjarzy rzemieślników, poświęconych służbie Bożej są prawdziwemi szkołami cnoty, gdzie współpracownicy przyzwyczajają się żyć według Boga, a potem zachęcają innych do naśladownictwa. Tyle się czyta o zakładach świeckich z wielkim kosztem urządzanych dla ściągnięcia robotników na wspólne zabawy, dla ochronienia ich od złych okazji, lecz zdaje się, że Tercjarstwo daleko krótszą drogą do tego celu dochodzi.

Zgromadzenia fabryczne.

Fabryki stały się w ubiegłym wieku jakby uosobieniem materjalizmu i kuźnią socjalistów, pracujących nad obaleniem Kościoła i porządku społecznego. Jest to najbujniejsza rola, w którą ci apostołowie błędu rzucają wciąż obfite nasiona bezbożności i zepsucia. Panuje w nich nadto ciągła walka chciwości przedsiębiorców z zazdrością najemników. I tam więc posłano apostołów Chrystusowych, jak owce między wilki, aby je swoją cichością na łagodne baranki ugłaskali. Bracia i siostry tego rodzaju pracują jako zwyczajni robotnicy, znoszą zwykle najpierwej prześladowanie i szyderstwa swoich współtowarzyszów, ale w końcu ogarniają wszystko, zyskując zaufanie panów, jako też i robotników, ucząc tych ostatnich używać lepiej swego zarobkowania i cieszyć się w Bogu w swoim niedostatku i pracy. Na kongresach katolickich sami przedsiębiorcy zdawali sprawę, że w fabrykach, w których zaprowadzone są wspólne pacierze, uczęszczanie do Sakramentów ŚŚ. i inne praktyki pobożne, obowiązki sumienniej są spełniane i nie słychać nawet o buntach lub strejkach. To też bracia i siostry wstępują zwykle do zakładów niereligijnych i bezbożnych, aby nieznacznie wszystko dokoła siebie przerobić na modłę Chrystusową.

Trzeci Zakon w stanie służebnym.

Na stan służebny także zwrócono uwagę. Między temi osobami bywało zwykle wiele dusz z prawdziwem poświęceniem, które pozostając w swej sferze na wzór Ś. Zyty mogły uczynić wielkie postępy w cnocie, a wstępując do klasztorów, niezmiernie rzadko się uświęcały. Zebrano więc zastęp sług prawdziwie Bożych, któreby służąc ochotnie dla Boga i same się uświęciły i były przykładem dla innych swoich towarzyszek, przykrzących sobie w tym stanie, dla samych państwa nawet, apostołując roztropnie i cicho w swojem kółku. Te więc siostry Trzeciego Zakonu, które się sługom poświęciły, wspierają je swojemi radami, czyto odwiedzając przy zajęciu, czy też przyjmując u siebie; pielęgnują je w chorobie lub oddają do szpitala, pobudzają do sumiennej pracy, do oszczędności w wydatkach, skromności w ubiorach i unikania okazji; uczą je szanować swój stan i chętnie w nim pozostawać, służąc Bogu Samemu; pośredniczą w szukaniu miejsc, utrzymują przytułki dla przyjezdnych lub pozbawionych chwilowo pracy, a korzystając z ich wolnego czasu zaprawiają do dokładnego spełniania obowiązków.

Tercjarze w handlu i w gospodach.

Do handlu wzięli się coprawda ludzie wszelkich stanów, ale czynią to w duchu pogańskim, — dla korzyści materjalnej i używania. Znaleziono przeto zastęp osób tego fachu, któreby go w duchu poświęcenia prowadziły i zadawalniały się małym zyskiem, starając się ułatwić ludziom nabycie rzeczy potrzebnych, a zarazem, aby używały swego zajęcia jako środka do apostolstwa, to jest do wpływu na osoby uczęszczające do ich sklepów. Domy gościnne urządzane na wielką skalę mają charakter zupełnie niereligijny, zarówno hotele i restauracje, jak bufety kolejowe, karczmy i t. p. Aby temu przeciwdziałać, zaprowadzono gospody chrześcijańskie, któreby były nadto rozsadnikami pobożności i polem do apostołowania, istniejąc pod zwykłemi nazwami: restauracji, garkuchni i t. p. Zadaniem tych gospód jest ułatwianie wiernym nabycie tanich i zdrowych posiłków, szerzenie pożytecznych pism i gazet, zapobieganie gorszącym mowom, a nastręczanie niewinnych rozrywek, wreszcie odpowiednie uczynki miłosierdzia, jak przyjmowanie podróżnych, wspieranie ubogich, a nadewszystko budowanie całej wsi lub miasta dobrym przykładem tak w domu jak w kościele.

Stowarzyszenia poświęcone uczynkom miłosierdzia.

Niektóre zgromadzenia oddają się przeważnie uczynkom miłosierdzia chrześcijańskiego np. Siostrzyczki ubogich zajęte są posługą około starców i kalek, nie jawnie, lecz trzymając ich w domach swoich jako sublokatorów. Pielęgnują też chorych po domach, jako zwyczajne posługaczki, niosąc im

w sercu słowa zbawienia i pociechy, a to tak skutecznie, że najzatwardzialszych grzeszników i bezbożników do pojednania z Bogiem przywodzą. Inne pracują po szpitalach, jako zwykłe sługi, a pełniąc swoje obowiązki z wielkiem poświęceniem i zbudowaniem wszystkich, w niczem nie ustępują jawnym zakonnicom. Utrzymują też po różnych miastach rozmaite zakłady i przytułki dobroczynne.

Tercjarze zamożni i wykształceni.

Osoby zamożne i z wyższego stanu, nie opuszczając swych obowiązków w świecie, stają się przykładem dla innych osób tej samej sfery przez opiekowanie się różnemi zakładami dobroczynnemi, nawiedzanie ubogich i chorych, pisanie rzeczy pożytecznych, upowszechnianie dobrych książek i t. d. I spełniają to stale, jako zwykły swój obowiązek, z zasługą posłuszeństwa świętego, czegoby nie mogły dokonać, wstępując do zakonów jawnych, lub nie posiadając reguły zastosowanej do ich położenia. Zgromadzenia złożone z osób inteligentnych zajmują się przeważnie kształceniem dzieci, lecz nietylko dla utrzymania, ale głównie z miłości Bożej, w duchu poświęcenia, przeciwdziałając wychowaniu bezwyznaniowemu, korzystając z każdej okazji, aby wrażać w serca młodociane zasady żywej wiary i moralności chrześcijańskiej. A czynią to zarówno po domach prywatnych jak i po szkołach obcych lub przez siebie założonych. Szkoły były zawsze dla Kościoła przedmiotem szczególnej pieczy, to też w czasach kiedy prąd wychowania bezwyznaniowego cały świat prawie ogarnął, nie mogły być pominięte bez żadnego przeciwdziałania. Gdy więc jawni zakonnicy lub zakonnice nie mogli nauczać, albo stracili swój wpływ wobec zakładów bezbożnych, poczęto zakładać szkoły katolickie niższe i średnie, albo rękodzielnicze, opatrzone wszelkiemi kwalifikacjami świeckiemi, w których obok udzielania zwykłych wiadomości, niweczono podstępne dążenia bezbożników, przygotowując wśród świata wiernych wyznawców Chrystusowych.

Inne rodzaje Stowarzyszeń.

Wreszcie rodzina chrześcijańska zachwiana była przez zaniedbanie zasad moralności i przez małżeństwa cywilne, i w rodzinie zatem potrzebni byli członkowie poświęceni Bogu, starający się o podniesienie wszystkich stosunków rodzinnych i towarzyskich i oddani apostolstwu domowemu. To dało początek stowarzyszeniu mężów i niewiast w stanie małżeńskim zostających. Przestrzegają oni w domu zachowania przykazań Boskich i Kościelnych, powstrzymują rozmowy niereligijne, usuwają książki szkodliwe i osoby gorszące, utrzymują wspólne pacierze i inne pobożne zwyczaje, starając się przytem o godzenie sporów, nawracanie błądzących. Zgromadzenia poświęcone utrzymywaniu kościołów, zajmują się głównie chędożeniem i zdobieniem domów Bożych i robotami kościelnemi, przytem sposobią także dzieci do Sakramentów SS.

Mieszkając przy kościołach, przedstawiają prawdziwe domy Nazaretańskie, w których modlitwa na przemian z robotą słyszeć się daje, a ćwiczenia zakonne pobudzają do naśladowania trudów Przenajświętszej Rodziny. Osoby mające pociąg do bogomyślności i jakby ścisłej klauzury oddają się ustawicznej adoracji, dla ubłagania miłosierdzia Bożego nad swojem społeczeństwem i szerzą dzieło wynagradzania za grzeszników lub ułatwiają osobom pobożnym odbywanie ćwiczeń duchownych.

Wielki pożytek tych zgromadzeń.

Łatwość szerzenia się.

Nie mamy zamiaru krytykować żadnych zgromadzeń zakonnych, albowiem wszystkie w zasadzie są święte, chcemy jednak porównać zakony ukryte z jawnemi, aby wykazać dodatnie ich strony. W przyjmowaniu do klasztorów wielką trudność stanowił zawsze brak odpowiednich warunków, przepisanych przez ustawy, mianowicie: brak dobrego zdrowia, odpowiedniego wieku, wykształcenia, przepisanego posagu. Zdarzało się więc bardzo często, iż osoby z prawdziwem powołaniem zakonnem nie mogły służyć Panu Bogu choćby dlatego, że ktoś z ich rodziny cierpiał umysłową chorobę, lub że nie miały głosu do śpiewu i t. p. i z tej przyczyny marnowały się nędznie na świecie, podczas gdy osoby z mniejszym duchem, lecz posiadające powyższe warunki były przyjmowane. Takich następstw trudno w klasztorach uniknąć, gdyż przy braku środków nie podobna się obciążać osobami ubogiemi, choremi lub niesposobnemi do pełnienia obowiązków. Zwróciło to już uwagę Ś. Franciszka Salezego, który w ustawach ułożonych dla swoich zakonnic powiada, żeby nie pomijały słabych na ciele, bo te najczęściej mają większego ducha, niż zdrowe. W zgromadzeniach ukrytych brak powyższych warunków nie jest przeszkodą do poświęcenia się Bogu, ponieważ zgromadzenia nie przyjmują na siebie ścisłego obowiązku utrzymywania swoich członków, ani nie prowadzą zawsze życia wspólnego, nikt więc wzajemnie sobie nie cięży, przez co otwiera się obszerne pole dla dusz, dążących do własnego uświęcenia. Kościół, przypuszczając takie osoby do zakonów, naśladuje owego króla ewangelicznego, który, gdy zaproszeni ucztą jego wzgardzili, kazał sprowadzić ubogich, ślepych i kulawych, a nawet kazał ich przymuszać do wejścia, aby tylko dom jego został napełniony i uczta nie została zmarnowaną. Chętnie

też wszyscy chwytają się tego życia i choć liczba członków jest trudna do sprawdzenia, śmiało można twierdzić, że przewyższa ona liczbę dusz zakonnych, żyjących po klasztorach w czasach największego rozwoju pobożności. Sądzimy także, że nawet i połowa tych osób nie byłaby przyjętą w jawnych zakonach dla przyczyn wyżej wymienionych, chociaż co do ducha, nietylko tamtym wyrównywają, ale pod wieloma względami je przechodzą.

Pożytki zostawania w swoim stanie.

Zrównanie wszystkich stanów w dawnych zakonach, zaprowadzone według zasad Ewangelji Św., nieraz szkodliwie oddziaływało na osoby niższego pochodzenia, często bowiem spełniało się to, co pisze Ś. Hieronim, że gdzie osoby wysokiego rodu chętnie się upokarzają i za zaszczyt sobie mają służyć niższym od siebie, tam sługi i inne osoby niższego stanu wynoszą się i stawiają ustawiczne pretensje, że nie są tak jak inne traktowane. W tym zaś rodzaju życia każdy zostaje w dawnych warunkach, a jeżeli przyjmują się osoby z innych warstw społecznych, to trwają one w takim samym stosunku na zewnątrz, jak były przed wstąpieniem, a ztąd utrzymują się zawsze we właściwej sobie pokorze. Przy takiem urządzeniu, dusze poświęcone Bogu mają sposobność wpływania na równych sobie, przez co każdy stan jakby sam w sobie się odradza.

Wpływ na domowych i obcych.

Członkowie tych zgromadzeń, mieszkający przy rodzinach, spełniają najczęściej podwójne zadanie. Pochodząc przeważnie ze stanu ubogiego, mają mniej lub więcej ścisły obowiązek wspierać swoich najbliższych, albo wychowywać młodsze rodzeństwo, tym sposobem w domu już znajdują nieraz ochronę, szpital lub inny zakład dobroczynny. Wszystkie te obowiązki spełniają w duchu poświęcenia, jakby to czyniły względem obcych, należąc do zakonu oddanego uczynkom miłosierdzia. Z drugiej zaś strony te sługi Boże, żyjące wśród świata, znoszące nieraz za swą pobożność zniewagi, szyderstwa i prześladowania, spełniają ciche domowe apostolstwo wielkiego znaczenia, nietyle słowami, ile przykładem swoim. Dowodzą też one, że w każdych warunkach można nietylko żyć moralnie, ale nawet zachowywać rady ewangeliczne, nie odstępując od wymagań świata we wszelkich rzeczach godziwych. Pożyteczność tych zgromadzeń w tem się jeszcze okazuje, że przenikając we wszystkie warstwy społeczne, mogą też wszędzie wpływ swój wywierać i szerzyć praktyki gruntownej pobożności, co daleko łatwiej się spełnia pod zasłoną świeckiej odzieży, aniżeli w habicie zakonnym. Jakkolwiek te owoce nie są jeszcze tak wielkie, aby widocznem było odrodzenie klas społecznych, jednakże i we Francji obok najwyższej bezbożności kwitnie gorąca wiara, tak że można powiedzić, iż niema tam prawie dusz wiernych obojętnych, a tylko ateusze lub wierni słudzy Pańscy. Gdyby więc wpływ tych zgromadzeń wzrastał dalej w takiej mierze jak dotąd, odrodzenie całej społeczności chrześcijańskiej byłoby tylko kwestją czasu.

Kierownictwo zakładów.

Pożyteczność tego rodzaju życia okazuje się szczególnie w kierowaniu zakładami dobroczynnemi. Bardzo wiele zależy na tem, aby podobne instytucje prowadzone były po Bożemu, a więc w duchu czysto chrześcijańskim, w przeciwnym bowiem razie więcej szkody niż pożytku społeczeństwu przyniosą. Pożytek ten najłatwiej daje się zapewnić, powierzając sługom Bożym prowadzenie tych instytucji. Tymczasem wiadomo, z jaką trudnością przychodzi zwykle osobom zakonnym jawne objęcie jakiegoś zakładu, jak wiele bywa przytem kłopotów i przeciwności. Odwrotnie zaś często się zdarza, że usuwają sługi Boże z tych nawet zakładów, które przez wieki całe z wielkim pożytkiem prowadziły. Te zaś osoby, które z pozoru przedstawiają się jako świeckie, jeśli posiadają wszelkie wymagane warunki, z łatwością otrzymują pozwolenia i rzeczywiście bardzo wiele instytucji dobroczynnych w tych krajach prowadzą.

Wpływ ich przed Bogiem.

Największy bez zaprzeczenia pożytek tych zakonów polega na tem, że zasłaniają przed Bogiem społeczeństwa, wśród których istnieją. Pan Bóg bowiem postępuje w każdym kraju jak gospodarz ewangeliczny z drzewem bezpłodnem, przykłada siekierę do korzenia i grozi wycięciem, jeżeli to nie wydaje owoców godnych Ewangelji Św. Gdy przeto wśród powszechnego prześladowania pobożności, nawet od własnych synów Kościoła, dojrzały zgromadzenia, wydające tak piękne owoce, należy mieć nadzieję, że dla tych ostatnich Bóg nietylko przebaczy całemu drzewu, ale przywróci nadto w zakonach pierwotną obserwancję, oraz dawną gorliwość pomiędzy wiernymi.

WIELKIE ICH ZALETY.

Bezinteresowność.

Sama natura rzeczy zdaje się wskazywać, że służba Boża pełniona w ukryciu przed światem więcej sprzyja rozwojowi zasadniczych cnót zakonnych: pokory, zaparcia, umartwienia, które właśnie stanowią

istotę doskonałości chrześcijańskiej. Ukrycie to zapobiega wstępowaniu do zakonu dla względów doczesnych, ponieważ zepsuta natura człowieka nie znajduje tu dla siebie najmniejszej przynęty. Spokojny byt, aż do śmierci przy lekkiem zajęciu, pociągał nie jedną duszę do stanu zakonnego dla chleba *propter esum, non propter Jesum*, co tutaj już miejsca mieć nie może. Wstąpienie do tych zgromadzeń nie uwalnia bynajmniej od pracy na utrzymanie, nie jest przeto ani wygodne, ani zabezpieczające przyszłości, ale jest prawdziwie bezinteresowną ofiarą dla Boga. Jednakże, choć członkom nie zapewnia się bezwzględnie utrzymania, starają się przecież przełożeni, aby wedle możności zaspakajać ich potrzeby, jeżeli sami wystarczyć sobie nie mogą, np. w razie choroby, kalectwa lub późnego wieku.

Większa gorliwość.

Osłabiony duch i upadła obserwancja w większej części dawnych zgromadzeń sprawiały, że wstępowanie do nich nie było korzystnem dla duszy. Nowicjuszki oswajały się od początku z lekceważeniem reguły, którą w wielu ważnych punktach przekraczano, choć była publicznie czytana i wykładana. Dochodziło już do tego, co Ś. Teresa mawiała o zakonach swego czasu, że „więcej w nich było pokus, niż w dziesięciu światach, że lepiej było wydać córkę za mąż, niż ją oddać do klasztoru, że zdarzały się zakonnice, które bardziej się wstydziły mówić o miłości Bożej, niż o miłostkach światowych“. Rozluźnienie przepisów było takie, że osoby wstępujące z prawdziwem powołaniem, albo je wkrótce traciły, albo bywały wydalane. W tych zaś nowych zakonach rozpoczęła się świeża tradycja, zaczerpnięta u samego źródła. Wszystkie dawne zwyczaje, napotykane w kronikach pierwotnych, ze czcią i z wiarą się w nich przyjęły i z prostotą się stosują. Nadto w tym rodzaju życia, które wymaga ciągłego wysiłku i poświęcenia i gdzie tylko z wielkim duchem wytrwać można, zły przykład nie wywiera takiego wpływu i rozluźnienie nie tak prędko następuje. Zresztą od początku Kościoła zawsze się to samo powtarza, że sprzyjające warunki doprowadzały zakony do rozprzężenia, a wszelkie trudności wzmagały ducha poświęcenia, obserwancję i surowość obyczajów. Powołania do tego rodzaju życia są zwykle bardzo czyste, bez przymieszki pobudek materjalnych i światowych, które tutaj żadnego nie mają oparcia. Pozbawienie zewnętrznych oznak życia zakonnego, które ściągają cześć i poważanie, przyczynia się do utrzymania pokory i pragnienia Samemu Bogu być znanym i miłym. Ztąd ofiara jaką Panu Bogu czynią jest większa i zupełniejsza, a obowiązki lepiej pojmowane. Muszą bowiem dobrze zrozumieć, że życie zakonne nie zależy na habicie, ani na klasztorze, ani na usunięciu się od świata, ani na wielości ćwiczeń lub pokut, lecz na dążeniu do doskonałości przez opuszczenie sercem wszystkiego i przez zachowanie trzech rad ewangelicznych. Słysząc o takich duszach, jasno się okazuje, że jako zło w naszych czasach dochodzi do ostatniego kresu, tak i dobro i stan świątobliwości do najwyższego szczytu sięga, przechodząc wszystkie poprzednie wzory. Spełniły się zatem słowa Ś. O. Franciszka, iż przyjdzie czas takiego upadku zakonów, że będzie wstyd pokazać się w habicie i że wtenczas Pan Bóg użyje władz świeckich do skarcenia oziębłości, ale którzy wtedy wstąpią do jego zakonu, ci będą lepsi od poprzednich, bo w nich ciało nic nie znajdzie, ale z najczystszą intencją poświęcenia się Bogu do służby Jego przystępować będą.“

Czem są więc te zgromadzenia?

Rozważywszy te rzeczy, należy przypuścić, że Bóg z umysłu zesłał w owych czasach ogólne prześladowanie na zakony, aby odrodzić je w świeżym duchu i zastosować do potrzeb społeczeństwa. Zgromadzenia żyjące w świecie są to kolumny podtrzymujące budowę Kościoła Ś., są to ankry, które spajają ten budynek, nie dopuszczając rozpadnięcia się; są to misjonarze i misjonarki ukryte, pracujące wśród nowożytnych pogan i odstępców od wiary Chrystusowej. Są to płomyki tego ognia, który Zbawiciel rzucił na naszą ziemię, aby rozgrzewał stygnącą miłość Jego. Są to wzory ewangelicznej doskonałości, pokazujące przykładem i słowem, jak można wśród świata żyć według zasad doskonałości chrześcijańskiej i godzić obowiązki względem Boga, Kościoła i Ewangelji Ś. z obowiązkami rodzinnemi, domowemi i towarzyskiemi, stosując się w czem tylko można do zwyczajów i form przyjętych na świecie i unikając wszelkich dziwactw, nienaturalności i przesady, jakie fałszywa lub źle zrozumiana pobożność nieraz objawia, zrażając wiele osób do samej pobożności, a tem bardziej do życia doskonalszego. Są to dusze sprawiedliwe, dla których Bóg przepuści nowej Sodomie. Są to lampki gorejące wśród powszechnej oziębłości, które zwracają na siebie miłosierne oczy Zbawiciela. Są to ofiary zadośćuczynienia i wynagradzania za bluźnierstwa i inne przestępstwa, dla których Bóg winowajcom przebaczy.

Wielka stosowność tych zgromadzeń.

Jak w wojsku wielkiego monarchy, są różne rodzaje żołnierzy, a między regularnemi szeregami, są także partyzanci, napadający na nieprzyjaciela znienacka i z ukrycia — czyż nie przystało, aby i w wojsku Chrystusowem, oprócz wielu zakonów regular-

nych, jawnych, były także kongregacje z ukrycia przeciwko nieprzyjaciołom Bożym walczące? Jeżeli nieprzyjaciele Pańscy mają dziś swoje ukryte zebrania, dlaczego tegoż rodzaju broni nie ma używać Kościół Boży, jak to czynili od początku w czasach prześladowania *Apostołowie, zebrani tajemnie przy zamkniętych drzwiach dla bojaźni żydów* i jak czyniły dusze zakonne pierwiastkowego Kościoła.

Duch sekularyzacji.

Duch sekularyzacji, czyli zeświecczania wszystkiego, który ogarnął cały świat, sprawił, że wszystkie niemal zakłady naukowe i dobroczynne zostały odebrane sługom Bożym, a oddane osobom świeckim. Chociaż duch ten w źródle jest zły, ale zniewala do pewnego uwzględniania jego wymagań. A jak niegdyś przewrotna reforma Lutra, zrodziła prawdziwą reformę na Soborze Trydenckim, która tamtą powstrzymała, tak i sekularyzacja wszystkich zakładów dobroczynnych, pobudziła do pewnego rodzaju sekularyzacji zakonów z błogosławieństwem Kościoła Ś. Dziś habit zakonny jest znienawidzony i dość tego, że go kto nosi, aby mu nie ufano i posługą jego gardzono, albo nawet jej wzbraniano. I to nietylko w prywatnych domach, ale i w publicznych zakładach i nietylko w heretyckich krajach, ale i tam gdzie katolickie na pozór są rządy.

W Paryżu wyganiają ze szpitala Szarytki, aby osadzić go świeckiemi osobami, choć wiedzą dobrze, że i więcej kosztują i gorzej pełnią swoje obowiązki. Cóż tedy mają robić dusze kochające szczerze Boga i bliźniego? Przebojem do posług dobijać się niepodobna. Więc chcąc służyć Bogu i ratować dusze, trzeba się wyrzec pociechy noszenia sukni Oblubienicy Pańskiej, jak to czyniły święte niewiasty w pierwszych wiekach, a nie opuszczać swego powołania i cichego apostolstwa. Dlatego to zapewne jeden z Kardynałów po przeczytaniu ustaw tych zgromadzeń powiedział, że one przydałyby się bardzo na całym świecie.

Postępowanie Kościoła w tej rzeczy.

Rozważając kolejne przejścia życia zakonnego, widzimy, że ono stopniowo coraz przystępniejszem się stawało. Bóg w miłosierdziu swojem nigdy niewyczerpany, wynajduje coraz nowe środki, aby ułatwić nam drogę zbawienia. I dlatego Kościół Ś., ta miłościwa Matka nasza, jak w przykazaniach swoich nakłania się do potrzeb czasu i do usposobienia swych dzieci tak moralnego, jak fizycznego, to samo czyni i z drogą doskonałości. Życie zakonne zaczęło się na pustyni w pokucie i bogomyślności, potem powstały zgromadzenia żyjące w zupełnej osobności od świata lub w najściślejszej klauzurze. I był czas, gdy Kościół innych za prawdziwe zakony nie uważał. Lecz następnie wskutek wymagań czasu, życie to przeszło na pole czynu, przydano zakonnikom prace apostolskie, które rzeczone zgromadzenia z jednej strony przystępniejszemi, z drugiej pożyteczniejszemi uczyniły. Gdy zaś klauzura poczęła wywoływać oburzenie w zepsutem społeczeństwie, Kościół Ś. potwierdził różne zgromadzenia żeńskie, oddane uczynkom miłosierdzia. Jak zaś zbawienne było to ustępstwo, sam skutek najlepiej pokazał. Odtąd bowiem pomnożyły się powołania do stanu zakonnego i powstało wiele zgromadzeń, w których się uświęciło niezliczone mnóstwo dusz, z wielkim pożytkiem w winnicy Pańskiej pracujących; im to przypisać należy, że w tych opłakanych czasach utrzymują się jeszcze zasady wiary i moralności chrześcijańskiej. Obecnie zaś żyjemy w nowej epoce życia zakonnego; w naszych czasach bowiem nietylko klauzura, ale i habit pokutny stał się dla bezbożnego ludu okazją do obrazy Boskiej, a życie klasztorne uważane jest wzgardliwie, jako próżniactwo. A chociaż ta opinja jest fałszywa i bezbożna, ale pozbawia osoby zakonne wszelkiego wpływu na wiernych, zkąd i prawdziwe powołanie do tego stanu w dawnych zgromadzeniach rzadko się dziś spotyka. To też Kościół Ś. posunął dalej jeszcze swoją łaskawość, a uwzględniając potrzeby czasu i stosując się do ułomności zepsutego pokolenia i opłakanego stanu państw, pozwala aby zakonnicy służyli Bogu w ukryciu przed światem. I dlatego na pełnem zebraniu wszystkich Kardynałów w pałacu Watykańskim potwierdził wyraźnie ten rodzaj życia.

Jest to pomysł Opatrzności Bożej.

Zauważyli to już dawno historycy kościelni, że w postanowieniu zakonów dziwnie się wykazuje Opatrzność Boska, która zawsze według potrzeby czasów nowe wskrzesza zgromadzenia, tak do nowej pracy w swej winnicy, jakoteż do walki z nowymi nieprzyjaciołmi. A więc w początkach wzbudził Bóg synów Ś. Benedykta dla zburzenia resztek pogaństwa, a zaprowadzenia społeczeństw chrześcijańskich i uprawy roli; w czasie Waldensów i Albigensów wezwał Ś. Dominika i Ś. O. Franciszka, a w czasie Lutra i jego wspólników posłał Stowarzyszenie Ś. Ignacego i zakon Kapucynów. Czy przeto nie godzi się przypuścić, że w czasach kiedy bezbożność wzmogła się w sposób niesłychany i zasiała ducha niewiary i socjalizmu do serc rodzin i wszelkich zakładów, a wszystkie zakony jawne albo usunięte, albo też do najwyższego stopnia zostały skrępowane, Opatrzność Boska wzbudziła nowe zgromadzenia, które tym samym orężem walcząc, mogą się wcisnąć i w życie rodzinne, i do fabryk, i do zakładów naukowych czy rękodziel-

niczych, a wszędzie przykładem i słowem zbawienny wpływ wywierać, złe w samem źródle wyniszczać i na odnowienie wszystkich stanów skutecznie oddziaływać.

Są z pewnego względu jawniejsze od innych.

Wreszcie należy zauważyć, że te zgromadzenia tylko pozór mają ukrytych. Ukrywają się co prawda przed światem, ale jedynie ze swojem poświęceniem dla Boga, lecz rzeczą samą są jawniejsze, niż wszystkie inne zakony, gdyż głównym ich celem jest przedstawienie z blizka bezbożnemu światu przykładu moralności i cnót chrześcijańskich. Jak chorzy bezbożni częściej się nawracają przez usługi Sióstr miłosierdzia, niż przez kazania, tak cały świat ciężką chorobą moralną dotknięty, patrząc na te przykłady, może się nawrócić do wiary, która do takich cnót pobudza. One też uczą jakim sposobem można pogodzić obowiązki względem rodziny i towarzystwa, nietylko z zachowaniem przykazań Boskich, Kościelnych i z moralnością chrześcijańską, ale i z zachowaniem rad ewangelicznych. Do takich dusz stosują się słowa Pisma Bożego: „*Tak niechaj świeci światłości wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech.*“ Widocznie przyszła pora, by te przykłady doskonałości chrześcijańskiej, dotąd w klauzurach zamknięte, wyszły ze swoich kryjówek i nie wydawały się zawsze niemożliwemi do naśladowania, ale by wszystkich do doskonałości chrześcijańskiej zapalały. Wszakże w takich czasach pustelnicy opuszczali pustynie, aby ratować wiernych, chwiejących się w wierze, mówiąc: „*Dom ojcowski się pali, trzeba mu spieszyć na ratunek.*“ Jeżeli tamto poprzednie wyprowadzenie zakonów z klauzury dla uczynków życia apostolskiego i miłosierdzia chrześcijańskiego tak znakomite przyniosło owoce, nie można wątpić, że to ostatnie, większe jeszcze zbliżenie ich do świata, większe też owoce przyniesie. Zdaje nam się, że dzisiaj pobielały pola do żniwa. Zawody, jakich doznał świat na polu naukowem, politycznem i socjalnem, usposobiły dusze do wzgardzenia wszystkiemi rzeczami doczesnemi i do szukania jedynie Królestwa Bożego. Niech tylko znajdą instytucje odpowiednie dla siebie i dla wieku, a w krótkim czasie zapełnią je z zapałem. Wypada przeto prosić z Chrystusem Panem Boga Ojca, aby tych dusz poświęconych Mu nie usuwał ze świata, a tylko strzegł je od złego, a raczej aby wszystko złe na świecie przez nie usunął i dusze błądzące i spragnione prawdy przez nie do siebie pociągnął.

Trzeci Zakon w Polsce.

Znakomici Tercjarze.

Pierwszą polką, która przyjęła regułę Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka, była Bł. Grzymisława, matka Ś. Salomei, królowej halickiej i Bolesława Wstydliwego, o której już wyżej mówiliśmy, jako o Klarysce, gdyż potem wstąpiła do Sióstr Ubogich. Podobnież Święte królowe: Salomea, Kunegunda, Jadwiga, żona Władysława Łokietka, Jolanta, księżna kaliska, Konstancja, księżna ruska, małżonka księcia Leona, zanim zostały córkami Ś. Klary, przez długi czas zachowywały regułę Pokutujących. Król halicki Koloman, mąż Salomei i Bolesław Wstydliwy należeli także do Franciszkowej rodziny Trzeciego Zakonu. Prócz tego zapisała historja w jej szeregi: Bł. Juttę Konopacką, siostrę Jana VII Sangerhausen, Wielkiego mistrza krzyżaków, Elżbietę, królowę Polski i Węgier, a córkę Władysława Łokietka; Kazimierza Jagiellończyka; Eleonorę, żonę Michała Korybuta Wiśniowieckiego; królewicza Aleksandra Sobieskiego; Marję Józefę, żonę Augusta III, króla polskiego i wielu innych, którzy do tercjarstwa należąc, wonią cnót swoich i ojczyznę napełniali. Z wysokości królewskiego ten tronu sam duch zakonny rozlał się i na polskie niwy, gdzie w komnatach pańskich i chatkach wieśniaczych żyli członkowie tego bractwa. Z Biskupów polskich tercjarzami byli: Mikołaj Wyżycki Arcybiskup Lwowski, Krzysztof Szembek, Prymas i Arcybiskup Gnieźnieński, Albin Dunajewski, Kardynał i Biskup Krakowski.

Zuzanna Amendówna (1644 r.).

Świątobliwa Zuzanna przyszła na świat w Krakowie w końcu XVI, a najpóźniej w początkach XVII wieku. Ojciec jej, Stanisław Amenda, pochodził z zacnej rodziny włoskiej, która osiadła w Krakowie. Będąc uczonym znawcą kilku języków, w młodości jeszcze udał się na dwór cesarza Maksymiljana, gdzie przyszedł do takiego poważania, iż otrzymał szlachectwo niemieckie dla siebie i całego rodu Amendów. Potem w charakterze sekretarza legacji towarzyszył posłowi cesarskiemu do Konstantynopola: odbył również pielgrzymkę do Ziemi Świętej, obchodząc pobożnie wszystkie miejsca, uświęcone życiem i śmiercią Zbawiciela. Przybywszy za króla Zygmunta III z Austrji do Polski, otrzymał za wierność królowi indygenat, a w dzierżawę rudy srebrne i ołowiane w Olkuszu, ztąd wkrótce bardzo się zbogacił. Pamiętając jednak, że wszelkie dobra pochodzą od Boga, używał ich na Jego chwałę, oraz na wspieranie ubogich i szpitali. Wystawił kościół w Olkuszu i kaplicę Loretańską, którą pięknie ozdobił i uposażył. (Najświętsza Bogarodzica i Dzieciątko Jezus mają tam na głowach korony ze srebra olkuskiego na kształt infuł biskupich). Ożenił się w Polsce z Elżbietą Katarzyną z dawnego i zacnego w województwie Krakowskiem domu Frezerów. Nie mieli oni synów tylko córki, które wychowali staran-

nie i religijnie i powydawali dobrze za mąż; jedna tylko z nich Zuzanna nie chciała wejść w związki małżeńskie, pragnąc zachować czystość aż do śmierci. Świątobliwa ta dziewica od maleństwa skłonną była do pobożności i cnoty, pilnie strzegła umysłu i serca i unikała wszelkich ponęt świata. Rodzice z początku wahali się, czy pozwolić jej na taki rodzaj życia, w końcu jednak z miłości ku Panu Bogu zdobyli się na tę ofiarę.

Czyni ślub czystości.

Nastała wtedy dla niej uroczysta chwila zaślubin z Niebieskim Oblubieńcem. Było to w same zapusty 5 marca 1628 r. Po odprawieniu świętych ćwiczeń rekolekcyjnych i odbyciu przepisanego badania, Zuzanna przybrana w bogate ślubne stroje w otoczeniu duchowieństwa, rodziny i licznych mieszkańców Krakowa, została uroczyście wprowadzoną przez Biskupa do kościoła Ś. Barbary. Niesiono przed nią koronę, utkaną drogiemi kamieniami i perłami, kosztowny pierścień ślubny i złote serce z napisem: „Chrystusowi nieśmiertelnemu Oblubieńcowi, Zuzanna Amendówna przez te znaki na zawsze się oddaje.“ Kiedy stanęła przed wielkim ołtarzem, złożyła na nim przez ręce Biskupa one drogocenne kosztowności dla rozdania na ubogich i kościoły. Potem w przytomności Oblubieńca swego Jezusa (utajonego w Najświętszym Sakramencie) tudzież Namiestnika Jego Biskupa uczyniła w tych słowach ślub wieczystego dziewictwa w tych słowach: „Wszechmogący i wieczny Boże, ja, Zuzanna Amendówna, lubo ze wszech miar najniegodniejsze Majestatu Twego stworzenie, ufając jednak dobroci i miłosierdziu Twemu nieskończonemu, oraz pobudzona łaską Twoją do służenia Tobie doskonalej, ślubuję wieczną czystość Majestatowi Twemu, przed Najczystszą Marją Panną i całym dworem niebieskim, tudzież przed tobą najprzewielebniejszy Ojcze. Upraszam więc pokornie Boskiej nieogarnionej dobroci i niewypowiedzianej miłości przez najdroższą Krew Jezusa Chrystusa ażebyś tę ofiarę od podłej i najniegodniejszej lepianki swojej chętnie przyjąć raczył; a jakoś mi dał łaskę pragnienia życia doskonalszego i ofiarowania się Tobie, tak tejże łaski i pomocy do doskonałego spełnienia obietnic moich póki żyć będę mnie niegodnej racz zawsze użyczać.“ Wymówiwszy te słowa, wśród płaczu obecnych przyjęła z wielkiem nabożeństwem Oblubieńca swego Chrystusa w Najśw. Sakramencie; kochający zaś rodzice rozdali w ten dzień hojne jałmużny pomiędzy ubogich i podejmowali ich u stołu swego. Odtąd Zuzanna w domu rodzicielskim jeszcze goręcej poczęła służyć Bogu, a dla podbicia ciała duchowi w zupełne posłuszeństwo i zachowania cnoty niewinności, ujęła sobie wygód, przyczyniła postów i czuwań i różne zadawała sobie umartwienia. Całe godziny spędzała na modlitwie w kościele lub przed cudownym wizerunkiem Najświętszej Panny, który miała w domu, odbierając za Jej przyczyną wiele pociech duchownych i łask nadzwyczajnych. Przez wdzięczność przyozdobiła bogato ten święty wizerunek, a umierając ofiarowała go do kościoła Reformatów przez siebie wystawionego. Wszystek czas zbywający od modlitwy obracała na prace i posługi względem bliźnich, nawiedzając szpitale, wdowy i sieroty, te ostatnie nauczając i wspomagając, szyjąc dla ubogich bieliznę, lub też potrzebne ubiory do kościołów. Z miłosierdziem ku bliźnim łączyła ubóstwo, pokorę, cierpliwość i umartwienie. Po śmierci pobożnych rodziców otrzymała w spuściźnie znaczne posiadłości z których zaledwie niewielką część zatrzymała na swój użytek, z reszty zaś wspomagała ubogich, wykupywała więźniów, spłacała należności za dłużników, karmiła żebraków i po macierzyńsku ich opatrywała.

Wstępuje do Trzeciego Zakonu.

Mając szczególne nabożeństwo do Ś. Franciszka z Assyża, jego sobie za patrona i mistrza w życiu duchownem obrała i z rąk świątobliwego bardzo Reformata, O. Bonawentury z Przemyśla, przyjęła habit Trzeciego Zakonu Serafickiego, który do śmierci na sobie nosiła. Uboga w duchu, zachowująca tę cnotę w ubraniu i sprzętach, pokorna, cicha, łaskawa, pędziła żywot bogobojny, a sumienie swoje oddała pod zarząd OO. Reformatów. Cały Kraków patrzał na nią z uwielbieniem, jako na wzór wszelkiej doskonałości, a chociaż pragnęła być nieznaną od ludzi, wszyscy tak w niższych warstwach, jak i najwyżej postawieni otaczali ją szczerem poważaniem. Pod starość, nie mogąc bywać na Mszy Św. w kościele, za pozwoleniem Biskupa słuchała jej we własnej domowej kaplicy, otoczona pobożnemi wdowami i pannami, które w wielkiej liczbie wychowywała i oddawała za mąż lub do klasztoru. Dobrze przygotowana na drogę wieczności, opatrzona Sakramentami ŚŚ. spokojnie zasnęła w Bogu w roku 1644. Zwłoki jej pochowano uroczyście w kościele Reformackim w Krakowie jako fundatorki. Całe miasto uczestniczyło w tym pogrzebie, a kto tylko usłyszał o jej śmierci, nazywał Zuzannę świętą, błogosławioną, przykładem panien, ozdobą niewiast i matką ubogich. Wielu też, jak piszą biografowie, doznawało nadziemskiej pomocy za jej przyczyną; przypisywano jej również dar proroctw za życia. Gdy Szwedzi spalili kościół Reformatów i nowy stanął potem w innem miejscu, zakonnicy przenieśli tam z wielką okazałością szczątki swych braci i dobrodziejów, oraz świątobliwej Zuzanny, które nieprzyjaciel oszczędził, nie chcąc, czy nie

mogąc ich znieważyć. Te ostatnie złożono w grobach hr. Szembeków, z którymi zmarła była spokrewnioną przez matkę i którym wyprorokowała najwyższe godności w kraju [1]).

Ewa Cyndlówna (1705 r.).

Młodziutka ta dziewica była córką bogatego kupca i syndyka Reformatów w Jarosławiu. Od lat najmłodszych odznaczała się pobożnością, anielską skromnością i piękną urodą, którą starała się przyćmić nadzwyczaj prostym ubiorem. Niewinność jej pociągała wszystkie serca, lecz ona sama gardziła światem, i jego przyjemnościami, a całą usilność obracała ku temu, aby się podobać Panu Bogu, umartwiać swe zmysły i dążyć do coraz wyższego stopnia doskonałości. Nie mając jeszcze lat przepisanych, aby być przyjętą do klasztoru, w czternastym roku życia została tercjarką Ś. Franciszka i od tej chwili z większym jeszcze zapałem ćwiczyła się w miłości Boga i bliźniego. Kiedy wybuchła morowa zaraza w Jarosławiu, świątobliwe dziewczę wyprosiło u rodziców, że pozwolili jej przyłączyć się do niemłodej już Benedyktynki, imieniem Agnieszki, która wyszła z klasztoru dla miłosiernej posługi zapowietrzonym. Pod jej opieką Ewa służyła chorym przez parę miesięcy, aż Bóg, nagradzając to poświęcenie, dopuścił na nią zarazę i wziął ją do chwały wiekuistej. Ciało jej, po trzydziestu latach wyjęte z ziemi w stanie nienaruszonym, pochowano w kościele Reformackim [2]).

Klasztor Trzeciego Zakonu w Krakowie.

W r. 1465 w Krakowie były trzy klasztory panien Trzeciego Zakonu Ś. Franciszka; z tych jeden zachowywał ścisłą klauzurę, w innych zaś dwóch wolno było wychodzić siostrom na posługi około chorych. Żyły z pracy ręcznej, a pieniądze przechowywane za pozwoleniem Starszych, zapisywały przy śmierci na jakie dobroczynne zakłady. Swoją pobożnością i przykładnem zachowaniem się oraz gorliwą usługą przy chorych i konających zyskały sobie ogólny szacunek i piękne imię, gdyż pospolicie nazywano je „Matkami chorych“ [3]).

Klasztor Trzeciego Zakonu we Lwowie (1488 r.)

Na przedmieściu Lwowskiem ufundowała klasztor dla Sióstr Trzeciego Zakonu pobożna matka Jana Piotra Tarły, w r. 1488 i sama się w nim na wieczną służbę Bożą poświęciła [4]).

[1]) Matka ŚŚ. P. T. III s. 301. [2]) Kal. seraf. S. 319. [3]) Kron. 3. Zak. Ś. Fr. C. III ks. 6. R. 34. str. 456. [4]) Mat. ŚŚ. Pols. T. III st. 81.

Bernardynki w Polsce.

Gdy zakon Bernardynów, przybyły do Polski w XV wieku, wkrótce po całym kraju się rozszerzył, wiele wdów i panien poczęło przyjmować Trzecią regułę Ś. Franciszka, a żyjąc czas jakiś w gronie swych rodzin, zapragnęły następnie odłączyć się całkiem od świata i poddać duchownemu kierunkowi zakonników. W tym celu niektóre najmowały lub kupowały domy w bliskości kościołów bernardyńskich i tam mieszkały same, oddając się rozmyślaniu i modlitwie, oraz pilnie towarzysząc obrzędom i uroczystościom religijnym. Bogobojne te dziewice i niewiasty nie podpadały najmniejszemu podejrzeniu co do obyczajów, tak jawną była prostota ich serc i pobożność, w której Bogu służyły. W godzinach wolnych od ćwiczeń duchownych, własnemi rękoma zarabiały na chleb powszedni, a z prac swoich wiele jeszcze odkładały na ozdobę świątyń i ołtarzy Pańskich, które utrzymywały w porządku i czystości, piorąc bieliznę kościelną i inne spełniając posługi. Lud uważał je za poświęcone Bogu i odłączone od świata, lubo z nim jeszcze w licznych stykały się stosunkach, wynikających z codziennych potrzeb życia.

Nie mniej poważnie patrzyli na nie Biskupi i królowie, obdarowując je szczególnemi przywilejami [1]).

Domy wspólnego życia.

Tak np. dom przy kościele Bernardyńskim w Poznaniu uwolniony został w r. 1517 przez Biskupa Jana Lubrańskiego od podatku zwanego kolędą, który był wówczas opłacany proboszczowi; zkąd widać, że je równano z Bernardynami, którzy nie ponosili podobnych ciężarów, według reguły: *Clericus clerico non decimat.* Roku 1559 król Zygmunt August pozwolił wymurować tymże Tercjarkom klasztor, a Zygmunt III w r. 1602 dał im przywileje i wolności na wzór wszystkich innych osób duchownych. Nietylko zaś w Poznaniu, lecz na wielu innych jeszcze miejscach, pod temiż prawami i przywilejami Biskupów i królów, żyły osobno Siostry Trzeciego Zakonu, tak że w samej Wielkopolsce miały sześć domów: w Poznaniu, Kościanie, Wschowie, Kobylinie, Kaliszu, Warcie. Za regułę służyły im przepisy, wydane przez Mikołaja IV Papieża, oraz postanowienia Prowincjałów polskich, spisane na kapitule poznańskiej 1472 r. i krakowskiej 1488 r. [2]).

[1]) Enc. kośc. T. II str. 229. [2]) Tamże.

Pierwszy klasztor klauzurowy w Poznaniu (1594 r.).

W końcu XVI wieku wszelkie pobożne zgromadzenia niewieście zobowiązane zostały z woli Kościoła do formalnej klauzury. U nas przyłożył się do tego Benedykt Gąsiorowski (Anserinus) lwowianin, lektor Św. Teologji, którego dla nauki i roztropności wysyłano na kapituły generalne do Tuluzy i Rzymu, a potem zrobiono prowincjałem. Za niego właśnie w r. 1594 nadeszło breve papieskie o klauzurze zakonnic, zlecił więc przeprowadzenie tej sprawy kustoszowi i gwardjanowi poznańskiemu, Fabjanowi z Krobi, który ogłosił Tercjarkom Poznańskim bullę papieską i rozsądnem postępowaniem swojem dopomógł do jej zaprowadzenia. Większa część Sióstr przyjęła pokornie rozkaz Kościoła Ś., i ślubowała posłuszeństwo [1]).

Anna Smoszewska.

Pierwszą taką prawdziwą zakonnicą była Anna Smoszewska, wdowa, pochodząca ze znakomitego domu Rozrażewskich, herbu Róża. Przysięgła ona w Poznaniu zachować klauzurę i ofiarowała swój posag na budowę klasztoru, który został wykończony z wiana innych sióstr, gdyż wkrótce zgromadzenie doszło do liczby 40 osób. Kościół zaś pod tytułem Zbawiciela stanął w znacznej części kosztem Andrzeja Kościeleckiego, dziekana katedry poznańskiej, któremu miał się Pan Jezus pokazać i dzieło to zalecić. Klasztor ten, w r. 1655 przez Szwedów zupełnie zrabowany i spalony, odbudowano ze składek dobroczynnych.

Dom Bernardynek w Warszawie.

W ten sam sposób powstały Bernardynki w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu. Niejaka Elżbieta Golińska, panna szlacheckiego i bogatego rodu, przybywszy tam w 1514 r., nabyła domek drewniany, niedaleko od Bernardynów i oddała się pobożności. Wkrótce przyłączyła się do niej Cecylja Karczewska i inne zacne dziewice. W 1548 przyjęły regułę Tercjarek Ś. Franciszka, a w 1554 r. ustawy Ś. Jana Kapistrana i przeszły pod władzę Prowincjałów. Codzień bywały w kościele bernardyńskim i tam u bramy pod chórem śpiewały officjum o Najśw. Marji Pannie lub za zmarłych. Habit ich był koloru bronzowego, welon biały, czepiec koloru sukni, podbity kożuchem białym z wyłogami; płaszcz również bronzowy, spadający do kostek. Żyły z pracy rąk i jałmużny, lub ze szczupłego zasiłku od rodzin; nadto zajmowały się nawiedzaniem chorych kobiet i towarzyszeniem przy procesjach pogrzebowych. Gdy do zgromadzenia wstąpiły dwie panny z Rawy: Anna i Apolonja, te mając krewnego, kanonika warszawskiego ks. Daniela, pozyskały przez niego u króla Zygmunta I przywilej na pobieranie co rok czterech beczek soli; kanonik zaś dokupił im ze swego funduszu sąsiedni dom drewniany. Większych ofiar nie przyjmowały, choć im je może nieraz składać chciano [1]).

Zaprowadzenie klauzury w Warszawie.

Prowincjał Benedykt Gąsiorowski, zwoławszy je 26 sierpnia 1595 r., zażądał, aby wykonywały śluby zakonne, przyczem zastosował do nich ustawy Leona X, Soboru Trydenckiego i Papieża Piusa V. Dziewięć zaraz to spełniło, inne zaś, które się wzbraniały wyłączono ze zgromadzenia; a w roku 1597 klauzura została formalnie zaprowadzoną. Kościołek ich Ś. Michała Archanioła wystawiony między 1600, a 1617 r. był mały, ale piękny i gustowny; koszta tej budowy poniósł Stanisław Warszycki, podskarbi i wojewoda podlaski. Następnie król Władysław IV kupił od nich domki drewniane, stojące w pobliżu klasztoru, dając hojną zapłatę dziesięciu tysięcy złotych ówczesnych; zabudowania te zniósł wkrótce, a na ich miejscu wystawił pomnik Zygmuntowi III. Zakonnice zaś nabyły wieś Wawrzyszew o milę od Warszawy, z której dochód zdołał utrzymać przeszło 40 osób. Klasztor Bernardynek w Warszawie odznaczał się ścisłem zachowywaniem reguły, dlatego ztąd brano siostry na mistrzynie dla nowo otworzonych takichże zgromadzeń w Kaliszu, Wieluniu i Przasnyszu [2]).

Klasztor w Krakowie (1489 r.).

W Krakowie miały Bernardynki klasztorek na Stradomiu, z kościołem Ś. Agnieszki, fundowany w 1489 r. przez Jana Hińczę z Rogowa. Ztąd przeniesiono je do miasta, gdzie Teresa Zadzik, siostra Biskupa krakowskiego, Jakóba Zadzika, przerobiła na klasztor pałac, zwany Tęczyńskich, ofiarowany przez Sułkowską i dobudowała drewniany kościołek Ś. Józefa. Roku 1646 taż Teresa, jako przełożona w klasztorze Ś. Agnieszki, z sześciu siostrami została uroczyście wprowadzoną przez Biskupa Piotra Gębickiego do nowego zamieszkania.

Kościół zniszczony w czasie wojny szwedzkiej w 1694 r. odbudowany był z muru przez dobrodziejów; a gdy w pamiętnym pożarze Krakowa d. 18 lipca 1850 r. spłonął z klasztorem, wkrótce powstał nowy

[1]) Tamże str. 230.

[1]) Tamże str. 230. [2]) Tamże.

KRZYŻ Z KTÓREGO PAN JEZUS PRZEMÓWIŁ DO ŚW. FRANCISZKA.

KRUCYFIKS Z KOŚCIOŁA ŚW. DAMIANA

SZKOŁA BIZANTYJSKA — PŁÓTNO ROZCIĄGNIĘTE NA DRZEWIE.

Kopiowany przez O. Justyna z Braci Mniejszych kapucyna według oryginału przechowywanego w Klasztorze Klarysek w Assyżu.

ze składkowych funduszów. Zakonnic było przeszło dwadzieścia [1]). W maju 1884 r. zaprowadzono w ich kościele adorację Przenajśw. Sakramentu, która trwa codzień od godziny 7 rano do 7 wieczór.

Klasztor w Kościanie (1456 r.).

Tercjarki były w Kościanie zaraz prawie od wzniesienia bernardyńskiego kościoła w r. 1456; żyły pod ustawą, wydaną przez prowincjałów polskich w XV wieku, doznawały nawet łask Biskupów i królów, jak Zygmunta Augusta i Batorego; lecz gdy zaprowadzenia formalnej klauzury odmawiały, zwolna upadły około roku 1620. Podobnież się stało z tercjarkami w Kobylinie [2]).

Klasztor w Warcie (1536 r.).

Niejaka Dorota Kurska, owdowiawszy, osiadła r. 1536 w domu szpitalnym przy Bernardynach w Warcie i, przyjąwszy habit Trzeciego Zakonu, zebrała około siebie kilka innych kobiet. Dostały one potem jeszcze dwa domy, plac i ogród. Zygmunt III 1593 r. potwierdził te donacje. Następnie w roku 1680 Klara Szczycińska, z domu Balicka, obleczona przez Arcybiskupa Macieja Łubieńskiego, z własnych funduszów i składek postawiła klasztor i kościół drewniany Ś. Józefa; ale w trzy lata wszystko zgorzało. Klasztor odbudowały zakonnice do r. 1687, przeważnie kosztem Andrzeja Suchorskiego, który tu miał dwie córki, a jedna z nich, Franciszka, była przełożoną. Obszerniejszy zaś kościół, pod tytułem Narodzenia Matki Boskiej, wystawiono z drzewa w 1696 r. W tym czasie siostry, które nie chciały przyjąć ścisłej klauzury, zostały usunięte, a na ich miejsce sprowadzono inne z Sierakowa. Roku 1722 Aleksander Micielski, podsędek sieradzki, Aleksander Morsztyn, kasztelan biecki i Jan Morsztyn, starosta sieradzki, rozpoczęli wspólnemi siłami budowę murowanego klasztoru, który w cztery lata był gotów. Kościół zaś murowany stawiano ze składek do r. 1764.

W Kaliszu (1606 r.).

W Kaliszu naprzeciw kościoła Bernardynów, na przedmieściu Toruńskiem (dziś Stawiszyńskiem) mieszkało oddawna jedenaście tercjarek, zajętych modlitwą i pracą. Po zaprowadzeniu między niemi ścisłej klauzury, znalazła się fundatorka pani Zarembina z Tęczna (według innych z Tuczna), która im postawiła drewniany klasztor i kościół pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny i Ś. Wawrzyńca r. 1606, dając nadto pewną sumę na utrzymanie sióstr. Roku 1642 założono fundamenta na budowę z muru, która mimo strat poniesionych od Szwedów wykończoną została ze składek 1677 r. W 70 lat później poczyniono w niej ulepszenia za przełożeństwa Klary Mokrskiej, z hojności Aleksandra Łubieńskiego, kasztelana gnieźnieńskiego.

W Wieluniu (1612 r.)

W Wieluniu r. 1612 fundowała Bernardynki Anna ze Sroczyc (Sroczyńska), wdowa po Aleksandrze Koniecpolskim, wojewodzie Sieradzkim, matka hetmana Stanisława Koniecpolskiego. Roku 1613 przysłano tu pięć zakonnic z Warszawy, do których przystało kilka innych panien szlacheckich, tak iż do r. 1617 było nowych dziesięć, a wkrótce potem klasztor mieścił ich do czterdziestu. Gdy niezadługo miasto, a z niem klasztor zostały zburzone, córki Anny: Aniela i Petronela, obie zakonnice tutejsze, uprosiły u krewnych i znajomych nową fundację, na którą dał przywilej Zygmunt III 1615 r. Kościół stanął około r. 1630 i poświęcony jest Ś. Franciszkowi [1]).

W Bydgoszczy (1615 r.).

Andrzej Rozrażewski, dziedzic Słupów, r. 1615 otrzymał od Piusa V Papieża bullę, pozwalającą na budowę klasztoru Bernardynek w Bydgoszczy. Wystawił przytem i kościół Ś. Ducha, także murowany, a sprowadziwszy zakonnice z klasztorku Ś. Idziego za miastem, który był zbyt szczupły i niedogodny, oddał je na mocy przywileju apostolskiego pod władzę Biskupa tej djecezji. Powyższe bowiem klasztory Bernardynek, jak już nadmieniliśmy, zostawały pod zarządem prowincjała. Opiekę pasterską rozciągnął nad niemi Paweł Wołucki, Biskup włocławski. Bywało tu niekiedy więcej niż czterdzieści zakonnic; utrzymywały się z ofiar dobrodziejów i rodziny, bo klasztor małe miał fundusze [2]).

W Przasnyszu (1622 r.).

Do Przasnysza Elżbieta Mostowska sprowadziła Bernardynki z Warszawy, zobowiązując się wystawić im kościół i nadać dwie wsie Oględę i Pogorzelę. Postawiła więc drewnianą kaplicę i takiż kościołek Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny. Za zgodą Biskupa płockiego, Henryka Firleja w r. 1622 wprowadzono tu sześć Bernardynek, których przełożoną została Krasińska. Kościół palił się dwa razy. W roku 1645 odbudowany był z drzewa przez dobrodziejów, a potem raz jeszcze 1694 przez Katarzynę Załuską,

[1]) Tamże str. 232. [2]) Tamże.

[1]) Enc. kośc. T. II str. 231. [2]) Tamże str. 232.

przełożoną klasztoru, wspartą pieniędzmi i protekcją brata swego, Biskupa płockiego. Choć fundacja uczynioną była na dwadzieścia cztery osoby, nie wystarczała jednak, i zwyczajnie bywało ich trzynaście, a najwyżej piętnaście [1]).

W Łowiczu (1650 r.).

W Łowiczu Marcin Sadowski, kasztelan gostyński, około roku 1650 wystawił dla Bernardynek murowany klasztor z kościołem Najświętszej Panny i Ś. Elżbiety. Gdy w r. 1667 niektóre z nich, za zezwoleniem prowincjała, przeniosły się do Wielunia, a na miejscu niewiele zostało, fundacja według praw kościelnych, przeszła już do rządów władzy djecezjalnej. Arcybiskup Prażmowski, dla zrozumienia stanu klasztoru, wysłał delegowanych od siebie komisarzy, których zakonnice przyjąć nie chciały, natychmiast więc ustąpić im kazał. Musiał na to przystać Nieborowski, podkomorzy sochaczewski, wykonawca testamentu fundatora, a miejsce to oddano Pijarom. Bernardynki udały się do innych klasztorów swojej reguły, występując ze skargą do kongregacji Biskupów i Zakonników w Rzymie, oraz do Nuncjusza w Warszawie. Lecz Arcybiskup obstawał przy swojem i dopiero po jego śmierci wróciły do klasztoru [2]).

Na Pradze (1666 r.)

W roku 1666 na Pradze, przedmieściu Warszawy, wzniesiony został kościół drewniany o trzech ołtarzach pod tytułem Ś. Antoniego Padewskiego, a przy nim klasztor pp. Bernardynek. Fundatorką była Teofila Kiełczowska, profeska tegoż zgromadzenia, która nadto zapisała dla sióstr zakonnych 6,000 złp. i summę tę złożyła na ręce Arcybiskupa Gnieźnieńskiego ks. Prażmowskiego. Konsekracji kościoła dopełnił w dniu 12 lipca 1693 r. ks. Andrzej Załuski, Biskup Płocki; z relikwij tam umieszczonych w ołtarzu Najśw. Bogarodzicy, spoczęły szczątki jedenastu tysięcy dziewic Męczenniczek.

Skutkiem powodzi sierpniowej (1744 r.) i strasznej wichury, jaka szalała nad Warszawą w styczniu 1745 r., świątynia zaczęła się chylić do upadku, a klasztor i oficyny były w bardzo smutnym stanie. W czasie powodzi, w chwili wynoszenia Przenajświętszego Sakramentu, woda dochodziła do najwyższego stopnia wielkiego ołtarza, zakonnice musiały więc opuścić to miejsce i przeniosły się do klasztoru Braci. Chcąc zaradzić ruinie klasztoru, ówczesna przełożona Bernardynek praskich, Urszula Iwanowska, którą pięć razy na ten urząd wybierano, postanowiła odnowić zupełnie całą fundację. Środków żadnych nie było na to, ale ufając Opatrzności Boskiej, wysłała po kweście jedną z sióstr, swoją poprzedniczkę na urzędzie, a nadto za zgodą kilku bogatych współtowarzyszek, użyła ich posagów na rozpoczęcie budowli.

W tymże czasie, licząc również tylko na pomoc z nieba, ks. Piotr Gabrjel Bodouin, misjonarz Ś. Wincentego à Paulo, zabrał się do stawiania szpitala Dzieciątka Jezus. Lecz gdy już materjały do robót mularskich zostały zakupione i zwiezione, tak ks. Bodouin, jak Matka Urszula zapadli ciężko na zdrowiu, i niepodobieństwem się zdawało, aby mogli przyjść do siebie; z ich zaś śmiercią niewiadomo, czy oba dzieła dla chwały Bożej podjęte, doszłyby kiedykolwiek do skutku, bo któżby się im z takim zapałem i wytrwałą wolą poświęcił. Dzięki jednak miłosierdziu Bożemu, obie te świątobliwe i tak użyteczne swemu społeczeństwu osoby cudownie wyzdrowiały. Pan Jezus chciał widocznie okazać, jak miłe Mu są ich starania, do czci Boga zmierzające, i nagrodzić żywą ich wiarę w Jego ojcowską Opatrzność. Z Jego też pomocą stanęła świątynia i klasztor na Pradze w 1758 r., a w trzy lata potem otworzony został sławny szpital dla biednych i opuszczonych dziatek. Powtórna konsekracja i wprowadzenie Bernardynek do klasztoru odbyło się w 1759 r.

Od tego czasu aż do oblężenia Warszawy w r. 1794 nic szczególnego nie zaszło w dziejach tego zgromadzenia, dopiero wojska napełniające Pragę, przerwały ciszę i spokój klasztorku. Przystąpiwszy do furty, groziły one śmiercią tym kilku zakonnicom, które się tam jeszcze znajdowały, inne bowiem przeniosły się do Warszawy, a z nich trzy już zabito. Trwogą zdjęta przełożona tamtejsza, Angela Bona, weszła do chóru i z natchnienia Bożego chwyciła ze ściany obraz Matki Najświętszej, a pokazując go rozjątrzonemu żołnierstwu, zaczęła prosić o darowanie życia jej i towarzyszkom. Widok obrazu Niepokalanej Dziewicy zmiękczył zapalczywe serca nieprzyjaciół, którzy nie tylko nie wyrządzili żadnej krzywdy siostrom, ale jeszcze broniąc od napaści innych żołnierzy, wyprowadzili je na miejsce bezpieczne. A chociaż i tam nie były pewne życia, Boski Oblubieniec dusz czystych Jemu poświęconych otoczył je opieką swoją. Gdy nastał spokój, odzyskały wolność i schroniły się tymczasowo do różnych innych klasztorów w Warszawie, ich własny bowiem był do szczętu zrujnowany, kościół bez drzwi i okien ogołocony ze sprzętów i naczyń świętych i zbezczeszczony przez zamieszkanie ludzi i krew, w nim przelaną. Pomimo takiego nieszczęśliwego położenia, zakonnice nie upadły na duchu —Angela Bona wystarała się o nowych dobrodziejów, a kiedy wszystkie porządki zostały

[1]) Tamże str. 231. [2]) Tamże.

dokonane, uprosiła ks. Biskupa Szembeka, Pasterza djecezji, że pozwolił na rekoncyliację kościoła, klasztoru i cmentarza. Obrzęd ten odbył się 30 lipca 1795 r. Lecz niedługo już dane było pozostawać tu Bernardynkom. Rozkaz króla Fryderyka Augusta, wydany w lipcu 1808 r., zniósł tę fundację. Prefekt więc departamentu warszawskiego, Feliks hrabia Łubieński, zawiadomił je o tym wyroku, żądając aby w przeciągu czterech dni opuściły Pragę i przeniosły się do pp. Kanoniczek w Warszawie. Wskutek tego rozporządzenia, Bernardynki znalazły się w pośród osób innej zupełnie reguły i innego rodzaju życia; cztery zaś z nich z własnego wyboru, potwierdzonego przez Prowincjała Obserwantów, O. Franciszka Szumowskiego, pojechały do klasztoru Łowickiego i tam dokończyły dni swoich.

Na Litwie.

Na Litwie Bernardynki były: w Wilnie w dwóch miejscach. Na Zarzeczu, fundowane przez księżniczkę Barbarę Radziwiłłównę i Annę Olechnowiczównę, wojewodziankę wileńską, zakonnicę w r. 1495. Po spaleniu się drewnianego klasztoru w r. 1794 wystawiły sobie własnym funduszem murowany, który zniesiono w 1864 r.; miały też klasztor przy kościele Ś. Michała, fundacji Lwa Sapiechy, kanclerza litewskiego w 1594 r., którego bogate uposażenie w r. 1842 przeszło na skarb. W Kownie założyli dla nich klasztor Massalscy, wojewodowie mińscy w 1634 r.; w Słonimie Judyccy i Komorowscy 1645 r.; w Grodnie Jan i Adam Scypionowie 1620 r. Był też niegdyś w Mińsku, fundowany r. 1633 i w Brześciu litewskim, zkąd przy budowaniu fortecy w r. 1830 przeniesiony został do Słonima [1]).

W innych miejscach.

Do *Lublina* sprowadzili Bernardynki Piotr Czerny i Marcin Siemieński r. 1618. Na górze zaś zwanej *Łysą, Świętokrzyską* lub *Ś. Katarzyny* w roku 1817 otrzymały klasztor, postawiony dla Bernardynów w r. 1470, do którego je przeniesiono po spaleniu się klasztoru w Drzewicy. Obecnie po kasacie w r. 1864 pozostały w *Warcie* i *Wieluniu* (djecezji włocławskiej) oraz w *Sandomierzu* i u *Świętej Katarzyny* na stoku góry Łysicy, w parafji bodzentyńskiej (djecezji Sandomierskiej), a także w *Łomży* (djecezji Sejneńskiej) [2]).

Siostry Ś. Feliksa czyli Felicjanki (1854 r.).

Jest jeszcze inny rodzaj Trzeciego Zakonu, klasztorny, lecz nie ściśle klauzurowy, znany u nas pod nazwą Felicjanek, które w połowie zeszłego stulecia w Warszawie się utworzyły. Początek tego zgromadzenia był przewybornym owocem rozżywionego ducha pobożności, i skutkiem prac gorliwych kapłanów około zaprowadzenia Żywego Różańca, który naonczas był bardzo rozpowszechniony. We wszystkich warstwach społecznych odbywały się zebrania Róży, na których wygłaszano konferencje, zachęcające do dążenia do doskonałości. Ztąd wielkie dusze czuły się pociągnionemi do poświęcenia się całkowitego Bogu w życiu klasztornem. Zapał był tak wielki, iż objawy jego tylko z początkiem zakonu Ś. Klary, lub z poświęceniem Ś. Elżbiety porównaćby można. Ustawiczna modlitwa, surowe pokuty, uczynki miłości z zupełnem zaparciem siebie i poświęceniem spełniane, tak, że trzeba było ten zapał powściągać, aby nie wyniszczyć natury i bronić od utraty zdrowia, co zwykłem bywa następstwem nieroztropnych wysiłków.

Zgromadzenie to otrzymało potwierdzenie pochwalne od Piusa IX w r. 1874, a w 1899 Leon XIII aprobował ich konstytucje. W Galicji posiadają 36 domów i 400 sióstr; prowadzą szkoły i ochrony i usługują chorym. Niedawno wezwane zostały do Bośnji, gdzie mają domek misyjny w Martynice. O działalności ich w Stanach Zjednoczonych mówiliśmy wyżej.

Ich pożyteczność.

Czem były Felicjanki przy swoim zawiązku, wyjaśni to najlepiej urzędowe sprawozdanie z d. 12 stycznia 1861 r. przedstawione Towarzystwu Rolniczemu przez jednego z członków. Zapytywany o poufne zdanie co do zakonnic, utrzymujących ochronki w dobrach Hr. Łubieńskiej, wyznaje, że początkowo odnosił się do nich z wielkim uprzedzeniem i nie oczekiwał żadnych korzyści z ich pracy. Zdziwił się też niemało, ujrzawszy osoby młode, utalentowane, wykształcone, pochodzące w części z zamożnych rodzin, a chociaż skromnie ułożone, jak przystało na zakonnice, bynajmniej jednak nierażące swoją zewnętrzną postacią. Zdumienie jego powiększyło się jeszcze widząc, że rozpoczęły swe prace od posługiwania chorym. Było to w porze jesiennej, sprzyjającej chorobom epidecznym; krup, odra i szkarlatyna zabierały po kilkadziesiąt dzieci dziennie we wsiach sąsiednich, tu zaś, pod opieką Felicjanek, śmiertelność nie doszła ani do połowy tej liczby. Z jakiem też poświęceniem niosły ratunek cierpiącym! „Od świtu do późnego wieczora, po błocie lub wśród mrozu, obchodzą boso chatki, gdzie chorzy się znajdują, a i w nocy nawet na każde wołanie do nich się udają. W razie niebezpieczeństwa, siedzą nieodstępnie przy łożu chorego, pilnują regularnego przyjmowania lekarstwa i spełniają najniższe i najprzykrzejsze posługi. Pielęgnując pewną kobietę, siostry przez 6 nocy się nie kładły, wskutek czego jedna z nich ciężko zasłabła,

[1]) Tamże 232. [2]) Tamże 232 — 233.

a druga zemdlała. Mają też do nich ludzie takie zaufanie, że z poblizkich wsi wzywają je do chorych, a wtedy na jednokonnym chłopskim wózku, z podręczną apteczką, spieszą na pomoc cierpiącym, bez względu na czas i pogodę. Umieją krew puszczać, bańki stawiać, rany opatrywać, a w zawiłszych wypadkach radzą się lekarza w Parczewie. Leczą prawie zawsze z pomyślnym skutkiem, gdyż sama wiara w te siostry i słodycz z jaką pospieszają chorym na ratunek, przyczynia się do rychłego wyzdrowienia, dlatego też wszyscy włościanie głoszą, że posłannictwo tych opiekuńczych istot wprost z nieba pochodzić musi.

Prowadzenie dzieci w ochronkach jest trafne i odpowiada najzupełniej celowi swemu. Oprócz pacierza i katechizmu, uczą dzieci czytać, pisać i rachować, a przedewszystkiem opowiadaniami moralnemi lub z Historji Świętej wielce rozwijają umysł dziecinny. Starają się poznać przymioty i wady dzieci i moralnie wpływać na ich poprawę. Naukę usiłują łączyć z zabawą i zaostrzeniem uwagi dzieci, przez piosenki nie tylko kościelne, ale i świeckie, przedstawiające zajęcia gospodarskie lub szkolne, tak iż śpiew połączony jest z pewnym rodzajem gimnastyki. Chłopcy plotą nadto kapelusze słomiane, a dziewczynki uczą się szyć i robić pończochę. Przestrzegają w dzieciach ochędóstwa, porządku, oraz zamiłowania pracy, dlatego codzień z kolei starsze dzieci zamiatają ochronę.

Od godziny 6 wieczorem zbierają starszą młodzież, wracającą z roboty, przyczem dziewczęta przychodzą z kądzielami i nauka trwa do godziny $8^1/_2$. W sobotę po obiedzie dzieci nie przychodzą do ochrony, ale dla sióstr zakonnych największa wtenczas praca: piorą bieliznę kościelną, myją podłogę w kościele, który oczyszczają i przybierają na każde święto. Taki porządek i czystość przez Felicjanki wprowadzone zachwyca każdego i wykazuje, że nietylko się żadnej pracy nie wstydzą, ale takowej wyszukują i największą jest im rozkoszą, gdy roboty najprostsze same wykonywać mogą.

Sprzęty ich są najzwyczajniejsze: tapczany do spania, stołki proste nie malowane, miski gliniane, garnuszki, zamiast szklanek, łyżki drewniane. Wszystko co więcej nad to, uważają za złamanie ubóstwa.

Na zapytanie, czy ochrony Felicjanek mają pierwszeństwo przed świeckiemi, bardzo łatwa odpowiedź. Czternastoletnie doświadczenie, przez który to czas świeccy prowadzili u nas ochrony, dowiodło że ci ostatni szukają w tym zawodzie sposobu utrzymania, gdy przeciwnie Felicjanki, wyrzekłszy się wszelkich widoków osobistych, oddają się swej pracy z całem poświęceniem dla Boga i dla ludzi. Zakłady świeckie w niedziele są zamknięte, Felicjanki zaś w każde święto po nabożeństwie kościelnem, zgromadzają u siebie nietylko dzieci, ale i wszystkich niemal miejscowych włościan, dla których po wykładzie katechizmu miewają jeszcze i osobne nauki, a tak trafnie mówią do serc słuchaczy, że ich do łez rozrzewniają, skutkiem czego ludzie nałogowi lub z innemi wadami powrócili na drogę cnoty i porządne dziś prowadzą życie. Sami włościanie umieją ocenić tę wyższość Felicjanek, albowiem mieszkańcy poblizkiej wsi, Dawidy, błagali swą dziedziczkę, Hr. Łubieńską, aby im nie odmówiła sprowadzenia Felicjanek. Gdy zaś jedna z siótr wyjeżdżała do Warszawy dla złożenia ślubów, włościanie, sądząc, że hrabina ją usuwa, zebrali się do ochrony i sami od siebie ofiarowali dla nich utrzymanie, aby tylko pozostały. Innym razem w czasie nauki katechizmowej siostra uczyniła wzmiankę, że gdyby mało dziatek uczęszczało do ochrony, wówczas musiałyby gdzieindziej szukać sobie pracy. Na drugi dzień liczba dzieci się podwoiła, a mniejsze same matki na rękach poprzynosiły.

Kończymy sprawozdanie tą rzetelną opinią, że dla ludu wiejskiego, z przyrody leniwego i podejrzliwego względem swych panów, najpotężniejszym środkiem do podźwignienia go i umoralnienia są zakłady Felicjanek. One, słusznie przez włościan mateczkami nazywane, zniżają się do tego ludu, wchodzą w jego potrzeby, koją jego nędzę, niosą ulgę w cierpieniach, jakby prawdziwe matki; wespół płaczą i współuśmiechają się z tym ludem, którego się nie wstydzą, zbliżone będąc do niego odzieniem, pożywieniem, prostotą i ubóstwem. Tym sposobem prowadzeni włościanie, widząc wszystko dobre w swoich Felicjankach, ciałem i duszą do nich są przywiązani, stanowiąc jakby jedną całość. Ztąd też Felicjanki przy swojem wyższem wykształceniu, jako córy obywatelskie jeśli nadal tak wytrwają, niezmierny, większy nawet niż sami kapłani, wpływ wywierać mogą, pociągając ten lud na dobrą drogę, oraz ścieśniając węzłami moralnego zjednoczenia stosunki, tak częstokroć przykre między kmiotkiem a panem. Pożądaną przeto byłoby rzeczą, aby ta instytucja wszędzie się upowszechniła".

Nowe świadectwo.

Czem zaś są Felicjanki obecnie w Galicji, o tem niech świadczy korespondencja z Tarnowa do jednego z pism galicyjskich:

„Dzięki troskliwym o chwałę Bożą i wzrost moralności zabiegom dostojnej rodziny Sanguszków, mamy w Tarnowie Felicjanki. Na przedmieściu, zwanem Strusina, tuż przy gościńcu stoi mały domek, z bardzo małym ogródkiem. Umieszczony napis „Ochronka sierot" wskazuje przechodniowi, kto mieszkańcem tego domu: Sieroty? — o nie! — odkąd Fe-

licjanki w Tarnowie, sieroty nie wiedzą nawet, co znaczy imię, które noszą. Felicjanki są ich matkami, a matkami o tyle droższemi, o ile pielęgnując ciało, a zarazem kształcąc duszę, przewyższają nie jedną z matek, zbyt troskliwych o dobro doczesne, z zaniedbaniem dobra prawdziwego, duchownego, wiecznego. Przeszło 120 dziewcząt ze Strusiny, a nawet z najdalszych części miasta, gromadzi się do szkoły, której Felicjanka jest duszą. Tu uczą się czytać, pisać i rachować, tu słyszysz odpowiedzi z historji polskiej, jakichbyś daremnie szukał pomiędzy gimnazistami. Tu dziewczątka zajęte są robotami ręcznemi, które otrzymały pierwszeństwo na Tarnowskiej wystawie rolniczo-przemysłowej. Oprócz szkoły, Felicjanki nasze, za staraniem istniejącego tu Towarzystwa Ś. Wincentego a Paulo, przyjęły na siebie ciężar utrzymywania ochronki. W osobnej na ten cel umyślnie przyrządzonej sali przeszło 50 dzieci od 3—5 lat cały dzień pod dozorem Felicjanek znajduje schronienie, zabawę i naukę odpowiednią. Ileż przez to zyskają te biedne dzieciaki, ileż zyskają rodzice, ile miasto nasze!

Lecz Felicjanki na tem nie poprzestają. Zwracają one baczną uwagę na dorastające dziewczęta, a widząc grożące im niebezpieczeństwo, tulą je do siebie jak najtroskliwsze matki. Co niedziela i święto, ba, nawet codzień widzieć można u Felicjanek panienki z pierwszych domów miasta naszego — ta z książką, owa z robótką — tamta po radę spieszy, a każda z wdzięcznością o mateczkach mówi i zuwielbieniem.

Felicjanki nasze są promotorkami Różańca Żywego. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca na ogólnem Zgromadzeniu — Felicjanka przewodniczy. Uczy katechizmu, prostuje złe obyczaje, gromi i upomina daleko nieraz skuteczniej, aniżeli kapłan, bo posiada sekret trafienia do serca i przekonania kobiety!

A cóż dopiero powiedzieć o Felicjankach naszych w szpitalu miejskim w czasie epidemji, która codziennie 30 a nawet 40 ofiar pochłaniała. Z ust ludzi, którzy nie grzeszą pobożnością, można było słyszeć: „Prawdziwe to Anioły, z nieba nam Bóg je zesłał, bez ich pomocy nie dalibyśmy sobie rady.“ I rzeczywiście wyobrażenie ludzkie przechodzi, do jakiego stopnia posunęło się poświęcenie Felicjanek w tutejszym szpitalu. Tam, gdzie najbliżsi krewni, ojciec i matka zajrzeć nie chcieli, widziałeś Felicjankę, jak gdyby królowę świata. To też szacunek dla Felicjanek w mieście naszym wielki, a wdzięczność nigdy nie wygaśnie. Bogu zaś, który w Kościele swoim, między służebnicami swemi, ducha apostolskiego utrzymuje, niech będzie chwała i dziękczynienie“.

Polskie Franciszkanki od Przen. Sakramentu.

(1871 r.).

W roku 1865 niektóre zakonnice udały się do Francji. Dwie z nich, ze zgromadzenia Felicjanek, Natalja Marja Łada i Ludwika Morawska, znana odtąd pod imieniem Matki Marji od Krzyża, przyjęte zostały do klasztoru Franciszkanek od Przenajświętszego Sakramentu w Troyes. Zastosowały się do życia tamtejszego i po skończonym roku ścisłego nowicjatu uczyniły profesję, która je wcieliła w to zgromadzenie. W kilka lat później 28 czerwca 1871 r. skutkiem porozumienia się Biskupa z Troyes z Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Poznańskim, dwie te polki i kilka francuzek, razem osób siedem, udały się z listami polecającemi i piśmienną obedjencją dla założenia nowej fundacji w Granowie, w djecezji Poznańskiej, gdzie rodzina hr. Działyńskich ofiarowała siostrom na tymczasowe schronienie swój własny, nowo wzniesiony dom z kapliczką. Dostojny i świątobliwy Prymas, a następnie Kardynał, Mieczysław Ledóchowski, pałający gorliwością o cześć Bożą i odznaczający się nadzwyczajną życzliwością dla zakonów, otoczył je zaraz najtroskliwszą duchowną opieką. Widocznie jednak Pan Bóg chciał poprowadzić drogą krzyżową tę małą gromadkę sług swoich, które przybyły do Poznania na samą uroczystość znalezienia Krzyża Świętego i pierwsze nieszpory na Wielkopolskiej ziemi o Krzyżu Pańskim odmówiły. W dzień Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny tegoż roku kaplica została poświęconą. Tron Eucharystyczny w kształcie słońca, wzniesiono nad ołtarzem, lecz wystawienie Przenajśw. Sakramentu nie mogło być jeszcze ustawiczne, chociaż adorację siostry odprawiały nieprzerwanie we dnie i w nocy, pomimo małej liczby swojej. Wkrótce okoliczności wyjaśniły, że klasztor na wsi nieodpowiedni jest do celu, będącego głównym powodem istnienia Franciszkanek, a zatem z woli Arcypasterza opuściły Granów i przeniosły się do Gniezna, gdzie znowu tymczasowo urządzono im klasztorek w kurji, pożyczonej przez kapitułę Gnieźnieńską, dokąd nie stanie klasztor, pod który grunt niezwłocznie zakupiono. Tam więc na pochyłości tak zwanej Góry Lechowej, pod cieniem starożytnej katedry Ś. Wojciecha, w gromadce zwiększonej przychodzącemi postulantkami, swobodne i pełne błogich nadziei, spełniały powołanie swoje. A jakkolwiek ciasno było i ubożuchno w kaplicy, w pierwszą niedzielę adwentową 1872 r. rozpoczęła się nieustająca adoracja przed wystawionym Przenajświętszym Sakramentem [1]).

[1]) Żywot Ś. Kolety. ks. Douillet. s. 387.

Wygnanie.

Lecz już w roku następnym nieszczęsne prawa majowe rządu niemieckiego zmusiły je znowu do szukania przytułku. Nie chcąc porzucać rozpoczętej misji Eucharystycznej na ziemiach polskich, zwróciły się do Galicji, gdzie Opatrzność wskazała im schronienie we Lwowie, ułatwione protekcją członków rodziny cesarskiej, osobliwie zaś Arcyksięcia Karola Ludwika. Pobożny Arcybiskup Franciszek Ksawery Wierzchlejski, pełen życzliwości dla wszystkich sług Bożych, przyjął Gnieźnieńskie wygnanki bardzo serdecznie i pozwolił im osiedlić się we Lwowie, dokąd przybyły 18 listopada 1873 r. Pierwszem ich mieszkaniem był ciasny i wilgotny domek na Rurach, poświęcony przez Prałata Seweryna Morawskiego, zajmującego potem stolicę arcybiskupią lwowską, urządzony o ile się dało po klasztornemu przez ks. Prałata Witalisa Marjańskiego, któremu ks. Prymas Ledóchowski zlecił był opiekę nad wygnanemi siostrami i który z ojcowską troskliwością przygotował im łaskawe przyjęcie we Lwowie. W kapliczce tego domku na Rurach, w trzy tygodnie po przybyciu sióstr, zaczęło się uroczyste we dnie i w nocy wystawienie Przenajśw. Sakramentu, własną ręką sędziwego Arcypasterza dokonane, które już odtąd nieprzerwanie trwać miało pomimo zmian siedziby klasztornej. 1 Czerwca 1874 r. przeniosły się do niewielkiego domu przy ulicy Piekarskiej, odstąpionego im prawie darmo przez panią Julję Halkerową, a zwiększonego przybudowaniem nowego skrzydła. Było to już czwarte z rzędu miejsce ich zamieszkania i jeszcze nie stałe, dopiero w r. 1880, gdy ukończony został przy ulicy Kurkowej ich własny klasztor, tam się sprowadziły i tam dotąd przebywają. Nareszcie w r. 1889 w uroczystość Ś. Michała Archanioła, 29 września, ich kościół zakonny otrzymał uroczystą konsekrację z rąk Nuncjusza Apostolskiego, ks. Arcybiskupa Alojzego Galimberti [1]). Od tego czasu Franciszkanki założyły drugi jeszcze dom w Marburgu w Styrji 1894 r.

Córki Boleści Najśw. Marji Panny (1881 r.).

Zgromadzenie Córek Boleści Przen. Marji Panny, od lat 23 istniejące, rządzi się regułą Służebniczek ubogich. Przez wiele lat oddawały się wyłącznie pielęgnowaniu starców i kalek, ale gdy się rozszerzyły w Galicji, stosując się do życzenia Najwyższych Ordynarjuszów i mieszkańców, przyjęły ochrony, szkółki i szpitale i z każdym dniem się mnożą, obejmując coraz nowe domy. Lud je nazywa Serafitkami; mają dom macierzyński w Oświecimiu, wielki szpital w Przemyślu i w innych djecezjach są rozgałęzione.

[1]) Żywot Ś. Kolety. ks. Donillet s. 389.

Franciszkanki od Ś. Józefa (1884 r.).

Franciszkanki od Ś. Józefa zawiązały się dnia 17 lutego 1884 r. we Lwowie. Regułę mają zwykłą tercjarską, a konstytucje takie same jak Franciszkanki francuskie: noszą czarne, ostre i grube habity i prócz trzech zwykłych ślubów, wykonywają ten czwarty, że „dla miłości Boga, zajmować się będą pielęgnowaniem najnędzniejszych żebraków i ubogich kalek.“ Śluby te składają na lat trzy. Zajmują się we Lwowie „Domem pracy“ i „Kuchnią ludową.“

Obecny stan całego Trzeciego Zakonu tak świeckiego jak regularnego.

Dzięki Panu Bogu, że gorące słowa zachęty Ojca Świętego, Leona XIII znalazły posłuchanie. Trzeci Zakon świecki czyli Tercjarstwo Ś. O. Franciszka z błogosławieństwem Bożem pięknie się rozwija. Od czasu wydanej Encykliki o Trzecim Zakonie, rozwój jego doszedł do liczby bardzo poważnej. Według najnowszych obliczeń w samych Włoszech wynosi on przeszło miljon członków; we Francji trudno dokładnie określić ilu ich jest, ale w każdym razie przypuszczają, że nie mniej niż 200,000. W Anglji według *Annali Francescani*, Trzeci Zakon posiada dwanaście tysięcy członków. Wszyscy Biskupi i przeszło dwustu kapłanów należą do niego. W Niemczech podobnież zakon i duch franciszkański zadziwiająco się rozszerza. U nas przeszło sto tysięcy braci i sióstr tercjarzy stoi pod chorągwią Ś. Franciszka Serafickiego i walczy bronią modlitwy i pobożności w obronie Kościoła. Przewielebni księża proboszczowie i czcigodni współbracia zakonni gorliwie rozpowszechniają Tercjarstwo w swoich parafjach, zasilając jego członków duchowną pomocą. Dzięki im stokrotne za życzliwość i synowskie posłuszeństwo Ojcu Świętemu, dzięki za miłość Seraficznego Ojca Ś. Franciszka i jego trzech rodzin. Co zaś do regularnego Trzeciego Zakonu sądzimy, iż samych Sióstr Franciszkanek w różnych częściach świata jest co najmniej jakie 35,000. W Niemczech np. na 18 miljonów katolików jest ich dziesięć tysięcy, a mają 1,229 klasztorów. W całym zaś świecie liczba tercjarzy świeckich i regularnych dochodzi obecnie do trzech miljonów. Co to byłaby za potęga, gdyby wszystkich tych członków ożywił duch Ś. Franciszka, duch gorliwości, zapału i poświęcenia się dla sprawy Bożej!

Szerzenie się i zmniejszanie zakonów Ś. Franciszka.

Do XVIII wieku wszystkie trzy rodziny serafickie ciągle wzrastały, tak że Ludwik z Grenady utrzymywał, iż za jego czasów same tylko klasztory pierwszej reguły przewyższały liczbę członków wszystkich innych zakonów razem wziętych. Spełniła się więc przepowiednia dana z nieba Ś. Franciszkowi; nowy ten Abraham widział pokolenie swoje rozmnożone na podobieństwo gwiazd na sklepieniu nieba rozsianych. Widział synów swoich rozrzuconych prawie po całym świecie i szerzących wszędzie królestwo Boże, lecząc i pocieszając na wzór Boskiego Mistrza wszelką nędzę moralną i fizyczną. Od wieku zaś XVIII, który był tak smutny dla Kościoła, wszystkie zgromadzenia zakonne bardzo ucierpiały wskutek zaburzeń w różnych krajach. Wiele z nich zanikło zupełnie wśród tych zamięszań politycznych. O ile liczba osób zakonnych zmniejszyła się dziś znacznie, o tyle liczba ludzi uwięzionych za występki coraz bardziej się wzmaga i dochodzi do bajecznych rozmiarów; jest to zwykłe następstwo upadku ducha wiary, gdy bowiem wpływ moralny zmniejsza się w jakiem społeczeństwie, wtedy zwiększoną być musi siła zbrojna i karna, bo gdzie niema wędzidła religijnego w sumieniu, tam porządek musi być utrzymywany przemocą, choć nieraz z bardzo słabym skutkiem. Zakony Ś. Franciszka umniejszone w liczbie, spełniają jednak dalej swoje Opatrznościowe zadanie. Bracia Mniejsi pracują po całej kuli ziemskiej dla Kościoła i nad zbawieniem dusz, a córki Ś. Klary i podwójny zastęp tercjarzy regularnych i świeckich prowadzą dalej życie zaparcia i poświęcenia, modlitwy i miłosierdzia.

Znaczenie trzech zakonów.

Powtarzamy raz jeszcze to, co powiedzieliśmy na początku tego tomu, że naprawa trzech kościołów pod Assyżem była tylko zapowiedzią tych trzech zakonów, przez które Ś. Patryarcha naprawił Kościół w duchu. „Z natchnienia Bożego, za którem szedł zawsze Sługa Chrystusowy,“ pisze Ś. Doktor Bonawentura, „wzniósł on z początku trzy materjalne kościoły, zanim trzy swoje zakony założył. Nietylko dlatego, ażeby powoli od rzeczy zmysłowych do duchownych, od mniejszych do większych, według przepisanego przez Boga porządku przechodził, lecz i na to, aby zawczasu tajemniczo wyrażonem zostało w zewnętrznych dziełach jego to, czego miał dla pożytku dusz ludzkich niewidzialnie, to jest czysto duchownie dokonać. Jak bowiem troisty budynek wzniósł się za jego staraniem na dolinie Spoletańskiej, tak dano mu było później wskrzesić w Kościele Bożym troiste szyki dusz wybranych, które cnotami swojemi uświetniły Kościół wojujący, a obfitemi zasługami wzbogaciły tryumfujący.“

Szczegółowe ich zadanie.

Te trzy zakony wystawił Ś. O. Franciszek przeciwko trzem zgubnym prądom, jakie nurtowały świat ówczesny: przeciwko pysze, chciwości i rozkoszy, jako trzy twierdze przeciwko trzem zastępom szatana i jako trzy puklerze przeciwko onym pociskom, które Zbawiciel wymierzył wtedy na świat zepsuty. Wyraził to nawet w nazwach, jakie dał tym zakonom. Pierwszy bowiem zakon nazwał Braćmi Mniejszymi, chcąc w nich wystawić światu uosobienie pokory i jakby środek do pokonania pychy światowej. Klaryski zatytułował zakonem Sióstr Ubogich, albowiem one uosabiały w sobie obraz ubóstwa świętego, jako lekarstwa przeciwko chciwości bogactw tego świata, a zakon Trzeci mianował zakonem Braci i Sióstr Pokutujących, aby widok ich pokuty potępiał rozpustę i rozwiązłość onych czasów. W samej rzeczy zakony te zmieniły wkrótce postać świata, na którym ujrzano znowu przywrócone pierwsze wieki Chrześcijaństwa. Te same namiętności i dzisiaj świat nurtują i te kary mu grożą, te same więc lekarstwa — trzy Zakony Ś. Franciszka światu przedstawiamy.

Życie zakonne jest dźwiganiem krzyża Pańskiego.

„*Jeżeli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną*[1]), powiedział Zbawiciel. Więc niedość zaprzeć się siebie, ale trzeba jeszcze dźwigać swój krzyż z Chrystusem. Wszyscy wierni są do tego wezwani, bo każdy ma swój krzyż do niesienia. Ten ma krzyż choroby, ten krzyż ubóstwa, inny krzyż smutku lub prześladowania, ale te krzyże najczęściej są przejściowe. A głównie do zakonników stosuje się to słowo *quotidie* na każdy dzień, dlatego, że oni te krzyże swoje przyjęli na siebie na zawsze. Zawsze muszą być ubogimi i codzień muszą znosić różne następstwa niedostatku, a nie wolno im niczem rozporządzić, ani nawet czynić starań o zapobieżenie potrzebom swoim Zawsze muszą żyć pod posłuszeństwem i nigdy nie wolno im iść za swoją wolą, i codzień muszą dźwigać to słodkie jarzmo krzyża. Zawsze obowiązani są żyć pod regułą, którą ślubowali i codziennie powinni spełniać jej przepisy, które ze względu na różne usposobienia nieraz krzyżem się stają. Zawsze muszą prowadzić życie wspólne, a więc codziennie obowiązani są dźwigać krzyż tego pożycia. Tam się bowiem zbierają osoby różnego stanu, różnego wychowania i wy-

[1]) Luc. 23.

kształcenia, różnego charakteru i humoru, a mimo to należy im być wszystkiem dla wszystkich. I w tem jeszcze odróżniają się zakonnicy, że na świecie rzadko kto dźwiga swój krzyż za Chrystusem t. j. wstępuje w Jego ślady, bo zwykle wlecze się go z niechęcią, chcąc się jak najprędzej pozbyć tego ciężaru. Zakonnicy zaś ponieważ dobrowolnie swoje krzyże na siebie włożyli, więc noszą je z ochotą i weselem, jak Chrystus swój krzyż dźwigał. I za bardzo wielką winęby się poczytało, gdyby mieli szemrać na te krzyże, które z miłości ku Bogu przyjęli.

Zakon jest najświetniejszą cząstką trzody Pańskiej.

Mówiąc o tych wybranych synach i córkach Kościoła, których tak wysoko cenił Papież Leon XIII, wyjaśnimy to jeszcze że każdy zakon jest najdroższą cząstką trzody Chrystusowej. Ś. Cyprjan nazywa zakon dziełem nieskażonem, pełnem czci i chwały, obrazem odbijającym świętość Chrystusa i najświetniejszą cząstką trzody Pańskiej [1]). Słusznie nazwany jest zakon dziełem nieskażonem, obudzającem cześć i poszanowanie, bo to jest dzieło samego Chrystusa, a więc zasługujące nie na lekceważenie i wzgardę, jak to bywa u świata, ale na sławę i uczczenie. Słusznie też nazywa się obrazem Bożym, bo Pan Jezus chciał w nim pozostawić światu obraz swego życia, jak to na innem miejscu dokładniej przedstawimy. I słusznie uważa się za najświetniejszą cząstkę trzody Zbawiciela, bo On jest Pasterzem owiec swoich, które zna najlepiej, bo On ze swej trzody wybiera sam dusze wyjątkowe, zanosi je na swoich ramionach do wybranej owczarni, wzywa je imiennie, bo każda z nich nowem imieniem bywa nazwana, *idzie przed niemi* [2]) i obmyśla odpowiednie dla nich pastwiska duchowne. One też znają Go i ciągle z Nim przebywają na świętych rozmyślaniach, słuchają głosu jego w osobach swoich przełożonych, o których sam powiedział *kto was słucha, mnie słucha* [3]). Jak niegdyś przebywał na górach razem z uczniami swoimi, odkrywając im tajemnice królestwa niebieskiego, a potem schodził z nimi na doliny do rzeszy, którą karmił i nauczał, tak i teraz przestaje chętniej i częściej na tych górach duchownych, jakiemi są klasztory z wybraną cząstką swej trzody, a potem posyła ją przez głos posłuszeństwa, aby resztę Jego owczarni karmiła duchownie albo nawet materjalnie, przytulając dziatki, służąc chorym i spełniając te wszystkie uczynki miłości, jakie niegdyś On sam raczył spełniać na ziemi.

[1]) Lib. S. Cypr. de dise, et hab. Virg. [2]) Joan. 10, 4. [3]) Luc. 10, 16.

Zakon jest skarbem ukrytym.

Tak jest, zakon to skarb wielki [1]), który wystarcza nadobficie do utrzymania życia duchownego, a nawet i ziemskiego. W nim bowiem odbierają się codziennie, na każdym niemal kroku, coraz nowe pomoce i łaski, potrzebne tak do odpokutowania za grzechy, jak do poprawy życia i uśmierzenia namiętności, do nabycia cnót nowych i do zjednoczenia się z Bogiem. Nadto otrzymuje się tam bardzo obfite łaski potrzebne nietylko do zasilenia życia duchownego, ale i do korzystania z pociech wewnętrznych, w jakie najwięksi bogacze na świecie opływać nie mogą. Jest on źródłem niewyczerpanem życia doczesnego, bo Opatrzność Boża, rządząca zakonami jest nader hojną dla dusz sobie poświęconych, tak że nie zbywa im na niczem według tej obietnicy: *Szukajcie naprzód królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydane* [2]). Ten skarb jest ukryty, bo świat go nie zna lub w wartość jego nie wierzy, bo niema najsłabszego wyobrażenia o zakonie. A jak mówi Ś. Wawrzyniec Justyniani, Bóg z umysłu zostawia tę rzecz w zaćmieniu przed ludźmi światowymi, bo gdyby ją zrozumieli, opuszczaliby wszystkie obowiązki i wstępowaliby do zakonu.

Otóż ten skarb gdy kto wynajdzie, idzie i sprzedaje wszystko co ma i zakupuje tę rolę, w której się on znajduje. Któż tu nie widzi, że Pan Jezus, ogłaszając tę przypowieść, głównie miał na myśli zakony, u nich bowiem spełnią się ta święta zamiana. Reguła Ś. Franciszka każe mówić wstępującym do zakonu, aby wpierw poszli i sprzedali wszystko swoje i rozdali ubogim, a wtedy dopiero by przyszli naśladować Chrystusa. Przez to jakoby zakupuje się zakon, gdyż takie ogołocenie, jak mawiał Franciszek Święty, jest furtą do klasztorów serafickich.

Zakon jest ucztą godów małżeńskich Syna Bożego.

Ewangelia wspomina niejednokrotnie przypowieść czytaną po kościołach w niedzielę w oktawie Bożego Ciała o uczcie, jaką wyprawił król swemu synowi w dzień godów małżeńskich [3]). Jakkolwiek mistycznie każda dusza wierna jest zaślubiona z Chrystusem, jednakże w zakonach przypowieść ta spełnia się prawie literalnie, bo dusze wybrane jako oblubienice Chrystusa, rzeczą samą ślubami się z Nim wiążą. Całe też życie zakonne jest tak obfitujące w codzienne niebieskie posiłki i pociechy, że słusznie ucztą nieustającą nazywać się może. Otóż na

[1]) Math. 13, 44. [2]) Ibid. 6, 33. [3]) Ibid. 22, 2.

tę ucztę posyła król posłów swoich, aby wezwali zaproszonych. Zaproszonemi słusznie uważają się dusze obdarzone wyższem wykształceniem, pobożniejszem wychowaniem, delikatniejszem sumieniem i innemi przymiotami, które je czynią sposobnemi do wyższej doskonałości. Do nich najpierw Pan Bóg się udaje, wlewając im do serca łaskę powołania. Ale cóż się dzieje? prawie zawsze powtarza się to, co Ewangelja opowiada. Jednym przeszkadza wieś i majątek, którego żal im opuścić; drugim staje na zawadzie pragnienie rozkoszy małżeńskich, a trzecim wreszcie jarzmo prac i trudów, które nakładają na siebie niby dla poratowania rodziny lub pracy pożytecznej dla społeczeństwa. Dość że wszyscy się wymawiają. Spotkało to i Pana Jezusa, bo młodzieniec bogaty odszedł od Niego pomimo zaproszenia, a zostali sami tylko maluczcy. Mając to na względzie, Zbawiciel powiada: *wyznawam tobie Ojcze, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi a objawiłeś je maluczkim.* [1]) Do maluczkich więc zwraca się gospodarz i każe ściągać sługom wszystkich przechodniów, nawet kaleki duchowne. A gdy jeszcze było miejsce, każe wyjść na rozstajne drogi i na małe ścieżki, jakie są po wsiach za płotami i przymuszać do wejścia kogokolwiekby spotkali, aby tylko dom był pełny. Któż tu nie widzi, jak gorącem jest pragnienie Pana Boga, żeby ten stan zakonny ciągle się utrzymywał, żeby klasztory były napełnione duszami wybranemi; posuwa się On bowiem aż do tego, że gdy zaproszeni ucztą wzgardzili, zwołuje mniej sposobnych, ułomnych, a nawet gwałtem do wejścia nakłania, bo woli znosić po klasztorach różne upadki dusz niedoskonałych, aniżeli dopuścić, aby te domy były puste. Jak ci zebrani z ulicy nie mogli być stosownie przyodziani, ani nie umieli się znaleźć na salonach królewskich, tak i dusze przynaglone nieraz przez różne koleje do życia doskonalszego, nie mogą być do niego naturalnie sposobne. Ale jak tam król przez szpary patrzał na ich niestosowne zachowanie się, tak i tutaj Pan Bóg, mając wyrozumienie na różne niedoskonałości, łaską powołania dopełnia tego, czego im brakuje, aby mogły w duchu postępować. Oto historja wszystkich zakonów, bo też o nich to głównie było powiedziane.

[1]) Matth. 11, 25.

Zakon jest ołtarzem i ofiarą.

Zbawiciel na ołtarzu krzyża złożył za nas całkowitą ofiarę, bo został ogołocony i obnażony doszczętnie i zawieszony w powietrzu, nie mając nawet łoża śmiertelnego. Ofiarował za nas całe swe przenajświętsze Ciało ze wszystkiemi członkami i zmysłami, tak że nie było w niem miejsca zdrowego, i całą Duszę ze wszystkiemi jej władzami, które były również udręczone. Wzamian za tę ofiarę dusze kochające składają Mu ofiarę z siebie przez trzy śluby zakonne: przez ubóstwo ogałacają się ze wszystkich rzeczy, jakie miały na świecie, przez ślub czystości ofiarują Mu swe ciało ze wszystkiemi zmysłami, a przez ślub posłuszeństwa składają Mu w ofierze duszę swoją i wszystkie jej władze. Temi trzema ślubami jakby trzema gwoździami, przybite zostają do krzyża zakonnego i na nim jakby na stosie złożone, dogorywają do końca swego życia. Aby zaś ta ofiara nie była narzuconą, często ją powtarzają przez odnawianie swych ślubów, a jednocześnie przeglądają swoje sumienie, rozważając pilnie, czy jej w czem nie uszczupliły. Takim sposobem zakon staje się ołtarzem i ofiarą najwyższą. I żadna inna ofiara uczyniona Bogu z naszej osoby, nie da się z nią porównać, bo w żadnych innych warunkach nie może być całkowitą.

Ś. Elżbieta Węgierska umywa nogi trędowatemu.

Pieczęć szpitala w Valenciennes (1263 r.).

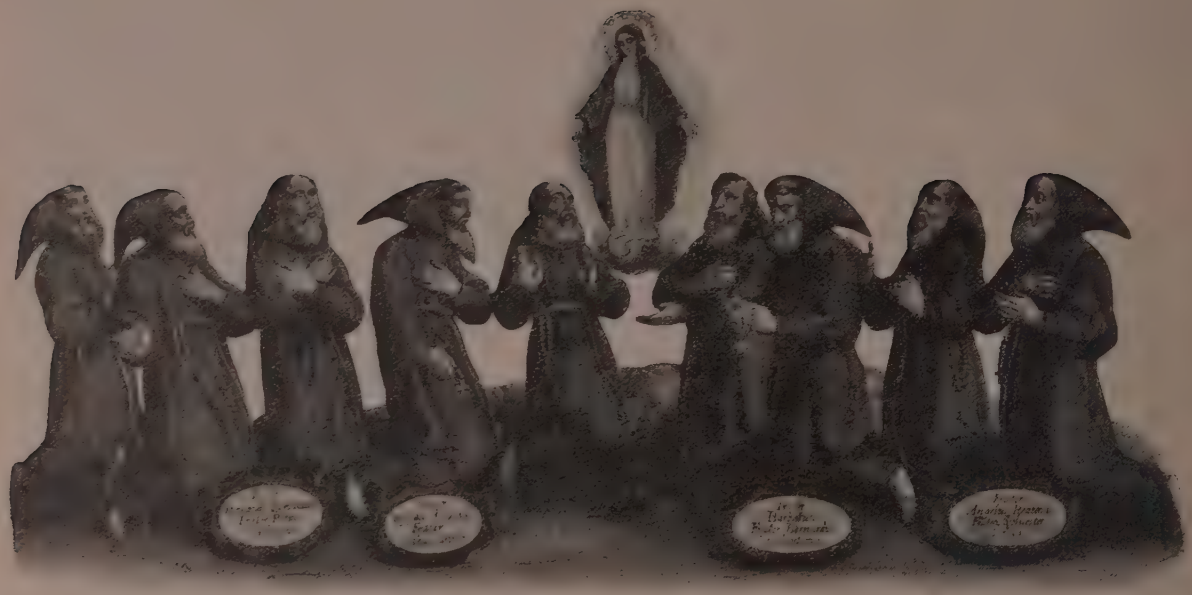

ROZDZIAŁ IX.

Przywrócenie zasad Ewangelji Świętej.

Przyjrzeliśmy się ogólnie głównym dziełom Ś. Franciszka, — trzem zakonom jego, przez które on dokonał odrodzenia świata; widzieliśmy ich rozgałęzienie i żywotność, której objawy do dzisiejszego dnia na całym świecie spostrzegać się dają. Wypada nam teraz przyjrzeć się bliżej tym dziełom, żeby zrozumieć jakie to wielkie rzeczy uczynił przez nie Franciszek i jak zdumiewającą sprowadził odmianę. Pierwszym z tych skutków jest odnowienie życia według Ewangelji Ś. i przywrócenie jej zasad, wówczas bardzo zapomnianych.

Na czem głównie zależy odrodzenie Kościoła?

Nie sądźmy, aby zapał do praktykowania rad ewangelicznych był rzeczą dodatkową w sprawie odrodzenia Kościoła. Owszem, jest to zazwyczaj krok pierwszy i stanowczy, i dlatego w całej działalności Serafickiego Patryarchy główne bez zaprzeczenia należy mu się miejsce.

Nie uszło to uwagi Franciszka, że Chrystus Pan, przystępując do pracy apostolskiej, rozpoczął takową od dusz doskonalszych. Wezwawszy je zaś do pełnienia rad Ewangelji, prawie całe swoje życie czynne im tylko poświęcił, grzeszników zaś jakoby na drugim zostawił planie, od czasu do czasu tylko do nich się wprost zwracając. Ś. Franciszek, jako doskonały naśladowca Zbawiciela, zabrał się w ten sam sposób do zleconej sobie naprawy Domu Bożego. Poświęcił się więc głównie lepszej cząstce dusz wybranych, którą kształcił i urabiał przez całe swoje życie, niekiedy tylko przerywając tę pracę wycieczkami misyjnemi.

Potrzeba godnych owoców Ewangelji.

Rozumiał to Święty Zakonodawca, że spełnianie przykazań Boskich nie jest bynajmniej dostatecznym owocem wszystkich prac i cierpień Zbawiciela na ziemi, i że te przykazania mogą być na świecie zachowane nawet bez Ewangelji Św., gdyż zakon Mojżeszowy, jako wykład prawa natury, wyrażony na sercu każdego człowieka, dostateczną jest do tego pobudką. Gdy zaś Chrystus Pan ogłosił na ziemi wznioślejsze daleko zasady ewangeliczne, gdy tyle ofiar poniósł, aby je ugruntować, mógł teraz bez wątpienia oczekiwać i wymagać godnych owoców wszystkich zabiegów swoich. Jednakże na świecie panowała pod tym względem najwyższa obojętność. Fran-

ciszek odczuwał, jak wielkim smutkiem musiało to przejmować Serce Zbawiciela, jak bardzo Go bolała ta niewdzięczność ludzi, dla których On cały oddał się na ofiarę, a nie mógł się doczekać od nich wzajemnego poświęcenia. Wiedział wreszcie nasz Święty, że sprawiedliwość Boska musi być wypełniona, a więc jeżeli Pan Bóg nie znajdzie godnych owoców na drzewie z taką troskliwością przez Niego pielęgnowanem, wtedy przyłoży siekierę do korzenia i przeniesie swe królestwo do narodów pogańskich, porzucając wyrodne dzieci, które Mu się taką niewdzięcznością odpłaciły. Ta obawa sprawiedliwości Boskiej była również ważną pobudką, skłaniającą Franciszka do pracy nad wybranemi duszami.

Życie według Ewangelji.

Nakoniec przez samego Boga miał objawione, że żyć powinien na wzór Chrystusa i Jego Apostołów. Kiedy bowiem w czasie słuchania Mszy św. wpadły mu raz do uszu słowa Ewangelji: „Nie miejcie ani złota, ani srebra, ani dwóch sukien, ani obuwia, ani trzosu, ani laski“, odrazu tak je przyjął do serca, że natychmiast zrzucił z siebie świeckie szaty, aby przyodziać się na wzór w Ewangelji wskazany. Dlaczego te właśnie słowa zaważyły tak bardzo na szali jego życia? Któż mu dał takie ich zrozumienie? Duch święty, który użył tego środka dla objawienia woli Bożej gorliwemu słudze swemu. Oświecony w ten sposób, gdy mu Bóg zesłał pierwszego naśladowcę, Franciszek udaje się powtórnie do księgi Ewangelji, prosząc kapłana, aby wziąwszy mszał, trzy razy go otworzył. I znowu oprócz słów poprzednio wspomnianych, napotykają przestrogę: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj wszystko co masz, a chodź, naśladuj mnie“. Obrócił się przeto do swego towarzysza, mówiąc: „Oto nasza reguła, z nieba nam wskazana. Idźże i uczyń podobnież“!

Przez te wskazówki objaśnił mu Pan Bóg, że powinien żyć według zasad Ewangelji św., dążył więc do jej spełnienia z najwyższym zapałem. Ona była jego skalą, do której się zawsze przymierzał, ona ulubioną treścią jego rozmyślań i nauk duchownych, które miewał do braci. Ona była ideałem i przedmiotem jego marzeń, dlatego i w regule dwa razy: na początku i w końcu o niej wspomina i w testamencie na nią się powołuje, a w kierowaniu braćmi niejednokrotnie staczał walki, aby ją w całej ścisłości zachować.

I nic dziwnego, że mając takie światło z góry, mógł stawić opór wszystkim, zarzucającym mu surowość tego życia. Śmiało też wyznaje: „Nikt mnie tego nie uczył, ale sam Najwyższy objawił mi, że miałem żyć według Ewangelji świętej. A gdy Papież potwierdził mi te przepisy, nikt nie ma prawa się im sprzeciwiać. Komu więc Duch Święty daje zrozumienie tych rzeczy, niech idzie za mną i dopomaga mi w tem Bożem dziele“.

Jaki opór stawiali mu w tem bracia?

Podczas kapituły Rogozianej, brat Eljasz i Jan ze Strachji, przybrawszy sobie jeszcze kilku towarzyszów, również jak oni ostygłych na duchu, zwrócili się pokryjomu do Kardynała Hugolina z prośbą, aby sam od siebie skłonił ich Zakonodawcę do złagodzenia niektórych przepisów reguły. Twierdzili oni, że najuczeńsi nawet z braci są tego zdania, aby Franciszek zamiast nowej reguły wziął jedną z dawniejszych Ś. Bazylego, Augustyna albo Benedykta. „Pocóż bowiem, mówili, odstępować od śladów tak znakomitych Świętych i dawać pozór, jakoby Bracia Mniejsi, zachowując regułę ostrzejszą od tamtych, chcieli uchodzić za doskonalszych i bardziej umartwionych“? W końcu zaś pozwolili sobie szemrać przeciw Świętemu Patryarsze, utrzymując, że brak wyższego wykształcenia i słabość zdrowia czyniły go niezdolnym do rządzenia zakonem, tak już znacznie rozwiniętym [1]).

Kardynał zachęca go również do złagodzenia reguły.

Takie usposobienie wyrodnych zakonników zdziwiło, oburzyło i zasmuciło wielce czcigodnego Prałata, skarcił ich przeto dość ostremi słowy, podnosząc zarazem w ich oczach świętość Sługi Bożego. Ale po ich odejściu zaczął się zastanawiać, że widocznie reguła Braci Mniejszych nazbyt jest surową, skoro już w samych początkach niechętnych sobie znajduje. I jemu też niektóre szczegóły wydawały się bardzo uciążliwemi do zachowania, postanowił więc przy pierwszej sposobności przedstawić to Franciszkowi. Nazajutrz, będąc w Porcjunkuli, zastał tam Świętego w gronie wielu uczniów. Wziąwszy go tedy na stronę, począł mu czynić różne uwagi, w swojem niby to imieniu, tłumacząc się najlepszemi chęciami tak dla Męża Bożego jak i dla całego zakonu. Treść uwag Hugolina zmierzała do tego, aby Franciszek uznał za konieczne złagodzić regułę swoją w niektórych przepisach [2]).

[1]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr. T. II, s. 48. [2]) Tamże.

Jaką Franciszek dał odpowiedź braciom?

Święty, objaśniony przez Boga, wnet domyślił się źródła tych zabiegów i zrozumiał, że nie Kardynałowi, ale braciom wypadało dać na to odpowiedź. Upadłszy więc do nóg Hugolina, prosił go pokornie, aby zechciał pójść z nim do braci, którzy odbywali wówczas narady kapitularne.

Stanąwszy w ich gronie, Mąż Boży zwrócił się do nich z wielką żarliwością: „Bracia moi, bracia moi! Bóg powołał mnie, abym szedł drogą prostoty, pokory, drogą *szaleństwa krzyża*[1]) i oznajmił mi to wyraźnie słowami, które na chwałę Jego, na własne zawstydzenie i na zabezpieczenie sumień waszych tutaj wam powtórzę".

„Franciszku, rzekł Pan do mnie, pragnę byś się stał nowym szaleńcem na świecie, któryby czynem i słowem ogłaszał szaleństwo krzyża. Chcę więc abyś ty, i wszyscy, którzy w twoje ślady wstąpią, we Mnie się wpatrywali i w całym sposobie życia Mnie naśladowali". Sam przeto Pan raczył mi wskazać tę drogę, którą obrałem dla siebie i dla uczniów moich. Nie występujcie tedy z żadną inną regułą, czy to Augustyna, czy Benedykta, czy Bazylego, ani szukajcie innego sposobu życia nad ten, który mi został podany z dobroci i miłosierdzia Stwórcy. Co do mnie, nie chcę się opierać woli Najwyższego, przewodząc wam na innej drodze, niżeli ta, którą mi wskazał. Dla tych zaś, co od niej odstąpią i drugich będą chcieli za sobą pociągnąć, lękam się pomsty Bożej, która ich napewno dosięgnie i zawstydzonych zmusi do powrotu[2])".

Jak odpowiedział Kardynałowi?

Po tej przemowie, zwrócił się Franciszek do Kardynała i rzekł z uszanowaniem: „Ci na pozór mądrzy, których Wasza Dostojność usłuchał i radzi mi pójść za ich zdaniem, kierują się fałszywą roztropnością, którą i Boga i Was, najczcigodniejszy Książę, chcieliby omamić. Lecz w istocie samych siebie oszukują, porywając się na obalenie i zdeptanie reguły, którą Chrystus Pan przezemnie im zaleca, dla ich własnego dobra i wzrostu całego zakonu. Gdy idzie o sprawy tego zgromadzenia, tak dalece nie dowierzam własnym siłom, że nic nie postanawiam, zanim wpierw w długiej modlitwie nie naradzę się z Ojcem Niebieskim, prawdziwym Rządcą tej rodziny.

Ze wszystkiego więc co mówię lub czynię, nie przypisuję nic sobie samemu, a tylko Bogu, który mi to poddaje. Niech tedy wiedzą bracia oporni, że z wielkiem niebezpieczeństwem zbawienia przekładają swoją roztropność i mądrość tego świata ponad wolę Chrystusową, najwyraźniej objawioną; że niszczą dzieło, które przezemnie, najniegodniejszego sługę swego, Bóg chce utrwalić dla ratowania dusz ludzkich, i na pożytek Świętej Matki naszej, Kościoła Chrystusowego«[1]).

Świadectwo z nieba.

Gdy Święty Ojciec powtórnie napisał regułę, przygotowawszy się do tego dzieła postem czterdziestodniowym, udali się doń niektórzy bracia z Eljaszem na czele, aby ponowić swoje niewłaściwe przedstawienia. Święty, uprzedzony od Boga o ich zamiarach, wyszedł z jaskini, w której naonczas przebywał i groźnie spytał nadchodzących, czegoby żądali. „Dowiedziawszy się, odrzekł Eljasz, że chcesz uzyskać po raz drugi zatwierdzenie reguły, przechodzącej możność ludzką, bracia zobowiązali mnie, jako twego wikarjusza, abym cię prosił o złagodzenie takowej, gdyż nie przyjmą jej wcale, jeżeli będzie zbyt trudną do wykonania".

Słysząc to, Ś. Patryarcha zwrócił oczy ku niebu i z boleścią zawołał: „Panie, czyż Ci nie mówiłem, że wierzyć mi nie będą? I dlaczegoż kazałeś mi napróżno pracować? Ja przy łasce twojej zachowam świętą naszą regułę aż do końca, wraz z ubożuchnymi braćmi, którzy się jej poddadzą, ale zuchwałych przeciwników nie jestem w stanie zmusić do uległości". Zaledwie to wyrzekł, wśród blasków nadziemskich ukazał się Zbawiciel i przemówił głosem przez wszystkich słyszanym: „Człowieku, czemuż się frasujesz, jak gdyby rzecz o którą ci chodzi twojem była dziełem? Czyż ty jesteś zakonodawcą Braci Mniejszych, czyś ty ustanowicielem tego życia? Czyż nie przezemnie ułożone są wszystkie jego przepisy? Tyś słabem tylko narzędziem mojego dzieła, i piórem, którem ja pisałem. Wiem com ci podyktował i co przez to chciałem przykazać. Siły ludzkie są mi dobrze znane; wiem do czego są zdolne i jakie łaski przygotowałem do wspierania wszystkich, którzy się tej regule poddadzą. Chcę więc, aby była zachowaną *co do słowa, co do słowa, co do słowa, bez wykładu, bez wykładu, bez wykładu.* Którzy nie chcą jej przyjąć, niech wystąpią z zakonu, powołam innych na to miejsce, a jeśli będzie potrzeba, z kamieni ich wzbudzę[2])".

[1]) 1. Cor. 1, 18. [2]) Żyw. Ś. Fr O. Pr. t. II s. 49.

[1]) Tamże. [2]) S. Bonav. n. 54, 55. Vit. a trib. soc. c. 4 n. 62. Pisanus et Marianus. Nowsi krytycy na tej zasa-

Przemówienie Franciszka.

W chwili ukazania się Pana Jezusa, Franciszek stał na wierzchu skały, w wydrążeniu której było jego mieszkanie. Ze czcią więc najwyższą upadł na kolana, a gdy głos Boży przebrzmiał, podniósł się rozjaśniony i rzekł do obecnych: „Bracia najmilsi, zrozumieliście chyba teraz, że opór wasz przeciwko regule był sprzeciwianiem się woli samego Boga, i że niebaczni na pomoce, jakiemi On gotów zawsze wspierać nędzę ludzką, kierowaliście się zasadami błędnej roztropności. Czy słyszeliście, czy słyszeliście głos, wychodzący z obłoku? Jeśli on nie przeniknął do głębi serc waszych, powiedzcie, a na prośby moje Bóg raczy go powtórzyć". Lecz bracia, którzy dotąd nie zdołali ochłonąć z przerażenia, padli twarzą na ziemię, nie mówiąc ani słowa.

Wtedy błogosławiony Ojciec zszedł ze skały a podnosząc każdego z osobna, łagodnie do nich przemówił: „Powstańcie bracia mili, i zamiast się lękać, przyobleczcie się w zupełną zbroję Bożą, jako wojsko Chrystusowe, aby w złym dniu stawić mężny opór zasadzkom szatana, który bezwątpienia nie będzie ich wam szczędził na obranej drodze". I zstąpił z nimi z góry, trzymając regułę w ręku, przyczem bracia zauważyli, że miał oblicze cudownie rozpromienione jak Mojżesz, gdy z tablicami przykazań Bożych zstępował z Synai [1]).

Reguła Ś. Franciszka jest treścią Ewangelji Świętej

Seraficki Patryarcha nazywał swą regułę szpikiem czyli treścią Ewangelji Świętej, ponieważ opierała się na najwyższem ubóstwie, na oderwaniu serca od rzeczy ziemskich, na istotnem pozbyciu się nietylko wszelkiej własności, ale i troski o potrzeby codzienne. Ubóstwo to stanowi główną i zasadniczą różnicę reguły Patryarchy Assyzkiego od wszystkich innych zakonów. Ono właśnie czyni ją najwierniejszem odbiciem rad ewangelicznych, czyli samej Ewangelji Świętej, i to w stopniu najwyższym, do jakiego wznieść się może człowiek wsparty łaską Bożą.

Nietylko główny przepis o życiu z Opatrzności ale inne też zalecenia reguły serafickiej wzięte zostały żywcem z Ewangelji, jak np. o nieczynieniu zapasów, rozdawaniu wszystkiego ubogim, nie posiadaniu dwóch sukien, nienoszeniu obuwia, o pieszych podróżach, nieprzyjmowaniu pieniędzy, jedzeniu tego co przed nimi położą, o pozdrowieniu pokoju, o miłości wzajemnej, o miłości oszczerców i nieprzyjaciół, o cierpliwości w prześladowaniach i w chorobie, o wytrwaniu do końca. Słusznie więc zaraz w pierwszych słowach tej ustawy czytamy: „Reguła Braci Mniejszych jest ta: Świętą Ewangelję Pana naszego Jezusa Chrystusa zachować". A zarówno jak początek tak i koniec jej dowodzi, że nie jest ona niczem innem, tylko najdoskonalszem spełnieniem przepisów ewangelicznych, bo w zakończeniu jej spotykamy słowa: że Bracia Mniejsi, tę regułę ślubujący, obowiązują się niejako zachować Ewangelję Świętą w całej ścisłości. To stanowi jej wyższość nad wszystkiemi innemi regułami, gdyż co do sposobu życia, nic doskonalszego ani wznioślejszego wyobrazić sobie nie można, ponad wierne spełnianie przepisów ewangelicznych. Z tego powodu Św. Bonawentura nie uważa jej za regułę nową, a tylko odnowioną, bo jest tąż samą co do słowa, którą Zbawiciel ułożył dla swoich Apostołów, gdy ich wysyłał między ludzi, aby naukę Jego Boską roznieśli po świecie [1]).

Jak naśladowcy Franciszka przestrzegali życia ewangelicznego? Jak Ś. Klara pojmowała ducha Ewangelji Świętej?

Św. Klara, pierworodna córka Serafickiego Franciszka, od początku służby Bożej przejęła się jego duchem, i nauczyła się spełniać rady Ewangelji Ś. w stopniu heroicznym. Przestrzegała tego pilnie i w siostrach jej powierzonych, a w testamencie swoim streściła wszystkie w tej mierze nauki i upomnienia, jakie im kiedykolwiek dawała w ciągu swego przełożeństwa. „Proszę i zaklinam siostry moje obecne i przyszłe, tak brzmi ostatnia jej wola, aby zawsze postępowały drogą świętej prostoty, pokory, ubóstwa i tej swobody w stosunkach między sobą, której błogosławiony nasz Ojciec uczył nas od pierwszych chwil wyjścia na-

---

dzie, że całe to zdarzenie opowiedziane jest obszernie przez pisarzy z XIV i XV stulecia t. j. Bartłomieja z Pizy i Mariana z Florencji, a S. Bonawentura i trzej towarzysze krótką tylko wzmiankę o tem czyniąc, podają w wątpliwość niektóre szczegóły tego wypadku, co i Bollandyści potwierdzają. *Acta Sanctor. T. II p. 635 et seq.* Nam się wydaje dość poważnym ten zarzut. Na poparcie tego przytaczają i to, że nowa reguła nie była wcale surowszą od poprzedniej ale lżejszą, bo pozwala w potrzebie nosić obuwie i post 40-dniowy po Trzech Królach zostawia do woli, czego w poprzedniej nie było.

[1]) Żyw. S. Fr. O. Pr. T. II s. 154.

[1]) S. Bonav. Exp. in Reg. C. I.

szego ze świata. Upominam je też, aby się wzajemnie miłowały, według zaleceń najdroższego Zbawiciela i aby uczynkami swojemi pobudzały inne towarzyszki do coraz większej miłości Boga i do wspierania się nawzajem we wszelkich potrzebach.... Tej zaś, której zlecony będzie obowiązek przełożonej, proszę, aby pamiętała, że nad drugiemi wywyższać ją powinna nie godność urzędu, lecz pokora, oraz inne cnoty i dobre uczynki, aby siostry zbudowane jej dobrym przykładem, słuchały jej nietyle z obowiązku, ile z miłości. Niech ma dla duchownych córek swoich serce macierzyńskie, i niech je otacza najczulszą opieką, niech zaspakaja ich potrzeby z największą troskliwością, na jaką tylko zdobyć się będzie mogła. Niech będzie tak pokorna, uprzejma i przystępna, aby wszystkie mogły śmiało wyjawiać jej swoje potrzeby i z ufnością do niej się uciekać, pewne będąc, że w każdej chwili znajdą ją gotową na ich usługi. Lecz nawzajem zaklinam siostry podwładne, aby pamiętały, że dla miłości Boga wyrzekły się woli własnej, a więc obowiązane są do posłuszeństwa względem matki, aby ona, patrząc na ich miłość, pokorę, jedność i zgodę, łatwiej mogła dźwigać ciężar swego obowiązku i aby ich świątobliwość słodziła jej to wszystko, co w przełożeństwie jest ciężkiego i gorzkiego [1])".

Jan Duns Scot, Brat Mniejszy (1308 r.).

Pomimo sławy powszechnej, która go otaczała, Doktor Marji nie zapomniał, że jest synem Ś. Franciszka i nie dopuścił się nigdy najdrobniejszego przekroczenia rad ewangelicznych. Jako wielki miłośnik serafickiego ubóstwa, chodził zawsze boso, w grubym połatanym habicie, w podróży nawet nie używając sandałów i żebrząc kawałka chleba. Nikt nie był nadeń ochotniejszym do wypełniania posłuszeństwa, a czystość jego równała się prawie anielskiej niewinności, którą zdradzał w skromnem ułożeniu, ostrożnej mowie i umartwieniu zmysłów. Wszelkie zaszczyty i oznaki czci nadzwyczaj go smuciły [2]).

Bł. Łucja z Salerno, 3 Zak. (1400 r.).

Błogosławiona dziewica, przyjąwszy suknię tercjarską w klasztorze Ś. Marji Magdaleny w Salerno, postanowiła wszystkiemi siłami dążyć do doskonałości, dlatego też rady ewangeliczne wiernie spełniała. Na głos posłuszeństwa, na najmniejsze nawet skinienie biegła natychmiast, poddając całkowicie sąd swój i wolę przełożonym. Starsze powołaniem siostry poważała jak matki, równe zaś sobie profesją, a nawet i młodsze, poczytywała za daleko godniejsze od siebie; ażeby zaś względem wszystkich być uległą i pokorną, upatrywała w każdym dary i łaski Boże. Odprawiała bardzo często krwawą dyscyplinę, chodziła w grubej włosiennicy, sypiała na ziemi, a całym jej posiłkiem był chleb i woda. W każdy piątek przydawała jeszcze do tego ścisłe milczenie, samotność i post całodzienny. Postępowanie jej dowodziło jasno, że była nawskroś przejęta duchem Ewangelji, którą sobie obrała za regułę życia [1]).

Ś. Bernardyn Seneński, Obserwant (1444 r.).

Ś. Bernardyn Seneński, ten wielki apostoł Najsłodszego Imienia Jezus, był żywem zwierciadłem rad ewangelicznych. Wszystkie rozkazy przełożonych swoich spełniał zawsze prędko i ślepo, bez żadnych wymówek, z wielką uniżonością, jak to poświadczają liczne sprawy mu zlecone i szczęśliwie przez niego dokonane. Ubóstwa świętego sam przestrzegał jako drogiej perły seraficznej i w podwładnych zamiłowanie jego żarliwie rozbudzał. Czystość jaśniała w nim prawie anielska, bo od kolebki aż do zgonu niczem jej nie naruszył, pielęgnując ten skarb jak najstaranniej wśród ciągłych umartwień zmysłów i ciała, gdy zaś potrzeba było rozmawiać z jaką niewiastą o rzeczach duchownych, lub udzielić jej rady, czynił to bardzo zwięźle i krótko. Wyćwiczony w głębokiej pokorze, uciekał przed światem i jego honorami, które jednak za nim goniły. Dla bliźnich pełen był miłości prawdziwie macierzyńskiej; w obejściu i stosunkach z braćmi i obcymi nadwyczaj słodki i uprzejmy, jako przystało na profesa Ewangelji Świętej [1]).

Salwator z Villamagna, Obserwant (1541 r.).

Brat ten słynny z gołębiej prostoty, złożywszy śluby zakonne, unikał pilnie wszelkiej okazji do ich naruszenia. W tym celu prowadził życie bardzo surowe i umartwione: od czasu profesji, każdej nocy mocno się biczował, a potem do samego dnia trwał na modlitwie. Raz w ogrodzie, zdjąwszy habit, za przykładem Świętego Franciszka tarzał się po cierniach. Zmysły swoje umiał trzymać w karności, jadał bowiem tylko chleb i gorzkie zioła, a oczy nieustannie prawie miał spuszczone, zwłaszcza w rozmowach z niewiastami.

---

[1]) Żywot Ś. Klary O. Pr. kap. [2]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. IV ks. 1 R. 9 s. 22.

[1]) Tamże C. III ks. 6 R. 22 s. 423. [2]) Tamże ks. 3 R. 3 s. 78.

Śmiało można powiedzieć, że w owym czasie nie było nadeń pokorniejszego, posłuszniejszego, uboższego i nabożniejszego naśladowcy Ewangelji Ś. A jako on posłuszny był Stwórcy swemu na każde Jego natchnienie, tak też inne stworzenia czciły go i słuchały: żarzące węgle bez najmniejszej szkody na gołej ręce przenosił, a po ogniu chodził bosemi nogami [1]).

Bł. Bernardyn z Fossy, Obserwant (1503 r.).

Przywdziawszy siermięgę seraficką, zakonnik ten wziął sobie za wzór Ś. Bernardyna ze Sienny i postępował z wielkim zapałem na drodze doskonałości ewangelicznej. Bracia zachwycali się jego słodyczą, pokorą, posłuszeństwem, wytrwałą modlitwą i nadzwyczajną pokutą. Cnotę czystości miłował do tego stopnia, że patrząc nań, zdawało się, że to anioł w ludzkiem ciele; w nagrodę i jakoby na świadectwo doskonałości tej cnoty, ciało jego wydawało rozkoszny zapach lilji i róż, którym uzdrawiał chorych, zbliżających się do niego [2]).

Bł. Marcin z Walencji, Obserwant bosy (1542).

Wielki apostoł Indji Zachodnich urodził się w Walencji, mieście hiszpańskiem, z rodziców pobożnych, którzy od dzieciństwa nauczyli go kochać Boga nadewszystko i Jemu służyć. Skoro doszedł do lat właściwych, zapragnął uciec od świata i wstąpić do zakonu, lecz wiele miał w tem przeszkód ze strony złego ducha, który mu szeptał, że i na świecie można się zbawić. Odważny młodzieniec za pomocą Boską zwyciężył jednak te pokusy i przyjął habit zakonny Obserwantów, a wraz z nim przywdział i ducha serafickiego, stając się doskonałym naśladowcą Ewangelji Ś. Z pilnego czytania ksiąg rozbudziło się w nim gorące pragnienie męczeństwa dla Chrystusa. Gdy się dowiedział o nowej reformie w Portugalji, przeniósł się do niej, zaś w kilka lat potem wrócił do Kastylji i dopomagał w uformowaniu prowincji Ś. Gabrjela [3]).

S. Piotr z Alkantary, Obserwant bosy (1562 r.).

Wielki ten sługa Boży tak był przenikniony duchem ewangelicznym, że kronikarz Karmelitów, O. Franciszek od Najśw. Panny, nazywa jeden z listów jego wykładem, a nawet kartą Ewangelji.

Ów piękny list, pisany 14 kwietnia 1562 r., do Ś. Teresy, brzmi jak następuje: „Wielebna Matko, niech Duch Święty napełni duszę waszą! Odebrałem list wasz, przysłany przez Don Gonzalesa de Aranda. D wi mię, że się zwracacie do uczonych z takiemi rzeczami, o których oni żadnego nie mają pojęcia. Ich sprawą jest rozstrzygać wątpliwości religijne i kwestje sumienia, o wszystkiem zaś co się tyczy doskonałości ewangelicznej powinno się mówić z tymi, którzy ją praktykują, gdyż oni tylko potrafią udzielić w tej mierze właściwych wskazówek. Nie do uczonych należy sądzenie, kto ma albo nie ma zachowywać rad ewangelicznych, i samo już zwracanie się do nich w tym przedmiocie, możnaby nazwać początkiem przeniewierstwa.

Każda rada Pana naszego Jezusa Chrystusa jest doskonałą i możliwą do spełnienia, gdyż Zbawiciel, powołując na tę drogę, daje zarazem odpowiednie siły. Tylko więc brak żywej wiary i ludzka roztropność przedstawiają te rzeczy trudniejszemi, niż są w istocie. Pomimo złości i przewrotności naszej, dając komu jaką radę, chcielibyśmy zawsze aby mogła być spełnioną, czyżby więc sama tylko Mądrość Najwyższa miała udzielać rad niemożliwych do wykonania? Jeżeli Wasza Wielebność postanowiła iść drogą najwyższej doskonałości, niechaj się żadnych przeszkód nie obawia. Rady Chrystusowe służą zarówno mężczyznom jak i kobietom i Wy też w nich wytrwacie jak i ci, którzy Was w tem poprzedzili. Wrzekome nadużycia w klasztorach, które się wyrzekły stałych dochodów, w tem się chyba dadzą streścić, że zakonnicy nie kontentują się w nich samem pragnieniem ubóstwa, lecz nadto chętnie znoszą jego skutki. Co do mnie uznaję za prawdziwe to tylko ubóstwo, które jest z cierpliwością przyjmowane, upragnione i poszukiwane dla miłości Jezusa ukrzyżowanego. W tem jak i we wszystkiem innem wierzę niezachwianie słowom naszego Mistrza; uważam rady ewangeliczne za rzecz doskonałą, ponieważ od Boga pochodzą, a przyznając że one nie obowiązują pod grzechem, twierdzę jednak, że się czyni rzecz lepszą i milszą Bogu, pełniąc je, niż uchylając się od ich pełnienia. Na mocy słów Zbawiciela, uważam za szczęśliwych tych, którzy są ubogimi w duchu, ubogimi z dobrej woli. Mógłbym tego dowieść i własnem doświadczeniem, lecz wobec Prawdy Wiekuistej nie mam potrzeby na nie się powoływać. Niechże więc Bóg oświeca Waszą Wielebność, niech wrazi w umysł Wasz to przekonanie i niech da siły potrzebne do jego urzeczywistnienia. Wprawdzie ci wszyscy, którzy nie pełnią rad ewangelicznych mogą się zbawić przez zachowanie przykazań, ale zazwyczaj brak im światła Bożego, nie mogą zatem wydawać sądu o rzeczach przechodzących ich pojęcie. Mądrzej więc uczynicie, przekładając nad ich zdanie słowa Pana Jezusa, który wraz z radami daje zawsze środki do ich wykonania, i nagradza wiecznie tych, co wzgardziwszy rzeczami ziemskiemi, w Nim całą swoją ufność położyli [1]).

---

[1]) Tamże ks. 3. R. 2 s. 189. [2]) L'aur. séraph. T. IV p. 253. [3]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. IV ks. 2 R. 16, s. 129.

[1]) L'aur. séraph. T. IV p. 66.

Franciszek z Galisteo, Obserwant bosy.

Z uczniów Ś. Piotra z Alkantary zasługuje na szczególniejszą pamięć brat Franciszek z Galisteo, wierny naśladowca swego mistrza, istne zwierciadło rad ewangelicznych. Nosił on zawsze pod habitem pancerz żelazny tak wielki, że mu zakrywał całe ciało, od ramion aż do kolan; co noc odprawiał krwawą dyscyplinę i różne inne wynajdywał sobie umartwienia. Pomimo tej surowości względem siebie, dla innych bardzo był litościwy i smucił się, gdy nie mógł przyjść z pomocą biednym i potrzebującym. Kilka razy Pan Bóg opatrzył go cudownie chlebem dla ubogich. W innych cnotach, jak w posłuszeństwie, pokorze i ubóstwie przewyższał najgorliwszych zakonników. Podczas modlitwy i bogomyślności tak się zatapiał w Bogu, że zupełnie zapominał o świecie. A że przytem był bardzo roztropny, S. Piotr zlecił mu, choć laikowi, przełożeństwo klasztoru Najświętszej Panny Różańcowej, którym nie tyle słowem, ile przykładem chwalebnie zarządzał. Świątobliwość jego raczył Pan Bóg stwierdzić kilkoma cudami [1]).

Antoni od Ś. Józefa, Obserwant bosy.

Również bogobojnym uczniem Ewangelji Ś., był brat Antoni od Ś. Józefa, słynny przedtem kaznodzieja, regens i profesor uniwersytetu walenckiego. Dowiedziawszy się o cudownem życiu i reformie Ś. Piotra, wstąpił do niej w sposób zaiste niezwykły. W uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej miał bardzo piękne kazanie o wzgardzie świata i samego siebie, oraz o pójściu w ślady Chrystusowe. Na zakończenie zwrócił się do ludu i z przejęciem zawołał: „Dotychczas nauczałem was słowem, odtąd jednak za łaską Bożą chcę wam kazywać przykładem“ i zszedłszy z ambony udał się prosto do klasztoru, gdzie w obecności wielkiego tłumu, który za nim podążył, przywdział na siebie habit franciszkański. Rzeczywiście, stał się on wkrótce wzorem wszystkich cnót zakonnych i najwierniejszym wykonawcą przepisów Ewangelji Świętej [2]).

Jacek od Ś. Franciszka, Obserwant. (1566 r.)

Brat ten, będąc na świecie, służył w wojsku Karola V cesarza, i odznaczył się wielkiem męztwem przy zdobywaniu Meksyku. Odebrawszy raz cudownie przestrogę z nieba, aby szedł śladami Ewangelji Ś., opuścił świat, wstąpił do klasztoru, porzucił swoje posiadłości w Indjach, udarował swobodą niewolników i przyjął pokutny habit seraficki. Żyjąc świątobliwie, ćwiczył się szczególniej w pokorze i umartwieniach i wielu pogan nawrócił do wiary chrześcijańskiej. Ciało jego wyjęte z grobu po długich latach wydawało z siebie woń nader przyjemną i nie uległo najmniejszemu zepsuciu [1]).

Bł. Filipa, księżniczka Geldrji, Koletanka.

Filipa, księżniczka Geldrji, a królowa Sycylji, wstąpiwszy po śmierci swego męża do Koletanek, tak rączo biegła po drodze doskonałości, że jak pochodzeniem swojem i dawnem stanowiskiem, tak i cnotami przewyższyła wszystkie siostry zakonne. Przejęta duchem ewangelicznym, spełniała najniższe posługi w klasztorze uciekając natomiast przed pokusami próżnej chwały. Kiedy jej kto wspominał o królewskim stanie i tytule książęcym, błagała by ją nazywano poprostu siostrą Filipa z Geldrji, sama zaś mianowała się nędznym robaczkiem. Posłuszeństwo tak ceniła, że igły nawet nie wzięła do ręki bez pozwolenia przełożonej. Z miłości ubóstwa serafickiego przestawała na samym tylko habicie i z drewnianych jadała miseczek. [2]).

Jan z Gongory, Obserwant bosy (1577 r.)

Jan z Gongory, rodem hiszpan, niegdyś znakomity profesor i regens akademji salamanckiej, zwiedzając z nabożeństwa Ziemię Świętą, przyjął w Jerozolimie habit zakonny Braci Mniejszych Alkantarystów. Po odbyciu tamże nowicjatu powrócił do ojczyzny i został zaliczony do prowincji ŚŚ. Aniołów. Jako wierny wykonawca Ewangelji Ś., odznaczał się głęboką pokorą i umartwieniem, a przedewszystkiem ścisłą obserwancją i dokładnem spełnianiem ślubów zakonnych. Nie przyjął nigdy żadnego wysokiego urzędu choć mu kilka biskupstw ofiarowywano. Ciało jego w 20 lat po śmierci jeszcze było świeże [3]).

Garzias, Obserwant bosy (1581 r.)

Pochodząc z rycerskiego stanu, Garzias poświęcił się również temu zawodowi i spędził kilka lat na służbie króla Hiszpanji, Filipa II. Jednakże głos powołania, które czuł w sobie od wczesnej młodości, nie dał mu spoczynku, dopóki nie zamienił zbroi na habit, stając się żołnierzem Chrystusowym i naśladowcą Ewangelji Ś. Po siedmiu latach, przeżytych bardzo świątobliwie w prowincji Ś. Gabrjela, przeniesiony został do prowincji Ś. Józefa, gdzie gorliwemi kazaniami wielu grzeszników przywiódł do pokuty i poprawy obyczajów. Dokonał żywota na posłudze zara-

[1]) Kron. 3 Zak. S. Fr. c. IV ks. 3. R. 26. s. 271.
[2]) Tamże.

[1]) Tamże, R. 28, s. 279. [2]) Tamże, ks. 4. R. 6. s. 330 [3]) Tamże. R. 16, 134.

Ś. FRANCISZEK ZRZEKA SIĘ MAJĄTKU DZIEDZICZNEGO WOBEC BISKUPA.

FRESK GIOTTA W KAPLICY BARDICH W KOŚCIELE Ś. KRZYŻA WE FLORENCYI.

żonych, których pielęgnował z wielkiem zaparciem i miłością [1]).

Bł. Pacyfik z San Severino, Reformat (1721 r.)

Bł. Pacyfik w siedmnastym roku życia zapukał do Reformatów w klasztorze Forańskim. Złożywszy uroczyte śluby, wiernie je potem aż do śmierci zachowywał. Był on żywym obrazem Ewangelji Ś., szczególnym miłośnikiem ubóstwa i posłuszeństwa, czystości zaś nieskalanej tak surowo przestrzegał, że sam potajemnie leczył się z ran, które mu się na nodze robiły, aby nie był zmuszony pokazywać ich infirmarzowi. Wielkie też miał upodobanie w pokorze, cierpliwości i samotności. Do przepisanych przez regułę umartwień przydawał jeszcze nadobowiązkowe posty, dyscypliny, włosiennicę i nocne czuwania [2]).

Bł. Bonawentura z Potencji, Konwentuał (1711 r.)

Ten mąż świątobliwy zachował od młodości nieskażoną czystość duszy i ciała. Miłość ubóstwa posuwał do wysokiego stopnia, prócz bowiem habitu wytartego i kilku ksiąg teologicznych w swojej celi, nic nadto nie posiadał. Wartości pieniędzy nie rozumiał i od wstąpienia do zakonu nie miał ich przy sobie. Również heroiczne było w nim posłuszeństwo: uczynił on trudne do wykonania przedsięwzięcie, aby słuchać nietylko przełożonych, lecz i każdego ze względu na Boga. Dla osiągnięcia tak wysokiej cnoty, znosił wszelkie przykrości w życiu, nie żałował trudów, a co większa, zdrowia i dobrej sławy.

W rzeczy samej posłuszeństwo jego było wzorowe i zadziwiające. Bóg dopuszczał, że dla doświadczenia, a często dla żartu i pośmiewiska nakazywano mu to, coby zaledwie małym dzieciom mógł kto nakazać, on jednak, jako pokorny sługa Boski, umarły dla siebie i pragnący na każdy dzień nosić krzyż swój za Chrystusem, starał się jak małe dziecko ślepo być posłusznym. Zapytany raz przez Gwardjana, czy wszystko gotów czynić, co mu rozkażą, odpowiedział z zapałem: „Ojcze, na głos posłuszeństwa skoczyłbym i w piekło.“ Będąc magistrem nowicjuszów, rozbudzał w nich tę cnotę z wielką gorliwością, leniwych zaś i niedbałych zwykł był zapytywać: „Jakto, czy nie chcesz raz umrzeć sobie?“ Dawał im w tych słowach naukę ewangeliczną, żeby się raz wreszcie odważyli umrzeć duchownie przez zaparcie się swej woli, a żyć dla Chrystusa przez posłuszeństwo. Z pod jego kierunku wyszło wielu zacnych i znakomitych naśladowców Ewangelji, a między nimi czterech Biskupów [1]).

Kapucyni.

Franciszek z Abellinu (1577 r.)

Brat Franciszek z Abellinu zdobił całe swe życie niewinnością, zachowaniem reguły i wszystkich rad ewangelicznych. Szczególniej jednak umiłował posłuszeństwo, uważając je za najpewniejszą drogę do nieba. W ostatniej chorobie prosił przełożonego o pozwolenie na śmierć, a widząc, że się ten ociąga, zawołał: „Nie wynijdę, Ojcze, z mej lepianki, póki mnie nie uzbroisz błogosławieństwem.“ Otrzymawszy takowe, raz jeszcze wymówił słowo: „błogosław“ poczem dusza jego uleciała do Boga [2]).

Archanioł z Sacco (1577 r.)

Brat ten, będąc dopiero klerykiem, dawał już dowody wielkiej świątobliwości i zamiłowania wszystkich cnót zakonnych, zwłaszcza ewangelicznej prostoty, ubóstwa, posłuszeństwa, milczenia i pokory. Zostawił też przykład świętej czystości i mężnego zwyciężania pokus, przeciwnych tej cnocie. Pewnego razu, chodząc po kweście, został zawołany przez jakąś kobietę. Gdy wszedł do jej mieszkania, spodziewając się jałmużny, niegodziwa zamknęła drzwi na klucz i poczęła mu czynić wstrętne propozycje. Przeraził się Archanioł tem niespodziewanem zdarzeniem, lecz widząc w mieszkaniu drugą jakąś kobietę, wpadł na szczęśliwy pomysł i ofiarował się sprowadzić swojego towarzysza, zostawiając pełne sakwy na dowód, że powróci. Wydostawszy się w ten sposób na swobodę, począł głośno dopominać się o sakwy, gdy zaś krzyk jego ściągnął tłumy ludzi, nędznice jaknajprędzej wyrzuciły sakwy z domu, nie chcąc, aby się wydał ich zamiar zbrodniczy. Mężny braciszek zaledwie pięć lat żył w zakonie i w młodym bardzo wieku przeniósł się do nieba [3]).

Franciszek od Ś. Piotra (1578 r.)

Franciszek od Ś. Piotra słynął z wielkiej doskonałości zakonnej i gorliwego wypełniania rad ewangelicznych. Pomimo to, przy zgonie zauważono w nim straszną trwogę i niepokój. Gdy wreszcie twarz jego napowrót się wypogodziła, zapytał go gwardjan, co miała znaczyć ta bojaźń? „Wiedz Ojcze, odpowiedział konający, że surowsza jest sprawiedliwość Boża, niż ją sobie ludzie wyobrażają. Pan Bóg pozwolił mi

[1]) Tamże, R. 17. s. 365. [2]) Żyw. ŚS. i Bł. 3 Zak. S. Fr. T. II, s. 186.

[1]) Tamże, s. 195. [2]) Kron. Kap. r. 1577 n. 9. [3]) Tamże, n. 26.

dowiedzieć się naprzód o moim wyroku. Byłem więc już na sądzie, a zażądano odemnie tak ścisłego rachunku ze wszystkich czynów moich, tych nawet, których mi sumienie wcale nie wyrzucało, że gdyby nie najwyższe miłosierdzie Boże, byłbym zginął na wieki. Jednakże dla zasług Chrystusowych obiecane mam zbawienie.“ To powiedziawszy, z twarzą pogodną i wesołą oddał duszę Bogu [1]).

Anioł z Kanobu (1579 r.)

Od pierwszej chwili wstąpienia aż do ostatniej starości brat Anioł ćwiczył się w niepospolitych cnotach, a szczególniej w najwierniejszem spełnianiu trzech rad Ewangelji Ś. Z powodu częstych łez wylewanych na modlitwie, w starszym wieku tak miał już wzrok osłabiony, że nawet Mszy Ś. nie mógł odprawiać. Na zapytanie przełożonego dlaczego jej nie miewa, odpowiedział, że już oddawna ślepota stoi mu w tem na przeszkodzie. „Nie o twoją ślepotę mi chodzi, ale o Mszę św., surowo rzekł gwardjan, idź i odpraw ją z posłuszeństwa.“ Na te słowa nie waha się Anioł ani chwili, nie myśli o swem kalectwie, ale w ten moment zabiera się do dzieła przeciwnego naturze. Wiedział mąż święty, że cnota przewyższa wszelkie zwyczajne prawa, ubiera się więc w szaty kapłańskie, idzie do ołtarza i skoro tylko rozpoczął Mszę Ś. natychmiast wzrok odzyskał. Aby zaś każdy mógł uznać, że cud ten był nagrodą posłuszeństwa, po skończeniu Najświętszej Ofiary napowrót zaniewidział, co się powtarzało przez cały tydzień. Ósmego zaś dnia zapadł w ciężką chorobę, a mając objawioną sobie chwilę śmierci, szczęśliwie zszedł ze świata [2]).

Andrzej z Burgundji (1580 r.)

Brat Andrzej, kapłan nadzwyczajnej świątobliwości i wierny wykonawca złożonych Bogu obietnic, odprawiał pewnego dnia Mszę św. Zaledwie wymówił słowa Konsekracji, przewraca się kanon stojący na ołtarzu i poświęconą Hostję na pół przecina. Zawahał się Andrzej, coby zrobić należało. Gdy podniesie Hostję złamaną, lud może się zgorszyć, jeżeli nie podniesie wcale, również to samo nastąpi; wzywa więc przełożonego, który każe mu złączyć oba kawałki i podnieść. Andrzej spełnia ten rozkaz i o cudo, aby wszyscy poznali, co u Boga może posłuszeństwo, złączone części tak się spoiły, że ani znaku przecięcia nie zostało. [3])

Józef z Korleonu (1580 r.)

Dążąc wytrwale do coraz większego postępu w cnotach, brat Józef torował sobie drogę modlitwą, postem, czuwaniem i innemi ostrościami. Wyrobił też w sobie taką pokorę, że miał się szczerze za najpodlejszego z ludzi. Posłuszeństwo jego nie znało co to zwłoka; do spełnienia rozkazów zabierał się natychmiast, gdy tylko słowa przełożonego doszły mu do uszu. Ogołocony nietylko z dóbr ziemskich, ale i z wszelkiego ich pożądania, tem bardziej miłował rzeczy niebieskie. Czystość czyniła go podobniejszym do Aniołów niż do ludzi, a w duszy jego panował niezamącony spokój, jakby w krainie powietrznej, wolnej od zmian wszelakich. Gniewu ni zamieszania nie znał zupełnie, a tak był pogrążony w bogomyślności, że często bardzo przy modlitwie wpadał w zachwycenie [1]).

Czcigodny Franciszek Gonzaga, Obserwant (1620 r.)

W r. 1579 na kapitule generalnej Obserwantów obrany został Ministrem całego zakonu brat Franciszek Gonzaga. Był to godny następca Serafickiego Patryarchy i Ś. Bonawentury, tak przez blask cnót swoich jak i przez swą gorliwość w zachowaniu reguły, zwłaszcza w odnowieniu życia ubogiego według Ewangelji Św. W czasie rządów swoich zwiedził prowincje zakonne we Włoszech, Francji, Hiszpanji, Belgji i w Niemczech. Podróże te odbywał pieszo, nie zważając na pory roku i pogodę. Pomimo wielkiego utrudzenia, nie zdejmował z siebie włosiennicy i nie zaniedbywał praktyk pokutnych, a przybywszy gdzie do klasztoru uczęszczał na wszystkie ćwiczenia razem z braćmi i czy to w chórze, czy w refektarzu niczem się od nich nie wyróżniał.

Będąc we Francji wkrótce po prześladowaniu wznieconem przez kalwinistów, kiedy klasztory podnosiły się z ruin, a zakonnicy wracali z ukrycia, starał się, aby reguła zachowywaną była w całej pierwotnej ścisłości, bez najmniejszych zwolnień.

Kiedy zaś w 1587 r., ulegając żądaniu Sykstusa V Papieża, musiał przyjąć biskupstwo w Mantui, nie zmienił nic w sposobie życia; tak samo zawsze był ubogi, umartwiony, wiernie pełniący przepisy reguły, jak wówczas, gdy się znajdował w klasztorze. Ostrości posuwał nawet do tego stopnia, że Papież Paweł V kazał mu, w imię posłuszeństwa należnego Stolicy Świętej, aby w nich sobie nieco sfolgował. Nigdy też nie rozstał się z ubogim habitem Ś. Franciszka i zwykł był mawiać: „Wiecej sobie cenię ten powróz, niż mitrę biskupią, a gdybym się nie obawiał, że postąpię wbrew woli Bożej, chętniebym ją złożył, a wrócił do mej ubożuchnej celi, która była zawsze moim ziemskim rajem [2])“.

---

[3]) Tamże, r. 1578, n. 20. [1]) Tamże, r. 1579 n. 2.
[2]) Tamże, r. 1580 u. 2,

[1]) Tamże n. 47. [2]) L'aur séraph. T. II p. 147.

Ś. Leonard z Porto Maurizio, Reformat (1751 r.)

Znakomity misjonarz XVIII wieku zachowywał ściśle jak najdrobniejsze przepisy zakonne i często odzywał się do braci swoich: „Jeżeli teraz, kiedyśmy młodzi, nie będziemy wierni w tych małych rzeczach, zaniedbując je z łatwością i bez wyrzutów sumienia,—na starość, kiedy ze względu na wiek, dadzą nam większą swobodę, pozwolimy sobie przekraczać punkta znaczniejszej wagi.“ Całe też życie jego spędzone na misjach stosowało się do przepisów Ewangelji Św. [1])

Wilhelm Massaja, Kapucyn z prow. Piemonckiej (1884 r.)

Wiek młodzieńczy Wilhelma daleki był od zasad Ewangelji Ś. Jako syn majętnych rodziców, opływał on w dostatki i rozkosze a jednakże doszedłszy do lat, skoro poznał próżność i niebezpieczeństwa życia światowego, zawrócił się, by pójść drogą czystej i prawdziwej cnoty. Uzbrojony tem postanowieniem, oddał się naukom w kolegjum świeckiem w Asti, pod kierunkiem brata swego gorliwego kapłana. Lecz wiadomości, któremi umysł swój tam wzbogacał, wydały mu się być zaledwie odłamkami drogiego kruszcu wobec bogactw i skarbów, jakie zamierzał zdobyć. Rzuca więc wiedzę ludzką i zabiera się do Boskiej tylko, w której rzeczywiście on skarb ewangeliczny znajduje. Przywdziawszy habit w klasztorze Kapucynów w Piemoncie, przeszedł szybkim krokiem stopnie ucznia filozofji, teologji, spowiednika, kaznodziei, lektora, definitora prowincjalnego z zupełnem zadowoleniem zwierzchników i braci, a na każdym z tych urzędów pokazał się wzorowym zakonnikiem, wiernie spełniającym przepisy reguły i żywym obrazem życia ewangelicznego [2]).

Bracia Mniejsi Polacy.
Bł. Ładysław z Gielniowa, Bernardyn. (1505 r.)

Błogosławiony nasz, przejęty gorącem pragnieniem postępu w doskonałości i najwierniejszego zachowania ślubów zakonnych, co tylko widział dobrego w innych braciach, to starał się jak najlepiej naśladować i na sobie wyrazić. Anielską czystość chował zawsze nienaruszoną, pod strażą ciągłego umartwienia zmysłów. Posłuszeństwo tak ukochał, że w najmniejszej nawet rzeczy nie chciał czynić woli swojej. Co do ubóstwa, nie posiadał nic własnego, ani też nie używał nic drogiego lub wytwornego. Dla wszystkich braci swoich był wzorem świątobliwości i cnót ewangelicznych, a ztąd nietylko zakonowi był miły, ale wszystkim ludziom przyjemny, samemu tylko piekłu straszny i przeciwny. [1])

Aleksander Łysogórski, Reformat (1654 r.)

Aleksander Łysogórski w krótkim czasie przyszedł do takiego podniesienia ducha i zjednoczenia z Bogiem, że oprócz zwykłych w zakonie dwóch godzin medytacji, zawsze jeszcze trzy godziny snu sobie ujmował, obracając je na to święte ćwiczenie. Najbardziej lubił rozważać Mękę Jezusową i nigdy się w tem nie opuścił pomimo prac, postów, osłabienia, a nawet podróży. Skromności przestrzegał we wszystkich swoich sprawach, w milczeniu był ścisły, w mowie wstrzemięźliwy, a jeżeli mówił, to tylko o Męce Chrystusa Pana, o zacności cnót, o miłości bliźniego jako przystało na profesa Ewangelji Ś. Zostawszy kapłanem, do każdej Ofiary Boskiej z taką usilnością się gotował, jakby zaraz potem na sąd Boży miał być wezwany: jedną godzinę przede Mszą św., a drugą po niej trawił na rozmyślaniu. Resztę czasu wolnego od ćwiczeń duchownych obracał na czytanie, pisanie i inne prace z posłuszeństwa. [2])

Juljan Stroponski, Reformat (1742 r.)

Rodem z Połańca, syn pobożnych i zacnych rodziców, ukończywszy szkoły w Sandomierzu, wstąpił tamże do Reformatów, gdzie służył Panu Bogu gorliwie, aż do śmierci, ćwicząc się w modlitwie i cnotach. Śluby swoje zakonne jak najwierniej wypełniał, jaśniejąc szczególniej ewangelicznem ubóstwem, które ukochał nadewszystko. Otrzymawszy od Boga dar niezwykłej czystości, pomnażał go postami, pracami, nielitościwem biczowaniem i innemi umartwieniami. Sypiał zazwyczaj krótko i to nie w łóżku, ale siedząc na ziemi [3]).

Franciszek Szołowski, Reformat.

Brat Franciszek krótki czas swego życia zakonnego wynagrodził wielką doskonałością. Strzegąc pilnie zachowania ślubów, a szczególniej posłuszeństwa, najdoskonalszej nawet sprawy nie wykonał, którąby wola starszych nie kierowała. Żeby więc, i modlitwy jego przyjemniejsze były Bogu, wziąwszy pozwolenie od przełożonych i spowiednika, codziennie od godziny dziesiątej do Jutrzni odprawiał rozmy-

---

[1]) Ibid. T. IV p. 319. [2]) Cenni biografici e Ritratti di Padri Illustri... Capuc. T. II. ch. 65.

[1]) Matka SS. P. T. II. 1, 202. [2]) Tamże, s. 91 [3]) Tamże, s. 350.

ślanie, po Jutrzni zaś przez jedną godzinę czytał, a przez drugą modlił się przed Najśw. Sakramentem. Żyjąc w ciągłem umartwieniu i postach, jadał tak mało, że zaledwie mógł utrzymać siły, a spał tyle tylko, aby gwałtowną zwyciężyć potrzebę. Służył przy tem niezmordowanie chorym i na tej usłudze umarł w Kaliszu, jako męczennik miłości bliźniego i wierny wykonawca Ewangelji Ś.[1])

Ludwik Rzeczycki, Reformat.

Ludwik Rzeczycki od pierwszych chwil pobytu w zakonie odpowiadał doskonale swej profesji, czyniąc wielki postęp w cnotach. Gorliwy w naśladowaniu dobrych przykładów i rad ewangelicznych, rozmowy swe naprowadzał zawsze na temat doskonałości i żywotów Świętych Pańskich, pobudzając tem siebie i innych do dobrego.[2])

Jan Dębiński, Kapucyn (1632 r).

W sierpniu 1585 potomek senatorskiej rodziny, Jan Dębiński, przyjął habit zakonny w Medjolanie. Przy obłóczynach do imienia chrzestnego dodano mu nazwę Chrzciciela. Zaraz od początku służby Bożej okazał się wiernym naśladowcą Ewangelji Ś., pałającym wielką żarliwością, duchem ubóstwa i pragnieniem najwyższej doskonałości. W roku 1628 Jan Chrzciciel wezwany został na uroczystość konsekracji Biskupa Konstantego Jana Volfegg. Było to wśród zimy i śnieg głęboki pokrywał ziemię, lecz mąż Boży, na nic nie zważając, wybrał się w drogę, według zalecenia Ewangelji, pieszo i do tego boso. Gdy tak z nadzwyczajnym wysiłkiem brnął w śniegu po kolana, nadjechał w wygodnym powozie hrabia Hugo de Freistenberg, udający się na tę samą uroczystość. „Siadaj, Ojcze, do powozu, — zawołał, niepodobna przecież brnąć tak całą drogę, życiem to przypłacisz.“ Nie pomogło jednak naleganie hrabiego: zakonnik wymówił się jak najpokorniej, gdyż nawet wobec tak rzeczywistej potrzeby nie chciał reguły przestąpić, gotów raczej zdrowie i życie postradać. Po kilkogodzinnej przeprawie, zziębły, zmęczony, upadający ze znużenia, dowlókł się na miejsce. Hrabia de Freistenberg nie mógł się wydziwić temu zamiłowaniu ubóstwa w zakonniku tak znacznego rodu i okazywał mu odtąd wielki szacunek.[3])

Zakonnicy obowiązani są dążyć do doskonałości.

Jeżeli wszyscy chrześcijanie, to daleko bardziej zakonnicy obowiązani są pod ciężkim grzechem dążyć do doskonałości. Utrzymują to powszechnie teologowie i Ojcowie Kościoła, między którymi Ś. Hieronim tak się wyraża: [1]) „Dla zakonnika nie chcieć być doskonałym, jest to być występnym.“ Ś. Euzebjusz: [2]) „Przyjść do zakonu jest wprawdzie najwyższą doskonałością, lecz żyć w nim niedoskonale, największem jest potępieniem!“ Ś. Bernard: „O zakonniku, nie chcesz postępować w cnotach?“ —„Nie chcę.“ „A więc chcesz ustępować?“ — „Wcale nie.“ — „Czegóż tedy pragniesz?“ — „Chcę zostać takim, jakim jestem, ani gorszym być nie chcę, ani lepszym być nie zamierzam.“ „A więc pragniesz tego, co jest niepodobieństwem.“ Nic bowiem na tym świecie w miejscu stać nie może.“ Ś. Tomasz[4]) obszernie rozbiera te rzeczy. Twierdzi on, że doskonałość zakonna polega na całkowitem zjednoczeniu się z Bogiem przez miłość, i że dla jej dostąpienia wymaga się głównie i istotnie (essentialiter) doskonałego zachowania dwóch przykazań miłości, do czego środkami (instrumentaliter), a więc rzeczą drugorzędną, są śluby zakonne: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Jeżeli tedy obiera kto stan zakonny, nie ma wprawdzie obowiązku posiadać już miłości doskonałej, ale obowiązuje się do niej dążyć i o nią się starać przez zachowanie ślubów. Tenże Święty objaśnia jeszcze na innem miejscu[5]), że obserwancja zakonna, czyli pełnienie ustaw tak się ma do ślubów jak śluby do doskonałości, a więc, że i ustawy i śluby i wszystko, co jest w zakonie zmusza do doskonałej miłości, która jest matką wewnętrznych aktów wszelkiej cnoty, według Ś. Pawła[6]): *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest* i t. d. Dlatego właśnie wewnętrzne akty cnót, np. pokory, cierpliwości, nie podpadają pod śluby zakonne, bo te ostatnie dopiero do nich zmierzają, jako do celu swego. A więc stan zakonny, jest to potwierdzony od Kościoła sposób wspólnego życia wiernych, dążących do doskonałej miłości przez wieczyste śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Obowiązani są do tego w wyższym stopniu niż ludzie świeccy.

1. Zakonnik obowiązany jest dążyć do całkowitej doskonałości, polegającej na doskonałej miłości Boga i bliźniego i to w wyższym stopniu, niżeli ludzie świeccy.

2. Całkowita doskonałość właściwa zakonnikom pociąga za sobą nietylko doskonałe zachowanie przykazań miłości, co jest dla nich wspólnym obowiązkiem ze świeckimi, ale nadto zachowanie ślubów zakonnych i tego wszystkiego, co z niemi istotnie się łączy. Chociaż bowiem te śluby są tylko radami, aby

[1]) Kalendarz seraficzny 13 lutego. [2]) Tamże, 28 grudnia. [3]) Tamże, T. IV, s. 367.

[1]) Ep. 5. [2]) Emis. hom. 4 de Epiph. [3]) Ep. 253. [4]) 2. 2. g. 186 art. 2. [5]) Art. 7 ad 2 ad 1. [6]) 1. ad Cor. 13.

łatwiej i doskonalej można było miłość osiągnąć, ale od chwili gdy zostały uczynione, tak obowiązują, jak inne przykazania.

3. Gdy zaś te śluby i wszelkie obserwancje zakonne są tylko środkami, narzędziami i sposobami, więc zakonnik nie może na nich poprzestawać, lecz obowiązany jest dążyć do celu, do którego one prowadzą, a więc do doskonałej miłości.

4. Przeto gdy sługa Boży poprzestaje na ślubach i innych rzeczach, będących dopiero środkami, a nie usiłuje się ćwiczyć w cnotach ewangelicznych, czyli w wewnętrznej istotnej doskonałości, wówczas będzie on zakonnikiem tylko z habitu i z imienia. Dlatego staranie się o wewnętrzną doskonałość nietylko jest radą, ale ścisłym obowiązkiem [1]).

Zakonnik obowiązany jest do pełnienia ustaw.

Dusze zakonne nie mogą się zadawalniać pełnieniem ślubów i przykazań Boskich, lecz obowiązane są do zachowania ustaw i przepisów, chociaż one same z siebie nie krępują pod grzechem.

1. Naprzód bowiem nazwa zakonnika pochodzi od zakonu czyli od prawa, od ustawy, kto więc ich nie zachowuje, nie godzien jest nazwy swojej.

2. Ustawy zakonne są więzami, przez które śluby istotnie się utrzymują, są płotami, które zabezpieczają pełnienie prawa Bożego, są szkieletem zakonu, bez którego rozpadnie się mistyczne ciało tegoż, są drabiną, wiodącą do doskonałości, o tylu szczeblach, ile jest w nich oddzielnych przepisów, są to skuteczne środki lekarskie na choroby duszy, są to podpory, wzmacniające budowę doskonałości; jest to wreszcie zwierciadło, w którem zakonnik przejrzeć się może i zobaczyć jakim jest w rzeczywistości: pięknym czy niekształtnym, sprawiedliwym, czy niesprawiedliwym, czy postępuje, czy się cofa, czy się podoba Bogu, lub nie podoba. Jakże więc dusze zakonne mogą dążyć do doskonałości, jeżeli te więzy rozrywają, te płoty rujnują, tę drabinę porzucają, tych lekarstw nie używają, tę podporę odrzucają, a to zwierciadło tłuką na drobne kawałki!

Kiedy osoby zakonne dążą do doskonałości?

Z tego co się powiedziało, widzimy, że dążenie do doskonałości polega na doskonałem wypełnianiu ćwiczeń i czynów przez zakon przepisanych i na usiłowaniu, aby codzienne sprawy nasze, jako to: pacierze, rozmyślania, rachunki sumienia, czytania duchowne itp., połączone były z miłością Bożą i z jak najlepszem pełnieniem wszystkich cnót, do których nas one pobudzać mają. Są to wszystko środki najsposobniejsze do osiągnięcia celu i dlatego Panu Bogu najwięcej się podobają, a dla każdego najbardziej są pożyteczne. Tych przepisów zakonnicy koniecznie trzymać się powinni, bo one wiodą do szczytu doskonałości, wszystkie zaś sprawy, któreby im w spełnianiu takowych przeszkadzały, usuwać mają. Co zaś do uczynków dobrych, lecz nadobowiązkowych, nie dających się pogodzić z temi przepisami, nie należy wprawdzie całkiem ich opuszczać, ale zwykle tamtym pierwszeństwo dawać trzeba [1]).

Kiedy się grzeszy ciężko przeciw temu obowiązkowi?

1. Zakonnik grzeszy śmiertelnie, jeżeli rady, przepisy, ustawy swego zakonu i wszelkie środki wiodące do doskonałości z pogardy zaniedbuje, chociażby one same przez się nie obowiązywały pod żadnym grzechem, nawet powszednim. Wtedy zaś, mówi Ś. Tomasz [2]), zaniedbanie z pogardy wypływa, jeżeli wola opiera się przepisom prawa lub reguły i przywodzi do spełnienia czynów im przeciwnych. Lecz jeżeli inne pobudki np. gniew lub namiętność skłaniają do postępków przeciwnych ustawom, wtedy niema pogardy, choćby się to nawet często powtarzało. Jednak w tym ostatnim razie może się niekiedy ukrywać pogarda, do której częste powtarzanie zwykle usposabia.

2. Grzeszy śmiertelnie zakonnik, gdy przestępuje ustawy w tym celu, aby zapobiegł doskonałości, bo wtedy jasną jest rzeczą, że do niej nie zmierza.

3. Jeżeli ma mocne postanowienie zostać na tym stopniu cnoty, na którym się znajduje i wcale się nie stara się o doskonałość, gdy tymczasem obowiązany jest nigdy nie ustawać w dążeniu do tego celu.

4. Jeżeli zupełnie się nie stara unikać grzechów powszednich.

5. Jeżeli zaniedbuje koniecznego umartwienia, narażając się przez to na niebezpieczeństwo ciężkich upadków.

6. Jeżeli starania o nabycie cnót przez dłuższy czas albo zupełnie zaniedbuje, albo mało dba o takowe.

7. Jeżeli środki do doskonałości, jako to: rozmyślanie, rachunki sumienia, czytanie duchowne, czyny posłuszeństwa albo opuszcza, albo bez zapału i bez owoców pobieżnie tylko odbywa, ponieważ w takich warunkach staranie o doskonałość utrzymać się nie może.

---

[1]) Lud. a Ponte l. 3 Christ. perf. tract. VII c. 5.

[1]) Rodr. Exerc. perfect. T I c. 2. [2]) 2, 2. 186 a. g. ad 3.

Czy osoby takie grzeszą, chcąc zachować same tylko przykazania?

Zastanawiają się teologowie nad tem pytaniem, czy grzeszy ciężko przeciw obowiązkowi dążenia do doskonałości taki zakonnik, któryby chciał zachować to tylko, co ze względu na śluby i przykazania pod grzechem śmiertelnym obowiązuje, a wszystkie inne przepisy miał zwyczaj opuszczać; albo gdyby uczynił sobie postanowienie zachowywać to tylko, co ściśle obowiązuje, a o inne rzeczy się nie troszczyć lub je zaniedbywać? Jedni odpowiadają twierdząco, jak Tamburin [1]), Reguera [2]), inni zaś, jak Suarez, Sanchez i doktorowie uniwersytetu Salamanckiego, zaprzeczają temu. Pierwsi przywodzą zdanie Ś. Tomasza [3]), że zakonnik porzucający dążenie do doskonałości przez środki wskazane w regule i w konstytucjach, grzeszy śmiertelnie, choćby nawet i nie czynił tego z formalnej pogardy. Co innego bowiem zaniedbywać się w używaniu środków do postępu, a inna rzecz stale je opuszczać. Kto zaś o przepisy reguły nie dba wcale, ten niemi pogardza i wyraźnie pokazuje przez nałogowe ich przestępowanie, że je lekceważy, a zatem grzeszy ciężko. Sobór Trydencki [4]) nakazuje, żeby osoby zakonne tak mężczyźni jak i niewiasty urządzali swoje życie według reguły, na jaką profesję złożyli. Tyczy się to szczególniej dążenia do doskonałości, posłuszeństwa, ubóstwa, czystości i innych ślubów, jeśliby takowe były w zgromadzeniu, jako też wszelkich reguł lub przepisów właściwych danemu zakonowi, a dotyczących rodzaju życia, odzienia, pożywienia itp. rzeczy. To przykazanie Soboru Trydenckiego przestępuje każdy, ktoby chciał zachować to tylko, co grzechem śmiertelnym zagraża. Tego samego zdania jest Djonizy Kartuz [5]), który po wyliczeniu przestępstw reguły i win powszednich, dodaje: „Zwyczaj przestępowania tych rzeczy czyli ustawiczne w nich upadki z niedbalstwa i braku starań o poprawę, nie mogą być wolnemi od grzechu śmiertelnego, bo całe życie takich ludzi jest jak gdyby ciągłym grzechem".

Drudzy zaś wyżej wskazani teologowie twierdzą, że kto ma postanowienie nie dopuszczać się ciężkiego przestępstwa, ten nie może być o nie posądzony, bo grzechy powszednie, choćby najliczniejsze, nie tworzą razem grzechu śmiertelnego. Wyznają jednak, że jest to jawnem niepodobieństwem, aby przy takiem usposobieniu uchronić się ciężkich grzechów. Suarez [6]) tak się o tem odzywa: Moralnie biorąc, zaledwie to być może, aby taki zakonnik miał potrzebne staranie o swojem zbawieniu. A Sanchez [1]) powiada: Postanowienie takie nie byłoby grzechem ciężkim, gdyby zakon nie doznał ztąd żadnego szwanku i gdyby nie przedstawiało żadnego niebezpieczeństwa przestąpienia ślubów lub pogardy przepisów zakonnych, ale rzecz taka jest moralnie niepodobna. Wreszcie doktorowie Salamanccy [2]) uważają, że zakonnik niestarający się odmienić takiego złego zwyczaju, może grzeszyć śmiertelnie ze względu na szkody, jakie tem sobie i zakonowi sprowadza, mianowicie: osłabiając karność regularną, dając innym zły przykład i częste okazje do przełamywania ustaw, pozbawiając zakon pożytku, jaki mu każdy członek przynosić powinien, wystawiając się na niebezpieczeństwo przełamywania ślubów lub przykazań i dojścia do formalnej pogardy zaniedbywanych przepisów, według słów księgi Przypowieści [3]): *Bezbożny, gdy przyjdzie do głębi grzechów, pogardza.* Wreszcie naraża się tem świadomie na wydalenie z zakonu, czego pod ciężkim grzechem obowiązany jest unikać.

Kiedy się nie grzeszy śmiertelnie, łamiąc ustawy.

Nie będzie to jednak zaraz grzechem śmiertelnym, jeżeli ze złego zwyczaju przestępuje się pewne ustawy mniejszej wagi, lekko sprzeciwiające się doskonałości, albo nawet jeden lub drugi punkt reguły, nie obowiązujący pod grzechem ciężkim. Przypuszczamy bowiem, że wtedy w innych rzeczach zachowuje się obserwancję i przez nie dąży się do doskonałości. Tak uważają teologowie Salamanccy [4]). Słusznie jednak spostrzega Reguera [6]), że rzadko kiedy takie przestępstwo wolne być może od grzechu powszedniego, gdyż główną jego przyczyną bywa zwykle niedbalstwo, gnuśność, namiętność lub miłość własna. Gdyby się kto nawet rządził w tem pobudką wyższego dobra, zmieniając np. wbrew ustawie czytanie na ustne pacierze, i tak nie będzie wolnym od winy, bo prócz wyjątkowych okoliczności, wspartych na słusznych powodach, zawsze ulegać będzie pewnemu złudzeniu. Wreszcie, jeżeli nie każde częstsze przekraczanie jakiego przepisu jest formalną wzgardą, bo może mu towarzyszyć zamiar poprawienia się, to jednak zawsze do wzgardy uspasabia; a gdy poprawy nie widać, dowodzi wtedy domyślnego lekceważenia i braku szczerego pragnienia doskonałości.

---

[1]) De jure Ab. T. 3 dis. 3 g. 6. [2]) Theol. Myst. T. 1 l. 1 q. 10. [3]) 2, 2, q. 186 a. 2, 3, 4. [4]) Sess. 25 de Reg. c. 1. [5]) De reform. Claustr. a. b. [6]) De Reg. tr. 8. l. 1, c. 4, n. 12.

[1]) Lib. 6 in Decal. c. 4, n. 18. [2]) F. 4. tr. 15, c. 1. [3]) Prov. 18. [4]) Loci n. 22. [5]) Theol. myst. T. 1, l. 1, q. 10 n. 1166 et 1187.

Wezwanie osób zakonnych do doskonałości.

Niech więc zrozumieją osoby zakonne jak pilnie dążyć powinny do doskonałości, starając się o nią w daleko wyższym stopniu, niżeli osoby świeckie. Niech pamiętają, że do nich głównie odnoszą się te słowa Ś. Pawła [1]): *świat mi jest ukrzyżowany, a ja światu.* Lecz jakimże sposobem, pyta Ś. Doroteusz [2]), świat może być ukrzyżowany człowiekowi? i sam na to odpowiada: Gdy człowiek go opuszcza i wyrzeka się go na zawsze.—A w jaki sposób człowiek staje się ukrzyżowanym dla świata? Gdy opuściwszy go walczy przeciw pożądliwościom i rozkoszom światowym, podbija własną wolę, namiętności i żądze. My zaś pozornie tylko świat sobie ukrzyżowaliśmy, jeśli opuściwszy go i wstąpiwszy do zakonu, nie chcemy teraz siebie ukrzyżować światu i pozostawiamy w umyśle złudne jego zasady, albo też w sercu jakie światowe przywiązanie.

Niech więc osoby zakonne kochają modlitwę i umartwienie, dla zwalczania namiętności i nabycia cnoty. Niech ciche, pokorne sercem, gorejące miłością Boga i bliźniego, umrą dla świata, aby żywot ich ukryty był z Chrystusem w Bogu. Oto jest doskonałość, do której dążyć powinny, do tego celu zmierzają śluby, ustawy i wszelka obserwancja zewnętrzna, inaczej bowiem nie umarłszy sobie, napróżnoby habit umarłych nosiły.

Trojaki rodzaj osób zakonnych.

Ś. Bonawentura dzieli osoby zakonne na: 1) najniedoskonalsze, które, poprzestając na zewnętrznych formach obserwancji, wiodą życie swobodne co do wygód ciała, tem się tylko krępując, co wyraźnie przeszkadza zbawieniu. Dusze takie bardzo są skłonne do upadku w grzechy, bo kto nieostrożnie i bez bojaźni drogą zbawienia postępuje, łatwo w przepaść się obsuwa. 2) Inne osoby są niedoskonałe, wiodą one życie twarde i umartwione, uważając to za największą doskonałość, lecz przytem mało dbają o postęp duchowny i o prawdziwe ćwiczenie się w cnotach. 3) Są wreszcie dusze zakonne doskonałe, które starają się ułożyć w sobie wewnętrznego człowieka przez wykorzenianie namiętności, ćwiczenie się w cnotach i przez zachowywanie przepisów zewnętrznych. W tych ostatnich może być czasem jakaś folga, pomiarkowanie i zwolnienie, ale w staraniu się o cnoty nie można ustawać, bo nigdy ani na chwilę nie wolno nam być pysznymi, zazdrosnymi, leniwymi, chciwymi lub w jakibądź sposób niecnotliwymi.

Niebezpieczeństwo trzymania się zdań wątpliwych.

Dusze zakonne, chcące bezpieczną postępować drogą, powinny się trzymać zasad pewnych, nie rządzić się nigdy wątpliwemi, jako to: że inni tak postępują, że dawniej tak bywało, że ten lub ów tak powiedział itd. Wątpliwe tłumaczenie obowiązków zakonnych Ś. Bonawentura ma za tak niebezpieczne, jak most na pół spróchniały na wodach szybkich i głębokich, o którym jest wątpliwość, czy się zapadnie pod przechodzącymi czy też się utrzyma. Alboż człowiek który wszystko opuścił na świecie i postanowił najcięższe walki podjąć dla Chrystusa, może się narażać na takie niebezpieczeństwo dla małej wygody lub dogodzenia swojej woli? Czyż powinien opierać się na zdaniu niepewnem swojem lub cudzem, które mu nie będzie poczytane za zasługę, jeżeli nawet Bóg je potwierdzi, w przeciwnym zaś razie zgotuje mu pewne potępienie? Takie zdania niebezpieczniejsze są, niż otwarte przestępstwa, bo gdy człowiek wie, że grzeszy, to mu się łatwiej poprawić, a skoro zostaje w nieświadomości, lub przypuszcza, że mu się coś godzi, wtedy nawet przy śmierci łudzi się fałszywą nadzieją, nie stara się o wzbudzenie odpowiedniego żalu, i tak na kiju złamanym się opiera.

Powszechne odstąpienie od zasad Ewangelji Ś.

Społeczeństwo, które odstępuje od Ewangelji Ś., a powraca do zasad pogańskich, ubiegając się głównie o rzeczy doczesne, zasługuje na to, aby odjęte było od niego królestwo Boże, i oddane narodowi, przynoszącemu godniejsze owoce. Jest ono jakoby drzewo niepłodne, które gospodarz ewangeliczny skazuje na wycięcie i wyrzucenie precz z winnicy. I niema innego ratunku, jak otoczyć je zdwojonem staraniem, aby mogło jeszcze wydawać owoce godne Ewangelji, czyli dusze spełniające jej rady i przepisy, i rządzące się zasadami ewangelicznemi. Z tego względu patrząc na rzeczy, powinniśmy przejmować się słuszną obawą, gdyż bardzo daleko odstąpiliśmy od

[1]) Gal. 6, 14. [2]) Serm. 1.

zasad Ewangelji Świętej. W żadnem prawie piśmie publicznem, na żadnem większem zebraniu nie znajdują one śmiałych szermierzy, gotowych do walki w ich obronie, co gorzej, nieraz z uśmiechem i wzgardą wspominane bywają.

Ale z drugiej znów strony, widzimy na świecie pewne pocieszające objawy, które są słabiutkiem odbiciem tego, co się działo za czasów Chrystusowych, a potem w epoce Świętego Patryarchy. Oto rzeczy, które są zakryte przed wielkimi tego świata, objawia Bóg maluczkim i wzgardzonym. Duch poświęcenia nie zaginął, owszem z każdym dniem się pomnaża. Powstają dusze, które z całym zapałem, godnym zaiste pierwszych wieków chrześcijaństwa, ćwiczą się we wszystkich cnotach ewangelicznych, znosząc mężnie prześladowania dalszych i bliższych osób.

Oby tylko wszystkie dusze gorętsze wzięły sobie za obowiązek uznawania, oceniania, bronienia i popierania tego ruchu, na którym zależy ratunek społeczeństwa, i aby się strzegły tych, którzy, pobudzeni przez złego ducha, powstają nań pod rozmaitemi pozorami, nie wiedząc nawet o tem, że są pomocnikami piekła i aniołów jego.

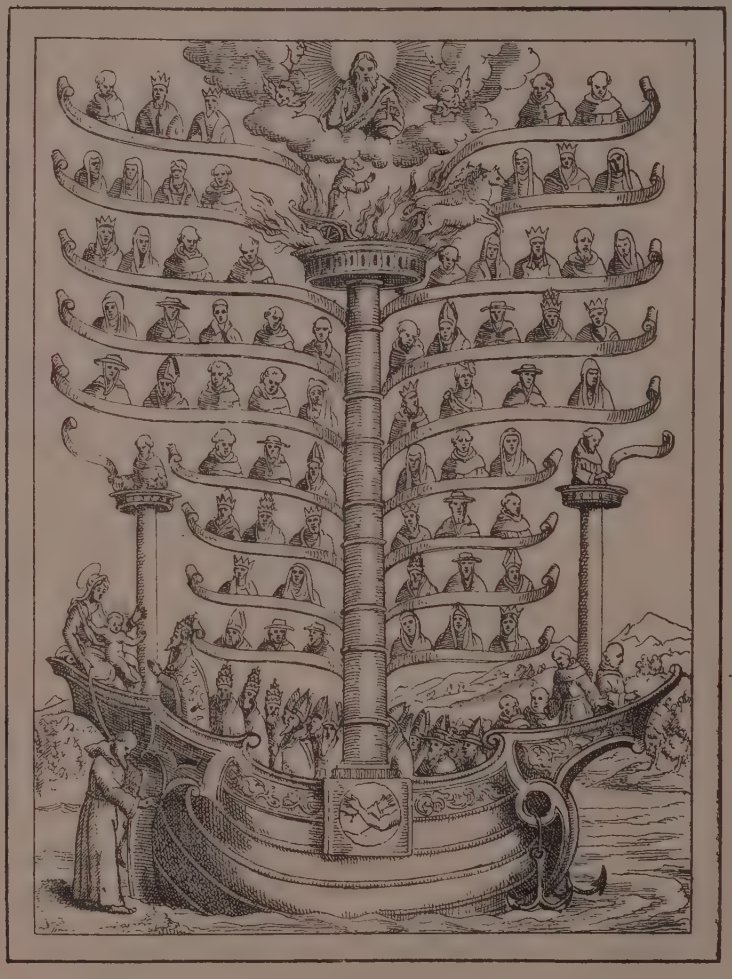

Łódź mistyczna Ś. Franciszka.

Rycina ze starożytnego dzieła Rudolfa z Tossignano.

ROZDZIAŁ X.

Podniesienie ubóstwa

Jakkolwiek dużo już mówiliśmy o ubóstwie Ś. Franciszka i wiele jeszcze niżej o niem mówić będziemy, jednakże wyliczając dzieła tego Świętego, ku odnowieniu ludzkości zmierzające, nie możemy opuścić rzeczy, którą mu cały świat przyznaje, że podniósł do najwyższego stopnia ewangeliczne ubóstwo. Mawiał ten mąż seraficki, że ubóstwo za jego czasów leżało wzgardzone i zdeptane, że było wygnane na puszczę i u wszystkich poszło w zapomnienie; chcemy więc pokazać, jak on je podniósł, uzacnił, jak niem siebie najpierw wszechstronnie przyozdobił, tak że z którejkolwiek strony będziemy się nań zapatrywali, zawsze naprzód rzuci się nam w oczy to jego ubóstwo. Jeżeli bowiem uważać go zechcemy jako doskonałego naśladowcę Chrystusa, to przedewszystkiem musimy uznać, że w tem ubóstwie najlepiej Go naśladował. Jeżeli rozbierzemy jego ducha i cnoty, to znów ukaże się nam ubóstwo, jako ukochana cnota jego; gdy wreszcie weźmiemy pod uwagę wielkie dzieło naprawy świata, które mu było zlecone, to i tam ubóstwo występuje na pierwsze miejsce, jako najpotężniejszy środek do osiągnięcia tego celu. Z powyższych względów podniesienie ubóstwa zaliczyć musimy pomiędzy wielkie dzieła, których Franciszek dokonał na świecie.

Znaczenie ubóstwa.

Główna różnica pogaństwa od zasad Chrystusowych polega na tem, że świat starożytny miał przywiązanie do rzeczy doczesnych, z pominięciem dóbr niebieskich, troszczył się o rzeczy znikome i przemijające, z pogardą duchownych i wiekuistych, ubiegał się wreszcie za pomyślnością ziemską, z zaniedbaniem starań o szczęście, które się nigdy nie skończy. Przeciwnie zaś chrystjanizm zawisł na zamiłowaniu dóbr niebieskich, z pominięciem dostatków ziemskich, na troszczeniu się o rzeczy duchowne, z pogardą wszystkiego co przemija, na ubieganiu się o szczęście wiekuiste, z zaniedbaniem doczesnych pomyślności.

Dlatego też Zbawiciel, przyszedłszy na ten świat pogański i chcąc na nim zaprowadzić nowe zasady moralności, musiał przedewszystkiem podnieść ubóstwo, spełniać je w całem swojem życiu, objaśniać je w naukach swoich i „biada“ wygłaszać bogaczom.

Ta sama różnica istnieje zawsze między duchem tego świata, a duchem Ewangelji Ś. Świat ceni tylko rzeczy ziemskie, a gardzi niebieskiemi, podczas gdy naśladowcy Ewangelji przekładają dobra duchowne, gardząc tem co materjalne. Im więcej świat się zapędza w pogoni za marnościami, tem więcej oddala się od Ewangelji, a zbliża do pogaństwa, i niema dlań innego środka ratunku, jak tylko dźwignąć z poniżenia ubóstwo święte i wzgardą okryć wszystkie ziemskie pomyślności.

Pan Jezus wznosi Ewangelję na fundamencie ubóstwa.

Zbawiciel, przyszedłszy na ten świat pogański, na którym miał wznieść zasady doskonałości ewangelicznej, dotąd nie rozpoczął swego nauczania, dopóki we własnej osobie nie przedstawił nam wzoru doskonałego ubóstwa. Mawiał Ś. Franciszek, że ubóstwo jest cnotą, z którą zaślubiony był Pan nasz Jezus Chrystus od chwili poczęcia aż do śmierci krzyżowej, która się wyraziła w całem Jego życiu i była główną treścią wszystkich nauk Jego. Nikomu tak wyraźnie nie groził potępieniem, jak bogaczom, zatopionym w marnościach doczesnych, odwrotnie zaś pierwsze błogosławieństwo swoje zlewa na ubogich i wzgardzonych od świata.

Jakie było ubóstwo Apostołów i pierwszych chrześcijan?

Apostołowie, stosując się do zalecenia Pana Jezusa, nie mieli ani złota, ani srebra, ani sakwy, ani dwóch sukien, ani obuwia, i żyli jak ich Mistrz niebieski, nie mając gdzie głowy skłonić. Tym samym duchem ubóstwa ożywieni byli pierwsi chrześcijanie, którzy wyrzekali się własności i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali dobra swoje, składając ich wartość u nóg Apostołów, ci zaś rozdzielali ją między wszystkich wiernych, stosownie do potrzeb każdego. Ale niedługo utrzymało się to między wiernymi; powoli duch ten począł słabnąć i tylko w zakonach w teorji przynajmniej pozostał, albowiem Kościół Święty, opierając się na słowach Zbawiciela, przepisał takie ubóstwo jako jeden z warunków dążenia do doskonałości.

Jakie było ubóstwo w czasach Świętego Franciszka?

W czasach, w których Ś. Franciszek rodził się w stajence, ubóstwo ewangeliczne było rzeczywiście wzgardzone i zapomniane. Zbytki rozszerzyły się do tego stopnia, nawet między duchowieństwem, że heretycy brali ztąd sposobność do powstawania na Kościół katolicki, i świecąc, a raczej uwodząc ludzi pozornem ubóstwem, odciągali chrześcijan od wiary i od posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej. Wtedy to wzbudził Pan Bóg Franciszka z Assyża, a posyłając go do naprawy zepsutej ludzkości, uznał za stosowne przyodziać go znamionami ubóstwa świętego, aby na samo wejrzenie cel jego przyjścia dobrze był zrozumiany. Dlatego właśnie spotykaliśmy w nim od początku zdumiewające znaki które świadczyły wyraźnie o tem jego apostolstwie. Powtórzymy je tutaj dla lepszego wyjaśnienia rzeczy.

Ubogie narodzenie.

Jako Zbawiciel, przychodząc na świat w stajence i żłobeczku, zdaje się wołać na nas: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie“, „Jeśli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko co masz i naśladuj mnie, który będąc bogatym stałem się ubogim, abyś i ty wzgardził dla mnie bogactwem, a ukochał ubóstwo“, — tak i Franciszek Święty, rodząc się w stajence, już zapowiada, jakiego rodzaju ma być to jego apostolstwo. Wtedy już widzimy, że przychodzi dokonać wielkiego, nadludzkiego dzieła, oderwać cały ten świat od bogactw, a rozbudzić w nim zamiłowanie do ubóstwa. Już z tej stajenki zdaje się wołać na nas: „Chcecie wiedzieć, czem najwięcej możecie się podobać Bogu? ubóstwem, bracia moi, ubóstwem“!

Obnażenie z szat.

Gdy patrzę w duchu na Franciszka, stojącego przed Biskupem, wydziedziczonego przez ojca i pozbawionego ostatniej sukienki, zdaje mi się, że widzę jego obłóczyny duchowne przez Aniołów odbyte, w których mu Pan Jezus pokazuje, jakiego ubóstwa od niego wymaga i przyodziewa go w takie znamiona, w jakich chciał, aby ten Święty przedstawił się światu. Była to bowiem uroczysta chwila w życiu Franciszka, było to całkowite zerwanie jego ze światem i ze wszystkiem, co go z nim łączyć mogło. Był to stanowczy krok w tym zawodzie, do którego powoływał go Stwórca i w którym go niejako sam Kościół Ś. w osobie tego Biskupa utwierdził i pobłogosławił. Biskup bowiem, odgadując w postępku Franciszka dzieło Ducha Świętego, który go w ten sposób przygotowywał na szczególnego apostoła i najwyższy wzór ubóstwa, i widząc że już nie chce przywdziać na siebie szaty, zrzuconej na znak wyrzeczenia się wszystkiego, powagą swoją uroczyście zatwierdził ten jego postępek. Słusznie też uważają najdawniejsi życiopisarze Franciszka, że w tych okolicznościach, towarzyszących pierwszemu jego zerwaniu ze światem, widać było, iż Pan Bóg mile przyjmował tę jego ofiarę i uświęcić ją raczył od początku upoważnieniem Kościoła [1]).

Słowa Ewangelji Ś.

Któżto dał Ś. Franciszkowi takie wyrozumienie słów Ewangelji Św.: „Nie miejcie ani złota, ani sre-

[1]) Żyw. S. Fr. O. Pr. T. I, s. 60.

bra, ani dwóch sukien, ani obuwia, ani trzosu, ani laski", dlaczego wyróżnił je z pośród innych słów we Mszy Ś. słyszanych? Nikt zaiste, jedno Duch Święty, który użył tego sposobu dla objawienia woli Bożej serafickiemu mężowi. Któżto kierował ręką kapłana, otwierającego mszał na żądanie Franciszka, iż napotykał zawsze te słowa: „Jeżeli chcesz być doskonałym, sprzedaj wszystko co masz, a chodź i naśladuj mnie?" Tenże sam Duch Ś., który chciał go w ten sposób utwierdzić na obranej drodze. Przez owe znaki nie tylko zwrócił Pan Bóg uwagę całego świata na tego apostoła ubóstwa, któremu zlecona była jego naprawa, ale wskazał mu zarazem, jakiego rodzaju ma być to ubóstwo, że nie inne, lecz ewangeliczne, na wzór samego Chrystusa i jego Apostołów. Nic więc dziwnego, że mając takie wskazówki, mógł stawić opór wszystkim, zarzucającym mu surowość tego życia.

Jak się rozmiłował w ubóstwie?

Widząc w ubóstwie środek do odrodzenia Ewangelji na świecie, zaczął on swą działalność od tego, że się sam w najwyższym stopniu niem przyozdobił, przez co stał się nowym człowiekiem, podobnym do Chrystusa, przykładem dla ludzkości, a postrachem szatana. Tę perłę ewangeliczną, jak mówi Ś. Bonawentura, zawsze miał w myśli i na ustach. Użalając się nad tem, że tak była wzgardzoną, przytulił ją do siebie na zawsze, wyrzekł się dla niej świata, majątku, rodziny, i stał się pielgrzymem na ziemi, aby świętemu ubóstwu, którem się wszyscy brzydzili, gościnny kącik u siebie zapewnić. Z niem się zabawiał, z niem jadł i sypiał, niem się odziewał, o niem myślał we śnie czy na jawie i to jedno zawsze tkwiło mu w sercu: nic nie mieć na świecie i niczego nie pragnąć. Habit krótki, szczupły, cały połatany, powróz i wewnętrzne odzienie, to stanowiło cały jego majątek aż do śmierci. W tem bogatem ubóstwie pragnął był wszystkich przewyższyć, smucąc się, gdy znalazł kogoś biedniejszego od siebie. Obmyślał też coraz nowe nazwy dla swej umiłowanej, zowiąc ją matką, oblubienicą, albo panią swoją[1]).

Witaj święte ubóstwo!

Pewnego razu, Święty Patryarcha w towarzystwie kilku uczniów zbliżał się do miasta Sienny. Nagle zjawiły się przed nim trzy piękne dziewice jednakowo ubrane, tak że niepodobna było rozróżnić ich od siebie. Wszystkie one pokłoniły się uprzejmie Franciszkowi, pozdrawiając go słowami: „Witaj święte ubóstwo"! Mąż Boży nadzwyczaj się ucieszył z takiego powitania, gdyż nic mu nie mogło sprawić wyższej radości, jak kiedy go ludzie ubogim nazywali. Dziewice znikły natychmiast, pogrążając w zdumieniu towarzyszów Świętego. Widzenie to było figurą ewangelicznej piękności trzech ślubów zakonnych, które wszystkie zarówno we Franciszku jaśniały, lecz znamionowało je szczególniej ubóstwo [2]).

Nakazuje szanować ubogich.

Chcąc podnieść i uzacnić ubóstwo i ubogich, Święty Ojciec często nauczał braci, jak się mają z nimi obchodzić: „Gdy zobaczycie ubogiego, miejcie go za zwierciadło, które wam Chrystus stawia przed oczy, aby wam pokazać ubóstwo, jakie wraz z Matką swoją na ziemi ponosił. A jeżeli Pan Bóg brzydzi się pychą i złem obejściem bogatych z ubogimi, czyż nie stokroć obrzydliwszym dla Niego będzie taki Brat Mniejszy, któryby jakie słowo niechętne do ubogiego przemówił. Przecież i my ubogimi jesteśmy, a jeżeli Bóg sprawia, że nas nędzarzy czczą możni panowie, cóżby to była za pycha, gdybyśmy mieli pogardzać ubogimi, jakimi sami jesteśmy. Strzeżmy się przeto, żeby nas Bóg nie ukarał sprawiedliwym sądem swoim, dopuszczając, aby bogaci o nas zapomnieli i skazując nas w ten sposób na śmierć głodową.

Uważa je za fundament Kościoła i swego zakonu.

Mawiał też Franciszek, że ubóstwo jest cnotą, z którą się zaślubił Pan Jezus od swego poczęcia aż do krzyża, którą wraz z sobą wzbudził z umarłych, i która nakoniec poszła z Nim do nieba. Na niej szczególnie ufundował Kościół Święty, nietylko w gronie swoich Apostołów, ale we wszystkich chrześcijanach, którzy opuszczali i sprzedawali wszystko co mieli, a pieniądze składali u nóg apostolskich. Na niej także oparł nasz zakon, dla którego ubóstwo ewangeliczne jest podwaliną, tak dalece, że gdyby je usunąć, runąłby cały gmach zakonu, jeżeli je wzmocnić, to i on będzie ściślejszy, jeżeli zaś je naruszyć, to się skłoni do upadku, a wreszcie ze szczętem obali [2]).

Co zamierzał Ś. Franciszek przez podniesienie ubóstwa?

Niema wątpliwości, że jak w układzie swej Reguły, tak i w sposobie życia Patryarchy naszego od chwili nawrócenia, czyli oddania się na wyłączną służbę Bogu, głównym zamiarem jego było jak najwierniejsze wypełnianie przepisów ewangelicznych.

[1]) Kron. Braci Mniejszych s. 146.

[2]) Tamże s. 151. [2]) Tamże s. 530

Stał się on też jakby żywą Ewangelją, przedstawiając na sobie wzór niezrównany ścisłego stosowania się do rad, podanych przez Zbawiciela. Obwarowując zaś najwyższe ubóstwo w zakonie przez siebie założonym, miał on przedewszystkiem na celu ugruntować tę cnotę ewangeliczną w braciach swoich, a potem w nich i przez nich stawiać ją ciągle na oczach całemu światu i pobudzać wiernych, jeżeli nie do ścisłego jej pełnienia, to przynajmniej do jej zamiłowania [1]).

Chciał zapobiedz upadkowi duchownemu swego zakonu.

Były jeszcze i inne pobudki, które go do tego skłaniały, albo raczej dla których Pan Bóg obudził w jego sercu szczególne rozmiłowanie się w ubóstwie najwyższem, najrzeczywistszem, najstalszem, jakie sobie można wyobrazić, i natchnął go myślą oparcia na niem najliczniejszego po wszystkie czasy zgromadzenia w Kościele.

Widząc, że wśród zakonów powodem ruiny duchownej są głównie dostatki, Franciszek przemyśliwał, jakby zapobiedz podobnemu nieszczęściu w swojem nowem zgromadzeniu. Czuł że nie dosyć było założyć je ubogiem, niewiele albo nic zgoła nie posiadającem, gdyż takiemi w swoich początkach były wszystkie prawie zakony. Należało prócz tego postanowić w regule, jako główne przykazanie, żeby mu nie wolno było nigdy posiadać jakiejkolwiek, chociażby wspólnej własności, i w ten sposób oddalić raz na zawsze ową pokusę, której, jak widział, uległy wszystkie do jego czasów klasztory, gubiąc w niej i zatapiając wszelkie ślady tego, czem być powinny. Słowem, osądził za konieczne, aby to swoje nowe zgromadzenie uczynić raz na zawsze ubogiem i postawić je w szczęśliwej niemożności opływania w dostatki. I to był nowy powód, dla którego Duch Święty rozniecił w seraficznem sercu Patryarchy Assyzkiego tak wyjątkowe i niezrównane rozmiłowanie się w tej ewangelicznej cnocie [2]).

Od jakich niebezpieczeństw uchronił swój zakon przez św. ubóstwo?

Był jeszcze jeden powód, choć może nie tak wyraźnie w umyśle Ś. Patryarchy zarysowany, gdyż niekiedy, używając najwybrańszych sług swoich do przeprowadzenia jakiego wielkiego dzieła, Pan Bóg nie daje im odrazu poznać wszystkich błogosławionych jego owoców, a nawet czasem przez całe życie ukrywa je przed nimi. Było to zapobieżenie smutnym następstwom, jakim w naszych czasach podlegają klasztory cośkolwiek posiadające. Niema wątpliwości, że instytucje zakonne, tak jak wszelkie inne stowarzyszenia, mają prawo posiadać wspólną własność jakiegobądź rodzaju. Nigdzie prawodawstwo cywilne nie odmawia tego żadnym godziwym stowarzyszeniom, jakżeby więc mogło odmówić tego zakonom. Lecz z drugiej strony jak na to poradzić, aby zgromadzenia zakonne, które nie umierają, którym nie wolno nic uronić z nabytych posiadłości, które nie rozdzielają się pomiędzy spadkobierców, jak wszelkie inne majątki osobiste, a więc nietylko się nie zmniejszają, ale rosną jakby do nieskończoności; jakże temu zaradzić, aby te zgromadzenia nie zagarnęły kiedy w swych rękach zasobów tak wielkich, że jużby one naruszały w posiadłościach społecznych równowagę, która do pewnego stopnia także jest potrzebną, a w końcu i wszelkiej własności w swoich rękach kiedy nie skupiły? Jedynym na to środkiem, a zdawałoby się, że łatwym i skutecznym byłby ten, gdyby Papieże, jako władcy tak zakonów, jak i całego Kościoła, używali w takich razach swojej najwyższej powagi, t. j. gdyby rozporządzali według uznanej potrzeby majętnościami zbyt bogatych zgromadzeń, gdyby te kiedykolwiek pewną miarę przebrały. Lecz któż nie zrozumie, ile trudności pociągałoby za sobą użycie takiego środka? Historja uczy nas, niestety, że inaczej sobie wówczas radzono, a wynikające ztąd powikłania stawały się nawet w czasach najświetniejszych dla katolicyzmu źródłem zatargów między władzą świecką a duchowną, bardzo szkodliwych moralnie dla społeczeństwa chrześcijańskiego. Później zaczęto stopniowo ograniczać zakony w posiadaniu majątków, a dziś już wszędzie powywłaszczano je ze wszystkiego. Założyciel Braci Mniejszych stanowiąc, aby jego klasztory nie miały nigdy prawa posiadania jakiejkolwiek własności, przeciął i tę trudność odrazu. Z jednej bowiem strony zmusił zakonników do zostawania zawsze w stanie bezwarunkowego ubóstwa i zabezpieczył ich przez to od rozprzężenia wewnętrznego, pochodzącego z dostatków, z drugiej zaś, — uwolnił swoje zakony od rozlicznych zarzutów, jakie im pod tym względem słusznie czy niesłusznie świat mógł czynić [1]).

Obmyśla środki utrzymania właściwe ubogim.

Przedstawiała się tu jednak nowa a wielka trudność wymagająca koniecznie rozstrzygnięcia. Jak zapewnić zgromadzeniom zakonnym sposób do życia, którego potrzeby zaspakajać przecież musiały? Środki

[1]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr. T. II, s. 164. [2]) Tamże s. 165.

[1]) Tamże s. 166.

ku temu zostawił Święty Zakonodawca jakby w dwojakiego rodzaju dochodach: jedne miały płynąć z pracowitości, a drugie z pokory braci, a więc opierać się na dwóch fundamentalnych cnotach życia zakonnego. Postanowił, aby zarabiali na utrzymanie wszelką godziwą pracą, a gdyby im to nie wystarczyło, aby się uciekali do pokornego żebrania jałmużny. „Chcę, powiada najwyraźniej, aby wszyscy bracia zajmowali się uczciwą robotą, a gdyby im nagroda za pracę nie wystarczała, niech się udają do stołu Pańskiego, prosząc jałmużny od domu do domu [1])".

Oparł ubóstwo na ewangelicznej miłości.

I któż nie podziwia tego przecudnego planu! Wielki reformator i pierwszy prawdziwy założyciel bezwarunkowego ewangelicznego ubóstwa, opierając zakony swoje na wyrzeczeniu się wszelkiej własności, a w razach ciężkiej potrzeby nakazując braciom zwracać się do serc litościwych, cały stosunek zakonów swoich ze społeczeństwem ugruntował raz na zawsze na miłości bliźniego.

I oto sześć wieków upłynęło od tego czasu, dając nam dostateczne przekonanie, że nowy ten prawodawca, dla wielkiej miłości Boga i bliźniego Serafinem ziemskim przezwany, nie zawiódł się wcale, pokładając ślepą ufność w świętej cnocie miłości. Zakony żebrzące tak męzkie jak i żeńskie, pokryły cały świat katolicki i w wielu miejscach i czasach przetrwały zgromadzenia, zaopatrzone w najobfitsze stałe fundusze. Owszem, dlatego właśnie, że są żebrzącemi, obudzały w sercach najpowszechniejsze współczucie, a z drugiej strony zawsze mniej niż inne od ducha powołania swego odstąpiły [2]).

Zaleca ubóstwo w używaniu darów Bożych.

Nie dość było dla Św. Ojca, iż zakazał własności tak osobistej jak wspólnej, nie dość, że zabronił posiadać pieniędzy i zalecił utrzymywać się z pracy rąk i żebraniny, przepisał on nadto bardzo ubogie używanie rzeczy niezbędnie do życia potrzebnych. Wykładacze Reguły Świętego Franciszka odróżniają trzy rodzaje używania: obfite, ścisłe i umiarkowane. Obfite właściwe jest ludziom zamożnym, ścisłe—ostatnim nędzarzom, a umiarkowane—ludziom stanu miernego, jakimi są zazwyczaj rzemieślnicy lub wieśniacy. Pierwsze wcale nie przystoi tym, którzy ślubowali ubóstwo i Franciszek bardzo się oburzał na nie, ilekroć zobaczył co zbytkownego w ubiorach lub na stołach braci. W niektórych rzeczach, np. w używaniu jednej tylko suknі, chodzeniu boso, pieszych podróżach, szczupłych mieszkaniach itp., nakazywał im zawsze używanie ścisłe, właściwe najuboższym i to tak surowo, że bracia przestępując to, grzeszą śmiertelnie. W innych zaś rzeczach, chociaż niekiedy dopuszcza umiarkowanie np. w pokarmach, przepisując, aby jedli, co przed nimi położą, to jednak sam przestrzegał ścisłej konieczności, używając wszystkiego o tyle tylko, o ile było to niezbędnem do utrzymania życia. W ten sposób postępując, zachęcał braci, aby we wszystkiem trzymali się zasad najwyższego ubóstwa.

Chce, aby w każdej rzeczy okazywało się ubóstwo.

Jako prawdziwy ubogi Chrystusowy, starał się okazywać święte ubóstwo we wszystkich rzeczach przez siebie używanych, a jeżeli kiedy spostrzegł, że kto w zwierzchniem odzieniu uboższy był od niego, usiłował natychmiast w tem go prześcignąć, pragnął bowiem gorąco być najnędzniejszym między ubogimi, i radby był z całym światem ubiegać się o pierwszeństwo w tym względzie. Spotkawszy raz na drodze biedaka, prawie obnażonego, odezwał się z płaczem do swego towarzysza: „Ubóstwo tego nędzarza powinno nas zawstydzać, myśmy je bowiem obrali za skarb najdroższy, a widzę że ono jaśniej świeci w tym oto człowieku. Tem zaś większy wstyd dla nas, że już wszyscy opowiadają, iż brat Franciszek i jego uczniowie, obrali święte ubóstwo za towarzyszkę swoją, za panią, za pociechę dla duszy i dla ciała, i że to obiecali Panu Bogu i ludziom". Temi i podobnemi słowy zwykł był pobudzać braci, aby we wszystkiem i zawsze okazywali się ubogimi, aby się wstydzili nosić lub używać czego, coby nie było nacechowane najwyższem ubóstwem [1]).

Jak przestrzegał ubóstwa w pożywieniu?

W pokarmach tak przestrzegał ubóstwa, że nie pozwalał, aby bracia z dnia na dzień co przechowywali, nawet jarzyny, choćby w najmniejszej ilości, iżby przez to dosłownie pełnili Ewangelją, w której Pan Jezus powiada: „nie troszczcie się o jutro". I żadnych zapasów na dzień następny czynić nie pozwalał, co przez długi czas w wielu zgromadzeniach jego ściśle się praktykowało.

Jakie miało być ubóstwo w sprzętach?

Porcjunkula, taka była przewodnia myśl jego, miała być i niewzruszoną twierdzą najwyższe-

[1]) Tamże s. 167. [2]) Tamże.

[2]) Kron. Br. Mniejszych s. 154.

go ubóstwa. Na tym punkcie nikomu i niczemu nie przepuszczał. Owszem, jak jednozgodnie świadczą wszyscy jego życiopisarze, okazywał w tem nawet pewną niespokojność i niecierpliwość, jakiej w innych, choćby najtrudniejszych zdarzeniach nie było w nim ani śladu. Najmniejszy sprzęt nie dość ubogi z pozoru, już go drażnił, tak że nie mógł nań patrzeć bez zachmurzenia. Całkowite zatarcie śladu wszelkiej własności, oto był cel, do którego ciągle zwracał wszelką usilność swoją, i trwożył się i smucił, ile razy spostrzegł w którym bracie najlżejszy znak cofania się z tej drogi [1]).

Jakiego ubóstwa wymagał?

Pewien braciszek, prosty i niewykształcony, chcąc się nauczyć czytać, wyjednał sobie od Wikarego generalnego, aby mógł używać psałterza, lecz gdy usłyszał, że Święty Ojciec bardzo był temu przeciwny, poszedł do niego prosząc, aby swoją powagą raczył zatwierdzić to pozwolenie. Franciszek taką dał mu na to odpowiedź: „Karol Wielki, Orlando i inni mężni rycerze, walczyli śmiało przeciw niewiernym, odnosząc nad nimi chlubne zwycięstwa i przez to nabyli czci i sławy u świata. Daleko większą jeszcze chwałę zdobywają święci męczennicy, którzy wojują z duchami piekielnymi, opierają się pokusom złych ludzi i mężnie umierają dla wiary Chrystusowej. — Teraźniejsze zaś pokolenie, nie uczestnicząc wcale w trudach i pracach swoich bohaterskich poprzedników, chciałoby bez walki nabyć rozgłosu i chwały, radzę ci więc mój miły synu, żebyś zaprzestał starań o księgi i o mądrość ludzką, lecz zabiegał o sprawy cnotliwe, na których prawdziwa sława zawisła: bo nauka nadyma, a miłość buduje". Otrzymawszy taką odpowiedź, brat ów poszedł bardzo zawstydzony, ale wkrótce ulegając pokusie szatańskiej, zaczął się znów naprzykrzać o psałterz Ś. Franciszkowi. „Synu, rzekł mu ten ostatni, gdy będziesz miał pozwolenie na psałterz, zachce ci się brewjarza, a potem innych książek do nauki, a gdy się czego nauczysz, będziesz chciał siedzieć na katedrze, jak wielki teolog, albo prałat jaki i tonem rozkazującym powiesz drugiemu bratu: „Dajno mi ten brewjarz". — Mówiąc to, Święty zapłonął duchem gorliwości, a nabrawszy popiołu, posypał nim głowę brata, i nacierając ją mocno, powtarzał: „Oto brewjarz, oto brewjarz". Trwało to przez długą chwilę i tak zmieszało braciszka że nie śmiał więcej wspominać o swojem pragnieniu. W końcu powiedział mu jeszcze Franciszek: „Synu, miałem i ja pokusę nabywania wielu książek, lecz chcąc wiedzieć, czy to się Bogu podoba, wziąłem Ewangelję i prosiłem Pana, żeby za pierwszem jej otworzeniem pokazał mi swoją świętą wolę. W ten sposób trafiłem na słowa Zbawiciela: „Wam prostaczkom dano poznawać tajemnice Królestwa Bożego, a innym w przypowieściach". W jakiś czas potem, gdy Ś. Zakonodawca mieszkał przez kilka miesięcy u Panny Marji Anielskiej, tenże brat, dręczony pokusą, przyszedł po raz trzeci, prosić go o pozwolenie, by mógł używać psałterza. Zrazu Święty odpowiedział mu twierdząco: „Idź, a czyń, na co ci twój przełożony pozwala", lecz gdy braciszek odchodził z radością aby czemprędzej zaspokoić swoje życzenia, dogonił go, sprowadził na to samo miejsce, a uklęknąwszy przed nim odezwał się z pokorą: „Wyznawam winę moją bracie, wyznawam winę moją. Wiedz o tem, że kto chce być prawdziwym Bratem Mniejszym, nie ma posiadać nic więcej, prócz habitu, powrozu i wewnętrznego odzienia, obuwie też mogą nosić ci, którychby jawna potrzeba do tego przymuszała, wszystkie zaś inne rzeczy są zbyteczne i przeciwne ubóstwu reguły świętej, którą Panu naszemu obiecaliśmy zachować". Wzruszony tem braciszek posłuchał rady Świętego i już więcej nie myślał o posiadaniu psałterza [1]).

Jak pojmował ewangeliczne ubóstwo?

Po powrocie Ś. Franciszka z Syrji, przybył do niego jeden z ministrów, zapytując, jak należy rozumieć obowiązek zawarty w pierwszej regule zakonnej: „idąc, nie brać z sobą ani pieniędzy, ani sakwy". Na to Święty Ojciec taką dał mu odpowiedź: „Ja to rozumiem poprostu, że Bracia Mniejsi nie powinni posiadać nic więcej, prócz habitu, powroza i wewnętrznego odzienia, jak mówi reguła, a obuwie, jeżeli kto potrzebuje". Zapytał go wtedy ów przełożony, co ma począć, mając wiele ksiąg kosztownych. „Bracie miły, odrzekł mu Franciszek, nie mogę, ani nie chcę nic czynić wbrew sumieniu memu i przeciw profesji Świętej Ewangelji, którą obiecaliśmy zachowywać". Widząc zaś, że minister zasmucił się na te słowa, dodał z gorącością ducha: „Chcielibyście uchodzić za Braci Mniejszych wobec ludzi i nazywać się apostołami Świętej Ewangelji i udawać jakobyście ją zachowywali, a rzeczą samą chcecie mieć własność i zbytek, lub nosić ze sobą worki!" Pomimo tak wyraźnych słów fundatora i tekstu Ewangelji: „nie będziecie mieli worków w drodze", ministrowie starali się bardzo, aby je wykreślono z pierwszej reguły, myśląc, że przez to zostaną zwolnieni od tego przepisu ewangelicznego. Lecz Franciszek wyprowadził ich prędko z błędu, tak bo-

[1]) Młod. Ś. Fr. s. 210.

[1]) Kron Br. Mniej. s. 155.

wiem przemówił wobec wielu braci: „Mniemają ministrowie, że będą mogli oszukać Pana Boga, tymczasem sami się oszukują. Niech wiedzą i oni i wszyscy bracia moi, że powinni zachować całą doskonałość Ewangelji świętej, dlatego chcę, żeby tak na początku jak i na końcu reguły było napisane, że bracia obowiązani są ściśle zachować Świętą Ewangelję Chrystusową [1]).

Jaka była intencja S. Franciszka co do zachowania ubóstwa?

Gdy z rozmnożeniem braci poczęła słabnąć pierwotna gorliwość w zachowaniu ubóstwa, jeden z nich, Ryzerjusz z Marchji, nalegał na Świętego Ojca, aby im jasno wytłumaczył, jaka była jego myśl pierwotna co do zachowywania tej cnoty w przyszłości, a zwłaszcza co do książek. Czy mogliby ich używać kapłani, uważając je za klasztorne. Na to odpowiedział im Święty: „Ta była moja pierwsza i ta ma być ostatnia intencja, gdyby mi wszyscy bracia wierzyć chcieli, że żaden nie ma posiadać nic więcej, tylko habit, powróz i wewnętrzne odzienie, jak reguła pozwala“. Gdy zaś potem tłumaczyli się niektórzy, że i za czasów Franciszka były pewne wyjątki w tym względzie, inni przytaczali zdanie Świętego Ojca, że wiele rzeczy cierpiał, chcąc uniknąć rozterek z braćmi na początku zakonu, i chociaż dobrze widział w niektórych osłabienie ścisłości, znosił to przecież, póki tylko nie było nic wyraźnie przeciwnego ślubowi, aby się nie potrzebował swarzyć z nieposłusznymi. Tłumaczył się z tego przed Bogiem, tak doń przemawiając: „Aby się Panie nazad nie wróciło słowo Twoje, z powodu rozmnożenia liczby sług Twoich, tedy w czem oni ustają, ja chcę za nich wynagradzać“. I nie zaniedbywał czynić tego [2]).

Zaleca ćwiczenie się w ubóstwie.

Pewnego razu bracia pytali Świętego, w jakiej cnocie przedewszystkiem ćwiczyć się powinien ten, kto chce więcej od innych miłować Chrystusa. Święty odpowiedział im na to: „W ubóstwie, bracia moi, w ubóstwie, w ubóstwie. Bądźcie przekonani, że to jest najpewniejsza droga do doskonałości, fundament pokory, na którym według Pana naszego, cała Ewangelja się opiera: Jeśli chcesz być doskonałym, powiedział Pan Jezus, idź, sprzedaj wszystko co masz. Przez to bowiem znoszą się główne przeszkody, to jest pragnienia i myśli doczesne, z temi zaś chodzi w parze próżna chwała i pycha żywota, które lęgną się z bogactw, jako mól ze sukna“.

[1]) Tamże s. 559. [2]) Tamże s. 538.

Modlitwa S. Franciszka, wysławiająca ubóstwo.

Następująca modlitwa, którą Święty codziennie odmawiał, przekonywa nas, jaką czcią religijną, głęboką i namiętną prawie pałał względem tej cnoty, przez siebie ukochanej: „Panie, modlił się Franciszek, zlituj się nademną i nad moją Panią, — świętem Ubóstwem! Oto siedzi na gnoju ona królowa cnót wszystkich, oto żali się i jęczy, że wzgardzili nią przyjaciele i nieprzyjaciółmi się stali. Pomnij Panie, żeś zstąpił z przybytków Anielskich, byś ją sobie poślubił i miał z nią wielu synów, których uczynić chciałeś doskonałymi. Ona Cię przyjęła w stajni i żłobie i przez całe życie towarzyszyła Ci na ziemi i miała pieczę o Tobie, abyś nie miał gdzie skłonić głowy Twojej. Gdyś rozpoczął bój Odkupienia naszego, Ubóstwo jako pachołek wierny stanęło przy boku Twoim i nie odstąpiło od Ciebie, choć inni uciekli. Wreszcie gdy Matka Twoja, która towarzyszyła Ci do końca, dzieląc wszystkie Twe boleści, gdy taka nawet Matka Ciebie wiszącego na krzyżu dosięgnąć nie mogła, Ubóstwo mocniej niż kiedykolwiek trzymało Cię wtedy w objęciach swoich. Nie dopuściła ta Pani Święta, by krzyż Twój równo był obrobiony, ani gwoździ nie dała w dostatecznej liczbie, ani ostrych i gładkich, któreby z mniejszym bólem przebiły ciało Twoje. Dała ich trzy tylko, a twarde i grube, aby skuteczniej służyły do męczeństwa Twego. A gdy umierałeś z pragnienia, ona to sprawiła, że Ci odmówiono jednej kropli wody i tak w uściskach tej Oblubienicy Twojej oddałeś ducha Twego. O któżby tej Pani nie kochał nadewszystko [1])“.

Odparcie zarzutów świata.

Może niektóre umysły, wskroś przejęte uprzedzeniami czasu, nie rozumiejące ani doskonałości dobrowolnego ubóstwa, ani miłości Ś. Franciszka do tej cnoty, powiedzą, że za bardzo ją uwydatniamy: „Szanujemy Braci Mniejszych, jako zakon apostolski, ale nie podobają się nam jako zakon żebrzący, postęp nowożytny potępił ubóstwo, gdyż ono uwłacza godności człowieka“. Nie nowe to zdanie; podnosił je Wilhelm de Saint-Amour już w XIII w., i w tym samym czasie zbił je Ś. Bonawentura w arcydziele p. t. Apologja ubogich, które nie doczekało się żadnej odpowiedzi. W gruncie rzeczy, wieczny to zarzut świata, przeciw Kościołowi, zarzut samolubstwa przeciw duchowi poświęcenia. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek rzucają nam go w oczy, ale trudno w kilku słowach

[1]) Młod. Ś. Fr. s. 225.

na niego odpowiedzieć. „Ubóstwo jest wstrętne“ powiadają, ale czyż nie wiemy, że Syn Boży, wybrawszy je dla siebie, uszlachetnił je, ubóstwił i ubłogosławił. Nie wierząc temu, musielibyśmy odrzucić Ewangelję. Ś. Bernard woła: „Miłość ubóstwa czyni nas królami“, a Ś. Franciszek: „Ono nas czyni dziedzicami Królestwa Niebieskiego“. Ś. Joanna de Chantal nazywa to przyczyną chwały przed Bogiem i ludźmi, jeżeli uważamy się za obsypanych łaskami, wtedy gdy rzeczywiście jesteśmy ubogimi [1]).

Ubóstwo ewangeliczne jest siłą.

Miłość ubóstwa jest więc uczuciem szlachetnem, odwrotnie zaś, przywiązanie do złota jest szatańskie i upadlające. Z punktu widzenia wiary, ubóstwo jest podstawą wielkości i siły moralnej. Syn Boży wybrał je za fundament Kościoła swojego, wyraźnie wskazując Apostołom, że nie potrzebują złota, ani srebra, obuwia na nogach, ani laski w ręku, ponieważ On sam jest z nimi aż do skończenia wieków i Opatrznością swoją, bez środków ludzkich, potrafi im zapewnić tryumf nad nieprzyjaciołmi. Ubóstwo więc, do którego ludzie wstręt czują, nie jest ani szaleństwem, ani słabością; przeciwnie odkrywa ono mądrość i potęgę Odkupiciela. Ono bierze udział w sprawie zadośćuczynienia, i przez nie stan zakonny uczestniczy w życiu, obfitości i innych przywilejach Kościoła katolickiego [2]).

Jak naśladowcy S. Franciszka stosowali się do jego woli?

Bł. Idzi z Assyża, Brat Mniejszy. (1262).

W samych początkach istnienia zakonu, bracia bardzo ściśle przestrzegali ubóstwa, jakie im Święty Fundator zalecił. Dalsi jednak uczniowie pod różnemi pozorami poczęli gdzieniegdzie odstępować od tej ścisłości, co się okazało szczególniej w budowaniu obszernych klasztorów. Uważali to za rzecz konieczną wobec wzrastającej szybko liczby towarzyszów, inaczej jednak myśleli o tem ci, którzy rządzili się czystym duchem seraficznym, zaczerpniętym wprost od Świętego Ojca.

Pewnego razu Bł. brat Idzi, wielki miłośnik ubóstwa, przyszedł do klasztoru Assyzkiego, nawiedzić grób Patryarchy. Przy tej sposobności bracia prosili go, aby obejrzał cały klasztor, który przeciw regule był wielki i kosztownie zbudowany. Pokazali mu naprzód kościół wspaniały, potem refektarz, dormitarz i inne izby klasztorne, przeznaczone dla przyjezdnych lub miejscowych. Brat Idzi przypatrywał się temu wszystkiemu bardzo niby ciekawie, nie mówiąc ani słowa, dopiero po skończonym przeglądzie rzekł, zwracając się do obecnych: „Wszystko już macie bracia mili, tylko wam jeszcze żon brakuje“. Zakonnicy czuli się urażeni tą wymówką, lecz Idzi łatwo się z niej wytłumaczył: „Nie macie powodu najmilsi, gniewać się o to, co powiedziałem. Wszak jednakowo ślubowaliśmy ubóstwo jak i czystość, i zarówno nie godzi się nam przestępować jednego, jak i drugiej, a skoroście się zdyspensowali z ubóstwa, to nie pozostaje wam nic innego jak i z czystości się zwolnić [1]).

S. Róża Witerbska 3 Zak. (1252).

Ś. Franciszek z Assyża i bracia jego wzbudzili nieopisaną żądzę zaparcia i poświęcenia; przez nich, powiedzieć można, weszły na nowo w życie święte zasady miłości bliźniego, sprawiedliwości i braterstwa. Nikt silniej, nikt skuteczniej nie odczuł tego działania od Ś. Róży Witerbskiej. Akta procesu kanonizacyjnego, obfitujące w szczegóły jej życia, tę jedną stronę najbardziej podnoszą i wyświetlają. Opisują przeto, że Róża od lat młodocianych przejęta była czcią najgłębszą dla synów Ś. Patryarchy, że z upodobaniem bywała w ich kościołach, słuchała ich kazań, przejmowała się ich zasadami, u nich szukała rad i przewodnictwa duchownego. Wobec tego łatwo zrozumieć, jak franciszkańskie zasady i dążenia wszczepiały się w jej duszę, jaki nadawały kierunek jej cnotom, jej powołaniu, jak oddziaływały stanowczo na jej wewnętrzne wyrobienie. Widok tych dobrowolnych żebraków, pokrytych łachmanami, mieszkających w celkach ubogich, lepionych z chrustu, żywiących się chlebem, od drzwi do drzwi uproszonym, rozpalał jej serce miłością ewangelicznego ogołocenia. Ubóstwo ukazało się jej, tak jak Ś. Franciszkowi, w całej swej mistycznej piękności. Wybrała je za cząstkę swoją, chciała doznawać na sobie skutków wyzucia się ze wszystkiego, wzniosłej pogardy rzeczy ziemskich, oraz tych pociech nadprzyrodzonych, które są zwykłym takiej wzgardy owocem. Nie wystarczało jej ubóstwo domu rodzinnego. Ubierała się w grubą i ostrą suknię, którą nosiła na gołem ciele, zamiast włosiennicy. W lecie i w zimie chodziła boso, z głową odkrytą, z włosami rozpuszczonemi tak podczas deszczu i mrozu, jak wśród letniego skwaru [2]).

S. Bonawentura z Bagnorea, Brat Mniejszy. (1274).

Ś. Bonawentura, ósmy Generał zakonu, w drugim swym liście do przełożonych zakonnych upo-

[1]) Ś. Fr. za życ. i po śm. Kapuc. Fr. C. I, s. 157.
[2]) Tamże s. 158.

[1]) Kron. 3 Zak. S. Fr. C. I, ks. 7 R. 4 s. 391.
[2]) Żyw. S. Róży Witerb. p. Kerval.

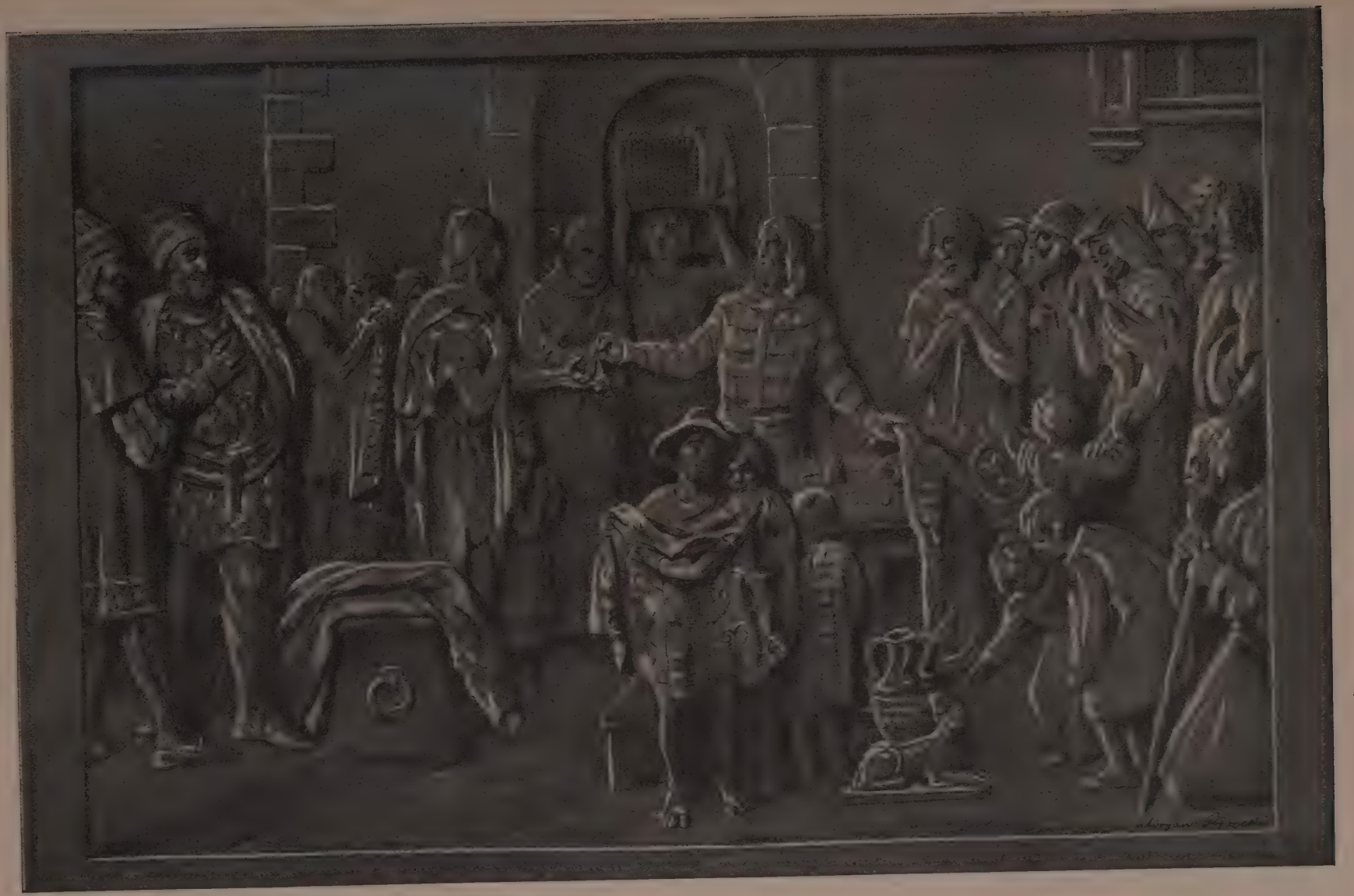

BERNARD ROZDAJE MAJĄTEK NA UBOGICH.

mina się temi słowy o ścisłe zachowanie ubóstwa: „Ubóstwo seraficke, to znakomity przywilej, szlachetny i drogi klejnot naszego zakonu, niesłuszna przeto, żebyśmy się z niem ukrywali, albo pozwolili po niem deptać nieczystym zwierzętom. Starajcie się więc zapobiegać i ukracać wszelkie niepotrzebne włóczenie się po żebraninie, które wynika z kosztownego budowania, z gromadzenia ksiąg i odzieży lub z wygodnego życia. Byłoby to nieznośnem i szkaradnem kłamstwem nazywać się dobrowolnymi naśladowcami najwyższego ubóstwa, a nie chcieć znosić żadnych braków w klasztorze i dlatego żebrać u ludzi świeckich, zwyczajem innych ubogich. Takie staranie się o dostatek właściwe jest bogaczom tego świata i stanowi odstępstwo od wzniosłego naszego powołania [1]).

Bł. Agnieszka Czeska, Klaryska (1280 r.).

Trudno wyrazić, jak dalece Agnieszka miłowała ubóstwo: jaśniało ono w całem jej życiu, w odzieży, izdebce, posłaniu, pożywieniu. Będąc opatką, nie przyjęła stałych dochodów, któremi brat jej, Wacław, król czeski, chciał obdarować klasztor przez nią rządzony i wyrobiła sobie u Ojca Świętego przywilej, żeby nikt nie miał prawa zmusić sióstr w nim żyjących do przyjęcia jakichkolwiek stałych funduszów, jako niezgodnych z seraficznem ubóstwem. Ś. Klara, słysząc o bohaterskich cnotach Agnieszki, wielce tem była rozradowana. Napisała do niej cztery wiekopomne listy, w których winszując Świętej tak wzniosłego powołania, wskazywała na obowiązki jego i zachęcała do wytrwałości. W pierwszym liście Klara tak się wyraża: „Najjaśniejszej i czcigodnej dziewicy, Agnieszce, córce niezwyciężonego i potężnego króla czeskiego, Klara, niegodna sługa Jezusa Chrystusa i dziewic Bogu poświęconych w klasztorze Ś. Damjana, składa cześć duchowną i życzy z poszanowaniem chwały w wiecznej szczęśliwości. Sława cnót twoich znana prawie w całym świecie, doszła i do nas, szlachetna księżniczko, i wielceśmy się z tego w Bogu ucieszyły. Prawdą więc jest, że depcąc nogami zaszczyty i najświetniejsze godności, tak przez ludzi pożądane, a nawet tron wielkiego cesarza, z którym się mogłaś połączyć stosownie do swojego stanowiska, ukochałaś raczej całą duszą święte ubóstwo, umartwienie ciała i wzgardę na wzór Chrystusa Pana, obierając to sobie za cząstkę najmilszą. Ufaj córko, Zbawiciel zachowa nienaruszonem twoje dziewictwo, które, jako skarb drogi, wysoko sobie cenisz. Jego potęga wyższa jest nad wszelkie panowanie, słodki z Nim stosunek przechodzi wszelkie rozkosze, przy Jego piękności gasną wszelkie wdzięki, miłość Jego nasyca wszelkie pożądania i nie da się porównać z żadną ziemską pociechą. Cóż to za szczęście, żeś została wybraną przez tego słodkiego Oblubieńca! Postępuj ze świętą dumą za wspaniałym sztandarem nienaruszonego dziewictwa, i ewangelicznego ubóstwa, które stało się odtąd twoją najwyższą panią. Idź żarliwie tą drogą, na którą z takiem męstwem wstąpiłaś i trwaj w naśladowaniu cnót Tego, który z miłości ku nam, dla wyzwolenia nas z więzów szatana i pojednania nas z Ojcem swoim, narodził się w ubóstwie, żył w ubóstwie i umarł w najwyższem ubóstwie, wśród najstraszniejszych cierpień. O błogosławione ubóstwo, któremu obiecane jest Królestwo Niebieskie i wieczna chwała [1])!"

Aleksander V, Papież, Brat Mniejszy, (1408 r.).

Piotr Filagr, z zakonu Braci Mniejszych, obrany na Stolicę Papieską w 1408 roku pod imieniem Aleksandra V, odznaczał się wielką szczodrobliwością zarówno dla ubogich, jak i dla zasłużonych. Rozdawszy całe swoje mienie na urzędzie biskupim i kardynalskim, gdy objął tron Ś. Piotra, musiał sam starać się o zasiłek pieniężny, i z tego powodu często mawiał o sobie: „byłem bogatym Biskupem, ubogim Kardynałem, a żebrakiem Papieżem" [2]).

Ś. Bernardyn Seneński, Obserwant (1444 r.).

Pewien książę, chcąc doświadczyć cnoty Ś. Bernardyna, posłał mu kubek, pełen czerwonych złotych, ale Święty nie przyjął tego daru. Książę drugi raz je posłał, z usilną prośbą o przyjęcie. Wówczas Bernardyn kazał słudze iść za sobą, i zaprowadził go do więzienia, gdzie znajdowali się ludzie karani za długi. Wykupił z nich tylu, ile mu pieniędzy starczyło, tak że dwóch tylko zostało, lecz i tym obiecał, że ich również uwolni, a jeżeli nie będzie w stanie tego uczynić, wtedy sam odda się w więzy dla ich oswobodzenia. Gdy mieszkańcy dowiedzieli się o tej obietnicy Bernardyna, postarali się jaknajprędzej obu więźniów wykupić, tak byli zbudowani jego ubóstwem i poświęceniem [3]).

Ś. Katarzyna Bolońska, Klaryska (1463 r.).

Na wzór Ś. O. Franciszka, Katarzyna nadzwyczajnie kochała ubóstwo. Słysząc raz siostry dowodzące, iż zupełne ubóstwo, zachowywane w ich klasztorze, jest rzeczą nieroztropną, bardzo się tem zmartwiła i pełna gorliwości taką im dała naukę: „Drogie siostry moje! Dziwi mię to niezmiernie, że w klasztorze seraficzkim mogą się znaleźć dusze, wąt-

[1]) Kron. 3. Zak. Ś. Fr. C. II, ks. 2. R. 18, s. 610.

[1]) L'aur séraph. T. I, p. 513. [2]) Kron. 3, Zak. Ś. Fr. C. III, ks. 1. R. 11. s. 30. [3]) Żyw. ŚŚ. i Bł. T. I. s. 366.

piące, czy święte ubóstwo potrafi nadal być fundamentem ich życia. Jakże mogą być tak zaślepione, żeby w tej wątpliwości nie poznawały pokusy i zdrady szatańskiej, a nawet żeby ulegania tej pokusie nie uważały za niewierność i brak ufności w Bogu. Te osoby, tak roztropne według świata, którym się zdaje, iż rodzaj życia naszego nie potrwa długo, gdzież tę wiadomość wyczerpnęły i na jakiej opierają się zasadzie? Pytam was, siostry kochane, dlaczegubyśmy nie mogły prowadzić nadal naszego rodzaju życia? Czy Pan Jezus, który nas tu wezwał i zgromadził i który dotąd nas utrzymuje, nie może i nie zechce nadal o potrzebach naszych pamiętać? Czyż nie On sam tak chwalił i zalecał święte ubóstwo? Czyż nie On powiedział: „Błogosławieni ubodzy“... „Idź, sprzedaj co masz i pójdź za mną.“ Czyż nie Jego to słowa: „Kto dla miłości mojej opuści dom ojca, matkę, rolę— stokroć w tem życiu weźmie i żywot wieczny otrzyma.“ Słowa te, pełne świątobliwego oburzenia, zakończyła jeszcze kilkoma uwagami o doskonałości ewangelicznego ubóstwa i o nagrodach, przyrzeczonych wiernemu zachowaniu tej cnoty [1]).

Bartłomiej z Katany, Konwentualny (1471 r.).

Do przywrócenia świętej obserwancji i pierwotnej reguły Ś. Franciszka, zwłaszcza w przedmiocie ubóstwa ewangelicznego, przyczyniła się wielce ta część braci Konwentualnych, którzy opuszczali wspaniałe klasztory z rocznemi dochodami, przekładając nad nie ubogie schronienia, lub nawet życie pustelnicze. W szeregu tych świętych mężów niepoślednie miejsce zajmuje brat Bartłomiej z Katany, znakomity kaznodzieja i teolog. Po kilkoletniem praktykowaniu ścisłego ubóstwa na wyspach Balearskich, zgromadził on wokoło siebie grono naśladowców i założył dla nich trzy ubożuchne klasztory: dwa na wyspie Majorce, a jeden na Minorce. Przy tym ostatnim znajduje się ustronna jaskinia, w której błogosławiony spędzał wiele czasu na modlitwie i ćwiczeniach pokutnych [2]).

Bł. Ludwika Albertoni, 3 Z. (1533 r.).

Błogosławiona Ludwika, wierna naśladowczyni Serafickiego Patryarchy pod względem ubóstwa, obróciła na jałmużny całą swoją majętność, nic sobie nie zostawiając nawet z przedmiotów niezbędnie potrzebnych, tak że wcale nie posiadała łóżka. Wzorowała się w tem na Świętej Matce zakonu Pokutujących, Elżbiecie, królewnie węgierskiej. W największym niedostatku nie prosiła nigdy o wsparcie swoich bogatych krewnych, a gdy ci ostatni sami niekiedy ofiarowywali się jej z pomocą, rozdawała prawie wszystko ubogim, zatrzymując sobie jak najmniejszą cząstkę. Patrząc na nią, zdawało się, że bez ubogich żyć nie mogła, słusznie też w całym Rzymie „Matką ubogich“ ją nazywano [1]).

Ś. Piotr z Alkantary, Obserwant bosy (1562 r.).

Szczególniejszem zamiłowaniem ubóstwa serafickiego odznaczali się wszyscy reformatorowie zakonu Braci Mniejszych, bo też właściwie każda reforma polegała tylko na przywróceniu pierwotnych przepisów tej cnoty, tak zalecanej przez Patryarchę.

Ś. Piotr z Alkantary, jako wierny uczeń Franciszka, kochał niezmiernie święte ubóstwo i pragnął, aby ta cnota jaśniała we wszystkich jego domach. Brak rzeczy potrzebnych sprawiał mu największą pociechę, bo wtedy tylko czuł się rzeczywiście ubogim. Jeden z Dominikanów, zobaczywszy go raz w ogrodzie napół obnażonego, okazał na ten widok pewne zgorszenie, wówczas Święty, pokazując swoją mokrą tunikę, wiszącą na drzewie, powiedział do gościa: „Mój ojcze, jeżeli w tem jest wina, to przypisać ją należy samej Ewangelji, ponieważ pozwala mieć tylko jedną suknię.“ Nosił zawsze stary połatany habit i zmieniał go wtedy dopiero, jeżeli znalazł inny uboższy i bardziej zniszczony. To też kiedy Ś. Teresa zasięgała jego rady w sprawie reformy Karmelu, nalegał on bardzo, aby zaprowadziła przedewszystkiem naściślejsze ubóstwo i całkowite zdanie się na Opatrzność Bożą. Gdy seraficzna Matka przy budowie muru klasztornego w Awila, kazała robotnikom otynkować go wapnem, żeby był mocniejszy, ukazał się jej Piotr wówczas już nieżyjący i upomniał, że to się sprzeciwia ubóstwu i że mieszkania ubogich ewangelicznych, powinny się odróżniać od mieszkań świeckich bogaczów. Teresa objaśniła mu, dla jakiego powodu chciała użyć tynku: „Jeżeli mur upadnie, odpowiedział jej Święty, to się znajdzie ktoś, co go podniesie [2]).“

Paweł z Palazzolla, Reformat (1578 r.).

Paweł z Palazzola, gorliwy działacz w sprawie reformy Stefana Moliño w prowincji Sycylijskiej, był także osobliwym miłośnikiem ubóstwa i doskonałym obserwantem reguły, której tak w sobie, jak w innych braciach ściśle przestrzegał. Pilnował więc, aby wszyscy zakonnicy chodzili w grubych habitach, zachowywali posty, milczenie i inne uczynki pokutne, czego własnym przykładem najskuteczniej ich nauczał. Zmarł w roku 1578, pozostawiając po sobie sławę wielkiej świątobliwości [3]).

---

[1]) Żyw. Ś. Katarz. Boloń. p. Berguin. [2]) Kron. 3, Zak. S. Fran C. III, ks. 4. R. 9. s. 236.

[1]) Tamże C. IV ks. 2 R. 14 s. 127. [2]) L'aur. seraph. T. IV, p. 70. [3]) Kron. 3, Zak. Ś. Fr. C. IV, ks. 4. R. 16. s. 362.

Świątobliwi Obserwanci bosi.

Wielkim zwolennikiem seraficznej cnoty ubóstwa był Jan della Penna, ze zgromadzenia Braci bosych. Opowiadał on z nadzwyczajnym pożytkiem Ewangelję Ś. w Indjach Zachodnich i w Meksyku, gdzie też świątobliwy żywot chwalebnie zakończył, dotrzymując do końca wiary ślubowanemu ubóstwu.

Gorliwy pracownik na niwie duchownej Indji Amerykańskich, Krzysztof z Zamorra, potomek znakomitej rodziny, opuścił świat, głównie z zamiłowania ubóstwa ewangelicznego i w nędznem odzieniu zapukał do klasztoru Obserwantów prowincji Ś. Gabrjela. Spędziwszy życie w wielkich umartwieniach, zasnął w Panu w opinji świątobliwości.

Nie ustępuje mu pod tym względem inny apostoł indyjski, Michał z Garrovillas, który z miłości ubóstwa św. zawsze chodził boso i w grubym habicie, a żywił się samemi tylko gotowanemi ziołami [1]).

Kapucyni.

Ludwik z Fossombrone, (około r. 1540).

Reforma Kapucynów odznaczała się głównie przestrzeganiem największego seraficznego ubóstwa. Ludwik z Fossombrone wraz z innymi zakonnikami gorliwie czuwał nad tym drogocennym skarbem, zakazując nawet w budowie kościołów kształtnego obrabiania belek na sklepieniu; nie używali też żadnego tynku, ale poprostu mur narzucali wapnem. Do innych zaś budowli posługiwano się błotem albo gliną, celki wykładano plecionym chrustem lub błotem, albo niczem zgoła, a wielkość ich była taka, że rozciągnąwszy ręce, można było dosięgnąć każdej ściany; nic też prócz łóżka z gołych tarcic pomieścić się w nich nie mogło, a drzwi nizkie i wązkie zmuszały wchodzących do głębokiego schylania głowy. Słowem w każdej rzeczy widniało najściślejsze ubóstwo. Lecz niewiele różnił się w tem i później zakon Kapucynów, bo jakkolwiek dla wielkiej ilości braci trzeba było obszerniejsze stawiać klasztory, to jednakże rozmiar i plan przepisany w budowaniu wiernie się zachowywał, co konstytucje generalne nieraz przypominały [2]).

Józef z Kolleamato (1557 r.)

Ze chrztu Piotr Mateusz, w ośmnastym roku życia tknięty łaską Bożą, prosił Ludwika z Fossombrone o przyjęcie do nowopowstającego zgromadzenia Kapucynów. Ludwik, poznawszy w nim prawdziwe powołanie, chętnie obiecał go przyjąć, jak tylko pozbędzie się wszystkiego co posiada. Zrozumiał to dosłownie nasz młodzieniec, powróciwszy przeto do domu zrzucił z siebie ubranie, bo nic więcej nie posiadał i okrywszy się zaledwie kawałkiem płótna, poszedł do rodziców prosić ich o błogosławieństwo. Ci, wzruszeni do łez, chętnie mu go udzielili, a Piotr uszczęśliwiony udał się natychmiast z powrotem do ubogiego klasztoru kapucyńskiego, gdzie już bez oporu został przyjęty [1]).

Ludwik z Reggio (1537 r.).

Mając ubóstwo za fundament zakonów seraficzkich, brat Ludwik tak je poważał i cenił, że nie pozwalał przechowywać najmniejszych nawet zapasów; również w podróży nie miał nigdy przy sobie nic do pożywienia, spuszczając się w tem zupełnie na Opatrzność. Pan Bóg okazał w sposób cudowny, jak Mu przyjemnem było takie przestrzeganie ślubu. Pewnego razu Ludwik szedł z towarzyszem przez tak odludną miejscowość, że w ciągu całego dnia nie dostali żadnej jałmużny. Pod wieczór socjusz zaczął się na to uskarżać Ludwikowi, lecz ten pocieszył go, mówiąc: „Poczekaj jeszcze, a z pewnością Bóg przygotuje żywność sługom swoim.“ I rzeczywiście, zaledwie uszli parę kroków, ujrzeli na kamieniu duży bochenek białego chleba, którym dostatecznie się posiliwszy, złożyli dzięki Panu Bogu [2]).

Franciszek Tytelman (1537 r.).

Za czasów swojego pobytu w Rzymie, klasztorze Ś. Mikołaja, Franciszek postawił sobie osobną celę z gliny i chrustu, aby swoim przykładem zachęcać braci do zamiłowania ubóstwa. Cokolwiek zaś spostrzegł czyto w kościele, czy w klasztorze, niezgadzającego się z duchem tej perły seraficznej, wszystko natychmiast usuwał, żadnych objaśnień nie przyjmując. Razu pewnego gdy zwiedzał klasztory, i w jednym z nich zobaczył jodłowe heblowane stoły w refektarzu, kazał je zaraz wynieść, a wstawić proste, strugane [3]).

Cudowne opatrzenie braci (1540 r.).

Jak z jednej strony mściwa ręka Boża surowo karze tych, co poślubiwszy najdoskonalsze ubóstwo zakonne, dopuszczają się względem niego wykroczeń, tak z drugiej — litościwa Opatrzność hojnie nagradza wszystkich, którzy całe staranie o siebie na nią zrzucają. Dowodem tego może służyć następujące zdarzenie. W pewnym klasztorze prowincji Weneckiej wyczerpały się zupełnie zapasy żywności, a z powodu strasznych śniegów, bracia nie mogli wysłać nikogo na kwestę. Nie upadając jednak na duchu, zwrócili się wszyscy w ufnej modlitwie do Boga i oto zale-

---

[1]) Tamże R. 7 s. 334. [2]) Kroniki Kapucynów r. 1528 n. 24 i 25.

[1]) Tamże n. 22. [2]) Tamże r. 1537 n. 28. [3]) Tamże n. 86.

dwie ją skończyli, po całym klasztorze rozszedł się zapach świeżego chleba. Zdziwieni szukają zkądby ten zapach pochodził, i w końcu na stole w refektarzu znajdują pełen kosz pieczywa, z którego dotąd nic nie ubywało, dopóki bracia za zmniejszeniem śniegów nie wyruszyli na kwestę [1]).

Jakób z Sewilli (1554 r.).

Brat ten prowadził życie nadzwyczaj ostre, bo pościł nieustannie i nawet w zimie nie używał sandałów, a dzieląc swój czas między modlitwę i pracę, do takiej doszedł doskonałości, że stał się wzorem dla wszystkich zakonników. Wysłany do klasztoru fulgińskiego, zbierał jako kwestarz na budowę kościoła, przyczem mniej ostrożnie i roztropnie obchodził się z pieniędzmi, aniżeli reguła wymaga, nosił je bowiem dla robotników w kapturze lub w worku. Że zaś czynił to z nieświadomości i prostoty, sumienie nic mu nie wyrzucało, więc ani spowiedzią, ani pokutą nie mógł się oczyścić. Na cztery dni przed śmiercią chwyciły go straszne bóle boków, które mu twarz i wszystkie członki w najstraszniejszy sposób powykrzywiały, a przytem wydawał jakieś dziwne głosy, jak gdyby walczył z szatanem. Bracia, zdziwieni temi niezrozumiałemi objawami, starali się uspokoić chorego wodą święconą i modlitwą. Odzyskawszy na chwilę przytomność, wyznał jednemu z obecnych, że był dręczony od złego ducha, który jednak z łaski Bożej już go odstąpił, co mówiąc wśród oznak radości zasnął w Panu. Ponieważ cały ten wypadek podawał w wątpliwość zbawienie Jakóba, Pan Bóg chcąc ocalić jego sławę, pozwolił mu się ukazać Janowi z Apulji i oznajmić, że dostąpił miłosierdzia, ale za tę właśnie winę nieostrożnego obchodzenia się z pieniędzmi, skazany został na dziesięć lat kary czyścowej [2]).

Justyn z Panigale (1547 r.).

Zakonnik ten surowo przestrzegał serafickiego ubóstwa. Kiedy więc zachodziła potrzeba budowy klasztorów, radził zamiast wznoszenia nowych, obierać stare, opuszczone domy lub kościoły i te naprawiać dla użytku braci. Powoływał się w tem na słowa Ś. Franciszka: „Dosyć chętnie mieszkaliśmy w kościołach ubożuchnych i opuszczonych“. Mawiał on, że w niczem nie jest tak łatwo naruszyć ubóstwo, jak we wszelkiej budowie, a Kapucynom przypisywał obowiązek dawania w tym względzie dobrego przykładu, gdyż jako zakon świeżo powstały, winni byli z największą ścisłością regułę swoją obserwować [1]).

Franciszek z Esynu (1549 r.).

Ten wielki miłośnik ubóstwa tak ściśle zachowywał przepisy tej cnoty, że gdy jako Wikary generalny [2]) nawiedzał braci, usuwał wszystko, coby choć w najmniejszym stopniu sprzeciwiać się mogło duchowi seraficznemu. Nie pozwalał używać żadnych potraw pieczonych, dowodząc że one tylko podniebieniu są potrzebne. Jeżeli gdzie znalazł zbyt bogatą zakrystję, wszystko co w niej było niekoniecznego rozsyłał do uboższych klasztorów. Zabraniał nawet hodowania drzew owocowych i gdziekolwiek je spotkał w ogrodach braci, kazał natychmiast wycinać. Raz wybrał się w daleką i uciążliwą podróż w towarzystwie brata Antoniego z Aleto. Ten ostatni, litując się nad wiekiem i zmęczeniem swego zwierzchnika, upiekł w nocy trzy kwiczoły i zabrał je ze sobą w drogę. Za nadejściem południa cieszył się Franciszek, że nic nie mają na obiad oprócz chleba, lecz zobaczywszy kwiczoły, bardzo był tem zmartwiony i ani ich nie skosztował, choć wyrządził tem niemałą przykrość swemu socjuszowi. Kiedy widział którego z braci, używającego soli przy obiedzie, łagodnie go za to upominał, ucząc, że przy jedzeniu żadnej przyprawy oprócz głodu szukać nie należy. Dowodził on, że między wszystkiemi przepisami zakonnemi najtrudniej zachować ubóstwo w nowych fundacjach, tak bowiem ubogie powinny być mieszkania braci, jak najuboższe chatki biedaków, wszystko zaś ponad to stanowi już wykroczenie. Ubóstwo w mieszkaniu i w żywności uważał za obowiązujące w tym samym stopniu co i ubóstwo w odzieniu, i twierdził, że między Bogiem a zakonnikami zawiązuje się przymierze, o ile bowiem ściślej bracia zachowywać będą regułę, unikając pilnie wszelkich wygód i zwolnień, tem więcej obfitować będą w pociechy niebieskie. Bardzo więc mylą się wszyscy, którzy chcąc uprzyjemnić sobie życie, gonią za uciechami ciała, jednocześnie bowiem oddalają się od Boga, który jest jedynem źródłem wszelkiej prawdziwej radości. Życie podobnych ludzi jest tak przykre, że graniczy prawie ze stanem potępieńców, nic też niema na świecie nieznośniejszego, jak żyć w zakonie, nie mając jego ducha. Czego zaś nauczał słowami, to stwierdzał przykładem. Kiedy w Wenecji przybudował

[1]) Tamże r. 1540 n. 11. [2]) Tamże r. 1544 n. 46.

[1]) Kron. Kap. r. 1547 n. 15.

[2]) Mówiliśmy już wyżej, że do r. 1619 Kapucyni nie mieli Ministrów, tylko Wikarych generalnych.

kawałek klasztoru, a jeden z braci laików zwrócił jego uwagę, że nieco wykroczył przeciwko ubóstwu, natychmiast kazał rozwalić swoje dzieło, mówiąc, że skoro tylko Brat Mniejszy wdaje się w sprawy budowlane, tak go szatan zaślepia, że już rozpoznać nie może, co mu wolno, a co się nie godzi [1]).

Bernardyn z Asti (1554 r.).

Dotychczas widzieć można w klasztorze rzymskim cele z trzciny i wapna, zamieszkałe niegdyś przez Bernardyna, jako Wikarego generalnego. W tym samym klasztorze, zastawszy posadzkę z cegły, surowo zgromił gwardjana za niezachowanie ubóstwa. Szczególniej czuwał nad tem, aby w budowie nowych konwentów nie dopuszczano się żadnego zbytku, a gorliwość jego Pan Bóg raczył potwierdzić cudownem zdarzeniem. Przybywszy raz do Fano, Bernardyn zastał tam klasztor bardzo obszerny i dość ładnie zbudowany, ostro więc upomniał zakonników i kazał im coprędzej opuścić to miejsce. Gdy rozkaz spełniono, mąż Boży, uniesiony zapałem, rzucił przekleństwo na budynek, a zaledwie je wymówił, podniosła się straszna nawałnica, która do szczętu klasztor ów zburzyła. Wieść o tym cudownym wypadku rozeszła się po całym zakonie i ożywiła w nim bardzo ducha seraficznego ubóstwa [2]).

Bernard z Offidy (1558 r.).

Gorliwsi ojcowie zakonu, mając zakładać nowe fundacje, pilnie się naprzód dowiadywali, czy w obranych na ten cel miejscowościach nie było obawy przestępowania ubóstwa. Tak czynił zawsze Bernard z Offidy, który bardziej był spragniony niedostatku, niż największy chciwiec pieniędzy, to też Wikary generalny mawiał o nim zwykle, że znając wielu braci bardzo świątobliwych, nie spotkał między nimi większego miłośnika ubóstwa. Niemniejszą była pokora tego zakonnika, co zobaczymy z następującego przykładu. Wizytując klasztor kameryński, zastał w nim raz baryłkę wina, a ponieważ dla ubóstwa wolno było braciom używać go tylko w butelkach, zadał więc gwardjanowi surową pokutę. Gdy jednak obwiniony wyjaśnił, że baryłka ta przeznaczoną była tylko dla podróżnych, Bernard rzucił mu się do nóg, przepraszając za niesłuszne posądzenie [3]).

Mateusz z Trydentu (1565 r.).

Brat ten usilnie się starał o rzeczy najlichsze, tak co do pożywienia, jak i do odzienia, ale też nie pozwalał, aby się cokolwiek w klasztorze marnować miało. Chodząc po ogrodzie, zbierał zawsze gałązki i drewienka na ogień i innym czynić to zalecał, mówiąc, iż zachowywanie ubóstwa objawiać się powinno w rzeczach najdrobniejszych [1]).

Sylwester laik (1540 r.).

Sylwester, braciszek z Burgundji, będąc w klasztorze narnieńskim, wmówił w brata Liberego, który był wówczas Wikarym generalnym, potrzebę przebudowania jednej części klasztoru, i otrzymał na to pozwolenie. Dwaj inni zakonnicy, Pacyfik z Lugano, biegły mularz i Rajmund z Biturgji, sprzeciwiali się temu, widząc, że mu bardziej o ozdobę, niżeli o potrzebę chodziło; jednakże Sylwester nie chciał ich słuchać i rozpoczął robotę. Skończywszy budowanie nagle zachorował. Zima już była, kiedy bracia, siedząc pewnego dnia przy obiedzie usłyszeli straszny głos Sylwestra, podobny do ryku. Przybiegają więc czemprędzej i pytają zdziwieni, co to ma znaczyć, lecz ten w miejsce odpowiedzi, powtórnie zaryczał; znów go proszą, wypytują, a sądząc o niebezpiecznym stanie jego duszy, pobudzają go do ufności w miłosierdzie Boże, lecz on, bijąc rękami po przyległej ścianie i przeraźliwe wydając ryki, bez Sakramentów ŚŚ. zszedł z tego świata. Z wielu faktów, jakie się potem zdarzyły, wnoszono, że biedak skazany został na męki wieczne [2]).

Bernard z Medjolanu i Joachim z Lewantu.

Mając o sobie jak najniższe pojęcie, Bernard miłował ubóstwo i dlatego obierał sobie zawsze jak najwięcej zniszczony habit, jak najszczuplejszą celę i wszystko, co tylko znalazł najgorszego. Cieszył się z niedostatku jak inni ze złota i pragnął być ogołocony ze wszystkiego, aby święte ubóstwo jak najdoskonalej zachować [3]). Współzawodnikiem jego w tej cnocie był brat Joachim z Lewantu, który nawet idąc drogą, zbierał uważnie rozrzucone drewienka, i to co w skąpstwie jest zwykle największą przywarą, w nim było objawem wysokiej doskonałości [4]).

Urban z Manfredonji (1578 r.).

Jako kapłan świecki, Urban czytywał często życie Ś. O. Franciszka, aż wreszcie zapragnął nawiedzić miejsca uświęcone jego pobytem. Odbył więc pobożnie tę pielgrzymkę, w czasie której łaska Boża pociągnęła go do zakonu serafi-

[1]) Kron. Kap. r. 1549 n. 20. [2]) Tamże r. 1554 n. 34 i 35. [3]) Tamże r. 1558 n. 9.

[1]) Tamże r. 1565 n. 5. [2]) Tamże r. 1540 n. 10. [3]) Tamże r. 1565 n. 19. [4]) Tamże r. 1578 n. 25.

ckiego Patryarchy. Z ubóstwem tak się ściśle zjednoczył, że nic go bardziej nie cieszyło nad wszelki niedostatek i aby go zakosztować, najpotrzebniejszych nieraz pozbywał się rzeczy. Ubogi i wytarty habit, uboższy jeszcze powróz, a najuboższa cela największą była dlań rozkoszą. Z tem wszystkiem łączył prawdziwego ducha pokuty i wzgardy świata [1]).

Brat Anzelm z Aletu (1580 r.).

Krótki swój żywot zakonny przyozdobił ten brat wieloma cnotami. Gdy niezadługo po złożeniu ślubów wpadł w suchoty, a lekarz przepisał mu używanie bielizny, nie chciał jej przyjąć, aby reguły nie naruszyć. Za to przed śmiercią ukazała mu się Przen. Marja Panna, trzymająca w rękach wspaniałą szatę i oznajmiła, że za pozbycie się odzienia ziemskiego, przygotowane ma niebieskie. Pocieszony tym widokiem, z radością znosząc ciężką chorobę, przeniósł się wkrótce do lepszego żywota [2]).

Ś. Feliks z Cantalicium (1587 r.).

Ś. Feliks był tak gorącym miłośnikiem ubóstwa że postanowił sobie nie mieć na świecie żadnych innych skarbów, prócz Chrystusa nagiego i ukrzyżowanego. Wszelki niedostatek poczytywał za bogactwo, konieczne potrzeby ciała ze wstrętem tylko zaspakajał, pilnując jak największej prostoty tak w pokarmach jak i w ubraniu, które było zawsze z najgrubszego sukna, a raczej ściśle mówiąc z samych łat, poprzyszywanych jedna na drugiej. W celi swojej prócz krótkiego łóżka, zasłanego słomą, posiadał tylko krzyżyk drewniany i parę sakiew żebrackich, z któremi na kwestę wychodził. Do pieniędzy czuł wstręt nieprzezwyciężony i nigdy ich w jałmużnie nie przyjmował, a gdy razu pewnego jakiś młodzieniec wrzucił mu pokryjomu srebrną monetę do sakiew pełnych chleba, Święty odczuł ją zaraz jako wielki ciężar, przygniatający mu ramiona, i wytrząsnął na śmiecie przydrożne, wołając, że wąż zakradł się do chleba [3]).

Ś. Fidelis z Sigmaringen (1622 r.).

Od złożenia profesyi zakonnej Fidelis był już doskonałym wzorem dla najstarszych nawet braci. Sam widok jego szybkiego postępu w cnotach pobudzał innych do gorliwej służby Bożej. Tak był przejęty ścisłością swego ślubu ubóstwa, iż do żadnej rzeczy doczesnej najmniejszego nie miał przywiązania. Używał tylko przedmiotów niezbędnie potrzebnych Habit nosił stary i połatany, sprzęty w jego celce były najprostsze i najniewygodniejsze a przez dwa lata używał jednego pióra [1]).

Ś. Weronika Juliani, Kapucynka (1727 r.).

Będąc przełożoną, Weronika żyła w takiem ubóstwie, że siostra Floryda Coeli naliczyła raz sto łat na habicie świętej matki. Pomimo to zachowywała największe ochędóstwo.

W jednem widzeniu ukazał się jej Ś. Franciszek i upomniał, że nie używa swojej władzy dla ukrócenia nadużyć przeciwnych tej cnocie. Gdy umarła siostra Konstancja Divi, Święta zobaczyła jej duszę, cierpiącą w płomieniach czyścowych, za to że przechowywała w celi niepotrzebne drobiazgi. Pobiegła więc do celi zmarłej, mówiąc z boleścią: „Ach, gdyby kochana nasza siostra Konstancja mogła tu do nas wrócić, jakżeby gorliwie te wszystkie rzeczy wyrzucała [2])“.

Bracia Mniejsi Polacy.
Mikołaj Wróbel, Bernardyn (1470 r.).

U Bernardynów krakowskich wsławił się około r. 1470 brat Mikołaj Wróbel, konwers, który wielce miłem usposobieniem wszystkich serca sobie zjednywał. Dla siebie zaś tak był surowy i tak wiernie naśladował Ś. O. Franciszka w pokorze i ubóstwie, że latem i zimą boso po kweście chodził, zostawiając nieraz krwawe ślady stóp na śniegu. Po śmierci szeroko zasłynął cudami, z których kilka tu przytoczymy: Pewien zakonnik, imieniem Grzegorz, wpadł w obłąkanie, połączone z furją, tak, że musiano go krępować łańcuchami. Temu nieszczęśliwemu objawił się brat Mikołaj, polecając, aby się pomodlił u jego grobu; uczyniwszy to, chory zupełnie przyszedł do siebie. Brat Idzi, nowicjusz, mając na nogach rany, które nie chciały się zagoić, lękał się, aby z tego powodu nie był usunięty ze zgromadzenia. Gdy się na to żalił ojcu duchownemu, ten poradził mu modlitwę przy grobie Mikołaja. Usłuchał go nowicjusz i gorąco błagał o przyczynę sługi Bożego, gdyż całem sercem pragnął do śmierci służyć Bogu w zakonie. Przy końcu modlitwy poczuł, że jest uleczony. Na dowód podobnych cudów, grób Mikołaja wiele tabliczek zdobiło, wszystkie jednak spłonęły w czasie pożaru [1]).

Jan ze Stopnicy, Bernardyn (1520 r.).

Jan ze Stopnicy, otrzymawszy stopień magistra

[1]) Tamże n. 10. [2]) Tamże r. 1580 n. 13. [3]) Żyw. S. Feliksa z Cant. p. Berguin i O. Eutyma Chapuis.

[1]) Żyw. Ś. Fidelisa p. Berguin. [2]) Żyw. Ś. Weroniki p. Berguin. [3]) Kron. 3 Zak. Ś. Fr. C. III, ks. 4, R. 17, s. 268.

nauk wyzwolonych w akademji krakowskiej, wzgardził wszelkiemi zaszczytami i wstąpił do zakonu Bernardynów. Cztery tylko lata żyjąc w zgromadzeniu, doszedł jednak do nadzwyczajnej świątobliwości zakonnej, głównie zaś w cnocie najściślejszego ubóstwa, którego wzniosły przykład w żywocie swoim zostawił [3]).

Rafał z Proszowic, Bernardyn. (1534 r.).

Brat ten ściśle zachowywał ubóstwo poślubione Bogu według reguły swego zakonu, i był na nie więcej łakomy, niż skąpiec na złoto [2]).

Adrjan Czechowicz, Reformat. (1743 r.).

Wstąpiwszy do Reformatów w Wieliczce 1688 roku, Adrjan przez cały ciąg życia zakonnego, wiernie i ściśle we wszystkich punktach regułę swoją zachowywał. Skromny, cichy, pokorny i umartwiony, niezmordowanie pracował na chwałę Bożą. Dla tej właśnie żarliwości o obserwancję zakonną i roztropności w działaniu, wkładano nań często urząd przełożeński, z którego się chwalebnie i pożytecznie wywiązywał. Przez miłość świętego ubóstwa ukracał nieraz zbytnią szczodrobliwość dobrodziejów i nie chciał przyjmować jałmużny, gdy bracia dostateczne mieli pożywienie. Sam zaś w całem życiu nie posiadał nic zbytecznego ani drogiego. A że był wzorem cnót wszelakich i biegłym w rzeczach duchownych, przez lat kilkanaście pełnił urząd kaznodziei i magistra nowicjuszów, w końcu zaś obrany został na Prowincjała. Na tej wysokiej godności nie zmniejszył ani o jotę pokory i ubóstwa, wygód żadnych, ani wyróżnień nigdy nie przyjmował i chętnie szedł do kuchni pomywać naczynia. Choć był już wiekiem pochylony, ze zbudowaniem wszystkich, pieszo klasztory obchodził, łagodząc swoją żarliwość ojcowską łaskawością, dla wszystkich bowiem braci przystępny był i poufały. Jego piękne i budujące ułożenie zakonne i skromność rozlana na twarzy, czyniły go bardzo przyjemnym w pożyciu. Znać mu było jawnie z oczu duszę czystą i niewinną. W późnej starości dla nabożeństwa i spokoju, obrał sobie konwent biecki, gdzie pomimo wielu cierpień bywał na wszystkich modlitwach chórowych, wyprzedzając młodszych od siebie. Posty wszystkie podług reguły, aż do końca ściśle zachowywał i zawsze się gotował do szczęśliwej śmierci, która też nagle go zabrała. Pewnego bowiem razu po wieczerzy, gdy udał się na swoje ulubione miejsce w kościele, tknięty apopleksją, oddał Bogu ducha, mając lat 88, a powołania zakonnego 55. Po śmierci, oprócz różnych pism, znaleziono w jego celi tylko brewjarz i laskę. Nadto w rękawie był mały relikwjarzyk, a w nim kartka z napisem: „Ultimus dies vitae meae regalis erit,“ „ostatni dzień mego życia będzie królewski.“ Wiedział to chyba z objawienia Boskiego, albowiem w dzień Ś. Ludwika króla przeniósł się do nieba po nagrodę [1]).

[1]) Kron, 3 Zak. S. Fr. C. IV ks. 1. R. 36. s. 38. [2]) Matka SS. P. T. III, s. 241.

Klemens Rakowski, Reformat.

Klemens był gorącym miłośnikiem rozważania Męki Pańskiej i Ran Zbawiciela. Nieustannie prawie myśl swoją miał zwróconą do Ukrzyżowanego Chrystusa, którego obraz nosił w sercu i w pamięci. Gdzie tylko spotkał krzyż lub inne wyobrażenie Męki Pańskiej, zatrzymywał się i modlił gorąco. Z tej to księgi, podobnie jak Ś. Patryarcha, nauczył się kochać ubóstwo tak, iż żadna rzecz mu się nie podobała jeśli nie była ozdobiona tą cnotą. Na wszystkich urzędach klasztornych świecił przykładem doskonałości. W ubraniu, spaniu i jedzeniu poprzestawał na tem, czego wszyscy zakonnicy używali, czem wielce budował swoich podwładnych. Dotknięty różnemi cierpieniami, zmarł w Lublinie [2]).

Jakób Zagórowski, Reformat.

Po różnych urzędach klasztornych obrany wreszcie na Prowincjała, brat Jakób najdalsze nawet podróże odbywał pieszo i o żebranym chlebie. W ten sposób pielgrzymował do Kompostelli w Hiszpanji, przekładając raczej największe niewygody, nad naruszenie ewangelicznego ubóstwa [3]).

Benedykt Osiecki, Reformat.

Zakonik ten, jako prawdziwy oblubieniec owej seraficznej cnoty, nie posiadał nic więcej prócz habitu i brewiarza. Prawie, że nieustannie przebywał w kościele, już to modląc się, już to sprzątając lub ubierając ołtarze. Wszystkim zawsze pierwszeństwo oddawał, a gdy bracia opierali się temu, zmuszał ich posłuszeństwem [4]).

Kary za własnomiętność.

To co Pismo Święte mówi o Apostołach, że gdy opowiadali Ewangelję, Pan potwierdzał ich słowa cudami, pokazało się w życiu Ś. Franciszka i jego naśladowców przy tem podnoszeniu ubóstwa, gdyż Bóg cudownie nieraz karał przestępnych jak i nagradzał ufających w Jego Opatrzność. Szatan, który wzbudził w sercu Judasza takie łakomstwo, że za 30 srebrników sprzedał swojego Mistrza i Boga, pobudza nieraz ludzi, co dla miłości Bożej

[1]) Tamże s. 247. [2]) Kal. Seraf. 12 Wrześ. [3]) Tamże 27 Wrześ. [4]) Tamże 10 Marca.

wszystko opuścili, aby się przywiązywali do rzeczy najmarniejszych, i tym sposobem żywot wieczny utracali. Czytamy w dawnych kronikach, że brat jeden, wpadłszy w ciężką chorobę, ukrył w głowach swojego łóżka 30 czerwonych złotych, nie mówiąc o nich nikomu. Gdy ów nieszczęśliwy miał już skonać, czterej szatani w postaci mężów zbrojnych ukazali się przy jego posłaniu, czekając na duszę, którą mieli porwać do piekła. Infirmarz, zobaczywszy ich, ze strachu padł na ziemię, a powstawszy pobiegł do gwardjana i oznajmił mu, co się stało. Zebrał więc przełożony wszystkich braci i z krzyżem w ręku i wodą święconą przyszli procesjonalnie do chorego, zaklinając szatanów w imię Boże, aby opuścili to miejsce. Lecz duchy ciemności nie chciały usłuchać mówiąc, że brat ten jako własnomiętca już do nich należy. Na dowód tego, wyłamali trochę muru nad łóżkiem i ukazali braciom schowane tam dukaty. Nieszczęśliwy grzesznik skonał po chwili bez Sakramentów ŚŚ. i bez najmniejszej oznaki żalu [1]).

Kapituła generalna Obserwantów. (1499 r.).

Kiedy w roku 1499 blizko ośmiuset braci Obserwantów zebrało się na kapitułę generalną do Neapolu, król tamtejszy, Ferdynand, ofiarował się własnym kosztem podejmować wszystkich uczestników, i polecił dostarczać im żywność obficie i bogato jak na monarchę przystało. Miłośnicy świętego ubóstwa bardzo się tem zafrasowali, zwłaszcza, że brat kucharz wysilał się na przyprawianie potraw w najrozmaitszym gatunku. Strofował go za to przełożony, wyrzucając mu zbytek, niezgodny z duchem reguły serafickiej, a wreszcie widząc, że napomnienia nie odnoszą skutku, rzucił nań przekleństwo. Straszna ta kara smutne wydała owoce, albowiem braciszek, zrzuciwszy wkrótce habit, nędznie żywot zakończył [2]).

Nadużycie ubóstwa.

We włoskiem mieście Lodi, pewien brat wystawił klasztor z polecenia Wikarego generalnego. W budowie odstąpił jednak od przepisów ubóstwa, które wówczas ściśle bardzo było przestrzegane w zakonie. Wkrótce potem brat ów zachorował, inni zaś towarzysze, widząc groźny stan jego, przypominali mu o zbliżającej się ostatniej chwili życia. Lecz nieszczęśliwy, przyciśniony wyrzutami sumienia, nie mógł się zdobyć na wyznanie grzechów, ani nawet na słowo modlitwy i tylko jęcząc powtarzał ciągle te słowa: „Ach, jak mi to wapno dopieka.“ Im więcej starano się wzbudzić w nim ufność w miłosierdzie Boże, tem częściej powtarzał swoje wołanie: „Ach jak mnie to wapno pali.“ Podawano mu wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, przypominano Najświętszą Pannę jako Ucieczkę grzeszników, lecz na to wszystko jednę i tę samą dawał wciąż odpowiedź: „Ach, jak mnie to wapno piecze!“ Umarł wreszcie bez Sakramentów ŚŚ., nawet bez uczczenia Boga, nie zostawiając żadnej nadziei o swojem zbawieniu [1]).

Antoni Cyrneusz (1548 r.).

Brat Jan z Apulji prosił Antoniego Cyrneusza, umierającego w opinji wielkiej świątobliwości, aby mu oznajmił, w jakim stanie dusza jego znajdzie się na tamtym świecie. Antoni obiecał dogodzić temu życzeniu, jeżeli to nie będzie przeciwne woli Bożej. Jakoż po upływie sześciu miesięcy ukazał się Janowi w towarzystwie czterech innych zmarłych zakonników i powitawszy go słowami: „Zdrowaś Marja“ opowiedział mu o swoim losie. Dusza jego na sądzie Bożym znajdowała się w strasznem niebezpieczeństwie, ponieważ spłacając dług, zaciągniony na budowę klasztoru Ś. Józefa, nie zachował przez nieuwagę wszystkich przepisów reguły. Za tę winę sprawiedliwość Boża domagała się dlań potępienia, i byłby niechybnie strącony do piekła, gdyby nie zasłoniły go Rany Jezusowe, dzięki którym został skazany tylko na małą karę w ogniu czyścowym. Dodał nadto, że wszyscy niemal zakonnicy, zajmujący się czy to budową, czy pieniędzmi, bywają odrzuceni, tak bowiem trudno nie dopuścić się w tych rzeczach jakiego nadużycia [2]).

Surowość sądu Bożego za przełamanie ubóstwa.

Bonawentura z Palermo, złożony śmiertelną chorobą, przed samym zgonem wpadł w zachwycenie. Przyszedłszy na chwilę do siebie, błagał braci, aby się za niego modlili, bo stoi przed sądem Bożym, a powiedziawszy to, napowrót odszedł od zmysłów. Po niejakim czasie przemówił po raz drugi: „Módlcie się bracia, ponieważ szatan bardzo mię oskarża.“ Nareszcie za trzecim razem z radością już zawołał, aby dziękowali Bogu, gdyż został zbawiony. Pytali się go potem bracia, co mu szatan najbardziej zarzucał; odpowiedział im, że trzy rzeczy: pierwsze, że bez pozwolenia przełożonego wydał komuś dwie chustki; drugie, że ucząc się teologji, prócz chwały Bożej i pożytku bliźnich miał na celu jeszcze i próżną chwałę, a po trzecie, że nieroztropnych rad udzielił bratu Dominikowi w rzeczach tyczących sumienia, z czem ostrzegłszy tego brata, spokojnie zasnął w Panu. Wi-

[1]) Kron. 3, Zak. Ś. Fr. C. II ks. 8 R. 12 s. 899.
[2]) Tamże C. III, ks. 4, R. 13. s. 250.

[1]) Kron. kap. r. 15 n. 65. [2]) Tamże r. 1548, n. 2.

dzimy ztąd, że małe na pozór przestąpienie ubóstwa tyle zaważyło na sądzie Boskim, co i te dwie ważne winy, a nawet na pierwszem miejscu przed niemi jest postawione [1]).

Przegląd cel zakonnych.

W zakonach Ś. Franciszka jest zwyczaj, że Prowincjał wizytujący klasztor, chcąc ustrzedz braci od niezachowania ubóstwa, przegląda wszystko, co należy do ich użytku i rzeczy niepotrzebne zabiera. Zdarzyło się tedy u Kapucynów w prowincyi Pizańskiej, że jeden z braci, trawiony żądzą zatrzymania u siebie czegoś zbytecznego, ukrył to przed Prowincjałem. Inny pobożny zakonnik tegoż klasztoru, wpadłszy w zachwycenie, ujrzał onego brata, wiszącego na szubienicy w piekle, a pod nim złożone te właśnie ukryte rzeczy jako przyczyna jego zguby. Wystraszony tem widzeniem opowiedział je winowajcy, który uznawszy swój błąd, oddał wszystko przełożonemu i nadal życie swoje poprawił [2]).

Wyjątki z dzieła Ś. Bonawentury.

Kwestje teologiczne o ubóstwie zakonnem zostawiamy do tomu III-go, tu zaś przytoczymy wyjątki z dzieła Ś. Bonawentury, wydanego na obronę Braci Mniejszych. Między innemi znajduje się tam wiele rzeczy, tyczących się ubóstwa; z jednej strony Święty broni go przeciw zarzutom świata, a z drugiej tłumaczy pewne rozluźnienia, jakich się bracia dopuszczali. Znać w niem wielką roztropność i miłość połączoną z pragnieniem świętej obserwancji. Przytoczymy z niego te punkta, które się stosują do naszego przedmiotu [3]).

Pytanie pierwsze.

Jeżeli wszystkie dawne reguły zakonne: Ś. Benedykta, Augustyna i inne, dopuszczają własność wspólną i wymagają tylko wyrzeczenia się własności osobistej, dlaczegóż Bracia Mniejsi kuszą jakoby Boga, spuszczając się na jałmużnę i żebraninę?

Odpowiedź. Rozmaite są stopnie doskonałości i nic to nie uwłacza dawnym zakonom, że powstał nowy, który chce w wyższym stopniu ubóstwo ewangeliczne zachowywać. Zrzeczenie się wszelkiej własności nie jest kuszeniem Boga, bo i sam Chrystus Pan nie miał gdzie głowy skłonić i innych do tego zachęcał, mówiąc: Zaprawdę, powiadam wam, kto opuści wszystko i pójdzie za mną... Głównie więc dla doskonałego naśladowania Chrystusa Pana wyrzekają się Bracia Mniejsi wszelkiej nawet wspólnej majętności. Prócz tego zaś mają na celu: uniknięcie pokus łakomstwa, tępienie zbytków na świecie, większą zapłatę niebieską, swobodę ducha i umysłu tak w apostołowaniu, jak i w bogomyślności, częstsze stosunki z ludźmi ku ich zbudowaniu wskutek proszenia jałmużny, nauczanie przykładem własnym wzgardy świata i ufności w Bogu, dawanie ludziom sposobności do uczynków miłosierdzia, wreszcie zaś utrzymanie się w głębokiej pokorze i najwyższej doskonałości. Udzielając zaś bliźnim posług duchownych, już nietylko jałmużny od ludzi, lecz zapłaty od Boga za wierną pracę spodziewać się mają [1]).

Pytanie drugie.

Czemu Bracia Mniejsi nie utrzymują się całkowicie z pracy rąk własnych?

Odpowiedź: Bo wówczas nie mogliby myśleć o chwale Bożej i zbawieniu bliźnich. Zresztą wiedzieć trzeba, że wszyscy oni bezustannie pracują. Jedni się uczą, aby mogli w przyszłości głosić słowo Boże, drudzy się modlą, spowiadają, inni oddają rozmaite posługi duchowne bliźnim, zbierają jałmużnę, albo spełniają rozmaite prace domowe, jednem słowem nikt nie próżnuje, ale wszyscy godnie i pożytecznie są zajęci [2]).

Pytanie trzecie.

Skoro Chrystus Pan zakazuje troszczyć się o jutro, czy godzi się aby ubodzy Jego naśladowcy robili sobie zapasy choćby na dzień następny?

Odpowiedź: Ewangelja Ś. nie zabrania roztropności, ale gani zbytnią troskliwość. Apostołowie nawet stawiali po kościołach skarbonki na jałmużnę dla ubogich. Ś. Paweł pracą rąk własnych zarabiał na życie. Trzymanie się ścisłe litery Ewangelji byłoby kuszeniem Pana Boga i wymaganiem codziennego cudu, z jakiego korzystali Izraelici na puszczy. Są zresztą różne potrzebne produkty, o które tylko w pewnych czasach prosić można, jest to więc ułatwienie dla samych dobrodziejów, gdy się ich prosi o coś w porze obfitości, nie zaś w chwili naglącej potrzeby [3]).

Pytanie czwarte.

Dlaczego dawniej Bracia Mniejsi nie tak bardzo ubiegali się o jałmużnę jak dzisiaj, i nie tak daleko na kwestę wyjeżdżali?

Odpowiedź: Przedewszystkiem dlatego, że liczba ich coraz bardziej wzrasta, a z nią rosną i potrzeby zakonu. Następnie w wielkiem zgromadzeniu znajdują się chorzy i starzy, potrzebujący troskliwej opieki, której sama miłość bliźniego udzielać nakazuje. Na-

[1]) Tamże r. 1580 n. 39. [2]) Tamże r. 1579 n. 25. [3]) Kron. 3, Zak. S. Fr. C. II, ks. 1, R. 35, s. 546.

[1]) Tamże ks. 2, R. 19, s. 611. [2]) Tamże s. 618. [3]) Tamże s. 614.

mnożyło się też z czasem dużo zakonów, żyjących z jałmużny, przez co dobrodzieje mniej bywają hojni, a więcej znudzeni, i gdy dawniej sami nastręczali się z pomocą, dziś z trudem i daleko wyszukiwać ich trzeba. Ostatnia wreszcie przyczyna, nie bardzo wprawdzie budująca, że im kto mniej wytrwały na niedostatek, tem więcej żebrać musi. Na zmniejszenie zaś wytrwałości wpłynęło znowu wiele ważnych przyczyn, a mianowicie: w zakonie nowozałożonym siły są jeszcze świeże i niestargane, z czasem zaś ludzie słabną i większej potrzebują pomocy, aby zupełnie nie upadli; nie można przeto starym, słabym lub chorym, którzy w służbie zakonu lata i zdrowie sterali, odmówić większej wygody lub delikatniejszej strawy, aby nie gorszyć młodych i zdrowych, którzy obawiając się podobnego losu, w szafowaniu sił swoich ostrożniejszymiby się stawali. Zresztą, jeżeli zakonnicy obowiązani są opatrywać ubogich i chorych na świecie żyjących, tem słuszniejszą jest rzeczą, aby zaspakajali takież potrzeby braci swoich, którym winni są nadto wdzięczność za ich pracę, naukę i przykłady. Jeżeli zaś od czasu do czasu Pan Bóg hojniej swych darów użyczy, tak że i zdrowym z tego się dostanie, jest to już wynikiem Jego szczodrobliwości, którą wynagradza bezgraniczną ufność w Nim położoną. Nie sprzeciwia się też wcale ubóstwu, że bracia przyjmują wszystko, co im bywa udzielane, owszem sama reguła uczy, iż wolno im pożywać ze wszystkich pokarmów, które przed nimi postawią; oni zaś, jako ubodzy Chrystusowi, co otrzymują, to zużytkowują, nie dbając o to, co jutro przyniesie. Niemniej ważnem jest, iż niektórzy nowicjusze wychowywali się w zbytkach i rozkoszach światowych, trzeba im przeto nieco folgować z początku, aby przy ciężkiej pracy i innych znacznych umartwieniach albo z sił nie opadli, albo do świata wracać nie musieli. Zważyć przytem należy, że praca umysłowa i moralna więcej zużywa siły, które też większego podtrzymania wymagają [1].

Pytanie piąte.

Dlaczego zakonnicy częściej odwiedzają bogatych, niżeli ubogich, chociaż ślubowali ubóstwo, a zatem raczej z ubogimi przestawać i ich pożywieniem zadawalniać się powinni?

Odpowiedź: Pobudza ich do tego przedewszystkiem potrzeba. Strudzeni i głodni spodziewają się prędzej posiłku od bogatych, którzy się zwykle gościnnością odznaczają, a przy tem zbliżeniu ciągną ich do Boga, podsuwają zbawienne myśli i upomnienia. Ubodzy tymczasem sami się do nich cisną, gdyż nie obfitując w pociechy ziemskie, chętniej się skłaniają do niebieskich. Zresztą zakonnicy nie chcą krzywdzić biednych, przez narzucanie im swoich potrzeb. Tak i Pan Jezus, będąc na ziemi, pociągał bogatego Zacheusza i innych jawnogrzeszników, jedząc z nimi i wśród nich nauczając, chociaż faryzeusze i doktorowie bardzo się tem gorszyli [1]).

Pytanie szóste.

Jeżeli przed Panem Bogiem wszyscy są równi, czemuż zakonnicy chętniej i gorliwiej usługują bogatym niż ubogim?

Odpowiedź: Pan Bóg jednakowo stworzył wszystkich ludzi, jednakowo też wszystkich miłować i zbawienia im życzyć przystoi. Większa jednakże wyrozumiałość należy się bogatym, a to dlatego, że oni, wskutek ułomności swojej, gorszyliby się stawianiem ich na równi z prostaczkami, i stroniliby od zakonów, narażając w ten sposób zbawienie swej duszy. Większy jest nadto pożytek z nawrócenia jednego bogacza, niż wielu biedaków, tak dla przykładu, jak i dla różnego dobra, które ztąd wypłynąć może. Nikt chyba nie zaprzeczy, że nawrócenie Konstantyna Wielkiego przyniosło Kościołowi większą korzyść, aniżeli poprawa setek innych ludzi. Wreszcie odbierając od bogatych wsparcie w potrzebach doczesnych, słuszną jest rzeczą okazywać im wdzięczność przez chętne świadczenie przysług duchownych, zwłaszcza, iż uwikłani w interesa ziemskie, potrzebują zwykle częstszej i prędszej pomocy [2]).

Pytanie siódme.

Jeżeli Bracia Miejsi tak się szczycą doskonałem praktykowaniem ubóstwa ewangelicznego, czemuż stawiają sobie wysokie klasztory, i kosztowne a piękne kościoły?

Odpowiedź: Potrzeba wymaga, aby mieszkali w miastach, gdzie place są drogie, nie mogą więc rozprzestrzeniać się wszerz, a tylko budować się do góry. Dla utrzymania zaś bogomyślności, obserwancji i zdrowia, muszą mieć wszelkie urządzenia, przez regułę przepisane, aby każdy wiedział, gdzie ma się modlić, gdzie pracować, gdzie spać, gdzie jeść, gdzie czytać lub pisać, a gdzie odpoczywać. Bez określonego porządku nie mogłaby się utrzymać karność, spokój i nabożeństwo, co byłoby zgorszeniem dla obcych, a przeszkodą do zbawienia dla zakonników. Klasztory zaś i kościoły stawiają murowane dla zabezpieczenia od pożaru i dla trwałości, wystrzegając się jednak ściśle zbytku i ozdoby, aby reguły nie przekraczać, bliźnim nie dawać zgorszenia, nie krzywdzić innych ubogich, nie uprzykrzać się dobrodziejom, a wreszcie nie rozpraszać braci zabieganiem o rzeczy doczesne [3]).

[1]) Tamże s. 615.

[1]) Tamże s. 628. [2]) Tamże. [3]) Tamże s. 613.

Pytanie ósme.

Jeżeli reguła Braci Mniejszych nie dopuszcza posiadania żadnej własności osobistej czy powszechnej, jakiem tedy prawem posiadają oni domy, ogrody, księgi, odzież i inne rzeczy, ku potrzebie doczesnej służące?

Odpowiedź: Słudzy panów świeckich nie swój chleb jedzą, w cudzych domach mieszkają i rzeczy panów swoich za ich pozwoleniem używają. W ten sam sposób Bracia Mniejsi korzystają z dóbr doczesnych, nie roszcząc sobie wcale prawa do ich posiadania. Tak np. wszystkie dobra ruchome są własnością Biskupa dyecezji, i jemu też na pierwszy rozkaz bracia wszystko oddać są gotowi. Gdyby zaś używanie rzeczy nie było im dozwolone, musieliby nie jeść, nie mieszkać, nie ubierać się, co się zdrowemu rozumowi sprzeciwia [1]).

Pytanie dziewiąte.

Dlaczego Bracia Mniejsi wbrew regule przyjmują pieniądze i takowemi według swej woli rozporządzają, chociaż, dla zachowania pozorów, przez trzecie osoby to czynią?

Odpowiedź: Reguła zakazuje wprawdzie synom Ś. Franciszka przyjmować i posiadać pieniądze, ale nie zabrania starać się o rzeczy niezbędne przez przyjaciół i dobrodziejów. Jeżeli więc bracia mają jakie potrzeby, może je załatwić za pieniądze albo sam dobrodziej, albo ktoś trzeci, przez niego uproszony. Jeżeli zaś kto chce uczynić braciom jałmużnę pieniężną, musi ją złożyć u takiej osoby, któraby się podjęła sama, lub przez zastępców potrzeby braci zaspakajać. Wszyscy ci pośrednicy używają pieniędzy w imieniu ofiarodawców, a bynajmniej nie w zastępstwie obdarowanych. Stolica Apostolska, zatwierdzając regułę, nie znalazła w niej widocznie nic dwuznacznego, ani niemożliwego do zachowania, nie może więc ona wikłać tych, którzy jej wierność ślubowali [1]).

[1]) Tamże s. 629.

Pytanie dziesiąte.

Jeżeli Pan Bóg brzydzi się wszelką rzeczą źle nabytą, czemuż więc Bracia Mniejsi przyjmują jałmużnę od ludzi, którzy nieuczciwą drogą doszli do majątku?

Odpowiedź: Od ludzi, o których napewno wiadomo, że majętności swoje w nieprawny sposób posiadają, Bracia Mniejsi nigdy nie biorą jałmużny, chyba z niewiadomości lub w ostatecznej potrzebie. Są znów ludzie, którzy część tylko dóbr swoich nieuczciwie nabyli, od tych zaś wolno przyjmować jałmużnę, gdyż nawet po udzieleniu takowej, będą jeszcze w stanie wyrządzoną krzywdę wynagrodzić. Nie godzi się jednak bez słusznej zasady posądzać kogo o nieprawne nabycie majątku, i lepiej nawet uniewinnić złego, niż potępić uczciwego. Czasem też należy utrzymywać stosunki z grzesznikami, aby ich przywieść do pokuty i poprawy życia. Dlatego nawet Stolica Apostolska pozwala zakonnikom swobodnie obcować z wyklętymi, i od nich przez ten czas pobierać jałmużnę, zwłaszcza jeżeli nie mają innego środka do zaspokojenia koniecznych potrzeb [2]).

[1]) Tamże s. 630. [2]) Tamże s. 631.

Ś. Klara błogosławi stół.
Pieczęć Klarysek Gandawskich (wiek XIV).

ROZDZIAŁ XI.

Ożywienie ducha zakonnego.

Duch poświęcenia się na służbę Bożą, czyli duch zakonny, jest tak właściwy religji chrześcijańskiej, że bez niego istnieć ona nie może. Przyniósł go na świat sam Pan Jezus, poświęcając się z miłości ku nam na życie ubogie i tułacze, i na męki krzyżowe. Gdziekolwiek też opowiadana jest Ewangelja Ś., tam zawsze obudza się on duch poświęcenia. Gdzie on ustaje, tam słabnie i wiara, przeciwnie, gdzie on się ożywia, tam spodziewać się można blizkiego duchownego odrodzenia.

Obraz zepsucia w ówczesnych zakonach.

W czasach Świętego Patryarchy, duchowieństwo tak świeckie jak i zakonne znajdowało się istotnie w opłakanym stanie. Zbytek posiadanych bogactw, swoboda i pokój, w jakiem zostawał wtedy Kościół od dłuższego czasu, sprowadziły pewien rodzaj uśpienia duchownego i obojętności na wszystko, co wyższej jest natury. Przypominało to stan człowieka, zepsutego powodzeniem, potęgą i zbytkami i nie tyle dopuszczającego się zdrożności, ile pogrążonego w gnuśnem rozleniwieniu. Smutny ten obraz przedstawia nam żywo Bernard Ś. w jednem z dzieł swoich, dotyczącem reformy zakonów. „Dziwi mię, powiada, jakim sposobem doszło w klasztorach do takiej niewstrzemięźliwości w jedzeniu do takiego zbytku w odzieży, w sprzętach i zaprzęgach, do takiej nawet przewrotności wyobrażeń, że oszczędność i umiarkowanie poczytuje się za skąpstwo, najmniejsze umartwienie ciała za barbarzyńską surowość, zamiłowanie milczenia i skupienie ducha, za chorobliwe odludztwo. Przeciwnie zaś, rozluźnienie przepisów zakonnych uchodzi za roztropną swobodę, rozrzutność za hojność, wielomówstwo i roztrzepanie za uprzejmość i ogładę. Do czego to przyszło niestety! Suknia nasza, która była zawsze symbolem pokory i ubóstwa, stała się oznaką zbytku i dumy. Dziś wysoki dygnitarz i prosty zakonnik sprawiają sobie odzież z jednego materjału. Pierwszy robi z niego płaszcz wspaniały, a drugi — niby habit pokutny [1])“.

Inne świadectwo w tej rzeczy.

Lecz słowa gorliwego reformatora przebrzmiały prawie bez echa, a przynajmniej niewielki skutek odniosły. Za czasów Świętego Patryarchy, położenie stało się nieomal gorszem jeszcze, niż za opata klarewaleńskiego. Jaskrawy ten obraz maluje nam O. Lacordaire w życiu Ś. Dominika: „Mury klasztorne rozlegały się codziennie szczekaniem psów łowieckich i rżeniem rumaków. We wstępujących nikt się nie starał rozpoznać powołania. Kto miał czas i wolę, aby się wywiedzieć o tem? Nikt się nie trosz-

[1]) S. Bern. Apolog. fratr. cap. 2.

czył, jakie dusze przybywały Chrystusowi, pytano tylko jakiego kto jest rodu. Modlitwa, pokora, pokuta i poświęcenie pierzchły z klasztorów, jak ptactwo spłoszone, a groby Świętych w ich własnych siedzibach zarastały kurzem i zapomnieniem [1])".

Powołanie do stanu duchownego w wielkiej było pogardzie, w klasztorach wygasła karność, pobożność i gorliwość. Bezprawia duchowieństwa świeckiego i zakonnego tak się rozpowszechniły, że jak mówi Wadding, w całym ówczesnym Kościele trudno było dopatrzeć nawet śladu bogobojności. Włochy zwłaszcza przedstawiały obrzydłe zbiorowisko wyrzutków całego świata, zebranych w jedno miejsce na hańbę Kościoła [2]).

Usiłowania reformy podjęte przez Stolicę Apostolską.

Wśród tak opłakanych czasów Stolica Święta, jakkolwiek ciężko i nieustannie od zewnętrznych wrogów trapiona, nie ustawała bynajmniej w czuwaniu nad potrzebami Kościoła. Miłosierdzie Boże zsyłało na stolicę Piotrową mężów jaśniejących gorliwością i świątobliwością. Aby położyć tamę szerzącemu się zgorszeniu, w przeciągu niespełna lat sześćdziesięciu zwołane zostały i odbyte trzy sobory powszechne. Lecz wszystko to nie wystarczało. Dla ciężko chorej społeczności chrześcijańskiej niezbędne było, mówi Montalembert, jakieś nowe a dzielne lekarstwo, jakieś gwałtowne wstrząśnienie, któreby wzruszyło obumarłe jej członki, zaś Kościołowi Rzymskiemu potrzeba było nowych ramion świeższych i dzielniejszych [3]). Słynne zakony poprzedzających stuleci: Cystersi, Premonstratensi, Kartuzi nie wystarczali już wcale na to, aby rozżywić wygasłą gorliwość i pobożność. Ale Pan Bóg, który nigdy nie opuszcza ziemskiej Oblubienicy swojej, Kościoła Ś., zesłał na jej ratunek wielkiego zakonodawcę, Franciszka z Assyża [4]).

Dlaczego nie wstąpił do jakiego zakonu?

Gdyby Franciszek żył w innych czasach,— przy usposobieniu, w jakiem za łaską Bożą się znajdował, byłby wstąpił prawdopodobnie do jakiego zakonu, albo przynajmniej do stanu duchownego. Lecz od obydwóch tych zawodów odpychał go niejako stan wielkiego skażenia. Zgłębiając Ewangelję Świętą, zatapiając się w rozmyślaniach nad życiem Zbawiciela, a szczególnie nad Jego Męką i śmiercią, coraz więcej rozmiłowywał się w upokorzeniach i ubóstwie ztąd świat ówczesny, który stracił zupełnie poczucie tych zasadniczych cech doskonałości chrześcijańskiej, obudzał w nim litość i wstręt niezwyciężony. Nie mógł się więc starać o nabycie cnoty na tych właśnie drogach, gdzie o niej zupełnie jakby zapomniano, chociaż do tego celu głównie zmierzały.

Wprawdzie niema wątpliwości, że gdyby Franciszek wstąpił był do którego z istniejących zakonów, nie byłby uległ powszechnemu zepsuciu, przy pomocy łaski Bożej, która go tak silnie wspierała. Owszem wywarłby najzbawienniejszy wpływ na zgromadzenie, które miałoby szczęście przyjąć go do swego grona. Lecz Pan Bóg nie przeznaczał go na reformatora istniejących już zakonów, a tylko na założyciela zupełnie nowej instytucji, której reguła zawierać miała w sobie przepisy najwyższej doskonałości ewangelicznej, zabezpieczając przytem raz na zawsze wierne ich spełnianie [1]).

Jakie wrażenie wywierali pierwsi bracia Ś. Franciszka?

Pokazanie się ludzi w żebraczych ubiorach i tak krańcowo ubogich, głębsze czyniło na patrzących wrażenie, niżby na razie sądzić było można. W tych smutnych czasach nie było nigdzie widać ani śladu miłości Bożej; o pokucie nikt nie myślał, wszystek świat leżał pogrążony w łakomstwie, w rozkoszach cielesnych, w pysze żywota. Zjawienie się wśród podobnego społeczeństwa takich ludzi jak nasz Święty i jego towarzysze, nie mogło nie wzbudzić głębokiego podziwu. Zadawano sobie pytanie, czego chcą i jaki mogą mieć cel ci zakonnicy tak nędznie ubrani, chodzący boso, prawie nic nie jedzący. „Oszaleli", twierdzili jedni. „Szaleńcy, nie mówiliby tak rozsądnie jak oni", odpowiadali drudzy. Rozważniejsi myśleli sobie: „Prawdziwie zapamiętałe życie prowadzą ci ludzie, albo więc rozum stracili, albo też dążą do jakiejś bardzo wysokiej doskonałości" [2]). Wszyscy niemal doznawali tego wewnętrznego zaniepokojenia, jakie sprawia w duszach prostych widok rzeczy niezwyczajnej. Kobiety zwłaszcza, młode bardziej jeszcze niż stare, uciekały od braci za pierwszem ich słowem lub wejrzeniem. Taki rodzaj życia wydawał im się oczywistem szaleństwem, a jednak bały się, by ich do czegoś podobnego nie namówiono. Do nawrócenia nikt jeszcze nie zdradzał ochoty, lecz wewnątrz, w skrytości dusz, przykład i słowa ubogich pokutników głębiej nurtowały, niż się na pozór wydawać mogło [3]).

---

[1]) O. Lacordaire, Życie Ś. Dominika, Wstęp. [2]) Vadding. Apparat. in Annal. Min. [3]) Montalembert, jak wyżej. [4]) Żyw. S. Fr. O. Prokopa. T. II s. XX.

[1]) Tamże s. 167. Testament S. Fr. [2]) Aut propter summam perfectionem Domino adhaeserunt, aut certe insani sunt, quia desperata videtur vita eorum. Tres. Soc. p. 39.

[3]) Mlod. S. Fran. s. 123.

Jak wielu pociągali naśladowców?

Franciszek odgadywał te ukryte poruszenia serc ludzkich i dobrą miał otuchę: „Zakon nasz“, mówił do brata Idziego, „będzie jako jako rybołówca, zagarniający wielkie mnóstwo ryb do sieci swoich; drobne puści na wolność, ale grubsze zatrzyma“. I nie doznał zawodu, w krótkim bowiem czasie liczba uczniów znacznie się pomnożyła. Sądząc z wyrażeń używanych przez bijografów Świętego, należy wnosić, że było to jakieś ogólne uniesienie, ogarniające wszystkie stany i klasy społeczeństwa. „Bogaci i ubodzy, panowie i słudzy, uczeni i prostacy, duchowni i świeccy, mężowie znakomici i ludzie z pospólstwa, tłumami przybiegali, prosząc o przyjęcie“. Nikomu nie odmawiano, gdyż ani Franciszek ani bracia jego nie przypuszczali nawet możności stawiania przeszkód jawnemu działaniu łaski Bożej, o którem nie wątpili. Otwierali drogę doskonałości każdemu, ktokolwiek czuł się na nią wezwanym. Ile razy z misji swoich wracali do Porcjunkuli, zawsze wiedli ze sobą jednego lub kilku nowych towarzyszów, jakoby jeńców pojmanych w niewolę Chrystusową. Wkrótce okazała się potrzeba rozszerzenia zabudowań klasztornych, które były za ciasne dla wzrastającej gromady [1]).

Ustalenie w duchu zakonnym.

Naglejsza była jeszcze konieczność nadania jedności ducha temu mnóstwu postulantów. Dzisiaj młodzież zakonna przechodzi w tym celu rok lub kilka lat próby, zwanej nowicjatem, a przeznaczonej na wyrobienie duchowne i ćwiczenie się w cnotach, właściwych powołaniu. Kierunek otrzymany w takim nowicjacie wspiera żywotność i siłę wewnętrzną zgromadzeń, a doświadczenie wskazuje, że tem pomyślniej każdy zakon rozwija się i kwitnie, im lepiej ma urządzony nowicjat. U Braci Mniejszych nie widzimy jednak z początku tej instytucji tak pożytecznej i potrzebnej. Jakim więc sposobem dokonało się w tak krótkim czasie całkowite przekształcenie duchowne wielkiego mnóstwa ludzi? Jest to rzecz zadziwiająca, nad którą warto bliżej się zastanowić.

Silny kierunek fundatora, choć zaledwie trzydziestoletniego, starczył za cały nowicjat. Franciszek posiadał wszelkie zalety potrzebne mistrzowi do wywierania skutecznego wpływu na uczniów swoich, i to posiadał je w stopniu daleko wyższym, niż się zdawać mogło ludziom nierozumiejącym ducha jego. Miał zwłaszcza ten dar, może nad wszystkie inne cenniejszy, że umiał trafiać do serca. Prosta i szczera dusza jego nie potrzebowała pobudzać się widokiem licznego grona słuchaczów, czy to więc chodziło o podźwignięcie grzesznika, czy też o wskazanie bratu dróg doskonałości, odrazu miał na ustach odpowiednie słowa, żywe, jasne i przekonywające [1]).

Jak wiele zależy na kierunku duchownym nowicjuszów?

Ktokolwiek zna choć w przybliżeniu tajemnice życia duchownego, ten łatwo zrozumie, jak wielką ten dar przedniejszy pomocą był dla Franciszka. W duszy początkującej na drodze służby Bożej zwykle panuje głębokie poruszenie. Rzadko się zdarza, by nie podlegała niekiedy nagłym przejściom wewnętrznym: od zapału do upadania na duchu, od jasnego oświecenia do ciemności, od mężnych i bohaterskich postanowień do nieopisanej trwogi i wahania. W takich chwilach krytycznych Franciszek był stałą podporą braci. Brał każdego na stronę, powściągał go żywem słowem, lub ducha mu dodawał, uśmierzał trwogi i pogodę w sercu przywracał. Był w pośrodku braci nakształt źródła wody żywej, z którego każdy po kolei czerpał moc i posilenie [2]).

Jakiem zaufaniem obdarzali go uczniowie?

Wiara głęboka, jaką w nim pokładali, dodawała jeszcze skuteczności słowom jego. Wierzyli mocno że mistrz ich bliżej niż oni z Bogiem był złączony, i że słuchając go, słyszą jakoby echo głosu Bożego. Bóg sam daje takie światło tym, których uzna godnymi uczestniczenia w ojcowstwie swojem, czy to w porządku natury, czy tem bardziej w porządku łaski. Franciszek zwłaszcza w zupełności zasługiwał na dar ojcowstwa nadprzyrodzonego, całkowitem zapomnieniem o sobie i nieustającem poświęceniem siebie dla tych, którzy się do niego przyłączyli. Kochał ich miłością mężną i wspaniałą. Za ufność nieograniczoną, jaką mu okazywali, poddając się przewodnictwu jego, on też nawzajem czuł się ich dłużnikiem. „Jakaż byłaby odpowiedzialność moja, mówił, gdyby straciwszy wszystko na tym świecie, stracić mieli jeszcze żywot wiekuisty“! Dlatego w ciągłej dla nich był pracy i na wzór Pawła Ś., *bolejąc rodził, ażby był Chrystus w nich wykształtowan* [3]). Jak powiedzieliśmy, ze szczególną troskliwością czuwał nad chwiejącymi się, którzy po pierwszych chwilach zapału ustawali wobec napotykanych przeszkód i podlegali pokusie zniechęcenia. Pracę nad nimi poczytywał sobie za najświętszą powinność swego posługiwania. „Nie ojcem, mówił, ale tyranem jest zwierzchnik, je-

[1]) Tamże s. 124.

[1]) Tamże s. 195. [2]) Tamże s. 197. [3]) Gal. 4, 19.

śli wtedy dopiero występuje z powagą, kiedy już zapóźno zapobiedz złemu, a pozostaje tylko konieczność skarcenia za popełnioną winę". On upadku nie czekał. Uprzedzał biednych braci, nie szczędził im zachęty, udzielał im zapału własnej duszy swojej i wszelkich używał środów dla zagrzania ich do wytrwałości [1]).

Jak się radował Ś. Patryarcha z postępu swych uczniów?

A jaka była radość jego, ile razy te usiłowania pomyślny skutek odnosiły! Wszyscy prawdziwi przewodnicy dusz, na podobieństwo Ś. Jana Apostoła [2]), *większej nad tę pociechy nie mają, jedno aby widzieli, że synowie ich chodzą w prawdzie.* Ale może żaden z nich tak serdecznie jak Franciszek radości swej nie objawiał. Pewnego razu, w kilka lat zaledwie po tych pierwszych początkach, jakiś kapłan hiszpański, przejeżdżając przez Assyż, udzielił mu wiadomości o braciach, którzy wysłani byli do Hiszpanji na fundację klasztoru. „Bracia, mówił, dają z siebie przykład wszelakiej cnoty", a na dowód opowiedział, jako jeden z nich, wpadłszy podczas modlitwy w zachwycenie, a ztąd nie usłyszawszy dzwonka wzywającego do refektarza, skoro przyszedł do siebie, oskarżył się przed braćmi z opóźnienia swego, jakoby z winy dobrowolnie popełnionej. Franciszek ciesząc się tym dowodem prostoty, zawołał w uniesieniu: „O Boże, Wodzu i Poświęcicielu ubogich, dzięki tobie czynię za radość, jaką mi dajesz w tej chwili. Błogosław, błagam Cię i w łaski najhojniejsze wzbogacaj tych braci najmilszych, którzy już szerzą w koło siebie dobrą woń powołania naszego". Tak czuje i tak mówi prawdziwe ojcowstwo duchowne [3]).

Jak im przyświecał przykładem?

Z największą usilnością starał się o to, co słusznie uważał za główny obowiązek przełożonego, to jest, by dawał braciom swoim przykład cnoty, podniesionej do jak najwyższej doskonałości. Na wzór Boskiego Zbawiciela poświęcał siebie samego, aby ci którzy go otaczali *„byli poświęceni w prawdzie"* [4]). Nieraz czyniono mu uwagi, że do zbytku posuwa surowość dla siebie. Z przykrością słuchał tych napomnień, choć w innych rzeczach rad się stosował do zdania drugich. „Nie wstrzymujcie mię", mawiał wtedy, „powinienem dawać przykład zakonowi i jak orzeł pobudzać pisklęta swoje do latania drogami przykazań Boskich". Wiedział, że kto chce skłonić ludzi do postępu w cnocie, trzeba, by sam na sobie drogę im wskazywał, na tem więc zasadzał główne zadanie swoje. I słusznie, mówi jeden z jego życiopisarzy, bo podwładnych daleko bardziej pobudza do naśladowania ręka przełożonego pracująca, niż głos jego rozkazów, lub upomnień. Takim przewodnikiem i mistrzem dusz był Franciszek, nie dziw więc, że roztaczał wpływ, jakiemu oprzeć się prawie było niepodobna. Obaczmy jeszcze na co wpływu tego używał, a będziemy mieli dokładny obraz początkowej działalności jego zakonu [1]).

Rozszerzenie życia zakonnego.

Widzieliśmy już, że Święty Franciszek nietylko powrócił w swej regule do twardego życia pierwszych pustelników, ale wyczerpnął ją żywcem z Ewangelji Ś., naśladując Apostołów i samego Zbawiciela. Pomimo jednak takiej surowości, jak on sam gdy po raz pierwszy usłyszał do niej zachętę, rozradował się wołając: „oto jest właśnie, czegom szukał", tak i świat cały, jakby wyczekujący odrodzenia, jakby znużony życiem rozwiązłem ówczesnych zakonów, usłyszawszy o regule Ś. Franciszka, cały zadrżał radośnie i w jak najkrótszym czasie pokrył się tysiącami klasztorów tej reguły i stu tysiącami mężów, wypełniających jej przepisy.

Inne nowe zakony.

Duch poświęcenia zakonnego, ożywiony przez Franciszka, powołał do życia wiele innych zgromadzeń, służących Kościołowi z całą gorliwością, właściwą świeżo powstałym zakonom. Święty Dominik, współzawodniczący z Patryarchą Serafickim w wielkiej sprawie odrodzenia świata, zakłada w tej epoce Dominikanów i uzyskuje zatwierdzenie swych ustaw na soborze Laretaneńskim, jednocześnie z zatwierdzeniem reguły Braci Mniejszych. W tym samym czasie Humiljanie otrzymują stałe przepisy od Innocentego III, a wkrótce potem Augustjanie od Aleksandra IV. W Węgrzech zaś około tej pory powstają Paulini [2]).

Dawne ożywione na duchu.

Wobec takiego zapału do tworzenia nowych zakonów, rozbudziło się również święte współzawodnictwo w dawnych klasztorach i na wszystkich szczeblach hierarchji kościelnej. Duch ściślejszego zachowania reguły, który cechował zgromadzenia świeżo założone, poczyna się i w tamtych przejawiać. Z łona instytucji, chylących się oddawna do zupeł-

---

[1]) Młod. Ś. Fr. s. 200. [2]) Joan. 4. [3]) Młod. S. Fr. s. 201. [4]) Joan. 17, 10.

[1]) Młod. Ś. Fr. s. 205. [2]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr. T. I. s. XXX.

nego upadku, wychodzą znowu liczne szeregi świętych lub świątobliwych sług Bożych.

Wyliczając razem tak jednych jak i drugich, spotykamy z zakonu kaznodziejskiego Świętego Dominika, Bł. Jordana, Ś. Piotra z Werony, S. Jacka, Ś. Czesława, Ś. Rajmunda de Pennafort, Ś. Grzegorza. Z zakonu Benedyktynów: Ś. Sylwestra z Ozimo. Z Cystersów: Ś. Teobalda Montmorency i u nas Ś. Wincentego Kadłubka. Ze zgromadzenia Premonstratensów: Bł. Hermana Józefa.

Z tych samych zgromadzeń wyszli niekanonizowani, lecz znakomici mężowie: Albert Wielki, mąż niezrównanej wiedzy; Wincenty de Beauvis, autor wielkiej encyklopedji średnich wieków; Kardynał de Saint Chére, który pierwszy ułożył konkordancje; Kardynał Henryk Suzo, autor dzieła pt. „Summa auraea“, a nad nimi Święty Tomasz z Akwinu, Doktor Kościoła, przezwany Anielskim.

Jak utrzymywali ducha zakonnego naśladowcy Franciszka?

Mały Achaz (1221 r.).

Nie od rzeczy będzie wspomnieć tu o zadziwiającem dziecku, które zjawiło się we Flandrji w mieście Thoronth zaraz na początku apostolstwa Braci Mniejszych. W r. 1219 pięcioletni Achaz zobaczył po raz pierwszy zakonników Ś. Franciszka i natychmiast prosił rodziców o ubranie go w habit podobny. Zamożni rodzice sprzeciwiali się z początku temu dziwnemu żądaniu, w końcu jednak rozczulili się łzami dziecięcia. Chłopaczek chodził odtąd boso, jak każdy Brat Mniejszy, w długiej ostrej sukni, przepasanej powrozem. Pieniędzmi gardził, nie chciał ich nawet dotykać, naśladował również braci we wszystkich ćwiczeniach. Pomiędzy swoimi rówieśnikami występował jako kapłan, złym groził piekłem, a dobrym i sprawiedliwym obiecywał wieczne zbawienie. Ale nie te kazania godne są podziwu, gdyż podobne rzeczy zdarzają się często między chłopcami. Iluż to z nich urządzało w dzieciństwie nabożeństwa, ołtarzyki, a w późniejszym wieku okazali się dla prawdziwych ołtarzy nietylko obojętnymi, ale nawet wrogimi! Lecz to najdziwniejsze, że dzieci, słuchając Achaza, przejmowały się głęboko jego napomnieniami, stawały się grzeczne i pobożne. Mały kaznodzieja uczył je klękać, odmawiać Ojcze nasz i Zdrowaś, i spełniać różne drobne praktyki pobożności. Gdy zauważył że co złego robiły, surowo je gromił, a nawet własnego ojca nie wahał się upominać, jeżeli ten uczynił coś gorszącego. „Ojcze, mówił wtedy ze łzami w oczach, czyż ksiądz proboszcz nie głosił z ambony, że kto tak postępuje, nie będzie nigdy w niebie?“ Matka również musiała wysłuchiwać nauk syna. Raz np., gdy w jakieś święto ubrała się w jasną ponsową suknię, dziecię wskazało rączką na krzyż, dodając, że powinna bardzo się strzedz próżności, by za nią nie potrzebowała w ogniu piekielnym pokutować. Słowa te wywarły na niej wielkie wrażenie i od tego czasu daleko poważniej i skromniej się ubierała. Każdy odczuwał w przedwczesnym rozwoju tego dziecka szczególne działanie Ducha Bożego; wszyscy je podziwiali i szukali jego towarzystwa. Widocznie jednak ziemia nie była godną podobnego skarbu. Skończywszy zaledwie lat siedm, Achaz zachorował śmiertelnie. Wyspowiadał się i prosił o Komunię Ś., gdy mu zaś odmówiono dla młodego wieku, podniósł rączki do nieba i westchnąwszy, zawołał: „Panie Jezu Chryste, Ty wiesz, jak serdecznie pragnąłem przyjąć Cię tu na ziemi! Tęskniłem za Tobą i starałem Ci się podobać według słabości mojej, mam też ufność niezachwianą, że mi nie odmówisz szczęścia posiadania Cię na wieki“. Po tych słowach zaczął pocieszać płaczących przy jego łóżeczku rodziców, zachęcał wszystkich obecnych, aby kochali Boga i starali się Go nie obrażać, a w końcu oddał swoją czystą młodocianą duszę Panu.

Naoczny świadek tej śmierci, Tomasz Chantizé, kanonik regularny Ś. Augustyna, a następnie Dominikanin, dodaje jeszcze, że habit dziecięcia znikł cudownie i nie można go było nigdzie odnaleźć; nadto że Bracia Mniejsi, obecni na pogrzebie, nie mogli w żaden sposób odmówić Psalmu: „De profundis“, z czego wnosili, że ta anielska duszyczka cieszyła się już oglądaniem Boga i modlitwy nie potrzebowała [1]).

Szymon z Collazone, Brat Mniejszy (1249 r.).

Obudzony przez Ś. Franciszka zapał do służby Bożej w zakonie, takie przybrał rozmiary, że spotykano nieraz całe rodziny, które się Bogu w klasztorach poświęcały. Czytamy np. o bracie Szymonie z Collazone, który dla cnót swoich obrany był Ministrem prowincyi Ankonitańskiej, a potem zarządzał prowincją Ś. Franciszka, że naprzód matkę swoją, osobę znakomitego rodu, do służby Bożej namówił, a potem brata, siostry, wielu krewnych i znajomych pociągnął do zakonu [2]).

Bł. Idzi z Assyża Brat Mniejszy (1262 r.).

Błogosławiony brat Idzi, jako był jednym z pierwszych uczniów Ś. Patryarchy, tak też okazywał się najgorliwszym w podtrzymywaniu jego ducha. Miłując bardzo rodzaj swego powołania, wysławiał je przed braćmi, zachęcając do wytrwałości i wierności łasce. Pewnego razu radził go się

[1]) Vadding, Annal. Minor ad an. 1222 n. 69. [2]) Kr. 3 Zak. Ś. Fr. C. I, ks. 8 R. 16 s. 450.

jakiś człowiek, czy ma wstąpić do zakonu? Odpowiedział mu Święty: „Powiedz mi, mój drogi, gdyby jaki biedak wiedział, że na jego polu zakopany jest skarb wielki, czyżby się wahał go odkopywać?“ „Pewnie że nie,“ odparł tamten, a Święty mu na to: „Jakże więc możesz wątpić, czy masz wejść do zakonu, gdzie Bóg zachował dla ciebie bogate skarby doskonałości chrześcijańskiej, zapewniające ci wieczne zbawienie?“ Innemu, gdy go zapytał, czy żyjąc w świecie można dostąpić łaski Bożej, odpowiedział: „Można, jednakże nad dziesięć łask na świecie wolałbym jedną w zakonie, wiedząc, że tu potrafiłbym ją łatwiej utrzymać i pomnożyć. W zakonie człowiek wolny jest od trosk i kłopotów światowych, które są główną przeszkodą do zachowania łaski Bożej. Bracia i przełożeni odwodzą go od złego, a swoim przykładem i miłosnem upominaniem pobudzają do cnoty. Na świecie zaś, mając nawet wiele łask, można je bardzo łatwo stracić z powodu ciągłych starań o potrzeby ciała. Także przykład grzeszników i przestawanie z nimi odwodzi od Boga, odrywa od dobrego i jakby przemocą wydziera zbawienie duszy. Źli ludzie bowiem nietylko przeszkadzają bliźnim do zdobywania łaski, ale przez szyderstwa i naśmiewiska z tych, którzy żyją po chrześcijańsku, przyczyniają się do zatracenia takowej. Przetoż ci powiadam, że daleko lepiej jest mieć jedną łaskę z pewną pomocą, którąby ją zachowywała, niżeli dziesięć z jawnem niebezpieczeństwem ich utracenia [1]).

Ś. Bonawentura z Bagnorea, Brat Mniejszy (1274 r.).

Po śmierci Ś. Franciszka, gdy bracia zaczęli słabnąć w zachowywaniu niektórych przepisanych ostrości, powoli i duch zakonny począł w nich upadać. Wtedy zesłał Bóg człowieka, który, według przepowiedni Świętego Patryarchy, miał podtrzymać jego dzieło. Wielkie i trudne było to zadanie, żeby z jednej strony nic nie odstąpić od ducha serafickiego, z drugiej zaś, miarkując niektóre surowości reguły, zastosować je do słabych sił ludzkich i uczynić je znośniejszemi. Dokonał tego przemądrze Ś. Bonawentura. Dla niezwyczajnej jego roztropności, zakonnicy obrali go na Generała wszystkich klasztorów franciszkańskich pomimo młodego wieku. Stanąwszy tak wysoko Doktor Kościoła największą miał pieczę o zachowanie reguły w duchu jej właściwym. Na pierwszej Kapitule w Narbonie zwrócił całą pilność na seraficzne ubóstwo, czystość i posłuszeństwo. Pismami też swojemi, tchnącemi duchem franciszkańskim, wielce się przyczynił do utrzymania tego ducha na długie czasy [2]).

[1]) Tamże ks. 7, R. 11, s. 405. [2]) Żyw. SS. i Bł. 3 zak. S. Fr. T. II, s. 43.

Humilis z Peruzji, Brat Mniejszy.

„Nie wyście mnie wybrali, alem ja was wybrał,“ mówił Zbawiciel do Apostołów. To samo rozumieć należy o powołaniu zakonnem, jakiemikolwiek bowiem drogami dusze przychodzą do obrania tego stanu, zawsze Opatrzność Boża do tego je powołuje. W początkach życia zakonnego nieraz się trafiało, że Bóg, chcąc ustalić w duchu jakie zgromadzenie, pociągał doń wybrańców swoich w sposób wyraźny, nadprzyrodzony. Tak np. do założenia Sług Marji, Ś. Benicjusz wezwany był przez samą Matkę Bożą. Na fundament zakonu Trynitarzy dla skupowania niewolników, Najśw. Panna wybrała sobie Ś. Piotra z Nolasko. Ś-go Stanisława Kostkę posłała do Jezuitów. Otóż i w zakonie Ś. Franciszka często się to powtarzało. Między innymi ukazał się raz Pan Jezus pobożnemu młodzieńcowi imieniem Humilis i polecił mu wstąpić do zgromadzenia Braci Mniejszych, a nawet nauczył go, że będąc w zakonie, strzedz się ma wszelkich wyróżnień, nikogo nie posądzać, pilnować tylko samego siebie i ćwiczyć się gorliwie w modlitwie. Takie dusze, przez samego Chrystusa wybrane, przyczyniały się bardzo do umocnienia zakonu w duchu seraficznym [1]).

Bł. Rajmund Lulle, 3 Z. (1315 r.).

Błogosławiony ten pozostawał od lat młodzieńczych na dworze króla Majorki, gdzie żył bardzo swobodnie, oddawszy się w niewolę namiętnościom. W 30 roku życia, kiedy był już związany węzłami małżeńskiemi, objawił mu się Pan Jezus na krzyżu, wzywając go do pójścia za sobą. Rajmund zawahał się. Oderwanie od dóbr ziemskich i widmo upokorzeń, jakie go czekały, gdyby usłuchał głosu Bożego, zanadto było dlań przerażającem. Pięć dni z kolei nawiedzał go Zbawiciel w podobny sposób, aż wreszcie skłonił grzesznika do pokuty. Wyspowiadawszy się szczerze, zadawał sobie pytanie, co ma teraz czynić, żeby się stał przyjemnym Bogu. Dręczony tą niepewnością, wkrótce potem w dzień Ś. Franciszka usłyszał kazanie o nadzwyczajnem ubóstwie Serafickiego Patryarchy. Tą razą łaska odniosła ostateczne zwycięztwo. Sprzedał natychmiast swoje dobra, których część zostawił rodzinie, a resztę oddał ubogim, poczem przyjął regułę Trzeciego Zakonu i za zgodą małżonki swojej opuścił kraj ojczysty, z zamiarem poświęcenia się na wyłączną służbę Bożą [2]).

[1]) Kron. 3 Zak. S. Fr. C. II, ks. 1, R. 40, s. 530. [2]) L'aur. seraph. T. IV, p. 348.

Gonzalw Sanchez, Brat Mniejszy (1361 r.).

Świątobliwy ten zakonnik był poprzednio walecznym rycerzem, a prowadząc życie bardzo wesołe, zabrnął w ciężkie występki; miłosierdzie Pańskie czuwało jednak nad grzesznikiem i powaliło go na łoże cierpienia. Wobec grożącej śmierci, począł żałować wielkich grzechów swoich i postanowił wstąpić do zakonu. Ponieważ choroba przypadła nań na obczyźnie, kazał się przeto zawieźć do domu, chcąc jaknajprędzej porozumieć się z żoną. Ta ostatnia, widząc jego stan niebezpieczny, nie opierała się zbytnio pobożnemu życzeniu, a gdy to zaświadczyła przed Biskupem, małżeństwo ich zostało rozwiązane i Sanchez przywdział habit Brata Mniejszego. Skoro jednak przeniesiono go do klasztoru, gdzie chciał przed śmiercią złożyć profesję, w chorobie nastąpiło niespodziewane polepszenie, i wkrótce do zupełnego przyszedł zdrowia. Wtenczas zabrał się do nawracania swojej rodziny. Żonę i dwie córki namówił do Klarysek, syna do Braci Mniejszych, majątek kazał sprzedać na spłacenie długów, a gdy tego nie starczyło, założywszy pas na szyję, z wielką pokorą poszedł do wierzycieli i błagał dla miłości Bożej o darowanie mu reszty. Przykład nawróconego światowca uczynił wielkie wrażenie i znaczną liczbę panów skłonił do poświęcenia się Bogu. Nowy żołnierz Chrystusowy prowadził żywot bardzo ostry: odzieniem jego był tylko habit i włosiennica, pożywieniem—chleb i woda, celą — kościół, w którym większą część dnia i nocy przebywał, posłaniem — goła ziemia. Wymagający dla siebie, względem braci i osób świeckich bardzo był pobłażliwy i pełen gotowości do wszelkich posług. Kiedy go wysłano na kwestę, szedł tak ochoczo, jak gdyby nigdy nic innego nie czynił. Zmarł świątobliwie w klasztorze di Lugo w Kompostelli, gdzie też po śmierci zasłynął cudami [1]).

Bł. Tomasz z Florencji. Obserwant (1447 r.).

Jak w młodości swojej, rządząc się duchem tego świata, Tomasz zapędził się daleko na służbie jego, tak potem wynagradzając to w zakonie, wyprzedzał innych braci, służąc Bogu w duchu seraficznym. Ucieszeni tak wielkim postępem jego w cnotach, starsi powierzyli mu kierownictwo nowicjuszów i młodych profesów, pomimo że był tylko prostym braciszkiem. Korzystając z tej okazji, Tomasz starał się nadewszystko o ożywienie w swoich podwładnych słabnącego ducha zakonnego. Ponieważ zaś wiedział, że przyczyną upadku ducha było zbyt łatwe przyjmowanie kandydatów, badał więc każdego z nich ściśle o powód obrania tak ostrego stanu, i wtedy dopiero zgadzał się ich przyjmować, kiedy widział zrozumienie ducha zakonnego i szczerą chęć oddania się Bogu bez podziału. Podwładnych swoich ćwiczył w ubóstwie, czystości, posłuszeństwie i pokucie, przedewszystkiem jednak nad tem pracował, aby przez gorące nauki, czytanie żywotów Ś. Franciszka i pierwszych jego synów, duch seraficki zakorzeniał się coraz głębiej w sercach braci [1]).

[1]) Kron. 3 Zak. S. Fr. C. II, ks. 8, R. 6, s. 889.

Bł. Gabrjel Ferreti, Obserwant (1456 r.).

Bł. Gabrjel, potomek sławnego i starożytnego rodu hrabiów Ferretich, przyszedł na świat w mieście Ankonie. Świątobliwi rodzice dokładali wszelkich usiłowań, aby wpoić w niego zawczasu bojaźń Bożą i zamiłowanie cnoty, a chłopiec, posłuszny tym napomnieniom, okazywał od lat najmłodszych wielki wstręt do świata, zamiłowanie modlitwy i samotności. Robił przytem znaczne postępy w naukach świeckich i cnotach, skończywszy zaś rok ośmnasty, udał się do Braci Mniejszych Obserwantów prowincji Marchjańskiej, prosząc o habit ich zakonu.

Życiopisarze mówią nam o jego doskonałem posłuszeństwie, o zamiłowaniu ubóstwa i nadzwyczajnej wierności najmniejszym przepisom zakonnym, z których się nigdy nie zwalniał, pełniąc nawet wysokie urzędy. Przykład ten więcej niż słowa zachęcał podwładnych do doskonałej obserwancji; w ogóle rządy Gabryela były ojcowskie, pełne słodyczy i męstwa zarazem. W tym czasie studja prowincji zostały przeniesione do klasztoru Ankonitańskiego, co odkryło dlań nowe pole do okazania swej gorliwości. Starał się wszelkiemi siłami zachęcać młodych zakonników do gruntownej cnoty.

Około r. 1433 Gabrjel został prowincjałem; wybór ten, który sprawił wielką radość podwładnym, dla niego był powodem smutku i cierpienia, przyjął jednak to brzemię, bo mu je święte posłuszeństwo przeznaczyło. Odtąd starał się z największą gorliwością, aby w jego prowincji zakwitła ścisła obserwancja, szczególnie pod względem ubóstwa św.; wizytował regularnie swoje klasztory, a do chóru i na wszystkie ćwiczenia zawsze pierwszy przychodził. W czasie jego rządów przybyło dużo powołań, tak że zmuszony był stawiać nowe klasztory. Zakończył swój pracowity żywot w Ankonie 12 listopada 1456 roku. Przy śmierci jego, obecni byli Bł. Jerzy z Alby i Ś. Jakób z Marchji, który wygłosił mowę pogrzebową. Grób Gabryela wsławił się licznemi cudami, a zwłoki nie uległy dotychczas zniszczeniu. Papież Benedykt XIV zatwierdził cześć, którą mu składano prywatnie od najdawniejszych czasów [2]).

[1]) L'aur. séraph. T. IV, p. 220. [2]) L'aur. séraph. T. IV, p. 274.

Klasztor Czarnogórski.

Jak duch tego świata coraz bardziej opanowuje swoich zwolenników, pobudzając ich do ubiegania się za próżnościami ziemskiemi, tak i duch zakonny, gdy się ożywi silniej w jakiem zgromadzeniu, podsyca w sługach Bożych wzgardę rzeczy doczesnych, i zwiększa upodobanie w obranym rodzaju życia. Za przykład może posłużyć klasztor Czarnogórski, leżący ośm mil od Antjochji, w którym zdawien dawna zamieszkiwali synowie Ś. Benedykta. Dowiedziawszy się o świątobliwem życiu Braci Mniejszych, zakonnicy owi zrzekli się wszystkich swoich majętności w ręce Patryarchy Antjocheńskiego i za jego pozwoleniem przyjęli habit Ś. Franciszka, zostając jednak w dawnym konwencie. W kilka lat potem, gdy w okolicy było już wiele klasztorów, zachowujących regułę seraficką, okazał Pan Bóg w cudowny sposób jak przyjemne Mu było to ożywienie ducha zakonnego. Pewnego wieczora po komplecie gwardjan czarnogórski poszedł na modlitwę do sąsiedniego lasu. Wtem rozwinęła się przed oczyma jego wspaniała procesja. Poprzedzał ją wódz znaczny, świetnie bardzo przybrany, a tuż za nim szło wojsko ludzi, okrytych szkarłatem i trzymających w dłoniach zapalone świece. Dalej ukazała się druga grupa w ubiorach zielonych, a potem trzecia — w bieli; za nią znów dziesięciu ludzi odzianych tak jak pierwsi w purpurę, a wreszcie piękna pani, idąca pośród dwóch mężów poważnych, z których jeden był stary, a drugi w średnim wieku. Cała ta procesja, przechodząc koło gwardjana, uprzejmie mu się skłoniła, ten zaś zdziwiony ośmielił się przemówić do wspaniałej pani, prosząc o wyjaśnienie. Zapytana odrzekła z miłym uśmiechem: „Ja jestem Matką Chrystusa, którego widzisz na przedzie, za Nim postępuje chór Męczenników, dalej Wyznawcy, Dziewice i Apostołowie, obok mnie zaś idą Ś. Piotr i Ś. Jan Ewangelista. Spieszymy do Antjochji po duszę jednego z braci twojego zakonu, którego dziś o godzinie trzeciej mamy zaprowadzić do nieba; za tydzień zobaczysz nas znowu w twoim własnym klasztorze, gdzie również weźmiemy duszę jednego zakonnika.“ Widzenie znikło, a gwardjan przyszedłszy do siebie, posłał natychmiast do Antjochji dowiedzieć się, czy tam nie zaszło co ważnego. Wysłani bracia wrócili z wiadomością, że o godzinie objawionej w widzeniu umarł bardzo świątobliwy zakonnik. Gdy w ten sposób pierwsze proroctwo zostało spełnione, nie wątpił gwardjan, że to samo nastąpi i z drugiem. Zebrał więc wszystkich braci, opowiedział im rzecz całą, upominając gorąco, aby się każdy szczerze na śmierć przygotował, gdyż Matka Boża nie wymieniła imienia zakonnika. Łatwo sobie wyobrazić uczucie zbawiennej trwogi, jakie powstało w sercach tych bogobojnych sług Pańskich. Jeden przez drugiego starali się wyprzedzać w gorliwości i pokucie. Nadszedł wreszcie dzień oznajmiony, ale żadnemu jakoś nie groziło niebezpieczeństwo; niektórzy nawet zaczęli już powątpiewać o prawdziwości tego widzenia, gdy nagle sam gwardjan po Mszy św. uczuł silny ból głowy, a po kilku godzinach oddał Bogu ducha [1]).

Ś. Piotr Regalat, Obserwant (1456 r.).

Mając sobie zleconą od Boga reformę zakonu, Piotr otrzymał też w większej mierze ducha zakonnego, a że duch seraficzny objawia się przedewszystkiem w zamiłowaniu i ścisłem przestrzeganiu ubóstwa, przeto i Piotr był wielkim miłośnikiem tej cnoty. Chodził w starym, grubym habicie i zawsze boso, dopiero na starość począł używać małych sandałów, które wraz z jego chustką, niegdyś przesyconą łzami, zachowują jako relikwje w klasztorze w Aquilera. Dał też dowody stalowej prawie cierpliwości w prześladowaniach, jakie znosić musiał, chcąc odnowić ducha zakonnego i zaprowadzić ścisłą obserwancję w klasztorach. W tej myśli pracował aż do końca życia, gorącemi naukami i świetnym przykładem zachęcając innych do seraficznej doskonałości [2]).

Ś. Dydak z Alcala, Obserwant (1463 r.).

Dydak urodził się w Andaluzji, z rodziców niezamożnych, lecz bardzo gorliwych, którzy wychowali swego syna w bojaźni Bożej i zamiłowaniu cnoty. W młodzieńczym jeszcze wieku poddał się kierunkowi pewnego świątobliwego kapłana, który prowadził w sąsiedztwie życie pustelnicze. Idąc za przykładem swego mistrza, Dydak poświęcił się również surowej pokucie i bogomyślności. W chwilach zaś wolnych od ćwiczeń uprawiali razem mały ogródek, i robili drewniane naczynia, które składali potem w darze swoim dobrodziejom. Zdawałoby się, że ten rodzaj życia powinien był zadowolnić jego pragnienie doskonałości, tymczasem odwrotnie się działo. Sługa Boży czuł w sobie głos wewnętrzny, powołujący go do zakonu, opuścił więc niezadługo swoją pustelnię i udał się do Braci Mniejszych Obserwantów w Arizafa, niedaleko Korduby, gdzie został przyjęty w charakterze braciszka [3]).

Franciszek Quignoni, Generał Obserwantów. (1488 r.).

Franciszek Quignoni, jako najstarszy potomek znakomitego rodu, odebrał staranne i bogobojne wy-

[1]) Kron. 3 Zak. S. Fran. C. II, ks. 1. R. 39, s. 549.
[2]) Tamże C. IV. ks. 1, R. 13, s. 29. [3]) L'aur. séraph. T. IV p. 263.

chowanie. Skończywszy uniwersytet w Salamance w 17-ym roku życia, zagrzany przykładem Jana de la Puebla, został Obserwantem w klasztorze Najśw. Panny Anielskiej. Ponieważ prowincja ta miała tytuł Świętych Aniołów, Quignoni prosił pokornie, aby go nazywano Franciszkiem od Aniołów, który to przydomek już mu na zawsze pozostał. W zakonie spełniał najgorliwiej poślubione Bogu rady ewangeliczne, pobudzając wszystkich przykładem swoim do wierności w tej rzeczy. Pracował serdecznie nad własnem uświątobliwieniem przez posty, umartwienia, ostre włosiennice i krótki spoczynek na gołej ziemi po ciężkich trudach dnia całego. Większą część nocy spędzał na modlitwie i na odprawianiu zaległych ćwiczeń, jeżeli dla ważnych obowiązków nie mógł ich wspólnie dopełnić. Zawsze chodził pieszo, choć nieraz dalekie podróże odbywał. Wysłany na komisarza do Saksonji, zaprowadził regularną obserwancję w różnych prowincjach niemieckich. Niespodzianie i wbrew woli swojej zostawszy Generałem całego zakonu, przyczynił się wielce do utrzymania w nim karności i odnowienia ducha seraficznego. Wizytując prowincje hiszpańskie, wyznaczył tam klasztory dla rekolektów, to jest eremitarze dla braci pragnących żyć w ściślejszem ubóstwie, odosobnieniu i bogomyślności. To samo w jakiś czas potem uczynił we Włoszech, ganiąc bratu Hilaremu, komisarzowi generalnemu Cismontanji, że nie uwzględnił życzeń gorliwszych zakonników i zabronił im większej modlitwy i samotności [1]).

Bł. Bernardyn z Feltry, Obserwant (1494 r.).

Mąż ten przy małej postaci wielkiego posiadał ducha i przykładem swoim bardzo się przyczynił do ożywienia go w swoich podwładnych. Twarz jego nosiła wyraz słodyczy i łagodności, która przebijając się w całem zewnętrznem postępowaniu, wszystkie mu serca jednała. Choć słabowity z natury, nie pozwalał sobie na żadne wyróżnienia tak pod względem odzieży, jak i posiłku. Wielkie prace apostolskie nic mu nie przeszkadzały do obserwancji zakonnej, bo chociaż pałał nadzwyczajną gorliwością o zbawienie bliźnich, to jednak wyżej jeszcze cenił ducha zakonnego. Nawet i w podróżach ostro się biczował, nauczając, że duchy nieczyste bardzo się lękają dyscyplin. Sypiał rzadko kiedy więcej niż dwie godziny. Jutrzni o północy, przez lat 30 nigdy nie opuścił, a przed wschodem słońca już wychodził ze Mszą św., aby wyprzedzić wszystkie twory w wysławianiu Boga. Ugruntowany w głębokiej pokorze, unikał wszelkich urzędów, jeżeli zaś z posłuszeństwa musiał je przyjmować, wtedy ubiegał się o najniższe posługi. Pochwały, jakie mu składano za prace apostolskie, odnosił pokornie do Boga, w którego rękach uważał się za niegodne narzędzie. W stosunkach z braćmi i obcymi był miły, uprzejmy, pełen wesela i spokoju duchownego. A tak nietylko naukami swemi, lecz i życiem całem utwierdzał towarzyszów w duchu ich powołania [1]).

[1]) Kron. 3 Zak. S. Fr. C. IV. ks. 1, R. 37, s. 89.

Bł. Jan Bourgeois, Obserwant (1494 r.).

Gorejąc duchem apostolstwa, zakonnik ten przez lat 40 z wielką miłością i żarliwością opowiadał z ambony drogę pokuty i nawrócenia, a ztąd niezmierne w słuchaczach sprawiał pożytki. Nadewszystko jednak cenił swoje powołanie, wpływał więc zbawiennie na braci, ożywiając w nich ducha serafickiego i pobudzając do zachowywania reguły zakonnej. W czasie jego przełożeństwa, klasztor ljoński służył za wzór dla całego zgromadzenia. Pan Bóg błogosławił dziwnie jego zamiarom, bo w wielu miejscach zdołał zaprowadzić pierwotną ścisłość przepisów, i wystawił pięć nowych klasztorów Obserwancji [2]).

Ś. Franciszek z Pauli, Założyciel Minimitów (1507 r.).

Święty ten należy do liczby dzieci, wybłaganych u Boga modlitwą pokorną i wytrwałą. Rodzice jego bezpotomni przez długie lata, udali się do przyczyny Ś. Franciszka Serafickiego i nakoniec zostali wysłuchani. Kiedy mały Franciszek jeszcze był w kolebce, zasłabł ciężko na oczy, tak że była obawa czy nie utraci wzroku. Pobożna matka uciekła się wówczas powtórnie do wstawiennictwa Ś. Patryarchy, ślubując, że jeżeli ją pocieszy w tym smutku, będzie ubierała swego syna w habicik jego zakonu i odda go na służbę do Braci Mniejszych; gdyby zaś, dorósłszy, chciał zostać zakonnikiem tego zgromadzenia, nie będzie mu stawiała żadnej przeszkody. Chłopiec wychował się szczęśliwie, a w 13 roku życia, pobudzony sennem widzeniem, w którem Ś. Franciszek przypomniał mu rodzicielską obietnicę,—wstąpił do nowicjatu w mieście Marcopolo. Przed złożeniem profesji zapragnął odbyć pielgrzymkę do Assyża, dla nawiedzenia Porcjunkuli i grobu Ś. Patryarchy. Tam przejął się największą wzgardą świata, zamiłowaniem ścisłości i życia pustelniczego, nie wrócił więc już do klasztoru, lecz idąc za natchnieniem Bożem, założył naprzód kaplicę przy rodzinnem mieście Pauli, a potem, zachęcony przez Ś. Ojca, klasztor przy niej zbudował. Zebrawszy dwunastu uczniów, zaczął z nimi prowadzić życie odosobnione pod nazwą pustelników Ś. Franciszka, potem jednak gdy zakon ten

[1]) Tamże C. III. ks 5, R. 22, s. 372. [2]) L'aur. séraph. T. I, p. 560.

otrzymał potwierdzenie od Stolicy Apostolskiej, poczęli się nazywać Najmniejszymi, czyli Minimitami [1]).

Salwator z Villa Magna, Obserwant (1541 r.).

Od pierwszej chwili nowicjatu, brat ten był wzorem wszelkiej doskonałości, czem bardzo się przyczynił do podniesienia ducha zakonnego między towarzyszami. Do postępu w cnotach pomagała mu wielka wzgarda siebie samego i pokora względem wszystkich braci. Posiłkiem jego był zwykle chleb z piołunem, albo z inną podobną przyprawą. Na modlitwie często wpadał w zachwycenie i unosił się w powietrze. Nie poprzestając na wspólnych ostrościach, co noc po jutrzni zostawał w kościele i katował swoje ciało żelaznemi łańcuchami, od których zupełnie było sine. Pod starym wytartym habitem nosił pancerz żelazny, albo włosienicę, sypiał na gołej ziemi i chodził boso, nawet po śniegu. Jednem słowem choć bardzo młody, był już dla wszystkich wzorem umartwienia, pokory, posłuszeństwa, ubóstwa i pobożności [2]).

Jan Zumarraga, Obserwant (1548 r.).

Miły widok przedstawia klasztor, w którym duch zakonny utrzymuje się w pierwotnej świeżości i pobudza sługi Boże do gorliwego pełnienia przepisów; lecz chyba świetniejszy jeszcze przykład daje zakonnik, gdy wyniesiony na wysokie dostojeństwa, nie odstępuje ani od ducha reguły, ani od najściślejszej obserwancji. Taki widok przedstawiał Jan Zumarraga, z zakonu Braci Mniejszych Obserwantów, Biskup Meksykański, a następnie gdy dyecezja ta została podwyższoną do rzędu metropolji — pierwszy jej Arcypasterz. Poczuwał się on do obowiązku bardzo chwalebnego, aby nietyle słowem, ile przykładem własnym pobudzać owieczki swoje do postępu w cnotach. Pomimo wysokiej godności, żył jak ubogi zakonnik: chodził w grubym habicie, sypiał na sienniku, jadał proste potrawy, przy każdym posiłku słuchał czytania duchownego, a o północy z dworem swoim wstawał na modlitwę. Pokoje pałacu jego nie miały innej ozdoby prócz ksiąg pożytecznych. Dochody wszystkie obracał na fundację męzkich i żeńskich klasztorów, których w ten sposób niemałą liczbę wystawił. Krewnym swoim nic nie chciał dawać, tłumacząc się, że sumienie mu na to nie pozwala, bo jako zakonnik, dawno się wyrzekł wszelkiej własności, a jako Biskup musi wspomagać biednych dyecezjan. Posty z reguły, nawet ów dobrowolny, zwany Benedyktą, ściśle zachowywał, żeby zaś stale ćwiczyć się w pokorze, co piątek chodził do klasztoru swoich braci i w refektarzu, według zwyczaju zakonnego, oskarżał się z win w ciągu tygodnia popełnionych [1]).

Jakób Petrucci, Obserwant.

Podobnym duchem odznaczał się Jakób Petrucci, który dla wielkich cnót swoich mianowany Biskupem Lorjeńskim, nie zmienił bynajmniej zakonnego trybu życia. Z braćmi rozmawiał zawsze z wielką pokorą, odprawiał z nimi wszystkie ćwiczenia w chórze i w refektarzu, inne też przepisy reguły i ustaw spełniał z największą gorliwością. Nagradzając jego wierność, udzielił mu Bóg tej łaski, że zakończył życie w klasztorze, otoczony braćmi zakonnymi. Zwłoki jego uchronione zostały od zepsucia [2]).

Ś. Piotr z Alkantary, Obserwant bosy (1562 r.).

Wiemy już, z jakim zapałem ducha Ś. Piotr z Alkantary przeprowadzał swoją reformę. Otóż mając wkrótce opuścić ten padoł płaczu i przenieść się do lepszej ojczyzny, zapragnął raz jeszcze przemówić do uczniów swoich i utwierdzić ich w zasadach życia doskonalszego, które im dotąd na własnej osobie pokazywał. „Synowie moi, mówił do nich, odłączając was od świata, powołał was Bóg przez to samo na szczególną służbę swoją i otoczył wyjątkową miłością, na dowód której tyle razy w cudowny sposób zaspakajał wasze potrzeby. Starajcie się więc odpowiadać tym dobrodziejstwom Bożym przez niezachwianą wierność regule zakonnej. Skoro się natrafią jakie trudności, przedstawiajcie sobie waszego Serafickiego Ojca i pierwszych jego towarzyszów. Zachowujcie też ubóstwo, które wam przekazał nasz Święty Założyciel, jako dziedzictwo Jezusa Chrystusa, narodzonego w stajence, a konającego na krzyżu.“ W końcu zachęcał ich, żeby się ćwiczyli w ustawicznej modlitwie i pokucie, i żeby postępowali drogą krzyża przez zaparcie i ducha ofiary [3]).

Franciszek Zamorra, Obserwant bosy (1571 r.)

Franciszek Zamorra, rodem hiszpan, Minister Generalny zakonu, sprawował ten urząd roztropnie i bardzo świątobliwie. Przedewszystkiem starał się o podniesienie obserwancji w klasztorach, a będąc sam wielkim miłośnikiem zakonności, takim tylko braciom powierzał jakieś starszeństwo, którzy obok talentów, potrzebnych do danego obowiązku, byli gorliwymi w zachowywaniu najmniejszej ustawy. Rozszerzył także reformę Ś. Piotra z Alkantary. W czasie soboru Trydenckiego miał kilka przemówień, które mu zjednały względy Papieża Piusa IV.

---

[1]) Kron. 3. Zak. S. Fr. C. IV, ks. 1, R. 36, s. 89. [2]) Tamże ks. 3. R. 2. s. 188.

[1]) Tamże R. 7, s. 208. [2]) Tamże R. 14, s. 231. [3]) L'aur. séraph. T. IV, p. 82.

Namiestnik Chrystusowy na prośby Generała nadał zakonowi wiele nowych przywilejów i potwierdził mu dawne łaski od Stolicy Świętej otrzymane. Po skończeniu swego urzędowania udał się Franciszek do odosobnionego klasztoru Najśw. Panny w Orta, aby tam, zdala od wszelkich roztargnień, spędzić resztę życia w większej bogomyślności [1]).

Franciszek Melo i Bartłomiej od Ś. Anny, Obserwanci bosi (1575 r.).

Zachęceni przykładem i gorącemi słowy Ś. Piotra z Alkantary, pierwsi uczniowie jego, pełni podobnego ducha, przyczyniali się skutecznie do utrzymania między sobą ścisłości zakonnej, jaką ten Święty zaprowadził. Jednym z nich był Franciszek Melo z prowincji portugalskiej Ś. Józefa, odznaczający się szczególną gorliwością w zachowaniu reguły i ubóstwa św. Spotykały go za to wyjątkowe dowody Opatrzności Boskiej, tak np. będąc raz w drodze, gdy nie miał się czem posilić, znalazł niespodzianie w próżnej torbie bochenek ślicznego białego chleba. Wiedział także z objawienia o godzinie swego zgonu, przy którym ukazał mu się Ś. Antoni Padewski. Ciało tego zakonnika, dwa razy wydobywane z ziemi, było zupełnie całe i niezepsute, a wierni doświadczali przy niem licznych uzdrowień.

Drugi towarzysz Ś. Reformatora, Bartłomiej od Ś. Anny, naśladował go wiernie w życiu pokutnem i wszystkich cnotach, a szczególniej w cierpliwości, do czego z powodu prześladowania nowej reformy nastręczały mu się częste okazje. Bartłomiej znosił to wszystko z męstwem, pokorą i miłością, a będąc wtedy prowincjałem, dzielnie bronił powierzonych sobie klasztorów, i nawet liczbę ich znacznie pomnożył, z powodu napływu kandydatów [2]).

Jan Kaprera, Obserwant bosy (1575 r.).

We wstąpieniu tego sługi Bożego pokazał się z jednej strony wielki duch i zapał do służby Pańskiej, z drugiej zaś wielka przebiegłość szatana. Ojciec młodzieńca, potomek znakomitego rodu, marzył o świetnej przyszłości dla syna, i w tym celu chciał go umieścić na dworze hrabiego de Osonia, lecz Jan, idąc za wskazówką reguły serafickiej, sprzedał przypadającą nań majętność, a rozdawszy pieniądze ubogim, zgłosił się do klasztoru Obserwantów bosych w Belvis, prosząc o przyjęcie na braciszka. Przełożony obawiał się widocznie, czy delikatny paniczyk dość słabego zdrowia, mógłby podołać ciężkiej pracy w zakonie, dał przeto odmowną odpowiedź, pogrążając tem Jana w wielkiem strapieniu. Jedyną jego nadzieją była teraz pomoc z nieba, puścił się więc boso do cudownego obrazu Matki Bożej w Gwadelupie. Tam natchniony światłem wewnętrznem, przywdział strój wieśniaczy i zgodził się na służbę do pewnego gospodarza, aby się zaprawić do ciężkich i prostych czynności i stać się sposobnym do zajęć klasztornych. Lecz gospodarz ten miał piękną córkę, która była bardzo przychylną Janowi. Skorzystał z tego szatan i tak go usposobił, że ulegając pokusie, zakochał się, a nawet i ożenił. Dopiero w chwili ślubu przypomniał sobie pierwsze powołanie i cel dla jakiego tu przebywał, ukorzywszy się więc przed Bogiem, namówił swoją oblubienicę, aby żyła w panieństwie, sam zaś udał się powtórnie do owego klasztoru, ponawiając prośbę o przyjęcie, jakoż tą razą został wysłuchany. Od początku swego życia w zakonie, dążył gorliwie do doskonałości, oddał się pokucie i modlitwie i wszystek czas wolny od robót trawił na rozmyślaniu. Kilka razy we dnie i w nocy do krwi się biczował, a oprócz wszystkich postów Ś. Franciszka, trzy dni w tygodniu suszył o chlebie i wodzie, w innych zaś czasach zadawalniał się resztkami, które od stołu zbywały. Chodził zawsze boso, z czego robiły mu się rany w nogach, ale on, nie przestając na tym bólu, zalewał je gorącym łojem, żeby się przez to cierpienie jednoczyć z Męką Chrystusa Pana. Pod prostym, wązkim i połatanym habicie, nosił stale ostrą włosiennicę. Jeżeli kiedy w rozmowie ze świeckimi zdarzyło mu się wymówić jakie próżne słowo, albo też popełnić jaką winę, którejby nawet nikt nie zauważył, publicznie wobec braci wyznawał to przestępstwo, a potem brał w usta drewno i leżał krzyżem na ziemi. Najmilszą jego rozrywką było rozmyślanie Męki Pańskiej i tajemnicy Wcielenia, a krzyż i figurkę Dzieciątka Jezus miał zawsze przy sobie. W święto Bożego Narodzenia po nabożeństwie nocnem, udawał się do stajni, i tam przez czas niejaki rozważał o Boskiem Dzieciątku, a potem do rana wyśpiewywał z Aniołami: Gloria in excelsis Deo i inne pobożne kolędy. Często dla wielkiej gorącości serca, musiał wybiegać z chóru, nie mogąc kończyć wspólnych pacierzy. Przepowiedziawszy dzień śmierci swojej, zasnął spokojnie i wesoło. Zwłoki jego spoczęły w klasztorze Valle Viridi, gdzie po pięciu latach znaleziono je nieuszkodzone [1]).

Bonawentura z Malty, Reformat (1576 r.).

Zakonnik ten gorliwością swoją przyczynił się wielce do założenia prowincji Obserwantów w Sycylji. Sam kochając ubóstwo, starał się usilnie, aby ta cnota seraficka wkorzeniła się i w jego podwładnych. Cho-

[1]) Kron. 3, Zak. S. Fr. C. IV, ks. 3, R. 14, s. 231.
[2]) Tamże ks. 4, R. 11, s. 347.

[1]) Tamże s. 346.

dził zawsze w starym i połatanym habicie, będąc zaś przełożonym, spełniał z pokory najniższe czynności klasztorne. Od wszelkich urzędów szczerze się wymawiał i pełnił je tylko dla zasługi posłuszeństwa. Aby poskromić ciało, ostro się z niem obchodził, zawsze prawie zadawalniając się tylko chlebem i wodą. Sypiał bardzo mało, i to na desce lub na ziemi, a większą część nocy modlił się, gdy zaś sen go zwyciężał, mocno się biczował, albo też grał na instrumencie swojego wynalazku, śpiewając przytem pieśni nabożne [1]).

Szymon z Kalatascibeta, Reformat.

Ten wierny naśladowca Ewangelji Ś., młodziutkim jeszcze będąc, wstąpił do zakonu Obserwantów i żył w nim bardzo świątobliwie, gdy zaś we Włoszech zaczęła się szerzyć reforma Stefana Moliny, wyjednawszy sobie pozwolenie papieskie, wprowadził ją do dwóch klasztorów w Sycylji, których był przełożonym. Odtąd prowadząc żywot prawie anielski, przykładem swoim uczył ścisłego zachowania przepisów zakonnych. Oprócz zwykłych umartwień, wiele bardzo dni w roku żył tylko ziołami, chlebem i wodą. Odprawiał często krwawe dyscypliny, pod grubym habitem nosił żelazny łańcuch, albo ostrą włosiennicę. Unikał starannie rozmowy ze świeckiemi osobami, a nawet należącemi do rodziny, które prędko żegnał, mawiając: „Drodzy moi, w raju, da Pan Bóg, do woli napatrzymy się na siebie“ [2]).

Paweł z Palazolla, Reformat (1578 r.).

Naśladowcą tego bogobojnego brata w cnotach i żarliwości był Paweł z Palazzola, który, przyłączywszy się do niego zaraz na samym początku reformy sycylijskiej, dopomógł mu szczerze w jej zaprowadzeniu. Był on także gorliwym obserwantem ślubów i reguły w całej pierwotnej ścisłości, a w uczynkach pokutnych szedł za wzorem swego mistrza Szymona, po którego zgonie prowadził dalej rozpoczęte dzieło. Pełen zasług i trudów przeszedł do chwały wiekuistej w klasztorze girgentińskim 1578 r., zostawiając po sobie sławę świątobliwości [3]).

Marcin Guzman, Reformat (1584 r.).

W klasztorze Ś. Antoniego de Rocca antiqua prowincji Rzymskiej w roku 1584 zmarł Marcin Guzman, rodem z Hiszpanji, który, jako towarzysz Stefana Moliny, założyciela Reformatów włoskich, pomagał mu z zapałem i gorliwością w szerzeniu ścisłej reformy. Stefan nazywał go zwykle świętym ojcem, bo oprócz wysokich cnót zakonnych, opartych na głębokiej pokorze i gorącej miłości Boga i bliźniego, umiał wybornie cieszyć smutnych i strapionych i rozweselać chorych przyjemną rozmową [1]).

Bł. Humiljan z Bisignano, Reformat (1637 r.).

Przyszedłszy na świat w Bisignano, w Kalabrji, z pobożnych rodziców, Błogosławiony ten otrzymał na chrzcie świętym imię Łukasza-Antoniego. Od lat najmłodszych spostrzedz w nim można było gruntowne objawy miłości Bożej. Unikał rozrywek i zabaw z rówieśnikami, oddawał się modlitwie i rozmyślaniu rzeczy Boskich, codziennie słuchał Przen. Ofiary, a względem rodziców nietylko był uległym, ale nawet uprzedzającym najmniejsze ich życzenia. W latach młodzieńczych zbliżał się w każde święto do Stołu Pańskiego, zawsze boso, dla większego uszanowania i pokory. Miłość dla Przen. Eucharystji łączył z ciągłą pamięcią na Mękę Chrystusa i miał zwyczaj, będąc w polu, albo pilnując trzody, modlić się klęczący przed drewnianym krzyżem i rozważać cierpienia Boskiego Mistrza.

W 19-m roku życia zaczął przemyśliwać nad wyborem stanu, modlił się więc usilnie do Świętych Pańskich, a szczególniej do Przen. Marji Panny, prosząc Jej o światło do poznania woli Bożej. Pan Bóg objawił mu wtedy, żeby wstąpił jako braciszek do zakonu Ś. Franciszka z Assyża, co go napełniło wielką radością. Nie mogąc dla różnych przeszkód pójść zaraz za głosem powołania, nie tracił jednak czasu napróżno, lecz starał się wszelkiemi siłami o coraz większy postęp w cnocie, aby uczynić się godnym tej łaski i nauczyć się obserwancji reguły, którą mu Bóg przeznaczył; wkrótce też stał się przedmiotem ogólnego podziwu przez swoją pilność i gorącość w modlitwie, chętne wypełnianie obowiązków i nadzwyczajną wierność i dokładność w zachowywaniu przepisów wiary chrześcijańskiej. Za to życie pełne mądrości Bożej, udzielał mu Pan Bóg łask nadzwyczajnych, i nieraz można było widzieć świętego młodzieńca, zatopionego na modlitwie w słodkiem zachwyceniu. Dziewięć lat czekać musiał na pozwolenie przyjęcia sukni Obserwantów w Bisignano. Tam zaś w krótkim czasie doszedł do tak wysokiego stopnia doskonałości, że stał się wzorem nietylko dla nowicjuszów, ale i dla zakonników, wyćwiczonych w cnocie. Po złożeniu profesji zdwoił jeszcze gorliwość; zjednoczenie jego z Bogiem było tak wielkie, że żadne zajęcia, ani czynności najbardziej rozpraszające, jak kwesta, lub uprawa ogrodu klasztornego

[1]) Tamże R. 14, s. 355. [2]) Tamże R. 16, s. 360. [3]) Tamże s. 362.

[1]) Tamże s. 390.

nie były w stanie przerwać mu skupienia, a miłość Boża, napełniająca jego duszę, przelewała się mimowoli na bliźnich, którym pospieszał z pomocą w różnych potrzebach. Oczyszczony jak złoto w ogniu strasznych cierpień, które znosił z anielskiem poddaniem się zasnął w Panu 26 listopada 1637 r., mając lat 55. Cuda, któremi go Bóg uczcił za życia i po śmierci, zostały sprawdzone przez Papieża Piusa IX, a Leon XIII zapisał go w poczet wybrańców Bożych [1]).

Początki Braci Mniejszych Kapucynów (1527 r.).

W pierwszych początkach zakonu Kapucynów, gdy bracia ukrywać się musieli od prześladowania swego Ministra, garstka ich z Ludwikiem z Fossombrone na czele, przyjęła chwilową gościnność w pałacu Jana Marji, księcia Kameryńskiego. Pobyt ich na tem miejscu był ogólnem zbudowaniem, wszyscy bowiem pałali gorącą chęcią odnowienia ducha zakonnego i własnej świątobliwości i wszystkiemi siłami do tego dążyli. Miasto było dla nich prawdziwą pustynią, zatopieni w Bogu, wychodzili tam tylko dla proszenia jałmużny, lub dla usługi bliźnich, żywili się prawiesamym chlebem i wodą, rzadko kiedy dodając do tego trochę wina lub jarzyn; za posłanie służyła im goła ziemia lub deski ze słomianą poduszką i lekkiem nakryciem. Msze św. odprawiali z takiem skupieniem i pobożnością, że zachęcali do modlitwy patrzących. Żyjąc jakby na pustyni, unikając wszelkich stosunków tak z domownikami, jak z obcymi, w wielkiem byli u wszystkich poważaniu. Cieszyło to księcia, że ma u siebie tych prawdziwych zakonników, nie z habitu tylko, ale z serca i duszy, często też korzystał z ich świętych rozmów, z których wielki dla siebie odnosił pożytek. Cieszyła się również i pobożna księżna, tak z odnowienia zakonu, jak i z tego, że gdy w Kamerynie wybuchło powietrze, bracia dniem i nocą służyli chorym, opatrując ich potrzeby duchowne i materjalne. Czczono ich też powszechnie jako świętych i samym ich widokiem zachęcano się do pobożności [2]).

Pierwsze konstytucje Kapucynów.

Ponieważ ustawy tego zakonu, ułożone na pierwszej Kapitule w Alwacynie 1529 roku, mieściły w sobie wiele rzeczy bardzo surowych i trudnych do zachowania, zakończono je ustępem, który miał na celu podtrzymywać w braciach ducha pierwotnej gorliwości: „A gdyby któremu z zakonników te rzeczy zbyt trudnemi się zdawały, niech pamięta, że Pan Jezus ukazał się światu w ubóstwie i pokorze, co nam zostawił na wzór i zwierciadło życia. Nadto Ś.O. Franciszek i inni słudzy Boscy nauczają, że cały początek, bieg i koniec doskonałości, jest niczem innem, tylko wiernem trzymaniem się krzyża Chrystusowego. Kto rozmyśla żywoty Świętych, łatwo pozna, że życie ich jest jakby jednym aktem pokuty. Ś. Marcin, Biskup Turoneński, będąc już blizkim śmierci, nie chciał położyć się choć na nędznem posłaniu, odpowiadając uczniom, którzy go na to namawiali: „Synowie moi, chrześcijanin powinien umierać w popiele i włosiennicy.“ Tak samo Ś. Hieronim, z umartwień i postu wyschły jak szkielet, sypiał na gołej ziemi, a wspominając o pokarmach swych mnichów powiada, że nawet słabi używali za napój tylko zimnej wody, gdyby zaś kiedy zdrowy zjadł był co gotowanego, poczytaneby to było za zbytek i miękkość. Powinni więc bracia iść za nauką i śladami Świętych i strzedz się pokus, które usiłowały by ich odwieść od przepisanych umartwień [1]).“

Paweł z Fossyklodji (1531 r.).

Jedną z pierwszych ozdób zakonu kapucyńskiego był Paweł z Fossyklodji, mąż wielce świątobliwy, pełen ducha pokuty i bogomyślności. Na świecie pełnił on urząd pisarza, a następnie prokuratora miasta, lecz widząc niebezpieczeństwa moralne, z jakiemi to zajęcie było połączone, poświęcił się stanowi duchownemu. Gruntowna znajomość prawa i wysokie cnoty zjednały mu względy Biskupa, który mianował go generalnym oficjałem. Urząd ten spełniał mąż Boży bardzo gorliwie, lecz wewnętrzne natchnienie zachęcało go ciągle do zupełnej wzgardy świata i najwyższego ubóstwa. Nie opierając się więc dłużej, wstąpił do zakonu Obserwantów, a otrzymawszy imię Pawła Apostoła, starał się wszystkie cnoty jego wiernie naśladować. W niewinności życia, w zachowaniu ustaw, w gorliwej modlitwie, pokorze i pokucie nikt go przewyższyć nie zdołał. Pałając pragnieniem doskonałości, o niczem więcej nie myślał i nie rozmawiał, tylko o przestrzeganiu najdrobniejszych przepisów zakonnych. Wigilje ważniejszych uroczystości i wszystkich świąt Matki Bożej spędzał o chlebie i wodzie. To samo czynił przez większą część wielkiego postu. Tak żyjąc przez cały czas pobytu u Obserwantów, uważany był powszechnie za doskonałe zwierciadło ducha zakonnego. Gdy zaś potem przeszedł do reformy kapucyńskiej, chwycił się jeszcze surowszego sposobu życia. Prawie nieustannie pościł o chlebie i wodzie; krwawe dyscypliny, włosiennice, czuwania i inne umartwienia tak w końcu wysuszyły jego ciało, że zdawał się być raczej podobnym do szkieletu pokrytego skórą. Całe życie nosił

[1]) L'aur. séraph. T. IV, p. 383. [2]) Kron. Kap. r. 1527, n. 15.

[1]) Tamże n. 26.

OBIAD Z BRATEM MASSEUSZEM.

ten sam habit wytarty, łatany i sztukowany, nie używał sandałów, nawet w zimie. To umartwienie pomagało mu bardzo do bogomyślności, od której trudno było go oderwać. Dnie i noce trawił nieraz na rozważaniu tajemnic Boskich, zapalając się ztąd coraz większą miłością Boga [1]).

Błogosławiony Juniper z Campo (1537 r.).

Z zakonników, rozumiejących dobrze pierwotnego ducha kapucyńskiego, zasługuje na wzmiankę Juniper z Campo, laik. Zdobiły go w szczególny sposób trzy cnoty, stanowiące, według nauki Świętych, całą doskonałość, właściwą temu zakonowi. Pierwsza: to milczenie, tak ścisłe, że nietylko złego, ale próżnego, lub niepotrzebnego słowa nikt od niego nie usłyszał; Ś. Jakób zaś naucza, że kto nie upada w mowie, ten jest mąż doskonały. Druga: nadzwyczajna wstrzemięźliwość w pokarmach, w końcu bowiem nie czuł już w nich żadnego smaku, ani nie doznawał z nich żadnej przyjemności. Trzecia nakoniec: surowe obchodzenie się z własnem ciałem, które pracą, postami, dyscyplinami starał się podbić duchowi, aby mu nie było przeszkodą do zjednoczenia z Bogiem. Po śmierci znaleziono na nim pas żelazny. Ponieważ Juniper znaczy po włosku jałowiec, ówczesny Wikary generalny Kapucynów zwykł był odnosić doń te same słowa, które Ś. Patryarcha stosował do swego towarzysza, Junipera: „O gdybyśmy posiadali cały las takiego jałowcu w zakonie naszym [2]) !“

Jan z Fano (1539 r.).

Nieraz samo niebo dawało świadectwo, jak miłem było Bogu i Ś. Franciszkowi to odnowienie ducha seraficznego przez zakon Kapucynów. Brat Jan z Fanu, dawny prześladowca, a potem gorliwy członek tego zgromadzenia, miewał często gorąceprzemowy aby zachęcić towarzyszów do wierności podjętej reformie. Otóż gdy raz, bawiąc w Bergamo, w ten sposób do nich przemawiał, gwardjan klasztoru, bardzo świątobliwy zakonnik, spostrzegł unoszącego się nad Janem Ś. O. Franciszka, który, podniósłszy rękę, błogosławił wszystkim obecnym. Przejęty żywą radością, zaczął głośno śpiewać, lecz na zwróconą mu uwagę przez Jana, że niestosowne obrał do tego miejsce i porę, zamilkł natychmiast, nie dając żadnych wyjaśnień. Dopiero przed śmiercią, dla większej chwały Bożej, powiedział braciom o tem cudownem zdarzeniu, zkąd wszyscy mieli wielką pociechę i pobudkę do wdzięczności względem Boga [3]).

[1]) Tamże r. 1531 n. 3. [2]) Tamże r. 1537 n. 68. [3]) Tamże r. 1539 n. 34.

Franciszek z Esynu (1549 r.).

W czasie gdy się zawiązywała reforma kapucyńska, w Obserwancji regularnej nie brakło mężów, gorliwych o zachowanie ścisłości i przemyślających o środkach do odnowienia ducha zakonnego. Do ich liczby należał słynny Franciszek z Esynu, wyznaczony na ten urząd przez samego Papieża. Od pierwszej chwili wstąpienia postanowił on zachowywać regułę co do litery, często więc udawał się na samotność i rozmyślał o sposobach przywrócenia ścisłej obserwancji. Wiedząc, że trudno będzie przeprowadzić to w dawnych warunkach wśród wielu nadużyć, które się już głęboko zakorzeniły, czuł potrzebę gruntowniejszej reformy, i naradzał się o tem często z Prokuratorem zakonu, Bernardynem Asteńskim. W tym samym czasie rozeszła się wieść o nowem zgromadzeniu Kapucynów, które odłączywszy się od Obserwancji, potwierdzone zostało przez Papieża i szerzyło się samodzielnie ze sławą wielkich cnót i ścisłego zachowania reguły. Zachwiało to Franciszka w jego zamiarach reformatorskich, rozważał bowiem, czy nie lepiej będzie przyłączyć się wprost do nowego zakonu, ale wziąwszy pod uwagę wszystkie okoliczności, postanowił prowadzić dalej rozpoczęte dzieło. Obawiał się głównie, aby Kapucyni, znużeni prześladowaniem mniej gorliwych zakonników, nie odstąpili od swego przedsięwzięcia, zwłaszcza że liczba ich była jeszcze nieznaczną. Otrzymawszy pozwolenie od Stolicy Świętej, udał się w tym celu do Marchji z drugim towarzyszem, ale tu z dopuszczenia Bożego dostali się obaj niewinnie do więzienia. Ztąd wywnioskował Franciszek, że widocznie zamiar jego nie zgadza się z wolą Bożą, zaprzestał więc myśleć o swojej reformie, a w roku 1534 razem z Bernardynem Asteńskim i Janem z Fano wstąpił do Kapucynów [1]).

Jan z Terranuowy (1573 r.).

Sławny kaznodzieja kalabryjski, Jan z Terranuowy, dla małego wzrostu zwany Joannesem, przeniósł się także do Kapucynów wślad za dwoma pierwszymi Obserwantami tej prowincji. Wówczas gdy inni, słabsi na duchu, nie mogąc znieść prześladowań, powracali do dawnego zgromadzenia, on tem bardziej utwierdzał się w swem powołaniu i tak szybko postępował w doskonałości ewangelicznej, że stał się wkrótce jej wzorem i ozdobą zakonu. Aby czystość panieńską najbardziej zabezpieczyć, unikał rozmowy nietylko z niewiastami, ale i ze wszystkimi ludźmi, o ile go do tego miłość nie zmuszała. Do modlitwy wyszukiwał miejsc ustronnych i oddalonych, które zapełniał

[1]) Tamże r. 1549 n. 14.

jękiem i płaczem. Przy Mszy Ś. bardzo często łzami się zalewał, lub wpadał w zachwycenie. Napełniony taką gorącością ducha, gdy począł głosić słowo Boże, najbardziej zakamieniałe serca pobudzał do żalu, a co najważniejsza, do poprawy obyczajów [1]).

Moc reguły (1577 r.).

Dla utwierdzenia braci miłujących regułę zakonną, Pan Bóg raczył cudem okazać, jak wielkie ma ona znaczenie. Pewien kaznodzieja prowincji rzymskiej, idąc do Medjolanu, zatrzymał się po drodze w klasztorze parmeńskim i tam śmiertelnie zachorował. W ostatniej godzinie doznawał strasznych napaści złego ducha, który ukazywał się choremu za każdą razą, ilekroć dawano mu krzyż do pocałowania. Świątobliwy zakonnik, nie wiedząc jak sobie poradzić, zaczął pluć na djabła, obecni zaś sądzili, że on tak krzyż znieważa, i przejęci trwogą o tę nieszczęsną duszę, w gorących modlitwach polecali ją miłosierdziu Bożemu. Nareszcie któryś z zakonników podał choremu regułę do ręki, co widząc szatan uciekł i nie pokazał się więcej. Uwolniony od pokusy, wyznał wszystko braciom, dodając, jak wielką jest siła reguły franciszkańskiej, skoro sam jej widok odstrasza szatana. Jest ona istotnie mieczem duchownym, którym w chwili zgonu można zwyciężyć całe piekło, jeżeli się w ciągu życia ściśle jej przestrzegało [2]).

Archanioł Alarkon z Turre Sillana (1598 r.).

Jako syn znakomitej rodziny, Archanioł miał wiele trudności w pójściu za głosem swego powołania, ojciec bowiem używał wszelkich środków, aby go skłonić do cofnięcia się z tej drogi. Zebrał nawet uczonych teologów, aby mu dowiedli, że jego śluby z powodu małoletności były nieważne i że ze spokojnem sumieniem może opuścić zakon kapucyński. Słysząc to, Archanioł wzniósł oczy ku niebu i biorąc za świadków wszystkich obecnych, przemówił donośnie: „A ja ślubuję Bogu wszechmogącemu, że w tem zgromadzeniu do śmierci służyć mu będę. Jeżeli przeto pierwszy mój ślub podlega jakiej wątpliwości, niechże więc dzisiejszy będzie mocny i ważny.“ Słowa te, wykazujące jego niewzruszoną stałość, wywołały podziw obecnych, a ojca zmusiły do milczenia.

Gorliwy w obserwowaniu najdrobniejszych przepisów, Archanioł wybrany został na Komisarza generalnego w Hiszpanji, dla rozkrzewienia tam swojego zakonu. Rozpoczął swoją działalność od miasta Barcelony, gdzie po trzydniowem gorącem nabożeństwie i poście ku czci Matki Bożej, pod Jej opieką zabrał się do pracy. Za staraniem miejscowego Biskupa dano mu do użytku maleńki kościołek Ś. Gerwazego o dwie mile od miasta. Wkrótce przyłączyło się doń kilku Obserwantów, pragnących ściślejszego życia, jako to: Józef Rokabert, sławny kaznodzieja, który już 23 lata spędził w zakonie, Ludwik Romeusz z Cerwarji, Antoni z Mochialu, Hieronim z Foresto i inni, tak że wkrótce liczba ich dosięgła 14-u. Pod kierunkiem Archanioła, prowadzili żywot oparty na pierwotnej surowości. Chodzili boso, nie używając nawet sandałów, sypiali na gołych deskach, a ich dwukrotny posiłek składał się zwykle z samych tylko jarzyn. Do zwykłych dwóch godzin rozmyślania dodali trzecią, dla zjednania sobie łaski Bożej w szerzeniu reformy. Zwyczaj ten wprowadzony został potem do wszystkich hiszpańskich klasztorów [1]).

Ś. Serafin z Monte Granaro (1604 r.).

Ten Święty, będąc jeszcze małym chłopcem, pomagał ojcu i bratu w mularstwie, lecz przytem marzył ciągle o życiu pokutnem i pustelniczem. Pracując raz około budowy domu w mieście Loro, musiał przechodzić często obok pałacu właściciela. Niekiedy z otwartych okien rozlegało się głośne czytanie jego córki, osoby wielkich cnót i bardzo nabożnej. Święty nasz przystawał wówczas na chwilę wsłuchując się w treść czytania, które potem brał za przedmiot swoich medytacji. Pewnego razu ośmielił się nawet przemówić do czytającej i zwierzył się jej ze swemi zamiarami, ona zaś widząc w nim prawdziwe powołanie, poradziła, aby zaniechawszy myśli o życiu pustelniczém, prosił o przyjęcie do klasztoru Kapucynów. Od tego czasu nie przestawał błagać Boga o dokładne poznanie Jego świętej woli. Podwoił swą gorliwość w modlitwie i umartwieniach, a nakoniec odprawił w tej intencji pielgrzymkę do Loretto. Dostąpiwszy tam za pośrednictwem Matki Bożej oświecenia wewnętrznego, udał się do Tolentynu i pomimo przeszkód stawianych mu początkowo, w 18-m roku życia został obleczony w habit pokutny. W zakonie nosił imię Serafina, stosujące się doskonale do anielskiego rodzaju życia, jakie tam prowadził [1]).

Paweł z Colindres, Minister Gen. (1766 r.).

Potomek starożytnej rodziny hiszpańskiej, Paweł z Colindres, kierował się początkowo na świeckiego kapłana i już będąc kanonikiem w Salamance, poczuł w sobie pragnienie życia zakonnego. Przyjęty do klasztoru w prowincji Kastylji, zwrócił wkrótce uwagę przełożonych swoją nauką i cnotami, wskutek czego wyznaczo-

[1]) Tamże r. 1573 n. 4. [2]) Tamże r. 1577 n. 33.

[1]) Tamże r. 1578 n. 5. [2]) Żywot S. Serafina p. Berguin.

ny został do sprawowania różnych ważniejszych obowiązków. Odbywszy z wielkim pożytkiem misję apostolską w Oranie, pełnił urząd kustosza prowincji Kastylskiej, poczem był komisarzem i wizytatorem generalnym. Cały zakon obierał go kilkakrotnie na definitora, aż nakoniec w r. 1761 został Generałem zakonu. Na wszystkich tych urzędach świecił doskonałym przykładem. Z taką pilnością odprawiał godziny kanoniczne i wszelkie ćwiczenia codzienne, że ani zmęczenie w podróżach, ani praca w odbywaniu wizyt nie służyły mu za pozór do ich opuszczenia. Gdy zaś w dzień zbrakło mu czasu, dopełniał tego w nocy znajwiększą gorliwością i najpobożniejszym układem ciała. Każdego poranku odprawiał długie modlitwy przed Ofiarą Ś-tą, błagając zmiłowania Bożego dla siebie i dusz sobie powierzonych, z braćmi najchętniej rozmawiał o doskonałości ewangelicznej, obowiązkach zakonnych i obserwancji, zapalając swych słuchaczy do pełnienia cnót wszelakich [1]).

Justyn Recanati z prow. Marchjańskiej (1789 r.).

Nie mamy pewnych wiadomości o wychowaniu i wykształceniu tego zakonnika, sądzić jednak możemy, że było pobożne i gruntowne, gdyż wstąpił do klasztoru, mając zaledwie lat czternaście, a w rok potem, za szczególną dyspensą papieską złożył zwykłe śluby. Tak wczesne powołanie było tem bardziej zadziwiającem, iż w owym czasie wojen i rozruchów, młodzież wszystka więcej ciągnęła do oręża lub urzędów, niżeli do życia ukrytego i pokutnego. Słysząc o wypędzonych zakonnikach z górnych Włoch i Francji, przewidywał gorliwy młodzieniec, że niedługo będzie mógł cieszyć się swą spokojną celą, nie powstrzymało go to jednak od spełnienia zamiaru. W samej rzeczy wkrótce zmuszony był klasztor opuścić; w sercu jednak swojem, idąc za radą Ś. O. Franciszka, zawsze miał celę i kaplicę, gdzie często z Bogiem rozmawiał, a od przepisów życia zakonnego nie odstąpił aż do śmierci [2]).

Michał Gonzales z prowincji Lombardzkiej (1792 r.).

Idąc za głosem prawdziwego powołania, Michał wstąpił do Kapucynów i służył Bogu z całym zapałem. Rozgłos cnót i zdolności gorliwego zakonnika zwróciły nań uwagę władzy kościelnej, która wyniosła go na stolicę biskupią w Arequippe w Indjach Zachodnich. Zmuszony głosem posłuszeństwa, Michał przyjął infułę, jednakże po pięcioletnich gorliwych rządach zrzekł się tej godności, pragnąc koniecznie wrócić pod rygor zakonny. Znalazłszy się znowu między ukochanemi murami, przyjął zwykły tryb życia klasztornego, różniąc się tylko od towarzyszów większem umartwieniem [1]).

Jan Marja z Terni z prow. Umbryjskiej (1792 r.).

Brat rodzony Kardynała Canale, Jan Marja z Terni, wstąpił do zakonu w 23-m roku życia. Zanim jednak opuścił powaby światowe, musiał stoczyć długą i ciężką walkę z przyjaciołmi i krewnymi, którzy wszelkiemi siłami starali się odwieść go od pięknego zamiaru. Szczęściem pobożne choć świeckie wychowanie, gorąca modlitwa i Sakramenta ŚŚ. dodały mu mocy do zwyciężenia pokus i utrzymania swego serca w niewinności i bojaźni Bożej. Dziewięć lat jednakże walczyć musiał z różnemi sofizmatami i podstępnemi namowami tych, którzy go byli radzi na świecie zatrzymać i do siebie przyciągnąć. Tłumaczono mu, że nie sami duchowni będą zbawieni, że każdy chrześcijanin może zostać świętym, że habit kapucyński przystoi raczej nieokrzesanemu wieśniakowi, i że młodzieniec wykształcony, który mógłby się stać użytecznym społeczeństwu i ojczyźnie, grzeszy przeciwko swoim obowiązkom, jeżeli je porzuca dla tak osobistego celu. Lecz on poznał się łatwo na podstępie szatana, i zbiegłszy pewnego dnia z domu, schronił się na zawsze za mury klasztorne. Gorliwy czciciel Jezusa i Matki Bożej, Jan Marja pełen był nadto prostoty, pokory i zamiłowania wzgardy. Bóg też otaczał go szczególnemi łaskami, i dał mu doczekać późnej i szczęśliwej starości, w której był wzorem cnót zakonnych i żywem zwierciadłem ścisłej obserwancji przepisów [2]).

Piotr Józef Vaggi, z prow. Genew. (1798 r.).

Kapucyn ten urodził się w czasie zamieszek rewolucyjnych. Rodzice jego, choć ubodzy, dali mu pobożne wychowanie i troskliwą pomoc w naukach. Młodość jego przeszła w burzliwym okresie napoleońskim. Wypadki wojenne, jak pobór do wojska lub powrót rannych współbraci, a z drugiej strony smutny stan Kościoła, rozpraszanie zakonów, więzienie Kardynałów, wygnanie Papieża, wszystko oddziaływało silnie na umysł młodzieńca, ciągnąc go to w jednym to w drugim kierunku. Żywy charakter przedstawiał mu obowiązki względem ojczyzny, pobożne zaś wychowanie wzywało go do poświęcenia się sprawie Kościoła. Gdy tak zamyślony i niepewny przechadzał się raz nad brzegiem morza, usłyszał głos

[1]) Cenni Biografici e Ritratti di Padri Illustri dell'O rdine Capuccin T. III c. 27. [2]) Ibid. T. II c. 68.

[1]) Ibid. T. I c. 31. [2]) Ibid. T. III. c. 28.

dzwonu klasztornego. Poszedł więc na nabożeństwo, a ponieważ Kapucyn, który je odprawiał, wzbudził w nim zaufanie, udał się doń, prosząc o radę w swoich wątpliwościach.

Rozmowa z zakonnikiem skłoniła go do powzięcia ostatecznej decyzji. Klasztor wydawał mu się teraz arką, pływającą bezpiecznie po burzliwych wodach potopu, przeto bez dalszego wahania coprędzej ukryć się w niej pospieszył. W swojem życiu zakonnem pełnił obowiązki wikarego, gwardjana, definitora, lecz pomimo tych godności, gorliwym był aż do skrupułów w zachowaniu najmniejszego przepisu obserwancji, i nigdy nie chciał korzystać z żadnych zwolnień, pomimo że ustawy zakonne dopuszczają je niekiedy na wyższych urzędach. O ile zaś był surowy i wymagający dla siebie, o tyle dla podwładnych łagodny, ludzki i pobłażliwy, pamiętający o wszystkich ich potrzebach, rządził nimi pokornie i z miłością ojcowską, to też najchętniej mu wszyscy ulegali [1]).

Anastazy Hartman z Lucerny (1803 r.).

Urodzony w czasach ogólnych zamieszek politycznych i religijnych, Hartman wyrósł mimo to na cnotliwego i uczonego młodzieńca, dzięki pobożnemu kierunkowi otrzymanemu w domu rodzicielskim. Przywdziawszy w 18 roku życia habit seraficki, postępował mężnie drogą doskonałości, i ścisłym był wykonawcą wszystkich ślubów zakonnych. W ciągu studjów teologicznych wiele czasu poświęcał modlitwie, co wyrobiło go na bardzo pożytecznego członka zgromadzenia. Jako kaznodzieja i spowiednik, a następnie lektor i mistrz nowicjatu, stał się stróżem pielęgnującym nauki i cnoty w tych, którzy pieczy jego byli powierzeni. A przedewszystkiem, jak sam oceniał wysoko swoje powołanie, tak też i w uczniów swoich wlewał miłość życia zakonnego, silne pragnienie postępu i ścisłość obserwancji [2]).

Polscy Bracia Mniejsi
Bonawentura Dzierżanowski, Reformat (1649 r.).

Kiedy między Obserwantami polskimi obudzać się zaczęło pragnienie reformy, wyznaczono pewne klasztory, tak zwane rekolekcyjne, i zaprowadzono w nich ścisłe ubóstwo, milczenie i odosobnienie, aby bracia mogli się tam udawać dla ożywienia w sobie ducha zakonnego. Pierwszym ze wszystkich, co sobie obrali na stałe ten twardy rodzaj życia, był Bonawentura Dzierżanowski, który zajaśniał wkrótce taką świątobliwością, że mianowany został gwardjanem tego klasztoru. W czasie zarządu budował powierzonych sobie braci słowem i przykładem, a gdy prowincjał odprawiał wizytę zakonną, nie znalazł tu nic do poprawy, owszem, zachwycony był surowym porządkiem, doskonałem zachowaniem wszelkich przepisów, i wyrzekł z radością te słowa: „Zdaje mi się, że nie do klasztoru przyszedłem, lecz do raju ziemskiego".

W uroczystość Blizn Ś. Franciszka, idąc po spowiedzi do Mszy Ś., Bonawentura wybrał sobie hostję, lecz gdy przyszło do jej dzielenia, zobaczył, że już jest przełamaną. Zastanawiając się nad tem, otrzymał światło od Boga, że wkrótce dusza jego rozłączy się z ciałem. Jakoż przyjąwszy z największą pobożnością Komunję Ś., zmarł tego samego dnia, rażony paraliżem, ku wielkiej boleści swoich podwładnych [1]).

Dyonizy Fredro, Reformat (1710 r.).

Wstąpiwszy z nadzwyczajną gorącością ducha do zakonu Braci Mniejszych, Dyonizy czynił wielkie postępy w cnotach i obserwancji. Będąc na przełożeństwie, bardzo był dbały o ścisłe zachowanie przepisów i pilnie przestrzegał, aby się nie zakradło jakie rozluźnienie w prawach zakonnych, albo żeby zwyczaje pobożne, oddawna wprowadzone, nie poszły w niepamięć.

Gdy tak spędził całe życie, pracując na różnych urzędach, zapragnął w końcu oddać się bogomyślności, zwolniwszy się więc ze wszelkich obowiązków, trwał ostatnie lata na modlitwie i ćwiczeniach pobożnych [2]).

Antoni Węgrzynowicz, Reformat (1721 r.).

Antoni urodził się w Krakowie z bardzo zacnych i majętnych rodziców, którzy wychowali dzieci swoje w zasadach pobożności chrześcijańskiej. Trzech synów wstąpiło do stanu kapłańskiego, a najstarszy z nich, Antoni, wybrał sobie doskonalszą jeszcze służbę Bożą, i przewyższył swoich braci zarówno w nauce jak i w cnocie. Ukończywszy akademję Jagielońską w 17 roku życia, słuchał jeszcze filozofji w klasztorze Ś. Trójcy u Dominikanów, a chociaż wysoki rozum i niepospolite zdolności pozwalały mu spodziewać się wielkich zaszczytów na świecie, to jednak, pogardziwszy tem wszystkiem, wstąpił do Reformatów 1675 roku. Ducha miał ochoczego, ale bardzo wątłe zdrowie, trudno więc było mu wytrwać w ostrościach zakonnych. Raz umyślił już nawet prosić o zwolnienie, i z tym zamiarem wychodził ze swojej celi, lecz zaledwie próg przestąpił, zwichnął sobie nogę, a uważając to za znak woli Bożej, by pozostał w zakonie, cofnął się i odstąpił od swego zamiaru. Odtąd przez całe życie przykładnym

[1]) Ibid. T. II, c. 70. [2]) Ibid. c. 46.

[1]) Matka SS. Polska T. III s. 353. [2]) Tamże s. 252.

był w służbie Bożej, poważnym w obyczajach, skromnym w mowie, gorącym w modlitwie, pilnym w zachowywaniu przepisów zakonnych, i unikającym wszelkich okazji. Wykładając filozofję i teologję, łączył mądrość z pobożnością, zkąd sam miał wielki pożytek, a bracia zbudowanie. Ciało swoje karcił ustawicznie postami i dyscyplinami, prócz tego nosił włosiennice i kolczaste paski. Będąc dwa razy prowincjałem, podróżował zawsze pieszo o żebranym chlebie, nawet do Hiszpanji i do Rzymu na Kapitułę generalną [1]).

Dyonizy Rzewuski, Reformat.

Zakonnik ten ozdobił cały swój ród wzniosłemi cnotami, gdyż jak drugi Ś. Bernard pociągnął swoim przykładem trzech rodzonych braci, którzy z nim razem wstąpili do klasztoru. Wiernie zachowując najdrobniejsze przepisy reguły, szczególniej przestrzegał ubóstwa, tak w ubraniu i pożywieniu, jak w używaniu najpotrzebniejszych rzeczy. Kochając samotność i modlitwę, milczał prawie nieustannie. Dla swych cnót wyjątkowych obierany często na definitora, gwardjana lub mistrza nowicjatu, świecił podwładnym jako wzór doskonałości. Zmarł w Wieliczce po długich i ciężkich cierpieniach [2]).

Joachim Stanzel, Reformat.

Gorliwość tego brata w obserwancji przepisów i ustaw zakonnych była niezwyczajna i świadczyła o wyższem jego powołaniu. Kochany i szanowany od wszystkich, spędzał czas wyłącznie na modlitwie lub na pracy, a jako objaw swego wielkiego ducha i zamiłowania życia zakonnego, zostawił po sobie: „Wykład na Regułę Braci Mniejszych“ i „Exorty duchowne“, w których to dziełach przebija głęboka nauka i cnota jego, oraz doskonałe zrozumienie ducha Ś. Patryarchy. Zmarł w Krakowie podczas morowego powietrza [3]).

Daniel Czapliński, Reformat.

Brat Daniel odznaczał się również ścisłem zamiłowaniem reguły i nigdy sobie w niczem nie folgował. Przez lat 30 będąc gwardjanem klasztoru, nietyle słowy, ile przykładem umartwionego życia, zachęcał swoich podwładnych do postępu w doskonałości. Całe prawie dnie i noce spędzał na modlitwie, w czasie Mszy św. tak bywał skupiony, że o wszystkiem innem zapominał, a po jej odprawieniu długi czas trawił na rozmowie z Bogiem, na której opływał w wielkie pociechy duchowne. Przez 55 lat powołania nie widziano go nigdy próżnującym. Przeniósł się do wieczności w Solcu [1]),

Marjan Nizankiewicz, Reformat.

Rozpocząwszy życie zakonne w klasztorze bernardyńskim, brat ten nie znalazł tutaj spokoju ducha, pragnął więc przenieść się do Reformatów, ale napotkał w tem niezmierne trudności, bo szatan wszelkiemi sposobami starał się mu przeszkodzić. Jednakże sługa Boży pamiętając, iż w pragnieniu wyższej doskonałości nic trudnem ani przykrem zdawać się nie powinno, wszystkie zawady mężnie pokonał i wreszcie doszedł do zamierzonego celu. Od pierwszej chwili wstąpienia do Reformatów, ukochał całem sercem ubóstwo, i cieszył się, gdy mógł doznawać braku rzeczy potrzebnych. Był surowy i przemyślny w umartwieniach, a przytem gorliwy w modlitwie; wszystkie obowiązki swoje spełniał wzorowo, przewodnicząc braciom przykładem i radami na drodze doskonałości zakonnej.

W podeszłym wieku prosił o zwolnienie go z urzędów, i oddał się już tylko dobrym uczynkom, modlitwie i słuchaniu spowiedzi. Po czterdziestu dwóch latach nieustannej pracy, poszedł po wieczną nagrodę w Lublinie [2]).

Stanisław Podgórski, Reformat.

Stanisław Podgórski odznaczał się ustawicznem i wytrwałem dążeniem do coraz wyższej doskonałości. Nietylko więc jak najściślej wypełniał regułę swego zgromadzenia, ale też wszystkie wprowadzone zwyczaje najsumienniej zachowywał, czerpiąc przykłady z żywotów swoich braci, żyjących i zmarłych i takowe do siebie stosując. Do podobnego postępowania innych też słowem i czynem zachęcał, pragnąc aby się dobrzy na wzór doskonalszych urabiali. Wskutek cennych i rzadkich zalet, sprawował często obowiązki mistrza nowicjatu [3]).

Teodor Piotrowicki, Reformat.

Na wszystkich urzędach: gwardjana, mistrza nowicjuszów, definitora, przyświecał podwładnym skromnością, pokorą i najdoskonalszem przestrzeganiem przepisów zakonnych, za każde zaś przewinienie karcił się sam surową pokutą, czem dawał mężny odpór natarczywym pokusom szatana. Umarł w klasztorze bieckim, dokąd się udał przy końcu życia, aby się wyłącznie oddać bogomyślności [4]).

---

[1]) Tamże s. 150. [2]) Kal. seraf. 10 kwietnia. [3]) Tamże 14 listop.

[1]) Tamże 24 marca. [2]) Tamże 29 grudnia. [3]) Tamże 3 stycznia. [4]) Tamże 27 listop.

Jak naśladować w tem Ś. O. Franciszka?

Zakony są, jak wiadomo, instytucją Boską, która jest największą ozdobą Kościoła, w nich bowiem spełniają się najwyższe przepisy Ewangelji Ś., niedostępne dla ludzi należących do innego stanu. Upadek zakonów świadczy zawsze o upadku religijności, jak znów przeciwnie, wzrost ich dowodzi wysokiego ducha chrześcijańskiego, boć one są jakby kwiatami duchownemi każdego społeczeństwa. W wiekach średnich dobrze to rozumiano, i każda rodzina za chlubę sobie miała, gdy mogła się poszczycić jakim członkiem w zakonie. Dziś, przeciwnie, za hańbę uważają to rodzice, chociaż cieszyliby się bardzo, gdyby dziecko ich zyskało sławę w jakim rodzaju przemysłu, a choćby nawet na scenie. Znak to wyraźny upadku ducha religijnego, który prowadzi za sobą najgorsze następstwa w życiu doczesnem i wiecznem. Dlatego z pociechą widzimy wśród ogólnego zepsucia na świecie, coraz częstsze przykłady powołań zakonnych. Niema dnia, żeby wiele dusz, porwanych miłością Bożą, nie porzucało czy to pałaców, czy ubogich chatek, czy zaszczytnych stanowisk, czy pospolitych swych zajęć, aby się rzucić do nóg Jezusa i ofiarować serce, ciało, duszę i całe życie swoje na Jego usługi. Są to najwdzięczniejsze kwiaty rodzaju ludzkiego, nie zaprószone pyłem światowym. Miłość Boża przeistacza ich naturę i młodej, pełnej radosnych marzeń istocie, wlewa moc i odwagę do wzniesienia się ponad wszystkie słabości ludzkie. Dziecko ukochane przez rodziców i kochające ich nawzajem, oświadcza stanowczo, że ich musi porzucić, że obiera sobie inną drogę życia. Ten sam Bóg-Człowiek, który niegdyś wyrwał Franciszka z ułud tego świata, pociąga to serce, które odtąd za Nim tylko tęskni i całą swoją istotą poświęcić Mu się pragnie. I żadne zewnętrzne przeszkody nie powstrzymają go w tem dążeniu, bo tam nawet, gdzie jawna służba Boża dla jakichkolwiek powodów jest utrudniona, a nawet niemożliwa, nie brak nigdy dusz, które poświęcają się Bogu w całkowitem ukryciu. Oby im Stwórca pozwolił coraz więcej się rozmnażać i oby dla nich nam wszystkim przebaczył, jak niegdyś dla kilku sprawiedliwych gotów był darować Sodomie i Gomorze!

Pan Jezus do stanu zakonnego zachęca i przymusza.

Na wielu miejscach Ewangelji Ś. spotykamy różne słowa Zbawiciela, przez które zachęca do opuszczenia wszystkiego i pójścia w Jego ślady. Dodaje zarazem świetne obietnice dla tych, którzy Go posłuchają, a pogróżki dla takich, którzyby się wezwaniu Jego opierać chcieli. Przytoczymy tutaj jedną z owych przecudnych przypowieści, która, jak ich większość, dopiero w życiu zakonnem całkowite znajduje wyjaśnienie. Otóż słodki dusz naszych Oblubieniec przedstawia nam to życie w postaci godów weselnych, jakie król urządza synowi swojemu. Gdzież te gody weselne mogą mieć lepsze wyjaśnienie, jeżeli nie w życiu zakonnem, w którem dusze wybrane wiążą się trzema ślubami z Synem Króla Niebieskiego, jednoczą się z Nim sakramentalnie przez sprawowanie Ofiary świętej i przyjmowanie Go do serc swoich, duchownie zaś, przez święte rozmyślania, poufałe przestawanie i zdroje pociech wewnętrznych. Życie to jest rzeczywiście nieustanną ucztą weselną, do której Bóg przeznacza dusze wyjątkowe, obdarzone wyłącznemi przymiotami umysłu i serca i uprzedzone wielomą duchownemi łaskami i pociechami. Lecz, jak wskazuje przypowieść, bardzo często się zdarza, że wybrani do takiego zaszczytu, nie oceniają należycie udzielonej im łaski, i wymawiają się od niej temi samemi prawie pozorami, co i owi zaproszeni: żonę pojąłem, wieś kupiłem, jarzmo wołów nabyłem. Od ślubowanej czystości odciąga ich pragnienie małżeństwa, od ewangelicznego ubóstwa — chęć posiadania majątku, od posłuszeństwa świętego — rzekome obowiązki rodzinne lub towarzyskie, któremi się sami obarczyli, lub ciężar pracy, która im jest milszą nad słodkie jarzmo ćwiczeń klasztornych. Cóż tedy czyni Pan Bóg, gdy zaproszeni ucztą Jego wzgardzili? Czyż pozwoli zmarnować się tylu trudom i cierpieniom swojego Syna, podjętym w celu zdobycia wyłącznej ludzkiej miłości. Przeciwnie, On nie zniechęca się wcale; pragnienie tej miłości wciąż pali Boskie Jego Serce. Posyła więc Aniołów swoich na ulice i uliczki miasta, aby ubogich i ułomnych, ślepe i kulawe sprowadzili z sobą na ucztę. Znaczy to, że gdy owe dusze wybrane z pomiędzy wielkich tego świata, wzgardziły łaską powołania, zwraca się Pan Bóg do ubogich i prostaczków, do ułomnych duchowo, t. j. do upadających w grzechy, do ślepych, czyli nieoświeconych w głębokościach tajemnic świętych, do chromych, a zatem często utykających na drodze cnoty, i tych czyni uczestnikami darów swoich. I oto dlaczego jak wówczas do godności apostolskiej Zbawiciel powołał samych tylko prostaczków, tak i dzisiaj większa część wezwanych na służbę Bożą z nizin społecznych pochodzi. A gdy po tem wezwaniu jeszcze znalazło się miejsce, woła Pan na sługę, i każe mu wyjść już nie na ulice i uliczki, ale na drogi publiczne i opłotki, czyli ścieżki przy płotach wydeptane, i każe przymuszać przechodniów do wejścia, aby tylko dom jego był napełniony. W tem dopiero widzimy moc pragnienia Bożego, aby się to życie rozszerzało. Ale co znaczy ten przymus do wejścia? czy Bóg zadaje gwałt woli człowieka, i niechętnego karze w habit ubierać? Bynajmniej, pierwszym warunkiem przepisanym w Kościele dla tych, którzy po-

święcają się Bogu, jest dobra wola i brak zupełnego przymusu, o co nawet Biskup obowiązany jest badać każdą osobę wstępującą do życia zakonnego. Jest wszakże pewien rodzaj duchowego przynaglania, którego Pan Bóg sam używa względem dusz, opierających się tej łasce. Oto na przejętych zabiegami doczesnemi dopuszcza niepowodzenia i straty, na tych co gonią za uciechami lub zabawą — zsyła chorobę, tych wreszcie co w przywiązaniu ludzkiem szczęścia poszukują — przywodzi do rozwagi przez zawód lub zdradę, i w taki sposób doprowadza ich w końcu do obrania stanu zakonnego. Iluż widzieliśmy takich przymuszonych, a raczej zniewolonych łaską Bożą, którzy dawniej ani pomyśleć nie chcieli o takim rodzaju życia, a nawet ze wstrętem o nim wspominali, potem zaś, przeszedłszy różne koleje, z serca przepełnionego wdzięcznością, składali dzięki Bogu, że im dał poznać szczęście poświęcenia się Jemu i przyjął do liczby weselnych godowników. Tu jest miejsce upomnieć się o niesprawiedliwy zarzut do sług Bożych zwrócony, jakoby oni „przynaglali“ do życia doskonalszego. Nie ulega wątpliwości, że przymuszanie bezwzględne zasługiwałoby na naganę, ale udzielenie pewnych wskazówek, skierowanie myśli ku temu celowi, jest obowiązkiem każdego, komu tylko leży na sercu chwała Boża i bliźnich zbawienie. Do kogóż bowiem stosują się te słowa Króla Niebieskiego „przymuście wejść“ jeżeli nie do sług Jego, którym polecił tu na ziemi sprawę swoją. Świat przynagla do służenia sobie, tak samo i sługa Boży powinien zachęcać do służby Pana swego. Gdyby tego nie czynił, nie byłby sługą Boga, ale sługą świata, a raczej szatana, gdyż pomagałby mu w sprawie odciągania ludzi od Boga.

Kościół Ś. bez życia zakonnego istnieć nie może.

Nie mówimy tu o bezwzględnej niemożności, bo cóż może być niepodobnem u Boga? Nie mamy też na myśli pewnej określonej formy życia zakonnego, ale samą istotę tego życia, czyli dążenie do doskonałości. Otóż bez tego dążenia Kościół istniećby nie mógł, bo nie byłby wtedy Kościołem Chrystusowym. Brakowałoby mu rzeczy najwznioślejszej t. j. cnót heroicznych, a raczej stanu, w którym takie cnoty codziennie, z obowiązku spełniaćby się mogły. A przecież do doskonałości wyraźnie Pan Jezus nas wzywa, dając nam przykazanie w jednej ze swoich nauk, abyśmy byli doskonałymi, jako Ojciec Jego Niebieski jest doskonałym; poniekąd więc od wszystkich w pewnym stopniu wymaga tego dążenia, szczególniej zaś od dusz wybranych, których najważniejszym obowiązkiem jest właśnie oddanie się tej sprawie. Czyżby się opłaciła Męka Zbawiciela i te wszystkie trudy jakie poniósł, dokonywając sprawy Odkupienia naszego, gdyby w zamian osiągnął z naszej strony tylko powstrzymywanie się od grzechów ciężkich, czyli służbę z bojaźni. Na to wystarczyłoby odkupić nas jednem słowem, jednym czynem swoim, nie dopuszczając się tego zbytku miłości. Jeżeli zaś umarł za nas, to dlatego, naucza Jan Ś., abyśmy dla Niego tylko żyli. I czy może być co słuszniejszego nad to wymaganie, aby za tyle trudów, boleści i cierpień, jakie poniósł dla nas Bóg Wcielony, znalazły się choć niektóre dusze, coby wywdzięczały się w imieniu całej ludzkości, składając Mu siebie samych w niepodzielnej ofierze. Nie małą pobudką dla Pana Jezusa, skłaniającą Go do przyjęcia straszliwej Męki krzyżowej, było właśnie to przewidywanie, że cierpienia Jego znajdą oddźwięk w niektórych sercach ludzkich, że Mu one miłość za miłość, poświęcenie za poświęcenie oddadzą. Można wątpić nawet, czy byłby się kiedy zdobył na taką ofiarę, gdyby się takie dusze nigdy znaleźć nie miały.

Koniecznym wreszcie owocem wiary świętej jest doskonała miłość Boga i wierne pełnienie Jego woli, a które społeczeństwo nie przynosi takich owoców, okazując się niegodnem powierzonego mu skarbu wiary, temu Bóg go zabiera, przenosząc swoje Królestwo do godniejszego narodu.

Widzimy więc jasno, że Kościół bez zakonów istnieć nie może. Dlatego zapewne prześladowcy jego zaczynają zwykle od burzenia zgromadzeń zakonnych, jak to się dzieje obecnie we Francji. Lecz dopóki w większości nie wygasła żywa wiara, dopóty nie trzeba się o los zakonów obawiać, wtedy bowiem zmienia się tylko ich kształt zewnętrzny, a istota rzeczy pozostaje ta sama, chociaż w formie ukrytej, nie podlegającej prześladowaniu. Gdzie żyje wiara, tam zawsze znajdą się osoby gotowe poświęcić się Bogu, a Duch Ś. nauczy je, w jaki sposób spełniać to mają.

Życie zakonne jest opuszczeniem wszystkiego.

Bardzo wiele jest rzeczy na świecie, do których serce człowieka się przywiązuje, a wszystkie one odwodzą nas od doskonałej miłości Boga, który pragnie abyśmy Go całem sercem, całą duszą, ze wszystkich sił miłowali. Zbawiciel mówi wyraźnie: „Kto nie opuści wszystkiego co ma, nie może być uczniem moim.“ Rozumie się, że mowa tu o doskonałej miłości Boga, i o wybranych uczniach Chrystusowych. To opuszczenie może być dwojakie, albo w duchu tylko, albo w rzeczy samej; ostatnie praktykuje się właśnie w życiu zakonnem. Najprzód więc musi człowiek opuścić to wszystko, do czego jest grzesznie przywiązany, czyli to co go do obrazy Boskiej przywodzi. Czy

to będą pieniądze, czy zaszczyty, czy uciechy zmysłowe, czy osoby jakie, dla miłości których przestępujemy przykazanie Boskie, lub Kościelne: dopóki ich nie opuścimy, ani jednego kroku na drodze doskonałości uczynić nie zdołamy. Potrzeba nam następnie opuścić i to, co godziwie miłujemy, abyśmy mogli oddać się wyłącznie Bożej miłości i wszystko w Bogu tylko miłować. Do takich mówi Pan Jezus: „Ktokolwiek opuści dla mnie ojca, matkę, brata, siostrę, męża, żonę, dzieci, krewnych, dom, rolę, w tem życiu jeszcze stokrotną nagrodę otrzyma.“ A jeżeli takie rzeczy, które z obowiązku miłujemy, dla Boga opuścić należy, tem bardziej trzeba oderwać serce od wszystkiego co posiadamy, bo choćby to była rzecz najmniejsza, może stać się nam przeszkodą do doskonałej miłości Bożej.

Lecz i na tem nie koniec, bo to dopiero połowa drogi do Boga, potrzeba jeszcze, co najważniejsza, opuścić siebie samego, to jest zaprzeć się swego zdania, swej woli, swej sławy, swoich wygód. Ś. Grzegorz powiada, że łatwiej jest człowiekowi opuścić to co ma, ale trudno mu wyzuć się z tego, czem jest; a jednak jest to niezbędne i ktoby chciał opuścić świat cały, a nie zaczął od siebie samego, o tym mówi Zbawiciel, że z 10 tysiącami wojska wychodzi na nieprzyjaciela, który ma 20 tysięcy. Znaczy to, że opuszczając świat, pozbywamy się 10-u tysięcy pokus, ale miłość własna drugie tyle ich zawiera, kto więc chce dążyć do doskonałości, musi i tę resztę usunąć. Takiego właśnie opuszczenia wymaga życie zakonne, bo w niem porzuca się nietylko świat i wszystko co jest na świecie, ale do końca życia toczy się zaciętą walkę z miłością własną, aby siebie najlepiej opuścić. Zakon o tyle jest ściślejszym, o ile doskonalszego opuszczenia wymaga i o ile doskonalej je wykonywa. Nigdzie podobnej szkoły doskonałości nie znajdziemy. Można wprawdzie spełniać takie rzeczy w duchu, ale jeżeli po rzeczywistem opuszczeniu wiele jeszcze napotyka się w tem trudności, ileż ich można spotkać, żyjąc wśród świata! W osobach, któreby się uważały zdolnemi do tego, prędzej należy podejrzewać złudzenie, niżeli postęp prawdziwy.

Zakon jest okrętem doskonałości.

Mówiliśmy już wyżej, że dwojaka jest droga do nieba. Jedna przez zachowanie przykazań Boskich, druga przez pełnienie rad ewangelicznych, a główną cechą tej ostatniej jest dążenie do doskonałości. Od osób, które obrały sobie tę drogę, nie wymaga się wprawdzie, aby już były doskonałemi, bo ten obowiązek teologowie mistyczni wkładają tylko na kapłanów, winne są jednak dążyć do tego celu bezustannie. Największa trudność przedstawia się zwykle w wyborze środków do starania się o tę doskonałość, lecz tutaj przychodzą w pomoc zakony. Posiadają one tę drogę już utorowaną i wypróbowaną przez wielowiekowe doświadczenie, gdy tymczasem człowiek żyjący na świecie, musi sam sobie drogę torować, wiele prób czynić, doświadczać skuteczności obranych środków, dlatego nieraz błądzi i często nie wie sam, czego się trzymać. Reguła zakonna zawiera w sobie wszystko, i sługa Boży wie doskonale, że nie innych środków ma używać jedno tych, które przepisy wskazują. Z tego względu życie zakonne przyrównywane bywa do okrętu, jak bowiem na okręcie żaden z podróżnych nie kłopocze się o to, którą drogą zmierza do celu, polegając w tem na umiejętności sternika, tak samo zakonnik, byle się trzymał posłuszeństwa, może być pewnym, że bezpieczną idzie drogą. Głównym warunkiem jest nigdy nie ustawać w dążeniu do doskonałości. Nie chodzi o to, aby zawsze być swobodnym od pokus, czuć w sobie gorliwość, albo w pociechy opływać, lecz o to, aby być wiernym, aby w swoim czasie i miejscu odbywać wszystko, co jest przepisane ku chwale Bożej i postępowi duchownemu, nie zważając, czy się chce czy nie chce, czy się czuje wstręt lub pociąg, czy się znajduje w tem pociechę, czy ucisk dla duszy. Kto z takiem usposobieniem żyje w klasztorze, ten nieustannie postępuje w duchu, bo każda czynność jest dla niego zasługująca. I z tego jeszcze względu życie zakonne do okrętu porównane być może, bo jak na okręcie, czy kto chodzi po pokładzie, czy siedzi lub leży, zawsze naprzód postępuje, tak i dusza zakonna, czy się modli, czy pracuje, czy się posila, czy spoczywa, ciągle idzie naprzód, bo każda taka czynność wykonywana z posłuszeństwa, jest zasługującą i pomocną do postępu duchownego. Przez czystą intencję pełnienia woli Bożej, wszelkie sprawy, z natury obojętne, stają się świętemi i zasługującemi na niebo i sposobnemi do postępowania w doskonałości I jak na statku podróżny zamknięty w kajucie, nie czuje, że z każdą chwilą naprzód się posuwa, zbliżając się do celu, tak i w zakonie dusza nie widzi w sobie tego postępu duchownego, choć rzeczywiście go odbywa, gdyż całe jej życie jest zbliżaniem się do szczęśliwej wieczności: O ile życie światowe jest raczej marnowaniem istnienia, o tyle życie zakonne jest jakby jego spotęgowaniem. Gdy ludzie światowi każdą godzinę zamiast na zdobywanie wieczności — na marne obracają, słudzy Pańscy tymczasem używają każdej chwili na nabycie większej chwały w niebie. Podczas gdy na świecie dobre nawet uczynki nie zawsze zasługują na żywot wieczny, bo najczęściej w stanie niełaski się spełniają, a nieraz dla złej intencji godne są kary; przeciwnie, w zakonie nawet małe upadki, wyznane z pokorą i przez pokutę zgładzone, do powiększenia korony niebieskiej się przyczyniają. O jakże słusznie woła Ś.

Augustyn: „To życie jest tak wzniosłe, że choćbym się najbardziej wysilał, nigdy dość godnie wysławić go nie będę w stanie.“

Zakon jest więzieniem miłości.

Każda wielka miłość czyni miłującego z pewnego względu niewolnikiem i więźniem osoby umiłowanej. Więc też i on wielki miłośnik Chrystusowy, pisząc o sobie, powiada: „Ja więzień w Panu,“ nietylko dlatego, że był nieraz więziony za głoszenie Chrystusa, ale że czuł się skrępowanym miłością Bożą. Miłość ta z jednej strony trzymała go zdala od wielu uciech świata, z drugiej zaś przynaglała go do wielu rzeczy przykrych dla natury, wskutek czego jak rzeczywisty więzień nie mógł już oprzeć się tym, ani zwrócić swobodnie do tamtych. Sam Zbawiciel, umiłowawszy ród ludzki miłością wielką i nieogarnioną, stał się Więźniem naszym i dotąd nim pozostaje. Pierwszem więzieniem było dla Niego łono Przen. Panny, w którem przez dziewięć miesięcy przebywał, następnie zaś żłobek Betleemski, w którym własna Matka rączki i nóżki Mu skrępowała. Więzieniem było dlań wygnanie w Egipcie i domek Nazaretański. W czasie Męki swojej był więźniem istotnym, gdyż został skrępowany i wrzucony do ciemnicy, o której okropnościach Kościół Ś. z pewną tajemniczą zgrozą przemilcza. Więzieniem także był grób Jego, a wreszcie teraz i przez wieki całe, zostaje Więźniem miłości na wszystkich ołtarzach naszych, gdzie opuszczony jest od swoich, znieważany od wielu, zaś od bardzo małej liczby uznawany, kochany i pojmowany. Czyż więc możemy się dziwić, że te niezwykłe objawy miłości pobudzają wielu do odpłacania się Jezusowi w podobnyż sposób; że są tacy, którzy, chcąc Mu się podobać, krępują swą wolę, odmawiają sobie wszystkiego, narażają się nawet na więzienie, aby jak najwięcej ludzi ku Niemu pociągnąć; że Kościół Ś. liczy tysiące i miljony sług i służebnic swoich, którzy dla tej miłości chętnie znosili kajdany, a nawet śmierć męczeńską.

Lecz i teraz nie brak dusz, naśladujących całem życiem swojem tego Więźnia Miłości. Są to mieszkańcy owych nienawistnych światu klasztorów, czyli więzień miłośników Pańskich, którzy poświęcili się znosić przez całe życie dla Chrystusa to słodkie odosobnienie. Ono ich trzyma zdala od dostatków świata, od rozkoszy zmysłów, krępuje ich wolę ślubem posłuszeństwa, przez który nie mogą jednego kroku zrobić według swego upodobania. Najwyższym zaś objawem tej uwięzionej miłości, są oblubienice Chrystusowe, związane ślubem klauzury, które krokiem za furtę klasztorną przestąpić nie mogą, bo się dobrowolnie podjęły być aż do śmierci niewolnicami Pańskiemi. Czytamy w historji o wyjątkowych synach, którzy z miłości dla ojca swego zamykali się dobrowolnie w więzieniu, aby mu osłodzić samotność i kajdany. Takich dusz bohaterskich Zbawiciel ma krocie tysięcy; zamykają się one dla Niego z najwyższą rozkoszą na całe życie swoje. Przestawanie z Nim wystarcza im za wszystko; są tem zupełnie nasycone i nie pragną żadnej rozrywki ze świata, owszem w klasztorach jeszcze się odosobniają i lubią pozostawać w największej samotności, której ciężaru nie czują, będąc całkowicie zatopione w Bogu; mogą więc powtarzać ze Ś. Augustynem: „nigdy nie jestem mniej samotny, jak wówczas, kiedy jestem sam.“ Ta miłość posuwała niektóre dusze do tego, że się zamurowywały w celach, jak w grobie, a przynajmniej tak się za życia grobowym całunem osłaniały, żeby nigdy nie ujrzeć żadnej ludzkiej twarzy.

Ś. Franciszek i Ś. Antoni Padewski trzymają krucyfiks.

Pieczęć brata Jana z Mans (rok 1267).

ROZDZIAŁ XII.

Zaprowadzenie życia połączonego.

Pomiędzy dobrodziejstwami, jakie przyszły Kościołowi za pośrednictwem Franciszka, nie ostatnie trzyma miejsce zaprowadzenie życia połączonego czyli mieszanego, które on pierwszy zastosował w swoich zgromadzeniach.

Co to jest życie połączone?

Pisarze duchowni rozróżniają trzy rodzaje życia poświęconego Bogu: czynne, bogomyślne i bogomyślno-czynne, czyli połączone. Ś. Tomasz na najniższym stopniu kładzie życie czynne, na drugim — bogomyślne, na najwyższym zaś mieszane, czyli połączenie pracy z modlitwą. Taki bowiem rodzaj życia prowadził Pan Jezus, Przenajśw. Panna, Apostołowie i święci mężowie apostolscy.

Pierwsze badanie w tem woli Bożej.

Wracając z pierwszej swojej podróży do Rzymu, Święty Ojciec zatrzymał się wraz z braćmi opodal miasteczka Orto. W czasie tego wypoczynku zaczęli oni roztrząsać kwestję, w następstwach swoich bardzo ważną, mianowicie czy mają prowadzić żywot odludny, czy raczej po miastach zakładać ubogie klasztory swoje. Pokorny Franciszek, tego nadewszystko się lękając, by własnego zdania nie podał braciom za wolę Bożą, zalecił wspólną modlitwę w tej intencji, poczem wszyscy jednomyślnie objawili swoje przekonanie, że na wzór Tego, który, jak mówi Apostoł, wydał siebie za wszystkich, powinni zamieszkać pośród ludzi, aby łatwiej się przyczyniać do ich zbudowania i wyrywać jak największą liczbę z przepaści grzechu. Franciszek potwierdził w zupełności to zdanie, i odtąd zaczęli codziennie chodzić do miasta, głosząc na placach publicznych słowo Boże z wielkim pożytkiem słuchaczy. Lud bardzo ich pokochał, a widząc, że niedość iż wymawiają się od jałmużny w pieniądzach, ale nawet zapasów do życia tyle tylko przyjmują, ile im z dnia na dzień koniecznie było potrzeba, zaczął im znosić żywność do opuszczonego kościoła za miastem, gdyż nie posiadali jeszcze żadnego mieszkania. Zbiegano się przytem tłumnie z całej okolicy, aby się przypatrzeć tym świętym pokutnikom, którzy prowadzili jednocześnie żywot pustelniczy i apostolski.

Franciszek, korzystając z tego, miewał do nich przemówienia, lecz gdy coraz większy napływ ludu nie dozwalał braciom odbywać regularnie wspólnych ćwiczeń duchownych, zabawiwszy tam około dwóch tygodni, puścił się z nimi w drogę ku dolinie Spoletańskiej [1]).

Powtórna wątpliwość.

Gdy się zbliżali do chatki nad Rivo-Torto, w której mieli znowu na pewien czas pozostać, w umyśle braci, a nawet samego Franciszka, zrodziła się ponownie dawna wątpliwość. Doświadczywszy bowiem w czasie pobytu swego pod miastem Orto, jak wiele czasu pochłaniały im prace apostolskie i jak ciągły napływ ludzi przeszkadzał im do oddawania się bogomyślności, zawahali się, czy mają nadal wieść podobny rodzaj życia, i czy nie lepiej zrobią mniej się

[1]) Żyw. Ś. Fr. O. Pr. T. I, s. 100.

oddając nauczaniu i osiadając na jakiem miejscu samotnem. Wątpliwość ta poniekąd dziwną się wydaje, gdyż we wszystkiem co ich spotykało Pan Bóg wskazywał im wyraźnie ten, a nie inny rodzaj życia. Dwa jednak były powody, dla których bracia i sam Franciszek takiemu wahaniu ulegali. Pierwszy, że dusze, które Pan Bóg istotnie wybiera do prac apostolskich, nawet przypuszczać nie chcą, aby do tak wzniosłego posłannictwa były przeznaczone, gdy zaś przeciwnie samozwańcy, ludzie bez powołania, biorą się do tego wbrew woli Bożej, wmawiając w siebie, że to jest ich zawodem. Powtóre, jak słusznie mówi Ś. Bernard, wszyscy wielcy apostołowie, a tem bardziej tacy, jakim miał być Franciszek, czują najwyższy pociąg do samotności, w której opływają w pociechy niebieskie i są pewniejszymi własnego uświęcenia. Mają przeto wielką trudność zrzec się tego życia dla dobra bliźnich swoich, ale przekonanie, że taką jest wola Boża, prędzej czy później wprowadza i utwierdza ich na drodze apostolstwa [1]).

Usposobienie Świętego w tej rzeczy.

To samo zachodziło z Franciszkiem i jego towarzyszami. Przyjmując obowiązek kaznodziejstwa, porzucić musiał wszystko, do czego serce najbardziej go ciągnęło. Żyć nieznanym światu i ukrytym w Bogu, modlić się, rozmyślać, łzy wylewać nad Męką Zbawiciela, a nawet wypłakać oczy aż do ślepoty, byłoby jego największą przyjemnością i rozkoszą. Z trudnością więc i jakby niechętnie zdawał się rozumieć, że go Bóg do innego zawodu powołuje. Ale Święci są wielkoduszni w zapieraniu się swych skłonności. Walczył z sobą czas jakiś nie wiedząc czy wybrać życie bogomyślne, czy połączone, ale w końcu przechylił się do tego ostatniego, ponieważ Chrystus Pan obrał je dla siebie. Odtąd przemawiał ciągle do ludu, głosił słowo Boże, i braciom o tym obowiązku często przypominał. Jednakże jak wielką jest niestałość człowieka, i jak słabe przeświadczenie o swojem powołaniu! Franciszek zachęcając drugich, sam uległ wątpliwości, wiedząc zaś jak szkodliwem jest dla duszy marzenie o jakimbądź choćby najdoskonalszym zawodzie, skoro się już inny z woli Bożej obrało, nie chciał ani chwili w tem wahaniu zostawać. Polecił więc znowu braciom modlitwę na tę intencję i sam również usunął się dla rozmowy z Bogiem. Wtedy, jak pisze Ś. Bonawentura, Pan Bóg raczył mu wskazać przez objawienie, że wybiera go do walki z piekłem i do pozyskiwania dusz Chrystusowi [1]).

[1]) Tamże. [2]) Tamże.

Znowu zasięga rady u braci.

W kilka lat potem, gdy już wyraźnem się stawało, czem będą dla świata zakony Franciszkowe, wielki ich założyciel, największy może po Apostołach łowca dusz dla nieba, zwątpił znowu, czy idąc drogami, na których tak szczytne i owocne spełnia posłannictwo, nie sprzeciwia się wszakże woli Boskiej. Czy nie porywa się na rzeczy przechodzące jego siły i zamiary, jakie Pan Bóg nakreślił względem niego, czy nie wypada mu raczej zaniechać apostolstwa, i razem z resztą braci zupełnie się odosobnić?. Trapiony tego rodzaju niepewnością, po długich modlitwach i wielu umartwieniach, podjętych w celu wyproszenia sobie światła Bożego, zawezwał kilku roztropniejszych zakonników i temi słowy do nich przemówił: „Ważną mam wątpliwość, bracia najmilsi, którą chcę wam przedstawić, abyście ją przy pomocy Bożej rozwiązali. Co mi poradzicie, za czem głosujecie? Czy żebym się samej bogomyślności oddawał, czy żebym jak dotąd pracował w zawodzie kaznodziejskim? Ja bowiem, nędzny prostaczek, bez daru wymowy, większą odebrałem łaskę modlitwy niż kazywania, a przytem zdaje się, że i na modlitwie wielkie można dla bliźnich uzyskać korzyści, podczas gdy w apostolstwie odbywa się już tylko szafowanie darów niebieskich, poprzednio otrzymanych. W modlitwie nadto ukrzepia się cnota, oczyszczają się uczucia, a dusza z Najwyższem Dobrem się jednoczy. W kazywaniu zaś proch ziemski brudzi ducha naszego, i ztąd rozluźniamy się w karności zakonnej. Wreszcie na modlitwie przemawiamy do Boga i Jego samego słuchamy, żyjąc jakoby w towarzystwie Aniołów. W kazywaniu zaś trzeba mieć wiele względności na ludzi, po ludzku myśleć o rzeczach tego świata, patrzeć na nie, o nich mówić i o nich słuchać mówiących.

Lecz jedna jest rzecz przeciwna temu, która przed Bogiem zdaje się wszystko przeważać. Jest nią przykład Mądrości Najwyższej, Jednorodzonego Syna Bożego, który dla zbawienia dusz zstąpił z łona Ojca i głosił ludziom słowa żywota, nic zgoła siebie nie oszczędzając. Skoro zaś wszystko czynić mamy według wzoru, jaki nam pozostawił, może więc milszą jest Bogu praca nad duszami, połączona z wyrzeczeniem się własnych korzyści. Co wam się wydaje — poradźcie!“

Bracia wielce byli zdziwieni wątpliwością, w jakiej ich Ojciec się znajdował, a zarazem bardziej jeszcze zbudowani jego pokorą. Jednakże sądy ich były podzielone i Franciszek nie otrzymał stanowczej odpowiedzi [1]).

[1]) Tamże s. 138.

Posyła do brata Sylwestra i do Ś. M. Klary.

Uciekł się tedy do innego środka. Sylwester, pierwszy kapłan w zakonie Braci Mniejszych i towarzysz ostatniej apostolskiej wyprawy Franciszka, osiadł niedawno w pustelniczej chatce na jednej z gór Assyzkich, oddając się tam gorącej bogomyślności. Święty Ojciec wiedział, że brat ten obdarzony jest wielu łaskami nadprzyrodzonemi, posłał więc do niego Filipa i Mateusza, z poleceniem, aby mu przedstawili wątpliwość, w jakiej się znajduje i prosili o zbadanie w tem woli Bożej. Kazał też braciom wstąpić na powrotnej drodze do klasztoru Ś. Damjana, i tę samą rzecz przełożyć siostrze Klarze, aby i ona, pomodliwszy się o światło wewnętrzne wraz z najbogomyślniejszą ze swoich zakonnic, przysłała mu co do tego swoje zdanie.

Bracia wykonali ten rozkaz, a gdy wrócili, Franciszek przyjął ich niby wysłańców z nieba. Umył im nogi, jak to wówczas czyniono, chcąc uczcić przychodniów w szczególny sposób, uściskał najserdeczniej i zaprosił na przygotowany dla nich posiłek, nie pytając wcale jaką mu odpowiedź przynoszą. Potem dopiero, aby nadać wszystkiemu jak największą uroczystość, poszedł z nimi do lasku, gdzie zwykle trwał na modlitwie, i wielkie łaski odbierał od Boga. Kiedy zaś zeszli się wszyscy zakonnicy, ukląkł przed braćmi, wracającymi z onego poselstwa, i złożywszy ręce, pokornie zapytał: „Oznajmijcie mi, drodzy bracia, co mi rozkazuje Pan mój, Jezus Chrystus?“

„Najmilszy Ojcze i bracie! rzekł Mateusz. Brat Sylwester i siostra Klara dostali od Pana Jezusa jedną i tę samą odpowiedź: abyś szedł i apostołował, albowiem Bóg powołuje cię nietylko do starania się o własną doskonałość, ale i do ratowania innych ludzi. Nie obawiaj się swojego nieuctwa, gdyż On sam będzie ci podawał do ust słowa żywota.“

Franciszek schylił głowę na znak pokornego przyjęcia woli Bożej, a potem podniósł się, mówiąc z przedziwnem uniesieniem ducha: „Idźmy więc w Imię Pańskie“, i w tej samej chwili, przybrawszy sobie dwóch towarzyszów Mateusza i Anioła z Rieti, wyruszył na misję [1]).

Franciszek pierwszy zaprowadził życie apostolskie.

Do tej pory w Kościele Bożym nie istniały wcale zgromadzenia oddane apostolstwu. Pierwsi Bracia Mniejsi rozpoczęli ten rodzaj życia we Włoszech, podczas gdy jednocześnie synowie Ś. Dominika wprowadzali go we Francji. Pojawienie się tych dwóch zakonów było dziełem najwyższego miłosierdzia Bożego nad światem, którego wielkie zepsucie potrzebowało szybkiej pomocy. Wyprosiła ją dla grzeszników Matka Przenajświętsza, jak to mieli sobie objawione ci dwaj wysłańcy Marji. Wszystkie dusze wznioślejsze i świątobliwsze, odgadywały we Franciszku wielkiego Świętego, który przeznaczony był od Boga do wyratowania świata z grożącej mu zaguby. Począwszy więc od Papieża Innocentego III, wszystkie osoby duchowne, godne swego powołania, popierały na każdym kroku braci Ś. Franciszka. Tak więc niewzruszony w swej istocie, ale nie zamknięty dla postępu stan zakonny, podlega w czasach Ś. Patryarchy zmianom ważnym i gruntownym, i przyjmuje charakter wojujący. Dotychczas święci fundatorowie, jak Bazyli i Bruno, usuwali ze świata swoje szeregi i osiedlali je na pustyni. Patryarcha z Assyża czyni przeciwnie, wyprowadza swoją armję z samotności i posyła ją w świat dla podbijania dusz ludzkich, tak jak Święty Bernard wysyłał swoich braci-rycerzy dla zdobywania Ziemi Świętej [1]).

Jak się należy zapatrywać na to życie?

Jako na szczyt doskonałości, gdyż ono jedno przedstawia zupełną całość cnót ewangelicznych. Marta, krzątająca się około przyjęcia Pana Jezusa, jest obrazem życia czynnego, czyli niższej cząstki. Marja, siedząca u nóg Mistrza i słuchająca słów Jego, wyobraża bogomyślność, która jest lepszym działem, jak to sam Zbawiciel osądził. Ale dopiero połączenie tych dwóch nierównych części, stanowi całość i zupełność Ewangelji Ś„ nad którą już nic wyższego być nie może. W takiem bowiem życiu, spełniają się obydwa największe przykazania: miłości Boga i bliźniego; dusza ma sposobność ćwiczyć się we wszystkich cnotach chrześcijańskich, nietylko w tych, które wynikają ze stosunku z Bogiem, ale i z łączności z ludźmi. Taki jedynie rodzaj życia odpowiada podwójnej naturze człowieka; duchownej i zmysłowej. Takiem wreszcie było i musi być życie wszystkich doskonałych naśladowców Franciszka [2])

Naśladowcy Franciszka obowiązani są przeniknąć się tym podwójnym duchem.

Osoby więc, pragnące być rzeczywistemi dziećmi Ś. Patryarchy i doskonałymi jego naśladowcami, powinny dążyć do połączenia w sobie tego dwojakiego ducha: modlitwy i czynu. Niech go uważają za

[1]) Tamże s. 140.

[1]) Tamże s. 151. [2]) Tamże s. 136

szczyt doskonałości, do której bezustannie zmierzać im należy i niech się nie uspokoją dopóki tego połączenia nie osiągną. Niech widzą w niem ostatnią metę swego biegu i niech się starają wzajemnie w tem prześcigać, nie ustając w dążeniu, aż cel swój zdobędą. To jest najważniejsze ich zadanie, nad którem całe życie pracować powinny. To niech będzie również przedmiotem ich marzeń i najmilszą materją do rozmów pobożnych; to powodem ich uniesień, ukochaniem ich serca. Niech nie przypuszczają nawet, by mogło być ponad to coś doskonalszego, wznioślejszego, piękniejszego, zwłaszcza że i Kościół Ś. przenosi ten rodzaj życia nietylko nad czynny, ale i nad bogomyślny, jako najlepiej odpowiadający ludzkiej naturze, i uświęcony przykładem samego Chrystusa. Niechże więc nic im się bardziej nie podoba, bo we wszystkiem innem znajdą istotne braki.

Jak należy uważać inne pragnienia?

Dusze, które Bóg wezwał do naśladowania Świętego Franciszka, niech uważają każde inne pragnienie za pokusę i oznakę wielkiej niedoskonałości. Pociąg wewnętrzny do życia czysto bogomyślnego, niechaj przyjmują podejrzliwie, uważając go raczej za skutek wybujałej wyobraźni, lenistwa do zajęć zewnętrznych, albo też ukrytej miłości własnej, która w takiem życiu więcej znajduje żywiołu, a mniej natomiast trudów i upokorzeń. W pragnieniu zaś większej działalności niech widzą dowód niespokojnej natury, lenistwa w służbie Bożej, zbyt ziemskich poglądów na użyteczność pracy, lub chęci błyszczenia swojemi czynami.

Ale nawet w tym razie, gdyby pragnienia ich były zupełnie czyste i objawiały się największą tęsknotą do czegoś wyłącznego, niech wiedzą, że najdoskonalej uczynią, trwając w życiu połączonem, choćby to ze wstrętem znosiły. Wtedy bowiem złożą Bogu ofiarę z całej swojej istoty, i wszystkie swoje władze na służbę Jego obrócą, wypełniając te dwa przykazania: miłości Boga i bliźniego.

Na czem zależało życie połączone synów Ś. Franciszka?

Dawniejsze zgromadzenia oddane były po większej części życiu bogomyślnemu, i z małym tylko wyjątkiem poświęcały się na usługi bliźnich potrzebujących. Nie było wprawdzie i niema zakonu tak oddanego czynnościom zewnętrznym, żeby nie przepisywał jakich ćwiczeń pobożnych, i to w większej mierze, niż je praktykują świeccy. Niema też zgromadzenia tak wyłącznie bogomyślnego, iżby w niem nie było żadnej pracy ręcznej, zawsze jednak przeważało pierwsze albo drugie, nadając zakonowi wyraźną cechę modlitwy lub czynu. Ś. Franciszek tak umiał to pogodzić, że w równym prawie stopniu połączył ze sobą te dwa obowiązki. Wymagał bowiem od swoich naśladowców, aby się oddawali gorącej modlitwie i nieustannie starali się o postęp duchowny, a z drugiej strony wszystkich, czy to uczonych czy prostaczków, czy zdolnych czy niezdolnych, czy to bogomyślnych, czy wymownych posyłał do nauczania, i wymagał w tem stanowczo ślepego posłuszeństwa.

Do życia połączonego należy jeszcze pogodzenie samotności z towarzystwem. Zwykle jedno z dwojga wybierają sobie w zakonach słudzy Pańscy. Są takie zgromadzenia, w których członkowie prawie zawsze są razem, nawet sypialnie mają wspólne, jak to bywa w zakładach. Jest to niemałe umartwienie, a przytem przeszkoda do zachowania milczenia, skupienia i do modlitwy. W innych znów zakonach nie łączą się nigdy ze sobą, i zawsze są oddzieleni, nawet przy posiłku. W takim rodzaju życia tracą się pożytki duchowne z praktykowania miłości bliźniego, i ze ścierania się charakterów.

Ś. Franciszek w cudowny sposób jedno z drugiem połączył. W jego bowiem klasztorach każdy ma celkę osobną, w której nietylko w nocy spoczywa, ale spędza wszystek czas wolny od ćwiczeń t. j. od modlitwy, posiłku i posługi bliźniego. Ten więc rodzaj życia łączy w sobie pożytki, płynące zarówno z samotności i z odosobnienia, jak z życia towarzyskiego, czyli przestawania z ludźmi.

Jak się zachowywali w tej rzeczy jego naśladowcy?

Jan Parenti, Brat Mniejszy (1236 r.).

Duch życia połączonego, zaprowadzony przez Franciszka, stanowi odtąd główną cechę zgromadzeń pierwszej reguły, i odbił się wyraźnie na wszystkich znakomitszych naśladowcach Świętego Ojca. Pierwsze miejsce pomiędzy nimi należy się Janowi Parenti, owemu sędziemu, który się nawrócił na widok wieprzów, wchodzących do chlewa. Był to zakonnik wielkiego rozumu, tak że Franciszek powierzył mu zarząd prowincji hiszpańskiej. Obrany po jego śmierci Ministrem generalnym, wizytował wiele klasztorów, a w każdym przestrzegał ścisłej obserwancji, oraz zachęcał braci do świątobliwości, umartwienia, prostoty i pokory. Widząc jak niektórzy z nich chętniej się skłaniali ku pracom apostolskim, i oddawali się im więcej, niż modlitwie, zalecał przykładem i słowem równowagę w tej mierze

i nauczał, że według intencji Ś. Franciszka, zarówno własnego postępu, jak i pożytku bliźnich Bracia Mniejsi pilnować powinni [1]).

Ś. Bonawentura, Doktor Seraficki (1274 r.).

Wielki ten reformator również zwracał uwagę na właściwe połączenie życia wewnętrznego z apostolstwem, i często bardzo na kapitułach lub w listach okólnych przypominał braciom ten obowiązek. Sam też całem swojem życiem służył za przykład w tym względzie. Będąc jeszcze na studjach teologicznych, nigdy nie zaniedbywał ćwiczeń bogomyślności, przestrzegał wiernie najdrobniejszych przepisów zakonu, czuwał nad czystością sumienia i spowiadał się prawie codziennie z najmniejszych wykroczeń. I później, przejęty duchem Serafickiego Ojca, starał się wiernie wstępować w jego ślady, a poświęcając wiele czasu na modlitwę, oddawał się zarazem gorliwej i ciągłej pracy w pisaniu, nauczaniu i posłudze przy chorych [2]).

Bł. Franciszek z Fabriano, Brat Mniejszy (1304 r.).

Bł. Franciszek wcześnie okazywał po sobie znaki przyszłej świątobliwości: we dnie oddany był naukom, a zato niemal całe noce przepędzał na modlitwie; w piątki od dzieciństwa prawie żadnego nie przyjmował posiłku. Wstąpiwszy do stanu duchownego, spełniał przez lat kilkanaście obowiązki proboszcza z wielkim pożytkiem swoich parafjan, nie zaniedbując jednak bynajmniej zwykłych swoich umartwień. Następnie za radą uczonego i świątobliwego zakonnika Rajmunda, przyjął z zapałem habit Braci Mniejszych. Dzięki swojej nauce, wymowie i gorliwości o dusze, wyznaczono go niebawem na urząd kaznodziejski, który pełnił przez lat 30, nawracając wielu błądzących i mnóstwo heretyków pozyskując Kościołowi. Przy tych pracach nie opuszczał żadnych ćwiczeń, owszem wszystkich braci wyprzedzał do chóru. Zajęty ustawicznie czytaniem, pisaniem kazań albo modlitwą, rzadko kiedy z celi wychodził. Był wymowny, a jednak milczący i wówczas tylko brał udział w rozmowie, gdy mówiono o Bogu i o rzeczach Bożych. Przeżywszy lat 69 w wielkiej świątobliwości, poszedł po zapłatę niebieską 20 kwietnia 1304 r. Ciało jego spoczywa nienaruszone w Fabriano, w kościele Braci Mniejszych [3]).

[1]) Kron. 3 Zak. S. Fr. c. II, ks. 1. R. 2. s. 503. [2]) Żyw. S. Bonaw. p. Berguin. [3]) Żyw. ŚŚ. i Bł. 3, Z. S. Fr. T. I, s. 312.

Bł. Pelingot z Urbinu 3 Z. (1304 r.).

Był to jeden z pierwszych braci Zakonu Pokutujących. Idąc za przykładem Serafickiego Patryarchy, spędzał dnie całe na posługiwaniu chorym w szpitalach, noce zaś trwał na modlitwie u stóp krzyża lub przed Najświętszym Sakramentem. Oblicze jego nosiło wtedy na sobie wyraz natchniony, jak gdyby ciałem tylko pozostawał na ziemi. W umartwieniach dochodził do tak wysokiego stopnia, że niekiedy dorównywał Świętemu Ojcu Franciszkowi. Przy grobie jego działy się liczne cuda, które skłoniły Stolicę Apostolską do zaliczenia go w poczet Błogosławionych [1]).

Ś. Elżbieta Portugalska 3 Zak. (1336 r.).

Po śmierci męża święta królowa postanowiła zamknąć się w klasztorze. Przywdziała więc już naprzód szaty zakonne, i rozdzieliła między ubogich znaczną część majętności. Lecz znaleźli się doradcy, którzy poczęli ją odwodzić od tego zamiaru, przedstawiając jej, że krok ten pozbawi ją możności pełnienia dobrych uczynków, do których na świecie tak wielkie miała pole. Ubodzy, których dotąd wspierała, byliby nadal pozbawieni jej pomocy, rodziny podupadłe zupełnie zniszczeją, same klasztory nawet stracą w niej dobrodziejkę; zresztą posiadając niezrównany dar jednania niezgód i przywracania pokoju, ma bardzo obszerne pole do pracy w swem państwie. Tłumaczyli jej nadto, że królowa powinna przekładać dobro poddanych nad swoje własne upodobanie, gdyż ztąd będzie napewno większa chwała Boża i pożytek duchowny bliźniego. To ostatnie dowodzenie zwyciężyło w sercu świętej królowej, która we wszystkich cierpiących Boga tylko szukała. Aby więc służyć Mu nadal w tych członkach Jego i zarazem oddawać się pokucie, została przy regule Trzeciego Zakonu. Zamieszkawszy obok Sióstr Ś. Klary, odmawiała z niemi Obrządek Boski, słuchała codzień dwóch Mszy św., popołudniu też kilka godzin poświęcała rozmyślaniu, resztę zaś czasu służyła ubogim, rozdawała jałmużny i odwiedzała trzydziestu chorych w szpitalu przez siebie założonym. Tak więc życie jej płynęło między modlitwą a uczynkami miłości i widocznie to połączenie podobało się Bogu, gdyż raczył je stwierdzić wieloma cudami [2]).

Bł. Gwidon Spathis z Bolonji, Brat Mniejszy (1340 r.).

Od chwili wejścia do zakonu, Bł. Gwidon miał zwyczaj trzymać w ręku gwóźdź dla wyrobienia w so-

[1]) L'almanach séraphique. [2]) Kron. 3 Zak. S. Fr. C. II, ks. 7 R. 14 s. 854.

bie pamięci na Mękę Pańską. Gwóźdź ten często bywał cudownie zakrwawiony, po śmierci więc świątobliwego brata stał się cenną relikwją. Pogrążając się bez przerwy w cierpieniach Syna Bożego, Gwidon czułym był również na potrzeby współbraci. Ziomkowie mieli w nim Anioła pokoju, ciągle bowiem zajęty był godzeniem zwaśnionych, gromieniem występnych, albo nawracaniem do pokuty. Zmarł 25 września 1340 roku [1]).

Jan z Lombardji, Obserwant (1467 r.).

Prostaczek Jan z Lombardji, wstąpiwszy do zakonu Obserwantów, opanowany został silną pokusą. Zachciało mu się być pożyteczniejszym dla zgromadzenia, postanowił przeto wyjść na świat, i dopiero zdobywszy nieco nauki, powrócić do klasztoru. Kiedy już wybierał się w drogę, poszedł przed Najświętszy Sakrament, gdzie modląc się gorąco, usłyszał te słowa: „Nie opuszczaj zakonu, bo dziś otrzymasz to, czego tak serdecznie pragniesz.“ Pozostał tedy na miejscu i od tej chwili obdarzył go Bóg wielkiem zrozumieniem Pisma Świętego. W późniejszym znów czasie, gdy błagał raz usilnie o poznanie woli Bożej, otrzymał odpowiedź słowami psalmu: *We dnie Pan rozkazał miłosierdzie swoje: a w nocy pieśń Jego.* Ztąd się domyślił, że w dzień powinien spełniać uczynki miłosierne, a noce poświęcać modlitwie i bogomyślności. Obrał więc sobie ten rodzaj życia, a chociaż na modlitwie często szatani go dręczyli, wsparty łaską Bożą, wszystkie ich napaści zwycięzko odpierał [2]).

Tomasz Aleman, Obserwant.

Będąc Wikarym prowincjalnym brat Tomasz, świątobliwie bardzo spełniał swoje obowiązki, i pieszo wizytował domy swego zakonu. Gdy jednak po wielu latach pracowicie spędzonych, zamierzył usunąć się na puszczę i poświęcić samej bogomyślności, ukazał mu się Pan Jezus w czasie odprawiania Mszy św., zalecając aby nie porzucał dawnego rodzaju życia. Sam więc Mistrz Niebieski raczył niekiedy przypominać synom Ś. Franciszka, żeby, unikając wszelkiej ostateczności w tym lub owym kierunku, wiedli życie połączone [2]).

Cz. Antoni Pagani, Obserwant (1589 r.)

Antoni Pagani przyszedł na świat 1536 r., i odbył świetne studja w akademji Weneckiej. Przywdziawszy habit, oddał się apostolstwu, zbierając i w tym zawodzie znakomite owoce. Wkrótce po złożeniu ślubów otrzymał rozkaz od Generała zakonu, aby się udał na Sobór Trydencki w charakterze teologa, gdy zaś ukończył te czynności, polecono mu wydawnictwo dzieł Ś. Bonawentury, poczem wrócił znowu do spowiadania i innych prac kaznodziejskich. Mistrzem był w znoszeniu zniewag i upokorzeń, zkąd Biskup Wenecki wyraził się o nim, że posiada umiejętność cenniejszą, niż wskrzeszanie umarłych, mianowicie dar panowania nad sobą. Pomimo tak czynnego życia, przejęty był zawsze duchem skupienia i modlitwy, której to właśnie zawdzięczał skuteczność swoich kazań [1]).

Ś. Franciszek Solano, Obserwant (1610 r.).

Widownią cnót tego męża apostolskiego było miasto Lima w Peru. Miewał tam częste kazania nawet na ulicach i rynkach i w ogóle wszędzie, gdzie się zbierały liczniejsze tłumy ludzi, z niebezpieczeństwem obrażenia Boga. Odrzuciwszy wszelki wzgląd ludzki przemawiał wówczas z taką mocą i namaszczeniem, że nawracał mnóstwo grzeszników, a nawet całe miasto przywiódł raz do publicznej pokuty. Nie ustawał też w słuchaniu spowiedzi i często Bóg dawał mu poznać tajniki sumień swoich penitentów. Nawiedzał chorych po szpitalach, odbywał konferencje w klasztorach żeńskich, utrzymując w nich ducha obserwancji, pokory i zaparcia, jednem słowem nie było żadnego miłosiernego uczynku, któregoby się nie podjął jak najchętniej i przy pomocy Bożej do skutku nie doprowadził. Te liczne i ciągłe zajęcia apostolskie nie przeszkadzały mu bynajmniej czuwać nad własnem udoskonaleniem. Często całe noce spędzał na rozmyślaniu Męki Pańskiej lub na adoracji Najśw. Sakramentu. Gdy Mszę odprawiał, obecni czuli się dziwnie wzruszonymi i pobudzonymi do szczerej pobożności. Śmiało można powiedzieć, że całe życie Franciszka było nieustanną modlitwą, bo i poza godzinami ćwiczeń zakonnych, zawsze i wszędzie zwrócony był sercem do Boga, Jemu samemu starając się we wszystkiem podobać [2]).

Cz. Innocenta Rizzo 3 Z. (1624 r.).

Ta służebnica Boża była córką barona de Sainte-Anne, a przyszła na świat w mieście sycylijskiem Trapani 16 kwietnia 1599 r. Idąc za radą Czcigodnego Innocentego z Chiusi, przyjęła wraz z trzema rodzonemi siostrami regułę Trzeciego Zakonu i starała się, nie opuszczając świata, dążyć do doskonałości, przez ćwiczenie się głównie w pokorze, ubóstwie i umartwieniu. Posiadała przytem wielki dar modlitwy, na której udzielał jej Pan Bóg widzeń nadprzyrodzo-

[1]) L'almanach séraphique 24 Sept. [2]) Kronika 3 Zakonów Ś. Fr. Część III ks. 4 R. 6 s. 225. [3]) Tamże s. 226.

[1]) L'almanach séraphique 4 Janvier. [2]) Żyw. SS. i Bł. 3 Zak. S. Fr. T. II s. 68.

nych, resztę zaś czasu poświęcała uczynkom miłosierdzia. Z radością więc niosła pomoc ubogim, cierpiącym i opuszczonym, a nadto opatrywała kościoły w bieliznę i ubiory kapłańskie. Jako przełożona tercjarek, służyła całą duszą swoim podwładnym, zabiegając wszelkiemi siłami o dawanie im dobrego kierunku duchownego. Nakoniec przepowiedziawszy dzień swojej śmierci, zasnęła w Panu 1 grudnia 1624 r. Proces jej beatyfikacji prowadzi się obecnie w Rzymie [1]).

Cz. Filip z Velletri, Obserwant (1754 r.).

Ojczyzną Filipa było miasteczko Velletri w państwie Kościelnem. Urodził się w niem 3 marca 1704 r., zaś na służbę Bożą poświęcił się dopiero licząc lat 29. Już w nowicjacie wykazał wiele cnót niezwykłych, jako to: zapał do umartwienia i do bogomyślności, oraz niezmierną gorliwość. Otrzymawszy święcenia kapłańskie, oddał się za zgodą przełożonych życiu pustelniczemu, ale niedługo korzystał z samotności, mianowany bowiem gwardjanem, a potem mistrzem nowicjatu, całą duszę swoją włożył w te obowiązki, słuchając nadto spowiedzi i katechizując wiernych. Wyniszczony ostrościami i pracą, zmarł w sile wieku w Ara-Coeli 19 maja 1754 r. Grób jego wsławił się cudami, wskutek czego Stolica Święta pozwoliła rozpocząć proces beatyfikacyjny [2]).

Cz. Szymon Filipowicz, Obserwant (1802 r.).

Zakonnik ten rodem z Bośnji przywdział habit Braci Mniejszych Obserwantów, nie mając jeszcze lat 20-u. Najpierw sprawował obowiązki proboszcza w jednej z ojczystych parafji, ale wkrótce Opatrzność Boża przeniosła go do Marchji Ankonitańskiej, gdzie mógł się więcej oddawać modlitwie wewnętrznej, do której czuł wyraźne powołanie. Widząc jego świątobliwość, przełożeni zlecili mu kierunek nowicjatu. Często też opuszczał swoją ukochaną celę dla niesienia pomocy biednym i nieszczęśliwym. Zmarł w opinji wielkiej świątobliwości 9 maja 1802 r. Sprawa jego beatyfikacji jest już rozpoczęta [3]).

Kapucyni.

Honorat z Monte-Granaro (1569 r.).

Zgromadzenie Kapucynów, choć się rozpoczęło na puszczy i miało wiele cech wspólnych z życiem pustelniczem, nie odstąpiło jednak od intencji Ś. Franciszka. Owszem, od samego zawiązku obok wielkiej bogomyślności, bracia oddawali się gorliwie pracom apostolskim, szczególniej nauczaniu, a nawet posługiwaniu chorym i zapowietrzonym. Co prawda dla większego skupienia i zjednoczenia z Bogiem, nie słuchali spowiedzi i mieli to nawet zamieszczone w swoich ustawach, ale na rozkaz Stolicy Apostolskiej wyrzekli się tego przywileju, aby bliźnich, których nawracali na drogę pokuty, utwierdzać w dobrem przez oczyszczanie ich z grzechów. W tych pracach połączonych odznaczał się szczególnie Honorat z Monte-Granaro, gorliwy apostoł, pełen Ducha Bożego, który tłumaczył często braciom jak miłemi są Bogu ćwiczenia wspólnie odbywane. Mawiał on, że po ślubach zakonnych niema nic równie ważnego jak modlitwy chórowe, naśladujące Aniołów w oddawaniu czci Najwyższemu. Lubił często przytaczać mężów wielkich cnotą i apostolstwem jak Cyryla, Bazylego, Chryzostoma, Cyprjana, Hilarego, Ambrożego, Augustyna, Dominika, wreszcie Ś. O. Franciszka, którzy starali się bardzo o wspólne odmawianie pacierzy, i mieli to za jeden z najważniejszych obrzędów Kościoła. Tak rozumiejąc ten obowiązek, Honorat nigdy nie opuścił ćwiczeń chórowych, choć będąc słabowity, z trudem nieraz i wysiłkiem na nie się udawał. Pan Bóg darzył go za to pociechami wewnętrznemi, pozwalając mu doświadczać tego, co mówił Ś. Wawrzyniec Justynian, że śpiewanie psałterza jest słodką i poufałą człowieka z Bogiem rozmową, zawierającą w sobie niewypowiedziane rozkosze. To zamiłowanie modlitwy sprawiało, że kazania jego pochodziły z serca i wywierały na słuchaczach głębokie a skuteczne wrażenie. Obok prac apostolskich, spełniając urząd Wikarego prowincjalnego, z wielkim zapałem zachęcał swoich towarzyszów do miłości i żarliwości w służbie Bożej [1]).

Piotr z Seminarji [2]) (1576 r.).

Podczas kiedy Kapucyni prześladowani byli przez Obserwantów, Piotr odbywał nowicjat u tych ostatnich, lecz przypatrzywszy się surowemu życiu nowych reformatorów, przyłączył się do nich około roku 1532, dzieląc jak najchętniej ponoszone przez nich przykrości. Miał on szczególne upodobanie w modlitwie myślnej, w czasie której zdawał się cały zatapiać w niebie. Odznaczał się przytem cnotami zakonnemi, wielkim rozumem i roztropnością w sprawach doczesnych, i dlatego często obierany był na gwardjana, mistrza nowicjatu oraz definitora prowincji, które to obowiązki najdoskonalej spełniał, nie porzucając ćwiczeń bogomyślnych [3]).

---

[1]) L'almanach séraphique 1 Dec. [2]) Ibid. 19 Mai. [3]) Ibid. 9 Mai.

[1]) Kron. Kap. r. 1569 n. 10 — 12. [2]) Pospolita nazwa miasta Turynu. [3]) Kron. Kap. r. 1576 n. 47.

Archanioł z Palermo (1577 r.).

Archanioł z Palermo taką pałał gorliwością o zbawienie grzeszników, że dzień w którym nie miał kazania, uważał za stracony. Gromił zbrodnie i występki, nie oglądając się na godność winowajców, jak to miało miejsce w Sycylji, gdzie z całą swobodą apostolską strofował z ambony radnych państwa i namiestnika królewskiego. Słuchacze pewni byli, że mu to nie ujdzie bezkarnie, ale dla wielkiej sławy Męża Bożego, upomnieni dostojnicy zachowali się z pokorą, nie pociągając go do żadnej odpowiedzialności. Pomimo nieustannych prac kaznodziejskich, brat ten nie opuszczał nigdy wspólnych pacierzy i w nocy nawet pierwszy wstawał na Jutrznię. Pełniąc kilka razy urząd gwardjana, towarzyszył kwestarzowi w żebraniu jałmużny, którą na własnych ramionach przynosił do klasztoru. Gdy raz powracał obarczony takim ciężarem, jakiś człowiek ofiarował się pożyczyć mu swego muła, ale Archanioł odpowiedział żartobliwie: „Ja nie dla zasługi muła, lecz dla swojej własnej podjąłem tę pracę [1])“.

Ś. Serafin z Monte-Granaro (1604 r.).

W dziwny sposób umiał ten Święty wszystkie czynności swoje łączyć z modlitwą wewnętrzną. Każda myśl jego pochodziła od Boga i doń się zwracała, każda zaś praca pobudką mu była do modlitwy i rozmyślania. Jeżeli pracując w kuchni, gotował posiłek braciom, ogień materjalny przypominał mu płomienie wieczne, w których goreją dusze potępieńców albo też żar miłości Bożej, przenikający serca wybranych w niebie. Gdy mu kazano pracować w ogrodzie, błogosławił Opatrzność, że pozwala mu na wzór pierwszych rodziców w pocie czoła chleb swój zdobywać i spełniać tym sposobem pokutę za grzechy, wyznaczoną przez Najwyższego Sędziego. Kiedy siał zboże, myślał o tych ziarnach cnoty, które powinien we własnej duszy pielęgnować. Opatrując chorych, widział w nich Chrystusa cierpiącego i pragnął przyjąć na siebie wszystkie ich boleści. Słowem, życie świętego braciszka było nietylko ciągłą pracą, ale nieustanną modlitwą i ofiarą. Często ponawiał uczynione z siebie całopalenie i wszystko co go spotykało, czy od ludzi, czy wprost od Boga, z najwyższą przyjmował wdzięcznością [2]).

Cz. Jeremjasz z Wołoszczyzny (1625 r.).

Urodzony 1554 r. w mieście Lugo, Jeremjasz wstąpił do zgromadzenia Kapucynów jako braciszek, mając lat 24. Pan Bóg obdarzył go wieloma łaskami szczególniej zaś prostotą serca i wielką łatwością do nieustannej modlitwy, na której otrzymywał nieraz cudowne widzenia. Miłosierdzie jego względem braci było niewypowiedziane. Przez długie lata pielęgnował chorego zakonnika, pokrytego ranami i wrzodami, które wydając smrodliwy zapach, wszystkich od niego odstręczały. Był nadto niezrównanym w pocieszaniu strapionych, w oświecaniu nieumiejętnych, i w utwierdzaniu ludzi słabej woli. Czczony i kochany przez wszystkich zakończył życie 5 marca 1625 roku. W wielu razach przepowiedział przyszłe wypadki [1]).

S. Fidelis z Sigmaringen (1622 r.).

Postanowiwszy oddać się na służbę Bożą, Ś. Fidelis, a raczej Marek Roy, namyślał się poważnie, który zakon odpowie najlepiej jego pragnieniom i usposobieniu. Miał na oku Kartuzów, Jezuitów i Kapucynów. W pierwszych widział ludzi ewangelicznych, żyjących w milczeniu i bogomyślności. W drugich podziwiał mężów wielkiego umysłu głębokiej nauki, światłych przewodników dusz, i gorliwych misjonarzy, lecz w ostatnich znalazł połączenie bogomyślności z czynem, co mu najlepiej trafiało do przekonania. Wybrał sobie przeto zakon Kapucynów, jaśniejący wówczas wzniosłemi cnotami. Znalazł tam nawet wielu dawnych współuczniów, a między innymi brata swego, Jerzego, który już słynął jako zakonnik bardzo przykładny i świątobliwy. Ojcowie ci, zostając we Fryburgu od lat piętnastu, bardzo byli szanowani, zwłaszcza przez profesorów i uczniów uniwersytetu. Wielu z tych ostatnich opuściło świat i złączyło się z owymi zakonnikami w grubym habicie, przepasanym powrozem konopnym, z długą brodą, bosemi nogami, których całym bogactwem była nieograniczona ufność w Bogu. Taki był wtedy zapał w akademji do zakonu Ś. Franciszka, iż zdawało się, że cały ten przybytek nauki stanie się franciszkańskim.

Marek Roy zwrócił się do Prowincjała, obecnego naówczas we Fryburgu, otworzył mu swe serce i przedstawił swoje zamiary. Został przyjęty, lecz przed zaczęciem nowicjatu otrzymał za dyspensą Papieża wszystkie święcenia kapłańskie. Można było bez obawy udzielić tej łaski młodzieńcowi tak cnotliwemu, rozumnemu i świątobliwemu. Wyświęcony na kapłana, dawny adwokat z Ensisheim udał się do klasztoru Kapucynów we Fryburgu i tam odprawił prymicję 5 października 1612 r., poczem zaraz przyjął habit kapucyński. Gwardjan przy obłóczynach dał

[1]) Tamże r. 1577 n. 23. [2]) Żyw. Ś. Serafina p. Berguin.

[1]) L'almanach séraphique 5 Mars.

mu imię Fidelis — te mówiąc tylko słowa: „Bądź wiernym (fidelis) aż do śmierci, a otrzymasz koronę niebieską,“ lecz ojciec Rafał Markdorf zakończył ceremonję przemówieniem o próżnościach tego świata. Nowicjusz liczył wówczas lat 35.

Od pierwszego dnia pobytu w klasztorze Fidelis okazywał się doskonałym w praktyce cnót zakonnych. Upokorzenia, posty i pokuty były dlań prawdziwą rozkoszą. Nic nie było w stanie osłabić jego ducha, najcięższe ostrości wydawały mu się słodkie i miłe. Ślepo posłuszny, wyrywał się z zapałem do wszystkiego, co mu było nakazane, smucąc się wtedy tylko, gdy powstrzymywano jego gorliwość i zakazywano pokut, które sobie zamierzał; to też olbrzymim krokiem postępował na obranej drodze. Przez czas nowicjatu zapisywał sobie swoje uwagi, uczucia, z czego ułożyła się piękna książeczka pod tytułem: „Ćwiczenia pobożności seraficznej.“

Gorliwy nowicjusz nie był jednak wolnym od pokus... Doświadczył tego na sobie, że usunąwszy się od świata, trzeba jeszcze walczyć z innymi wrogami naszego zbawienia, że samotność nawet najściślejsza nie jest jeszcze pewną ochroną cnoty, że człowiek w samym sobie nosi korzeń złych skłonności, które zwalczyć można tylko czuwaniem i ustawiczną modlitwą. Szatan, usiłując zachwiać go w zamiarze, użył chytrego podstępu i takie nasunął mu myśli: „Gdyś żył na świecie, mogłeś robić wiele dobrego, broniłeś spraw ubogich, wdów i sierot, osuszałeś łzy strapionym i nieszczęśliwym, niejedną duszę ustrzegłeś od rozpaczy. Tutaj zaś co robisz? Uświęcasz się bez wątpienia, ale pracujesz tylko dla siebie. Czy nie słyszysz nieszczęśliwych, którzy pomocy twej wzywają, czy możesz być obojętnym na ich potrzeby? Wszakże i na świecie równie jak w zakonie możesz się zbawić.“ Myśli te zaniepokoiły wielce Fidelisa. Przez kilka tygodni szarpany był trwogą i niepewnością, czy nie padł ofiarą ułudy szatańskiej, opuszczając stan adwokata, wyrzekając się rodziny, przyjaciół, majątku i tylu dobrych uczynków, które spełniał w swym zawodzie. Stałość jego się chwiała... raz skłaniał się do wytrwania, to znowu zdawało mu się doskonalszem wystąpić z zakonu. W tej potrzebie duszy ratował się ucieczką do Boga, i nakoniec utwierdzony w świętem powołaniu dnia 4 października 1613 r. złożył śluby zakonne. W nagrodę dał mu Pan Bóg daleko większe pole do poświęcenia się dla bliźnich przez pracę apostolską, która zwykle powolnem jest męczeństwem[1]).

Fidelis Sutter z Ferrary (1796 r.).

Zakonnik ten odznaczał się wielką miłością bliźniego i gorącą pobożnością, a tak umiejętnie łączył w sobie te dwa przymioty, że służył wszystkim współbraciom za wzór w spełnianiu obowiązków stanu. Cieszył się on miłością i szacunkiem dalekich i blizkich. Rozmaite klasztory powoływały go do siebie na urzędy, świeccy zaś ludzie uważali sobie za zaszczyt mieć w nim przyjaciela, doradcę lub spowiednika. Gdzie tylko były krnąbrne dzieci, niezgody w małżeństwie, lub spory i nienawiści między sąsiadami, tam wzywano Fidelisa, który wysłuchawszy obu stron z wielką cierpliwością, zaprowadzał wszędzie pokój i zgodę. Ubodzy, chorzy, strapieni znajdowali w nim zawsze pomoc i pociechę. Pomimo tak licznych posług miłosierdzia, nie uchybił nigdy swoim obowiązkom klasztornym, i tak się umiał urządzić, że mu na wszystko czasu starczyło. Opuszczał konfesjonał na pierwszy znak do chóru, i w ogóle wyprzedzał braci we wszystkich ćwiczeniach codziennych. Jako prowincjał obchodził pieszo wszystkie klasztory i zachęcał innych do przestrzegania tego przepisu [1]).

Cz. Franciszek z Lagonegro (1804 r.).

Skończywszy w 16 roku życia nauki u Jezuitów w Neapolu, Franciszek wstąpił zaraz do Kapucynów i poświęcił się pokornemu zajęciu doglądania chorych w szpitalach. Wszystek zaś czas wolny od pracy, klęczał u stóp Najśw. Sakramentu lub przed ołtarzem Matki Bożej. Jako niezrównany miłośnik Eucharystji, odprawiał Mszę św. z anielskiem skupieniem, i prawie godzinę całą składał potem dzięki Panu. Miłość Boża pobudzała go również do miłości biednych i nieszczęśliwych. Nawiedzał i pielęgnował ich z najserdeczniejszą tkliwością i nigdy nie spuszczał ich z oka. Miał zwyczaj obdzielać chlebem ubogie dzieci spotykane na ulicach, zaczepiając je zwykle temi słowy: „Moje dzieci, bądźcie grzeczne, Mamusia przysyła wam chleba.“ Pod wyrazem „Mamusia,“ rozumiał tu Matkę Bożą. Umarł w Neapolu 2 stycznia 1804 r., doczekawszy późnej starości. Liczne cuda, które zaszły przy jego grobie, skłoniły Piusa IX do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego [2]).

Polacy.

Ś. Kunegunda, Urbanistka (1292 r.).

Jakkolwiek córki Ś. Klary, nie oddające się poza klasztorem uczynkom miłosiernym, mniej miały sposobności naśladować to życie połączone swego Seraficznego Ojca, w pewnym jednakże stopniu dzieliły swój czas między modlitwę i pracę. Jak bowiem święci pustelnicy, nauczeni przez Anioła, oddawali się na przemian ręcznym zajęciom i bogomyślności, tak i one czyniły na wzór swej Matki, która obok

[1]) Żyw. Ś. Fidelisa z Sigmar. p. Berguin.

[1]) Cenni biographici Illustri. Padri... Capucinor T. II c, 63. [2]) L'almanach séraph. 2 Janvier.

wysokiego zjednoczenia z Bogiem nie wypuszczała z rąk roboty. To samo czytamy w żywocie Ś. Kunegundy, że cały ranek spędzała na modlitwie, po obiedzie zaś haftowała ubiory kościelne [1]).

Bł. Jan z Dukli, Bernardyn (1484 r.).

Pierwsze słowa tego niemowlęcia były: Jezus, Marja, w całem też życiu swojem Błogosławiony powtarzał je z wielką miłością i wzruszeniem. Odebrawszy początkowe nauki w domu rodziców, udał się do akademji krakowskiej, gdzie obok wiedzy ćwiczył się najbardziej w bojaźni Bożej i w cnotach doskonałych. Aby zaś lepiej jeszcze postąpić w mądrości, której Mistrzem jest Duch Święty, oddalił się od towarzystwa ludzkiego, i zamieszkał na wysokiej skale wśród lasu, pod wsią Cergową. Tam wystawił sobie kapliczkę i wykopał studnię, a woda z niej leczyła potem w cudowny sposób wszelkie choroby. Żyjąc tylko leśnemi owocami i korzonkami, prawie bez przerwy trwał na modlitwie i umartwiał niewinne swoje ciało. Lecz Bóg, który zapalonej świecy nie trzyma pod korcem, udzielił mu wkrótce natchnienia, aby porzuciwszy żywot pustelniczy, wstąpił do zakonu Serafickiego i poświęcił się nawracaniu grzeszników. Opuścił tedy ów nowy Jan Chrzciciel swoje ustronie, i poprosił o przyjęcie do klasztoru Bernardynów, gdzie niezadługo stał się wzorem doskonałości zakonnej i ścisłego zachowania konstytucji. Czysty jak Anioł, ubogi, pokorny, posłuszny, cierpliwy i dziwnie zatopiony w Bogu, pracował też niezmordowanie na Jego chwałę i wiele dusz nawrócił do pokuty [2]).

Jak cenił życie zakonne?

Mieszkając w konwencie poznańskim, Błogosławiony usłyszał raz brata, który z niecierpliwością przyganiał życiu wspólnemu, „Lepiej mi było, mówił, zamieszkać na puszczy, niż wchodzić do tego zakonu.“ Słowa te wpłynęły ujemnie na jednego z towarzyszów, nie utwierdzonego jeszcze w swojem powołaniu. Bł. Jan, chcąc naprawić złe skutki tej mowy, wezwał obu braciszków na stronę i łagodnie a roztropnie począł im tłumaczyć korzyści życia połączonego, których znajomość miał nabytą własnem doświadczeniem. „Bardzo dziękuję Panu Bogu, rzekł do nich, że raczył mnie powołać do tego zakonu, bo życie pustelnicze nietylko jest mniej zasługujące, ale daleko mniej bezpieczne, często zaś wielką nawet krzywdę duszy przynieść może. Mniej zasługujące, bo nie daje tych łask i pomocy, które na każdym kroku otrzymujemy w zakonie, z innych zaś nie pozwala należycie korzystać. Na puszczy nie miałbym zasługi posłuszeństwa, bo niktby mi nie rozkazywał; nie wyrzekłbym się własnej woli, bo nie miałbym żadnego przełożonego; nie wyćwiczyłbym się w pokorze, bo któżby mię upominał; nie wyrobiłbym w sobie miłości bliźniego, bo nie miałbym komu świadczyć miłosierdzia; to samo i o innych cnotach powiedziećby można. Jeślibym posiadał jaki dar od Boga, np. naukę lub wymowę, tobym nie miał sposobności z niego korzystać; jeżeli nabożeństwo gorące lub dar umartwienia, nikogobym tem nie zbudował, jednem słowem żyłbym tylko dla siebie, nie przynosząc pożytku bliźniemu, co jest przeciwne nauce Boskiego Mistrza. A przytem niebezpiecznie to bardzo samemu wojować z pokusami, wtedy bowiem zwycięztwo jest wątpliwe, daleko zaś pewniej przebywać razem z drugimi. Niekiedy nawet żywot pustelniczy bywa wprost szkodliwy, bo żyjąc zdala od ludzi, łatwiej jest pobłądzić, albo się przed sobą usprawiedliwić; w zgromadzeniu zaś ledwie upadnę, zaraz swój błąd spostrzegam, a jeśli go nie zauważę, mam braci lub przełożonych, którzy mnie w tem napomną, ukarzą i poprawią. Gdybym zaś usunął się od innych i zamknął w swojej celi, nie chcąc nic wiedzieć o świecie i o potrzebach Kościoła, byłoby to również mniej doskonałe od życia wspólnego, bo nie dawałoby sposobności do pełnienia cnót wszelakich, przedstawiając natomiast więcej niż na puszczy okazji do grzechu.“

Przemowa Jana bardzo zbudowała braci; zaprzestawszy szemrania i myśli o odmiennym sposobie życia, wytrwali do końca w świątobliwej służbie Bożej. Złota to zaprawdę nauka dla wszystkich nieutwierdzonych w powołaniu, którzy podawszy ucho szatanowi, przykrzą sobie życie wspólne i wzdychają do samotności pustelniczej [1]).

Marjan Łapczyński, Reformat (1726 r.).

Pomimo rozlicznych prac i obowiązków, zakonnik ten był wzorem życia wewnętrznego. Czy to był gdzie wysłany, czy zajęty jaką pracą, nie ustawał w modlitwie i rozmyślaniu. Jeśli zaś pacierzy jakich nie odmawiał, to wzbudzał w sercu akty strzeliste, zwłaszcza jeden, w którym miał największe upodobanie: „Niech będzie Imię Pańskie błogosławione.“ Można więc twierdzić, że prawie ciągle zajęty był rozmową z Bogiem [2]).

Wiktoryn Dłużewski, Reformat.

Przez lat 30 spełniając pokorny urząd kwestarza, Wiktoryn dokonał na nim swego żywota i zostawił po sobie wzór doskonałej modlitwy, połączonej z pra-

[1]) Matka SS. Polska T. III, s. 109. [2]) Tamże s. 141.

[1]) Tamże. [2]) Tamże s. 187.

cą. Nieustannie prawie podróżował, a choćby najbardziej był zmordowany, nie myślał nawet o wypoczynku, tylko o tem, jakby wolę przełożonych najdoskonalej spełnić, i potrzeby braci najlepiej zaopatrzyć. Po powrocie z kwesty udawał się zaraz do chóru na modlitwę, którą tak cenił, że ani razu rozmyślania nie opuścił. Dopiero gdy nogi zupełnie mu odmówiły posłuszeństwa, resztę życia swego spędził w klasztorze na ustawicznej prawie bogomyślności, lecz i wtedy nie inaczej się modlił jak klęczący. Nawet w chwili zgonu, dobywszy sił ostatnich, ukląkł dla pocałowania ran Zbawiciela i w tej postawie oddał swą duszę Bogu [1]).

Jakób Wolski, Reformat.

Jakób wiernie odpowiadał duchowi Świętego Zakonodawcy, gdyż wszystek czas wolny od ćwiczeń obowiązkowych obracał na uczynki miłosierdzia. Jego poświęcenie jednało mu serca i zachęcało innych do naśladowania. Obierany na urzędy klasztorne, spełniał je z wielką gorliwością, pomimo to gotów był zawsze na usługi bliźniego. Gdy skończył się termin jego prowincjalstwa, wykładał jeszcze braciom teologię i filozofję, dopiero w ostatnich latach oddał się przeważnie modlitwie. Zmarł w klasztorze Podgórskim niedaleko Torunia [2]).

Innocenty Polatowski. Reformat.

Innocenty Polatowski był znakomitym apostołem, i wiele dusz do Boga pociągnął. Nie mniejszy jednak pożytek przynosił Kościołowi żarliwą modlitwą, w której był ustawicznie zatopiony. Jako człowiek pełen ducha Bożego, wszystkie włożone nań urzędy: gwardjana, definitora, kustosza, spełniał zawsze z niezwykłą mądrością i roztropnością. Stosując słowa do czynów, nauczał innych najbardziej przykładem, a zanim co przedsięwziął, długo się zastanawiał czy to będzie zgodne z duchem zakonnika. Zmarł we Lwowie, wyniszczony wiekiem i pracą [3]).

Błażej Trawski, Reformat.

Braciszek ten nie zaczął żadnej roboty, dopóki jej nie poprzedził gorącą modlitwą. Pierwszy zawsze do chóru, nigdy nie opuścił sposobności służenia do Mszy św., a w chorobie nawet nie zaniedbywał pracy, wiedząc jak wielka nagroda czeka za nią w przyszłem życiu. Umarł w konwencie góreckim [4]).

Paweł Ołtarzewski, Reformat.

Dla swej pobożności i pracowitości, brat ten przez długie lata spełniał obowiązki zakrystjana. Cieszył się bardzo z tego zajęcia, gdyż pilnowanie sprzętów do służby Bożej należących, porządkowanie kościoła lub zakrystji i inne tym podobne czynności, dopomagały mu do modlitwy, na której trwał nieustannie. Pierwszy był zawsze na Jutrznią w chórze, po niej zaś nie używał już spoczynku, lecz spędzał resztę nocy na modlitwie lub biczowaniu. Dokończył życia w Warszawie [1]).

Jak wszyscy mogą stosować to do siebie?

Chociaż to, co mówiliśmy o życiu połączonem, odnosi się głównie do dusz, które się całkiem poświęciły Bogu, wstępując do stanu zakonnego, jednakże każdy człowiek może to odnieść do siebie, ponieważ wszyscy obowiązani jesteśmy w dwojaki sposób pełnić służbę Bożą. Stwórca nie zadawalnia się tem, aby Go chwalono samemi tylko ustami, lub samemi rękami, ale chce, żeby we wszystkich tych sprawach brało udział i serce. Wszystkie przeto czynności powinniśmy spełniać z uczuciem ku niebu wzniesionem, i z czystą intencją podobania się Bogu. Nie można też poprzestawać na samych nabożeństwach, ale należy spełniać zarazem obowiązki swoje i czyny miłości, jakich stan i warunki życia po nas wymagają. Z drugiej znów strony nie zadowolnimy Boga, chcąc Go chwalić tylko pracą lub dobremi uczynkami, jeżeli Mu odmówimy tej czci, jakiej od nas wymaga. Uczynki nasze, choćby najlepsze, są bardzo małej zasługi same z siebie, a nagroda za nie poza doczesność nie sięga, potrzeba więc, aby były złączone z zasługami Pana Jezusa, gdyż wtedy dopiero będą miłe Bogu i zasługujące na wieczną zapłatę. Łączymy się zaś z Chrystusem w ćwiczeniach pobożności, w modlitwie, w słuchaniu Mszy św., w Sakramentach ŚŚ. Oddawajmy przeto Bogu wszystko co jest w nas Boskiego, a że wszystko co tylko posiadamy, od Niego pochodzi, więc też ze wszystkiego składajmy Mu daninę.

Zakon jest domem Bożym.

Jeżeli będziemy uważać ten świat cały jako dom Boży, jakim jest w istocie, to klasztory przedstawią nam te zakątki ustronne, gdzie Wszechmocny Gospodarz przestaje poufale ze swymi wybranymi przyjaciółmi. Mówi Bł. Jordan, że jak w domu wielkiego pana jedni mają wyznaczone zajęcia w ogrodach i stajniach, drudzy w kuchni lub w pralni, inni w przedpokojach lub sieniach, a inni w samych pokojach, tak w tym wielkim domu Bożym, który świat cały wypełnia, jedni służą Stwórcy w rzeczach podrzędnych, czyli w zabiegach doczesnych, inni mają

[1]) Kal. seraf. 7 maja. [2]) Tamże 7 czerwca. [3]) Tamże 20 czerwca. [4]) Tamże 2 marca.

[1]) Tamże

sobie zlecone posługi duchowne, a najpoufniejsi należą do narad sekretnych, i o nich to właśnie mówi Zbawiciel: „już was nie nazwę sługami, ale przyjaciołmi, bo wszystko com wiedział od Ojca mego, jawnem wam uczyniłem.“ Każdy klasztor i dom zakonny jest w szczególności domem Bożym, w którym sam Bóg przemieszkuje wraz ze swoimi sługami. I jak w każdym domu są różne obowiązki i zajęcia, tak i w tym: jedni spełniają posługi pokorne, drudzy zaszczytne, jedni pracują fizycznie, drudzy duchownie, ale wszyscy służą Bogu, jako swemu Panu i wszyscy ulegają Jego zastępcy, którym jest przełożony domu, pamiętając, że do niego stosują się słowa Chrystusa: „kto was słucha, mnie słucha.“ Z tego względu nader ważne jest znaczenie domów zakonnych, przez nie bowiem spełnia się ta przepowiednia: „Oto przybytek Boga z ludźmi, i będzie w nim mieszkał, i oni ludem Jego będą, a On będzie ich Bogiem.“ Co prawda i kościoły nasze są domami Bożemi, ale w nich tylko czasowo Bóg z ludem swoim przestaje, podczas gdy w klasztorach literalnie się to spełnia. Panuje tam ciągle ten nowy stosunek, jaki Zbawiciel przez Mękę swoją zaprowadził pomiędzy Bogiem a człowiekiem, bo zamiast obcować z ludźmi, jak dawniej z żydami na górze Synai, wśród błyskawic i gromów, pozostaje z nimi teraz jak Ojciec między dziećmi, jako przyjaciel między przyjaciołmi, jako Oblubieniec między oblubienicami. I to właściwie przedstawiać mają klasztory. Przez nie chce Pan Bóg nietylko utrwalić nam w pamięci, ale raz na zawsze okazać, że rozkoszą Jego jest obcowanie z duszami ludzkiemi. Gdy świat przedstawia nam coraz nowe objawy okrucieństwa i niesprawiedliwości, Bóg chce nam ustawicznie przypominać ojcowską dobroć swoją.

Jakiż to zaszczyt dla dusz zakonnych, że są przedstawicielami tego miłosnego stosunku Boga z rodzajem ludzkim! Jakież to szczęście mieszkać pod jednym dachem ze Stwórcą i Zbawicielem, którego niebiosa ogarnąć nie mogą! Słusznie wołał prorok Pański: „Wybrałem raczej wzgardzonym być, byle w domu Boga mego, niżeli mieszkać w pałacach grzeszników,« albo »lepszy jest jeden dzień w przybytkach twoich nad tysiące.« Tymczasem ludzie za zaszczyt sobie mają mieszkać w pałacach możnych tego świata, a o przebywanie w domu Króla królów nie wiele się troszczą. Tak osłabła w nas wiara, że nawet przechodząc koło tych szczęśliwych przybytków, rzadko kto wspomni sobie, czyjem one są mieszkaniem.

Zakon jest domem Nazaretańskim.

Wielka w tem zawiera się tajemnica, że Najsłodszy nasz Zbawiciel ukrywał się w domku Nazaretańskim aż do 30-go roku swego, a trzy lata tylko nauczał i głosił Ewangelję. Przez te ostatnie lata dawał przykład ludziom do wyższych rzeczy, szczególniej do apostolstwa powołanym, których liczba stosunkowo jest niewielka, przez pierwsze zaś trzydzieści, był wzorem dla ludzi w pospolitem, t. j. zwyczajnem położeniu zostających, którzy są stokrotnie liczniejsi od tamtych. Ale nie poprzestając na tem, raczył On jeszcze to swoje życie uwiecznić i rozsiać po całym świecie takie domy Nazaretańskie, aby ludziom wciąż przypominały głoszone przez Niego prawdy, jak gdyby się obawiał, żeby i one nie uległy zasadom świata. Takiemi domami Nazaretańskiemi są właśnie klasztory, gdzie wypełnia się to wszystko, czego Pan Jezus nauczał w swem życiu ukrytem. Ewangelja streszcza ów okres żywota Chrystusa Pana w paru tylko słowach: »był im posłuszny;« w tych samych słowach wyrazić możemy całe życie zakonne, opierające się głównie na posłuszeństwie. Niektóre zakony ten jeden ślub tylko czynią, ponieważ w nim wszystko inne się zawiera. Któż nie rozumie, że jest to jedyne lekarstwo na zgubne zasady tego świata; komuż nie wiadomo, że wygórowana miłość własna i brak zaparcia zdania i woli, którego Chrystus tak koniecznie wymaga, jest źródłem wszelkich niepokojów w rodzinach i społeczeństwach. Ztąd nieporozumienia między dziećmi a rodzicami, między służbą a państwem, między uczniami a nauczycielami, a nawet między wiernymi a Kościołem. Cóż więc bardziej należałoby przypominać chrześcijanom nad tę zasadę, a raczej nad ten przykład Zbawiciela, odnawiający się w klasztorach? To samo rozumieć należy o wszelkich pracach, w jakich Pan Jezus od młodości pozostawał, pełniąc w ten sposób wolę swego Ojca i nie mając w nich innej intencji nad przypodobanie się Jemu. Wszystkie te trudy Zbawiciela ponawiają się również w klasztorach, gdzie większość braci zakonnych spełnia wszelkie posługi, podczas gdy drudzy, mniej liczni, pracują nad duszami. Jakaż to nauka zarówno dla tych, co gardzą pracą lub lenią się do niej, jak i dla owych, którzy się jej zapamiętale oddają dla dobrobytu i wzbogacenia! Ukrycie Zbawiciela w domku Nazaretańskim, powtarzające się również w zakonach, jest niemałą zachętą do życia cichego, unikania świata, wykonywania cnót domowych. W dzisiejszych szczególnie czasach, gdy ludzie przewrotu głoszą zasady wprost przeciwne Chrystusowym, niema nic pożyteczniejszego ani zbawienniejszego, jak wystawić im odpowiedne przykłady w życiu zakonnem. Jakże więc wysoko podniesione są te domy Boże, uwieczniające życie ukryte Pana naszego na ziemi, jakże do nich garnąć się powinny wszystkie dusze gorętsze, aby mogły ciągle przestawać z Jezusem jako Dzieciątkiem i jako Mło-

dziećcem oraz z całą Przenajśw. Rodziną i przyświecać wraz z Nim ludziom tak wzniosłym przykładem.

Zakon jest Wieczernikiem.

Wiemy, co nam przypomina wieczernik Pański. Przywodzi on na pamięć ostatni wysiłek miłości Bożej, który sama Ewangelja słusznie nazwała jej „końcem“, jakby chcąc nam pokazać, że w danych warunkach miłość ta wyżej już wznieść się nie mogła. Mając świat opuścić, Jezus jakby się obawia, żeby przez to opuszczenie nie ściągnął gniewu Bożego na ludzi, obmyśla więc środek pozostania z nimi na zawsze. Nadto, mając niebawem złożyć ofiarę z życia swego za zbawienie świata, znajduje sposób ciągłego odnawiania tej ofiary, aby bezustannie zlewała nań miłosierdzie Boże. Wreszcie, chcąc nasycić tę wielką miłość, jaką pałał dla każdego z osobna człowieka, ustanawia Sakrament, w którym łączy się z każdym przez Komunję Ś., aby przez to utrzymywać życie nasze duchowne i coraz ściślej z nami się jednoczyć. I nie poprzestaje na tych cudownych pomysłach, ale postanawia rozmnożyć na całym świecie takie wieczerniki, w którychby te wielkie tajemnice ciągle się wypełniały. Wieczornikami temi są znowu domy zakonne, w nich bowiem znajduje się Pan Jezus nietylko dla przychodniów jak w innych kościołach, lecz głównie dla dusz, przebywających z Nim pod jednym dachem i które Go często dzień i noc adorują. W domach tych Ofiary Mszy św. wznoszą się nieustannie, gdyż nieraz mieszka w nich po kilkudziesięciu kapłanów, a gdy się kończą na jednej półkuli, zaczynają się na drugiej, tak, że niema chwili, w którejby się nie sprawowały. Wreszcie znajdują się tam osoby, które łączą się z Nim codzień w Komunji Ś., a nawet innych do tego pociągają. Wiadomo, jak się przyczynia do wzrostu pobożności i gorliwości częsta Komunja Ś., którą szerzą przeważnie klasztory. Kapłani świeccy, zazwyczaj nie dość liczni, zaledwie mogą nadążyć z koniecznemi posługami, tymczasem o wszystkich prawie fundatorach zakonów czytamy, że szerzyli między wiernymi częste używanie Sakramentów ŚŚ. Tym więc sposobem, przez te wieczerniki duchowne uwieczniają się wielkie tajemnice miłości, a zarazem zapobiega się temu, aby one kiedykolwiek ustały.

Zakon jest obrazem życia i cnót Chrystusowych.

Wspominaliśmy już, że Święci byli naśladowcami Jezusa Chrystusa, i że najczęściej każdy z nich obierał sobie z życia Zbawiciela jaki szczegół, który więcej przemawiał do jego serca, lub jaką cnotę, najbardziej przypadającą do jego duchowego smaku i tę w szczególny sposób starał się naśladować. Ztąd żywoty wielu Świętych razem zebrane, przedstawiłyby nam dopiero prawdziwy obraz życia i cnót Chrystusowych. W zakonach taki wierny obraz zawsze znajdujemy, bo choćby członkowie jego byli niedoskonali, to zawsze z zasady i z reguły muszą naśladować ten szczegół życia Chrystusowego, jaki im został przekazany przez fundatora, bądź to nauczanie, bądź służenie chorym, bądź zajmowanie się dziećmi, bądź nawracanie grzeszników, bądź misje, lub bogomyślność albo przebywanie na puszczy. Prócz tego w każdym z osobna zakonie przeważa jakaś wyjątkowa cnota, zalecana w szczególniejszy sposób przez założyciela, czy to pokora, czy ubóstwo, miłość, posłuszeństwo lub miłosierdzie. A tak, zebrawszy razem wszystkie zgromadzenia zakonne, otrzymujemy w każdej chwili całe życie Pana Jezusa wraz z cnotami Jego. Wynika to również z rozporządzenia Opatrzności, która chciała, by to życie Jezusowe zostało uwiecznione na ziemi i wszystkie Jego cnoty wykazane. To właśnie ma na myśli Ś. Paweł, życząc wiernym, aby „*żywot Jezusa okazywał się w ciele naszem śmiertelnem.*“ Biada byłaby światu bez tych wzorów! Idąc za mniemanym postępem, czyli za duchem czasu, prędkoby ludzie zapomnieli o cnotach Chrystusowych, szczególniej o takich, które są wprost przeciwne dążeniom wieku np. o ubóstwie, pokorze, posłuszeństwie. Jedne tylko zakony samym widokiem swoim przywodzą je na pamięć, odrywają umysł człowieka od zabiegów doczesnych, i podnoszą jego myśli do nieba. Z tego stanowiska uważane, klasztory nie są niczem innem, jedno przedłużeniem ziemskiego życia Jezusa i każdy z ich mieszkańców mógłby mówić z Apostołem: »*Żyję nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus.*«

Tak więc, życie zakonne koniecznem jest dla ludzi, żeby im przypominało nauki i przykład Zbawiciela. Klasztory wołają na każdego chrześcijanina: pamiętaj, że nie jesteś stworzony do tego, za czem się tak ubiegasz; twój cel jest wyższy. Nie idź za zasadami świata, ale trzymaj się drogi, jaką ci twój Zbawca ukazał. O jak skuteczną bywa ta milcząca przestroga, jak zbawienne wrażenie sprawia nieraz widok jednej duszy zakonnej! Jest ono zupełnie przeciwne temu uczuciu, jakie obudza w nas widok osób i uciech światowych. Napełnia on zwykle dusze pokojem, podczas gdy próżności światowe zawsze w końcu udręczenie sprawują.

Zakon jest górą Mojżeszową.

Nietylko w wypadkach i przypowieściach Nowego Testamentu, ale i pod starem prawem znajdujemy obrazy życia zakonnego. Krzak płonący, a nie palący się i ziemia święta, na której on stoi, czyż nie przypomina owej gorejącej miłości Chrystusa zamkniętego w domach zakonnych, z tą tylko różnicą,

że zamiast wołania: »nie przybliżaj się do tego miejsca«, Bóg utajony wzywa nas słowami zachęty: „pójdźcie do mnie wszyscy.“ Mojżesz pogrążony w modlitwie przez dni 40 na górze Synai, przed otrzymaniem tablic prawa dla ludu wybranego, wyobraża znów fundatorów zgromadzeń zakonnych, którzy również usuwali się na puszczę i tam trwając na rozmyślaniu, otrzymywali dla nas regułę życia, lecz nie wśród gromów i błyskawic, a w sposób pełen miłości. Lepszym jeszcze obrazem powołania dusz zakonnych, jest inna góra, na której Mojżesz wyciągał ręce, modląc się za lud wybrany, podczas gdy ten ostatni toczył walkę z nieprzyjaciołmi. Dopóki trzymał ręce wzniesione, Izraelici zwyciężali, a gdy je opuszczał — przegrywali bitwę. Rozciągnięcie rąk przez Mojżesza było figurą krzyża i Męki Pańskiej, dla której zasług była im udzielona łaska zwycięztwa. Takiem jest właśnie powołanie dusz zakonnych, które świat opuściwszy, zamykają się w klauzurze, jakoby na szczycie góry duchownej, i modlą się za lud wierny, zostający w różnych potrzebach, a szczególniej w walce z nieprzyjaciołmi duszy, w której bez pomocy modlitwy niepodobnem jest zwycięztwo. Otóż w miarę jak liczba oblubienic Pańskich i gorliwość ich się zwiększa, Bóg również zsyła obfitsze łaski, o ile zaś słabnie modlitwa, o tyle i łaski mniej hojnie spływają. Jak przeto Mojżeszowi ręce podpierano, żeby nie opadały, tak i nam należy podtrzymywać dusze zakonne, modląc się o to, aby je Bóg pomnażał w liczbie i w duchu i dawał im łaskę wytrwania.

Kapituła Rogoziana

Rycina zamieszczona w zbiorze „Godła święte z życia Seraficlkiego Patryarchy.“ (Wiek XVII).

Rejestr przedmiotów w II-im tomie zawartych.

Str.

Objaśnienia autora. 4
Wstęp. 7

ROZDZIAŁ WSTĘPNY.

O wpływie Ś. Franciszka na jego wiek w ogóle. 11

ROZDZIAŁ I.

Naprawa i ozdoba kościołów. 13

Jak zrozumiał rozkaz naprawy domu Bożego. — Pierwsze przeciwności. — Przeciwności ze strony ojca. — Żebrze jałmużny na tę budowę. — Przewiduje, że ten kościół zakonnice obejmą. — Z jakim zapałem naprawy tej dokonał. — Naprawa drugiego kościoła. — Trzeci kościół naprawia.—Znaczenie duchowe tych prac Franciszka.—Inne znaczenie.—Owoc tej pracy.—Późniejsza troskliwość jego o domy Boże. — Jak się ta rzecz przechowała w zakonach Franciszka Świętego? . 17

Obsługa najsławniejszych kościołów przez synów ś. Franciszka. — Cześć oddana domkowi Najśw. Maryi Panny przez Ludwika IX.—Utrata i nabycie miejsc świętych.—Nowa utrata i oddanie miejsc świętych. — Stan świątyni Zwiastowania przy jej objęciu przez braci. — Opieka nad domkiem Przen. Maryi Panny. — Kościół ś. Jana Chrzciciela. — Kaplica w domku ś. Józefa w Betleemie. — Bazylika Narodzenia Pańskiego w Betleemie. — Grota Narodzenia. — Miejsce żłobka. — Kościół Zwiastowania Narodzenia Pańskiego pastuszkom.—Kaplica ucieczki do Egiptu. — Ołtarz w grocie „pokarmu“.—Kaplica „Młodzianków“.—Kościół i klasztor w miejscu zatrzymania się Przen. Rodziny w podróży do Egiptu. — Kaplica pracy Pana Jezusa i ś. Józefa w Nazarecie. — Kaplica w domku ś. Joachima i ś. Anny.—Kościół w Kanie Galilejskiej.—Kaplica urodzin Natanaela czyli Bartłomieja.—Kościół ś. Piotra w Tyberjadzie nad jeziorem Genezaret. —Kaplica Przemienienia.—Świątynia w Naim.—Kaplica na miejscu, gdzie Pan Jezus wykładał księgi Izajasza.—Kaplica Przestrachu Najśw. Maryi Panny.—Kaplica w domu Zebedeusza.—Kaplica Zacharjasza w domu Zacheusza w Jeryho. — Świątynia w Betfage.—Kościół w miejscu ustanowienia Przen. Sakramentu czyli w Wieczerniku.—Dolina Józefata i kościół Grobu Najśw. Marji Panny.—Świątynia w Grocie konania.—Kaplica „Biczowania“.—Kaplica „Wyroku ukrzyżowania“.—Bazylika Grobu Pańskiego. — Miejsca Bazyliki Grobu Pańskiego, będące własnością Braci Mniejszych. — Kaplica zjawienia się Pana Jezusa Matce Bożej po Zmartwychwstaniu.—Ołtarz kolumny biczowania.—Kaplica zjawienia się Pana Jezusa ś. Magdalenie.—Miejsca ś. Bazyliki i Grobu Pańskiego, wspólne Braciom Mniejszym z innymi chrześcijanami. — Kaplica kamienia, zwanego „Stołem Chrystusa“ w Nazarecie. — Kościół śś. Józefa i Nikodema w Arymatei.—Kościół ś. Piotra w Jaffie.—Kościół Wniebowstąpienia. 26

Porcjunkula czyli kościół N. Marji Panny Anielskiej. — Historja tego kościołka. — Dlaczego ś. Franciszek tak wysoko go cenił? — Kościołek ten uświęcony został przez wielu świętych. — Bazylika pokrywająca ten kościół. — Zalecenie tego kościoła przez ś. Franciszka.—Bazylika patryarchalna ś. Franciszka w Assyżu.—Przeniesienie tam ciała ś. Franciszka.—Poszukiwanie ciała ś. Patryarchy. — Znalezienie jego. — Sprawdzenie relikwji.—Trzeci kościół.—Drugi kościół pod wezwaniem ś. Franciszka.—O klasztorze w Aracoeli. — Kościoły Braci Mniejszych na górze Alwernji. — Kościół i klasztor ś. Damjana. — Kościół ś. Klary w Assyżu. — Kościół Najśw. Panny w Padwie, czyli pierwsze przeniesienie ciała ś. Antoniego.—Kościół ś. Antoniego w Padwie.—Drugie przeniesienie zwłok ś. Antoniego.—Trzecie przeniesienie.—W Wenecji.—We Florencji.—Kościół ś. Małgorzaty Kartoneńskiej.—Kościół ś. Bernardyna Seneńskiego. — Przygody tego kościoła. — Kościół Braci Mniejszych w Pizie. — W Rivo-forto.—Inne sławne kościoły franciszkańskie.—Klasztor ś. Franciszka w Toledo.—Klasztor del Bosco. — Kościół franciszkański ś. Jakóba w Pradze.—Kościołek w Apulji.—Klasztor koło Marsylji.—Klasztor w Kalatagironie.—Kościół w Bergamo.—Klasztor w Nawizanie. — Klasztor w Palermo. — Klasztor Rioseco. — Klasztor w Garfagnano.—Klasztor na wyspie Izaro.—Klasztor w Alenquer.—Klasztor królewski w Portugalji.—Klasztor w okolicy miasta Palencji.—Drugi klasztor w Palermo. — Klasztor w pobliżu Murcji. — Klasztor w Lawal.—Kościół w Placencji. — Kościół w Wenecji. 39

Pierwsze kościoły i klasztory franciszkańskie w Polsce. — W Krakowie.—W Przemyślu. — W Toruniu. — We Wrocławiu. — W Chełmie. — W Nieszawie.—W Kaliszu.—W Gnieźnie.—W Starym Sączu.—W Nowym Sączu.—W Dobrzyniu.—W Wyszogrodzie. — W Bełchatowie. — We Lwowie. — W Drohiczynie. — W Kownie. — W Mereczu. — W Piotrkowie. — W Olszanach. — Kościół i klasztor franciszkanów w Lublinie.—W Smardzewicach. — W Grabowie. — Fundacje Zamojskich.—W Poznaniu.—W Warszawie. 44

Bernardyńskie kościoły i klasztory w Polsce.—W Krakowie. — W Warszawie. — We Lwowie.—W Kaliszu.—W Warcie. — W Radomiu. — W Lublinie.—W Kownie. — W Wilnie.—W Łowiczu.—W Tykocinie.—W Kole.—W puszczy ś. Katarzyny.—W Skępem.—W Kazimierzu.—W Przasnyszu.—W Sokalu.—W Leżajsku.—W Piotrko-

Str.

wie.—W Widawie. — W Kalwarji. — W Wielkiej Woli.—W Czerniakowie. 47

Kościoły i klasztory Reformackie w Polsce.—W Zakliczynie.—W Miejskiej Górce.—W Osiecznie. — Obrona klasztoru Osieczyńskiego.—W Warszawie.—W Wieliczce.—W Choczu.—W Bieczu.—W Krakowie.—We Włocławku.—Inne kościoły Reformatów w Polsce. — W Weyherowie. — W Białej Podlaskiej.—W Miedniewicach.—W Kętach.—W Jarosławiu.—W Woźnikach.—W Żuromiuie. 51

Kościoły i klasztory Kapucynów w Polsce.—W Warszawie —Fundacja kościoła i klasztoru Kapucynów w Krakowie. — W Lublinie. — W Zakroczymiu.—Inne kościoły Kapucynów polskich.—W Lądzie. 54

Naśladowcy ś. Franciszka w czci i budowie kościołów.—Ś. Elżbieta Węgierska. — Ś. Elżbieta Portugalska.—Antoni Barberini, kardynał, Kapucyn.—Henryk Altafat.—Bernard Ignacy Rovero.—Bernard Bocchini.—Maksym Guisolan.—Ś. Kunegunda.—Bł. Jakób Strzemię.—Jan Klimak Kobyliński. — Bonawentura z Przemyśla, Reformat. — Bernardyn Kaliski.—Paweł Ostaszewski.—Juljan Stroponski.—Jan Piotr Tarło.—Karol Tarło. . . 57

Związek świątyń Pańskich ze stanem duchownym Kościoła. — Czem są nasze kościoły. — Stawianie naszych kościołów. — Ofiary na kościół.—Zdobienie kościołów. — O mistycznych kościołach.—Zdobienie mistycznych kościołów.—Znaczenie tego pierwszego dzieła ś. Franciszka. — W jaki sposób możemy naśladować w tej rzeczy ś. Franciszka. 61

ROZDZIAŁ II.

Naprawa duchowna domu Bożego czyli podparcie Kościoła Świętego. 62

Potrzeba gwałtowna podparcia.—Stan spółczesny Kościoła. — Stan ówczesny duchowieństwa.—Zdanie Papieży o tej rzeczy.—Świadectwa spółczesnych. — Natura społeczności chrześcijańskiej..—Oczekiwanie przesilenia.—Ratunek obmyślony przez Przen. Marję Pannę.—Smiały zamiar tych dwóch świętych mężów. — Walka na wzór pojedynku Dawida z Goljatem.—Jak przeciw temu zepsuciu walczył ś. Franciszek? — Jak przeciwdziałał wadom duchownych?—Jak przemawiał przed Papieżem? — Jak przez zakony swoje o to się starał? — Prawdziwy reformator Kościoła ś.—Główny cel ś. Franciszka. — Jakie zastępy wyprowadził do naprawy Kościoła?—Wezwanie braci do pracy przez ś. Franciszka. 67

W jaki sposób przykładali się do tej pracy Bracia Mniejsi? — Jaki udział w tem brały inne dwa zakony ś. Franciszka? — Jakie były owoce tej pracy?—Główny sprawca tej odmiany? — Sen Innocentego III. — Jak się dalej ciągnęła ta naprawa?—Jan Parenti.—Bł. Jan z Parmy.—Ś. Róża Witerbska. — S. Bonawentura z Bagnorea. — Jego udział w wyborze Papieża. — Pomoc ś. Bonawentury w połączeniu Kościołów. — Bł. Jan z Mont Corvin. — Zjednoczenie Kościołów na Soborze Lugduńskim. — Hieronim z Askoli. — Ś. Brygida Szwedzka.—Ś. Piotr z Aragonji.—Antoni z Massy.—Bartłomiej z Ajano.—Ś. Bernardyn Seneński.—Jego udział w Soborze Florenckim.—Bł. Albert z Sartiano.—Jego udział w zjednoczeniu Kościoła Wschodniego z Zachodnim. — Nawrócenie Jakobitów przez Alberta.—Dalsze posługi jego Kościołowi i Zakonowi.—Ś. Koleta.—Jej wpływ na księcia Sabaudji.—Ś Jan Kapistran. — Prace jego nad rozdwojeniem Bazylejskiem.—Dalsze jego posługi za Eugenjusza IV.—Posługi jego Kościołowi za Mikołaja V. — Zapowiada krucjatę. — Wilhelm z Casale. — Bracia Mniejsi na Soborze Florenckim.—Bł. Jakób Primadizzi.—Wytępienie sekty Fratrycellów.—Jan i Wawrzyniec z Palermo.—Bartłomiej Egresan i Anioł Wulsyn.—Ś. Jakób z Marchji.—Jego misja w Czechach.—Dalsze jego prace dla Kościoła.—Ogłasza krucjatę.—Gabrjel z Werony. — Bł. Anioł z Klawazio. — Misja jego przeciw Waldejczykom.—Ludwik z Turre.—Marek z Sawony. — Jan Franciszek z Potencji i Franciszek z Rieti. — Samson z Medjolanu. — Krzysztof z Foro Julio.—Augustyn Alvedini i Tomasz Murnerjusz.—Jan Kalwjusz.—Ś. Ignacy Lojola. — Udział ś. Ignacego na Soborze Trydenckim.—Klemens Dolera z Monelli. — Feliks Pereti.—Tomasz z Nowary.—Hieronim z Pistoi, kapucyn.—Kapucyni zaalpejscy.—Wawrzyniec z Brindisi. — Franciszek Nugient. — Paweł z Cezeny.—Franciszek z Genewy.—Urban z Polizio. — Walerjan Magnus z Medjolanu. — Karol z Brukselli. — Gabrjel z Cluziny.—Augustyn Nevroni.—Maksym Guisolan.—Józef Kalasanty Vives.—Benedykt Bulakowski. 90

Potrzeba ciągłej naprawy w Kościele. — Reforma duchowieństwa.—Kierunek seminarjów.—Jedności enie się gorliwych kapłanów. — Zachowanie przykazań kościelnych. — Mistyczne wsparcie Kościoła.—Drugi mistyczny kierunek- — Pogląd ogólny na to drugie dzieło Franciszka.— Jak mamy naśladować Franciszka w sprawie utrzymania powagi duchowieństwa? — Współdziałanie ze ś. Franciszkiem w sprawie naprawy Kościoła. . 94

ROZDZIAŁ III.

Założenie zakonu Braci Mniejszych. 95

Początek zakonu.—Pisanie reguły.—Treść reguły.—Poddanie jej Najwyższemu Pasterzowi.—Potwierdzenie ustne reguły przez Papieża.—Profesja święcenia. — Dom macierzyński i ognisko nowego zakonu. — Potwierdzenie zakonu Braci Mniejszych przez Sobór. — Ś. Franciszek jeden z czterech zakonodawców. — Przerabia regułę. — Pisze ją powtórnie.—Dyktował ją Duch Święty.—Cześć dla miejsca, gdzie była pisana.—Treść reguły skróconej.—Fundamentalny przepis.—Zarząd zakonu—Przymioty reguły.—Staranie o zależność od Stolicy Apostolskiej.—Co pobudziło Franciszka do zapewnienia zakonowi opieki Kościoła? — Poznaje to w widzeniu. — Uprzedza braci o swoim zamiarze i objaśnia ważność jego. — Udaje się w tym celu do Rzymu.—Stosunek Kardynała Hugotina ze ś. Franciszkiem.—Breve papieskie, zalecające zakon.—Nowe zalecenie braci przez Honorjusza III. — Ustanowienie nowicjatu i ślubów uroczystych.—Bulla potwierdzająca regułę Braci Mniejszych.—Opieka Stolicy Apostolskiej nad zakonem.—Objaśnienie reguły przez Papieża Mikołaja III.—Inne łaski Stolicy Apostolskiej. . . . 104

Zdumiewający wzrost zakonu Braci Mniejszych. — Liczba braci, klasztorów i podział na prowincje. — Rozszerzenie zakonu po śmierci Franciszka.—Rozszerzenie zakonu po całym świecie. — W jakich krajach szerzyli się bracia. — W Hiszpanji. — W Portugalji. — We Francji. — W Niderlandach.—W Niemczech. - Powtórne wysłanie tam braci.—W Anglji.—Owoce tych misji. 108

Bracia Mniejsi w Polsce. — Adam Polak. — Rozszerzenie.—Prowincja czesko-polska.—Prowincjałowie polscy. — Bracia Mniejsi polscy inkwizytorami. — Rozdwojenie w zakonie. — Czas wielkiego odszczepieństwa. — Odłączenie prowincji polskiej. — Kształcenie młodzieży zakonnej. — Skład dawnej prowincji Czesko-polskiej.—Prowincja polska —Reforma polska.—Nowy podział prowincji.—Reforma konstytucji. 112

Czem były dla nas klasztory Braci Mniejszych. — Przyczyny rozszerzania się Braci Mniejszych: 1) Duch czasu. — 2) Ścisłe ubóstwo. — 3) Duch miłości.—4) Wpływ na wszystkie stany. — 5) Duch poświęcenia..—6) Rozgałęzienie i owoce. 115

Dlaczego ś. Franciszek założył nowy zakon?—Pytanie drugie.—Pytanie trzecie.—Pytanie czwarte.—Piąte.—Szóste.—Siódme.—Ósme.—Dziewiąte.—Dziesiąte. — Jedenaste. — Dwunaste.—Reguła Braci Mniejszych jest jasna. — Zachowanie tej reguły broni od czyśca. — Zapewnia w niebie wielką chwałę.—Objawienie uczynione ś. Małgo-

Str.

rzacie o zakonie Braci Mniejszych. — O cnotach jemu właściwych.—Czem się mają bracia zajmować?—Jak mają nauczać?—Ich zadanie w końcu świata. 119

Pierwsi Bracia Mniejsi—Bernard z Kwintawalle.—Piotr, drugi towarzysz Franciszka.—Wilhelm anglik.—Rufin Scifi.—Leon z Witerbu.—Bł. Liberat z Lauro.—Bł. Manswet.—Bł. Masseusz z Marignano. — Bł. Filipin z Kastylji. — Inni bracia. 122

Czem jest stan zakonny?—Pan Jezus wskazuje go jako stan doskonałości.—Główny cel człowieka na ziemi dopiero w tym stanie się spełnia. — Stan zakonny jest instytucją Boską. — Bez zakonów Kościół Chrystusowy ustaje.—Nie o osobach zakonnych, ale o stanie zakonnym mówimy.—Wielkie dobrodziejstwa dla świata z zakonu Braci Mniejszych.—Współdziałanie ze ś. Franciszkiem w tej rzeczy. 125

ROZDZIAŁ IV.

Rozgałęzienie zakonu Braci Mniejszych. 126

Co to jest reforma?—Jak często w zakonie Braci Mniejszych powstawały reformy?—Reformatorowie zakonni?—Pierwotny stan zakonu Braci Mniejszych.—S. Ludwik Andegaweński.—Bł. Rajnerjusz z Arezzo.—Bł. Juljan Cezarelli z Wall. . 130

Bracia Mniejsi Konwenualni. — Ś. Antoni broni obserwancji.—Cezarynowie.—Reforma Marchjańska.—Celestyni.—Bł. Konrad z Offidy.—Spotkanie się jego ze ś. Małgorzatą z Kortony.—Zachowujący regułę. — Observatores regulae.—Reforma Braci duchownych, Spirituales. — Hubertyn z Casale.—Objawienie o powyższych reformach, uczynione ś. Małgorzacie.—Narbończycy.—Przestroga ś. Małgorzaty.—Klarenini.—Zapatrywanie się na te reformy Bł. Jana z Alwernji.—Koletanie — ich początek.—Trudności w objęciu tego klasztoru.—Rozmnożenie braci. — Sława klasztoru w Dole. — Inne klasztory Koletanów. — Rozszerzenie tej reformy.—Amadeiści.—Antoni z Pizy.—Reforma Kaperolanów. 140

Reforma regularna.—Jan de Vallibus.—Gentilis ze Spoleto. — Pawełek Tryncjusz.—Bł. Anioł z Montcleonu. — Bł. Jan ze Stronkonu. — Obserwancja we Francji. — Otrzymują zarząd niezależny.—Obserwancja w Hiszpanji.—Bł. Piotr Willakret.—Ś. Piotr Regalat. — Ścisłość tej reformy.—Wytrwałość w prześladowaniach. — W Portugalji. — W innych krajach. — Ś. Bernardyn Seneński.—Sposób zaprowadzania Obserwancji.—Zostaje Wikarym generalnym Obserwantów.—Usiłowania złączenia Konwentualnych z Obserwantami.—Obserwanci wracają do swoich ustaw.—Oddzielenie Obserwantów od Konwentualnych.—Staranie o reformę Konwentualnych. — Urzędowe oddzielenie Obserwantów.—Nowe niebezpieczeństwo.—Bł. Marek z Bolonji. — Obrona niezależności Obserwantów.—Stan zakonu Braci Mniejszych na początku XVI wieku.—Ostatnie usiłowania Stolicy Apostolskiej w zjednoczeniu zakonu Braci Mniejszych.—Rozszerzenie Obserwancji. — Serafin z Gaety. — Bł. Władysław z Węgier. — Kardynał Ludwik de Alibrato.—Inni znakomici Obserwanci.—Święci ze zgromadzenia Obserwantów Regularnych. — Bł. Bernardyn z Fossy.—Bł. Franciszek z Kalderola. 153

Obserwancja w Polsce. — List kardynała Oleśnickiego do ś. Jana Kapistrana. — Starania króla i kardynała o sprowadzenie ś. Jana.—Prace Kapistrana w Czechach i innych okolicznych krajach. — Nowe usiłowania króla i kardynała.—Ś. Jan Kapistran na Szląsku.—Bierze udział w zaręczynach Króla Kazimierza. — Przyjęcie jego w Krakowie.—Misja ś. Jana Kapistrana w Krakowie. — S. Jan błogosławi króla Kazimierza po ślubie.—Pierwsza fundacya Bernardynów w Polsce.—Gorliwość przodków naszych i przychylność dla zakonu.—Gorliwość pierwszych Bernardynów i ich rozszerzenie.—Krzysztof z Varisio.—Miejscowi przełożeni. — Rozszerzenie się Obserwancji

Str.

w Polsce. — Opieka Kazimierza Jagiellończyka nad Obserwantami polskimi. — Prowincja polska Obserwantów. — Podział prowincji. — Bł. Szymon z Lipnicy.—Bł. Jan z Dukli.—Bł. Ładysław z Gielniowa.—Jego młodość.—Wstępuje do Bernardynów w Warszawie.—Zostaje przełożonym prowincji.—Układa konstytucje zakonu.—Staje w obronie zakonu.—Ostatnie lata jego życia. 165

Konwentualni po oddzieleniu od Obserwantów. — Papież Sykstus IV. — Ś. Józef z Kopertynu.—Bł. Bonawentura z Potencji. 168

Późniejsze reformy. — Ściślejsze Obserwancje. — Początek ściślejszej Obserwancji. — Bracia bosi, czyli ś. Ewangelji.—Bł. Jan z Gwadalupy.—Ustawy tej reformy. — Piotr Melgaryn. — Anioł z Walladolid.—Ś. Piotr z Alkantary.—Jego powołanie.—Pierwsze lata zakonne.—Zostaje kapłanem, prowincjałem, reformatorem.—Śmierć błogosławiona.—Sposób życia w klasztorze pedrozkim.—Postęp reformy. — Rozszerzenie Alkantarystów. — Ś. Jan Józef od Krzyża.—Utwierdza reformę Alkantarystów we Włoszech.—Śmierć jego. . . . 174

Reforma Rekollektów.—Rekolekci francuzcy.—W innych krajach. 175

Reforma Reformatów.—Stefan Molino.—Konstytucje reformackie. — Ś. Pacyfik z San Severino.—Jego powołanie. — Jego apostolstwo.—Cnoty.—Łaski. 177

Reformaci w Polsce. — Kacper Straszyński.—Cyprjan Gozdecki.—Ambroży Stalicki.—Bonawentura Wiszowaty. 179

Riformella Cz. Bonawentury z Barcelony.—Nowe klasztory rekolekcyjne i kolegja misjonarskie. — Owoce zgromadzeń ściślejszej Obserwancji.—Wspólność i różnice między temi zgromadzeniami.—Stan tych zgromadzeń po kasacie. — Złączenie ich. 180

Bracia Mniejsi Kapucyni. — Widzenie o tem.—Kto im dał początek?—Franciszek z Cartoceto.—Ludwik i Rafał.—Dalsi towarzysze.—Pociąganie nowych. — Zawiązek ich na puszczy. — Pierwsza kapituła. — Ustawy pierwotne Kapucynów.—Gorliwość braci.—Habit Braci Mniejszych.—Dowody ze starożytnych obrazów.—Inne dowody w tym przedmiocie. — Dowody przeciwników. — O noszeniu brody. — Potwierdzenia Stolicy Apostolskiej.—Prześladowanie. — Jan z Fano.—Drugi Wikary generalny.—Trzeci Wikary generalny.—Czwarty Wikary generalny. — Euzebjusz Fardini z Ankony, piąty Wikary generalny. — Tomasz z Tyfernu, szósty wikary generalny.—Obrona na Soborze Trydenckim. — Przychylność ś. Karola Boromeusza.—Przenoszą się do Francji.—Idą do Lugdunu.—Wezwani są do Hiszpanji. 191

Sprowadzenie Kapucynów do Polski.—Nowicjat Kapucynów w Polsce. — Dalszy ich pobyt w Warszawie.—Zaprowadzenie prowincji polskiej Kapucynów.—Przywrócenie obserwancji. 193

Rozszerzenie. — Uznanie za prawdziwych Braci Mniejszych. — Znakomitsi Kapucyni. — Ich święci.—Ich działalność.—Ś. Serafin z Monte-Granaro.—Młodość jego.—Powołanie i życie zakonne Serafina.—Śmierć jego.—Bł. Bernard z Offidy. . 196

Pożytek rozgałęzienia Braci Mniejszych. — Jeden zakon pierwszy. — Bł. Mikołaj Faktor. — Wielkie zamiary Boże w reformach zakonu Braci Mniejszych. — Stan pierwszego zakonu w całym świecie. 197

Życie zakonne jest najwyższem spełnieniem przykazania miłości Bożej. — Życie zakonne jest nienawiścią siebie i wszystkiego co od Boga odwodzi.—Życie zakonne jest pielgrzymstwem.—Życie zakonne jest krzyżowaniem siebie. — Współdziałanie ze ś. Franciszkiem w tej rzeczy. . . . 199

ROZDZIAŁ V.

Założenie Drugiego zakonu ś. Klary. 200

Czem są zakony bogomyślne? — Pożyteczność tych zgromadzeń.—Potrzeba takiego zakonu za czasów ś. Franciszka dla niewiast.—Potrzeba dla pomocy duchownej braciom.—Dla cnót wła-

Str.

ściwych duszom w Bogu zatopionym.—Dla reformy żeńskich zakonów. 203

Początek Drugiego zakonu. — Ś. Klara.— Wstąpienie ś. Agnieszki. — Pierwszy klasztor. — Bł. Hortulana.—Bł. Pacyfika.—Mała Agnieszka.— Bł. Amata.—Inne siostry.—Tryb życia pierwszych Klarysek.—Klasztory w San-Severino i Arezzo.— Klasztor Monticelli pod Florencją.—Ś. Agnieszka z Assyża.—Klasztor w Mareri.—Bł. Filipa Mareri.—Klasztor w Padwie.—Bł. Helena Enselmini.— Klasztory w Umbrji i w innych częściach Włoch.—W Hiszpanji. — We Francji.—Rozszerzenie zakonu po swiecie. — Wpływ na inne niewiasty. 212

Nadanie reguły. — Przywilej ubóstwa.—Zatwierdzenie tej reguły przez Innocentego IV. — Opieka ś. Franciszka nad Siostrami u ś. Damjana.—Nawiedzenie ś. Franciszka.—Ś. Ojciec obmyśla inną opiekę dla Sióstr Ubogich.—Jak się zapatrywał na zajęcie się zakonnicami? — Ostatnie spotkanie Sióstr ze ś. Ojcem.—Opieka braci nad zakonem ś. Klary. 217

Cnoty ś. Klary z Assyża.—Łaski udzielone ś. Klarze.—Cudowna obrona klasztoru i miasta.— Śmierć ś. Klary.—Bł. Klara Ubaldini.—Bł. Agnieszka Czeska.—Konstancja Donata.—Klaryski zamordowane w Ptolomaidzie. 221

Zmiany zakonu Klarysek. — Przydanie dzieł miłosierdzia. — Bł. Izabella francuska. — Bł. Malgorzata Kolonna. — Bł. Macieja Nazarei. — Bł. Paula Montaldi. — Bł. Sancja, królowa Sycylji i Neapolu. — Bł. Klara Agolanti. — Klaryski hiszpańskie i portugalskie. — Klasztor w Koncynie. — Urbanistki w Arevalu. — Klasztor Urbanistek w Ville frechiosi. — Sławniejsze Klaryski z początku XVI stulecia.—Sławniejsze Klaryski w drugiej połowie XVI stulecia.—Sławniejsze Klaryski w końcu XVI stulecia. — Klaryski na wyspie Minorce. 228

Klaryski polskie.—Zawichost.—Wrocław.— Gniezno.—Skała. — Stary Sącz. — Kraków. — Kalisz.—Szrem.—Chęciny.—Ich zależność.—Bł. Grzymisława. królowa.—Bł. Salomea, Klaryska. — Pokusy i doświadczenia.—Jej życie zakonne. — Napad Tatarów na klasztor Bł. Salomei w Zawichoście. — Bł. Męczenniczki. — Śmierć Bł. Salomei.— Cześć jej relikwji.—Beatyfikacja. — Pustelnia Bł. Salomei.—Bł. Kunegunda Urbanistka.—Jej dzieciństwo.—Zaślubiny z Bolesławem. — Jej dziewictwo w małżeństwie. — Jej dobrodziejstwa dla kraju.—Kopalnie soli. — Kanonizacja ś. Stanisława.—Ś. Kunegunda zakonnicą. — Broni klasztor modlitwą.—Śmierć ś. Kunegundy.—Cuda po śmierci.—Pamiątki po ś. Kunegundzie.—Bł. Agnieszka ze Starego Sącza.—Bł. Jolanta. — Jej młodość.— Wstępuje w stan małżeński.—Czem była dla podwładnych i dla męża?—Jolanta w zakonie Klarysek.—Cześć jej po śmierci.—Starania o beatyfikację. — Ożywienie nabożeństwa do Bł. Jolanty. — Zofja Izbieńska, Urbanistka. 244

Pożytek zakonów bogomyślnych. — Jak je dzisiaj ludzie oceniają?—Zakon jest kwiatem Kościoła.—Zakon jest arką ratunku. — Zakon jest grobem duchownym. — Zakon jest życiem anielskiem.—Zakon jest miejscem pokoju i wesela. . 247

ROZDZIAŁ VI.

Reformy Drugiego Zakonu. 248

Reforma ś. Kolety. — Początki tej reformy.—Szerzenie się tej reformy.—Dalsze szerzenie się reformy.—Nowe klasztory.—Założenie klasztorów w Vevay i Orbe.—Dalsze fundacje. — W innych krajach.—Rozwój reformy po śmierci ś. Kolety.—Bł. Ludwika Sabaudzka. — Jej młodość. — Pożycie małżeńskie.—Czas jej wdowieństwa.—Jej życie zakonne.—Bł. Filipa, księżniczka Geldrji. — Troskliwość Kolety o swoje córki. — Porozumienie się o Reformie ze ś. Janem Kapistranem. — Ustawy ś. Kolety.—Duch ś. Kolety, przechowywany w klasztorach Koletanek.—O ćwiczeniach duchownych.—Rozkład czasu.—Pokuty zakonne. — Milczenie i odosobnienie. — O wejściu obcych do klasztoru.—Ubóstwo.—Praca.—Adoracja Najświętszego Sakramentu. — Obserwancja. — O siostrach chorych, konających i zmarłych. — Klasztory ś. Kolety w XIX wieku.—Prześladowanie i rozproszenie.—Klasztorki ukryte.—Koletanki w więzieniu.—Przywrócenie klasztorów.—Rozszerzenie. . 266

Reforma od Obserwantów.—Bł. Paula Malatesta.—Założenie klasztoru reformowanego w Padwie.—Bł. Felicja Meda. — Klasztor w Pesaro. — Bł. Serafina Sforza. — Reforma klasztoru Monticelli we Florencji.—Filipa Medicis.—Inne sławniejsze siostry we Florencji.—Reforma klasztoru Najświętszej Panny w Peruzji. — Łucja z Fulginu.— Reforma rzymskich Urbanistek. — Ś. Katarzyna Bolońska.—Przyjmuje habit ś. Klary.—Fundacja klasztoru Najśw. Sakramentu w Bolonji.—Śmierć ś. Katarzyny.—Klasztor Vedano w Medjolanie.— Bł. Antonina z Florencji.—Bł. Paula z Fulginu.— Bonawentura z Antrodoku. — Bł. Eustochjum z Messyny.—Zaprowadza reformę.—Franciszka de Calafato.—Reforma klasztoru w Fulginie.—Innocenta z Todi.—Bł. Baptysta Varani. — W innych miastach włoskich. 277

Zakon Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny.—Bł. Beátriks Sylva. 278

Zakon Zwiastowania Najśw. Marji P. ś. Joanna Walezja.—Bł. Gabrjel Marja ojcem duchownym zakonu Zwiastowania Najśw. Marji Panny.— Ustawy Annuncjatek —Starania o potwierdzenie w Rzymie.—Złożenie ślubów.—Klasztory po śmierci Joanny. — Rozszerzenie zgromadzenia. — Odmiany. 282

Kapucynki. — Marja Longa. — Rozszerzenie się Kapucynek.—Dziwne zdarzenie.—Ś. Weronika Giuliani.—Jej powołanie.—Wstąpienie do Kapucynek.—Jej obserwancja, umartwienia, posłuszeństwo.—Jej cierpienia.—Jej śmierć.—Bł Magdalena Martinengo.—Marja od Nazaretu.—Cz. Marja Djomira od Wcielenia. — Jej życie zakonne. — Vivo sepolte. 290

Koletanki polskie. — Nowe Klaryski polskie. 292

Owoce Drugiego zakonu. — Stan Drugiego zakonu za naszych czasów. 292

Zakon jest rajem rozkoszy. — Zakon jest puszczą Jezusową. — Zakon jest górą Tabor. — Zakon jest górą Oliwną. — Zakon jest Kalwarją. 294

Wielkie znaczenie tego dzieła ś. Franciszka. — Współdziałanie w tem ze ś. Franciszkiem. 295

ROZDZIAŁ VII.

Założenie Trzeciego Zakonu. 296

Pierwsza myśl o tym zakonie. — Pierwsze próby.—Pierwsi członkowie.—Regula zakonu Pokutujących.—Czy ś. Franciszek miał sobie odrazu objawione całe dzieło naprawy świata? — Chciał cały świat pociągnąć do służby Bożej. — Pragnął wszystkich ludzi przywieść do pokuty.— Chciał świat cały w wielki zakon zamienić. — Starał się upowszechnić na ziemi zasady Ewangelji Ś. — Chciał przywrócić życie pierwszych chrześcijan. — Pragnął zaprowadzić w Kościele apostolstwo domowe. — Pragnął założyć ognisko dobrego przykładu. — Chciał przez ten zakon po wszystkie czasy spełniać naprawę świata. — Usiłował w tym zakonie zespolić najwybrańsze dusze. — Troskliwość ś. Franciszka o ten zakon pokutny. 300

Potwierdzenie Stolicy Świętej. — Dalsze łaski Kościoła. — Zmiany reguły. — W czem Ojciec Ś. Leon XIII tę regułę złagodził? — Dlaczego zniósł dawne odpusty i łaski. — Oddanie zakonu Pokutujących pod kierunek Braci Mniejszych.— Upoważnienie do zakładania i urządzania zgromadzeń tego zakonu.—Przyjmowanie do zakonu Pokutujących. 304

Str.

Dawniejszy ubiór jego członków. — Forma wielkiego habitu.—O skaplerzu i pasku. — Absolucja i błogosławieństwo papiezkie. — Przywileje. 306

Rozszerzenie. — Zdanie O. Lacordaire. — Wpływ. — Duchowna wyprawa krzyżowa. — Upowszechnienie życia zakonnego. — Dobry przykład.—Zakłady dobroczynne. — Uwolnienie świata.—Próby.—Nowe napaści. 310

Rozwinięcie Trzeciego Zakonu.—Trzeci zakon świecki. — Zakon Pokutujących obejmuje wszystkie stany. — Papieże należący do Zakonu Pokutujących. — Tercjarze panujący. — Kardynałowie, Biskupi i kapłani. — Inne znakomitości z zakonu Pokutujących. — Święci z tegoż konu. 314

Święci królowie: Ś. Ferdynand Kastylski.— Ś. Eryk Duński. 315

Święte królowe: Ś. Elżbieta Portugalska.— Jej wdowieństwo. — Ś. Katarzyna, królowa Bośnji. — Katarzyna Aragońska. — Rozstanie z mężem. 317

Święte wdowy: Bł. Humiljanna Cerchi. — Bł. Brygida Szwedzka. — Bł. Ludwika Albertoni.—Czas jej wdowieństwa. 318

Święci kapłani: Bł. Dawanzat. — Ś. Bartold. — Zostaje kapłanem. — Ś. Iwon z Bretanji. 320

Ś. pustelnicy: Bł. Gerard z Villamagna. — Bł. Torello z Popi.—Jego życie na puszczy.—Bł. Gerard z Lunel. — Bł. Wiwald. — Bł. Franciszek z Pezaro.—Zbiera uczniów.—Ś. Konrad z Placencji.—Bł. Hugolin z Magalotti.—Jan z Massacio.— Bł. Antoni z Kalatagironu.—Bł. Wilhelm Cufitelli ze Scicli. — Bł. Witalis z Bastji. — Demetry z Albanji. 325

Święte pustelnice: Ś. Wirydjanna. — Wejście do pustelni. — Jej życie w zamknięciu. — Bł. Joanna Signa. 327

Święci fundatorowie zakonów: Bł. Jan od pokoju.—Bł. Hipolit Galantini. — Historja Stowarzyszenia Nauki chrześcijańskiej. 328

Święte fundatorki: Ś. Elżbieta Węgierska.—Ś. Franciszka Rzymianka.—Ś. Joanna Walezja. — Jej pożycie w małżeństwie. — Ś. Angela Merici. 331

Święte dziewice: Ś. Róża z Witerbu. — Jej wychowanie. — Ś. Zyta. — Ś. Marja Franciszka od Pięciu Ran. — Wstępuje do Trzeciego zakonu. 333

Święci Małżonkowie: Bł. Newelon. — Ś. Elzear Sabran. — Wstępuje w stan małżeński. — Bł. Robert Malatesta. — Hrabina de Calafato. — Bł. Paula Gambara. 334

Święci pokutnicy. Paganus Torniel. . . . 334

O tercjarzach żyjących w czystości.—O noszących habity na świecie. — Kongregacje Trzeciego Zakonu w Ziemi Świętej. — Trzeci Zakon świecki w Chinach. — Pociecha dla członków Zakonu Pokutujących. 336

Czy Zakon Pokutujących jest dziełem Bożem? — Czy tercjarstwo jest zakonem? — Czy jest ścisłym zakonem? — Różnica tego zakonu od bractw.—Różnica od bractwa Paska ś. Franciszka. — Zaspakaja pragnienie dusz gorętszych na świecie. 338

Odpowiedź na główniejsze zarzuty. — Czy zakon Pokutujących jest nieodpowiedni dla naszych czasów? — Czy jest on tylko dla dusz wybranych?—Czy nie dosyć jest zachowywać przykazania Boskie i kościelne? — Jakiego powołania potrzeba do tego zakonu? — Czy liczne zajęcia przeszkadzają spełnianiu tej reguły?—Czy zakon ten sprowadza zamieszanie i rozdwojenie w parafjach? — Dlaczego Zakon Pokutujących ma tylu niechętnych? 340

Czem jest Trzeci Zakon według zdania Leona XIII? Jest zrządzeniem Boskiej mądrości. — Jest lekarstwem na choroby i szkody, grożące społeczeństwu ludzkiemu. — Jest środkiem przeciw wszelkiemu złemu. — Jest środkiem poświęcenia się dla wszystkich. — Jest pobudką do pokuty. — Chroni od złego. — Jest życiem po chrześcijańsku urządzonem. — Pomaga do rozżywienia wiary i świetnych jej objawów. — Jest przestrzeganiem przepisów Ewangelji. — Upowszechnieniem ewangelicznej doskonałości.—Jest uświęceniem wszystkich czynności. — Środkiem udoskonalenia własnego i działalności dobroczynnej.—Rozpowszechnieniem szczególnych łask zakonu Braci Mniejszych i Klarysek. — Prowadzi do naśladowania Chrystusa, miłości Kościoła, i wykonywania wszystkich cnót chrześcijańskich. — Środkiem podniesienia moralności, nabycia świętości i odrodzenia w duchu Bożym. — Przez ten zakon przechodzi się z ciemności i zamętu do światła pokoju i zbawienia. — Trzeci Zakon jest środkiem przeciw tajnym stowarzyszeniom.—Jest środkiem osłabienia działalności masońskiej. — Środkiem odpornym przeciw socjalistom. — Jest głównym czynnikiem w Kościele.—Zniweczeniem postępu naturalizmu. — Sposobem rozwiązania kwestji socjalnej. — Środkiem zbliżenia do siebie stanów i tryumfem królestwa Bożego.—Jedynym środkiem do odrodzenia społeczeństwa. — Środkiem zbawienia świata. — Sposobem podźwignienia świata.—Lekarstwem przeciw moralnemu zepsuciu świata.—Przynosi największe dobro światu, tak prywatne jak publiczne. — Co o tem sądzą inni znakomici ludzie?—Czem jest rozszerzanie Trzeciego Zakonu?—Rozpowszechnianie Trzeciego Zakonu jest dziełem najobfitszem w błogie skutki dla kraju i ludzkości. — Jest wypróbowanym środkiem przywrócenia cnoty i miłości na ziemi. — Szerzenie Trzeciego Zakonu jest własnym interesem pasterzy. — Leon XIII pragnął rozszerzenia Trzeciego Zakonu.—Co mówił o tem Ojciec Święty w Encyklice Auspicato? — Podniósł Trzeci Zakon z natchnienia Ducha Świętego. 345

Zalecenie Trzeciego Zakonu przez Kardynała Wikarego. — Słowa Biskupa z Salford z tego powodu wyrzeczone. — Czem Tercjarstwo być może?—Zdanie w tej rzeczy Ojca świętego Leona XIII.—Owoce Trzeciego Zakonu.—Trzeci Zakon jest wolnomularstwem katolickiem. 348

Zakon jest wybraną winnicą Pańską.—Zakon jest wolą Pańską. — Zakon jest siecią zbawienia. — Zakon jest stromą górą, prowadzącą do żywota. — Zakony są furtą ciasną, wiodącą do nieba. 350

ROZDZIAŁ VIII.

Trzeci Zakon regularny. 351

Początek tercjarzy regularnych. — Podział Trzeciego Zakonu regularnego.—Tercjarki oddane uczynkom miłosierdzia.—Siostry szare.—Święte i Błogosławione tercjarki regularne. — Bł. Paschalina. — Bł. Łucja z Saterno. — Bł. Elżbieta Szwabska. — Zostaje tercjarką regularną. — Trzeci zakon regularny męzki.—Śluby uroczyste w Trzecim Zakonie regularnym. 354

Tercjarki regularne klauzorowe.—Bł. Angelina z Marsciano.—Wstępuje do Trzeciego Zakonu.—Zakłada tercjarki stowarzyszone. — Apostolstwo panieństwa. — Zakłada klasztor klauzorowy. — Rozszerzenie. — Zarząd tych klasztorów. — Klasztor ś. Agnieszki. — Czcigodny Jeremjasz z Komo.—Agnieszka de Ferro.—Klasztor w Trewirze.—Ludwika Marakoni. — Klasztor Arewalski Najśw. Panny od Jezusa.—Klasztor Lorykański.— Klasztor w Volterra. — Klasztor Ulmetański. — W Kordubie.—Marja z Toledo. — Beatriks weniera. — Cz. Joanna od Krzyża. — Świątobliwe tercjarki z XVI wieku. — Bł. Krescencja Höss. — Zostaje zakonnicą. 362

Reforma Trzeciego Zakonu regularnego.— Reforma Trzeciego Zakonu regularnego żeńskiego. — Wielebna Franciszka Borrey. — Zakłada zgromadzenie Trzeciego Zakonu regularnego. — Przenoszą się do Salins. — Rozszerzenie. — Re-

Str.

kollekcjonistki. — Kapucynki pokutujące.—Zawiązek tego zgromadzenia. 366

Reguła i konstytucje Trzeciego Zakonu regularnego.—Zarząd tego Zakonu. 367

Skutki rewolucji. — Siostra Marja Teresa Petit.—Odrodzenie zakonów po rewolucji. — Najpierwsze wtenczas tercjarki regularne. — Żywotność tego zakonu i jego działalność. 369

Franciszkanki ś. Elżbiety. — Kapucynki w Bourbourg.—Franciszkanki ś. Elżbiety w Lugdunie. — Franciszkanki od Najśw. Panny Anielskiej. — Franciszkanki z Puy. — Franciszkanki w Calais. — Siostry ś. Franciszka od Najśw. Panny. — Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej, — Franciszkanki od Rozszerzania wiary. — Franciszkanki od Niepokalanego Poczęcia.—Siostry ś. Franciszka z Assyża.—Siostry ś. Franciszka, tak zwane Rekoletki. — Ubogie siostrzyczki ś. Franciszka z Assyża.—Franciszkanki Konwentualne ś. Filiberta.—Siostrzyczki Jezusa. — Franciszkanki od Przenajśw. Rodziny.—Sługi Marji. — Franciszkanki od Najśw. Sakramentu. — Siostry ś. Franciszka z Assyża. — Franciszkanki od Niepokalanego Poczęcia. — Franciszkanki od Matki Boskiej w świątyni.—Sługi Jezusa.—Franciszkanki z Prado. — Franciszkanki od Serca Jezusowego.—Siostry ś. Franciszka Assyzkiego.—Franciszkanki z Montfaucon.—Franciszkanki ś. Maurycego.—Franciszkanki Trzeciego Zakonu regularnego. — Siostrzyczki ś. Franciszka. — Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej.—Siostry ś. Franciszka z Assyża. — Franciszkanki Regularnej Obserwancji. — Franciszkanki od Zbawiciela. — Franciszkanki ś. Elżbiety. — Franciszkanki od Małej Rodziny Serca Jezusowego. — Franciszkanki od Matki Boskiej Bolesnej. — Franciszkanki od Serca Jezusowego z Parpeville.—Franciszkanki od Matki Boskiej Łaskawej z Perrou. — Franciszkanki od Matki Boskiej Anielskiej. — Oblatki Najsłodszego Serca Jezusowego. — Franciszkanki ś. Elżbiety. — Franciszkanki Misyjne. — Z jaką czcią pieczono dawniej hostje? — W jaki sposób czynią to Franciszkanki? — Franciszkanki od Jezusa.—Misjonarki Marji.—Wstępują do Trzeciego Zakonu. — Ich zajęcia na misjach. — Ich domy i zakłady w Europie.—W innych częściach świata.—Siostry pokutujące Alma.—Franciszkanki od Matki Boskiej Kalwaryjskiej.—Franciszkanki pielęgnujące ubogich, chorych, a przedewszystkiem z kolonji Owernjaków w Paryżu.—Franciszkanki z Malakoff. — Franciszkanki od Adoracyi wynagradzającej. 397

Nowe zgromadzenia Trzeciego Zakonu regularnego. — W Hiszpanji. — W Portugalji. — We Włoszech.—W Szwajcarji.—W Austrji, Węgrzech i Galicji.—W Niemczech.—W Belgji. — W Holandji.—W Anglji, Szkocji, Irlandji. — W Ameryce.—W Azji.—W Afryce.—W Oceanji. 404

Tercjarze regularni we Francji i innych krajach.—Bracia rolnicy Trzeciego Zakonu regularnego z kongregacji Saintonge. — Tercjarze regularni w innych częściach świata. 406

Ostatnia forma zgromadzeń Trzeciego Zakonu. — W czem się różnią od innych zakonów? — W czem są podobne do innych zgromadzeń? — Co wywołało powstanie tego rodzaju zgromadzeń? — Co pobudziło do takiego rodzaju życia?—Jest to naśladowanie życia Zbawiciela.—Jakie mianowicie zgromadzenia tego rodzaju powstały?—Tercjarze wiejscy. — Tercjarstwo na polu rękodzieł.—Tercjarze rzemieślnicy. — Zgromadzenia fabryczne. — Trzeci Zakon w stanie służebnym. — Tercjarze w handlu i w gospodach. — Stowarzyszenia poświęcone uczynkom miłosierdzia. — Tercjarze zamożni i wykształceni. — Inne rodzaje Stowarzyszeń. — Wielki pożytek tych zgromadzeń. — Łatwość szerzenia się. — Pożytki zostawania w swoim stanie. — Wpływ na domowych i obcych.—Kierownictwo zakładów.—Wpływ ich przed Bogiem.—Wielkie ich zalety.—Bezinteresowność. — Większa gorliwość. — Czem są więc te zgromadzenia?—Wielka stosowność tych zgromadzeń.—Duch sekularyzacji.—Postępowanie Kościoła w tej rzeczy.—Jest to pomysł Opatrzności Bożej. — Są z pewnego względu pewniejsze od innych. 413

Str.

Trzeci Zakon w Polsce.—Znakomici tercjarze.—Zuzanna Amendówna. — Czyni ślub czystości.—Wstępuje do Trzeciego Zakonu.—Ewa Cyndlówna. — Klasztor Trzeciego Zakonu w Krakowie. — Klasztor Trzeciego Zakonu we Lwowie. — Bernardynki w Polsce.—Domy wspólnego życia.—Pierwszy klasztor klauzurowy. w Poznaniu. — Anna Smoszewska. — Dom Bernardynek w Warszawie. — Zaprowadzenie klauzury w Warszawie. — Klasztor w Krakowie. — W Kościanie. — W Warcie.—W Kaliszu.—W Wieluniu.—W Bydgoszczy.—W Przasnyszu.—W Łowiczu.—Na Pradze. — Na Litwie. — W innych miejscach. — Siostry ś. Feliksa. — Ich pożyteczność. — Nowe świadectwo. — Polskie Franciszkanki od Przen. Sakramentu. — Wygnanie. — Córki Boleści Najświętszej Marji Panny. — Franciszkanki od ś. Józefa. 422

Obecny stan całego Trzeciego Zakonu tak świeckiego jak regularnego. — Szerzenie się i zmniejszanie zakonów ś. Franciszka. — Znaczenie trzech zakonów. — Szczegółowe ich zalanie. 423

Życie zakonne jest dźwiganiem krzyża Pańskiego. — Zakon jest najświetniejszą cząstką trzody Pańskiej. — Zakon jest ucztą godów małżeńskich Syna Bożego. — Zakon jest ołtarzem i ofiarą. 425

ROZDZIAŁ IX.

Przywrócenie zasad Ewangelji Ś.

Na czem głównie zależy odrodzenie Kościoła. — Życie według Ewangelji. — Jaki opór stawiali mu w tem bracia.—Kardynał zachęca go również do złagodzenia reguły. — Jaką Franciszek dał odpowiedź braciom. — Jak odpowiedział Kardynałowi.—Świadectwo z nieba.—Przemówienie Franciszka. — Reguła Franciszka jest treścią Ewangelji Świętej. 429

Jak naśladowcy Franciszka przestrzegali życia ewangelicznego?—Jak ś. Klara pojmowała ducha Ewangelji Świętej. — Bł. Jan Duns-Scot. — Bł. Łucja z Salerno. — Ś. Bernardyn Seneński.—Salwator z Villamagna. — Bł. Bernardyn z Fossy.—Bł. Marcin z Walencji.—Ś. Piotr z Alkantary. — Franciszek z Galisteo. — Antoni od ś. Józefa. — Jacek od ś. Franciszka. — Bł. Filipa, księżniczka Geldrji.—Jan z Gongory. — Garzias.—Bł. Pacyfik z San-Severino.—Bł. Bonawentura z Potencji. — Cz. Franciszek Gonzaga. — Ś. Leonard z Porto Maurizio. 433

Kapucyni. Franciszek z Abelinu. — Archanioł z Sacco. — Franciszek od ś. Piotra. — Anioł z Kanobu.—Andrzej z Burgundji. — Józef z Korleonu. — Wilhelm Massaja. 435

Bracia Mniejsi Polacy. Bł. Ładysław z Gielniowa.—Aleksander Lysogórski.—Juljan Stroponski. — Franciszek Szołowski. — Ludwik Rzeczycki.—Jan Dębiński. 436

Zakonnicy obowiązani są dążyć do doskonałości. — Obowiązani są do tego w wyższym stopniu, niż ludzie świeccy. — Zakonnik obowiązany jest do pełnienia ustaw. — Kiedy osoby zakonne dążą do doskonałości?—Kiedy się grzeszy ciężko przeciw temu obowiązkowi? — Czy osoby takie grzeszą, chcąc zachować same tylko przykazania? — Kiedy się nie grzeszy śmiertelnie, łamiąc ustawy? — Wezwanie osób zakonnych do doskonałości.—Trojaki rodzaj osób zakonnych.—Niebezpieczeństwo trzymania się zdań wątpliwych. — Powszechne odstąpienie od zasad Ewangelji Ś. 440

Str.

ROZDZIAŁ X.

Podniesienie ubóstwa.

Znaczenie ubóstwa. — Pan Jezus wznosi Ewangelię na fundamencie ubóstwa. — Jakie było ubóstwo Apostołów i pierwszych chrześcijan?— Jakie było ubóstwo w czasach ś. Franciszka? — Ubogie narodzenie. — Obnażenie z szat. — Słowa Ewangelji Ś.—Jak się rozmiłował w ubóstwie? — Witaj święte ubóstwo!—Nakazuje szanować ubogich.—Uważa je za fundament Kościoła i swego zakonu. — Co zamierzał ś. Franciszek przez podniesienie ubóstwa. — Chciał zapobiedz upadkowi duchownemu swego zakonu. — Od jakich niebezpieczeństw uchronił swój zakon przez św. ubóstwo? — Obmyśla środki utrzymania właściwe ubogim. — Oparł ubóstwo na ewangelicznej miłości. — Zaleca ubóstwo w używaniu darów Bożych.—Chce aby w każdej rzeczy okazywało się ubóstwo. — Jak przestrzegał ubóstwa w pożywieniu? — Jakie miało być ubóstwo w sprzętach? — Jakiego ubóstwa wymagał? — Jak pojmował ewangeliczne ubóstwo? — Jaka była intencja ś. Franciszka co do zachowania ubóstwa? — Zaleca ćwiczenie się w ubóstwie.—Modlitwa ś. Franciszka, wysławiająca ubóstwo. — Odparcie zarzutów świata. — Ubóstwo ewangeliczne jest siłą. . 448

Jak naśladowcy ś. Franciszka stosowali się do jego woli? — Bł. Idzi z Assyża. — Ś. Róża Witerbska. — ś. Bonawentura z Bagnorea. — Bł. Agnieszka Czeska. — Aleksander V Papież.— S. Bernardyn Seneński. — Ś. Katarzyna Bolońska.—Bartłomiej z Katany. — Bł. Ludwika Albertoni. — Ś. Piotr z Alkantary. — Paweł z Palazzolla.—Świątobliwi Obserwanci Bosi. 451

Kapucyni: Ludwik z Fossombrone. — Józef z Kolleamato. — Józef z Reggio. — Franciszek Tytelman. — Cudowne opatrzenie braci. — Jakób z Sewilli, — Justyn z Panigale. — Franciszek z Esynu.—Bernardyn z Asti.—Bernard z Offidy— Mateusz z Trydentu. — Sylwester laik. — Bernard z Medjolanu i Joachim z Lewantu.—Urban z Manfredonji· — Brat Anzelm z Aletu. — Ś. Feliks z Cantalicio. — Ś. Fidelis z Sigmaringen. — Ś. Weronika Juljani. 454

Bracia Mniejsi polacy. — Mikołaj Wróbel. — Jan ze Stopnicy. — Rafał z Proszowic. — Adrjan Czechowicz. — Klemens Rakowski. — Jakób Zagórowski. — Benedykt Osiecki. 455

Kara za własnomiętność. — Kapituła generalna Obserwantów. — Nadużycie ubóstwa. — Antoni Cyrneusz. — Surowość sądu Bożego za przełamanie ubóstwa. — Przegląd cel zakonnych. 457

Wyjątki z dzieł ś. Bonawentury. — Pytanie pierwsze. — Pytanie drugie. — Pytanie trzecie. — Pytanie czwarte. — Pytanie piąte. — Pytanie szóste. — Pytanie siódme. — Pytanie ósme. — Pytanie dziewiąte. — Pytanie dziesiąte. . 459

ROZDZIAŁ XI.

Ożywienie ducha zakonnego.

Obraz zepsucia w ówczesnych zakonach. — Inne świadectwo w tej rzeczy. — Usiłowania reformy podjęte przez Stolicę Apostolską. — Dlaczego nie wstąpił do jakiego zakonu? — Jakie wrażenie wywierali pierwsi bracia ś. Franciszka? — Jak wielu pociągali naśladowców? — Ustalenie w duchu zakonnym. — Jak wiele zależy na kierunku duchownym nowicjuszów? — Jakiem zaufaniem obdarzali go uczniowie?—Jak się radował ś. Patryarcha z postępu swych uczniów? — Jak im przyświecał przykładem? — Rozszerzenie życia zakonnego. — Inne nowe zakony.—Dawne ożywione na duchu. 464

Jak utrzymywali ducha zakonnego naśladowcy Franciszka? — Mały Achaz. — Szymon z Collazone. — Bł. Idzi z Assyża. — Ś. Bonawentura z Bagnorea. — Humilis z Peruzji. — Bł. Rajmund Lulle. — Gonzalw Sanchez. — Bł. Tomasz z Florencji. — Bł. Gabrjel Ferreti. — Klasztor Czarnogórski. — Ś. Piotr Regalat. — Ś. Dydak z Alcala. — Franciszek Quignonj. — Bł. Bernardyn z Feltry. — Jan Bourgeois. — Ś. Franciszek z Pauli. — Salvator z Villanagna. — Jan Zumarraga. — Jakób Petrucci. — Ś. Piotr z Alkantary — Franciszek Zamorra. — Franciszek Melo i Bartłomiej od ś. Anny. — Jan Kaprera. — Bonawentura z Malty. — Szymon z Kalatascibeta. — Paweł z Palazolla.—Marcin Guzman. — Humiljan z Bisignano. 472

Początki Braci Mniejszych Kapucynów. — Pierwsze konstytucje Kapucynów. — Paweł z Fossyklodji. — Bł. Juniper z Campo. — Jan z Fano. — Franciszek z Esynu. — Jan z Terranuowy. — Moc reguły. — Archanioł Alarkon z Turre Sillana. — S. Serafin z Monte-Granaro. — Paweł z Colindres. — Justyn Recanati. — Michał Gonzales. — Jan Marja z Terni. — Piotr Józef Vaggi. — Anastazy Hartman. 476

Polscy Bracia Mniejsi. Bonawentura Dzierżanowski. — Dyonizy Fredro. — Antoni Węgrzynowicz. — Dyonizy Rzewuskj. — Joachim Stanzel. — Daniel Czapliński. — Marjan Nizankiewicz. — Stanisław Podgórski. — Teodor Piotrowicki. 477

Jak naśladować w tem Ś. O. Franciszka.— Pan Jezus do stanu zakonnego zachęca i przymusza. — Kościół święty bez życia zakonnego istnieć nie może. — Życie zakonne jest opuszczeniem wszystkiego. — Zakon jest okrętem doskonałości. — Zakon jest więzieniem miłości. . . 481

ROZDZIAŁ XII.

Zaprowadzenie życia połączonego.

Co to jest życie połączone? — Pierwsze badanie w tem woli Bożej. — Powtórna wątpliwość. — Usposobienie Świętego w tej rzeczy. — Znowu zasięga rady u braci. — Posyła do brata Sylwestra i do Siostry Klary. — Franciszek pierwszy zaprowadził życie apostolskie. — Jak się należy zapatrywać na to życie? — Naśladowcy Franciszka obowiązani są przejąć się tym podwójnym duchem. — Jak należy uważać inne pragnienia? — Na czem zależało życie połączone synów ś. Franciszka? 485

Jak się zachowywali w tej rzeczy jego naśladowcy? — Jan Parenti. — Ś. Bonawentura, Doktór Seraficki. — Bł. Franciszek z Fabriano. — Bł. Pelingot z Urbinu. — Ś. Elżbieta Portugalska. — Bł. Gwidon Spathis z Bolonji. — Jan z Lombardji. — Tomasz Aleman. — Cz. Antoni Pagani. — Ś. Franciszek Solano. — Cz. Innocenta Rizzo. — Cz. Filip z Velletri. — Cz. Szymon Filipowicz. 488

Kapucyni: Honorat z Monte Granaro. — Piotr z Turynu. — Archanioł z Palermo. — Ś. Serafin z Monte-Granaro. — Cz. Jeremjasz z Wołoszczyzny. — Ś. Fidelis z Sigmaringen. — Cz. Franciszek z Lagonegro. — Fidelis Sutter z Ferrary. 490

Polacy: Ś. Kunegunda. — Bł. Jan z Dukli. — Jak cenił życie zakonne. — Marjan Łapczyński. — Wiktoryn Dłużewski. — Jakób Wolski.—Innocenty Polatowski. — Błażej Trawski. — Paweł Ołtarzewski. 492

Jak wszyscy mogą stosować to do siebie? Zakon jest domem Bożym. — Zakon jest domem Nazaretańskim. — Zakon jest wieczernikiem. — Zakon jest obrazem życia i cnót Chrystusowych. — Zakon jest górą Mojżeszową. 495

Porządek obrazów w II-im tomie.

1. Kościół Najśw. Panuy Anielskiej. (Porcjunkula). . . . . do str. 26
2. Ara Coeli. Rezydencja Generała Braci Mniejszych. . . . . „ „ 38
3. Facjata kościoła Ś. Franciszka w Ankonie. . . . . „ „ 74
4. Wejście do Bazyliki Ś. Piotra i Ś. Wawrzyniec z Brindisi. . . . . „ „ 86
5. Papież Honorjusz III potwierdza regułę Braci Mniejszych. . . . . „ „ 104
6. Ś. Franciszek przed Papieżem Honorjuszem. . . . . „ „ 114
7. Uwielbienie Ś. Bernardyna Seneńskiego. . . . . „ „ 144
8. Konwent w Assyżu. . . . . „ „ 156
9. Klasztor Celle przy Kortonie. . . . . „ „ 170
10. Saneta Maria Gloriosa dei Frari. . . . . „ „ 189
11. Obłóczyny Ś. Klary. . . . . „ „ 204
12. Pogrzeb Ś. Franciszka. . . . . „ „ 216
13. Uroczyste egzekwje przy zwłokach Ś. Klary. . . . . „ „ 232
14. Ś. Koleta w zachwyceniu. . . . . „ „ 258
15. Pogrzeb Ś. Klary. . . . . „ „ 270
16. Ś. Klara w chwale. . . . . „ „ 282
17. Przyjmowanie do Trzeciego Zakonu. . . . . „ „ 306
18. Ś. Ludwik i Ś. Elżbieta. Patronowie Trzeciego Zakonu. . . . . „ „ 324
19. Klasztor Ś. Damiana w Assyżu. . . . . „ „ 335
20. Niepokalana Panna z Dzieciątkiem Jezus błogosławi Ś. Franciszka. . . „ „ 364
21. Kościół Ś. Krzyża we Florencji. . . . . „ „ 374
22. Widok klasztoru w Monte Casale. . . . . „ „ 388
23. Tercjarze francuzcy. . . . . „ „ 400
24. Krzyż, z którego Pan Jezus przemówił do Ś. Franciszka. . . . . „ „ 412
25. Ś. Franciszek zrzeka się majątku przed Biskupem. . . . . „ „ 432
26. Bernard rozdaje majątek. . . . . „ „ 450
27. Obiad z Masseuszem. . . . . „ „ 470

LIBRARY
ST. HYACINTH COLLEGE AND SEMINARY
GRANBY, MASSACHUSETTS